Druecsz

JANA DŁUGOSZA

Kanonika Krakowskiego

DZIEŁA WSZYSTKIE

WYDANE STARANIEM

ALEXANDRA PRZEZDZIECKIEGO.

JANA DŁUGOSZA

Kanonika Krakowskiego

DZIEŁA WSZYSTKIE

WYDANE STARANIEM

ALEXANDRA PRZEZDZIECKIEGO.

Tom VI.

JANA DŁUGOSZA
DZIEJÓW POLSKICH
KSIĄG DWANAŚCIE.

JANA DŁUGOSZA
Kanonika Krakowskiego
DZIEJÓW POLSKICH
KSIĄG DWANAŚCIE.

PRZEKŁAD

KAROLA MECHERZYŃSKIEGO.

TOM V.
Ks. XII.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI „CZASU“ W. KIRCHMAYERA.

1870.

POCZET RZECZY

w Tomie V zawartych.

Księga XII.

JANA DŁUGOSZA
DZIEJÓW POLSKICH
KSIĘGA DWUNASTA.

(Ciąg dalszy).

Rok Pański 1445.

Na odgłos wątpliwych wieści o śmierci króla Władysława, Polacy wysyłają do Grecyi gońców w celu wywiedzenia się o nim, azali żyje: ale gdy nic pewnego dowiedzieć się nie mogą, smutek ogarnia brata Kazimierza i innych.

Kiedy w Węgrzech i Polsce w miesiącu Grudniu gruchnęła wieść o zgonie króla Władysława, długo jej nie dowierzano i w sercach wątpliwe utrzymywały się nadzieje. Ale gdy przy końcu Grudnia część Polaków, którzy się ratowali ucieczką, wróciła do Polski, i o wszystkiém co się stało doniosła, uwierzono wreszcie nieszczęściu, i smutek wielki umysły wszystkich opanował. Powstały żale i narzekania tak mężów jako i niewiast, w każdym niemal domu opłakujących stratę swoich synów, krewnych i przyjacioł. Ta jedna tylko zostawała pociecha, że jeszcze chodziły pogłoski, jakoby król Władysław ocalał, i wielu poważnych ludzi upewniało w listach, że się udał to do Konstantynopola, to do Wenecyi, do Wołoch, Siedmiogrodu, nakoniec do Albanii i Rascyi; a im pożądań-

sze były te wieści, tém łatwiej zyskiwały wiarę. Ilekroć przyszła do Krakowa wiadomość o królu Władysławie że żyje, miasto całe napełniało się radością, bito we dzwony i oświecano wszystkie domy mieszkańców. Gdy znano dzielność i niezłomną króla odwagę, nikt nie chciał przypuścić, aby miał zginąć w boju. Lecz kiedy potém o jego życiu ucichły wieści, uchwalono, aby w celu wywiedzenia się o nim rozesłać gońców do Rumelii, Grecyi i Bulgaryi. Jakoż wyprawiono częścią publicznym, częścią prywatnym nakładem w różne strony wzwiady; między innymi puścili się w podróż Jan Rzeszowski i Idzi Suchodolski, którzy gdy rozmaite zjeździwszy kraje i naszukawszy się króla, nic pewnego o jego życiu dowiedzieć się nie mogli, większy jeszcze smutek serca wszystkich ogarnął. Rozbierali bowiem w myśli i między sobą rozprawiali, z jakiego szczebla pomyślności przez zgon króla byli strąceni, jak wielkiego i w całym świecie głośnego utracili pana, w jakie długi i zobowiązania siebie i królestwo uwikłali, jak znaczne ponieśli straty, ile bezużytecznych prowadzili wojen, ilu ozdób przez króla Władysława zyskanych pozbawili kraj cały i miasta, i jakiego znajdą po jego śmierci króla, któryby mu wyrównał w dzielności, roztropności, pomiarkowaniu, dobroci i miłości ojczyzny. Na tych skargach i narzekaniach zeszło kilka miesięcy. Gdy rycerz Jan z Sienna od panów koronnych wysłany do Litwy doniósł Kazimierzowi książęciu Litewskiemu, pod ów czas przebywającemu w ziemi Płockiej, o zgonie króla Władysława, napełnił go żalem wielkim i wycisnął książęciu łzy rzewne nad stratą jedynego brata. Przygoda króla i jego wojska nie tylko Polskę i Węgry, ale wszystek świat chrześciański boleśnie dotknęła. Opłakiwano zgon zawczesny tak dobrego i świętych obyczajów króla, tarczę obronną kraju i wiary, i nie tylko Europy ale i Syryi przyszłego wybawcę, jedyną nadzieję i ucieczkę przeciw pogańskiemu barbarzyństwu. Tém większa zaś żałość i smutek ogarniały serca, że po zgonie tak dzielnego, tak potężnego bohatera, śmielszą Turek zagrażał napaścią i podbojem krajów chrześciańskich. Król bowiem Władysław, w imieniu Boga i w Jego walczący sprawie, wszystkie ku niej obracał starania; pierwiastek swojej młodości w ślachetnej poniósł jej ofierze, i życie dla nas chwalebnie poświęcił.

Kazimierz książę Litewski, mimo różniących się zdań panów i starszyzny, obrany królem Polskim; inni książęta nie przyjęci.

Gdy więc Polacy przekonywali się zewsząd o swojém osieroceniu, a rzecz publiczna chromała w nieładzie i bezrządzie, gdy nadto doszły wieści, że Węgrzy zwątpiwszy o życiu króla wezwali do tronu Władysława syna

pogrobowego króla Alberta, nakazano na dzień Ś. Wojciecha zjazd w Sieradzu. Zjechali się nań prałaci i panowie w większej niż zazwyczaj liczbie. Poczęto naradzać się o przyszłych królestwa rządach, przy znaczném zdań rozróżnieniu. Jedni bowiem mniemali, że należało czekać pewniejszych jeszcze o królu wiadomości, inni narady odłożyć chcieli na czas późniejszy. Przeważyło nakoniec zdanie Zbigniewa, biskupa Krakowskiego, który wnosił, aby przystąpić do wyboru króla, i zalecał na tron Kazimierza książęcia Litewskiego, brata rodzonego króla Władysława. Twierdził, „że nic się przez to nie zmieni, chociażby nawet król Władysław po kil„ku latach ożył, jeśli dla utrzymania w kraju porządku wybierze się w jego „miejsce nie przeciwnika żadnego ale brata, nie obcego ale dziedzica, a kró„lestwo pozostanie w swoim składzie i postaci, bez żadnego przeistoczenia.“ A lubo niektórzy z panów koronnych przekładali, że wybór ten był jeszcze zawczesny i równie dla kraju jak i pojedynczych osób szkodliwy, wszelako rada ogólna poszła za zdaniem biskupa Krakowskiego, i zgodnemi głosy obrano królem Polskim Kazimierza, z wielką dla Zbigniewa biskupa pochwałą. Zofia także królowa, która na tym zjeździe była obecną, dziękowała biskupowi Krakowskiemu, że w takiej zdań niepewności, kiedy inni nie mieli odwagi, śmiało i stanowczo wystąpił, i królestwo swą sprawą ubezpieczył. Gdy jednak powszechne było przekonanie, i wszyscy mieli nadzieję, że król Władysław żył jeszcze, i kiedykolwiek mógł się pojawić, przeto uchwalono, aby wybór Kazimierza książęcia Litewskiego uważać za spełniony i ważny, ale go nie wprowadzać w wykonanie; do książęcia jednak wyprawić od sejmu z oznajmieniem o jego wyborze poselstwo, a rzecz całą odłożyć do dnia Ś. Bartłomieja, aby tymczasem wywiedzieć się można z pewnością o życiu lub zgonie króla Władysława. Posłowie jadący do Litwy prosić mieli książęcia Kazimierza, aby raczył na dzień Ś. Bartłomieja przybyć osobiście do Piotrkowa, i na zjeździe na ten dzień naznaczonym wraz z panami koronnymi naradzić się w celu ustalenia rządów królestwa. A gdy o wybór posłów powstał spór w radzie, i sejmujący długo na nich zgodzić się nie mogli, poruczono w końcu tę sprawę biskupom, aby oni wybrali posłów według swojego rozumienia. Naznaczeni więc czterej rycerze, Piotr Chrząstowski, Piotr Szamotulski, Piotr Oporowski i Mikołaj Czarnocki, otrzymali poselstwo do Litwy, z zaleceniem, aby na zjazd Piotrkowski, mający się odbywać w dzień Ś. Bartłomieja, przywieźli odpowiedź książęcia Kazimierza.

Posłowie Węgierscy wysłani do Fryderyka króla Rzymskiego z wezwaniem do tronu Władysława pogrobowca, syna Alberta króla Węgierskiego, wracają do kraju bez skutku, a Jan Huniad upada pod przemocą Turków.

W Węgrzech długo wierzyć nie chciano wieściom o zgonie króla Władysława; niektórzy bowiem, znając jego bohaterską odwagę, nie przypuszczali, aby mógł zginąć w boju. To było przyczyną, iż przez kilka miesięcy królestwo zostawało w zawieszeniu, bez żadnej w rządzie odmiany. Nadto Wawrzyniec palatyn Węgierski, mąż przeważny w radzie, ciągle rozgłaszał, że król Władysław żył i szczęśliwie wrócił z wyprawy, że się nawet znajdował w Polsce i lada dzień przybyć miał do Węgier. W końcu naznaczono zjazd do Pesztu, kędy zgromadzeni prałaci i panowie królestwa zgodnemi głosy obrali królem Władysława, syna Alberta; ustanowili oraz tymczasowych rządców, i wydali różne uchwały w celu zabezpieczenia pokoju. Poczém naznaczono poselstwo do Fryderyka króla Rzymskiego, z prośbą, aby małoletniego Władysława i koronę królów Węgierskich pozwolił sprowadzić do Węgier. Uchwalono jednak posłać do Polski, w celu wywiedzenia się o królu Władysławie, i czekać jeszcze przez niejaki czas o nim wiadomości. Ale gdy posłaniec wyprawiony do Polski, z ust nawet królowej Zofii, matki królewskiej, żadnej o życiu króla powziąć nie mógł wiadomości, po wyjściu czasu zakreślonego takowym oczekiwaniom, posłowie Węgierscy, Dyonizy kardynał i biskup Ostrzyhomski (Strygoński), tudzież ban Władysław Gara, przybyli do króla Rzymskiego Fryderyka do Neustadt *(Nova civitas)*. Mikołaj Frystacki, chociaż był także wyznaczony, dla jakowejś atoli nieufności nie chciał udać się do króla, aż go wreszcie namówili Ulryk hrabia Chumborg i kanclerz państwa Kasper Szlik (Schlik). Posłowie dopraszali się, „aby z powodu, że na zjeździe Peszteńskim Władysław „królem został obrany, dozwolono im tegoż małoletniego Władysława „i koronę królewską zabrać z sobą do Węgier, poczém obiecywali koronować go w Białogrodzie królewskim, i złożyć mu, jak należało, przysięgę wierności.“ Fryderyk król Rzymski odpowiedział posłom: „że „kto raz był koronowany, tego powtórnie koronować nie trzeba; że Władysławowi z ojca i dziada i matki służy prawo do korony Węgierskiej; „dobrze jednak uczynili Węgrzy, że swego prawego dziedzica a nie kogo „obcego królem obrali. Aby małoletni Władysław chował się w Węgrzech, na to zezwala, chociaż na niego równie czekają inne królestwa „i państwa.“ Po wielu z obu stron układach i namowach nie przyszło wcale do zgody. Albowiem i sami Węgrzy między sobą spierali się aż do wza-

jemnych obelg z powodu żądania nowej koronacyi, która jedno stronnictwo wierne i przychylne Władysławowi potępiała, a drugie zmienne i odstępne zdawała się usprawiedliwiać. Gdy nakoniec po długich rozprawach zażądano stanowczej odpowiedzi, Fryderyk król takie dał oświadczenie: „Że na powtórną koronacyą, aczkolwiek niepotrzebną, bez namaszczenia je„dnak, dla spokojności i zgody królestwa zezwala; żąda atoli zastrzeżenia „aktem publicznym, że poprzedniej koronacyi bynajmniej to nie ma uwłaczać, „tudzież rękojmi pewnej, że i małoletniego Władysława i koronę zwrócą „mu Węgrzy, a on przeznacza im za miejsce stałe Presburg (jest-to „gród znakomity), jeżeli w imieniu Władysława, do którego rzeczywiście „należy, będzie mu odstąpione. Przyrzeczenie, jakiego Węgrzy żądali, że „bez wiedzy i zezwolenia namiestników królewskich królewica z kraju wydalać „nie będzie, nie zgadzałoby się z przyzwoitością, gdy właśnie jemu jako „najbliższemu krewnemu od matki i innych osób w opiekę był poruczony.“ Obiecywał jednak, i na piśmie nawet przyrzekał dać zaręczenie, „że w razie „zejścia małoletniego, ani korony, ani Presburga Węgry nie utracą.“ Nie radził zaś wszelkich nowości i odmian. Albowiem Węgrzy w obecném bezkrólewiu zamyślali obrać królem już-to książęcia Burgundyi, już Jerzego despotę, już wreszcie Cylijskiego hrabię. Ostrzegał ich, „że Wła„dysław prawym był królem Węgier, i bez niego królestwo Węgier„skie nie mogłoby ostać się w pokoju.“ A tak posłowie Węgierscy nic nie sprawiwszy odjechali; król Fryderyk odprowadzał ich osobiście za miasto. Gdy zaś Mikołaja Frystackiego namawiano, aby króla swego odwiedził, rzekł: „Nie wiem jeszcze, kto będzie moim królem; ani pokłonię „się wprzód Władysławowi, póki się nie dowiem, że on moim jest pa„nem.“ Jan Huniad wojewoda Siedmiogrodzki, zajęty wojną Turecką, nie mógł poselstwu temu uczestniczyć. A chociaż z kilku bitew wyszedł zwycięzcą, i niektóre zamki opanował, przy pomocy floty papieża Eugeniusza, która z morza Czarnego Dunajem pod wodę w posiłku mu przybyła, nie mogąc jednak sprostać przeważniejszej sile Turków, cofnął się i porzucił wyprawę.

Polacy wyprawiają przedniejszych panów do Litwy, celem skłonienia wahającego się Kazimierza książęcia Litewskiego do przyjęcia rządów królestwa.

Gdy nadszedł dzień Ś. Bartłomieja, zagajono sejm w Piotrkowie według uchwały Sieradzkiego zjazdu. Przybyła nań królowa Zofia, tudzież prałaci i panowie Polscy; a wracający z Litwy posłowie oznajmili z strony książęcia Kazimierza, że sam przez własne poselstwo da żądaną

odpowiedź. Skoro więc oczekiwani przez czas niejaki zjechali posłowie Litewscy, Marcin archidyakon Wileński i Jan Niemierowicz, oświadczyli: „że książę Kazimierz ubolewał wielce nad stratą brata swego „Władysława króla, niemniej klęską jego wojska i całego chrześciaństwa, „a dla ciężkiego smutku nie czuł się zdolnym do załatwiania jakichkolwiek „spraw publicznych; że porę tę uważał za niewłaściwą, aby miał myśleć „o przyjęciu rządów i usiadać na stolicy królestwa Polskiego; należało „raczej czekać jeszcze, azali nie wykryje się co pewnego o życiu lub śmierci „króla Władysława, zwłaszcza iż książę, jak mówili, powysyłał wzwiady „w różne świata strony; że postanowieni od króla zastępcy mogli tymczasem „namiestniczo sprawować rządy, jako i w czasie małoletności i nieobecności „tegoż króla zawiadowali rzeczą publiczną.“ Nie podobała się ta odpowiedź panom koronnym, pomyślniejszej się bowiem spodziewali. Nowe przeto wytoczono ztąd narady. Ale gdy powszechne było przekonanie, że krom książęcia Kazimierza nikt po Władysławie królu nie mógł słuszniejszém prawem i z większą dla kraju korzyścią berła dziedziczyć, uchwalono z obu stanów królestwa wysłać do niego posłów, oznajmić mu o dokonanym wyborze, i prosić, aby raczył przyjąć rządy królestwa, a nie czyniąc żadnej zwłoki zjechać na koronacyą i rozpocząć panowanie. Do takowego poselstwa wyznaczeni byli Wincenty arcybiskup Gnieźnieński, Zbigniew Krakowski i Władysław Włocławski, biskupi, Jan z Tęczyna Krakowski, Łukasz Górka Poznański, Jan z Lichina Brzeski, Jan z Sprowy Lwowski, wojewodowie, i Jan z Koniecpola kanclerz królestwa Polskiego.

Posłowie Polscy przybywszy do Kazimierza książęcia do Litwy, opowiadają mu swoje poselstwo, wymieniając dobrodziejstwa przez naród Polski Jagiełłom wyświadczone, i skłaniają go wreszcie do przyjęcia rządów królestwa.

Gdy się zbliżał dzień Ś. Jadwigi, w którym według uchwały mieli zjechać posłowie do Litwy, wszyscy na sejm Piotrkowski, prócz Władysława biskupa Włocławskiego, który się składał słabością, wyruszyli w drogę. Poprzedzała ich królowa Zofia, która chociaż do tego nie była naznaczoną, z pobudek jednak macierzyńskiej miłości pojechała, dla namawiania książęcia Kazimierza i skłonienia go usilnemi rady do przyjęcia rządów, które jak wiedziała odpychał. Skoro więc posłowie rzeczeni w dzień Ś. Jadwigi stanęli w Grodnie, książę Kazimierz, tudzież prałaci i panowie Litewscy przyjęli ich z uczciwością, a Wincenty arcybiskup Gnieźnieński na posłuchaniu publiczném (nikomu bowiem nie

wzbroniono przystępu) w te niemal słowa przemówił: „W imieniu królestwa „Polskiego, za powszechną jego uchwałą i zgodą, wysłani do ciebie Miłościwy Książę, to przedewszystkiém winniśmy ci przełożyć: Że gdy po „śmierci Kazimierza i Ludwika królów Polskich stolica królewska „osierociała, ojcowie nasi nie wybrali nań obcych książąt, Zygmunta, ani „Jana Luxemburskiego, którzy znaczne nastręczali nam korzyści, ani „Wilhelma książęcia Austryi, który większe jeszcze nabytki z sobą „przynosił, ani wreszcie książąt Mazowsza i Szlązka, Ziemowita „i Władysława, acz ci prawymi zdawali się dziedzicami; ale dla rozszerzenia religii chrześciańskiej wzięli na królestwo ojca twojego, który się „zobowiązał przejść na łono prawej wiary wraz z swym narodem bałwochwalczym, ziemię Litewską, Żmudzką i niektóre inne, jego władzy podległe, wcielić na zawsze do królestwa Polskiego, co własną i braci „swoich książąt Litewskich upewnił przysięgą. Daliśmy mu w małżeństwo wysokiego i dostojnego rodu a nieporównanych wdzięków dziewicę Jadwigę, Ludwika króla Polskiego i Węgierskiego córkę, i jedyną „królestwa Polskiego dziedziczkę. Ziem Litewskiej i Żmudzkiej, „które Krzyżacy Pruscy zagarnąć usiłowali, w czasach najniebezpieczniejszych broniliśmy krwią naszą i wielkiemi nakłady, i sprawę Litewską „uważając jak swoję własną, wojnę wymierzoną przeciw Litwie zwróciliśmy „na siebie samych i prowadzili ją przez długie lata. Między warunkami, na „których zasadzie jedyna dziedziczka i córka ojca twojego Jadwiga zaślubioną została Fryderykowi margrabi Brandeburskiemu, zastrzegliśmy przezornie, że gdyby ojciec twój w przyszłości doczekał się potomka „płci męzkiej, w ów czas królestwo Polskie nie mogłoby spadać dziedzictwem na córkę, acz z dziada i dawnych przodków mającą do niego prawo. „Za życia jeszcze ojca twego przyrzekliśmy mu i poprzysięgli, że jednego „z was dwóch braci weźmiemy po nim na królestwo. Co téż w samej rzeczy „po jego śmierci uczyniliśmy, obrawszy królem brata twego Władysława, „z przyczyny prawa starszeństwa, i usunąwszy starannie wszystkie zachodzące „przeszkody, dla pomnożenia jego sławy, dobra i pomyślności. Nie mniejsze „i dla ciebie podejmowaliśmy starania, wstawiając się i zabiegając, aby po „śmierci cesarza Zygmunta królem cię Czeskim obrano, a dla poparcia „twego wyboru wysłaliśmy do Czech dwóch wojewodów z potężném wojskiem, nie bez znacznych nakładów. Prowadziliśmy potém w obronie twoich „praw wojny z Albertem królem Niemieckim i Węgierskim, i brat „twój Władysław, zaledwo piętnasty rok liczący, ujmując się za tobą „wyszedł osobiście z swojém wojskiem do Szlązka; a tak elekcya twoja „usilnie popierana byłaby pomyślny wzięła skutek, gdyby nie śmierć zawczesna „króla Alberta. Gdy nadto królestwo Węgierskie osierociało, sprawi-

„liśmy to usilném staraniem, że za zgodną uchwałą Elżbiety królowej, „tudzież prałatów i panów Węgierskich, Władysława brata twego „królem Węgierskim obrano. Udawszy się z nim potém osobiście do „Węgier, i podjąwszy na to znaczne bardzo nakłady, nie wahaliśmy się „narazić na mnogie niebezpieczeństwa, dla dobra jak mniemaliśmy całego „chrześciaństwa, a nie dla własnej korzyści. Alić i w ciągu tak ważnej „sprawy nie przepomnieliśmy o tobie i księstwie Litewskiém; dla zara„dzenia bowiem temu księstwu, o ktore była obawa, aby nie popadło w odmęt „wojny domowej, gdyby się jej wcześnie nie zapobiegło, wyprawiliśmy cię „do Litwy, opatrzonego licznym panów królestwa i wojska zastępem, oraz „dostatnim ze skarbu królewskiego zasobem, dla ustalenia w kraju pokoju „i rządu. Postanowiliśmy nadto większe posłać posiłki, gdyby ich potrzeba „wymagała. Jakoż za twojém przybyciem ustały na Litwie wszystkie roz„ruchy, a przeciwnicy ulegli z posłuszeństwem twojej władzy. Gdy zaś brat „twój a król nasz Władysław wyprawiwszy się do Turcyi z wojskiem „chrześciańskiém, nad wszelkie spodziewanie cesarza Tureckiego w kilku „bitwach pokonał i zabrał mu niektóre grody i zamki, taką nie tylko sobie „samemu, ale i tobie i narodowi swemu zjednał sławę, że po powrocie z tej „zwycięzkiej wojny, wszystkich niemal królów poselstwami i darami uczczony, „w oczach świata całego stał się strasznym i wielkim, a sam sułtan Tu„recki, co dziwem było niesłychanym, prosił króla Władysława o pokój, „i otrzymał potwierdzenie przymierza na lat dziesięć, w nagrodę zaś za jego „uzyskanie ustąpił mu najwarowniejszych zamków, od lat dwóchset opanowa„nych, i wielu jeńców znakomitych na wolność wypuścił. Tém jedném dzie„łem najświetniejszą pozyskał sobie sławę i potęgę, i nie miałby był równego „sobie w całym świecie monarchy, gdyby był słuchał rady swoich panów „koronnych. Ale gdy wbrew przymierzu zawartemu z Turkami, i z po„gwałceniem przysięgi, którą się był do zachowania pokoju zobowiązał, „wzgardziwszy radami Polaków, przedsięwziął powtórną wyprawę przeciw „Turkom, w stoczonej z nimi w dzień Ś. Marcina bitwie, lubo wiele „zastępów Tureckich pogromił i rozproszył, opuszczony jednak od Wę„grów, Wołochów, Rascyan, Albanów, i innych wojsk posiłkowych, „dostał się jak mniemać można w niewolą albo z orężem w boju zginął. „Tę wiadomość, nie dla nas samych, ale dla całego świata chrześciańskiego „smutną i żałosną, ponawialiśmy nie raz twej Książęcej Miłości, prosząc, „abyś do Polski przybyć i w nieobecności brata sprawami królestwa zająć „się raczył. Lecz gdy przyjazd twój, Miłościwy Książę, ciągle się odwleka, „na zjeździe złożonym w Sieradzu, zważywszy cnoty i zasługi sławnej „pamięci ojca twojego, i odniesione przez nas pod jego wodzą świetne zwy„cięztwa, wybraliśmy ciebie w miejsce brata twego na królestwo. Jakoż przy-

„bywamy tu w imieniu całego królestwa Polskiego, i o dokonanym wy-„borze twej Książęcej Miłości publicznie oznajmujemy, z prośbą, abyś na „Niedzielę przed dniem Ś. Mikołaja do miasta Krakowa, gdzie królowie „Polscy zwykli się koronować, osobiście przybyć raczył, i z rąk biskupów „przyjąć koronę i królewskie namaszczenie. Nie chciej, Miłościwy Książę, „czynić w tej mierze żadnej zwłoki, dla królestwa Polskiego wielce szko-„dliwej, ani nas odprawiać bez pewnej i zaspokajającej odpowiedzi. Tak sta-„nowcze wzięliśmy poselstwo do ciebie Miłościwy Książę, że znakomitszych „rodem i znaczeniem posłów nie masz się już więcej w tym celu spodziewać. „W razie uchylania się twego, naród byłby zmuszonym, z obawy narażenia „królestwa na wnętrzne niezgody, innego sobie króla obmyślić. Przestań Mi-„łościwy Książę łudzić się próżną nadzieją, że Władysław król dotąd „żyje. Nikt zapewnie nad nas goręcej tego nie pragnie, bowiem śmierć jego „nie tylko dla nas bolesną ale nawet stała się zgubną. Ale gdy rok upłynął „cały, a w ciągu jego nikt się nie zjawił, ktoby wiedział i świadczył dowo-„dnie o jego życiu, my już raczej mamy go za straconego niżli żywego. „A nadto naród nasz, z Opatrzności Bożej obszerny i mnogi, potrzebuje ko-„niecznie rządcy. Chociażby nawet król Władysław zostawał w niewoli, „albo z umysłu się ukrywał, nikomu nie przystało więcej jak tobie zasiąśdź „jego stolicę i królestwem Polskiém jako téż krajami jemu podległemi „rządzić. Nie powinieneś lękać się z tej przyczyny niczyjego sarkania, ani „zarzutów dumy i próżności, które na ciebie spaśdź nie mogą, chociażby „Władysław żywy do nas powrócił, ale owszem największej spodziewać „się pochwały, za zachowanie mu ojczystego królestwa, do którego obadwaj „dziedziczne macie prawa; innemu możeby to za złe poczytano. Zaczém pro-„simy cię i błagamy, Miłościwy Książę, abyś raczył łaskawie skłonić się do „przyjęcia rządów królestwa Polskiego, i sprawował je mądrze a spra-„wiedliwie na chwałę Bożą, na pociechę ludów chrześciańskich, a zagładę „pogan i barbarzyńców.“

Kazimierz postanowienie swoje co do przyjęcia rządów królestwa odkłada do przyszłego sejmu.

Po wysłuchaniu poselstwa, Kazimierz książę Litewski naradzał się z swoimi w osobności przez dni kilka. A lubo w duszy chętnie się skłaniał do zadosyć uczynienia żądaniu poselstwa i przyjęcia rządów królestwa Polskiego, wstrzymywała go atoli z jednej strony nadzieja, że brat jego Władysław zostawał może przy życiu, z drugiej rady przeciwne Litewskich panów, którzy przekładali swoje obawy, aby po wydaleniu się ksią-

żęcia Kazimierza do Polski nie wróciły straszliwe czasy Witołda i brata jego Zygmunta, kiedy dowolnie targniono się na ich głowy, i aby wraz z Kazimierzem nie stracili nabytych za niego swobód. Przychodził im na myśl i syn Zygmunta, książę Michał, aby po Kazimierzu nie ogarnął rządów i śmierci ojcowskiej nie chciał mścić się licznemi morderstwy. Prócz tego przypominano i zamek Łucki, aby go według uchwały Kazimierz do królestwa Polskiego nie przyłączył, kiedy Litwini usiłowali sobie go przywłaszczyć. Te w myśli mając uwagi, postanowili wszelkiemi sposoby odradzać książęciu Kazimierzowi, ażeby rządów w królestwie Polskiém nie przyjmował. Posłowie zatém i panowie radni królestwa pomiarkowawszy, że Litwini takie między sobą składali rady, przedstawiali im rozmaite drogi i środki, aby ich uwolnić od obawy, a mianowicie: „iżby się nie lękali namawiać książęcia Kazimierza do przyjęcia rządów „królestwa, dołożą bowiem wraz z nimi starania, aby na wielkiego książęcia „Litewskiego wybrany był w jego miejsce rządca zdatny i Litwinom „miły. Jeżeli zaś mniemają, że przez oddalenie się książęcia Kazimierza „Litwa wystawioną będzie na niebezpieczeństwo, przeto oni zgodzą się na „to, aby książę Kazimierz pozostał przy rządach Litwy, a na stolicę „Polską wezwany był inny rządca, obu narodom miły, któryby zgodę mię„dzy niemi utrzymywał; albo téż, aby sam książę Kazimierz nad oby„dwoma narodami panował.“ Wszystkie te warunki zdały się Litwinom trudne i uciążliwe. Mniemali bowiem, że ani swobody nie utrzymałyby się długo w Litwie, gdyby kto inny rządy objął, ani sam książę Kazimierz mógłby być na to obojętnym, aby kto inny, jego pominąwszy, berło Polskie sobie przywłaszczył. W takiej wątpliwości rzecz zdawała się iść w odwłokę, na co Polacy najbardziej sarkali. Złożyli więc publiczne oświadczenie w obecności książęcia Kazimierza, królowej Zofii, i wszystkich panów Litewskich, że już dosyć a nawet do zbytku pracowali nad książęciem Kazimierzem przez rozmaite poselstwa i prośby, aby Polską przyjął koronę; a dopełniwszy z swej strony wszelkiej powinności, jaką na nich prawa przyrodzone, Boskie i ludzkie wkładały, z goryczą w sercu i oburzeniem zabierali się do odjazdu. Tymczasem za namową królowej Zofii, panowie Polscy, nie bez wielkiej trudności i oporu, zgodzili się na to i uchwalili, aby książę Kazimierz, nie chcący w sprawie tak ważnej ani przychylić się do żądania, ani od niego odstąpić, złożył zjazd z obywatelami Litwy, Żmudzi i Rusi, i naradził się co do przyjęcia rządów w Polsce, a stanowczą w tej mierze uchwałę i odpowiedź przysłał prałatom i panom Polskim przez posłów swoich na sejm mający się w dzień uroczysty Trzech Króli odbywać w Piotrkowie. W razie zaś przyjęcia i uznania swojej elekcyi, zjechać miał na Niedzielę mięsopustną Esto mihi do Krakowa,

chyba gdyby w ciągu tego czasu nadeszły jakie pewne i dowodne wiadomości o życiu Władysława króla Polskiego i Węgierskiego. Po wyrzeczeniu takiej uchwały, którą książę Kazimierz potwierdził na piśmie, posłowie Polscy uczczeni podarunkami wrócili do Polski i złożyli z poselstwa swego sprawę: poczém zapowiedziano zjazd na uroczystość Trzech króli do Piotrkowa.

Temi czasy odnowiono przymierze z Mikołajem książęciem Raciborskim, mocą którego zamek Siewierski wrócił w posiadanio Zbigniewa biskupa i kościoła Krakowskiego.

Rok Pański 1446.

Posłowie Kazimierza książęcia Litewskiego na zjeździe Piotrkowskim odradzają panom i starszyznie królestwa, aby nie przystępowali do wyboru innego króla.

Gdy nadszedł dzień uroczysty Trzech Króli, złożono zjazd walny w Piotrkowie, na który zebrali się w wielkiej liczbie prałaci i panowie Polscy, dla wysłuchania odpowiedzi Kazimierza książęcia Litewskiego. Przybyli tam w jego imieniu dwaj książęta Rusi, Wasil zwany Krasnym i Jerzy Siemienowicz książę Ostrogski, czterej bojarowie Litewscy, Jan Niemierowicz Owacz starosta Brzeski, Andruszko Dowojnowicz i Michał Montwiłowicz (Muntholtowicz). A gdy im dano posłuchanie na mocy okazanych listów wierzytelnych, przez usta Wasila, głowy poselstwa, w długiej przemowie oświadczyli: „Że książę „Kazimierz wstąpił na stolicę Litewską nie jak rządca od królestwa „Polskiego chwilowo i zastępczo zesłany, któregoby wedle upodobania do „rządów tegoż królestwa odwoływać można, ale jak prawy i przyrodzony „księstwa Litewskiego dziedzic, który je po przodkach swoich, wielkich „kniaziach Litewskich, słuszném prawem posiada, i zupełną w niém do„tąd sprawuje władzę. Dodali nadto, że książę ten tak wspaniałego jest „umysłu, że nad wielkie księstwo Litewskie, obszerne jego ziemie i po„wiaty, bogactwa i potęgę, żadne choćby największe państwo i królestwo nie „mogłoby mu być milsze, ani chciałby kiedykolwiek ubiegać się o koronę „Polską i obszerniejsze panowanie; przestaje on na swojém książęcém do„stojeństwie, zwłaszcza gdy jeszcze brata jego Władysława króla Wę„gierskiego i Polskiego śmierć jest niepewna, i z wielu względów „przypuszczać można raczej że żyje. Nie godzi się zatém, aby prałaci i pa„nowie Polscy kwapili się z obraniem nowego pana, zamiast oczekiwania „przez lat kilka wiadomości pewnych o życiu lub śmierci swojego króla, gdy

„zwłaszcza wybór przyszłego króla, dla którego zjechali się prałaci i pano-„wie Polscy, w przypadku nieprzyjęcia rządów, stanie się dziełem nader „trudném, i długo nad niém namyślać się i pracować trzeba, aby niewcze-„snego pośpiechu potém nie żałować. Że wreszcie Polska używa najlepsze-„go pokoju, i może królestwo to rządzoném być przez namiestników i wiel-„korządców, tak jak za małoletności Władysława, króla Węgierskie-„go i Polskiego, tudzież pod jego nieobecność, kiedy królował w Wę-„grzech, przez lat wiele rządzoném było. Panowie Polscy koronni baczyć „powinni przezornie, ażeby z zbytecznego pośpiechu nie zrodziły się wojny „niebezpieczne, zwłaszcza że książę Kazimierz nie tylko nie byłby na to „obojętnym, ale owszem wielce czułby się obrażonym, gdyby bez jego rady „i zezwolenia tron ojczysty i rządy królestwa Polskiego kto inny miał „opanować.“ Prosili naostatek, „aby się Polacy z wyborem nazbyt nie spie-„szyli, a iżby pamięć Władysława, króla Węgierskiego i Polskie-„go, tak prędko w ich sercach nie umierała.“ Tak przemawiali posłowie książęcia Litewskiego Kazimierza.

Senatorowie królestwa Polskiego, wyrozumiawszy poselstwo i odpowiedź książęcia Kazimierza, oburzeni wzgardliwém i tylokrotném usuwaniem się od przyjęcia rządów, przystępują do wyboru innego króla: ale głębiej rzecz rozważywszy, znowu wyprawiają posłów do Kazimierza.

Po wysłuchaniu poselstwa albo raczej odpowiedzi Kazimierza książęcia Litewskiego, i wzięciu jej przez czas niejaki pod rozwagę, gdy się przekonano, że książę Kazimierz radami, namowami i przyrzeczeniami panów Litewskich poduszczony, rządów królestwa Polskiego wyraźnie przyjąć nie chciał, wszyscy prałaci, panowie i szlachta slusznym przeciw niemu oburzeni gniewem, za okazaną sobie wzgardę, zniewagę odpłacając zniewagą, postanowili bez zwłoki przystąpić do wyboru innego króla, i nie ponowić więcej zaszczytnych dla książęcia Kazimierza prośb i poselstw, aby poznał i uczuł, jakim narodem pogardził. Niemniej i Zofia królowa, która na tym zjeździe była obecną, lubo ciężko w duszy bolała nad tak nierozważnym syna oporem, lubo wiedziała, że gdy kto inny nosić będzie Polską koronę, Litwini snadno zwrócą ku niemu swoję przychylność, Kazimierza zaś książęcia albo trucizną albo orężem zgładzą; bo jeżeli wierzyć temu można, co wielu utrzymuje, już poprzednio siedm razy czyniono na niego zamachy; przecież panów radnych namawiała, aby przystąpili do wyboru innego króla. Aby zaś elekcya odbyła się z Bogiem i szczęśliwie, i aby na sto-

licy królewskiej zasiadł mąż Bogu miły, uchwalono odprawić nabożeństwo, na którém wszyscy biskupi i panowie, dla uproszenia łaski nieba, z rąk odprawującego je kapłana mieli Najświętszy Sakrament przyjąć. Gdy na takowe nabożeństwo dzień przeznaczony nadszedł, panowie koronni pospieszyli w zawody do kościoła farnego, gdzie Zbigniew biskup Krakowski odśpiewał mszą z wezwaniem Ducha Ś., a jak było postanowiono, wszyscy biskupi, to jest Gnieźnieński, Włocławski, Poznański i Płocki, tudzież wielu panów Polskich, przystępowali do przyjęcia Ciała Pańskiego, z rąk odprawującego ofiarę biskupa. Po nabożeństwie udano się do głosowania na przyszłego króla. Wszelako przed zaczęciem elekcyi wielu z panów radnych uczuwało niejaką grozę, z obawy, żeby zamierzony wybór nie obraził dwóch razem królów, książęcia Kazimierza, już na mocy poprzedniej elekcyi i dziedzicznego spadkobierstwa mającego najoczywistsze prawo do tronu, i Władysława króla Węgierskiego i Polskiego, który że miał być żyw, nie płonne wtedy zdawały się chodzić między ludźmi wieści. Gdy więc wielu nie zgadzało się na tę elekcyą, i dowodziło najszkodliwszych z niej dla kraju następstw, celniejsi z panów koronnych, ci, którzy przeciw elekcyi oświadczali się nie już rozumowaniem ale głośnemi krzyki, postanowili ustąpić z rady i nie popierać wyboru. Aby jednakże wybór nowego króla nie był przez to wstrzymany, uchwalili zjazd walny złożyć powtórnie w Niedzielę czwartą postu w témże mieście Piotrkowie, a do Kazimierza książęcia Litewskiego nowe z błaganiem i namową wyprawili poselstwo, poruczywszy je dwom panom, Przedborowi z Koniecpola Sandomierskiemu, i Ściborowi Szarlejskiemu z Ściborzyc Inowrocławskiemu, kasztelanom, o których wiedziano, że żarliwiej niż inni opierali się wyborowi nowego króla. Nie tracono nadziei, że ich rady i namowy, które mieli przełożyć tak w imieniu narodu jako też od siebie, skłonią książęcia Kazimierza do przyjęcia wyboru, albo, gdyby to się nie powiodło, oni sami, i ci wszyscy, którzy byli przeciwnymi elekcyi innego króla, przestaną jej przeszkadzać. Zlecono zarazem posłom, aby otrzymaną od Kazimierza książęcia Litewskiego odpowiedź jak najspieszniej przez gońców panom koronnym oznajmili, iżby wyrozumiawszy myśl książęcia, mogli tém pewniej naradzać się i stanowić o sprawach dalszych i losach rzeczypospolitej. Po załatwieniu rzeczy w ten sposób, zjazd walny rozwiązano.

Kazimierz król, na powtórne żądanie posłów Polskich, odmawia przyjęcia rządów królestwa; zapowiada jednak z pogróżką, że nie ścierpi iżby kto inny w Polsce panował.

Rzeczeni zatém posłowie, kasztelanowie Sandomierski i Inowrocławski, zaraz ze zjazdu Piotrkowskiego ruszyli w drogę, a przybywszy do Litwy, w obec książęcia Kazimierza opowiedzieli swoje poselstwo w ten sposób:

„Słusznie wprawdzie Mił. Książę i rozumnie postąpili prałaci, książęta i pa„nowie Polscy, że po odrzuceniu przez ciebie ich próśb o przyjęcie rządów „królewskich, dziedzictwa ojca i brata twego, a zwłaszcza po otrzymaniu ostat„niej odpowiedzi na zjeździe Piotrkowskim przez posłów twoich oznaj„mionej, z wyraźną z strony twojej odmową, przystąpili do wyboru innego „króla, i żadnemi więcej nie chcieli trudzić cię poselstwy i prośby o pozwo„lenie na to, albo zmianę twego postanowienia, gdy rzecz stała się niewąt„pliwą, i gdy byli w sobie przekonani, że powinności swojej ze wszech miar „uczynili zadosyć, dopełniwszy względem ciebie wszystkiego, cokolwiek prawa „Boskie i ludzkie nakazywały, a nawet z ujmą powagi swego królestwa „używszy próśb i błagań, abyś raczył skłonić się do przyjęcia jego rządów. „Dla uleczenia jednak słabości, którą w umyśle twoim spowodowały rady „przewrotne i namowy, postanowili, nawet z ubliżeniem sobie samym użyć „środków umiarkowania, i ponowić jeszcze poselstwo w celu uzyskania twego „zezwolenia. W imieniu zatém całego królestwa Polskiego, z pobudek „szczerej a zbytecznej prawie przychylności naszej, i dla zasłużenia sobie na „łaskę u Boga, który ludziom dobrej woli zwykł użyczać pomocy, prosimy „cię i błagamy, abyś raczył zmienić twój umysł, póki jeszcze można i godzi „się, i póki nie zasiędzie na stolicy królewskiej kto inny potężniejszy od „ciebie, któremu będziesz musiał podlegać; abyś roztropniejszej chwycił się „rady, a nie dał się powodować namowom złych ludzi, twierdząc, że jeżeli „cię Polacy zgodnemi głosy nie wybiorą, sam wstąpisz na stolicę Polską; „umysły bowiem Polaków nie są, tak jak innych narodów, zmienne i pło„che, ale raz poprzysiężonej święcie zwykły dochowywać wiary. Mamy też „nadzieję, że na króla przyszłego znajdziemy takiego książęcia, który nie „tylko nadzieje próżne, jakiemi się uwodzisz, zniszczy i rozproszy, ale nadto „stan twój i położenie obecne wielce zachwieje. Tém wszystkiém, jakoby się „już obecnie działo, przez pamięć na dobrodziejstwa od ojca twego otrzyma„ne, wielce się smucimy, przestrzegając cię wcześnie, abyś nie zapadł w si„dła zastawione na twoję zgubę.“ Mowa ta powinna była zmiękczyć i zniewolić najoporniejszy nawet umysł; Kazimierz jednak książę Litewski,

lekce ważąc to wszystko, co mu groziło niebezpieczeństwem w razie nieprzyjęcia rządów królestwa Polskiego, ceniąc wysoko rozum i roztropność Litwinów, którzy mu inaczej radzili, i mając ich zdania za korzystniejsze dla siebie, gdy innych rad jeszcze był wcale nie doświadczył, odpowiedział posłom królestwa: „Że przy pierwszej, prałatom i panom Polskim danej „odpowiedzi obstaje, postanowiwszy nieodmiennie, berła Polskiego, po kil- „ka kroć sobie ofiarowanego, nie przyjmować, zwłaszcza gdy o śmierci brata „jego Władysława żadnej nie miał pewnej wiadomości, a na swojém księ- „stwie Litewskiém zupełnie przestawał. Gdyby kto atoli, mimo jego woli, „usiąśdź chciał na Polskim tronie, tego uważać będzie za swego wroga, „i postara się wszelkiemi siłami, aby go strącić z niego i wygnać.“ Z tej odpowiedzi jasno można było poznać, że Kazimierz książę Litewski nie tylko łatwym i skłonnym był do przyjęcia rządów królestwa Polskiego, ale nawet chciwie ich pragnął, i tylko rady i namowy chytre Litwinów wstrzymywały go od wyjawienia swoich chęci. Obawiali się z wielu miar Litwini wyniesienia książęcia Kazimierza na stolicę Polską. Największa atoli ta była obawa, aby po nim nie odzierżył księstwa Litewskiego syn wielkiego książęcia Zygmunta, Michał, i nie chciał mścić się niezasłużonej śmierci ojca swojego; żeby nadto przyszły książę Litewski nie poodbierał Litwinom praw i przywilejów, które im książę Kazimierz przez zbytnią w młodym wieku hojność ponadawał, a nie wrócili do dawnego jarzma, zakosztowawszy pod książęciem Kazimierzem nieco swobody; żeby wreszcie nie stracili nadziei pozyskania zamków i ziem Łuckiej i Podolskiej, które im zdawna były pożądane. To wszystko spodziewali się posiadać, gdyby Kazimierz zatrzymał u nich rządy; jeśliby zaś kto inny zasiadł na stolicy wielkiego księstwa, przewidywali, że nie będzie bynajmniej o ziemię Łucką i Podolską spierał się z królem Polskim, chcąc z innych względów zachować z nim pokój i zgodę. Zawiedzeni zatém w swojej nadziei kasztelani Sandomierski i Inowrocławski, którzy wielce obruszyli się na ten postępek książęcia Kazimierza, z żalem powróciwszy z Litwy, zdali sprawę z swego poselstwa, i odpowiedź książęcia Kazimierza prałatom i panom Polskim wyłuszczyli dokładnie na piśmie. Sami przytém namawiali panów koronnych, aby niezwłocznie przystąpili do wyboru nowego króla, i sposobili się tym celem do zjazdu Piotrkowskiego na Niedzielę czwartą postu, skoro żadnej już nie było nadziei, aby książę Kazimierz przyjął w Polsce rządy.

Po odrzuceniu przez książęcia Kazimierza rządów królestwa, Polacy na sejmie walnym Piotrkowskim obierają Bolesława książęcia Mazowieckiego królem Polskim.

Gdy się rozgłosiła po kraju odpowiedź Kazimierza książęcia Litewskiego, ruszyli ze wszystkich ziem królestwa Polacy na sejm Piotrkowski, naznaczony na Niedzielę czwartą postu, aby się należycie, jak przystało, naradzić i porozumieć względem wyboru nowego króla. Zjechali się w wielkiej liczbie prałaci i panowie, i wszystka szlachta Polska, jako do rokowania w sprawie ważnej, niezwykłej i wszystkich wielce obchodzącej. Po dokładném zdań wyrozumieniu, uchwalili wszyscy przystąpić do elekcyi i dokonać zamierzonego wyboru. A gdy uchwała ta przyjętą i powszechnemi głosy stwierdzoną została, ułożono tak jak wprzódy, aby po odprawieniu mszy ś. przez arcybiskupa Gnieźnieńskiego, wszyscy biskupi i panowie radni z rąk sprawującego obrządek arcypasterza przyjęli Sakrament ołtarza. Nazajutrz, to jest dnia dwudziestego ósmego miesiąca Marca, Wincenty arcybiskup Gnieźnieński odprawił z wielką uroczystością nabożeństwo, a biskupi i panowie przystępowali pobożnie do stołu Pańskiego. Poczém w cichości, z największą skromnością i pokorą wszedłszy do izby radnej, rozpoczęli nowe obrady, gdzie ci z pomiędzy prałatów i panów, którzy najbardziej obawiali się domowej wojny, pierwsze wprowadzali wnioski. Przedewszystkiem naradzano się nad tém, „czyli stanowczo, odrzuciwszy książęcia Kazimierza „i poprzednią jego elekcyą, miano już do wyboru nowego króla przystąpić, „czyli też ponowić jeszcze do tegoż książęcia poselstwo z prośbą, aby przy„jął rządy królestwa Polskiego." Po wielu rozprawach uchwalono „przy„stąpić do nowej elekcyi, a dokonaniem jej zgodném i porządném spowodo„wać książęcia Kazimierza do odwołania swej odpowiedzi i poprawy błędu." Przewidywano bowiem, jak się rzeczywiście stało, że książęcia Kazimierza nie tylko elekcya nowa, o której on mniemał że na inny czas będzie odłożoną, ale i wybór osoby podraźni i do pomiarkowania się przywiedzie. Ten środek chociaż od większej części przyjęty, przeto iż zręcznie zabiegał wewnętrznemu rozerwaniu i niezgodzie, wielu jednak odradzało, z obawy, że z niego mnogie wyniknąć mogły zawiści i poróżnienia między wybranym a wyborcami, ubiegającymi się w popieraniu swoich stronnictw. Mimo tego, za zdaniem większości postanowiono przystąpić do elekcyi. Zagaił ją arcybiskup Gnieźnieński Wincenty, wymieniając wielu książąt bliższych i dalszych, i prawiąc obszernie o ich życiu, czynach i przymiotach, zkąd czynił między nimi porównanie. Głos swój dawał za Fryderykiem margrabią Brandeburskim, tak dla rzadkiej jego roztropności, którą się już

w młodym wieku odznaczał, a która z czasem jeszcze się więcej w nim rozwinęła, jako też znajomości Polskiego języka i przyległości jego państwa; innych zaś książąt odrzucał. Po nim drugi z kolei Zbigniew biskup Krakowski popierając to zdanie, dowodził, „że nad margrabię Fryderyka „nikt nie mógł być zdatniejszym i lepszym do rządów królestwa Polskie„go. On, mówił, z wszystkich książąt Niemieckich najwięcej miał roz„tropności, skromności, umiarkowania; on wychowańcem był Polski, które„mu dawni panowie koronni, pominąwszy własnych książąt, obiecywali tronu „następstwo, wraz z córką niegdyś Władysława króla, Jadwigą. On „stać się miał odnowicielem królestwa, przez podnoszenie gmachów, osadzanie „miast, opatrzenie portów, urządzenie ziem Ruskich i Podolskich. On „dzielnym obrońcą Polski przeciw wszelakim jej nieprzyjaciołom, a zwła„szcza przeciw Kazimierzowi książęciu Litewskiemu, gdyby ten chciał „na nię czynić zamachy, tak jako ukrócić umiał mistrza i zakon Krzyżaków „Pruskich, którzy z wielu względów zmuszeni byli podlegać mu i przy„jaźń z nim zachowywać. On najstaranniej w kraju utrzymywać miał pokój, „porządek i karność. Zbliżał się bowiem za łaską Bożą czas, w którym kró„lestwo Polskie, osłabione licznemi zdrożnościami, znękane uciskiem, nie„rządem, bezkarnością, wydzierstwem rozmaitych służebności i podwód, i in„nemi nadużyciami, pod rządem sprawiedliwego książęcia, który to wszystko „miał w obrzydzeniu, zakwitnąć miało wszelaką pomyślnością, i blaskiem swoim „wyrównać innym chrześciańskim królestwom i państwom. Wszak, mówił, „królestwo Czeskie, póki podlegało własnym i dziedzicznym królom, póty „było słabém i nikczemném; dopiero wezwani do rządów książęta Niemiec„cy z domu Luxemburskiego wydobyli je z niemocy i nikczemności, „i większą uzacnili godnością. Podobnie i my królestwo Polskie uzacnim, „gdy do niego wniesiemy rządy państwa Rzymskiego, i Fryderyka „margrabię obierzemy swoim królem. Przez niego spłyną na nas korzyści „pokoju, sprawiedliwości, porządku i wszystkich zbawiennych urządzeń, na „których spocznie nasze królestwo, jak na trwałych i rządnych podstawach." Dwaj potém biskupi, Władysław Włocławski i Andrzej Poznański, w zabranych głosach poszli za zdaniem arcybiskupa Gnieźnieńskiego i biskupa Krakowskiego, i z uwagi na zalety opowiedziane przez Zbigniewa biskupa, za najgodniejszego korony Polskiej uznali Fryderyka margrabię, przekładając, że szczęśliwém będzie królestwo Polskie, jeśli rządy jego dostaną się Fryderykowi. Potém Paweł biskup Płocki, wezwany do głosowania, takie zdanie otworzył: „Nie zdaje mi się, rzekł, „abyśmy obcych książąt, chociażby najzacniejszych, do rządów królestwa Pol„skiego powoływali, gdy mamy dwóch książąt Mazowieckich, Wła„dysława i Bolesława, niemniej prawych i zacnych, którzy z plemienia

„dawnych królów Polskich ród swój wiodą, a którym nad wszelkich obcych, „jako Polsce najprzychylniejszym, pierwszeństwo się należy, zwłaszcza, że „ci książęta wszelkie ciężary królestwa, nawet z największemi połączone nie„bezpieczeństwy, wiernie i przychylnie zawzdy podejmowali, i przeciw wszyst„kim nieprzyjaciołom wspólnie stawali do broni. Niesłuszną więc byłoby rze„czą, i nie godzi się wcale, ich pominąwszy, kogo innego na królestwo wy„bierać.“ Skoro biskupi wypowiedzieli swoje zdania, Jan z Czyżowa kasztelan Krakowski pierwszy oświadczył się przeciw wyborowi Fryderyka margrabi, za którym czterej biskupi głosowali. „Kiedy, rzekł, przyszło „do elekcyi nowego króla, a mamy żyjących własnego plemienia książąt, nie „przystaję na to żadną miarą, aby Niemca obierać, i z ich krzywdą a obel„żeniem dziedzictwo Mazowieckich książąt obcym przybyszom do rąk wy„dawać. Zwyczaje i obyczaje Polskie nie zgadzają się też z Niemiec„kiemi, i lepiej dziać się będzie w Polsce, gdy starym obyczajem będzie „rządzoną. Ani na to oglądać się należy, że Jadwidze, córce Włady„sława króla, nie swój ale obcy dany był za męża; nie było bowiem na „ów czas żadnego z książąt własnych, którytby z córką królewską nie łączył „się pokrewieństwem w stopniu dla związków małżeńskich zakazanym. Teraz „inne wcale są czasy, gdy królestwo Polskie, wprowadziwszy na tron ksią„żąt Litewskich, do swoich przyrodzonych wraca dziedziców.“ Z dwóch zatém książąt Mazowieckich, Bolesława książęcia, jako męża celującego czynnością i roztropnością wybierał na króla, rozwodząc się szeroko nad korzyściami, jakie przez niego spłynęłyby dla Polski, „już-to z tego wzglę„du, że jego księstwa i posiadłości wróciłyby znowu do Korony, a te dla „bliskiego sąsiedztwa i wspólności języka więcej nierównie cenić należało, ni„żeli kraje i dziedzictwa innych jakichkolwiek książąt; już dlatego, że Bo„lesław szczególniejszym był obrońcą sprawiedliwości, a surowym karcicie„lem wydzierców, nawykłych żyć z łupiestwa i kradzieży, domem swoim „i dworem zarządzał z wielką starannością, i we wszystkiem naśladował dzia„da swego Janusza, który księstwo swoje pod ów czas płonne i żadnego „nie przynoszące pożytku do kwitnącego stanu przyprowadził. Zaczém można „się było spodziewać, że i królestwo Polskie pod jego starannym rządem „wzniesie się i na nowo zakwitnie.“ Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski, pierwsze po kasztelanie Krakowskim mający miejsce, w zabranym głosie skreślając obyczaje i przymioty wielu pod ów czas żyjących książąt, utrzymywał, „że do rządów królestwa Polskiego żaden nie był zdatniej„szym nad Bolesława Mazowieckiego książęcia,“ jego więc na króla zalecał. Tym celem wyliczał „wielorakie jego cnoty, a między niemi odzna„czającą się szczególniej sprawiedliwość, która królestwu Polskiemu, tak „jak każdemu narodowi, nad wszystko była pożądaną;“ wychwalał „gorliwość

„i dzielność Bolesława w obronie swoich posiadłości, okazaną w wielu ra-„zach, a szczególniej w wyprawie przeciw Litwinom, gdzie z taką zręcz-„nością i świadomością sztuki wojennej hufcami swemi rozporządzał, że Li-„twinów lękających się jego oręża, i przewidujących pewne z jego strony „zwycięztwo, gdyby z nim do walki przyszło, zmusił do zawarcia pokoju pod „sprawiedliwemi z obu stron warunkami.“ Potém wojewoda Poznański, Łukasz Górka, rozwodząc się z zaletami książęcia Bolesława, za nim także głos dawał, z tą uwagą, „że on więcej niż inni obcy książęta miło-„wać będzie Polaków.“ Za jego zdaniem poszedł Jan z Oleśnicy wojewoda Sandomierski, wychwalając cnoty Bolesława, a zwłaszcza godną tronu sprawiedliwość jego rządów. Inni wojewodowie i dostojnicy, wezwani do głosowania, podzielili się w zdaniach; jedni byli za Bolesławem, drudzy za Fryderykiem. Atoli większa część, osobliwie szlachty na zjeździe obecnej, zgodnemi głosy i okrzyki oświadczyła się za Bolesławem. Zaczém i biskupi, którzy na Fryderyka głosowali, widząc, że większa liczba była za książęciem Bolesławem, dla poparcia elekcyi zmienili swoje zdania, i zwrócili wybór na Bolesława. Gdy więc Bolesław jednozgodnie od wszystkich został obrany, Wincenty arcybiskup Gnieźnieński, z zlecenia wyborców, mianował Bolesława książęcia Mazowieckiego przyszłym królem Polskim, i elekcyą jego ogłosił jako dokonaną prawnie, sumiennie i zgodnie. Poczém duchowieństwo odśpiewało hymn „Ciebie Boże „chwalimy“ *(Te Deum laudamus)* a lud z wielką wesołością pieśń „Boga-„rodzica;“ dzień zaś cały nader uroczyście i świetnie przepędzono. Nazajutrz, Wincenty arcybiskup Gnieźnieński, Andrzej biskup Poznański, Jan z Czyżowa kasztelan Krakowski, Łukasz Górka Poznański i Jan z Oleśnicy Sandomierski, wojewodowie, naznaczeni byli od całego królestwa posłami do Bolesława książęcia, z zleceniem, aby na uroczystość Zielonych Świątek, jeśliby w przeciągu tego czasu Kazimierz książę Litewski nie zmienił swego postanowienia, udali się do Litwy, i oznajmili Bolesławowi o dokonanej elekcyi, a razem prosili, iżby nań zezwoliwszy przybył w dniu dowolnie oznaczonym do Krakowa na koronacyą. Był na tym zjeździe przytomny pewien posłaniec z listami od Kazimierza książęcia, wyprawiony w celu powzięcia wiadomości, co się dzialo w Polsce. Temu chociaż dano odpowiedź, nie odjechał jednak wprzódy, aż gdy usłyszał ogłoszenie elekcyi Bolesława. Ruszył wtedy w drogę zasmucony, i oznajmił panu swemu książęciu Kazimierzowi o dokonanym zgodnie i porządnie wyborze książęcia Bolesława. Późniejszemi laty, kiedy mówiono otwarcie o tej elekcyi, słyszałem od poważnego i wielce rozsądnego męża, Jana z Tęczyna kasztelana Krakowskiego, że przezorniejsza daleko i korzystniejsza dla Polski była rada biskupów, którzy wybrać chcieli Fryde-

ryka margrabię Brandeburskiego, niżeli jego i innych radców, głosujących za Bolesławem książęciem Mazowieckim; wychwalał bardzo ich zdanie, i twierdził, że w sposobnej porze tego zdania trzymać się będzie.

Obawy troskliwe Kazimierza książęcia Litewskiego, z powodu obrania królem Bolesława książęcia Mazowieckiego, oraz zwierzenia się tajemne Zofii królowej matce i niektórym senatorom królestwa o zmianie swoich chęci.

Dowiedziawszy się Kazimierz książę Litewski i od swego posła i z innych pism i doniesień, że książęcia Mazowieckiego Bolesława zgodnemi głosy królem Polskim obrano, zasmucony wielce i stroskany, począł wraz z wiernymi sobie Litwinami lękać się o siebie i przewidywać przyszłe niebezpieczeństwa, jakie go czekały, gdyby wybór Bolesława książęcia rzeczywiście przyszedł do skutku. Litwini, którym się wprzód zdawało, że wszelką elekcyą snadnoby potrafili zniweczyć, i nawykli byli zuchwale przeciw niej się odgrażać, widząc teraz, że przez wybór Bolesława wszystkie ich nadzieje i zamiary upadły, nie już o wydaniu wojny Polsce, ale o własnej obronie myśleć poczęli. Poznali wtedy, że Polacy od nich mędrsi, i że ich w ciasne zapędzili wniki. Wiedzieli bowiem, że książę Michał, syn niegdyś wielkiego książęcia Litewskiego Zygmunta, długo na Mazowszu zamieszkał, a jako zięć i wychowaniec Bolesława królem obranego, w tych władzy i opiece miał zostawać, którzy Bolesława wzięli do rządów. Przewidywali, że mógł łatwo Litwę popchnąć w wojnę domową, przy niestateczności Litwinów, skłonnych do przechylenia się na stronę książęcia Michała, i niechętnych książęciu Kazimierzowi, z tej przyczyny, że Litwą nie sam zarządzał, ale z pomocą Gasztołda (Gasthawdus), którego Litwini nie radzi słuchali; że snadno mu było, nawet w czasie pokoju, Kazimierza książęcia Litewskiego albo zmusić do posłuszeństwa i upokorzyć, albo całkiem z Litwy wyrzucić, a w jego miejsce posadzić na stolicy książęcia Michała, którego rządów lękali się Litwini i ze wstrętem je odrzucali. Sam książę Kazimierz, który pamiętał, że tylekroć uniknął wymierzonych na życie jego zamachów sprzysiężeńców, dręczył się tą myślą, że przez wyniesienie kogo innego na stolicę Polską, tracąc dziedzictwo spadające nań po ojcu i bracie, widział się razem narażonym na utratę życia; które jeśli w pokoju zaledwo zdołał ocalić, pewnie go nie ocali w obecném położeniu, gdy przyszły król Bolesław popierając stronę książęcia Michała, bronić go będzie swoją pomocą i orężem. Zapóźno więc, i z ujmą własnej godności, żałować począł swego postanowienia, a radcom swoim Litwinom wyrzucał, że go odwiedli od przyjęcia berła

królestwa Polskiego, które mu z taką czcią ofiarowano. Jakoż najpierwej matce swojej, królowej Zofii, a potém niektórym panom, zwierzył się potajemnie o zmianie swego postanowienia, i zlecił im, aby rzecz starali się naprawić, przeszkadzali elekcyi Bolesława książęcia, a nie dopuszczali jego upadku i strącenia razem z jednej i drugiej stolicy. Wyznawał, że teraz dopiero błąd swój poznał, i widział jakie groziło mu niebezpieczeństwo, gdyby nie przyjął rządów królestwa Polskiego. Marcin z Szadka, archidyakon Wileński, mąż znakomity rozumem i wymową, a od dawna wpływający do rad Litewskich, nie śmiejąc otwarcie, pracował tajemnemi namowy i bezprzestannie nad książęciem Kazimierzem, aby korony Polskiej nie odrzucał, gdy z jej przyjęcia wielkie czekały go korzyści i zaszczyty, a z odrzucenia wielka niesława i niebezpieczeństwa.

Senatorowie królestwa Polskiego zmieniają swe postanowienie, i Kazimierza książęcia Litewskiego prowadzą na królestwo Polskie: niektórzy bowiem trzymający w posiadaniu dobra królewskie, obawiają się, aby Bolesław nie zażądał ich powrócenia.

Zbliżał się czas, w którym według uchwały sejmu Piotrkowskiego, Bolesławowi książęciu Mazowieckiemu oznajmić miano przez poselstwo do tego naznaczone o dokonanym jego wyborze. Książę Bolesław, wiadomy tego wszystkiego, układał już wcześniej, jak miał przyjąć i uczcić przybyłych posłów. Tymczasem między wielu panami ziemi Krakowskiej, trzymającemi w dzierżawie dobra królewskie, powstała wielka trwoga; przeczuwali bowiem, że Bolesław książę Mazowiecki, skoro ogarnie rządy, przy znanej swojej roztropności nie ścierpi wcale takowego dóbr koronnych rozerwania, ale wszelkiemi sposoby będzie usiłował dla skarbu je odzyskać. Przewidywali, że gdy dobra królewskie od dawna posiadane utracą, zmniejszą się znacznie ich majątki, uszczupli dostatek w koniach, czeladzi dworskiej, szatach i ozdobach, w hojnych nakładach na stroje dla żon i córek, na sprzęty mnogie i wytworne; że przyszły król Bolesław powściągnie zbyteczną rozrzutność, a wszystko sprowadzi do rządnej i należnej miary. Wielce się przeto troskali, że król gospodarny pozbawi ich tego co mieli w ręku, i czego się jeszcze spodziewali, a ztąd mienie ich znacznie się ograniczy. Za wpływem więc królowej Zofii, wielu panów, zachęconych jej namową i obietnicami, złożyło zjazd w Bełżycach; kędy uradziwszy na osobności, to co w myśli swej układali, przedstawiwszy przytém niebezpieczeństwa przyszłej wojny z Litwą, której się ziemia Lubelska i inne przyleglejsze powiaty, zagrożone spustoszeniem, obawiały, samowolnie i za pojedynczą swoją

uchwałą wysłali Piotra z Kurowa kasztelana Sądeckiego do Litwy. Ten gdy opowiedział swoje poselstwo książęciu Kazimierzowi, w imieniu tych, od których był posłany, przyjął je książę z większą niż zwykle przychylnością; umysł jego skołatany wielu przeciwnościami, a przewidujący większe nierównie przygody, gdyby koronacya Bolesława przyszła do skutku, chętnie poddał się radom i namowom wyniesionym do niego przez Piotra z Kurowa. Zaczém pochwaliwszy wierność i przychylność panów ziemi Krakowskiej, którzy słali do niego to poselstwo, oświadczył stanowczo i najuroczyściej, że rządy królestwa Polskiego przyjmuje. Odpowiedź ta uradowała wielu, a zwłaszcza tych, którzy się obawiali utraty dóbr królewskich. Zjechali się więc do Krakowa na dzień Ś. Stanisława w Maju, i oznajmili wszystkim o zmianie postanowienia Kazimierza książęcia Litewskiego. Gdy atoli Zbigniew biskup Krakowski, Jan z Tęczyna Krakowski i Jan z Oleśnicy Sandomierski, wojewodowie, Krzesław z Kurozwęk kasztelan Lubelski, i wielu innych panów i szlachty, naganili to poselstwo, jako prywatne i nie mające należnej powagi, i radzili udać się raczej do Bołesława książęcia Mazowieckiego z oznajmieniem o jego wyborze, przekładając, że winni się byli trzymać powszechnej uchwały, a nie pokątnych umów i postanowień, wszczęła się rozterka i rozerwanie w radzie, gdy zwłaszcza wielu panów inaczej myślało. Aby je więc przytłumić, pierwej nimby w pożar wybuchły, i zasłonić królestwo od niebezpieczeństw wojny domowej, Zbigniew biskup Krakowski, mąż wielkiej roztropności, chętnie odstąpiwszy od swego zdania, spór wszczęty poddał pod uchwałę prałatów i panów Wielkiej Polski, na co wszyscy zgodnie przystali. Zaczém panowie radni Wielkopolscy, złożywszy zjazd w Kole, i wysłuchawszy poselstwa ze strony panów Krakowskich, które był sprawował Jan Pilecki (on bowiem podjął się tej sprawy, w przekonaniu, że krajowi wielce przez to usłuży), po należytej naradzie, połączyli się z tymi, którzy chcieli królem obrać książęcia Kazimierza, bez względu na elekcyą Bolesława; i postanowiwszy na zasadzie udzielonej sobie władzy wysłać do niego nowe poselstwo z prośbą, aby przyjął rządy królestwa Polskiego dla ochronienia kraju od domowej wojny, naznaczyli na dzień Ś. Michała zjazd walny w Parczowie, dokąd prosili aby i książę Kazimierz przybyć nie omieszkał, lub jeśliby mu to trudném było, z Brześcia Litewskiego (Ruthenicalis) zjechał wraz z prałatami i panami królestwa do wsi Połubic albo Łomazów (Lomazi), leżących w środku drogi między Parczowem a Brześciem. Po takich więc w Kole uchwałach i wstrzymaniu poselstwa, które do Bolesława książęcia Mazowieckiego miało być wyprawione, naznaczono na dzień uroczysty Wniebowzięcia N. Maryi inny jeszcze zjazd ziemi Krakowskiej i Ruskiej do No-

wego miasta Korczyna, aby w obecności królowej Zofii snadniej postanowienia w Kole zapadłe utwierdzić. A gdy się w Korczynie zebrali panowie koronni (z biskupów bowiem żaden nie był przytomny, a nawet Zbigniew biskup Krakowski dla słabości nie przybył) łatwo za zgodą powszechną i naleganiem królowej Zofii, która z płaczem błagając Polaków, aby po stracie jednego z synów, nie odpychali od rządów drugiego, i nie czynili ją w ten sposób sierotą, wszystkich do litości pobudziła, przyjęto uchwałę w Kole zapadłą, z tém jednak zastrzeżeniem, że gdyby książę Kazimierz wahał się jeszcze albo uchylał od przyjęcia rządów królestwa, w ów czas elekcya Bolesława książęcia Mazowieckiego bez względu na wszelkie przeszkody miała być przyprowadzoną do skutku, gdy nie ulegało wątpliwości, że Bolesław zdolny był stanąć w obronie wszystkich krajów królestwa, i z łatwością stłumić rozruchy na Litwie, wsparty siłą zbrojną królestwa i pomocą książęcia Michała, który acz sam jeden, potrafił im przecież sprostać, a nawet je ukrócić.

Śmierć Kazimierza książęcia Mazowieckiego i pana dziedzicznego ziemi Bełzkiej.

Dnia czternastego miesiąca Września, Kazimierz książę Mazowiecki i pan ziemi Bełzkiej, jadąc z Mazowsza przez miasto Krasnystaw do Bełża, w ziemi Chełmskiej, niedaleko wsi Miczyna (Miczin), dotknięty zarazą morową, która powszechnie w ów czas panowała, umarł, i w kościele Płockim pochowany został, nie zostawiwszy żadnego potomstwa z żony swojej Jadwigi, córki Wincentego z Szamotuł kasztelana Międzyrzeckiego, którą był w tymże roku, w Niedzielę dnia dwudziestego szóstego Czerwca zaślubił. Błogosławił temu małżeństwu Jan biskup Chełmski, a gody weselne odprawiono zwykłym obyczajem w Turobinie. Do rzemiosła kowalskiego taką miał z przyrodzenia chęć i skłonność, że często niém się zabawiając, strzały, siekiery, miecze i inne narzędzia ręką własną wyrabiał.

Kazimierz książę Litewski wahający się w przyjęciu rządów królestwa Polskiego, sejm Parczowski przenosi z sobą do Brześcia, dla naradzenia się w tej mierze.

Gdy nadszedł dzień Ś. Michała, złożono zjazd walny w mieście Parczowie, na którym zgromadzeni prałaci i panowie naradzali się, coby dalej

czynić należało. Głoszono wiele przeciwnych sobie wieści, a osobliwie, że gmin wielki Litwinów złączonych z Tatarami miał wpaśdź niespodzianie nocną porą do Parczowa, i radców koronnych złupiwszy uprowadzić w niewolą. Z tej przyczyny porozstawiano dla bezpieczeństwa w różnych miejscach straże; Zofia zaś królowa z troskliwości macierzyńskiej udała się do Brześcia Litewskiego, w celu namawiania książęcia Kazimierza, aby się dłużej nie opierał, i wraz z królestwem, tak przychylnie i zaszczytnie sobie ofiarowaném, nie dozwalał w przyszłej wojnie wydrzeć sobie życia. Ale gdy go zastała w postanowieniu swojém niezmiennym i niewzruszonym, wielce trapić się poczęła. Panowie zaś koronni wysłali gońców do książęcia Kazimierza, aby podług uwiadomienia otrzymanego przez Piotra z Kurowa kasztelana Sądeckiego nie omieszkał przybyć do Parczowa, i albo uznał swój wybór, albo przełożył wnioski, jakieby uważał za potrzebne. Skoro atoli książę w liczném gronie radców Litewskich zjechał do Brześcia, oświadczył, że skłoniony namowami matki swojej, królowej Zofii i niektórych panów koronnych, przybył w to miejsce i nie wzbraniał się przystąpić z starszyzną radców Polskich do rokowania o sprawach królestwa; przeczył zaś, aby przez Piotra Kurowskiego otrzymał jakie wezwanie do przyjęcia rządów, albo przybycia na zjazd do Parczowa. Niechajby więc, jeżeli tego była potrzeba, przyjechali do Brześcia, i pomówili z nim względem oddania mu albo ustalenia rządów królestwa. Wielu z tej przyczyny radziło udać się do Brześcia, i stosownemi środkami spowodować ostatecznie książęcia Kazimierza do przyjęcia korony. Innym zaś nie podobała się ta rada, uważali ją bowiem za nieostrożną, mając podejrzenie o ukrytej zdradzie, i obawiając się, aby ich wszystkich w Brześciu nie przytrzymano, co zrządziłoby nieochybną zgubę królestwa. Ale gdy osądzono, że ta mądra i przezorna rada wniesioną była jedynie dla przeszkodzenia książęciu Kazimierzowi do objęcia rządów, i wielu głośno wołało, aby jechać do Brześcia, i usłuchać zdania i woli większości, zabrał głos Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski, który rzekł: „Nie dokażecie tego, abym naśladując Piłata, „który Chrystusa potępił na głos wołających Żydów, całość i sławę „królestwa i własną głowę narazić miał na niebezpieczeństwo.“ Te słowa tak dowcipnie rzeczone zniweczyły zamiar udania się do Brześcia. Wszelako posłano Jana arcybiskupa Lwowskiego, Jędrzeja biskupa Poznańskiego, Jana z Czyżowa kasztelana Krakowskiego, Łukasza z Górki Poznańskiego, Jana z Oleśnicy Sandomierskiego, Piotra z Sprowy Lwowskiego, wojewodów, Jana z Koniecpola kanclerza królestwa Polskiego, i Piotra ze Szczekocin podkanclerzego koronnego, do Brześcia. Inni, jako to Wincenty arcybiskup Gnieźnieński, Zbigniew biskup Krakowski, Władysław biskup

Włocławski, Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski, i wielu z nimi, pozostali w Parczowie. Jadącym polecono, aby książęcia Kazimierza nakłaniali przystojnemi namowy do przyjęcia rządów królestwa Polskiego; jeśliby zaś książę Kazimierz i Litwini żądali jakich obietnic, lub stawiali warunki, aby na nie bynajmniej nie przystawali.

Kazimierz książę Litewski, skłoniony namowami Polaków, przyjmuje rządy królestwa Polskiego i naznacza dzień do swojej koronacyi: wkrótce zaś potém kilka wsi odrywa od tegoż królestwa i przyłącza do Litwy.

Gdy więc prałaci i panowie koronni przybyli do miasta Brześcia, książę Kazimierz przyjął ich z uprzejmością, a następnie przez dni kilka toczyły się między nim a radnymi pany wzajemne układy o przyjęcie rządów królestwa, przyczém żądano przez różne dowcipnie wymyślane środki odstąpienia Litwie ziem Podolskiej, Łuckiej i Oleska. Sam także książę Kazimierz, radami i namowami Litwinów poduszczony, ze względu na dawne i nowe przysięgi, któremi się był zobowiązał do połączenia rzeczonych ziem z księstwem Litewskiém, oświadczał, że pod tym tylko warunkiem przyjmie koronę Polską, jeżeli te kraje Litwie będą odstąpione. Któżby z rozsądnych nie przyznał, w jak opłakanym stanie było na ów czas to nędzne i prawie upadające królestwo, które do tej już przychodziło ostateczności, do tego kresu poniżenia, że je zmuszano, aby dla uzyskania króla odstępowało tak znacznych i obszernych krain, krwią i dzielnością przodków zdobytych, kiedy przez obranie jego lub innego jakiegokolwiek książęcia mogło się spodziewać korzystnego nowych ziem nabytku? Gdy zaś radcy koronni oświadczyli, że warunków przez książęcia Kazimierza podanych w żaden sposób nie przyjmą, i już wszyscy postanowili wrócić do Parczowa, a ztamtąd udać się do Mazowsza do książęcia Bolesława; niektórzy z panów Polskich, nie życzący sobie rządów Bolesława z obawy utracenia dóbr królewskich, usilnemi namowy i obietnicami starali się wymódz zezwolenie na książęciu Kazimierzu i Litwinach. Przekładali, że gdy książę Kazimierz rządy w Polsce ogarnie, mieć będzie zupełną moc i władzę odstąpienia i darowania Litwie ziem Łuckiej, Podolskiej i Oleska, na wzór ojca swojego, który je Spytkowi z Melsztyna, potém książęciu Świdrygielle, a nakoniec wielkiemu księciu Witołdowi darował, i przyrzekali, że do tego wszelkiemi siłami przykładać się będą. Te rady, tak płocho poddawane, wielkie królestwu Polskiemu zrządziły szkody, jak to niżej opowiemy. Jakoż książę Kazimierz, zniewolony takowemi namowy,

wezwawszy posłów Polskich na radę, zwłokę dotychczasową w przyjęciu rządów królestwa usprawiedliwiał wielu powodami, a zwłaszcza nadzieją, że brat jego Władysław mógł jeszcze zostawać przy życiu; a w końcu przyrzekł, że elekcyą powołującą go do rządów królestwa Polskiego, na cześć Przenajświętszej Trójcy i całej Niebieskiej Hierarchii, przyjmuje, wszystkie prawa i przywileje królestwa potwierdzi, i na dzień Ś. Jana Chrzciciela roku przyszłego na koronacyą przyjedzie. Na żądanie zaś radców koronnych, to oświadczenie swoje i obietnice zaręczył aktem piśmiennym, który oddał do rąk Piotrowi ze Szczekocin podkanclerzemu królestwa, dla odwiezienia go do Krakowa i zachowania w skarbcu koronnym. Wielka ztąd radość napełniła serca Polaków, że i usiłowania ich pożądany odniosły skutek, i że król przyszły, książę Kazimierz, znaczne królestwu Polskiemu zrządzi korzyści, a panowaniem swojém wiele złego naprawi. Inni inaczej wcale myśleli, i już wtedy utyskiwali, że wszystko upadnie i zginie, a kraj narażony będzie na mnogie przygody i klęski. Po załatwieniu rzeczy w ten sposób, rozjechano się z Brześcia i Parczowa, a nowo obrany król Kazimierz wyjeżdżając z Brześcia, wioski Łomazy, Połubice i inne, które ojciec i brat jego, królowie Polscy, spokojnie posiadali, rozkazał oderwać od starostwa Parczowskiego, a przyłączyć do Brześcia. A tak początek swego panowania naznaczając takowém oderwaniem, dał poznać, że nierównie troskliwszym był o wzrost Litwy niżeli Polski. Gdy atoli bacznie wszystko rozważamy, dziwić się nam, albo raczej wyrzucać sobie potrzeba, że gdy po śmierci Ludwika I. stolica Polska osierociała, chociaż za zgodą powszechną książę Ziemowit królem został obrany, przecież uchwała ta przez jakieś lekceważenie rychło upadła, a w miejsce Ziemowita, oddalonego od tronu, podobało się wybrać książęcia obcego rodu i języka, nieznanego z obyczajów i sposobu myślenia. Toż samo, jak widzimy, stało się i z wnukiem jego Bolesławem, którego rządy w samym początku upadły, pierwej mu odebrane niż dane. Było to, jak pobożnie wierzyć można, sprawiedliwe dopuszczenie Boże za przestępstwa, których się ojcowie ich dopuścili, na Ś. Stanisławie, zabitym przez króla Bolesława, i kościele Krakowskim, pokrzywdzonym przez Konrada książęcia Mazowieckiego i Kujawskiego, który sprowadził Krzyżaków. Dlatego ród ich od tronu odrzucony. Jak bowiem przez zabicie Ś. Stanisława w rozerwaném królestwie ród ten stracił na czas długi swój dawny blask i znaczenie, a za łaską Bożą berło królewskie dopiero po długich wiekach i z trudnością odzyskał naprzód Przemysław, po jego zaś zgładzeniu Władysław książę Kujawski; tak wkrótce na Kazimierzu, synu Władysława, królu wprawdzie rozumnym, który Polskę więcej niż wszyscy inni królowie wywyższył i uświetnił, ale z drugiej strony pogwałcił

prawa Boskie utopieniem kapłana i odepchnięciem od siebie prawej małżonki, wygasł, a rządy królestwa przeniosły się w obce wcale ręce.

Węgrzy dopominają się orężem swego króla Władysława u Fryderyka króla Rzymskiego.

Węgrzy, przez wielokrotne poselstwa do Fryderyka króla Rzymskiego, żądali, aby im przysłał do Węgier Władysława, syna Alberta, którego chcieli koronować. Fryderyk odpowiedział: „Że słusznie „Węgrzy uczynili, iż przecie króla swego uznali. Koronacya jednak nie„potrzebna, gdy Władysław raz już był koronowany. Potrzebniejszy mu „raczej opiekun; a niczyja opieka nie mogła być dla niego zbawienniejsza, „jak Fryderyka króla Rzymskiego, który był jego krewnym, i któ„remu sama go matka poruczyła. Powinni zatem czekać, póki do lat sposo„bnych nie dojdzie, a tymczasem sprawami królestwa sami przez się zarzą„dzać.“ Ta odpowiedź zapaliła długie waśnie między Węgrami a królem Fryderykiem, i postanowiono wreszcie upomnieć się o swego króla orężem. Jan Huniad, wielkorządca Węgier, z zbrojnemi siły wkraczał po dwa kroć do Austryi; ale chociaż kraj mieczem i ogniem spustoszył, nie zdołał jednak króla i korony, ani należących Węgrom zamków odzyskać.

Spisek Litwinów na Kazimierza książęcia Litewskiego, obranego królem Polskim, wykrywa się, i sprzysiężeni odnoszą karę.

Wykryło się temi czasy, i miało to być rzeczywistą prawdą, że gdyby wielki książę Kazimierz nie chciał był przyjąć rządów w Polsce, postanowiono odebrać mu życie. Za jego bowiem panowania w Litwie siedm razy czyniono nań zamachy, i tyleż razy ocalał przez wydanie się spisku, gdy sprzysiężeni z równą nieroztropnością ukrywali jak i popierali swój zamiar. Dosyć będzie to jedno o nich namienić. Był między spiskowymi niejaki Suchta (Szuchta) książę Ruskiego rodu i obrządku, młodzieniec rzadkiej urody, ulubieniec największy Kazimierza, wielkiego książęcia Litewskiego. Temu gdy sprzysiężeni poruczyli główny czyn morderstwa (będąc bowiem w wielkich u książęcia łaskach miał do niego przystęp łatwy), upatrywał po wiele kroć sposobności i znalazł ją na polowaniu, kiedy towarzyszący mu rycerze zajęci byli łowami; zszedłszy bowiem sam na sam Kazimierza wielkiego książęcia, odpoczywającego przy ognisku, prosił go, aby mu darował szatę drogą sobolami podszytą, którą wtedy Kazimierz miał

na sobie, umyśliwszy zamordować go zaraz, gdyby mu jej był odmówił. Ale gdy wielki książę Kazimierz zezwolił chętnie na jego prośbę, Suchta ujęty tak wspaniałym darem, odłożył zabójstwo na później; a tymczasem spisek się odkrył, i Suchta wraz z innymi sprzysiężonymi, okrom tego który ich wydał, zginął śmiercią męczeńską.

Rok Pański 1447.

Po śmierci Eugeniusza IV papieża wstępuje na stolicę Mikołaj V.

Dnia trzeciego Lutego, papież Eugeniusz IV, złożony z stolicy przez sobor Bazylejski, umarł w Rzymie i w kościele Ś. Piotra pochowany został. Kiedy chorował, i już bliskim był śmierci, przybyli do Rzymu posłowie Fryderyka króla Rzymskiego i dwóch elektorów, arcybiskupa Mogunckiego i Fryderyka margrabi Brandeburskiego, to jest, Eneas Sylwius z Sieny, Włoch, i Mikołaj z Kuzy, Niemiec, i leżącemu na łożu śmiertelném Eugeniuszowi złożyli zupełne posłuszeństwo w imieniu tegoż króla Rzymskiego i dwóch elektorów, zrzekłszy się zachowywanej dotychczas neutralności. Nie było podobno papieża, któryby tyle doświadczył i pomyślności i przeciwnego losu. On sobor Bazylejski zwołał i rozwiązał. W Rzymie uwięziony, umknął i znowu wrócił do Rzymu. Marchią utracił i odzyskał. Zygmuntowi cesarzowi naprzód wojnę wydał, a potém koronę przyznał. Alfonsa króla Aragońskiego pierwej przeciwnikiem, potém był przyjacielem. Mąż wspaniałej duszy; ale tę miał największą wadę, że nie umiał sił swoich mierzyć, i rwał się nie do tego co mógł, ale co mieć chciał. Pochowano go w kościele Ś. Piotra, blisko zakrystyi. Po pogrzebie papieża Eugeniusza, kardynałowie wszedłszy do konklawe w gmachu Minerwy (apud Minervam), obrali dnia siódmego miesiąca Marca papieżem Tomasza z Sarsany, Genueńczyka, kardynała prezbitera tytułu Ś. Zuzanny, biskupa Bonońskiego, najmłodszego z kardynałów, którego nazwano Mikołajem V. Ten czcigodny kapłan Tomasz, w tym samym roku, w którym go obrano papieżem, wyniesiony był na biskupstwo Bonońskie, potém na godność kardynała prezbitera tyt. Ś. Zuzanny, a nakoniec na stolicę papieską, i w ciągu jednego roku przeszedł stopnie tak wysokie z łaski Zbawiciela, który go na nich osadzał, przewidując opatrznie, że on kościół rozerwany tylu odszczepieństwy swoją mądrością, umiarkowaniem i łaskawością miał na nowo zjednoczyć. Rodem był z Sarsany, Genueńskiego miasteczka w Toskanii, nad morzem

Liguryjskiém (Ligusticum). Pochodził z rodziców uczciwych, ale stanu niskiego i ubogiego. Biegły w prawie Boskiém i ludzkiém, i wszystkich umiejętnościach zawartych w trivium i quadrivium; na ludzi biednych i niedolą ściśnionych łaskawy; w wymierzaniu sprawiedliwości sędzia sumienny.

Królestwo Polskie z książętami Raciborskimi, Cieszyńskimi i Oświecimskimi zawiera pokój wieczysty.

Z Mikołajem i Wacławem książęty Raciborskimi i Bolesławem Cieszyńskim, tudzież wielu radcami ich księstw, i posłami książąt Oświecimskich, którzy na Niedzielę pierwszą postu zjechali do Krakowa, w skutek wzajemnych układów, prowadzonych przez Zbigniewa biskupa Krakowskiego, Jana z Czyżowa kasztelana, i Jana z Tęczyna wojewodę Krakowskiego, zawarty został pokój wieczysty, na warunkach słusznych i obu stronom dogodnych, wzajemnie stwierdzony i opisany.

Klasztor Mogilski pożarem płonie.

We Wtorek po oktawie Ś. Stanisława w Maju, klasztor Mogilski z całém swojém zabudowaniem, wyjąwszy ściany i sklepienia, zgorzał od pożaru wybuchłego w łaźni. Tę przygodę wielu wzięło za najgorszą wróżbę: przewidywano bowiem za czasów i rządów Kazimierza książęcia Litewskiego, który w tym dniu na królestwo wjeżdżał, prześladowanie i jakoby ogniem pustoszenie kościołów, a zwłaszcza klasztorów: która-to wróżba później sprawdziła się, gdyż król Kazimierz wielu krzywdami uciemiężał klasztory.

Zbigniew biskup Krakowski zakłada kościoł kollegiacki w Nowym Sączu.

Zbigniew biskup Krakowski, chcąc za życia swego, na chwałę Bożą i zbawienny dusz pożytek, w dyecezyi swojej pomnożyć nabożeństwo, z dwóch kościołów parafialnych, to jest, Ś. Małgorzaty w Nowym Sączu, i Ś. Jakóba w Podgrodziu, które obadwa należały do nadawstwa, zwierzchności i zarządu biskupa Krakowskiego, ufundował nowy kościoł kollegiacki w Sączu, i ustanowił w nim trzech prałatów, jako to:

proboszcza, dziekana i archidyakona, czterech kanoników i ośmiu wikaryuszów, których dochodami rzeczonych kościołów i dziesięcinami dostatecznie uposażył, a na tych godnościach i prebendach ludzi zacnych i rozumnych poosadzał. Z altaryi, która należała do kollacyi mieszczan Sądeckich, utworzył kustodyą, zostawiwszy atoli przy rajcach i mieszczanach Sądeckich tytuł i prawo nadawstwa.

Wjazd Kazimierza książęcia Litewskiego do Polski na koronacyą.

Kazimierz, wielki książę Litewski, wyjechawszy z Litwy na objęcie rządów królestwa Polskiego, przybył naprzód do Brześcia, gdzie dni kilka zabawił; potém w towarzystwie znakomitszych bojarów i rycerzy Litewskich zjechał do Lublina; a ztąd, przez Jana z Szczekocin, na ów czas starostę Lubelskiego, wspaniale we wszystko opatrzony, po oktawie Bożego Ciała przybył do Sandomierza, gdzie przez Niedzielę zatrzymał się i przyjmowany był od królowej Zofii. W Poniedziałek wyruszywszy z Sandomierza, stanął tegoż dnia w Pokrzywnicy, we Wtorek w Połańcu, a we Środę w Nowém mieście. Tu przyjmował go Zbigniew kardynał biskup Krakowski, wraz z Janem z Tęczyna wojewodą Krakowskim, którzy wyjechali na powitanie J. Królewskiej Miłości. We Czwartek opuścił książę Kazimierz Nowe miasto, a zjadłszy obiad we wsi Podolanach, przybył do Proszowic. W Piątek zaś po południu wjechał do Krakowa z wielką uroczystością. Wszystek lud miejski wyszedł z processyami na jego spotkanie; akademia także i szkoły, Wincenty arcybiskup Gnieźnieński, Zbigniew Krakowski, Jędrzej Poznański i Paweł Płocki biskupi, witali Jego Królewską Miłość. Wśród ogromnego zatém i poważnego tłumu mieszkańców stolicy wjechał do Krakowa, poprzedzony wszystkiemi processyami. A gdy stanął na zamku, wszedł do kościoła katedralnego Ś. Stanisława, gdzie uczcił z nabożeństwem relikwie Świętych, a złożywszy do karbony pięćdziesiąt złotych, udał się do pałacu królewskiego. Nazajutrz, to jest w dzień Ś. Jana Chrzciciela, nadjechali książęta Mazowieccy Bolesław i Władysław. Każdy z nich miał w swym orszaku poczet tysiąca jeźdźców, którzy patrzącym piękny sprawiali widok. Zdumiewali się wszyscy, że obadwaj książęta tak świetne przyprowadzili z sobą hufce, iż mogłyby przystojnie królów samych otaczać.

Koronacya Kazimierza książęcia Litewskiego na króla Polskiego.

W Niedzielę, nazajutrz po Ś. Janie Chrzcicielu, Kazimierz książę Litewski, w pałacu królewskim przybrany we wszystek strój biskupi i kapę, w kościele katedralnym Krakowskim, przed ołtarzem Ś. Stanisława w środku kościoła, koronowany był przez Wincentego arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Otaczali go w czasie obrzędu Zbigniew biskup Krakowski i Władysław biskup Włocławski, w obec innych także biskupów, jako to, Jana arcybiskupa Lwowskiego, Jędrzeja Poznańskiego, Pawła Płockiego i Pawła Kamienieckiego biskupa. Była również obecną na tej koronacyi Zofia królowa Polska, matka królewska, książęta Mazowieccy Bolesław i Władysław, książęta Cieszyńscy Władysław i Bolesław, książę Raciborski Wacław, i tegoż imienia książę Oświecimski. Dwaj także bracia Krzyżacy Pruscy, Henryk v. Plauen Elbląski i Ludwik Gniewski, komturowie, przysłani od mistrza Pruskiego Konrada v. Erlichshausen dla uczczenia tej koronacyi. Niemniej książę Świdrygiełło z kilku książętami Rusi, jako to, Jerzym Siemionowiczem, Wasilem Olelkowiczem i Wasilem zwanym Krasny. Toż panowie Litewscy, Sienko Gedygołdowicz, Andrzej Sienkowicz, i wielu innych. W czasie zaś samej koronacyi, Jan z Czyżowa kasztelan Krakowski trzymał na tacy złotej koronę, Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski berło, Łukasz Górka wojewoda Poznański jabłko królewskie, a Jan Głowacz z Oleśnicy wojewoda Sandomierski miecz szczerbcem zwany. Te bowiem powinności przynależały do ich dostojeństw i urzędów, i te przekazali wieczyście swoim następcom. Było wreszcie świadkami tej uroczystości wielu panów Czeskich, Morawskich i Szlązkich, którzy bądź zaproszeni, bądź z własnej ochoty przybyli do Krakowa dla uczczenia koronacyi Kazimierza. Ofiara całkowita stu złotych, złożona wtedy przez Kazimierza nowo obranego króla na ołtarzu Ś. Stanisława, przy którym był koronowany, według przyjętego zwyczaju i prawa dostała się Zgromadzeniu wikaryuszów Krakowskich. Astrologowie nie tuszyli dobrze o tej koronacyi, że się odbyła w dniu złym, i w tej godzinie kiedy . . . .

Spór książąt Mazowieckich z biskupami Polskimi o pierwszeństwo przeszkadza uroczystości złożenia od miasta Krakowa hołdu królowi. Król Kazimierz zmusza klasztor Tyniecki do niezwykłej powinności, i z tego powodu zabierać każe ludziom w niektórych wsiach dobytki.

Nazajutrz po koronacyi, król Kazimierz siadłszy na konia w stroju królewskim zjechał na rynek miasta Krakowa, mając przy boku Wincentego arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Zbigniewa biskupa Krakowskiego, tudzież Jędrzeja Poznańskiego i Pawła Płockiego, biskupów. A gdy był blisko majestatu, ustawionego dlań przy ratuszu miejskim, książęta Mazowieccy Władysław i Bolesław, chcąc zasiąśdź po prawej ręce króla i uzyskać pierwszeństwo przed biskupami, dali powód do nowego zatargu. Biskupi bowiem nie pozwalali na to, a po różnych sprzeczkach odstąpili króla i odjechali do domów. Król tknięty do żywego takowém opuszczeniem, nie wstąpił już na tron przygotowany, ani hołdu od miasta nie przyjmował, ale objechawszy wkoło rynek, wrócił zmartwiony do zamku. Nazajutrz książęta Mazowieccy żałowali bardzo, że biskupom chcieli zabrać pierwsze i poczesniejsze miejsca, gdy ci na wszystkich soborach, sejmach i walnych zebraniach zwykli miewać pierwszeństwo.

Tegoż dnia, w kilku wsiach klasztoru Tynieckiego, które odmówiły nowemu królowi Kazimierzowi dostawy niezwykłych podwód, pozabierano ludziom dobytki. Rozżalone taką krzywdą niewiasty z pomienionych wsi, przybiegłszy za swojém bydłem, napełniły cały kościoł Krakowski, nabożeństwem właśnie zajęty, płaczem i krzykiem wielkim, i sprawiły zamieszanie w kościele. Wielu wzięło to bardzo do serca, że król Kazimierz od takich zelżywości poczynał swoje panowanie.

Król Kazimierz śle do Mikołaja V papieża, któremu złożył swe posłuszeństwo w czasie rozerwania kościoła, posłów z trzema prośbami.

We Czwartek po święcie Nawiedzenia N. Maryi, król Kazimierz naradzał się z prałatami i panami królestwa Polskiego w sali malowanej, któremu z dwóch spierających się o papiestwo spółzawodników miał złożyć posłuszeństwo, czy papieżowi Felixowi V, obranemu przez sobor Bazylejski, który przebywał w Genewie (Gebennae), jak o to prosili i nalegali na króla posłowie soboru, Marek Bonfilio (Bonifilii) mistrz Teologii, Katalończyk, i Stanisław Sobnowski, proboszcz Trydencki, czy

Mikołajowi V, który w Rzymie wysiadywał, i listami tylko wzywał króla do złożenia sobie posłuszeństwa. Oświadczył się wreszcie na stronę Mikołaja Rzymianina, nie usłuchawszy rady niektórych prałatow i panów, jak najlepiej chcących uczynić dla kraju, którzy mu przekładali, że bezpieczniej było rzecz zostawić w odwłoce. Wbrew zatém przełożeniom panów koronnych nastąpiło oświadczenie, i wyznaczono posłów mających się udać do papieża Mikołaja w imieniu króla i królestwa, jako to Wyszotę z Górki proboszcza Poznańskiego, i Piotra z Szamotuł. Król za radą panów świeckich kazał im prosić o trzy rzeczy: naprzód, „o prawo nadaw„stwa do wszystkich beneficyów, bez naruszenia atoli zwyczajnego prawa.“ Powtóre, „o dziesiątą część dziesięcin w całém królestwie na lat sześć.“ Po trzecie, „o wolność pobierania grosza Ś. Piotra przez lat kilka.“

Król Kazimierz udarowawszy i odprawiwszy panów Litewskich, jedzie do Niepołomic dla zabawienia się łowami.

Książęta i panowie Litewscy, wspaniałemi i kosztownemi dary nie tylko uczczeni, ale hojnie zbogaceni, odjechali do Litwy. Król odprowadzał ich aż za bramy miasta, okazując im wielką cześć i uprzejmość. Po ich zaś odprawieniu udał się do Niepołomic dla zabawienia się nieco łowami, a w Niedzielę wrócił do Krakowa.

Michał, syn Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, napróżno błaga króla Kazimierza o przebaczenie.

We Wtorek po Świętej Małgorzacie wybrał się król Kazimierz z Krakowa w towarzystwie królowej Zofii do Wielkiej Polski, a zanocowawszy w Słomnikach, jechał dalej przez Miechów, Lelów, Częstochowę, Kłobucko, Krzepice, Wieluń, Sieradz, Kalisz i Poznań. Gdy w Poniedziałek, w wigilią Ś. Jakóba, znajdował się w Kaliszu, przybył do niego Michał książę Litewski, syn zabitego Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, a przypadłszy mu do nóg, pokornemi prośby poruczał siebie i wszystko co miał królowi, usiłując przebłagać gniew nie tak króla jako raczej Litwinów. Król jednak okazał się nieporuszonym. Żebrał książę u nóg królewskich przebaczenia i łaski, prosząc o przywrócenie mu posiadłości ojcowskich. Ale król, którego tak wielka losu zmiana powinna była poruszyć do litości, wzgardził prośbami czołgającego się z pokorą książęcia, nie dał żadnej pociechy nieszczęśliwemu, lecz

krótko z nim pomówiwszy odprawił go bez odpowiedzi. Widząc zatém książę Michał, że król był nieubłaganym, i że jego prośby bynajmniej nie skutkowały, odszedł, nie pożegnawszy nawet króla.

W sam czas przybycia króla Kazimierza cały niemal Poznań pożarem płonie, a swoi własni rabują go i pustoszą.

Gdy zaś król Kazimierz z Kalisza przybył do Poznania, pożar przypadkiem wszczęty ochłonął całe miasto, i prócz domów murowanych zniszczył niemal wszystkie zabudowania i kościoł Ś. Maryi Magdaleny. W czasie tego pożaru, Polacy, Litwini i Tatarzy, którzy byli w Poznaniu wraz z królem, rzucili się do rabunku i łupieży; za co wielu z nich pozabijano, a niektórych sam król Kazimierz ściąć rozkazał. W mieście rozległy się wielkie płacze i narzekania, już-to z powodu doznanej pożogi, już łupiestwa, które mieszkańcy od własnych braci ponieśli. Sam król Kazimierz przez trzy dni nieszczęście to opłakiwał. Wiele ludzi rozumnych i bogobojnych wzięło ten wypadek za wróżbę niepomyślnej przyszłości. Pożar zaś, jak mniemano, miał być karą Boską za szpetne i sodomskie prawie grzechy, jakich się na dworze królewskim bezkarnie dopuszczano, i za wzgardę okazaną korzącemu się książęciu Michałowi. Ogień wszczęty zaraz z wieczora nie uśmierzył się aż o wschodzie słońca.

Śmierć Konrada biskupa Wrocławskiego.

We Środę, w wigilią Ś. Wawrzyńca, Konrad biskup Wrocławski zakończył życie w Wrocławiu w swoim dworze biskupim, i w kościele Wrocławskim pochowany został. Kapituła Wrocławska naznaczyła dzień trzeci Września do wyboru nowego biskupa. Wybór ten padł na książęcia Oleśnickiego, który przez lat blisko czterdzieści rządził kościołem, ale za jego rządów kościoł do ostatecznego prawie przyszedł upadku. Tknięty przeto biskup wyrzutami sumienia, na trzy lata przed śmiercią usunął się z biskupstwa; lecz później znowu tego żałował, i upomniał się równie o swoję dostojność, jak i dobra biskupie, które po jego ustąpieniu kapituła już była w posiadanie zajęła.

Król Kazimierz odprawia pierwszy zjazd w Piotrkowie, na którym ustanowiono pewne prawa pożyteczne dla rzeczypospolitej.

We Czwartek, w wigilią Ś. Bartłomieja, przybył król Kazimierz do Piotrkowa, i z prałatami, panami i szlachtą królestwa, którzy się tam w wielkiej liczbie byli zebrali, odprawiał zjazd walny przez dni siedm. Byli obecnymi na tym zjeździe: Wincenty arcybiskup Gnieźnieński i prymas królestwa, Zbigniew Krakowski, Władysław Włocławski, Jędrzej Poznański, Paweł Płocki, Mikołaj Przemyski, biskupi, wszyscy wojewodowie, kasztelani, starszyzna panów i urzędnicy. A ponieważ prawa ustanowione przez króla Kazimierza II nie zaradzały dostatecznie wszystkim zdarzającym się wypadkom, i uważano, że niezbędnie potrzebném było uzupełnienie ich nowemi ustawami, przeto na obecnym zjeździe za zgodą i wolą powszechną uchwalono następujące prawa: Naprzód: „że brat pierworodny albo starszy nie może na zasadzie swego starszeństwa „majętności ojcowskich utracać, ani zabierać z nich więcej nad część jemu „przynależną, chyba gdyby długi ojcowskie tego wymagały. A nawet w ta„kim razie powinien zasięgnąć rady, zgodnej chęci i zezwolenia starszych „głów rodziny ojcowskiej; taka zaś tylko część dóbr ma być sprzedana, któ„raby wartością nie przewyższała długów. Jeżeliby zaś po zapłaceniu długów „zostało co pieniędzy, te mają być wiernie i w całości zachowane, a potém „w równych częściach pomiędzy braci rozdzielone.“ Powtóre, „że rzeki Wi„sła, Warta, Dunajec, Bug, Dniestr, Dniepr, Wisłok, Wi„słoka, Pilica, i wszystkie inne w królestwie Polskiém, mają używać „wolnego spławu, ani wolno kłaśdź na nich żadnych tam i zawad, iżby lu„dzie mogli po nich swobodnie w każdém miejscu pływać i spuszczać statki „z towarem wszelkiego rodzaju. Jeżeliby zaś kto życzył sobie mieć tamę, po„winien w niej zrobić wrota, któreby każdemu żeglującemu dozwalały przej„ścia; w przeciwnym razie, nie będzie bynajmniej winien ten, ktoby ją zer„wał. A jeśliby kto ze względu na położoną zaporę, albo za jej zerwanie, „wymógł na żeglującym jaką opłatę, w ów czas zmuszonym będzie przez „starostę miejscowego do zwrócenia myta, a nadto zapłacenia kary, zwanej „po polsku siedmnadziestą, która nie może mu być odpuszczoną.“ Po trzecie: „Wiece i roki walne w czasie pokoju mają się odbywać statecznie „i bez przerwy, i sprawiedliwość ubogim ma być zarówno z wszystkimi wy„mierzana. Wojewodowie, kasztelani, sędziowie i urzędnicy winni będą znaj„dować się na nich osobiście, wyjąwszy w dwóch przypadkach, to jest, jeśli„by ciężką chorobą byli złożeni, albo do spraw krajowych użyci. Atoli i w tych „razach winni będą, i wolno im będzie, miejsce swoje inną osobą zastąpić,

„czemu nikt sprzeciwiać się nie może.“ Po czwarte: „Ktokolwiek po raz „pierwszy oskarżony, podejrzany, albo spotwarzony będzie o popełnioną kra„dzież lub rozbój, winien dwunastu świadkami, z pomiędzy ośmnastu poważ„nych ludzi wybranymi, tak jakby szlachectwa swego dowodził, niewinność „swoję udowodnić. Temu zaś tylko służyć może takie oczyszczenie się z wi„ny, kto raz jeden, dwa, a najwięcej trzy razy był oskarżany. Kto zaś po „raz czwarty będzie skarżony, ten ma być karanym podług ustaw krajowych, „wydanych przeciw złodziejom.“ Po piąte: „Ktokolwiek dozna jakiej krzywdy, „szkody lub obrazy, nie powinien ich sam mocą swoją poszukiwać na kra„jowcach, ani na obcych, inaczej za szkody ztąd wynikłe majątkiem albo „głową odpowie.“

Król Kazimierz, odmówiwszy przysięgi na zachowanie praw i przywilejów krajowych, i nie przychyliwszy się do innych żądań Polaków, odjeżdża spiesznie do Litwy.

Na tymże zjeździe, prałaci, panowie i szlachta za zgodną uchwałą prosili króla Kazimierza, „aby przywileje poprzedników swoich udzielone „mieszkańcom królestwa potwierdził przysięgą i na piśmie.“ Nadto, „aby ża„dnych prowincyj, a zwłaszcza ziem Ruskich, Łuckich i Podolskich, „od królestwa Polskiego nie odrywał.“ Rozeszła się bowiem była pogłoska, że król Kazimierz chciał ziemię Podolską, do królestwa Polskiego należącą, przyłączyć do Litwy. Niemniej, „aby wyjeżdżając na „Litwę wziął z sobą z Polski kilku panów, mężów roztropnych, i za ich „radą załatwiał sprawy tyczące się królestwa Polskiego.“ Również, „aby „odpuścił i przywrócił swą łaskę Teodorowi Buczackiemu, na którego „był zagniewany, że zamki Podolskie Międzyborz, Chmielnik i Ka„rawul, niedawno przez Litwinów opanowane, wraz z ludem Polskim „poodbierał.“ Ale chociaż król oświadczył, że się w tej mierze z panami Litewskimi, którzy pod ów czas byli obecni, zechce porozumieć, po zasięgnieniu atoli ich rady dał odpowiedź: „że do tych wszystkich żądań nie „mógł się przychylić, z powodu przysięgi, którą się wprzódy zobowiązał Li„twinom.“ A tak, pogardziwszy prośbami narodu, i nie urządziwszy bynajmniej spraw królestwa, we Środę, w dzień ŚŚ. Felixa i Aukta, szybko do Litwy odjechał, z wielkiém wszystkich zmartwieniem i oburzeniem. Tłumaczył się tylko, że ważne miał na Litwie i nader trudne do załatwienia sprawy. Pierwszym noclegiem stanął w Opocznie, drugim w Radomiu, trzecim w Kozienicach, a czwartym w Łukowie, dokąd mu towarzyszyła królowa Zofia. Z Łukowa puścił się w dalszą podróż do Litwy.

Wyświęcenie Piotra Nowaka na biskupa Wrocławskiego.

We Wtorek, przed uroczystością Narodzenia N. Maryi, prałaci i kanonicy Wrocławscy na zgromadzonej kapitule obrali jednomyślnie biskupem Wrocławskim Piotra zwanego Nowak, doktora praw kościelnych, proboszcza i kanonika Wrocławskiego. Był on rodem ze wsi należącej do kościoła Wrocławskiego, blisko Nissy, zwanej Nowa wieś, i od niej nazwano go Nowakiem. Mąż zacny, pełen pokory, roztropny i przezorny. Wybór ten na prośbę kapituły zatwierdził Wincenty arcybiskup Gnieźnieński, jako metropolita, przez wysłanych w tym celu znakomitych mężów, Jędrzeja Skodę i Jarosława Kąkolewskiego, kanoników Wrocławskich. Poczém rzeczony Mikołaj w kościele Wrocławskim na biskupa został poświęcony, i zaraz dobra tegoż kościoła, przez jego poprzednika Wacława podawane w zastaw i oderwane, począł wykupywać i przywracać. Święcił zaś rzeczonego Nowaka na biskupa z zlecenia Wincentego arcybiskupa Gnieźnieńskiego w kościele Wrocławskim Jan biskup Naturyeński, zakonu Dominikańskiego, suffragan Gnieźnieński, w Niedzielę dnia dwudziestego drugiego Października.

Kiedy król Kazimierz wysiaduje na Litwie, Ślązacy pustoszą miasto Będzin.

Po wyjeździe króla Kazimierza z Polski, wszyscy nieprzyjaciele królestwa, a osobliwie Ślązacy, poczęli je napadać, i rozbojami, łupiestwy, zabieraniem w niewolą szlachty i jej poddanych, kraj trapić i niepokoić. Dwaj naprzód z pomiędzy szlachty Slązkiej, Władzymianie (de Wladzin), wsparci pomocą niektórych książąt i panów Szlązkich, zdradą i podstępem opanowali miasto Będzin. Podprowadzili bowiem dziesięć wozów z ludem zbrojnym, jakoby z towarami, którym wnet inny poczet łotrzyków zostawiony pod miastem wstęp do niego otworzył. A tak owi rozbójcy wtargnąwszy do miasta, złupili je, a potém podpalili, i obciążeni zdobyczą bez żadnej przeszkody wrócili do domu.

Polacy z Wrocławianami i Namysłowiany układają dziesięcioletni pokój.

W Niedzielę, w dzień Ś. Jadwigi, złożono zjazd w mieście Wieluniu z obywatelami Wrocławia i Namysłowa, na który przybyli Wincenty arcybiskup Gnieźnieński, Marcin z Sławska wojewoda Ka-

liski, i Jan z Koniecpola kanclerz królestwa Polskiego, starosta Sieradzki. Po wzajemnych układach i rokowaniach z rzeczonemi obywatelami Wrocławia i Namysłowa, którzy tam osobiście przybyli, umówiony został i zaręczony na piśmie rozejm na lat dziesięć.

Miasta niektóre w Polsce pożarem płoną.

We Środę po Ś. Michale miasto Lublin, a w Piątek po Ś. Jadwidze miasteczko Znin przypadkowym pożarem tak dalece zniszczone zostały, że w nich ani jeden dom nie ocalał. Pogorzały także w tym roku, ale częściowo tylko, Bochnia, Książ i Sieradz.

Zagęszczają się w Polsce łotrostwa obcych i krajowych zbirów.

W zimowej porze, rozbójnicy Ślązcy i Węgierscy popełnili w królestwie Polskiém, a zwłaszcza około Osin i Grabowa, wiele łupiestw i gwałtów, porozbijali wozy kupieckie naładowane wyborném suknem, i mnóstwo klejnotów, kosztowności i pieniędzy kupcom zabrali. Rycerza znakomitego Świętopełka z Zawady, podczaszego Krakowskiego, gdy wybiegł był na łowy, we Środę przed Ś. Elżbietą ciż sami łotrzy i rozbójnicy Ślązcy wraz z synem jego zamordowali. Poimali potém Mikołaja Bawełnę podczaszego Sieradzkiego z wielu innemi, i do Władzymia w więzach uprowadzili. Nikt jednak bardziej nie pomagał do takowych łotrostw, jak właśni krajowcy, szlachta Polska i poddani, nawykli żyć z wydzierstwa i rozboju; niektórzy udali się do Władzymia, a ztamtąd wypadając, jakby miejscowi, wraz z innemi mieszkańcami królestwa majątki kupców i obywateli Polskich łupili bezkarnie. Widząc bowiem, że z królestwa Polskiego zniknął wszelki porządek i karność, i że ci, którzy w czasie bezkrólewia dopuścili się tak licznych łupiestw i rozbojów, żadnej nie ulegli karze, ośmielili się tą bezkarnością na wszelkie bezprawia, i z uczciwych obywateli porobili się łotrami. Nie znalazł się zaś w królestwie Polskiém żaden między panami, któryby takowe gwałty usiłował powściągnąć, wszędy drogi i gościńce napełnione były hałastrą rozbójniczą. A lubo prałaci i panowie koronni donosili królowi Kazimierzowi o tych bezprawiach przez listy i umyślnych gońców, i wielokrotnemi prośbami wzywali opieki króla, wszelako Jego Królewska Miłość zajęty sprawami Litewskiemi odkładał tę rzecz na później i do królestwa nie spieszył z pomocą. Zaczém owe łotrzyki, nieprzyjaciele ojczyzny, poznawszy, że król i panowie Polscy

obojętnie na to patrzali, tem śmielej poczęli broić i wszelakiej dopuszczać się swawoli. Jakoż pod te czasy Jan Katowski po dwa kroć najechawszy ziemię Wieluńską, wiele wsi złupił i splądrował, gdy Wawrzyniec Zaremba, kasztelan Sieradzki i starosta Wieluński żadnego nie stawił im oporu i obrony, lubo tenże Jan Katowski sam wyznawał, że z powodu jedynie osobistej krzywdy, przez rzeczonego Wawrzyńca Zarembę sobie wyrządzonej, takowych w ziemi Wieluńskiej gwałtów się dopuszczał.

Roman wojewoda Mołdawski, wygnany od swego stryja Piotra, ucieka na Podole, i obadwaj żądają pomocy Kazimierza króla Polskiego.

Jan Huniad, wielkorządca Węgier, zebrawszy znaczne wojsko pod pozorem że się wyprawiał przeciw Turkom, ruszył zbrojno do Bessarabii wraz z Drakułą (Stanczula), którego zamierzył uczynić wojewodą Bessarabskim, a Wlada wojewodę wypędzić. Gdy więc wkroczył potajemnie do Bessarabii, zszedłszy niespodzianie Wlada wojewodę, który się żadnej napaści nie spodziewał, zgładził go wraz z synem jego; i w taki sposób odpłacił się rzeczonemu Wladowi, za to, że go po bitwie nieszczęśliwie z Turkami stoczonej pod Warną w ucieczce pod opiekę przyjął, i pojmanego przez swoich żołnierzy uwolnił z więzów i z darami wspaniale odprawił. Poczém Drakułę (Stancułę), którego na hospodarstwie Bessarabskiém osadzić był przyrzekł, wzroku pozbawił, a kraj Bessarabski sobie przywłaszczyć usiłował. Aby zaś tém snadniej zamiaru swego dokonał, Piotrowi wojewodzie Mołdawskiemu, którego Wład, dawniej wojewoda Bessarabii, zawistnym był przeciwnikiem (dlatego że z Romanem, drugim hospodarem Mołdawskim, synem Eliasza, którego siostrę tenże Wlad miał za żonę, spierał się o hospodarstwo Mołdawskie) dał w małżeństwo siostrę rodzoną, już pięćdziesiąty rok życia liczącą, obiecując mu, że go na stolicy Mołdawskiej utrzyma, i odda mu ten kraj w spokojne posiadanie. Wyprawił go zatém z przydanym zastępem zbrojnego ludu, aby Romana z Multan wypędził. Roman dowiedziawszy się, że przeciw niemu Piotr, stryj rodzony, szedł zbrojno z posiłkami Jana Huniada, i że małżonek jego siostry, Wlad, wojewoda Bessarabii, od którego znaczną miewał w ludziach pomoc, został zabity, Wołosi zaś nie bardzo mu sprzyjali, postanowił schronić się przed grożącém niebezpieczeństwem, i z Wołoch uciekł na Podole. Tam już czując się bezpiecznym, pisał do króla Polskiego Kazimierza i słał do niego posłów z usilnemi prośby, aby mu jako bliski krewny (byli sobie bowiem bracią ciotecznymi) zbrojnej udzielił pomocy. Piotr zaś wojewoda, po zagarnieniu całych Multan,

zdradzony już przez Jana Huniada, nie chciał z nim żadnego zawierać przymierza, ani za namową tegoż Jana Huniada trzymać się Węgier, ale błagał uprzejmie, tak przez listy jako i posłów, króla Kazimierza, prałatów i panów Polskich, aby go od swej łaski nie odrzucali, lecz jako poddanego i hołdownika królestwa Polskiego swoją osłaniali opieką, za co przyrzekał dostojnej koronie tegoż królestwa i królowi Kazimierzowi wiernie i przychylnie służyć.

Król Kazimierz, pousuwawszy z przełożeństwa nad zamkami stronników książęcia Michała, nastraja nań Krzyżaków, którzy go chwytają i wtrącają do więzienia. Wypuszczony potém na wolność książę Michał chroni się do Szlązka.

Gdy Kazimierz król Polski przez całą zimę wysiadując na Litwie ciągle zabawiał się łowami, wielu z pomiędzy bojarów, szlachty Litewskiej i ludu zapragnęli rządów książęcia Michała, i w tajemnych naradach i rokowaniach obmyślali rozmaite środki, jakiemiby zdołali książęcia Michała osadzić na stolicy Litewskiej i jego podlegać władzy. Sam téż książę Michał nie omieszkał darami i obietnicami zachęcać tych, którzy mu byli znani z przychylności, aby jego sprawę popierali. Co postrzegłszy król Kazimierz, wszystkich bojarów i panów Litewskich, których miał w podejrzeniu, że sprzyjają książęciu Michałowi, pousuwał z starostw i zamków, a oddał je w dzierżawę przychylnym sobie stronnikom. Z większą jeszcze usilnością przemyślał o sposobach, jakby rzeczonego książęcia Michała, pod ów czas ukrywającego się na Mazowszu, u swoich powinowatych, książąt Mazowieckich, Władysława i Bolesława, mógł schwytać. Namawiał i mistrza Pruskiego Konrada przez listy i posły, aby książęcia Michała, gdyby przypadkiem w jego krajach chciał się ukrywać lub do niego uciekać, kazał ująć i wydać królowi Kazimierzowi. Mistrz Konrad stosując się do prośby królewskiej, we wszystkich lasach i borach między Mazowszem, Litwą i Prusami, przez które książę Michał według wszelkiego podobieństwa do prawdy mógł przejeżdżać, porozstawiał straże, dla schwytania tegoż książęcia Michała. Zdarzyło się, że gdy z Mazowsza książę Michał jechał samosiódm ku Żmudzi, o której wiedział, że mu była najprzychylniejszą, spotkał go czatujący ciągle na jego schwytanie komtur Pruski w dziewięć koni. Zwarli się zatém z sobą; komtur z dobytym koncerzem, opartym na kuli u siodła, uderzył na książęcia. Ale książę Michał, gołemi rękoma uchwyciwszy za miecz komtura, wyrwał mu go, i uniknął zamachu. Uczuł jednak potém nie małe rąk skaleczenie, a dziewięciom nie mogło podołać siedmiu. Zaczém książę Mi-

chał zmuszony był schronić się na bagna i błota: wszystkich zaś siedmiu jego giermków komtur i jego rycerze poimali. Nazajutrz tenże komtur wziąwszy z sobą co miał pieszego chłopstwa i mieszczan, po długiém polowaniu na rzeczonego książęcia Michała, znalazł go i schwytał; a póki książę nie wygoił się z ran wraz z swemi towarzyszami, trzymał go u siebie, potém zaś hojnie udarowawszy puścił na wolność. Uwolniony z więzów udał się książę Michał na Mazowsze, a ztamtąd do Szląska, gdzie go książęta Szlązcy Konrad Biały, Konrad Kantner i inni Oleśniccy książęta gościnnie przyjęli i w zamkach swoich przechowywali. Ale i tam stroił na niego zasadzki Piotr Szafraniec podkomorzy Krakowski, zachęcony do tego hojnemi datki.

Papież Mikołaj V stwierdza uchwały zapadłe w Lyonie w celu uspokojenia kościoła.

Karol król Francuzki, w celu zjednania kościołowi pokoju i stłumienia odszczepieństwa, złożył zjazd w Lyonie, który trwał od Ś. Jakóba Apostoła aż do dnia Ś. Łukasza Ewangelisty, a na który zebrali się posłowie Mikołaja V papieża i Felixa mieniącego się papieżem, niemniej posłowie królewscy z Rzymu, Anglii, Kastylii, Nawarry i Sycylii, posłowie elektorów cesarstwa, a inni elektorowie osobiście, toż pełnomocnicy rozmaitych państw, tak świeccy jak i duchowni, i znaczna liczba doktorów obojga prawa. Po wielu naradach, mających za cel uspokojenie kościoła, lubo znajdowali stosowne do tego środki, zważywszy jednak, że bez przychylenia się Felixa pokój zjednanym być nie mógł, udali się do niego do Genewy, i poznali, że nie tylko skłonnym był do pokoju, ale nawet najgoręcej go pragnął. Jakoż za natchnieniem Ducha Świętego zezwolił wreszcie Felix na wszystkie warunki zgody, co wszystkich niezmiernie uradowało, mieli bowiem niewątpliwą nadzieję, że tą drogą przywrócony będzie kościołowi trwały i zupełny pokój, a z nim jedność wiary, powaga kościoła, ustawy soborów, i powszechna spokojność sumienia. Z Genewy wrócili zaraz posłowie niektórzy do swoich królów, a następnie udali się do Rzymu, do Mikołaja V papieża, z prośbą, aby tenże wszystkie umówione i uchwalone środki zatwierdził. Mikołaj, jako mąż rozumny i świątobliwy, niczego bardziej nie pragnący jak pokoju i zjednoczenia kościoła, wysłuchawszy łaskawie posłów i pełnomocników rzeczonych królów i książąt, prawie wszystkie postanowienia zapadłe w Lyonie przyjął i potwierdził.

Rok Pański 1448.

Królowi Kazimierzowi monarchowie niektórzy winszują wyniesienia na królestwo Polskie, a nadto przysyłają mu od siebie dary.

Kazimierz król święta Narodzenia Pańskiego obchodził w Wilnie, dokąd przybyli do Jego Królewskiej Miłości posłowie książęcia Moskiewskiego, tudzież książąt Siewierskich, chana Tatarskiego, Nowogrodzian, mistrza Pruskiego i Inflantskiego, z mnogiemi darami i oznajmieniem swojej radości z wyniesienia go na stolicę królestwa Polskiego. Król przyjąwszy ich poważnie i z uprzejmością, odprawił z hojnemi upominkami. Z Wilna udał się do Brześcia, gdzie cały prawie post zabawił. Na Niedzielę zaś Kwietnią wrócił do Wilna, kędy przepędził święta Wielkanocne. Tu do Jego Królewskiej Miłości przybyła Zofia, królowa Polska, a po wielu przezornych z nim układach i namowach, uczczona darami, wróciła do królestwa Polskiego zaraz po Wielkiejnocy. Nie mogła tam bowiem królowa z znacznym dworem swoim długo zabawiać dla wielkiego niedostatku i głodu, który pod ten czas Litwę bardzo uciskał.

Król Kazimierz odprawia zjazd walny obu państw w Lublinie.

Po świętach Wielkanocnych i następnych Zeslania Ducha Świętego, zjechał król Kazimierz na uroczystość Ś. Trójcy do Brześcia Litewskiego, potém przez Parczow, w Sobotę po uroczystości Bożego Ciała przybył do Lublina, dokąd królowa Zofia wyjechala na jego przyjęcie. Tu złożył król zjazd walny, na który zgromadzili się prałaci, książęta, dostojnicy i panowie tak królestwa Polskiego jako i Litwy. Z królestwa przybyli: Wincenty arcybiskup Gnieźnieński i prymas, Jan arcybiskup Lwowski, Zbigniew Krakowski, Władysław Włocławski, Jędrzej Poznański, biskupi, Jan z Czyżowa kasztelan i starosta, Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski, Łukasz Górka Poznański, Jan z Oleśnicy Sandomierski, Wojciech z Małego (de Male) Łęczycki, Piotr Odrowąż Lwowski, Hryćko Podolski, wojewodowie, Przedbor z Koniecpola Sandomierski, Krzesław z Kurozwęk Lubelski, Teodoryk Podolski, kasztelanowie, i wielu innych panów, szlachty i rycerzy. Z strony zaś Wielkiego księstwa Litewskiego przybyli: Maciej biskup Wileński, książę Jerzy Lan-

gwinowicz, książę Jerzy Siemionowicz, książę Wasil Krasny, książę Ostrogski, Gastołd Wileński, Moniwid Trocki, wojewodowie, Piotr Montygerdowicz marszałek Wielkiego księstwa Litewskiego, i wielu innych panów Litewskich i szlachty. Wszyscy zaś ci panowie Litewscy umieścili się pod namiotami nad rzeką Bystrzycą, a król Kazimierz potrzeby ich z hojnością opatrywał.

Przedniejsi panowie Litewscy na zjeździe Lubelskim żądają od Polaków zmiany dawniejszych umów i ustąpienia im ziemi Podolskiej z kilku zamkami: ale Polacy zbywają ich zręczną odpowiedzią.

Gdy zagajono znowu obrady, i wszyscy radcy obu państw już się byli zjechali, poczęli prałaci, książęta i bojarowie Wielkiego księstwa Litewskiego przekładać prałatom, panom i senatorom królestwa Polskiego: „że przez opisy, sojusze i przymierza pomiędzy królestwem Polskiém z je-„dnej, a Wielkiém księstwem Litewskiém z drugiej strony, za panowania „sławnej pamięci Władysława króla Polskiego i Witołda Wielkiego „książęcia Litewskiego, zawarte, czuli się nazbyt pokrzywdzonymi, gdy „zwłaszcza rzeczeni sprzymierzeńcy, Władysław król Polski i Ale-„xander wielki książę Litewski, wszystkie kraje Litwy i Rusi łącząc „na zawsze z królestwem Polskiém, w pismach swoich temi słowy się „wyrażają, że Litwę, Ruś i Żmudź przyłączyli wieczyście i jak nieod-„łączną własność wcielili do królestwa Polskiego. Prosili zatém, aby te „słowa z rzeczonych opisów wykreślono, iżby prałaci, książęta i panowie „Litewscy nie rozumieli się przez nie królestwu Polskiemu wieczyście „podległymi, jako w koronie pośledniejsi i poddani. Prosili nadto, aby im „ziemia Podolska, tudzież zamek Olesko, powiat Wictli, Łopacin „i Horodło były zwrócone, a to z tej przyczyny, że je Witołd wielki „książę Litewski za swoich rządów posiadał, i że Podole po śmierci „wielkiego książęcia Witołda niesłusznie od Litwy zostało oderwane.“ Prałaci i panowie Polscy, na prośbę króla Kazimierza, „aby z boja-„rami Litwy obeszli się uprzejmie i po bratersku, i na ich żądania dali „im odpowiedź łagodną i przychylną, a rozumem swoim taki wynaleźli śro-„dek, żeby ich nie podrażnili i większego im nie uczynili żalu“: naradziwszy się między sobą uważnie, ten obmyślili sposób, który wszystkim żądaniom panów Litewskich zdawał się skutecznie zaradzać, aby królestwo Polskie wraz z Wielkiém księstwem Litewskiém, w myśl dawnych ich władców, Władysława króla Polskiego i Witołda, jednemu królowi i panu podlegało, i aby oba te państwa zwały się wspólnie królestwem Pol-

skiém, a nazwa Wielkiego księstwa Litewskiego była zniesiona; niemniej, aby kraje Litewskie, Żmudzkie i Ruskie, obecnie Wielkie księstwo składające, przypuszczone były do tych samych praw, swobód i przywilejów, jakich ziemie Krakowska, Sandomierska, Sieradzka, Lubelska, Lwowska i Podolska używały. Wynieśli więc z swej strony panowie Polscy do Litewskich zapytanie: „czyliby chcieli na „zawsze pod jednym z nimi królem zostawać?“ Po załatwieniu bowiem tego pytania, nie mógłby już powstać żaden spór o przywileje i umowy, ani o ziemię Podolską i powiaty wyżej wspomniane, gdy wszystkie jako jedno ciało nie miałyby żadnych osobnych granic i rozdziałów. Na taki wniosek bojarowie Litewscy, po wzajemnej między sobą naradzie, odpowiedzieli: „Że nie wy„mawiają się wcale od tego, aby podlegali jednemu królowi i rządcy, nie na „zawsze wprawdzie, ale dopóty, póki Kazimierz król Polski, i jego „prawe potomstwo, żyć i utrzymywać się będzie. Na to jednak zgodzić się „i przystać nie mogą, iżby kraje Litewskie były z Koroną w ten sposób „złączone i takiż sam los podzielały, jak ziemie Krakowska, Sieradzka „i inne: byłoby to bowiem dla nich sromotą, zezwolić na zagładzenie tytułu „Wielkiego księstwa Litewskiego, i zatratę zupełną swej chwały i imie„nia, przez zlanie się z królestwem Polskiém w jednę nierozdzielną ca„łość.“ Żądali zatém i prosili usilnie, „aby uczyniono poprawkę w opisach, „i zwrócono im ziemię Podolską z pomienionemi wyżej powiatami.“ Na to żądanie otrzymali od panów koronnych królestwa Polskiego taką odpowiedź: „Nie dawne to są czasy, ani w pamięci ludzkiej zatarte, ale owszem „świeże i całemu światu w myśli przytomne, kiedy królestwo Polskie, od„rzuciwszy wielu znakomitych książąt, którzy chciwie pragnęli jego berła, „waszego książęcia Władysława, niegdy króla Polskiego, wtedy zwa„nego Jagiełłą, obrało swoim królem i panem, a to pod czterma wprzódy „zastrzeżonemi warunkami. Naprzód, aby wiarę chrześciańską z całym naro„dem swoim przyjął. Powtóre, aby wszystkie kraje, które mu w ów czas „podlegały, połączył na zawsze i zespolił z królestwem Polskiém. Po „trzecie, aby skarby wszystkie obrócił na potrzeby królestwa Polskiego. „Po czwarte, aby wszystkich jeńców chrześciańskich na wolność wypuścił. „A wziąwszy go na stolicę królewską, dali mu w małżeństwo najdostojniej„szą dziewicę Jadwigę, córkę Ludwika króla Polskiego i Węgier„skiego. Jakoż król Władysław, pomny na swoje przyrzeczenia, przez „wszystek czas żywota swego, radząc się tak swoich jako i obcych, przemy„ślał o środkach, jakiemiby zdołał kraje Litewskie z królestwem Pol„skiém na zawsze zjednoczyć. Wynalazł wreszcie ten najzbawienniejszy „środek, że was najpierwej na chrzcie świętym odrodzonych porównał z nami „w godnościach, zaszczytach i szlachectwie, i nadał wam herbowne klejnoty,

„które my na uznanie waszego szlachectwa podzieliliśmy i niemi zbratali się „z wami; a przez wielorakie opisy, w różnych powtarzane czasach, Wielkie „księstwo Litewskie, za zgodną uchwałą, stwierdzeniem i zezwoleniem „Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, i wszystkich dawnych książąt i bojarów Litwy, z których żyją jeszcze niektórzy, do królestwa Polskiego przyłączył i wcielił. Nie godzi nam się przeto nic w rzeczonych „opisach poprawiać, nic przydawać ani ujmować, gdy takowe są dziełem wielu „mężów poważnych, roztropnych i mądrych, owocem znacznych kosztów i nakładów; a wszelka poprawa, wszelkie wykreślenie, kaziłyby świętość umów „i unieważniały zastrzeżone niemi warunki spólności i zjednoczenia. Wreszcie „dziwimy się, że żądacie ustąpienia wam Podola, które my dla szczególnej „płodności ziemi uważamy za połowę naszego królestwa; że przytém twierdzicie, jakoby ta ziemia była własnością Wielkiego księstwa Litewskiego, gdy rzecz wiadoma jest wszystkim, jawna i dowodna, że ją Kazimierz drugi król Polski wydarł Tatarom, i przez długi czas spokojnie ją dzierżąc, pobudował w niej wiele zamków, już-to murowanych już „drewnianych, jako to: Kamieniec, Chocim, Czeczyn, Bakotę, „Bracław, Międzyborze, i inne. I była ta ziemia długo w posiadaniu „królestwa Polskiego. Po śmierci bowiem Kazimierza dzierżył ją król „Polski Ludwik, a po nim Władysław Jagiełło, jako jego następca. Ten prawem swojém królewskiém puścił ją w mańswo Spytkowi „z Melsztyna, rycerzowi swemu, za wielkie zasługi. Po jego zaś śmierci, „znowu ją dał dożywociem bratu swemu, książęciu Świdrygielle, na co „mamy najdowodniejsze świadectwa. Że ją zaś wielki książę Witołd przez „lat kilkanaście posiadał, nie możecie ztąd żadnego sobie do niej prawa „rościć, dzierżył ją bowiem z łaski Władysława króla Polskiego, kiedy „był uciekł z Podola książę Świdrygiełło; co sam rzeczony książę „Witołd przyznał przed śmiercią, a zważając, że król Władysław obawiał się, aby po jego śmierci ziemia ta od królestwa Polskiego nie była „oderwaną, wezwał natychmiast wszystkich starostów i obywateli ziemi Podolskiej, i zobowiązał ich przysięgą, aby po jego zejściu nikomu jej, „okrom Władysława króla albo królestwa Polskiego, nie ustępowali. „Jakoż oni wypełniając nakazy rzeczonego książęcia i swoje przyrzeczenia, „pomienioną ziemię Podolską po śmierci Witołda Władysławowi „królowi dobrowolnie oddali. I nigdy między nami i wami nie było o tę „ziemię sporu ani zatargi; królestwo Polskie swobodnie i w pokoju ją „posiadało. Nie możecie téż szczodroty Władysława króla, który ziemię „Podolską Witołdowi do czasu dał w posiadanie, brać za prawo do „cudzej własności, ani opierać na niej zobowiązania. Jeżeli jednak mniemacie, „że co do tej ziemi czynimy wam jaką krzywdę, poddajemy się w tej mierze

„pod sąd ludzi zacnych, sprawiedliwych i prawych, którzyby bez stronności „i uprzedzenia rzecz tę rozsądzili. I nie tylko co do ziemi Podolskiej, „ale nadto powiatów wyżej pomienionych, Oleska, Łopacina, Wietel „i Horodła, które jak wiadomo z prawa i posiadania należą do królestwa „Polskiego, a o których wielki książę Zygmunt zeznał jawném i urzę„dowém pismem, że nie były wcale jego własnością, i że do nich żadne ani „jemu, ani Wielkiemu księstwu Litewskiemu nie służyło prawo; podo„bnie zdajemy się na sąd słuszny i wyrozumiały.“ Po wysłuchaniu takiej „odpowiedzi, bojarowie Litewscy, widząc, że żądania ich były niesłuszne, „przestali już mówić i nalegać o oddanie Podola.

W towarzystwie posłów Polskich, którzy wyprawieni byli do papieża Mikołaja V. z wyrażeniem mu hołdu posłuszeństwa, przybywa do Polski legat tegoż papieża, i składa królowi Kazimierzowi w darze różę złotą, oraz niektóre bulle papieskie.

Na ten zjazd Lubelski przybyli posłowie królewscy wysłani poprzednio do Rzymu z oświadczeniem posłuszeństwa Mikołajowi papieżowi, to jest Wyszota z Górki proboszcz Poznański i Piotr z Szamotuł kasztelan Kaliski. Przybył wraz z nimi Jan Chrzciciel biskup Kameryński, poseł tegoż papieża Mikołaja do króla wysłany z władzą przybocznego legata: który we Czwartek, w oktawę uroczystości Bożego Ciała, na posluchaniu publiczném wyrzekłszy krótką mowę do króla, oddał mu należną zaletę z powodu wyznanego posłuszeństwa. Poczém złożył królowi w darze przysłaną od papieża różę złotą, ważącą sto czerwonych złotych. Na osobném zaś posluchaniu wręczył królowi Kazimierzowi bullę, dozwalającą mu osadzić dziewięćdziesiąt godności kościelnych w całej prowincyi Gnieźnieńskiej; tudzież inną z nakazem, aby duchowieństwo tejże prowincyi Gnieźnieńskiej złożyło w zasilku na wyprawę przeciw Tatarom dziesięć tysięcy czerwonych złotych. Oznajmił nakoniec, że Mikołaj V papież dla zaszczytu króla i królestwa wznowił i zatwierdził dokonany poprzednio przez Eugeniusza IV papieża wybór Zbigniewa biskupa na kardynała. Za to wszystko król podziękowawszy papieżowi, tegoż Jana Chrzciciela hojnie i wspaniale ugościł.

Legata przysłanego od Mikołaja V papieża Zbigniew biskup wraz z duchowieństwem i obywatelami miasta Krakowa, okrom Akademii, która uznawała Eugeniusza za papieża, przyjmuje z wielkiém uczczeniem.

We Środę, w dzień Ś. Bonifacego, król Kazimierz rozwiązawszy obrady i odprawiwszy zebranych na nie prałatów i panów tak królestwa Polskiego jako i Wielkiego księstwa Litewskiego, wyjechał z Lublina i przez Urzędow i Zawichost w Piątek po południu przybył do Sandomierza, gdzie się aż do Czwartku zatrzymał. Wybiegł atoli temi dniami do Przyszowa na łowy. W Piątek ruszywszy znowu z Sandomierza, przez Opatów przybył do klasztoru Ś. Krzyża na Łysą górę, kędy uczcił relikwią Krzyża Zbawiciela, a potém przez Szydłów i Proszowice, w towarzystwie królowej Zofii, we Czwartek przed dniem Ś. Jana Chrzciciela zjechał do Krakowa. Tu, poprzedzony kilku dniami wprzódy przez Jana Chrzciciela nuncyusza Apostolskiego, przyjmowany był z okazałością przez prałatów i kanoników kościoła katedralnego Krakowskiego, processye wszystkich kościołów i obywateli miasta Krakowa, którzy w tysiąc koni wyjechali na jego spotkanie. Akademia atoli Krakowska, mimo prośb i upomnień, nie chciała królowi złożyć uszanowania, z powodu oświadczenia, jakie była uczyniła, dowodząc różnemi pismy, że sobor Bazylejski prawnie był zebrany, i miał władzę złożyć Eugeniusza IV z stolicy, a obrać papieżem Felixa. Gniewał się srodze rzeczony biskup Jan Chrzciciel na akademią, i gdyby nie rady roztropne i przełożenia Zbigniewa kardynała biskupa Krakowskiego, który go starał się ułagodzić, byłby wielu akademikom, jak zamierzył, poodbierał beneficia, i z kraju ich nawet powypędzał, na co już król Kazimierz zezwalał. Sam atoli kardynał wskazał środki, za pomocą których to wszystko zwinięto i zagodzono, a Akademia Krakowska ocaliła swoję spokojność i sławę.

Książęta Raciborscy i Oświecimscy przyrzekają królowi Kazimierzowi swoję pomoc i wierność.

Kiedy król Kazimierz przez dni ośmnaście zabawiał w Krakowie, przybyli do niego książęta Raciborscy Mikołaj i Wacław, tudzież Wacław i Janusz Oświecimscy, z obietnicą wszelkiej pomocy i przychylności. Przyjął ich król wspaniale i udarowanych z królewską hojnością odprawił.

Bolesław książę Cieszyński zaślubia Annę, siostrzenicę królowej Polskiej Zofii.

Pod tenże sam czas, Bolesław książę Cieszyński siostrzenicę swoję Annę, urodzoną z siostry Zofii, królowej Polskiej, księżniczkę Ruską, w Niedzielę przed uroczystością Nawiedzenia N. Maryi pojął w małżeństwo. Kazimierz król z zwykłą sobie szczodrotą naznaczył mu w posagu dwa tysiące czerwonych złotych ze skarbu koronnego, zobowiązawszy go węzlem powinowactwa do tém większej dla królestwa Polskiego przychylności, gdy Bolesław już sam z siebie, jeszcze przed zawarciem tych związków, wielce życzliwym był Polsce i pragnął szczerze jej wzrostu i powodzenia. Jakoż powtarzał, że mieniłby się najszczęśliwszym, gdyby wszystkie ziemie Szlązkie, tak niesłusznie od królestwa Polskiego oderwane, za jego życia mogły się z niém połączyć i na nowo zjednoczyć.

Śmierć wojewody Mołdawskiego Romana.

W Poniedziałek przed dniem Ś. Małgorzaty, król Kazimierz wyjechawszy z Krakowa, jadł obiad i nocował w Wieliczce, zkąd nazajutrz zwykłą drogą na Ruś wyruszył. A gdy przez Wojnicz przejeżdżał, przybył do niego goniec z doniesieniem ustném i piśmienném, że wojewoda Mołdawski Roman, brat cioteczny Eliasza wojewody, otruty przez zawistnych sobie panów, we Wtorek, w uroczystość Nawiedzenia N. P. Maryi życie zakończył. Król tknięty boleśnie jego śmiercią, przyspieszył tém bardziej swoję podróż do ziemi Ruskiej, aby w Multanach przywrócić pokój i porządek. W Niedzielę po Ś. Małgorzacie zajechał do Przemyśla, a potém udał się do Lwowa.

W kościoł Sandomierski uderza piorun, który wiele ludzi poraża i zabija.

Tegoż samego dnia, w Poniedziałek, kiedy król Kazimierz z Krakowa na Ruś wyruszył, w Sandomierzu uderzył piorun w kościoł N. Maryi, i zrzuciwszy szczyt środkowy dachu aż po gzemsy, przebił sklepienie i wpadł do kościoła; gdzie najpierwej Krzyż Męki Zbawiciela, w środku kościoła wiszący, na drobne kawałki potrzaskał, i lewą rękę aż po łokieć utrącił; nadto żelazo, którém Krzyż był podparty, przetrąciwszy, z muru kościelnego kilka ciosów wysadził. Dziewkę Magdalenę, córkę wójta Ła-

gowskiego, która właśnie w tej chwili spowiadała się przed Piotrem bakałarzem i wikaryuszem kościoła, uderzywszy z prawej strony w ciemię, zabił. Temu zaś Piotrowi bakałarzowi rękę ciężko oparzył, i dziwnym sposobem trzewik na jednej nodze potargał. Jednego także z sług kościelnych w plecy ugodził. Wielu innym poopalał nogi, tak, że ich z kościoła wyprowadzano albo wynoszono. Nie było nikogo w kościele, żeby od przestrachu nagłego nie upadł na ziemię, albo nie struchlał i nie stracił przytomności: ogień bowiem piorunu cały kościół napełnił. I gdyby był ten piorun w swoim zamachu obiegł po kościele między gęstszym gminem ludu, wszyscy byliby zabici albo śmiertelnie porażeni. Ale dla tych zboczeń, w tak znacznych zwłaszcza odległościach, osłabła siła materyi, i sam ogień tak jej gęstość rozrzedził, że ci, którzy popadali na ziemię, żadnego nie doznali porażenia. Po całym zaś kościele za uderzeniem tego piorunu buchnęła z dymem woń siarczysta.

Król Kazimierz sposobi wyprawę przeciw Wołochom, a przybyłą do siebie wdowę po Eliaszu, Maryą, uposaża nadaniem miasta Kołomyi.

W Niedzielę przed dniem Ś. Maryi Magdaleny przybył król Kazimierz do Lwowa, gdzie zatrzymał się przez dni jedenaście. W ciągu tego czasu układał zbrojną wyprawę przeciw Multanom, dowiedziawszy się, że Piotr wojewoda Mołdawski, ufny w pomoc Jana Huniada wielkorządcy Węgier, sposobił się do stawienia Jego Królewskiej Miłości oporu. Kazał więc stawać do broni rycerstwu wszystkich krajów Ruskich, to jest, ziemi Przemyskiej, Lwowskiej, Podolskiej, Chełmskiej i Bełzkiej, i ściągać zbrojno do Halicza, na Niedzielę po Ś. Piotrze w Okowach. Tu przybyła do Jego Królewskiej Miłości Marya, wdowa po wojewodzie, mająca z sobą poczet dwóchset Wołoskich jeźdźców, którzy za życia syna jej Romana byli jego stronnikami, po jego zaś śmierci przylgnęli do Kazimierza króla Polskiego, jako strony najgłówniejszej. Król Kazimierz ulitowawszy się nad niedolą ciotki swojej Maryi, dał jej miasteczko Kołomyję za schronienie, bojarom zaś Wołoskim znaczną ilość pieniędzy w zasiłku, nakazawszy im, aby z nim razem wyruszyli na Podole, i przyrzekłszy, że o nich mieć będzie pieczą i staranie.

Wojsko ziem Ruskich ściąga do Halicza do króla Kazimierza, a Jan Grzymięcki, ulubieniec królewski, tonie w rzece Lipie.

We Środę przed dniem Ś. Piotra w Okowach, Kazimierz król wyjechał ze Lwowa do Bobrki, a w Piątek przybył do Halicza. Tu zatrzymał się przez dni cztery, a tymczasem ściągały do Jego Królewskiej Miłości zbrojne poczty ziem Ruskich. Kiedy król wysiadywał w Haliczu i bawił się polowaniem na ptaki, jeden z jego dworzan, Jan Grzymięcki, szlachcic Polski, który że był sługiwał królowi przez wszystek czas zamieszkania na Litwie, wielkie u niego pozyskał względy, chcąc w bród przebyć rzekę Lipę, nagle utonął i ledwo w kilka godzin znaleziony został, aczkolwiek rzeka ta jest płytka i woda pod ów czas była dość mała. Pochowano go w Haliczu, w kościele farnym.

Piotr wojewoda Mołdawski przyrzeka Kazimierzowi królowi Polskiemu posłuszeństwo i wierność, poczém książę Michał wygnany z Mołdawszczyzny ucieka do Tatarów.

We Wtorek król Kazimierz wyjechawszy z Halicza, przez Buczacz, Jagielnicę i inne zwykłe miejsca, przybył w Piątek, w wigilią Ś. Wawrzyńca, do miasta królewskiego Kamieńca, kędy przez dziesięć dni zabawił. Tak wielka była radość między szlachtą i obywatelami Podola z przyjazdu króla, który miał w kraju, jak się spodziewano, przywrócić żądany pokój i porządek, że z własnej ochoty podwójne królowi dostawiali poczty. Posłał zaś wprzódy król z Jagielnicy dwóch panów, to jest Piotra Odrowąża wojewodę Lwowskiego i Przedbora z Koniecpola kasztelana Sandomierskiego, do Piotra hospodara Multan, aby go stosownemi i uczciwemi środkami starali się skłonić do złożenia królowi hołdu posłuszeństwa, i wydania mu do rąk książęcia Michała, syna niegdy Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, jako jego nieprzyjaciela, którego tenże Piotr wojewoda Multan u siebie chował i utrzymywał. Ale chociaż Piotr wojewoda zgadzał się na wykonanie hołdu i przyrzekał królowi Kazimierzowi powinną wierność i posłuszeństwo na wzór swoich przodków, obawiał się wszelako stanąć osobiście przed królem. Podszepnął mu bowiem jeden z radców królewskich, że jeśli przybędzie, czeka go niezawodnie więzienie. Przysłał więc do króla w swojém imieniu posłów znakomitych, to jest bojara Naga i Michała kanclerza, tudzież dwóch innych bojarów, z prośbą, aby król Kazimierz nie raczył brać mu tego za złe, że

z przyczyny obawy nie mógł stawić się osobiście, oświadczał atoli, że byleby tylko widział się bezpiecznym, nie omieszka złożyć hołdu wierności i posłuszeństwa: książęcia jednak Michała nie mógł i nie miał chęci wydać królowi Kazimierzowi; wielką bowiem byłoby to dla niego sromotą, gdyby niewinnego książęcia, który u niego schronił się z ufnością jak u przyjaciela, a żądał łaski i sprawiedliwości, miał wydawać do rąk królowi. Przyrzekł wszelako, że go w swoim kraju trzymać nie będzie, aby król nie miał do niego żalu i urazy. Król Kazimierz naradziwszy się ze swemi, posłał Piotrowi wojewodzie Mołdawskiemu list ochronny jak najwyraźniejszy, z upewnieniem, że bynajmniej nie miał się czego obawiać. Ale kiedy Piotr hospodar, ubezpieczony takim listem, wyruszył do Kamieńca, aby stanąć osobiście przed królem, i już był przyjechał do Chocimia, król Kazimierz niecierpliwy zwłoki, i pragnący jak najrychlej jechać do Litwy, aby nie omieszkał przybyć na zjazd, wspólną z Litwinami uchwałą naznaczony w Nowogrodku na dzień Narodzenia N. Maryi, porzuciwszy niewcześnie wszystkie sprawy, które bliskie już były załatwienia, we Środę przed dniem Ś. Bartłomieja wyjechał z Kamieńca, a natomiast wyprawił do Piotra wojewody czterech panów koronnych, to jest, Jana kasztelana Krakowskiego, Piotra Odrowąża wojewodę Lwowskiego, Jana z Koniecpola kanclerza królestwa Polskiego, i Jana z Pilicy, z udzieloną im władzą pełnomocniczą. Ci po wzajemnych namowach i układach, załatwili sprawę w zupełności, odebrali od wojewody i jego bojarów przysięgę na wierność królowi i koronie Polskiej, i stwierdzili przymierze nowemi opisy, któremi Piotr wojewoda zobowiązał się królowi i królestwu Polskiemu zachowywać należną wierność i posłuszeństwo, i dla wykonania hołdu przybyć na miejsce i czas, jakie mu król wedle woli swojej oznaczy. Po załatwieniu w ten sposób rzeczy z Piotrem wojewodą, rycerstwo ziem Ruskich, które przez dni kilkanaście obozowało w okolicach Kamieńca, rozeszło się i wróciło do kraju. Książę zaś Michał, syn niegdy wielkiego książęcia Litewskiego Zygmunta, wyprawił z osobna posła do króla Kazimierza z prośbą, aby go raczył przywrócić do swojej łaski. Upraszal razem i panów koronnych, aby pomni na jego przyrzeczenia i przysięgę słusznych nie odmawiali mu względów. Ale odrzucono z niechęcią te prośby, i książę Michał nie tylko ułaskawienia nie uzyskał, ale nadto, po zatwierdzeniu sojuszów z Piotrem wojewodą Mołdawskim, jako nieprzyjaciel króla wypędzony został z Multan, i udać się musiał do Tatarów barbarzyńców, nie znalazłszy sprawiedliwości, łaski i litości u chrześcian. Kiedy król znajdował się jeszcze w Kamieńcu, przybył także do Jego Królewskiej Miłości poseł chana Tatarskiego, nazwiskiem Kalina, z obietnicą od tegoż chana, że królowi przyśle zbrojne posiłki przeciw Piotro-

wi wojewodzie, gdyby ten odmawiać mu chciał posłuszeństwa. Król, po naradzeniu się ze swemi na osobności, odprawił rzeczonego posła, hojnie obdarzonego upominkami, i dał mu pewne zlecenia do chana Tatarskiego, które dla wielu pozostały tajemnicą.

Śmierć Wincentego arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Wyjechawszy król Kazimierz z Kamieńca we Środę przed dniem Ś. Bartłomieja, przez Czarnokozińce przybył we Czwartek do Trębowli. Tu rozpuściwszy nadworne Polskie rycerstwo, które żupnikowi Krakowskiemu kazał nagrodzić znaczną ilością pieniędzy, ruszył z Trębowli w Piątek, w wigilią Ś. Bartłomieja, i pospieszył do Litwy na Kozłów, Świżenie (Szwiszenye) i inne miejsca przydrożne. W Poniedziałek po Ś. Bartłomieju przybył do Łucka, gdzie zatrzymał się przez dwa dni. Tu przybiegł do Jego Królewskiej Miłości goniec z doniesieniem, że Wincenty arcybiskup Gnieźnieński we Środę, w wigilią Wniebowzięcia N. Maryi, w swoim biskupim dworze w Uniejowie życie zakończył, i w następującą Sobotę w kościele Gnieźnieńskim z należną czcią pochowany został.

Król Kazimierz na zjeździe Nowogrodzkim układa z Litwinami tajemne zmowy.

We Środę po Ś. Bartłomieju wyjechał król Kazimierz z Łucka, i przez Pińsk na uroczystość Narodzenia N. Maryi przybył do Nowogrodka. Tu do Jego Królewskiej Miłości zebrali się na umówiony zjazd prałaci i panowie Litewscy: z którymi król złożywszy tajemną naradę, wyruszył do Grodna i innych miejsc, gdzie przez czas długi zabawiał się łowami. Wysłał atoli rycerstwo ziem Litewskich i Żmudzkich przeciw wielkiemu książęciu Twerskiemu, którego wojska obległy były jeden zamek, zajęty poprzednio pod władzę króla, i usiłowały go odzyskać.

Tatarzy najeżdżają Polskę: ale Teodoryk Buczacki odbija im nie małą część zdobyczy.

Gdy zaledwo upłynęło dni piętnaście od wyjazdu króla Kazimierza z Podola, chan Tatarski najechał je niespodzianie swoją hordą, i srogie rozniosłszy spustoszenia, w których nie przepuszczał ni płci ni wiekowi,

wielki gmin ludzi z stadami bydła w wieczną uprowadził niewolą. Aliści Teodor Buczacki, starosta Podolski, zebrawszy na prędce jakie mógł wojsko, uderzył nań w wąwozach ciasnych i błotnistych, i znaczną część jeńca z więzów uwolnił. To wtargnienie Tatarów i spustoszenie Podola, jak listy tegoż starosty Teodora Buczackiego i Piotra Odrowąża wojewody Lwowskiego upewniały, spowodowane było poniekąd zdradziecką podmową tych, którzy rzeczoną ziemię usiłowali sobie przywłaszczyć: widziano bowiem między hordą Tatarów i owego posła Tatarskiego Kalinę, który zjeżdżał był do króla przebywającego w Kamieńcu; a gdy Tatarzy szli z powrotem około Bracławia, Jurża podejmował ich z okazem wielkiej czci i opatrzył w żywność.

Władysława biskupa Włocławskiego, mimo rozróżnione zdania, większa część kapituły obiera arcybiskupem Gnieźnieńskim.

W Niedzielę, w wigilią ŚŚ. Szymona i Judy Apostołów, prałaci i kanonicy kościoła metropolitalnego Gnieźnieńskiego zebrali się na kapitułę w dniu oznaczonym. Kazimierz król Polski wysłał do nich z Litwy Miklasza pisarza swego i Krzesława Wojszyka podkomorzego nadwornego, z prośbą i zaleceniem, aby na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie wybrali Władysława biskupa Włocławskiego. Zawiadomiony bowiem listami królowej Zofii i panów koronnych, że Zbigniew kardynał i biskup Krakowski nie dał się żadnemi sposoby nakłonić do przyjęcia rządów kościoła Gnieźnieńskiego, osądził, że Władysław biskup Włocławski najgodniejszym był dostojności arcybiskupiej. Wszelako prałaci i kanonicy Gnieźnieńscy postanowili wyboru dokonać przez tajne głosowanie, uznawszy, że to będzie sposób najlepszy. Ale gdy potém głosy obliczono, pokazała się między wyborcami wielka zdań różność; zamiast jednego, trzech obrano. Dziewięciu bowiem prałatów i kanoników, stosując się do życzeń i prośby króla, głosowało za Władysławem biskupem Włocławskim, inni ośmiu wybrali Jana Gruszczyńskiego kustosza Krakowskiego, dwaj Niklina syna Chebdy, proboszcza Kruszwickiego, a jeden mistrza Tomasza Strzępińskiego, doktora Teologii i prawa kościelnego, kanonika Gnieźnieńskiego i Krakowskiego. Ale nazajutrz po tym wyborze, Jan Gruszczyński, obawiając się, aby nie obraził króla, którego był pisarzem, i który go przeznaczał na biskupstwo Włocławskie po wyniesieniu biskupa Włocławskiego na stolicę Gnieźnieńską, odstąpił od prawej elekcyi, i wybór swój zwrócił na Władysława biskupa Włocławskiego, przynajmniej czynem, gdy nie mógł

według prawa, acz Niklin Chebda i dwaj jego wyborcy, to jest Jan Chebda i Mikołaj Głębocki, nie chcieli od swego postanowienia w żaden sposób odstąpić. Ogłosili więc tamci wybór biskupa Włocławskiego, a Jan Chebda i Mikołaj Głębocki swego elekta Niklina, i sporządzono akt wyborczy: który gdy doręczono biskupowi Włocławskiemu, jako wybranemu od większej i poważniejszej części kapituły, wiadomy przychylności królewskiej i zniewolony prośbami, zgodził się na ten wybór.

Węgrzy z Janem Huniadem wyprawiają się przeciw Turkom, ale nieprzyjaciel znosi ich do szczętu, a Jan Huniad dostaje się w niewolą, w której Rascyanie trzymają go przez dwa lata.

Jan Huniad wielkorządca Węgier, którego jak wiadomo łaska i szczodra wspaniałość Władysława króla Węgierskiego i Polskiego z małych początków wyniosła do szczytu prawie chwały i potęgi, zebrawszy z Węgrów, Polaków, Czechów, Niemców i innych narodów znaczne wojsko, które był za hojną zapłatę pościągał, wyprawił się zbrojno przeciw Turkom, i około dnia Ś. Michała z przedniejszemi pany Węgierskiemi, i rycerstwem we wszystkie rzeczy wojenne zasobnie opatrzonem, przeprawił się za Dunaj. Cesarz Turecki postanowił za pośrednictwem despoty Serbii prosić o pokój, obiecując dla większej jego pewności oddać całą Bułgaryą, którą od lat wielu przodkowie jego ujarzmili, i umówioną, znaczną ilość złota zapłacić. Jan Huniad, z porady Mikołaja Lasockiego dziekana Krakowskiego, który był właśnie podczas tych układów przybył, tudzież innych panów Węgierskich, nad to co Turek obiecywał, żądał jeszcze, aby ustąpił z Rumelii, i wrócił do swej ojczystej siedziby Natolii, z której pierwotnie był wyszedł. Ale gdy Turek tego uczynić nie chciał, spełzły na niczém układy pokojowe, a wojsko chrześciańskie pod wodzą rzeczonego Jana Huniada, przeprawiwszy się za Dunaj, ruszyło ku krajom i posiadłościom Tureckim. Dążąc ku Tureczczyznie, przechodził Huniad przez Serbią i Albanią, krainy despocie podległe, które srodze i po nieprzyjacielsku nie tylko łupiestwem, ale mordami i pożogami zniszczył. I sam bowiem wielkorządca i wszystko wojsko Węgierskie gniewało się wielce i oburzało na despotę, że mimo wezwania, nie chciał osobiście i z całą siłą zbrojną wyjść przeciw Turkom, gdy właśnie wojna rozpoczęta była o jego krzywdy, a dla odzyskania jego posiadłości, które już był Turek zagarnął, tak Władysław król Węgierski i Polski, jako i przedniejsi panowie Węgierscy i Polscy krew swoję przelali. Obiecywał wprawdzie rzeczony despota wielkorządcy Węgier część swojego woj-

ska, ale ten wzgardził tak małoznacznym posiłkiem. Despota zaś, niepewny wypadku wojny, za namową żony swojej, która zwykła się była radzić wróżki, obawiał się iść osobiście na wojnę, i narażać całe wojsko swoje na wątpliwą walkę, zwłaszcza iż znał dobrze potęgę sułtana Tureckiego, siły i liczbę jego wojska. Zaufany zatém Jan Huniad wielkorządca Węgier w swoim orężu, i tusząc, że przy jego pomocy zdołałby większą nierównie od Tureckiej potęgę zwalczyć i pokonać, brnął śmiało w głąb Turcyi, niszcząc wszystko ogniem i mieczem po drodze. Przybył wreszcie aż na Kossowe pole, kędy we Czwartek przed dniem Ś. Łukasza Ewangelisty zaszedł mu drogę cesarz Turecki, mając z sobą trzykroć sto tysięcy jazdy i sześćdziesiąt tysięcy piechoty. Rozpoczęto bój z wielką z obu stron zaciętością. Pierwszego dnia, to jest we Czwartek, z równém szczęściem walczono, lubo przez zły kierunek i nieład w wojsku Węgierskiém wielu znakomitych rycerzy zginęło. Ale nazajutrz, to jest w Piątek, Turcy we wszystkich niemal spotkaniach zwyciężali, i wojsko Węgierskie, podzielone na różne części i oddziały, tłumami swemi jakby przepaściami chłonęli, tak dalece, że żaden z rycerzy, chociażby najdzielniejszy, nie miał odwagi walczyć w takiej obławie i tak jawném niebezpieczeństwie. Następującej nocy, z Piątku na Sobotę, wojsko Węgierskie widząc się pobitém i osłabioném, zabrało się do ucieczki; mała tylko została liczba Polaków i Czechów zasłonionych taborami, którzy w Sobotę od rana aż do południa ciągle walczyli, broniąc się działami i kuszami; ale gdy nadciągnęła chmara wielka Turków, uledz musieli przemocy, a Turcy zabrali jeńców, broń i łupy. Powiadają, że piętnaście tysięcy chrześcian trupem padło, a dwanaście tysięcy dostało się w niewolą. Prawie wszyscy panowie Węgierscy wyginęli albo zabrani zostali jeńcem: między nimi Emeryk Wojdefierlich, Tomasz Secz, brat rodzony Dyonizego kardynała i arcybiskupa Strygońskiego, Franko-Ban, Emeryk de Marcellis, i wielu innych, polegli. Wódz wyprawy Jan Huniad, w Sobotę przed południem, widząc że wszystko prawie wojsko utracił, rycerzy swoich jeszcze walczących z płaczem opuścił i ratował się ucieczką. Aby go zaś nie poznano po licznej drużynie giermków i wiernych towarzyszów, którzy go nie odstępowali, i aby nie ściągnął za sobą pogoni Turków, zrzucił z siebie wszystkie ozdoby rycerskie, odprawił drużynę, i sam jeden z życiem uciekał. Ale w czém spodziewał się znaleźć ochronę, to właśnie stać się miało przyczyną jego zguby, wiecznej niedoli i sromoty, gdyby los inaczej był nie zrządził. Zaledwo go bowiem towarzysze odstąpili, dognany od trzech Turków, którzy ich ścigali, i poimany został w niewolą. Ci gdy podzielili między siebie jego odzież, konia, rzeczy przy nim znalezione i pieniądze, jeden z nich, zostawiwszy go pod strażą dwóch swoich towarzyszów, odbiegł ich i puścił się za innymi uciekającymi

w pogoń. Po jego oddaleniu się powstała zaraz sprzeczka między owymi dwoma o krzyż złoty, który Huniad miał zawieszony na szyi z jakąś świętą relikwią, a który oni wtedy dopiero postrzegli, gdyż był ukryty pod koszulą. Postanowił zatém Huniad doświadczyć ostatecznie szczęścia; porwawszy więc miecz, jednego Turka śmiertelnie ugodził, drugiego zranionego na ziemię powalił; poczém zabrał im łupy, i utracone przez siebie i zwycięzko zdobyte. Błąkając się jednak przez dni kilkanaście, przywędrował do krain despoty Serbii; a gdy wszedł w dobrej wierze do jednego zamku, z rozkazu despoty został schwytany i więziony przez trzy miesiące, dopóki wszyscy prałaci i panowie Węgierscy nie zaręczyli uroczystą przysięgą, że despocie wydane będą i odstąpione wieczystém prawem niektóre zamki w Węgrzech. Przysiągł na to i sam wielkorządca Huniad, dał nadto syna swojego w zakład, i wtedy dopiero wolność odzyskał. Nie tylko jednak przyrzeczonych zamków nie oddał, ale nawet kilka innych, które były własnością despoty, orężem mu zagarnął. Wojsko zaś Węgierskie, uciekające po przegranej bitwie, za popełnione Serbom w pochodzie do Turcyi łupiestwa i szkody ciężką ponieśli karę: albowiem wszystkim prawie poodbierano konie i co z sobą mieli, wielu pokaleczono albo na śmierć zabito. A tak w ucieczce nawet Węgrzy nie lepszego doznali losu; trapiły ich ciągłe słoty, głód i niewczasy; a Serbowie, których idąc na wojnę, jak się wyżej rzekło, łupili i plądrowali, pomni na swoje krzywdy, odzierali ich nawzajem z wszystkiego, a wielu śmiercią pokarali.

Rok Pański 1449.

Król Kazimierz odzyskawszy zamki, które był książę Michał pobrał przy pomocy Tatarów, wraca do Wilna.

Święta Narodzenia Pańskiego król Kazimierz obchodził w Wilnie, gdzie się dłużej zatrzymał, wysiadując przez całą zimę, post wielki, wiosnę i lato na Litwie, zabawiony ustawicznie łowami. Przed zbliżającą się zaś uroczystością Wniebowzięcia N. Maryi, zebrawszy wojska Litewskie i Ruskie, do których przyłączył nie wielki poczet Polaków, samych tylko dworzan, ruszył zbrojno przeciw książęciu Michałowi, nieprzyjacielowi swemu, który był opanował Starodub, Nowogrodek Siewierski i inne zamki, a wsparty posiłkami Tatarów, nawet Litwę najeżdżał, wysłane zaś pierwej przeciw sobie hufce Litewskie zniósł i rozproszył. Dowiedziawszy się zaś, że król Kazimierz ciągnął nań z wielkiemi siłami, lękając się osobistego spotkania, umknął, a nawet zamki pozabierane wydać

kazał królowi. A tak król Kazimierz osiągnąwszy cel swojej wyprawy, i wypędziwszy rzeczonego Michała, wrócił szczęśliwie do Wilna, gdzie całe lato i jesień przepędził.

Felix V, na soborze Bazylejskim obrany papieżem, ustępuje swego prawa na prośby Mikołaja V papieża, niektórych królów i książąt.

Amadeusz książę Sabaudyi, od swego zwolennictwa zwany także Felixem V, przez sobor Bazylejski obrany papieżem, widząc, że go stronnicy jego nie popierali, a wszyscy królowie odmawiali mu posłuszeństwa, ujęty przytém pełnemi pokory listami Mikołaja V papieża, które tenże Mikołaj własną do niego pisywał ręką, chcąc go skłonić do odstąpienia swego prawa, zrzekł się dla niego papiestwa, i w mieście Genewie kędy na ów czas mieszkał, w obecności wszystkich kardynałów i prałatów, uznających go za Głowę kościoła, tudzież legatów Mikołaja papieża, i posłów przybyłych od królów Francyi, Hiszpanii, Anglii, i innych, którzy nań nalegali, aby ustąpił z stolicy, wszedł uroczyście na mownicę kościelną i złożył papiestwo, zastrzegłszy i potwierdziwszy pewne postanowienia, a przedewszystkiém: „aby odprawiono sobor w Lyonie, i aby czterech z pomię„dzy jego kardynałów utrzymano na tej godności, jemu zaś ze skarbu Apo„stolskiej stolicy płacono corocznie piętnaście tysięcy czerwonych złotych.“ Posłano o tém spiesznie wiadomość do Rzymu, która papieża Mikołaja i wszystkich wielce uradowała. Przybyli do Jego Świątobliwości, znajdującego się na ów czas w Spolecie, dnia siedmnastego Lipca, Jan biskup Poitou w imieniu króla Francuzkiego, z dwoma panami, tudzież biskup Genewski od książęcia Amadeusza, i na publiczném zebraniu oznajmiwszy o takowém zjednoczeniu kościoła, złożyli mu posłuszeństwo. W ten sposób umorzone zostało odszczepieństwo, które lat blisko dziesięć trapiło kościoł Boży, a niektórzy z kardynałów Felixa, lubo w małej liczbie, utrzymali się na godności kardynalskiej.

Władysław biskup Włocławski wstępuje na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, a Mikołaj Lasocki usiada na stolicy Włocławskiej wbrew życzeniu króla Kazimierza, który obstawał za Janem Gruszczyńskim.

Mikołaj V papież, wysiadujący na ów czas w Spoleto, dnia siedmnastego miesiąca Czerwca, Władysława biskupa Włocławskiego mianował arcybiskupem Gnieźnieńskim; na stolicę zaś Włocławską na-

znaczył Mikołaja Lasockiego dziekana Krakowskiego, pod ów czas obecnego w Spolecie, pominąwszy Jana Gruszczyńskiego, za którym wstawiał się król Kazimierz z swoją radą koronną. Wszczęły się z tej przyczyny w królestwie Polskiém różne niechęci i stronnictwa, gdy król Kazimierz i niektórzy panowie Polscy sprzeciwiali się wyborowi Mikołaja Lasockiego, inni zaś sprawę jego popierali. Nie dopuścił jednak król Kazimierz Mikołaja Lasockiego do objęcia biskupstwa Włocławskiego; prałaci i kanonicy Włocławscy zarządzali dobrami i zamkami biskupiemi. Mistrz zaś Pruski Konrad, posłuszny rozkazom Stolicy Apostolskiej, dozwolił mu objąć wszystkie posiadłości na Pomorzu, do kościoła Włocławskiego należące.

Jan Długosz kanonik Krakowski przywozi Zbigniewowi biskupowi Krakowskiemu od Mikołaja V papieża ozdoby i godła kardynalskie.

Dnia pierwszego miesiąca Sierpnia rzeczony Mikołaj papież zważywszy, że Zbigniew z Oleśnicy biskup Krakowski przez papieża Eugeniusza IV i Felixa V wyniesiony był na godność kardynała, i poznawszy jego zacne przymioty, które głośno w świecie słynęły, posłał mu z Fabriano, gdzie na ów czas z dworem swym papieskim przebywał, kapelusz czerwony, znamię dostojności kardynalskiej, przez Jana Długosza kustosza Wiślickiego i kanonika Krakowskiego, sekretarza tegoż Zbigniewa, nie zważając na poselstwa i listy, któremi król od lat przeszło dwóch wstrzymywał to przysłanie, jakoby grożące wznieceniem w królestwie Polskiém wielkich niezgód i rozterek. Ten gdy przybył do Krakowa dnia pierwszego Września, przyjmowany był z wielką czcią i radością od wszystkich niemal prałatów i kanoników Krakowskich, tudzież wielu znakomitych panów, którzy wyszli na jego spotkanie, i poprowadzony na zamek Krakowski do kościoła katedralnego, gdzie rzeczony Zbigniew kardynał z panami koronnymi, Janem z Czyżowa kasztelanem, Janem z Tęczyna wojewodą Krakowskim, Janem z Oleśnicy wojewodą, Przedborem z Koniecpola kasztelanem Sandomierskim, Krzesławem z Kurozwęk Lubelskim, Mikołajem z Zakrzowa Wiślickim, Grzegorzem z Branic Radomskim, Janem z Bobrka Bieckim, kasztelanami, Mikołajem z Brzezia marszałkiem królestwa Polskiego, Janem Granowskim z Pilcy, tudzież doktorami, mistrzami i uczniami Akademii Krakowskiej, niezliczonym nakoniec tłumem panów, szlachty i mieszczan obojej płci, którzy z ciekawości na ten obchód przybyli, przyjął go u podwoi kościoła i do głównej jego nawy wprowadził. Zaśpiewano mszą

wielką, a w czasie nabożeństwa pomieniony Jan Długosz, wyrzekłszy naprzód do tegoż Najwielebniejszego ojca wyborną i z uwielbieniem od wszystkich przyjętą mowę, złożył Zbigniewowi kardynałowi kapelusz czerwony, kapę i laskę srebrną, znamiona kardynalskiej godności, i przysłany razem list Apostolski, który brzmiał jak następuje:

„Mikołaj biskup, sługa sług Bożych. Ukochanemu Synowi Zbignie„wowi, kardynałowi prezbiterowi tytułu Ś. Pryski, pozdrowienie i Apo„stolskie błogosławieństwo. Lubo w latach upłynionych błogosławionej pamięci „papież Eugeniusz IV, poprzednik nasz, ze względu na twoje cnoty i za„sługi, za radą braci swoich, stosownie do zwyczaju świętego Rzymskiego „kościoła, mianował cię kardynałem, i my po zgonie rzeczonego Eugeniu„sza wybór ten wznowiliśmy i potwierdzili, abyśmy mogli używać twej zba„wiennej pomocy w rządach i sprawach kościoła, wszelako przesłanie kape„lusza, godła tego dostojeństwa, dla słusznych powodów odłożyć musieliśmy „do chwili, w którejbyś po usunięciu przeszkód opóźniających to przesłanie „mógł rzeczoną ozdobę przyjąć z większym dla nas i dla siebie zaszczytem. „Owoż rozumiejąc, że przyszedł czas sposobny do uskutecznienia naszego za„miaru, przesyłamy Ci przez ukochanego Syna Jana Długosza, kanonika „Krakowskiego, ten dar wysoki i znakomity, którym kościół zwykł ozda„biać jedynie mężów wybranych, wielkiej cnoty i zasługi. A przetoż błagamy „cię i zaklinamy na miłość Jezusa Chrystusa, abyś tej udzielonej sobie go„dności tak używał, iżby z czynów twoich chwała Boża, obrona i wzrost wia„ry katolickiej i powaga Stolicy Apostolskiej rosła, a w tobie samym aby ta „godność świetniejszym zajaśniała blaskiem, tak iżbyś cnotami twemi woń „chwalebnej sławy szerząc, okazał się w obliczu Boga i ludzi nad samę tę „dostojność wyższym. Dan w Fabriano, dyecezyi Kameryńskiej. Lata „Wcielenia Pańskiego Tysiącznego czterechsetnego czterdziestego dziewiąte„go. Dnia dwudziestego dziewiątego Lipca. Naszych rządów Papieskich roku „trzeciego."

Zbigniew kardynał z największą pokorą i powolnością, rozrzewniony i łzami zalany, przyjąwszy ozdoby kardynalskie, i złożywszy za nie dzięki Bogu Wszechmocnemu, Najświętszej Bożej Rodzicielce, i wszystkim Wybrańcom nieba, oraz Mikołajowi V papieżowi, przemówił, zwracając głos do obecnego Jana Długosza. Poczém gdy do śpiewania mszy ś. w dalszym ciągu przystępowano, chór zabrzmiał głośno: „Dzięki Tobie składamy" *(Gratias agimus tibi),* na tych bowiem słowach przypadkiem śpiew przerwano. Dziwiło się temu wielu, którzy wnosili, że sprawa ta pewnie miła była Bogu, rozrządzającemu wszystko swoją Opatrznością, gdy śpiew w takiém miejscu i kończył się i zaczynał. Po skończoném zaś nabożeństwie, które Jerzy biskup Laodyceński odprawiał, mistrz Maciej z Łabiszyna, pod ów

czas rektor Akademii Krakowskiej, stanąwszy w jej imieniu przed kardynałem, miał do niego mowę wyborną, w której uwielbił jego cnoty głośne w całym chrześciańskim świecie, a na końcu dziękował Janowi Długoszowi, że swoją gorliwą sprawą przymnożył zaszczytu królestwu Polskiemu i kościołowi, przywiozłszy kapelusz kardynalski. A skoro się wszystko skończyło, Zbigniew kardynał wyszedł z kościoła w towarzystwie wszystkich wzwyż rzeczonych prałatów i panów, którzy go odprowadzili do domu, gdzie od niego hojnie i wspaniale byli ugoszczeni.

Węgry, z przyczyny zatargów między Janem Huniadem wielkorządcą a Janem Iskrą, znowu zawichrzone wojną domową, za sprawą Polaków odzyskują przecież spokojność. Starania i gorliwość Zbigniewa kardynała o uspokojenie w Węgrzech domowej wojny.

Przed dniem Wniebowzięcia N. Maryi Panny, wielkorządca Węgier Jan Huniad zebrawszy swoje siły zbrojne, wysłał je ku Koszycom przeciw Czechom i wyłamującym się z pod jego władzy miastom; na czele zaś wojska postawił świekra swego Czakla. Ten położywszy się obozem pod Koszycami we wsi Sumusz, stał przez niejaki czas bezczynnie, aż nakoniec Jan Iskra z wojskiem zebraném z Polaków i Czechów nadciągnął, i w Piątek przed uroczystością Narodzenia N. Maryi z rana stoczywszy z nim w otwartém polu bitwę, na głowę go poraził. Nie wielu wprawdzie zginęło Węgrów, między którymi poległ wódz wyprawy Czakiel, ale znaczna liczba dostała się w niewolą. Obóz cały Węgierski, w którym nie mało znaleziono zdobyczy, stał się łupem zwycięzców. Jan Iskra, po tym Węgrów pogromie, ziemie ich srodze spustoszył, i w Multanach silną postawił warownię. Wielkorządca zaś Węgier Jan Huniad, tknięty do żywego doznaną klęską, zgromadził znaczne wojsko, w którém była także nie mała liczba Polaków, i wyruszył powtórnie przeciw Iskrze. A gdy Iskra cofnął się do swoich zamków i warowni, wielkorządca wziął szturmem nowo zbudowaną na Multanach twierdzę, i wszystkim Czechom i Polakom, których w niej schwytał, poucinać kazał obie ręce i nosy, i po jedném wybić oku, przez co uczynił ich niemal potworami, i sobie i drugim nieużytecznemi, i dał przykład barbarzyńskiej, niesłychanej prawie dzikości. Od Mołdawy, niszcząc wszystko ogniem i mieczem, przyszedł z wojskiem przez Igławę (Viglesch) do Kremnicy, pełen nadziei, którą w nim mieszkańcy Kremniccy tajemnie podniecali, że ją pod moc swoję zagarnie. Ale domyślił się tego Iskra, i pospieszywszy osobiście z swoim ludem zbrojnym, omylił jego nadzieje i mieszkańców w wierności

utrzymał. Co widząc wielkorządca, wszystkie wsie około Kremnicy, a nadto wodociągi drewniane, zapomocą których kopalnie złota osuszano, w długim czasu przeciągu i wielkiemi nakłady zbudowane, ogniem zniszczył; a ztąd zamierzył udać się do ziemi Spiskiej, gdzie Czesi silniejsze mieli załogi, i podobnież zagrzebać ją w popiele. Zofia królowa Polska i kardynał Zbigniew, tknięci tylu klęskami, złożywszy zjazd z przedniejszymi panami ziemi Krakowskiej, celem stłumienia tak srogiej wojny, która całe niemal Węgry wstrząsała, w imieniu króla, acz na ten czas nieobecnego, wysiadywał bowiem na Litwie, wyprawili do Węgier Jana Zagorzeńskiego, marszałka nadwornego, i Jana Długosza kanonika Krakowskiego. Wiedzieli bowiem, i ta powodowała niemi uwaga, że spustoszenie królestwa Węgierskiego, które za sobą pociągała ta domowa wojna, było dla sąsiednich monarchów raczej pożądaném niżeli przykrém. Posłowie rzeczeni stanąwszy w Sobotę, w dzień Ś. Jędrzeja pod Kremnicą, gdzie zastali równie Jana Huniada wielkorządcę Węgier z swojém wojskiem, jako i Jana Iskrę, poczęli ich nakłaniać do zgody. Jakoż po sześciu dniach usilnej namowy, położyli kres tej krwawej i straszliwej wojnie, i w imieniu króla i królestwa Polskiego zjednali obustronny rozejm i zgodę. Sprawiło to wielką radość nie tylko Węgrom, że się ujrzeli wybawionemi od wojny domowej i niszczących kraj spustoszeń, ale i papieżowi Mikołajowi, który wiedząc, że rozjemcą stron wojujących i sprawcą pokoju był rzeczony kardynał Zbigniew, pisał do niego umyślnie z pochwałą i podziękowaniem, a troskliwy o utrzymanie pokoju między chrześciaństwem, temuż Zbigniewowi kardynałowi zlecił osobnym listem poselstwo do Węgier, aby tamże osobiście, jeśliby potrzeba tego była, udał się i pokój zawarł. List ten Apostolski takiej był osnowy:

„Mikołaj biskup, sługa sług Bożych. Ukochanemu synowi Zbigniewowi, kardynałowi prezbiterowi tytułu Ś. Pryski, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo. Dowiadujemy się z listu twojego, że w królestwie Węgierskiém wybuchnęły świeżo wielkie zamieszki, i z poduszczenia nieprzyjaciela pokoju, przez ukochanych synów naszych, ślachetnych mężów, Jana Huniada wielkorządcę Węgier i Jana Iskrę, który się mieni wodzem królestwa, zapalił się pożar wojny; że najmilszy w Chrystusie syn nasz Kazimierz, dostojny król Polski, z całą radą koronną na twoje przełożenie wyprawił posłów i pełnomocników swoich do ugaszenia tej pożogi; że ci dołożywszy starania przy pomocy Bożej skłonili strony przeciwne do zawarcia rozejmu, aby dać czas do układów o stały pokój i zgodę. Owoż w głębi serca pragnąc, aby toż królestwo, które od lat tylu było tarczą i obroną wiary, nie wątliło i nie wyniszczało sił swoich wojną i wewnętrznemi zatargi, ale raczej użyło ich przeciw nieprzyjaciołom Krzyża świętego;

„uważając przytém za rzecz niezbędną dla dobra i pożytku chrześciaństwa, „aby wszelkie niezgody i waśnie między poróżnionemi stronami umilkły, „a stały między niemi zakwitnął pokój; ciebie zaś, dla rzadkiej twojej roz„tropności, dla wielu wysokich cnót i przymiotów, któremi cię Najwyższy „obdarzył, poczytując za najzdolniejszego do dokonania tego dzieła, zalecamy „ci w Panu i wkładamy na ciebie ten obowiązek, abyś dla miłości Boga „i szczęścia rzeczonego królestwa, dla zaradzenia, iżby miecza na własne nie „obracało wnętrzności, radził królowi, urzędnikom koronnym i wszystkim bra„ciom twoim, wyprawić powtórne poselstwo w celu zjednania pokoju. Abyś „zaś zdołał ten cel osięgnąć, chciej użyć własnej mądrości i naszej powagi, „a jako wyznaczony przez nas do tej sprawy legat, pospiesz ułożyć, zawrzeć „i ustalić wzajemny między stronami przeciwnemi pokój. Dla tém pewniej„szego wreszcie dokonania układów, postaraj się swemi prośby, aby wszyscy „arcybiskupi, biskupi, prałaci i panowie Węgierscy dopomagać ci chcieli. „My z naszej strony, do zjednania żądanego pokoju, nadajemy ci władzą na„szą Apostolską moc zupełną przestrzegania, wzywania, napominania, kogo„kolwiek potrzeba będzie, zawierania układów do czasu lub na zawsze, za„strzegania ich pewności karami przez ciebie oznaczyć się mającemi, nadto „stanowienia i odnawiania rozejmu do czasu jaki ci się zdawać będzie, oraz „powściągania wszelakiej gwałtowności i kroków nieprzyjacielskich, a to pod „klątwą kościelną. Pod takąż klątwą, o ile ją osądzisz za potrzebną, zaka„żesz i wzbronisz wszelkim osobom, jakiegokolwiek stanu, godności i powo„łania, aby nikt z nich nie ważył się, bądź wpływem swoim, bądź czynem, „radą, przychylnością, którejkolwiek stronie do prowadzenia wojny pomagać. „Zgoła, czynić będziesz, zalecać i wykonywać wszystko, co uznasz za potrze„bne i właściwe do osiągnienia pokoju. Nadajemy ci niniejszym listem moc „i władzę karcenia w imieniu naszém opornych i przeciwników pokoju, sta„nowczo i bez wszelkiego odwołania. Dan w Rzymie u S. Piotra. Roku „Pańskiego Tysiącznego czterechsetnego czterdziestego dziewiątego. Dnia dzie„więtnastego Marca. Naszych rządów Papieskich czwartego roku.“

Trzeci zjazd walny Piotrkowski, naprzód z przyczyny zamieszania sprawionego przez biskupów spierających się o pierwszeństwo miejsca w senacie, a potém oporu króla Kazimierza, zwłaczającego potwierdzenie praw i przywilejów Polakom, schodzi na niczém.

Po urządzeniu krajów Litewskich, Kazimierz król opuścił Litwę i przybył do królestwa Polskiego, gdzie zwołał zjazd walny ziem wszystkich do Piotrkowa. Wyjechał na jego spotkanie Zbigniew kar-

dynał przybrany w swoje znamiona kardynalskie, wraz z Zofią królową pod Kozienice nad Wisłą. Król Kazimierz powitał go z wielką czcią i przychylnością, ciesząc się wielce z jego wywyższenia i sławy. Potém Zbigniew kardynał odprowadzał króla Kazimierza aż do Radomia, gdzie król wymawiającego się od przyszłego zjazdu w Piotrkowie prośbami i usilną namową skłonił i zobowiązał do przybycia. Zjechał więc król na dzień Ś. Mikołaja do Piotrkowa, zjechali się prałaci, książęta i panowie koronni, aby radzić o ważnych sprawach królestwa. A gdy się takowemi sprawami zajmowali, przybył Zbigniew kardynał z liczną drużyną braci i przyjaciół (doszła go bowiem była wiadomość, że niektórzy panowie Polscy odkazywali się przeciw niemu z jakiemiś groźbami i obelgami) i wszedłszy do pałacu królewskiego z wielką okazałością, udał się do izby obrad. Władysław zaś arcybiskup Gnieźnieński, obawiając się, aby nie był zmuszony z starszego miejsca ustąpić, opuścił izbę wraz z Jędrzejem biskupem Poznańskim, tudzież wojewodami Łukaszem Poznańskim i Wojciechem Malskim Łęczyckim, i innymi panami koronnymi, którzy niechętném patrzali okiem na to wyniesienie Zbigniewa, utyskując, że godność kardynalska udzieloną mu została z ich krzywdą i zniewagą, aby przodek i pierwszeństwo należące się arcybiskupowi sobie przywłaszczył, i aby tego jednego, które im służyło, prawa starszeństwa ziemi Wielkopolskiej ustąpić musieli Krakowskiej, gdy przed wszystkiemi innemi zawzdy przodkowali. Ale chociaż prałaci i panowie Wielkopolscy opuścili izbę, król Kazimierz jednak nie przestał obradować, i z rzeczonym Zbigniewem kardynałem, tudzież panami ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej i Ruskiej, wszystkie załatwiał sprawy. Słuchał nadto posłów Fryderyka króla Rzymskiego, Konrada książęcia Kozielskiego (Kozlensis) i innych, którzy w imieniu tegoż króla wstawiali się za Władysławem książęciem Mazowieckim wujem rodzonym króla Rzymskiego, „aby go król Kazimierz z krajów i posiadłości jego na „Mazowszu, to jest Rawy i Bełża, które po zgonie dwóch braci, Ziemowita i Kazimierza, zmarłych bez potomstwa płci męzkiej, prawem „dziedzicznėm spadły na króla, nie rugował, lecz jako książęciu połączonemu „z sobą bliskim związkiem pokrewieństwa, i wiernemu Polsce, dozwolił „spokojnie te krainy posiadać.“ Król Kazimierz, naradziwszy się z swemi pany, dał na tę prośbę odpowiedź przychylną. „Lubo (rzekł) Władysław „książę Mazowiecki dzierży znaczne powiaty, które na mnie spadły pra„wem dziedzicznėm, wszelako przez wzgląd na wstawiającego się króla Rzym„skiego i zasługi książęcia Władysława, tak jako i jego przodków, „nie będę ich żądał obecnie, ale rzecz odłożę do czasu, aby ją jak należy „załatwić.“ Markotno było Władysławowi arcybiskupowi Gnieźnień-

skiemu, Jędrzejowi biskupowi Poznańskiema i panom Wielkopolskiej ziemi, że po ich ustąpieniu i bez nich odbywały się tak ważne sprawy, a Zbigniew kardynał na radzie królewskiej pierwsze miejsce zajmował; zaczém przez wysłanych od siebie posłów prosili króla, aby z niemi osobną złożył naradę. Zezwolił na to król Kazimierz; udali się więc do dworu plebana (tam bowiem była gospoda arcybiskupia, i tam zgromadzili się byli wszyscy panowie Wielkopolscy); wyłączono jednak od tej rady osobnej wszystkich panów ziemi Krakowskiej, zostali tylko kasztelan i wojewoda Krakowski, tudzież Piotr Odrowąż wojewoda Lwowski. Po takiém odosobnieniu, prałaci i panowie Wielkopolscy, z smutkiem w postaci i w mowie, użalali się, „że udzielona Zbigniewowi biskupowi „godność kardynalska wielką czyniła im ujmę i zniewagę, a całą w tej mierze „winę składali na Zbigniewa. Prosili zatém króla, aby takowej ich krzywdy „i zniewagi nie dopuszczał.“ Kazimierz król na tę skargę Wielkopolan w ten sposób odpowiedział: „Spowodowany dawniej prośbami waszemi „i przełożeniami, słałem o to nie tylko listy ale i umyślne poselstwa do „papieża, aby kapelusza kardynalskiego Zbigniewowi biskupowi Kra„kowskiemu do czasu jeszcze nie przysyłał, a to dla tego, abym mógł „wprzódy środkami sposobnemi zaradzić niezgodzie, która ztąd dawała się „przewidywać. Ale gdy papieżowi Jego Świątobliwości inaczej się podobało, „i kapelusz został przysłany i przyjęty, nie godzi mi się działać przeciw „wyższej powadze; nie mam bowiem tej władzy, abym mógł Zbigniewowi „udzieloną mu prawnie dostojność odebrać.“ Poszli za zdaniem króla kasztelan i wojewoda Krakowscy, niemniej wojewoda Lwowski Piotr Odrowąż, którzy wielu jasnemi i rozumnemi wywodami usiłowali przekonać prałatów i panów Wielkopolskich, „że w tej mierze żadna nie działa im „się krzywda; a to co się stało, żadnym według ich zdania rozumem ani „przemysłem nie mogło być zmienione i odrobione.“ Taką gdy usłyszeli odpowiedź, bardziej się jeszcze rozżalili. Zdawało im się bowiem, że król Kazimierz, i ci z pomiędzy panów Krakowskich, którzy przy królu zostali, powinni byli chętnie z nimi trzymać. Rozeszła się więc ta rada osobna, a prałaci i panowie Wielkopolscy widząc, że wszystko szło wbrew ich życzeniu, ostygli z swej pierwszej żarliwości. Ale panowie ziemi Krakowskiej rozgniewani, że ich od owej rady usuniono, porwali się wszyscy jakby jeden mąż, i przyszli do gospody Zbigniewa kardynała: gdzie w licznych i żwawo podnoszonych głosach wyżaliwszy się na wyrządzoną sobie zniewagę, i nieobecnym panom Wielkopolskim mocno nałajawszy, postanowili zgodnie i jednomyślnie, z swej strony nie dopuszczać, iżby kardynałowi miała się stać jaka krzywda, i aby w sprawach publicznych bez niego obradowano. Oświadczyli, że takie mieli prawo szczycić się jego dostojeństwem, jak Wiel-

kopolska szczyciła się Gnieźnieńskim metropolitą. Te i inne wnioski, w domowém ułożone zebraniu, przełożyli potém publicznie w obecności króla radzie Wielkopolskiej, nie bez gorzkich wymówek i oburzenia, dołożywszy, że jeśli kardynałowi pod każdym względem nie będzie słuszność wymierzona, opuszczą wszyscy obrady. Co usłyszawszy Wielkopolanie, poczęli mięknąć i stopniami od swego odstępować żądania. Żeby atoli żadna strona nie zdawała się zelżoną i na czyjekolwiek wystawioną przekąsy, uproszono kardynała, że jednocześnie z Władysławem arcybiskupem Gnieźnieńskim z Piotrkowa ustąpił. Po ich dopiero odjeździe poczęto radzić o sprawach publicznych, a mianowicie, o obronie Rusi i Podola przeciw Tatarom, i o powściągnieniu łotrostw i rozbojów, które pod nieobecność króla więcej niż kiedykolwiek zagęściły się były w królestwie. Wiele wtedy zbawiennych postanowiono uchwał, między innemi i tę, aby we wszystkich powiatach królestwa Polskiego zaprowadzono rugi (rug) i śledztwa przeciw łotrom i rozbójnikom. Uchwała pomieniona, dla kraju tak pożyteczna, a z nią wiele innych, spełzły na niczém, gdy król Kazimierz odmówił zatwierdzenia praw i swobód królestwa. Skoro bowiem na prośby całego zgromadzenia usłyszano taką króla odpowiedź, „że nie może z ujmą Wielkiego księstwa „Litewskiego potwierdzić praw królestwu Polskiemu", natychmiast za zgodą powszechną zniesiono wszystkie uchwały. Oburzyły się przeciw królowi umysły radców; odstąpili go, i nic stanowczo nie załatwiwszy opuścili obrady. Oznajmili przytém wszyscy królowi, „że jego rozporządzeń nie mogą ani słu„chać ani wykonywać; odmawiają mu nawet wszelkiego posłuszeństwa, dopóki „praw i swobód królestwa Polskiego wyraźnie pismem i przysięgą nie za„twierdzi." Po rozwiązaniu sejmu, król Kazimierz ruszył z Piotrkowa wraz z matką swoją, królową Zofią, i przez Żarnów, Radoszyce, Bodzęcin, Opatów, w dzień Ś. Tomasza Apostoła przybył do Sandomierza, gdzie przez kilka tygodni zabawił, i święta Narodzenia Pańskiego obchodził, z obecnym tamże i odprawującym nabożeństwo kardynałem Zbigniewem.

Rok Pański 1450.

Bezkarność w królestwie Polskiém ośmiela niezwykłe zuchwalstwo łotrów i rozbójników.

Po świętach Narodzenia Pańskiego zatrzymał się król Kazimierz w Sandomierzu jeszcze przez dni uroczyste Obrzezania Pańskiego i Trzech Króli; potém wyruszywszy z Sandomierza, przez Koprzywnicę, Po-

łaniec i Nowe miasto przybył do Niepołomic. Tu zabawiał się przez dni kilka łowami, a w Niedzielę przed uroczystością Oczyszczenia N. Maryi wjechał do Krakowa, gdzie na jego przyjęcie wyszły z czcią wielką processye wszystkich kościołów. Wysiadywał odtąd król Kazimierz w Krakowie wraz z matką swoją królową Zofią nie tylko przez całe zapusty, ale aż do środopościa, zajmując się sprawami królestwa. W ciągu tego czasu pozjeżdżało się do Jego Królewskiej Miłości wielu książąt, jego rówienników, a mianowicie Bolesław książę Mazowiecki, Mikołaj i Wacław książęta Raciborscy, i Bolesław książę Cieszyński. Dla uczczenia przybyłych gości, rycerstwo Polskie z rozkazu króla Kazimierza wyprawiało przez całe zapusty gonitwy rycerskie z kopijami; dawano i inne widowiska. Ponieważ zaś w roku przeszłym niektórych kupców Krakowskich, a zwłaszcza Mikołaja Wierzynka, rozbito i złupiono na pięć tysięcy czerwonych złotych w gotowiznie i rozmaitych drogich towarach, a podejrzenie padało na niektórych z pomiędzy szlachty, przeto tak rajcy jako i kupcy Krakowscy wynosili do króla prośby, połączone z płaczem wielkim i żalami, które samemu królowi łzy wycisnęły: „aby raczył ująć się za ich „krzywdy, szkody tak wielkie i żelżywości, i władzą swoją zmusić wydzierców „do oddania rzeczy zabranych, a kraj oczyścić z łotrostw i rozbojów.“ Wzruszony słusznie ich skargami, kazał król Kazimierz w ziemi Krakowskiej ustanowić rug, i zalecił usilnie, aby się starano wykryć owych łotrów i rozbójników, a zwłaszcza wybadać tych, na których powszechne było podejrzenie, że oni rozbili kupców Krakowskich. Zwolano zatém zjazd prowincyalny, na który przybyli Zbigniew kardynał i prawie wszyscy panowie i dostojnicy ziemi Krakowskiej i Sandomierskiej w Niedzielę drugą postu do Krakowa. Tak rzeczony Zbigniew, jak i większa część panów, osądzili za rzecz najlepszą i najzbawienniejszą ustanowić niezwłoczne śledztwo czyli rug w celu karania i wytępienia łotrów i rozbójników, aby bezkarność nie ośmielała zbrodni. Sprzeciwiała się temu część mniejsza, której głową był Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski. Przez swoję wziętość i znaczenie pociągnął on za sobą wielu, osobliwie takich, którzy albo sami poczuwali się do winy, albo się obawiali o swoich krewnych. Pojmowała jednak strona liczniejsza, że nie dlatego rzeczony wojewoda odmiennego był zdania, iżby chciał łotrom i rozbójnikom folgować, albo utaić ich niecnotę; wiedziano bowiem, że w całém życiu potępiał ich słowem i czynem; ale z obawy, że przez ustanowienie takowego sądu upadłyby świeże sejmu Piotrkowskiego uchwały, a ustaliła się władza i panowanie króla, któremu wszyscy postanowili odmówić posłuszeństwa, pókiby nie zatwierdził praw i przywilejów królestwa jawnie i wyraźnie, nie składając się żadnemi przeszkodami ani wymówkami. To jednak szczere jego, jak się zdawało, przekonanie obraziło

nie tylko króla, ale wielu prałatów i panów; zkąd nie uniknął głosów niechętnych i potwarzy. Jego bowiem opór, i tych, którzy z nim dzielili zdanie, stał się powodem, że uchwałę króla Kazimierza i panów koronnych ustanawiającą pomienione rugi wstrzymano i na inny czas odłożono. Powzięli ztąd otuchę łotrzy i rozbójnicy, którym już były serca upadły, i tém śmielej poczęli ludziom wyrządzać krzywdy. A gdy uszło bezkarnie Piotrowi Szafrańcowi, podkomorzemu Krakowskiemu, o którym powszechna wieść niosła i widoczne mówily poszlaki, że Wierzynkowi rajcy on pod Seceminem pięć tysięcy czerwonych złotych zabrał, głuchy na wyrzuty własnego sumienia i głośno oskarżające go wieści, tém bardziej jeszcze ozuchwalił się, i nie tylko już na prywatnych obywateli i ziomków, których nocą chwytając wywoził do Szlązka i Morawy, i za niecne myto przedawał, ale na samego nawet króla Kazimierza zdradzieckie czynił zamachy; wynajdywał środki, jakby kogo mógł złupić, obrać z wszystkiego lub zabić. Niektórzy z takich łotrów pieniędzmi okupowali się od kary; za ich więc przykładem inni, zuchwale podnosząc głowy, rzucali się na ludzi spokojnych, niewinnych i prawych. A tak bezkarność coraz większe mnożyła przestępstwa. Obyczaje tak były zepsute, że niektórzy z starszych panów koronnych osłaniali swoją opieką jawnych rozbójników, albo przebaczali winy łotrom i złodziejom: puszczając zatém bezkarnie przestępców, godnych największej kary, wszystkim cnotliwym gotowali zgubę. Możnaby pozwolić na pobłażanie zbrodniarzom, z pobudek samej litości i wyrozumienia nad ludźmi, gdyby takowa litość nie prowadziła za sobą powszechnej klęski. Lepiej więc było i bezpieczniej owych winowajców nie oskarżać, niżeli oskarżonych puszczać bezkarnie: albowiem wolno puszczeni tém śmielej potém dopuszczali się największych zbrodni, jako to, morderstwa, grabieży, chwytania i więzienia ludzi niewinnych, acz prawi i uczciwi ludzie utyskiwali, że łotrów nie karano za ich niecne czyny. A gdy nie było karciciela, któryby przestępców ukracał i powściągał, poczęły znowu powstawać zbrodnie i zdradziectwa.

Król Kazimierz wyprawia wojsko do Mołdawii, a wypędziwszy z niej przywłaściciela rządów Bogdana, usiłuje przywrócić na hospodarstwo Alexandra syna Eliasza wojewody.

Kazimierz król naglony wielokrotnemi poselstwy Alexandra wojewody Mołdawskiego i przychylnych mu bojarów, po naradzeniu się z swemi prałatami i pany, w czasie pobytu swego w święta Narodzenia Pańskiego w Sandomierzu, wojsko ściągnione z Rusi i Podola wysłał przeciwko Bogdanowi, który był opanował Multany, twierdząc, iż był

synem pobocznym Alexandra niegdy wojewody Mołdawskiego, i że po wygaśnieniu jego prawych potomków ziemia Mołdawska jemu przynależała. Dowództwo nad tém wojskiem powierzył Janowi Oleskiemu z Sienna. Ten wziąwszy z sobą wojsko, z wielką szybkością dzieła dokonał. Wkroczył do Multan, Bogdana pobił i do ucieczki zmusił; zamki celniejsze, jako to Niemiec, Soczawę, Chocim pobrał, a zdobyte oddał Ilichnie czyli Alexandrowi, synowi Eliasza wojewody; poczém z wojskiem jego sprawie powierzoném szczęśliwie wrócił do kraju. Ale jak tylko wojsko królewskie opuściło Multany, natychmiast Bogdan, który był schronił się w góry i wysiadywał w pustyniach i tajemnych ustroniach, posłyszawszy o odejściu wojska, zebrał zgraję łotrów i opryszków, znęconych obietnicami, że im porozdaje obszerne posiadłości zbuntowanych krajowców, i wrócił zbrojno do Multan. Wiernym zwolennikom Ilichny nakazał posłuszeństwo swojej władzy, samego zaś Ilichnę wraz z matką zmusił uciekać na Podole. Zanim przeto król Kazimierz z Krakowa wyjechał, naradzał się o to przez długi czas z swoimi, czyli miał powtórnie wysłać wojsko przeciw Bogdanowi do Multan, i popierać sprawę Ilichny, bez względu na Bogdana, który słał do króla posłów, przyrzekając mu wierność i podległość, i poddając się ze wszystkiém jego władzy. Namawiano króla, aby nie opuszczał nastręczającej mu się sposobności, i do ziemi Mołdawskiej tak płodnej we wszystko i obfitej, mającej port bogaty Białogród, osobiście z wojskiem wkroczył, a wyrzuciwszy z niej albo uwięziwszy Bogdana, a Ilichnę zaspokoiwszy jaką częścią ziemi Ruskiej, ziemię te na zawsze do królestwa Polskiego przyłączył i wcielił. Atoli, ponieważ rzecz ta zdawała się trudną i nie małych potrzebującą wysileń, przeto król chwycił się innej rady, to jest, aby wszystkie ziemie Ruskie powołać do broni, i dać pomoc zbrojną Ilichnie do wypędzenia Bogdana. Wojsko zaś mające ściągnąć z ziem Ruskich postanowił oddać pod dowództwo Piotrowi Odrowążowi wojewodzie Lwowskiemu i Przedborowi z Koniecpola kasztelanowi Sandomierskiemu, staroście Przemyskiemu.

Miasto Poznań w sam czas przybycia króla Kazimierza pożarem płonie.

W ten sposób urządziwszy sprawy Mołdawskie, nazajutrz po Niedzieli czwartej postu wyjechał król Kazimierz z Krakowa, i zwykłemi drogami przez Mstów, Częstochowę, Kłobucko, Krzepice, Wieluń, przybył do Kalisza, gdzie święta Wielkanocne obchodził. Z Kalisza zwykłą drogą udał się do Poznania, a ztamtąd do Gniezna. Na objazdach Wielkiej Polski całe lato przepędził. Kiedy zaś król Kazi-

mierz bawił w Poznaniu, wybuchnął pożar w kilku częściach miasta, za sprawą jak wieść niosła tych, którzy nawykli żyć z grabieży, pragnęli rabunku miasta. Ale przezorni mieszczanie Poznańscy zapobiegli wcześnie tej klęsce. Jak tylko bowiem posłyszeli, że król nadjeżdżał, natychmiast wszystkie swoje dobytki i rzeczy kosztowniejsze powywozili do innych bezpieczniejszych miejsc Wielkiej Polski, przewidując to co się stało. Spokojni już zatém o swoje własności, chętniej i gorliwiej rzucili się wszyscy do gaszenia pożaru. Z Wielkiej Polski udał się potém król do Radomia i Lublina, a ztąd przez Łuków i Mielnik do Litwy, gdzie wysiadywał przez całą zimę i wiosnę, zabawiając się łowami.

Bernardyn Seneński, mnich zakonu Ś. Franciszka, policzony w poczet Świętych.

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, to jest, dnia trzynastego Maja, Święty Bernard Seneński, zakonu Ś. Franciszka czyli braci mniejszych, w kościele Ś. Piotra, przez Mikołaja V papieża, w obecności licznego zebrania prałatów i braci zakonnych Ś. Franciszka, w poczet Świętych wpisany został. Ten za czasów Marcina V i Eugeniusza IV, papieżów, chodząc po całych Włoszech, na ulicach i placach miejskich słowo Boże z wielką pobożnością opowiadał. Imie Jezus wyryte na drzewie zawsze przy sobie nosił i ludowi pokazywał. Mąż wielkiej świątobliwości, już za życia cudami wsławiony, który wzorami budującej cnoty wielu zatwardziałych grzeszników nawrócił. Trzech biskupstw, jako to, Seneńskiego, w Perudżia i Witerbo, nie przyjął. Umarł w Akwili (Aquilegia), w marchii Neapolitańskiej, i tam pochowany został w klasztorze braci mniejszych, gdzie wielkiemi począł słynąć cudami. Wprzód nim był kanonizowany, już go wszyscy uważali za świętego, słynął w całych Włoszech, i wizerunkami jego nie tylko kościoły ale domy i miejsca publiczne zdobiono. Nawet towarzysze jego w wielkiej byli czci i poszanowaniu u ludzi, zwłaszcza mąż uczony i znakomity, brat Jan z Kapistrano, który z łaski Bożej i za przyczyną Ś. Bernarda wielkie czynił cuda.

Wojsko Polskie, wysłane do Mołdawii przeciw Bogdanowi, odnosi zwycięztwo smutne i krwawe z powodu straty swoich wodzów.

Wojsko królewskie wysłane do Multan przeciw Bogdanowi przybyło w dzień Ś. Jana do Lwowa, a ztąd wolnym pochodem ruszyło do Kamieńca, gdzie się zwiększyło rycerstwem Podolskiém i Wołoskiém,

które z Ilichnem stało pod Kamieńcem. Z Kamieńca wyruszywszy, szedł Ilichno z wojskiem podzieloném na trzy zastępy: Wołochów prowadził Piotr Odrowąż wojewoda Lwowski, szlachtę ziemi Lwowskiej i Przemyskiej Przedbor z Koniecpola kasztelan Sandomierski, a rycerstwo ziemi Podolskiej Teodoryk Buczacki kasztelan i starosta Podolski. Przyszli pod zamek Chocim, trzymany pod władzą wojewody Ilichny, i tam zatrzymali się przez dni kilka, a potém posunęli się nad rzekę Prut, gdzie sporządziwszy hufce (doniesiono bowiem, że nieprzyjaciel był blisko obozu) i przeprawiwszy się za Prut, przybyli do miasteczka Lipowca, w spodziewaniu, że tam zastaną Bogdana z jego wojskiem. Ale on, nie ufając w swoje siły, lecz jedynie w zdradę i podstępy, cofnął się z Lipowca, wszedł w lasy z całém wojskiem, i począł do wodzów królewskich słać listy i gońce z prośbą o pokój. Wszystkim zdawał się w rzeczy samej lepszy pokój niż wojna, zwłaszcza z nieprzyjacielem nawykłym do ukrywania się w lasach i manowcach. Uchwalono przeto zawieszenie broni; trzy dni strawiono na wzajemnych układach, w obec wojska stojącego nad rzeką Lipowcem, i w Sobotę przed uroczystością Narodzenia N. Maryi stanął wreszcie pokój pod pewnemi warunkami, mocą których Bogdanowi zostawiono rządy ziemi Wołoskiej aż do piętnastego roku życia Ilichny, haracz zaś Turkowi corocznie opłacany w ilości siedmiudziesiąt tysięcy czerwonych złotych składać miał Bogdan do rąk króla Kazimierza. Podano sobie wzajemnie ręce do zgody. Lubo jeden Wołoszyn, przychylny królowi, nazwiskiem Burgulab, ostrzegał, że ten pokój podstępnie był zawarty, i więcej z niego wróżył niebezpieczeństwa niż korzyści, nie dawano mu wszelako wiary. Tegoż samego zatém dnia, w którym mir uderzono, wojsko królewskie podniosło namioty i ruszyło do kraju z powrotem. Bogdan zaś, nie mogąc dłużej ukryć zamierzonej zdrady, nakazał wszystkim swoim, aby byli w gotowości do boju, i w lesie za wsią Krasnem, jednę tylko i nader ciasną drogę mającym, uderzyli naprzód na wozy i tabory nieprzyjacielskie, poczém snadniej być miało na wojsko królewskie uderzyć. Ale wodzowie królewscy postrzegli zaraz zdradę, ostrzegł ich bowiem o niej rzeczony Burgułab, który był gorliwym stronnikiem małoletniego Ilichny, tudzież pisarz Bogdana, który nocy poprzedzającej zbiegł był do obozu królewskiego, i wykrył wszystko co Bogdan zamierzał. Złożywszy zatém radę, czekali w miejscu przybycia nieprzyjaciela, i postanowili walczyć pod zasłoną taborów. Potém uchwalili przeprawić spiesznie przez las wozy i tabory, aby mieć przestrzeńsze miejsce do walki. A chociaż Burgułab doradzał wyminąć las, w którym pościnane były drzewa i pozawalane niemi drogi, a otwartemi raczej polami przeprowadzić wozy i tabory; nie usłuchali przecież tak zbawiennej rady. Powierzono straż wozów i Ilichnę rzeczonemu Wołochowi,

i wszystkie pociągi wyprawiono naprzód, aby stanęły za lasem i czekały na przybycie wojska. Ruszył więc Wołoszyn Burgułab pod zasłoną rycerstwa ziemi Podolskiej, którego część wziął z sobą dla obrony wozów i taborów, i te, lubo nie bez częstej Wołochów napaści, przez las na otwarto pole wyprowadził. Tymczasem w Niedzielę przed uroczystością N. Maryi, dnia szóstego Września, rano, Bogdan z kilku tysiącami Wołochów, którzy byli po jego stronie, tudzież z innemi posiłkami, w wielkiej sile o samym wschodzie słońca nadciąga. Porywa się natychmiast do broni wojsko królewskie, w którém dzielną przemową zagrzewa odwagę Piotr Odrowąż, błagając rycerzy i zaklinając, „aby pomni na swój ród szlache-„cki nie okazali się od przodków swoich odrodnymi. ale pole, na którém stali, „albo zwycięztwem albo krwią swoją uświęcili.“ Zmieszało się tymczasem wojsko królewskie, widząc, że wiele rycerstwa wbrew rozkazowi wodzów poszło za taborami, a wojsko Ilichny, złożone z Wołochów, którzy się do nich przyłączyli, przestraszone wielką mnogością nieprzyjaciol, gotowe było raczej do ucieczki niżeli do walki. W tak nieuchronnej jednak ostateczności postanowiło odważyć się na wszystko i doświadczyć szczęścia. Sprawiono zatém hufce do boju; na jednéms krzydle dowodził Mikołaj Porawa starosta Halicki. na drugiém Michał Buczacki. A za danóm hasłem, w pobliżu miasteczka Wasliny (Wasłuy), na polu zwaném Krasne pole, nad potokiem Krasny potok, cztery chorągwie Polskie, to jest, Przemyska, Halicka, Sanocka i Podolska, obejmujące ośm hufców jazdy, a dziewiąty piechoty, stoczyły bitwę. Jeden hufiec konny nieprzyjacielski, stojąc w szyku bojowym, zakrywał piechotę: lecz gdy nań uderzyło wojsko królewskie, cofając się odsłonił onę rotę pieszą, z którą rycerstwo królewskie stoczywszy bitwę wiele utraciło ludzi. Powstał z obu stron bój morderczy; a gdy jedni drugim nie ustępowali pola, walka toczyła się przez dzień cały. Poległo wielu Polaków, więcej jednak głów zostawił na polu nieprzyjaciel. Pole zasłane było trupami. Piotr Odrowąż, wojewoda Lwowski, nie tylko wodza ale i dzielnego rycerza pełniąc obowiązki, z bohaterską walczył odwagą. Nieprzyjaciel więcej pieszym żołnierzem niżeli jezdnym dokazywał. Po zniesieniu większej części jazdy, Piotr wojewoda, wraz z Mikołajem Porawą, Michałem Buczackim i wielu innymi, uderzywszy na zastęp pieszy, porazili go i znaczną osłabili klęską, ale w końcu pod ciosami polegli. Smutek wielki ogarnął wojsko królewskie po stracie tak dzielnych wojowników i wodzów; i byłaby większa nastąpiła trwoga i popłoch, gdyby Burgułab, który już był za lasem, uwiadomiony o tém przez pospiesznego gońca, nie był nadbiegł z rycerstwem do straży taborów przydzieloném, i nie pomógł wojsku królewskiemu do otrzymania zwycięztwa. Ten bowiem nadciągnąwszy z świeżym posiłkiem, nieprzyjaciół radujących się już klęską

Polaków tak dalece zatrwożył, że natychmiast zabrali się do ucieczki. Wojsko królewskie odniosło zwycięztwo, ale krwawe i żałosne, straciło bowiem wielu rycerzy znakomitych; a znużone długą walką ścigać uchodzących nie mogło. Przy pomocy także Burgułaba, reszta zbiegów nieprzyjacielskich, którzy cofając się i uciekając obracali jeszcze oręż na wojsko królewskie, legła pod mieczem lub z utrudzenia. Wielu schroniło się na drzewa, ale tych pociskami z łuków wystrzelano. Z jednego drzewa spadło ich więcej jak szesnastu. Rzeczony zaś Burgułab ścigał uciekających i rozpierzchłych przez cztery dni, i dopiero dnia piątego wrócił do królewskiego obozu, obciążony zdobyczą i z wielką liczbą jeńców. Bitwa zaczęła się o wschodzie słońca, a skończyła ledwo przed zachodem. Po tém zwycięztwie wojsko królewskie powróciło do kraju. Ciała poległych wodzów, Piotra Odrowąża wojewody w Mogile, Mikołaja Porawy i Michała Buczackiego we Lwowie z wielkim żalem pochowano. Oprócz nich zginęli jeszcze Mikołaj Klusz, Jan Niezwojowski, Jan Bieskowski, Stanisław Dawidowski, Adam rycerz, Janusz Sanek mieszczanin Lwowski. Bogdan zaś zbiegłszy z pola bitwy schronił się do miasteczka Barlot. Większy niemal był smutek ze straty tylu rycerzy, niżeli radość z pogromu nieprzyjaciół: ale nad radość więcej ważyła sława odniesionego zwycięztwa, acz zasępionego zgonem tak dzielnych i znakomitych mężów, którzy je krwią swoją opłacili.

Tatarzy, korzystając z nieobecności szlachty ziemi Ruskiej i Podolskiej, najeżdżają je i srogiemi klęskami pustoszą.

Chan Tatarski Sadachmet dowiedziawszy się, że szlachta ziemi Ruskiej i Podolskiej zatrudniona wyprawą Wołoską oddaliła się z swego kraju, uznał tę porę za najsposobniejszą do najechania ziem opuszczonych i pozbawionych obrony. Zebrał zatém wszystkie swoje siły, i z hordą podzieloną na cztery oddziały wtargnąwszy zbrojno na Ruś i Podole, z dziką srogością krainy te spustoszył, lud obojej płci i wszelakiego stanu, nie oszczędzając dzieci i niemowląt, wymordował, i mnogi gmin brańców wraz z stadami bydła i trzody w wieczną uprowadził niewolą. Zapędziły się w ów czas Tatarskie zagony aż pod Grodek, a splądrowawszy całą okolicę zamku Oleska, dotarły do samych krańców ziemi Bełzkiej, i o mało nie schwytały Władysława książęcia Mazowieckiego i Bełzkiego, który w tę porę zabawiał się łowami; Boska tylko Opatrzność uchowała go od tej przygody. Dwojakie to było na ludzi nieszczęście, niespodziewany najazd Tatarów, i nieobecność w kraju szlachty i obrońców, jako i opłakane

ich zwycięztwo. Taka zaś trwoga wszystkich opanowała, że nikt nie myślał o swojej i kraju obronie, lecz tylko o ucieczce i życia ochronie. Nasyciła się wtedy srogość Tatarów krwią pomordowanych chrześcian, a chciwość ich mnogą zdobyczą obojej płci brańców, których jak bydlęta i leśne trzody popędzili w jassyr, i jednych sprzedawali, drugich przeznaczyli na wyznawców swojej bluźnierczej wiary. Ileż wtedy było w królestwie Polskiém, a osobliwie w ziemiach Ruskiej i Podolskiej, płaczu i narzekania, ile żalów, cierpień i rozpaczy, gdy się szlachta wracająca z wyprawy Wołoskiej dowiedziała, że ziemie ich dziki Tatarzyn spustoszył, a wróciwszy do domu, ten nie zastał w nim żony, ów siostry, inny braci, krewnych, synów i córek, a w swoich wioskach kmieci i poddanych. Nie tylko im łzy, ale ciężkie boleść wyciskała jęki, gdy rozmyślali, że ich żony, siostry i córki albo sprzedane były, albo poszły u barbarzyńców na pastwę lubieżnych chuci, albo zmuszone zostały do nowych małżeństw i związków. Tych nieszczęśliwych boleść była tém większą, że się widziały pozbawionemi obrony, a nawet jedynej pociechy w nieszczęściu, nadziei pomszczenia swojej krzywdy, gdy ich obrońca czém inném zajęty, za nic miał to wszystko, i nie litował się nad ich sieroctwem i tak wielką niedolą.

Jan Odrowąż arcybiskup Lwowski i Mikołaj Lasocki biskup Włocławski schodzą ze świata.

Jan Odrowąż arcybiskup Lwowski, dowiedziawszy się o zgonie brata swego Piotra Odrowąża, z żalu wielkiego umarł. Pochowano go w kościele katedralnym Lwowskim, ale dopiero we dwa miesiące po wydaniu dlań rozgrzeszenia (zostawał bowiem pod klątwą z wyroku Stolicy Apostolskiej). Siedział na stolicy Lwowskiej lat blisko piętnaście. We Środę zaś po uroczystości Wniebowzięcia N. Maryi, dnia dziewiątego Września, Mikołaj Lasocki, szlachcic herbu Dołęga, biskup Włocławski, w Camerino we Włoszech, w marchii Ankońskiej, dokąd był z Rzymu przed powietrzem morowém wyjechał, tknięty tą zarazą życie zakończył, i w kościele katedralnym Kameryńskim pochowany został. Mąż rzadkiego rozumu i dziwnej do wszelakich spraw zręczności. Nauk wielki miłośnik; przez swoje cnoty i chwalebne dzieła tak głośną w świecie pozyskał sławę, że Polska przez długie lata podobnego jemu nie wydała męża, i kto wié, czy kiedy wydać zdoła. Ani w domu Dołęgów, ani w całym narodzie Polskim nie widział ów wiek tak świetnego przykładu rozumu i cnoty.

Przemysław książę Tosceński, chcąc opanować zamek Siewierz, należący do biskupa Krakowskiego, ściąga na siebie i kraj swój nieprzyjaciela.

We Wtorek po Ś. Franciszku, Przemysław książę Tosceński (Thoschecensis) zebrawszy z całego księstwa swoje siły zbrojne, i zaciągnąwszy w posiłku zgraję łupieżców i rozbójników, podszedł zdradziecko pod zamek Siewierz, należący do kościoła Krakowskiego, i wszelkiemi sposoby usiłował go dobyć. Ale odparty z hańbą, bo mu nie dozwolono nawet widzieć przekopów, rzucił się do grabieży, i ziemię Siewierską, która mu w niczém nie była krzywą, w wielu miejscach spustoszył. Zuchwałość tę atoli ciężko potém odpokutował: rycerstwo bowiem Zbigniewa kardynała, pospołu z Siewierzanami, nawiedzało po wiele kroć okolice Toszka, aż wreszcie stanęło obustronne przymierze, a książę Przemysław zmuszony był szkody zrządzone nagrodzić. Do tych zaś wszystkich napaści i gwałtów namówiony był od Piotra Szafrańca podkomorzego Krakowskiego.

Rok Pański 1451.

Znowu Litwini radzą między sobą o oderwaniu od królestwa Polskiego ziem Ruskiej i Podolskiej.

Święta Narodzenia Pańskiego i następne król przepędził w Wilnie. A lubo prałaci i panowie królestwa nalegali nań przez posły, aby raczył przybyć do Polski, dla zaradzenia wielu i ciągle wydarzającym się zdrożnościom, on przecież przyjazd odwlekał. Zająwszy się urządzeniem spraw Litewskich, złożył w Wilnie zjazd walny wszystkich ziem księstwa Litewskiego, na którym nie z własnego króla popędu, ale za sprawą niektórych panów Litewskich, wniesiono na obradę ten przedmiot, w jakiby sposób ziemie Podolską i Łucką od królestwa Polskiego oderwać można. Wszystkie atoli środki zdawały się trudne albo niesprawiedliwe. Zaczém większa część roztropniej myślących, i prawie wszyscy, wyjąwszy dwóch czy trzech, zgodzili się na to, aby tej sprawy zaniechać. Żeby się jednak nie zdawało, że ją z obojętnością pominęli, dopraszali się u prałatów i panów królestwa Polskiego złożenia wraz z nimi zjazdu w uroczystość Ś. Stanisława biskupa w Brześciu. Ale prałaci i panowie Polscy nie chcieli nań zezwolić, już-to dla niesposobnej pory, już dla niezwykłego i zbyt odległego miejsca. Po rozwiązaniu Wileńskiego zjazdu, udał się król Kazi-

mierz do ziem Ruskich Litewskiemu księstwu podległych, Witebska, Smoleńska i Połocka, i na ich objeżdżaniu znaczną część zimy przepędził. Dopiero w połowie postu wrócił do Wilna, gdzie święta Wielkanocne obchodził. Po świętach zaś z Wilna pojechał do Grodna, i tam zabawiwszy kilka tygodni, wybrał się wreszcie do Polski, i przez Łuków, Radom, Opoczno, Sulejów, w Piątek przed uroczystością Zesłania Ducha Ś. szczęśliwie przybył do Piotrkowa.

Wyświęcenie Jana Gruszczyńskiego na biskupa Włocławskiego, a Grzegorza z Sanoka na arcybiskupa Lwowskiego.

Jan Gruszczyński z Iwanowic, herbu Róża, wyniesiony przez papieża Mikołaja na biskupstwo Włocławskie, osierocone po śmierci Mikołaja Lasockiego, wziął święcenie biskupie z rąk Władysława arcybiskupa Gnieźnieńskiego w Kole; mistrz zaś Grzegorz z Sanoka, obrany arcybiskupem Lwowskim, wyświęcony został w Niedzielę po oktawie Bożego Ciała, w kościele katedralnym Krakowskim przez Zbigniewa kardynała i biskupa Krakowskiego.

Na zjeździe czwartym Piotrkowskim zgodnie postanowiono, aby Zbigniew kardynał zajmował pierwsze miejsce w senacie, lecz aby nikt na potém nie ważył się ubiegać o godność kardynalską, ani jej przyjmować bez zezwolenia króla i senatu.

W uroczystość Zesłania Ducha Ś. złożono zjazd w Piotrkowie, na który przybył król Kazimierz, oraz królowa Zofia, Władysław arcybiskup Gnieźnieński, Jan Włocławski i Andrzej Poznański, biskupi, Jan z Czyżowa kasztelan i starosta Krakowski, Łukasz Poznański, Jan z Oleśnicy Sandomierski, Wojciech z Małego (de Male) Łęczycki, Jarand Sieradzki, Hryćko Podolski, wojewodowie, i znaczna liczba kasztelanów. Zbigniew kardynał z umysłu, bo proszony o to listem królewskim, nie przybył. Jana z Tęczyna wojewodę Krakowskiego słabość w domu zatrzymała. Na tym zjeździe najprzód panowie niektórzy Wielkopolscy użalali się, że Zbigniew kardynał i biskup Krakowski ich metropolicie Gnieźnieńskiemu odjął pierwszeństwo, i Wielkopolskę pozbawił tego jedynego zaszczytu, którym przodkowała. Potém uskarżali się na panów ziemi Krakowskiej, że go swoją pomocą, radą i siłą wspierali, i zezwolili na ujmę i zniewagę Wiel-

kiej Polski. Zaczém Jan z Czyżowa kasztelan i starosta Krakowski, naradziwszy się krótko ze swemi, zabrał głos i w ten sposób na ich skargi odpowiedział: „Godziło się zaprawdę, abyście raczej wszyscy i każdy z was „z osobna w najwyższej mieli czci i poważaniu godność kardynalską, Zbi-„gniewowi biskupowi od trzech papieżów nadaną, miasto szemrania i po-„wstawania na nie zelżywemi skargi; i abyście złożyli naprzód dzięki Bogu, „a potém Zbigniewowi kardynałowi, za to szczęście i pociechę, że jego „cnoty i zasługi zjednały królestwu Polskiemu tak świetny zaszczyt, ja-„kiego nasze słońce nigdy nie oglądało, a którym przewyższyliśmy inne na-„rody chrześciańskie, albo stali się im równymi. Jeżeli bowiem sprawiedliwie „rzeczy oceniamy, to wyniesienie Zbigniewa do niepoślednich królestwa „Polskiego liczymy zaszczytów. Zabiegali o tę godność u Stolicy Apostol-„skiej poprzedni królowie nasi, i wielkie na nię ważyli nakłady, a nie mogli „jej wyjednać; albowiem Bóg dobrotliwy zachować chciał tę sławę Zbignie-„wowi biskupowi Krakowskiemu, który od trzech papieżów mianowany „kardynałem, co się nikomu jeszcze nie zdarzyło, wszedł na stopień tak wy-„sokiej godności, nie popierany królewską ani żadną ludzką pomocą, tak iż „narody obce i sąsiednie tego osobliwszego szczęścia nam zazdroszczą, a imię „nasze stało się sławniejsze i groźniejsze dla nieprzyjacioł. Jaka więc ślepo-„ta ogarnęła umysły wasze, sami uważcie. Ujmę nam prawdziwą czyni i u lu-„dzi roztropnych na obmowę i pośmiewisko naraża nas ta pogłoska, że się „uchylamy ze wstrętem przed tą godnością, którą nie tylko przyjąć, ale obie-„ma rękami chwytaćby należało, i że się wzajemną między sobą szarpiemy „zazdrością, tak iż się sprawdza, co o nas z dawna powiadają, że ile u in-„nych narodów kłamstwa, pychy, zdradziectwa, łupiestwa, tyle u nas zazdro-„ści. Żadnej wszakże kościoł Gnieźnieński i jego metropolita nie doznał „ujmy; godności i zaszczytu swego nie utracił. Bynajmniej tego arcybiskup „Gnieźnieński niechaj sobie nie poczytuje za zniewagę, że miejsca pierw-„szego obowiązany jest ustąpić. Nie on sam tylko tak niezbędnemu ulega „prawu, ale Koloński, Moguncki, Lioński, i wszyscy katolickiego „kościoła prymacyalni biskupi, że kardynalskiej godności winni óddawać „pierwszeństwo i równie miejscem jak i usty przodek im przyznawać. Mnie-„mamy zatém, że wolni jesteśmy od wszelakiej winy, jeśli oddajemy cześć „należną biskupowi naszemu, z osobistych nawet względów godnemu posza-„nowania; podobną bowiem cześć i poszanowanie gotowi zawsze bylibyśmy „okazywać, bez zazdrości i uprzedzenia, Włocławskiemu, Poznańskie-„mu, Płockiemu, Przemyskiemu, Chełmskiemu biskupowi, gdy-„by nie nasz Krakowski, ale który inny z biskupów na tę godność zo-„stał był wyniesiony.“ Tą mową wzruszony król Kazimierz, tudzież wszyscy obecni prałaci i panowie, postanowili przed innemi sprawami dołożyć usiło-

wania, aby znieść i usunąć wszelkie wahanie się i przeciwienie godności kardynalskiej. Jakoż król wybrawszy przedniejszych prałatów i panów, za zgodną ich uchwałą postanowił: „aby Zbigniew biskup Krakowski od wszyst-„kich uważany był i należnej czci okazy odbierał jak kardynał. Jeżeli zaś „Władysław arcybiskup Gnieźnieński mniema, że wyniesienie Zbi-„gniewa na godność kardynała ubliża w czémkolwiek jego metropolitalnej „godności, chociaż rzeczywiście nie może mu w niczém uwłaczać, niechaj ra-„czy zatrzymać się na ów czas w domu, kiedy Zbigniew kardynał zasia-„dać będzie w radzie królewskiej i zajmować się sprawami publicznemi. A je-„żeli zechce znajdować się w radzie królewskiej, musi przestać na niższém „miejscu; niema bowiem wątpliwości, że jest niższym od kardynała.“ Przydano prócz tego w uchwale zastrzeżenie, „aby na potém żaden z arcybisku-„pów i biskupów Polskich bez upoważnienia króla i jego rady nie sięgał „po godność kardynała ani legata.“ Ta ustawa, chociaż nikogo nie wiąże ani wiązać może, gdy ci, którzy ją uchwalili, żadnej nie mieli władzy wdzierania się w rządy Boskie i papieskie, a nawet śmiesznością było stanowić takie prawo, któreby zabraniało cnocie i zasłudze sięgać po wyższe stopnie; wiele jednak kardynałowi Zbigniewowi przyczyniła chwały, przezeń bowiem uznano, jakoby on jeden tylko godnym był zaszczytu kardynała i legata, a po nim nikt już więcej. Wszystkie atoli te przeszkody i zawady cnota jedném tchnieniem swojém zniosła i usunęła. Zaprawdę nie zdołałbym osądzić, co było zgubniejsze, czy sama ustawa, czy dany przezeń gorszący przykład, który ściągnął na całe królestwo Polskie niesławę i krzywdę zelżywą dla wszystkich, tak obecnych jako i przyszłych, którzy cnotą i zasługą pragnęliby się odznaczyć. Na tymże zjeździe uchwalono, „aby monetę „drobną brano bez żadnego oporu w całém królestwie, obcej zaś monety aby „nie przyjmowano:“ na przekraczających naznaczone zostały surowe kary. Ponowiono także ustawy świętej pamięci Kazimierza II, urządzające żupy solne, a to z tej przyczyny, że panowie przedniejsi pozwalali sobie przeciw zakazom w rzeczonych ustawach objętym wchodzić do żup, i przeszkadzali tak żupnikowi jako i innym górnikom.

Po odbytym zjeździe Piotrkowskim król Kazimierz przybywa do Krakowa, gdzie uroczystość Bożego Ciała z wielką obchodzi okazałością.

Po odprawionym zjeździe Piotrkowskim, Kazimierz król wyruszywszy w drogę, przez miasta Przedborz, Jędrzejów i Miechów, we Środę przed dniem Ś. Jana Chrzciciela, w licznym orszaku rycerstwa i dworzan przybył do Krakowa. Na jego przyjęcie wyjechał Zbigniew

kardynał w znacznêm gronie panów i kanoników ku Prądnikowi, przyjął go ze czcią, i do zamku odprowadził. Nazajutrz, we Czwartek, obchodzono uroczystość Bożego Ciała, przypadającą w sam dzień Ś. Jana Chrzciciela. Odbyła się ta uroczystość z większą niż kiedykolwiek okazałością, uświetnił ją bowiem król swoją obecnością. Zbigniew kardynał i biskup Krakowski śpiewał mszą wielką i Najświętszy Sakrament niósł w processyi dokoła Krakowskiego rynku. Szedł za nim król Kazimierz wraz z królową Zofią i wszyscy panowie przedniejsi, przy odgłosie trąb. Processye wszystkich kościołów parafialnych i zakonnych postępowały wraz z zamkową.

Starania króla Kazimierza o ustanowienie śledczego sądu na łotrów i złodziei, zwanego rug, nie osięgają skutku, gdy przeciw niemu wielu oświadcza się krajowców.

Wysiadywał potém król Kazimierz w Krakowie od wigilii Ś. Jana Chrzciciela aż do Piątku po dniu Rozeslania Apostołów. Przez ten czas składano radę królewską i wprowadzano pod roztrząśnienie wiele wniosków: ale chociaż znaczną ich liczbę zamieniono w uchwały, te przecież w małej ledwo części zostały wykonane. Postanowiono między innemi badanie sądowe czyli *rug*, w celu wykrycia złodziei i rozbójników; lecz jakkolwiek wszyscy zgodzili się na tę uchwałę, uznawszy ją za wielce pożyteczną dla kraju, gdy jednak pozjeżdżała się szlachta ziemi Krakowskiej, którą przez listy królewskie do Krakowa zwołano, niektórzy panowie stawili w tej mierze nie małe przeszkody, aby oni sami, lub ich bracia i krewni o kradzież, łupiestwa i inne bezprawia nie byli pociągani. Już bowiem niektórzy, nawet z znakomitszej szlachty, poczuwając się do złego, pouciekali, i sposobili się do obrony, gdyby ich pociągać chciano. Pomiędzy ludem zaś pospolitym wielka powstała spórka; jedni bowiem rug ogłaszali za potrzebny i wielce zbawienny, inni zaś byli mu wcale przeciwni. Przemogły nareszcie głosy tych, którzy się rugowi sprzeciwiali. Panowie nie uważali go za koniecznie potrzebny, gdy sam głos publiczny wskazywał owych wydzierców, nawykłych żyć z łupiestwa i rozboju, i bez ustanowienia badawczych sądów mógł król wymierzyć na takich ludzi sprawiedliwość. Wszelako, czy-to z niedbalstwa, czy z obawy, omieszkano tego obojga; hultaje i rozbójnicy tém hardziej podnieśli głowy, i ludziom prawym wyrządzali krzywdy.

Niedbałość króla Kazimierza w przestrzeganiu i karaniu krzywd swoich poddanych.

Naradzano się i o innych przedmiotach, a zwłaszcza o oblężeniu warowni Wełczyna, którą był Gelcz, sławny rozbójnik Szlązki, kupił od Gawina. Z tej bowiem warowni ciągle na królestwo napadał i popełniał rozboje. Domagali się rzeczonego oblężenia panowie Wielkopolscy, Łukasz wojewoda i starosta Poznański, Mikołaj Skora kasztelan Kaliski, i Wawrzyniec Zaremba kasztelan Sieradzki, starosta Wieluński, którzy do naradzania się w sprawach publicznych od Wielkopolan wyslani, przybyli do Krakowa. Nalegano nadto na króla Kazimierza, aby książęciu Tosceńskiemu (Thoschecensis), który był w roku przeszłym splądrował ziemię Siewierską, wojnę wypowiedział. Dopominano się, aby Włodka z Skrzynna i żonę jego, dopuszczających się wydzierstwa i rozboju, a nie chcących ulegać ani prawu ani rozkazom królewskim, w zamku Berwałtu kazał otoczyć. Wszystko to nie wielkich wymagało trudów, a wielką obiecywało sławę u postronnych, gdyby takich zbirów i jakby wrogów rodzaju ludzkiego ukrócono i cierpianych dotąd krzywd i gwałtów niesławę zatarto. Ale król Kazimierz innemi sprawami się zajmował, a cierpienia i krzywdy poddanych bynajmniej go nie poruszały.

Król Kazimierz odracza znowu potwierdzenie praw i przywilejów krajowych aż do złożenia zjazdu z Litwinami i porozumienia się stanowczego względem granic.

Nalegali również na króla Kazimierza prałaci, panowie i lud wszystek, nie tylko już prośbą powszechną, ale głośnemi krzyki, ażeby obyczajem swoich poprzedników potwierdził prawa, przywileje i swobody królestwa Polskiego. Nie wzruszyły go przecież głosy i domagania się tak słuszne i sprawiedliwe. Aby jednak nie oburzył przeciw sobie umysłów, zwłaszcza między pospolitszym mirem, żądał, iżby mu dozwolono czasu,. w którymby z panami Litwy złożył zjazd walny, i wszystkie spory o granice między królestwem Polskiém a księstwem Litewskiém załatwił, poczém snadniejsze być miało potwierdzenie praw królestwa. Wyslano więc niebawem Miklosza kustosza Krakowskiego do Litwy, z zaleceniem, aby Litwinom zapowiedział zjazd na uroczystość Narodzenia N. Maryi w Parczowie. Litwini zaś, nie zgodziwszy się na dzień Narodzenia N. Maryi, naznaczyli dzień Ś. Michała, aby nie zdawali się ślepo posłusznymi rozkazom królewskim.

Kupcom Polskim wzbronione przejazdy do Wrocławia, a Norymberskim nakazane wyniesienie się z królestwa.

Postanowiono prócz tego na rzeczonym zjeździe, aby dla upośledzenia i zabicia jarmarków Wrocławskich, które przez nałożone na towary nowe cła wielką królestwu czyniły krzywdę, zakazać kupcom Polskim jeżdżenia do Wrocławia, a otworzyć jarmarki na Ś. Jan Chrzciciel w Poznaniu, na Ś. Elżbietę w Wieluniu, a na środopoście w Kaliszu, z zastrzeżeniem ceł dawnych. Sarkali na tę ustawę kupcy Krakowscy, i żądali jej odwołania. Ale odpowiedziano im, aby byli cierpliwi, póki doświadczenie nie wskaże z niej pożytku lub szkody. Uchwalono nadto, aby kupców Norymberskich wypędzić z Krakowa i innych miast, z tej przyczyny, że miejscowym swoim i krajowcom wszystkie odbierali zyski, a towary cenniejsze jakby łupy i zdobycze z królestwa wywozili, i swemi towarami więcej miastu szkody niż Żydzi wyrządzali.

Kardynał Zbigniew na zjeździe prowincyalnym nagania publicznie króla Kazimierza, że książęcia Litewskiego Michała wbrew słuszności i prawu nie chce przywrócić do łaski.

Nazajutrz po święcie Rozesłania Apostołów, w Piątek, Kazimierz król wyjechał z Krakowa, i przez Wieliczkę, Bochnię i Koszyce, we Wtorek przed Ś. Magdaleną przybył do Nowego miasta Korczyna, gdzie złożył zjazd prowincyalny, zwoławszy nań szlachtę ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej i Lubelskiej. Na tym zjeździe panowie i szlachta uchwalili zgodnie, aby w nalegającej potrzebie, na obronę kraju, miasto pospolitego ruszenia płacono po sześć groszy z łanu, na ręce dwóch wojewodów, Krakowskiego i Sandomierskiego, i dwóch wyznaczonych z pomiędzy szlachty. Był na tym zjeździe obecny Zbigniew kardynał, biskup Krakowski, który korzystając z sposobnej pory, przemawiał do króla Kazimierza temi słowy: „Widzisz to i poznajesz, Najjaśniejszy Królu, że wszystkie twoje dzieła i sprawy, z jakąkolwiek bacznością „i usilnością przedsiębrane, na złe i na stratę wychodzą. Nie dzieje się to „bez przyczyny. Albo my z tobą, albo ty sam jesteś w grzechu; którego „ponieważ nie kwapimy się zgładzić, słusznie z dopuszczenia Bożego wszystkie „nasze sprawy pomyślnego skutku nie odnoszą.“ Na to król: „Cóż rozumiesz, „czy jestem pod zaklęciem jakiej winy?“ — „Tak jest“ odpowiedział kardynał Zbigniew. „Powiedże mi, rzekł król, jaka to ciąży na mnie wina?“

Na to kardynał: „Między sprawami ludzkiemi, a zwłaszcza u chrześcian, „niema nic ważniejszego, nic świętszego nad przysięgę. Ty pogwałciłeś ją „królu, strąciwszy z stolicy i wypędziwszy z dziedzictwa ojczystego książęcia „Michała, brata twego, a syna Zygmunta, wielkiego książęcia Litewskiego. A co więcej jeszcze Majestat Boski obraża, upokorzonemu i żebrzącemu litości, zrzekającemu się nawet swoich praw i ojcowizny, byleby „cię tylko mógł przebłagać, odmówiłeś przebaczenia. Pomiarkuj się Miłościwy „królu, i tę zelżywą zmazę, która i nasze i twoje kazi sumienie, staraj się „lepszemi postępkami zagładzić. Oddaj książęciu Michałowi jego własność, „i przywołaj go łaskawie z pustyń Tatarów czy innych barbarzyńców, „których on tyle kroć na spustoszenie twoich krajów zwodził. Do tego powinny cię skłonić nie tylko Boskie i przyrodzone prawa, ale i ojca twego przysięga, którą on wraz z nami za siebie i potomków swoich i za królestwo „całe w moich oczach wykonał, przyrzekając, że warunków pokoju z Zygmuntem wielkim książęciem Litewskim umówionych i opisanych święcie „i bez naruszenia dotrzyma. Lękaj się kary Bożej, jakiej doznał za podobne „złamanie przysięgi brat twój rodzony, Władysław król Węgierski „i Polski.“ Odpowiedział król: „Nie spodziewałem się nigdy z ust twoich „słów tak przykrych usłyszeć. Żadna rada nie zdoła mnie do tego nakłonić, „abym uczynił, o co mnie upominasz. Spadnie jeszcze nie jednemu głowa, „nim książę Michał wróci do swego ojczystego dziedzictwa.“ Na to kardynał podniosłszy ręce do nieba: „Kiedy, rzekł, nieubłaganym i nieczułym „jesteś na moje przestrogi, mające na celu dobro twoje i sławę, wzywam „przeciw tobie Boga Wszechmogącego, świętych jego Wybrańców, niebo i ziemię, i wszystkie ich mocy, w mojém i całego królestwa imieniu, na świadectwo, że cię po wiele kroć upominałem, chcąc duszę twoję ratować od „pomsty Bożej i zatraty. Lecz gdy wbrew tym upomnieniom dążysz samowolnie do utraty dobra własnego i sławy, i nie lękasz się pogwałcenia „przysięgi, niechaj więc krew niewinna, jaka z tej przyczyny może się wytoczyć, i wszystkie wynikłe ztąd nieszczęścia Bóg Wszechmogący nie na „nas zwróci, ale na ciebie, który ojcowskie prośby i przestrogi z taką odrzuciłeś pogardą.“ Wszyscy prałaci i panowie stwierdzili te upomnienia i wyrzuty, a wyprzedzając się wzajemnie gorliwemi głosy, namawiali i błagali króla, ale na próżno. Podobnież prałaci i panowie wszyscy prosili najusilniej, aby król na województwie Lwowskiém osadził męża zacnego i roztropnego, z tej uwagi, że ta strona królestwa, dla ustawicznych napadów Tatarskich i szkód zrządzonych przez tylokrotne wojny, potrzebowała nader roztropnego wojewody.

Nadzwyczajne ulewy w Polsce.

W Piątek, nazajutrz po Ś. Maryi Magdalenie, w dzień Rozesłania Apostołów, Kazimierz król wyjechawszy z Nowego miasta, przez Stobnicę i Szydłów przybył w dzień Ś. Jakóba Apostoła do klasztoru Ś. Krzyża na Łysej górze, z szczupłym wcale orszakiem, wszyscy bowiem dworzanie z Szydłowa wrócili do Opatowa. Po uczczeniu relikwii Drzewa świętego, przyjmowany był w klasztorze od tamecznych braci zakonnych. Nakoniec przez Opatów przybył we Wtorek po Ś. Jakóbie do Sandomierza, gdzie przez dni czternaście ciągle gościł. Osobliwsze i niesłychane pod ów czas panowały słoty. Przez piętnaście bowiem dni i tyleż nocy bez przestanku ulewny deszcz padał, a po dniach piętnastu jeszcze często przechodził; rzekłbyś, że się poprzerywały upusty wodne, a morza wszystkie i rzeki z Neptunem sprzysięgły się na zalanie ziemi nowym potopem. Przez te słoty nie tylko opóźniły się żniwa, ale nadto po wsiach mających niskie nad rzekami położenie, wody pozatapiały zboża, albo je prądem swoim pozabierały. Toż samo stało się i z sianem. Przeto powódź ta wielkie ludziom zrządziła szkody, opóźniwszy zbiory i jesienne zasiewy, zwłaszcza że i lato następne i jesień więcej były dżdżyste niżeli suche.

Dawid, syn cesarza Tureckiego, szuka w Polsce schronienia i przybywa do króla Kazimierza.

Kiedy król Kazimierz zabawiał w Sandomierzu, przybył do Jego Królewskiej Miłości Dawid, syn cesarza Tureckiego. Ojciec jego Mustafa był mężem wielce odważnym i przebiegłym, zaczém bojąc się, aby brat jego Amurat (Omarath) nie wydarł mu panowania, kazał go uwięzić i wzroku pozbawić. Ten z żoną, synami swemi i córkami uciekłszy z Turcyi schronił się do Węgier, gdzie przyjęty od króla Zygmunta przebywał aż do śmierci. Rzeczony zaś syn jego przeszedłszy na wiarę katolicką, wychowywał się i zamieszkał w krajach chrześciańskich: a ile kroć wypadło królom Węgierskim wojować przeciw Turkom, on zawsze stały i niezachwiany w wierności, wraz z Turczynami, których jak spółwygnańców miał przy sobie, dzielił wyprawy w obronie chrześcian. Zawiadomiony wtedy listem cesarza Konstantynopolitańskiego, że cesarz Amurat i syn jego zeszli ze świata, postanowił wrócić do Turcyi, w nadziei, że wsparty radą i pomocą przyjaciół pozyska tron dziada swego i ojca. Prosił zatém Kazimierza króla Polskiego, aby mu pozwolił przez swoje kraje udać

się do Konstantynopola. Przychylił się król do jego prośby, dał mu pieniędzy, szaty dwoiste, i przewodników do podróży. Daremne jednak były zabiegi, Turcy bowiem już innego obrali sobie byli cesarza. Zaczém Dawid zwątpiwszy o dopięciu swoich celów, wrócił przez Polskę do Węgier.

Król Kazimierz, od Polaków i matki swej przez posły upomniany, aby zamek i ziemię Łucką, na przypadek śmierci książęcia Świdrygiełły, starał się przywrócić królestwu, naradę w tym przedmiocie odkłada do zjazdu Parczowskiego.

W Poniedziałek, w wigilią Ś. Wawrzyńca, wyjechał król Kazimierz z Sandomierza, a odesławszy matkę swoję królową Zofią do Nowego miasta, przez Leżajsko (Leszenszko) i Jarosław przybył w Niedzielę, w uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi, do Przemyśla, kędy zatrzymał się przez dni dwanaście. W Poniedziałek zaś, w wigilią Ś. Bartłomieja Apostoła, wyruszył z Przemyśla, i we Wtorek, w sam dzień Ś. Bartłomieja, stanął w Samborze, gdzie dni trzynaście zabawił. Tu przybyli do Jego Królewskiej Miłości podwodami (in podwodis) Jan z Bobrku kasztelan Biecki, z Janem Długoszem kustoszem Wiślickim, kanonikiem Krakowskim, i w imieniu królowej Zofii, Zbigniewa kardynała, Jana z Czyżowa kasztelana, i Jana z Tęczyna wojewody Krakowskiego, wnosili na radzie tajemnej: „aby z uwagi, że „książę Świdrygiełło, już-to dla słabości którą był złożony, już z przy„rodzonej kolei jako starzec, bliskim zdawał się śmierci, odłożywszy na bok „wszystkie inne sprawy, chociażby najważniejsze, raczył zająć się tém i wy„mierzyć stosowne kroki, aby zamek Łucki wraz z ziemią do niego nale„żącą, do którego królestwo Polskie miało najoczywistsze prawo, i którego „wielki książę Zygmunt, tudzież prałaci i panowie Litewscy zrzekli się „wyraźnie i na piśmie dla Polski, nie był od królestwa oderwany. Na to „albowiem został królem obrany, aby nie tylko praw królestwa przestrzegał, „ale ich owszem starał się przysparzać. Czego jeżeli nie uczyni, niechaj bę„dzie pewnym, że panowie Polscy sami wezmą się do oręża, i wszelkiemi „siłami zabiegać temu będą, aby tak znakomita część kraju od królestwa „Polskiego nie odpadła. Jeżeli zaś przez jego obojętność, lub za jego ze„zwoleniem, zamek Łuck Litwa sobie przywłaszczy, oświadczają królowi, „że na zjazd Parczowski nie przybędą. Niechaj więc raczy zważyć, azali „to przystoi, aby panowie przeciw niemu podnosili wojny, i należnego mu „odmawiali posłuszeństwa? A niechaj nie mniema, że prałaci i panowie Pol„scy chcą na niego zwalać ciężar, któregoby sami podjąć nie chcieli. Gotowi „są owszem pójść za nim wszędy, dokądkolwiek ich poprowadzi, dla utrzyma-

„nia rzeczonego zamku. Niechaj mu tylko nie zbywa na chęci; wszystkie „ustąpić muszą zawady, kędy jest chęć dobra.“ Jan zaś z Koniecpola kanclerz królestwa Polskiego, Mikołaj z Brzezia marszałek królestwa, Jakób z Sienna proboszcz Krakowski, Jan Sprowski proboszcz Sandomierski, i inni radcy koronni, którzy byli obecnymi, prosili usty kanclerza: „aby król Kazimierz raczył wysłuchać próśb matki, tu„dzież prałatów i panów królestwa, z którymi i oni łączyli swoje głosy, „i o toż samo co prałaci i panowie króla upraszali.“ Tegoż samego dnia powtórzono poselstwo w obec wszystkich dworzan królewskich, w domu proboszcza Krakowskiego zebranych, i ponowiono do króla prośbę, aby raczył przychylić się do tak słusznych i sprawiedliwych żądań. Kazimierz król złożywszy radę, postanowił dać odpowiedź przez swoich posłów; wysłał zatém Jakóba proboszcza Krakowskiego i Bartłomieja Obulca sędziego Krakowskiego, prosząc, „aby względem zamku Łuckiego nie „poczynali ani stanowili nic nowego; ale iżby na dzień oznaczony przybyli „do Parczowa, gdzie spory o Łuck i inne przedmioty zgodnie się zała„twić mogły. Upewniał, że co do Łucka i wszystkich innych żądań więcej „sprzyjał Polsce niż Litewskiemu księstwu. Baczyć mu jednak nale„żało, aby Litwa nie wypowiedziała mu posłuszeństwa.

Wołosi żądają od Polaków pomocy przeciw Bogdanowi.

Przybyła pod ten czas do Sambora wdowa po Eliaszu wojewodzie Mołdawskim, Marya, króla Kazimierza ciotka, ze wszystkimi bojarami Wołoskimi, którzy byli po stronie syna jego Alexandra. Ci prosili króla usilnie, „aby im raczył przysłać pomoc zbrojną przeciwko Bog„danowi, i powściągnąć łupiestwa, jakich się dopuszczali w ich krajach „rzeczony Bogdan i jego stronnicy.“ Dano im taką odpowiedź: „że król „za radą swoich prałatów i panów starać się będzie o wszystko, cokolwiek „do ich dobra mogłoby się przyczynić. Aby więc dwóch z pomiędzy siebie „wysłali na zjazd Parczowski, gdzie na żądania swoje dokładniejszą „otrzymają odpowiedź. Król zaś tymczasem polecił Jędrzejowi Odrową„żowi staroście Lwowskiemu, aby ich bronił od najazdów Bogdana.“ Odpowiedziawszy w ten sposób z przychylnością, obdarzył ich król nadto hojnemi datkami i upominkami; takiego w ów czas obejścia się wymagał stan rzeczy nader dla nich przykry i kłopotliwy.

Jan Kapistran opowiada słowo Boże w Morawie, zbijając błędy Hussyckich kacerzy. Kardynał Zbigniew sprowadza go do Polski.

Tegoż samego roku, mąż zacny i słynny świątobliwością, Jan z Kapistranu, zakonu braci mniejszych, rodem wprawdzie znakomity, ale nierównie większy łaską Bożą i chwalebnemi czyny, z przejrzenia i wyroku Boga, który w osobliwszém miłosierdziu swojém pragnie zbawienia nawet opornych i niechętnych, i za pozwoleniem papieża Mikołaja V, wyszedłszy z Włoch, kędy lat blisko czterdzieści ziarno nauki Bożej zasiewał, i wiele ludzi dla Chrystusa pozyskał, przybył naprzód do Morawy, i w Ołomuńcu przez kilka miesięcy goszcząc w klasztorze braci mniejszych, codziennie z wystawionej na rynku czyli w środku miasta mownicy (kościoły bowiem, jakkolwiek obszerne, nie zdołały wszystkich słuchaczów pomieścić) słowo Boże przy pomocy dwóch tłumaczów, Czeskiego i Niemieckiego, opowiadał. Dowodził on rozumowaniem i przykładami, „że nie jest rzeczą do zbawienia „potrzebną, aby ludzie świeccy pożywali Najś. Sakrament pod dwiema po„staciami.“ Kazania zaś swoje cudownemi znakami potwierdzał: albowiem umarłym życie, ślepym wzrok, niemym mowę, chromym i porażonym zdrowie jedném słowem w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa przywracał. Krótko mówiąc, pełen Ducha Świętego i proroczego natchnienia, wszelkie słabości leczył. Ciekawe na niego zwróciły oko całe Morawy i Czechy; wiele tysięcy ludzi, zarażonych kacerstwem Hussytów, w którém zrodzili się i wychowali, widząc zadziwiające jego cuda, wyrzekali się swoich błędów i przechodzili na łono katolickiego kościoła. Panowie Czescy i Morawscy, ci zwłaszcza, którzy należeli do odszczepieńców, zmusili Jana Rokiczana, głównego obrońcę kacerstwa, aby z rzeczonym mnichem Janem Kapistranem publiczną odbył rozprawę, i broniąc nauki którą opowiadał, albo tegoż Jana Kapistrana pokonał i kazać mu do ludu zabronił, albo, gdyby się sam dał pokonać, dozwolił im jednością wiary połączyć się z katolikami i otworzył drogę do zbawienia. Drżący i zakłopotany Jan Rokiczan wyzwał Jana Kapistrana do rozprawy, którą tenże pogodnym umysłem i wesoło przyjął. Wyszedłszy zatém z Ołomuńca, ubezpieczony strażą złożoną z katolików, ponieważ odszczepieńcy wiele nań knowali zamachów, udał się do Czech, gdzie go Oldrzych Rozemberg przyjął w gościnę. Wszystek lud, nawet kacerstwem zarażony, powitał go z radością. Jan Rokiczan coraz to więcej tracił otuchy, i nie chciał wreszcie stanąć do rozprawy przed mającemi się wyznaczyć sędziami. Przewidując z pewnością, że byłby zwyciężony, obrał sobie wyrok Boży za sędziego, aby się snadniej wybiegać od rozprawy. Do tego Jana Kapistrana, męża ze wszech miar

znakomitego, Zbigniew kardynał i biskup Krakowski, chcąc mu należną wyrządzić uczciwość, napisał list z prośbą, aby przybył do Polski, jeśliby go Czesi nie przyjęli. Toż samo za radą kardynała Zbigniewa uczynił król Kazimierz. Odpowiedział Jan na ten list z wielką przychylnością. Co aby lepiej dać poznać, przywodzę tu osnowę całą rzeczonego listu:

„Zbigniew, z miłosierdzia Bożego kardynał prezbiter świętego katolickiego „kościoła tytułu Ś. Pryski, biskup Krakowski. Czcigodnemu i przesławnemu Ojcu, Janowi z Kapistranu, Sycylijczykowi, zakonnikowi „klasztoru braci mniejszych reguły Ś. Franciszka, ś. Teologii Doktorowi „walnemu pogromcy kacerzów. Przybycie twoje, czcigodny mężu, w nasze „strony wielką radością napełniło serca wszystkich ludów Słowiańskiego „rodu. Pomnażasz w nich bowiem nie tylko ducha twej pobożnej miłości, ale „nadto przez twoje zadziwiające dzieła żywisz niewątpliwą nadzieję, że naród „Czeski, znakomita część Słowian, który od dawna bezbożną nauką zarażony w rozmaite popadł błędy, za przykładem i wzorem twej świątobliwości na łono prawej katolickiej wiary powróci. Dzięki niechaj będą za to „Najwyższemu! Głowa kościoła i Namiestnik Chrystusów, Ojciec nasz Najświętszy, Mikołaj V papież, słynie z wielkich pochwał u ludzi, że troskliwy o zbawienie dusz chrześciańskich, męża Bożego, pełnego miłości „chrześciańskiej, przysłać raczył dla rozpuszczenia wód mętnych, od dawna „w chmurach zgęszczonych. Ale i ty ojcze wielkiej godnym jesteś zalety, „że dla rozszerzenia i pomnożenia wiary świętej, która sama tylko jedna daje „zbawienie, jak drugi Abraham, rodowe porzuciwszy gniazdo i ojczyznę, „udałeś się do obcych, albo raczej pogańskich narodów. Nie wstrzymały cię „trudy podróżne, ani nieznajomość języka, ani twardość zastarzałych błędów, „ani dzika ludu srogość. Konaj zaczęte dzieło, mężu Boży, i dusze z więzów „szatańskich uwolnione przywróć Bogu. Staw sobie w myśli dawne czasy; „wspomnij, ile-to zamierzonych było wypraw, ile wojsk zgromadzanych, ile „wyczerpanych skarbów, ile klęsk po klęskach podejmowano, ażeby kacerstwo „Czeskie, albo jak inni się wyrażali, naród Czeski wytępić: a gdy myślą „to wszystko przebiegniesz, poznasz, że wszystkie usiłowania ludzkie były „daremne, że tu działa skryty wyrok Boży, który chwałę nawrócenia rzeczonego ludu, innym odmówioną, tobie samemu zachował. Zadawnione jest to „odszczepieństwo, nie tylko fałszywą i omylną nauką, ale i zbrojnym orężem „uderzające na prawą wiarę Chrystusa. Ale Bogu, którego sprawy ty zdajesz „się być narzędziem, niema nic trudnego i niepodobnego; jedno mu w dawnej „czy nowej działać sprawie. Jeżeli rzeczony naród, jak mamy w Bogu nadzieję, do prawej wiary nawrócisz, nie same tylko Czechy, ale nadto „Polskę, Szlązk i inne narody Słowiańskie do wiecznej sobie wdzię-

„czności zobowiążesz; trzeba ci bowiem wiedzieć, że dla jedności języka, który „z Czechami mamy wspólny, ich dobra tak jak własnego pragniemy. Do„kąd więc to dzieło w swoim początku tak ważnym zmierza, snadno pojmiesz, „jako mąż rozumny i światły. Ja biegnącemu chcę dodać bodźca, spieszącego „zachęcam i zagrzewam. Chociaż bowiem z Boskiego działasz natchnienia, „nie pogardzisz pewnie i ludzką radą. Jest i inny powód, dla którego pisać „do ciebie postanowiłem; na pozór wprawdzie ukryty, ale z wieści krążących „głośny. Umiejąc z rzeczy obecnych przewidywać przyszłe, obawiam się, aby „uporni w swoich błędach Czesi nie odepchnęli cię od siebie i twemi zba„wiennemi nie pogardzili radami; iżby prace, które dotąd z taką łożysz „usilnością, nie zostały chęciami bez skutku. Zaczém twoję Miłość braterską „błagam i zaklinam na rany Pana naszego Jezusa Chrystusa i stra„szliwy Majestat jego sądu, na twoje i powszechne świata zbawienie, abyś „po dokonaném szczęśliwie za pomocą Bożą nawróceniu Czechów, albo, „gdybyś postrzegł, że tobą i twoją nauką pogardzili, raczył odłożywszy po„wrót do Włoch, przybyć osobiście do królestwa Polskiego i mojej dye„cezyi Krakowskiej. Znajdziesz tu królestwo kościołowi wierne i kato„lickie, które od czasu przyjęcia wiary świętej nie parało się nigdy kacer„stwem, a które przybycia twego i oglądania cię osobiście gorąco pragnie. „Jeżeli tuszysz, że jakąkolwiek sprawą możesz podobać się Bogu, ten krok „zapewnie do najszczęśliwszych policzysz, gdy osobiście przybyć do nas ze„chcesz. Miej wzgląd na życzenia czczącego i miłującego cię ludu, na zba„wienie dusz, i na te prośby moje, które ślę do ciebie przez wyprawionego „umyślnie brata. Przyłożysz się wiele do poprawy rzeczonego ludu, zapalisz „serca martwe i oziębłe, zniesiesz nadużycia, zaszczepisz nasiona cnót, i tę „winnicę Pańską, cierniami i kąkolem występków zagłuszoną, użyznisz i do „wydawania najbujniejszych owoców usposobisz. Nie usuwaj się proszę od tej „pracy, do której ja i cnoty twoje i samo wzywa cię powołanie, abyś nie „Czechów tylko ale i Polski sprawcą był zbawienia, i jak wielu innemi „wielkiemi dzieły, tak i tém imię twoje wsławił i ku czci wiecznej przesłał „potomności. A niechaj Miłości twojej nie odwodzi od przybycia w nasze „strony brak opatrzenia na drogę. Nie omieszkam bowiem i tobie i twoim „towarzyszom przysłać zasiłek potrzebny, jak tylko wskażesz mi twoim listem „czas i miejsce posyłki. Polecam się twoim modlitwom, a Chrystus Pan nasz „niechaj cię chowa w dobrém zdrowiu. Dan w Krakowie dnia drugiego „Sierpnia, Roku Pańskiego tysiącznego czterechsetnego pięćdziesiątego pierw„szego.“

Na zjeździe złożonym przez króla Kazimierza w Parczowie, wszczyna się między panami Polskimi i Litewskimi spór w przedmiocie dawniejszych umów; a gdy Litwini ociągają się z stanowczém zdaniem, układy odłożone do przyszłego zjazdu, mającego się odbyć w tymże samym roku i na témże miejscu.

Z Sambora wyruszywszy król Kazimierz w Piątek przed uroczystością Narodzenia N. Maryi, przyjechał do Gródka, a potém udał się do ziemi Chełmskiej, zkąd po zwykłych objazdach w Poniedziałek w dzień Ś. Wacława na mający się złożyć zjazd przybył do Parczowa. A lubo na dzień oznaczony zebrali się prałaci i panowie Polscy w liczbie dwunastu, jako to, Zbigniew kardynał i biskup Krakowski, Władysław arcybiskup Gnieźnieński, Jędrzej biskup Poznański, Jan z Czyżowa kasztelan i starosta Krakowski, Łukasz z Górki Poznański, Jan z Oleśnicy Sandomierski, Hryćko Podolski, Jan Kretkowski Brzeski, wojewodowie, Piotr z Szamotuł Poznański, Przedbor z Koniecpola Sandomierski, kasztelanowie, Jan z Koniecpola kanclerz królestwa Polskiego, Mikołaj z Brzezia marszałek królestwa; panowie jednak Litewscy przybyć nie chcieli bez zapewnienia im bezpieczeństwa ochronnemi listy. Tych im wszelako za zgodą powszechną odmówiono, żeby nie zdawały się sojuszom wzajemnym uwłaczać. Gdy więc Litwini obawiali się przybyć, Kazimierz król wyjechał na ich spotkanie aż do Łomazów, i sprowadził ich do Parczowa. Gasztołd, chociaż należał do liczby dwunastu, wrócił jednak do Litwy. Złożono radę, a Maciej biskup Wileński, w imieniu panów Litewskich, przypomniawszy dawne umowy, akta i opisy, użalał się, że były dla nich krzywdzące i zelżywe, zawierały bowiem takie wyrażenia: „jarzmu podległości poddani“, tudzież: „wcielamy, włączamy, przywłaszczamy i przydzielamy ziemie „Litewskie i Ruskie do Polski.“ Prosił zatém, „aby je unieważniono, „a inne opisy sporządzono, zwłaszcza że na pierwotne panowie Litewscy, „nie wiedząc co się w nich zawierało, z rozkazu jedynie książęcia zezwolili; „i aby nowe opisy nie wspominały już wcielenia i podległości ziem Litew„skich i Ruskich, ale tylko przymierze i związek z królestwem Pol„skiém. Żądał nadto aby ziemie Podolska i Łucka, tudzież zamek „Olesko, Wietli i Ratno, wraz z swemi powiatami, oddane były księ„stwu Litewskiemu jako do niego należące, a to na tej zasadzie, że je „książę Witołd w swojém posiadaniu dzierżył.“ Odpowiedział na to Zbigniew kardynał, nie z zwykłą sobie dosadnością, ale cierpliwie i łagodnie; prosił go bowiem król, aby zbywszy zwykłej surowości, jak najłagodniej do nich przemawiał. „Bylibyśmy chyba bezrozumnymi i podobnymi szalonym,

„gdybyśmy przymierza i opisy stwierdzone przez dwóch tak mądrych książąt, „Władysława króla Polskiego i Witołda wielkiego książęcia Litewskiego, dozwolili unieważniać i znosić, gdy zwłaszcza nic w sobie „więcej nie obejmują nad to, co królestwu Polskiemu przyrzeczoném było „w ów czas, kiedy Polacy zapraszali Władysława do rządów i małżeńskich ślubów z dostojną królową Jadwigą. Co do rzeczonych opisów, jakoby bez zezwolenia prałatów i panów Litewskich miały być sporządzone, „a ztąd nieważne, nie można żadnej stawiać wątpliwości, gdy te po wiele „kroć, nie tylko przez pomienionych dwóch książąt, ale i przez ich następców, „zwłaszcza wielkiego książęcia Zygmunta, były stwierdzone i uroczystą „tegoż książęcia, prałatów i panów zaręczone są przysięgą. Gdybyśmy je „teraz na nowo układali, tém bardziej możnaby im zarzucić nieważność; jak „wy obecnie, tak i potomkowie wasi mogliby je podawać w wątpliwość. Nie „chciejcie zatém żądać od nas tego, co w żaden sposób i pod żadnym pozorem uczynione być nie może. Niema zaś bynajmniej wątpliwości, że ziemia „Podolska, i powiaty, któreście wymienili, podobnie jak zamek i ziemia „Łucka, zawsze należały do Polski, że Polacy wypędziwszy Tatarów „z Podola, sami w nich się osiedlili, a to wtedy, gdy jeszcze imię wasze „nie było znane, ani o niém inne narody nie słyszały. To wreszcie nie nadaje wam do niego prawa, że je książę Witołd w swych ręku dzierżył; „miał je bowiem puszczone z łaski i szczodrobliwości króla Władysława, „której nie można mienić prawem i zobowiązaniem. Wiadomo, że rycerze „Polscy, Powała Słupowski i inni tą ziemią zarządzali; że potém „Spytkowi z Melsztyna wojewodzie Krakowskiemu dana była dożywociem, na co mamy jeszcze pisma i dowody. Po śmierci zaś książęcia „Witołda, poległego w bitwie nieszczęśliwie stoczonej z Tatarami, książęciu Bolesławowi Świdrygielle, a po jego ucieczce Witołdowi książęciu Litewskiemu puszczona była w zarząd i dzierżawę, przyczém wszyscy „starostowie, urzędnicy i szlachta zobowiązani byli do złożenia przysięgi, że „po zejściu książęcia Witołda ziemię Podolską i jej zamki królowi „i królestwu Polskiemu powrócą. To wszystko stosuje się do powiatów, „których żądacie, równie jak do zamku Łuckiego, który dawni królowie „Polscy posiadali; dzierżył je bowiem doczesnie Alexander Witołd „wielki książę Litewski z łaski i szczodroty króla Władysława. Po „jego śmierci wracają jako własność do królestwa Polskiego. Aby zaś „usunąć wszelką w tej mierze z strony waszej wątpliwość, stawiam na dowód „akt piśmienny Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego, stwierdzony pieczęciami waszemi i uroczystą przysięgą, którą ty Wileński biskupie w ręce moje składałeś: wszak w tym akcie wyraźnie zrzekliście się

„i odstąpili ziemi Podolskiej, Łuckiej, i rzęczonych powiatów. Prze„konywacie się zatém, że wszystkie do królestwa Polskiego należały i na„leżeć powinny.“ Ukazano potém i rozłożono pisma poświadczające dowodnie prawdę danej w ten sposób odpowiedzi. Tych panowie Litewscy, jako bijących w oczy i odpierających stanowczo ich niesłuszne żądanie, ani widzieć ani słuchać nie chcieli, w spodziewaniu, że król Kazimierz z niezwykłej ku nim przychylności wszystko podług ich życzenia uczyni. Nie przestali i w dniach następnych nalegać, i upierać się z większą jeszcze natarczywością, aby im rzeczone przywrócono powiaty i unieważniono akta piśmienne. Dla odparcia zatém tak nalegających żądań i zażaleń, oświadczyli panowie Polscy koronni, „że gotowi byli rozprawić się z nimi w tej całej sprawie „w sądzie królów, książąt, lub jakichkolwiek bądź mężów duchownych i świe„ckich wiary katolickiej, przyrzekając, że co takowi sędziowie polubowni „orzeką, to oni z powolnością za stanowcze przyjmą; a tak w pokoju i zgo„dzie, słowy raczej i sądowym wyrokiem spór o ziemie i własności swoje „rozstrzygną. A gdyby i na to zgodzić się nie chcieli, dozwalają samemu „królowi Kazimierzowi książęciu Litewskiemu, jako posiadającemu „oba te państwa, orzec między nimi sprawiedliwie i sumiennie; czego radniej „im będzie usłuchać, niżeli zrywać przymierze i związki królestwa Pol„skiego z Litwą, i narażać je na klęski domowej wojny.“ Gdy atoli Litwini i tych wniosków nie przyjęli, aby przeto wzajemna nie zerwała się jedność i zgoda, król po należytym namyśle odłożył tę rzecz do roku, zapowiedziawszy, „iżby w tém samém miejscu złożono zjazd w dzień S. Mi„chała, na który przybyć mieli z obojej strony prałaci i panowie, i nara„dzić się powtórnie co do rzeczonych ziem i powiatów, jako téż co do zmiany „żądanej w układach piśmiennych, tak aby wzajemny pokój i zgoda ustalić „się mogły.“ Po odprawionym w ten sposób zjeździe, król Kazimierz, któremu należało udać się na Wołoszczyznę dla urządzenia spraw Wołoskich, nie słuchając rady prałatów i panów z Parczowa, wybrał się prosto do Litwy. Nie obchodziła go strata świeża znakomitych rycerzy, Klemensa Wierusza, Mikołaja Kępińskiego i wielu innych, którzy z Janem Jolczem, dopuszczającym się w Polsce rozbojów, stoczywszy nieszczęśliwie walkę pod Byczyną, poginęli. Do załatwienia zaś spraw Wołoskich posłał Jana z Czyżowa kasztelana i starostę Krakowskiego, Piotra z Szamotuł Poznańskiego, i Przedbora z Koniecpola Sandomierskiego, kasztelanów.

Poseł Filipa książęcia Burgundzkiego i Alfonsa króla Aragońskiego żąda od Kazimierza króla Polskiego pomocy przeciw Sułtanowi, której z słusznych przyczyn odmówiono.

W Piątek przed dniem Ś. Dyonizego Kazimierz król Polski wyjechawszy z Parczowa o świcie, w towarzystwie kilku tylko Polaków, przez Brześć, Kamieniec, Krynki, i inne miejsca, udał się do Litwy, gdzie całą zimę i wiosnę przepędził, zabawiając się łowami. We Czwartek zaś, w dzień Ś. Marcina, kiedy król Kazimierz znajdował się w Kownie, przybył do Jego Królewskiej Miłości poseł od Filipa książęcia Burgundyi, mąż znakomitego rodu, Piotr Vosques, z prośbą, „aby „król jemu i Alfonsowi królowi Aragonu, zamierzającym wyprawę prze„ciw sułtanowi Babilonu w celu odzyskania Ziemi świętej, udzielił „zasiłku.“ Odpowiedział król Kazimierz, „że prowadzi ciągłą wojnę z Ta„tarami, hordą dziką, a dzielną w boju i potężną. Tym przeto nieprzyja„cielem zajęty, nie może o innych myśleć wyprawach, i poddanych sobie „państw chrześciańskich wystawiać na łup barbarzyńców, gdy pożyteczniejszą „jest rzeczą odpierać Tatarów, aby nie plądrowali i nie zabierali krajów „chrześciańskich, niżeli zaczepiać orężem sułtana, który spokojnie posiadając „kraj od dawna zdobyty, żadnej nie zamierza wojny.“ Taką otrzymawszy odpowiedź, udarowany wspaniale od króla Kazimierza, udał się poseł Burgundzki do Prus, aby w imieniu swego książęcia prosić podobnież o pomoc mistrza Pruskiego i zakon. Ale daremne było to książęcia Burgundzkiego poselstwo, tak szumne i próżnemi tylko brzmiące słowy, a nie mające rzeczywiście żadnej podstawy, i dalekie wszelakiego skutku.

Mór straszliwy w Polsce, od którego sam tylko Kraków i ziemia Krakowska wolna. Jubileusz pozwolony od papieża Mikołaja V, w celu obrony przeciw niewiernym, przynosi wielką ilość pieniędzy.

W roku tym wiele krajów i państw nawiedziła morowa zaraza; ale szczególniej wzmogła się w królestwie Polskiém, a zwłaszcza powiatach Wielkiej Polski, gdzie znaczną liczbę ludzi sprzątnęła ze świata. Tylko cała niemal dyecezya Krakowska, wyjąwszy kilka miasteczek, wolna była od tej zarazy, co uważano za dziw wielki, osobliwie w mieście Krakowie, które żadnej wcale klęski nie doznało, chociaż wtedy wiele do niego pościągało ludzi z innych okolic, w których wybuchnęła zaraza, dla dostąpienia odpustu jubileuszowego, i chroniąc się przed powietrzem morowém. Za stara-

niem bowiem i wstawieniem się Zbigniewa kardynała, Mikołaj V papież dozwolił królestwu Polskiemu i wielkiemu księstwu Litewskiemu jubileuszu, mającego trwać od miesiąca Grudnia aż do końca Sierpnia, pod tym warunkiem, aby każdy chcący odpustu dostąpić, w kościele Krakowskim, Gnieźnieńskim, Lwowskim, albo Wileńskim, do skarbony na to przygotowanej złożył połowę wydatku, jakiby mniej więcej poniósł na pielgrzymkę do Rzymu, gdzieby miał zabawić dni piętnaście i zwiedzić kościoły naznaczone przez proboszcza miejscowego w ciągu trzech dni bez przerwy albo w pewnych przestankach. Postanowił tenże Mikołaj papież, ażeby połowa tych pieniędzy oddana była Kazimierzowi królowi na obronę chrześcian od Tatarów, trzecia zaś część na potrzeby królowej Zofii, nakładem swoim wyposażającej ubogie dziewczęta, a reszta, to jest część czwarta, papieżowi Mikołajowi na naprawę kościołów Rzymskich. Zbiegały się dla dostąpienia rzeczonego odpustu do Krakowa wielkie tłumy ludu; a większe jeszcze ściągać poczęły, gdy za staraniem kardynała Zbigniewa połowa wydatków pieniężnych na pielgrzymkę do Rzymu zmniejszoną została do czwartej części. Po upłynieniu zaś miesiąca Sierpnia, odpust jubileuszowy, z zmniejszoną opłatą do czwartej części, przedłużony został aż do dnia pierwszego Stycznia. Wtedy ze wszystkich stron królestwa ruszyły mnogie rzesze obojej płci wiernych do Krakowa, opuściwszy inne miejsca, to jest Gniezno, Lwów i Wilno, jak gdyby Kraków, godniejszy nad inne miasta, przydawał wagi odpustowi i przyczyniał jubileuszowej łaski. Dlatego w skarbonach kościołów Gnieźnieńskiego, Lwowskiego i Wileńskiego nie wiele pieniędzy znaleziono; w Krakowie zaś trzy wielkie skarbony napełnione były złotem, szerokiemi groszami, półgroszkami i drobną monetą.

Bogdan wojewoda Wołoski ginie z rąk Piotra, który obejmuje w swą władzę Wołochy, i Alexandra, spółprzysiężonego z sobą na zgubę Bogdana, z kraju wypędza.

Do urządzenia spraw Woloskich, dla których kasztelanowie Krakowski, Poznański i Sandomierski z Parczowa byli wysłani, nie mógł być lepszy obmyślony środek nad ten, aby za uchwałą i zezwoleniem króla Bogdan przywrócony był do łaski, a ponieważ dla usprawiedliwienia się i przeproszenia króla obiecał przybyć do Krakowa i poddać się pod sąd królewski, aby mu jako zdolnemu i sprawiedliwemu rządcy powierzono Wołochy, za co on składać miał corocznie do rąk królewskich pięćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych dla Alexandra, syna Eliasza, prawego dzie-

dzica hospodarstwa, ustąpić zaś z stolicy, jak tylko rzeczony Alexander doszedłby wieku sposobnego do objęcia rządów. Przybyli już posłowie do Kamieńca, i bliskie były ukończenia wzajemne o pokój układy, a Bogdanowi winszowano przybycia posłów królewskich. Alić niejaki Piotr, roszczący sobie prawa do hospodarstwa Multan, który spiknął się był z przeciwnikami Alexandra, i obiecywał wszystkiém równo się z nimi podzielić, upatrzywszy sposobną porę, kiedy Bogdan u wuja rzeczonego Piotra w pewnej wiosce, zaproszony w gościnę, winem był rozmarzony, napadł na niego w noc późną z drużyną stu tylko Wołochów, przeszedł niepostrzeżony wszystkie straże, schwytał Bogdana i ściął mu głowę. Mniemał Alexander, że Piotr będzie z nim działał w porozumieniu: zaczém z matką i panami należącymi do swego stronnictwa przybył aż do Soczawy, Polskich zaś panów uprosił, aby zjechali do Śniatynia. Ale Piotr, za radą tych, którzy po zgładzeniu Bogdana do niego się przyłączyli, niepomny na umowy z Alexandrem zawarte, wyznał się jawnym jego nieprzyjacielem; i gdyby Alexander spiesznie był nie umknął z Wołoch, byłoby go pewnie toż samo spotkało co Bohdana. Panowie Polscy pospieszyli uciekającemu na pomoc, którą wsparty, wyszedł przeciwko Piotrowi, chcąc go pobić i rozproszyć: ale Piotr zatrwożony posiłkowym hufcem Polaków cofnął się w głąb kraju. Panowie też Polscy dla nadeszłej pory zimowej, która nic działać nie dozwalała, powrócili do swojej ziemi, zapewniwszy Alexandra, że mu przyślą zbrojne posiłki, jak tylko sposobna otworzy się pora. Burgułab jednak po zabiciu Bogdana ubiegł na korzyść Alexandra port morski i Białogród; zamek Niemcz (Nyemiecz) był również w posiadaniu Alexandra.

Jan Iskra zwycięża w boju Jana Huniada wielkorządcę Węgier.

W Węgrzech zapaliła się na nowo wojna między Janem Huniadem wielkorządcą a Janem Iskrą Brandysem. Związki także małżeńskie, któremi wielkorządca obiecywał siostrę swoję wdowę z rzeczonym Iskrą połączyć, ściągnęły wielkie podejrzenie, jakoby wielkorządca chciał w czasie wesela Iskrę i wszystkich jego towarzyszów zgładzić. Zaczém Iskra osadził ludem zbrojnym klasztor Łużeniecki (Luczencze), i ogłosił się jawnym nieprzyjacielem wielkorządcy. Ten nie tracąc chwili, obległ zamek Łużeniecki z mnogim ludem; a gdy zamek ten nie był ani sztuką ani położeniem warowny, usiłował po wiele kroć zdobyć go przemocą. Ale że go broniło blisko pięciuset ludzi, mężów śmiałych i dzielnych, przeto zmuszony

był z wielką swoich klęską szturmu zaniechać. Otoczył więc warownię podwójnym między zasiekami sypanym wałem i koszami napełnionemi ziemią, spodziewając się z pewnością, że warownia wraz z załogą podda mu się niezwłocznie. A lubo w rzeczy samej oblężeńcy chcieli poddać warownię wraz z końmi i wszystkiemi rzeczami, wyjąwszy samych ludzi, odepchnął wszelako ich pokorę, już-to z przyrodzonej sobie dumy, już z namowy swoich doradzców. Musieli więc oblężeni, między któremi było wielu Polaków i Czechów, znosić głód, pragnienie, trudy i niewczasy, straty rozmaite, kalectwa i klęski, a osobliwie dokuczał im niedostatek wody i żywności. Snadne im było jednak to wszystko do zniesienia, gdy wszyscy ginąć byli gotowi. Obawiali się bowiem srogości, wykłówania oczów, obcinania rąk i nosów, gdyby się byli poddali. Tymczasem Iskra, troskliwy o swoich towarzyszów broni, którzy od dawna ściśnieni oblężeniem z głodu prawie umierali, ściągnął zewsząd siły zbrojne i wyszedł z niemi w pole. Odstąpił go w tym razie Jan Berczal, Czech, starosta Kieszmarku, który przeszedł na stronę wielkorządcy. Bynajmniej jednak nie zmieszany jego zdradą i przeważną nieprzyjacioł liczbą, mając sam ledwo cztery tysiące jezdnego i pieszego żołnierza, stawił czoło przeciwnikowi, którego siły rachowano na szesnaście tysięcy zbrojnego ludu. We Wtorek, w przeddzień uroczystości N. Maryi, przybył swoim na odsiecz pod zamek Łużeniecki, i postanowił ostatecznego doświadczyć losu. Nie zwłaczał i wielkorządca, pałający równie żądzą walki, a pewny zwycięztwa, z uwagi na szczupłe siły nieprzyjacioł w porównaniu z swojém licznóm i potężnóm wojskiem. Wyszedłszy zatóm z poza wału, którym rycerstwo jego było do koła zaslonione, i zostawiwszy tylko silną straż do pilnowania zamku, aby z niego oblężeńców nie wypuścić, wydał hasło do boju, i stoczył bitwę. W tej samej chwili oblężeńcy, rozpaczą zagrzani i ośmieleni, uderzyli na straż pilnującą zamku, i wielu trupem położywszy, zmusili resztę do ucieczki. Skoro wielkorządca postrzegł, w jakiém rycerstwo jego było niebezpieczeństwie, posłał mu na pomoc hufce piesze i konne. Zawrzała już była walka, a znaczna część wojska wielkorządcy, mniemając, że owe posiłki swoim na pomoc biegnące pierzchały, i że ich hufce, zaledwo dopiero poczynające bitwę, zostały przełamane, w trwodze nagłej i popłochu zaczęła się cofać, i całe wojsko wielkorządcy skłoniła do ucieczki, lubo sam wielkorządca długo je wstrzymywał i ucieczce się opierał. Rycerstwo Iskry znużyło się samą pogonią, zbieraniem jeńców i zabijaniem uciekających nieprzyjacioł. Wielu z nich poległo w bitwie, nie mniejsza liczba dostała się w niewolą. Między innymi poimany został Jan Hedrewara, biskup Jagierski, który się wmieszał do tej wyprawy. Cały obóz wielkorządcy opanował Iskra, i wydał go na łup swemu żołnierstwu. Znaleziono w nim ogromne skarby, mnóstwo rzeczy kosztownych i klejnotów. Wielkorządca zaś,

Jan Huniad, nie zdoławszy zatrzymać swoich w ucieczce, sam nakoniec umknął z pola i ratował się ucieczką. Zwycięzcy rozerwali między siebie mnogie łupy i bogactwa.

Rok Pański 1452.

Panowie Polscy, troskliwi o ziemię Łucką, z sejmiku Opatowskiego ślą listy do króla Kazimierza z przełożeniem, aby tej ziemi od królestwa Polskiego nie odrywał i przywłaszczać jej sobie Litwinom nie dozwalał.

Święta Narodzenia Pańskiego i dni następne w tym roku Kazimierz król Polski obchodził w Wilnie, gdzie złożył zjazd walny ziem Litewskich. Na tym zjeździe toczyły się wyłącznie prawie układy i spory z królestwem Polskiém o ziemie Podolską i Łucką wraz z ich powiatami. W Opatowie zaś złożono w uroczystość Trzech Króli zjazd prowincyalny, na który zjechali się Zbigniew kardynał, Jan z Czyżowa kasztelan i starosta Krakowski, Jan z Oleśnicy wojewoda Sandomierski, i wielu innych panów. Spowodowała ich bowiem do tego zjazdu sprawa o zamek Łucki, i wzmagająca się słabość książęcia Świdrygiełły. Po naradzeniu się wzajemném, napisano do króla Kazimierza: „aby pamiętał „że jest królem Polskim, a nie okazywał się w swych postępkach odro„dnym od swoich poprzedników, ani pozwalał na zajęcie przez Litwinów „zamku Łucka, należącego prawem własności do Polski, zwłaszcza iż „Litwini zrzekli się go i uroczystą przysięgą odstąpili królestwu na za„wsze." Do Łucka zaś posłano Mikołaja z Panchowa podsędka Sandomierskiego, aby wejrzał w tameczny stan rzeczy, i tak żonę książęcia Świdrygiełły, jak i starostę Niemirę (Rusina szlacheckiego rodu), herbu Korczak, tudzież książąt i bojarów Łuckich, usiłował bądź postrachem bądź obietnicami utrzymać w wierności poprzysiężonej królestwu, a wierność Litwinów podał w podejrzenie. Domagali się zaś Litwini odstąpienia ziemi Łuckiej, nie jak cudzej własności, ale jakby swojej, na tej jedynie zasadzie, że ją Witołd wielki książę Litewski z daru i łaski Władysława króla Polskiego posiadał, zasadzie wątłej i nic prawie nie znaczącej.

Po śmierci Piotra z Chrząstowa biskupa Przemyskiego, król Kazimierz, wbrew życzeniom senatu i kapituły, narzuca na stolicę i mianuje biskupem Mikołaja z Błażejowic, Szlązaka.

We Środę, nazajutrz po Ś. Prysce, to jest dnia dziewiętnastego Stycznia, Piotr Chrząstowski biskup Przemyski, szlachcic herbu Strzegomia, przesiedziawszy na stolicy lat szesnaście, w biskupiém miasteczku swojém Brzozowie umarł, i w kościele Przemyskim pochowany został. Powiększył on znacznie majątek rzeczonego biskupstwa. Kazimierz król Polski, który na ten czas w Litwie przebywał, dowiedziawszy się o jego śmierci, bez poradzenia się prałatów i panów Polskich, przeznaczył rzeczone biskupstwo Miklaszowi z Błażejowic, Ślązakowi, który był sekretarzem królewskim i wielkich u króla używał względów. Obraziło to i wielce zmartwiło wszystkich prałatów i panów. A lubo król Kazimierz pisał do kapituły Przemyskiej, aby obrała rzeczonego Miklasza, i kapituła odpowiedziała, że uczyni zadość woli królewskiej; wszelako, gdy potém prałaci i panowie Polscy zakazali jej obierać Miklasza, zaniechała wcale wyboru, nie chcąc ani króla obrazić, ani prałatom i panom się sprzeciwić. Pisarz zaś królewski Mikołaj Śmierzyński, w czasie osierocenia dwóch razem stolic biskupich, Lwowskiej i Przemyskiej, wysłany od króla z zleceniami, aby starostowie królewscy zabrali na skarb dobra kapituły, tak wspólnie jak i osobiście posiadane, jeśli nie będzie na biskupstwo wybrany ten, którego król wyznaczył, wioząc takowe zlecenie, pełne krzywdy i złego przykładu dla kościoła Przemyskiego, we wsi Sopot nagle i bez opatrzenia ŚŚ. Sakramentami umarł. Król przecież, nie zważając na to wszystko, głuchy na prośby narodu, pomienionego Mikołaja z Błażejowic osadził na biskupstwie Przemyskiém, wyjednawszy mu potwierdzenie Mikołaja V papieża.

Książę Świdrygiełło, niepomny przyrzeczeń i sojuszów, nakazuje przy zgonie zamek Łuck wydać Litwinom. Razem z nim schodzi ze świata kniaź Michał, syn Zygmunta, zgładzony w Moskwie trucizną; obadwaj pochowani w Wilnie.

We Czwartek, w dzień Ś. Scholastyki, to jest dnia dziesiątego Lutego, książę Bolesław czyli Świdrygiełło, brat rodzony Władysława niegdy króla Polskiego, w zamku Łucku życie zakończył. Za życia ściągnął on na głowę swoję wielokrotne niebezpieczeństwa, których jednak szczęśliwie uniknął. A jak w ciągu żywota, tak i na łożu śmiertelném, nie

pomny na dobrodziejstwa od Polski otrzymane, wiedząc dobrze, że zamek Łuck był Polakom przez Litwinów wydarty i znów od nich odebrany, bez względu na umowy, przysięgi i opisy, któremi zobowiązał się był dzierżyć zamek Łuck na rzecz królestwa Polskiego, i z tej przyczyny pobierał z dochodów królewskich rocznie dwa tysiące grzywien, zapisanych na mieście Grodku i innych dobrach królewskich; ślepo (jak zwykle) i nierozważnie, słaby na umyśle niemniej jak na ciele, dał się użyć obietnicom i podarunkom Litwinów. I nie tylko on sam, ale i starosta Łucki Niemiera, książęta Michał i Iwan Czartoryscy, i inni bojarowie i szlachta Łuccy, po jego śmierci wydać kazali zamek Łuck Litwinom. Był to gorszący przykład przeniewierstwa, czyn napiętnowany niesławą. Przybyli jeszcze za życia jego książę Jerzy Piński, Radziwiłł Ościkowicz i Jurża Rusin, od Litwinów, u których wtedy król Kazimierz przebywał, wysłani z ludem zbrojnym, z powodu bliskiej śmierci książęcia Świdrygiełły, w celu odebrania zamku. Starosta Niemiera, tudzież książęta, bojarowie i szlachta Łucka, z rozkazu książęcia Świdrygiełły, wykonali przed nimi przysięgę, że zamku Łuckiego wiernie dotrzymają, a po śmierci książęcia Świdrygiełły wydadzą go Litwinom. Pozostała więc w zamku Łuckim Litewska załoga aż do zgonu książęcia Świdrygiełły. Po jego zaś śmierci, lubo tę stratę panowie Polscy, a zwłaszcza przedniejsi, mogli byli odzyskać, okazali jednak z swej strony obojętność, aby króla Kazimierza nie drażnić i nie pogniewać. Gdy więc żadnej nie stawiono przeszkody, Niemiera wydał zamek Łucki Litwinom. Zwłoki książęcia Świdrygiełły sprowadzono z Łucka do Wilna i w kościele katedralnym Ś. Stanisława pochowano. Na krótki czas przed śmiercią książęcia Świdrygiełły, książę Michał, syn wielkiego książęcia Zygmunta, który był obawiając się króla Kazimierza do Moskwy uciekł, trucizną podaną mu, jak twierdzą, przez książęcia Moskiewskiego, w kilku dniach zgładzony został ze świata. Powiadają, że trucizna tak była gwałtowna, że książęciu Michałowi czaszkę rozsadziła, jakby ją kto mieczem porąbał. Gdy zaś rzeczony książę Michał czuł się już bliskim śmierci, posłał do króla Kazimierza gońca z poleceniem i listem takiej osnowy: „Lubo, Miłościwy Królu, wygnany przez ciebie z mego ojczystego „dziedzictwa, nie mogłem nigdy wyżebrać twej łaski i przebaczenia, nawet „gdy z największą pokorą oświadczałem, że dla niego chętnie praw moich „odstąpię, a teraz tułacz poniewierający się wśród pogan i barbarzyńców od „podanej mi trucizny najnędzniejszą ginę śmiercią, bez spowiedzi przed ka„płanem katolickim i ostatecznej odprawy religijnej; błagam cię, abyś mi „tej łaski, której za życia uprosić nie mogłem, przynajmniej po śmierci nie „odmawiał, i ciało moje obok zwłok dziadów i ojców moich w Wileńskim

„kościele pochować dozwolił.“ Przychylił się król Kazimierz do tej prośby, i śmierć książęcia Michała gorzkiemi łzami opłakiwał. Żałował, że nie usłuchał rady prałatów i panów Polskich, i że mu nie oddał jego ojczystego dziedzictwa. W jednym przeto czasie pochowano zwłoki dwóch książąt, Świdrygiełły i Michała, a król Kazimierz złożył im cześć pogrzebową. Między Litwinami zgon książęcia Michała sprawił po części smutek, a po części wesołość, gdy jedni żałowali w nim książęcia pełnego dobroci i łaskawości, plemieńca wielkiego książęcia Witołda, inni przeciwnie cieszyli się, że ustała z jego śmiercią obawa zemsty, grożącej im za zgładzenie jego ojca, dokonane za ich radą i zezwoleniem, i prześladowanie tegoż książęcia Michała tak niesłuszne i niesprawiedliwe. Było nawet podejrzenie na niektórych panów Litewskich, że oni przyspieszyli śmierć książęciu Michałowi, chcąc usunąć niebezpieczeństwo, które, póki on żył, ciągle zdawało się wisieć nad ich głowami. Że książęcia tego, który z taką pokorą przed nimi się uniżał, poddając siebie i wszystko ich wyrokowi, zdradzieckie trucizną zgładzili, ściągnęli przez to na siebie hańbę, jego zaś okryli chwałą, jakby okazując, że go inaczej pokonać nie mogli.

Do odzyskania zamku Łucka, uchwalonego na zjeździe Sandomierskim, duma i osobiste widoki niektórych panów i szlachty stają na przeszkodzie.

Wydanie Litwinom zamku Łucka sprawiło w królestwie Polskiém wielkie oburzenie. Bolało to bowiem wszystkich dobrze myślących, że tak znakomita część kraju, ziemia tak płodna i obfita, w oczach króla Kazimierza z największą sromotą od Polski oderwaną została. Składano z tej przyczyny kilka zjazdów w Krakowie, Sandomierzu i Lwowie, i wszystkich umysły tak dalece były wzburzone i obostrzone, że się porywali do broni, aby rzeczony zamek Łucki choćby z największém wysileniem odzyskać. Tymczasem przybył z Litwy posłannik królewski Mikołaj z Boryszowic, kuchmistrz nadworny, z prośbą usilną, „aby się Polacy wstrzy„mali od wojny, i nie występowali zbrojno w celu odebrania zamku Łucka; „obiecywał król, że wkrótce do królestwa powróci, i będzie szukał innych „środków, któremiby ten spór załatwił; w przeciwnym razie, nie taił obawy, „aby królestwo jakiej z boku nie doznało napaści.“ Z gniewem i największém zjątrzeniem słuchali Polacy tego poselstwa. „Czemuż, wołało wielu głośno, „nie wstrzymał król podobnemi nakazy Litwinów od zajęcia zamku Łucka?“ Na to poseł królewski: „Czyniłem, rzekł, takie zapytanie królowi, i otrzy„małem odpowiedź: że po wiele kroć straszył podobną groźbą Litwinów, „ale nie chcieli słuchać króla nakazów.“ Po wielu przeto naradach, uchwa-

lono, aby Jan z Oleśnicy wojewoda Sandomierski i Wojciech z Michowa kasztelan Zawichostski udali się do Litwy, i wynieśli do króla takowe żądanie: naprzód, „aby nie dopuszczał tak sromotnego oderwania od Polski zamku Łucka, gdy do niego z wielu względów królestwo Polskie miało najsłuszniejsze prawo;" powtóre, „aby prawa i swobody królestwa przysięgą i pismami potwierdził;" po trzecie, „aby naznaczenie Miklasza na biskupstwo Przemyskie odwołał, gdy zniewagą było wielką dla Polski, aby Ślązaków nad swoich i nierównie godniejszych mężów przekładać." Ale zaledwo rzeczeni posłowie wyjechali, złożono zjazd w Niedzielę trzecią postu w Sandomierzu, na którym i Zofia królowa była obecną, i podróżnych wrócono prawie z połowy drogi, a to z przyczyny odebranych listów od Jana z Czyżowa kasztelana Krakowskiego, który doniósł, że zamek Łucki został wydany Litwinom z wyraźnego zlecenia i rozkazu króla. Osądzili zatém wszyscy, że daremne byłyby w tej mierze prośby, gdy król Kazimierz w mniejszych im nawet rzeczach odmawiał: ale uchwalili jednomyślnie złożyć sejm walny w dzień Ś. Urbana w Piotrkowie, aby obmyślić środki ratowania rzeczy publicznej, tylu dolegliwościami ściśnionej, i ostateczną prawie zagrożonej niedolą, gdyby się jej wcześnie nie zaradziło. Uchwalono nadto, w skutek licznych ostrzeżeń i wniosków, aby ziemie Sandomierska, Lubelska i Ruska powstały do broni i ruszyły pod Łuck; zamek zaś Włodzimierz, który Litwini, obawiając się Polaków, przez połowę prawie spalili, aby odbudowano na nowo, umocniono wałami i przekopami, i silną Polską osadzono załogą. Wszystkie tymczasem siły i środki miały być wytężone ku zdobyciu zamku Łucka, zwłaszcza że zamek ten nie miał potrzebnej obrony, ani zapasów żywności. Ale gdy takową wyprawę wielu z panów i szlachty odradzało, i jedni z bojaźni, drudzy z chciwości i żądzy spodziewanych zaszczytów nie chcieli narazić się królowi, przeto pomieniona wyprawa przez owych ludzi własnemi zajętych widokami wstrzymana, nie przyszła do skutku, a rzecz publiczna pozostała przy dawnym uszczerbku, bez zaradczych środków i naprawy.

Król Kazimierz wymierza wszystek gniew swój na Zbigniewa kardynała i niektórych senatorów, że niecnym jego zamiarom silny stawili opór.

Tymczasem król Kazimierz, dowiedziawszy się z krążących po królestwie Polskiém wieści, i otrzymanych z wielu stron doniesień, że umysły Polaków powszechnie były przeciw niemu oburzone, pogniewał się srodze na Zbigniewa kardynała i biskupa, tudzież Jana z Tęczyna Krakowskiego, i Jana z Oleśnicy Sandomierskiego, wojewodów. Jątrzyli

bowiem króla i podżegali przeciw nim nieprzyjaciele i zawistnicy kardynała i rzeczonych wojewodów rozmaitemi podmowy. Wysłał zatém król rycerza Tomasza Secygniewskiego do prałatów i panów Wielkiej Polski, z ostrą skargą na Zbigniewa kardynała, użalając się, „że w Sandomierzu składał osobne zjazdy z niektórymi panami do swego przeciągnionymi stronnictwa, i podburzał powszechność przeciw królowi; że dla obudzenia ku niemu nienawiści rozgłaszał, jakoby król wszystkę broń i skarby „królestwa przeniósł do Litwy; że nakazywał, aby królowi odmówiono posłuszeństwa i nie dawano liczby z dochodów królewskich; że wreszcie do „osadzenia Miklasza sekretarza królewskiego na biskupstwie Przemyskiém stawiał królowi przeszkody.“ Przy każdym z takich zarzutów nazywał Zbigniewa kardynała „człowiekiem dumnym i swoim nieprzyjacielem.“ Wzywał potém rzeczony Secygniewski w imieniu króla prałatów i panów Wielkiej Polski, zwłaszcza tych, o których wiedział, że za nim z większą przychylnością obstawali, aby na uroczystość Zesłania Ducha Św. zjechali do Sandomierza dla zasłonienia króla od zniewagi. Gdy bowiem innych panów koronnych, tak duchownych jako i świeckich, ujął już był i pociągnął ku sobie darami i obietnicami, jeden tylko Zbigniew kardynał ciągle jego zamiarom się opierał, i nie mógł go król żadnym środkiem pokonać. Jego jednego, najwierniej radą swoją popierającego króla i ojczyzny dobro, nazywał swoim wrogiem, i największą pałał nienawiścią ku temu, który zasłaniał jego i królestwo od zguby, i którego powinien był raczej uważać za swego najlepszego radcę i opiekuna.

Król Kazimierz napróżno szuka powodów oskarżenia kardynała Zbigniewa.

Gdy rzeczony posłannik Secygniowski przybył do Wielkiej Polski, i na zjeździe prowincyalnym złożonym w Kole, w Niedzielę po Św. Zofii, opowiedział swoje poselstwo, wszyscy zgodnemi głosy potępiali Zbigniewa kardynała i panów koronnych, którzy odmówili królowi posłuszeństwa. Nie wiedzieli oni, jak się prawdziwie rzeczy miały: nie odmówiono bowiem posłuszeństwa królowi, ani zatrzymano dochodów, ale tylko napisano do podskarbiego i żupnika, aby broni nie ważyli się z rozkazu królewskiego posyłać do Łucka. Zamiast należnej przeto czci i pochwały, odniósł wyrok potępiający i naganę. Spokojny jednak wśród takiej przeciwności, uzbroił się duchem wielkim. Król wyjechawszy z Litwy, przez Brześć, Parczow, Lublin, Zawichost, w Sobotę przed Zielonemi Świątkami przybył do Sandomierza. Tu do Jego Królewskiej Miłości zjechali się Jan biskup Włocławski, Łukasz Górka Poznański, Mikołaj Szarlejski

Brzeski, Bogusław Inowrocławski, wojewodowie, i niektórzy inni panowie ziemi Krakowskiej, wezwani osobnemi listy. Tych, którzy nie wezwani, starym obyczajem przez uszanowanie dla króla przybyli, jako podejrzanych, do rady królewskiej nie przyjęto. Bawił król w Sandomierzu przez dni siedm, a w ciągu tego czasu naradzał się potajemnie z swoimi, w jakiby sposób mógł kardynałowi, tudzież wojewodom Krakowskiemu i Sandomierskiemu dać jak najdotkliwiej uczuć swój gniew. Lecz gdy z ich spraw i postępków żadnej nie można było okazać winy, w Sobotę przed uroczystością ŚŚ. Trójcy wyjechał z Sandomierza, i przez Koprzywnicę we Środę przed uroczystością Bożego Ciala przybył do Nowego miasta, a ztąd udał się do Krakowa. Panowie żałowali potém, że się sprzeciwili sprawom kardynała Zbigniewa.

Po śmierci Jana biskupa Chełmskiego wstępuje na stolicę Jan Kraska.

Jan biskup Chełmski, szlachcic herbu Cholewa, mistrz teologii, zakonu kaznodziejskiego, w Sobotę po oktawie Wielkiejnocy, to jest dnia dwudziestego drugiego miesiąca Kwietnia umarł, i w kościele Chełmskim pochowany został. Po jego śmierci, za wstawieniem się króla Kazimierza, papież Mikołaj V osadził na stolicy Chełmskiej Jana Kraskę, szlachcica herbu Bylina.

Zbigniew kardynał, Jan z Tęczyna Krakowski i Jan z Oleśnicy Sandomierski, wojewodowie, oskarżają publicznie króla Kazimierza, a wszystek niemal senat głos ich potwierdza.

Uroczystość Bożego Ciała w Krakowie, z powodu obecności króla, tudzież kardynała, wielu prałatów, książąt i panów, którzy zjechali się byli do króla Kazimierza, odbyła się z wielką wspaniałością. Po jej odprawieniu, Zbigniew kardynał i wojewodowie Krakowski i Sandomierski, przybywszy do rady królewskiej, użalali się gorzko na króla, o wytoczone przeciw nim oskarżenia, oświadczając, iż gotowi byli tłumaczyć się i usprawiedliwić z czynionych im zarzutów; że się czuli ciężko obrażonymi, a gdy nic nie zawinili, chętnie i bez obawy poddawali się wszelakiemu sądowi. A lubo wszyscy zarówno byli dotknięci, kardynał jednak z większą cierpkością wymawiał królowi, że go nazwał „dumnym i nieprzyjacielem swoim.“ Król przekonawszy się, że uwiedziony fałszywemi podszepty zauszników, kardynała i pomienionych wojewodów niesłusznie obwinił, wyrzekł słów kilka

na swoje usprawiedliwienie, i oświadczył, że w tej mierze na zjeździe walnym uczyni im zadosyć. Złożono więc radę i uchwalono, aby w dzień Ś. Bartłomieja odbył się zjazd walny, na który, dogadzając życzeniom panów Wielkopolskich, naznaczył król miasto Sieradz, nie zgodziwszy się na Piotrków, przy którym panowie ziemi Krakowskiej z przyczyny odległości Rusi obstawali. Wszelako nie ukoiło to rozżalonych umysłów kardynała i obu wojewodów, Krakowskiego i Sandomierskiego. Przybyli na radę królewską, a Zbigniew kardynał w długiej przemowie wyrzucał królowi, „że nie dosyć dbał o dobro i pomyślność królestwa. Przypo„minał, jak wiele razy naganiał jego zdrożności, ale zawsze bez skutku.“ Ponowił więc dawne zażalenia: „że mimo wynoszone prośby od lat pięciu, „nie chciał potwierdzić praw i przywilejów królestwa, że owszem prawa te „w wielu rzeczach gwałcił i nadwerężał; że klasztory, kościoły, i kraj cały „stacyami niezwykłemi, naprowadzaniem koni i podwodami obciążał i gnębił; „że biskupstwo Przemyskie dał człowiekowi obcemu i nieznanemu; że „ziemię Podolską i Łucką od królestwa oderwał i do innego kraju przy„łączył; że narodowi Polskiemu mniej sprzyjał, i dotychczas na dworze „swoim samych chował Litwinów, nie dając do niego przystępu Pola„kom; że królestwa Polskiego nie bronił od napaści rozmaitych nieprzy„jaciół, rozbójników i łotrów, ani na obronę jego chciał podejmować jakich„kolwiek nakładów; że wszystkie dochody królestwa obracał na korzyść Li„twinów; że nie rad słuchał głosu uciśnionych wdów, sierot i ubogich; „że nie wymierzał sprawiedliwości ludziom uciekającym się w koniecznej po„trzebie do jego sądu; że się oddawał zbytkom i roskoszom, trawiąc czas na „próżnowaniu, łaźniach i biesiadach, bez względu na kraj, skołatany niedolą „i nachylający się prawie do upadku. Upominał zatém króla, aby obyczaje „swoje i postępki odmienił, a nie ściągał kary Boskiej na siebie i swoich „poddanych. A ponieważ (mówił) tyle kroć ode mnie po ojcowsku, i w oso„bności i publicznie upominany, bynajmniej nie raczyłeś się poprawić, usu„wam się od twojej rady, i nie chcę wcale do niej należeć, aby nie powie„dziano lub nie sądzono o mnie, że tych nieszczęść, które się dzieją, ja „jestem uczestnikiem i współwinnym. Nie ścierpię jednak krzywd wyrządza„nych kościołom, klasztorom, wdowom i sierotom, i w ich obronie gotów „jestem krew i życie poświęcić.“ Mowie tej przydały wagi i ozdoby nie tylko głos kardynała wdzięczny, poważny, i stosownie urobiony, ale i łzy po licach jego smętnie spływające. Wszyscy obecni słuchali jej z wielką uwagą, a nie wielu było takich, którymby podobnież łez nie wycisnęła. Zabrał potém głos Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski; a jako mąż niepospolitego dowcipu i ujmującej wymowy, pięknie w tym samym przedmiocie co i kardynał rozprawiał. „Ciężką, rzekł, Miłościwy Królu, zadałeś nam ranę. Ziemię

„Łucką, odwieczne dziedzictwo królestwa Polskiego, oderwałeś od Pol-„ski. A kiedy kraje Litwy i Rusi połączone są z królestwem i do niego „wcielone, ty usiłujesz przenosić do Litwy te ziemie, które nie przez twego „ojca, ale od dawnych królów naszych nabyte, Polska najsłuszniejszém „prawem posiada. Już to i dawniej kusił się o to książę Witołd, tak „własnym przemysłem jako i zabiegami obcych, aby zerwać te prawe związki, „które łączą królestwo z należącemi do niego krajami Litwy i Rusi; „i w tym celu przywdziać chciał koronę i ogłosić się królem Litewskim. „Ale zuchwały ten zamiar Witołda i innych odparty został wywodami „słusznemi i orężem; nie dopuszczono koronacyi, przejęto listy, które ją po-„pierały. Koronę zaledwo zdołano uprowadzić spiesznie do Węgier. Byli „bowiem na ów czas w radzie prałaci i panowie nieugiętej duszy, którzy „i ojcu twemu, jakkolwiek sami go do korony wiedli, i Witołdowi mę-„żnie się oparli. Nie mniemaj, iżby wszystkie umysły bojaźnią lub darami „twemi były pokonane. Jest jeszcze wielu prawych mężów, którzy na krzywdy „królestwa i prowincyi obojętnie milczeć nie będą. Ja sam nie chcę należeć „do liczby twoich pochlebców i zauszników, i usuwam się od twojej rady, „w przekonaniu, że gdy za łaską Bożą postrzeżesz się kiedyś i pomiarkujesz, „miłować będziesz tych, którzy ci szczerze radzą, a pochlebców niecnych od-„rzucisz i potępisz. „Nie omieszkał głosu podnieść i wojewoda Sandomier-ski, Jan z Oleśnicy. „Pięć lat temu spełna, rzekł, jak z tobą Miło-„ściwy Królu ucieramy się o potwierdzenie praw królestwa. Po wiele kroć „składaliśmy o to zjazdy, mnogie łożyliśmy wydatki. A lubo obiecywałeś „tyle razy, że temu raczysz położyć koniec, wszelako rzecz w ciągłej zostaje „odwłoce. Jaki cel tej odwłoki, i co się w tém wszystkiém święci, wszyscy „pojmują; nie wszyscy jednak mogą i odważają się mówić. To, co z ust „kardynała i wojewody Krakowskiego słyszałem, zgodnie potwierdzam. „A ponieważ widzę, Miłościwy Królu, że radami naszemi gardzisz, a złych „ludzi podszeptom dajesz się powodować, usuwam się i ja od twojej rady, „i do niej należeć nie chcę, dopóki twoja Królewska Miłość nie raczysz ży-„cia i postępków twoich odmienić, aby krwi niewinnie przelanej z moich rąk „się nie dopominano.“ Lubo zaś wszyscy panowie radni głos ten potwier-dzali, i wyjąwszy kilku, pomrukując łączyli się z zdaniem kardynała i obu wojewodów, żaden jednak głośno zdania swego nie objawił. Tylko w oso-bnych pomówieniach Zbigniewa kardynała chwalili i pod niebo wynosili, jako prawego i najgodniejszego męża, który króla Kazimierza rządy i oso-biste zdrożności prostą i poważną skarcił przestrogą.

Gdy król Kazimierz w Krakowie przyjmuje poselstwa zagraniczne, Tatarzy najeżdżają ziemię Podolską i bezkarnie ją pustoszą.

Do Kazimierza króla przebywającego w Krakowie pozjeżdżało się wielu książąt osobiście; przybyli niemniej posłowie od innych dworów i od mieszczan Wrocławskich. Wszyscy żądali posłuchania. A lubo król chętnie byłby tych poselstw wysłuchał, wszelako uważał, że nie przystało ich przyjmować w nieobecności prałatów i panów. Wszyscy bowiem panowie ziemi Krakowskiej opuścili radę królewską, jak tylko kardynał Zbigniew i wojewodowie Krakowski i Sandomierski od niej się usunęli. Naradzano się zatém przez dni kilka w kapitularzu kościoła Krakowskiego, gdzie wszyscy prawie, bacząc co się działo, wzdychali i płakali, jak gdyby rzeczpospolita już była zgubioną. Nareszcie uchwalono jednomyślnie, aby wszystko odłożyć do zjazdu mającego się odbyć na Ś. Bartłomiej w Sieradzu. Żądano tylko odwołania królewskiego postanowienia co do biskupstwa Przemyskiego, aby król ani przez posłów ani piśmiennie nie popierał naznaczonego na to biskupstwo Miklasza, z wielkiém ubliżeniem prawom królestwa, dopóki nie zbierze się sejm w Sieradzu, i tak zdrożnego postanowienia nie upoważni albo nie zniesie. O tém król panów koronnych urzędowo i na piśmie miał upewnić. Gdyby zaś tego uczynić nie chciał, wszyscy postanowili usunąć się z jego rady. Przełożył tę rzecz królowi wysłany w ich imieniu Jan z Czyżowa kasztelan i starosta Krakowski. Król, po długich namysłach i naradach, uległ wreszcie konieczności, i wydał na piśmie zapewnienie, że Miklasza popierać nie będzie, pokąd się nie odprawi zjazd w Sieradzu i na nim sprawa ta nie załatwi. Wtedy dopiero wysłuchano przybyłych posłów od książąt i miast, i każdemu stosowną dano odpowiedź. Wysiadywał król Kazimierz w Krakowie przeszło miesiąc cały, zajmując się ciągle sprawami królestwa. Pod ten czas Tatarzy wtargnąwszy we Czwartek przed dniem Ś. Jana Chrzciciela na Podole, kraj ten mnogiemi nawiedzili klęskami, wymordowali wielu chrześcian i popalili włości. Zamek także Rów opanowali, i Stogniewa Reja, szlachcica herbu Oksza, z żoną i dziećmi uprowadzili w niewolę. Mroczka, Podolanina, wraz z innymi krajowcami, zamordowali, wielu w haniebny jassyr pognali. Temu nieszczęściu winien był, jak utrzymywano, starosta Podolski Teodoryk Buczacki, który zwodził wszystkich, że porozstawiał czaty, aby w razie napadu Tatarów wcześnie o nim znać dawały; czego, jak się pokazało, wcale nie uczynił.

Kiedy król Kazimierz oddaje się biesiadom, i z mistrzem Pruskim stwierdza przymierze, Bolesław książę Opolski nawiedza srogą klęską ziemie Sieradzką i Wieluńską: zaczém na powściągnienie nieprzyjaciela wysyła król swoich dworzan, a powszechną wyprawę sposobi.

W Niedzielę przed dniem Ś. Małgorzaty Kazimierz król Polski wyjechał z Krakowa, i przez Miechów, Przedborz, Małogoszcz, i inne zwykłe miejsca przybył do Łęczycy, kędy przyjmowany był od prałatów i panów Wielkiej Polski, a zwłaszcza Władysława arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Ztamtąd wyruszywszy, nazajutrz po Ś. Jakóbie stanął w Nieszawie, gdzie zaproszonego do siebie mistrza Pruskiego wraz z biskupami i komturami we Czwartek po Ś. Jakóbie wspaniałą uraczył biesiadą, i szubami sobolowemi tudzież innemi darami hojnie poczcił. Na drugi dzień, to jest w Piątek, król nawzajem od mistrza zaproszony, mimo odradzania wszystkich panów koronnych, pojechał do Torunia, gdzie w zamku wraz z swemi prałatami i panami obiadował, i od mistrza Pruskiego poczesne przyjął upominki. Odnowiono wtenczas przymierze wieczystego pokoju między królestwem Polskiém a Prusami, i zagodzono wszczęte z różnych powodów spory. Z Nieszawy wyruszywszy, przybył król Kazimierz zwykłemi drogami do Gniezna we Czwartek przed dniem Ś. Piotra w Okowach. Tu do Jego Królewskiej Miłości przysłano gońca spiesznego z doniesieniem, że Bolesław książę Opolski, złamawszy wiarę królowi i królestwu, wypowiedział wojnę na piśmie, i tegoż samego dnia wtargnąwszy do Polski, z jednej strony Siewierską, a z drugiej Wieluńską ziemię srodze splądrował. Nadęty skarbami z łupiestw w królestwie Polskiém zebranemi, zaciągnął znaczną liczbę Czechów i Morawian, przy których pomocy spodziewał się w wojnie zwycięztwa. Ośmielał go przytém nieład i bezrząd panujący w Polsce, gdy zwłaszcza wiedział, że prałaci i panowie nie tylko byli z królem poróżnieni, ale srodze mu nawet nieprzyjazni. Biedna była pod ów czas dola królestwa Polskiego, na które z jednej strony napierały hordy Tatarskie, z drugiej książątko małe i z błahemi siły, nie już odpierało wojnę (którą mu Polacy sami wydać byli powinni, gdyby mężami a nie niewieściuchami pokazać się chcieli) ale zaczepnym wojowało orężem. Król sam także, chwiejący się na dwie strony, w podejrzeniu był u Polaków, gdy królestwu praw potwierdzenia odmawiał, i więcej sprzyjał Litwinom. Wszelako dowiedziawszy się o tém, za poradą prałatów i panów, którzy w ten czas obecnymi byli w jego radzie, wysłał zbrojny poczet wszystkich swoich dworzan dla odparcia najazdu nieprzyjacielskiego do Wielunia, lubo w tém miejscu

panowała na ów czas gorączkowa zaraza; a nadto w całém królestwie nakazał pospolite ruszenie, i wojenną zapowiedział wyprawę. Sam zaś z Gniezna udał się do Sieradza, gdzie w dzień Ś. Bartłomieja miał być złożony zjazd walny, ponieważ wszyscy prałaci i panowie jednomyślnie oświadczyli, że nie pójdą na wyprawę, jeżeli król na rzeczonym zjeździe Sieradzkim nie zatwierdzi wprzódy praw i swobód królestwa.

Litwini znowu na zjeździe Sieradzkim dopominają się natarczywie o ziemię Podolską i Łucką, odmawiając wcielenia ich do królestwa Polskiego.

We Środę, w przeddzień Ś. Bartłomieja, Kazimierz król wyjechawszy z Kalisza (dokąd przybyli Konrad książę Oleśnicki i Władysław książę Cieszyński obiecywali mu pomoc osobistą i posiłki przeciw książęciu Opolskiemu) udał się do Sieradza, gdzie miał być złożony zjazd walny. A lubo zebrali się nań wszyscy prałaci i panowie królestwa Polskiego, Zbigniew atoli kardynał i biskup Krakowski z umysłu nie przybył. Nieobecność jego wszystkich żywo dotknęła, nie było bowiem w owe czasy męża zacniejszego i sposobniejszego do rady publicznej; przeto nie tylko się na nię uskarżano, ale jej nawet złorzeczono. Przybyli na ten zjazd posłowie Litewscy, Andruszko Dowojnowicz i Michał Mintoltowicz. Ci wprowadzeni na radę w obecności króla, wyłożyli podobne pierwszemu poselstwo, które zdawało się raczej w Polsce niżeli na Litwie układane. Prośba ich była tej treści: „aby ich zostawiono przy całości granic, „a zwłaszcza ziemi Podolskiej i Łuckiej, które książę Witołd po„siadał, nie dopuszczą bowiem żadnego umniejszenia kraju. Użalali się na „Polaków, że Niemirę chcieli skłonić do wydania im ze szkodą Litwy „Łucka. Oświadczali, że pragną z królestwem Polskiém żyć w brater„skim związku i równości, a nie służyć mu w poddaństwie; że nie chcą „w żaden sposób do Polski być wcielonymi, ani jej podległymi; i woleliby „wszyscy raczej zginąć, niżeli na to zezwolić, aby ich do królestwa Pol„skiego przydzielono i służyć mu kazano. Jeżeli więc te żądania odrzucone „będą, oświadczali, że postarają się o innych sprzymierzeńców i przyjaciół, „bez naruszenia wierności i posłuszeństwa Kazimierzowi.“ Na to poselstwo tak harde i wyniosłe, odpowiedziano z wielką łagodnością: „że Polacy „nigdy Litwinów nie uważali za poddanych, ale za braci i przyjaciół; „przyłączenie zaś Litwy do Polski nie było dla nich żadną ujmą, ale „raczej zaszczytem. Co się tyczy ziem Podolskiej i Łuckiej, wiadomo, „że te z dawien dawna należały do królestwa Polskiego, a książę Wi„tołd posiadał je tylko z łaski króla dożywociem. Wreszcie królestwo Pol-

„skie, oparte na słuszném swojém prawie, chętnie poddaje się w tej mierze „pod sąd sprawiedliwy króla Kazimierza, lub którego innego z książąt „katolickich.“

Król Kazimierz przyrzeka potwierdzenie praw i przywilejów królestwa. Wojsko ziem Wielkopolskich z rozkazu króla wychodzi przeciw Szlązakom, ale z przyczyny panującej zarazy zawiera z nieprzyjacielem rozejm i powraca do kraju. Jan Elgot, mąż znakomity, schodzi ze świata.

Trwały przez dni kilka od rana aż do wieczornego zmroku narady, a największą usilność i staranie zwrócono ku temu, aby króla Kazimierza skłonić do potwierdzenia praw koronnych. Nie tylko prałaci i panowie, ale i królowa Zofia nalegała nań o to swemi prośby i namowy; ale daremne były wszystkie usiłowania. Król Kazimierz odpowiedział, „że żadną „miarą nie chciał i nie mógł żądanego uczynić potwierdzenia, gdy tego nie „dopuszczała przysięga, którą się wprzód zobowiązał Litwinom.“ Ale błagał Polaków na klęczkach, „aby tę rzecz odłożyli do roku, a tymczasem „złożyli zjazd z Litwinami, dla porozumienia się w tej mierze i zago„dzenia sporu.“ Ale gdy szlachcie obecnej na zjeździe nie podobał się ten wniosek, i poczęli ostremi słowy wyrzucać panom koronnym, że niedbale służyli sprawie krajowej, król Kazimierz żądał, aby zawieszono obrady publiczne, a zamieniono je w radę tajną. Co gdy zostało przyjętém, król z pomiędzy wszystkich wybrał ośmiu radców, jako to: Władysława arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jana Wrocławskiego i Jędrzeja Poznańskiego, biskupów, Jana kasztelana i Jana wojewodę Krakowskiego, Łukasza Poznańskiego i Jana Sandomierskiego, wojewodów, nakoniec Przedbora z Koniecpola kasztelana Sandomierskiego, i zobowiązawszy ich przysięgą do tajemnicy, przełożył: „że w żaden „sposób, bez narażenia się na niebezpieczeństwo i utratę Wielkiego księstwa „Litewskiego, nie może przystąpić do potwierdzenia praw królestwa. Jak „tylko bowiem Litwini dowiedzą się o takowém potwierdzeniu, wymierzą „jawne i skryte zamachy na jego życie, i wypowiedzą mu posłuszeństwo wraz „z zamkami swemi i warowniami. Prosił zatém, aby ze względu na jego „bezpieczeństwo i na dobro powszechne dozwolili sprawę tę odłożyć do roku, „w którym przeciągu czasu będzie mógł udać się na Litwę, i obronniejsze „zamki, a zwłaszcza Łuck, objąć w swoję władzę i powierzyć je osobom „zaufanym, tudzież skarby swoje książęce przeprowadzić z Litwy do Pol„ski.“ Trafiły do przekonania radców tak słuszne i zbawienne uwagi: uchwalili więc zgodnie zezwolić na żądane odroczenie. Wszelako narady w tej

mierze przez całe dwa dni trwały; albowiem Jan z Oleśnicy wojewoda Sandomierski wynurzył z swej strony nie małej wagi podejrzenie i obawę, azali w tej sprawie pod nadobną barwą nie ukrywał się jaki podstęp, który tém bywa niebezpieczniejszy, im piękniejszym pozorem zniewala łatwowiernych. Wnosił zatém: „aby pod tym jedynie warunkiem zezwolić na odwłokę, jeżeli „król Kazimierz da zapewnienie na piśmie, że po upływie roku prawa „koronne potwierdzi, i takowe zobowiązanie złoży w ich ręce." Wszyscy zgodzili się chętnie na ten wniosek, i skłoniono króla Kazimierza do wydania rzeczonego zaręczenia na piśmie, które włożone do skrzynki, i opatrzone pieczęciami wszystkich panów obecnych, oddano do zachowania Władysławowi arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu: żądanie zaś całej rady koronnej, za zgodną uchwałą, postanowiono zostawić w zawieszeniu. To wszystko jednak było jeszcze tajne i nikomu niewiadome. Kiedy zaś na rzeczonym zjeździe toczyła się ta cała sprawa, rycerstwo Wielkiej Polski powstawszy zbrojno ruszyło ku ziemi nieprzyjacielskiej. Ale w pochodzie wyrządzało wielkie szkody krajowcom, a zwłaszcza w dobrach duchownych. Podnosiły się zewsząd krzyki i skargi uciśnionych, a żadnej nie mogły dowołać się obrony. Nadworni królewscy przymuszeni byli uciekać z Wielunia, z przyczyny morowego powietrza, które wielu z nich sprzątało. Sroga bowiem zaraza rozszerzyła się była w całym Szlązku, okolicy Wielunia, w Krakowie, i wielu miejscach dyecezyi Krakowskiej, i wiele bardzo ludzi na nię umierało. Dlaczego wszyscy panowie byli raczej za ułożeniem rozejmu, niżeli za prowadzeniem wojny, przewidując z obawą, że gdy zaraza rozszerzy się między wojskiem, nastąpi szpetne rozprzężenie w obozie. Podawała się przytém bardzo zręczna sposobność zawieszenia kroków wojennych bez ściągnienia sobie niesławy. Rzeczony bowiem książę Opolski Bolesław pisał do króla, żądając sprawiedliwych układów i zgody: dla panującej przeto zarazy przyjęto jego żądanie bez zwłoki, i umówiono roczne zawieszenie broni, z tém zastrzeżeniem, aby obie strony złożyły zjazd na Trzy Króle, i ugodziły się o wynagrodzenie szkód wzajemnie sobie zrządzonych. Wiele pod ów czas nieszczęść trapiło Polskę; morowe powietrze, głód, wojna. Albowiem i urodzaje w tym roku chybiły. Nieprzyjaciel wtargnąwszy bezkarnie do ziemi Wieluńskiej, niszczył ją łupiestwem i pożogą. Wojsko zaś królewskie było tak gnuśném i bezczynném, że nigdy ziemi nieprzyjacielskiej nie widziało. Rozmaite więc królestwu doskwierały klęski, ztąd nieprzyjaciół, ztamtąd swoich napaści i spustoszenia, mór srogi i zły rząd w kraju. Lubo zaś wielu mężów znakomitych, tak duchownych jako i świeckich, zginęło od owej zarazy, najdotkliwszą jednak dla wszystkich była śmierć Jana Elgota, doktora i zawołanego mistrza praw kościelnych, scholastyka i kanonika Krakowskiego, który zmarł w dzień Ś. Bartłomieja. Był to bowiem mąż

rzadkiej roztropności, nauki wielkiej, a osobliwszej dobroci i łagodności; skarb zebranych razem wszystkich cnót i najzacniejszych przymiotów. Mowca wyborny w języku łacińskim, w układaniu pięknych i wymownych listów pisarz nie mający w swym wieku sobie równego. Wszystkich sierot, ubogich i nieszczęśliwych ucieczka i przytułek pewny. Jemu zdarzyło szczęście, że własnemi oczyma oglądał w Jerozolimie grób Pański, Kalwaryą, miejsce urodzenia Zbawiciela w Betleem i chrztu w Jordanie. Nie snadno dom herbowny Wieniawa, z którego on swój szlachecki ród wywodził, podobnego mu wyda męża.

Ziemie Ruskie i Podolskie otrzymują przeciw napadom Tatarskim obronę.

Dla dania jakiejkolwiek pomocy krajom Ruskim i Podolskim, tylu klęskami utrapionym, Kazimierz król wysłał Jana z Czyżowa kasztelana i Jana z Tęczyna wojewodę Krakowskiego, z wojskiem dowództwu ich powierzonóm, w celu odpierania napaści nieprzyjacioł. Dał im nadto kilka tysięcy grzywien na zaciągnienie z Polski rycerstwa ćwiczonego w boju i opatrzenie potrzeb wojennych; polecił wreszcie, aby przyzwawszy w pomoc mieszkańców Rusi i Podola, tudzież wojewodę Mołdawskiego Alexandra, szli w imię Boże przeciw Tatarom i odpierali hordę, gdyby ta groziła wtargnieniem.

Król Kazimierz, z przyczyny morowego powietrza uchodząc z miast Litewskich, zabawia się łowami.

Po załatwieniu tych i innych spraw na zjeździe Sieradzkim z obecnymi panami koronnymi, Kazimierz król w Niedzielę po Ś. Idzim, to jest dnia trzeciego Września, wyruszywszy w drogę, jechał spiesznie przez Szadek, Inowłodz, do Kozienic; a ztąd w dzień Narodzenia N. Maryi udał się na Litwę, nie wiedząc, że zaraza morowa już w całej Litwie panowała, i z taką szerzyła się srogością, że ludzie jadąc, siedząc, śpiąc, lub jedząc, nagłą śmiercią ginęli. Nie dopuszczono zatém królowi wstępować do Wilna, ani do Trok (tam bowiem najzjadliwsza panowała zaraza). Schował się więc w lasy i bory w okolicach Grodna i zabawiał się łowami.

Tatarzy pod wodzą Sadachmeta znowu najeżdżają ziemie Ruskie, ale drugi car Tatarski Hadżigerej poraża ich i wypędza. Litwini posyłają Tatarom dary i podziękowanie za wymierzony najazd na Polskę.

W czasie odbywającego się zjazdu w Sieradzu, horda Tatarów pod wodzą Sadachmeta wtargnęła niespodziewanie do ziemi Ruskiej i aż pod Lwów zapuściła niszczące zagony, upatrzywszy sposobną porę, kiedy panowie nie byli obecnymi w domach, a włościanie wychodzić musieli z chat swoich do żniwa. Napadając przeto na wioski pozbawione obrony, wszystek lud jak bydło zagarniali i pędzili w niewolą, dzieci zaś i niedorostki zabijali. Na tych zaś, którzy przed nimi zdołali się ukryć, wymyślili nowy rodzaj zdrady: udając bowiem, jakoby z zdobyczą już odeszli i kraj opuścili, nagle wracali i na nieostrożnych napadali. Taki podstęp pięć razy powtarzała horda. Rycerz szlacheckiego rodu Jan Kniahnicki, kasztelan Halicki, któremu Tatarzy zabrali wiele rzeczy i na wozach jego uprowadzili, o kęs że taką zdradą nie dostał się w łyka barbarzyńców. Gdy już Tatarzy wrócili do swoich siedlisk, panowie Litewscy, między którymi przodkowali w ów czas Gastołd i Moniwid, wysłali do chana Tatarskiego Sadachmeta z rozmaitemi darami i upominkami Radziwiłła Ościkowicza, aby mu podziękował za splądrowanie ziemi Polskiej, a zachęcił go i pobudził do większych jeszcze tegoż królestwa spustoszeń. Ale Bóg opatrzny, który na lud swój raczył wejrzeć łaskawie, wywrócił te niecne Litwinów zamiary, i potędze zuchwałych barbarzyńców surowo pogroził. Jak tylko bowiem rzeczony Radziwiłł przybył do obozu Sadachmeta, stojącego w polu z swojém wojskiem, natychmiast inny car Tatarski Hadżigierej (Eczigeri) uderzył na Sadachmeta, a stoczywszy z nim bitwę, z obu stron krwawą i zaciętą, poraził go na głowę, i wielu z jego hordy trupem położył. Wszystek obóz Sadachmeta dostał się Hadżigerejowi zwycięzcy; sam zaś Sadachmet ratował się ucieczką i umknął do Litwy, gdzie przebywający pod ów czas król Kazimierz dał mu schronienie i wszystkie potrzeby jego starannie opatrzył. Radziwiłł zaś poseł Litewski, który spóźniwszy się w powrocie, nie pospieszył z złożeniem darów Hadżigierejowi, schwytany przez jego żołnierzy i ze wszystkiego do naga odarty, jak łotr i zdrajca, ciężkie poniósł zniewagi. Ale i rzeczony Sadachmet tak u króla Kazimierza jako i u Litwinów wielce stał się podejrzanym; zaczém ze wszystkimi synami i domownikami swemi, którzy z nim do Litwy jakby do najlepszej przybyli uchrony, z rozkazu króla Kazimierza i Litwinów został ujęty i wtrącony do więzienia, dla utrzymania Hadżi-giereja, jego nieprzyjaciela, w tém większej wierności

i przychylności. Potém uwolniono go z więzów i z całą jego drużyną odesłano do Kowna, gdzie już ciągle siedząc na wygnaniu, nędznie i sromotnie, jak barbarzyńcowi przystało, w starości życia dokonał.

Fryderyk król Rzymski dla pozyskania korony cesarskiej przybywa do Rzymu, pominąwszy Medyolan, kędy cesarze zwykli drugą przywdziewać koronę.

Fryderyk król Rzymski, zamierzywszy dla przywdziania korony cesarskiej udać się do Rzymu, Węgrom, Czechom i Austryakom, powołującym na tron Władysława, pogrobowego syna Alberta, niegdy króla Węgierskiego i Czeskiego, dał odpowiedź odmowną. Do Czech jednakże osobne wyprawił poselstwo, z przełożeniem: „że Władysław w swym „dziecinnym wieku do niczego jeszcze nie mógł być sposobnym; że gdyby „teraz odesłany był do Czech, które jak wiadomo skarb miały zupełnie „wypróżniony, wielkim stałby się dla nich ciężarem; aby więc poczekali, pó„ki Władysław nie dojdzie lat dojrzalszych; a jeśli mu dochowają wiary, „im raczej niżeli Węgrom odesłany zostanie.“ To poselstwo dobrze od Czechów było przyjęte: podziękowali Fryderykowi, że w przysłaniu króla im przed innymi dawał pierwszeństwo. Ugłaskawszy więc swą namową Czechów, acz na nię Węgrzy i Austryacy zgrzytali, ruszył król Fryderyk do Rzymu, a jadąc przez Friuli, Padwę, Bononią i Siennę, pominął ze wzgardą Medyolan, gdzie inni królowie jego poprzednicy drugą koronę zwykle przyjmowali, aby nie był zmuszony witać za przybyciem i potwierdzać na księstwie Medyolańskiém Franciszka hrabiego, który był bez jego zezwolenia po śmierci Filipa Maryi Anioła księstwo to opanował. Gdy zaś przyjechał do Sienny, córka króla Portugalskiego, dziewica zacna i urodna, wnuczka Alfonsa króla Aragońskiego, Eleonora, temuż Fryderykowi cesarzowi zaręczona, najprzód do portu Pizańskiego, acz mnogiemi skołatana burzami, a potém do Sienny zawitała. Ich przybycie wielką radością napełniło mieszkańców miasta Sienny. Ztąd wyruszywszy król Fryderyk wraz z narzeczoną swoją, we Środę, to jest ósmego Marca, przybył do Rzymu, w towarzystwie brata stryjecznego Władysława, króla Węgierskiego, brata rodzonego książęcia Alberta, i wielu innych książąt. Na jego spotkanie wyszli wszyscy kardynałowie, tudzież posłowie królów, książąt i rzeszy, senatorowie, konserwatorowie i starszyzna miasta Rzymu. Otoczony tłumami ludu, przybył aż do bramy miejskiej Św. Piotra, gdzie w małym domku przyjąwszy gospodę zanocował. We Czwartek zaś, dnia dziewiątego Marca, cesarz Fryderyk wjechał do miasta, poprzedzony przez Władysława króla

Węgierskiego: a gdy się zbliżył do papieża Mikołaja, który go z kardynałami i liczném gronem prałatów czekał u głównej bramy wschodów Św. Piotra, przyjęty był od niego i przypuszczony do ucałowania nóg, rąk i twarzy; cesarzowa zaś całowała tylko nogi i ręce papieżowi, który kładł jej ręce na głowę i ramiona. Następnie, po złożeniu ofiar u ołtarza Ś. Piotra, umieszczeni zostali oboje w pałacu Apostolskim, w komnatach na ich gościnę przeznaczonych. We Czwartek zaś przed Niedzielą czwartą postu, podczas mszy ś. śpiewanej przez papieża, cesarz Fryderyk, przybrany w dalmatykę jak dyakon, drugą koroną, którą powinien był kłaśdź na głowę w Medyolanie, w obecności przyszłej żony swojej przez papieża uwieńczony został. A lubo przytomni obrzędowi posłowie Medyolańscy użalali się na wyrządzoną sobie krzywdę, i wiele czynili zarzutów przeciw pogwałceniu swojego prawa, żądając od papieża sprawiedliwości, a cesarz Rzymski Fryderyk dał im odpowiedź, że udać się nie mógł do Medyolanu z przyczyny panującej w tém mieście zarazy, i dlatego, że w niém nie był obecnym prawy książę Medyolański Franciszek; wszelako papież kazał ich z niczém odprawić, oświadczywszy surowo, że jeśli mocen był cesarstwo przenieść z Grecyi do Niemiec, tém bardziej wolno mu było koronacyą z Medyolanu przenieść do Rzymu. W tymże samym dniu papież osobiście zaślubił Fryderyka cesarza z jego oblubienicą, udzielając im wzajemnego pocałowania, z podaniem poświęconej obrączki. Po wysłuchaniu mszy świętej, w czasie której oboje składali w ofierze chleb, wino, światło i pieniądze, rozwiązano stułę, którą byli złączeni, i wyprowadzono ich poza kratę kaplicy Piotrowej.

Fryderyk, wraz z małżonką swoją koronowany na cesarza Rzymskiego, odwiedza Alfonsa Aragońskiego króla w Neapolu i wraca do swego kraju.

W Niedzielę czwartą postu, koronacya króla Fryderyka na cesarza i jego małżonki odbyła się w następujący sposób. W kaplicy kościoła Św. Piotra, gdzie według podania Piotr Ś. miał czytać mszą świętą, cesarz przybrany w strój dyakona, i przez dwóch kardynałów, Izydora Sambieńskiego, Rusina, i Franciszka Albańskiego, biskupów, poprowadzony został do ołtarza, kędy Ś. Sylwester namaszczał Konstantyna. Tu cesarz upadł twarzą na ziemię, a jeden z kardynałów, Franciszek biskup Albański i podkanclerzy, czytał nad nim pewne modlitwy, trzymając nogę na karku leżącego. Podniósł się potém na kolana, i stanął przed ołtarzem; odsłoniono na nim szaty, namaszczono go i odprowadzono do jego miejsca, gdzie znowu wdziano nań strój dyakona. Potém król Władysław

wraz z książęciem Albertem poprowadzili do tegoż samego ołtarza cesarzową, poprzedzoną od kardynałów, kędy odsłoniono jej tylko prawą łopatkę, namaszczono bierzmem, i odprowadzono ją na miejsce. Wyszła potém msza ś. którą sam papież odprawiał. Cesarz stał po lewej ręce papieża i służył mu do mszy wraz z kardynałami dyakonami. A gdy się zbliżało czytanie Ewangelii, powstał papież ze swego tronu i postąpił do wielkiego ołtarza Ś. Piotra. Podprowadzono ku niemu cesarzową, a wtedy papież przy odmawianiu stosownych modlitw włożył koronę na głowę cesarzowi i cesarzowej, podał przytém berło i jabłko, i miecz na zwierzchniej sukni cesarzowi przypasał. Poczém cesarz położył jabłko, i po trzy kroć dobywając miecz z pochew uderzał nim w powietrze, przy modlitwach, które papież odmawiał. Gdy potém śpiewano Ewangelią, cesarz stał z koroną na głowie, w lewej ręce trzymał berło, a miecz goły w prawej. Po przeczytaniu Ewangelii, położył cesarz miecz i berło, wziął księgę Ewangelisty i dał papieżowi pocałowanie pokoju. Zaśpiewano *Credo*, cesarz poniósł kielich i podaną sobie patynę z winem papieżowi. Przy tém wszystkiém obecną była cesarzowa. Odprawiała się dalej msza ś. Po wyrzeczeniu słów *Pax Domini*, papież poszedł na swój tron, komunikował, a przyjąwszy krew Męki Zbawiciela, podawał ciało Pańskie cesarzowi. Potém odebrał od cesarza pocałowanie w twarz. Dawał potém komunią ś. cesarzowej, i przypuścił ją do pocałowania ręki, a następnie dyakonów i poddyakonów. Potém wszystkich poprowadzono do ołtarza, aby przyjęli Najśw. Sakrament. Po skończonej mszy, cesarzowa poszła do domu. Cesarzowi zaś na dalmatykę przywdziano płaszcz *(pluviale)* poświęcony przez papieża. Jechał potém papież konno, z lewej strony cesarz prowadził konia trzy lub cztery kroki. Potém papież kazał cesarzowi wsiąśdź na konia. Siadł cesarz i jechał po lewej ręce papieża, nieco przyzostając w tyle; papież trzymał w ręku różę. Gdy zaś przybyli do grobowca Rema, papież pożegnał cesarza, oddawszy mu różę. Na moście Tyberyńskim cesarz pasował przeszło trzechset młodzieńców na rycerzy. Postępował potém w takiém przybraniu do gmachu Ś. Jana Lateraneńskiego, tam zjadł obiad, a o piątej godzinie w wieczór wrócił do kościoła Ś. Piotra. W Piątek, w przeddzień Zwiastowania N. P. Maryi, cesarz z małżonką swoją i bratem książęciem Albertem, zostawiwszy w Rzymie Władysława króla Węgierskiego, udał się do Neapolu, do Alfonsa króla Aragonu, który w ów czas świetne miał powodzenie. Ten cesarzowi i cesarzowej wielką cześć wyrządzał w Kapui, Gaecie i Neapolu, składając im mnogie i wielorakiego rodzaju upominki. W święto Wielkiejnocy król Aragoński wyprawił dla cesarza i cesarzowej wspaniałą ucztę. W czasie zaś mszy ś. w kaplicy, gdzie dla okazania swojej wielkości wszystkie kazał powystawiać ozdoby, posłowie Barchiońscy złożyli w darze królowi Aragonu posąg srebrny

pozłacany Ś. Eulalii, która jest patronką tego miasta, w postawie olbrzymiej dziewicy, trzymającej w prawej ręce strzałę, którą była przebitą, a w drugiej napis: „Przybądź do nas Panie, i wybaw nas, a będziemy zbawieni.“ W Piątek po świętach Wielkanocnych, cesarz wraz z cesarzową opuściwszy Neapol, przez Gaetę wrócili do Rzymu, gdzie spędzili dni kilka na tajemnych naradach z papieżem i kardynałami. Poczém cesarzowa wraz z swoim dworem udała się morzem aż do Graweńskiego portu; cesarz zaś drogą lądową wrócił zkąd był wyjechał.

Węgrzy, Czesi i Austryacy napróżno u Fryderyka cesarza upominają się o Władysława, aż wreszcie odbierają go przemocą, pobiwszy w wojnie wojska cesarskie.

W powrocie król Władysław zamierzał po kilka kroć ucieczkę, za namową swego nauczyciela, który potém ujęty i do więzienia wtrącony długą wysiadywał niewolą. Kiedy cesarz znajdował się w Florencyi, przybyło do niego znakomite poselstwo z Węgier, Czech i Austryi, ktorego głową był Augustyn biskup Jawryński. Uzyskawszy posłuchanie, prosili posłowie i nalegali na cesarza, „aby im wydał króla ich i pana Władysława, albo niechybnej oczekiwał wojny.“ Ale gdy cesarz prośbę ich zbył milczeniem i wyszedł niespodzianie, udali się do Rzymu, i wynieśli do papieża i kardynałów ostre przeciw niemu skargi, „że ich króla trzymał u siebie jakby w więzieniu, i mimo wielokrotne prośby nie chciał go wydać, chociaż wiedział, jak wiele ich państwa i królestwa od wojen ustawicznych cierpiały.“ Ale nie mogąc na te wojny, biedy swoje i utrapienia nigdzie znaleźć skutecznego środka, wróciwszy do swoich krajów nadzieję ostateczną położyli w orężu. Austryacy zebrawszy znaczną siłę zbrojną, oblegli Neustadt (Novam civitatem) a w niém cesarza, który tam właśnie przebywał. Podsunąwszy wielkie działo burzące, tak mocno z niego bili, że za trzema uderzeniami obie miasta wyłamali bramy. Walczono przy bramach przez czas niejaki prawie z równą siłą: ale w końcu wojsko cesarskie uległo przemocy, i pierzchnąwszy cofnęło się do miasta w popłochu. O kęs nieprzyjaciel nie opanował miasta wraz z cesarzem, zaledwo bowiem zdołano go odeprzeć gęstém wyrzucaniem z dział kamieni i innych pocisków. Przerażony taką porażką cesarz, wysłał gońców z żądaniem zawieszenia broni, i za pośrednictwem Karola margrabi Badeńskiego, tudzież Zygmunta arcybiskupa Salcburskiego, wydał Austryakom króla Władysława, który odprowadzony do Wiednia, z wielką przyjmowany był czcią i okazałością. Cesarz zaś Fryderyk, któremu w Rzymie i Neapolu prawie

boską cześć oddawano, gdy wrócił do kraju, od własnych poddanych i braci największej doznawał pogardy i zelżywości. Król Władysław zostawał potém w opiece Ulryka Cylijskiego hrabi, co w wielu obudzało zazdrość i żywe ku niemu niechęci.

Król Kazimierz żąda w małżeństwo Elżbiety, córki Alberta króla Rzymskiego.

Gdy król Kazimierz wysiadywał na Litwie, przybyli z powrotem jego posłowie, jako to: Mikołaj Szarlejski wojewoda Brzeski, i Dzierżsław z Rytwian starosta Sandomierski, których był z Krakowa posyłał w dziewosłęby, celem pozyskania w małżeństwo dziewicy Elżbiety, córki Alberta niegdy króla Rzymskiego. Przybywszy do Litwy, oznajmili królowi Kazimierzowi, że uzyskali chętne zezwolenie Władysława króla Węgierskiego, a brata rzeczonej Elżbiety, jako też Ulryka hrabiego Cylli, Jana Huniada wielkorządcy Węgier i wszystkich panów Węgierskich i Austryackich, na zawarcie związków małżeńskich między nim a pomienioną dziewicą Elżbietą. Przybyli także z nimi posłowie króla Węgierskiego i Cylijskiego hrabi, Zygmunt Filschdorf Niemiec i Kaplerz Czech, dla wywiedzenia się o szczerej chęci i z ust samego króla Kazimierza, azali życzył sobie tych związków, i czy do nich dążył z pobudek własnej woli lub też z namowy i nalegającej rady panów koronnych; niemniej dla poznania z bliska przymiotów i sposobu myślenia, postaci ciała i urody króla Kazimierza. Czemu wszystkiemu za przybyciem do Grodna w dzień Ś. Marcina przypatrzywszy się dokładnie, odebrawszy nadto od króla Kazimierza stanowczą i ostateczną odpowiedź, „że dla skojarzenia zamierzonego małżeństwa na „wszystko chętnie zezwoli, cokolwiek z pomnożeniem chwały Bożej panowie „radcy uchwalą,“ z radością wrócili do Austryi, opatrzeni na drogę we wszystkie rzeczy potrzebne, i rozmaitemi uczczeni darami. Posłany został na odwrot i Dzierżsław Rytwiański starosta Sandomierski, aby wolą i postanowienie króla Kazimierza oznajmił nie tylko Władysławowi Węgierskiemu królowi, ale i Fryderykowi cesarzowi Rzymskiemu, oraz umówił się o dzień i miejsce, w którém obrządek zaślubin miał być dopełniony.

Ziemię Krakowską książęta sąsiedni Tosceński i Oświecimski pustoszą. Powodem do tej klęski był Piotr Szafraniec.

W jesieni tegoż roku, dwaj książęta Szlązcy, Przemko Tosceński i Janusz Oświecimski, podnieśli oręż przeciw ziemi Krakowskiej. Chociaż bowiem zawarli byli z królestwem Polskiém, tamten przymierze wieczystego pokoju, a ten zawieszenie broni, jednakże rozgniewani, że dla uspokojenia wojny wszczętej między Piotrem Szafrańcem podkomorzym Krakowskim a Włodkiem z Berwaldu, zobowiązać się musieli do zapłacenia rzeczonemu Piotrowi Szafrańcowi dwóch tysięcy czerwonych złotych, wypowiedzieli wojnę Polsce. A zaciągnąwszy dziewięciu set najemnych rycerzy tak jezdnych jako i pieszych, dopuszczali się w królestwie Polskiém rozlicznych napaści i grabieży, w nadziei, że przez tę wojnę uwolnią się od rzeczonego zobowiązania. Ponieważ zaś szlachta i mieszkańcy całej niemal ziemi Krakowskiej przed panującą zarazą pouciekali, zamek także Krakowski, w którym znaczna część ludzi chorobą była złożona, nie miał żadnej prawie obrony, przeto najezdcy śmiało i bezkarnie plądrowali po wszystkich włościach i miasteczkach, szerząc w nich gwałty i łupieże. Korzystając z pory sposobnej, tę szczególniej okolicę Krakowa, która graniczy z Oświecimem, codziennie napadali i obdzierali. A lubo Kazimierz król Polski ponosił tak wielkie szkody od błahego i nikczemnego nieprzyjaciela, wszelako, mimo wynoszone przez posłów wielokrotne prośby, nie kwapił się z pomocą i zaradczemi środki. Szafraniec zaś, który był powodem tych wszystkich nieszczęść, opanowawszy warownię Malec, trzymał w niej, podobnie jak i w zamku Będzinie, stu jeźdźców i tyleż piechoty, przy pomocy których całą ziemię Oświecimską i Tosceńską zmuszał do płacenia daniny. Książęta pomienieni, chociaż w królestwie wielkie popełniali grabieże, i kupcom Krakowskim przejeżdżającym z Wrocławia przytrzymali trzynaście wozów z towarami, w których nie małą zabrali zdobycz; trapili się wszelako rozpoczętą wojną, już-to przewidując, że Polacy doznane krzywdy odpłacą im należytym odwetem, już czując dotkliwie, że i oni i ich poddani postradali przez nię dóbr i majątków, a nakładane daniny jakby lichwa jaka ciągle się zwiększały, tak iż nie mieli już czém płacić. Własnym przeto orężem porażeni, postanowili prosić o pokój, i przez dwóch pełnomocników, to jest Mikołaja książęcia Raciborskiego i Mikołaja Słopa (Slop) marszałka Cieszyńskiego, ohydne dla siebie i dla swego domu zawarli układy. Zmuszeni bowiem byli w opisie warunków pokoju, jawnie i publicznie wyznać, że tak z królestwem jako i Szafrańcem niesprawiedliwą toczyli wojnę; nadto brańców wszystkich wydać, dwa

tysiące czerwonych złotych według zobowiązania zapłacić, i za zrządzone szkody rzeczonemu Szafrańcowi wyliczyć ośmset czerwonych złotych. Gdy rzecz w ten sposób załatwiono i zlecono jej wykonanie, oddany im został zamek Malec i danina zwolniona.

Wojna domowa w Turcyi uwalnia Konstantynopol od oblężenia.

Cesarz Turecki wyszedłszy z ogromném wojskiem, o sześć mil od Konstantynopola, w zatoce morskiej zwanej łachą Ś. Jerzego, z wielką ujmą dla cesarstwa Greckiego, zbudował twierdzę niezdobytą, przez którą wzbroniona żegluga i przejście okrętów zależały jedynie od pozwolenia Turków. Po wybudowaniu tego zamku, rozsadowił się Turek z okrętami swemi z tej strony Konstantynopola, która przytyka do morza, i ścisnął niemi miasto. Ale pod ten czas właśnie jechał do Grecyi wysłany z Rzymu od Mikołaja V papieża legat Izydor, kardynał biskup Sabiński, i arcybiskup Kijowski czyli Ruski, rodem Grek, dla oblegających atoli wojsk Tureckich obawiał się zbliżyć do Konstantynopola. Carogrodzianie nie wiedzieli sami co czynić, i nie mogli pójść w pomoc kardynałowi, który zawinął jednym okrętem i czterema statkami przewozowemi do Genueńskiego portu (de la Petra). Udał się zatém kardynał do zamku Rog, który był Alfons król Aragoński tegoż samego roku przeciw Saracenom zbudował, i prosił, aby dowódzca floty królewskiej Bernard de Villa Marina przybył z zbrojną pomocą na obronę miasta Konstantynopola. Ten tknięty prośbami kardynała i niebezpieczeństwem chrześcian, przybył natychmiast z dwunastu galerami i sześciu lekkiemi statkami, dobrze uzbrojonemi, zamek zaś Rog należytą obroną opatrzył. A połączywszy z sobą ośm galer Weneckich, wziąwszy oraz pomieniony okręt Genueński i cztery statki przewozowe, od wszystkich zgodnie dowódzcą obrany, podstąpił ku miejscu, kędy Turek stał z całą swoją potęgą; i z straszliwym zamachem uderzywszy na Tureckie wojsko, żadnej nie spodziewające się napaści, poraził je i rozproszył. Dawszy w ten sposób pomoc miastu, puścił morzem pogonie z własnych tylko okrętów, i schwytał sześć dużych statków, z uchodzącą w nich znaczną liczbą znakomitszych Turków. Drugi cesarz Turecki w stronie wschodniej oblegał wielkiemi siłami wyspę Rod, i już mistrz Rodyjski, przyciśniony ostatecznością, wołał do wszystkich o pomoc. Ale inny znowu Turecki władca, nieprzyjaciel pierwszego, wystąpił przeciw niemu, i przyszło do strasznej między Turkami rzezi, która wyspę Rod wybawiła z niebezpieczeństwa. Nadto sułtan z ogromném wojskiem, które był przysposobił, wyszedł w celu zbu-

rzenia zamku Rog. Ale ponieważ cesarz Turecki wielkim był nieprzyjacielem sułtana, przeto uderzył na niego, pobił jego wojsko i wrócił zwycięzko. A tak dwoistą wojną domową ocalały wyspa Rod i zamek Rog.

We Włoszech zapala się wojna domowa.

Nadzwyczajna susza zagroziła klęską całym Włochom; wszczęła się z niej zaraza gorączkowa, na którą wiele ludzi wymarło. Z tą klęską połączyła się inna daleko większa, to jest wojna, nie zewnętrzna wprawdzie lecz domowa. Alfons bowiem król Aragoński, sprzymierzywszy się z Wenetami, srogą wojną gnębił Florentczyków. Ci wiązali się z Franciszkiem książęciem Medyolańskim i Genueńskim, dla stawienia mu oporu. A tak całe Włochy były skołatane wojną, i od dawna nie pamiętano takiej we Włoszech zawieruchy.

W Rzymie siedmiu synów rodzi się jednym połogiem.

Niewiasta pewna porodziła jednym połogiem siedmiu synów. Dwóch zaraz umarło, pięciu pozostałych uchowało się, a rzecz ta między ludem uważaną była za dziw niesłychany.

Książęta Niemieccy w czasie małoletności Władysława nie mogą sprawom Węgierskim, Czeskim i Austryackim należycie zaradzić.

Gdy przyszedł dzień naznaczony do załatwienia spraw Węgierskich, Czeskich i Austryackich, zjechali się wszyscy książęta Niemieccy, aby ustalić tron Władysława: nic jednak pożytecznego postanowić nie mogli, wszystko bowiem działo się według woli hrabiego Cylli. A lubo ogłoszono królem Władysława, ten jednak powierzony opiece trzech mężów, sam przez się nic nie działał. Jan Śmirzycki, jeden z panów Czeskich, napisał do króla Władysława, „aby nie pokazywał się w Czechach, „chyba gdyby mógł mieć dwie głowy, i jednę w Austryi zostawić, a dru„gą Czechom powierzyć.“ Ten list niebacznie posłano do Czech, a Jan Śmirzycki, mąż znakomity i wymową między pierwszymi słynący, jako zdrajca kraju na śmierć został skazany i z rozkazu Jerzego Podiebrada ścięty.

Bolesław książę Cieszyński i Mikołaj książę Raciborski schodzą ze świata.

Dnia czwartego Października, Bolesław książę Cieszyński, syn Bolesława, a wnuk Przemysława, zakończył życie w Cieszynie i w klasztorze braci zakonu kaznodziejskiego pochowany został. Polakom wielce przychylny, błagał Boga, aby mu pozwolił dożyć tego szczęścia, iżby przed śmiercią widział Szlązk cały wrócony królestwu Polskiemu i połączony z niém w jednę całość, pod berłem i zwierzchnictwem króla Polskiego. Zostawił jednego syna Kazimierza, i dwie córki, Zofią i Annę, z żony Anny księżniczki Ruskiej, córki Jana czyli Iwana książęcia Bielskiego. Jedna z córek poszła za Jana Żegańskiego książęcia; druga za Wiktoryna, syna Jerzego Podiebradzkiego, książęcia Zambickiego (Monsterbergensis). Po Bolesławie książęciu Cieszyńskim zmarł niezadługo Mikołaj, zwany Miklaszem, książę Raciborski, syn Janusza, który w Piątek, dnia trzynastego Grudnia skończywszy życie w Rybnikach, pochowany został w Raciborzu, w klasztorze panien zakonu kaznodziejskiego. Ten z pierwszej żony Małgorzaty, wdowy po Klemie Szlązaku, zostawił dwóch synów, Jana i Wacława, i jednę córkę Barbarę; z drugiej zaś żony Barbary, córki Rokemberga mieszczanina Krakowskiego, a wdowy po Wilhelmie i Jerzym Orientach, mieszczaninach Krakowskich, trzeciego syna Mikołaja, który potém przedwcześnie umarł i w kościele katedralnym Krakowskim pochowany został, tudzież drugą córkę Małgorzatę.

Cudowne uwolnienie od kary śmierci niewinnego człowieka w Lublinie.

Dnia trzydziestego Grudnia przybył do miasta Lublina w dyecezyi Krakowskiej, leżącego nad rzeką Bystrzycą, niskiego rodu włościanin, Stanisław albo Iwanek, pochodzący z rodziców schizmatyków, Rusinów, ale świeżo nawrócony do wiary katolickiej, który był z Litwy zbiegł przed tameczną niewolą. Zdarzyło się, że przyjąwszy służbę u jednego z mieszczan Lubelskich, nazwiskiem Świec, pojechał był wozem czworokonnym do przyległego lasu po drzewo, a gdy z wozem naładowanym drzewem powracał, wstąpił do młyna we wsi Mączynie dla ugaszenia pragnienia. W tej chwili właśnie chłopi zwaśnieni między sobą ubili na śmierć jednego, a winę całą zwalili na niewinnego Stanisława. Uciekał biedny do Lublina, ale przytrzymany przez brata zabitego chłopa, i nim ciało ostygło,

stawiony przed sądem, któremu przewodniczył wójt Mikołaj Thesna, skazany został na śmierć, i wyprowadzony dla stracenia za miasto. Wielu mieszczan Lubelskich, a zwłaszcza pan jego Świec, Marek rajca, i inni, złożyli się według możności na siedm grzywien, usiłując wszelkiemi sposoby, pieniędzmi i prośbą, uwolnić niewinnego od kary. Ale brat i krewni zabitego, rozgniewani, stojąc do koła rzekli: „Gdyby tu sam Pan Bóg z swoją „Matką Przenajświętszą i wszystkimi Świętymi z nieba zstąpił, nie uprosiłby „mu przebaczenia.“ Nie ścierpiał Bóg jednak bluźnierstwa chłopów i nie dopuścił zguby niewinnego człowieka. Gdy bowiem rajcy miasta i wszyscy mieszkańcy Lublina wysypali się tłumnie na to widowisko, jakby miasto całe mieli opuścić, ów potępiony, z pokorą i na klęczkach wzniósł oczy w niebo i ze łzami zawołał: „Ty, Boże Wszechmocny, który przenikasz skry„tości serc ludzkich, ty świadkiem jesteś, że niewinnie ginę; nie popełniłem „bowiem tego, o co mnie bezbożni potwarcy obwinili.“ Przystąpił potém kat, który niewinnego miał ścinać: podniósł miecz i wprawną ręką wymierzył cios z całej siły; ale miecz oparł się w miejscu śmiertelném. Rozgniewany oprawca ciął nim powtórnie z największym zamachem, lecz raz okazał się jeszcze słabszym. Nie przestraszyło to kata: wściekły prawie z gniewu, i nie tak winowajcy, jako raczej swemu złorzecząc narzędziu, podniósł miecz jak najwyżej i wszystkie do cięcia wytężył siły. Ale ten po raz trzeci odskoczył bezsilnie, lekko tylko w trzech miejscach zadrasnąwszy skórę, i puściwszy z niej kilka krwi kropel. Wtedy kat, zaklęty na Sakrament Trójcy Przenajświętszej, z przestrachu rzucił miecz, i uciekł do pobliskiego klasztoru braci i siostr Ś. Brygitty, a lud wyrwał niewinnego z rąk oprawców, wykrzykując głośno chwałę Bogu. Natychmiast odprowadzono go do miasta, dokąd ludziom na świadectwo tego, co się stało, poniósł trzy kresy na szyi, które był miecz ów straszny naznaczył. Potém wsparty przez mieszczan pieniędzmi, udał się na pielgrzymkę naprzód do Częstochowy, potém do obcych krajów, i resztę życia poślubił Bogu, wdzięczny za otrzymane tak wielkie dobrodziejstwo.

Rok Pański 1453.

Tatarzy uprowadzają wielką zdobycz z ziemi Łuckiej.

Święta Narodzenia Pańskiego w tym roku obchodził Kazimierz król Polski w Trokach, powróciwszy z lasów i puszcz, w których zabawiał się łowami. Przed uroczystością Obrzezania Pańskiego Tatarzy w nie wielkiej hordzie, mając z sobą, jak niektórzy utrzymywali, młodzieńców nieletnich

i niewiasty, wtargnąwszy do ziemi Łuckiej, i całą niemal splądrowawszy, gdy żadnego nie napotkali oporu ani obrony, zagarnęli znaczną liczbę obojej płci brańców, i drogą wiodącą na Olesko, gdzie także niespodzianym napadem nieco wzięli jeńca, z wielką zdobyczą ludzi i bydła wrócili do swego kraju. Liczba zaś poimanych w niewolą wynosiła dziewięć tysięcy dusz, które bezbożni Tatarzy podzieliwszy między siebie, jak bydlęta poprzedawali, albo do swej bezecnej przymusili wiary.

Zamek Oświęcim poddaje się Kazimierzowi królowi Polskiemu.

Dla pomszczenia się napaści wojennej na królestwo Polskie, której się książęta Janusz Oświecimski i Przemysław Tosceński w czasie panującej zarazy morowej dopuścili, za radą i uchwałą panów zgromadzonych na zjeździe Lubelskim, wysłano przeciw nim hufiec zaciężnego rycerstwa, obrawszy mu za wodzów Jana Szczekockiego starostę i Jana Kuropatwę podkomorzego Lubelskiego. Ci niebawem zamek Oświęcim ścisnęli oblężeniem, i długo je wytrzymując, byliby snadno oblężeńców do poddania się zmusili, ale Janusz książę Oświecimski, obawiając się oblężenia, w święto Oczyszczenia N. P. Maryi z zamku pobiegł do Krakowa, a zastawszy tam wielu panów koronnych (już bowiem powietrze było ustało) wyznał swój błąd i pokorną prośbą przebaczenie sobie wyjednał. Zawarto z nim pod pewnemi warunkami zawieszenie broni; zamek jednak Oświecimski oddany został pod władzę króla i królestwa, a Jan Czyżowski kasztelan i starosta Krakowski wziął go w posiadanie, z tém zastrzeżeniem, że z niego póty nie ustąpi, póki książę Oświecimski na wynagrodzenie szkód przez niego królestwu Polskiemu zrządzonych, i nakładów na zaciąg najemnego żołnierza, nie zapłaci pewnej ilości pieniędzy, albo sam z swojém księstwem nie złoży królowi i królestwu hołdu i przysięgi lennictwa. Król miał wybrać jeden z tych dwóch warunków. Książę zatém w celu przebłagania króla wybrał się osobiście do Litwy. Z bratem zaś jego Przemysławem książęciem Tosceńskim zawarto zawieszenie broni do dnia Ś. Jakóba, i wojnę, acz z sprawiedliwych rozpoczętą pobudek, odłożono na później, zwłaszcza ze jej śniegi i mrozy zimowe popierać nie dozwalały. Ale człowiek ten złej wiary, i niesłowny w dotrzymaniu obietnic, nie sromał się łamać po wiele kroć zawarte przymierze. W ciągu bowiem zawieszenia broni złupił kilka wozów kupieckich, prowadzonych z Wrocławia do Krakowa, i wysyłał czeladź zbrojną do popełniania rozbojów i grabieży w królestwie. Można go było z łatwością nawet w porze zimowej poskromić; lecz gdy skarb królewski był wypróżniony, wszystkie bowiem dochody wywożono

do Litwy, albo na osobiste obracano potrzeby, panowie zaś Polscy ciągłe między sobą żywili spory i niechęci, żadnej przeto nie było pieczy, żadnego starania o dobro publiczne.

Po śmierci Władysława arcybiskupa Gnieźnieńskiego wybór następcy wielce niezgodny, z przyczyny króla Kazimierza zakłócającego elekcyą.

W Niedzielę czwartą postu, to jest dnia jedenastego miesiąca Marca, Władysław arcybiskup Gnieźnieński, o godzinie trzeciej, w ojczystym swoim zamku Oporowie, który był wraz z kościołem parafialnym sam z gruntu wybudował, tknięty powtórną już apoplexyą, i opatrzony ŚŚ. Sakramentami, z wielką pobożnością życie zakończył, i w klasztorze Oporowskim zakonu Ś. Pawła pustelnika, przez niego także z kościoła parafialnego ufundowanym, w Piątek następujący pochowany został. A lubo kapituła Gnieźnieńska przez wysłanych z grona swego dwóch kanoników żądała wydania sobie ciała zmarłego, aby je starodawnym zwyczajem pochować w kościele Gnieźnieńskim, jednakże bracia jego i krewni nie chcieli żadną miarą na to zezwolić, twierdząc, że arcybiskup zalecił im za życia i zobowiązał ich przysięgą, aby go nie gdzieindziej jak tylko w Oporowie pochowali i tu mu wyprawili pogrzeb. Siedział na stolicy Gnieźnieńskiej cztery lata i miesięcy dwa. Do wyboru nowego prymasa naznaczono dzień świąteczny Błogosławionej Trójcy, to jest dwudziesty siódmy miesiąca Maja, a tymczasem kapituła do króla przebywającego w Litwie wysłała Jakóba z Sienna protonotaryusza Apostolskiego, proboszcza Krakowskiego, i Jakoba Rota dziekana Gnieźnieńskiego, z prośbą, aby jej zostawił wolny wybór przyszłego arcybiskupa. Król odpowiedział, „że w tej sprawie „nie chce nic stanowczo orzekać, bez zasięgnienia rady prałatów i panów na „zjeździe Parczowskim, zapowiedzianym na dzień uroczysty Zesłania Du„cha Świętego.“ Ale gdy dzień do zjazdu naznaczony nadszedł, przybyli z Litwy posłannicy królewscy, Jakób Kobyleński i Tomasz Secygniewski, i żądali od kapituły, „aby się wstrzymała z wyborem nowego „prymasa.“ Gdy zaś kapituła odpowiedziała: „że wyboru odkładać nie mogła „dla zbyt krótkiego czasu, po którego upływie, to jest po trzech miesiącach „od zejścia zmarlego, utraciłaby prawo wyboru“, żądali posłowie królewscy i zastrzegali, „aby nie kto inny obrany był arcybiskupem, tylko Jan Sprow„ski proboszcz Sandomierski, kanonik Gnieźnieński, i pisarz kró„lewski.“ Chodzili więc do wszystkich kanoników, pokazując im listy wierzytelne, i prośbami nalegając, aby na wybór królewski zezwolili. Gdy więc przystąpiono do nowej elekcyi, którą postanowiono spełnić przez tajemne

głosowanie, trzynastu kanoników zgodnie z życzeniem króla obrało Jana Sprowskiego herbu Odrowąż. Inni jedenastu, mężowie surowej cnoty, i gorliwi przestrzegacze zakonu Bożego, nie zważając bynajmniej na domaganie się królewskie, wybrali mistrza Tomasza Strzępińskiego, doktora teologii i praw kościelnych, kanonika Gnieźnieńskiego i Krakowskiego, szlachcica herbu Prus. Skoro wyszli z konklawy, ogłaszają niezgodny wybór, i jedni przeciw drugim w zelżywe uzbrajają się niechęci. Taki zaś niektórych szał opanował, że ci sami, którzy głosowali na Sprowskiego, obrali innego administratora, to jest Przedwoja Grądzkiego, proboszcza Gnieźnieńskiego, aby rzeczywisty administrator, zgodnie od wszystkich obrany, Jan syn Lutka z Brzezia, który głosował na mistrza Tomasza, nie mógł skutecznie poprzeć swego stronnictwa.

Po śmierci Macieja biskupa Wileńskiego, wstępuje na stolicę Mikołaj herbu Wieniawa, a po Pawle biskupie Kamienieckim Jan Łabucki.

W tymże samym czasie, to jest dnia dziewiątego miesiąca Maja, Maciej biskup Wileński zakończył życie, i w kościele Wileńskim w obecności króla pochowany został. Był on naprzód Żmudzkim a potém Wileńskim biskupem, i na tej stolicy lat przeszło czterdzieści przesiedział. Mąż nadzwyczaj czynny i gorliwy w rozkrzewianiu wiary katolickiej między nowo nawróconymi pogany, pasterz troskliwy o dobro powierzonej sobie trzody. Jego ojciec, rodem z Inflant, ciągle przemieszkiwał w Wilnie, ztąd i Maciej biskup, syn jego, miany był za Litwina. Po nim nastąpił Mikołaj, zrodzony z ojca Polaka, szlachcic herbu Wieniawa. Umarł także w tym roku, w Niedzielę piątą postu, to jest dnia ośmnastego miesiąca Marca, Paweł biskup Kamieniecki, i w kościele swoim Kamienieckim pochowany został. Mąż wielce miłosierny, który wszystek majątek swój poświęcał na wspomaganie ubogich i razem z nim mieszkających księży. A tak w krótkim przeciągu czasu trzech biskupów prowincyi Gnieźnieńskiej zeszło ze świata. Po tym ostatnim nastąpił Jan Łabucki, szlachcic herbu Zagroba. Wiadomo zaś, że pomieniony Maciej biskup Wileński i za życia i przy śmierci żałował bardzo tego wszystkiego, co czynił przeciw Polakom, ujmując się niesłusznie i niesumiennie za Litwinami w sprawie o własność ziemi Łuckiej i Podolskiej, chociaż wiedział, jak się prawdziwie rzecz miała; i prosił Boga, aby mu podał sposobność poprawienia i zgładzenia zasianych w sercach Litwinów niechęci.

Tatarów najeżdżających Podole mała garstka Polaków pod wodzą Jana Łaszcza na Krasnowem polu w pień wycina.

Około świąt Wielkiejnocy, która przypadała dnia pierwszego Kwietnia, horda Tatarska najechała ogołoconą z wszelkiej obrony ziemię Podolską i powiat Trębowelski. A gdy Tatarzy, nie znajdujący nigdzie oporu, rozbiegli się wszechstronnie, i wielki gmin ludzi obojej płci wraz z stadami bydła zagarnąwszy w zdobyczy, podzielili się w powrocie na dwa oddziały, mąż pewien, znakomity rozumem i odwagą, Jan Łaszcz, starosta dzierżawny Zynkowiecki, szlachcic herbu Pomian, wespół z Janem Niemcem z Letyczowa, i Maciejkiem z Międzyborza, starostami, zebrał z samych wieśniaków garstkę konnicy i piechoty, i poszedł w pogoń za nimi. Widząc wszelako, że i siłą i liczbą bynajmniej im nie wyrównywał, i obawiając się otwartej stoczyć z nimi bitwy, upatrywał nocną porą sposobności do podejścia nieprzyjaciela. Jakoż gdy w pogoni za ustępującą hordą, tak jak sobie był układał, w Poniedziałek po oktawie Wielkiejnocy, na Krasnowem polu, ponad rzeką Słuczą, między Ostrogiem a Zynkowcem, natrafił na Tatarów we śnie pogrążonych, zagrzawszy rycerstwo swoje dzielną przemową, uderzył z nienacka na ich obóz; a nie przepuszczając żadnemu, Tatarów napadu bynajmniej się nie spodziewających zniósł i do szczętu wyścinał, zdobycz przytém zabraną i jeńców w niewolą pędzonych odbił. Łupy zaś na nieprzyjacielu zdobyte między rycerstwo tak konne jako i piesze rozdzielił. Trzechset Tatarów, którym wśród zamieszania udało się umknąć z obozu, czekali dnia, aby bitwę stoczyć i pomścić się doznanej klęski. O czém gdy się Jan Łaszcz dowiedział, postanowił nie zwłaczać i szczęścia dalej probować; widząc zatém, że po świeżej nieprzyjaciół porażce rycerstwo jego nabralo sił i ducha, prowadził je na resztę Tatarów, którzy znajdowali się w pobliżu. Już więc nie w nocy ale w dzień jasny stoczono bitwę; a gdy z Boskiego zrządzenia najprzód obydwóch wojsk wodzowie spotkali się z sobą, i wódz Tatarski zwyciężony poległ, Tatarzy zmieszani zaledwo chwilę dotrzymali walki; toż skoro Polacy na strwożonych tém śmielej natarli, wszyscy uciekać poczęli, i nie było już bitwy, ale rzeź między hordą. Dwukrotne zatém odniosłszy zwycięztwo, i odbiwszy zabraną zdobycz, rycerstwo Polskie z radością powróciło do domu. Tatarzy zaś rozbici, gdy z zebranemi szczątkami przechodzili koło Bracławia, mieszczanie Bracławscy, uwiadomieni już o ich klęsce, wypadli i co do jednego wszystkich wymordowali. Wielu na znak zwycięztwa przyprowadzili jeńcem królowi Kazimierzowi.

Wielu z znakomitych Rzymian, sprzysiężonych na papieża Mikołaja V i kardynałów, ginie pod mieczem.

Rzymianie pod te czasy, zbogaceni wielką ilością złota, zniesionego do nich na odpust jubileuszowy, przypomniawszy sobie starodawną chwałę i potęgę, którą nie tylko nad Włochami, ale nad Azyą i Afryką panowali, ożywili w sobie ducha, i zapragnęli odzyskać tę dawną wielkość. Uknowawszy zatém spisek, postanowili, Mikołaja V papieża, męża cnotliwego, szczerej i pobożnej duszy, tudzież wszystkich kardynałów i starszyznę kuryi papieskiej wymordować, a potém opanować Rzym i inne Włoskie miasta. Do wykonania tego dzieła obrano sprawnego przywódzcę, Stefana Porcari, obojga praw doktora, nie tylko rodem znakomitym, ale nauką, wymową i niepospolitą odznaczającego się zręcznością i obrotnością. Ten, ponieważ z dawna u papieża był w podejrzeniu, wydalony z Rzymu, przesiadywał w Bononii: dopiero na dzień uroczysty Trzech Króli, który był naznaczony do spełnienia zamachu, przybył niespodzianie do Rzymu. I gdyby ów spisek Boską raczej niżeli ludzką sprawą nie był został wykryty, papież bez wątpienia byłby padł pod ciosem morderców. Śledzono więc rzeczonego Stefana z największą starannością, i znaleziono go wreszcie ukrytego w skrzyni, którą dla tém lepszego utajenia kobiety obsiadły do koła: a gdy go wzięto na męki, nie tylko sam przyznał się do zbrodni, ale i wspólników sprzysiężenia wydał. Poczém w zamku Ś. Anioła na szubienicy powieszony i przez trzy dni na publiczny widok był wystawiony. Pięćdziesięciu Rzymian przez niego wyjawionych schwytano i uwięziono. Z tych pięciu, między nimi Angelo Kolumna (Maximus), wraz z synem, doktorem znakomitym, zaledwo ośmnaście lat mającym, za których namową, jak się pokazało, spisek został uknowany, przed Kapitolium, w obec całego Rzymu, i przy głośnych płaczach ludu, a osobliwie kobiet, które miały między nimi mężów, synów albo krewnych, na szubienicy także straceni zostali. Papież tych wszystkich winowajców dobra i majątki na skarb swój zabrał. U rzeczonego Angelo znaleziono wielką ilość złota starej bardzo roboty. On swoją zamożnością Stefana Porkarego wspomagając i zasilając, popierał sprzysiężenie. Niektórzy mieli podejrzenie na Alfonsa króla Aragońskiego i Sycylijskiego, że on nie tylko wiedział o tym spisku, ale należał do niego, i popierał go pieniędzmi i chytremi namowy.

Litwini na zjeździe Parczowskim znowu upominają się o ziemię Podolską. Zbigniew kardynał nagania królowi ostrą odpowiedź, którą dał posłom książąt Mazowieckich.

Kazimierz król wyjechawszy z Litwy, w Niedzielę, wśród oktawy uroczystości Bożego Ciała, to jest dnia trzeciego Czerwca, przybył naprzód do Parczowa, gdzie miał być złożony zjazd prałatów i panów tak królestwa Polskiego jako i Wielkiego księstwa Litewskiego. Przybyli na ten zjazd: Zbigniew kardynał i biskup Krakowski, Jan Włocławski i Andrzej Poznański, biskupi, Jan z Czyżowa kasztelan i starosta Krakowski, Jan z Tęczyna Krakowski, Łukasz z Górki Poznański, wojewodowie, tudzież inni dostojnicy koronni w znacznej liczbie. Z prałatów i panów Litewskich żaden nie przybył. Ci bowiem zjechawszy się do Brześcia, tam się zatrzymali, i nie chcieli jechać dalej, twierdząc, „że Polacy przygotowali na ich zgubę zasadzki, jak o tém niektórzy z Po-„laków listami byli ostrzeżeni.“ Dotknęło to prałatów i panów Polskich do żywego, widzieli bowiem, że nie tylko ich trudy i wydatki były daremne, ale nadto król i oni wystawieni na zniewagę. Zaczém wyrzucali królowi, „że i sobie i im dozwolił takiej zelżywości, i że ich wcześniej nie ostrzegł, „aby się próżno nie trudzili, wiedząc o tym Litwinów zamiarze.“ Przybyli jednak posłowie Litewscy, książę Jerzy Siemionowicz, książę Borys, Onacz, Andrzej Zakowicz i Jan Niemirowicz, którzy stanąwszy przed królem i jego radą, żądali dwóch rzeczy: naprzód, „aby „ziemia Podolska, Ratno, Olesko i Wietły, wrócone były Litwi-„nom, i aby Litwę zostawiono w takich granicach, jakie miała za czasów „Witołda wielkiego książęcia Litewskiego; powtóre, aby umowy i opisy „dawne zupełnie unieważniono, a w ich miejsce sporządzono nowe.“ Na te żądania odpowiedziano usty Zbigniewa kardynała i biskupa Krakowskiego w ten sposób: „Nie przystoi, ani słuszną byłoby rzeczą, znosić „umowy i opisy przed pięciudziesiąt laty z wielką mądrością i dojrzałością „sporządzone, dla układania nowych, które kiedyś Litwini z podobną śmia-„łością i lekceważeniem mogliby pogwałcić; nie godzi się ziem i powiatów „z dawna do królestwa Polskiego należących, jego krwią i orężem na „barbarzyńcach i poganach zdobytych, od tegoż królestwa odrywać. Chociaż „je bowiem Witołd wielki książę Litewski w swojém posiadaniu dzierżył, „była-to tylko dzierżawa dożywotnia, otrzymana z daru i łaski Włady-„sława króla, której nie można bynajmniej uznawać za prawo, gdy zwłaszcza „wiadomo, że król ziemię Podolską Spytkowi z Melsztyna wieczy-

„stém nadał prawem.“ Odparł poseł Litewski Onacz, przywodząc, „że „król Władysław dał Witołdowi wielkiemu książęciu Litewskiemu „ziemię Podolską w zastaw za czterdzieści tysięcy szerokich groszy.“ Na co kardynał: „Z tego właśnie wyznania twego pokazuje się, że nie Litwini „ale Polacy mają prawo do ziemi Podolskiej; pieniężny zaś zastaw po „śmierci Witołda spadł prawem dziedzicznym na króla i w ten sposób „umorzony został. Panowie wreszcie Litewscy niewdzięcznie i niesprawie-„dliwie sobie postępują. Gdy bowiem Polacy dla nich prowadzili wojnę „z Krzyżakami Pruskimi tak straszną i niebezpieczną, i tymże Krzyża-„kom w kilku walnych bitwach pokonanym, ziemię Żmudzką i Sudaw-„ską, o którą toczyła się wojna, prawie z paszczęki wyrwali, a swoich „własnych dziedzin zaniechawszy, wrócili ją Litwinom; oni za wyświad-„czone sobie tak wielkie dobrodziejstwo, opanowali ziemię Łucką, i sro-„motną odpłacali się niesprawiedliwością; po odzyskaniu Żmudzi sięgnęli „chytrze po ziemię Łucką. Polacy jednak nie chcą postępować w tej „mierze samowolnie ani własnej sprawy sądzić. Jeżeli panowie Litewscy „mają się, jak twierdzą, za pokrzywdzonych bądź w opisach, bądź w gra-„nicach kraju i posiadłościach, niech się zdadzą na sąd króla Kazimie-„rza, który jest zarówno ich jako i Polaków opiekunem i panem; albo „jeśli tego nie chcą, na sąd papieża, cesarza, lub któregokolwiek z królów „i książąt katolickich. A jak on postanowi, tak Polacy uczynią, i chętnie „praw swoich odstąpią. W przeciwnym razie, bronić będą swoich praw i słu-„szności, a gdy się pora sposobna zdarzy, przy łasce Bożej i pomocy króla „upomną się o swoje krzywdy.“ Nic nie pomogło tak łagodne przełożenie. Zapytali Litwini, czyby Polacy chcieli zdać się na sąd Tatarskiego chana? Odpowiedziano, że to byłoby sromotą dla chrześcian. Wyznali zatém, że mocą tych prawd i dowodów byli zupełnie prawie pokonani, i nic już więcej nie mieli do przytoczenia. Z taką więc a nie inną odprawiono ich odpowiedzią, i nie dopuszczono już żadnej jak wprzódy zwłoki, lubo niektó-rzy z panów radnych gorliwie się jej domagali. Wiedziano bowiem, że za odroczeniem tej sprawy poszłaby również odwłoka w potwierdzeniu praw kró-lestwa, już na zjeździe Sieradzkim przez króla na piśmie przyrzeczoném, dla którego nowy zjazd w Piotrkowie na dzień Ś. Jana Chrzciciela na-znaczony został.

Posłowie książąt Mazowieckich, Władysława i Bolesława, upominali się o zajęte przez Litwinów powiaty Goniądz i Tykocin. Król Kazimierz, nie zasięgnąwszy rady panów koronnych, dał im surową i groźną odpowiedź, co potém Zbigniew kardynał naganiał królowi temi słowy: „Nie przystoi powadze i dostojności królewskiej znieważać kogożkol-„wiek czynami lub słowy; wszak widzisz Królu, że w roju pszczelnym matka po-

„zbawiona jest żądła. Książęta Mazowieccy pochodzą ze krwi królów, „z tobą bliskiém złączeni pokrewieństwem, a znakomici są i obszernemi pań-„stwy i przeważną liczbą rycerstwa. Ich lennictwem i podległością możesz „się słusznie chełpić, nie wielu bowiem królów mają tak potężnych i znako-„mitych lenników. Nie godzi się, abyś żądającym sprawiedliwości groził woj-„ną. Nie o co innego bowiem upominają się, tylko o własne ziemie, niesłu-„sznie im zabrane. Jakakolwiek stanie się im krzywda, naszą będzie krzywdą, „i będziemy zmuszeni zastawić się za nich, jako składających z nami jedno „ciało, siłą i orężem. Porzuć więc tę niechęć; póki bowiem żyjemy, nie do-„puścimy tego, aby książęta Polscy cierpieli jaką krzywdę lub zniewagę.“ Te wymówki wszyscy panowie radni uznali za słuszne i potrzebne. Jakoż król począł być względniejszym dla posłów książąt Mazowieckich, a kardynałowi dziękowali zarówno panowie koronni, jak i posłowie rzeczonych książąt, że ich żądania okazał słusznemi i sprawiedliwemi.

Król Kazimierz poróżnionych między sobą Prusaków, na prośby ich posłów, obiecuje pogodzić.

Przybyli na pomieniony zjazd posłowie Konrada mistrza i zakonu Pruskiego z jednej, a pełnomocnicy ziem, miast i całego narodu Pruskiego z drugiej strony. Uskarżali się bowiem Prusacy o pogwałcenie niektórych ustaw i zobowiązań przymierzem zastrzeżonych, które mistrz i zakon koniecznie znieść i unieważnić chcieli, obawiając się za nie odpowiedzi, ile kroć popełniali jakie bezprawia. Mistrz wraz z zakonem żądał, „aby król „i Polacy nie dawali im żadnej pomocy, pomnąc na umowę wieczystego „pokoju.“ Miasta zaś i ziemie Pruskie prosiły, „aby król wymierzył im „sprawiedliwość, i sprawę ich popierał u cesarza Rzymskiego Frydery-„ka, przed którego sądem rozprawiać się mieli w dzień Ś. Jana Chrzci-„ciela, gdy na tém zależało utrzymanie pokoju z królestwem Polskiém, „który gdyby raz był zerwany, mistrz i zakon nauczyliby się zrywać go na „zawsze według woli.“ Obydwom stronom odpowiedziano: „że król wraz z kró-„lestwem ubolewa wielce nad niezgodą Prusaków, ale żadnej strony bro-„nić i popierać nie myśli, kiedy zwłaszcza ich sprawa wyniesiona jest przed „sąd cesarza, który o niej stanowczo wyrzecze; że jako monarcha chrześciań-„ski nie chce żywić żadnych sporów i niechęci, raczej starać się będzie „o przywrócenie dawnej zgody i jedności. Jeżeliby zatém do układów wza-„jemnych pomocy jego użyć chcieli, chętnie i z łatwością jej użyczy.“ Obiedwie strony wdzięcznie przyjęły tę odpowiedź, i posłowie się rozjechali. Ale od tego czasu zachwiał się ów pokój wieczysty między królestwem Polskiém

a mistrzem i Krzyżakami, któremu obie strony za nadto ufały, i jak słońce jasne począł się ćmić i zachmurzać przewidywaniem wojen, na które się stopniami zanosiło.

Polacy wielokrotnemi namowy usiłują króla Kazimierza nakłonić do potwierdzenia praw i przywilejów królestwa.

Nalegano w ów czas na króla Kazimierza o potwierdzenie praw i swobód królestwa. Poruszył tę rzecz Zbigniew kardynał i rozwiódł się w niej obszernemi słowy: „Zważ, rzecze, Miłościwy królu, w jakiej czci jesteś u Litwinów, a jakie razem grożą ci niebezpieczeństwa od tych, dla „których wzbraniasz się po dziś dzień prawa królestwa potwierdzić. Nie mają „cię za książęcia swego, nie mają za króla; własném prawem żyją, i według „woli własnej sprawują rzecz publiczną i prywatną. My, lubo od lat sześciu „cierpimy tyle dla ciebie, przecież stawiliśmy się tu na twoje wezwanie: oni, „u których przepędziłeś całą jesień, zimę i część wiosny, nie dali się skłonić do przybycia na wspólne rokowanie. Lepsze jednak owoce odnoszą ze „swojego uporu, niżeli my z naszej powolności. Wszak byli tacy między Litwinami, którzy siedmkroć na życie twoje knowali spiski, i byliby pewnie „przywiedli do skutku swoje niecne zamachy, gdyby Opatrzność sama nie „była cię dla nas zachowała. Pomijam owego Suchtę, Ruskiego knia„zia, którego tak niepomierném zaszczycałeś przywiązaniem, że z nim wła„sném nie raz dzieliłeś się łożem, a który haniebnie dawszy się przekupić, „godził potém na ciebie z największą usilnością, aby cię zamordować, i do„piero właśni wydali go towarzysze spisku. Ocknij się przecię i wydobądź „z tej ohydnej niewoli. Nie lękaj się Litwinów, my ich za pomocą Bożą „zmusimy do winnej tobie uległości. Polska wierność i obrona uczynią cię „panem Litwy. Lecz jeżeli serca Polaków postradasz, próżna otucha two„ja w Litwinach: gdy cię bowiem teraz silnego i potężnego lekceważą, „pewnie opuszczonemu od nas z pogardą urągać będą. Polacy szanują wła„dzę twoję jako prawą i dziedziczną: Litwini widzą w niej przemoc i sa„mowolę. Lepsza rada tych, którzy cię miłują, niżeli tych, którzy się ciebie „boją. Jeżeli kto z Polaków inaczej ci radzić będzie, wiedz, że jest naj„większym twoim wrogiem, fałszywym poradnikiem i kłamcą.“ Wszyscy obecni z głosem Zbigniewa tak zgodnie połączyli swoje zdania, że gdy każdy z osobna własnemi poparł je wywodami, zdawało mi się, że jestem na radzie dawnego Rzymskiego senatu. Król z pochyloną głową, spuściwszy oczy ku ziemi, ciężkie z piersi wydobywał westchnienia; widać było smutek na jego twarzy, wszelako nie zdawał się jeszcze dość przekonanym.

Król Kazimierz niechętnie, i prawie zmuszony uchwałami i postanowieniami Polaków, zatwierdza przywileje królestwa i wszystkich jego stanów, obowiązując się do ich zachowania przysięgą.

W Sobotę przed dniem Ś. Wita Kazimierz król wyjechawszy z Parczowa, przez Lublin, Kazimierz, Solec, Opoczno, przybył do Piotrkowa na zapowiedziany zjazd walny, w Niedzielę w dzień Ś. Jana Chrzciciela. Przybyła nań równie królowa Zofia, prałaci, panowie i szlachta w bardzo znacznej liczbie. Tam okazano najprzód skrzynkę, w której zachowane było piśmienne króla zobowiązanie się do potwierdzenia praw koronnych, i takowe publicznie odczytano. Stosownie do tego zobowiązania, upomniano się o rzeczone praw potwierdzenie. Król zostawiwszy sobie dzień jeden do namysłu, oświadczył: „że prawa i swobody królestwa chętnie potwierdzi, „ale jako król Polski, nie jak wielki książę Litewski; dlatego w akcie „zatwierdzenia nie będzie się pisał wielkim książęciem Litewskim, aby „się nie zdawał uchybiać przysiędze, którą się zobowiązał Litwinom; albo, „jeśliby im się nie zdawało opuszczenie tytułu wielkiego książęcia Litew„skiego, tedy za przykładem ojca i brata użyje nazwy najwyższego ksią„żęcia Litwy.“ To oświadczenie króla, chociaż zdawało się na pozór słuszne, gdy je atoli głębiej roztrząśniono, poznano, że mieściło w sobie ukrytą zdradę. Zaczém uchwalono zgodnie, „aby to zaręczenie królewskie, jako szko„dliwe zarówno królowi i królestwu, osłabiające bowiem ważność umów za„wartych z Litwinami, i raczej będące ich odwołaniem niżeli zatwierdze„niem, odrzucić, a wszelakiemi sposoby i prośby nalegać o potwierdzenie praw „koronnych.“ Pięć dni pracowano nad królem usilnemi rady, usilniejszém jeszcze błaganiem, ale napróżno. Codziennie szli wysyłani do króla rozmaici prałaci i panowie, naostatek królowa Zofia i Zbigniew kardynał, wieloraką usiłując nań wpłynąć prośbą i namową, ale żelaznego uporu nie mogli w nim przełamać. Gdy więc wszelka zginęła już nadzieja, wszyscy opłakiwali głośno utratę swobód i bliski niemal upadek rzeczypospolitej. Złożono potém radę i zapytywano starszyzny panów, „coby w tak niebezpiecznym sta„nie i niedoli powszechnej czynić należało.“ Niektórzy byli tego zdania, „aby „usunąć Kazimierza króla od rządów, wypowiedzieć mu posłuszeństwo, „i innego obrać króla.“ Wszelako, gdy ta rada, aczkolwiek zbawienna, zdała się zawczesną i zbyt przykrą, postanowiono odłożyć ją jeszcze do czasu. Aby zaś łatwiej i z dojrzalszym rozmysłem w tak trudném położeniu wynaleźć środki ubezpieczenia rzeczy publicznej, podzieliła się rada na dwie części: jedno koło złożyła starszyzna, drugie szlachta z młodszymi pany. Od obydwóch wyszła zgodna uchwała, którą wszyscy przyjęli, stanowiąc: „aby prałaci,

„książęta, panowie i szlachta, w razie ostatecznym, gdyby król wyraźnie „i w formie urzędowej potwierdzenia praw koronnych odmówił, zobowiązali „się przysięgą i wzajemnemi opisy, że przywilejów i swobód królestwa, tak „kościelnych jako i świeckich, tudzież granic swego kraju wiernie strzedz „i bronić będą, a dla ich całości i zachowania poświęcą krew swoję, oręż „i siły. Ktokolwiek zaś poważyłby się gwałcić rzeczone prawa i swobody, „albo naruszać granice królestwa, tego, chociażby królewską zaszczycał się „dostojnością, całemi siłami ścigać będą, prześladować i gnębić.“ Uchwalono nadto, „aby król miał przydanych czterech radców, bez którychby zezwolenia „nie mógł nic ważniejszego poczynać, tak iż wszelkie postanowienia królew„skie krom ich wiedzy wydane nie miały być ważne. Aby wydalono z kraju „wszystkich Litwinów, którzy swemi podszeptami, jak się przekonano, od„wodzili króla od potwierdzenia praw koronnych.“ Zastrzeżono wreszcie, „aby „w wybieraniu stacyj i podwód zachowano dawny obyczaj, a zniesiono wszel„kie nowe wydzierstwa i uciążliwości.“ Takie postanowienia gdy królowi Kazimierzowi przez Zbigniewa kardynała i biskupa Krakowskiego odczytane zostały, z prośbą, „aby wielkie księstwo Litewskie oddał w za„rząd i mań每stwo innemu książęciu sobie i królestwu wiernemu i przychylne„mu, a sam zajął się gorliwiej rządami królestwa Polskiego, gdy dotych„czas z przyczyny podzielonych i na dwie strony rozerwanych rządów obadwa „państwa ponurzone były w nieładzie,“ król mocno niemi dotknięty i zafrasowany, począł tak w mowie jak i całém obejściu okazywać Polakom większą powolność i względność na objawione przez nich sprawiedliwe żądania. Nazajutrz zaś, pragnąc rzecz zachować w tajemnicy, przyzwał do siebie starszyznę panów i dwunastu z pomiędzy szlachty, w obecności których orzekł potwierdzenie zupełne praw koronnych, i przed Zbigniewem kardynałem zapewnił je uroczystą przysięgą, w tych słowach: „Ja Kazimierz król „Polski, wielki książę Litewski i dziedziczny pan Rusi, przysięgam, „ślubuję, i przyrzekam na tę świętą Boską Ewangelią, że wszystkie prawa, „swobody, przywileje, zapisy i nadania mojego królestwa Polskiego, du„chowne i świeckie, kościołom i królestwu Polskiemu, biskupom i ksią„żętom, panom, rycerstwu, miastom, mieszkańcom kraju, zgoła wszystkim „poddanym wszelkiego stanu i powołania, przez świętej pamięci książąt, kró„lów, rządców, i jakichkolwiek bądź panów i dziedziców królestwa Polskie„go, a mianowicie przez Władysława ojca i Władysława brata me„go, królów Polskich, udzielone, darowane i nadane, utrzymam, zachowam „i wykonam we wszystkich warunkach i opisach. Cokolwiek zaś niesprawie„dliwie od tego królestwa oderwano albo wydarto, to według możności mojej „usiłować będę przywrócić i z całością państwa spoić; granic jego nie uszczu„plę, ale owszem całemi siłami przyrzekam ich bronić i starać się o ich

„rozszerzenie. Tak mi pomóż Panie Boże i ta święta Ewangelia." Po odebraniu takiej przysięgi, prałaci i panowie nie chcieli już od króla większych żądać rzeczy, w nadziei, że umysł jego słaby, jeśli nie własne przekonanie, to przynajmniej sam czas uleczy, gdy zwłaszcza poznali, że Litwini, dla których z taką żarliwością odmawiał potwierdzenia praw królestwu, chwiali się w wierności i przywiązaniu ku niemu.

Z książętami Bolesławem Opolskim i Przemysławem Tosceńskim, od których przybyli posłowie z prośbą o pokój, zawarto rozejm na lat dziesięć. Nie życzyli sobie bowiem Polacy wojny nawet z najsłabszym nieprzyjacielem, póki króla widzieli jeszcze chwiejącym się i nieustalonym w swoim sposobie myślenia. Dziewięć dni trwały obrady, a wszyscy sejmujący znosili cierpliwie znaczne bardzo wydatki, chociaż wszystko w czwórnasób podrożało.

Wyświęcenie Jana Sprowskiego na arcybiskupa Gnieźnieńskiego, za zrzeczeniem się praw swoich przez Tomasza Strzępińskiego.

Na pomieniony zjazd przybyli także: Jan Sprowski, od proboszcza Gnieźnieńskiego i dwunastu kanoników, tudzież mistrz Tomasz Strzępiński, od dziesięciu kanoników, na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie wybrani, żądając każdy zezwolenia na swój wybór. Król, odmówiwszy potwierdzenia mistrzowi Tomaszowi Strzępińskiemu, chociaż mu to niektórzy sumienniejsi prałaci i panowie odradzali, dał przyzwolenie Sprowskiemu i napisał za nim do Stolicy Apostolskiej. Papież Mikołaj chętniej byłby arcybiskupstwo przyznał Tomaszowi Strzępińskiemu, którego znał z dawna naukę i zacne przymioty, a niżeli Sprowskiemu: lecz gdy Tomasz odstąpił dobrowolnie praw swoich (obawiał się bowiem pokrzywdzenia jakiego siebie i swoich zwolenników) Jan Sprowski od Stolicy Apostolskiej potwierdzony, i w roku następnym w Niedzielę dnia szóstego Stycznia przez Jana Gruszczyńskiego biskupa Włocławskiego w kościele Gnieźnieńskim wyświęcony został.

Turcy zdobywają miasto Konstantynopol.

We Wtorek po święcie Nawiedzenia N. Maryi, król Kazimierz wyjechawszy z Piotrkowa wraz z matką swoją królową Zofią, przez Przedborz, Małogoszcz, Jędrzejów, Wiślicę, Proszowice, w Poniedziałek przed Ś. Małgorzatą, to jest, dnia dziewiątego miesiąca

Lipca, przybył do Krakowa, gdzie codziennie odbywano narady i sprawy bieżące załatwiano. Kiedy król Kazimierz przebywał w Krakowie, doszła go wysłanym od Alexandra Mołdawskiego wojewody gońcem przerażająca wiadomość o zdobyciu Konstantynopola, stolicy Greckiego państwa, przez cesarza Tureckiego. Rzeczony bowiem cesarz Turecki w roku przeszłym zebrawszy całą swoję potęgę, przybył do zatoki morskiej, zwanej łachą Ś. Jerzego, zmurował dwie nader silne warownie, i wszystkim kupcom z Grecyi i do Grecyi jadącym przejście zagrodził. Mieszkańcy Konstantynopola, widząc zagrażające sobie tak wielkie niebezpieczeństwo, wzywali przez liczne poselstwa Mikołaja V papieża, Alfonsa króla Sycylii i Aragonu, niemniej Wenecyan, Genueńczyków, i innych królów i książąt chrześciańskich, aby im pospieszyli na pomoc, i odparli grożące niebezpieczeństwo; przewidywali bowiem, że jeśli twierdze zbudowane w zatoce nie będą zburzone, Turcy miasto Konstantynopol opanują. Ale król Aragoński i wszystkie państwa Włoskie, własnemi zatrudnione wojnami, nie mogły myśleć o zaradzeniu tej powszechnej klęsce. Turek zatém zgromadziwszy zewsząd niezliczone prawie wojska, wymierzył na miasto ogromny i straszliwy zamach; kazał ukryte bić podkopy, przy głębokich rowach sypać wysokie wały, a z strony przedmieścia Pery oblanego morzem zbudować szybko most długi na dwa tysiące kroków; poczém wystawiwszy wieże drewniane, ponad murami miasta najwyższemi górujące, sprowadziwszy działa i wszelkiego rodzaju narzędzia wojenne, wbrew zawartym sojuszom i przysiędze, od lądu i od morza zwarł ścisłém oblężeniem Konstantynopol. Patryarcha Konstantynopolitański widząc, że stolica była w niebezpieczeństwie, pospieszył sam, chociaż starzec stuletni, do Rzymu i Neapolu, błagać papieża i króla Aragońskiego o pomoc, i przedstawić im stan okropny Konstantynopola. Ale gdy sprawa szła leniwo i z oporem, jak papież bowiem, tak i królowie postronni nie czuli się wcale pochopnymi do obrony Grecyi, pamiętając, że mimo tylu podjętych trudów i nakładów w celu zjednoczenia kościoła, Grecy na różnych soborach i różnemi czasy pięć razy sprowadzani do jedności wiary, pięć razy zdradzali swém odstępstwem wyznawców Rzymsko-katolickich, Turek tymczasem gnębił i ściskał coraz bardziej miasto. Że jednak cesarz Grecki z swojém wojskiem i wódz Wenecki Jan Doria (de Aureo) mężny stawiali opór, Turek przez długi czas silił się i wytężał na jego zdobycie. Podsuwając działa burzące i tarany, dzień i noc nie przestawał bić i szturmować do miasta. A gdy mury i najwyższe warownie pokruszył do szczętu, przekopy zaś zawalił i zrównał, po pięćdziesięciu i czterech dniach oblężenia, stolicę tę potężną i sławną, położeniem swojém i sztuką warowną, która równej sobie w całym świecie nie miała, dnia dwudziestego dziewiątego Maja,

ostateczném i największém sił wytężeniem zdobył i opanował. Założone było to miasto pierwotnie przez Pauzaniasza. Odbudował je na nowo Konstantyn Wielki i wspaniale przyozdobił, tak iż mogło z Rzymem ubiegać się o pierwszeństwo. Tu cesarz Grecki, także imieniem Konstantyn, walcząc w chwili największego ojczyzny niebezpieczeństwa, poległ, a głowę jego wbitą na koniec włoczni obnoszono na widok ludowi. Albowiem z rozkazu cesarza Tureckiego zabitemu cesarzowi Greckiemu głowę od ciała już nieżywego odcięto i jemu przyniesiono. Wielka liczba ludzi legła pod mieczem. Świątynie prawego Boga zelżono i splugawiono; między niemi kościoł Ś. Zofii, wspaniałe dzieło Justyniana, przeznaczony na sprosne obrządki Mahometanów. Kapłani Tureccy, depcąc sromotnie ołtarze, wykrzyknęli chwałę Mahometa, głosząc go prawdziwym i najwyższym prorokiem, a zagładcą wiary chrześciańskiej. Poniszczono obrazy Najświętszej Maryi Panny Bogarodzicy i innych Świętych, poburzono ołtarze; gwałcono niewiasty, dziewice i panny zakonne, wzięte na łup sprosnej swawoli. Wizerunek święty Zbawiciela wiszącego na krzyżu włóczono po obozie z pogardą i pośmiewiskiem, a przed nim szło pogaństwo wołając zelżywie: „oto jest „bóg Chrześcian!“ Plwano nań, obrzucano go błotem i wszelakiego rodzaju plugastwem. Wszędy rozlegały się płacze, wszędy widzieć było rzezie, krwi potoki i walające się po ziemi trupy. Dziki pohaniec wytępiał bezkarnie mężów, kobiety i dzieci. Nie przepuszczano ani płci, ani wiekowi. Brodzili we krwi rozjuszeni barbarzyńcy, dopóki cesarz Turecki sam nie zatrzymał mordów, aby miasto tak wielkie nie pozostało całkiem bez mieszkańców. Rozbiegli się potém po kościołach, i łupili złote i srebrne naczynia, obrazy Świętych Pańskich wymiatali na urągowisko, dzwony najpiękniejsze zabierali na działa. Sam cesarz Turecki wyszedłszy na wieżę kościoła Ś. Zofii, wizerunek kamienny męki Zbawiciela, który widomy był całemu miastu, wyłamawszy strącił z góry z pogardą, a on krzyż nadobnie rzeźbiony potłukł się w kawałki. Dziewice świeckie i zakonne psotą wszeteczną pohańbiono; inne kobiety częścią do Turcyi uprowadzono, częścią zaprzedano w niewolą. Kości i relikwie Świętych powyrzucane, przechodzącym pod nogi albo świniom miotano. Cesarz Turecki ulitowawszy się nad losem wielu zaprzedawanych chrześcian, namówił zdrajcę Kir-Lukę (Gerluca), „aby pieniędzmi swemi powykupował brańców, i nie dopuścił uprowadzenia ich do „obcych narodów,“ obiecując mu, „że potém z dochodów cesarskich pieniądze „te sobie odbierze.“ Kir-Luka zniewolony prośbami cesarza Tureckiego, wyłożył raz, drugi i trzeci wielką ilość pieniędzy na okup niewolników, w nadziei, że mu ze skarbu cesarskiego zostaną zwrócone. A gdy cesarz zdziwiony zapytał Kir-Lukę, zkąd przyszedł do tak wielkich pieniędzy, że mógł niemi tyle tysięcy niewolników wykupić, a Kir-Luka odpowie-

dział, że je miał z daru i hojności cesarza Greckiego, kazał go natychmiast ściąć, łając mu temi słowy: „Jeśli za tyle otrzymanych dobrodziejstw „zdradziłeś twego pana, tak dla ciebie hojnego i wspaniałego, jakże mógłbyś „mnie zostać wiernym za same nadzieje i obietnice?“ Syna zaś jego za to, że Jana Dorię, dowódzcę floty Weneckiej, zdradziecko zamordował, kazał żywcem odrzeć ze skóry, wyrzucając mu, „że męża tak dzielnego i od„ważnego, obrońcę swego rodu i chrześciaństwa, którego cesarz Grecki dla „osobliwszych cnót i męztwa wyżej cenił niżeli którąkolwiek z swych posia„dłości, tak niegodnie życia pozbawił.“ Pera, osada Genueńska, obawiając się podobnego losu, wysłała do cesarza Tureckiego posłów z poddaniem się jego władzy. Potém z rozkazu sułtana mury i warownie miasta zburzono i z ziemią zrównano. Pozdejmowano z kościołów dzwony i przetopiono na działa. Na mieszkańców zaś nałożony został roczny haracz szesnaście tysięcy czerwonych złotych. Wszystkie pobliższe zamki, porty, myta i posiadłości Greckie Turek pod swą władzę zagarnął. Widząc nadto sułtan, jak wielkie i rozległe było miasto Konstantynopol, w dwóch dzielnicach jego poburzył mury, wieże i wszystkie domy wyższe, a trzecią tylko, jako z położenia swego i obwarowania obronniejszą, bardziej jeszcze umocnił. Wypędziwszy potém Greków i chrześcian, osadził miasto własną załogą, i zbudował twierdzę, główne siedlisko swego państwa, aby tém łatwiej stawić mógł opór chrześcianom, gdyby się chcieli kusić o odzyskanie stolicy. Ten nieszczęśliwy upadek Konstantynopola tryumfem był wielkim dla Turków, dla Greków ostateczną zgubą, a ohydą wieczną dla chrześcian. Wiara chrześciańska poniosła w nim cios dotkliwy, religia zniewagę; imię Chrystusa zostało przezeń zbluźnione i obelżone. Chrześciaństwo straciło jakby jedno oko i jednę rękę. Księgozbiory popalono i wygnano nauki Greckie, bez których nikt nie tuszył, aby mógł zostać uczonym.

Opis pochodzenia Turków i obyczajów Carogrodzian.

Nie są zaś Turcy, jak wielu mniemają, potomkami Azyatów i pokoleniem Scytów, którzy wyszedłszy z głębi Barbaryi, koczowali zwykle za Donem, w krainach rościągających się ku Azyi, i przewłóczyli się z miejsca na miejsce, nie mając nigdzie stałego siedliska, ani miast żadnych, ani domów i mieszkań. Ród ich zamieszkał w okolicach morza Czarnego i gór Pyrrychijskich ku oceanowi północnemu. Ród plugawy i sprosny, wszelkiego rodzaju wszeteczeństwem zmazany. Kiedy u Franków sprawował rządy Pepin, wysypali się byli z gór Kaspijskich, a po długiej wę-

drówce przyszli do Azyi i tam osiedli. Ale chociaż obrali sobie krainę pod tak łagodném niebem, tak urodną i piękną, wszelako w ciągu tylu wieków nie wiele obyczaje swoje uprawili, tchną jeszcze pierwiastkową dzikością, i nie wyzuli się całkiem z barbarzyństwa. Po zdobyciu Konstantynopola, sułtan, pochwytawszy Greckich książąt i panów, krwi chciwy okrutnik, kazał ich srodze pomordować. Perę, piękne miasteczko, naprzeciw Konstantynopola leżące, bogatą i sławną osadę Genueńczyków, przerażone tak nagłą klęską, i tak bliskim sąsiedniej stolicy upadkiem do poddania się zmuszone, jak wyżej namieniliśmy, opanował. Zburzywszy jego mury ozdobne, wydał kościoły na łupiestwo, świętości na zelżenie, bogactwa miejskie na szarpaninę, mieszkańców na gwałty i zniewagi. I dotąd, o! zbrodnio, niecnie i bezbożnie nad nimi panuje. Słyszano codzienne i prawie spowszedniałe skargi na tak dzikie okrucieństwa pohańców, pląsających bezkarnie we krwi chrześcian. Niektórzy powiększali jeszcze wieści o tej okropnej klęsce, wróżąc podobną całemu chrześciaństwu plagę. Wszyscy zgodnie powtarzali, że nigdy za dawnych wieków nie zdarzyła się żadnemu miastu straszniejsza nad tę klęska i ohydniejsza niewola. Byli i tacy, którzy litując się nad upadkiem tak wielkiej stolicy, wyznawali jednak, że Grecy dla swoich niecnych obyczajów, przewrotności życia, gnusności, przeniewierstwa, zbytku, łakomstwa, godni byli największej kaźni; że wojska chrześcian, idące na oswobodzenie Ziemi świętej, wapnem z mąką mieszaném truli; że już po kilka razy na soborach walnych połączywszy się uroczyście z kościołem katolickim, sromotnie od niego odstępowali; i że w pomienioném mieście Konstantynopolu utrzymywali publiczne domy nierządów; które to przestępstwa w niektórych miastach ogniem były karane, jak to wiadomo o Pięciogrodzie (Pentapolis), ogniem siarczystym z nieba zniszczonym i w bezpłodne a cuchnące bagna zamienionym. Jakoż mieszkańcy Greckiej stolicy tak już byli utonęli w gnusności i łakomstwie, że najmniejszej nawet cząstki złota i srebra, w które do zbytku obfitowali, nie chcieli użyć ku obronie swego miasta, aby bogatszą zdobycz zostawili Turkom.

Król Kazimierz zawiera przez posłów w Wrocławiu na pewnych warunkach układy małżeńskie z Elżbietą, córką Alberta króla Rzymskiego.

Na nadchodzący zjazd Wrocławski król Kazimierz wysłał w uroczystém poselstwie Jana Włocławskiego i Jędrzeja Poznańskiego, biskupów, Jana z Czyżowa, kasztelana i starostę, tudzież Jana z Tęczyna wojewodę Krakowskiego, Jana z Koniecpola kanclerza

koronnego, Dzierżka z Rytwian kasztelana Rosperskiego, Piotra Zajączka podkomorzego Sieradzkiego, Jędrzeja Zakowica starostę Połockiego, i Jana Niemirowicza, panów Litewskich: którzy w poczcie tysiąca dwóchset jazdy, z wielkim przepychem i okazałością, w Piątek, w dzień S. Wawrzyńca, wjechawszy do Wrocławia, od posłów Władysława króla Węgierskiego, przybyłych kilku dniami pierwej, tudzież obywateli miasta Wrocławia z wielką czcią byli przyjęci. Wysłał był bowiem król Władysław na ten zjazd Jana biskupa Ołomunieckiego, Ottona książęcia Bawarskiego, Henryka Rozemberga, Ruprechta Walsee (Walsche), Henryka v. Lippa marszałka królestwa Czeskiego, Jerzego Krawarskiego z Strażnicy (Strasnicza), Oldrzycha Eutzingera, Ruprechta z Eborsdorf, Stefana Alocha kanclerza Austryi, Stefana Warday (de Wayda), Zygmunta Eutzingera i Oswalda Reyhoffa. Nazajutrz po Ś. Wawrzyńcu, to jest w Sobotę, rozpoczęły się umowy i trwały przez całe dni dziesięć. Ułożono ostatecznie małżeństwo między królem Kazimierzem a dostojną księżniczką Elżbietą, córką Alberta, niegdy Rzymskiego, Węgierskiego i Czeskiego króla, i umowę przedślubną stwierdzili na piśmie Władysław król Węgierski i Kazimierz król Polski. W Poniedziałek zaś po uroczystości Wniebowzięcia N. Maryi, ogłoszono tę umowę z wietnicy Wrocławskiej, przyczém Jan Kapistran, mąż wielkiej cnoty i świątobliwości, wymowne miał kazanie, z textu: „Oto dzień, „który nam uczynił Pan; cieszmyż się i radujmy.“ Warunki zaś, pod któremi zawarto te związki, były następujące: „aby Kazimierz król Pol„ski dla zaślubienia rzeczonej Elżbiety zjechał na Niedzielę po święcie „Oczyszczenia N. P. Maryi aż do Cieszyna, dokąd przybyć miała, i ka„zał ją koronować; powtóre, aby Władysław król Węgierski w posagu „wypłacił jej sto tysięcy czerwonych złotych, które w żadnym razie nie miały „być zwracane, chociażby królowa Elżbieta pierwej umarła, albo zeszła „bezpotomnie; nakoniec, aby król Kazimierz zapisał jej wiano w ziemi „Sandomierskiej i Łęczyckiej na miastach Kole, Opocznie „i Przedeczu.“ Wszelako posag zapewniony tak jawnie i uroczyście nigdy nie przyszedł do skutku.

Jana Kapistrana, mnicha zakonu braci mniejszych, przybywającego z wysłańcami Polskimi z Wrocławia, król Kazimierz i wszystkie stany przyjmują z wielką czcią w Krakowie. Zbigniew kardynał zakłada klasztor Ś. Bernardyna na Stradomiu.

Po dopełnionych układach małżeństwa, posłowie wyruszyli z powrotem, zabrawszy z sobą Jana Kapistrana, mnicha zakonu braci mniejszych, męża wielkiej świątobliwości, i we Wtorek, w dzień Ś. Augustyna, przybyli do Krakowa. Na powitanie rzeczonego męża Bożego wyszły nie tylko wszystkie stany, ale i duchowieństwo całe i władze miasta Krakowa, w processyach i z chorągwiami, obywateli zaś miejskich tak mężczyzn jako i niewiast do dwóch tysięcy. Wysypało się niemal całe miasto, a Kazimierz król wraz z królową Zofią, Zbigniew kardynał i biskup Krakowski, i wielki gmin rycerstwa, w polu za przedmieściem Kleparzem przyjmowali go i z największą czcią prowadzili do miasta. Wielka była z jego przybycia radość między duchowieństwem i mieszkańcami miasta, zaczém lud obojej płci wyszedł przeciw niemu w mnogim tłumie. Na gospodę przeznaczono mu dom Jerzego Sworca w rynku, a obok kościoła Ś. Wojciecha wystawiono mownicę, z której codziennie, zanim większe zimna nastały, po odprawieniu mszy ś. słowo Boże obyczajem swoim w łacińskim języku przez dwie godziny opowiadał, a lud słuchał go cierpliwie i bez ustęsknienia; taką bowiem obdarzony był mądrością, nauką i wymową, że zdawało się, jakoby głos jego był z samych niebios pożyczony. Kazania te potém przez drugie dwie godziny ludowi polskim językiem tłumaczono. A tak nauka jego codziennie przez cztery godziny trwała. Gdy zaś nadeszły mrozy i śniegi, mownicę przeniesiono do kościoła N. Panny Maryi i ustawiono ją w pobliżu Najśw. Sakramentu, gdzie podobnież prawione były każdego dnia kazania naprzód łacińskim a potém krajowym językiem. Wysiadywał Jan Kapistran w Krakowie od dnia Ś. Augustyna aż do dnia piętnastego Maja, a pod ten czas wielkie mnóstwo chorych, ślepych, chromych, suchotników i rozmaitą niemocą dotkniętych, w obec przytomnego ludu uzdrawiał. Zaczém z całego królestwa Polskiego, a nawet z przyległych okolic, garnęło się do Krakowa wielkie mnóstwo ludzi, szukając ratunku w wielu potrzebach i cierpieniach, i dla widzenia męża Bożego. Przeszło sto osób przyjęło wtedy szatę jego zakonu. Zbigniew kardynał i biskup Krakowski zakupił na Stradomiu plac należący do brata jego Jana z Oleśnicy wojewody Sandomierskiego, na klasztor braci zakonnych Jana z Kapistranu Bernardyna. A zbudowawszy kościoł drewniany, w dzień uroczysty Narodzenia N. P. Maryi, przy wystąpieniu processyi z całego miasta,

prowadzących rzeczonego kardynała i braci zakonnych, poświęcił go na cześć Ś. Bernardyna: po dwóch latach zaś, nakładem własnym wymurował go z cegieł ozdobnie i trwale. Taką zaś mieszkańcy miasta Krakowa i wszystek lud Polski pałali ku niemu miłością, że gdy opuszczał Kraków, wszyscy, nie wyjmując osób wyższego stanu i godności, odprowadzali go daleko za miasto, niektórzy aż o dwie mile, z wielkim żalem i płaczem. Do tego klasztoru wstąpił później Jan Melsztyński, młodzieniec wielce bogatego domu, i obyczajem zakonnym ostre prowadził w nim życie: co tém większego zdawało się godném podziwienia, że wychowany wcale odmiennie i po pańsku, wzgardziwszy bogatém dziedzictwem, zamiłował pokorę i największe ubostwo. Jedyny między bogaczami, który osięgnął ewangeliczną doskonałość. Wielu, którzy z nim obcując patrzali z podziwieniem na jego cnoty, wysławiali w tém osobliwszą łaskę Boga, że młodzieniec tak znakomitego rodu, w wiosennej życia porze, i w takie opływający dostatki, wzgardził do razu wszelką próżnością światową, i zapragnął raczej wiecznego życia, chwały i szczęśliwości.

Polacy odkupują księstwo Oświecimskie od książęcia Janusza za dwadzieścia tysięcy szerokich groszy.

We Wtorek przed uroczystością Narodzenia N. Maryi Kazimierz król Polski wyjechawszy z Krakowa, przez Nowe miasto, Sandomierz, Lublin, Hrubieszow, udał się do Litwy, i tam zabawiając się łowami, całą jesień i zimę na myślistwie przepędził. Pod jego nieobecność Janusz książę Oświecimski, upatrzywszy porę sposobną, kiedy panowie koronni w różne się strony porozjeżdżali, zgromadził dość spory zastęp, i obległ zamek Oświecim, w którym stał pod ów czas z załogą królewską Jan Kuropatwa podkomorzy Lubelski, zamieniwszy klasztor zakonu kaznodziejskiego na warownię. Ale odparty z hańbą i znaczną stratą, naprawił stary i zrujnowany zamek, od ojca jego Wołkiem zwany, i swoją osadził go załogą: zkąd nie tylko ziemię Oświecimską ale i pogranicza królestwa Polskiego najeżdżał i plądrował. Zaczém panowie Polscy zjechali się, acz późno, bo już był nieprzyjaciel wzmocnił swoje stanowisko, do Krakowa, i z drużyną dworzan królewskich i domowników postanowili przeciw niemu wyruszyć. Dowództwo i kierunek całej wyprawy powierzono Janowi z Tęczyna wojewodzie Krakowskiemu. Obsaczyli zamek Wołek i przez kilka miesięcy trzymali w oblężeniu znakomici panowie i rycerze młodzi, jako to: rzeczony wojewoda Krakowski, Krzesław z Kurozwęk Lubelski, Jan z Bobrku Biecki, kasztelanowie, Jan Ku-

ropatwa, Piotr Szafraniec podkomorzy Krakowski, Jan Tarnowski, Jan Rytwiański starosta Sandomierski, Jędrzej z Sienna, Jan Melsztyński, i inni. Mógł ten zamek z łatwością i w kilku dniach być zdobyty, ale nie dołożono żadnej ku temu usilności, i wódz wyprawy wojewoda Krakowski nie chciał z narażeniem na niebezpieczeństwo tylu znakomitych młodzieńców szturmować do zamku wielce obronnego swojém położeniem. Poczęto więc w czasie oblężenia czynić układy o pokój, i przyszło nareszcie do zgody; Polacy bowiem osądzili, że nawet po zdobyciu zamku nie godziłoby się książęcia Janusza przemocą wyzuwać z jego ojczystej dziedziny. Dano więc według umowy Januszowi książęciu Oświecimskiemu dwadzieścia tysięcy szerokich groszy za ziemię Oświecimską, a on odstąpił jej na zawsze królestwu Polskiemu, aby wróciła do swojej całości, od której była odpadła. Sporządzono na piśmie układ kupna i sprzedaży, i złożono go w Krakowie w skarbcu królewskim.

Koronacya Władysława na króla Czeskiego w Pradze.

W Niedzielę, w dzień ŚŚ. Szymona i Judy Apostołów, Władysław król Węgierski i książę Austryi koronowany był w Pradze na króla Czeskiego przez Dyonizyusza kardynała i arcybiskupa Granu. Po odbytej koronacyi zatwierdził Czechom ich prawa i swobody, a zwłaszcza dozwolił, „aby Sakrament ołtarza przyjmował każdy według woli „pod jedną albo pod dwiema postaciami.“ To pozwolenie oburzyło wielu gorliwych katolików. Na potrzeby królewskie przeznaczyli Czesi trzecią część swoich dochodów: za te pieniądze odprawiono uroczystość koronacyi, zaspokojono długi skarbowe, i wykupiono niektóre dobra królewskie z zastawu. Lubo zaś król Władysław dość długi czas przebywał w Pradze, nigdy jednakże, mimo usilne prośby, kościołów heretyckich nie odwiedzał, uznawszy, iż nie godziło mu się uczestniczyć ich nabożeństwu. Gdy więc król pogardzał ich obrządkiem, porzucili go wszyscy zwolennicy dworu, i wielka liczba Czechów zarażonych kacerstwem przeszła na łono prawej wiary katolickiej.

Zdrady knowane w Węgrzech na Jana Huniada przez hrabiego Cylli.

Przez cały ten czas Jan Huniad sprawował rządy w Węgrzech, i wszystkie niemal zamki jako téż dochody królewskie dzierżył w swych ręku. Jego samego rozkazów słuchały wojska tak konne jako i piesze. Co gdy przedniejszym panom w radzie królewskiej, a osobliwie hrabiemu Cylli,

wielce się nie podobało, usiłowali oczernić Jana i zniechęcić króla ku niemu. Zmyślili więc, „jakoby Jan Huniad pałając żądzą panowania skryte czynił „zamachy na zgładzenie króla trucizną lub żelazem.“ Zaczém pomieniony hrabia, z wiedzą i zezwoleniem króla, godził kilkakrotnie na życie Huniada: ale gdy rzecz nie mogła się ukryć w tajemnicy, przeto Jan ostrzeżony o zastawianych nań sidłach, wszystkich zamachów hrabiego potrafił zręcznie uniknąć.

Przepowiednie znaki wojny domowej w Prusach.

W ciągu tego roku wszczęła się wielka, a tém dotkliwsza że niespodziewana wojna między Ludwikiem mistrzem, komturami i zakonem Krzyżackim z jednej, a rycerstwem, szlachtą i miastami Pruskiemi z drugiej strony. Toczyła się zaś z taką zaciętością, że gdy pomienione rycerstwo, szlachta i mieszkańcy miast Pruskich, jakby sprzysiężeni, porwali się do broni przeciw Krzyżakom, wnet powypędzali ich ze wszystkich zamków, miast i warowni, a wydarłszy im majątki w długim przeciągu czasu nabyte, zmusili ich do zawarcia się w jednym tylko zamku Marienburgu. Tę tak nagłą w kraju Pruskim odmianę poprzedziły zjawiające się na niebie komety i inne dziwowiska. Między innemi, Michał Perliborg, rodem Sas, z powołania procarz, zakonu Krzyżackiego, opowiadał, że był temu obecny, jak na rok przed tą wojną, w uroczystość Oczyszczenia N. Maryi, kiedy w zamku Malborskim świeccy bracia Krzyżaccy obyczajem swoim przystępowali do ołtarza dla przyjęcia Najśw. Sakramentu, wszystkie hostye, które kapłan odprawiający nabożeństwo przygotował był i poświęcił do udzielania Kommunii, nagle zniknęły. Tém cudownémi zdarzeniem bracia Krzyżacy nie do pokory ale do gniewu i szału pobudzeni, osądzili, że ich kapłani, odprawujący służbę Bożą, pogłupieli. A nie zmieszani bynajmniej takim cudem, pobiegli skwapliwie z zamku do fary miejskiej, i tam Ciało Pańskie przyjmowali.

Rok Pański 1454.

Pięćdziesiąt sześć miast znaczniejszych Pruskich, sprzykrzywszy sobie rozterki domowe, ślą do Sandomierza do króla Kazimierza posłów z poddaniem się jego władzy.

Kazimierz król strawiwszy czas znaczny na myślistwie, nabiwszy wielkie mnóstwo zwierzyny i przesławszy ją na gody weselne, przybył na

święta Narodzenia Pańskiego do Wilna. Po świętach zaś ruszył z powrotem do Polski, i w Sobotę przed dniem ŚŚ. Fabiana i Sebastyana Męczenników zjechał do Sandomierza, dokąd zebrali się niektórzy prałaci i panowie, w celu naradzenia się o sprawach krajowych i zabieżenia grożącym niebezpieczeństwom. Trzy dni strawiono na takich rokowaniach, wśród których, po niejakim namyśle, odpowiedziano posłom rycerstwa i miast Pruskich, to jest Gabryelowi Bayssen i burmistrzowi Gdańskiemu, którzy pięćdziesiąt sześć najcelniejszych miast Pruskich oddawali pod zwierzchność i władzę królestwu Polskiemu, „aby po uroczystości Oczysz-„czenia N. Maryi przysłali do Krakowa swoich pełnomocników, a wtedy „stanowczą otrzymać mieli odpowiedź.“

Król Kazimierz na przyjęcie przyszłej małżonki wysyła orszak swój aż do Cieszyna.

We Środę, nazajutrz po Ś. Wincentym, król Kazimierz wyjechawszy z Sandomierza, przez Nowe miasto i Proszowice przybył w Sobotę, w dzień Nawrócenia Ś. Pawła, do Krakowa, gdzie wszystkie starania swoje zwrócił ku zamierzonym godom weselnym, aby się po królewsku z należytą odbyły okazałością. Na przyjęcie zaś narzeczonej małżonki, dziewicy Elżbiety, córki Alberta, Rzymskiego, Węgierskiego i Czeskiego króla, stosując się do umów w Wrocławiu zawartych, w dzień uroczysty Oczyszczenia N. Maryi Panny wysłał Jana z Czyżowa kasztelana i starostę, Jana z Tęczyna wojewodę Krakowskiego, z żonami, Stanisława Ostroroga wojewodę Kaliskiego, Piotra z Szamotuł kasztelana Poznańskiego, i Jana Szczęsnego z Tarnowa z żoną, przyłączywszy do nich młodzież wybrańszą królewskiego dworu, tak iż cały poczet do dwóch tysięcy konnego rycerstwa wynosił. Nie omieszkali i Austryacy uczynić zadosyć umowom. W dzień bowiem uroczysty Oczyszczenia N. Maryi zjechała do Cieszyna królewna Elżbieta z przystojną królewską okazałością, i nawet godziną przybycie panów Polskich uprzedziła. Towarzyszyli jej panowie i panie Czeskie, Austryackie i Morawskie, a mianowicie, Henryk Rosemberg, Władysław Huniad, syn Jana wielkorządcy Węgier, Bystrzyckiego hrabi, Henryk Walsee (Walsche), Lichterstein, Zdeniek Konopnicki, Zygmunt Eutzinger (Eyczinger), mając z sobą poczet rycerstwa dziewięćset koni wynoszący. Niemniej żona hrabi Szumborg, Jana z Towaczowa, i inne. Po dwudniowym w Cieszynie wypoczynku, królewnę Elżbietę oddano panom Polskim. Wielu z jej orszaku wróciło

zaraz ztamtąd do Austryi. Z Cieszyna jechano przez Pszczyn, Oświęcim i Skawinę. Mógł już we Czwartek, nazajutrz po Ś. Dorocie, odbyć się wjazd do Krakowa: ale z rozporządzenia królewskiego zatrzymała się królewna narzeczona wraz z swoim orszakiem przez trzy dni; na co utyskiwali przydani jej towarzysze podróżni, obawiając się, azali król nie żałował powziętego zamiaru i nie myślał zaniechać tych małżeńskich związków. Ale inna była przyczyna zwłoki, nie były bowiem gotowe jeszcze przybory i wystawy na przyjęcie z królewską okazałością narzeczonej Elżbiety.

Mrozy ostre tegorocznej zimy trwały aż do dnia szóstego Lutego, a ogromne śniegi wszystkie drogi pozawalały. Nie tylko trzody domowe ale i dzikie zwierzęta po lasach nie miały się czém żywić. Wiele koni popadało, a na Podolu śnieg miejscami całe wsie pozasypował.

Wjazd Elżbiety, narzeczonej króla Kazimierza do Krakowa.

W Sobotę, w dzień Ś. Apolonii, Kazimierz król Polski wraz z matką swoją królową Zofią, Janem arcybiskupem Gnieźnieńskim i prymasem, Grzegorzem arcybiskupem Lwowskim, Janem Wrocławskim, Jędrzejem Poznańskim, Mikołajem Przemyskim, biskupami, oraz wielką liczbą panów i dostojników koronnych, Wacławem książęciem Raciborskim, tudzież Wacławem i Janem książętami Oświecimskimi, w godzinie pacierzy kapłańskich zwanych tercyą (tertiarum hora), wyjechawszy na powitanie swej narzeczonej, królewny Elżbiety, przyjął ją z radością i wesołą twarzą. Wspaniale i przepysznie wydawał się król Kazimierz w swojém przybraniu pełném blasku, gdy samo siodło, wędzidło, strzemiona i odzienie królewskie, prócz koni nakrytych rzędami z axamitu i złotogłowu, na czterdzieści tysięcy czerwonych złotych ceniono. Przesadzali się w tym przepychu i niektórzy panowie Polscy, wystąpiwszy wraz z swemi drużynami na koniach suto przybranych, w świetnym stroju, błyszczącym złotem i purpurą. Nie sprzyjała atoli pogoda tej uroczystości królewskiej, od rana bowiem do wieczora deszcz ulewny padał: zaczém te bogate stroje, przemokłe od słoty, w większej części poniszczały. Ze wszystkich kościołów powychodziły processye, a z niemi wszystkie stany, na przyjęcie królowej; ale nikt nie mógł dotrzymać miejsca z przyczyny ulewnego deszczu, i wszyscy przymuszeni byli jak najspieszniej uciekać do domu. Po wzajemném przywitaniu i podaniu sobie ręki, Zofia królowa wzięła narzeczoną królewską Elżbietę do swego powozu, i przy odgłosie trąb, już ku wieczorowi (dla wielkiego bowiem natłoku ludzi nie można było prędkó jechać) odwiozła do zamku Krakowskiego, gdzie ją u podwojów kościel-

nych witał Zbigniew kardynał i biskup Krakowski, z gronem prałatów i kanoników Krakowskiego kościoła. A gdy królewna oddała pokłon Bogu i złożyła na ołtarzu ofiarę, odprowadzono ją do pałacu królewskiego.

Zaślubienie i koronacya Elżbiety królowej Polskiej.

W następującą Niedzielę, w dzień Ś. Scholastyki, wielka między panami Krakowskimi i Wielkopolskimi powstała o to sprzeczka, azali Zbigniew kardynał i biskup Krakowski, czy też Jan arcybiskup Gnieźnieński Kazimierzowi królowi Polskiemu i Elżbiecie miał ślub dawać: na tej sprzeczce zeszło prawie aż do południa. Kardynał dowodził prawem przepisaném dla przychodniów, że nikomu w jego kościele i dyecezyi nie wolno było udzielać Sakramentów; arcybiskup zaś prawem swej władzy metropolitalnej. Większa jednakże część rozmaiciej myślących utrzymywała głosów, że kardynałowi, jako starszemu, słuszne należało pierwszeństwo. A gdy sporom takowym nie byłoby może w tym dniu końca, uchwalono, aby po rozstrzygnienie wątpliwości udać się późnięj do Rzymu, obecnie zaś aby mąż przezacny Jan Kapistran, zakonu braci mniejszych, legat Apostolski, dopełnił ślubnego obrzędu. Ten przyzwany do rady królewskiej przekonywał gruntownemi dowody, że arcybiskup Gnieźnieński żadnego nie miał prawa, a przeciwnie kardynał i biskup Krakowski posiadał moc zupełną sprawowania w swoim kościele Sakramentów. Jakoż oświadczył, że nie przystąpi do udzielenia Sakramentu małżeństwa, chyba że Zbigniew kardynał i biskup Krakowski da mu do tego wyraźne upoważnienie. Tymczasem, w ciągu tych sporów, kardynał u ołtarza odbywał nabożeństwo. Po skończonej zaś mszy świętej, w obec biskupów uroczyście przybranych, król Kazimierz i królewna Elżbieta przystąpili do ślubu. Brat Jan z Kapistranu, uklęknąwszy z wielką pokorą, wziął od kardynała pozwolenie do połączenia króla i królewny związkiem małżeńskim. Poczém, gdy sam przez się nie mógł należycie dopełnić obrzędu, jako języka Polskiego i Niemieckiego nie świadomy, przeto zmuszony był dokonać go kardynał, który umiał dobrze oba te języki. Po skończonym ślubie, arcybiskup Gnieźnieński przystąpiwszy do ołtarza, odśpiewał z wielkim pośpiechem, z przyczyny nadchodzącego już wieczora, mszą uroczystą ku wezwaniu Ducha Świętego, i rzeczoną Elżbietę na królową Polską namaścił i koronował. Ośm dni następnych na tańcach i zabawach przepędzono. Wszyscy panowie Węgierscy, Czescy i Austryaccy przez te dni podejmowani byli z wielką starannością; a w Poniedziałek po Ś. Juliannie wspaniałemi upominkami po królewsku udarowani, wraz z paniami, które nową królową do Polski od-

prowadzały, podziękowawszy królowi Kazimierzowi uprzejmie za doznane łaski, wyruszyli do swoich krajów z powrotem.

Posłowie panów znakomitszych i obywateli ziemi Pruskiej, wymieniwszy ze łzami krzywdy doznane od mistrza i zakonu Pruskiego, proszą, aby ich król Kazimierz przyjął pod swoje panowanie.

We Środę przed dniem Katedry Ś. Piotra przybyli do Krakowa w liczném gronie posłowie szlachty i miast Pruskich; a gdy ich do króla przyprowadzono, rycerz Jan Bayssen w obec majestatu królewskiego i przytomnych panów koronnych opowiedział swoje poselstwo temi słowy: „Nie taj„no, Miłościwy Królu, tobie i twojej radzie, a podobno i narodom sąsiednim, „ile krzywd i niegodziwości, ile zniewag i sromoty naddziadowie i ojcowie „nasi, a nakoniec my sami wycierpieliśmy od mistrza i zakonu Pruskie„go. Z wielu przykładów niektóre tu tylko przytoczymy, aby z nich brać „można miarę, jak wielkie były ich nadużycia, a jaka z naszej strony cier„pliwość. Najpierwej rzeczony mistrz i zakon, złamawszy poprzysiężoną przy„jaźń i wiarę, ziemię Pomorską niesłusznie i niegodziwie od królestwa „Polskiego oderwali. Potém pogwałciwszy przymierze zawarte z królem „Polskim Kazimierzem, powodowani jedynie żądzą łakomą zagarnienia „innych krajów twego królestwa, podnieśli oręż przeciw Polsce, i naprzód „Dobrzyńską, a potém Kujawską ziemię usiłowali sobie przywłaszczyć. „Ale pokonani i wielką od ojca twego przyciśnieni klęską, zmuszeni przy„tém ustąpić mu, z wyjątkiem małej tylko liczby, zamków i miast Pru„skich, z łaski ojca twego odnowili dawne przymierze, i odzyskali swoje „zamki i miasta, zapłaciwszy jednak za karę sto tysięcy kóp szerokich gro„szy, i utraciwszy Nieszawski zamek z powiatem. Gdy wkrótce potém „przymierze to pogwałcili, ojciec twój Władysław przymusił ich orężem „prosić o pokój. Lecz nie mogli go długo utrzymać, związawszy się bowiem „z nieprzyjacielem królestwa i ojca twego Bolesławem Świdrygieł„łem, zerwali mir świeżo zawarty; a kiedy ojciec twój zajęty był wojną „z rzeczonym Świdrygiełłem, ziemię Dobrzyńską i Kujawską po „nieprzyjacielsku ogniem spustoszyli. Gdy zaś i wtedy przestępstwo swoje „ciężką przypłacili klęską, i gdy zwycięzkie twoje wojsko ziemie ich nawie„dziło mieczem i pożogą, uznali nad sobą Boga mściciela krzywd i przenie„wierstwa, i po czwarty raz zawarli nowe, przysięgą utwierdzone przymierze, „które przecież, gdyby nie opór silny z naszej strony, byliby rychlej jeszcze „niż poprzednie złamali. W ciągu zaś tyloletnich, z królestwem twojém pro„wadzonych wojen, ile potraciliśmy krewnych, dzieci, przyjaciół, ile nam po-

„palono miast znakomitych, poniszczono włości, pogwałcono żon naszych i có„rek, porozrywano majątków, ślady świeże i skargi uciśnionych głośno po„świadczają. Ale nad te wszystkie klęski więcej nas jeszcze to dotykało, „żeśmy byli zmuszeni do łamania sojuszów i prowadzenia wojen, tém przy„krzejszych dla nas, że tak niesprawiedliwych; żeśmy musieli nadstawiać na„sze głowy za nieprawość mistrza i Krzyżaków, którzy nigdy szczerze z na„mi się nie znosili, a zamknąwszy się sami w warownych twierdzach, woleli „raczej widzami być naszych klęsk, niżeli obrońcami. Wśród tylu zaś i tak „wielkich nieszczęść, jeżeli kiedy brakło nieprzyjaciela zewnątrz, większy za „to wewnątrz kraju występował. Komturowie i posiadacze zamków nie sro„mali się, bez przeprowadzenia sprawy, bez złożenia sądu, zabierać nam do„bra i majątki, żony w oczach mężów i córki w obec rodziców porywać, na „pastwę swoich lubieżnych chuci. A tym, którzy się na takie krzywdy uskar„żali, miasto wymierzenia sprawiedliwości, zdejmowano głowy albo wydzie„rano mienie. Przyciśnieni tak wielką niedolą, uczyniliśmy wszyscy między „sobą związek, abyśmy się od tylu cierpień zasłonić mogli. Ten związek, ja„ko słuszny i ze wszech miar sprawiedliwy, dwaj mistrzowie Paweł i Kon„rad nie tylko cierpliwie znosili, ale nawet upoważnili. Lecz gdy go teraź„niejszy mistrz Ludwik, pokątnemi i przewrotnemi wiedziony namowy, „usiłował rozerwać i zniweczyć, a sprawa nasza wyniesioną została przed sąd „Fryderyka cesarza Rzymskiego, rzeczony cesarz, odrzuciwszy najsłu„szniejsze i jawnie za nami mówiące dowody, a na większe nieszczęście na„sze zniosłszy i unieważniwszy wyrokiem swoim nasz związek, skazał nas na „sześć kroć sto tysięcy złotych kary, i na wieczne poddaństwo mistrzowi „i zakonowi, jakobyśmy od nich za pieniądze jak niewolnicy kupieni byli. „Taki otrzymawszy wyrok, zaraz pogrozili nam srogą zemstą. Nie zwłaczali „jej równie pełnomocnicy mistrza i zakonu, nalegając, aby trzechset z po„między nas śmiercią ukarano. Ten więc wyrok cesarza, tak niesłuszny i ty„rański, spowodował nas do wypowiedzenia posłuszeństwa Krzyżakom i pod„niesienia przeciw nim oręża, w przekonaniu, że nie tylko nam mężom ale „i kobietom największą grozi sromotą poddanie się w jarzmo tak nikczemnej „podległości. I pobłogosławiła Opatrzność naszym przedsięwzięciom. W ciągu „dni dwudziestu orężem naszym przeszło dwadzieścia zdobyliśmy zamków, ja„ko to: Toruń stary i nowy, Gdańsk, Elbląg, Grudziądz, Heils„berg (Elszburg), Gołub, Kowale, Gniew, Świecie, Papow „(Pampow), Tucholę, Holland, Królewiec (Krolowgrod), Ra„dzyń, Brandeburg, Neidburg (Nidborg), Preismark (Prus„morg), Morąg, Brodnicę, Chełmno, Działdow, Ragnetę, „Osterodę, Bratyan, które naszej uległy władzy. Gdy więc twoja Kró„lewska Miłość, jak wszystkim wiadomo, i co sam mistrz i zakon jawnemi

„wyznali pismy, jesteś zakonu tego nadawcą, uposażycielem i dobroczyńcą, „ziemie zaś Pomorska, Chełmińska i Michałowska gwałtem i przemocą zostały królestwu Polskiemu wydarte, przeto udajemy się do Majestatu twego z prośbą, abyś nas raczył przyjąć za twoich i królestwa twego wieczystych poddanych i hołdowników, i wcielił na nowo do królestwa „Polskiego, od którego jesteśmy oderwani. Poddajemy się dobrowolnie „i z posłuszeństwem pod twoję zwierzchność i rządy, poruczając ci siebie, „żony, dzieci i rodziny nasze, oraz wszystkie miasta, wsie, zamki i miasteczka, bądź nabyte przez nas, bądź nabyć się kiedyś mające. Nie odrzucaj zatém próśb naszych, a przyjmiéj je razem od tych, których poselstwo „sprawujemy. Albo tobie, jeżeli nas pod twą władzę przyjmiesz, albo nieprzyjaciołom, jeśli nami wzgardzisz, służyć będziemy. Że nas jednak nie „odrzucisz, ręczą nam za to twoje cnoty i męztwo. Zdobywszy resztę zamków, i zgładziwszy do szczętu nieprzyjaciela, co lada dzień twoja obiecuje „dzielność i potęga, której dawną i obecną zawdzięczamy pomyślność, panować będziesz obszernie od Czarnego (Leońskiego) aż do zachodniego „morza. Niechaj cię nie wstrzymuje przysięga i zawarte z Krzyżakami przymierze, którém i my, część większą stanowiący, objęci jesteśmy, kiedy je „mistrz i zakon pogwałcili, już-to skazując pod miecz obywateli miasta „Choszczną, już wchodząc skrycie w umowy przeciw tobie i królestwu „twemu z Litwinami. Nie sromali się Krzyżacy tyle kroć to zdradą, „to orężem, ziemie twoje zagarniać i w swojém posiadaniu dzierżeć, chociaż „papieże sami nie raz orzekali, że twoją i królestwa twego były własnością, „i zmuszali wydzierców do ich zwrotu klątwami, na które oni zawsze odpowiadali pogardą. Miałżebyś więc ty sobie za sromotę własne odbierać kraje „i wracać do ich pierwotnej całości? Jest na te kraje rościągnięta danina, „którą królowie Polscy książęciu Apostołów Piotrowi Ś. zawzdy opłacali: „ta sama głośno świadczyć może, gdyby innych najoczywistszych nie było „dowodów, że ziemie pomienione twoją są własnością. Wzrusz się naszemi „prośbami i łzami; miej wzgląd nie tylko na nas, ale i na tych, którzy „wśród nadziei i obawy oczekują powrotu naszego, a z nim odpowiedzi, mającej im przynieść pociechę albo ciężką żałość.“ Tu ze łzami padłszy na kolana u podwoi radnej izby, stwierdzali zewnętrzną pokorą hołd oświadczonej uległości i posłuszeństwa. Prośba ich dobrze była przyjętą, wszyscy życzliwie jej słuchali. Zaraz ludzie rozumni czynili wnioski, że Polacy w Prusach toczyć będą wojnę; przepowiadali ją zwłaszcza biegli w sztuce gwiazdarskiej wieszczkowie, którzy z ruchu ciał niebieskich wyczytywali wielkie między ludźmi waśnie, i wojnę Pruską tak straszną i niespodziewaną mienili skutkiem samego gwiazd obrotu.

Mimo różniące się zdania panów radnych, król Kazimierz poddające się ziemie Pruskie pod swą władzę przyjmuje. Posłowie Pruscy składają przysięgę wierności i posłuszeństwa. Król zwalnia im niektóre ciężary i przyznaje spółudział w powszechnych swobodach i przywilejach królestwa.

Rzecz od posłów w ten sposób wniesioną wzięto na radę, kędy panowie koronni w zdaniach się różnili: Zbigniew bowiem kardynał, którego mniemanie nie wielu podzielało, odradzał usilnie, aby wbrew zawartym sojuszom i przysiędze nie przyjmować nad Prusakami opieki i panowania; wszyscy zaś inni panowie, tak duchowni jako i świeccy, utrzymywali zgodnie, że nie należało opuszczać sposobności odzyskania krajów od królestwa Polskiego oderwanych. Jan z Czyżowa, kasztelan Krakowski, pierwszy głosował za przyjęciem poddających się ziem Pruskich, wielorakiemi wywody usiłując okazać, „jak szkodliwą dla kraju byłoby rzeczą odrzucić to, czego „wszyscy raczej życzyć sobie powinni, a co samo i dobrowolnie się nastręcza; „nie zawsze bowiem osięgnąć będzie można, co teraz tak łatwém jest do „osiągnienia, a sposobność ku temu i rzadka i krótko trwająca.“ Na ten głos powstał szmer w izbie; nawet przeciwnie myślący przyłączyli się do niego, i stało się, jak większa część rozumiała. A lubo Zbigniew kardynał, Jan biskup Włocławski, i niektórzy inni, przeciwnego byli mniemania, a Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski z kilku innymi żądali odłożenia rzeczy do czasu; wszelako za radą Jana z Czyżowa kasztelana Krakowskiego, oraz tych, którzy zdanie jego podzielali, stanęła ostateczna uchwała. Naradzano się jeszcze przeszło dni piętnaście, aby i młodsi przystąpili do tej uchwały. Niektórzy, a zwłaszcza Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski, radzili odesłać rzecz do walnego zjazdu, a tymczasem zasięgnąć zdania panów Litewskich. Posłowie Pruscy, posłyszawszy o zamierzonej zwloce, przybyli powtórnie z prośbą, „aby sprawy ich nie od„kładano: a jeśliby król tak mało dbał o swoje dzierżawy, tedy oni, uczy„niwszy z swej strony co sprawiedliwość i uczciwość nakazywała, oświad„czywszy chęć oddania krajów tym, do których należały, gotowi udać się „do książąt ościennych, którzy ich pewnie z chęcią i z największą skwapli„wością w opiekę przyjmą.“ Dawali poznać, że natychmiast udadzą się do Czechów i króla Władysława, którzy już posłom Pruskim uczynili byli nadzieję, że ich chętnie do siebie przygarną. To spowodowało króla i panów koronnych, że nie czyniąc żadnej już zwłoki, postanowili Prusaków poddających się przyjąć pod swoję zwierzchność i obronę. Tymczasem i z Prus nowe dochodziły wieści o coraz lepszém szlachty i ludu Pruskiego powodzeniu, oznajmując, że już i inne miasta i zamki zdobyte były, albo same

się dobrowolnie popoddawały. Komtur Brodnicki, długo wytrzymujący oblężenie, gdy się widział w ostateczném niebezpieczeństwie, nie chcąc z sromotą od swoich być zwyciężonym, przyzwał Jana z Kościelca wojewodę Inowrocławskiego, i wydał zamek Brodnicę. Mistrz i Krzyżacy z swoimi stronnikami w jeden kąt ciasny zapędzeni, mieli już tylko zamki Marienburg i Sztum, które łatwe były do wzięcia, gdyby posłowie Pruscy, jak sami utrzymywali, wcześniej odprawieni byli z odpowiedzią. Niektórzy z panów Polskich w tym przemiennym blasku pomyślności Pruskiej pojmowali kruchość i niepewność losu, i obawiali się lada dzień jego zmiany, wiedząc z doświadczenia, że nigdy szczęście ludzkie nie bywa wolne od zawiści. Na uroczystość zaślubin królewskich wysłany był od mistrza i zakonu podskarbi wielki, z zleceniem, „aby pięćdziesiąt tysięcy czerwonych zło„tych, które wziął z sobą, rozdał w podarunku królowi i panom koronnym, „a gdyby widział tego potrzebę, w grożącej ostateczności, aby oświadczył „gotowość mistrza i zakonu do wykonania hołdu królowi i jego następcom, „a starał się odwieść króla od przyjęcia szlachty i miast Pruskich pod „swoję opiekę i rządy.“ Podskarbi, nie dopełniwszy tak zbawiennych zleceń, a wyrozumiawszy, że król i panowie radni skłaniali się już do prośby szlachty i miast Pruskich, jak tylko wziął odprawę, opuścił natychmiast Kraków, i najkrótszą drogą wyruszył do Szlązka, a potém Misnii i Saxonii, aby za owe pięćdziesiąt tysięcy złotych zbierać zaciągi na obronę mistrza i zakonu. Przed wyjazdem atoli z Krakowa, dowiedziawszy się, że król Kazimierz przyjął pod swą zwierzchność Prusaków, zasiał zgubne ziarno niezgody. Był bowiem pod te czasy Piotr Szafraniec, podkomorzy Krakowski, jeden z panów koronnych, z przyczyny swoich chytrych knowań w wielkiej u króla Kazimierza niełasce. Człek ladaco, jakich mało, złodziejów i rozbójników spólnik i obrona, szczwany matacz i podstępca, kłamstwy barwionemi umiejący własnych, najzaufańszych przyjaciół podchodzić, a otumanionych łotrowsko zaprzedawać; śmiały zwajca i sprzysiężnik, przezorny przytém i układny. Do tego więc udał się podskarbi Krzyżacki, a przenajętego złotem i hojnemi obietnicami użył jak narzędzia najskuteczniejszego do popierania swojej sprawy, a szkodzenia królowi i królestwu. Doradził mu wzniecić domową wojnę, dla przeszkodzenia wojnie zewnętrznej. Aby zaś zamierzoną zbrodnię tém lepiej ukryć w tajemnicy, nie wielu przypuścił do spisku, i w nocy składał narady. Lubo ten zamach zdradziecki nie tajny był królowi i panom koronnym, gdy jednak rzecz wniesiono na radę, podobało się puścić wszystko płazem. Jedni bowiem, dla zasłonienia własnej winy, utrzymywali, że temu nie należało dawać wiary; drudzy, choć wierzyli i uznawali za prawdę, wszelako byli tego zdania, że w takim czasie wypadało raczej łagodzić niżeli draźnić zuchwałość wroga. Trudno więc

było rozróżnić sprawiedliwie złych od dobrych. Ale już losy same ścigały zakon Krzyżacki. Hołd poddających się Prusaków przyjęto publicznie i uroczyście. Posłowie ich wykonali przysięgę na wierność i posłuszeństwo, którą w obecności króla i panów radnych odbierał od nich Jan arcybiskup Gnieźnieński. Aby zaś szlachta i miasta Pruskie uczuły, że z zmianą rządów i urzędów zmieniły się także ich losy, odpuścił im król w całości pobór powszechny, który był dla nich najuciążliwszym, zwany funtowem (funtczol), tudzież inną daninę, zwaną naraz (porcus alias narasch) jeszcze z dawnych zwyczajowych danin Polskich pozostałą. Przyrzekł nadto za siebie i swoich następców, królów Polskich, że tak na lądzie jako i na morzu żadnych ceł ustanawiać nie będzie, i zrzekł się prawa do towarów zatopionych w rozbiciu okrętów, zapewniwszy ich zwrot właścicielom, do których przed rozbiciem należały, albo ich bliższym krewnym. Nakoniec przypuścił rzeczonych Prusaków do wspólności i uczestnictwa wszystkich praw, swobód, zwyczajów i przywilejów królestwa Polskiego, a zwłaszcza spólnej króla elekcyi, i takowe uroczyście przyznał im i nadał. Czterech wojewodów w Toruniu, Elblągu, Królewcu (Królowgrod) i Gdańsku, ustanowił i znacznemi dochodami opatrzył. Województwo Elbląskie dał Ściborowi Bajssen, Chełmińskie czyli Toruńskie Gabryelowi Bajssen, Gdańskie Janowi Bajssen, a Królewieckie Augustynowi Schewe. Tych wszystkich i innych posłów udarował po królewsku kosztownemi szatami i upominkami. W ten sposób ziemie Pruską, Pomorską i Chełmińską wrócił na nowo i jak prowincye wcielił do królestwa Polskiego. Ale rozumni ludzie przepowiadali zaraz, że ta pomyślność króla i Polaków nie miała trwać długo. Aby zaś nie zginęła pamięć tak ważnego w dziejach wypadku, zamieszczam tu odpis aktu, na mocy którego Prusy poddały się i przyjęte zostały pod opiekę i zwierzchność królestwa:

„Kazimierz z Bożej łaski król Polski, wielki książę Litewski „i dziedziczny pan Rusi. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Lubo łaskawość Kró„lewskiej Dostojności naszej, którą Bóg dobrotliwy natchnąć nas raczył, „i która z wrodzonego pochodzi usposobienia, wszystkich żądających wsparcia „i opieki na łono miłosierdzia swego rada przyjmuje; gorliwiej wszelako „wspomagać, bronić i osłaniać zwykła tych, którzy ku nam i królestwu na„szemu tak gorącą i serdeczną pałają miłością, że są przekonani, iż jedynie „nasza prawica zdolna jest odwrócić niezliczone klęski i uciski, od srogich „ciemiężców doznawane; którzy obecnie krusząc jarzmo dumy, łakomstwa „i przemocy, tuszą najmocniej, że tylko nasze berło, z pod którego na nie„szczęście swoje wyszli, sprawiedliwie rządzić i władać nimi potrafi. Tak nie„zachwiana przeto jedność, tak szczera ufność, nie tylko zasługują na naj„większą zaletę, ale godne są nagrody i łaski naszej królewskiej. Oznajmu-

„jemy więc wszystkim w obec spółczesnym i potomnym, że lubo od lat kilku „wielokrotnemi prośby i poselstwy byliśmy błagani od starszyzny duchownej „i świeckiej, Wielmożnych, ślachetnych, mężnych i zacnych obywateli miast „i ziem Pruskich, Chełmińskiej, Królewieckiej, Elblągskiej „i Pomorskiej, abyśmy ich utrzymać raczyli przy ich prawach, wolno-„ściach, swobodach i nadaniach a mianowicie jedności i związku, między nimi „prawnie i szczerze zawartym, przez mistrza i zakon Pruski dozwolonym, „(który później tenże mistrz i zakon rozerwać i zniweczyć różnemi sposoby „usiłowali, a z którym przymierze wieczystego pokoju, przez brata naszego „błogosławionej pamięci, Najjaśniejszego książęcia i pana Władysława „króla Polskiego i Węgierskiego, z mistrzem i zakonem Pruskim „Krzyżaków Ś. Maryi zawarte, trwać lub upaśdź musiało; gdyż rzeczeni „mistrz i Krzyżacy, po rozerwaniu takowego związku, nie tylko sami zamie-„rzali nowe boje z nami i królestwem naszém rozpocząć, ale nadto stan ry-„cerski i miasta do prowadzenia razem z sobą niesłusznej wojny podżegali); „lubo przytém oświadczali, że jarzma tak srogiego ucisku, takich krzywd „i gwałtów, jakich od mistrza i zakonu Pruskiego doznają, niemniej „rozerwania rzeczonego związku, bez woli naszego Majestatu, jako ustanowi-„ciela, nadawcy i opiekuna tegoż zakonu, nie ścierpią; my wszelako za po-„winność naszą uważaliśmy żadnej w ich niedoli nie dawać im otuchy, ale „raczej obiedwie strony prowadzić do wzajemego pojednania, abyśmy nie zda-„wali się tlejącą rozniecać pożogę. Gdy jednak z postępem czasu zatargi „z obu stron wzrastające wzmogły się do tego stopnia, że rycerstwo, miasta „i obywatele ziem rzeczonych, pozbawieni ostatniej nadziei i mnogiemi krzywdy „uciśnieni, uznali, że prześladowczym rządcom swoim, prawa ich, nadania „i swobody samowolnie łamiącym, w żaden sposób dłużej ulegać nie mogli, „a ztąd na zasadzie praw Boskich i ludzkich, uwalniających od posłuszeństwa „rządom niesprawiedliwym, zdrożnym i występnym, wypowiedziawszy uległość „i poddaństwo mistrzowi i zakonowi, do nas, przez Wielmożnych i ślachetnych „rycerzy, tudzież mężów sławetnych, Jana Bayssen, Augustyna Sche-„we, Gabryela Bayssen, Mikołaja z Wolkowa sędziego Tczew-„skiego, Wawrzyńca Zeitz (Zacretas) Chełmińskiego, Rud-„gera (Ruthiger) Birken Toruńskiego, Wawrzyńca Pilgrim „Elblągskiego, burmistrzów; Jana Kall Brunsbergskiego, Grze-„gorza Swach Królewieckiego, Mikołaja Rodemann Kneip-„hofskiego (de Knypow), Wilhelma Jordana rycerza, i Jana „Meydeburg Gdańskiego, rajców, pełnomocników i posłów swoich, „z władzą zupełną i poselstwem do nas wyprawionych, nowe wynieśli prośby „i żądania, abyśmy ich nie już w obronę, ale pod zwierzchność i władzę na-„szą przyjęli, a ich uległość i poddaństwo, wierność i wieczyste pusłuszeń-

„stwo, oświadczone tak ich własném, jako téż starszych duchownych i świec„kich, rycerstwa, ziemian, miast i mieszkańców całego ich kraju, imieniem, „raczyli uznać, jako prawy, rzeczywisty i niewątpliwy ziem pomienionych „pan i dziedzic, i ziemie te do właściwego sobie składu wracające, z króle„stwem Polskiém, od którego niedawnemi i świeżo jeszcze zapamiętanemi „czasy nieprawnie i niesłusznie zostały oderwane, złączyć i zjednoczyć, w je„dno ciało skleić, skojarzyć i trwale zespolić. Jeślibyśmy zaś takowych rzą„dów i władzy, nie tak poruczanych nam, jako raczej wróconych i oddanych, „nie przyjęli, w ów czas innego sobie rządcy i pana szukać byliby zmuszeni. „Zasięgnąwszy myślą w wieki zeszłe, i wspomniawszy, że niektóre z ziem „pomienionych, przez królów i książąt Polskich dziedzicznèm i niezaprze„czonèm prawem posiadane, poprzednikowi naszemu królowi Władysła„wowi, wplątanemu w wojny z pogranicznemi i niewiernemi narodami, orę„żem mistrza i zakonu wydarte, nigdy do korony Polskiej należeć nie „przestały, jak to kilkokrotne i stanowcze wyroki zsyłanych od Stolicy Apo„stolskiej sędziów niezbitemi okazują dowodami; zważywszy nadto, że mistrz „i zakon Pruski, niegdyś od poprzedników naszych książąt Polskich „do podbijania niewiernych przyzwany, wprowadzony i uposażony, począł ra„czej wymierzać napaści na wiernych, a zwłaszcza tych samych książąt, „z których łaski uzyskał siedlisko i nadania, miasto podbijania pogan, z któ„remi przez uroczyste opisy zobowiązał się był wojować bez przerwy; że ziemie „i posiadłości rzeczonych książąt sobie przywłaszczył; że niepomny swojego „zobowiązania, przeciw Turkom i Tatarom, chrześciańskie królestwa „i państwa plądrującym, acz często do spółdziałania wzywany, nigdy wystą„pić nie chciał, lecz przeciwnie królów Polskich, z Tatarami i innymi „pogany wojujących, w odwodzie napastując, od popierania zaczętych i na przy„szłość zamierzonych wypraw odciągał; że królowie Polscy, zagrożeni ustawi„cznemi z strony mistrza Krzyżaków najazdami, rozrywając szkodliwie siły „swoje, których część na straży przed ich napaścią zostawiać należało, nie „mogli oręża użyć wyłącznie do wytępienia pogan, jak tego wiara chrześciań„ska wymagała; że przychylność ich i wierność ku rodzicowi naszemu, Naj„jaśniejszemu królowi i panu Władysławowi, była zawdy niepewną „i podejrzaną, o czém świadczą cztery kroć zrywane przez nich i gwałcone „przymierza, i tyleż razy ponawiane zbrojne napady, któremi królestwo Pol„skie pod swoję moc i władzę podbić usiłowali, pokąd mnogiemi klęskami „osłabieni i zwyciężeni nie ulegli; że nigdy nie ostygali w występnej żądzy „szkodzenia królestwu Polskiemu, chociaż siły nie podoływały chęciom, „jak tego dowodzą wynoszone przez nich na sobor Bazylejski i do Sto„licy Apostolskiej prośby o wolność zerwania ostatniego przymierza, które „byli z królestwem naszém zawarli; przyczém nie możemy zamilczeć krzywdy

„wyrządzonej przez mistrza i zakon Pruski, wyciąganiem cła funtowem „(funtczol) zwanego, które chociaż z mocy zawartego przymierza ani od „naszych ani od zamorskich kupców pobierane być nie powinno, skoro kupcy „Pruscy są w pewien sposób od tej opłaty uwolnieni, a przynajmniej wy- „jednali sobie znaczną w tej mierze ulgę, wszelako od lat dawnych tak nasi „jak i zamorscy kupcy zmuszeni są ten pobór opłacać; zważywszy niemniej, „że niektóre części i dzielnice krajów królestwa Polskiego i Wielkiego „księstwa Litewskiego, zdawna przez mistrza i zakon opanowane, nie „tylko nam, królestwu Polskiemu i Wielkiemu księstwu Litewskiemu „według brzmienia przymierza przez tegoż mistrza i zakon Pruski nie zo- „stały wrócone, ale nadto inne nierównie obszerniejsze gwałtownie zabrane „i przywłaszczone; zważywszy srogie mordy i okrucieństwa spełnione na mie- „szkańcach Choszczna, którzy podczas ostatniej wojny poddali się byli „opiece ojca naszego, lubo za ten postępek zobowiązał się mistrz i zakon „uroczystą przysięgą, osobnym opisem, a co większa umową wieczystego przy- „mierza, nie tylko nie prześladować ich mieczem ani żadną kaźnią, ale na- „wet nie dotknąć najlżejszemi słowy i wyrzutami (która-to niegodziwa zbro- „dnia już sama przez się stargała związek rzeczonego sojuszu); gdy nie „przestając na tém pomieniony mistrz i zakon, kupca Wita Markser „(Morsyer), za to tylko, że Wisłą na statkach towary do Krakowa „spławiał, śmiercią ukarali, z groźnym dla wszystkich kupców postrachem, „aby takiém okrucieństwem zrażeni unikali tej drogi i pozbawili królestwo „dochodów sprawiedliwie mu należących: temi i wielu innemi, jawnemi i pra- „wemi pobudkami spowodowani, znagleni i zniewoleni, za radą biskupów, „książąt, panów i innych mieszkańców królestwa, księstw i państw naszych, „za ich wyraźną wolą, życzeniem i zgodną uchwałą, abyśmy nie zdawali się „przeciwić wyrokowi i łasce Boga, która dziedzictwa nasze z niesłusznego „zaboru wyzwalając, w świętej litości swojej wrócić nam je postanowiła, „abyśmy oraz nieszczęśliwych i uciemiężonych poddanych naszych, którzy ze „łzami o pomoc nas błagają, nie opuszczali, z obawy wreszcie, iżby państw, „posiadłości, ziem i dziedzictw naszych inny jaki nieprawy przywłaściciel nie „zajął i w krwawe nie wciągnął nas wojny; na cześć Boga Wszechmogącego „i jegó Rodzicielki Maryi Dziewicy, Ś. Wojciecha Męczennika, Ś. Sta- „nisława pierwszego Męczennika Polskiego, oraz wszystkich Zastępów „Niebieskich, postanowiliśmy: rzeczone rycerstwo, miasta, ziemian, i wszyst- „kich mieszkańców ziem Pruskiej, Chełmińskiej, Królewieckiej, „Elblągskiej i Pomorskiej, położonych na lądzie i na morzu, a chę- „tnie, dobrowolnie i z wszelakiém poddających się posłuszeństwem, pod naszą „opiekę, rząd i władzę przyjąć. Jakoż brzmieniem niniejszego pisma, nie „z powodu jakiego błędu lub nieprzezorności, ale za pewną naszą wiado-

„mością i wolą, w Imię Boskie bierzemy i przyjmujemy, ziemie i państwa „wyżej pomienione królestwu Polskiemu przywracamy, z niém jednoczymy, „do niego włączamy i wcielamy, z prawem uczestnictwa wszelakich korzyści, „praw, swobód i nadań, których biskupi, panowie i szlachta Polska do- „tychczas używała, a mianowicie: ile razy do wyboru i koronacyi królów „Polskich, naszych następców, przyjdzie, nadajemy im spólne i nieroz- „dzielne prawo stanowienia o tym wyborze i koronacyi; przyrzekając za sie- „bie, jak niemniej za dziedziców i następców naszych, oraz za całe kró- „lestwo Polskie, że pomienione ziemie i państwa, tudzież starszych ducho- „wnych i świeckich, panów, rycerstwo, ziemian, obywateli, mieszczan, zgoła „wszelkiego stanu i powołania ludzi obecnie w tym kraju zamieszkałych, „lub na przyszłość mieszkać mogących, naszą łaską Królewską, względami, „przychylnością i szczerą miłością obdarzać będziemy, a od wszelkich nie- „bezpieczeństw i najazdów, jako wiernych poddanych, naszą pomocą i opieką „królewską zasłaniać i bronić, i ani ich samych, ani rzeczonych ziem od „składu i całości królestwa Polskiego odłączać i odrywać nie dozwolimy. „Przyrzekamy nadto za siebie, tudzież dziedziców i następców naszych, że „pomienioną starszyznę duchownych i świeckich, domy i kościoły Boże, pa- „nów, rycerstwo, obywateli, oraz wszystkich mieszkańców naszych ziem Pru- „skich, przy ich prawach, wolnościach, opisach, nadaniach i swobodach, „które od książąt duchownych i świeckich, od królów i rządców pomienionych „ziem mają udzielone, zachowamy, oraz posiadania ich i całości strzedz „i bronić będziemy, sami nigdy ich nie pogwałcimy ani uszczuplimy, ani „gwałcić i uszczuplać w żaden sposób nie dopuścimy. Gdyby zaś przywilej „jakiego miasta lub pojedynczej osoby zaginął, w ów czas za dołożeniem się „radców tychże ziem, inny łaskawie wydamy i nadamy, jeżeli proszący udo- „wodni, że był w spokojném, nieprzerwaném i dawnością utwierdzoném po- „siadaniu dóbr, na które odnowienia zapisu żądać będzie. Aby zaś poddani „w mowie będący doznali łaski, szczodroty i sprawiedliwości naszej, którą „dla wszystkich w ogóle i dla każdego z osobna chcemy mieć otwartą, aby „uczuli pociechę w tych pierwiastkach, Boże daj szczęśliwych, swego poddań- „stwa i naszego nad nimi panowania, a przy zmianie rządów odetchnęli „i doznali ulgi w swoim ucisku, podatek funtowym zwany, tudzież wszyst- „kie myta wodne i lądowe, tak dawne jako i nowe, w krainach Pruskich „kiedykolwiek ustanowione, niemniej w ziemi Pomorskiej daninę wieprz „lub naraz (narzasch) według dawnej ustawy książąt Polskich zwaną, „z szczodrobliwości naszej Królewskiej uchylamy, znosimy, opłatę ich na wie- „czne czasy umarzamy i odpuszczamy, tak iż nigdy ani przez nas, ani przez „następców naszych królów Polskich, pod żadnym pozorem i z żadnej „przyczyny wznowioną i nałożoną być nie może. Podobnież, lubo mistrz

„i zakon w czasie wytrzymywania rzeczonych ziem wszelkie towary i rucho-„mości z dopuszczenia Bożego w burzy morskiej uronione na własność swoję „zabierali, my przecież, jako król katolicki, tego rodzaju nabycie, prawem „przyrodzoném i Boskiém tudzież wyrokami Stolicy Apostolskiej potępione, „jako okrutne i niesprawiedliwe, uważając za bezprawie, przyrzekamy, że „wszelkie towary i własności osób przez burzę morską poszkodowanych, bez „względu na wagę i cenę, nigdy ani przez nas, ani przez urzędników na-„szych na skarb nasz zabierane nie będą, lecz dozwolimy je osobom, do któ-„rych przed rozbiciem okrętu należały, albo ich należącym, za złożeniem „dowodu spadkobierstwa, zabrać i według upodobania niemi rozrządzić, nic „z nich nie zatrzymując dla siebie. Zrzekamy się naszém i następców na-„szych imieniem wszelkich temu postanowieniu przeciwnych praw i zwyczajów, „albo raczej nadużyć, chybaby nie znalazł się żaden prawy dziedzic lub „spadkobierca, gdyż w tym jedynie przypadku towary z rozbicia morskiego „ocalone naszemu ulegną rozporządzeniu. Wszystkich biskupów, rycerstwo, „ziemian, miasta i mieszkańców ziem rzeczonych, równamy co do praw, stanu „i własności z mieszkańcami królestwa Polskiego, i do niego wcielamy; „a nadto obdarzamy i tém dobrodziejstwem, że godności i urzędy dotąd w tych „krajach zwyczajne i na potém utrzymane będą, a zamki i dzierżawy miast „i majątków w pomienionych ziemiach nie obcym i cudzoziemcom, ale tylko „rodowitym krajowcom wypuszczać się mają. Wszystkie zaś ważniejsze tych „ziem sprawy, za spólną namową z radami duchownemi i świeckiemi, z ry-„cerstwem i obywatelami miast większych, roztrząsać i stanowczemi wyroki „załatwiać będziemy. Rzeczone ziemie, do rządu naszego i składu królestwa „Polskiego należące, w dawnej ich rościągłości, obrębach i granicach za-„chowamy, utrzymamy i bronić będziemy, ani tychże granic i obrębów uszczu-„plać i nadwerężać, jako części nierozdzielnych królestwa, w żaden sposób „nie dozwolimy. Ponieważ zaś te ziemie i ich mieszkańcy rozmaitych obecnie „praw i ustaw, a mianowicie Magdeburskiego i Chełmińskiego, „Polskiego dziedzicznego i Pruskiego, w wszelkiego rodzaju sporach „i wymiarze sprawiedliwości używają, chcemy przeto, aby i pod naszym rzą-„dem bez zmiany przy nich pozostali, z tą atoli swobodą, iż każdemu wolno „będzie, byleby bez krzywdy osób trzecich, z jednego prawa do drugiego „przechodzić. Gdy wybijanie pieniędzy mających sprawiedliwą wartość i wagę „każdy kraj zaleca i wzbogaca, chcemy więc, aby we czterech miastach rze-„czonych ziem, to jest, w Toruniu, Gdańsku, Elblągu i Królewcu, „ale tylko do czasu obecnej wojny, dobre i sprawiedliwe, z wizerunkiem „i napisem Dostojności naszej, pieniądze były wybijane, nakładem pomienio-„nych panów duchownych i świeckich, rycerstwa, miast i ziemian; po przy-„wróceniu zaś za pomocą Boską pokoju, tylko w Toruniu i Gdańsku,

„nie ubliżając wcale przywilejowi miasta Torunia, wybijać je rozkażemy „nakładem naszym królewskim, z zastrzeżeniem, iż pieniędzy tych waga, czy-„stość i cena bynajmniej zniżaną nie będzie. Że zaś dla należytego zarzą-„dzania naszemi krajami wypada nam często odjeżdżać w rozmaite a od rze-„czonych ziem oddalone strony, aby więc pod nieobecność naszą nie były na-„rażone na jakie straty lub niebezpieczeństwa, wyznaczamy do ich zarządu „i straży, z naszej woli, jednakże za porozumieniem się z radcami rzeczo-„nych ziem, urodzonego Jana Bajssen, polegając na ich prawości i wie-„rze. Do nich zatém w naszej nieobecności, w każdym trudniejszym razie „lub uchybieniu, mają się udawać po radę, pomoc, środki i ostateczne orze-„czenie. Niemniej kupcom pomienionych ziem Pruskich, przybywającym „do królestwa, księstw i państw naszych, nadajemy tę wolność i swobodę, „że ile razy z towarami swemi jakiegokolwiek rodzaju lub użytku przybędą „do ziem, miast lub miasteczek królestwa i państw naszych, wolno im bę-„dzie też towary w domach, kramach, sklepach lub składach, których naj-„mowanie nie powinno im być wzbronione, umieszczać i według swej woli na „sprzedaż wystawiać. Gościńce wszystkie do Węgier, Rusi, Morawy, „Szlązka, Austryi, Saxonii, Wołoszczyzny, mają mieć wolne, „za opłatą jednakże myta, i pod warunkiem nie pomijania starodawnych go-„ścińców, prowadzących do miast królestwa i państw naszych."

„W imię Pańskie, Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Najzbawienniej-„sze uchwały, postanowienia i wyroki tak Boskie jako i ludzkie pozwalają „wszystkim lennikom i poddanym zrzucać z siebie jarzmo uległości i pod-„dańtwa, a przenosić się pod rząd i władzę panów sprawiedliwych, gdy sa-„mowola rządców puściwszy wodze nadużyciom wiedzie ich do zguby, gdy „prześladowczą podnosząc rękę nie tylko krzywdy im wyrządza, lecz w nie-„ukróconej srogości do rozlewu krwi niewinnej dąży, a jakby Boga mściciela „nie mieli nad sobą, ośmielają się na największe gwałty i bezprawia. „Bóg sędzia sprawiedliwy nie ma tego za obrazę swoję i przewinienie, lecz „raczej za roztropną przezorność, gdy poddani ciężarem niesprawiedliwych „ucisków gnębieni, używając zaradczych i godziwych środków, dumne, nie-„prawe i łakome obalają rządy, a przy pomyślnym rzeczy obrocie pod inny „rząd i władzę przechodzą. A przeto my biskupi, panowie, rycerze, szlachta, „obywatele miast i ziem Pruskich, Chełmińskiej, Pomorskiej „i Michałowskiej, tak świeckiego jako i duchownego stanu, oznajmuje-„my niniejszém pismem, wszystkim spółczesnym i potomnym: że gdy w cza-„sach poprzednich ojcowie i przodkowie nasi, niemniej i my sami, mnogie „i dotkliwe od mistrza i zakonu Pruskiego ponosiliśmy krzywdy i znie-„wagi, gdy nie tylko mistrz ale i komturowie jego wywierając na nas swoję

„srogość, bez względu na prawa i sprawiedliwość, jednych śmiercią karali, „drugich wygnaniem, innych zabieraniem majątków, co nareszcie wstyd wy„rzec, małżonki i córki nasze nierządem i wszeteczną rozpustą hańbili; wie„lu z pomiędzy nas bezkarnie zabijać, w niewolą zaprzedawać, więzić i na „okup narażać pozwalali; a ilu ziemia Pruska liczyła komturów, tylu nad „sobą ciemiężców dumnie i chciwie rozkazujących uznawać zmuszali, gdy „każdy z nich rozumiał, że w ręku jego najwyższa i nieograniczona spoczy„wała władza; taką samowolnością nadęci, a niepomni swoich ślubów, któ„remi się zobowiązali wojować z niewiernymi i pogany, żadnej nie doznawszy „krzywdy ani obrazy, targnęli się zbrojno na książąt i królów Polskich, „od których niegdyś byli wezwani, osadzeni i uposażeni, przymierze z Naj„jaśniejszym Kazimierzem, a następnie z Najjaśniejszym Władysła„wem królami Polskimi cztery kroć zawierane, tyleż razy złamawszy „i pogwałciwszy, ziemie królestwa Polskiego zagarnąć postanowili, od cze„go ich tylko doznane klęski wstrzymały; nas samych do toczenia razem „niesprawiedliwych wojen zmuszali, bynajmniej nam pobudek ich nie wy„jaśniając, gdyż ich sprawami nigdy sprawiedliwa przyczyna, ale chciwość, „żądza łupu i zaboru, nienawiść lub duma powodowała; klęski, sieroctwa, „utraty majątków i ziem naszych, tém dotkliwiej serca nasze raniły, im do„wodniej przekonywaliśmy się, że z rozkazu przełożonych naszych, w bez„bożnych walcząc szeregach, nie tylko życie nasze i majątki, ale nawet przy„szłe zbawienie narażać byliśmy zniewoleni, tak, że cała zbrodnia niespra„wiedliwych wojen spadała na głowy nasze; a mistrz zakonu i Krzyżacy, „z zamków swych na klęski nasze poglądając, wsparcia i pomocy podać nam „nawet nie raczyli: widząc przeto, że ani czas, ani przestrzeń żadna nie„szczęść naszych nie ogranicza, że nam i potomkom naszym większe jeszcze „klęski i utraty grożą, gdy mistrz i zakon Pruski postanowił zuchwale „i ostatnie, z królem i koroną zawarte, a osobistą przysięgą uświęcone ze„rwać przymierze, i przez wielokrotne prośby już-to do powszechnego soboru „Bazylejskiego, już do Stolicy Apostolskiej wynoszone, za ich wpływem „i powagą od niego się uwolnić, i wojnę na nowo rozpocząć; utworzyliśmy „między sobą związek prawy i ze wszech miar słuszny, nie mający na celu „obalenia władzy, ale zasłonienie nas tylko od prowadzenia niesprawiedli„wych wojen, dowolnego wydzierania nam życia, dóbr i majątków, rozerwać „zamierzył. Związek ten utrzymywał się już lat dawnych, za zgodą mistrza „i zakonu, za potwierdzeniem i opisami cesarskiemi, w ciągłém praw swoich „użyciu i wykonaniu. Aliści zakon z największém sił wytężeniem, wszelkiemi „środkami i zabiegami starał się go zniweczyć, tak dalece, że nas jak pogan „i odszczepieńców przed papieżem oskarżał, a później przed sąd cesarski po„wołał. W wymierzonym w ten sposób zamachu na nasz związek nie miał

„na celu żadnej rzeczywistej korzyści, lecz pragnął jedynie usunąć wszelki „opór, aby tém swobodniej z królem i królestwem Polskiém oraz dalszemi „sąsiadami niesprawiedliwe mógł toczyć wojny, które, jak to nie raz bywało, „musielibyśmy hojnym krwi naszej opłacić wylewem. A lubo stawać przed „sądem cesarskim nie mieliśmy obowiązku ani potrzeby, oświadczamy bowiem „uroczyście, żeśmy nigdy władzy cesarskiej poddanemi nie byli; aby jednak „z żadnej strony nie podać w podejrzenie naszej szczerej chęci przystąpienia „do zgody i pojednania się z mistrzem i zakonem, stanęliśmy przed sądem. „Zeszedł niemal rok cały z nie małą uciążliwością naszą na sporach, skar„gach i odpowiedziach; ale chociaż sprawa nasza opierała się na słusznej „i niezachwianej podstawie, przecież w orzeczeniu cesarskiego wyroku tak da„lece przemógł wzgląd na mistrza i Krzyżaków, że ten nasz związek, o któ„ry spór powstał, zakazem cesarskim, jako przez nas samowolnie utworzony „i nieprawy, rozwiązano. Jeszcze mistrz i zakon na tém nie przestając, do„pominali się o skazanie nas na sześć kroć sto tysięcy złotych kary. Co gdy „na mocy rzeczonego wyroku osiągnęli, poczęli nas odtąd uważać za wino„wajców i jakby za kupnych niewolników. Wnet rzucili na nas postrach, „i głośno zapowiadali, że trzechset celniejszych z pomiędzy nas śmiercią uka„rzą, i mścić się będą nad nami, jak nad zaprzedanymi brańcy. Ten wyrok „cesarski, i te usiłowania mistrza i Krzyżaków Pruskich, aby nas do „ostatka zgnębić, tak dalece stały się oburzającemi, że nie tylko mężowie, „ale i niewiasty, nie tylko chrześcianie, lecz nawet Tatarzy tak ohydnego „i nieznośnego jarzma ścierpiećby nie mogli. Temi przeto i wielu innemi, „które wstyd nakazuje pokryć milczeniem, krzywdami, obelgami i okrucień„stwy spowodowani, nie przewidując zwłaszcza żadnych granic naszej niedoli, „i owszem widząc, że coraz nowe przeciw nam ciosy zbroją się i zwiększają, „postanowiliśmy, na zasadzie tak Boskiego jako i ludzkiego prawa, uchylić „się z pod tych łakomych i niesprawiedliwych rządów mistrza i zakonu, „i wypowiedzieć im tak wszystkim wspólnie, jako i każdemu z osobna, po„słuszeństwo, wierność i uległość. A gdy rzeczą jest niewątpliwą, że król „i korona Polska byli zakonu tego założycielami w kraju, nadawcami i do„broczyńcami, że wyżej pomienione ziemie Pruskie, Chełmińska, Po„morska i Michałowska, wbrew prawu i słuszności, od ciała i składu „królestwa Polskiego przemocą i orężem były oderwane, zaraz więc za „odzyskaniem naszej niepodległości postanowiliśmy z dawną naszą całością „i ciałem, od którego nas oderwano, połączyć się i zespolić. Aby zaś to wy„powiedzenie posłuszeństwa mistrzowi i zakonowi, zerwanie wszelakich z nimi „związków, skruszenie okrutnego jarzma, i odrzucenie dumnej a wydzierczej „opieki, uczynić ile możności jawném i zupełném, staraliśmy się nie tylko „zdobyć niepodległość, ale wraz szukać opieki pod innym sprawiedliwym rzą-

„dem i panowaniem. W tym przeto celu, do Najjaśniejszego książęcia Kazimierza, z Bożej łaski króla Polskiego, wielkiego książęcia Litewskiego, dziedzicznego pana Rusi, i do królestwa Polskiego, którym „rzeczonych ziem dziedzictwo, jak nam było wiadomo, słusznie przynależy, „wyprawiliśmy uroczyście naszych posłów, a mianowicie, wielmożnych, ślachetnych i roztropnych mężów, Jana Bajssen, Augustyna Schewe, „Gabryela Bajssen, Mikołaja z Wolkowa sędziego Tczewskiego, „Wawrzyńca Zeitz (Zakrith) Chełmińskiego, Rudgera Birken Toruńskiego, Wawrzyńca Pilgrim Elblągskiego, burmistrzów, Jana Kall Brunsberskiego, Jerzego Schwach Królewieckiego, Mikołaja Rodeman Kneiphofskiego, Wilhelma Jordana rycerza i Jana Maydeburg, Gdańskich rajców, z zupełném umocowaniem. Jego więc Majestatowi, jego berłu i stolicy królewskiej pomienione ziemie Pruskie, Chełmińską, Pomorską i Michałowską, tudzież wszystkie inne do nich należące, na morzu i na „lądzie, osoby nasze, zamki, warownie, miasta, miasteczka, wsie, własności „i majątki nasze, które obecnie posiadamy lub w przyszłości posiadać możemy, w rząd i władzę poddaliśmy i poruczyli; jakoż niniejszém chętnie i dobrowolnie na zawsze poddajemy i poruczamy. Najjaśniejszego książęcia Kazimierza króla Polskiego za jedynego, rzeczywistego, prawego pana „i dziedzica bierzemy, przyjmujemy i uznajemy, z sobą łączymy, jednoczymy „i zespolamy. Wszystkich nadań, wolności i przywilejów królestwa Polskiego udział spółrówny i uczestnictwo, a osobliwie wspólny z obywatelami królestwa wybór i koronacyą królów następnych sobie zastrzegamy. Poddaństwo, uległość i posłuszeństwo temuż królowi najuroczyściej ślubujemy i odnawiamy, oddając siebie i rzeczone ziemie w wieczyste tegoż króla i następców jego, a wraz królestwa Polskiego posiadanie, opiekę, rząd i władzę, „przyrzekając naszém, tudzież dziedziców i następców naszych imieniem, pod „uczciwością i wiarą, pod obowiązkiem wykonanej przez nas przysięgi, że „pomienionemu królowi i panu, i następcom jego królom Polskim, jako „prawi poddani, zarówno z innymi obywatelami i mieszkańcami królestwa, „wiernie i statecznie, zawsze i aż do ostatniego tchu życia uległymi, powolnymi i posłusznymi być chcemy, zastrzegając sobie jedynie nietykalność „praw naszych; że pod władzą, rządem, zwierzchnością, rozkazami i panowaniem tak pomienionego króla i pana, jako też jego następców królów „Polskich, od obecnej chwili po wszystkie czasy wytrwamy; że nigdy od „korony Polskiej, której ciałem nierozdzielném jesteśmy, oderwać się, odłączyć, lub przez zamianę jakąkolwiek odstrychnąć nie dozwolimy. Przyrzekamy rzeczonemu królowi i panu Kazimierzowi, i jego następcom królom Polskim, we wszystkich pomyślnych lub przeciwnych wypadkach,

„wierną służyć pomocą, wsparciem, radą, posiłkami, i przeciw wszelkim jego „nieprzyjaciołom, osobom duchownym i świeckim, choćby najwyższą zaszczy- „conym godnością, przeciw wszelakim rzeszom, związkom i stowarzyszeniom, „a osobliwie przeciw mistrzowi i zakonowi Pruskiemu, Niemieckiemu „i Inflantskiemu, wiernie osobistą siłą, sercem i majątkiem dopomagać; „o dobro, korzyść i zaszczyty tegoż króla i pana Kazimierza, jako też „jego następców królów Polskich, według sił i największego przemożenia „naszego starać się i zabiegać; nigdy pod żadnym pozorem, ani z konieczno- „ści, ani z przypadku, dla własnej dogody lub własnego widoku rzeczonego „króla Kazimierza i jego następców królów Polskich nie opuszczać, „ani na jego szkodę i obrazę naszego poddaństwa i posłuszeństwa używać; „z mistrzem i zakonem Pruskim, Niemieckim i Inflantskim w ża- „dne układy, pojednania, opisy, przyjaźni, przymierza, umowy i rokowania. „bez osobnej na to uchwały i zezwolenia tegoż króla Kazimierza, ani „sami przez się, ani przez naprawione osoby, ani wprost, ani ubocznie, ani „jawnie, ani skrycie nie wchodzić, a pod wiarą i uczciwością żadnej zdrady, „żadnego podstępu nie knować. Jakoż zobowięzujemy się Najjaśniejszemu Ka- „zimierzowi królowi Polskiemu, jak tylko szczęśliwie do ziemi Pru- „skiej i Pomorskiej przybędzie, za jego wezwaniem, uroczystą przysięgę „hołdu, wierności, poddaństwa i posłuszeństwa wykonać.“

Prusacy burzą cztery główniejsze zamki. Oblężenie zamku Marienburga.

Gdy posłowie Pruscy wrócili do swego kraju, wszystkie miasta i powiaty powitały ich nader wdzięcznie, i uchwałę królewską z wielką przyjęły radością. Jeszcze zaś przed ich wyjazdem z Krakowa, cztery zamki główne, jako to, Toruń nowy, Gdańsk, Elbląg i Królewiec, obywatele miast Pruskich poburzyli. Nie podobała się wielce ta skwapliwość nie tylko królowi i panom koronnym, ale i samej szlachcie Pruskiej. Natychmiast zaciągi zbrojne, z Polaków i Czechów złożone, poprowadzono pod Marienburg i zamek oblężeniem ściśnięto. Tymczasem miasto Chojnice, nie chcące się poddać, otrzymało w posiłku tysiąc jazdy pod wodzą Plaweńskiego przysłanej od mistrza i Krzyżaków. Przeciw niemu więc wyszedł Mikołaj Szarlejski wojewoda Inowrocławski, z pocztem tysiąca dwóchset jazdy i siedmiuset pieszego rycerstwa, i w zamkach Tucholi i Człuchowie (Sluchow), które mu się z posłuszeństwem dla króla poddały, osadził swoje załogi. Ztąd wypadając, częstemi porażki gromił rzeczonego Plaweńskiego, i plądrowania własności nie dopuścił. Nareszcie w drugi dzień świąt Wielkanocnych, w Toruniu, wszystka szlachta i oby-

watele miast Pruskich złożyli hołd królowi, przyjęty przez jego zastępców, Andrzeja biskupa Poznańskiego i Jana z Koniecpola kanclerza królestwa. Biskupi Pruscy zatrzymali się aż do przybycia samego króla. Poczém użyto większej jeszcze liczby dział i ludzi do oblężenia i szturmowania zamku Marienburga.

Nowa Marchia poddaje się Fryderykowi margrabi Brandeburskiemu.

Pod te czasy, Fryderyk margrabia Magdeburski objął w posiadanie poddającą mu się Nową Marchią, na co król Kazimierz raczej przez szpary patrzał niżeli zezwalał. A tak, nie tylko w Prusach, ale i w Marchii, i we wszystkich krajach, miasta, miasteczka i osady wszelkie wypychały z swoich domów i społeczeństwa mnichów Krzyżackich, zbrzydziwszy sobie ich dumne i okrutne panowanie. Kiedy bowiem Krzyżacy zdawali się największej używać pomyślności, i uważali się za szczęśliwych, nie pomnąc na swoję niegodziwą zbrodnię, jaką popełnili przez zajęcie i opanowanie ziemi Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej, posiadłości swych nadawców i dobroczyńców, wtedy szczęście obróciło swoje koło, i niespodziewanym ciosem roztrąciło całą ich wielkość i potęgę.

Król Kazimierz na zjeździe Brzeskim upomina Litwinów, aby nie dozwalali Inflantczykom udawać się na pomoc Krzyżakom.

Po urządzeniu należytém spraw publicznych i prywatnych, tudzież wysłaniu Jana syna Lutka z Brzezia, obojga praw doktora, kanonika Gnieźnieńskiego, do papieża Mikołaja V do Rzymu, i do Fryderyka cesarza Rzymskiego, jako też sejmu elektorów i książąt Niemieckich odbywającego się w dzień Ś. Jerzego w Ratysbonie, a Mikołaja Chrząstowskiego wojskiego Krakowskiego do Władysława króla Węgierskiego i Czeskiego do Pragi, dla odparcia zażaleń Krzyżackich, jeżeliby jakie mistrz i zakon wynosić chcieli; w Poniedziałek, w dzień Zwiastowania Najświętszej Maryi, Kazimierz król Polski wyjechał z Krakowa, zostawiwszy w nim matkę swoję i żonę, i przez Wiślicę, Sandomierz i Lublin, w Niedzielę piątą postu przybył do Brześcia Litewskiego, w towarzystwie Jana z Czyżowa kasztelana, Jana z Tęczyna wojewody Krakowskiego i Piotra podkanclerzego królestwa, na mający się odprawić zjazd z Litwinami. Tu oznajmiwszy panom Litewskim, że Prusy przeszły pod jego i kró-

lestwa Polskiego panowanie, przykazał im: „aby Inflantczykom, chcą-„cym iść w pomoc mistrzowi i Krzyżakom, przejścia przez swój kraj nie do-„zwalali, a w razie potrzeby, na następujące lato gotowi byli z zbrojną przy-„być pomocą.“ To sprawiwszy wrócił do Sandomierza, gdzie z przybyłą razem matką i żoną święta Wielkanocne obchodził. Po świętach zaś wyjechawszy z Sandomierza, udał się w towarzystwie tejże matki i żony, na zjazd Łęczycki, zapowiedziany na dzień pierwszy Maja.

Na zjeździe Łęczyckim wytaczają się rozprawy o wielu rzeczach, ale najwięcej o sprawach Pruskich.

Gdy nadszedł dzień ŚŚ. Apostołów Filipa i Jakóba, począł się w Łęczycy sejm walny i trwał przez ośm dni. Ponieważ przybył nań osobiście król Kazimierz, pozjeżdżali się przeto w znacznej liczbie i prałaci, a zwłaszcza z Wielkiej Polski. Zbigniew kardynał i biskup Krakowski z umysłu przybyć nie chciał, żeby nie był zmuszony popierać sprawę Pruską, której od początku samego był przeciwny. Z ziemi Krakowskiej i Ruskiej, prócz kasztelana i wojewody Krakowskiego, nikt więcej nie znajdował się na tym zjeździe. Zaszczycili go atoli obecnością swoją Władysław i Bolesław, książęta Mazowieccy, którzy z licznym rycerstwa pocztem i nader świetnie wybrani przybyli. Naradzano się najpierwej o sprawie Pruskiej, do której popierania zjechał Gabryel Bayssen wojewoda Chełmiński z niektórymi wysłańcami miast Pruskich. I uchwalono jednomyślnie, aby król udał się do Prus, i zamieszkawszy na czas pewny w Toruniu, wszystkich dworzan królewskich, tudzież rycerstwo ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej wysłał do popierania oblężenia zamków Marienburga, Sztumu i miasteczka Chojnic, a w Niedzielę po Ś. Urbanie przyjął hołd wierności i posłuszeństwa od szlachty ludu Pruskiego. Słuchano potém posłów Fryderyka margrabi Brandeburskiego, Bartosza Wissemburga i Klemensa kustosza Lubuskiego, proszących, „aby król nie wzbraniał mu posiadania Nowej Marchii, któ-„rą był opanował.“ Słuchano niemniej posłów książęcia Słupskiego, którzy z przeciwnej strony dopraszali się, „aby król udzielił mu pomocy do od-„zyskania Nowej Marchii, należącej mu prawem dziedzicznóm, obiecując, „że obyczajem przodków swoich będzie hołdownikiem królestwa, na każdą „wojnę przystawi w posiłku dwa tysiące jazdy, a w obecnej wyprawie sam „stanie osobiście.“ Obu tym poselstwom dano nie zaspokajającą odpowiedź: „że król nie mógł wyrzec stanowczo w sprawie dwóch sprzymierzeńców pro-„szących o jednę i tęż samą ziemię, o którą się zwłaszcza i król Czeski

„Władysław jak o swoję upominał.“ Na tenże zjazd przybył Mikołaj Chrząstowski, wracający z Pragi od króla Czeskiego, z oświadczeniem: „że na żądanie króla da mu tenże Władysław przez własnych po„słów odpowiedź.“ Gdy rzeczony Władysław przebywał w Pradze, zajechał tam pod ów czas Albert, brat Fryderyka, z wybraną drużyną Krzyżaków, i w imieniu mistrza i zakonu Pruskiego poddał ziemie Pruskie w hołd królowi Czeskiemu, użalając się gorzko na szlachtę i mieszkańców miast Pruskich, że przeciw swoim panom zuchwały podnieśli rokosz, i wydarli im przemocą ich zamki i ziemie. Przedstawiał, że między dwoma narodami, Polskim i Niemieckim, zapalił się ogień wiecznych i zawziętych sporów, gdy Polacy usiłowali przywłaszczyć sobie Prusy, w których od wieków płynęła krew Niemiecka, a wszyscy książęta, hrabiowie i szlachta, doznawszy najsroższych przeciwności i nieszczęść, dopiero od przyjścia zakonu Krzyżackiego poczęli wracać do dawnej a nawet pomyślniejszej doli. Niektórzy nadto z panów Czeskich poddawali Chrząstowskiemu, aby król Polski za pięć kroć sto tysięcy czerwonych złotych, których tyleż dawano królowi Czeskiemu, odstąpił prawa do Prus, a przyjął je w wieczystą lenność, z obowiązkiem płacenia królestwu rocznej daniny dziesięciu tysięcy złotych. Książętom Mazowieckim, Władysławowi i Bolesławowi, którzy upominali się o swoje ziemie przez Litwinów zabrane, nie dano także żądanej odpowiedzi: z żalem przeto i większém jeszcze zmartwieniem opuścili zjazd Łęczycki, lubo obadwaj do popierania sprawy Pruskiej obiecywali pomoc osobistą i zbrojne posiłki, gdyby król Kazimierz chciał im był wymierzyć sprawiedliwość, i przyrzekł powrócić ziemie przez Litwinów opanowane.

Król Kazimierz wjeżdża z wielką okazałością do Torunia, i od ziemi Chełmińskiej hołd odbiera.

Z Łęczycy wyruszył król do Prus w licznym poczcie rycerstwa i młodzieży zbrojnej. Towarzyszyli mu nadto Jan Włocławski i Andrzej Poznański, biskupi, Jan z Tęczyna Krakowski, Łukasz z Górki Poznański, Stanisław z Ostroroga Kaliski, Piotr z Oporowa Włocławski, Mikołaj Szarlejski Brzeski, wojewodowie, Piotr z Szamotuł Poznański, Piotr z Gaja Kaliski, kasztelani, Jan z Koniecpola kanclerz, Piotr ze Szczekocin podkanclerzy królestwa, i wielu innych urzędników korony. Tak mnogi zaś z sobą miał zastęp król Kazimierz, że w nim liczono dwanaście najcelniejszych chorągwi, z których sześć poprzedzało króla, a sześć w tyle postępowało. Z wielką

zatém okazałością i podziwem ludu wjechawszy naprzód we Czwartek przed dniem Ś. Urbana do Torunia, powitany był radośnie od całego duchowieństwa, szlachty i mieszkańców wszelakiego stanu, wspaniale przyjęty i we wszystko jak najstaranniej opatrzony. We Wtorek przed uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego, Kazimierz król Polski wstąpiwszy na majestat wśród rynku miasta Torunia ustawiony i świetnie przyozdobiony, sam mając na sobie kapę i wszystkie znamiona dostojności królewskiej, koronę na głowie, jabłko i berło w ręku, przy boku miecz, a w koło siebie grono prałatów i panów Polskich, odbierał przysięgę wierności i hołd ziemi Chełmińskiej, który w jej imieniu składał wojewoda Gabryel Bayssen, wraz z przedniejszymi panami i starszyzną miast Chełmna i Torunia, niosąc chorągiew i godła ziemi Chełmińskiej, a na znak podległości i posłuszeństwa rzucając je pod nogi królewskie. Poczém król udał się do kościoła parafialnego Ś. Jana, gdzie taki był natłok ludu, że sam król zaledwo dostać się mógł do kościoła. Po złożeniu obyczajem królewskim ofiary na wielkim ołtarzu, i odśpiewaniu przez duchowieństwo i lud przytomny himnu „Ciebie Boże chwalimy“ *(Te Deum laudamus)*, dzień cały spędzono wśród powszechnej radości i uweselenia.

Władysław król Węgierski i Czeski śle powtórnie do Kazimierza króla Polskiego posłów, aby oświadczyli, że poprzednie poselstwo, które domagało się zaniechania sprawy Pruskiej, należy przypisać radcom królewskim, bowiem wyprawione było bez jego wiedzy, i wielce przychodzi mu za nie się wstydzić.

Kiedy Kazimierz król znajdował się w Toruniu, przybyli do Jego Królewskiej Miłości posłowie Władysława króla Węgierskiego i Czeskiego, Jan Persteński i Zdeniek Kostka, i opowiedzieli swoje poselstwo w ten sposób: „Bolesno wielce królowi Władysławowi, że „król Kazimierz bez jego wiedzy i porady przyjął poddające mu się Pru„sy pod swoję zwierzchność i panowanie, lubo przez wracających z zaślubin „królewskich posłów Rozemberskiego i Zdeńka inaczej wcale uczynić „obiecywał.“ Prosili zatém, „aby król przysłał jak najrychlej do Pragi „posłów swoich i pełnomocników, w celu umówienia się z królem Włady„sławem i postanowienia co do ziemi Pruskiej, w sposób dla obu państw „korzystny, a tymczasem aby zaprzestał oblężenia zamków Marienburga, „Sztumu, i miasteczka Chojnic: nie miłém bowiem król Władysław „patrzał okiem na poniżenie Krzyżaków, których zakonu był uposażycielem „i obrońcą.“ Dziwił się król Kazimierz wraz z wszystkimi panami poselstwu swego krewnego i powinowatego, tak szorstkiemu i nieskładnemu; a nie

tyle miał je za złe królowi Władysławowi, który był jeszcze chłopięciem nieletniém i o rzeczach nie umiał sądzić należycie, co Jerzemu Podiebradowi i niektórym Czeskim Wiklefitom, ujętym darami i obietnicami Krzyżaków. Śmiech w nim wzbudzała duma i zuchwałość rzeczonego ludu, który nie zważając na swoje klęski i podziały, mniemał, iż mu się godziło narzucać komuś prawa pokoju i wojny. Zaczém to tylko w odpowiedzi swojej odparłszy, „że król Kazimierz nigdy przez Rozemberskie„go i Zdeńka nie upewniał, iż bez wiedzy i porady króla Władysława „poddających się Prusaków pod swój rząd nie przyjmie, oświadczył, że na „resztę królowi Władysławowi odpowie przez własnych posłów, aby tém „jaśniej okazać, że nigdy król Czeski zakonu Krzyżackiego w Prusiech „nie osadzał ani uposażał, ale książęta i królowie Polscy.“ Zmieszani posłowie króla Czeskiego, że w ten sposób podstępy Jerzyka wyjść na jaw miały, poczęli przemawiać łagodniej i uprzejmiej, a nawet z wielką uniżonością sami poddawali królowi, aby sprawę Pruską popierał dalej tak „jak zaczął; prosili tylko, aby im pozwolono jechać do zamku Marien„burga, do mistrza Krzyżackiego, dla odebrania obiecanych pieniędzy, o któ„re ich posądzano.“ Ale tego wyraźnie im zabroniono. Wziąwszy więc znakomite podarki tak od króla Kazimierza jako i królowej Elżbiety, posłowie rzeczeni wrócili do Pragi. Król Władysław i panowie Czescy, sam także Jerzy Podiebradzki, żałowali, że tak niezręczne do króla Polskiego wysłali poselstwo; postanowili więc natychmiast dla naprawienia rzeczy spiesznym wysłać gońcem zaufanego męża, Jana Rabsztyna. Ten upraszał króla, „aby się nie obrażał poprzedniém poselstwem, bez ich wie„dzy wysłaném. Oświadczał, że chętnie obstawali za sprawą Pruską, i że „mu życzyli szczęśliwego w niej powodzenia. Przyrzekał wreszcie, że nigdy „nie przedsięwezmą nic takowego, coby z ich strony przeszkadzało popiera„niu rzeczy w Prusach.“ Uspokojony tém poselstwem król Kazimierz, aby się lepiej jeszcze z królem Władysławem porozumieć, umyślił wysłać do Pragi Jana z Tęczyna wojewodę Krakowskiego i Piotra z Szamotuł kasztelana Poznańskiego. Tymczasem Jan Rabsztyn wróciwszy do Czech, opowiedział o zbrojnej sile króla Kazimierza, którą widział w Toruniu, dodając, „że chyba z rozumu był obrany, kto kró„lowi Polskiemu, mającemu tak liczny i ćwiczony w boju zastęp, z na„dwornego rycerstwa i wyboru domowej drużyny złożony, a prócz tego pozo„stałe w królestwie Polskiém, w Litwie, na Rusi i Wołoszczy„znie, nietknięte jeszcze wojska, śmiał stawiać czoło, w celu odzyskania „krain Pruskich, gdzie wszystkie zamki i miasta, okrom trzech tylko, „były już w posiadaniu króla.“ Takiém oznajmieniem wielu Czechów zamierzających iść na pomoc Krzyżakom zatrwożył i zniechęcił.

Królowi Kazimierzowi w Elblągu trzej biskupi i kapituła Warmińska składają hołd posłuszeństwa. Toż samo w obec posła królewskiego czynią obywatele miasta Królewca. Król Kazimierz wraca do Torunia, gdzie miastom Pruskim nadaje wielkie korzyści i swobody; a jakby już było po wojnie, zajmuje się tańcami i zabawami.

We Środę przed uroczystością Zesłania Ducha Świętego, król Kazimierz wyjechawszy z Torunia, przybył na same święta do Elbląga, gdzie Jego Królewska Miłość od wszystkich stanów z wielką czcią, okazałością i przepychem był przyjmowany; a w Poniedziałek świąteczny zasiadłszy na majestacie naprzeciw wietnicy ustawionym, przybrany we wszystkie znamiona królewskie, odbierał hołd i uroczystą przysięgę wierności i posłuszeństwa od trzech biskupów i ich kapituł, jako to, Arnolda Chełmińskiego, Kaspra Pomezańskiego i Mikołaja Sambieńskiege; niemniej od kapituły kościoła Warmińskiego (jej bowiem biskup Franciszek, wraz z mistrzem Krzyżackim i innymi Krzyżakami, oblężony był w Marienburgu); od Ścibora wojewody, szlachty i panów przedniejszych obwodu Elbląskiego, tudzież obywateli miasta Elbląga. Po wykonaniu hołdu, trzej pomienieni biskupi, Chełmiński, Pomezański i Sambieński, ze swojemi kapitułami, którzy aż do tego czasu nosili ubiór zakonu Krzyżackiego, zdjąwszy go z siebie i porzuciwszy, zwyczajne duchownych przywdziali szaty, z prośbą, „aby ich król Kazimierz raczył „przeznaczyć do zakonu kanoników regularnych Ś. Augustyna,“ z którego byli wystąpili z rozkazu mistrza, przyjmując szatę Krzyżacką (inaczej bowiem nikt na godność biskupa lub kanonika nie mógł być wyniesiony). Pragnęło najgoręcej miasto Królewiec czyli Królowgrod przybycia króla, i zanosiło o to prośby; lecz król Kazimierz nie mogąc się do niego udać osobiście, posłał za siebie Jana z Koniecpola kanclerza królestwa Polskiego: który gdy wjeżdżał do Królewca, wyrządzono mu taką cześć jak królowi, a posadzonemu na majestacie umyślnie na to wzniesionym Królewianie składali hołd i uroczystą przysięgę.

Z Elbląga król Kazimierz, uczczony i wielorakiemi obdarzony upominkami, przez swoje zamki i miasta wrócił do Torunia, kędy mieszczanom Gdańskim, Toruńskim, Elblągskim i Królewieckim hojne poczynił nadania wsi, młynów i innych dochodów; osobliwie zaś miastu Gdańsku, któremu czynsz wynoszący siedmset grzywien, i wszystkie młyny miejskie, wraz z wyspą i w jej przestrzeni leżącemi wsiami, krom trzynastu wiosek i dwóch dworów dla siebie zachowanych, darował, z tym jednak warunkiem, „aby miasto corocznie płaciło królowi dwa tysiące czer-

„wonych złotych, a przez dni cztery króla i jego dwór opatrywało we wszyst-„kie rzeczy potrzebne, w miejscu zaś zburzonego przez Gdańszczan zamku „wybudowało z cegieł wspaniały pałac królewski, nie szczędząc nań nakładu.“ Do tak szczodrych zaś dla miasta Gdańska nadań pobudką były królowi nie tylko znaczne wydatki, jakie Gdańszczanie ponieśli na opłacanie najemnych żołnierzy i prowadzenie wojny z mistrzem i Krzyżakami, ale nadto przywileje wydane przez Mestwina i Sambora, książąt Polskiego i Pomorskiego, mocą których młyny i rzeczona wyspa odstąpione były miastu Gdańsku. Król Kazimierz wysiadując w Toruniu zatrudniał się wszelakiemi sprawami, a zwłaszcza zarządzeniem i opatrzeniem dalszego oblężenia zamków Marienburga, Sztumu, i miasta Chojnic. Obie zaś królowe przemieszkiwały w zamku Nieszawskim, a często przyjeżdżały do Torunia na zabawy i tańce. Albowiem i król Kazimierz począł się był zajmować wydawaniem zabaw, i w dniach nie tylko wolnych ale i roboczych, w czasie i miejscu toczącej się wojny, folgował sobie jakby wśród pokoju, niepomny jak ważne przedsięwziął sprawy.

Czesi zaciężni po wypłaconym żołdzie otrzymują odprawę, a oblężenie Marienburga poruczone nadwornemu rycerstwu.

W dzień Ś. Małgorzaty król Kazimierz odprawiał w mieście Grudziądzu zjazd walny ze wszystkimi prałatami, panami i miastami Pruskiemi, w tym szczególniej celu, aby Czechów zaciężnych, oblegających zamek Marienburg, których wiara zdawała się podejrzaną, zapłacić i odprawić, zwłaszcza że szlachta i obywatele miast Pruskich, przed przybyciem do Prus króla Kazimierza, obawiając się, aby ciż najemni Czesi nie przeszli na stronę Krzyżaków, zobowiązali się do płacenia im nader wysokiego żołdu, to jest, od każdego konia ćwierćrocznie po dwadzieścia sześć złotych. A tak Czesi stojąc przy oblężeniu Marienburga, bez pracy i przyniesienia jakiejkolwiek korzyści, wysłużyli sobie ogromną ilość złota, która przez lichwę jeszcze wyżej rosła. Na rzeczonym przeto zjeździe to przedewszystkiém uchwalono: „aby z podatku rozłożonego na wszystkie głowy „żołd należny Czechom wypłacić, i wojsko ich odprawić; niemniej, aby „zamki do kościołów i biskupów należące na czas trwającej wojny oddać „w straż panom Pruskim; nareszcie, aby z pomiędzy szlachty i obywateli „miast Pruskich wybrać do rady królewskiej szesnastu, którzyby wszystkie „sprawy bieżące wraz z królem załatwiali.“ Urządziwszy rzeczy w ten sposób, wysłał król Kazimierz do oblężenia zamku Marienburga w miejsce odprawionych Czechów drużynę swego nadwornego rycerstwa, nad któ-

rém dowództwo dał Janowi ze Szczekocin staroście Lubelskiemu. Sam zaś z Włocławskim i Poznańskim biskupami, z kanclerzem i podkanclerzym, tudzież innymi panami, wybrał się na powrót do Torunia, dla wysłuchania posłów jadących z sejmu Ratysbońskiego, który przez Fryderyka cesarza Rzymskiego zwołany był na dzień Ś. Filipa.

Król Kazimierz poselstwom papieża, cesarza i elektorów cesarstwa, nalegającym o oddanie ziem Pruskich, odpowiedź do przyszłego sejmu rzeszy Niemieckiej odkłada.

Gdy król wrócił do Torunia, przybyli z sejmu Ratysbońskiego posłowie od papieża, cesarza i elektorów cesarstwa, Filipa Burgundzkiego, Ludwika Bawarskiego książęcia, i Alberta margrabi Brandeburskiego, w liczbie pięciu, jako to: Jan Volroth, Piotr Burgundczyk, Krzysztof Bawar, Jakób doktor praw kościelnych, prowincyał zakonu kanoników regularnych Ś. Augustyna, i przeor zakonu kaznodziejskiego z Ratysbony. A skoro nazajutrz po Ś. Jakóbie Apostole, w Poniedziałek, w wietnicy miasta Torunia, gdzie król miał gospodę, dano im posłuchanie, Jakób doktor, prowincyał, w krótkiej mowie „pochwa„liwszy króla Kazimierza z wielorakich cnót i przymiotów, któremi go „Opatrzność obdarzyła, i wyniosłszy go nad wszystkich królów i książąt, do„wodził, że potrzebne mu były trzy najcelniejsze cnoty, sprawiedliwość, ła„skawość i męztwo.“ Prosił zatém w imieniu całego sejmu Ratysbońkiego, „aby na zasadzie sprawiedliwości ziemie Pruskie oddał mistrzowi i zako„nowi Krzyżaków Pruskich, jako dawnym ich posiadaczom; z pobudek „zaś łaskawości, aby im raczył przebaczyć; a dla wykonania dzieła męztwa, „aby podniósł oręż wraz z innymi królmi i książęty chrześciańskimi w celu „wyswobodzenia Konstantynopola. Dodał, że książęta tak duchowni „jako i świeccy wielce ubolewali nad opanowaniem ziemi Pruskiej, i że „na dzień Ś. Michała postanowili złożyć nowy sejm w Norymberdze „lub Frankfurcie nad Menem, dla zaradzenia sprawom wiary świętej „i Krzyżaków.“ Król, po naradzeniu się w tej mierze, lubo miał w pogotowiu odpowiedź zasadną i skuteczną, aby jednak Niemców zabierających się przeciw niemu do wojny dłużej łudzić nadzieją, i z uwagi na nierozważność poselstwa, oświadczył: „że na sejm Norymberski, mający się zebrać „w dzień Ś. Michała, wyśle od siebie umyślnych posłów, przez których „cesarzowi i książętom na sejmie obecnym da poznać w sobie owe trzy cnoty, „sprawiedliwość, łaskawość i męztwo.“ Po otrzymaniu takiej odpowiedzi, po-

słowie prosili, „aby ich odprowadzono do Marienburga, do mistrza i zakonu, a zamki Marienburg i Sztum i miasteczko Chojnice uwolniono od oblężenia“: lecz gdy na to nie zezwolono, udarowani od króla szubami sobolowemi wyruszyli z powrotem. Upominał pod te czasy Kazimierza króla Zbigniew kardynał i biskup Krakowski przez umyślnego wysłańca, „aby raz jąwszy się sprawy Pruskiej, popierał ją z należytą „usilnością; jeżeliby zaś do wojny przyjść miało, aby bez starego i doświad„czonego rycerstwa i swej nadwornej drużyny w pole nie wychodził, raczej „bowiem klęski a niżeli zwycięztwa bez nich mógł się spodziewać.“ Rzeczony kardynał, lubo przeciwnym był rozpoczynaniu wojny Pruskiej, wszelako, kiedy już do niej przyszło, nie chciał opuszczać sprawy krajowej.

Zamek Sztum poddaje się Polakom, a Marienburg z wielką mocą dobywany.

W Piątek, w wigilią Ś. Wawrzyńca, kilku komturów i szlachty Pruskiej, wraz z załogą Krzyżaków, którzy w zamku Sztum przez sześć miesięcy obronnie się trzymali, ściśnieni głodem i pomorem, gdy z niedostatku chleba i piwa na puchlinę wodną, biegunkę i gorączkę do pięciudziesiąt ludzi wymarło, a zostało ledwo półtorasta czekających podobnego losu; nie mogąc już dłużej trudów oblężenia wytrzymać, gdy z nikąd żadnej nie mieli pomocy, rzeczony zamek Sztum poddali królowi, sami zaś, na mocy układów, wyszli swobodnie z zamku z całym swoim zasobem, działami, puszkami prochowemi, strzałami i wszelaką bronią. Z tych, pięćdziesięciu tylko udało się do Marienburga. Ich przybycie spowodowało wielkie płacze i jęki: wychudzeni bowiem, wycieńczeni głodem i morem, wyżółkli, do umarłych raczej niż do żywych byli podobni. Inni stu, a między nimi Krzyżacy, udali się do króla Kazimierza. W Sobotę zaś po święcie Wniebowzięcia N. Maryi, wszczęła się pod Marienburgiem między wojskiem królewskiém a oblężonymi Krzyżakami żwawa bitwa, w której mistrz i Krzyżacy wielką ponieśli klęskę, a większej nierównie byliby doznali, gdyby uciekających dym i kurzawa nie były zasłoniły przed pogonią. W tej jednakże bitwie Krzyżacy zabrali w niewolą dzielnego męża Jana Kota z Dębna, który w trzy dni potém z ran odniesionych umarł: zwłoki jego przeniesiono do Torunia i w kościele Ś. Jana Chrzciciela pochowano. Klęska ta przeraziła wielce Mazurów i zdrajców Czechów, okrom których mistrz nie miał już więcej żadnych najemnych zaciągów. Połączyła się z nią i inna przygoda, zgon Miczowskiego, głównego dowódzcy Mazurów, który w kłótni z Czechami o nierządnicę nędznie zabity został. W tak trudném więc położeniu wyprawili do króla posłów, prosząc aby im przebaczył, i przy-

rzekając, że złamanie z swej strony wiary lepszemi potém czyny wynagrodzą. Gdańszczanie także puścili byli Wisłą samopas statek z gorejącym pośrodku żartkim ogniem, w celu spalenia mostu. I skutek byłby osiągnięty, ogień bowiem podsycany smołą, siarką i innémi zarzewiem, już wszędy rozpostarł się i całą budowę mostu ogarnął, gdyby z zamku nie był spiesznie poskoczył lud na obronę, i wszczynającego się pożaru wodą nie zalał.

Polacy, przez niekarność rycerstwa i nieumiejętność wodzów, zwycięztwo odniesione z razu pod Chojnicami wypuszczają z rąk haniebnie i z wielką dla siebie klęską, a przenoszą je do nieprzyjaciół swoich Krzyżaków.

Tymczasem króla doszła wieść, podobna wcale do prawdy, że w krajach Niemieckich ściągano wojska za staraniem i nakładem mistrza Niemieckiego, który dla zebrania pieniędzy na to potrzebnych prawie wszystkie zakonu swego dochody częścią posprzedawał częścią przefrymarczył, a pomocną usługą Pruskiego podskarbiego, który z Krakowa wyszedł z pięciudziesiąt tysiącami czerwonych złotych. Długo wieść ta miana była za zmyśloną; ciągłe atoli ostrzeżenia szpiegów i listy od życzliwych osób z Niemiec pisane uczyniły ją prawdziwą i wiarogodną. Nakazano więc rycerstwu, ale tylko Wielkiej Polski, aby pod Chojnice zbrojno wyruszyło. To atoli rycerstwo, lubo z rozkazu króla wyszło w pole, w pochodzie jednak rzucało się na dobra kościelne i klasztorne, rabowało włości i dziesięciny, tak, że nawet najsroższi nieprzyjaciele, Scytowie i barbarzyńcy, nie dopuściliby się takich zdrożności. Bezkarna tłuszcza szerzyła na wszystkie strony grabieże i spustoszenia, odzierając nawet niewiasty i porywając je na łup bezecnej swawoli. Zaczém podnosiły się zewsząd płacze i krzyki, a skargi pokrzywdzonych, łzy wdów i sierot wołały o pomstę do Boga. Przybyli nakoniec w miejsce wyznaczone, do wsi Czerekwicy, należącej do arcybiskupa Gnieźnieńskiego, o dwie mile od miasteczka Chojnic, które oblegało wojsko królewskie, chociaż wojsko to, brodzące w największym dostatku, zajęte było raczej zbytkami i swawolą, niżeli dobywaniem miasta. Już i wiadomości nadeszły o zbliżającém się wojsku nieprzyjaciół, złożoném z Niemców, Ślązaków i Czechów, które już było ściągnęło do miasteczka Nowej Marchii Schiefelbein (Schibelben) trzymającego się jeszcze strony Krzyżaków. Głównymi jego dowódzcami byli, Rudolf książę Żegański i Bernard Szumborski, rodem Czech. Samo zaś wojsko wynosiło zaledwie ośm tysięcy ludzi pieszych i konnych. Król Kazimierz wiedząc o pochodzie nieprzyjaciół (gdy o nim nie tylko od swoich odbierał doniesienia, ale i od Fryderyka margrabi Brandeburskiego, który wbrew

przymierzu i obietnicy danej królowi w Frankfurcie, dozwolił im przeprawy przez Odrę, z czego się potém przez posłów do Torunia wysłanych królowi usprawiedliwiał) z małą garstką nadwornego rycerstwa (wszystkich bowiem dworzan wyprawił był poprzednio do oblężenia Marienburga) ruszył z Torunia, gdzie na układach z Czechami zaciężnemi, upominającemi się o wypłatę żołdu, tudzież innych rozporządzeniach, czas długi strawił. Przestrzegał i wtedy króla przez listy i posły Zbigniew kardynał i biskup Krakowski, „aby bez swych hufców nadwornych i ćwiczonego „w wojnie rycerstwa nie występował do walki; iżby więc porzucił do czasu „oblężenie Marienburga, a dworzan ściągnął do boju, przekładając, że „po odniesieniu zwycięztwa snadno będzie wynagrodzić przerwę w oblężeniu „i poniesione przezeń straty; gdy zaś zostanie zwyciężonym, wtedy i straci „wszystko i zmuszonym będzie od oblężenia odstąpić.“ Ale los zawistny, chcąc chwilową klęską króla upokorzyć, potępił radę kardynała, a dał przewagę radzie Jana z Koniecpola, kanclerza królestwa Polskiego, który zupełnie przeciwnego był zdania. Z wielu prócz tego znaków wróżyli przyszłą króla klęskę tak mężowie jako i kobiety, i biegli w wieszczbiarstwie gwiazdarze; wszystko to jednak poczytano za fałszywe wróżby, któremi pozornie zasłaniała się bojaźliwość, nikczemność i gnuśność. Rzeczony Jan kanclerz, wbrew radom kardynała i wielu innych panów, upierał się jak wiadomo, aby rycerzy oblegających Marienburg nie ściągać na pomoc, chociaż ci przez wysłanego od siebie Idziego Suchodolskiego usilnie się dopraszali, aby ich nie zostawiać przy oblężeniu, ale użyć do walki. Takim uniesiony był zapałem, tak chciwą żądzą zdobycia i opanowania zamku, że króla i wszystko jego wojsko naraził na największe niebezpieczeństwa i klęski, a rad zbawiennych kardynała nie dozwolił słuchać królowi i panom koronnym. We Czwartek przed dniem Podwyższenia Krzyża Ś. przybył do Czerekwicy, gdzie rycerzy Wielkopolskich zastał w rozproszeniu i nieładzie, i musiał ich dopiero zbierać i łączyć. Jakoż ci, zapomniawszy dawnej karności rycerskiej, posłuszeństwa i uszanowania dla króla i rzeczypospolitej, którém się ich ojcowie zalecali, wychowani w roskoszach, próżniactwie i biesiadniczych zbytkach, miasto wojny zajęli się sporami, i zażądali od króla potwierdzenia swobód dawnych, a nadania nowych, oświadczając, że w razie przeciwnym nie pójdą wcale do walki. A gdy król zatwierdził dawne prawa i natarczywość żądań zaspokoił, w Sobotę, w dzień Podwyższenia Ś. Krzyża podzielił wojsko na siedm oddziałów, i dał nad niém dowództwo Łukaszowi z Górki Poznańskiemu, Stanisławowi z Ostroroga Kaliskiemu, Mikołajowi Szarlejskiemu, wojewodom, Dzierżkowi ż Rytwian kasztelanowi Rosperskiemu, którzy się go usilnie napierali, pominąwszy innych doświadczeńszych i w sztuce wojennej nierównie bieglej-

szych mężów. Ci niezdatni wodzowie nie tylko ważniejszych nie posiadali wiadomości, ale tego nawet nie wiedzieli, dokąd i w jakie miejsce prowadzić mieli wojsko, było-li to miejsce bezpieczne i sposobne do stoczenia bitwy, albo też złe i niedogodne, chociaż je mieli prawie przed oczyma. Pałający żądzą walki dla zjednania sobie u ludzi sławy, i pochopniejsi do dzieł rycerskich nad miarę swoich sił i usposobień, lubo nie umieli władać i kierować wojskiem, przywłaszczyli sobie dowództwo, którego się potém po doznanej klęsce wypierali. Przestrzegało ich wielu mężów w rzemiośle wojenném biegłych, lecz oni na rady tak zbawienne zatykali sobie uszy. Waśnili się nadto między sobą, i jawnie widzieć było, że nie o sprawie powszechnej myśleli, lecz wzajemne żywili niechęci, jeden drugiemu niosąc pogardę i zelżywość. Słusznie więc po przegranej wszyscy się przeciw nim oburzali i dotkliwe czynili im wyrzuty. W Poniedziałek przed dniem Ś. Lamberta wyruszył król z pod Czerekwicy, i stanął obozem pod Chojnicami, dokąd, jak z pewnością można było wnosić, nieprzyjaciel przybyć miał oblężonym na odsiecz. Już wtedy niechętne i bojaźni pełne hufce Polaków leniwo się posuwały, jakoby przeczuwając grożącą klęskę, i na twarzach wielu malowała się trwoga i wstręt do walki. Niepokoiło to króla, że widział wojsko niekarne, a w niém małą liczbę ćwiczonego żołnierza, wszystkich niemal nowozaciężnych, do oręża i wojny nie nawykłych i ladajako uzbrojonych. Postanowił zatém wysłać co prędzej po swych nadwornych i wojsko oblegające Marienburg, niemniej po oddział Jana Czarnkowskiego kasztelana Gnieźnieńskiego i Jana Wedelskiego, pięć tysięcy ludzi wynoszący. Lecz gdy obozowe wzwiady i przednie straże postrzegły i doniosły królowi, że nieprzyjaciel dość szczupłe miał siły, król, który już sobie był ułożył nie staczać bitwy bez swego nadwornego rycerstwa, uległ mimowolnie prośbom i naleganiom panów Wielkopolskich, i umyślił spotkać się z nieprzyjacielem, lubo Czesi nie radzili staczać walki, ale dozwolić mu raczej wkroczyć do Chojnic, przekładając, że gdy się z dawnemi nowi w mieście obsaczą przeciwnicy, snadniej ich będzie bez rozlewu krwi pokonać; że nadto królowi ciągle przybywać będzie wojska, nieprzyjaciołom zaś ubywać go musi przez głód i zarazę. Odrzucono jednak tę radę, jakoby chytrą i podstępną, i król postanowił stoczyć bitwę. Przypadkiem przednie straże stron obu spotkawszy się z sobą, porwały się wzajem do oręża; przyszło do zaciętej walki, Polacy odparli Krzyżaków. Ten początek wojny zdawał się zwiastować Polakom zwycięztwo, na wątpliwej jednak zawieszone szali i nie bez srogiego krwi rozlewu, gdy rycerstwa nadwornego próżno oczekiwano. We Środę więc, nazajutrz po Ś. Lambercie, na polu przed miastem Chojnicami sprawiono i urządzono szyki do boju; stało wojsko przez dzień cały, czekając od rana aż do godziny nieszpornej ochoczo i z wielkiém

upragnieniem walki. Po nieszporze dopiero począł się ukazywać nieprzyjaciel na trzy tylko podzielony hufce. Ten ujrzawszy wojsko królewskie, w znacznej zgromadzone liczbie, wielce się przeraził, i już nie o walce, lecz o ucieczce lub poddaniu się, przynajmniej z oszczędzeniem sobie niesławy, myślał. Ale podobny przestrach opanował i wojsko króla Kazimierza, gdy postrzegło nadciągające hufce przeciwników; nie wielu bowiem było w niém rycerzy ćwiczonych w boju, ale najwięcej nowozaciężnych, którzy, jak-to ludziom wrodzone, przy pierwszém spotkaniu uczuli trwogę. Ta atoli trwoga łatwo mogłaby była ustąpić, gdyby wodzowie byli doświadczeni, a rycerstwo nawykłe przed bitwą patrzeć na nieprzyjaciela i mierzyć z nim własne siły. Lecz nie postarano się o to; dowódzcy wprowadzili wojsko w miejsce niesposobne, bagniste, hufcami znacznie rozdzielonemi, nie zaczepiwszy, nie zmieszawszy wprzód nieprzyjaciela lekkiemi podjazdy, chociaż dopraszał się usilnie Wojciech Kostka Czech, aby mu tę czynność poruczono, gdy zwycięztwo na tém w większej części polega, aby nieprzyjaciela pomieszać wprzód, nim się nań całą siłą uderzy. Wodzowie niezdatni i niedoświadczeni oddali wszystko ślepemu losowi. Żołnierzy Polskich zatrwożyły hufce nieprzyjacioł, których jako nowozaciężni nigdy jeszcze nie widzieli. Należało ich nie do razu, ale w kilka, w kilkanaście dni dopiero prowadzić do boju, aby oswoiwszy się z wojną, ochłonęli nieco z trwogi. Tymczasem dowódzcy stron obydwóch zachęciwszy swoich do bitwy, staczają walkę. Z początku szczęście sprzyjało orężowi królewskiemu, legło trupem wiele nieprzyjacioł, i przednie ich zastępy wszystkie złamane i pobite zostały na głowę; wszyscy wodzowie nieprzyjacielscy, a między nimi sam książę Żegański Baltazar, polegli, główny zaś dowódzca Bernard Szumborski dostał się w niewolą. Ale potém nieprzyjaciel ścisnąwszy swoje hufce, na Polaków rozbiegłych i porozdzielanych począł śmielej nacierać; wnet rzadkie i rozsforowane szyki zachwiały się i zwróciły do ucieczki. Dowódzcy wojsk królewskich, którzy nie mieli uwagi ani na niesposobność miejsca, chociaż tak bliskiego, ani potrzebę obmyślenia wcześniej pomocy i obrony, strwożeni, poczęli tam i sam biegać, i swoje hufce do boju, acz nieśmiało, zachęcać i wabić. Wszystko jednak napróżno, jak to zwykle bywa w sprawach nierozważnie pomyślanych i poczętych. Tymczasem, wśród toczącej się walki, wojsko królewskie tylną straż składające, nagle strwożone, bez żadnej przyczyny i konieczności, zwycięztwo już prawie pewne porzucając dla lekkomyślnej obawy, pierzchnęło. Popłoch z tego małego oddziału padł na całe wojsko, i wszystkich do haniebnej pociągnął ucieczki. Zaczém opuszczając szyki, chorągwie i stanowiska swoje, poczęli uchodzić z pola, i nieprzyjaciołom zupełnego ustąpili zwycięztwa. Król, jak tylko mógł, z największą skrzętnością usiłował pierzchające zatrzymać szyki i odnowić walkę. Ale trudno było strwożonym

wlać do serca ducha odwagi. Sam król o mało nie wpadł w ręce nieprzyjaciół; z zaciętą bowiem wytrwałością dotrzymywał placu, krzepiąc i usiłując odświeżyć bitwę; zaledwo ci, którym straż jego była powierzoną, zdołali opierającego się zabrać z pola i zmusić do ucieczki. Sześciudziesiąt tylko z królewskich rycerzy zginęło, między którymi celniejsi: Piotr ze Szczekocin podkanclerzy królestwa Polskiego, Mikołaj z Mokrska chorąży Sandomierski, Jan Rydzyński, Jan Zawisza z Rożnowa, starosta Kolski, sławnego rycerza Zawiszy Czarnego syn i potomek jedyny. Nie wielu, bo tylko trzechset trzydziestu, którzy więcej się lękali niebezpieczeństwa niżli sromoty, dostało się w niewolą. Niektórzy z nich nawet nie tak poimani byli w bitwie, jako raczej sami wracając z ucieczki oddali się w ręce nieprzyjaciołom, aby takim wybiegiem oszczędzić sobie niesławy: winni dwojako, że i zbiegostwo swoje pozorem zakryć usiłowali, i tak u swoich jako i u nieprzyjaciół wystawili się na pośmiewisko. Z ich przyczyny uwłaczano i najgodniejszym rycerzom niesłusznemi wyrzuty, że sami dobrowolnie więzy przyjmowali, i ohyda spadała równie na mężnych jak na tchórzliwych. Między takimi najpierwsi byli: Łukasz z Górki Poznański, Mikołaj Szarlejski Inowrocławski, wojewodowie, Jan Szczęsny Tarnowski, Jan i Mikołaj Rytwiańscy, Idzi Suchodolski, Jan Melsztyński, Sędziwój Leżeński (Lyaszenski) podkomorzy Sandomierski, Piotr Stryjkowski kasztelan Inowłodzki, i Bartosz Ogrodzieński. Tu ów los, który tylekroć sprzyjał królowi Kazimierzowi i Polakom, okazał się zdradliwym i zmiennym, i obyczajem swoim nie dlugo im świecił pomyślnością. Obóz królewski i wszystkie tabory, do czterech tysięcy wozów wynoszące, na których wielkie znajdowały się bogactwa, nieprzyjaciel opanował, a miasto Chojnice uwolnione zostało od oblężenia. Znakomici panowie i rycerze Polscy, między którymi byli drudzy noszący godło króla Hiszpańskiego, a których imiona zamilczę, aby im samym i Polakom oszczędzić sromu, woleli haniebnie uciekać albo przyjąć więzy, niżeli umrzeć ze sławą. A jak-to zwykle bywa, z przyczyny przegranej, padły obmowy na najmężniejszych nawet rycerzy, jakoby w bitwie stchórzyli. Ważyło się w niej szczęście, i w krótkim czasu przeciągu zmieniło położenie rzeczy. Z początku bowiem król brał nad Niemcami górę, dopiero potém walka inny obrot wzięła, tak iż dał się pokonać tym, których pierwej zwyciężył. I nie dziw, uwiodło bowiem króla i Polaków pierwsze powodzenie; nierozważni, w zbytniej śmiałości i zarozumieniu omieszkali porządku i baczenia. Największą zwalano winę na Jana z Koniecpola, kanclerza królestwa Polskiego, że pierwszy sprawcą był przyjęcia Prus w poddaństwo, a przed bitwą odradzał, aby nie ściągać na pomoc wojska, które oblegało Marienburg. Wielu utrzymywało, że król i Po-

lacy klęskę tę ponieśli słusznie za swoje nieprawości; ponieważ idąc na wojnę dopuszczali się rozlicznych i większych, niżby nieprzyjaciel mógł wyrządzić, gwałtów i srogości na swoich własnych ziomkach, a zwłaszcza majątkach i osobach duchownych. Przed bitwą nie westchnęli o pomoc do Boga, mniemając, że sami swą odwagą zwyciężą. Prócz tego, udzielone Żydom przez króla i panów koronnych z zniewagą świętej wiary katolickiej wolności, o które Zbigniew kardynał i biskup Krakowski i mnich Jan z Kapistranu publicznie króla karcili, a których on jednak nie odwołał, ściągnęły gniew Boży na króla i naród cały. Inne nareszcie mnogie przestępstwa, gwałty, łupieże i rozboje, na które żadnej nie było kary, na taką zasłużyły pomstę nieba, że wielką liczbę Polaków mała nieprzyjaciół garstka zwyciężyła, a pychę ich, łakomstwo i nieprawość Bóg słusznie tak ohydną klęską ukarał. Gdy z odgłosu wieści i przez gońców przyszła o niej wiadomość do Polski, tak wielki żal i smutek wszystkich ogarnął, że zewsząd same tylko odzywały się płacze i narzekania; nigdy bowiem nie czytano w kronikach, żeby Polacy od tak słabego i nikczemnego nieprzyjaciela takiej doznali klęski. Wtedy dopiero, acz późno, poznawać poczęli, że Bóg sprawiedliwy, który wszelkich grzechów i nieprawości surowym jest karcicielem, zasłużoną dotknął ich przygodą; że sami swoją bezbożnością wywołali gniew jego i pomstę, i nie siłą nieprzyjaciół ale własnemi pokonani byli występkami. Słusznie więc król z swemi wodzami i starszyzną uległ takiej klęsce i sromocie, i chwałę zwycięztwa utracił, że przestępcom dozwolił broić bezkarnie. Jakoż owę przegraną przypisywano nadużyciom Polaków, którzy idąc na wojnę rabowali kościoły i włości, gwałcili dziewice, i innych tego rodzaju dopuszczali się występków, wołających o pomstę do nieba, wtedy właśnie, gdy najbardziej błagać go trzeba było o łaskę. Czémże bowiem różni się od nieprzyjaciela ten, co po nieprzyjacielsku uciska ludzi, których zasłaniać był winien swoją opieką? Cięższym owszem jest grzechem na swoich niżli na obcych napaści czynić, braciom swym niż przeciwnikom własność wydzierać. I sami to nieprzyjaciele uznawali, że przegrana Chojnicka nie tak skutkiem była gnusności i niemęztwa Polaków, jako raczej przepuszczoną z nieba plagą, gdy po zniesieniu już nieprzyjacielskich wodzów i zastępów, mając w ręku swoich zwycięztwo, upuścili je i oddali zwyciężonym. Wielka była radość w Marienburgu, gdy oblężeni w nim mistrz i komturowie dowiedzieli się o tém zwycięztwie, co poświadczało ciągłe bicie we dzwony. Nie wszyscy jednak Krzyżacy cieszyli się w duszy tą pomyślną wieścią. Niektórzy bowiem przeczuwali z obawą, że po tej nie bitwie, ale krwawej przeprawie, sroższa burza i większe czekało ich niebezpieczeństwo. Wielu przeto wydalało się zawczasu i występowało z zakonu. I nie omyliły ich wcale wróżby. Tak przeważnie bowiem król Kazimierz za łaską Bożą

pomścił się swojej klęski w późniejszych bitwach, tak srodze ucisnął Krzyżaków, że to jedyne zwycięztwo swoje jak ostateczną zgubę opłakiwali, gdy nie końcem wojny, ale początkiem stało się sroższych jeszcze bojów, i przyczyną upadku zakonu. Jan marszałek Krzyżacki, mąż roztropny i nader bystrego rozumu, posłyszawszy o tém Krzyżaków zwycięztwie, zasępił twarz niezwykle i rzekł: „Lękam się, aby ten tryumf nie był czczą ułudą, a nie „przyniósł więcej szkody zwycięzcom niż zwyciężonym. Bo kto wie (drżę na „samo pomyślenie o tém) azali nie odwróci się znowu szczęście, a zabłysnąwszy chwilowo Krzyżakom, nie okaże się nam po tej pomyślności zmien„ném i przeciwném."

Bolesław książę Mazowiecki schodzi ze świata, zostawując po sobie czterech synów i dwie córki.

Bolesław książę Mazowiecki, dnia dziesiątego Września, w swoim dworze i wsi Opinogórze, pobożnie i po chrześciańsku zakończył życie, i w kościele kollegiackim Warszawskim pochowany został. Śmierć jego była przepowiedzią mającej nastąpić klęski. Kazimierz król Polski i przedniejsi panowie opłakiwali go żałośnie, był-to bowiem jedyny między panującymi wzór roztropności, pilności, umiarkowania, pobożnego i świątobliwego życia. Zostawił po sobie czterech synów, Konrada, Kazimierza, Bolesława i Janusza, tudzież dwie córki, Annę i Zofią; czterech synów dawniej umarło, dwóch Bolesławów i dwóch Januszów.

Polacy odstępują od zamku Marienburga, a inne zamki Pruskie wzmacniają swemi załogami. Wypowiedzenie wojny Krzyżakom.

Król z małą garstką rycerzy przybył do Bydgoszczy, smutny i wyrzekający na los przeciwny. Chwalił wtedy, ale zapóźno, radę Zbigniewa kardynała, który go upominał, aby bez swoich dworzan nie zrywał się do walki. Zabawiwszy tu dni kilka, udał się potém do Nieszawy, dokąd przybyły poselstwa wszystkich miast Pruskich, z usilnemi prośby, „aby się „nie zrażał doznaną przeciwnością, ale czém prędzej nowe zbierał wojska." Oświadczali, „że wszyscy majątki swoje chętnie poświęcą na powetowanie tej „klęski, a wiary swojej i przychylności nie złamią do śmierci." Król oddawszy miastom Pruskim należną pochwałę, odpowiedział, „że klęska do„znana bardziej go rozgniewała niż pokonała, i że wkrótce przy pomocy Bo„żej postara się, aby nieprzyjaciel nie długo się cieszył otrzymaném zwy-

„ciężtwem." Ponieważ zaś zamki Pruskie przez miejscowych krajowców słabo były dzierżone, przeto król obawiając się, aby nie wpadły w ręce Prusaków (zwłaszcza, że już zamek Sztum, świeżo z wielkim trudem i mozołem zdobyty, tudzież zamek Preusisch-Mark (Pruszmork) dla szczupłych sił obronnych, jakie mieli wojewodowie Jan Bayssen w Sztumie, a Gabryel Bayssen w Preuschmarku, poddały się były Krzyżakom) polecił swoim nadwornym, aby odstąpili od oblężenia zamku Marienburga, a jemu pospieszyli na pomoc. Skoro więc nadciągnęli, poruczył ich straży zamki Pruskie i wprowadził do nich potrzebne załogi. Wszystkie zaś ziemie królestwa Polskiego, krom Lwowskiej i Podolskiej, powołał do broni. Nakazu tego natychmiast posłuchano, i całe królestwo z największym pośpiechem chwyciło za oręż; każdy biegł ochoczo i z zapałem, i jedni drugich zachęcali do obmycia piętna powszechnej sromoty. Chociaż bowiem zimowa i mroźna pora już następowała, wszyscy jednak uznali, że radniej było wszelakie znieść trudy, niżeli hańbę, i że ze względu na obie strony należało pomścić się klęski Chojnickiej, aby nieprzyjaciel nie cieszył się długo swoją wygraną, i aby król Kazimierz, zebrawszy wojsko na nowo, okazał się po świeżej klęsce straszniejszym i większym. Polacy jednak długo smucili się i martwili oną bitwą tak nieszczęśliwie pod Chojnicami stoczoną, porównywając czasy panowania ojca i syna, jak wielka w nich była szczęścia odmiana.

Miasta Tczewo i Gniew poddają się Krzyżakom. Krzyżacy wywierają srogość swoję na brańców wojennych, a radują się i pysznią z odniesionego zwycięztwa.

Nieprzyjaciel zatrzymawszy się przez dni kilka pod Chojnicami, ruszył potém pod miasto Tczewo (Czczow) które obległ i do poddania się zmusił. Za jego przykładem poszedł niebawem i Gniew. Tymczasem mistrz Krzyżacki, korzystając z sposobnej pory, namawiał usilnie przez listy i posły biskupów, szlachtę i obywateli miast Pruskich, aby zmienili swój sposób myślenia, a odstąpiwszy króla Polskiego wrócili z posłuszeństwem pod jego władzę. Przyrzekał, że wszelkie ich przewinienia puści w niepamięć. Ale wszyscy biskupi, szlachta i obywatele miast Pruskich zachowali królowi niezłomną wierność i przychylność; jeden tylko Mikołaj biskup Sambieński czyli Kwidzyński, złamawszy przysięgę, wraz z zamkami i miastami swemi króla Kazimierza odstąpił i połączył się z mistrzem Krzyżackim w Marienburgu. Mistrz, płacąc mu jak zasłużył, odarł go ze wszystkich, jakie miał z sobą, bogactw, klejnotów i dostatków. Wojsko nie-

przyjacielskie, opanowawszy miasta Tczewo i Gniew, przeprawiło się przez Wisłę i przybyło do Marienburga, gdzie stojąc przez czas niejaki, nie umiało korzystać z czasu i zwycięztwa; jeńców tylko poimanych oddało mistrzowi i upomniało się o żołd od kilku miesięcy zaległy. Ale mistrz nie posiadając żadnego skarbu, zaledwo z zdartych na biskupie Sambieńskim łupów, i pieniędzy z trudnością tu owdzie zaciągnionych, lub zabranych za sprzedane obrazy Świętych, krzyże i kielichy, które od dawna w skarbcu przechowywano, zdołał każdemu po sześć groszy wypłacić. Zmyślił wszelako, jakoby wszystek skarb Pruski wywiózł do krajów Nadreńskich, i prosił usilnie, aby wojsko wypłatę całkowitego żołdu do czasu odwlec dozwoliło. Wojsko oburzyło się niezmiernie tą odpowiedzią, tuszyło bowiem, że nie tylko skrzynie ale nawet wieże pełne bogactw znajdzie w zdobyczy. Ukrywszy jednak swój żal, po wielu kłótniach i zatargach uchwaliło, „aby za wszystek „żołd zapłacili mu Krzyżacy w ostatnich dniach postu czterdzieści tysięcy „czerwonych złotych, albo ustąpili zamku Marienburga, wraz z innemi „zamkami i miastami, które były w ich ręku.“ Z jeńcami Polskimi w Marienburgu obchodzono się srogo i nieludzko. Wielu z nich albo z głodu albo z ciężkich katuszy wymarło; nie było nad nimi żadnej litości, okrutni bowiem Krzyżacy pastwili się nawet nad ciałami umarłych, nie pozwalali ich pochować, ale trupy nagie wlekli końmi do Wisły i w niej je pogrążali. Srogość Krzyżaków okazała się najbardziej na brańcach wojennych, z któremi dumnie i nieludzko się obchodzili. Do wszystkich zaś krajów Niemieckich porozsyłali listy i gońców z oznajmieniem o swojém zwycięztwie, chlubiąc się i z wygranej i z wielkiej liczby jeńców, którą znacznie powiększali, tak jako i klęskę poniesioną przez króla Kazimierza. Aby zaś wiadomość o niej tém piękniej ubarwić, rozgłaszali, że król Kazimierz został zabity, że z niego sami zdarli szaty królewskie, jak to pospolicie ludzie pyszni i zuchwali zwykli o swoich czynach butnie rozpowiadać.

Upadający króla Kazimierza umysł senatorowie krzepią odwagą i zachęcają do wojny Pruskiej, a tymczasem wraca poselstwo z Węgier od króla Władysława.

Kazimierz król, odprawiwszy z dobrą otuchą szlachtę Pruską i miasta, z Nieszawy udał się do Brześcia, dokąd przybyli arcybiskup Gnieźnieński, biskupi Włocławski i Poznański, i wielu panów koronnych, i przez dni kilkanaście naradzali się z królem, w jakiby sposób to złe, które się wydarzyło, najspieszniej poprawić i nagrodzić było można. Zbigniew kardynał i biskup Krakowski, ponieważ osobiście nie mógł być obecnym, upominał króla przez listy i posły, „aby nie upadał na sercu,

„a starał się zagładzić równie pamięć jak i sromotę Chojnickiej klęski. „Słabym to (mówił) ludziom właściwe, mieszać się w przygodzie; a przeci-„wnie, mężów dzielnych przymiotem, w nieszczęściu nawet dobrze tuszyć. „Może zwyciężony stać się łatwo zwycięzcą, byleby umiał wytrwać statecznie, „nie wątpiąc o pomyślniejszym losów obrocie.“ I nie tylko kardynał, ale wszyscy inni panowie radni, bynajmniej nie zrażeni Chojnicką porażką, wróżyli pomyślniejszy skutek dalszej wojny, jak dla wielu względów, tak szczególniej dlatego, że po owej klęsce wszystkie główniejsze miasta Pruskie dotrzymały bez zmiany swojej wierności i przychylności. Wiedzieli bowiem wszyscy, że przegrana pod Chojnicami nie tyle przyniosła Polakom szkody ile niesławy, którą powiększyła znacznie obecność króla Kazimierza. Nadjechali tymczasem z Pragi Jan Tęczyński wojewoda Krakowski i Piotr z Szamotuł kasztelan Poznański, którzy jeździli w poselstwie do Władysława króla Węgierskiego i Czeskiego, zawiadomieni umyślnym gońcem o porażce króla Kazimierza, a ztąd smutni i powarzeni. A lubo wszystkie dane sobie zlecenia pomyślnie załatwili, i z królem Władysławem ułożyli się, aby na dzień Ś. Mikołaja obadwaj królowie bądź osobiście zjechali bądź przysłali swoich posłów do Wrocławia, celem zawarcia nowego przymierza, które miało zastrzegać, iżby sobie obaj ci królowie wspólnie pomagali przeciw wszelakim nieprzyjaciołom, tak chrześcianom jako i barbarzyńcom; to wszystko atoli obojętném się zdawało dla umysłów świeżą klęską strapionych. Król Kazimierz przecież cierpliwie znosząc ten słuszny palec Boży, nie zniżał się bynajmniej myślą z swojej wysokości, a ramię swej potęgi wymierzał na zagładę Krzyżaków, i wydarcie im sławy ostatniego zwycięztwa, którém się przed wszystkiemi chełpili narodami. Zebrawszy zatém liczne i potężne wojsko, wyruszył powtórnie w pole, i gotowy do walki wyzywał nieprzyjaciela, ale Krzyżacy nie śmieli się z nim spotkać.

Sędziwój doktor, kanonik Gnieźnieński, mąż pobożny, powody klęski Chojnickiej królowi Kazimierzowi z rozkazu Bożego wypowiada.

Kiedy król Kazimierz znajdował się w Brześciu, przybył do Jego Królewskiej Miłości mistrz akademii Krakowskiej, Sędziwój, inaczej Sądek, w szkole Paryzkiej teologii doktor, kanonik Gnieźnieński, rodem Polak, z domu szlacheckiego Korabitów, mąż wielkiej świątobliwości i miłości ku Bogu osobliwszej. Ten dowiedziawszy się, że król Kazimierz pod Chojnicami tak nieszczęśliwą stoczył bitwę, oblókł się w włosiennicę, i przez kilka nocy przed wizerunkiem Męki Pańskiej, który był

z Paryża z sobą przywiózł, ciągle krzyżem leżąc, błagał Boga z wielkim płaczem i jękiem, „aby mu raczył objawić, za jakie przewinienie dopuścił na „Kazimierza króla i lud jego taką karę, że w wojnie sprawiedliwie to-„czonej od małej garstki nieprzyjaciół został pokonany.“ Jakoż w nocy, wśród żałosnych płaczów i jęków, objawił mu Bóg: „że za wielkie przestępstwa ra-„czej króla niżeli ludu wydarzyła się ta klęska. Aby więc powstał i osobi-„ście udał się do króla Polskiego, a zgromił go o te ciężkie przewinie-„nia, Sądkowi jasno wtedy wyłuszczone, z obietnicą, że Bóg dozwoli mu „powetować doznanej klęski, jeżeli się w swoich błędach należycie poprawi.“ Odziawszy się więc włosiennicą, szedł boso do Brześcia, gdzie w obecności króla i mnogiego zebrania ludu miał kazanie w języku Polskim; a potém za królem udał się do zamku, i uzyskawszy posłuchanie na osobności, a kazawszy królowi powstać, gdy miał poselstwo Boże sprawować, temi przemówił słowy: „Oto ja ciebie, mówi Pan, kiedy byłeś młodzieńcem i u wszy-„stkich lekko ważonym, z maluczkiego uczyniłem wielkim, i naprzód na sto-„licy Litewskiej, a potém na królestwie Polskiém posadziłem. Siedm-„kroć od śmierci, która twojej zagrażała głowie, ochroniłem. Świetnym mał-„żeństwa związkiem zaszczyciłem. Pruskie i Pomorskie ziemie pod twoje „berło nachyliłem. Uczyniłem cię w świecie sławnym i nad wszystkich kró-„lów Polskich wyniosłem. A ty ciężkiemi występkami pobudziłeś mnie do „gniewu, naigrawasz się z mego karania, i po dziś dzień nie chcesz się do „mnie nawrócić i poprawić.“ Wymienił potém szczegółowo wszystkie, sprosności pełne króla występki, przestrzegając go, „że jeżeli ich nie porzuci, „ciężką na siebie ściągnie karę od Boga, żadna mu się sprawa po myśli nie „powiedzie, a potomstwo jego, jakkolwiek liczne, tak obecne jak i późniejsze, „nędznie poginie.“

Gdy król Kazimierz z wojskiem przeszedł rzekę Wisłę, przybywają do niego posłowie króla Węgierskiego i Czeskiego Władysława, z prośbą, aby jako obrany rozjemca udał się do Wrocławia; ale Kazimierz zatrudniony wojną posyła za siebie zastępców.

Gdy z wszystkich ziem królestwa Polskiego poczęły wojska ściągać do wsi Opoki (tu bowiem naznaczone miały miejsce) nie szczędząc ziemianom w pochodzie żadnego rodzaju krzywdy, grabieży i wydzierstwa, król wyruszył z Brześcia i przybył do Opoki, gdzie więcej jak piętnaście dni zabawił, oczekując na nadchodzące oddziały z królestwa, tudzież najemne z Czech, Moraw i Szląska zaciągi. A gdy już wszystkie stanęły na miejscu, ruszył obozem i posunął się pod Nieszawę, gdzie wszystko woj-

sko (którego mnogości i potędze szlachta i obywatele miast Pruskich, z radością nań patrzący, wydziwić się nie mogli) po mostach łyżwowych za Wisłę przeprawił. Wprzódy jednak zatwierdził prawa i swobody od poprzedników swoich Polakom nadane, przydawszy do nich niektóre nowe wolności i przywileje. Przybyli pod ten czas posłowie Władysława króla Węgierskiego i Czeskiego, Zdeńko Konopnicki i Jan Rabsztyn, z prośbą do króla Kazimierza, aby w celu załatwienia sprawy o niektóre znaczne powiaty, miasta i zamki, między królem Czeskim z jednej, a margrabiami Misnii z drugiej strony, do której od obu stron spór wiodących obrany był polubownym sędzią, na dzień Ś. Mikołaja raczył zjechać do Wrocławia, i roztrząsnąwszy pokładane przez nich prawa i dowody, stanowczy orzec wyrok. Posłom tym odpowiedziano: „że nie mógł król „własnej porzucać sprawy dla zajmowania się cudzą, lecz postanowił wysłać „pełnomocników, mężów poważnych i godnych, którzy osobę jego zastąpić „mieli.“ Taką król dawszy proszącym odprawę, wysłał Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Krzesława z Kurozwęk kasztelana Lubelskiego, i Jana syna Lutka, obojga praw doktora, audytora pałacu Apostolskiego, archidyakona Gnieźnieńskiego, do Wrocławia. Poselstwo ich atoli na nic się nie przydało, lubo przez Władysława króla, duchowieństwo i lud z wielką czcią byli przyjęci, ponieważ margrabiowie Misnii dowiedziawszy się, że król Kazimierz nie przybył osobiście, sami także przybyć nie chcieli, oświadczając, „że sąd polubowny zdali na króla Polskiego, „a nie na jego pełnomocników.“ Aby jednak przyjazd ten nie był zupełnie bezskutecznym, obie strony uchwaliły powtórny sąd polubowny, i zaprosiły króla Kazimierza na dzień Ś. Jakoba Apostoła do wysłuchania sprawy i orzeczenia stanowczego wyroku. Dopraszali się nadto posłowie króla Czeskiego, aby król Kazimierz, zaniechawszy wojny, co do ziem Pruskich zdał się na sąd polubowny tegoż króla, co już mistrz Pruski ze swojej strony uczynił. Na to dano mu taką odpowiedź: „że król Kazi- „mierz chętnie przystałby na sąd i zdanie swego powinowatego króla Cze- „skiego, byleby go ten zapewnił, że w roztrząsaniu i ocenieniu tej spra- „wy używać będzie samych tylko Czechów, z wyłączeniem radców Nie- „mieckich.“

Wojsko Kazimierza króla Polskiego w pochodzie do Prus przebywa rzekę Ossę.

We Czwartek po Ś. Katarzynie król wyruszył z obozu pod Toruniem, kędy stał przez dni kilka, i przybył do Chełmży. Ztamtąd zaś posuwając się dalej, kilku pochodami zdążył w Piątek, w dzień Ś. Łucyi,

do rzeki Ossy, płynącej między Radzyniem królewskim a Łaszynem leżącym po stronie nieprzyjacioł. A lubo Krzyżacy młyn murowany na rzece Ossie osadzili byli zbrojną załogą, aby wojsku królewskiemu nie dozwolić przeprawy, wszelako jak tylko straż przednia nadbiegła, natychmiast opuścili młyn i uciekli. Król przeprawiwszy się przez rzekę Ossę, o milę od miasta w borze stanął obozem, aby wojsku łatwiej było o drzewo do palenia i żywność dla ludzi i koni. Tak zaś liczne były tabory obozu królewskiego, że ostatnie pociągi zaledwo nazajutrz złączyć się mogły z obozem. Albowiem i czas niepogodny, i ślizkie rościecze wielką były w pochodzie dla tak wielkiego wojska przeszkodą. Król Kazimierz zaś z tej przyczyny wyruszył w czasie zimy z tak liczném wojskiem, żeby albo z nieprzyjacielem stoczył bitwę, i zgładził sromotę klęski Chojnickiej, albo, gdyby nieprzyjaciel nie chciał przyjąć bitwy, okazaniem jego obawy utrzymał szlachtę i obywateli miast Pruskich w wierności i posłuszeństwie. A tak wyprawa ta chwiejące się w wierze i już zamyślające o odstępstwie miasta Pruskie zmusiła do uległości.

Dwa miasta biskupie, Bischofswerder i Niekiszałkę, wojsko królewskie bierze przemocą i pali, nie doznając żadnego z strony nieprzyjacioł oporu.

Od dnia Ś. Łucyi aż do oktawy uroczystości Trzech Króli wojsko Polskie stało obozem w borze pod Łaszynem; i nie można było posuwać się dalej, aby nieprzyjaciel w Łaszynie otoczony nie zabrał zapasów żywności, które w wielkiej dostawie prowadzono do królewskiego obozu. Pod tenże sam czas, dwa miasteczka do biskupa Sambieńskiego należące, Prabuty (Biszowwerder) i Niekisiałka, których nieprzyjaciel wewnątrz zamknięty obronić nie mógł, zostały zdobyte, a łup wszystek żołnierzom wydany na pastwę. Oba miasteczka spalono, a wielu znakomitych jeńców dostało się do rąk królewskich. Żadna atoli okoliczność, nawet największe przeciwności, nie zdołały nieprzyjacioł i ich wojsk posiłkowych nakłonić do walki. Postanowili bowiem zgodną i powszechną uchwałą, „używać przeciw Polakom raczej zdrady i podstępów, albo małych wycieczek, ile kroć „czas i miejsce nastręczałyby sposobność do korzystnej walki, a niżeli wstępnym działać bojem; albowiem raz pokonani utraciliby chwałę poprzedniego „zwycięztwa, i nie łatwo mogliby poniesioną nagrodzić klęskę. Polacy zaś „w inném wcale byli położeniu. Jeśliby bowiem otrzymali górę, przewaga ich „stałaby się nader groźną, ani chcieliby złożyć oręża aż po zupełném osiągnieniu Prus. Gdyby zaś zostali zwyciężeni, mając dostatek ludzi i pieniędzy, łatwo postawiliby nowe siły z zebranych świeżo zaciągów.“

Rok Pański 1455.

Po rozpuszczeniu wojska królewskiego z powodu ostrości zimy, i ubezpieczeniu załogami ziem Pruskich, miasto Działdów przez zdradę dostaje się w ręce Krzyżaków.

Strawiwszy, jak się wyżej rzekło, tak wiele czasu na stanowisku w borze pod miasteczkiem Łaszynem, ponieważ król nie chciał rzeczonego Łaszyna szturmem zdobywać, aby dla opanowania lichej mieściny nie ponieść straty w znakomitych rycerzach i wojownikach, układy zaś pokojowe przez słanych po kilka kroć od mistrza i Krzyżaków z Marienburga posłów nie mogły przyjść do skutku (obawiano się bowiem, aby przez zezwolenie na rozejm czasowy, stosownie do żądania mistrza i Krzyżaków, niektóre miasta Pruskie chwiejące się w wierności dla króla zupełnie nie odpadły), a do tego zima tęga i powiększające ją śniegi wojsku królewskiemu dojmowały, i już na kilka mil w około nie można było znaleźć żywności; przeto król zwinął obóz, i we Wtorek po oktawie Trzech Króli wojsko rozpuścił. Mianował jednak wodzów i oznaczył miejsca, w których mieli trzymać załogi; każdemu przepisał powinności, i do działań stosownych wydał rozporządzenia. Zostawiwszy w krajach Pruskich trzech naczelników z znaczną siłą zaciężnego wojska, Andrzejowi Tęczyńskiemu poruczył w zarząd ziemię Chełmińską, Piotrowi z Szamotuł kasztelanowi Poznańskiemu ziemię Pomorską, a Janowi Koldzie Czechowi ziemię Pruską. Inni rycerze Polscy i Czescy, którym w straż oddano zamki, tym trzem wielkorządcom podlegać mieli. Zamek zaś i miasto Działdów, na krańcach Mazowsza leżące, ponieważ z przyczyny ich odległości nie przypuszczano, aby mogły z pod posłuszeństwa się uchylać, powierzono Sławkowi z Wierzbowa, chorążemu Działdowskiemu, na którego cnocie i wierności król najwięcej polegał. Ale ten, skoro tylko król Kazimierz z Prus się oddalił, niepomny swojej wiary i przysięgi, acz żadną nie zmuszony koniecznością, wydał je zdradziecko mistrzowi i Krzyżakom. Od tego czasu poczęło tleć zarzewie ciągłych między Polakami a zakonem Krzyżackim zatargów i bojów. Jak bowiem Polacy chlubili się, że z liczném i potężném wystąpiwszy wojskiem pogrozili Prusakom, i nie dozwolili im długo cieszyć się otrzymaném zwycięztwem, tak nawzajem Krzyżacy ku ich zawstydzeniu, a odparciu swojej niesławy, trąbili szydersko, że Polacy tak długi czas leżeli przy oblężeniu jednej lichej mieściny, a wreszcie z niczem odeszli.

Król Kazimierz wybrawszy podatek po wiardunku z łanu, udaje się do Litwy, gdzie rozruchy wszczęte uśmierza, i poselstwo od Tatarów obiecujących posiłki przyjmuje.

Po rozpuszczeniu wojska, które pod Toruniem w kilku miejscach przeszło Wisłę po lodach, i tak szybko wracało do swego kraju, że nawet uprzedziło wiadomość o zwinięciu obozów, król Kazimierz wydawszy liczne rozporządzenia dla Torunia i Nieszawy, i urządziwszy jak mógł najlepiej sprawy Pruskie, przez Brześć przybył we Czwartek przed uroczystością Oczyszczenia N. Maryi do Łęczycy, gdzie złożył zjazd z niektórymi prałatami i pany koronnymi, i kędy rycerstwu osadzonemu po zamkach Pruskich żołd wypłacano. Tu zatrzymawszy się przez dni kilka dla załatwienia spraw bieżących, wysłał poborców do ściągania w królestwie Polskiém z każdego łanu po jednym wiardunku, na potrzeby wojny Pruskiej, podatku przyrzeczonego w obozie pod Łaszynem. Ale wszystko szło leniwo, choć potrzeby były naglące. Postanowiono bić nowe pieniądze w Krakowie, półgroszki i zwykłą krajową monetę, aby skarb miał dostateczne zasoby do prowadzenia dalszej wojny. Król sam, mimo odradzania większej liczby panów, dla usunięcia się od zatrudnień, które go niezwykle utrudzały, odprawiwszy do domu niemal wszystkich dworzan Polaków, wraz z żoną swoją, królową Elżbietą, przybyłą do Łęczycy z Sieradzkiego zamku, w którym podczas wojny wysiadywała, w Niedzielę, w dzień świąteczny Oczyszczenia N. Maryi wyjechawszy z Łęczycy, gdzie pod ów czas odbywał się synod prowincyalny w celu udzielenia królowi zasiłku dobrowolnej ofiary *(subsidium charitativum)*, udał się do Litwy, i uśmierzył tameczne rozruchy, wzniecone przez Gasztołda, skłoniwszy umysły zbuntowanych Litwinów do porzucenia zamiaru. W Litwie wysiadując przez całą wiosnę, przyjmował od wielu monarchów posłów, przybywających do niego z kosztownemi darami. Chan także Tatarski Hadżigerej (Eczigeri) przez wyprawione umyślne poselstwo wynurzył żal swój nad klęską Chojnicką, i obiecał królowi, na przypadek dalszej wojny, całą swoję potęgę przyprowadzić w posiłku osobiście, lub gdyby jaka nieprzełamana zaszła przeszkoda, przysłać z niemi własnego syna. Nareszcie i Litwini, nagradzając swoje uchybienie, przyrzekli zbrojną pomoc przeciw mistrzowi i Krzyżakom.

Śmierć Zbigniewa kardynała i biskupa Krakowskiego. Po Mikołaju V papieżu wstępuje na stolicę Kalixt III.

Zdawało się, że zawieruchy wojenne całkiem ucichły, i klęska Chojnicka należytym odwetem nagrodzoną została. W rozmaitych bowiem i często staczanych walkach Polacy zawsze zwycięzcy pomyślniejszego losów obrotu wesoło oczekiwali. Ale mało co mniejsze nieszczęście od przegranej pod Chojnicami wydarzyło się znowu przez śmierć Zbigniewa kardynała i biskupa Krakowskiego: który dowiedziawszy się o szczęśliwym z wyprawy powrocie króla Kazimierza i jego wojska, z Krakowa, gdzie go w czasie wojny różne czynności zatrzymywały, udał się był do Sandomierza, i tam według zwyczaju w ścisłej wstrzemięźliwości przez cały niemal post wysiadywał, oddany modlitwom i służbie ołtarza. W Niedzielę Kwietnią odprawił głośno nabożeństwo dzienne i nieszporne, a ku wieczorowi lud bierzmował. Nazajutrz zaś, to jest w Poniedziałek, gdy na pogrzebie Jana Koniecpolskiego kasztelana królestwa Polskiego odśpiewał uroczyście mszą żałobną i wrócił z kościoła, zaraz położył się w łóżko; porwała go bowiem mocna febra, w której miał oddech nadzwyczajnie ciężki, i krew z flegmą wyrzucał. A kiedy i sam kardynał i jego domownicy mniemali, że silna jego natura chorobę tę snadno wytrzyma, dawszy się namówić lekarzowi acz napróżno, do krwi puszczenia, we Wtorek po Niedzieli Palmowej, to jest dnia pierwszego Kwietnia, właśnie kiedy w kościele Sandomierskim czytano Ewangelią o Męce Zbawiciela, wyzionął tego ślachetnego ducha, który wszelaką potęgą tego świata, targnącą się dumnie przeciw wierze, prawom kościoła i sprawiedliwości, pogardzać umiał, a który z Aniołami uniósł się do gwiaździstych przybytków nieba. Gdy w królestwie Polskiém gruchnęła wieść o jego zgonie, wszystkich taki żal i smutek ogarnął, że go nie tylko jako kardynała, biskupa, prawdziwy filar kościoła i godnego Apostołów następcę, ale jak ojca, a razem zbawcę, obrońcę kraju i orędownika, rzewnemi łzami opłakiwali, narzekając głośno, że już wszystko stracone, upadł naród, zginęła wolność, szczęście i wszelakie dobro. I nie dziw: był on bowiem jakby gwiazdą najświetniejszą, nad którą wiek nasz nie widział nic cudniejszego, ani czas potomny nie zobaczy; która nie tylko Polsce i kościołowi Krakowskiemu dodawała blasku, ale i starszyznie kościoła Rzymskiego chlubnie przyświecała. Takiego kraj Polski stracił w nim biskupa, obrońcę i opiekuna, jakiego podobno żaden wiek późniejszy nie wyda. Nikt bowiem nad niego mężniej nie stawał w obronie wiary katolickiej i swobód kościoła, surowszym nie był w wymierzaniu sprawiedliwości, gorliwszym

w osłanianiu ubogiego i sieroty, nikt hojniejszym w wspomaganiu nędzarza, przyjmowaniu w dom przychodnia, ratowaniu uciśnionego dłużnika, nikt z większą nie starał się troskliwością o rozszerzenie sławy i potęgi swojej ojczyzny. Ciało jego z Sandomierza sprowadzono do Krakowa, i we Środę po świętach Wielkiejnocy, to jest, dnia dziewiątego Kwietnia, pochowano w kościele katedralnym, w samym środku chóru, w trumnie miedzianej, którą sobie za życia zrobić był rozkazał. Tak wspaniałym zaś, a słusznie mu należącym się od duchowieństwa i ludu uczczony był pogrzebem, że nie chowanoby z większą czcią i okazałością zwłok papieskich, cesarskich, albo królewskich. Zawieszone na jego grobowcu trzy kapelusze czerwone oznaczają, że od trzech papieżów, Eugeniusza IV, Felixa V, i Mikołaja V, po trzykroć mianowany był ś. kościoła Rzymskiego kardynałem, czego nie znajdujemy przykładu nigdzie w dawnych kronikach. Poprzedził zaś Zbigniewa kardynała ośmiu dniami papież Mikołaj V, który złożywszy do rąk kardynałów milion dwa kroć sto tysięcy czerwonych złotych na wyswobodzenie Konstantynopoła z jarzma Turków, pobożnie i religijnie, jak na pasterza najwyższego przystało, dnia dwudziestego piątego miesiąca Marca życie zakończył. Po nim na papiestwo nastąpił Alfons, pod ów czas kardynał Czterech Koronatów, biskup Walentyński, starzec zgrzybiały, ale znawca obojga prawa biegły, za osobliwszą zgodą kardynałów, na elekcyi prawnie, dnia ósmego miesiąca Kwietnia, w konklawe, w pałacu Ś. Piotra odbytej, obrany, i pod imieniem Kalixta III w dniu dwudziestym Kwietnia koronowany. Żył zaś Zbigniew kardynał lat sześćdziesiąt sześć, na stolicy Krakowskiej siedział trzydzieści i dwa lata, kardynalstwo piastował lat szesnaście. Do wyboru nowego biskupa Krakowskiego naznaczono dzień dwudziesty piąty Maja, który przypadał w Niedzielę Zielonych Świątek. Testament jego, którym wszystkie swoje skarby nie krewnym albo powinowatym, ale uczącej się młodzieży, ubogim, klasztorom, kościołom i nędzarzom rozdać zalecił, oddano do należnego wykonania. Nigdy on, jak wiadomo, nie szczędził heretyków, ale starał się z największą gorliwością o ich nawrócenie, albo zagładę i wytępienie; przeco kacerze lękali się go jak ognia, a nieprzyjaciele kościoła ścigali go jak przeciwnika swego i wroga. Mąż pełen dobroci, ludzkości i wspaniałości umysłu, w domu gościnny, dla wszystkich dziwnie łaskawy, w każdej przygodzie zastawiać się umiał tarczą rozumu i niepożytej cierpliwości.

Po ukaraniu śmiercią zdrajców miasta Torunia, mistrz Krzyżacki zawiedziony w nadziei wraca z wojskiem do Marienburga.

Jeszcze zima się nie skończyła, kiedy mistrz zakonu Krzyżackiego, ściągnąwszy swoje siły zbrojne, z Marienburga ruszył we trzy tysiące ludzi ku Toruniowi, w nadziei odzyskania starego miasta Torunia. Dwaj bowiem przedniejsi mieszczanie Toruńscy, to jest, Jeleniowski z Elbląga i Jędrzej pleban Toruński, uknowawszy spisek, do którego przypuścili dwunastu mnichów kaznodziejskiego zakonu, w celu wydania miasta Torunia, przy pomocy tychże mnichów ułożyli na piśmie, sporządzoném przez rzeczonego Jędrzeja plebana, akt poddania, i do dopełnienia czynu dzień pewny oznaczyli. Byłby ten spisek z wielką dla miasta klęską przyszedł pewnie do skutku, gdyby go nie był wykrył strażnik miasta Torunia, przekupiony czterdziestu złotemi od Bernarda Szumborskiego, pod ów czas jeńcem wysiadującego w Toruniu, dowiedziawszy się o trzech kobietach, podobnąż zdradę knujących, które do bram miejskich usiłowały tajemnie klucze podrobić, wyciskając zamki na wosku, a do których Bernard słał często owego strażnika, z naleganiem o przyspieszenie zamierzonej sprawy. Ale chociaż rzeczone niewiasty w skutek doniesienia schwytane zostały u bram miasta i śmiercią ukarane, a spisek zdawał się być jawny i w całém mieście rozgałęziony; wszelako z żadnych domysłów i poszlaków nie można było wybadać, przez kogo, na kiedy, i w jaki sposób zdrada była zamierzona, póki naprzeciw wielkiemu mistrzowi, zbliżającemu się z wojskiem w dzień umówiony pod Toruń, nie wyszedł za bramy miejskie jeden z zdrajców, Elblążanin, który chorym będąc na nogi i różne cierpiąc słabości nigdy nie zwykł był za miasto się wydalać. Chciał on mistrza nadchodzącego ostrzedz o niebezpieczeństwie, któremu uległo już dwóch heroldów i wielu mężów rycerskiego stanu, wysłanych naprzód od mistrza do Torunia, jako zupełnie spokojnego: skoro go bowiem spostrzeżono, zaraz zwrócił na siebie u wszystkich podejrzenie; zaczém schwytany i wzięty na męki, rzecz całą i wspólników zdrady wyśpiewał. Niebawem dwóch owych zdrajców, wyprowadzonych na środek miasta, i trzymających rękoma w górę podniesionemi listy od mistrza Krzyżackiego wielokrotnie do nich pisane, na dowód i świadectwo zdrady, aby je wszyscy widzieli, najpierwej ścięto, a potém ciała ich poćwiertowano i na wrotach miejskich powieszono. Wielu także innych mieszczan Toruńskich mieczem ukarano lub w wodzie potopiono; a tak oba miasta z zdrajców i przeniewierców oczyszczone zostały. Gdy więc mistrz w powodzeniu swojém i wszystkich zamiarach widział się zawiedzionym (albowiem Jędrzej z Tęczyna starosta Chełmiński mieszkańców nowego miasta

Torunia, których wierność zdawała mu się podejrzaną, przeniósł do starego miasta, a nowy Toruń, iżby w nim jakich zdrad nie knowano, swoim ludem osadził, i w ten sposób wszelkie niebezpieczeństwo swoim zabiegiem i roztropnością usunął) wracając od Torunia do Marienburga wiele wsi po drodze ogniem spustoszył. Mogło na ów czas wojsko królewskie stoczyć walkę z mistrzem Krzyżackim, którego znacznie siłą przewyższało; ale z przyczyny zatrzymania żołdu rycerstwo nie chciało wyjść do boju.

Dwa miasta Królewce poddają się Krzyżakom, trzecie pozostaje wiernem królowi Kazimierzowi. Jan Kolda miasto Działdów zdradziecko opanowane pożarem niszczy.

Wolne były od pożaru toczącej się wojny wewnętrzne części Prus, ale i tam dosięgła jej zaraza. Dwa bowiem miasta Królewce podniosłszy rokosz, mistrzowi i jego wojsku otwarły bramy i poddały się jego władzy; trzecie, zwane Kneiphof (Knipow), które dochowało królowi wiary, wsparto posiłkami przysłanemi z Gdańska. Inne dwa zbuntowane, działami i statkami burzącemi tak dalece król zachwiał i osłabił, że wiele domów w gruzy się rozsypało. To odstępstwo dwóch miast dodało otuchy zaciężnemu rycerstwu Krzyżaków, które zwodniczemi namowy mistrza dotychczas łudzone wahało się targnąć na opanowanie jego zamków, gdy zwłaszcza mistrz upewniał, że za przykładem dwóch pomienionych wszystkie inne pójdą miasta. Tymczasem Jan Kolda pod zmyśloną postacią komtura Elbląskiego wszedłszy do miasta Działdowa, wielu zaciężnych żołnierzy Krzyżackich i mieszkańców miasta wymordował, znaczniejszych siedmdziesięciu wziął w niewolą, miasto nareszcie podpalił. W przeciągu dni piętnastu czterykroć stoczono walkę, i tyleż razy wojsko królewskie nad Krzyżakami odniosło zwycięztwo; wielu zakonnych i najemnych rycerzy poległo w boju, dwóchset wzięto w niewolą, łupy pomiędzy wojsko rozdzielono.

Król Kazimierz za powrotem z Litwy składa w Piotrkowie sejm walny, który uchwala podatek na zapłacenie najemnego żołnierza.

Kazimierz król naglony wielu wypadkami, radami i poselstwami, po uspokojeniu Litwy, ruszył do Polski, i dla naradzenia się w sprawach Pruskich zwołał zjazd walny na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego do Piotrkowa, dokąd wraz z matką i żoną w Sobotę po święcie Wniebowstąpienia przybył. Poczęły się zatem obrady z zgromadzonemi prałatami

i panami królestwa „o popieraniu dalszej wojny przeciw Krzyżakom i zapła-„ceniu rycerstwu należnego żołdu.“ Nalegali bowiem i starostowie, szlachta i wysłańcy miast Pruskich, którzy na ten zjazd osobiście przybyli, aby tak im, jako i miastu Kneiphof (Knipow) inaczej Królowgrod, oblężonemu przez wojsko Krzyżackie, którego dowódzcami byli komtur Elblągski Henryk i Baltazar książę Zegański, nowe posiłki przysłano na odsiecz, gdy królewskie rycerstwo zaciężne, z przyczyny zatrzymania żołdu, broniło się jedynie w murach i zamkach, a nie chciało wyjść w pole i z nieprzyjacielem toczyć walki. Lecz ponieważ pospolite ruszenie wszystkich ziem królestwa na wojnę Pruską, mającą się toczyć w obecnym roku, zdało się radom koronnym zbyt kosztowném i uciążliwém, a do tego mniej potrzebném, z uwagi zwłaszcza na słabe siły nieprzyjaciela, któremu zaciężne wojsko królewskie łatwo stawić mogło opór, jako liczbą i siłą potężniejsze, byleby żołd miało zapłacony, uchwalono, „aby pospolite ruszenie zachować na czas więk-„szej potrzeby, a dla pozyskania pieniędzy płacić po wiardunku z łanu.“ Tę uchwałę, że się zdała dogodną, acz mniej pożyteczną, wszyscy zgodnie przyjęli; i w takiém upewnieniu odprawiono starostów, szlachtę i wysłańców miast Pruskich, a celem ściągnienia postanowionej opłaty, uchwalono zjazdy mniejsze po wszystkich ziemiach królestwa, i powtórny zjazd walny na dzień Ś. Jana Chrzciciela w Piotrkowie, aby wszystkim potrzebom tak obecnym jak i wydarzyć się mogącym tém skuteczniej zaradzić, i wyprawę powszechną, jeśliby się okazała konieczną, ułożyć i przedsięwziąć można. W ziemiach Wielkiej Polski, z przyczyny, że im tocząca się w pobliżu i niemal domowa wojna zagrażała, na podatek wiardunkowy zgodzono się jednomyślnie, i zaraz ściągać go poczęto. Ale w ziemi Krakowskiej stawiono wielki opór, i szlachta nie dawała się namówić do płacenia pomienionych wiardunków, chyba pod tym warunkiem, „aby dzierżawy dóbr królewskich, „którzy je jakimkolwiek bądź sposobem posiadali, połowę wszystkich płacili „dochodów.“ Przy takim warunku można było mieć raczej nadzieję niżeli pewność otrzymania pieniędzy z ziemi Krakowskiej, albowiem dzierżawcy dóbr królewskich oświadczyli, „że na ten warunek, jako dla siebie zbyt uciążliwy, w żaden sposób nie zezwolą.“

Tomasz Strzępiński obrany biskupem Krakowskim. Część wielka miasta Krakowa pożarem płonie.

Gdy nadszedł dzień dwudziesty piąty Maja, który przypadał w uroczystość Zielonych Świątek i Ś. Urbana, a naznaczony był do wyboru biskupa Krakowskiego, dwudziestu ośmiu zgromadzonych w tym celu prałatów

i kanoników Krakowskich, po odśpiewaniu mszy wielkiej, w czasie której wszyscy przyjmowali Najśw. Sakrament Ciała Pańskiego, wszedłszy do konklawe, zgodnie i swobodnemi głosy obrali przez natchnienie zacnego męża mistrza Tomasza z Strzępina, ś. Teologii i praw doktora, kanonika Krakowskiego i podkanclerzego królestwa Polskiego. Za jego wyborem wstawiał się Kazimierz król Polski, tudzież prałaci i panowie, którzy z sejmu odbywającego się w Piotrkowie w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego słali o to umyślnych posłów, jako to, Jana z Bobrku kasztelana Bieckiego, i Wojciecha Żychlińskiego sekretarza królewskiego, lubo wstawienie to u wyborców żadnej nie spowodowało względności. Po dokonanej elekcyi dwa złowrogie w Krakowie zdarzyły się wypadki, a to za grzechy ludzkie wywołujące słuszną karę Bożą, którą łaska Zbawiciela niechaj litościwie odwrócić raczy. Albowiem w dzień elekcyi, o nieszpornej godzinie, dzwon największy i przecudnego dźwięku, Zbyszek zwany, który był Zbigniew kardynał i biskup Krakowski własnym sprawił nakładem, i przy poświęceniu swoje mu nadał imię, urwawszy się w czasie dzwonienia spadł, a w tym upadku utrąciło mu się ucho. Dla zachowania jednak pamiątki tego przesławnego ojca kardynała, odlano go na nowo i naprawiono kosztem kapituły, po rozbiciu bowiem stał się zupełnie niezdatnym. Drugiego dnia, zaraz nazajutrz, wszczął się pożar w domu Tomasza płatnerza, na ów czas rajcy Krakowskiego, obok kościoła Ś. Piotra: a gdy z razu przy słabej i niedbałej obronie nie pospieszono go ugasić (albowiem wszyscy prawie rzemieślnicy poszli byli strzelać do kurka, inni zaś dla przypatrywania się powybiegali w miejsce zwykłe za miasto) ogień począł się szerzyć gwałtownie, a wiatr, który w tej samej godzinie zawiał silnie od północy, pędził i roznosił szybko płomienie na wszystkie strony. Do tego, gdy w niektórych domach płonących pozajmowały się prochy, pożar z taką wybuchnął gwałtownością, że on żar straszliwy nikomu nie dozwalał przystępu. Zaniechano przeto obrony, a wszyscy krzątali się jedynie około swoich dobytków, aby je ratować i unosić w miejsca bezpieczne. Zgorzało przeszło sto domów na ulicach Grodzkiej i Kanonnej, przytém cztery kościoły, Ś. Piotra, Jędrzeja, Marcina i Maryi Magdaleny, tudzież wspaniałe kollegium prawnicze. Dwa tylko domy kanoniczne, jeden mistrza Mikołaja Spiciner kantora, a drugi Jana Długosza kanonika Krakowskiego, z trudnością ocalały. Zajmował się pożar już i w zamku Krakowskim, niósł nań bowiem wiatr w tę stronę gorejące węgle; ale przy usilnej obronie przecież go ugaszono. Zginęło w tym pożarze wiele ludzi obojej płci, którzy albo rzeczy swoje z ognia wyrywali, albo się z niemi po piwnicach chowali: smutny widok, któryby nieprzyjaciół samych poruszył! Wielu wierzyło pobożnie, że pożar tak srogi był karą niebios za nadane

Żydom z obrazą Boga przywileje: jakoż Żydzi Krakowscy mieli kosztowniejsze swoje składy u Tomasza, z którego domu najpierwej ogień wybuchnął. Obadwa te wypadki ludzie mądrzy poczytali za wróżby rokujące kościołowi i jego kapłanom przyszłe nieszczęścia i prześladowania, jakich po śmierci Tomasza Strzępińskiego, wybranego na biskupstwo Krakowskie, doznali prałaci i kanonicy Krakowscy.

Dziwna przygoda w kościele Gnieźnieńskim.

Miało podobne i miasto Gniezno wydarzenia. Po dwa razy bowiem piorun uderzał w kościół katedralny. Raz nazajutrz po Ś. Stanisławie w Maju strącił na ziemię gałkę pozłacaną ze szczytu kościoła. Drugi raz, w Piątek po uroczystości Bożego Ciała, przy straszliwych grzmotach i błyskawicach, uderzył powtórnie w tenże sam szczyt kościelny, spuścił się do zakrystyi, i naruszywszy znowu owę szczytową gałkę, którą tam przechowywano, wyorał dół nakształt mitry w ziemi pokrytej zewnątrz cementem po całej zakrystyi, a nakoniec zwrócił się gwałtownie do wieży kościelnej, i zabił człowieka, który się tam znajdował, popaliwszy na nim suknie i włosy na głowie i na ciele. Przez całe lato panowały po różnych miejscach błyskawice i grzmoty straszliwe, chociaż bez szkody; był także w tym roku pomorek na bydło i drogość wielka żywności.

Król Kazimierz zwiedziony fałszywą wieścią, zaniedbuje wysłania posiłku oblężeńcom miasta Królewca, przez co je utraca; obawiając się zaś większego niebezpieczeństwa, nakazuje w kraju wyprawę do Prus.

We Wtorek, w dzień Ś. Jana Chrzciciela, złożono powtórnie zjazd walny w Piotrkowie, na którym naradzano się troskliwie o sprawach Pruskich, i układano, w jakiby sposób najemnym zaciągom można żołd wypłacić. Ale gdy żaden inny nie podawał się środek okrom łanowego podatku, zezwoliła nareszcie i ziemia Krakowska na takową opłatę. Nowa a fałszywa rozeszła się znowu pogłoska, stwierdzona przez wielorakie listy i doniesienia, że wojska królewskie poraziły nieprzyjaciół oblegających Królówgrod, miasto uwolniły od oblężenia, i zabrały wielką liczbę jeńców w niewolą. Wielu uwierzyło tej wieści, gdy ją wzięto za prawdziwą, i tak dalece ucieszył się nią król i panowie radcy, że przestali myśleć o odsieczy potrzebnej oblężeńcom i ruszeniu całą siłą królestwa na obronę ziemi Pruskiej. A tak rozjechano się z sejmu bez zapowiedzi pospolitego ruszenia, gdy

wszyscy mniemali, że przez owo zwycięztwo, w którém jak głoszono siedm tysięcy nieprzyjaciół poledz miało, wojna Pruska zupełnie była skończona. Inny jeszcze wzgląd i daleko słuszniejszy powodował króla i panów radnych do zaniechania na ten rok wyprawy: gdy bowiem mistrz i Krzyżacy nie mogli swym najemnym rycerzom żołdu wypłacić, wypędzeni zostali z Marienburga i tych miast, które ich zwierzchność uznawały, pozbawieni wszelakiej władzy, a wszystek rząd i panowanie dostały się owym zaciężnym żołnierzom i ich wodzom, którzy nie mając ani pieniędzy ani żywności, dopraszali się u króla, aby im żołd wypłacił, a tak Marienburg jako i inne zamki i warownie pod swoję przyjął władzę. Z Piotrkowskiego sejmu wyjechawszy król Kazimierz, wysłał do Prus Jana biskupa Włocławskiego i Jana z Rytwian starostę Sandomierskiego, aby z rycerstwem zaciężném wszedł w układy o poddanie zamku Marienburga i innych warowni. Lecz chociaż rycerze ci zgromadzili się w Grudziądzu i oświadczyli gotowość swoję do poddania wszystkich zamków, wszelako część złożona z Niemców sprzeciwiła się i stanęła na przeszkodzie przyjęciu tej uchwały. Tymczasem miasto Kneiphof (Knipow) coraz więcej ściskano oblężeniem, i głód począł mu srodze dojmować. Albowiem i dwa przyległe miasta, które się były poddały mistrzowi i Krzyżakom, i wojsko nieprzyjacielskie, wzbraniały wszelkiemi siłami dowozu żywności, i koryto rzeki Pregla (Pregor), płynącej przez środek miasta, kłodami i drzewem pozawalały, aby po niej nie podsyłano czego oblężeńcom, a to w słuszném przekonaniu, że ich żadnym innym sposobem jak tylko głodem do poddania się przymusić nie było można. Król dowiedziawszy się, w jak przykrém położeniu byli oblężeni, nalegał na dowódzców przez posły i listy, aby miastu jak najspieszniej udzielili pomocy. Aby ich zaś do tego tém skuteczniej nakłonić, posłał kilka tysięcy złotych do rozdzielenia między zaciężnych rycerzy. Usłuchali starostowie natychmiast rozkazu króla, i pościągane załogi zbrojne złożyły dosyć znaczny zastęp, który posuwał się ku obozowi nieprzyjaciół, aby ich od oblężenia odstraszyć. Ale zanim wojsko królewskie nadciągnęło, mieszczanie zwątpiwszy o otrzymaniu pomocy (albowiem gońcy wysłani z zawiadomieniem o niej nie mogli dostać się do miasta, a jeden, odważniejszy nad innych, który usiłował rzeką podpłynąć, zabity został od pocisków nieprzyjacielskich gęsto za nim wyrzuconych) weszli w układy z nieprzyjacielem i miasto poddali; nie mistrzowi jednak i zakonowi, ale książęciu Żegańskiemu, Baltazarowi, przyrzekli posłuszeństwo. Ztamtąd nieprzyjaciel ruszywszy, zajął kilka miast w głębszej części kraju, które mu same bramy otwarły. Gdy król otrzymał wiadomość o poddaniu się miasta Królewca, wielce się nią zmartwił, z obawy, aby i inne główniejsze miasta nie naśladowały jego przykładu; krążyły bowiem wieści, że Gdańsk i Toruń podobnież myślały się poddać,

a wieści te szerzył listami mistrz Krzyżacki między książęty i narodami Niemieckiemi, raczej z chełpliwości niż z przekonania. Zaczém Fryderyk margrabia Brandeburski, wychowaniec Polski, który, acz namawiany od króla przez listy i posły, nie pospieszył z nim się porozumieć, wnosząc z poddania się miasta Królewca, że szczęście zupełnie już przechyliło się na stronę mistrza, pobiegł do Prus, i zjechawszy się z mistrzem w Gniewie, oświadczył mu się z pomocą i pośrednictwem do ułożenia z obu stron pokoju, a dla uniknienia podejrzeń króla, twierdził, że to poleconém było przez cesarza. Tymczasem król obawiając się większych jeszcze nad wydarzone niebezpieczeństw, chociaż lato już było na schyłku, nakazał sposobić wyprawę w całém królestwie; główniejsze zaś miasta Pruskie przez swych posłów wzywał do zachowania przyrzeczonej mu wierności. Te oświadczyły, że król bynajmniej nie powinien był o niej wątpić, i wielu znakomitych obywateli swoich, którzy zdawali się sprzyjać mistrzowi, dały pościnać, prosząc króla, aby z wojskiem jak najspieszniej przybył, i upewniając, że jakikolwiek los wypadnie, nie zmienią swojej dla niego przychylności. Tymczasem wojsko nieprzyjacielskie, postanowiwszy żadnej nie czynić zwłoki, przybyło do miasteczka Friedland, które leżało także w głębszej części Prus, a dzierżył je w swojej straży jeden z najemnych rycerzy królewskich, rodem Czech, Skubel zwany. Ten użył na nieprzyjacioł takiego wybiegu, że zmyśliwszy ucieczkę, dozwolił ścigającym go zapędzić się aż pod samo miasto; drudzy widząc, jak im szczęśliwie się udało, nabrali ducha, i dotarli aż do murów. Wtedy Skubel przygotowawszy wszystkie miejsca do odporu, wyruszył sam z wojskiem, i nieprzyjacioł zewsząd skupionych już-to działami i ręczną strzelbą, już pociskami z łuków i kamieniami począł z góry potężnie razić; w krótkim czasie pięciuset trupem legło, stu zabranych w niewolą przyprowadzono do miasta. Inni w popłochu wielkim uciekli do obozu, w którym zaledwo zdołali się obronić; wojsko bowiem królewskie wypadlszy z miasta, słało ich przed sobą mieczem, lub zaganiało do niewoli. O kęs sam obóz nieprzyjacioł nie dostał się w ręce zwycięzców. Wielu znakomitych rycerzy zaciężnych stracili Krzyżacy w tej porażce.

Niekarność rycerstwa ciągnącego do Prus, i zrządzone przezeń własnym ziomkom szkody.

Odstępstwo miasta Królewca, którego, jak uważano, dopuścili się mieszczanie niektórzy nie z konieczności żadnej, ale z żalu i wyrzutów wewnętrznych, które im nakazywały zrzucić panowanie królewskie, spowodowało króla do ponowienia powszechnej przeciw Prusom wyprawy. Już po zejściu

lata, w jesieni, która w kraju Polskim bywa zwykle zimna, słotna i dżdżysta, nakazano rycerstwu ze wszystkich ziem królestwa Polskiego wyruszyć w pole. Wszyscy prawie szemrali przeciw królowi, że w takiej porze kazał im wychodzić na wojnę, w której należało ich raczej prowadzić na zimowe leże. Usłuchano wprawdzie rozkazu królewskiego, ale w jego wykonaniu taka była niejedność, że lubo rycerstwo niektórych ziem zebrało się w dniu oznaczonym, musiało jednakże na inne oddziały zbyt leniwo postępujące sześć tygodni wyczekiwać. Rozkazów bowiem królewskich pod ów czas ani szanowano, ani się bano, lecz każdy robił co mu wskazywała konieczność, potrzeba albo osobista żądza. Zaczém w pochodzie do Prus łupiono najniegodziwiej dobra królewskie i kościelne; wydzierano dziesięciny, nie lękając się za to słusznej kary Bożej. Rycerstwo zaś, które najpierwej stawiło się na wyprawę, ściągało ze wszystkich włości Krakowskiej ziemi zboże do obozu, jakby w nim zimować miało, i zwiozło ogromne rzekłbyś spichrze i zapasy. A potém, posuwając się dalej, niszczyło je ogniem, aby kto inny nie mógł z nich korzystać. Tym czynem okazało, jaka w niém była miłość ku ojczyznie, jakie poszanowanie dla króla, poczucie karności i obowiązków rycerskich.

Król Kazimierz, za zezwoleniem biskupów, zabiera klejnoty z kościołów Gnieźnieńskiej, Włocławskiej i Poznańskiej dyecezyi, na zapłacenie żołdu rycerstwu.

Król tymczasem, kiedy wojsko ściągało na wojnę, przesiadywał w Brześciu, dokąd snadno zdążały do niego poselstwa z rozmaitych stron ziemi Pruskiej. Miasta także główniejsze przez wyprawionych posłów naradzały się z prałatami i panami Polskimi, których znaczna liczba przybyła do króla, w jaki sposób wojna miała być prowadzoną. Jedna przecież okoliczność, zatrzymanie rycerstwu najemnemu żołdu, niweczyła wszystko, albowiem sami nawet dowódzcy zamków i załóg zbrojnych przybywali do Brześcia, i miotali na króla złorzeczenia, odgrażając, że przejdą na stronę nieprzyjacioł, i wydadzą im warownie, których strzegli. Król i panowie koronni, słusznie tém przerażeni, naradzali się przez dni kilka, ale napróżno, o środkach uzyskania pieniędzy i rozdzielenia ich między rycerstwo zaciężne. A gdy uchwalony w roku przeszłym podatek łanowy nie przyszedł do skutku, zwrócili wszyscy myśl ku skarbom i majątkom kościelnym, aby ratować kraj od upadku. Za zezwoleniem przeto Jana Sprowskiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego, tudzież Jana Włocławskiego i Jędrzeja Poznańskiego, biskupów, i po przyjęciu od króla i panów radnych rękojmi zapewniającej kościołowi zwrot skarbów i własności, zabrano z kościołów trzech dyecezyj, Gnieźnieńskiej, Włocławskiej i Poznańskiej, najszaco-

wniejsze naczynia i klejnoty, które hojność wiernych poświęciła ku czci Boga Wszēchmogącego i Świętych Pańskich, lubo były po temu inne, wielorakie i skuteczne środki, a złe nie doszło jeszcze było do tego stopnia, aby gwałcić świętokradzko ołtarze, odzierać kościoły i grobowce Świętych, i dary pobożne królów, biskupów, książąt i innych wiernych Chrystusowych obracać na zapłacenie żołdu, gdy ciż wierni wyznawcy obojej płci oskarżali publicznie biskupów, nie tak skargami i słowy, jako raczej płaczem i narzekaniem, o zbyt spieszne i nierozmyślne na takową grabież zezwolenie. Gdy więc naczynia i klejnoty kościelne zabrano przez urzędników do tego wyznaczonych, król i panowie koronni więcej ztąd doznawali sromu niż prawdziwej pociechy; wszyscy bowiem uważali, jak wielką przed Bogiem i ludźmi ściągali na siebie sromotę tém małém wydzierstwem, gdy wszystkie srebra kościelne zaledwie na sześć tysięcy czerwonych złotych oceniono. Sam tylko kościoł Krakowski i jego dyecezya o tej grabieży raczej słyszały niżeli ją uczuły, bądź to dla większej odległości miejsca, bądź, co podobniejsze do prawdy, dlatego, że nie tuszono bynajmniej, aby przypatrzywszy się cudzej krzywdzie, chciał posłuchać rozkazu, zwłaszcza że biskup tej dyecezyi, Tomasz Strzępiński, z kapitułą swoją i duchowieństwem do obrady nie należał, i na uchwałę tak sromotną, zarówno królowi jak i królestwu wstyd wieczny przynoszącą, wielce się oburzał.

Król Kazimierz wyprowadza wojsko przeciw Prusakom, a przeszedłszy Wisłę, złudzony obietnicami margrabi Brandeburskiego, wchodzi nadaremnie z Krzyżakami przez posłów w układy.

Po dokonaniu rzeczonej grabieży, król ruszył z wojskiem na wyprawę do Prus, i pod Toruniem przeszedł Wisłę jak w roku przeszłym po moście łyżwowym, trapiony ciągle wyrzutami sumięnia z powodu uczynionej kościołom krzywdy; czuł bowiem, że nią pogniewał Boga, na którego jedynie łasce i pomocy, jak w każdej sprawie, tak szczególniej w wojnie, mógł opierać swoje nadzieje. Tymczasem Fryderyk margrabia Brandeburski, zabawiwszy przez czas niejaki u mistrza zakonu w Marienburgu, przybył do króla Kazimierza do Bydgoszczy, gdzie w obszernej rozmowie prawił o swojej dla króla i królestwa Polskiego przychylności, prosząc usilnie, aby król zaszczycił go swojém zaufaniem i wziął go za pośrednika do ułożenia pokoju. Co uzyskawszy, udał się do mistrza Krzyżackiego, króla zaś przez listy i posły zapraszał na wspólne rokowanie, upewniając, „że „przełoży takie warunki, które dla niego wielce będą korzystnemi, i tak wiel„kiej wagi, że król ani tuszył kiedy, aby sobie na nie u Boga mógł zasłu-

„żyć." Łatwowierny król, dawszy się ułudzić tak pięknemi obietnicami (nie przypuszczał bowiem, iżby mąż tak poważny zdołał twierdzić co przeciwnego prawdzie) zaniechał starania o wojnie, która mu się zdała bliską ukończenia, i stał obozem przez dni kilka pod Toruniem, znakomitych zaś mężów, Jana biskupa Włocławskiego, kanclerza królestwa Polskiego, Jana z Tęczyna Krakowskiego i Piotra z Oporowa Łęczyckiego, wojewodów, tudzież Hinczę z Rogowa, kasztelana Sieradzkiego, posłał do Fryderyka margrabi Brandeburskiego dla wejścia w układy i zawarcia pod słusznemi warunkami pokoju. Ci gdy z margrabią Brandeburskim i posłami mistrza i Krzyżaków zjechali się pod Nowém miastem we wsi Kościelcu, w spodziewaniu, że warunki słuszne i dla siebie dogodne usłyszą, posłowie mistrza i zakonu otrzymawszy wolność mówienia, prosili: „aby Kazimierz król Polski z krajów Krzyżackich wojska „wyprowadził i nie dozwalał ich pustoszyć. Zamki także i miasta, które się „pod jego panowanie poddały, aby im raczył powrócić. Zresztą, w razie ja„kowego sporu pomiędzy nim a mistrzem i zakonem, aby się zdał na sąd „polubowny papieża, cesarza, albo elektorów cesarstwa, królów lub książąt „katolickich." Posłowie króla Kazimierza, dawszy stosowną odpowiedź, i słuszność jego sprawy obszernie wyłuszczywszy, poczęli margrabi najostrzejsze czynić wyrzuty, „że ich zwiódł swojemi wielkiemi obietnicami, dodając, „że nie dla rozprawiania przybyli, ale dla wysłuchania sprawiedliwych wa„runków, które wnieść przyrzekał." Margrabia chcąc się oczyścić z zarzutów, aby się nie zdawało, że żadnej wcale nie uczynił zadość obietnicy, oświadczył z strony mistrza i zakonu, „iż dla uzyskania pokoju gotowi byli odstąpić „ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej i zwrócić poniesione na wojnę „nakłady. Te warunki mienił słusznemi i sprawiedliwemi." Na osobności zaś różnemi sposoby namawiał posłów, „aby się nie ociągali z ich przyjęciem, „ani usiłowali do razu wszystkie ziemie Pruskie odzyskać, lecz obyczajem „ludzi mądrych przestali na tych, które im dawano; a zagarnąwszy je pod „swoję władzę i panowanie, czekali na czas sposobniejszy do opanowania re„szty kraju, gdy najemni rycerze Krzyżaccy po zawarciu pokoju ustąpią, „a mistrz i zakon zubożeni i skołatani obecną wojną nie będą mieli siły do „stawienia oporu." Posłowie królewscy odrzuciwszy rady margrabi, w których oczywista przebijała zdrada, uchylili się od dalszego rokowania, i nie wierzyli już żadnym obietnicom margrabi, ani dozwolili mu wchodzić w jakiekolwiek o pokój układy, lubo ten przez wielokrotne poselstwa i listy przyrzekał, że szczerze postara się o pogodzenie stron obydwóch. Widząc przeto Fryderyk, że wszystkie jego usiłowania były daremne, i że u króla jako też panów koronnych popadł w nienawiść i podejrzenie, uzyskawszy od tegoż króla

straż ochronną, pięciuset rycerzy, którzy z nim na wyprawę przybyli, zostawił ich w drodze mistrzowi i zakonowi, a sam wrócił do domu.

Król Kazimierz, porzuciwszy miasto Tczewo i Gniew, idzie z wojskiem dobywać Łaszyna, od którego potém, nic nie zdziaławszy, ze wstydem odstępuje.

Gdy w ten sposób upadła wszelka nadzieja pokoju, Kazimierz król Polski zwinął swój obóz, i z pod Torunia ruszył ku rzece Ossie, mając zamiar obledz jednocześnie dwa miasta, Gniew i Tczewo, dzierżone przez Krzyżaków, a po zajęciu brzegów Wisły i dobyciu rzeczonych miast, stawić nieprzyjacielowi wielkie trudności i przeszkody, pomoc zaś przynieść Gdańszczanom, którym mistrz i Krzyżacy, mający w tych obu miastach swoje załogi, wzbraniali prowadzenia drogą lądową towarów i żywności. Była nadzieja nie mała snadnego dobycia miast pomienionych, gdy mieszczanie Gdańscy obiecywali dostarczyć tak wiele dział i prochu, że mury ich i warownie mogły być z ziemią zrównane. Ale zaraz król odmieniwszy zamiar, tą samą drogą, którą w roku przeszłym odbywał pochód, posunął się pod miasteczko Łaszyn (Lasszin), a minąwszy je, aby nieprzyjacielowi nie dać poznać, że o jego oblężeniu myślał, wrócił nazajutrz, obsaczył je obozem, i kilka tygodni strawił na dobywaniu jednej lichej mieściny, zaniechawszy wielu innych miast, które spodziewano się że wkrótce mocą będą wzięte lub same się poddadzą. Była to na Polaków kara Boża za grabież naczyń kościelnych; Pan Bóg, jak mniemam, odjął im rozum. A lubo pomienione miasteczko, ani położeniem swojém, ani sztuką warowne, nietrudném zdawało się do zdobycia, i w samym początku oblężenia szczupłą do obrony miało załogę, gdy jednakże obóz królewski w zupełném był zaniedbaniu i rozprzężeniu, oddział czterechset jeźdźców nieprzyjacielskich wkroczywszy do miasta, dodał serca oblężeńcom, którzy już o poddaniu się myśleli, i dzielnie broniąc miasta, chociaż małą garstką, straże Polskie często spędzał z stanowiska. Zdarzyło się przytém, że działo burzące, którém rozwalano mury i już znaczną część miasta odsłoniono, pękło. Spadły nakoniec deszcze ze śniegiem, po których gdy ostre nastąpiło zimno, tak dalece ziemia oślizła, że żołnierz nawet najodważniejszy nie mógł zbiegać po walach i okopach. Nie warto też było dla dobycia jednej małej mieściny lud narażać na stratę, lubo nie tylko rycerstwo, ale nawet woźnice sami domagali się wzięcia tego miasta, uważając to za największą sromotę, gdyby przyszło z niczém odstąpić; sprzeciwiał się przecież król i jego rada. Poczęły tymczasem wojsku dojmować i inne klęski, a między niemi największa, której trudno się było oprzeć, brak żywności dla koni. Albowiem w kraju trapionym od dawna wojną tak z domowym

jak i zewnętrznym nieprzyjacielem, nie starczyło już nigdzie paszy dla koni, na których w wojsku królewskiém najwięcej polegało, zboża zaś tegoroczne pozabierano do twierdz i warowni. A mieszkańcy wsi, poopuszczawszy swoje chaty, rozbiegli się jedni na Ruś i do Polski, drudzy do Niemiec i innych krajów, dokąd którego popędziły losy, i ziemię Pruską w większej części zostawili pustynią. Zaczém wojsko Polskie przymuszone było konie swoje żywić w głodzie słomą z strzech obdzieraną, albo ścierniem na rolach pozostałém. A chociaż wielu przywoziło do obozu i sprzedawało owies, wszelako niektórzy tylko majętniejsi mogli się go dokupić. Innych konie tak ciężki głód cierpiały, że czwarta ich część w obozie wyginęła. Przeto król Kazimierz żałując, acz późno, że szkodliwych sobie rad usłuchał, zwinął w końcu swój obóz, i ono liche a nieznane miasteczko sławném i pamiętném uczynił. Jakoż chlubić się będzie mogło w potomności, nie bez ujmy i sromoty tak wielkiego króla i jego wojska, że po dwa kroć wytrzymało oblężenie, popierane całą jego siłą i potęgą, i tyleż razy nad nim otrzymało przewagę. Takim zaś gniewem i rozpaczą uniesieni byli mieszkańcy miast i ziem Pruskich, z powodu niesprawiedliwego i nieludzkiego ich włości i domów złupienia, spalenia i spustoszenia przez wojsko królewskie na tej wyprawie swawolące bezkarnie, że życzyli sobie, aby mistrz i Krzyżacy, chociaż im nieprzyjazni, i słusznie od nich znienawidzeni, stali się na nowo Prus panami i zwierzchnikami.

Jerzyk Stosz, Morawianin, i Jan Świeborowski Polak plądrują ziemię Polską. Podpaliwszy miasto Sławków, ubiegają warownię Kępno, zkąd ich potém Polacy w skutek zawartych układów z całym zasobem wypuszczają.

Kiedy król był na wyprawie Pruskiej i zajmował się oblężeniem miasta Łaszyna, Jerzyk Stosz (Sthosch) z Olbrachcic, Morawianin, i Jan Świeborowski Polak, który dla osobistych a urojonych krzywd i uraz stał się był wrogiem ojczyzny, uznawszy porę tę za sposobną do najechania królestwa, ogołoconego pod ów czas z wojska i obrony, z pościąganém zkąd tylko mogli rycerstwem konném i pieszém i znaczną liczbą ochotników Szlązkich, zachęconych widokiem grabieży, wtargnęli zbrojno do Polski w okolicy Olkusza i Sławkowa: a zabrawszy ośmdziesiąt koni, któremi w kopalniach Olkuskich, kędy ołów biorą, wodę wyciągano, i spaliwszy miasto Sławków przez osobistą zemstę i nienawiść, że niegdyś Mikołaj Gunia, Sławkowski wójt i dzierżawca grodowy, rzeczonemu Janowi Świeborowskiemu pozajmował konie i rynsztunki, obyczajem najezdników, lękając się pogoni uciekali z zdobyczą do domu.

A ponieważ nadzieje korzyści poniekąd ich zawiodły, zwrócili się znowu w inne okolice królestwa, to jest do ziemi Wieluńskiej, i przebrawszy się po chłopsku dla pokrycia zdrady, poszli do zamku Kępna, dokąd ich wpuszczono, udających, jakoby nieśli czynsz należny z roli. Skoro zaś oni pierwsi dostali się do bramy, wnet inni z pobliskich kryjówek wypadli, zamek opanowali, i starostę jego, rycerza Wierzbiętę, uwięzili. O czém gdy się burgrabia Wieluński dowiedział, zebrawszy czemprędzej lud z okolicznych włości, podstąpił pod zamek Kępiński, ścisnął go oblężeniem, i przeciął nieprzyjaciołom zewsząd dowóz żywności. Jan także arcybiskup Gnieźnieński i Jan biskup Wrocławski, przebywający pod ów czas w Uniejowie, posłali swoję czeladź dworską dla poparcia większą siłą oblężenia. Wybiegli i mieszkańcy miast pobliższych, a nawet wielu drobnych miasteczek, jakoby na stłumienie powszechnej klęski. Gdy wreszcie doniesiono o tém królowi, wysłał Stanisława Ostroroga wojewodę Kaliskiego i Jana Zarembę Wieluńskiego starostę z zebranym rycerstwa pocztem na pomoc oblegającej drużynie. Pospieszyli obadwaj do zamku; ale chociaż nieprzyjaciel ściśniony był prawie ostatecznością, tak, że mu przychodziło albo z głodu ginąć albo poddać się przemocy, obawiając się wszelako, aby Jerzyk Stosz nie przybył, jak wieść niosła, z swoim ludem oblężeńcom na odsiecz, i wojna nie przeciągła się dłużej, zwłaszcza w zimowej porze, woleli przestać na oswobodzeniu warowni od nieprzyjaciela, i dozwolili mu wyjść z zamku z całym zasobem, który mogli byli zabrać w zdobyczy.

Król Kazimierz, nie usłuchawszy rady swojej starszyzny, nakłada na duchowieństwo podatek i każe go wybierać.

Odstąpiwszy od oblężenia miasta Łaszyna we Środę po uroczystości Wszystkich Świętych, przybył król z całém wojskiem do Grudziądza, kędy stojąc obozem przez dni kilka, naradzał się, „w jaki sposób wojna „miała być dalej prowadzoną, i zkądby na nię potrzebne wziąć nakłady, gdy „w skarbie nie było pieniędzy.“ A odrzuciwszy rady starszych senatorów i urzędników, jakoby według nich rzeczy nie wiodły się pomyślnie, wybrał z poza ich koła ludzi młodych do urządzenia i kierunku spraw publicznych. Ci skoro zasiedli w radzie, a król żądał obmyślenia środków do zaspokojenia potrzeb krajowych i prowadzenia dalszej wojny, uchwalili i postanowili, „aby „we wszystkich ziemiach królestwa kmiecie duchowni i królewscy płacili „po dwa wiardunki, poddani zaś szlachty po jednym wiardunku z łanu. „Nadto duchowni i beneficyaci aby z wszystkich dochodów swoich oddawali „połowę. Król aby z całym dworem swoim i znaczną siłą rycerstwa stał

„przez zimę w Toruniu, dla powściągania wszelakich rozruchów, gdyby je „nieprzyjaciel wzniecić usiłował, i dostarczania słabszym miejscom posiłków, „niemniej utrzymania w podległości miast, któreby godziły do buntu i ro- „koszu.“ Z Grudziądza udał się król do Torunia, a wojsko, którego nie można było przeprawić ani po moście łyżwowym (ten bowiem pod Tczewem, po zmienieniu zamiaru przechodzenia tamtędy, rozebranym został), ani przewieźć na statkach, któreby dla tak znacznej liczby ludzi nie wystarczyły, a nawet rzeka mrozem ścięta przewozu nie dozwalała, porozsyłano na różne drogi ku Mazowszu, w celu wyszukania miejsca, kędyby przez Wisłę bezpiecznie przejść mogło. Wielu, którzy pod Toruniem przewozili się na statkach, musieli myto przewozowe drogo opłacać. Postanowione w Grudziądzu pospolite raczej niżeli królewskie uchwały ogłaszali woźni w imieniu króla i z jego rozkazu na rynkach i placach miejskich ziemi Krakowskiej. Nakazywano wszystkim duchownym pod surowemi karami składać do skarbu połowę dochodów rzeczywistej wartości i po dwa wiardunki z każdego łanu. Okazywała się w tém nowych radców chłopska prawie głupota i niepoczciwość. Ściągali oni królowi niesławę, wkładając na kapłanów Bożych, jakby na sługi najemne i niewolniki, nie prośbą ale dumnym nakazem, rzeczone opłaty, i wymuszając je przemocą. Niepomni na własną nieudolność, mniemali, że im się godziło narzucać drugim prawa i wprowadzać je w wykonanie. Król zabawił dni kilkanaście w Toruniu, w ciągu których wysłano znowu Jana biskupa Wrocławskiego i Jana kasztelana Krakowskiego do Grudziądza, i nowe obmyślano sposoby i rady; nie mogło jednak przyjść do żadnej stanowczej uchwały. Zaciężne rycerstwo przeciwnej strony żądało za każdego najemnego żołnierza dwieście czerwonych złotych, odstępując natomiast Marienburga i wszystkich innych zamków, które posiadało w swej mocy. Z Torunia jechał potém król Kazimierz do Brześcia, a ztamtąd do Łęczycy.

Po zgładzeniu trucizną Alexandra wojewody Wołoskiego, wstępuje na hospodarstwo Piotr, którego król Kazimierz potwierdza. Sadachmet car Tatarski zwyciężony od Hadżygereja ucieka do Kijowa, gdzie go z rozkazu króla pojmano i w Wilnie do więzienia wtrącono.

Alexander, syn Stefana, osięgnąwszy z pomocą Kazimierza króla Polskiego hospodarstwo Wołoskie, wnet wydał się cały na zbytki, pijaństwo i rozpustę, aż w końcu od tych, którym jak mówiono żony i córki posromocił, trucizną zgładzony został. W jego miejsce obrano Piotra, jakiegoś Wołoszyna, który miał być synem pobocznym Alexandra. Ka-

zimierz król Polski zamierzał strącić go z stolicy, a osadzić na niej pewnego Litwina; ale zabawiony wojną Pruską nie mógł zamiaru tego przywieść do skutku, ujęty owszem usilnemi prośby i poselstwy rzeczonego Piotra, potwierdził go na hospodarstwie Wołoskiém.

Tegoż czasu Sadachmet (Sadachmath), chan Tatarski, od innego cara Tatarskiego Hadżigereja (Ecziger) zniesiony i pokonany w boju, schronił się do Kijowa w towarzystwie dziewięciu synów, kilku żon, książąt i nadwornej drużyny. Wysłany z rozkazu króla Jędrzej Odrowąż (Odrowansch) wojewoda i starosta Lwowski przybywszy do Kijowa, tak samego chana, jako i jego synów i książąt, mimo stawianego oporu, w zamku Kijowskim uwięził. Patrzał na to obojętnie Siemion książę Kijowski; a Kijowianie, dowiedziawszy się o uwięzieniu Sadachmeta, wymordowali mnogi gmin Tatarów z nim razem przybyłych, którzy rozpierając się w mieście wiele krzywd i niegodziwości mieszkańcom wyrządzali. Król Kazimierz nie chcąc narażać się Litwinom, którym zawsze więcej niżli Polakom sprzyjał i dogadzał, z zamku Kijowskiego nie do Lwowa, jak było rozporządzono, ale na Litwę do Wilna kazał rzeczonego jeńca odprowadzić wraz z żonami i dziećmi, i tam w niewoli trzymać. Wypadek ten zmartwił wielce Polaków, jawnie się bowiem okazywało, że król bardziej dbał o dobro i spokojność Litwy niżeli Polski, i z większą dla pierwszej był przychylnością. Trzymał Kazimierz król Polski przez lat wiele i pod ścisłą strażą rzeczonego cara Tatarskiego Sadachmeta wraz z synami jego w zamkach Litewskich.

W Węgrzech, Austryi i Karyntyi morowa zaraza, a w Polsce nieurodzaj i głód.

Lubo królestwo Węgierskie wolne w tym roku od wojen zewnętrznych odetchnęło nieco pokojem, nawiedziła je atoli straszna morowego powietrza zaraza, która szerzyła się również po Austryi i Karyntyi. Polskę zaś, prócz wojny Pruskiej, trapił tegoroczny nieurodzaj i brak żywności; zboża bowiem wszystkie chybiły, a co Bóg dał, to żołnierze na wojnę idący wyjedli.

Władysław książę Mazowiecki i Płocki, zostawiwszy dwóch synów, umiera.

We Środę przed dniem Ś. Łucyi Władysław książę Mazowiecki i Płocki umarł na suchoty, dziedziczną chorobę książąt Mazowieckich,

we dworze swoim i miasteczku Niedźwiedzy (Nyedzwyedza), blisko Sochaczewa. Pochowano go w kościele Płockim. Zostawił zaś dwóch synów, Ziemowita i Władysława, zrodzonych z Anny, córki Konrada Kantnera książęcia Oleśnickiego. Był to mąż dzielny i wybornych duszy przymiotów; szkoda, że je zbyteczném skaził opilstwem. Nadewszystko odznaczał się sprawiedliwością. Mazowszem od tego czasu rządzić poczęły niewiasty, wszyscy bowiem starsi książęta płci męzkiej wymarli. Za zgodą jednak wszystkich panów ziemi Mazowieckiej obrany został Paweł Giżycki biskup Poznański rządcą Mazowsza i opiekunem małoletnich książąt aż do czasu ich doletności. Ten osięgnąwszy władzę z uchwały starszych panów, wiele uciążliwych i srogości pełnych praw i zwyczajów w wymiarze sprawiedliwości i rościąganiu kar sądowych, które dotąd uciskały Mazowszan, z wielką dla siebie zaletą i chwałą poznosił; niektórych winowajców własnemi pieniędzmi okupił.

Założenie klasztorów zakonu braci mniejszych Ś. Franciszka w Poznaniu, Kościanie, Wschowie i Kobylinie.

Dnia trzeciego Października, klasztory braci mniejszych Ś. Franciszka ściślejszego zakonu zaprowadzone zostały w Poznaniu, Kościanie (Koszthen), Wschowie i Kobylinie przez rajców i mieszczan rzeczonych miast, gdzie wkrótce sporządzono dla nich potrzebne mury i pobudynki. W Poznaniu na przedmieściu nad rzeką Wartą założono klasztor pod wezwaniem Ś. Bernardyna.

Rok Pański 1456.

Na sejmie walnym przez króla Kazimierza złożonym w Piotrkowie, podatek dwóch wiardunków zniesiony, a na zasiłek do prowadzenia wojny Pruskiej, czyli ustalenia pokoju, uchwalony pobór połowy wszelakich opłat. Zamek Bratyan, w skutek przekupstwa, poddaje się dobrowolnie nieprzyjaciołom.

Kazimierz król Polski po świętach Bożego Narodzenia, które z małżonką swoją Elżbietą obchodził w Łęczycy, przybył do Piotrkowa, kędy we Wtorek, w uroczystość Trzech Króli złożył sejm walny królestwa. A gdy nań zjechali się wszyscy prałaci i panowie koronni, nim przyszło do narady około spraw publicznych, zniesiono naprzód i odwołano uchwały, postanowione przez niektórych panów od szlachty wybranych, a nakazujące po-

datek dwóch wiardunków z łanu w dobrach duchownych i królewskich, tudzież połowy wszystkich dochodów kościelnych. Wytoczyli bowiem skargę biskupi, użalając się na wyrządzoną sobie krzywdę i niesprawiedliwość tak uciążliwych ustaw; wniosek ich uznano jednomyślnie za słuszny, z wielkiém zawstydzeniem i naganą tych, którzy byli twórcami owych uchwał. Potém przystąpiono do załatwienia spraw Pruskich, jako najwięcej naglących. A po wielu naradach i rokowaniach uchwalono, aby zaraz po Zielonych Świątkach zwołać pospolite ruszenie, a w ziemiach Pruskich popierać je przez całe lato; tymczasem jednak probować układów o zgodę na tych warunkach, jakie zaciężni rycerze Krzyżaccy podawali, zwłaszcza, że między temi warunkami zastrzegano wypuszczenie na wolność brańców królewskich, których wysłańcy przybyli właśnie na zjazd Piotrkowski, i ze łzami dopraszali się o ich wyswobodzenie. Ale ponieważ wszyscy osądzili, że bez wielkich pieniędzy, których zaciężni rycerze Krzyżaccy na wynadgrodzenie swoich strat i usług przedewszystkiem się domagali, w żaden sposób do zgody przyjść nie mogło, przeto uchwalono i postanowiono, aby dla uzyskania pokoju złożono do skarbu połowę wszystkich czynszów, tak z dóbr kościołów katedralnych, na co się zgodzili biskupi, jako też z majątków królewskich i szlacheckich, i wysłano pełnomocników do układania zgody, która, jak Jan biskup Włocławski, na ów czas przebywający w Gdańsku, upewniał, na słusznych warunkach oparta stanąć mogła. W czasie odbywającego się sejmu, zamek najmocniejszy w ziemi Chełmińskiej, Bratyan, dany od króla starostwem dzierżawném Janowi Trzasce (Thrzeszka), ludzie tegoż starosty pod ów czas nieobecnego, właśnie bowiem znajdował się był na sejmie Piotrkowskim, pieniędzmi przekupieni, bez żadnej koniecznej przyczyny nieprzyjaciołom zdradziecko wydali. Wiadomość o tym wypadku wielce króla i panów koronnych zmartwiła.

Klęska Krzyżaków pod Brodnicą. Wyświęcenie Tomasza Strzępińskiego na biskupa Krakowskiego.

Z sejmu Piotrkowskiego udał się król Kazimierz z matką swoją Zofią i żoną do Krakowa, gdzie przez zapusty i cały post zabawił. Pod tenże czas Prusacy usiłowali zbradziecko nocną porą ubiedz Brodnicę; lecz gdy się wcześniej odkrył ich zamach, zbici i w kilku miejscach porażeni na głowę, stu znakomitszych rycerzy zostawili jeńcem.

Dnia dwudziestego piątego miesiąca Stycznia, w którym przypadała Niedziela starozapustna (Septuagesima), Tomasz Strzępiński, obrany

biskup Krakowski, otrzymał święcenie z rąk Jędrzeja biskupa Poznańskiego w kościele Bodzęcińskim.

Po śmierci Piotra biskupa Wrocławskiego wstępuje na stolicę Jodok z Rozembergu.

W dniu szóstym miesiąca Lutego po północy, Piotr biskup Wrocławski w mieście Wrocławiu umarł, a dnia dziewiątego tegoż miesiąca w kościele Wrocławskim pochowany został. Po jego śmierci, prałaci i kanonicy Wrocławscy złożywszy kapitułę dnia ósmego Marca w celu obrania nowego biskupa, wybrali Jodoka Rozemberga (Roszemberg), mnicha zakonu Krzyżowego Ś. Jana Jerozolimskiego, przeora i proboszcza Praskiego, nie mającego jeszcze lat prawem wymaganych do piastowania biskupiej godności. Wszelako wybór jego uzyskał w Rzymie dnia dziewiątego miesiąca Czerwca potwierdzenie papieża Kalixta III. Kapituła Wrocławska do wybrania rzeczonego Jodoka ten miała powód, że i ojciec jego Ulryk Rozemberg, jeden z celniejszych panów Czeskich, stale zawsze trwał w swojej wierze, kiedy inni kalali się kacerstwem Wiklefitów, i z całą rodziną swoją pozostał wiernym kościołowi Rzymskiemu; a nadto król Czeski Władysław wstawiał się za nim usilnie przez listy i posły, aby go biskupem obrano.

Rajcy Krakowscy kapłana i kleryka za kradzież śmiercią karzą: z tej przyczyny na miasto Kraków i przyległy Kazimierz położony interdykt.

Tegoż czasu, kiedy król Kazimierz wysiadywał w Krakowie, wśród ciszy spokojnej powstała nagła burza. Albowiem rajcy Krakowscy księdza Mikołaja z Turska (Thurza), mieniącego się scholastykiem Krakowskim, i brata jego stryjecznego Mikołaja z Gnojnik, kleryka, który podobnież przyznawał się do kanonii Krakowskiej, obudwu wdzierających się na beneficia, mające żywych jeszcze i dawnych posiadaczów, a podejrzanych o kradzież pieniędzy i axamitu, gdy snadź czując się do winy z klasztoru Ś. Franciszka uciekali, schwytawszy, w Poniedziałek, dnia piętnastego miesiąca Lutego, nazajutrz po Niedzieli pierwszej postu, kazali przyprowadzić na ratusz, kędy zaraz wzięto ich na męki. A gdy się przyznali, w jaki sposób popełnili kradzież, których do niej mieli wspólników, gdzie nakoniec rzeczy skradzione przechowali, niebawem następującej nocy, bez względu na przedstawienia kapituły Krakowskiej i wikaryusza kościoła,

którzy żądali, aby im winowajców wydano, upewniając, że każdemu, ktoby miał jakie zażalenie, sprawiedliwość wymierzą, publicznie w mieście, przy murach Floryańskiej bramy, dano ich pościnać, i tu zwłoki ich pogrzebano. Za tę zbrodnią miasto Kraków, oraz Kazimierz z przedmieściami, obłożone zostały interdyktem, a na wszystkich rajców rzucona klątwa kościelna. Trwał rzeczony interdykt w czasie postu świętego przez dni kilkanaście, aż do Niedzieli piątej postu, pokąd go nie zdjął biskup Krakowski Tomasz, ubłagany wstawieniem się i prośbami króla, tudzież wszystkich panów w ów czas obecnych, i złożeniem przez rajców miasta winy pieniężnej w ilości trzechset złotych, gdy i czas nie był po temu, i obecność króla, jako też wielu książąt i panów, którzy się na chrzciny nowonarodzonego królewica pozjeżdżali, nie dozwalały dłużej przeciągać pomienionego interdyktu. Mówiono zaś i powszechnie utrzymywano, że owych kapłanów stracono z rozkazu raczej króla Kazimierza niżeli przez nierozmyślność rajców.

Królowi Kazimierzowi rodzi się syn Władysław.

W Poniedziałek, nazajutrz po Niedzieli trzeciej postu, to jest dnia pierwszego miesiąca Marca, po godzinie dziewiątej *(post tertiam horam)* w nocy, Elżbieta królowa Polska powiła syna dziwnej nadobności, kształtnego i na schwał urodnego ciała. Gwiazdarze przepowiadali, że postać nieba i położenie planet w godzinie jego przyjścia na świat wróżyły mu pomyślną przyszłość i panowanie nad wielu narodami i królestwy. W oktawę uroczystości Wielkiejnocy ochrzczony przez Tomasza biskupa Krakowskiego przyjął imię dziada swego Władysława.

Król Kazimierz ugodę przez swoich zawartą z Krzyżakami względem wykupna zamku Marienburga i innych miast zatwierdza.

W Sobotę przed dniem Ś. Wojciecha, Kazimierz król Polski, załatwiwszy i urządziwszy sprawy publiczne, wyjechał z Krakowa wraz z małżonką swoją Elżbietą do Wielkiej Polski, gdzie całe lato przepędził. Zapowiedział atoli zbrojną całego królestwa Polskiego wyprawę przeciw Prusom; gruchnęły bowiem zewsząd wieści, jakoby Fryderyk margrabia Brandeburski z wielu książętami Niemieckimi wybierali się zbrojno na pomoc Krzyżakom; co jednakże potém okazało się pogłoską zmyśloną. Czyniono tymczasem rozmaite układy z rycerstwem najemném strony przeciwnej, a za pośrednictwem Jana biskupa Wrocławskiego,

tudzież kilku panów świeckich, szlachty i posłanników miast Pruskich, umawiano się z Ulrykiem Czyrwonką i innymi z starszyzny nieprzyjacioł, przedstawiając warunki, na zasadzie których stanąć mógł pokój wieczysty. Zniewolono wreszcie króla Kazimierza, aby na dzień Ś. Maryi Magdaleny przybył do Torunia, gdzie ostatecznie miały być dopełnione układy; uznano bowiem, że bez obecności króla, umowy te z obu stron nie miałyby należnej mocy. Król Kazimierz przeto zatrzymał się przez dni piętnaście w Toruniu, a wyrozumiawszy, że szlachta i obywatele miast Pruskich, skołatani poprzednią wojną, gorąco życzyli sobie pokoju, zezwolił na podawane warunki, któremi zastrzeżono: „aby król Ulrykowi Czyr„wonce i najemnemu rycerstwu Krzyżaków w ciągu pół roku wyliczył czte„rysta trzydzieści siedm tysięcy złotych, jako żołd zaległy i wynagrodzenie „za poniesione przez nich straty“, aczkolwiek warunki te były dla króla zbyt uciążliwe, a wielu uważało je nawet za niepodobne do wypełnienia, i naganiało samą umowę, że zawartą została bez obecności mistrza i zakonu, którzy w tej sprawie głównie występowali. Zastrzeżono nawzajem królowi: „że po uskutecznionej wypłacie odstąpiony mu będzie zamek Marienburg, „tudzież wszystkie inne zamki i miasta, dzierżone przez Krzyżaków, a ryce„rze jego zabrani w niewolą wypuszczeni będą na wolność.“ Po takiej umowie król troskać się począł nie pomału, zkąd miał wziąć tak znaczną ilość pieniędzy. A lubo szlachta i obywatele miast Pruskich oświadczyli, że połowę tej należytości zapłacić byli gotowi, i dla zebrania jej rozłożyli pogłówne na wszystkich mieszkańców kraju, bez różnicy płci i stanu, pozostawał jednak nie mały kłopot o wypłatę reszty, zwłaszcza, że i królewscy rycerze zaciężni, którym nie mniejsza należała się ilość pieniężna, o swój żołd nalegali. Zczém nakazał król na uroczystość Narodzenia N. Maryi zjazd walny w Piotrkowie, na którym żądać miał od wszystkich duchownych i świeckich połowy dochodów, dla snadniejszego wypłacenia żołdu najemnym zaciągom stron obydwóch. Tymczasem zaś wyjechawszy z Torunia, przez Kalisz przybył do Wielunia, kędy miał spotkać się z Bolesławem książęciem Opolskim, i żądać pożyczki stu tysięcy złotych za obiecaną mu w zastaw ziemię Wieluńską, do czego namawiali go Andrzej biskup i Piotr z Szamotuł kasztelan Poznański, posłowie królewscy. Ale chociaż Bolesław przyrzekł zjechać się z królem w Wieluniu, później jednak odmieniwszy zamiar i zmyśliwszy chorobę, oznajmił królowi, że stawić się nie mógł. Gdy więc król omylony był w swoich nadziejach, wtedy ci z pomiędzy panów, którzy zawierali umowę z Ulrykiem Czyrwonką, radzili mu, aby z wszystkich kościołów królestwa pozabierał sprzęty i naczynia święte, postanawiając zwrócić je po zawarciu pokoju w takiejże samej wartości i wadze. Król atoli, mając na sumieniu zabrane już poprzednio na-

czynia kościelne, rady tej nie przyjął, a z Wielunia udawszy się do Sieradza na uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi, gdzie przez całe ośm dni zabawiał, rzecz tę odłożył do następującego sejmu Piotrkowskiego.

Miasto Białogród w Rascyi, oblężone od cesarza Tureckiego, za przyczyną Jana z Kapistranu uwalnia się od nieprzyjaciela.

Nadszedł już był rok naznaczony i pora, kiedy po odbytych przez Fryderyka cesarza w wielu miejscach z innymi książęty chrześciańskimi zjazdach i umowach, na które i papiescy i królestwa Polskiego posłowie przybyć nie omieszkali, przedsięwziętą być miała wyprawa przeciw Turkom i użyte wszelkie siły ku oswobodzeniu Konstantynopola. Z polecenia bowiem Stolicy Apostolskiej kaznodzieje ogłaszali we wszystkich krajach chrześciańskich wojnę Krzyżową, i wszędy krążyły wieści, że królowie i książęta sposobili się i uzbrajali na tę wielką wyprawę. Gdy atoli czas nadszedł, żaden z królów i książąt nie wystąpił; wszyscy bowiem oglądali sie na papieża i cesarza Fryderyka, z jaką poczynać będą gorliwością w sprawie wiary świętej. Jakoż papież przysposobił flotę swoim nakładem, z wielką pilnością i troskliwością. Wysłał nadto legata z ramienia swego *(de latere)* Jana, kardynała dyakona tyt. Ś. Anioła, do Niemiec, Węgier, Polski i krajów Turcyi przyległych, do ogłaszania tak osobiście jako i przez innych wyprawy Krzyżowej, i zachęcania cesarza Fryderyka, tudzież królów Węgierskiego i Polskiego, do wojny przeciw poganom. Ale chociaż rzeczony legat wszelkiemi środkami, na jakie tylko mógł się zdobyć, pracował nad cesarzem i obu królmi, Fryderyk jednak wymawiał się słabością sił cesarstwa, niezgodą książąt Niemieckich, i innemi przeszkodami. Kazimierz zaś król Polski odpowiedział, że zajęty był nie tylko wojną Tatarską, nie mniej niebezpieczną dla całego chrześciaństwa jak Turecka, ale i domową z Krzyżakami. Gdy więc sprawa wiary świętej w ten sposób chromała, z przyczyny, iż postronni książęta zatrudnieni byli sami u siebie domowemi sprawami i rozterkami, Bóg Wszechmogący okazał moc i miłosierdzie swoje, którego nie zwykł używać w rzeczach błahych, i gdzie siła ludzka wystarcza, ale tam, gdzie człowiek traci nadzieję i o swym ratunku rozpacza. Jakoż sułtan Turecki, powziąwszy wiadomość od szpiegów i z krążących pogłosek, że w krajach chrześciańskich uzbrajano się przeciw niemu i sposobiono do wojny, śmielszym niżeli przystało uniesiony zapałem, postanowił nie już odporną ale zaczepną wojnę prowadzić. A uważając, że w każdej sprawie najlepiej czyni, kto pierwszy krok stawi i uprzedza, wymierzył najpierwej swoję napaść na królestwo Węgierskie, którego się

lękał, iż mu mogło wojnę wypowiedzieć, pokonawszy i osłabiwszy inne okoliczne narody. Poczém, zebrawszy z państw swoich wszystkie siły zbrojne, obległ Belgrad w Rascyi (Alba regalis Rasciae) zwany u starożytnych Taurunum (Taurinum), a nad rzeką Sawą i Dunajem położony, w spodziewaniu, że po zdobyciu tego miasta snadniej mógł rozgościć się w Węgrzech i potęgę Węgrzynów osłabić. Ta groźna burza, po dawniejszych klęskach, jakie od Turków chrześciaństwo i królestwo Węgierskie poniosło, wielkim strachem przeraziła króla i całe Węgry; cóż ich bowiem czekało, gdyby Turek opanował zamek tak obronny i znakomity, port i bramę królestwa? Sam król Węgierski dla niesposobnego wieku nie był zdolnym temu złemu zaradzić. Ale Jan kardynał, legat Apostolski, i czcigodny ojciec Jan Kapistran, mąż przedziwnej świątobliwości, o którym wyżej uczyniliśmy wzmiankę, zachęcali panów koronnych królestwa Węgierskiego, a osobliwie Jana Huniada wielkorządcę tegoż królestwa, swemi radami, prośbami i łzami, aby oblężonym czém prędzej pospieszyli na pomoc. Jakoż Jan Huniad w tylu i tak groźnych niebezpieczeństwach, którémi Węgrom potęga Turków zagrażała, krzepiąc się raczej otuchą niżeli poddając rozpaczy, natychmiast i z nieustraszonóm męztwem wziął się do oręża przeciw Turkom; ojca zaś Jana Kapistrana, z innymi Krzyżowcami, którzy byli z Polski i Czech w celu niesienia posiłku wiernym do Budy poprzybywali, wsadził na statki, dawszy im zlecenie, aby jak najspieszniej dążyli pod Belgrad oblężonym na odsiecz, i wątpiące ich pokrzepili umysły. Od trzynastu bowiem tygodni trwało Tureckie oblężenie, a stu ogromnemi działami ciągle dzień i noc gruchotane mury i wież jedenaście już były w gruzach poległy, i z zwiększającém się co chwila niebezpieczeństwem oblężeńcy już o ostatecznej zagładzie albo poddaniu się myśleli. Sam zaś z wojskiem z Węgrów i Krzyżowców Polskich, Czeskich i Niemieckich złożoném, dążył drogą lądową, spodziewając się, że flota papieża i króla Aragonu, z dawna przyobiecana, obsaczy Konstantynopol, a Turcy odstąpią od oblężenia Belgradu. Ojciec też Jan Kapistran, wolą Bożą natchniony, z ośmiuset tylko rycerzami, których część większa składała się z Polaków, a zwłaszcza rzemieślników i chłopów, ludu grubego i nieukształconego, przybył pod zamek od Turków oblężony, i po wielu trudnościach, tudzież stoczonych na wodzie kilku bitwach, albowiem i na Dunaju oblewającym zamek stały okręty Tureckie, dostał się do zamku, i rozpaczających oblężeńców, których część większa od ran poniesionych i ciągłych niewczasów już była osłabła, nowym duchem pokrzepił, oznajmując, że wojsko chrześciańskie lada dzień miało nadciągnąć i z oblężenia ich wyswobodzić. Turek zaś dowiedziawszy się, że brat Jan Kapistran z zastępem rycerzy chrześciańskich wszedł do zamku

dla silniejszego odpierania nieprzyjacioł, miał do swoich powiedzieć: „że je- „żeli go w trzech dniach nie weźmie, już nigdy nie będzie jego panem.“ Już bowiem sobie był układał, że po zwaleniu murów i wieżyc, z których jedna tylko ocalała, snadno mógł się dostać do zamku. Alić gdy nowe oblężonych wsparły posiłki, nagle stracił nadzieję: zaczém całe wojsko podzieliwszy na części, jął z największą zapalczywością, lądem i wodą, bez przerwy i odpoczynku, dzień i noc do zamku szturmować, słabe i upadające na siłach nowemi podpierając zastępy. Nie z mniejszą jednak siłą rycerstwo wprowadzone do zamku przez ojca Kapistrana odpierało natarczywość Turków, tak że ich hufce, wdzierające się do zamku przez szczeliny murów działami rozbitych, po trzykroć prawie nad siły swoje i z największym walcząc zapałem, odpierali. Trzeciego dnia trwającego szturmu, który był dniem Ś. Jakóba Apostoła, Turcy uderzyli na zamek z gwałtownością; zawrzała sroga bitwa między oblegającymi a oblężonymi, która trwała przez dwa dni i dwie nocy; nieprzyjaciel uporczywie dobywając zamku, w miejsce słabych i znużonych nowe podsuwał szyki. Gdy więc oba wojska dzielnie się w boju trzymały, w dzień Ś. Maryi Magdaleny zwycięztwo chwiało się na dwie strony. Turcy bowiem przeważali liczbą, wojsko zaś chrześciańskie parte było koniecznością i ostatecznémi niebezpieczeństwem, które najpewniejszy dawać zwykło ratunek i obronę. Lecz przedewszystkiem zagrzewające namowy Jana z Kapistranu i jego towarzyszów zachęcały do odpierania Turków. Przybiegłszy bowiem ojciec Jan Kapistran, nadzieją zwycięztwa i wieńca męczeńskiego rycerzy zapalał do walki, pewną z nieba obiecując im wygraną, i przypominając, „że zwycięztwo nie zależy od wielkiej liczby „wojska i wielości rąk, ale wszystkę siłę i przewagę nad pogańskim nieprzy- „jacielem daje chrześcianom ufność w miłosierdziu Chrystusa.“ Ile razy zaś ojciec Kapistran widział, że wojsko chrześciańskie upadało pod ogromem sił i zastępów Tureckich, podnosił ręce do nieba i z całą drużyną swoją głośno wzywał imienia Jezus. A ile kroć wojsko powtórzyło za nim imię Jezus, zawsze ona ćma pogańska, jak drugi Amalech, pod jego mieczem upadała. Taki bowiem przestrach i groza na wymówione to święte imię Turków ogarniała, że jakby gromem rażeni, porzucając walkę i opuszczając ręce, sami bez żadnego oporu gardła pod miecz poddawali. Poległ tymczasem i młodszy wódz Turecki, pociskiem z działa zabity, na którym wszystek rząd i kierunek wojny polegał. Wypadek ten przywiódł Turków do takiej rozpaczy, że ustąpiwszy chrześcianom zwycięztwa, wszyscy wraz z cesarzem swoim zabrali się do ucieczki. A tak on dumny sułtan, którego miano za niezwyciężonego i nazywano postrachem narodów, pokonany w boju, utracił obóz cały i wojsko. Po tej porażce, gdy z zwykłą uciekającym trwogą barbarzyńcy pierzchali, wojsko chrześciańskie ścigało ich, i dwadzieścia cztery

tysiące tak w bitwie jak w tej pogoni trupem położyło. Cesarz Turecki, widząc, że rozsypujących się w popłochu zatrzymać nie zdoła, sam także ratując się ucieczką, z wielkim płaczem i jękiem, że zwycięzca tylu narodów tak wielką i haniebną poniósł klęskę, zbiegł naprzód do miasta Zofii, gdzie wielu znakomitych w wojsku swojém panów, za to, że nie mężnie walczyli, i ucieczką swoją innych za sobą pociągnęli, kazał pościnać, a ztamtąd udał się do Adryanopola. Wojsko chrześciańskie opanowawszy z wielką chwałą obóz Turecki, i wszystkie tabory zabrawszy w zdobyczy, a nadto sto wielkich dział, sześćdziesiąt cztery statki, i tłum jeńców wojennych, których strudzona w boju ręka oszczędziła, składało dzięki Bogu, że małej jego liczbie dozwolił zwycięztwa nad tak potężnym nieprzyjacielem, a ojciec Jan Kapistran słał do nieba uwielbienie Najwyższemu, że za jego łaską i pomocą Turków tak długo zwycięzkich pogromił, nie licznemi zastępami rycerzy, ale garstką chłopków wiejskich i pastuchów. Po tém zwycięztwie, Jan Huniad wielkorządca Węgier, z porady Jana Kapistrana, kazał poburzone wieże i mury zamku naprawiać; wojsko zaś zwycięzkie odprowadził do Budy, aby je nowemi zaciągami uzupełnić, przewidując, że Turek dla pomszczenia się swojej klęski i zmazania doznanej ohydy, niebawem nowe siły w pole wyprowadzi.

Kometa ukazuje się w królestwie Polskiém. Śmierć Jana Huniada wielkorządcy Węgier.

Nie można i o tém przemilczeć, że we Środę po Ś. Wicie ukazała się w królestwie Polskiém kometa, która wychodziła o zmroku między zachodem a północą, a widzialną była przez całą noc aż do wschodu słońca, zwracając miotłę swoję czyli część wyższą ku północy, gwiazdę zaś samą ku wschodowi. Gwiazda bowiem posuwała się w kierunku wschodnim. Wielkość jej nie była nadzwyczajna, ale średnia. Bieg odbyła w ciągu jednego miesiąca. Z tego zjawiska wróżyli jedni morowe powietrze albo wojnę, drudzy zgon królów i książąt, głód, nieurodzaj, inni upadek i klęskę Turków, która w samej rzeczy nastąpiła, jak to się wyżej powiedziało. Ale ważniejsze wypadki z zjawienia się tej komety przepowiadano w Prusach, Litwie, i niektórych częściach Wielkiej Polski, dlatego, że w biegu swoim zbliżała się więcej do tych krajów, niżeli do innych, a wypadki te naznaczano przed początkiem miesiąca Listopada. Tak zaś obfite przez całe lato padały deszcze, że w okolicach nadrzecznych wylewy wszystkie zboża pozatapiały, a w innych miejscach większa część ich wygniła. Z tej przyczyny uradzono roztropnie, wyprawę tegoroczną do Prus na inny czas odłożyć, wielkie bowiem

byłaby pociągnęła za sobą tak w domu jak i na wojnie trudności i szkody. Ale nie tylko Polskę samą zastraszyło zjawienie się komety, widział bowiem tego czasu i Rzym i Włochy tę samę bądź też inną kometę, po której zaraz wybuchnęła w Rzymie i Włoszech straszliwa zaraza, i mnóstwo ludzi wyginęło. W ziemi także Krakowskiej, około Krosna i Rymanowa, lekka panowała zaraza. Pod tenże czas Jan Huniad wielkorządca Węgier zszedł ze świata. Był to mąż dzielny i sławny wódz w bojach, zwłaszcza tych, które przeciw Turkom toczył w obronie chrześciaństwa. Zgon jego nie tylko królestwu Węgierskiemu, lecz i całemu chrześciaństwu zadał cios dotkliwy; nie było bowiem drugiego między książęty i panami Węgierskimi, któryby dzielniej wojować umiał z Turkami. Zostawił Huniad dwóch synów, z których jeden, starszy, naśladując w czynach ojca, za wyłożone hojnie skarby ojcowskie zebrał nie małe wojsko, i Władysławowi królowi Węgierskiemu, zostającemu pod opieką Ulryka hrabi Cylijskiego, odmówił wydania zamków Węgierskich, które po śmierci ojca jego wrócić miały pod władzę i panowanie króla. Byłto jawny rokosz, popierany przez większą część panów Węgierskich, obawiających się, aby Węgry nie przeszły pod rządy Niemców.

Litwini, zawarłszy tajemny sojusz z Krzyżakami Pruskimi, wysyłają do króla Kazimierza poselstwo, upominając się dumnie o ziemię Podolską, i zmierzając do podniesienia rokoszu.

W Poniedziałek przed dniem Ś. Idziego, kiedy król Kazimierz znajdował się w Łęczycy, przybyli trzej posłowie Litewscy, Toćwił (Thotphil), Mikołaj Niemirowicz i Ostafi, i w imieniu prałatów i panów i całego narodu Litewskiego, uzyskawszy posłuchanie, ostremi i rubasznemi słowy opowiedzieli poselstwo swoje, dopraszając się naprzód, „aby król wrócił do Litwy,“ powtóre, „aby wielkiemu księstwu Litew„skiemu oddał ziemię Podolską z należącemi do niej posiadłościami, jak „się był do tego zobowiązał uroczystą przysięgą, kiedy z Litwy wyjeżdżał „do Polski dla przyjęcia korony.“ Dodali, „że jeżeli król natychmiast tego „nie uczyni, krzywd takich dłużej znosić nie będą, ale orężem upomną się „o ziemię Podolską i inne od księstwa Litewskiego oderwane dziedzi„ny.“ W końcu upominali króla, „aby pamiętał, że usłuchawszy Polaków „zginął brat jego Władysław król Węgierski i Polski, i że sam „już wplątany był przez nich w niebezpieczeństwo, z którego tylko Bóg mi„łosierny go wybawił. Aby więc wrócił do Litwy, gdzie bez troski prowa„dzić mógł życie spokojne i szczęśliwe.“ Na to poselstwo, tak dumne i nie-

rozważne, żadnej wtedy nie dano odpowiedzi. Wiedziano bowiem, że Litwini z Krzyżakami Pruskimi wiązali się świeżo w jakieś tajemne zmowy, i podburzani byli przez tych nowych przyjacioł, dlatego tak hardo podnosili głowy. Wszelako król odprawił rzeczonych posłów nie bez upominków, oświadczywszy, że przez własne poselstwo da Litwinom odpowiedź. Ale i Litwa podzielona na różne stronnictwa wrzała wewnętrzną niezgodą. Jakoż Moniwid, stojący wiernie przy królu, wraz z kanclerzem i innymi jego należącymi, opierał się temu wszystkiemu, co w Litwie przeciw królowi i królestwu Polskiemu knowano, nie chcąc należeć do powszechnych zmów i zjazdów. Drugiego stronnictwa przywódcami byli Gastołd i Jerzy książę Ostregski, którzy postanowiwszy nowego Litwie obrać książęcia, usiłowali lud na swoję stronę przeciągnąć, i Semka Olelkowica, książęcia Kijowskiego, któremu poślubioną była córka Gastołda, prowadzili na stolicę Litewską. Sprawę tę wraz z Gastołdem popierał najusilniej Olechno, jeden z największych ulubieńców króla Kazimierza, który go był z niskiego stanu wyniósł do najwyższych zaszczytów. Pałali nadto Litwini żądzą opanowania ziemi Łuckiej i Podolskiej; żywiło w nich tę otuchę przywiązanie do książęcia od dzieciństwa samego powzięte, a jeżeli pogłoskom wierzyć można, przysięgą stwierdzone. Zachęcała ich do tego i pora sposobna, kiedy się toczyła wojna Pruska, którą Polacy zajęci odsłonili granice swojego kraju bliższe i odleglejsze, snadne w ten sposób do najazdu.

Król Kazimierz na sejmie walnym Piotrkowskim wnosi zapłacenie żołdu Ulrykowi Czyrwonce, która to należytość do czterechset siedmdziesięciu sześciu tysięcy urosła.

Z Łęczycy wyruszywszy król Kazimierz przybył do Piotrkowa w wigilią uroczystości Narodzenia N. Maryi, gdzie miał zagajać sejm walny, zwołany przedewszystkiém w tym celu, aby na nim uradzić, w jaki sposób można było wypłacić żołd zaciężnym rycerzom tak swoim jak i Krzyżackim. Już bowiem Jan biskup Włocławski, Łukasz z Górki Poznański, Stanisław Ostroróg Kaliski, wojewodowie, Piotr z Szamotuł kasztelan Poznański, i Andrzej z Tęczyna starosta Chełmiński, wyznaczeni do układów pokojowych, z Ulrykiem Czyrwonką i innymi dowódzcami wojsk nieprzyjacielskich przez całe lato i w różnych miejscach rokując, uchwalili pokój pod temi warunkami, „aby król za każde„go jeźdźca, albo licząc po dwóch pieszych za jednego konnego, zapłacił „siedmdziesiąt siedm złotych, i na ten rachunek uiścił w dzień uroczysty Na-

„rodzenia Najśw. Maryi dwadzieścia pięć tysięcy czerwonych złotych, resztę „zaś wypłaty w święto Trzech Króli w ten sposób uzupełnił. Po dopełnionej „zaś wypłacie, zamek Marienburg i wszystkie przez Krzyżaków zajmowa„ne twierdze Czyrwonka wydać miał królowi, i jeńcy wojenni mieli być „na wolność puszczeni.“ Ilość pieniężna tej wypłaty dla sześciu tysięcy jeźdźców, dwóch pieszych na jednego konnego rachując, wynosiła według obliczenia czterysta siedmdziesiąt sześć tysięcy czerwonych złotych. Szlachta i miasta Pruskie oświadczyły, że połowę tych pieniędzy złożyć były gotowe. Wzięto zatém rzecz pod rozwagę, i przez dni kilkanaście o niej się naradzano: jedni nie zgadzali się na umowę z rycerstwem zaciężném, z tej przyczyny, że zawarta bez udziału mistrza i zakonu pewną i długotrwałą być nie mogła, innym warunki pokoju zdawały się zbyt trudne i uciążliwe. Rzecz była jasna, że na wypłatę tak wielkiej ilości pieniędzy, a zwłaszcza w zakresach czasu tak szczupłych i pospiesznych skarb nie wystarczał. Już też z dniem Narodzenia N. Maryi upłynął bezskutecznie pierwszy termin, w którym Bolesław książę Opolski z przyrzeczonej królowi pożyczki trzydziestu tysięcy czerwonych złotych miał pierwszą ratę wypłacić; ujęty bowiem prośbami i wielokrotnemi listy Krzyżaków odmienił zamiar na ich korzyść. Wielu zatém obawiało się, aby Czyrwonka z przyczyny omieszkania pierwszej wypłaty nie zerwał zawartych z nim układów. Dla potwierdzenia więc umowy posłano do niego Jana Czarnkowskiego kasztelana Gnieźnieńskiego, i Ścibora Chełmskiego podkomorzego Poznańskiego, aby usprawiedliwili króla, że z słusznych powodów nie mógł pierwszej raty uiścić, i aby się wywiedzieli o liczbie jeźdźców, która jeszcze była niepewną, ponieważ książę Żegański Baltazar, a z nim także Niemcy i Ślązacy, odłączyli się byli od Czyrwonki. Ale i z drugiej strony, gdyby po odrzuceniu pokoju wojnę na nowo rozpocząć przyszło, stawały na przeszkodzie wielkie trudności; albowiem lato poprzednie zeszło w ciągłych słotach, które nie tylko wojny prowadzić, ale nawet pól zasiać nie dozwoliły. Wielu nadto królewskich rycerzy zaciężnych, a zwłaszcza dwaj książęta Oświecimscy, Janusz i Przemysław, i Jan Kolda, nie mogąc dłużej ścierpieć zwłoki w wypłacie należnego im żołdu, obóz porzucili. Inni także starostowie i dzierżyciele zamków Pruskich odkazywali się, że podobnież króla odstąpią, jeżeli im żołd natychmiast nie będzie wypłacony. Wszyscy jedną pałali chęcią, aby wprowadziwszy do Polski nowe załogi, paleniem i pustoszeniem kraju zmusić króla Kazimierza do wypłacenia żołdu. Z temi przeciwnościami łączyła się jeszcze śliska i podejrzana wierność miast Pruskich, gdy niektóre z nich oburzone na własne rycerstwo zaciężne, że je nadzwyczajnemi dręczyło ciężarami, a w Gdańsku najemni żołnierze królewscy przedmieścia popalili, jawnie groziły buntem i rokoszem,

który byłby niezawodnie nastąpił, gdyby układy pokojowe nie były przyszły do skutku. Gdy więc wszyscy mieli przed oczyma takowe trudności, i w wielkim pogrążeni byli smutku, jakoby kraj domierzał już ostatecznej zguby, a nie było już nadziei ani w Opatrzności Boskiej, ani w rozumie i obrotności króla i pana, chociaż nikt nie wątpił, że jego niedbalstwo i opieszałość główną były przyczyną upadku rzeczy publicznej; biskupi upatrzywszy porę sposobną do podniesienia głosu, nauczali i jasno dowodzili, „że wszystkie tak „przeszłe jako i obecne nieszczęścia były owocem grzechów i występków, „a zwłaszcza chciwości, pychy i ucisku biednych; i że za wzgardę praw i na„kazów Bożych Polakom kruszyła się pomyślność, a oręż nieprzyjacielski „używał powodzenia.“ Radzili zatém porzucić wszelakie grzechy, a w poko„rze błagać Boga, który skruszonym i okazującym poprawę bez wątpienia „wróci dawne szczęście i powodzenie.“ A gdy Tomasz biskup Krakowski, mąż wielkiego rozumu i światła, obszerniej i żarliwiej w tym przedmiocie rozwodząc się, przypominał, „że przyjęcie niegdyś Czeskiego a po„tém Węgierskiego królestwa zrządziło bardzo złe skutki, pociągnąwszy „za sobą wycieńczenie majątków osobistych i publicznego skarbu, a zarazem „zgubę wielu znakomitych osób, i że nigdy nie był za przyłączeniem ziemi „Pruskiej, z obawy, iżby usiłowania i nakłady w tej mierze podjęte nie „okazały się daremnemi,“ wielu zafrasowało się głęboko, utyskując, że niepotrzebną dotąd prowadzili wojnę. Ale mistrz Sędziwój Czechel, professor teologii, kanonik Gnieźnieński, z domu szlacheckiego herbu Korab', mąż biegły w umiejętnościach duchownych i świeckich, rzadkiej przytém cnoty i sumienności, wywiódł dowodnie, że król i naród Polski z najsłuszniejszych pobudek wojnę wydali Krzyżakom. Tłumaczył, „że Krzyżacy „nigdy prawemi ziem Pruskich nie byli dziedzicami, ale najezdcami i przy„właścicielami; że przyzwani niegdyś od królów Polskich na pomoc prze„ciw narodom barbarzyńskim, własnych swoich nadawców i dobroczyńców wie„lokrotnemi trapili wojnami, i z ich dziedzicznych posiadłości już-to zdradą „i podstępem, już orężem zaborczym wypychali; że król przyjmując pod swe „berło poddające mu się Prusy, dobrze i najsumienniej uczynił, i gdyby „nawet to przyjęcie nie było nastąpiło, wszyscy powinniby je najusilniej do„radzać; że nie należało wcale mniemać, jakoby klęska Chojnicka była „skutkiem niesprawiedliwego przyłączenia ziemi Pruskiej, ale raczej nie„wdzięczności za liczne dobrodziejstwa od Boga otrzymane, i hardego nady„mania się pomyślnością. Kiedy bowiem Bóg opatrzny zdarzył królowi jedno„cześnie i świetne małżeństwo i panowanie nad krainą Pruską, dobrowolnie „poddającą się jego berłu, ani król, ani naród nie uczcił go za to żadnym „okazem podzięki. A wszak i synowie Izraela, gdy mszcząc się żony Le„wity, od Gabaonitów wszeteczną rozpustą zamęczonej, wyszli byli prze-

„ciw pokoleniu Beniamina, chociaż-to działo się z rozkazu Boga, który „sam dał im Judę za wodza, przecież za dawne grzechy i występki po „dwa kroć ponieśli klęskę, tak że ich do czterdziestu czterech tysięcy znie-„siono; a skoro się ukorzyli przed Bogiem z postem i modlitwą, znowu stali „się zwycięzcami, i nie tylko miasta Beniamitów poburzyli, ale i całe to „pokolenie, prócz sześciudziesiąt mężów, nie przebaczając nawet dzieciom „i niewiastom, wytępili.“ Wspomniał i owe wykrzyki Demostenesa, któremi w Atenach brzmiało z radością liczne ludu zebranie, a w których osobliwszą wynoszono pochwałą wojowników poległych za ojczyznę pod Maratonem, Artemizyą i Salaminą. „Ja atoli, rzekł biskup Krakow-„ski, nie twierdzę, iżbyśmy niesłuszną mieli sprawę, i gotów jestem w obec „jakiegokolwiek bądź zgromadzenia katolickiego udowodnić jej słuszność; lecz „mniemam i wnoszę, że grzechy nasze odjęły nam serca i powodzenie, nie do-„puściły sprawom naszym pomyślnego skutku, i mnogiemi otoczyły nas tru-„dnościami.“ Po ukończeniu takich wywodów, przystąpiono do narady około środków, jakiemiby można ciążące a tak wielkie zaspokoić długi. Wytoczyły się w tej mierze rozmaite wnioski, nareszcie uchwalono: „aby ze wszystkich „dóbr tak królewskich jako i szlacheckich, tak duchownych jako i świeckich, „niemniej urzędów koronnych i godności, wszelkich dochodów za rok bieżący „złożono rzeczywistą połowę. Miasta i miasteczka od każdej grzywny z mająt-„ków swoich ruchomych i nieruchomych płacić miały po dwa grosze, kmiecie „zaś i poddani *(homines jure dediti)* obojej płci od każdej głowy po gro-„szu, a szlachta nie mająca kmieci po pół grzywny.“ Ta uchwała od prałatów, panów, szlachty i wszystkich stanów Wielkiej Polski została przyjętą. Panowie atoli ziemi Krakowskiej i Ruskiej, chociaż sami za siebie na nię zgadzali się, nie śmieli jednakże do powinności tak niezwykłej i uciążliwej zobowięzywać wszystkich Wielkopolan. Postanowiono zatém złożyć drugi zjazd w Nowém mieście Korczynie w dzień Ś. Jadwigi, mianowicie ze względu na ziemie Ruskie, z których znakomity do skarbu przybyć miał zasiłek, gdyby na tę uchwałę zezwoliły. Domagano się potém usilnie od biskupów i duchowieństwa połowy wartości rzeczywistej wszystkich dziesięcin. Ale żaden z księży nie dał się uprosić: i nie tylko trudném ale niepodobném do przyjęcia zdawało się to zobowiązanie biskupom i ich kapitułom, które na ów zjazd przybyły. Po czterodniowych przeto rozprawach i sporach, ofiarowano na ten zasiłek z każdego beneficyum po połowie taxy papieskiej. Biskupi jednak prócz połowy czynszów przyrzekli złożyć połowę dziesięcin pieniężnych, a biskup Krakowski do połowy czynszów przyczynił jeszcze trzecią część, sobie czwartą tylko zostawiwszy. Po takiém postanowieniu zażądano od biskupa, kapituły i dyecezyi Krakowskiej, naczyń srebrnych kościelnych, nie na przepadłe, ale sposobem pożyczki, aby je mo-

żna zastawić, a potém pieniędzmi na zasiłek krajowy wpłynąć mającemi wykupić. Biskup Krakowski, chociaż się długo i statecznie temu opierał, znużony jednak i zniewolony nieustającemi prośby, odpowiedział, „że w tak „ważnej sprawie nie może nic stanowić bez naradzenia się z swoją kapitułą," i rzecz całą odłożył do mającej się odbyć w uroczystość Ś. Stanisława kapituły. Z tej przyczyny król, który z Piotrkowa zamierzał udać się do Litwy, za radą panów koronnych, mimo woli i chęci, pojechał do Krakowa, dla wyjednania na zjeździe w Nowém mieście Korczynie, zapowiedzianym na dzień Ś. Jadwigi, swoją obecnością i wpływem pożyczki naczyń kościelnych, i przyzwolenia na zasiłek skarbowy z ziem Krakowskiej i Ruskiej. Wtedy także, za radą i naleganiem panów Wielkopolskich, Jan biskup Włocławski naznaczony był rządcą namiestniczym Wielkiej Polski, dla snadniejszego kierowania sprawami Pruskiemi, które powierzono jego pieczy i staraniu. Poczém zjazd ów piętnaście dni trwający rozwiązano.

Biskup Krakowski z swoją kapitułą odmawia stale królowi Kazimierzowi wypożyczenia naczyń świętych, ale obiecuje mu wraz z innymi biskupami i opatami dać zaręczenie na sześć tysięcy czerwonych złotych.

We Środę, w dzień Ś. Mateusza Ewangelisty, król Kazimierz wyjechawszy z Piotrkowa przybył w Niedzielę przed Ś. Stanisławem do Krakowa, gdzie we Środę w dzień Ś. Michała udał się do kapitularza, przedstawił naglące kraju potrzeby i trudności, i nie tak słowy jako raczej łzami dopraszał się wypożyczenia z kościoła katedralnego i wszystkich kościołów naczyń złotych i srebrnych, i klejnotów, aby mu wolno je było zastawić, z zaręczeniem powrócenia ich w całości. Po roztrząśnieniu tego żądania przez Tomasza biskupa i jego kapitułę, lubo z obu stron zachodziły znaczne trudności, wszyscy jednak osądzili, że nie godziło się i prawie niepodobną było rzeczą zezwolić na wypożyczenie naczyń kościelnych, które spowodowałoby wielkie płacze i narzekania i słuszną pomstę Bożą. Aby przecież rzeczy publicznej nie narazić na niebezpieczeństwo, tak biskup, jako i inni opaci i kanonicy oświadczyli, że gotowi byli dać poręczenie na sześć tysięcy czerwonych złotych kupcom, którzyby je pożyczyć chcieli królowi, a kupcy woleć będą takie zaręczenie niżeli naczynia kościelne mieć w zastawie; a tak i potrzebie kraju się zaradzi, i nie obrazi Boga frymarką naczyń kościelnych. Co do wypożyczenia zaś rzeczonych naczyń, odpowiedziano królowi, „iżby „o nich ani myślał; i biskup bowiem i kanonicy jawnie oświadczyli, że go„towi byli raczej wygnanie i śmierć samę ponieść, niżeli wydać naczynia

„święte;“ co najsłuszniejszemi usprawiedliwiali powody, przekładając, „że nie „mieli żadnego prawa rozporządzania rzeczami Boskiemi, a zwłaszcza nie „chcieli gorszyć żyjących pogwałceniem woli zmarłych, którzy te naczynia „z swej pobożnej hojności Bogu poświęcili.“ Ta odpowiedź biskupa i kapituły nie zdała się wcale przykrą, owszem podobała się tak królowi jako i panom radnym, i oni bowiem, małą liczbę wyjąwszy, nie radzi byli kościoł Krakowski z jego ozdób odzierać. Zaczém nie tylko już król i panowie koronni przestali domagać się wydania naczyń kościelnych, ale nawet dziękowali biskupowi i kapitule za ich odpowiedź, która i potrzebie kraju zapobiegła i nie dopuściła wypożyczenia rzeczy świętych.

Bunt miasta Torunia uśmierzony, po ukaraniu śmiercią jego przywódzców.

Pod tenże sam czas mieszczanie Toruńscy domowe wszcząwszy zamieszki, i za przewodem niektórych burzycieli jawny podniosłszy rokosz, rajcom miasta nie tylko klucze od bram miejskich ale i wszystek zarząd odebrali, i poddać się mistrzowi i zakonowi Krzyżackiemu postanowili. Ale skoro Gdańszczanie dowiedzieli się o tym zamachu, zaraz ściągnąwszy bliższe załogi królewskie przybyli zbrojno na pomoc, dwóchset z pomiędzy mieszczan pochwycili, i siedmdziesięciu głównych sprawców rokoszu w dzień Ś. Michała śmiercią ukarali: przez co nie tylko w Toruniu ale i po innych miastach zaburzenia ucichły. Po ukaraniu przywódzców buntu, innym przebaczono winę.

Uchwała sejmu walnego w Nowém mieście Korczynie nadaje władzę niektórym senatorom królestwa rozrządzania podatkiem.

W Poniedziałek przed Ś. Jadwigą Kazimierz król Polski wyjechawszy z Krakowa przybył do Niepołomic, a ztamtąd w dzień Św. Jadwigi do Nowego miasta Korczyna, gdzie zastał już zebranych w znacznej liczbie prałatów i panów ziemi Krakowskiej i Ruskiej, i z nimi przez dni dziesięć sejmował. Z'wielu bowiem stron wystąpiono przeciw składaniu na zasiłek skarbu połowy czynszów, co sejm przez tak długi czas przeciągło. Ale gdy obecne okoliczności należnie rozważono, przyszło wreszcie do stanowczej uchwały: „aby ze wszystkich dóbr królewskich i zie„miańskich, na popieranie sprawy Pruskiej i stosowne jej na potém urzą„dzenie, ziemie Krakowska i Ruska po dzień Ś. Mikołaja złożyły „połowę czynszów. Przyczém zastrzeżono, „iż król tą składką nie miał by-

„najmniej rozporządzać.“ Dodano prócz tego uchwałę, „aby kmiecie na opła„tę połowy czynszów z każdego łanu ku pomocy panom swoim złożyli po „jednym wiardunku.“ Nakoniec Tomaszowi biskupowi Krakowskiemu, Grzegorzowi z Branic kasztelanowi Radomskiemu, Janowi z Rytwian staroście Sandomierskiemu, Jędrzejowi z Tęczyna, Janowi z Melsztyna i innym od rady wybranym dano władzę rozporządzania rzeczonemi pieniędzmi, ale jedynie na użytek publiczny, a zwłaszcza opłatę Prus i ziemi Oświecimskiej. Aby zaś takowa opłata rychlej przyszła do skutku, postanowiono karę na tych, którzyby jej w naznaczonym czasie nie uiścili; a mianowicie, za omieszkanie jej po raz pierwszy miano zajmować po cztery woły, za drugiém omieszkaniem całą wieś brać w zastaw, i póty wytrzymywać, póki dłużny w dwójnasób zapłaty nie uiścił.

Sejm Korczyński wyprawia posłów na Podole do odebrania na nowo przysięgi na wierne utrzymywanie zamków do królestwa Polskiego należących. Uchwała sejmowa nie dozwalająca przedaży ani zamiany ziemi Oświecimskiej.

Z tego zjazdu wysłano na Podole Jana z Tęczyna wojewodę Krakowskiego, Jana Oleskiego z Sienna i Wnuczka, z poleceniem, aby od starosty Podolskiego czyli Kamienieckiego, tudzież innych starostów grodowych na Podolu, odebrali nową przysięgę na wierność królestwu Polskiemu, i poczynili stosowne rozporządzenia, iżby rzeczone zamki tak w budowy obronne jako i żywność przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi, a zwłaszcza przeciw Litwinom, należycie były zaopatrzone. Dopraszano się także wtedy u króla zwołania walnego sejmu, w celu wymierzenia wszystkim żądającym sprawiedliwości, i rozstrzygnienia wszelakich sporów zachodzących między duchowieństwem a osobami świeckiemi: ale król odłożył go aż do swego z Litwy przyjazdu. Zastrzeżono również na tym zjeździe, aby król ziemi Oświecimskiej nikomu nie wypuszczał, ani przedawał, zastawiał, bądź zapisywał. Wielkopolanie odprawili pod tęn czas w dzień ŚŚ. Szymona i Judy podobny zjazd w Kole, kędy zebrani prałaci i panowie Wielkopolscy ponowili uchwałę Piotrkowskiego sejmu nakazującą złożenie do skarbu połowy czynszów na załatwienie sprawy Pruskiej, a kierunek tej sprawy i wypłatę żołdu zaciężnym Prusakom z zebranych pieniędzy polecono wielkorządcy Janowi biskupowi Włocławskiemu.

Król Kazimierz wraz z Elżbietą królową wyjeżdża do Litwy.

W Sobotę przed dniem ŚŚ. Szymona i Judy król Kazimierz wyjechawszy wraz z Elżbietą królową z Nowego miasta Korczyna, zwykłą drogą przez Sandomierz, Lublin i inne miasta udał się do Litwy, i w Poniedziałek przed Ś. Marcinem stanął u rzeki Narwi, gdzie go przyjmował biskup Wileński i zebrani w znacznej liczbie bojarowie Litewscy.

Ulryk Czyrwonka, stłumiwszy za przybyciem swojém rokosz w Gdańsku, od senatorów Wielkiej Polski bierze dwadzieścia pięć tysięcy, a od Gdańszczan czterdzieści tysięcy czerwonych złotych za wydanie zamku Marienburga.

Odjazd króla do Litwy, którego nie mogli powstrzymać ani radą ani prośbą wszyscy panowie koronni, zrządził wiele przeszkód i trudności w sprawach publicznych, a mianowicie Pruskich, gdy z przyczyny nieobecności królewskiej nie można ich było załatwić. W Gdańsku zaś ci z pomiędzy mieszczan, którzy skrycie sprzyjali stronie mistrza, rozgłosili, „że król nie „dbał bynajmniej o Prusy, ani chciał o ich sprawach myśleć, i że z Li„twy nie tak rychło miał powrócić.“ Wzmagał się bunt za poduszczeniem Marcina Kogge (Coga) nizkiego stanu lecz obrotnego człowieka, który sprawę mistrza i zakonu popierając rozmaitemi środkami, lud Gdański snadno ku sobie pociągnął; a złożywszy z urzędu dawnych rajców, siebie i swoich stronników na radziectwie osadził. Lękano się wielkiego zaburzenia, gdy roztropniejsi mężowie, bynajmniej tym czynem nie zrażeni, do rokoszu nie dali się nakłonić. Nie było bowiem między mieszczanami jednomyślności ani spólnej woli; niezgoda jakby zaraza jaka wszystkich ogarnęła umysły. I byłoby na jawny zebrało się rokosz, gdyby mu nie był zabiegł Ulryk Czyrwonka, który na pierwszą wieść o nim przybył do Gdańska, a zwoławszy tak przedniejszych mieszczan jako i lud pospolity, przemówił do nich obszernemi i roztropnemi słowy, upominając: „aby poprzysiężonej królowi „wiary nowém nie kazili przeniewierstwem, i przekładając, że gdy zamek „Marienburg jest już w posiadaniu króla, przeto swojém odstępstwem nie „zaszkodzą wcale królowi, a sobie i potomkom swoim ściągną wieczną hańbę „i sromotę.“ Ta przemowa Czyrwonki taki wpływ na umysły Gdańszczan wywarła, że wszyscy pogodzili się z sobą i pojednali, a po smutku nastąpiła w mieście radość powszechna. Niebawem wyprawili z Gdańska posłów do króla, aby z Litwy jak najspieszniej powracał, i stosownie do

umów z Czyrwonką zawartych zajął się ich obroną i uspokojeniem ziem Pruskich; przyczém obiecywali: „że na dopełnienie umowy złożą pieniądze potrzebne.“ Od tego czasu Ulryk Czyrwonka stał się królowi najgorliwszą pomocą i obroną, i sprawy jego z większą usilnością popierał, niżeli wprzódy wichrzył i zakłócał. Przez wysłanego zaś do panów Wielkopolskich, którzy pod ów czas w Kole powtórny zjazd odbywali, umyślnego posła, ostre czynił im wyrzuty, „że kiedy los pomyślniejszy im zabłysnął, oni miasto przyspieszenia rzeczy opuszczali ręce, i nie umieli korzystać z sposobnej pory. Zachęcał, aby się wzięli do dzieła, i acz późno, „przystąpili do stanowczych układów, on zaś chętnie dawne winy zatrze „w pamięci.“ Tą namową poruszeni panowie Wielkopolscy, wysyłają Jana biskupa Wrocławskiego, Piotra Kaliskiego i Jana Gnieźnieńskiego, kasztelanów, na rokowanie z Czyrwonką do Torunia. Ci zjechawszy się z nim w dzień ŚŚ. Fabiana i Sebastyana, sprawy, które uważano za nieskończone, w ten sposób załatwiają: Pięć tysięcy czerwonych złotych, ściągnionych z ziem Wielkiej Polski, składają do rąk Czyrwonce, któremu już Gdańszczanie złożyli wprzódy czterdzieści tysięcy dukatów, z tém zastrzeżeniem, aby reszta wypłaty odłożoną była do świąt Wielkanocnych, poczém zamek Marienburg miał być wydany i jeńcy na wolność wypuszczeni. Co do innych zaś zamków i warowni układają z nieprzyjacielem rozejm, trwać mający aż do drugiej Niedzieli postu. Do króla także na Litwę ślą w znacznej liczbie posłów, między innymi Mikołaja Szarlejskiego, wojewodę Brzeskiego, z prośbą, „aby jak najprędzej „powracał, gdy przybyciem swojém mógł korzystnie wpłynąć na sprawy Pruskie, tak jak nieobecnością opóźniał je i psował.“ Nie przestawał tymczasem Marcin Kogge mieszczanin Gdański ciągłych knować zamachów; podniecał rokosz, i do takiej doszedł już był przewagi, że wszystek rząd i władza spoczywały w jego ręku, i całe miasto słuchało jego rozkazów. Aby więc szerzącemu się zapobiedz buntowi, gdy już część Gdańszczan chyliła się na stronę Krzyżaków, przybył zbrojno do Gdańska Jan Czarnkowski kasztelan Gnieźnieński. Obecność jego dodała otuchy dawnym rajcom, a mianowicie Rynaldowi Nederoff i Janowi Lindau, którzy schwytanego Marcina Kogge śmiercią ukarali. Po jego zgładzeniu uśmierzył się wzrastający stopniowo rokosz.

Jan z Kapistranu w Węgrzech umiera.

Pod tenże sam czas, około Ś. Jadwigi, gdy w królestwie Węgierskiém Jan Huniad, wielkorządca tegoż królestwa, dnia siódmego mie-

siąca Sierpnia życie zakończył, czcigodny ojciec Jan Kapistran, który, jak o tém wyżej mówiliśmy, wraz z towarzyszącymi sobie Krzyżowcami, broniąc tegoż lata zamku Belgradu, wielkie nad Turkiem całemi siłami dobyć go usiłującym odniósł był zwycięztwo, począł się wielce trapić śmiercią rzeczonego wielkorządcy. Bolał nad stratą tak rozumnego i sprawnego w działaniu książęcia, na którego dzielną i skuteczną liczył pomoc w wyprawie przeciw Turkom, którą na rok przyszły z Krzyżowcami zamierzał. Z tego zmartwienia dostał kolki, zatwardzenia trzewiów, febry codziennej i krwawej biegunki. Dręczyły go bowiem obawy o wiarę chrześciańską; a ztąd jak drugi Ś. Augustyn, doszedłszy ostatniego kresu życia, dnia dwudziestego trzeciego Października tak lekko i łagodnie, jakby snem spokojnym zasypiał, w mieście Węgierskiém Illoku (Ulak) Bogu ducha oddał, i w kościele N. Maryi, zakonu Ś. Franciszka, w rzeczoném mieście Illoku pochowany został, przeżywszy lat wieku siedmdziesiąt jeden, a w zakonie na ciągłém i gorliwém rozsiewaniu słowa Bożego strawiwszy lat czterdzieści. Ciało jego po śmierci zachowało postać tak miłą i jasną, że nie martwém i bezduszném ale raczej żywém się wydawało. Wielu potém ludzi głosiły świadectwa, że za jego przyczyną chorzy odzyskiwali zdrowie i z rozmaitych wychodzili słabości. Pierwej zaś, nim Bogu ducha oddał, widziano go, że przez dzień cały gorzkiemi łzami się zalewał. A gdy bracia jego zakonni, z których jednym, wymieniając ich po imieniu, przepowiadał, że go zgonem uprzedzą, drugim, że go przeżyją (co rzeczywiście się ziściło) zapytywali go: „zkądby pochodził płacz tak rzewny?“ odpowiadał: „że tak straszne widział „klęski, które katolików czekały za ich grzechy, że żaden pisarz nie zdołałby ich skreślić na wołowej skórze.“

Władysław, syn Huniada wielkorządcy Węgier, Ulryka hrabiego Cylli w obec króla swego zabija.

Gdy Władysław król Węgierski ruszył z potężném wojskiem, z własnego ludu i rycerzy krzyżowych złożoném, pod Belgrad, dla powściągnienia Turków, jeśliby ośmieleni zgonem wielkorządcy Węgier zamierzać chcieli jakie napaści, w drodze nadeszły doniesienia, że Turcy siedzieli spokojnie, i bynajmniej o wojnie nie myśleli. Wszelako król Władysław szedł dalej ku Belgradowi, zamierzywszy odebrać dowództwo tego zamku synowi wielkorządcy Władysławowi, a oddać go w dzierżawę Ulrykowi hrabi Cylli, dla zmniejszenia przewagi tamtego, niebezpiecznej królowi i hrabi Cylli; a to z namowy rzeczonego hrabi Ulryka, który przez ustąpienie innych zamków i powypuszczanie ich w dzierżawę Niem-

com i ludziom obcym wielce był Węgrów przeciw sobie oburzył. Władysław zaś syn wielkorządcy, świadomy wszystkiego, co przeciw niemu knowano, i przemyślający skrycie o zgładzeniu Cylijskiego hrabi, które wszyscy niemal panowie Węgierscy zdawna między sobą byli ułożyli i jemu poruczyli, namawia zdradziecko króla i hrabiego, aby zatrzymawszy całe wojsko, któremu hrabia Ulryk przywodził, z małym oddziałem popłynął Dunajem do Belgradu, przekładając, że kraj od swoich i obcych nieprzyjacioł niszczony tak wielkiej liczby wojska nie byłby w stanie wyżywić. A gdy ci przybyli do Belgradu, syn wielkorządcy Władysław zaraz nazajutrz wziął się do spełnienia zamiaru, i hrabiego Ulryka, gdy po nabożeństwie z kaplicy wychodził, odprowadziwszy ku bramie, pod pozorem, jakoby coś w tajemnicy miał z nim pomówić, wraz z zbrojnym pocztem oprawców, których był ukrył pod schodami, napadł i zamordował, w oczach patrzącego na to króla, a nie mogącego wujowi żadnego dać ratunku, gdy sam lękał się, azali podobny los go nie spotka. I byłby zdrajca zbroczył się równie krwią króla Władysława, gdyby go zdrowsze rady od tego zamiaru nie były odwiodły. Wszelako król pod strażą Czechów i Niemców, którzy go wiernie pilnowali, przez cztery dni chronił się w swojej gospodzie, póki syn wielkorządcy z gwałtownego gniewu nie ochłonął. Potém pod zasłoną zbrojną z Belgradu przybył do Budy; w niczém jednakże nie miał władzy, lecz wszystko działał według woli i rozporządzenia syna wielkorządzcy. Zwłoki hrabiego Ulryka odwieziono do Cylli i z uczciwością pogrzebano. Powstała atoli zacięta wojna między hrabstwem Cylijskiém a Węgrami. Cylijczykowie zebrawszy znaczne wojsko wtargnęli do Węgier i zamek Teben po długiém szturmowaniu zdobyli. A skoro bój nacichnął, hrabstwo Cylli poddało się pod władzę Fryderykowi cesarzowi.

Zaraza morowa w Węgrzech i Polsce.

Do tych nieszczęść domowych przyłączyła się choroba epidemiczna, która Budę i niemal wszystkie okolice Węgier nawiedziła. Niemniej i Polskę około Krosna, Żmigroda, Strzeszowa i Rymanowa trapiła przez czas niejaki.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

W Neapolitańskiém było tak wielkie trzęsienie ziemi w Sobotę przed dniem Ś. Andrzeja Apostoła, że się aż w Rzymie uczuć dało,

i wiele zamków i grodów, a osobliwie miasto Askopoli, z ziemią zrównało; w miejscach zaś zawalonych przez trzęsienie ziemi zamków wody powystępowały.

Rok Pański 1457.

Kanonizacya Bł. Osmunda biskupa Eboryjskiego.

Dnia pierwszego miesiąca Stycznia, błogosławiony Osmund, biskup Eboracki (Eboriensis), rodem z Anglii, który od trzechset pięciudziesiąt lat w proch rozsypany wielkiemi cudami słynął, w Rzymie przez papieża Kalixta III w kościele Ś. Piotra kanonizowany i w poczet Świętych zapisany został.

Król Kazimierz na sejmie walnym Wileńskim Litwinów za wysłane do siebie dumne poselstwo nagania i karci.

Kazimierz król Polski przebywając w Litwie przez całą zimę, wiele spraw Litewskich załatwiał. Litwinów burzących się i zmawiających po wielokroć między sobą, aby osadzić kogo innego na wielkiém księstwie, utłumił i poskromił. Na walnym zaś zjeździe w Wilnie, w dzień Narodzenia Pańskiego złożonym, na który przybyli wszyscy bojarowie Litewscy, król w sposobnej chwili głos zabrawszy, gromił i ostremi słowy wymawiał Litwinom owo zelżywe, dumą i lekkomyślnością tchnące poselstwo, które byli słali do niego do Łęczycy. A gdy wszyscy jednogłośnie oświadczyli, że nie mieli wcale w niém udziału, nie wiedzieli o niém i nigdy go nie uchwalali, i gdy domagali się ukarania głównych przewodzców tak dumnego i zelżywego poselstwa, wszystkę winę złożono na Gastołda, jakoby on jeden narzędziem był tej całej roboty. Kazano mu przeto stawić się i tłumaczyć z tak zuchwałego postępku: ale król bojąc się ztąd wybuchu jawnego rokoszu i większej jakiej burzy, sejm rozwiązał, a potém obyczajem swoim niechęci i bunty usiłował umorzyć nie karaniem słuszném i grozą, ale łagodnemi namowy, szczodrotą i łaskawością, które Litwinów do większego raczej pobudziły zuchwalstwa, niżeli ukoiły i do upamiętania przywiodły. Posłom także z Polski i Prus przybyłym rozdawszy hojne upominki, odpowiedział: „że na post przybędzie do Radomia, w Niedzielę pierwszą „wielkiego postu z radą koronną odprawi zjazd w Piotrkowie, a ztamtąd „do Prus się wybierze.“ Zalecił więc radcom koronnym przez posły i listy, aby na dzień wyznaczony do Piotrkowa zjechać nie omieszkali.

Król Kazimierz, załatwiwszy liczne sprawy na sejmie Piotrkowskim, spieszy na inny zjazd w Kole, w celu naradzenia się o rzeczach Pruskich.

Posłuchano rozkazów królewskich, i panowie koronni, acz w nie wielkiej liczbie, zebrali się w Piotrkowie na Niedzielę trzecią postu. Król atoli Kazimierz przybył nieco później, bo dopiero we Środę po Niedzieli trzeciej postu, do Piotrkowa, gdy obiedwie królowe, matka i żona, nie dozwoliły mu przeprawiać się przez Wisłę, która w ów czas niepamiętnym wezbrała była wylewem. A po wydaniu na tym zjeździe wielu rozporządzeń i uchwał, odprawił znowu w Niedzielę czwartą postu powtórny zjazd w Kole, na którym postanowiono, „aby zamki Człuchow (Sluchow), Świecie i Tuchola, z przyczyny wyczerpania skarbu, nie zaciężném rycerstwem ale własnym ludem obsadzone były, a miasto Chojnice bardziej ściśnione wzbronieniem mu wszelkiego dowozu żywności.“ Z Koła król Kazimierz udał się do Brześcia, zkąd przez Radziejów i Inowrocław we Wtorek po Niedzieli piątej postu przybył do Bydgoszczy.

Władysław, król Węgierski, po zamordowaniu jednego z synów Jana Huniada, a uwięzieniu drugiego wraz z wielu jego towarzyszami, wznieca przeciw sobie zapalczywą wojnę matki mszczącej się swoich synów.

Temi czasy Władysław król Węgierski przedniejszych panów koronnych, Władysława syna wielkorządcy, a zabójcę Ulryka Cylijskiego hrabi, brata jego Macieja, tudzież Jana biskupa Waradyńskiego, Czanczylaczsława, Sebastyana Rozgona, z wielu krewnymi, towarzyszami i przyjaciołmi wielkorządcy, wtrącił do więzienia. Potém Władysława syna wielkorządcy kazawszy ściąć w Budzie, brata jego Macieja i innych trzymał pod strażą. Jana biskupa Waradyńskiego, tudzież Dziwisza Strygońskiego kardynała i arcybiskupa, pod sąd oddał. Przerażona temi wypadkami matka synów wielkorządcy, po stracie w jednym dniu prawie dwóch synów, nie przestała na niewieścich płaczach, lecz wzięła się do broni: a otwarłszy skarb męża przez długie lata zbierany i znacznie pomnożony, zaciągnęła kilka tysięcy rycerstwa z Polaków, Czechów, Węgrów i innych narodowości. Tych część osadziła załogą w wielu zamkach, które po śmierci męża trzymała pod swoją władzą, z reszty zaś utworzywszy liczny i dość silny zastęp, wydała wojnę Władysławowi królowi Węgierskiemu, i wszędzie, gdziekolwiek królewskie stały rządy, tak wielkie poczęła szerzyć spustoszenia, i taki rozsiewała pogrom, że gdyby

król nie był spiesznie sił zbrojnych ściągnął z Czech i Austryi, byłaby go pewnie w Budzie zamknęła oblężeniem. Gdy zas wojska królewskie nadeszły, wojna zapaliła się raczej na nowo, niżeli utęchła; przeciwnicy stoczyli z sobą kilka bitew, w których już jedna już druga strona zwyciężała, wzmagał się zapał i zaciętość walki, gdy mnóstwo ochotników, a zwłaszcza Polaków, garnęło się pod chorągiew matki synów wielkorządcy. Opłakana była pod ów czas dola królestwa Węgierskiego, które nigdy przedtém tak twardych nie doznało ciosów wojny, ta bowiem wszystkie dawniejsze swoją srogością przewyższała. Przedniejsi więc panowie Węgierscy, obawiając się większych jeszcze klęsk i spustoszeń, gdy zwłaszcza rozeszły się były wieści, że matka synów wielkorządcy zamyślała o najstraszniejszym, a od takiej kobiety snadno dopuszczanym zamachu, to jest wprowadzeniu Turków do Węgier i wydaniu im niektórych zamków, postanowili zaprzestać wojny i układać się o pokój. Jakoż po zbliżeniu się stron obu przez wzajemne umowy, zawarto pokój pod pewnemi warunkami, które zastrzegały: „aby król „Władysław syna wielkorządcy Macieja z wszystkimi innymi, których „uwięziono, przywrócił do łaski i na wolność wypuścił; matka zaś synów „wielkorządcy aby niektóre zamki królowi wydała.“ Po zawartej w ten sposób ugodzie i spełnieniu jej warunków, owa tak straszna wojna koniec wzięłá.

Komissarze królestwa Polskiego, naznaczeni do wykupienia zamków Pruskich, wypłacają znaczną ilość pieniędzy zaciężnemu rycerstwu za odstąpienie zamku Marienburga, oprócz trzydziestu tysięcy złotych przyrzeczonych od Gdańszczan.

Kiedy Kazimierz król przebywał w Bydgoszczy, zjechali się do niego arcybiskup Gnieźnieński, biskupi Włocławski i Poznański, tudzież wielu panów i radców koronnych, rycerzy i młodzi szlacheckiej z całego królestwa Polskiego, w świetnych przyborach i rynsztunkach, celem wyruszenia wraz z królem do Prus, i odebrania zamku Marienburga, który według przyrzeczenia w dzień Wielkiejnocy miał być wydany. Tymczasem w Toruniu Jędrzej Tęczyński, Jan z Rytwian i Jan Długosz kanonik Krakowski, wraz z mistrzem Jakóbem z Szadka kanonikiem Sandomierskim, wypłacali w imieniu królestwa Polskiego i ziemi Krakowskiej żołd zaciężnemu rycerstwu w Marienburgu. Lecz gdy takowa wypłata trudną była w tém miejscu do uskutecznienia (nie chcieli bowiem żołnierze zaciężni Marienburscy chodzić po nię tak daleko, zwłaszcza że im w Gdańsku uiszczoną być miała), przeto pełnomocnicy ziemi Krakowskiej zmuszeni byli z Torunia płynąć Wisłą do Gdańska. Z nimi udał się razem Ulryk Czyrwonka, po długich i tajemnych

w Bydgoszczy z królem umowach, Pruskie układy potwierdzających, i Jan Sepieński sędzia Poznański, któremu pieniądze ziemi Wielkopolskiej do rąk powierzono. Ponieważ zaś czas ostateczny do złożenia wypłaty upływał z dniem Wielkiejnocy, w której wigilią zaledwie przybyć zdołali z pieniędzmi pełnomocnicy królewscy, wstrzymani burzami i wód wylewem, a nad to co wypłacili więcej nierównie do zapłacenia zostawało, i przewidywano, że po upływie świąt Wielkanocnych wszyscy Niemcy i niektórzy z Czechów z powodu uchybienia terminu wystąpią z zarzutem niedoszłej wypłaty; przeto Ulryk Czyrwonka wraz z Janem Rytwiańskim pobiegłszy do Marienburga, postarali się o przedłużenie rozejmu do dni piętnastu. A gdy się pokazało, że i te bezskutecznie upłynąć mogły, wyjednali dłuższy jeszcze rozejm. W ciągu tego czasu, tak z strony króla i królestwa, jako też szlachty i miast Pruskich, zaciężnym rycerzom Marienburskim wypłacono sto sześćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych. Gdy atoli pozostało jeszcze do wypłacenia złotych trzydzieści tysięcy, bowiem ani z Polski ani z Prus nie przywieziono umówionej ilości pieniędzy, która nad rzeczywistą należność zwiększyła się jeszcze o dwanaście tysięcy, gdyż zaciężni Marienburscy policzyli sobie niezmierne szkody w koniach i innych stratach, tak wielkich zaś pieniędzy w obecnym rzeczy stanie trudno było ściągnąć tak nagle; strapili się przeto nie pomału Piotr z Gaja Kaliski i Jan z Czarnkowa Gnieźnieński, kasztelanowie, Jędrzej z Tęczyna, Jan z Rytwian, tudzież Jan Długosz i mistrz Jakób, kanonicy Krakowscy, pełnomocnicy królestwa, z obawy, iżby dla braku trzydziestu tysięcy wszystkie pieniądze złożone nie przepadły, a jak sobie zakładali Niemcy, sprawa cała tak w głównych rzeczach jak i ich następnościach nie upadła, z wielkim wstydem i sromotą wieczną króla i królestwa. Jakoż troskali się nie już o utrzymanie ziemi Pruskiej, ale o obronę innych krajów Polskich. Przewidywali bowiem, że Niemcy skwapliwi sami przez się do najeżdżania i łupienia Polski, tą króla klęską więcej się jeszcze zapalą niż przegraną Chojnicką. Obawiali się przytém domowych swarów i poróżnień, z powodu źle wypełnionej z rycerstwem Marienburskiém sprawy, i zmarnowania pieniędzy zebranych na uiszczenie tak ważnej wypłaty. Lękali się wreszcie odstępstwa miast Pruskich, i wielu innych nieszczęść, które jak zwykle w takich razach bojaźń i zła wróżba przedstawia, a które zdały się im wtedy podobnemi do prawdy. W tak trudném położeniu i niemal zwątpieniu, pełnomocnicy królewscy nie stracili przecież głowy, ale udali się do mieszczan i obywateli Gdańskich, z prośbą, aby dołożyli co brakowało pieniędzy, dając im zapewnienie zwrotu, i przedstawiając wielorakie nieszczęścia, któreby w znacznej części i ich dotknęły, gdyby wypłata nie była uiszczoną. Aby zaś snadniej umysły ich zniewolić,

obiecują im złożyć na zastaw posąg srebrny Najświętszej Maryi, Pani naszej i Orędowniczki, i podobnyż wizerunek Ś. Barbary z jej relikwiami, jak tylko król wejdzie w posiadanie Marienburga, zaręczając, że póty o nie upominać się nie będą, póki wypłata całkowita nie nastąpi. Gdańszczanie spowodowani równie grożącém niebezpieczeństwem jako i obietnicą, przyrzekają dopłacić ile brakowało pieniędzy, lecz do poprzednich warunków, jakie im przełożono, ten jeszcze dodali, „aby król Kazimierz jak najrychlej przybył do Gdańska, i podźwignął swojém przybyciem przerażone, „wątpiące, upadłe i skłonne do odstępstwa niektórych Gdańszczan umysły, „oświadczając, że pożyczka trzydziestu tysięcy zależeć będzie jedynie od spiesznego przyjazdu króla Kazimierza." Zaczém pełnomocnicy, porzuciwszy smutek i zwątpienie, poczęli słać do króla jednego po drugim posłów, z oznajmieniem, jakie niebezpieczeństwo jemu i królestwu zagrażało, jeśliby czemprędzej nie przybył, prosząc go i zaklinając, aby dniem i nocą spieszył do Gdańska, żąda-li pomyślnego i według życzeń spraw swoich ukończenia.

Króla Kazimierza, przybyłego wraz z swoim orszakiem do Gdańska, naprzód Karol król Szwedzki, a potém mieszczanie Gdańscy przyjmują wspaniale.

Kazimierz król Polski, przerażony słusznie tém doniesieniem, po trzech tygodniach pobytu w Bydgoszczy, w ciągu którego zamek Człuchow (Schlochow) głodem przyciśniony i już do ostateczności prawie przywiedziony, gdy nieprzyjaciel z Chojnic bronił mu wszelakiego dowozu, wzmógł i pokrzepił podesłaniem zapasów żywności, we Wtorek po oktawie Wielkiejnocy ruszył ku Gdańsku z zbrojnym hufcem rycerstwa. Przybywszy do Świecia, przez dwa dni w niém odpoczywał. Z Świecia we Czwartek zajechał do Nowego, w Piątek do Starogrodu (Stargard), a w Sobotę nocował w wiosce pewnej o milę odległej. W Niedzielę wreszcie, w dzień ŚŚ. Filipa i Jakóba, o godzinie dziewiątej z rana, gdy do miasta Gdańska miał wjeżdżać, wyszedł najpierwszy przeciw niemu piechotą Karol król Szwedzki, który świeżo z kraju swego wygnany z całą rodziną tam się był schronił i do Gdańska statkiem zawinął. Potém processye wszystkich kościołów, lud i mieszkańcy wszelakiego stanu i płci, w świetnych i kosztownych ubiorach, wyruszyli aż za miasto dla widzenia i powitania upragnionego monarchy. Wspaniały i przepyszny był wjazd króla do tak znakomitego grodu; towarzyszył mu bowiem poważny poczet rycerstwa, i tłum ludu, który przodem i w tyle postępował, a zamykała orszak zbrojna drużyna orężników. Mnóstwo narodu rozmaitego pochodzenia, który w tém mieście jako nadmorskiém, handlowném i bogatém, w wielkiej zwykle zamieszkuje liczbie, a zwła-

szcza Czechów i Niemców, dla oglądania tego widowiska i pięknej postawy królewskiego rycerstwa z ciekawości przybyłych, przypatrowało im się nie tylko z podziwem ale z zdumieniem. Król Kazimierz dla tych wszystkich tłumów, które wyszły na jego przyjęcie, łaskawym i uprzejmym się okazywał, osoby każdego stanu i powołania pogodną twarzą i przyjaznym ukłonem witał. Z Karolem zaś królem Szwedzkim spotkawszy się, zsiadł z konia, i poczcił nie jak wygnańca, ale jak równego sobie, a potém przygotowanego kazawszy mu podać konia, jechał z nim razem, i z osobliwszą, zadziwiającą prawie uprzejmością przejeżdżając ulice miasta, które na uczczenie jego przybycia ozdobione było rozmaitemi przyborami i wystawami, zbliżał się do kościoła N. Panny Maryi. Tu stanąwszy, zsiadł z konia, i w kościele składał dzięki Bogu i jego Wybranym za szczęśliwe wraz z rycerstwem w to miejsce przybycie. Po złożeniu zaś zwykłej z królewską hojnością jałmużny, rozłączył się z Karolem królem Szwedzkim i udał do przygotowanej sobie w wietnicy miejskiej gospody. Dzień ten cały Gdańszczanie przepędzili w wielkiej radości, na pląsach i ochocie. Król przyjęty był z nadzwyczajną przychylnością, a na uczczenie jego przybycia i okaz powszechnej radości, wydane były rozmaite zabawy i widowiska. W dniach zaś następnych, w obec ludu i wszystkich mieszkańców miasta, którzy poporzucali dzienne swoje zatrudnienia i prace, rycerze królewscy popisywali się w walkach szermierskich i gonili na ostre. Miał z sobą król Jana biskupa Włocławskiego, Janusza książęcia Oświecimskiego, Lutka z Brzezia protonotaryusza Apostolskiego i podkanclerzego królestwa, Stanisława Ostroroga Kaliskiego, Dzierżka z Rytwian Sieradzkiego, Ścibora Szarlejskiego Inowrocławskiego, wojewodów; Hinczę z Rogowa Sieradzkiego, Jana z Łabiszyna Włocławskiego, Jana z Kretkowa Brzeskiego, kasztelanów, tudzież Jędrzeja i Jana z Tęczyna, synów Jana wojewody Krakowskiego, Jędrzeja z Oleśnicy, syna Jana wojewody Sandomierskiego, Jana ze Szczekocin starostę Lubelskiego, Jana Kuropatwę podkomorzego Lubelskiego, Piotra z Kurozwęk, syna Krzesława kasztelana Lubelskiego, Krzesława Wojsika (Woyschik) podkomorzego Krakowskiego, Jana Swidwę z Szamotuł, Jakóba Dębieńskiego podczaszego Krakowskiego, Eustachego z Sprowy, brata Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jana z Brzezia, Jana Kobyleńskiego stolnika Krakowskiego, Jakóba Słupowskiego, Jana Górskiego, Jana Kościeleckiego, Mikołaja i Zbigniewa Czajków Jaworskich, Jana Lubieszowskiego, Kaspra Leszczyńskiego, Wojciecha Kostkę z Postupic, Jana Slawutę, Jana Koldę, Czechów, i wielu innych panów, rycerzy i młodzieńców szlachec-

kiego rodu, którzy wytwornością zbroi i koni wzajemnie się między sobą ubiegali. Miał i piechoty kilka chorągwi, które w zbrojnych szykach za królem postępowały. Liczono do sześciu tysięcy rycerstwa tak konnego jak pieszego, które król z sobą przyprowadził.

Z zamku Marienburga wydanego Polakom mistrz Pruski ustępuje z jękiem bolesnym i pogróżkami.

Przybycie króla do Gdańska o ile wzmogło i utwierdziło sprawę królestwa, o tyle osłabiło i zachwiało stronę mistrza i Krzyżaków. Z tém większą bowiem gorliwością Gdańszczanie za namową króla i panów koronnych składali pieniądze na uiszczenie reszty wypłaty. Niemcy przeto i niektórzy z Czechów sprzyjający Krzyżakom wzięli się do podstępu. W nieobecności Ulryka Czyrwonki, który pod ów czas w Gdańsku u króla przebywał, opanowali wyższy zamek Marienburski, rozgłosiwszy w Marienburgu, że gdy oni z swej strony uczynili zadość umowie, a król uchybił w naznaczonym czasie wypłaty, nie chcą przeto na żadną więcej dozwolić odwłokę. O czém gdy się Czyrwonka w Gdańsku, i dowódzcy Czescy na ów czas w Tczewie przebywający dowiedzieli, wszyscy czemprędzej pobiegli do Marienburga; a naprzód Czesi, gdy ich do bram nie wpuszczono, na statkach dostali się do zamku i bunt uśmierzyli. Wnet i Czyrwonka, wziąwszy od króla ośmnaście tysięcy czerwonych złotych, z łatwością wszedł do Marienburga, skarcił Mikołaja Wolfersdorfa (Wolsdorf), Frydmana Pancera, Frycza i Wyszka (Wiszek), głównych sprawców rokoszu, pieniądze należące się wypłacił, i zmusił ich do ustąpienia z wyższego zamku, nałajawszy im, że tak niegodziwie sobie postąpili, i królowi za jego dobroć i łaskawość takiém zapłacili przeniewierstwem. Gdy bowiem król zwierzył ich sumieniu i poczciwości zamek Marienburg, jeńców, i pieniędzy kilkanaście tysięcy, oni nie wzdrygali się przeciw prawemu i najlepszemu królowi tak wielkiej dopuścić się zbrodni, i dla chwilowej zwłoki sobie i innym bez winy wieczną ściągnąć sromotę. Król Kazimierz zaś, zawiadomiony od Czyrwonki o usunięciu grożącego niebezpieczeństwa, wysłał do Marienburga z resztą pieniędzy Jana z Czarnkowa kasztelana Gnieźnieńskiego, Jędrzeja z Tęczyna, Jana z Rytwian, Jana Długosza, Ścibora z Bayssen i Wilhelma rajcę Gdańskiego, przydawszy im nadto niektórych mieszczan Gdańskich, dla ostatecznego załatwienia sprawy. Ci zabawili wprawdzie w Marienburgu przez trzy tygodnie (wynajdowano bowiem z strony przeciwnej rozmaite, coraz nowsze trudności i zawady, a niektórzy z Czechów i Niemców ra-

chowali nad miarę swoje straty i konie, mając już inne pieniądze w ręku, i do głównej należytości licząc jeszcze dwanaście tysięcy złotych) ale przecież rzecz według życzenia załatwili. Nie przestała wszelako na tém chciwość i zawiść Niemców: pozabierali bowiem z kościoła Marienburskiego celniejsze kosztowności, jako to krzyż srebrny, zawierający znaczną cząstkę drzewa Chrystusowego, wizerunek Najśw. Maryi srebrny pozłacany, głowę Św. Barbary, obraz jej i różne sprzęty, w nocy i potajemnie wyniesione, które na wozie do tego przygotowanym zładowali, aby je uwieźć z sobą do Niemiec. O czém gdy Janowi z Czarnkowa, Jędrzejowi z Tęczyna i Ściborowi z Bayssen doniesiono, natychmiast porwawszy za oręż z wszystkimi Polakami, którzy już wtedy na mocy umowy weszli byli do zamku Marienburga, tudzież Czechami i Niemcami, przeważni siłą i liczbą, acz Ulryk Czyrwonka raczej im sprzyjał niż pomagał, przypadli zbrojno, i owe kosztowności święte z rąk Niemców, a mianowicie Jędrzeja Gewalda z Austryi rodem, wydarli, i w kościele złożyli. Upominali się potém o nie królowi tak Czesi jako i Niemcy przez wielokrotne poselstwa, ale napróżno. Mistrz zaś Pruski Ludwik, który dotychczas w Marienburgu, jako zwykłém siedlisku swojém, przemieszkiwał, wyprawiwszy wprzód wszystkie swoje rzeczy do Preismarku (Pruszmork), dokąd i sam, gdyby mu wolno było, udać się zamierzał, z Marienburga wyruszył do Tczewa z drużyną odprowadzających go Czechów i Niemców. Na samym zaś wyjeździe groził ręką Polakom i Gdańszczanom, odkazując się dumnie i z przechwałką, że wkrótce pomści się doznanej krzywdy, „i że król Polski nie miał nawet tyle ko„tłów i garnków, ileby mu potrzeba było do żywienia wojska, które on prze„ciw Polakom z Niemiec miał przyprowadzić." Takiemi sierdząc się pogróżkami, które mu raczej gniew niżeli zdrowy rozum poddawał, z płaczem i narzekaniem ustępował z zamku Marienburga i jego posiadłości, złorzecząc przeciwnemu losowi, jako też Ulrykowi Czyrwonce i innym Czechom i Niemcom, a zwalając winę na swoich zaciężnych rycerzy, że przez ich zdradę i przeniewierstwo wypędzony został z Prus i zamku Marienburga.

Król Kazimierz wszedłszy do Marienburga, wierność ku sobie Ulryka Czyrwonki wielkiemi i najzaszczytniejszemi darami wynagradza.

Uroczystość Zielonych Świątek Kazimierz król obchodził w Gdańsku; a otrzymawszy wiadomość od Ulryka Czyrwonki i panów Polskich, że mistrz i zaciężni jego rycerze zamek Marienburski już opu-

ścili, we Wtorek po Zielonych Świątkach wyruszył z swojém wojskiem z Gdańska, gdzie go mieszczanie przez pięć tygodni we wszystko opatrywali, a we Środę po Świątkach, to jest dnia ósmego Czerwca, o godzinie dziewiątej z rana przybył do Marienburga i na zamek szczęśliwie wjechał. Oddawali go królowi Ulryk Czyrwonka i celniejsi z pomiędzy Niemców i Czechów; przytém wypuszczono na wolność jeńców wojennych, tak królewskich jako i Krzyżackich, w przegranej pod Chojnicami i innych późniejszych bitwach w niewolą zabranych. Wraz z zamkiem Marienburgiem oddawano chorągwie pod Chojnicami zdobyte. Dzień ten i następne przepędzone były w największej radości i wesołości. I słusznie, pojmowali bowiem wszyscy, że wzięciem Marienburga zgładziła się w tym dniu ohydna klęska poniesiona pod Chojnicami, brańcy odzyskali wolność, i sprawa Polska znacznie się polepszyła; mistrz zaś i Krzyżacy z swoją sprawą upadli, a wszyscy rokoszanie, zawistnicy i nieprzyjaciele, ci zwłaszcza, którzy z strony Niemiec Krzyżaków wspierać usiłowali, stracili serca i wszelką nadzieję podźwignienia zakonu. Skoro zaś szybkim gońcem zawiadomiono o tém obie królowe i radę koronną w Krakowie, wszystkich umysły niepewne i trwożne, podejrzywające bowiem rycerzy zaciężnych o zdradę, uczuły niezwykłą pociechę, i taką napełniły się radością, że biciem we dzwony i oświeceniem całego miasta szczęście swoje oznajmiały. Czesi zaś rzeczeni i Niemcy w ciągu kilkodniowego pobytu w Tczewie, odstąpiwszy królowi Kazimierzowi Iławy (Gilawa) i Tczewa (nie mieli bowiem więcej miast w swojém posiadaniu ci, którym uiszczono wypłatę, inni zaś, za namową Bernarda Szumborskiego i komtura Elblągskiego, ociągali się z dopełnieniem umowy) w Poniedziałek przed Ś. Witem wyruszyli z Tczewa razem z mistrzem Krzyżaków, i odprowadzającemi ich w drogę Jędrzejem Tęczyńskim i Jarandem z Brudzewa starostą Brzeskim, i udali się spokojnie i bezpiecznie do swoich domów. Lubo zaś Ulryk Czyrwonka domagał się większych i hojniejszych nagród, niżeli rzeczywiście zasłużył, a rycerze Pruscy nie zgadzali się na nie, twierdząc że za wiele żądał; król Kazimierz jednak, chcąc Ulrykowi Czyrwonce wynagrodzić jego wierność i wytrwałość, wyznaczył mu z własnej woli zamki Świecie, Gołub, Preismark, Kowalów i Gniew, wraz z należącemi do nich od dawna miastami i włościami, i zapisał na nich pięćdziesiąt sześć tysięcy czerwonych złotych; zamków zaś Świecia i Gołubia rzeczywistym uczynił go posiadaczem. W tém zdarzeniu dziwić się należy skrytym Opatrzności Bożej wyrokom i sprawom. Gdy bowiem za winy królów i książąt Polskich przepuścił Bóg na nich tę karę, że nikczemni nieprzyjaciele, ci właśnie, których oni na pomoc przeciw poganom barbarzyńskim do swego kraju ściągnęli, wyrugowali ich z własnych dziedzictw, to jest ziem

Pomorskiej i Chełmińskiej, niemniej w innych częściach królestwa dozwolił ich wielorakiemi utrapić klęskami; wejrzawszy wreszcie łaskawie na toż królestwo, wrócił mu utracone ziemie cudowniej jeszcze niżeli był odjął, cofnął widomie swój gniew przeciw Polakom, i nieprzyjacioł ich Krzyżaków wyrzucił z krajów niesłusznie zagarnionych, które snadź dlatego tylko posiedli, aby je oddali Polakom po osadzeniu wielu miast, zamków i wsi, i zabezpieczeniu ich lądów lepszemi tamami przeciw ustawicznym wód wylewom. Któż wreszcie nie dziwiłby się osobliwszej łasce i dobroci Boga, który z przeciwnych wypadków najpomyślniejsze raczył wyprowadzić skutki. Gdy bowiem królowi Władysławowi, ojcu obecnego króla Kazimierza, dozwolił był w wielkiej bitwie w dzień Rozesłania Apostołów stoczonej z mistrzem i zakonem Krzyżackim znakomite i wiekopomne odnieść zwycięztwo i całą ziemię Pruską pod swoje podbić panowanie; nie mógł jednakże król zająć w posiadłość swoję zamku Marienburga, który sam jeden prawie pozostał w ręku Krzyżaków, a którego byliby mu pewnie Krzyżacy odstąpili, gdyby król zaczęte oblężenie przedłużył był jeszcze do dni piętnastu: co stało się powodem, że wszystko potém wróciło pod władzę zakonu. Synowi zaś króla Władysława, Kazimierzowi, obecnemu królowi Polskiemu, ukarawszy go klęską poniesioną pod Chojnicami, dozwolił owładać tenże sam zamek, ojcu jego odmówiony, i w zupełne objąć posiadanie; tak iż trudno osądzić, który z nich był szczęśliwszym, czy ojciec, po odniesioném zwycięztwie niezdolny dobyć zamku, czy syn, który go posiadł po doznanej klęsce, gdy żaden z nich nie połączył razem obu tych pomyślności.

Zgraja żołdaków rozpuszczonych, którzy służyli na wyprawie Pruskiej, najeżdża ziemię Krakowską, i zamek Oświecimski wielkiego nabawia niebezpieczeństwa. Rycerstwo Małopolskie oblega miasto Mysłowice, ale poniechawszy szturmu, z wielkim wstydem zwija obozy.

Temi czasy w ziemi Krakowskiej z małej zamieszki, którą można było łatwo uśmierzyć, gdyby panowie Polscy chcieli byli jakiegokolwiek dołożyć starania, wielka powstała burza, i na tę część kraju rozliczne sprowadziła szkody i klęski. Zgraja bowiem rozmaitego rodzaju ludzi, Czechów, Polaków i Ślązaków, którym w Prusach nie zapłacono żołdu, a których przewódzcami byli Kawka, człowiek niskiego stanu, i Świeborowski, dwaj bracia, już z dawna królestwu Polskiemu niebezpieczne wrogi, z powodu niedoszłej należytości, którą im Władysław król Węgierski zapłacić przyrzekał, obwarowawszy się na górze Żebraczą zwanej, blisko Oświecimia, poczęła roznosić po kraju, a zwłaszcza ziemi Oświecim-

skiej, łupiestwa, pożogi i rozmaite klęski. A gdy taką swawolę, która stem jazdy zbrojnej dałaby się była uskromić, panowie koronni swoją obojętnością i niedbalstwem raczej podniecali niż tłumili, tak znacznie zwiększyła się owa kupa wichrzycieli, przez przybywających codziennie żołnierzy z przyczyny zatrzymanej im w Prusach wypłaty, że nie przestając już na górze Żebraczej, rozsiedli się w miasteczku Mysłowicach, i wzgórek potężny, zwany Wapienna góra, tuż u zamku Dobczyc (Dobschicze) obwarowali. Na to łotrostwo pozwalał chętnie Janusz książę Oświecimski, nie dlatego, iżby mu królestwo Polskie było w czém krzywe albo dłużne, lecz że się spodziéwał, że przy pomocy takich zbirów zmusi króla Polskiego i Polaków do oddania mu ziemi Oświecimskiej, choć za nię słuszną i według umowy całkowitą wziął zapłatę. Gdy więc pożogi i spustoszenia szerzyły się coraz bardziej, postawiono w zamku Oświecimskim załogę, aby powściągała najazdy wpadających za zdobyczą do kraju nieprzyjacioł, dopókiby nie zebrało się rycerstwo z ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej i Lubelskiej, któremu w tym celu nakazaną już była wyprawa, lubo ją wielu inaczej myślących odradzało. Tymczasem z małej (jak to bywa) przyczyny zdarzyła się przygoda, która o kęs nie przyprawiła Polaków aż o utratę Oświecimskiego zamku. Zapisuję ją w tém dziele na przestrogę i naukę potomnym. Ma zamek Oświecimski wieżę murowaną z cegieł, dosyć wysoką i smukłą, która że nad zamkiem z każdej strony góruje, łatwo mógł cały gród owładnąć, ktoby był opanował ową wieżę. Właśnie wsadzono do niej schwytanych przez rycerzy królewskich ośmiu brańców. Ci po linie, na której im jadło spuszczano, a potém jej nie ściągano, lecz zostawiano zwykle wiszącą, wywindowali się na blanki, a pochwyciwszy kilku ludzi niedbale straż trzymających, postrącali ich z wieży. Padł nagły postrach na rycerzy królewskich, a wnet i ostateczne zwątpienie; kiedy bowiem do wieży z skwapliwością spieszą, owi brańcy poczęli z góry walić kamieniami i pociskami, bezpieczni sami od wszelakiego pocisku i szkody. O czém skoro się nieprzyjaciele dowiedzieli, zapaleni nadzieją pozyskania zamku, wyprawili zastęp ludzi zbrojnych, aby się połączyli z tymi, którzy wieżą opanowali, i pomnożywszy ich liczbę (łatwo bowiem po linach mogli być wciągnięci) pomogli im do opanowania całego zamku, zwłaszcza że wieża w ich ręku będąca zaopatrzoną była na nieprzewidziany wypadek przez rycerzy królewskich i Jana Synowca, pod ów czas starosty zamku, we wszystkie rzeczy potrzebne. I nadzieje ich byłyby się może ziściły, gdyby starosta Jan Synowiec mądrze a spiesznie nie był złemu zaradził. Wszedłszy bowiem w ugodę z tymi, którzy wieżą opanowali, a jeszcze nie wiedzieli o nadchodzącej im pomocy, dozwolił im wyjść swobodnie z bronią i końmi, które przy wzięciu w niewolą byli utracili, a nadto obiecał im dwieście czerwonych zło-

tych wyliczyć. Gdy więc po ułożonej w ten sposób ugodzie wracali do swoich, Katarzyna Włodkowa, żona Włodka z Skrzynna, która w te czasy zabawiała się rzemiosłem rycerskiém, a właśnie była w Oświecimiu, wysławszy swoich ludzi przeciw onym ośmiu zdrajcom, schwytanych w zasadzce ściąć kazała, i zabrać wszystko co im dane było, konie, broń i pieniądze. A tak zamek Oświecim w ciągu kilku dni i straconym był prawie i odzyskanym. Szlachta zaś i rycerstwo ziemi Krakowskiej, Sandomierskiej i Lubelskiej, lubo im wcześnie, bo jeszcze przed Ś. Janem Chrzcicielem, nakazano wychodzić na wojnę, a wielu z nich, zwłaszcza starszyznę, przez osobne listy i gońce zawiadomiono, w jakiém kraj zostawał niebezpieczeństwie, bynajmniej nie zważając na te rozkazy i doniesienia, które mieli za przesadzone i za baśnie, dopiero na groźby królewskie i powtórne opowiedzi około święta Wniebowzięcia Najśw. Maryi wyruszyli w pole, a ciągnąc zwolna i niedbale, pustoszyli po drodze dobra kościelne i klasztorne, i zabierali im dziesięciny. Nie przestając na wydzieraniu zboża wszelkiego rodzaju, już pod ów czas pozwożonego do stodół, tudzież bydła, które odsyłali do swoich domów albo na sprzedaż, targnęli się drapieżną ręką na domy mieszkańców, i przewracając ich dobytki, dopuszczali się rozlicznych gwałtów i nadużyć, tak iż zdawało się, że nie z postronnym nieprzyjacielem ale z własnymi braćmi domową wyszli prowadzić wojnę. Nie zawściągnął też P. Bóg sprawiedliwej kary za popełniane tak srogie łupiestwa na kapłanach służbie jego poświęconych. Albowiem gdy rycerstwo Polskie, po wyrządzeniu tylu krzywd swoim braciom, przybyło pod Mysłowice, w którém się był zamknął nieprzyjaciel, a zdawało się wstydem dla tak licznego wojska, około sześciudziesiąt tysięcy ludzi wynoszącego, bawić się długo oblężeniem tej wioski raczej niżeli miasta, ani położeniem ani sztuką warownej, uderzyli nań i całemi siłami dobywać zaczęli. A kiedy już bliską była zdobycia, i nieprzyjaciele głośno wołali, że się poddają, w niedostatku pocisków i innej obrony miotając tylko kijami i błotem, przybiegło kilku warchołów, którzy z rozkazu niby przedniejszych panów odwiedli ich od szturmu, i zwycięztwo już prawie odniesione nad nieprzyjacielem z rąk swoim wydarli a wrogom odstąpili, nie bez straty wielu znakomitych mężów (czterdziestu bowiem z pomiędzy szlachty, Polaków, z wielu innymi mniej znacznymi poległo, a stu w tej potrzebie odniosło rany). Nieprzyjaciele zaś wybawieni z tak wielkiego niebezpieczeństwa, następującej nocy silniejsze usypali okopy, i zburzywszy kościół rozerwali z niego kamienie do obrony. Nazajutrz i potém rozszerzone między wojskiem głośne szemrania zatrwożyły panów, iżby się przeciw nim nie zbuntowało; i z osób bowiem i z pewnych poszlaków domyślano się zdrady. Gdy więc podejrzenie coraz więcej wzrastało, a mnożyły się nieustannie szkody przez nieprzyjaciół zrządzane rycerstwu wybiegającemu za żywnością, którym

panowie starsi bynajmniej nie starali się zaradzić, odstąpili wreszcie bez żadnej koniecznej przyczyny od oblężenia, i zwinąwszy z znaczną stratą wojsko, przed dniem Ś. Mateusza odprawili je do domu. Była to rzecz prawie śmiechu godna i sromotna, że wojsko tak liczne i potężne więcej czasu strawiło na łupiestwach i plądrowaniu własnej ziemi, niż na dobywaniu jednej lichej mieściny i bronieniu się tak nikczemnemu przeciwnikowi; ale mniemam, że Bóg tą hańbą chciał ukarać Polaków za ich występne nadużycia, grabieże, wydzierstwa i rozboje. Skoro zaś rycerstwo Polskie ustąpiło do swego kraju, zaraz nieprzyjaciele podnieśli głowy, i zapalili się żądzą łupiestw; tém śmielej zatém po królestwie zapuszczając swoje zagony, rabowali wszędy i palili wsie i miasta. Janusz także, dawniejszy książę Oświecimski, zebrawszy zastęp ludzi zbrojnych, w sam dzień Ś. Jadwigi wpadł do miasteczka Kłobucka, złupił je i z dymem puścił, a potém z zdobyczą tak z niego jako i okolicznych włości zabraną wrócił do domu, nie doznawszy z nikąd przeszkody i oporu. Lubo zaś w czasie oblężenia Mysłowic nieprzyjaciel po kilka kroć podawał warunki do zgody, i za należność wysłużonego w Prusiech żołdu przystawał już nie tylko na połowę, lecz na mniejszą nawet część wypłaty w pewnym umówionym czasie, za pośrednictwem Konrada książęcia Oleśnickiego, który tej wojnie chciał zapobiedz, aby swym ogniem nie ogarnęła głębszych dzielnic Szlązka; po odstąpieniu jednak wojsk królewskich od oblężenia, nadęty pychą, całkowitego jak wprzódy domagał się żołdu. Zaczém panowie Polscy nie dokończywszy układów, wzięli się znowu przeciw niemu do obrony, którą w ten sposób między siebie rozdzielili, że Jan z Czyżowa kasztelan Krakowski w Skawinie, Jan z Tęczyna w Olkuszu, a Przedbor z Koniecpola kasztelan Sandomierski w Lelowie, z ludem i rycerstwem ziem swoich straż trzymać mieli i nieprzyjaciołom nie dopuszczać najazdów kraju i spustoszeń; z dochodów zaś żup solnych, które całkowicie pod swój zagarnęli rząd i władzę, każdemu rycerzowi, chcącemu w tych miejscach służyć wojskowo, jeśliby miał konia i należne uzbrojenie, płacić żołdu tygodniowo po dwanaście groszy Polskich; ku czemu wydali rozporządzenie, iż obiedwie żupy solne od wszelkich czynszów i należytości, wyjąwszy opłatę Psałterzystów i burgrabiów zamku Krakowskiego, miały być wolne, aby przy braku pieniędzy w skarbie wszystkie potrzeby i ciężary obecnej wojny łatwiej podejmowane być mogły.

Królowi Kazimierzowi rodzi się córka Jadwiga.

We Środę, dnia dwudziestego pierwszego Września, w czasie komplety, Elżbieta królowa Polska młodsza wydała na świat córkę, której na chrzcie świętym w kościele Krakowskim nadano imię Jadwigi.

Bartłomiej Buczacki i Jan Łaszcz giną w boju, krwawe Tatarom zostawując zwycięztwo.

W dzień Ś. Idziego Wyznawcy, we Czwartek, nowa klęska nawiedziła ziemię Ruską. Gdy bowiem starosta Podolski Bartłomiej Buczacki jechał wraz z Janem Łaszczem podkomorzym Podolskim, dzielnym rycerzem, domowej tylko drużyny otoczony zastępem, nie myśląc bynajmniej o nieprzyjacielu, z nagła doniesiono mu, że horda Tatarów wtargnęła do kraju i nie o podal plądruje. Natychmiast więc z pobliższych wiosek zebrawszy chłopów, którzy chętnie i gorliwie pospieszyli do tej posługi, następującej nocy uderzył na obóz Tatarów, w którym więcej niż gdzieindziej uważał ognisk, aby tém snadniej małą garstką tłum barbarzyńców pokonał, w spodziewaniu, że gdy ten główny oddział rozpędzi, drugi, w którym zdawały się być same tylko ciury i tabory, zmuszony będzie do ucieczki. Ale gdy i w pierwszym obozie nadspodziewanie znalazł samą zbieraninę nikczemnego motłochu, zaczém uderzywszy nań, z łatwością go pokonał. A gdy wszystkich wymordował (nie wielu bowiem korzystając z ciemności nocy ratować się mogło ucieczką) już mniemał, że zupełne odniósł zwycięztwo. Alić gdy dzień zaświtał, ukazał się nowy zastęp Tatarów, który mieścił w sobie samo czoło rycerzy i najdzielniejszych wojowników, a który nocy poprzedzającej zmyślił ucieczkę. Gdyby Bartłomiej Buczacki usłuchał był rady podkomorzego Łaszcza, męża doświadczonego w bojach z Tatarami, i zaraz na ten zastęp uderzył, zanim Tatarzy postrzegli, jak mała była Polaków garstka, pewnie przy łasce Bożej byłby ich pogromił. Ale gdy się wahał stoczyć walkę Buczacki, Tatarzy zmiarkowawszy szczupłość ich sił i niesposobność do obrony, chłopstwo bowiem prawie wszystko uciekło, otoczyli ich w koło i zewsząd chmurę strzał wyrzucili. Żałował Bartłomiej Buczacki, acz późno, że nie usłuchał rady Łaszcza; bynajmniej jednak nie zachwiany widokiem niebezpieczeństwa, wraz z Łaszczem i drużyną swoich towarzyszów rzucił się mężnie na nieprzyjacioł, a który mu się tylko nawinął, siekł potężnie i kładł trupem. Ale gdy Tatarów niezliczona była chmara, przeto obsaczony od nich do koła, tak jak na rycerza i ród

jego zacny przystało, z wszystkimi towarzyszami mężnie poległ, krwawe nieprzyjaciołom zostawiwszy zwycięztwo; w ostatecznej bowiem chwili z największą walcząc zaciętością i rozpaczą, wielu ich na placu położył. Tatarzy zaś, chociaż widzieli swoję przewagę, obawiając się jednak, żeby na znużonych i osłabłych nowe i świeże nie napadło wojsko, uciekli jak najspieszniej, i żadnej już po drodze nie dopuszczali się grabieży, dosyć mając na tém, że zdrowo i bezpiecznie mogli wrócić do swoich siedlisk. Podałem tu dlatego tę bohaterską i w chwili najstraszniejszej śmierci niezachwianą stałość i odwagę Bartłomieja Buczackiego i Jana Łaszcza, aby ich cnota wiekopomnie w uściech ludzkich słynęła, i dla drugich zachęcającym stała się przykładem.

Kiedy król Kazimierz z Marienburga powraca do Polski, rycerstwo jego odstępuje od oblężenia miasta Gniewa; za co sprawca takiej sromoty Jan Chromno Kurzdorff śmiercią ukarany.

Ale i w Prusach nie lepsze służyło szczęście królowi i jego wojsku. Chociaż bowiem król około święta Nawiedzenia N. Maryi obległ z strony lądowej swém rycerstwem nadworném miasto Gniew, które samo już tylko z pomiędzy miast nad Wisłą leżących było w ręku nieprzyjaciół, a Gdańszczanie dostarczyli mu morskich posiłków; chociaż we Wtorek przed uroczystością Narodzenia Najśw. Maryi opuszczając Marienburg, zamek tameczny zdał Ulrykowi Czyrwonce starostwem dzierżawném, a w miejsce rycerstwa i dworzan miasto Gniew oblegających, których zabrał z sobą do Polski, dość liczne zostawił wojsko, częścią za pieniądze zebrane, częścią nadesłane z Wielkiej Polski, w celu popierania oblężenia, nieprzyjaciele zaś w mieście zamknięci w niedostatku żywności już prawie z głodu umierali, zkąd niewątpliwie tuszono, że najdalej w siedmiu dniach poddać się będą musieli: wojsko jednak królewskie samowolnie postępując, i nie chcąc znać żadnej karności i posłuszeństwa, bez względu na prośby, a nawet łzy i zaklęcia wodza swojego Prandoty Lubieszowskiego, zwinęło obóz i porzuciło oblężenie. A tak zmarnowało długie trudy i prace, nie wytrwawszy już onych siedmiu dni, które mu się zdawały trudne do zniesienia. Przywódzcą zaś do tego kroku miał być, jak mówią, Jan Kromno (Chromno) Kurzdorff, obywatel ziemi Wschowskiej, herbu Kotwicz, przekupiony złotem od starosty Gniewskiego, nazwiskiem Frycza, który innych do odstąpienia namówił: za co wyrokiem króla i panów koronnych skazany był na gardło. Rycerstwo także Dobrzyńskiej ziemi, gdy chcąc powstrzymać łupiestwa nieprzyjaciół, uderzyło na zastęp ośmiuset zbrojnych i dobrze w boju

wyćwiczonych żołnierzy, małą gastką na przeważniejsze siły (liczyło bowiem tylko czterdziestu ludzi, między którymi większa część była chłopów) pobite zostało na głowę; wielu poległo albo w niewolą poszło, a gdy prócz tego nadciągnęły z Działdowa posiłki nieprzyjacielskie, ziemia Dobrzyńska, częścią pożogami zmuszona, częścią dobrowolnie poddała się zwycięzcom. Inne nakoniec wojsko królewskie z zaciężnych Czechów złożone, które usiłowało uwolnić od oblężenia miasto Schipelbein (Sepelben), w dolnej części Prus leżące, stoczywszy bój z nieprzyjacielem, podobnegoż doznało losu: zwyciężone bowiem poszło w rozsypkę, a kilku znakomitych Czechów dostało się w niewolą.

Po zdradzieckiém wydaniu miast Marienburga, Chełmna i Iławy, król Kazimierz wysyła z Wielkiej Polski sześć tysięcy dobrze uzbrojonego rycerstwa do Prus.

Takiém powodzeniem ośmieleni nieprzyjaciele, zwłaszcza po odjeździe króla, tém hardziej podnieśli głowy, i wszelkie usiłowania zwrócili ku odebraniu zamku i miasta Marienburga. Podmawiali ich do tego i zachęcali zdrajcy niektórzy z pomiędzy krajowców zamieszkałych w zamku i mieszczan Marienburskich, którym król przy wjeździe swoim do Marienburga, wbrew radom i przełożeniom Gdańszczan i miast innych, przebaczył był winę, na prośby Ulryka Czyrwonki, wstawiającego się za nimi, aby ich nie karano śmiercią albo wygnaniem. Jakoż w dzień Ś. Michała, we Czwartek, Bernard Szumborski podstąpiwszy nocą, i korzystawszy z pomocy zdrajców, którzy mu otwarli bramy, wpadł do miasta, opanował wszystkie strażnice i warownie, i załogę królewskich rycerzy, których zdybał śpiących i żadnego nie przewidujących napadu, częścią wymordował, częścią pobrał jeńcem. Niektórzy atoli postrzegłszy zdradę pobiegli spiesznie do zamku, i uwiadomili o niej Ulryka Czyrwonkę, wraz z drużyną jego, która dzierżyła zamek. Zaczém nieprzyjaciel, który już był opanował okopy zamek od miasta przedzielające, przywitany z góry kamieniami, odstąpić musiał, a zdrajcom krajowym, zamieszkałym w zamku, odjęto wszelką sposobność dokonania zbrodniczego zamachu. Nazajutrz i dni następnych tak żwawo bito z dział do miasta Marienburga i na wszystkie ulice miejskie, że nikt na rynku i na ulicy nie śmiał się pokazać. Jeden z zdrajców, który konno wyjechał był na miasto, ugodzony pociskiem z działa, przypłacił swego zuchwalstwa godną siebie karą. Zaczém nieprzyjaciele w mieście zamknięci, bojąc się onych gęstych strzałów, wyłamywać musieli ściany dla przejścia z jednego domu do drugiego. Lecz ani ta ostrożność nie uchroniła ich od niebezpieczeństwa, wiele bowiem ludzi obojej płci ginęło codziennie od po-

cisków działowych. Obawiając się zaś, aby na nich z zamku nie uderzono, odgrodzili się przekopem i wałem jak tylko mógł być najwyższym. Bernard Szumborski, korzystając z szczęścia, przeprawił ośmset jazdy przez rzekę Wisłę, która w tém miejscu nazywa się Nogatem, na statkach do Żuław, aby je w całości zagarnąć i do dannictwa przymusić. I byłby niezawodnie zamysłu swego dokonał, gdyby Prandota Lubieszowski, jeszcze pod ów czas z Gdańszczanami i resztą królewskiego wojska stojący pod Gniewem, dowiedziawszy się o zdradzieckiém podchwyceniu miasta Marienburga, nie był pospieszył zamkowi Marienburskiemu na odsiecz, i z hufcem swoim, ledwo czterysta ludzi wynoszącym, nie był wpadł na Żuławy, nie wiedząc nic o wtargnieniu Bernarda Szumborskiego. A lubo rycerstwo Prandoty Lubieszowskiego z razu trwożyć się i mieszać poczęło, i wielu już uciekać chciało na statki, w których z Gdańska ich przywieziono; Prandota jednak Lubieszowski, dobywszy miecza i pogroziwszy żołnierzom, że z surowszą zemstą stępi go na karkach zbiegów, niż samych nieprzyjacioł, zatrzymał ich w ucieczce, i natchnął odwagą, którą w tak wielkiém niebezpieczeństwie sama rozpacz podnosić zwykła. Kilku jednak z oddziału Gdańskiego zbiegłych śmiercią ukarano. Za sprawą i dowcipnym pomysłem Prandoty Lubieszowskiego, wojsko jego zajęło stanowisko pod wałem Tamą zwanym, i zasłoniło się wozami, tworząc jakby warownią. Bernard zaś Szumborski, widząc tak małe siły Prandoty Lubieszowskiego, i uważając go dla siebie za łup gotowy, uderzył nań bez zwłoki. Alić w pierwszém spotkaniu czterysta ludzi zbrojnych z Stargardu przybyło Prandocie na pomoc. Powstała przeto z obu stron żwawa i zacięta walka. A gdy Bernard raz i drugi odparty wielu z swoich utracił, zapalony gniewem, że ci, których miał za zwyciężonych, poczęli brać nad nim górę, garnąc swój lud do kupy i zbierając wszystkie siły, na tylną straż Prandoty Lubieszowskiego, która zdawała się bardziej odsłoniętą, z takim rzucił się zapędem, że wozy na zawadzie stojące porozbijał i rum swoim otworzył. Wojsko Prandoty postrzegłszy niebezpieczeństwo, z równą opierało się odwagą, i ośmiudziesiąt kopijników z rycerstwa Bernarda ubiło, przyczém i sam Bernard został raniony: w końcu jednak pierzchnęło i w rozsypkę poszło, reszta niedobitków schroniła się do miasteczka Nejtich, które szańcować i umacniać zaczęła, przy pomocy mieszczan i chłopów, dostarczających im na wyścigi drzewa, żywności i wszelkich rzeczy potrzebnych. Ale zważywszy potém, że miejsce to nie było ani położeniem ani sztuką dosyć warowne, pobiegli ku Marienburgowi, i kusili się po dwa kroć położyć most drewniany na rzece Wiśle, ażeby po nim dostać się na Żuławy; wszystkie atoli ich usiłowania zniweczyli Gdańszczanie pilnujący brzegów Wisły. Gdy więc mistrz Pruski do-

wiedział się o opanowaniu przez swój lud miasta Marienburga, przybył do niego z radością i jakby z tryumfem, w spodziewaniu, że i Czyrwonka, i ci, którzy zamek dzierżyli, z przyczyny braku żywności poddać się będą zmuszeni. Tegoż także czasu miasto Chełmno, za zdradą pewnego Czecha, nazwiskiem Morawa (który przez cały ciąg obecnej wojny służył na żołdzie królewskim, a pojąwszy żonę, w tém mieście obrał sobie siedlisko, wspierany łaską i hojnością króla) wydane zostało Bernardowi. Ten bowiem uknowawszy spisek z niektórymi z pomiędzy gminu mieszczanami, nieprzyjaciołom w nocy, o późnej porze, bramę otworzył, i wszystkich prawych mieszczan, przerażonych mnogością nieprzyjacioł, chociaż mogliby im się byli skutecznie oprzeć, zdrajca przymusił do ucieczki, tak iż w popłochu poodbiegali swoich dobytków i majątków. Niemniej miasto Iława upadło przez zdradę. Gdy bowiem starosta królewski, Ślązak, nazwiskiem Bystram, wybiegłszy z miasta bezbronny, wpadł w ręce nieprzyjaciol i poległ pod mieczem, a lud jego tymczasem uganiał się za łupem w majątkach nieprzyjacielskich, mieszczanie resztę pozostałą rycerstwa wyparli z miasta, i bramy przed wracającem wojskiem królewskiém zamknęli, wpuściwszy załogę nieprzyjacielską, acz w szczupłej liczbie, którą łatwo potém mogliby byli wyrzucić. Nie zaniedbał jednak król troskliwych zabiegów w celu zaradzenia złemu, chociaż mógł podejrzywać, że i inni byli mu równie niewierni i nieprzychylni. Jakoż zebrane co prędzej z ziem Wielkiej Polski wojsko, sześć tysięcy konnego i pieszego ludu wynoszące, i należycie uzbrojone, wysłał pod Marienburg, poruczywszy nad niém dowództwo Ściborowi z Chełma. Takie rzeczywiście wojsko szlachta i obywatele Wielkopolscy za staraniem króla i zgodą powszechną obowiązani byli stosownie do szacunku dóbr swoich wyprawić. Postanowili bowiem między sobą, że kto pobierał rocznego dochodu sto grzywien, ten powinien był dostawić jednego dobrze uzbrojonego kopijnika; miasta zaś piechoty miały dostarczyć. Ta jednomyślność sprawiła, że w krótkim czasie stanęło znaczne i do wszelkich działań ochocze, a snadno i należycie opatrzone wojsko, którego nagła wymagała potrzeba. Król odbywszy przegląd tego wojska w Bydgoszczy, i wydawszy rozporządzenia tak głównemu dowódzcy jako i innym rotmistrzom, przemówił do rycerstwa zachęcającemi słowy, i wyprawił je na wojnę. Ruszyło zatém w pochód, a pod miastem Tczewem przekroczywszy Wisłę, przybyło szczęśliwie do zamku Marienburga, usunęło wszelkie niebezpieczeństwa, jakie groziły zamkowi i Ulrykowi Czyrwonce wraz z utrzymywaną przezeń załogą, i skróciło przeważnie zuchwałość nieprzyjaciół, już wykrzykujących i chełpiących się z swoich powodzeń, a zamek Marienburski opatrzyło w dostatnie zapasy żywności.

Śmierć Władysława króla Węgierskiego i Czeskiego.

Z Bydgoszczy wyruszywszy król Kazimierz, zjechał w dzień Ś. Katarzyny do Piotrkowa, i tu złożył sejm walny. Przybyły do Jego królewskiej Miłości obie królowe, tak matka jako i żona. Lubo zaś z Wielkiej Polski pozjeżdżali się na ten sejm wszyscy niemal prałaci i panowie, z Krakowskiej jednak dwóch tylko przybyło, Tomasz biskup i Jan z Czyżowa (Cziszow) kasztelan Krakowski; inni bowiem pozostali na straży granic królestwa, aby ich nieprzyjaciel nie ważył się napadać. Na sejmie zaś, lubo wiele mówiono i rozprawiano o tych, którzy z przyczyny zatrzymania im w Prusiech należnego żołdu, królestwo z trzech stanowisk przez siebie obwarowanych, to jest Mysłowic, Żebraczej i Wapiennej góry, zbrojno najeżdżali, i zgodzono się, aby na wszystkich kmieci nałożyć podatek po jednym wiardunku, z któregoby rzeczoną wypłatę uiścić można, wszelako uchwałę stanowczą odłożono do zjazdu mającego się prywatnie odbyć w Kole. Kiedy król na pomienionym sejmie wysiadywał w Piotrkowie, doszła smutna dla niego i królowej małżonki wiadomość: że Władysław król Węgierski i Czeski, a książę Austryacki, na ów czas w Pradze przebywający, któremu córka Karola króla Francuzkiego, dziewica Magdalena, była już zaręczoną, i który na obchód weselny, mający się odbyć w Pradze, już był przez uroczyste poselstwo zaprosił Kazimierza króla Polskiego, zachorowawszy nagle w dzień Ś. Cecylii, w skutek tej choroby, na której się zrazu nie poznano, w dzień Ś. Klemensa umarł, i w kościele Praskim, w grobie naddziada swego Karola, niegdyś cesarza Rzymskiego, w dzień Ś. Katarzyny pochowany został; oblubienica zaś jego z drogi wróciła. Wiadomość ta wielkim dotknęła żalem króla i królową; i cały dom królewski, smutku i płaczu pełen, żałosny przedstawiał widok nawet dla tych, którzy w tém żadnego nie mieli udziału. Ubolewali oboje królestwo nad stratą tak przychylnego sobie krewnego i powinowatego, zwłaszcza że na nim wygasł ostatecznie ród męzki wielkich niegdyś cnót króla Alberta. O zgonie zaś jego rozmaite krążyły wieści. A lubo niektórzy twierdzili, że umarł z zarazy morowej, więcej jednak upowszechniona była między ludźmi i dłużej utrzymywała się pogłoska, że był otruty przez Jerzego Podiebrada, który w Czechach przez długie lata sprawował rządy, a po przybyciu do Czech króla Władysława z gorzką żałością i płaczem opuszczał władzę. Obwiniało go o tę zbrodnią wielu poważnych i znakomitych mężów, i takie było o nim powsze-

chne mniemanie. Jakoż po zejściu króla Władysława, rzeczony Jerzy pochwycił zaraz rządy i postanowił ogłosić się królem Czeskim. Były nadto podejrzenia na Joannę, żonę Jerzego Podiebradzkiego (Poszdzebradzski), że ona zgładziła króla Władysława zadaną mu w jabłku trucizną, i składano nań całą winę, jakoby pragnąc tronu dla siebie i dla męża, jak druga Tanakwil, zacnego i pełnego cnót młodzieńca życia pozbawiła.

Na powściągnienie rozbójniczych najazdów z Szląska, sejm Korczyński naznacza podatek wiardunkowy, a Mikołaj Pieniążek, po odwołaniu Jana z Czyżowa, starostą Krakowskim obrany.

Z Piotrkowa wyjechawszy król Kazimierz, udał się zwykłą drogą do Sandomierza, gdzie zostawiwszy żonę z częścią wozów podróżnych, przybył ztamtąd do Nowego miasta Korczyna, i w Niedzielę po Ś. Łucyi złożył zjazd powtórny ziem Krakowskiej i Ruskiej, na który przybyli także wysłani od Wielkopolan Jan biskup Włocławski i kanclerz królestwa, Stanisław z Ostroroga Kaliski i Piotr z Opora Łęczycki, kasztelanowie. Tu przez dni kilka radzono i rozprawiano obszernie o niebezpiecznym stanie królestwa, upadającego coraz bardziej przez zły rząd króla i jego urzędników, i publicznie, wobec tegoż króla, wyrzucano mu niedołężne sprawowanie rzeczy publicznej i ustawiczne jej opuszczanie. Do zaradzenia jednak złemu nie umiano pewnego i skutecznego wynaleźć środka, gdy król nie chciał zezwolić na wezwanie kogo innego zastępczo do rządów, jak niektórzy żądali, a co zdawało mu się nad śmierć samą przykrzejszém. Przeto nic więcej nie zdołano wtedy postanowić i uchwalić, krom nałożonego na całe królestwo podatku po wiardunku, dla wypłacenia żołdu zaciężnym Pruskim, którzy królestwu wyrządzali szkody, i ustanowionego w Krakowie nowego starosty z dochodów królewskich, któryby z pomocą dwóchset czeladzi i innych z pobliża zebranych posiłków odpierał napaści nieprzyjacioł. Tę uchwałę natychmiast wykonać, i poborcom zająć się wybieraniem wiardunków nakazano. Jana zaś z Czyżowa kasztelana Krakowskiego, z starostwa, które przez lat siedmnaście piastował, i sam już spoczynku żądał, usunięto; a w jego miejsce obrano Mikołaja Pieniążka z Witowic, z podwyższoną płacą, aby większy utrzymywać mógł poczet rycerzy.

Wacław książę Raciborski umiera.

Wacław książę Raciborski, syn Janusza, dnia ostatniego miesiąca Października w Raciborzu życie zakończył; zwłoki jego złożono tamże w kościele klasztornym panien Dominikanek. Zostawił syna jednego Janusza i trzy córki, Katarzynę, Helenę i Annę, z Małgorzaty córki Wincentego z Szamotuł, kasztelana Międzyrzeckiego, a wdowy po Kazimierzu książęciu Mazowieckim. Później Katarzyna poszła za Władysława z Damoborza kasztelana Nakielskiego, Helena zaś za Jana z Ostroroga, doktora praw kościelnych, kasztelana Międzyrzeckiego.

Osobliwsza pielgrzymka dzieci płci obojej.

Temi czasy zgraja liczna dzieci obojej płci, z rozmaitych stron zebrana, i jak mniemano, Duchem świętym natchniona, wybrała się z wielkiém nabożeństwem i poświęceniem w daleką pielgrzymkę do Ś. Michała nad morze Brytańskie. A chociaż rodzice wstrzymywali je i zawierali w domach, aby im tej podróży nie dopuścić, przecież ona dziatwa nie zważając na nic, przez okna, szczeliny i kraty wymykała się z mieszkań, i wbrew woli rodziców puszczała się w drogę. Wielu patrzało na to z zadumieniem, wielu i z obawą, aza to nie dziwy albo zrządzenie było czarta, że dzieciuchy drobne i słabe przedsiębrały podróż tak niezwykłą, pobudzane do niej jakiemiś we śnie widzeniami. Wszelako wyprawa ta nie trwała długo.

Rok Pański 1458.

Łotrzyki podpalają miasto Mysłowice.

Święta Narodzenia Pańskiego w tym roku Kazimierz król Polski, z matką swoją królową starszą Zofią, tudzież prałatami i starszyzną panów, obchodził w Nowém mieście. Nie można bowiem było przed świętami załatwić wszystkich spraw krajowych, musiał je król kończyć dopiero po świętach. A odprawiwszy wszystko jak należało, i szlachcie ziemi Oświecimskiej, która od nieprzyjacioł wiele ucierpiała szkody, szczodre rozdawszy zapomogi, wyruszył w drogę i we Czwartek po ŚŚ. Młodziankach przybył do Krakowa. Tu gdy przebywa, łotrostwo najezdnicze wysunąwszy

się skrytemi drogami z swych miejsc warownych Żebraczej i Wapiennej góry, napadło na Mysłowice i miasto podpaliło. Lecz wysłani natychmiast przeciw nim dworzanie królewscy jednych pochwytali, drugich ubili na miejscu; reszta pierzchła i schroniła się do lasów, zdobycz zaś wszystkę im odebrano.

Król Kazimierz po śmierci Władysława śle posłów do Węgier i Czech upominając się o oba te królestwa.

We Środę przed uroczystością Trzech Króli, król Kazimierz wyjechawszy z Krakowa udał się do Sandomierza, gdzie święto Trzech Króli obchodził. A uczciwszy pogrzebowym obrzędem pamięć Władysława króla Czeskiego i Węgierskiego, wybrał się z żoną Elżbietą do Litwy, gdzie całą zimę przepędził. Lubo zaś sprawa zdawała się nieco za ślizką, wszelako tak król jak i jego rada osądzili, że nie od rzeczy było wysłać posłów do obu królestw, Węgierskiego i Czeskiego. Udali się zatém do Węgier Krzesław Wojsik podkomorzy Krakowski, do Czech zaś Mikołaj Chrząstowski wojski Krakowski, z przypomnieniem, że prawo do tych królestw nie komu innemu, tylko Kazimierzowi królowi i jego synom służyło. I jedni jednak i drudzy nie radzi słuchali tego poselstwa, już bowiem na kogo innego oczy ich były zwrócone.

Węgry po śmierci króla Władysława wybierają na tron Macieja, syna Jana Huniada, trzynastoletniego młodzieńca, trzymanego dotąd w niewoli.

W Niedzielę, w dzień Ś. Wincentego, prałaci, panowie i szlachta królestwa Węgierskiego złożywszy w celu obrania nowego króla zjazd powszechny w Budzie, na który wszystkie stany zebrały się nader licznie, Macieja, syna niegdyś Jana Huniada wielkorządcy Węgier, mającego na ów czas lat trzynaście, i nie wypuszczonego jeszcze z niewoli, w której go Jerzy Podiebrad wielkorządca Czeski trzymał, zgodnie i jednomyślnie obrali królem, a Michała Zuladyna (Szuladin), jego wuja, który z pięciu tysiącami zaciężnego rycerstwa, w większej części z Polaków złożonego, przyszedł był zbrojno dla stłumienia przeciwnych mu stronników, jeśliby za kim innym a nie za Maciejem obstawać chcieli, wielkorządcą Węgier. Aby zaś ta elekcya mogła tém pewniejszy osięgnąć skutek, na oswobodzenie wybranego króla złożono pięćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych, a Władysław Gara wojewoda Węgierski wydał Michałowi

Zuladynowi zamek Budzyński, Mikołaj zaś Frystadzki wojewoda Siedmiogrodzki zamek Wyszegrad. Nadto dla postrachu postawiono nad rzeką Dunajem szubienicę, z zawieszonym u niej stryczkiem i toporem, jako zgotowaną kaźnią dla tych, którzyby przeciwnymi byli wyborowi Macieja na króla, a Michała na wielkorządcę Węgier. Fryderyk cesarz Rzymski i arcyksiążę Austryi obawiając się niezgodnej albo bezskutecznej elekcyi, usiłował namówić Węgrów przez listy i posły: „aby „w obieraniu przyszłego króla mieli przedewszystkiém na uwadze Kazimie-„rza króla Polskiego, któremu ze względu na żonę królestwo Węgier-„skie najsłuszniej w spadku należało; wszelki zaś inny wybór, chociażby „zwrócony na cesarza, albo brata jego Alberta książęcia Austryi, lub kogo-„kolwiek innego z książąt, pewnieby spełzł na niczem, nie bez srogiego prze-„lewu krwi chrześciańskiej i wtrząśnienia całych Węgier". Atoli Węgrzy, lekceważąc tak zbawienne przestrogi, nie przestali popierać swej nietylko nieprawej ale nawet ohydnej elekcyi; i dziwić się zaiste należy, co ich do takiego popchnęło szaleństwa, że człowieka nizkiego urodzenia, który żadną jeszcze nie zalecił się cnotą, więźnia i poddańca, nie wydobytego jeszcze z niewoli, którego brata Władysława zgładzili dopiero przed rokiem, mszcząc się śmierci Ulryka hrabiego Cylli, a obecnym wyborem poświadczając, kto spiskował na jego zgubę, odepchnąwszy z pogardą ród znakomity, zgodnemi i powolnemi głosy, co w tym narodzie rzadkim bywa przykładem, obrali za króla, i rządy kraju powierzyli jego wujowi.

Czesi, po śmierci króla Władysława zgładzonego trucizną, pominąwszy wszystkich książąt chrześciańskich, obierają królem Czeskim Jerzego Podiebradzkiego, odszczepieńca.

Ale i Czesi nie więcej jak Węgrzyni okazali rozsądku, czy już losy tak chciały, czy niebios rozporządziły wyroki. Na złożonym bowiem zjeździe w same Suchedni po Popielcu, w Pradze, na którym obecni byli panowie i posłowie miast Czeskich, Jerzy Podiebradzki, wielkorządca Czech, mąż znakomitego rodu i do kierowania spraw publicznych wielce zdatny, ale odstępca w wierze, i jako zwolennik błędnej, od kościoła potępionej nauki Wiklefitów, człek skażonego sumienia i zarażony kacerstwem, za zmową i sprzysiężeniem się tych, którzy starodawnej Wiklefa herezyi napojeni byli trucizną, i bądź przekupstwem, bądź groźbą przeciągnęli do siebie innych prawowiernych panów, raczej zniewolonych niż własném popchniętych przekonaniem, we Czwartek przed Niedzielą trzecią postu, to jest dnia drugiego

miesiąca Marca, obrany został królem Czeskim. Wzgardzono przychylném oświadczeniem najwierniejszego wyznawcy Karola króla Francuzkiego, który przez uroczyste poselstwo na ów czas do Pragi przybyłe oznajmując, jak mocno był dotknięty zgonem przedwczesnym powinowatego swego i syna, Władysława króla, upominał Czechów: „aby jednemu z pomiędzy jego „synów ofiarowali koronę; przyczém upewniał, że ich życzliwe ku sobie chęci „wielkiemi nagrodzi korzyściami, jakichby przez wybór innego króla, przy „swém zaślepieniu kacerskiém, nigdy nie pozyskali, a o które jak najgorli„wiej starać się powinni. Mianowicie, obiecywał im zwrot powiatu Luxem„burskiego, zabranego przez książęcia Burgundyi, i wykupno z za„stawu wszelakich dóbr tak duchownych jako i królewskich, jakiebądźkolwiek „na nich ciążyły należytości, nie tak dla pozyskania berła swemu synowi, „który po wypełnieniu tych zobowiązań mógłby nazajutrz zejść ze świata, „jako raczej dla dobra chrześciaństwa.“ Aby zaś w tém żądaniu nie mieściło się co niesprawiedliwego, dodano jeszcze: „że wiadomo dobrze królowi Fran„cuzkiemu, iż do królestwa Czeskiego nikt inny nie ma prawa, tylko „Kazimierz król Polski z powodu swojej żony; chce przeto, i za słu„szne uważa, aby to prawo utrzymał, chociażby nawet panowie Czescy „przyjęli żądanie króla Francuzkiego. Jakoż synowi króla Polskiego, „jeśliby ten osadzić go chciał na stolicy Czeskiej, przyrzeka dać córkę „swoję za żonę; a jeśliby król Polski, pominąwszy syna, wolał córce kró„lestwo Czeskie przeznaczyć, wtedy poślubi jej swego syna, i w każdym ra„zie przyrzeczonych warunków dopełni.“ Ten zatém wniosek, dla kraju i dla całego chrześciaństwa tak korzystny, za który prawowierny król Francuzki na największą zasługuje chwałę, niemniej prośbę margrabi Miśnieńskiego, który drugą, starszą córkę króla Władysława miał za żonę, a przez znakomite poselstwo dopraszał się, aby go w jego prawie nie upośledzano, panowie Czescy odrzuciwszy, z obawy, żeby im nie przyszło swojej błędnej i kacerskiej wiary odstąpić, dobra tak duchowne jako i królewskie, od dawna przez siebie zagarnione, utracić, i wyrzec się pod panowaniem nowego króla swych przewrotnych postępków, wyszukali i powołali na królestwo, mimo wstręt i największą odrazę cnotliwych i bogobojnych panów, nigdy nie chwiejących się w swojej prawej wierze, człowieka, który ich obrzydłym błędom, obyczajom i przewrotności życia właśnie odpowiadał. I wtedy dopiero wyjawił się spisek na życie króla Władysława uknowany, i dowodnie pokazało się, że pomieniony król Władysław, młodzieniec zacnych przymiotów, zgładzony był trucizną, podaną mu jak wieść niesie w jablku, zdradą Jerzego Podiebradzkiego, przeto iż ten wiedział, że Władysław jego odstępczej wierze wielce był nieprzyjaznym, i że po nim objąć miał królewskie w Czechach rządy.

Obwiniano również Ulryka Ecyngera, barona Austryackiego, i głównego radcy króla Władysława, jakoby i on wraz z Jerzykiem Podiebradzkim i Maciejem synem Jana Huniada, obranego królem Węgierskim, należeć miał do spisku uknowanego na zgubę Władysława króla Węgierskiego i Czeskiego, i utrzymywano, że zdrada przez trzech pomienionych wielkorządców zdawna była układana, a dopiero przez Jerzyka Podiebradzkiego do skutku przywiedziona. Jakoż rzeczony Ulryk Ecyngier, za sprawą Alberta książęcia Austryi, brata rodzonego cesarza Fryderyka i Wiedeńskich rajców, schwytany i wzięty na męki, wyjawił jak mówią wszystkie zmowy, chytrości i podstępy, jakich używali w celu otrucia Władysława. Pokazuję to zaprawdę jako rzecz w chrześciańskim świecie osobliwszą, że dwa narody znakomite i dwa królestwa, to jest Węgierskie i Czeskie, jakby zmownie i jedném porwano szaleństwem, pogardziwszy dziedzicznemi i chrześciańskiemi książęty, jednego małoletniego, drugiego odszczepieńca, a obu pospolitego rodu plemienników, pragnęły posadzić na tronie. Wiedziano bowiem, że Jerzyk (Gyrziko), chociaż w sprawowaniu rządów Czeskich zręczny i zalety godny, zgubném jednak zarażony był kacerstwem; prócz tego padało nań podejrzenie, że otruł zacnego króla Władysława. To także wielu zrażało i gorszyło, że pomieniony Jerzyk, przezwiskiem Snopek, pochodzący z rodziców odszczepieńców i wychowany w kacerstwie, z mlekiem macierzyńskiém wyssał truciznę błędów; przewidywano zatém, że prawej wierze katolickiej i jej wyznawcom mógł stać się prześladowczym wrogiem, jak się w późniejszym czasie pokazało. Do przyjęcia, albo raczej zagarnienia rządów królestwa Czeskiego, krom wrodzonej panowania żądzy, pobudzała Jerzego ta okoliczność, że Kazimierz król Polski zatrudniony był wojną Pruską, a synowie jego, którzy prawymi byli królestwa Czeskiego dziedzicami, jeszcze lat dojrzałych nie mieli; nadto przychylność ludu, a zwłaszcza odszczepieńców, i łakomstwo Czechów, między którymi znaczniejszych złotem poprzekupował. Powiadano, że dla jednego Jana Rozemberskiego wysypał siedmnaście tysięcy czerwonych złotych.

Mimo oporu książąt, tudzież miast Szlązkich i Morawskich, Czesi koronują Jerzego Podiebrada na króla, a żonę jego Joannę na królową Czeską.

Książęta i obywatele miast Szlązkich, dowiedziawszy się o obraniu królem Czeskim Jerzyka, słusznie się oburzyli, już-to z tej przyczyny, że do wyboru króla nie byli wezwani, już dlatego, że ich zmuszono do podlegania człowiekowi nie tylko nizkiego rodu i stanu, ale nadto odszczepień-

cowi. Złożyli więc dwa zjazdy: jeden w Lignicy, w Poniedziałek po Niedzieli piątej postu, drugi w Wrocławiu w dzień Ś. Wojciecha, gdzie żałobliwie i szerokiemi słowy uskarżali się na wyrządzoną sobie zniewagę i narzucenie do rządów tak niegodnego pana. A lubo na Lignickim zjeździe Teodoryk Humlowski, a na Wrocławskim Zdeniek Konopnicki, wysłańcy Jerzyka Podiebradzkiego, usiłowali rozmaitemi środkami, namowami i obietnicami złagodzić rozżalone umysły książąt i obywateli miast Szlązkich, skłonić ich do zgodnej elekcyi i posłuszeństwa Jerzykowi; wszelako Jodek biskup wraz z kapitułą i duchowieństwem Wrocławskiém, tudzież wszyscy prałaci i pełnomocnicy miast Szlązkich taką orzekli uchwałę, „że woleli raczej na wszelkie narazić się „ostateczności, niż podlegać królowi heretykowi.“ Aby jednak na kraj Szlązki nie ściągnąć wojen zagrażających mu z strony Jerzyka, i zachować w całości prawo, które Ernest margrabia Misnii rościł sobie po żonie do Szlązka, i o które przez znakomitych posłów się dopominał, ostrzegając, aby nikomu innemu prócz niego nie przyrzekali posłuszeństwa; Zdeńkowi Konopnickiemu dano odpowiedź wątpliwą: „że biskup, książęta „i miasta muszą wprzód głębiej rozważyć i roztrząsnąć prawa tak margra- „biego Misnii, jako i Jerzyka, a potém dopiero odpowiedzą stanowczo.“ Chcąc atoli gotowymi być na wszelkie wypadki, postanowili dać w obronie każdemu książęciu i miastu pewną liczbę tak pieszego jako i konnego rycerstwa. I zgodzili się na to wszyscy, aby każdy, kto posiadał majątku tysiąc złotych, jednego żołnierza pieszego opłacał i utrzymywał, a w razie napaści, aby wszyscy książęta i wszystkie miasta wzajemnej udzielały sobie pomocy. Za przykładem Szlązkich poszły miasta Morawskie, i wyraźnie odmówiły władztwa Jerzykowi, aczkolwiek wiedziały, że panowie Morawscy na jego rządy zezwalali. Pomimo tego jednak, w Niedzielę po Ś. Jerzym, to jest dnia ostatniego Kwietnia, Jerzyk koronowany został na króla, a Joanna żona jego na królową. Dopełnił koronacyi Augustyn biskup Jawryjski; towarzyszyli zaś obrzędowi Wincenty biskup Waceński i Protazy obrany świeżo biskupem Ołomunieckim (tym bowiem dwom, Jawryńskiemu i Waceńskiemu, biskupom, przybyć kazali Węgrzy, gdy inni przeciwili się temu z oburzeniem). Macieja zaś, Węgierskim królem obranego, koronacya do wielu lat odwlokła się. A nawet po wielu latach, i po koronacyi obydwóch, nigdy nie chciano Macieja Węgierskim a Jerzego Czeskim nazywać ani pisać królem, żeby to nie zdawało się uwłaczać prawom synów Kazimierza króla Polskiego, którzy obu tych królestw prawdziwemi byli spadkobiercami i dziedzicami.

Wojsko króla Kazimierza usiłuje miasto Marienburg raczej głodem niżeli orężem do poddania się przymusić.

Przeszłej zimy nie wiele w Prusach zrobiono. Chociaż bowiem wojsko ziemi Wielkopolskiej, sześć tysięcy zbrojnego ludu wynoszące, posłano do zamku Marienburga, tudzież miast Gdańska i Elbląga, dokąd przybyły także posiłki z pościąganych załóg królewskich; te wszelako nie starały się o dobycie miasta Marienburga, w którém nieprzyjaciel licznemi wałami i podziemnemi przekopy silnie się był obwarował, i przestały tylko na tém, że do miasta nie dopuszczały dowozu żywności. Chcąc zatém przeciwnicy odciągnąć je ztamtąd, przeszli po zamarzłej wśród tęgich mrozów Wiśle, i we cztery tysiące zbrojnego żołnierza wtargnęli do Żuław, niby w celu niszczenia ich pożogą; a zapaliwszy kilka wiosek, usiłowali wywabić wojsko królewskie, aby wyszło z zamku i z nimi rozpoczęło walkę, a oni tymczasem miastu ściśnionemu głodem podwieźli żywności. Wojsko jednak królewskie, chociaż silniejsze i większe, nie dało się wyciągnąć w pole, a to z zakazu Czyrwonki i starosty Ścibora Chełmskiego, obawiających się zdrady, a zwłaszcza, żeby mieszczanom nie dostarczano żywności, gdy nadzieja była najpewniejsza, że lud i nieprzyjaciele w mieście zamknięci bez użycia siły lecz samym głodem do poddania się będą zmuszeni. Lubo zaś po wiele kroć i mistrz Pruski i Bernard Szumborski usiłowali podwieźć żywność cierpiącym głód oblężeńcom, nie mogli tego jednak w żaden sposób dokazać, przeszkadzało bowiem wojsko królewskie, które pozajmowało wszystkie drogi i przejścia. Innych nareszcie jąwszy się środków, wysłali nieprzyjaciele wojsko pod Toruń, i we Środę po Niedzieli Kwietniej część przedmieść Toruńskich z dymem puścili. Ale Torunianie z stałością znieśli tę klęskę; a iżby nieprzyjaciel nie bardzo się nią cieszył, sami resztę przedmieść spalili.

Kazimierza króla na zjeździe Piotrkowskim postanawiającego wojnę przeciw Prusom, Jan Iskra namawia, aby upominał się o swoje prawa w Węgrzech. Król wysyła go do Prus w celu stłumienia przedsięwziętej wojny.

W Poniedziałek, w dzień ŚŚ. Filipa i Jakóba, Kazimierz król Polski wróciwszy z Litwy z żoną swoją królową Elżbietą, złożył sejm walny w Piotrkowie, dokąd przybyła i matka jego, starsza królowa Zofia. A gdy się na ten sejm zjechali Ulryk Czyrwonka starosta Marienburski i wielu innych starostów królewskich ziemi Pruskiej, i oznaj-

mili, w jakim stanie były rzeczy w Prusach, uchwalono i nakazano pospolite ruszenie całego królestwa, a do ściągania wszystkich wojsk naznaczono dzień Ś. Wita i miasteczko Gniewków. Wypłatę zaś należnego żołdu nieprzyjaciołom, którzy z Mysłowic, Wapiennej góry i Żebracza na królestwo Polskie napadali, postanowiono uiścić z wiardunków zebranych z całego królestwa i poborów miejskich, według rozkładu i przepisu uchwalonego przez Mikołaja z Brzezia marszałka królestwa Polskiego, tudzież Mikołaja Pieniążka Krakowskiego i Jana Synowca Oświecimskiego, starostów. Do przygotowania zaś wyprawy, aby rycerstwo jak najliczniej się zbierało, wysłano Jana z Czyżowa kasztelana Krakowskiego do Krakowa. W czasie odbywającego się sejmu w Piotrkowie przybył z Węgier Jan Iskra, a uzyskawszy posłuchanie, w długiej i obszernej mowie usiłował namówić króla i jego radę, „aby królestwa „Węgierskiego, które z prawa żony, królowej Elżbiety, do niego na„leżało, nie dozwalał Maciejowi Huniadowi, świeżo obranemu królem, „przyjmować i dzierżeć, ale żeby z potężném i wierném sobie wojskiem jak „najprędzej wkroczył do Węgier, a w krótkim czasie mógł je posiąść „w zupełności.“ Obiecywał, że tę samą pomoc i przychylność, którą niegdyś „wspierał Władysława króla Węgierskiego, rad poświęci królowi „Kazimierzowi, jego żonie i synom; że wielu panów Węgierskich „przejdzie niebawem na jego stronę, i że jest w Węgrzech wiele zamków, „które on sam lub jego zwolennicy dotąd dzierżą w swych ręku, a które „wraz z wszystkiemi miastami Węgierskiemi poddadzą się królowi Ka„zimierzowi z pokorą i posłuszeństwem, jak tylko do Węgier przybę„dzie.“ Naradzano się długo w tym przedmiocie, nakoniec przez usta Jana Tęczyńskiego taką dano odpowiedź:

„Miłe nam, czcigodny mężu, i wdzięczne twoje oświadczenie, że z tą „samą szczerością i życzliwością, jaką dawniej okazywałeś bratu naszej żony, „Najjaśniejszemu Władysławowi królowi Węgierskiemu, nas wspie„rać jesteś gotów. Miłe i rady twoje, któremi nas do objęcia królestwa Wę„gierskiego tak gorliwie zachęcasz. Za te życzliwe chęci godny jesteś na„szej osobliwszej łaski i przychylności. Lubo śmierć Władysława, króla „Węgierskiego i Czeskiego, z nami połączonego związkiem powino„wactwa, wielkim przejęła nas smutkiem i żałością, sroższą jednak to nam „sprawiło boleść, że jak wieść powszechna niesie i w całém chrześciańastwie „głoszą, zgładzony został trucizną. Nikogo więcej nie możemy oskarżać w tej „mierze, jak panów Czeskich, którym on, pominąwszy swych własnych „rodaków, zupełnie się powierzył, a oni tak niedbale strzegli jego całości „i bezpieczeństwa. Żądać atoli królowania w Węgrzech, acz do niego wie„lorakie mamy prawo, dwie nie pozwalają nam przyczyny. Naprzód umiar-

„kowana nasza panowania żądza, dla której przestając na królestwie Polskiém i innych państwach, prawem ojcowskiém odziedziczonych, nie chcielibyśmy sięgać po obce berła, gdy zwłaszcza zważymy stateczną wierność „i przychylność prałatów, książąt, panów i poddanych naszych, którym w obec „was oświadczamy naszą wdzięczność i na zawsze ją zachowamy, przeto iż „ojcu mojemu, bratu i mnie samemu, tak stateczną okazywali i okazują „przychylność, i swą pomocą doprowadzili mnie do tego stanu, w jakim mnie „dzisiaj oglądasz. Powtóre wojna Pruska, którą dla odzyskania dziedzicznych krajów królestwa Polskiego, przez mistrza i Krzyżaków opanowanych i przez długie wieki dzierżonych, słusznie prowadzić postanowiłem, „i której żadną miarą zaniechać nie mogę. Niechaj wszelako nikt nie mniema, że z tych przyczyn odstąpię prawa, jakie mnie, żonie mojej i synom „moim służy do pomienionych królestw, a o którém sam najprawowierniejszy „król Francuzki w poselstwie do Czech wysłaném nie zamilczał. Zaczém „jeżeli prałaci i panowie Węgierscy uchwały swojej nie poprawią jak należy i nie zmienią, upatrzywszy sposobną porę, i wojnę Pruską szczęśliwie da Pan Bóg ukończywszy, uczynię to, co mi wskaże wola niebios, wspierających zawsze słuszną sprawę, i roztropność twoja wraz z innymi mnie „przychylnymi doradzi.“ Na to Jan Iskra: „Jeśli, rzekł, wojna Pruska „twej królewskiej Miłości stoi na przeszkodzie, pozwól, a udam się do Prus, „i wszelkiemi, na jakie zdobyć się mogę, środkami (wszyscy bowiem Czesi, „którzy należą do strony przeciwnej, są mi przychylnemi bracią) z twojém „i królestwa twego dobrem postaram się ją utłumić.“ Przychylił się król do jego żądania, i kazał mu wyruszyć do Prus, opatrzywszy go na drogę we wszystkie rzeczy potrzebne, zwłaszcza, że i wielu innych pośrednio w tej sprawie działających upewniało króla, że mistrz i zakon jak najbardziej pragnęli zgody. Po załatwieniu rzeczy w ten sposób, wybrał się król Kazimierz wraz z żoną do Kalisza, celem opatrzenia tego wszystkiego, co do prowadzenia zamierzonej wojny w Prusach było nieodbicie potrzebném. Jan zaś Iskra pod zasłoną straży królewskiej do Prus przybywszy, począł zaraz rozmaite z mistrzem i zakonem rokowania i układy, gdy Bernard Szumborski i inni zaciężni strony przeciwnej nic wskórać nie mogli. Bardziej bowiem duma i wyniosłość, niżli jaka uwaga zbawienna, powodowały umysłami mistrza i Krzyżaków, nadętych chwilowém powodzeniem, które im myśl zdrową i radę odbierało.

Wojsko Polskie ciągnące do Prus, zamek Popowo (Pampow) przez woźnice obozowe zdobyty ogniem niszczy.

Później nieco, gdy i Jan Iskra swemi układami nie mógł wyjednać zgody, Kazimierz król z rycerstwem ziem wszystkich, które się przy nim w Gniewkowie zebrało, ruszył zbrojno do Prus, przeszedł pod Toruniem Wisłę po moście łyżwowym, i w Piątek, w wigilią Ś. Maryi Magdaleny stanął u zamku Popowa, który nieprzyjaciele zdradą byli ubiegli, wyparłszy z niego załogę królewską, i Torunianom rozmaite ztamtąd wyrządzali szkody. Nie było nikogo, ktoby radził dobywać ich w tym zamku, który opasany w koło wysokiemi murami i głębokiemi a wodą napełnionemi przekopy małą czynił nadzieję dostania się do twierdzy. Aliści pachołki obozowe, stajenni i woźnice szlachty, bez niczyjej namowy, bez żadnego hasła i rozkazu, ale z własnego popędu, zebrawszy się tłumem, i jakby za wspólną zmową, poskoczyli pod mury zamkowe, i z największém sił wytężeniem jęli pod nie się podkopywać. Zachęciło się wszystko rycerstwo ich odwagą; zaczém porwawszy za oręż i zatoczywszy działa, pomogło do zaczętego szturmu. Taki wreszcie ogarnął wszystkich zapał i żądza zdobycia zamku, że chmurą wyrzuconych pocisków rażąc i sprzątając oblężeńców, nie dozwolili im bronić twierdzy i utrzymać się na murach. Gdy więc ci widzieli, że im ostateczny cios zagraża, głośno poczęli wołać o litość i przebaczenie. Zaczém z zezwoleniem króla Kazimierza i panów koronnych, Piotr z Szamotuł kasztelan Poznański (ten bowiem naznaczony był przez króla wodzem rycerstwa) spiesznie przybiegłszy, z zamku, do którego Polacy przez wyłamaną bramę już się byli wdarli, nieprzyjaciół drugą bramą mniejszą wypuścił, żeby ich rozjuszone wojsko nie wysiekło: co żołnierzy Polskich tak rozgniewało, że zaniechawszy dobywania zamku, postanowili Piotra z Szamotuł, wodza rycerstwa, wraz z jeńcami wymordować; ledwo przecież inną drogą zdołał się im wymknąć i uniknąć zamachu. Zginął w tej potrzebie znakomity młodzieniec Zbigniew Czajka z Jaworu, herbu Dębno, któremu strzał działowy roztrzaskał głowę, a z nim dwaj inni, Dobrzycki Polak i Dawid Czech, dowódzcy obozowych taborów. Było i rannych wielu, za których że nie mogło wojsko pomścić się na uprowadzonych brańcach, wielce oburzało się na króla i panów koronnych. Słuszny to był gniew, ale do większego jeszcze znalazła się nowa pobudka. Niektórzy bowiem z panów, widząc, że zamek już był wzięty, wpuścili do niego swoję czeladź, i opanowali sami wszystkie składy i piwnice, napełnione różnemi zapasami żywności, nie dozwoliwszy nikomu więcej z nich korzystać. Dwojaką zatém krzywdą oburzone wojsko, wprzód nim sprowadzono z twierdzy żywność, rzu-

ciło ogień na zamek, który gdy się rozszerzył, nie tylko zapasy wszystkie, mogące znaczną część wojska zasilić, spłonęły, ale nadto zginęli w płomieniach ci wszyscy, którzy opanowaną zdobyczą długo się cieszyć spodziewali. Król Kazimierz przez trzy dni stał w tém miejscu obozem, a pod ten czas zamek rzeczony, z murami i całém zabudowaniem, z rozkazu króla zburzony został i z ziemią zrównany. Na tej wyprawie przydano Piotrowi z Szamotuł, kasztelanowi Poznańskiemu, do zarządu i sprawowania dowództwa w wojsku królewskiém Piotra Szafrańca z Pieskowej Skały, podkomorzego Krakowskiego. Czyli to uczyniono dla odciągnienia Szafrańca od zdrady i skrytych z Krzyżakami związków, czy dla zwrócenia nań niechęci i podejrzeń mistrza i zakonu, powiedzieć nie umiem.

Bernard Szumborski i załogę z Chełmu ściągniętą utraca, i sam, ścigany od Polaków, zaledwo ucieczką życie ocala.

W Poniedziałek, w przeddzień Ś. Jakóba Apostoła, Kazimierz król Polski ruszywszy obozem, od Pąpowa postępował w szyku bojowym ku miastu Chełmu, któremu na odsiecz pospieszył Bernard Szumborski i inni wodzowie Krzyżaccy, z postanowieniem bronienia go wszelkiemi siłami od nieprzyjaciela. Jest-to bowiem miasto nazbyt rozległe, ani położeniem swojém, ani sztuką warowne, a ztąd latwe do zdobycia, gdyby nie miało silnej w ludziach obrony. Ale król nie chciał go wcale dobywać, i przeszedł tylko wedle niego, dążąc ku rzece Ossie, nieprzyjaciel też w mieście zamknięty siedział spokojnie i żadnej nie czynił wycieczki. Przeprawiwszy się zaś za Ossę, przybył do miasta Łaszyna, które za pierwszém natarciem mógł był opanować, żadnych bowiem nie miało wtedy obrońców; ale król nie chcąc narazić wojska na niebezpieczeństwo, zakazał uderzania na miasto, nie bez żalu i zżymania się rycerstwa. Ztamtąd ciągnął obozem pod zamek Marienburg, kiedy znagła mu doniesiono, że Bernard Szumborski z swojém wojskiem wyruszywszy z Chełma, dążył pod Sztum. O czém gdy król zbyt poźno swoich uwiadomił, rycerstwo Polskie niecierpliwe zwłoki postanowiło puścić się za nim w pogoń. Byłby Bernard Szumborski, korzystając z takiego opóźnienia, dognał pewnie tam dokąd zmierzał, ale błądząc przez całą noc, tak dalece pomylił sobie drogę, że o mało nie wpadł na wojsko królewskie. Chcąc więc uniknąć grożącego niebezpieczeństwa, rozpuścił swoje wojsko, i kazał, kędy kto mógł, ratować się ucieczką. Wielu Polacy w tej rozsypce ubili, wielu żywcem wzięli w niewolą. Sam Bernard odmieniając konie, a rzucając za sobą klejnoty i pieniądze, które rycerze Polscy chciwi łupu zbierali i przez to opóźniali pogoń, wymknął się

z rąk przeciwników i przybył jednym pędem do Nowego miasta, przebiegłszy w tym dniu mil piętnaście. Ale ostatecznie wtedy pokonany, już nigdy podźwignąć się nie mógł. Rzuciwszy bowiem oręż, i dla ratowania życia shańbiwszy się ucieczką, z zwycięzcy stał się zbiegiem, i u nieprzyjacioł żebrał z pokorą litości. A lubo przed ludźmi, nieświadomemi zwłaszcza jego upadku, udawał niekiedy bohatera i pozorną butą się nadstawiał, tak iż zdawał się zachowywać wielkość duszy żadnemi przeciwnościami nie zgiętą, dręczył się jednak wewnętrzną troską i sromotą tak ohydnej ucieczki.

Król Kazimierz oblega miasto Marienburg.

We Czwartek, w dzień Ś. Wawrzyńca, Kazimierz król Polski przybywszy do Marienburga, miasto, które przez zdradę mieszkańców przeszło w ręce nieprzyjacioł, oblężeniem ścisnął. Spodziewano się bowiem, że to miasto z łatwością i w krótkim czasie dobytém zostanie. Nadciągnęli również Gdańszczanie i Elblążanie, z mnogim ludem, działami oblężniczemi, bronią ręczną i innemi rzeczami do dobywania miasta potrzebnemi. Zatoczono więc działa, i poczęto naprzód górą z zamku, a potém z ziemi bić bez ustanku do murów i wieżyc. Iskra użyty za pośrednika wnosił tymczasem różne warunki pokoju. A lubo poznawano się na wielkiej chytrości i podstępach, jakich nieprzyjaciele używali w tego rodzaju układach do łudzenia króla i jego radców, aby wojska świeżemi wzmocnionego posiłkami nie prowadzili w głąb kraju i zatrzymali walkę, dał się jednakże król w nadziei uzyskania pokoju przez kilka tygodni niemi tumanić. Gdy zaś dobywanie miasta Marienburga nie szło po myśli, jak się spodziewano, radzono bardzo mądrze królowi, aby pobudował wieże, szańce i zasieki, które w ośmiu dniach i rychlej mogły były stanąć, i niemi miasto w koło opasał, a zostawiwszy na straży Gdańszczan i Elblążan, którzy do tego rodzaju wojennej służby i dalszego popierania oblężenia gotowość swoję oświadczali, sam z całém wojskiem udał się w głąb kraju pod miasto Kinsberg inaczej Królówgród, i niszcząc ogniem posiadłości nieprzyjacielskie, zmusił do poddania się rzeczony Królewiec i inne miasta, które, jak ustawiczne twierdziły doniesienia, niezawodnie królowi byłyby otwarły bramy, gdyby tylko z wojskiem się był przybliżył. Podobała się wszystkim ta rada; ale nadzieja dobycia szturmem miasta Marienburga i dokonania pokojowych układów, zniweczyła tę myśl tak zbawienną. Tymczasem nadeszła wiadomość o odpadnięciu miasta Nowego w ziemi Pomorskiej, które, gdy do niego przybyli zaciężni królewscy, i upewnili króla, że sami sobie własną siłą wystarczą i królowi miasto utrzymają, przyjęło załogę nieprzyjacielską. Do tego

wojsko królewskie, nękane wielu przykrościami, z długiej i bezczynnej zwłoki pochodzącemi, jako to zarazą i niedostatkiem żywności, gdy zwłaszcza król i jego rada o żadnych skutecznych nie myśleli środkach, poczęło niecierpliwić się i sarkać. Już bowiem rycerstwo tak liczne strawiło było wszelkie w całej okolicy zapasy żywności, i najpierwej koniom a potém ludziom głód zaczął doskwierać. Roiły się w obozie tłumy żebrzących, lecz ani króla ani jego radców nie zdołały skłonić do zabieżenia złemu. A gdy wielka liczba koni upadała, powstały już-to z głodu, już z zaraźliwej woni, choroby jakby morowe. I to nie potrafiło wzruszyć króla i panów radnych. Churmem więc zbierający się rycerze wpadali często do namiotu królewskiego, gdzie się odbywały narady, prosząc i zaklinając króla wraz z koronnymi pany, „aby „wojska tak znakomitego i potężnego, które o własnym koszcie wyszło na „wojnę, nie gubił i nie marnował płonną i śmiechu godną, a dla siebie tak „niesławną bezczynnością. Wołali, że gotowi byli zburzyć mury zwłaszcza „miasta Marienburga, zasypać przekopy, i uderzyć na miasto, albo zwi„nąwszy obóz pójść dokąd ich poprowadzi.“ Nieustannemi prośby błagali króla, „aby nie tracił na próżno pory letniej, czasu najsposobniejszego do „działania.“ Król odpowiadał, „że radzi i pamięta o wszystkiém.“ Skutek jednak nie następował, gdy sami radcy byli między sobą niezgodni, i jedni dobywać radzili miasta na poły zburzonego, inni przeciwnego byli zdania. Z tych i innych przyczyn oblężeńcom przybywało otuchy, gdyż ani straży obyczajem wojennym nie utrzymywano, ani przy działach nie było obrony, każdy robił co chciał. Zaczém nieprzyjaciel ośmielony zrobiwszy wycieczkę, uprowadził cztery działa. Stał się rozruch między rycerstwem, które natychmiast porwało się do broni, i już bez wiedzy i rozkazu króla, ale samowolnie uderzyło na miasto: wnet jednak król i panowie radni kazali dać hasło do odwrotu. Niecierpliwiło to rycerzy, którzy po wiele kroć zmawiali się tajemnie, aby przypuścić szturm do miasta: ale wydawane przez króla zakazy niweczyły ich zamiary, i nie dopuszczały szturmu. Jan v. Bayssen, wielkorządca Prus, mąż rozumny i przezorny, często przestrzegał króla Kazimierza wraz z koronnymi pany, „aby korzystał z tak potężnego wojska“, którém się przed nim chlubił, „i z przyjaznej czasu pory; aby nie dozwalał „przez zwłokę i bezczynność sprawie swojej i potędze tak wielkich wojsk „upadać; aby wreszcie pomniał i rozważył, że nie było dnia żadnego, w któ„rymby wojsko królewskie, tak wielkie i liczne, nie czyniło wydatku, rachu„jąc wszystko, bez czego obyć się nie mogło, najmniej sto tysięcy złotych; „iżby więc nie dopuszczał straty i marnowania tak wielkich nakładów.“ Ale wszystkie, tak Jana Bayssena jako i innych, najzbawienniejsze rady nie były słuchane. Jan Lutek, podkanclerzy królestwa Polskiego, podejrzany, jakoby tajemnemi podszepty odciągał króla od działania i popierania

sprawy publicznej, o mało śmierci nie poniósł, tylko bowiem ucieczką się ratował.

Rycerstwo Polskie umówiwszy rozejm, mimo woli króla i senatu, odstępuje od oblężenia miasta Marienburga, nie bez własnej sromoty i szyderstwa nieprzyjaciół.

Przeciągane tak długo oblężenie i zakazy przypuszczania szturmu do miasta zrodziły w obozie podejrzenia, i niektórych z pomiędzy panów poczęto obwiniać, że byli przepłaceni. Jakoż schwytano nawet kilku posłańców, którzy potajemnie chodzili do oblężeńców, i jawnie potém zeznali, kto ich posyłał i z jakiemi zleceniami: przyczyniło się to znacznie do powiększenia podejrzeń. Słyszano wreszcie nie raz z murów nieprzyjacielskich wołanie, że miasto od szturmu złotem się okupiło. Chodzili więc rycerze do króla z prośbą, aby ich dłużej nie trzymał, i przedstawiali mu w obozie zgubną nie tylko na konie ale i na ludzi zarazę. Nie przestawali przytém błagać króla i jego radców, przydając niekiedy zelżywe wyrzuty, aby im pozwolono uderzyć na oblężeńców. Wołali: „że lepiej dla nich będzie, jeżeli przy dobywaniu miasta „od oręża nieprzyjacielskiego niżeli od głodu lub zarazy poginą.“ Na takie krzyki postanawiano nieraz szturm przypuścić, ale zaraz nazajutrz cofano rozkazy. Upadała więc rycerska w ludziach ochota bardziej z przyczyny złego kierowania wojną, niż z biedy i głodu. Strawiono w ten sposób dziewięć tygodni na bezczynném i bezskuteczném oblężeniu: cała jednak okolica i wszystek powiat Chełmski w tym czasie zniszczony został pożogami, i Polacy bowiem i Tatarzy, których czterystu miał z sobą król na wyprawie, palili zarówno swoich jako i nieprzyjaciół majątki. Po wielu wreszcie rokowaniach i układach o pokój, za pośrednictwem Iskry uchwalono i przyjęto rozejm do dnia Ś. Małgorzaty, z tém jednak zastrzeżeniem, „aby przez „ten czas miasto Marienburg zostawało w rękach Jana Iskry, a do „Chełma, aby na środopoście wyznaczono szesnastu polubownych, w równej „liczbie z obojej strony, sędziów, którzy swém orzeczeniem spór wojenny mieli „rozstrzygnąć. Jeżeliby zaś ich wyrok zdawał się niedostatecznym, wybrano „z obojej strony Alberta książęcia Austryi na stanowczego rozjemcę; „a gdyby się ten nie podjął, na ów czas w jego miejsce miał być wezwany „Jan Iskra, na którego wyroku obie strony obowiązały się przestać.“ Król postanowił zatrzymać się w tém samém miejscu obozem, dopókiby nie przyszło zatwierdzenie tej uchwały na piśmie: ale wszystko wojsko, bądź-to rozżalone, że przez takowy rozejm utracało zdobycz spodziewaną z zburzonego już w połowie miasta Marienburga, którą wynagrodzić sobie miało wielo-

rakie trudy i szkody, bądź nie mogące już dłużej wytrzymać głodu, dokuczającego ludziom i koniom, zwłaszcza że król więcej niż dwadzieścia razy obiecywał od miasta odstąpić, a nigdy słowa nie dotrzymał, w Poniedziałek przed dniem Ś. Franciszka, bez rozkazu króla i panów radnych, zwinąwszy obóz i rzeczy zostawione popaliwszy, ruszyło w drogę. Już bowiem prócz głodu nastały słoty i zimna. Napróżno król usiłował zatrzymać wojsko: musiał sam w końcu za niém pospieszyć, powierzywszy zamek Marienburg Ściborowi Chełmskiemu i Ulrykowi Czyrwonce. Radzono wprawdzie królowi, aby w zamku Marienburskim osobiście zamieszkał; a mieszkańcy Gdańscy, którzy tego lata na morzu korzystne po kilka kroć nad nieprzyjaciołmi i rozbójnikami morskimi odnosili zwycięztwa, obiecywali znaczną pomoc w pieniądzach, za które można było cztery tysiące najemnego rycerstwa zaciągnąć; król atoli spragniony oglądania Polski, dzieci swoich, matki i żony, nie dał się niczem zatrzymać. Opuszczenie przez wojsko obozu, bez królewskiego rozkazu, tak dalece go bolało, że przyrzekł, „iż nigdy więcej z tak niekarném rycerstwem wojować nie będzie.“ Wojsko zaś skołatane złym jego rządem, zarzekało się nawzajem, „że nigdy pod jego „sprawą i dowództwem nie wyjdzie na wojnę bez otrzymania żołdu.“ Ale téż w żadnej wojnie poprzedniej nie poniosło rycerstwo więcej szkody: siedmset bowiem ludzi z biedy i zarazy wymarło, a siedm tysięcy koni upadło z głodu. Nie mniej było zniewagi: naśmiewali się bowiem z oblegających oblężeni, że miasto, które Polacy nic nie sprawiwszy opuszczali, nie tylko rycerze orężem, ale nawet świnie ryjakami mogłyby były zdobyć. Szydzili z ich gnuśności i inni sąsiedzi, że wojnę raczej odporną niżli zaczepną prowadzili. Winę zaś całą opuszczenia i zwinięcia obozu składano powszechnie na Jana Naszana (Naschian) z Ostrowca, herbu Topor, z tej przyczyny, że jego wozy najpierwej ładowały się w drogę, i że on pierwszy opuścił stanowisko.

Król Kazimierz wraca do Krakowa i wyprawia chrzciny nowonarodzonemu synowi swemu Kazimierzowi.

W bliskości Sztumu, gdzie Kazimierz król Polski po odstąpieniu Marienburga pierwszy raz zatrzymał się w pochodzie, przybyli do niego Bernard Szumborski i starszy komtur Elbląski, którzy mu uroczyście dali rękę na zachowanie umowy. Ztamtąd król razem z wojskiem postępując wolnym krokiem (konie bowiem wyniszczone zaledwo się ruszały) przyszedł pod Toruń, a przeprawiwszy się po moście łyżwowym, ruszył dalej ku swoim stronom. Kiedy przejeżdżał przez Łęczycę, zgromadzili się

do niego w znacznej liczbie prałaci i panowie Wielkopolscy. W Poniedziałek przed uroczystością Wszystkich Świętych przybył król do Krakowa, gdzie na jego powitanie wyszły wszystkie stany w processyi. W Niedzielę zaś po WW. Świętych chrzcił przez Tomasza biskupa Krakowskiego syna, którego królowa Elżbieta drugim połogiem wydała była na świat we Czwartek w dzień Ś. Franciszka. Nazwano go Kazimierzem. Chrzciny odbywały się uroczyście przez dni kilka. Potém zajął się król sprawami publicznemi, czyniąc stosowne rozporządzenia, aby rycerstwu zaciężnemu, które w roku przeszłym krajowi wyrządzało szkody, uiszczono na Ś. Marcin przyrzeczoną wypłatę jedenastu tysięcy. Jakoż rzeczywiście podług przyrzeczenia wypłata w tym czasie nastąpiła.

Poselstwo Jerzego króla Czeskiego do króla Kazimierza, zapewniające spadek Czeskiej korony synom Kazimierzowym, i zobowiązanie się tegoż Jerzego do dostarczania pomocy Kazimierzowi.

Odbywały się prócz tego sejmiki na Ś. Jędrzej, w nieobecności króla, który wysiadywał w Krakowie. Na nich przedewszystkiem radzono o tém, „aby szlachty nie niszczono częstemi wyprawami i pieniężnemi ofiarami, które „z własnej kieszeni dla kraju podejmować byli zmuszeni.“ Przybyli pod ten czas posłowie Jerzyka króla Czeskiego, Wojciech Kostka i Boczek Puklica, i opowiedzieli Kazimierzowi królowi Polskiemu poselstwo swoje, które było tej treści: „Wiedział dobrze i wié Jerzyk, że „po śmierci Władysława królestwo Czeskie spadało na Kazimierza „króla Polskiego i jego potomstwo, i że równie po zejściu Jerzyka na „nich spadać powinno; wydał zatém rozporządzenie, aby żaden z jego synów, „już tym celem usamowolnionych, do tronu Czeskiego nie rościł sobie „prawa, lecz aby go zachowano dla Kazimierza króla Polskiego i jego „potomstwa. Wié nadto Jerzyk, że nie pochodzi z krwi królewskiej, ani „sobie tego zaszczytu przyznaje. A jeżeli zezwolił na przyjęcie korony, uczy„nił to poczciwie i z najsłuszniejszych względów, ulegając żądaniu panów „Czeskich. Prosi zatém, aby Kazimierz król Polski zachował dla „niego przyjaźń i życzliwość, a swoją przychylnością uczynił go raczej sprzy„mierzeńcem swoim niżeli wrogiem. Jakoż gotów jest pójść osobiście z całém „wojskiem i potęgą swoją do Prus, i wypędziwszy z nich Krzyżaków, sta„rać się Kazimierzowi królowi Polskiemu upewnić trwałe i spokojne „kraju tego posiadanie. Nie omieszka poskromić i łotrostwa Ślązaków, „aby królestwo Polskie żadnego z tej strony nie cierpiało uszczerbku.“ Do tego poselstwa przydali obaj posłowie osobiste prośby i namowy. Kazi-

mierz król Polski, postanowiwszy ogólną tylko dać odpowiedź, bez przymieszania do niej jakiejkolwiek przymówki: „Miłe mi, rzekł, to wyznanie „prawdy i słuszności, zwłaszcza, jeżeli szczerość niém powodowała. Zawzdy „z królestwem Czeskiem wolałem być w przyjaźni niż w wojnie. Wiem, „że w niczém nie zawiniłem Czechom, aby mi przeczyć mieli berła, na„leżącego się mnie i memu potomstwu. Wszak i krzywdę sobie wyrządzoną „zniosłem dotychczas z cierpliwością. Jeżeli Czesi okażą mi swoję przyjaźń „i przychylność, odpłacę ją sowicie z mojej strony. Nie tajno mi wreszcie, „że chytrość i przewrotność może niekiedy nadwerężać prawa Boskie i ludz„kie; ale nie może ich wywrócić i zagładzić. Król Jerzyk dobrze zrobił, „jeżeli z słusznych względów objąwszy królestwo Czeskie, odkazał je po „sobie nie synom swoim, ale prawym dziedzicom i następcom."

Po Kalixcie III papieżu wstępuje na stolicę Pius II.

Dnia szóstego miesiąca Sierpnia Kalixt III papież w późnej starości zakończył życie i w kościele Ś. Piotra tak nędznie i ubogo pochowany został, że przy zwłokach jego szło tylko czterech księży z tyluż świecami; nie było zaś na pogrzebie ani synowców, ani przyjacioł, domowników ani krewnych, których on powynosił na różne stopnie i ubogacił; a co dziwniejsza, nie wyszli nawet kardynałowie, chociaż z nich niektórzy od niego tę godność otrzymali. Nastąpił po nim Eneasz z Sienny Piccolomini, kardynał prezbiter tyt. Ś. Sabiny, biskup Sienneński, rodem Włoch, zawołany rymopis i krasomowca, którego nazwano Piusem II. Był on najprzód sekretarzem Felixa V papieża, ubiegającego się o papiestwo z Eugeniuszem IV, a potém cesarza Fryderyka; nakoniec od Kalixta III papieża, swego najbliższego poprzednika, wyniesiony na godność kardynała, losem szczęśliwym (Jan bowiem, kardynał Rotomagski, równą z nim miał liczbę głosów) osięgnął stolicę papieską. Mąż wzrostu małego, ale bystrego rozumu. Niemcom wielce przychylny, Polakom nie sprzyjał. Będąc kardynałem, opisał wyborném piórem dzieje królestwa Czeskiego *(Corpus historiae Bohemicae)*; czyny zaś Polaków bohaterskie i sławne, które Czesi w kronikach swoich opisują, zamilczał; przeciwnie to, co było dla Polaków ohydne i sromotne, niesłusznie uwielbił. Mąż wymowny, krasomowca i poeta uwieńczony. Na soborze Bazylejskim, kiedy jeszcze niczém nie był, od Felixa V papieża wzięty na sekretarza, wydał księgę „O władzy soboru i kościoła" *(De potestate Concilii et Ecclesiae)*, w której dowodził mocno i gruntownie wyższości soboru nad papieżem. Potém, gdy usiadł na stolicy papieskiej, wziął się na nowo do tej pracy, i napisał dru-

gie dzieło „O wyższości papieża“ *(De superioritate Papae)*. Głowę Ś. Jędrzeja Apostoła, po wzięciu Konstantynopola przez cesarza Tureckiego Mahometa, do Rzymu własném staraniem sprowadził. Dla tegoż cesarza Mahometa napisał osobne i bardzo piękne dzieło, w którém go namawiał wielorakiemi radami i uwagami, aby przyjął wiarę chrześciańską.

Węgry, Czechy i Austrya pożarem wojny płoną.

Węgry w tym roku miotane były burzami wojen domowych, które zapalili Polacy i Czesi dawniej w Węgrzech osiedli. We wszystkich jednakże walkach Węgrom szczęście sprzyjało. Odniosłszy zwycięztwo nad Mikołajem Komorowskim i Telefem, powypierali z niektórych zamków i warowni załogi Jana Iskry i Piotra Ratkowca. W Niedzielę świąteczną Zesłania Ducha Ś. stoczywszy bitwę z Telefem w bliskości Węgierskiego miasta Potoka, wojska jego porazili na głowę. Zginęło wtedy około sześciuset młodzieży Polskiej, mężną i najpiękniejszą śmiercią, gdyby za ojczyznę poniesioną. Nękał i Austryą Jerzy król Czeski orężem nieprzyjacielskim. Gdy bowiem wojska jego dwukrotnie od Alberta książęcia Austryi pobite haniebnie się rozpierzchły, wkroczył osobiście z wielką siłą i zaciężnemi posiłkami Polaków do Austryi, rozniósł po niej łupiestwa, mordy i pożogi, i nie pierwej ich poprzestał, aż gdy Ulryk Ecyngier, ten na którego padało było podejrzenie, że otruł króla Władysława, a który, jak wieść niosła, sam się do tej zbrodni miał przyznać, wyliczył mu pewną ilość pieniędzy, cesarzowi zaś Fryderykowi, za którego poduszczeniem toczyła się ta wojna, księstwo Austryackie osierocone po śmierci króla Władysława oddane zostało. Wielkie w tej wojnie Czesi wyrządzili zniewagi kościołom, obrazom Świętych i kapłanom. Około Ś. Marcina zaś Henryk Lippa marszałek królestwa Czeskiego najechał Austryą w tysiąc sześćset ludzi, ale od Austryaków na głowę pobity był i rozproszony. Od tego czasu Austryacy nabrali odwagi, a wtargnąwszy do Czech i Moraw, tak śmiało szerzyli po nich rzezie, pożary i łupiestwa, że nawet okolice i przedmieścia główniejszych miast, jako to Ołomuńca, Berna i innych, palili, gdy król Jerzyk nadaremnie bronić ich usiłował. Nie tak bowiem potężne były Czechy jak o nich mniemano. Wiadomą jest rzeczą, co wstyd nawet powiedzieć, że Jerzyk z dwoma tylko tysiącami jazdy i szesnastu tysiącami piechoty z własnego i zaciężnego żołnierza złożonej, wybrał się na wojnę przeciw Austryi; znając zatém sił swoich szczupłość, drżał po wiele kroć z obawy, żeby go Austryacy do szczętu nie znieśli.

Rok Pański 1459.

Na zjeździe Piotrkowskim, mimo rozróżnione zdania, uchwalona w końcu wojna przeciw Prusom, a odrzucone warunki pokoju podawane przez mistrza Krzyżackiego.

Kazimierz król Polski we Wtorek po Ś. Tomaszu Apostole wyjechawszy z Krakowa wraz z żoną swoją Elżbietą królową, przybył do Sandomierza, gdzie święta Narodzenia Pańskiego obchodził. Poczém na zapowiedziany sejm walny w Poniedziałek przed Ś. Marcinem zjechał do Piotrkowa, i z zgromadzonemi w znacznej liczbie prałatami, panami i szlachtą przez dni trzynaście obradował, wynajdując rozmaite środki zakończenia wojny Pruskiej przez układy, albo dalszego popierania jej orężem. Stanęły bowiem na przeszkodzie wielkie w tej mierze trudności, gdy szlachta, z powodu złego kierowania wyprawą w roku przeszłym, wszelkiej pomocy tak pieniężnej jak osobistéj odmawiała. Przybyło także pod ów czas do Piotrkowa pięciu posłów od rycerstwa i miast Pruskich, którzy wprowadzeni do izby obrad oświadczyli królowi Kazimierzowi przez rycerza Ramsza, jako głowę poselstwa: „że mistrz Krzyżacki rozpisał listy do krajów Nie-„mieckich z oznajmieniem, iż wszystkie ziemie, które przed wojną posia-„dał, z wyroku sędziów polubownych z pewnością miał odzyskać. Że rozsie-„wał i drugą pogłoskę, jakoby nie tylko dawniejsze ziemie Pruskie, ale „wszystkie nawet krainy, prowincye i królestwa aż do Syryi i Ziemi Świę-„tej, on i jego zakon, według proroctwa z dawien dawna wyrzeczonego miał „pod swoję władzę zagarnąć. Że temi pogloskami podnosi nadzieje książąt „Niemieckich, i ludzi, którzy już o swoich sprawach zwątpili i zaprze-„stali wszelkich usiłowań, a tych, którzy wiary i przychylności królowi do-„chowują, straszy i od jego strony odwodzi. Że tymczasem Jan Bayssen „wielkorządca Prus z rycerstwem i obywatelami miast Pruskich złożył „zjazd w Elblągu, i nowemi przysięgami, umowami i opisami ponowił „i utwierdził przyrzeczoną poprzednio wierność królowi, i sam w tej wier-„ności tak jest stały i niezachwiany, że wolałby raczej zginąć, niżli poddać „się na nowo mistrzowi i Krzyżakom. Proszą zatém króla, aby nie dopuszczał „wyrokom sędziów polubownych albo ostatecznego rozjemcy odrywać ich od „prawego i dziedzicznego zwierzchnictwa i państwa, na takie bowiem oder-„wanie nigdy zezwolićby nie mogli.“ Podziękowano im uprzejmie za tak wierne dochowanie przychylności i przysięgi. A oni upewniali króla szerokiemi słowy, że go w żaden sposób i pod żadnym warunkiem nie odstąpią. W długich potém naradach zastanawiano się nad tém: „czy na następném

„zebraniu w Chełmnie albo w Bydgoszczy możnaby zawrzeć pokój pod „warunkami, które mistrz i zakon podawał.“ Przyrzekali bowiem Krzyżacy „na wynagrodzenie strat zapłacić sto tysięcy złotych. Nadto, wiecznemi czasy „wnosić po dwadzieścia tysięcy złotych rocznego podatku. Niemniej, każdy „mistrz obowiązany był składać przysięgę i uroczysty hołd wierności. Wszelako wszystkie ziemie, które przed wojną posiadali Krzyżacy, miały im być „zwrócone.“ Warunki te zdawały się niektórym z panów radnych wcale korzystne, tak, iż widzieli w nich więcéj dla króla i królestwa pożytku, niż gdyby same ziemie zostały w posiadaniu Polski. Ale gdy rozważono niebezpieczeństwa, na jakie byli wystawieni szlachta i obywatele miast Pruskich, którzy dochowali królowi wierności; gdy przypomniano okrucieństwa, jakich się dopuścili Krzyżacy w czasie wyprawy Chojnickiej na mieszkańcach miasta Choszczna, wiernie przywiązanych do króla, a po zawarciu pokoju oddanych w ręce mistrza i Krzyżaków; i podobneż srogości, wymierzone na mieszczan Królewieckich, chociaż im obiecane było wszelkie odpuszczenie winy, za to, iż odstąpiwszy króla, zezwolili na poddanie miasta; gdy wreszcie król i jego rada wspomnieli na przelaną niewinnie i jeszcze przelać się mającą krew braci swoich i przyjaciół; osądzili: „że wszelkie, „choćby korzystniejsze jeszcze ze strony mistrza i zakonu warunki, przyjąć „z poświęceniem własnych spółobywateli i rodaków, byłoby niegodziwością; „że więc na żadne warunki pokoju przystać nie można, krom tych, na które „sami rycerze i miasta Pruskie zezwolą.“ Mniejsza liczba była tego zdania: „aby popierać wojnę, odzyskać oderwane ziemie, a nie opuszczać szlachty „i mieszkańców miast Pruskich, którzy dochowali wierności królowi. Że „lepiej było nie zaczynać wojny, i nie brać poddających się w opiekę, niż „zaczętą porzucać, i przyjętych pod swą zwierzchność na największe wystawiać niebezpieczeństwa, a pozbawiać się wszelkiej nadziei odzyskania zabranych krajów, i przez sromotne rady i uchwały niweczyć starodawną chwałę „królestwa Polskiego i otuchę odebrania ziem niesłusznie mu wydartych. „Nigdy Prusacy nie będą wierzyć Polakom, jeżeli ujrzą, że tych porzucili, którzy przez nich tak uroczyście byli przyjęci. Nigdy więcej król „Polski i Polacy nie będą mieli sposobności odebrania od Krzyżaków „utraconych krajów, jeżeli obecną porę pominą. Nigdy trwałego z nimi niech „się nie spodziewają pokoju. Mniej oskarżaćby można rycerzy, którzy w bitwie pod Chojnicami pierzchnęli, niżeli króla i panów koronnych, gdyby „wiernych poddanych tak sromotnie opuścili; tamtych bowiem siła przeważna „nieprzyjacioł do ucieczki zmusiła; król zaś i jego rada, żadnym nie znagleni przymusem, obojętnie zrzekają się tego, co tak uroczyście przyrzekli. „Jeszcze nie przyszło do ostateczności; mają Polacy dosyć ludzi, koni, „oręża, żywności i wszystkich rzeczy potrzebnych. A gdyby i rzeczywiście do

„niej przyszło, należałoby ostrzedz Prusaków i wołać na nich, aby się „ratowali, a nie porzucać ich na łup cudzy jak bydlęta. Polacy nazbyt są „samolubni i do ojczyzny nieprzywiązani, jeżeli dla małego uszczerbku gotowi „i Prusaków zdradzić, i zrzec się na zawsze krajów, do których Polska „ma prawo.“ A lubo król skłonniejszy był w duszy do zawarcia pokoju, i chęci jego podzielała większa część panów radnych, zwłaszcza tych, którzy wprzódy najbardziej nalegali o przyjęcie w opiekę poddających się Prusaków; wszelako do wniosku mniejszej części, tak słusznego i sumiennego, który przeważał i rozumnemi względy i ludzkością, skłonił się król wraz z innymi, zważywszy, że i wojna nie skończyłaby się, i nieprzyjaciel nie byłby usunięty, gdyby opuścili oręż; owszem większe zapaliłyby się boje, i nie tylko Krzyżaków ale i innych Polacy ośmieliliby przeciw sobie wrogów. Ta więc rada gdy od wszystkich przyjętą i uchwaloną została, wyznaczono pełnomocników, którzy w imieniu króla na przyszłym zjeździe, zapowiedzianym na Niedzielę czwartą postu, stawać mieli, i sprawę jego utrzymywać i popierać. Po urządzeniu wreszcie innych spraw królestwa sejm się rozwiązał. W Niedzielę przed uroczystością Oczyszczenia N. Maryi Panny, która w tym roku przypadała w samę Siedmdziesiętnicę, król wyjechawszy z Piotrkowa, przez Opoczno, Radom, Lublin, Parczów i Brześć udał się na Litwę, dokąd już wprzódy królową Elżbietę był wysłał, i tam resztę zimy i wiosnę całą przepędził. Sposób i środki prowadzenia wojny poruczono do obmyślenia zjazdom ziemskim i prowincyonalnym, aby szlachtę krajową, która wyjść osobiście na wojnę i pieniężnych zasiłków składać nie chciała, do lepszego skłonić rozmysłu, iżby po niewczasie, skoroby nieprzyjaciel wzmógł się w siły, a część braci uległa niebezpieczeństwu i od królestwa odpadła, nie byli zmuszeni z większą szkodą wojnę raczej odpornym niż zaczepnym orężem prowadzić.

Po odmówieniu Polakom przez Krzyżaków listów ochronnych, upada z obu stron pełnomocnictwo do czynienia pokojowych układów.

Gdy nadszedł dzień Niedzieli czwartej postu, Tomasz Krakowski i Jan Włocławski, biskupi, Stanisław z Ostroroga Kaliski, Ścibor Elbląski i Jan Gdański, wojewodowie, Jan z Sienna kasztelan Lwowski, i pełnomocnicy miast Gdańska, Torunia i Elbląga, zjechali w czasie wyznaczonym do Nieszawy i Torunia, celem popierania sprawy z strony króla i królestwa Polskiego. Później nieco przybyli do Chełmna pełnomocnicy mistrza Krzyżackiego, którzy dla nagłej rościeczy i wezbrania rzek ledwo na statkach przeprawić się mogli. Pomię-

dzy nimi ci byli celniejsi: Mikołaj biskup Chełmiński z Inflant, dwaj komturowie z Niemiec, dawny komtur Elblągski nazwiskiem Henryk Pławeński, wielki komtur Bernard Szumborski, posłowie książąt Fryderyka Bawarskiego, Fryderyka Saskiego i Fryderyka Brandeburskiego, elektorowie cesarstwa. Wysłał był wcześnie Kazimierz król Polski pisarza swego Wincentego Kiełbasę do Ludwika mistrza Krzyżackiego, z przełożeniem: „aby dla większej pewności „i zasobności miejsca sędziowie polubowni jego strony z Chełmna prze„nieśli się do Nieszawy, gdzie snadniej rozprawy ich mogły do stanow„czego przyjść orzeczenia.“ Ale mistrz odpowiedział: „że na żadne króla „żądania nie zezwoli, ani miejsca wyznaczonego nie zmieni.“ Tak dumna odpowiedź mistrza bynajmniej nie zmieszała pełnomocników królewskich, którzy przez trzy tygodnie słali ciągle gońców do Chełmna, nalegając, aby pełnomocnicy Krzyżaccy przybyli do nich do Nieszawy albo Bydgoszczy. Lecz gdy tego w żaden sposób wymódz na mistrzu nie mogli, zostawiwszy w Nieszawie Krakowskiego i Włocławskiego biskupów, postanowili wreszcie udać się do Chełmna, pod warunkiem, aby im dano w listach żelaznych jak najzupełniejszą rękojmią bezpieczeństwa. Te chociaż im zostały udzielone, wiele jednak mieściło się w nich niedokładności. Nie przyjęli ich więc pełnomocnicy królewscy, ale drugim gońcem zażądali dokładniejszych listów: poczém wszyscy, wyjąwszy biskupów i Jana Długosza kanonika Krakowskiego, który miał być rzecznikiem i obrońcą praw króla i królestwa przed sądem polubownym z dwunastu pełnomocnych złożonym, w Poniedziałek Wielkanocny wodą puścili się do Chełmna, nie wątpiąc bynajmniej, że mistrz i Krzyżacy wydadzą im ułożone w należyty sposób listy bezpieczeństwa. Aliści gdy w Solcu stali noclegiem, goniec ich wracający z Chełmna oddał im pismo, w którém Krzyżacy oświadczali: „że żadnych innych nie dadzą im „glejtów, prócz tych, jakie raz były im wydane (t. j. wątpliwych i niedo„kładnych).“ Zaczém z Solca wrócili do Nieszawy i Torunia, a wszyscy sędziowie wybrani z strony mistrza gniewali się na Henryka Pławeńskiego, że on głównie doradził, aby pełnomocnym królewskim nie dawano zupełnej rękojmi bezpieczeństwa.

Tomasz biskup Krakowski ogłasza publicznie w Toruniu słuszność z strony króla Kazimierza w sprawie Pruskiej, i dowodzi, że wojnę począł z sprawiedliwych pobudek.

W Piątek po świętach Wielkiejnocy, w Toruniu, w wietnicy miejskiej, w obec szlachty i obywateli miast Pruskich, którzy tu w wielkiej

zjechali się liczbie, Tomasz biskup Krakowski w długich i gruntownych wywodach okazał słuszność sprawy Kazimierza króla Polskiego i królestwa. Biorąc pod rozwagę wszystkie twierdzenia i dowody, na których się Krzyżacy opierali, zbił je według zasad czerpanych z prawa kościelnego i przyrodzonego, ustaw Boskich i ludzkich, i dowiódł jasno, że Polacy przeciw Krzyżakom sprawiedliwą podnieśli wojnę. „Jestem, mówił, starcem sędziwym, „mistrzem biegłym w prawie Boskiém i ludzkiém, i umrę w mojém przekonaniu.“ Mowa jego wielkie na wszystkich Prusakach uczyniła wrażenie: wielu aż do łez poruszyła, i chwiejące się dotąd umysły oświeciła i utwierdziła. Po uchyleniu uchwały w tej sprawie polubownego sądu, odwołano się do wyroku ostatecznego rozjemcy, Alberta książęcia Austryi, który na usilne prośby i poselstwa Kazimierza króla Polskiego i Ludwika mistrza Krzyżackiego, a zwłaszcza namowy i obietnice Niemców, podjął się był ostatecznym być w tej sprawie sędzią.

Łukasz Słupecki za występki swoje i grabieże przez dwanaście lat dręczony od czarta, nie chce przecież za życia zwrócić rzeczy wydartych.

Łukasz Słupecki, rycerz i szlachcic ziemi Krakowskiej, dopuszczał się był przez czas długi najsromotniejszych występków i nadużyć, gwałtów i napaści na swoich włościan, i graniczących z swojemi wioskami sąsiadów, szlachtę i chłopów, niezdolnych oprzeć się jego sile. Pochodził on z rodu szlacheckiego Rawitów. Ojciec jego Grot z Słupcy, za popełnione zabójstwo i inne zbrodnie, których się był przeciw królestwu i ojczyznie swojej dopuścił, wywołany był z kraju (jakoż zabił on na gruncie wsi Dwiekozy rycerza znakomitego, Jana Ossolińskiego, kasztelana Wiślickiego, herbu Topor, najechawszy gwałtownie i rozmyślnie dobra kościelne i wieś należącą do probostwa Sandomierskiego, zwaną Dwiekozy, w imieniu i w obronie syna swego Jana, na ów czas kanonika tego probostwa, której wsi grunta chciał sobie Grot przywłaszczyć. Zamek jego także Konary, od Władysława II króla Polskiego mocą był wzięty i na ukaranie jego ustawicznych łotrostw zburzony. Tego więc nie tylko dóbr ale i zbrodni dziedzicznym Grot zostawał spadkobiercą, w którym ojca, acz zmarłego, żyła swawola i niepoczciwość). Za swoje bezprawia znienawidzony był Łukasz najprzód od Władysława III, a potém i jego następcy Kazimierza III, królów Polskich, równie jak i panów koronnych. Gwałtom jego i napaściom, w których posuwał się aż do zabójstw i krwi rozlewu, nikt nie śmiał stawić oporu: a Bóg Wszechmocny odwłaczał długo karę, aby tém sroższe im późniejsze spuścił nań ciosy. Gdy więc po-

łączył się związkiem zaszczytnym z Zbigniewą, córką Zbigniewa z Brzezia, marszałka królestwa Polskiego, z której miał kilkoro dzieci, i gdy się znacznie zbogacił wydartą ubóstwu zdobyczą w koniach, wołach, owcach i innym dobytku, cieszył się owocami swoich zbrodni, wierzgając swawolnie jak ośle źrebię na dobrej paszy, i zatwardzało się serce jego coraz bardziej; nie do razu bowiem dosięgła go zasłużona kara. Ale powstał nakoniec Bóg na ukaranie jego zbrodni, i oddał go w ręce szatana, aby dręczony katuszami pomiarkował się w swoich występkach i błagał miłosierdzia niebios. Roku więc tysiącznego czterechsetnego pięćdziesiątego dziewiątego, dnia dwudziestego ósmego Grudnia, owładał go zły duch i dręczyć począł najstraszliwszą kaźnią. Żona Łukasza, syn jego Jan, krewni, służebni i domownicy, nie mogli wytrzymać tych strachów czartowskich, lecz z bojaźni uciekali do cudzych domów, a czart w ich nieobecności jeszcze sroższe zadawał mu męki. Ludzie otaczający go słyszeli głosy szatańskie, urągające się z niego i wyrzucające mu jego przestępstwa, nikt jednakże nie widział mówiącego i zadającego mu głośne razy. Przerażony wreszcie i sam Łukasz, i jego żona, syn i inni należący, którzy z ustawicznego strachu i niepokoju nawet oczu zmrużyć do snu nie mogli, przyzwali księdza Jana Warsza Kazimierskiego, proboszcza Chełmskiego, przeto iż do ich rodziny należał, a exorcyzmami po wiele kroć z wielką odwagą leczył opętanych. Spodziewali się bowiem, że gdy z niego tak jak z innych wypędzi czarta, zupełnie go od opętania uwolni. Gdy więc ksiądz wzruszony niedolą brata i bliźniego przyszedł, i wypędzenie czarta zaczął od postów i modlitw, często z chorym, którego inni odbiegali, sam na sam wysiadywał, nie dbając nic na strachy i najokropniejszy łomot, który zazwyczaj czarci poczynali z zmrokiem, a mocą exorcyzmów odganiał od opętanego i lżejszemi czynił zadawane mu chłosty i męczeństwa. Nie mógł szatan znieść tego cierpliwie, że mu wydzierano ofiarę, którą miał oddaną sobie na pastwę; wołał zatém głośno że ile kary oszczędzi Łukaszowi, tyle jej dochodzić będzie na innych. I groźby jego nie były daremnemi. Chłopczynę bowiem dwunastoletniego, który zwykle posługiwał choremu, zastawszy samego w izbie, kędy w piecu palono, porwał i zwiniętemu w kłębek wepchnął głowę w ciasne nader, a ogniem buchające czeluści. Nikt o tém nie wiedział, aż dopiero, gdy wszyscy poczuli woń spalenizny, pomiarkowali, że nie musiała być bez przyczyny i że pewnie czart coś nowego zbroił. Gdy się więc rozbiegli po całym domu, znaleźli chłopca mającego głowę w piecu uwięzłą i skwarzącą się na ogniu. Skoczywszy czémprędzej, chcieli wyrwać go z pieca, ale po długiém usiłowaniu i szarpaniu z całej mocy, zaledwo wyciągli chłopca nieżywego i z głową na poły rozpękłą. Dziw był nie lada, jakim sposobem czart zdołał wrazić w małe drzwiczki od pieca głowę nierównie od nich obszerniejszą i większą.

Ale nie przepuścił dyabeł i sługom rzeczonego Jana Kazimierskiego, których obrzucał błotem, smołą i gnojem. Wszystkie te jednak dokuczania czartowskie Jan Kazimierski przez sześć tygodni znosił cierpliwie, zajmując się z największą gorliwością uleczeniem opętańca. Przepędzał z nim razem nocy bezsenne, bardziej bowiem nocą niżeli we dnie czart z nim dokazywał. Chwilami, kiedy chory przychodził nieco do siebie, przekładal mu kapłan, „że jeżeli rzeczy niesłusznie i przemocą wydarte odda, wróci snadno „do zdrowia." Ciągle dawał mu rady i upomnienia: „że należy wprzódy oczy-„ścić się z grzechów, i każdemu oddać co jego, a wtedy dopiero może dostą-„pić łaski, i uwolnionym być od czarta." Upewniał go, „że dlatego złemu „duchowi wydany był na męki, aby przez nie oczyszczony został z grzecho-„wej zmazy. Że czart z pewnością przestanie go dręczyć, gdy po oczyszczeniu „sumienia bierzmem skruchy świętej nie znajdzie w nim więcej plugastwa i nie-„czystości." Temi radami spowodowany Łukasz Słupecki, pragnąc uwolnić się od kaźni czartowskich, przyrzekł, że wszystko co pozabierał swoim i obcym poddanym, zwróci im i wynagrodzi. Do czego gdy dzień naznaczony został, i przywołano tych, którzy ponieśli różne krzywdy, aby swoje poodbierali dobytki, jako to, woły, krowy, owce, konie i inne trzody, pospędzano je wszystkie z obor, a Łukasz zalecił swoim rządcom, dozorcom i włodarzom, iżby sumiennie i bez żadnej obawy zajęli się jak najściślejszém ich rozpoznaniem, a potém odłączyli prawe od nieprawego mienia, i dziedzictwo własne od wydzierstwa. Oni bez zwłoki wykonawszy rozkaz, pooddzielali bydlęta i trzody niesłusznie ludziom wydarte, od tych, które prawą były Łukasza własnością; ztąd pokazało się, że wszystkie niemal woły, konie, owce i trzody były cudze, tak swoim jak sąsiednim włościanom gwałtem i niesprawiedliwie pozabierane, i od dawna dzierżone, okrom dwóch jałowic najchudszych, jednego wołu i pięciu sztuk owiec, które w owym rozdziale Łukaszowi jako jego własność uznano. Stali poszkodowani na swoich dobytkach wieśniacy, z dobrą otuchą, że niebawem straty swe odzyskają. Co widząc Łukasz Słupecki, zabolał mocno w sercu, że tak znacznego mienia do razu miał być pozbawiony: za poduszczeniem więc szatana, który w nim zamieszkał, a wtedy zelżył mu zwykłe męki, cofa swoje przyrzeczenie, i wszystkim owym ludziom, którzy zbiegli się byli po odebranie swoich dobytków, nałajawszy zelżywie i pogroziwszy, rozkazuje na nowo zabrać bydło i trzody, pomieszać je ze swemi, i pognać do dworskiej obory. Jan Kazimierski proboszcz Chełmski, poznawszy taką zatwardziałość grzesznika, widząc, że był ofiarą przeznaczoną swemu losowi, i murzynem niezdolnym oblec się w inną skórę, opuścił go, poszedł do domu, i mimo usilne prośby nie chciał już do niego powrócić. Żył Łukasz Słupecki po tém zdarzeniu i doznanych katuszach lat dwanaście, w ciągu których czasami, nie zawsze jednak, lżejsze nieco niż

wprzódy ponosił męki. Wszelako w tak długim czasie nie pomyślał o nawróceniu się do tego, który go karał, i zaślepiony od czarta nie pomniał, że stanąć miał kiedyś przed strasznym sądem Boga. Gdy więc w ciągu lat tylu nadużył cierpliwości wstrzymującego nad nim karę nieba, roku tysiącznego czterechsetnego siedmdziesiątego pierwszego, we Środę, dnia ośmnastego miesiąca Czerwca, wyspowiadawszy się i wziąwszy odprawę religijną na drogę wieczności, nie zwróciwszy przecież nikomu wydartego mienia, które w całości Janowi synowi swemu i małżonce spuścizną odkazał, rozstał się ze światem. Jego ciało gdy w klasztorze Ś. Jakóba zakonu kaznodziejskiego w Sandomierzu za miastem pochowano, słyszeć się dawały po całych nocach w kościele i klasztorze pomienionym straszliwe huki, rumoty i wycia przeraźliwe czartów; zdawało się, że kościoł i klasztor cały ogniem gorzał, a lud okoliczny zbiegał się do gaszenia pożaru; ale zastawszy z podziwieniem drzwi kościoła zamknięte, zaglądał przez szpary, i widywał z grobu Łukasza Słupeckiego wstający słup ognisty, z którego na cały kościoł buchały płomienie, jakby mające go pochłonąć. Zakonnicy klasztorni, trwożeni często takiemi widziadłami, nie śmieli wstawać do chóru na odmawianie rannego nabożeństwa, a przez kilka miesięcy nie chodzili wcale na nokturny do kościoła. Pewnego czasu, gdy przeor klasztorny Jędrzej Rybka, złożony już z starszeństwa, szedł na spoczynek nocny sam jeden z zapaloną latarką w ręku, a nowy przeor Mikołaj z Sandomierza z innymi bracią zostali w refektarzu, postać Łukasza Słupeckiego, cała ognista i gorejąca, poczęła z wielkim trzaskiem i łomotem gonić idącego, wołając: „Księ„że, oddaj mi konia, którego na pogrzebie moim zabrałeś.“ Tym głosem i widziadłem strwożony brat Rybka upadł jak bez duszy na ziemię. A gdy tak omdlały z zapartém w piersiach tchnieniem przez godzinę całą leżał, nadchodzą wreszcie przeor z innymi zakonnikami, którzy nic nie wiedzieli co się z Rybką stało, znajdują go leżącego na ziemi, a mniemając że umarł nagłą śmiercią, z żałością odnoszą do celi. Gdy dopiero Rybka po niejakim czasie odzyskał oddech i przytomność, opowiedział przeorowi i braciom zgromadzenia swoje zdarzenie. Innego znowu czasu, tenże Łukasz w późnej porze nocnej przyszedłszy do zakrystyi, w której jeden z mnichów spał zamknięty, zapukał trzy razy do drzwi; a gdy się zakrystyan zapytał: „kto tam „i czego puka?“ odpowiedział: „Ja to jestem Łukasz Słupecki. Idź, „proszę cię, w mojém imieniu, do żony niegdyś mojej Zbigniewy i syna „Jana, i proś ich obojga, aby wszystko cokolwiek ja za życia ubóstwu i bo„gatym pozabierałem, z pozostałej po mnie iścizny jak najprędzej oddali; „jeżeli bowiem tego nie uczynią, zostawią mnie w najokropniejszych mękach „które ponoszę.“ Zakrystyan, lękając się ciężkiej kary, jaką mu Słupecki zagroził, gdyby go nie usłuchał, poszedł i oznajmił żonie i synowi Łuka-

sza posłane im zlecenie, radząc, aby zabrane rzeczy pooddawali. Oni mnicha osądzili za szalonego, aby się wypełniły pisma i przestrogi Ojców świętych, którzy podają: że po śmierci bogatego powstaje spór między krewnymi, czartami i ropuchami. Krewni oświadczają, że niema między nimi, ktoby się chciał zająć duszą albo ciałem, ziemskiej tylko spuścizny żądają, aby im całą oddano. Czartom pozwalają, żeby sobie duszę wzięli, ropuchom zaś oddają ciało na pożywienie. I pod temi dopiero warunkami przychodzi do zgody, aby synom i krewnym dostała się ziemska iścizna, żabom ciało, a dyabłom dusza. Takiego sporu była dawniej figura w Starym Testamencie, kędy król Sodomy mówi do Abrahama: „Oddaj mi duszę, a resztę sobie zabierz." Za długo może rozpisałem się o zdarzeniu tak sromotném a razem straszliwém: ale chciałem panów Polskich odstręczyć od właściwego im nałogu wydzierstwa i popełniania krzywdy, wskazując im przykład na Łukaszu Słupeckim, który acz za życia dręczony był od czartów, przez lat trzynaście nie nawrócił się do zbawiennej skruchy i poprawy; a syn jego i żona nie chcieli nagrodzić pokrzywdzonych, chociaż im to i za życia i po śmierci swojej Łukasz zalecał.

Wiatry gwałtowne i powodzie zrządzają głód i wielkie szkody.

W Niedzielę czwartą postu i przez trzy dni następne wiał od północy wicher tak gwałtowny, że najsilniejsze wieże, domy i drzewa z posad i korzeni wywracał. Potém zboża ozime, a zwłaszcza żyta, pod zbytniemi śniegów zawałami pogniły. Powodzie przez dwa miesiące ciągle trwające zrządziły wielki nieurodzaj.

Maciej zwyciężony od cesarza Fryderyka, po przyjęciu warunków pokoju otrzymuje wreszcie koronę Węgierską.

W Węgrzech nowe wybuchnęły rozruchy. Niektórzy bowiem panowie Węgierscy, a na ich czele Mikołaj Frysztacki, złożywszy z tronu Macieja, obrali królem Fryderyka cesarza i książęcia Austryi. Ten zezwoliwszy na swój wybór, przez małą tylko liczbę Węgrów dokonany, kraj cały nową i straszliwą wojną zawichrzył. Gdy atoli cesarz Fryderyk żałował nakładów na popieranie swojej sprawy, zawierucha ta wkrótce ustała. Spotkały się przecież wojska obu królów i krwawą stoczyły bitwę. A lubo król Maciej własną przytomnością dzielnie popierał walkę, był w niej bowiem obecny, i zagrzewając rycerstwo do boju, w kilku miejscach upadające

siły nowemi krzepił posiłkami; w końcu jednak wojsko walczące po stronie cesarza otrzymało zwycięztwo. Węgrzy, wraz z posiłkowemi zaciągi, wielką poniosłszy klęskę, wszyscy prawie wyginęli lub dostali się w niewolą. Wojsko króla Macieja zniesione zostało do szczętu. Sam król Maciej, zrzuciwszy z siebie oznaki królewskie, żeby go nie poznano, z kilku towarzyszami ratował się ucieczką, i uszedł w ten sposób rąk nieprzyjacielskich i niewoli. Przybiegłszy potém do Budy, z nadzwyczajnego tchórzostwa i nikczemności umysłu postanowił już był ustąpić z tronu i ukorzyć się Fryderykowi zwycięzcy, a prosić go jedynie o to, aby mu po zrzeczeniu się wszelkich praw do korony Węgierskiej pozwolił zatrzymać tylko ojczyste posiadłości i zamki przez ojca jego zdobyte. Zaledwie od tego zamiaru odwiódł go wuj Szilagyi (Szuladin) i przychylni mu stronnicy, naganiwszy Maciejowi zbytnią lękliwość i podniosłszy jego umysł krzepiącą otuchą. Jakoż przez wysłane do Wiednia znakomite poselstwo, z duchownych i świeckich panów złożone, zawarł z cesarzem Fryderykiem pokój, pod temi warunkami, „aby cesarz Fryderyk, zatrzymawszy dla siebie i swo-„ich następców prawo do królestwa Węgierskiego, koronę złotą tegoż „królestwa, przez Elżbietę królową Węgierską, wdowę po Albercie, „do wiernych rąk jego złożoną, oddał. Rządy Węgier aby Maciejowi „dożywotniém tylko prawem zostawił; po śmierci zaś Macieja, chociażby „ten własne miał potomstwo, cesarz miał po nim dziedziczyć. Za zwrócenie „zaś korony złotej królestwa Węgierskiego, Maciej obowiązany był „cesarzowi Fryderykowi ośmdziesiąt tysięcy czerwonych złotych zapłacić, „a własnemi i panów koronnych pismy i przysięgami, które osobiście tak „król jako i radcy koronni wykonać mieli, cesarza o jego po swej śmierci „następstwie upewnić.“ Pod temi warunkami, skoro je do skutku przywiedziono, zawarty został pokój; a wtedy dopiero cesarz, Macieja króla Węgierskiego za syna swego przybrawszy, koronować pozwolił w Białogrodzie stołecznym. A tak Maciej nad wszelkie spodziewanie pozyskawszy koronę Węgierską, chociaż żyli prawdziwi jej dziedzice, synowie Kazimierza króla Polskiego, począł się dumnie obchodzić z cesarzem Fryderykiem i wujem swoim Michałem Szylagyi (Szuladin), którego potém do ciężkiego wtrącił więzienia.

Polacy, acz nie zupełnie między sobą zgodni, wysyłają przecież jakie takie wojsko do Prus; które nic ważnego nie sprawiwszy, rozchodzi się do domów: królewskie jednak załogi pościągane z zamków, świetne nad Ludwikiem mistrzem Pruskim otrzymają zwycięztwo.

Po świętach Wielkiejnocy Kazimierz król Polski wybrał się z Litwy z powrotem, i we Środę, w wigilią uroczystości Bożego Ciała przybył do Radomia, gdzie go matka jego królowa Zofia przyjmowała. W Poniedziałek wyjechawszy z Radomia udał się do Wielkiej Polski. Odbywały się tymczasem zjazdy ziemskie, na których radzono o zamierzonej do Prus wyprawie przeciw Krzyżakom. Panowie Wielkopolscy, którzy się byli zebrali w Kole, uchwalili, aby ponowić wyprawę powszechną, albo przynajmniej prowadzić wojnę żołnierzem zebranym z rozłożonych stosunkowo na majątki powinności. Szlachta ziemi Krakowskiej nie chciała ani pospolitej wyprawy, ani prowadzenia wojny, pókiby król Kazimierz nie podźwignął kraju upadającego prawie przez swoję słabość i złe rządy. Zażądano więc zwołania sejmu walnego na dzień ŚŚ. Piotra i Pawła do Piotrkowa: co tak bolesno dotknęło króla Kazimierza, że odrzuciwszy prośby panów Krakowskich, nie zezwolił na sejm walny, a wielu z pomiędzy panów poczytał za swoich wrogów, jakoby mu wydrzeć chcieli rządy, gdy zwłaszcza pochlebcy dworscy powiększali jego podejrzenia. Złożono zatém sejmiki powiatowe w ziemi Krakowskiej, na których gdy szlachta upornie przy swym zamiarze obstawała, naznaczono na dzień Ś. Idziego zjazd walny do Piotrkowa. Aby jednak nie upadała przez to sprawa Pruska, Wielkopolanie rozłożywszy powinność powszechną na majątki w ten sposób, że kto miał dochodu sto grzywien, ten obowiązany był dostawić jednego kopijnika, miasta zaś królewskie większe i mniejsze według możności dostarczyć miały piechoty, zebrali wojsko, i wysłali do Prus, już bowiem z dniem Ś. Małgorzaty kończył się rozejm. Nic wszelako ważnego to wojsko nie sprawiło, ani przystąpiło do dobywania warowni nieprzyjacielskich, lecz krążyło tylko tu i owdzie, bacząc, aby nieprzyjaciel do kraju nie wtargnął. Nakoniec udało się do Torunia, dla powstrzymania napaści, któremi Bernard Szumborski i Krzyżacy wypadając z Chełmna Torunianom dokuczali. Ztamtąd zaś, bez rozkazu króla i starszyzny, rozeszli się do domów, nie było bowiem nikogo, ktoby rozbiegających się powstrzymał. Rycerstwo królewskie, które w niższych Prusach stało załogami po zamkach i miastach, odniosło znakomite acz w małej sile zwycięztwo nad Ludwikiem mistrzem Pruskim; o kęs nawet sam mistrz Ludwik nie dostał się w niewolą. Zabrano jeńcem przeszło dwieście jazdy, tyluż a podobno wię-

cej poległo. Zdobycz wzięta, w stosunku do liczby wojska, przechodziła miarę. Dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych rozdzielono między rycerzy.

Miasto Lubow przyłącza się do strony Krzyżaków: żądane zaś tyle kroć zawieszenie broni z przyczyny oporu zaciężnych żołnierzy Krzyżackich nie przychodzi do skutku.

Miasto Lubow, które dotąd wierne było królowi, aby w zbożach swoich nie doznało uszczerbku, przeszło na stronę mistrza i przyjęło jego załogę. Tymczasem między Kazimierzem królem Polskim a zakonem Krzyżackim toczyły się różne układy o pokój lub zawieszenie broni. A gdy Henryk Pławeński uczynił nadzieję przedłużenia rozejmu, posłano do Marienburga dwóch panów Polskich, Stanisława Ostroroga wojewodę Kaliskiego i Jana Czarnkowskiego kasztelana Gnieźnieńskiego. Ci lubo z mistrzem i Henrykiem Pławeńskim wchodzili w rozmaite układy, nie mogło jednak przyjść do umówienia pokoju ani rozejmu, gdy Bernard Szumborski i zaciężni strony przeciwnej mocno się temu sprzeciwiali. Zaczém obadwaj, mistrz i Pławeński, odpowiedzieli bezwstydnie królowi, „że zaciężni żołnierze wszelką odjęli im władzę, tak, iż nie „jest w ich mocy stanowić o pokoju lub wojnie: proszą więc, aby król ra„czył być dla nich łaskawym, i tak ich jako i zakon Krzyżacki zachować „od zguby.“ Tymczasem, z pogwałceniem rozejmu, Frycz, dowódzca Gniewski, pochwycił kilkanaście ładownych statków, na których prowadzono zboże i drzewo do Gdańska, gdy do brzegu przybiły w Gniewie. A gdy król zażądał ich wydania, mistrz Pruski odpowiedział, „że Frycz zabrał je „samowolnie, i chociażby kazano mu je wydać, nie usłuchałby rozkazu mi„strza.“ A tak, w czasie pokoju i rozejmu więcej jeszcze Polacy doznawali szkody od nieprzyjacioł, którzy chwycili się chytrze zdrad i podstępów, kiedy widzieli, że im już sił nie dostawało.

Miasta Wrocław i Namysłów nie chcą Jerzego uznać za króla Czeskiego, chociaż Kazimierz król Polski poddających się pod swoje berło nie przyjął.

W Piątek, w dzień Ś. Bartłomieja Apostoła, gdy król Kazimierz znajdował się w Łęczycy, przybyli do niego rajcy i starszyzna miasta Wrocławia, i w imieniu Wrocławian, jako też mieszczan Namysłowskich, którzy sami jedni trzymali się wiernie ich strony, prosili, „aby „król, z powodu zejścia Władysława króla Węgierskiego i Cze-

„skiego, po którym oba te królestwa prawem dziedzicznêm na niego spa„dały, wziął ich również w opiekę i tak ubezpieczył, aby się nie dostali pod „rządy Jerzego Podiebrada, kacerza i człeka złego, przywłaściciela „korony Czeskiej. Iżby tym celem osobiście do nich przybyć raczył, albo „pełnomocników swoich przysłał, i miasta Wrocław i Namysłów wziął „w zupełny swój rząd i posiadanie.“ Już bowiem słychać było, że Jerzy Podiebradzki, mieniący się królem Czeskim, stał pod bronią, i że wszyscy książęta Szlązcy, ci nawet, którzy wprzódy byli przeciw niemu, poddali się jego rządom, i z nim razem przyjść mieli zbrojno dla ich ujarzmienia albo zagłady. Król Kazimierz pochwaliwszy ich, że w czasie tak przykrym i niebezpiecznym oni jedni zdołali wytrwać na drodze prawej i uczciwej, taką dał im odpowiedź: „Miła mi przychylność wasza i chęć pod„dania się mojemu berłu: wszelako i stan mój obecny, i sprawy królestwa, „i wojna prowadzona w Prusiech, nie dozwalają mi przyjąć waszych rzą„dów. Wróćcie zatêm do domu, i radźcie jak możecie sobie i waszym bra„ciom. Tego się jednak najbardziej chrońcie, abyście nie skazili czystości „i świętości wiary katolickiej.“ Odpowiedź ta, jakkolwiek przykra i zasmucająca, raczej podniosła niż zachwiała ich serca; wiedzieli bowiem, że król Kazimierz szczerze się im wynurzył. Jęli się więc sposobić do obrony przeciw Jerzykowi, który ich miastu zagrażał.

Na zjeździe Piotrkowskim Jan Rytwiański w ostrém przemówieniu czyni królowi Kazimierzowi wielorakie wyrzuty. Toczy się narada o sprawach Pruskich. Uchwalony podatek na wypłatę żołdu rycerstwu po sześć groszy z łanu. Poseł do papieża wyprawiony.

Gdy nadszedł dzień Ś. Idziego, który przypadał w Sobotę, król Kazimierz przybył do Piotrkowa, dokąd zjechali się także prałaci i panowie Polscy w znacznej liczbie. Posłowie ziemi Krakowskiej, między którymi przodek trzymali Jan Rytwiański starosta Sandomierski, Jan Tarnowski i Jan Melsztyński, zbliżywszy się do izby obrad, oświadczyli, że bez otrzymania rękojmi bezpieczeństwa z strony króla i panów radnych do koła poselskiego nie wnijdą. Dworzanie bowiem i przyboczni królewscy, tudzież wielu z panów, którzy bliższe posiadali króla zaufanie, z rozkazu jego przybyli zbrojno i w większej niż zazwyczaj liczbie. Sprawiły to obawy króla Kazimierza, któremu podszepniono, jakoby niektórzy z panów knowali zamach na strącenie go z tronu, z przyczyny złego sprawowania rządów. Nowy ten i gorszący przykład obruszył wszystkich, postanowiono go jednak puścić mimo siebie, dla usunięcia złego, które za-

grażało: wszelako i posłowie ziemi Krakowskiej weszli także do koła zbrojno, tak, iż mniemałbyś, że to nie bracia i przyjaciele, ale obcy sobie i przeciwnicy wystąpili do boju. A gdy król, panowie koronni i tłum licznie zebranych mężów przybyli do izby radnej, Jan Rytwiański starosta Sandomierski, śmiały i porywczy w mowie, nie już od obywateli ziemi Krakowskiej, ale w imieniu całego królestwa w ten sposób przemawiał: „Niezasłużona niedola, Najjaśniejszy królu, i jawny prawie upadek — do którego „przez ciebie popchnięci jesteśmy, tak, że jeśli Opatrzność miłosierna na nasz „naród nie wejrzy, pewnie ostatniej domierzymy zguby, — spowodowały nas „do żądania obecnego zjazdu, abyśmy się na nim dopraszali od ciebie i twoich „radców polepszenia i ustalenia rzeczy publicznej. A chociaż raczyłeś, acz „niechętnie i z trudnością nań zezwolić, nim go jednak złożono, posłowie „ziemi Chełmskiej, Zygmunt z Latyczyna i Wierzbięta z Siennicy (Schennicza), którzy jako szlachta w spólnej naszej sprawie uczestniczą, przez starostę twego Jana Kuropatwę gwałtownie zostali napadnięci, poranieni i do więzienia wtrąceni. Równie i nas drugich, którzy „działamy w sprawie publicznej, wtedy gdy prałaci i panowie obojętnie patrzą na to co się dzieje, masz w nienawiści i nieprzyjaciołmi swemi nazywasz. I z tej przyczyny sprowadziłeś tu tak liczną zbrojnych ludzi gromadę. My wszelako szczerze wyznajemy, że nie przestaliśmy być wiernemi „tobie, powolnemi i przychylnemi poddanemi. Ale mocno nad tém ubolewamy, „dziwimy się i utyskujemy, przecz nam i ojczyznie naszej okazujesz się tak „zawistnym nieprzyjacielem, że znaczną część królestwa, ziemię Łucką, „i wiele wsi około Brześcia leżących, oderwałeś od Polski i przyłączyłeś do Litwy, a nas z nich wypędziwszy, tak obszerne ziemie i włości „innym i nieprawym panom dałeś w posiadanie. Na tém nie przestając, starasz się i zabiegi czynisz, abyś również ziemię Podolską od królestwa „oderwać i do Litwy mógł przyłączyć. Wdzięcznie i to przyjmujesz, że „Litwini podchwytują zamki, warownie i różne posiadłości na Podolu, „i Polakom je wydzierają. Niemniej dwa powiaty, Goniądz i Wągrowiec, książętom Mazowieckim, twoim i królestwa Polskiego hołdownikom, gwałtem i przemocą wydarte, do księstwa Litewskiego wcieliłeś. Samych wreszcie Litwinów, lenników i poddanych królestwa Polskiego, tak ozuchwaliłeś, że ani na wojnę z nami wychodzić przeciw „spólnym naszym nieprzyjaciołom Krzyżakom, ani rozkazów twoich słuchać „nie chcą. Biciem monety podłej i fałszywej niszczysz nas i ubożysz jakby „powszechną kraju pożogą, i dozwalasz bezkarnego łotrostwa wydziercom, „łupieżcom i różnego rodzaju złoczyńcom, zwłaszcza tym, którzy monetę fałszują. Ani baczysz na nieprzyjaciół królestwo nasze chłonących, ani na ludzi „złych i przestępnych. Skarby i dochody królewskie nieużytecznie trwonisz

„i rozpraszasz. Stacyami i poborami tak dalece kraj obciążasz i ubożysz, „że z żalem patrzymy na powszechne miast i wsi wyniszczenie. Na skargi, „i płacze wdów, sierot i uciśnionych rad zatykasz uszy, tak iż pod twoim „rządem sprawiedliwość prawie całkiem zginęła. Polskę ogałacasz z oręża, „koni, złota, srebra, i wszelakich klejnotów, które przenosisz do Litwy; „chociaż tak ojciec jako i brat twój Władysław król Węgierski i Pol„ski, i ty sam, wszystkie ozdoby i zaszczyty i niezliczone dobrodziejstwa „otrzymaliście od Polaków. A kiedy ojciec twój jednego tylko na Litwie „i dość szczupłego powiatu był książęciem, później z łaski Polaków stał „się królestwa naszego i całej Litwy panem. Nadto, nieznany dawniej, „gruby i ciemny bałwochwalca, przez Polaków postawiony został na świe„czniku całego chrześciaństwa, i objaśniony światłem prawej i zbawiennej „wiary. Ziemie Litwy i Żmudzi, które zagarnęli byli Krzyżacy, odzy„skane orężem Polskim wrócił Litwinom, i ich zwycięzców siłą Pola„ków pokonał. A gdy w sędziwym wieku zszedł ze świata, my brata twego „Władysława nie tylko na Polskim lecz i na Węgierskim osadzi„liśmy tronie. Po jego zaś sławnym i chwalebnym zgonie, ciebie ozdobiliśmy „koroną królewską i świetnego małżeństwa zaszczytem. Gdy prowadziłeś „wojny z Krzyżakami, wspieraliśmy cię nie tylko piersiami naszemi i orę„żem, ale własnemi majątkami. Dlatego wielkim nas to przenika żalem, że „za tyle udzielonych ojcu twemu, bratu, a nakoniec tobie samemu dosto„jeństw, ozdób i zaszczytów, naród Litewski, który niczem ani tobie ani „ojcu twojemu się nie zasłużył, owszem i tobie i ojcu nie bardzo wiernym „się okazał, nad nas przekładasz, a ciężarami różnemi, gwałtami i wydzier„stwy gnębisz nas, uciskasz i do ostatecznej wiedziesz niedoli. Przychodzimy „zatém z prośbą, i błagamy, abyś ziemię Łucką, dobra Parczowskie „i część ziemi Podolskiej, niesłusznie przez ciebie od Polski oderwane, „królestwu przywrócił; abyś monety podłej i fałszywej i królestwu uszczer„bek przynoszącej bić przestał; abyś zniósł uciążliwe stacye i pobory; żąda„jącym sprawiedliwości i opieki okazywał się przystępnym i łaskawym; a wy„zuwszy się z zwykłej opieszałości, w obronie kraju był jak należy mężem „i rycerzem. Abyś pamiętał, że jesteś królem Polskim, i ojcem naszym „a nie ojczymem. To jeśli od ciebie pozyskamy, z powolnością ulegać będziem „twoim rozkazom, na zaspokojenie twoich i królestwa potrzeb chętnie ponie„siemy nasze majątki, i dobro powszechne mieć będziem na pieczy. W prze„ciwnym razie, racz być upewnionym, że ani z majątków osobistych żadnej „nie podejmiem ofiary, ani na wojnę nie pójdziemy, chyba za nagrodą i żoł„dem.“ Głos Jana Rytwiańskiego wszystkim przypadł do serca, i cała izba, choć nie jawném oświadczeniem (wielu bowiem obawiało się gniewu

królewskiego), to przynajmniej milczeniem i potakiwaniem wyrażała, że miał słuszność i prawdę mówił.

Na te skargi i zarzuty odpowiadając król Kazimierz, chciał się naprzód usprawiedliwiać, że ziemię Łucką, dobra Parczowskie i część ziemi Podolskiej nie on, lecz Litwini sami zagarnęli i do swego kraju przyłączyli; ale Jan Rytwiański zbił dowodnie jego twierdzenia, mówiąc: „że nie kto inny, tylko on był wielkim książęciem Litewskim; od jego „więc woli i rozkazu zależało zwrócenie Polsce ziemi Łuckiej i in„nych powiatów, które opanowali Litwini. Ale pewnie i Litwa nie ina„czej, tylko z jego zezwolenia i rozkazu, Łucką ziemię zajęła; i gdyby „nie on był królem Polskim, nigdyby się na ten zabor nie odważyła.“ Potém król usprawiedliwiał się, „że na bicie monety sami radcy koronni „zezwolili; wszelako przyrzekł, że już go odtąd zakaże. Stacyj i poborów „że innych nie wyciągał, krom tych, które za ojca jego były w zwyczaju. „Że Polaków zarówno jak i Litwinów miłował. Wszystkim proszącym „sprawiedliwość wymierzał. Obroną królestwa starannie się zajmował. Ale gdy „skarb królewski obciążony był zastawami i wyczerpany, przeto do wszyst„kiego prawie związane miał ręce.“ Żądał zatém: „aby wykupiono dobra „królewskie, a on wszystkim kraju potrzebom skutecznie zaradzi.“

Zwrócono potém uwagę na sprawy Pruskie, nalegali bowiem posłowie rycerstwa i miast Pruskich o ich załatwienie. Ściborowi Chełmiń„skiemu odjęto starostwo zamku Marienburga, a zarząd jego oddano Janowi Kościeleckiemu wojewodzie Inowrocławskiemu, herbu Powała, i Prandocie Lubieszowskiemu, herbu Wieniawa. Wielu żołnierzom, którzy byli na wyprawie Pruskiej, król wypłacił żołd zaległy, innym go przyobiecał. Na uiszczenie zaś tej wypłaty ustanowiono podatek po sześć groszy z łanu, którego jednak szlachta i panowie ziemi Krakowskiej przyjąć nie chcieli, ale rzecz odłożyli do sejmiku mającego się odbywać w dzień Ś. Katarzyny w Nowém mieście. Biskupi wraz z duchowieństwem przyrzekli z swej strony pomoc pieniężną w celu złożenia hołdu posłuszeństwa nowemu papieżowi Piusowi II, i uczestniczenia na soborze w Mantui. Rzeczony bowiem papież Pius, zajmując się odzyskaniem miasta Konstantynopola, wyjechał z Rzymu w Poniedziałek dnia dwudziestego drugiego miesiąca Stycznia, i udał się do Mantui, gdzie z zwołanymi królmi i książęty katolickimi naradzał się, coby czynić należało. Jakób z Sienna, protonotaryusz Apostolski, proboszcz kościoła Gnieźnieńskiego i Krakowskiego, posłany został do Mantui, z szczególném poleceniem, aby popierał sprawę Pruską przeciw Krzyżakom, a starał się o uwolnienie miast Pruskich od klątwy wydanej przez Kalixta papieża.

Wszystek kwiat rycerstwa Krzyżackiego w mieście Passenheim zręczną sprawą Polaków wytępiony.

Około dnia Ś. Michała, obywatele i mieszczanie miasta Passenheim w Prusach niższych, wiernego dotąd królowi, nagleni od mistrza Pruskiego Ludwika v. Erlichshausen (Erlichussen) ustawicznemi poselstwy, groźbami i obietnicami, aby mu miasto poddali i wypędzili z niego załogę królewską, ostrzegli o tém Michała Sromotnego, dowódzcę miasta i załogi, i za wspólną zmową przyrzekli, że Prusakom bramy otworzą. Gdy więc na dzień oznaczony nadciągło wojsko Krzyżackiego mistrza, mieszczące w swym poczcie pięćset jazdy i wszystek kwiat rycerstwa, w spodziewaniu, że miasto z łatwością opanuje, dowódzca miejski Michał, który podobnież na ten dzień zawezwał silny hufiec królewskiego wojska, zatrzymawszy dwóchset rycerzy przed bramami miasta, wpuścił do niego tylko trzechset wybrańszych, nie chcąc wydawać mieszczan na niebezpieczeństwo przez wpuszczenie całego wojska. Skoro zaś ci trzystu weszli do miasta, natychmiast zamknięto bramy, i wszystkich, z początku opierać się chcących, do nogi wycięto; tamtych zaś z bronią i końmi w niewolą zabrano. Dwaj bracia Sławieńscy, Jerzy i Jan, którzy do ostatka trzymali stronę mistrza i zakonu, w tej zawierusze rany odnieśli. Jeden komtur z wielu rycerzami poległ w boju. Wojsko królewskie zabrało ogromne łupy.

Wrocławianie, za upomnieniem papieża, obiecują przyjąć rządy Jerzego króla Czeskiego, któremu wielką zadali byli klęskę, i z tej przyczyny układają rozejm na lat trzy.

Gdy Jerzyk Podiebradzki, mieniący się królem Czeskim, zbrojno wkroczył do Szlązka, wszyscy książęta Szlązcy, wyjąwszy Zegańskich, nie dotrzymawszy wiary i przymierza Wrocławianom, którym byli przyrzekli nie dopuszczać rządów Jerzyka, poddali się jego władzy. Toż samo uczyniły wszystkie miasta Szlązkie. Sami tylko Wrocławianie, z wiernymi im Namysłowianami, brzydząc się człowiekiem zarażonym błędami kacerstwa, przyjąć go za pana nie chcieli. Gdy więc Jerzy widział, iż dobycie Wrocławia było prawie niepodobném, złupiwszy i popaliwszy wiele miast, miasteczek i wsi, które do Wrocławia należały, a w Psiém polu i innych miejscach pozostawiawszy swoje załogi, ruszył do Czech z powrotem. Załogi te służyły ku obronie Czechom i książętom Szlązkim, i ciągle nad tém przemyślały, w jakiby sposób Wrocławian

do poddania się przymusić. Wrocławianie zaś mało ważąc rzeczone załogi i stanowiska Czechów, odpierali własną siłą napady najemnego żołnierza. Nareszcie wojska Jerzyka i książąt Szlązkich, chcąc wielkie do razu odnieść zwycięztwo i świetną okryć się chwałą, pościągały z różnych stanowisk, i ruszyły pod klasztor S. Wincentego, leżący na przedmieściu Wrocławskiém, aby po opanowaniu tego miejsca lepiej mogły z pobliża Wrocławianom doskwierać. Ci zaś dowiedziawszy się o ich wycieczce, poczynili w różnych miejscach zasadzki i wyszli zbrojno na ich spotkanie. Niebawem stoczyli bitwę, a gdy ukryte na zasadzkach wypadły posiłki, uderzyli z przodu i z tyłu na wojsko Jerzyka, i z łatwością je pokonali. Wielu z nieprzyjacioł trupem poległo, inni żywcem dostali się do rąk Wrocławianom, część znalazła grób w rzece Odrze, a mała ledwo liczba ratowała się ucieczką. Przerażona tą klęską załoga Jerzyka, która jeszcze w Psiém polu (Pszyepolye) pozostała, umknęła spiesznie do Czech. Wrocławianie, gdy już nikt przeciw nim nie śmiał zbrojno wystąpić, zniszczyli ogniem Psie pole i włości książąt i panów Szlązkich. Gdy zaś sąsiedni książęta Szlązcy żądali zawieszenia broni, odpowiedzieli im: „że „z zdrajcami i przeniewierczymi sąsiady żadnego nie chcą zawierać rozejmu.“ Ciągłemi więc pożogami trapili księstwa Szlązkie, gdy Jerzyk Podiebradzki wziętym pod swoję władzę Szlązakom żadnej nie dawał pomocy. Zniewoleni wreszcie prośbami książąt zawarli rozejm mający trwać aż do uroczystości Obrzezania Pańskiego. Dwaj tymczasem posłowie papieża Piusa, Hieronim arcybiskup Kreteński i Franciszek doktor praw kościelnych, rodem Hiszpan, przybywszy do Wrocławia w celu popierania sprawy Jerzyka króla Czeskiego, poczęli przekładać Wrocławianom: „że król Jerzyk przyrzekł posłuszeństwo papieżowi, i o połączeniu Czechów z kościołem, a oczyszczeniu ich z błędów kacerstwa szczerze „myśli; godzi się zatém, aby go jako króla zjednoczonego z kościołem katolickim za pana przyjęli.“ Wrocławianie, którzy pragnęli już pokoju, położywszy pewne zastrzeżenia: „aby dotychczasowy opór nie ściągnął na „nich jakiej szkody, i aby im nie naznaczono starosty, któregoby sobie nie „życzyli“ zażądali trzechletniego rozejmu, z oświadczeniem: „że jeżeli w ciągu „tego czasu Jerzyk przejdzie na łono kościoła, wtedy poddadzą się jego „rządom.“ Przezorna to była odpowiedź; uważali bowiem, że ani im godziło się uznawać rządy króla odszczepieńca, ani bezpieczném było opierać się przemocy, gdy już całe królestwo Czeskie i wszystkie księstwa Szlązkie poddały się jego władzy.

Na złożonym przez króla Kazimierza sejmie walnym w Piotrkowie wybrani z starszyzny dwudziestu mężów do załatwiania spraw publicznych wytaczają skargi przeciw królowi, i ustanawiają podatek na zapłacenie żołdu rycerstwu.

W dzień Ś. Mikołaja Wyznawcy złożono sejm walny w Piotrkowie: na który gdy Kazimierz król Polski zjechał z znaczną liczbą prałatów i panów, uchwalono, aby wybrać dwudziestu z rądy, którzy z wyłączeniem wszystkich innych mieli czuwać nad dobrem i bezpieczeństwem rzeczy publicznej. Tu naprzód wynoszono żałobę przeciw królowi Kazimierzowi, że z jego winy rząd krajowy coraz bardziej upadał, i uczyniono mu w tej mierze dwanaście zarzutów. Król na wszystkie zażalenia stosowną dał odpowiedź, i przyrzekł, że nie tylko w tych, ale i w wszelakich innych względach starać się będzie zasłaniać kraj od uszczerbku. Na popieranie wojny Pruskiej, którą w tym roku wojsko królewskie pomyślniej niż w roku przeszłym prowadziło, nałożono podatek lecz tylko jednoroczny na kupców i wszystkich przemysłem trudniących się krajowców. Uchwalono nadto opłatę wiardunkową z każdego łanu; a na zaspokojenie żołdu zaciężnemu rycerstwu tak duchowni jako i świeccy obiecali złożyć królowi ósmą część swoich dochodów. Ta uchwała tak dalece uradowała rycerstwo w Prusach wojujące, że w nadziei otrzymania zapłaty chętnie przyrzekło czekać na nię dłużej, i walczyć z jak największą ochotą.

Jakób z Sienna, wysłany do Piusa II papieża, nadaremnie usiłuje skłonić go do przeniesienia Krzyżaków z Prus na wyspę Tenedos.

Jakób z Sienna, protonotaryusz Apostolski, proboszcz Gnieźnieński i Krakowski, od Kazimierza króla Polskiego wysłany do papieża Piusa II, zajechawszy do niego do Mantui, kędy składał naradę z królami i książętami względem wypowiedzenia wojny Turkowi i oswobodzenia Konstantynopola, złożył papieżowi w imieniu króla i królestwa posłuszeństwo, wyjednawszy to wprzódy przez pośrednie umowy, że papież rycerstwo i miasta Pruskie uwolnił od klątwy, pod której zagrożeniem nakazał im był posłuszeństwo mistrzowi i Krzyżakom, i stosownie do ich żądania za uwolnione ogłosił. Lubo zaś w pochlebnych wyrazach królowi i królestwu przychylność swą oświadczał, popierał jednak jak najmocniej stronę Krzyżaków, sprzyjając w duchu Niemcom, z któremi niegdyś na dworze Fryderyka cesarza przez długi czas obcował, tak dalece, że wszystkich innych mało ważył, o co się na niego kardynałowie, książęta i posłowie

królewscy wielce gniewali. Tuszył bowiem z pewnością, że przy pomocy Niemieckiego oręża Turków z Europy wypędzi i Konstantynopol oswobodzi. Rzeczony Jakób z Sienna, poseł królewski, dokładał wszelkich usiłowań i nalegał, aby Krzyżacy z Prus całkiem byli usunięci, iżby sąsiednich sobie królów chrześciańskich w domowe nie wikłali wojny. Radził tym celem przenieść ich na wyspę Tenedos, gdzieby wedle powołania i ślubów swego zakonu wojowali z niewiernemi i Turków poskramiali orężem. Przeniesienie takowe nie tylko sam Jakób z Sienna poseł króla Polskiego, lecz i wszyscy innych królów i książąt posłowie jak najmocniej popierali, i usilnemi prośby nalegali na Stolicę Apostolską, aby je jako niezbędne dla kościoła i pokoju chrześcian powszechną uchwałą zawyrokowano, gdy przeciw temu sami tylko występowali Niemcy. Lecz papież mocno obstawał za Krzyżakami, przeto uchwała ta nie mogła wtedy przyjść do skutku. Postanowiono zaś na ówczesnym zjeździe: „aby od spraw wytoczonych przed „Stolicą Apostolską i wyroków Stolicy nie ważył się nikt odwoływać do przy„szłego soboru.“ Papież Pius, w odpowiedzi na piękną mowę Jakóba z Sienna, proboszcza Krakowskiego, posła królewskiego, w której tenże składał mu uroczyście posłuszeństwo w imieniu króla i królestwa, nie wspominając o żadnych innych króla tego przymiotach i potędze, wychwalał go tylko z siły i zamożności Gdańszczan, berłu jego podległych, którzy byli w stanie czterdzieści tysięcy zbrojnego żołnierza wystawić. Tą cierpką pochwałą chciał mu raczej przymówić, że na żadną inną zaletę, więcej osobistą i jemu właściwą, nie zasługiwał. Z namowy także, a jak niektórzy utrzymywali, z wyraźnego polecenia i nakazu papieża, na tymże soborze prawobrońca Krzyżaków, sam również z odzienia i powołania Krzyżak, powstawszy, wyrzekł przeciw Kazimierzowi królowi Polskiemu, i jego posłowi Jakóbowi z Sienna, ostrą i ubliżającą mowę, jak wielu mniemało, przez samego Piusa papieża ułożoną. Wyrzucał w niej królowi Kazimierzowi, że wbrew wszelkiemu prawu i słuszności, z ujmą i uszczerbkiem praw papieża, kościoła Rzymskiego, cesarstwa i zakonu, Prusy sobie przywłaszczał. Obecny poseł królewski Jakób z Sienna tej zelżywości nie odparł.

Rok Pański 1460.

Układy o przymierze między Kazimierzem królem Polskim a Jerzym królem Czeskim.

Przez całe prawie dwa lata nalegały na Kazimierza króla Polskiego rozmaite, poważne i wysokiego znaczenia osoby, ażeby z Jerzy-

kiem Podiebradzkim, który po śmierci Władysława króla Węgierskiego i Czeskiego i książęcia Austryi, przez stronnicze zabiegi panów, już-to widokami osobistemi, już pieniędzmi (jak twierdzono) ujętych, królem Czeskim był obrany, połączył się związkiem wzajemnej przyjaźni i przymierza. Wszelako król Kazimierz dla niektórych słusznych powodów przymierze to odwlekał. Przemysław książę Cieszyński, pośrednik rzeczonej między dwoma królmi ugody, gdy się od niej uchylali inni panowie Czescy i Morawscy, którzy sobie tego pośrednictwa wielce życzyli, naznaczył zjazd do miasteczka Bytomia na dzień uroczysty Obrzezania Pańskiego, aby na nim zgromadzeni wszyscy radcy załatwili trudności i przeszkody, tak obecnie zachodzące, jako i w przyszłości przewidywane, i ułożyli przedugodne warunki do zobopólnego obu królów przymierza. Na tén przeto zjazd Kazimierz król Polski wysłał Stanisława z Ostroroga wojewodę Kaliskiego, Mikołaja Pieniążka z Witowic (Withowicz), podkomorzego i starostę Krakowskiego, tudzież Jana Długosza kustosza Wiślickiego i kanonika Krakowskiego, którym stosowne dał polecenia. Z strony Jerzyka króla Czeskiego obecnymi byli: Przemysław, rzeczony książę Cieszyński, Zdeniek Konopnicki v. Stenberg (Sthembarg), wielki burgrabia Praski i Jan Zayhacz v. Kunsthat, brat króla Jerzego stryjeczny. Ci gdy w wzajemne weszli między sobą układy, posłowie Kazimierza króla Polskiego uznali słusznie za rzecz konieczną i najpierwszą załatwienie wszelkich trudności, a przedewszystkiem tej, „aby prawo dziedzicznego następstwa królowej Polskiej „Elżbiety, z dziada, ojca i brata na nię spływające, do tronu Czeskie„go, nie upadało.“ Posłowie zaś Czescy, lubo poniekąd temu się sprzeciwiali, utrzymując: „że nie tylko żeńska, ale i mężka płeć w królestwie „Czeskiém dziedziczyć nie mogła“, oświadczyli jednak, „że od króla swego „nie mieli polecenia do stanowczego orzekania w tej lub innej jakiejkolwiek „trudności, ale tylko do zawarcia przyjaźni i sojuszu; a to z tej przyczyny, „że książę Cieszyński Przemysław, obydwóch stron pośrednik, nie „czynił przed nimi żadnej wzmianki o tej lub innych jakich bądź kolwiek „trudnościach, a mówił tylko o zgodzie i przymierzu, ogólnie dotykając tej „sprawy.“ Dopraszali się więc usilnie posłowie Czescy: „aby naznaczono „inny zjazd chwilowy, na któryby obadwaj królowie osobiście przybywszy, „zawarli między sobą przyjaźń i zgodę, przekładając obszernemi wywody, że „ten zjazd wielkie zrodzi korzyści dla obu królestw przez zakończenie wojny „Pruskiej; że przezeń załatwią się wszystkie trudności, i skrócą zdra„dzieckie z Szlązka najazdy i łotrostwa.“ Przeciwnie, posłowie Polscy utrzymywali, „że zjazd osobisty królów byłby zawczesny, i dowodzili rozu„mnemi uwagi, że wprzódy należało ułożyć i postanowić warunki mającego

„się między obu królami zawrzeć przymierza, i orzec co do szkód zrządzo„nych przez książąt Szlązkich, a mianowicie przez książęcia Bolka, „chociażby inne trudności były załatwione.“ Stanęła wreszcie taka z obu stron uchwała, „aby w témże samém mieście Bytomiu pełnomocnicy stron „obydwóch złożyli zjazd powtórny w dzień Ś. Jana Chrzciciela, i ułożyli wa„runki przymierza, poczém i obaj królowie osobiście mieli przybyć, dla przy„jęcia i stwierdzenia układów.“

Królowi Kazimierzowi rodzi się syn Jan Albert.

Święta Narodzenia Pańskiego w tym roku Kazimierz król Polski obchodził w Krakowie, gdzie i po świętach niejaki czas zabawił. We Czwartek zaś, dnia dwudziestego siódmego miesiąca Grudnia, w dzień Ś. Jana Ewangielisty, o godzinie dwunastej, narodził mu się w Krakowie z królowej Elżbiety syn trzeci, który w następną Niedzielę ochrzczony w kościele Krakowskim przez Jerzego biskupa Laodycejskiego, suffragana Krakowskiego, otrzymał imię dwoiste Jana Alberta.

Król Kazimierz nie wysłuchawszy posłów papieskich, obiera Alberta książęcia Austryi za pośrednika do ułożenia pokoju między sobą a Krzyżakami.

W Sobotę, w oktawie uroczystości Trzech Króli, przybyli do Kazimierza króla Polskiego do Krakowa, Wilhelm hrabia Thierstein (Tierstayn), Jerzy de Lapide kanclerz, i Wacław Kuszel podkomorzy, przez Alberta arcyksiążęcia Austryi z świetnym pocztem przysłani. Ci gdy w Niedzielę nadchodzącą otrzymali posłuchanie, „wspomniawszy „wielorakie przysługi, które rzeczony Albert arcyksiążę Austryi Kazi„mierzowi królowi Polskiemu wyświadczył, obiecywali z jego strony go„towość do wszelakich starań, trudów i nakładów, w celu pojednania króla „Kazimierza z Krzyżakami węzłem trwałej zgody i pokoju.“ Dla łatwiejszego zaś osiągnienia tego przymierza, radzili, „aby król Kazimierz zdał „się na nowo i ze wszystkiém na sąd polubowny książęcia Austryi, a pe„wnym być mógł, że sprawę swoję powierzy szczeremu przyjacielowi, który „nigdy nie pragnął szkody, ale raczej korzyści tak jego jako i synów kró„lewskich, i że ją za wyrokiem książęcia da Pan Bóg osiągnie.“ Odpowiedziano posłom, „że taki sąd polubowny, w tejże samej sprawie z Krzyżaka„mi, zdawał już był poprzednio król Władysław, ojciec teraźniejszego „króla, na Zygmunta, ówczesnego króla Rzymskiego i Węgierskie-

„go; a sąd ten stał się potém źródłem najstraszliwszych wojen i rozlewu „krwi chrześciańskiej, wzniecił bowiem tak zaciętą między obu królami nie„nawiść, że ci wzajemnie godzili jeden na drugiego życie, sławę i panowa„nie. Obawia się zatém król Polski, żeby z najlepszego przyjaciela nie „zrobił sobie zawistnego wroga, gdyby ten wyrokiem niesprawiedliwym odsą„dził króla i królestwo od krajów dziedzicznych i własnych, jak był poprze„dnio uczynił Zygmunt cesarz Rzymski. Obawia się, żeby w powtórną „nie wpadł samołówkę. Przystaje więc król Polski na sąd polubowny Al„berta arcyksiążęcia Austryi, tak jednakże, iżby nie zupełną ale ogra„niczoną moc posiadał, i na środopoście lub inny dzień dogodny zjechał do „Wrocławia, a wysłuchawszy obie strony, aby obyczajem sędziego jednać „je usiłował. Skoroby zaś w ważniejszych i trudniejszych względach zgodę „ułatwił, nie będzie temu przeciwny król Kazimierz, aby co do rzeczy „mniej ważnych i podrzędnych arcyksiążę orzekał.“ Taką posłowie odebrawszy odpowiedź, z wesołą myślą (każdy z nich bowiem otrzymał z daru królewskiego po cztery sobolowe i kunowe szuby) wrócili do Austryi. Jednocześnie z ich wyjazdem przybył do króla poseł Ludwika książęcia Bawarskiego, rycerz Bartold Einpach (Barthfoldus Eimpach), z królową Polską Elżbietą blisko spokrewniony, ofiarując pośrednictwo książęcia do zgody między królem i Krzyżakami, i chęć zawarcia wzajemnego sojuszu. Związek przymierza, który zdawał się być słusznie i uczciwie żądany, natychmiast zawarto; za pośrednictwo zaś uprzejmie podziękowano, z tém oświadczeniem, że król tak przychylnego sędziego chętnie byłby użył, gdyby Albertowi książęciu Austryi już pierwej nie był swej sprawy powierzył. Wybierali się także do króla Polskiego posłowie Stolicy Apostolskiej, Hieronim arcybiskup Kreteński, rodem Wenecyanin, i Franciszek z Toledo, Ś. Teologii doktor, archidyakon Astygijski, Hiszpan, w celu umorzenia wojny Pruskiej, do czego odebrali od papieża zlecenie, uśmierzywszy już po wielu trudach i zabiegach toczącą się dotychczas wojnę pomiędzy Jerzykiem, który się mienił królem Czeskim, a mieszczanami Wrocławskimi, pod tym warunkiem, „aby Wrocła„wianie przez trzy lata we wszystkiém byli bezzależni, po upływie zaś lat „trzech poddali się Jerzemu, jako swemu królowi, jeżeli ten wyrzecze się „dawnych błędów i przejdzie na łono Rzymskiego kościoła, jak o tém „wyżej się powiedziało.“ Prosili zatém króla Kazimierza o udzielenie im listów bezpieczeństwa. Król atoli przyjeżdżać im do siebie, jako ludziom podejrzanych chęci, nie pozwolił. Wiedział już bowiem, co to byli za ludzie. (Wenecyanin, świeżo z kupca wyświęcony na kapłana, z powodu jakowegoś przestępstwa nawet między swoimi złej sławy używał. Hiszpan zaś, już od lat wielu w Rzymie sprawy Krzyżaków popierał, a przynajmniej życzliwość

im okazywał). Przez poszanowanie jednak dla posłów papieskich i samego papieża, odpisał król, „że już wcześniej dzieło pojednania się z Krzyżakami „zdał na sąd i wyrozumienie Alberta książęcia Austryi; sam zaś do od„ległych ziem Rusi i Wołoch, dla załatwienia spraw publicznych, tak „do wiary jako i rządu odnoszących się, wyjeżdża." Po otrzymaniu takiej odpowiedzi, posłowie papiescy z Wrocławia wrócili do Włoch i zajechali do Sienny, gdzie się papież po odbytym soborze Mantuańskim znajdował.

Krzyżacy ubiegają zamek i miasto Wałcz. Po objęciu góry Turzej i Żywca pod władzę króla Kazimierza, zgraja rozbójników plądruje ziemię Oświecimską.

Gdy Kazimierz król wybierał się z Krakowa do ziemi Ruskiej, odebrał dwa smutne doniesienia. Naprzód, że zamek i miasto Wałcz, niedbale strzeżone przez ich starostę Jana Wedelskiego (był to bowiem Sas rodem, wychowany na dworze króla Polskiego) podchwycone zostały chytrością i orężem Kaspra Nostwicza Ślązaka, który walczył po stronie Krzyżaków. Król wysłał natychmiast rycerstwo Wielkopolskie, aby je ścisnęło oblężeniem. Ale chociaż Wielkopolanie wypełnili rozkaz królewski, wszelako nie dobywszy zamku, zwinęli obóz bez żadnej koniecznej potrzeby. Druga wiadomość, że Borzywój z Skrzynna, Polak, herbu Łabędź, obwarował się na górze zwanej Turza, samém położeniem silnej, niedaleko Dobczyc (Dobszicze), w ziemi Krakowskiej, i tak z góry tej jako i z Żywca czynił napady. Król, celem popierania sprawy Pruskiej, której nie można było zaniedbywać, w Krakowie, gdzie przez pół trzecia miesiąca bawił, w Sobotę przed Niedzielą drugą postu, to jest dnia ósmego Marca wyjechał. Mikołaja zaś Pieniążka z Witowic, podkomorzego i starostę Krakowskiego, wraz z Piotrem Komorowskim, posłał na Borzywoja, aby z pomocą dworzan królewskich i Czyrzycan dobywali Turzej góry i Żywca. Jakoż we Czwartek przed Niedzielą Kwietnią warownię Turzą zdobyto i spalono; rycerstwo podzieliło się zdobyczą. Ztamtąd ruszyło wojsko pod Żywiec, i poczęło mocno twierdzę oblegać, która za dzielną rycerstwa sprawą, acz ze szkodą pięciu zabitych i pięciudziesiąt rannych, w Sobotę, w dzień Znalezienia Ś. Krzyża wziętą została. A tak ziemię Oświecimską od łotrów i rozbójników uwolniono i oczyszczono.

Polacy dowiadują się o wypowiedzeniu im wojny przez Czechów, z powodu zniszczenia ogniem niektórych miast jakoby z ich rozkazu spalonych.

Po zwiedzeniu ziem Ruskich, król Kazimierz przybył na Niedzielę Kwietnią do Brześcia Litewskiego, gdzie przez ośm dni z Litewskimi panami sejmował i obradował. W ciągu tego czasu powstrzymał i rozbroił umysły wszystkich prawie Litwinów, skłonnych do podniesienia oręża przeciw Polsce w celu opanowania Podola. Utrzymywali oni, że była-to chwila najsposobniejsza do wojowania z Polakami, zatrudnionemi właśnie wojną Pruską. Z Brześcia w Poniedziałek przed dniem ŚŚ. Filipa i Jakóba przybył do Sandomierza. Tu gdy z prałatami i panami naradzał się król o dalszém prowadzeniu wojny w Prusach, nadeszły do niego z różnych stron listy od książąt Szlązkich, z doniesieniem, „że Jerzyk król Czeski gotował się z wielkim zamachem i wysileniem na wojnę przeciw Polsce, z powodu spalenia niektórych miast znaczniejszych „w Czechach," gdy jak wieść fałszywa niosła, podpalacze ich przytrzymani zeznawać mieli, że tego czynu dopuścili się z rozkazu króla Kazimierza i żony jego królowej Elżbiety. Kazimierz król i jego rada, bynajmniej tém doniesieniem nie zmieszani, postanowili popierać razem wojnę Pruską i sposobić się do odporu Czechom. Rosła otucha w sercach rycerzy, mających nadzieję w Bogu, że da im łatwe nad Czechami zwycięztwo, za tak zelżywą potwarz rzuconą na króla i królową, gdy o podobny występek zaledwo godziło się posądzać jakiego łotra i hultaja. Wyprawiono przytém posłów do chana Tatarskiego Hadżigereja (Eczigera) i Stefana wojewody Wołoskiego, „aby królowi Kazimierzowi przybyli z wojskiem na pomoc, gdyby z Czechami do wojny przyszło." Domyślali się zaś ludzie uważni i z bystrzejszym rozumem, co wcale podobném było do prawdy, że mistrz Pruski Ludwik z swojém Krzyżactwem, i Bernard Szumborski z przychylnemi sobie Niemcami i najemnemi Czechy, wymyślili chytrze i zdradziecko owe pożogi, które zapuszczono w Czechach. Widząc się bowiem w ostateczności, i codziennie bliższej domierzając zguby, poprzepłacali w imieniu króla i królowej Polskiej drogiém mytem łotrów, aby palili w Czechach wsie i miasta, w tej myśli, że król Jerzy i Czesi, po uczynionych zeznaniach, rozgniewani na Polaków o taką krzywdę, wezmą się przeciw nim do broni, a tymczasem ucichnie wojna Pruska, albo przynajmniej przerwie się i odwlecze.

Król Kazimierz z rzuconej na siebie potwarzy, o spalenie niektórych miast Czeskich, usprawiedliwia się Jerzemu królowi Czeskiemu przez wysłanych rycerzy swoich, którzy opowiedziawszy, że zarzut ten podstępnie był zmyślony, oświadczyli gotowość swoję do udowodnienia prawdy pojedynkiem.

Z Sandomierza król Kazimierz wybrawszy się do Wielkiej Polski, ruszył w drogę we Środę w wigilią Św. Stanisława w Maju, i przez Opatów, Łysą górę, gdzie odwiedził klasztor Ś. Krzyża, potém przez Opoczno i inne miasta, przybył do Łęczycy. Tu z prałatami i panami Wielkiej Polski przez trzy tygodnie składał obrady, na których uchwalono wiele rozporządzeń, „co do przeprowadzenia wojska do Prus „i oblężenia zamku Wałcza na granicy Saxonii leżącego, który był pod„chwycony od nieprzyjacioł.“ Z Łęczycy wysłał król do Czech dwóch rycerzy, Jakóba Dębińskiego i Wojciecha Górskiego, lubo wielu panów radnych nie było za tém poselstwem, aby o potwarz na króla i jego żonę królową Elżbietę, chytrze, fałszywie i zdradziecko rzuconą, jakoby z ich naprawy miały być popalone miasta Czeskie, choćby pojedynkiem się rozprawili; nie tak z uwagi na Jerzego króla Czeskiego, jako raczej dlatego, iżby owa potwarz zelżywa u ludzi złych lub nieświadomych rzeczy nie ściągnęła na króla Kazimierza i królową Elżbietę szyderstw i zarzutów. Ci gdy przybyli do Pragi, król Jerzyk okazał się dla nich raczej względnym niż uprzejmym. Potém, uzyskawszy posłuchanie, w długiej i obszernej mowie ujmowali się za sławą króla Polskiego i królowej, a utrzymujących inaczej wyzywali na pojedynek, z tém oświadczeniem, „że „Kazimierz król Polski i jego żona Elżbieta nie tylko nie podlegali „winie, ale nawet podlegać nie mogli żadnemu podejrzeniu; że ma król Pol„ski dosyć rycerzy i broni do prowadzenia wojen, i nie potrzebuje używać „chytrości ani zdrady, ale może w każdym czasie jawnie przeciw swoim nie„przyjaciołom wystąpić. A jeżeliby kto inaczej chciał twierdzić, tedy gotowi „byli orężem się z nim rozprawić i zmyć krwią zniewagę króla swego i kró„lowej.“ Odpowiedział król Czeski Jerzyk, „że tej pogłosce, jako fałszy„wej i zmyślonej, nigdy nie wierzył, ale ją miał za potwarz przez ludzi „nienawistnych królowi (jak rzeczywiście było) rzuconą.“ Wszyscy panowie Czescy w zawody toż samo zdanie wielorakiemi słowy powtarzali. Odwoławszy potém król Kazimierz Jakóba Dębińskiego i Wojciecha Górskiego, i nagrodziwszy ich hojnie, naznaczył na dzień Ś. Marcina zjazd wspólny panów koronnych i wielkiego księstwa Litewskiego, na który się szlachta Polska zgodziła; przyczém usprawiedliwiał się, że z po-

wodu zaszłych sporów nie wysłał swoich panów na dzień naznaczony Ś. Jana Chrzciciela.

Polacy zdobywają miasto Marienburg. Gdańszczanom doskwiera nieprzyjaciel. Miasto Gołub przez zdradę wydane w ręce przeciwników. Eryk książę Szczeciński z niektórymi innymi przechodzi na stronę Krzyżaków. Rycerstwo królewieckie odzyskuje zamek Świecie.

Tymczasem miasto Marienburg, oblegane ciągle przez wojska królewskie, wytrzymawszy oblężenie przez cztery blisko miesiące, chociaż żywności mogło mieć jeszcze na pół roku, wszelako z obawy, iżby Polacy nie dostali się do niego prowadzonym ziemią podkopem, który już był gotowy, poddało się dnia trzynastego miesiąca Sierpnia Janowi Kościeleckiemu wojewodzie Włocławskiemu i staroście Marienburskiemu. Na poddających się nie użyto żadnej srogości; Jana jednak Bluma, i dwóch innych mieszczan, którzy głównymi byli sprawcami przeniewierstwa, ćwiertowano. Najemni żołnierze, zaciągnieni przez mistrza do obrony, zostali uwięzieni; reszta ludu otrzymała przebaczenie. Pod tenże sam czas nadciągnął z Moraw Bernard Szumborski, wiodąc z sobą dość spory poczet Czechów i Niemców, do trzech tysięcy piechoty i konnicy wynoszący: który gdy doszedł do Frankfurtu nad Odrą, gdzie był gościnny przytułek dla nieprzyjaciół (Fryderyk bowiem margrabia Brandeburski nieprzychylny był Polakom) posłyszawszy o poddaniu się Marienburga, porzucił swego wodza i cofnął się z drogi, prócz pięciuset rycerzy, których Bernard różnemi pozorami i obietnicami zaledwo zdołał utrzymać. Oblegało tymczasem wojsko królewskie zamek i miasto Wałcz, i puszczono wieść, że tam najpierwej Bernard miał przybyć z swoją siłą na odsiecz oblężeńcom. Dowódzca wojska królewskiego Jakób Dębiński kasztelan Małogoski, herbu Odrowąż, odstąpiwszy od oblężenia, wyszedł w pole naprzeciw Bernardowi, i rycerstwo tuszyło o pewném stoczeniu bitwy. Ale Bernard użył wybiegu, i zboczywszy z drogi, w ciągu jednej nocy i dnia jednego ubiegł mil dwanaście, omylił wojsko królewskie i jego wodza, i z stratą stu koni przybył do Chojnic. O czém gdy się nieprzyjaciele dowiedzieli, z wielkim strachem opuściwszy zamek i podpaliwszy, pospieszyli za Bernardem. Nie mógł za nimi Jakób Dębiński pójść w pogoń, wybrali się bowiem w nocnej porze. A tak obadwaj nieprzyjaciele z rąk mu się wymknęli. Bernard powiększył niebawem swoje wojsko i z Chojnic ruszył ku Gdańsku, a uczyniwszy zasadzkę, począł dobywać warownię o milę od Gdańska leżącą i zbrojnym ludem opatrzoną. Gdańszczanie nie domyślając się

wcale zdrady, tłumną zgrają, bez porządku i wodza wybiegłszy z Gdańska, wpadli w zasadzkę; sześciudziesiąt z nich zabito, a dwóchset wzięto w niewolą, między któremi liczono dwóch rajców miejskich. Ta klęska podniosła ducha w Krzyżakach, Gdańszczanom zaś dała powód do czynienia wyrzutów królowi, że nie przyspieszył walki z Bernardem. Miasto także Gołub za zdradą mieszczan poddało się Bernardowi; wielu w niém szlachty ziemi Dobrzyńskiej zabrano do niewoli, i przechowane majątki złupił nieprzyjaciel. Zamek nad miastem stojący, który przez króla Kazimierza powierzony był Ulrykowi Czyrwonce i jego burgrabi Puszkarzowi, król kazał naprawić i potrzebną obroną opatrzyć. Ale od tego czasu sprawa Pruska widocznie chwiać się poczęła, a ziemia Dobrzyńska zmuszoną była opłacać daninę nieprzyjacielowi. Książę także Szczeciński, Eryk, krewny i sprzymierzeniec królewski, którego król, równie jak celniejszych z jego dworzan, gdy u niego bawił w Kaliszu, hojnemi obdarzył upominkami, żadném słówkiem nie obrażony ani skrzywdzony, zdradziwszy przyjaźń i przymierze, dwa powierzone mu miasta, Lemburg i Bytów, dobrowolnie wydał nieprzyjaciołom; trzecie Puck (Puczkow), które król Szwedzki trzymał zastawem za pieniądze królowi Polskiemu wypożyczone, ubiegli Krzyżacy. Udawali się do Eryka książęcia Szczecińskiego najprzód mieszczanie Lemburscy, potém ich żony, niewiasty i dziewice, i błagali go na klęczkach, nie tak słowy, jak raczej łzami, „aby ich „wraz z miastem nie wydawał Krzyżakom i nie odrywał od królestwa Pol„skiego." Obiecywali, „że złożą pieniądze na okup swoich trzynastu więźniów," z których przyczyny, jak udawał Eryk, miasto wydane zostało Krzyżakom; ale nie dał się ich prośbom poruszyć, ujęty czy-to obietnicą czy hojnemi dary. Prócz tego miasto Bielawy (Byelawi) z przyczyny, że oblężeńcom nie dostarczono pomocy, i drugie przyległe miasto Bartenstein (Barthelsteyn), poddały się nieprzyjaciołom. Wojsko królewskie zająwszy miasto Kwidzyn, następnej nocy złupiło je i spaliło. Miasto Warmin, które po ustąpieniu króla dzierżył z jego poruczenia Paweł Legendorf biskup Warmiński, najechane w nocy przez najemnych rycerzy królewskich, zdobyte i złupione zostało. Znaleziono w niém tak wielkie skarby, że na każdego żołnierza po dwieście czerwonych złotych przypadło. W dwóch krwawych bitwach wojsko królewskie poraziło nieprzyjaciół, którzy zamknęli się byli w klasztorze Paradyzkim; w obydwóch znaczna ich liczba poległa, nie mniejsza dostała się w niewolą.

W nocy przed dniem Ś. Marcina, który przypadał na Wtorek, zamek wyższy Świecie, z ramienia królewskiego strzeżony przez Ulryka Czyrwonkę i jego burgrabię Puszkarza, za zdradą jednego miejscowego Prusaka opanowany został przez nieprzyjaciół, którzy w liczbie stu wyciągani

tajemnie dostali się na mury. Ale dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie szlachta Kujawska i Bydgoska, tudzież mieszczanie Gdańscy, którzy statkami przybyli do Torunia, niemniej i Torunianie, przypadli spiesznie, i zarówno lądem i wodą ścisnęli nieprzyjaciół broniących się w zamku wyższym Świecie, i po usilném szturmowaniu wyrwali go z ich rąk przemocą.

Kazimierz król Polski z Jerzym królem Czeskim przez wzajemne poselstwo zawiera przymierze.

W dzień Ś. Katarzyny, przypadający we Wtorek, Jan z Tęczyna kasztelan Krakowski, Stanisław z Ostroroga wojewoda Kaliski, Jan syn Lutka, podkanclerzy królestwa Polskiego, Mikołaj z Witowic, podkomorzy i starosta Krakowski, i Jan Długosz kanonik Krakowski, z posłami Jerzego króla Czeskiego, to jest Zdenkiem Konopnickim na Sternbergu, wielkim burgrabią Praskim, Wilhelmem Rozemberskim z Raby, i Janem Giczyńskim, odbywali zjazd w mieście Bytomiu; gdzie po wielu układach i rokowaniach, przez sześć dni trwających, stanęło przymierze między obu królmi, na słusznych umówione warunkach, a mianowicie: „aby obadwaj królowie szczerą „i niezachwianą między sobą przyjaźń zachowywali; aby jeden przeciw dru„giemu ani sam przez się, ani z ludem swoim zbrojno nie powstawał, i ni„komu z duchownych i świeckich, okrom papieża, nie udzielał pomocy.“ Niemniej, „aby po upływie jednego roku, w uroczystość Obrzezania Pańskiego, „lub w razie zachodzącej przeszkody, dnia pierwszego Maja, obadwaj królowie „zjechali się w Głogowie wielkim, dla osobistego stwierdzenia zawar„tej ugody.“

Kiedy Turcy niszczą kraje Węgierskie, Maciej król Węgierski sprawę Jana Iskry zdaje na sąd polubowny Jerzego króla Czeskiego.

Maciej król Węgierski, dobywszy wiele zamków i warowni, przez Jana Iskrę albo w jego imieniu dzierżonych, na usilne żądania posłów Jerzego króla Czeskiego, odstąpił od oblężenia zamków Szarysza i Rychnawy; a wydawszy je w ręce Władysława Paloucza Węgrzyna i Wojciecha Kostki Czecha, zdał się na sąd polubowny króla Czeskiego, który się zobowiązał „na dzień Obrzezania Pańskiego „zjechać do miasta Trenczyna, i spór między nim a Iskrą stanowczo „rozstrzygnąć.“ Do rychłego zezwolenia na to spowodowało Macieja króla

Węgierskiego wtargnienie Turków do Węgier, którzy pobiwszy wojsko wuja jego Michała Zeladyna (Szuladin), zapędzili się aż do Syrmisz (Sirmiensis provincia), szerząc w kraju mordy i pożogi.

Tomasz Strzępiński biskup Krakowski schodzi ze świata. Po jego śmierci trzej współzawodnicy ubiegają się o biskupstwo Krakowskie.

Tomasz biskup Krakowski, przesiedziawszy na stolicy biskupiej lat tylko pięć, dnia szóstego Września tknięty paraliżem, poczém zachorował na kamień, w zamku swoim Iłży, po trzy kroć opatrzony ŚŚ. Sakramentami, dnia dwudziestego drugiego tegoż miesiąca życie zakończył. Miał on z przyrodzenia pamięć tak wielką, że cokolwiek raz myślą ogarnął, to już na zawsze w niej utkwiło; ztąd biblią całą, przez brata jego Piotra de Mellico wierszem ułożoną, szybko i jednym ciągiem z pamięci powtarzał, tak iż nigdy i w żadném miejscu się nie pomylił. Pochowano go dnia ostatniego Września w kościele Krakowskim przy wnijściu do zakrystyi. Był-to mąż wielkiej pobożności. Zostawił kościołowi Krakowskiemu kielich złoty, dwie tace srebrne, dwa kielichy pozłacane i nieco książek, ornat z czerwonego axamitu złotem przeszywany, i humerał dziany z pereł, infułę małą wartości stu czerwonych złotych, i czterysta grzywien na odprawianie dorocznego nabożeństwa; kollegiacie zaś Łowickiej tysiąc czerwonych złotych na ustanowienie mansyonarzy. Księgi teologiczne odkazał kościołom Gnieźnieńskiemu, Poznańskiemu, Uniejowskiemu i Łowickiemu, prawne zaś wszechnicy naukowej Krakowskiej. W dwa dni po jego śmierci wysłani zostali od kapituły do króla Kazimierza do Litwy Paweł z Głowna dziekan i Jan Tarnowski kanonik Krakowski, z prośbą, „aby „biskupstwo nie było dawane nikomu z łaski królewskiej, lecz aby wybór „zostawiony był po Bożemu sprawie Ducha Świętego.“ Pomieniony zaś Tomasz biskup Krakowski, nie naśladując wcale zdrożnego przykładu innych niektórych kościoła Polskiego biskupów i starszych duchownych, którzy z zniewagą Jezusa Chrystusa, odziewanego na pośmiech w purpurę, nosili pyszne purpury i szkarłaty, sam chodził zawsze w szarém i nader skromném odzieniu. W dniu naznaczonej elekcyi żądał i zalecał Kazimierz król Polski przez wysłańców swoich Wojciecha z Żychlina proboszcza Kaliskiego, i Stanisława Wiślickiego miecznika Krakowskiego, aby nikogo innego nie obierano biskupem Krakowskim, tylko Jana biskupa Włocławskiego. Podobno kapituła Krakowska, acz mieściła na ów czas w swém gronie mężów cnotą znakomitych, zdała się królowi niegodną, aby z niej wybierano pasterza do rządów Krakowskiego kościoła.

Gdy nadszedł dzień uroczysty Poczęcia N. Maryi, naznaczony do wyboru przyszłego biskupa, po odprawieniu zwykłych processyj, supplikacyj i postów, które nakazano w całej dyecezyi Krakowskiej, wybrany został przez dwudziestu dwóch prałatów i kanoników Jan syn Lutka z Brzezia, obojga praw doktor, archidyakon Gnieźnieński, kanonik Krakowski i podkanclerzy królestwa Polskiego. Jan biskup Włocławski, chociaż za nim król Kazimierz mocne czynił wstawienia przez Wojciecha Żychlińskiego proboszcza Kaliskiego i Stanisława Wiślickiego miecznika Krakowskiego, otrzymał tylko trzy głosy obecnych a trzy nieobecnych wyborców: nad rozkaz bowiem i względy królewskie więcej ważyło sumienie i swobodne zastosowanie się do prawa. Gdy atoli na sejmie walnym w Piotrkowie, w dzień Ś. Mikołaja złożonym, między rzeczonymi Janem biskupem Włocławskim i Janem z Brzezia podkanclerzym królestwa do żwawych przyszło sporów, Jan z Brzezia podkanclerzy i nowy elekt, wraz z stronnikami swemi zagrożony wygnaniem, zabraniem dóbr i innemi postrachy, za namową króla i radców koronnych, aby biskup Włocławski wziął stolicę Krakowską, podkanclerzy zaś Włocławską, musiał praw swoich odstąpić. Kiedy więc Jan biskup Włocławski był już najpewniejszym otrzymania biskupstwa Krakowskiego, papież Pius II w dzień Ś. Chryzogona, uprzedziwszy piętnastu dniami elekcyą kapituły, i unieważniwszy tak wybór dokonany jako i wszelkie jego skutki, mocą swej najwyższej Apostolskiej władzy, mimo zabiegi posłów królewskich i rzeczników, którzy napróżno usiłowali stawiać przeszkody, przeznaczył na pomienioną stolicę Jakóba z Sienna (syna Dobiesława z Oleśnicy, wojewody Sandomierskiego) protonotaryusza Apostolskiego, proboszcza Gnieźnieńskiego i Krakowskiego, brata stryjecznego Zbigniewa niegdyś kardynała i biskupa Krakowskiego, herbu Dębno, któremu dla wielkich cnót i zasług Tomasz biskup Krakowski chciał stolicy swojej ustąpić i już w tym celu pełnomocników był ustanowił. Sam także Zbigniew kardynał zamierzał dla niego ustąpić swego biskupstwa, i tylko śmierć wczesna tego mu nie dopuściła. W najniewłaściwszym przeto czasie, kiedy wrzała najgoręcej wojna Pruska, zapaliły się spory o biskupstwo Krakowskie między trzema współzawodnikami: to jest, naznaczonym od Stolicy Apostolskiej biskupem, nominatem królewskim i elektem kapituły.

Po zejściu Bolesława książęcia Opolskiego, wszczyna się o to księstwo spór między bratem jego Mikołajem a Januszem wprzódy książęciem Oświecimskim i Jerzykiem królem Czeskim.

Dnia dwudziestego dziewiątego Maja, Bolesław książę Opolski, podejrzany w wierze i bezbożnik, głośny z wielu przestępstw przeciw Bogu, i krzywd wyrządzonych kościołom, które poobdzierał i złupił, gnębca i ciemiężyciel swoich poddanych, zaniedbawszy od lat wielu spowiedzi, i nie opatrzywszy się ostatecznie Najśw. Sakramentami, zmarł w Głogowie małym, i w kościele kollegiackim Głogowskim, z którego powypędzał był kanoników, poodbierawszy im dobra duchowne, pochowany został. Był on bezpotomnym; po rozłączeniu się bowiem z prawą małżonką Elżbietą z Pilcy, z której zrodzony syn jedyny Wacław zawcześnie zszedł ze świata, wziął sobie był za nałożnicę Jadwigę, córkę Adama Besza (Besz) Kujawianina. Nastąpił po nim na stolicę księstwa brat jego rodzony Mikołaj, mąż skromny i uczciwy. Ale zaraz doznał napaści od Janusza, niegdy książęcia Oświecimskiego, który rościł sobie, acz niesłusznie, prawo do księstwa Opolskiego po swojej babce. Zapłaciwszy dopiero tysiąc czerwonych złotych, stosownie do wyroku sądu polubownego, odzyskał pokój, ale z wielką szkodą, spalił mu bowiem nieprzyjaciel przeszło dwieście wiosek. Upominał się i Jerzy król Czeski o księstwo Opolskie, jakoby lennėm prawem na niego spadające. Lecz odstąpił potėm od swego żądania, zaspokojony połową miasta Opawy i wsi do niego należących, które Bolesław książę Opolski kupił był za czterdzieści tysięcy czerwonych złotych, tudzież ustąpieniem mu przez Mikołaja książęcia Opolskiego zamku i miasta Ziegenholz, i darowizną kilku mis szczerozłotych.

Rok Pański 1461.

Król Kazimierz nie mogąc wyjednać u papieża odwołania wyboru Jakóba Sienińskiego na biskupa Krakowskiego, skazuje tegoż Jakóba wraz z jego stronnikami na wygnanie.

Święta Narodzenia Pańskiego obchodził król Kazimierz w Łęczycy, zkąd ruszył potėm z całym dworem i rycerstwem do Brześcia Kujawskiego, na obronę Kujaw i ich pogranicza od napadów nieprzyjacielskich, z pomocą Wielkopolan, którzy w obozach stali pod bronią; była bowiem zima tęga i Wisłę można było przebyć po lodzie. Mocno je-

dnak tém obrażony, że wbrew mianowanemu przezeń Janowi biskupowi Włocławskiemu, stolica Apostolska obrała kogo innego, to jest Jakóba Sienińskiego, biskupem Krakowskim, zwołał zjazd na Niedzielę Starozapustną do Piotrkowa, który potém przeniósł do Brześcia, obawiając się, aby rycerstwo Wielkopolskie nie opuściło ziemi Kujawskiej, gdyby się na sejm do Piotrkowa wydalił. Aczkolwiek Jan arcybiskup Gnieźnieński dla słabości nie przybył, z panów zaś Wielkopolskich nie wielu, a mniej jeszcze Małopolan zjechało się do Brześcia, naradzał się król z obecnymi, „jakby w sprawie biskupstwa Kra„kowskiego postąpić należało." Zasięgał nadto rady doktorów wszechnicy Krakowskiej i kapituł innych kościołów, rozkazem króla na sejm przywołanych, „coby w tym razie wypadało uczynić." Lubo zaś wszyscy doktorowie i w prawie biegli zgodnie doradzali: „aby król przez własne do Rzymu „poselstwo i wstawienie się popierał prawo Jana z Brzezia, podkancle„rzego królestwa Polskiego, a prosił o odwołanie wyboru Jakóba Sie„nińskiego (Syennyenski), przekładając, że łatwiej potém będzie kró„lowi utrzymać się przy prawie zwierzchniczém, jeżeli wybór miejscowy zwy„cięży"; król wszelako, nie zważając na rady doktorów i mistrzów, wprawdzie wysłał do papieża w poselstwie Jana z Rytwian starostę Sandomierskiego i Macieja z Raciąża kanonika Krakowskiego, doktora praw kościelnych, nie dla popierania jednak prawa podkanclerzego, ale mianowanego przez siebie Jana biskupa Włocławskiego. Wzgardziwszy potém pełnemi pokory prośbami Jakóba Sienińskiego, naznaczonego od stolicy Apostolskiej biskupa, który przez uroczyste od siebie poselstwo Jana z Tęczyna, Jana z Melsztyna, Jana Rafała z Tarnowa kanonika Krakowskiego, Jędrzeja z Oleśnicy i Jakóba Birowo, dopraszał się po raz drugi o przypuszczenie go do biskupstwa Krakowskiego, rzeczonego Jakóba z Sienna i wszystkich jego braci, przyjaciół, krewnych, stronników i popleczników wskazał na wygnanie, a przez woźnego kazał publicznie ogłosić karę śmierci i utraty majątków tym wszystkim, którzyby mu udzielać chcieli wsparcia, schronienia, rady, przyjaźni lub pomocy. Potém około mięsopustu wyruszywszy z Brześcia udał się ku Litwie i przybył do Radomia, gdzie się zjechał z matką swoją Zofią. Obrażony wielce na Jakóba Sienińskiego, że wezwany przezeń do Radomia nie przybył (chociaż bowiem Sieniński tłumaczył się królowi słusznemi powody, a rzeczywiście obawiał się śmierci, bardziej niż tego, co przeciw niemu i jego stronnikom postanowiono), król ponowił nań wyrok wygnania, wzbraniającego mu przystępu do celniejszych miast królestwa. Nadto dwóch kanoników Krakowskich, Jana Długosza starszego i Jana Długosza młodszego, za to, iż stronę Jakóba z Sienna, naznaczonego bisku-

pem od papieża, gorliwie popierali, skazał na wygnanie. Pawła z Głowna, dziekana Krakowskiego, który u Stolicy Apostolskiej kierował sprawami rzeczonego Jakóba Sienińskiego, wyrzucił z dóbr do dziekanii Krakowskiej należących. Nareszcie przykazał kapitule Krakowskiej, „aby pomienionego Jana biskupa Włocławskiego wprowadziła „na biskupstwo Krakowskie, we wszystkiém posłuszną była jego władzy, „i oddała mu w posiadanie wszystkie dobra biskupie.“ Gdy się zaś kapituła temu oparła, Jan z Rytwian starosta Sandomierski zajął zamek Iłżę, który pod ów czas, odebrany Jakóbowi Grocholskiemu, z rozkazu króla dzierżył Jan Wojszyk (Woyschik) kustosz Krakowski, i zajęty oddał pełnomocnym Jana biskupa Włocławskiego. Burgrabia tego zamku Racławski sam dobrowolnie z niego ustąpił. Niektórzy ludzie poważni utrzymywali, że do tego wydał zezwolenie, a nawet nakaz, Jan z Pniowa archidyakon i ówczesny rządca dyecezyi Krakowskiej. Od tego czasu zamek Iłża, i klucze Kunowski i Złocki, wraz z wsiami i dziesięcinami do nich należącemi, trzymali w imieniu biskupa Włocławskiego Piotr i Stanisław z Kurozwęk, nie bez krzywdy i uciemiężenia ludu ubogiego, na którym ciężkie wyciskano daniny.

Litwini na zjeździe Wileńskim żądają od króla, ażeby w Litwie stale wysiadywał, albo im Szymona Olelkowicza na wielkie księstwo naznaczył. Król Kazimierz dowiedziawszy się, że Jakób Sieniński wystarał się o święcenia biskupie, skazuje suffragana Krakowskiego na wygnanie, a do papieża śle posłów z darami w celu unieważnienia wyboru Sienińskiego.

Z Radomia wyruszył król Kazimierz z żoną swoją królową Elżbietą do Litwy, gdzie po odprawieniu wielkiego postu, w dzień uroczysty Wielkiejnocy z panami ziem Litewskich i Ruskich sejm składał w Wilnie. Gdy na tym sejmie wyniesiono do króla jednomyślnemi głosy żądanie: „żeby albo osobiście i ciągle w Litwie mieszkał, albo Szymona Olelkowicza książęcia Kijowskiego postanowił na Litwie wielkim książęciem“, król odłożywszy żądanie to, jako dla siebie przykre i niebezpieczne, na czas inny, wybrał się znowu do Polski. A gdy się dowiedział, że Jakób Sieniński, naznaczony od Stolicy Apostolskiej, objął w zupełności władzę biskupią, we Czwartek przed Zielonemi Świątkami, to jest dnia dwudziestego pierwszego Maja, zjechał do Sandomierza, gdzie postanowił złożyć sejm, celem usunięcia w tej sprawie trudności. Lecz gdy panowie radni na ten sejm wezwani wymawiali się różnemi przeszkodami, że nie mogli być obecnymi, król Kazimierz zabawiwszy przez Zielone Świątki w San-

domierzu, we Środę, dnia dwudziestego siódmego Maja, wyjechał z Sandomierza i udał się do Krakowa, aby tam ułożyć porządek i sposób prowadzenia wojny w Prusach, i załatwić sprawę kościoła Krakowskiego, skołatanego mnogiemi waśniami i spory, z powodu ubiegania się trzech współzawodników o biskupstwo Krakowskie. Zatrzymawszy się wreszcie dni kilka dla myślistwa w Niepołomicach, w Poniedziałek przed uroczystością Bożego Ciała, to jest dnia pierwszego miesiąca Czerwca, wjechał szczęśliwie do Krakowa. Tu gdy mu doniesiono, że Jakób Sieniński dniem pierwej w uroczystość Ś. Trójcy w zamku Pięczdziczowskim (Pyandziczow) na biskupa Krakowskiego wyświęcony został, nową troską dotknięty i rozgniewany, postanowił użyć wszelkich starań do stanowczego uspokojenia kościoła Krakowskiego, przez usunięcie Jakóba Sienińskiego; a to za poduszczeniem Jana Włocławskiego biskupa, który go do wielu spraw niegodnych króla namawiał. Najpierwej więc Jerzego, biskupa Laodycejskiego, suffragana biskupstwa Krakowskiego, zakonu braci mniejszych, rzadkiej cnoty i pobożności męża, za to, że pomienionemu Jakóbowi Sienińskiemu, z dwoma innemi biskupami suffraganami kościołów Gnieźnieńskiego i Wrocławskiego, dał święcenie biskupie, z Krakowa kazał wypędzić i z kraju wywołać. Ten więc wybrawszy się z domu, nie bez płaczu i narzekania wielu, którzy go serdecznie miłowali, udał się do Opola, kędy osiadł w klasztorze swego zakonu, i mieszkał aż do śmierci, w wielkiej czci i poważaniu u ludzi, ceniących go dla rzadkiej pobożności. Zwłoki jego pochowano w kościele Opolskim braci mniejszych. Potém król rozkazał prałatom i kanonikom Krakowskim przyrzec i zaprzysiądz: „że głosy swoje połączą z Janem Lutkiem pod„kanclerzym, który wyniósł do Rzymu odwołanie przeciw Jakóbowi Sie„nińskiemu, naznaczonemu na biskupstwo od papieża, i bronić będą praw „królewskich, a zamków należących do biskupstwa Krakowskiego nie „wydadzą komu innemu, tylko temu, kto z jego woli i zezwolenia będzie „biskupem. Zakazał nakoniec przyjmowania spraw, poleceń i pism wszelakich „Jakóba Sienińskiego biskupa, i słuchania tak jego, jako i tych, któ„rzyby za nim obstawali, grożąc opornym zabraniem majątków na skarb „publiczny i wygnaniem z kraju.“ Wykonanie zaś tego wyroku poruczył Mikołajowi Pieniążkowi z Witowic, podkomorzemu i staroście Krakowskiemu. Żaden z prałatów i kanoników Krakowskich nie śmiał na to ani pisnąć. Nadto do papieża Piusa II wysłał w poselstwie Jana Rytwiańskiego starostę Sandomierskiego i Macieja z Raciąża kanonika Włocławskiego, doktora praw kościelnych, z dawna przeznaczonych a teraz dopiero wyprawionych w drogę, aby złożywszy papieżowi wspaniałe od króla upominki, prosili: „iżby odwołał postanowienie swoje

„względem Jakóba Sienińskiego, naznaczonego na biskupstwo Krakowskie, Janowi zaś Gruszczyńskiemu biskupowi Włocławskiemu przeznaczył Krakowskie, a Janowi Lutkowi podkanclerzemu królestwa Polskiego Włocławskie biskupstwo. Jeżeliby zaś „papieżowi to się nie zdawało, aby przynajmniej Jakóba Sienińskiego „przeniósł na Włocławską, a Jana Gruszczyńskiego na Kra„kowską posunął stolicę.“ Zalecił prócz tego rzeczonym posłom, aby się udali do Fryderyka cesarza Rzymskiego, przebywającego pod ów czas w Wiedniu, tudzież Jerzego króla Czeskiego, przedstawili im powody swej podróży, i prosili obu monarchów, iżby swojém wstawieniem się poparli ich poselstwo.

Gdy król Kazimierz ciągnie z wojskiem do Prus, załogi królewskie wypadłszy na oblegających z Schipelbein i Rastenburga, tudzież z zamku Morąga, uwalniają je od oblężenia.

Kazimierz król Polski, zamierzając w tym roku wyprawę do Prus przeciw Krzyżakom, w Sobotę po Ś. Janie Chrzcicielu, to jest dnia dwudziestego siódmego miesiąca Czerwca, wyjechał z Krakowa, i przez Miechów, Przedborz, Piotrków, Łęczycę, przybył naprzód do Brześcia, a potém do Inowrocławia, gdzie czekał niecierpliwie na swoje wojska, które dopiero około święta Wniebowzięcia N. Maryi za nim zdążyły. Dwa tymczasem miasta, Schipelbein (Schempepel) i Rastenburg (Rostemburg) i trzeci zamek Morąg, od nieprzyjaciół oblężone, prędkiej wołały pomocy. A lubo król Kazimierz dawał otuchę oblężeńcom i obiecywał im przysłać jak najspiészniej posiłki na odsiecz, wszelako ten pośpiech zdawał się im bardzo leniwym. Wojsko zatém królewskie, stojące załogą w Schipelbein, nie czekając na obiecane posiłki, skupiło się w jeden zastęp, i postanowiwszy zginąć lub zwyciężyć, uderzyło na oblegających nieprzyjaciół, którym wielką zadało klęskę i zmusiło ich do ucieczki. Wszystek obóz opanowany, i miasto uwolnioném zostało od oblężenia. Po kilku dniach jednakże Prusacy wrócili z większą siłą i znowu miasto oblegli. Drugiego miasta Rastenburga burmistrz, porozumiawszy się podstępnie przez tajnych wysłańców z mistrzem Pruskim, jakoby mu chciał wydać miasto, naznaczył do tego dzień i godzinę. A gdy nadszedł czas umówiony, mistrz nie domyślając się wcale zdrady, podstąpił z wojskiem w celu zajęcia miasta, i przyjęty przez burmistrza u bramy miejskiej, szykował się do wejścia. Alić jeden z jego rycerzy, nazwiskiem Śliwiński, pomiarkowawszy zdradę, pchnął mieczem burmistrza, a mistrzowi dał znać, aby w za-

stawione na siebie nie wpadł sidła: zaczém Prusacy spiesznie umknęli, a pomienione miasto i zamek Morąg oswobodzone zostały od oblężenia. Potém wojsko królewskie, rozmieszczone po zamkach i miastach w głębszej części Prus, złożywszy nie wielki zastęp, pod dowództwem Jana Skalskiego Czecha, wraz z Elblążanami podpłynęło na statkach do ziemi zwanej Sambią (Zemlanth), a splądrowawszy i popaliwszy wiele miast i włości, uprowadził wielkie mnóstwo bydła i innej zdobyczy.

Andrzej Tęczyński od wzburzonego pospólstwa w Krakowie w kościele Franciszkańskim zabity.

Kiedy Kazimierz król Polski znajdował się na wyprawie Pruskiej, i był już w Inowrocławiu, zdarzył się w Krakowie okropny wypadek, który między mieszczanami Krakowskimi a szlachtą, osobliwie zaś Toporczykami, długie i straszliwe zapalił niezgody. Dnia bowiem szesnastego Lipca, we Czwartek, rycerz znakomity, Jędrzej z Tęczyna, rozgniewany na Klemensa płatnerza, że mu wychodzącemu na wojnę nie wygotował na czas i w zupełności zbroi, opryskliwego w odpowiedzi łajaniem zelżył i lekko uderzył. Skrzywdzony płatnerz pobiegł na ratusz ze skargą do rajców, że od Jędrzeja Tęczyńskiego ciężko był pobity. A gdy wracał z wietnicy, przed domem Mikołaja Kridlara, gdzie znajdowały się rzeźbione królów wizerunki, spotkał go Jędrzej Tęczyński wraz z Mikołajem Kridlarem i Walterem Keslingem, rajcami Krakowskimi, z którymi razem mieszkał. Klemens wpadłszy na niego z gniewem o owo pobicie, zamierzył się ręką, grożąc Tęczyńskiemu, „że mu wkrótce lepiej zapłaci“; bądź-to uniesiony zemstą, bądź od rajców ośmielony nadzieją słusznego odwetu. Jędrzej Tęczyński nie mogąc ścierpieć tych odgrażań, kazał schwytać Klemensa, i sam wraz z domownikami swemi jeszcze bardziej go obił. O czém gdy rzeczony Klemens płatnerz i obecni przy tej sprawie Mikołaj Kridlar i Walter Kesling dali znać na ratusz, wielce się na to rada oburzyła, i wszyscy rajcy aż do zbytku gniewem uniesieni, gdy między rzemieślnikami i całym ludem miejskim coraz większy wszczynał się rozruch, starali się nie tak uspokajać jak raczej zapalać burzę. Pozamykawszy więc jak najmocniej wszystkie bramy miasta, pobiegli z doniesieniem o tém do królowej młodszej Elżbiety: która dając w zakład ośmdziesiąt tysięcy grzywien, „obydwom stronom kazała się uspokoić, i przyrzekła, że sama nazajutrz sprawę rozsądzi“ (już bowiem pora była późna, bo godzina dwudziesta druga dochodziła). Tą królowej odpowiedzią, acz łagodną i zręczną, rajcy rozjątrzeni raczej niżeli zaspokojeni, wró-

cili na ratusz (lubo niektórzy z roztropniejszych radzili, aby ich w zamku zatrzymać, pókiby Jędrzej Tęczyński nie dostał się na zamek; lecz królowa ich nie usłuchała). Wróciwszy, poczęli na lud wołać, aby ze wszystkich części miasta zbiegał się zbrojno na ratusz. Wnet zebrała się wielka ludu rzesza, gotowa na skinienie rajców. Elżbieta królowa słała po kilka kroć swoich dworzan z upomnieniem do Jędrzeja Tęczyńskiego, przestrzegali go niemniej krewni jego, przyjaciele i towarzysze, „aby się usunął przed zapalczywością ludu, i z miasta, po którém śmiało chodził wśród mieszczan patrzących na niego z oburzeniem, schronił się do zamku". Ale on nie słuchając tej zbawiennej rady, iżby się nie pokazał tchórzem, wszedł do kamienicy Mikołaja Keslinga na ulicy Brackiej, i zamknąwszy się w niej z braćmi, przyjaciołmi i niektórymi towarzyszami, postanowił bronić się napaści. A wtém uderzono na gwałt, biciem w jednę stronę we dzwon na wieży P. Maryi, czy-to z rozkazu rajców, czy mieszczan zgromadzonych na ratuszu; i wszczynający się rozruch, który rajcom miasta, gdyby cokolwiek mieli byli rozsądku, zdania i powagi, cokolwiek w sercach ludzkości, należało było przytłumić, bardziej tém hasłem podniecono. Wszystek gmin miejski, poopuszczawszy swoje zatrudnienia, biegł tłumnie i zbrojno, nie tylko szałem gniewnym lecz i opilstwem podniecony, aby zamordowrć Tęczyńskiego. Stek ten ludu rozmaitego stanu i wieku, raz rozkołysany do buntu, gdy go nikt nie wstrzymywał, nie umiał się miarkować w zapędzie. Co postrzegłszy Jędrzej Tęczyński, i zważywszy, że dom, w którym się był zamknął, za słabym był do obrony, wraz z Mikołajem Secygniewskim, Spytkiem Melsztyńskim, Janem synem swoim i kilku domownikami, którzy go nie odstępowali, zbiegł do kościoła Ś. Franciszka, i schronił się w wieży klasztornej, gdzie byłby znalazł bezpieczeństwo, gdyby był w miejscu pozostał. Ale przeznaczony już swemu losowi, nie czując się i tu bezpiecznym, wymknął się z wieży, w której zostali jego towarzysze, napróżno usiłujący go zatrzymać, i ukrył się w zakrystyi. Syn zaś jego Jan wpadłszy do domku przyległego klasztorowi, schował się w piecu u jednej wdowy. Lecz pospólstwo wybiwszy gwałtownie drzwi do kościoła, gdy po długich poszukiwaniach zmiarkowało, kędy Tęczyński siedział ukryty, wyłamało zaporę do zakrystyi, i za zdradą Jana Dojzwona (Doyszwon), który do przechowania wziął był od Tęczyńskiego dwieście złotych, a potém wydał go oprawcom, aby powierzone mu pieniądze przy nim zostały, znalezionego, w wściekłém rozjuszeniu, w obec stojącej monstrancyi z Najświętszym Sakramentem, niecnie zamordowało. Głowa, długo opierająca się zabójczym ciosom, pękła i mózg z niej wytrysnął. Pastwił się lud jeszcze nad ciałem zabitego, włokąc je z kościoła aż do ratusza kanałem ulicznym, w błocie uwalane, a od miejsca do miejsca skłóte i skrwawione, z wyszar-

paną brodą i głową obdartą. Przez dwa dni leżało potém w ratuszu, dopiero dnia trzeciego przeniesiono je do kościoła Ś. Wojciecha, a czwartego oddano przyjaciołom, którzy je pochowali w Wielkim Książu, z czcią należną, ale z płaczem i żałością wielką. Jan, syn jedyny Jędrzeja Tęczyńskiego, gdy go przez nienawiść ku ojcu lud wszędy śledził, aby go także zamordować, przez dom Jana Długosza kanoniczny i narożny pod zamkiem, uciekł z miasta. Do piątej godziny i dłużej w noc dobywało się pospólstwo do wieży, w której Mikołaj Secygniewski i Spytek Melsztyński z swemi towarzyszami mężnie się bronili; nazajutrz dopiero, po całonocném i na drugi dzień jeszcze trwającém oblężeniu, gdy im osobiste zaręczono bezpieczeństwo, z wieży odprowadzono ich do ratusza, gdzie dnia trzeciego pojednali się z rajcami i wypuszczeni zostali na wolność. Zdawało się, że ten straszny wypadek zaszkodzi bardzo wyprawie Pruskiej, gdy rycerze ziemi Krakowskiej i Sandomierskiej oświadczali się z chęcią pomszczenia tej zbrodni, zamierzając porzucić wyprawę. Ale król przyrzekł przez kilkakrotne do Jana Tęczyńskiego kasztelana Krakowskiego listy i posły, że ją sam ukarze, i przecież uspokoiły się umysły.

Królowi Kazimierzowi rodzi się syn Alexander.

We Środę, dnia piątego Sierpnia, Elżbieta królowa młodsza porodziła w Krakowie czwartego syna, który na chrzcie świętym w kościele Krakowskim, dopełnionym przez Jana Pniowskiego archidyakona i rządcę dyecezyi Krakowskiej, nazwany został Alexandrem. Ciche bardzo były chrzciny, z powodu nieobecności króla i smutnej przygody Jędrzeja Tęczyńskiego.

Król Kazimierz wbrew postanowieniu senatu wyprawia się z wojskiem w inną stronę Prus nie z wielkiém powodzeniem, a rycerstwo domaga się pomsty za zabicie Jędrzeja Tęczyńskiego.

Późno i zbyt leniwo, bo dopiero z dniem Wniebowzięcia N. Maryi nadciągnęło do miasta Inowrocławia wojsko królewskie, kiedy już zaopatrzyły się spokojnie w dostatek siana i zboża nieprzyjacielskie warownie, miasta i załogi, którym wielkie groziło niebezpieczeństwo, gdyby wojsko królewskie ubiegło było potrzebne im zapasy. Lecz i to wojsko nie nadeszło w takiej jak zwykle liczbie i potędze, wielu bowiem rycerzy nie miało się o czém wyprawić, wielu pozostało w domu. Kazimierz król Polski nie

mógł się długo namyślić, którędy miał wojsko na nieprzyjaciela prowadzić; czyli-to złą kierowany radą, czy jakiś los przeciwny tak zrządził. Chociaż bowiem od dawna zgodnie ułożono, aby król wkroczył w głąb Prus, a spustoszywszy grabieżą i pożogami Sambią (Zamlanth), zkąd Krzyżacy dla swoich wojsk wszelkie czerpali zasiłki, uwolnił od oblężenia zamki i miasta Morąg, Schipelbein i Rastenburg, wszelako król odrzuciwszy tak zbawienną dla siebie i sprawy swojej radę, nie poszedł wcale na Toruń, gdzie do przeprawy jego wojska Torunianie sami swém staraniem przygotowali byli most łyżwowy, lecz za namową niektórych panów, podobno (jak wieść niosła) od Krzyżaków datkiem przekupionych, udał się na Pomorze pod Friedland, Chojnice, i inne miasta, o których fałszywie twierdzono, że ogołocone były z obrony i snadno do poddania się zmuszone być mogły; ztamtąd zaś postanowił ruszyć w okolice Szczecina, aby się pomścić za przeniewierstwo Eryka książęcia Szczecińskiego; lubo wszyscy rycerze i obywatele miast Pruskich, którzy byli po stronie króla, szemrali wielce na ten pochód, wzdrygając się go jakby pewnej zguby. Zamków Morąga, Schipelbeinu i Rastenburga poczęli Krzyżacy z większą dobywać ufnością, i oblegający szydzili z oblężonych rozgłaszając: „że nie orężem ale „złotem zapobiegli przybyciu Kazimierza króla na odsiecz, i że go pe„wnie nie ujrzą.“ Nie słychać było w obozach królewskich żartów, śmiechów i wesołości, z powodu świeżej Jędrzeja Tęczyńskiego przygody, i złego, nierozmyślnego prowadzenia wojny. Wróżono powszechnie, że wszystko pójdzie niepomyślnie pod wodzą i godłem nieszczęśliwém króla. Biegli w sztuce wojennej utrzymywali: „że król wraz z tymi, których słuchał rady, bardzo „zbłądził, że wolał raczej pójść oblegać warownie nieprzyjacielskie, których „dobywanie było trudne, wątpliwe i niebezpieczne, niżli pospieszyć swoim na „ratunek z spodziewaną od dawna pomocą, i uwolnić ich od oblężenia; że „ztąd mniej zaufania u swoich, a więcej u nieprzyjaciół mieć będzie niesławy.“ Co jak roztropnie, sumiennie i uczciwie twierdzili, pokazało się z następnych wypadków, które poniżej opowiemy. Gdy z Inowrocławia ruszono obozem, na czwartém stanowisku, w pobliżu rzeki, i z rozkazu królewskiego urządzono wojsko Polskie i podzielono na same tylko chorągwie królewskie czyli ziemskie. Żaden bowiem z panów Polskich nie ukazał na tej wyprawie własnej chorągwi, krom Dzierżsława z Rytwian wojewody Sandomierskiego, i Eustachego z Sprowy kasztelana Radomskiego, brata arcybiskupa Gnieźnieńskiego Jana. Gdy król zwlekał z umysłu podniesienie głównego i naczelnego proporca z orłem białym, tak z przyczyny małej ilości wojska, jak i dlatego, aby inne chorągwie w większej wystąpiły liczbie, urażeni tém panowie i przedniejsi rycerze, którzy z nim zwykle podzielali wyprawy, postanowili rozwinąć własną chorągiew bez

żadnego znaku; dopieroż król kazał co prędzej podnieść przed nimi proporzec z orłem białym. We dwa dni potém wybrani zostali z pomiędzy panów wodzami i naczelnikami wyprawy Piotr z Szamotuł kasztelan Poznański, starosta Wielkopolski, i Jan Zaremba kasztelan Sieradzki, starosta Wieluński, gdy inni od tej powinności się uchylali; ponaznaczano niemniej dowódzców do każdej z osobna chorągwi. W obozie udało się rycerstwo wszystkich ziem do namiotu królewskiego, i usty Jana Amora Tarnowskiego kasztelana Sądeckiego wyniosło z wielkiém oburzeniem żałobę przeciw rajcom i mieszczanom Krakowskim, o popełnione na Jędrzeju Tęczyńskim srogie i niegodziwe morderstwo. Wszystko rycerstwo z płaczem i głośnemi krzyki wołało o pomstę, mieniąc się wspólnie tą zbrodnią pokrzywdzoném. A gdy otarło łzy, które królowi i panom radnym litość wycisnęła, król uciszywszy zgromadzenie odpowiedział: „że zabójstwo „popełnione na Jędrzeju Tęczyńskim nie mniej go jak strata najbliż„szego z krewnych dotykało, i że zawsze tę stratę uważał za dotkliwą wielce „dla siebie i dla kraju, lubo nie tajno mu było, że niektórzy inaczej o nim „rozgłaszali. I gdyby go Pruska nie zatrzymywała wyprawa, byłby już od „dawna skarcił jak należało tak niegodziwą zbrodnię.“ Użalał się w dalszej mowie: „że w czasie jego panowania spiknęły się nań, podobno za grzechy „jego, wszystkie przeciwności, przygody i niebezpieczeństwa.“ Obiecywał jednak, „że jak tylko ukończy wojnę Pruską i wróci do Polski, najpierwszą „jego będzie sprawą ukaranie zabójców Tęczyńskiego.“ Rycerstwo w przekonaniu, że jego żądaniom stało się zadosyć, podziękowało królowi i wróciło do swych namiotów.

Ziemię Nakielską, jakkolwiek własną, król Kazimierz orężem pustoszy i zdobywa miasto Frydland. Eryk książę Szczeciński, napastowany od rycerstwa Polskiego, mimo wiedzy i rozkazu króla, ogniem i łupiestwem, prosi za pośrednictwem żony swojej o pokój i przebaczenie mu winy odstępstwa.

Urządziwszy w ten sposób król Kazimierz wojsko, i zatrzymawszy przy sobie jeden zastęp złożony z Polaków, Litwinów i Tatarów, ciągnął z nim na Pomorze. Gdy zaś przechodził przez powiat Nakielski, chociaż swój własny, za to jednak, że Naklanie nieprzyjaciołom nałożoną na Chojnice daninę, pięćdziesiąt tysięcy grzywien wynoszącą, corocznie wypłacali, pożogami zniszczył, sroższém pastwiąc się spustoszeniem na swych własnych poddanych, niżeli na obcych wrogach. Nakoniec we Wtorek, nazajutrz po Ś. Bartłomieju, dnia dwudziestego piątego Sierpnia, przybywszy pod Friedland, miasto oblężeniem opasał. Ósmego zaś dnia, gdy

z rozkazu króla wszystko wojsko poczęło go dobywać, oblężeńcy bojąc się aby w razie wzięcia miasta nie padli pod mieczem, wysłali rozjemców z oświadczeniem, iż złożą broń pod tym warunkiem: „aby im zaręczono zupełne bez„pieczeństwo, i dozwolono tym, którzy stali w mieście załogą, ze wszystkiemi „rzeczami swemi wyjść z miasta.“ Poczém królowi miasto poddali, który wprowadziwszy do niego swoję załogę, dał je starostwem dzierżawném Włodkowi staroście Nakielskiemu. Podniosłszy potém namioty, poszedł pod Chojnice, i o ćwierć mili od tego miasta stał obozem przez dni piętnaście, bez żadnej potrzeby, a z wielką dla całego wojska szkodą, gdy żołnierze wysyłani w różne strony za żywnością, bez porządku i należytej straży, chwytani byli od nieprzyjacioł, lub zabijani. Niektórzy z rycerzy, z własnej ochoty, bez wiedzy i rozkazu królewskiego, żeby nie gnuśnieli w nieczynności, wziąwszy z sobą zastęp Tatarów, nie więcej podobno jak sześćset ludzi wynoszący, wpadli do ziemi Szczecińskiej pod niebytność książęcia Eryka, i spustoszyli ją ogniem i grabieżą. Zdobywszy potém Szczecin i inne miasta, zagarnęli mnóstwo zdobyczy; którą gdy prowadzili do obozu królewskiego, napadło ich w przeważnej liczbie wojsko książęcia Eryka z Sasów złożone, lecz pobite zostało na głowę, a znaczna część dostała się w niewolą; zdobycz wszystkę odprowadzono do obozu i rozprzedano. Klęską tą i stratą tak wielką dotknięta Zofia, żona książęcia Eryka, dnia dwudziestego drugiego Września przybyła do królewskiego obozu, i przemówiwszy do króla, wyznała: „że mąż jej Eryk książę Szczeciński ciężką bardzo wiarołom„stwa winą przeciw królowi i królestwu zgrzeszył; że ona sama, brzydząc „się takiém odstępstwem, od dawna z mężem nie dzieliła łoża, owszem przy„prowadziwszy synów przed oblicze ojca, błagała go, aby ich pozabijał, iżby „kiedyś nie byli u ludzi przedmiotem urągowiska.“ Prosiła potém: „aby król „z wielkiej łaski i dobroci swojej, nie tak książęciu Erykowi, jako jej „samej i synom z jej krwi zrodzonym raczył być miłościwym, przebaczył mu „wiarołomstwo i odpuścił winę.“ Przyrzekała wreszcie: „że mąż jej wiernie „odtąd i z największą gorliwością pomagać będzie królowi w sprawie przeciw „Krzyżakom.“ Przychylném uchem król wraz z obecną radą słuchał przełożeń Zofii, która urodą i wymową wielce się odznaczała, a prośbę wnosiła z niezwykłą układnością. Po długich w tej mierze naradach, i uczynionych książęciu Erykowi wyrzutach, że tak niewdzięcznym się okazał za otrzymane dobrodziejstwa, przebaczono mu winę z tém zastrzeżeniem: „aby zbro„dnię swego przeniewierstwa starał się większą nadal dla króla i królestwa „wiernością i przychylnością zagładzić“: do czego rzeczony Eryk zobowiązał się przysięgą i nową obietnicą tak ustną jak i piśmienną. Powiadają, że król Kazimierz rozmyślając nie raz o wdziękach i dowcipie księżny Zofii, żałował, że jej niegdyś rajonej sobie za żonę nie pojął w małżeństwo, z czém

nawet słyszeć się dawał; krom piękności bowiem, którą na podziw ujmowała, miałby był za nią i posag nie lada, złota skarb wielki, od króla Danii Eryka starszego przy śmierci jej jako wnuczce odkazany, i w spadku dziedzicznym ziemię Szczecińską. Ale żal ten znowu przemijał, gdy wspomniał o skromności i pobożności żony swojej Elżbiety, pochodzącej z wysokiego rodu cesarzów, o pięciorgu zrodzonych z niej dziatek, tudzież krajach i królestwach od Boga tak jemu, jako i synom jego, prawym i dziedzicznym spadkiem odkazanych.

Król Kazimierz oburzony napomnieniem papieskiém, wydaném w sprawie wyboru Jakóba Sienińskiego na biskupa Krakowskiego, nakazuje wszystkim posłusznym temu upomnieniu dobra na skarb zabierać, a ich samych z kraju wyganiać; Mikołajowi zaś Pieniążkowi staroście Krakowskiemu wykonanie tego rozkazu porucza.

Kiedy król Kazimierz za granicą kraju orężną prowadził wojnę, wybuchła wewnątrz inna wojna, duchowna. Albowiem Jakób Sieniński biskup Krakowski, który od króla wygnany i wszelkich praw pozbawiony schronił się był do zamku Piędziczowa, groźném upomnieniem papieża Piusa II, pod ołowianą pieczęcią przysłaném, zapowiedział naprzód rządcy biskupstwa i kanonikom kościoła Krakowskiego, potém Janowi Lutkowi z Brzezia podkanclerzemu królestwa, mieniącemu się obranym biskupem, aby mu ulegali z posłuszeństwem, i oddali mu dobra biskupie; niemniej Janowi biskupowi Włocławskiemu, aby go w spokojném posiadaniu biskupstwa Krakowskiego nie nagabał, i zajęte mu własności zwrócił; nakoniec Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego pozbawił jurysdykcyi prowincyalnej nad kościołem Krakowskim, który całkowicie i na zawsze wyjął z pod jego zwierzchnictwa. Wszystkim innym zagroził ostremi cenzurami, klątwą kościelną, usunięciem od ołtarza, pozbawieniem praw i stopni duchownych. Co gdy w całej dyecezyi Krakowskiej i po wszystkich stronach królestwa wielkim huknęło rozgłosem, a grożącemu niebezpieczeństwu nie łatwo było zaradzić, z jednej strony bowiem obawiano się przemocy króla, z drugiej obrazy sumienia, a biegli w prawie sądzili, że należało słuchać rozkazów Stolicy Apostolskiej, której nieposłuszni ulegliby karom kościelnym; kapituła Krakowska wysłała spiesznie do króla Kazimierza podwodami *(podwodis)* Jana Rzeszowskiego, kanonika Krakowskiego, który spotkawszy go obozem stojącego pod Chojnicami, żądał w tej mierze wskazówki i nauki. Król tą wiadomością mocno rozgniewany, wysławszy z obozu Piotra Kurowskiego Lubelskiego i Dobiesława

Kmitę Wojnickiego, kasztelanów, do Krakowa, zalecił przez nich rządcy biskupstwa i kanonikom, aby na upomnienia i groźby papieża nie zważali; wszystkim zaś, którzyby takowych usłuchali, kazał pozajmować dobra, a ich samych z Krakowa i innych miejsc powypędzać; zamek nakoniec Pięndziczowski, wraz z Jakóbem biskupem, oblężeniem ścisnąć. Kapituła Krakowska ulegając królowi, wyniosła jednak skargę do papieża, z tém oświadczeniem, „że jeśliby mimo przekonania się o prześladowa-„niach duchowieństwa,“ które w swej skardze nie bez obrazy króla wyłusz-„czała, „żądał papież posłuszeństwa swemu upomnieniu, będzie mu kapituła „powolną.“ Tymczasem dobra kanoniczne i probostwa, Pawła dziekana, Jana Długosza starszego, Dzierżsława Krzyżanowskiego, Mikołaja plebana w Proszowicach, Dymitra z Sienna proboszcza Skarbimirskiego, kanoników Krakowskich, tudzież Jana Reguli scholastyka Skarbimirskiego, za to, iż gdy drudzy zasłaniali się appellacyą, oni świętokradztwem pokalać się nie chcieli, przez Mikołaja Pieniążka z Witowic podkomorzego i starostę Krakowskiego zostały zajęte i złupione. Nadto Piotr z Szamotuł starosta Wielkopolski z rozkazu królewskiego zabrał Jakóbowi biskupowi Krakowskiemu dobra probostwa Gnieźnieńskiego, które potém Łukasz wojewoda Poznański dla swego syna zagarnął. Rzeczony Dzierżek Krzyżanowski proboszcz Wiślicki i kanonik Krakowski z domu swego kanonicznego przy ulicy Poselskiej przez nasłanych pachołków starosty Krakowskiego porwany, i aby go wszyscy poznali, w komży i almucyi wśród mnogiej rzeszy przyjaciół z miasta wypędzony został. Podobnież Mikołaj Bogdan, Jana Długosza starszego, i Jan Białek Lelowskiego proboszcza Jakóba, wikaryusze, tož Marcin Rynсza mansyonarz, w stroju kościelnym z kościoła i processyi przez Mikołaja Pieniążka starostę wywleczeni i za bramy miasta wypchnięci z zakazem powrotu. Wszystek lud utyskiwał na to z wielkim płaczem i jękiem, a niektórzy tylko księża cieszyli się z tego jawnie. Podobnież Bartłomiej proboszcz Modlibożycki, Maciej Pkanowski, Mikołaj Tczowski i Michał Wierzbicki, plebani, z wszystkiego mienia zostali odarci i wyrzuceni. Janowi z Brzeźnicy, kapłanowi szlacheckiego rodu, dzierżawa Kielecka, a Maciejowi z Bugu proboszczowi Sądeckiemu włodarstwo Sądeckie, przez Mikołaja Pieniążka starostę Krakowskiego wydarte. Kazimierz król, gdy mu ludzie pobożni wyrzucali tę srogość, jakiej się dopuścił na kapłanach i sługach Bożych, ani sądzonych ani przekonanych, winę całą zwalał na Jana biskupa Włocławskiego, upewniając, że to wszystko się stało z jego woli i rozkazu, prawie mimo wiedzy królewskiej. Jakób biskup Krakowski, nie chcąc, aby z jego przyczyny kraj zawichrzony był wojną domową,

którą wszyscy z pewnością przewidywali, gdyby zamek Pię dziczów oblężono, ustąpiwszy dobrowolnie z tegoż zamku, udał się do Tęczyna, do Jana Tęczyńskiego, wiernego sobie przyjaciela i zwolennika. Ztamtąd zamierzał jechać do Rzymu, dla popierania swojej sprawy w obec Jana Rytwiańskiego i mistrza Macieja Raciąskiego (Raczanski), posłów króla Kazimierza. Ale otwarł mu u siebie schronienie Jan Melsztyński, młodzieniec zacnego rodu, który w ślachetności serca pod ów czas nie miał sobie równego, chociaż mu za to przyjęcie grożono zabraniem dóbr, wygnaniem i śmiercią, i wraz z Janem Długoszem starszym, kanonikiem Krakowskim, na którego różne także czyniono zasadzki, przeszło rok cały w zamku Melsztyńskim gościnnie, hojnie i wspaniale przechowywał, starając się uprzyjemnić im ich pobyt i opatrując wszystkie potrzeby życia. Pomimo wyniesionej od kapituły skargi, żaden z mężów bogobojnych i rozumnych nie odważył się przystąpić do służby Bożej, i ściągać na siebie świętokradztwa zmazę. Zaczém msze wielkie i inne nabożeństwa, nie przez prałatów i kanoników Krakowskich, którzy obawiali się popaśdź w cenzury duchowne, i zaprzestali służby ołtarza, lecz zaledwo przez wikaryuszów były odprawiane. Wielu z owych mężów pobożnych, chociaż im grożono wygnaniem i śmiercią, nie dało się skłonić do sprawowania służby Bożej. Wyrzucali oni Janowi biskupowi Włocławskiemu, że taką srogość ściągnął na prawych i niewinnych kapłanów, nie bez wielkiego dla ludzi zgorszenia, które do innych jeszcze liczniejszych miało się stać powodem. Ale on wszystkę winę składał na Jana Lutka z Brzezia, podkanclerzego królestwa, jakoby on był tych wszystkich nieszczęść narzędziem i sprawcą.

Król Kazimierz, widząc między rycerstwem oburzenie powszechne i rokosz przeciw Piotrowi z Szamotuł kasztelanowi Poznańskiemu, rozpuszcza wojsko do domów.

Gdy Kazimierz król wytrzymywał rycerstwo w obozie pod Chojnicami już blisko dni piętnaście, poczęli się nań wszyscy, acz niesłusznie, oburzać i żalić, „że ich wyprowadził nie na wojnę, ale na gnuśnienie bez„czynne; nie do sprawy rycerskiej, ale na cel pośmiewiska; i że on sam „więcej niż nieprzyjaciel zadał im klęski długim pochodem i nakładem.“ Nawet chłopcy małe *(garciones)* biegając za królem wołały głośno przeciw radzie królewskiej, i rozlegały się w obozie dniem i nocą sromotne wyrzuty, temi słowy: „Zła rada!“ Król Kazimierz sam był w kłopocie, dokąd się z wojskiem miał udać, gdy jesień już zaglądała, a ciągle przez dni kilka padający śnieg z deszczem tak dalece wojsko umęczył, że niektórzy pouskwie-

rali od zimna; bolało to wreszcie i wstydziło króla, że oblężeńcom nie dano pomocy, chociaż wyprawa cała niemal wyłącznie w tym celu była podjęta. Zapóźno przypominając sobie rady, które mu przebywającemu jeszcze w Krakowie dawał Jan Tęczyński kasztelan Krakowski, „aby zanie„chawszy w tym roku pospolitego ruszenia, ściągnął podatek wiardunkowy „z całego królestwa, i wojnę najemnym żołnierzem prowadził,“ żałował przedsięwziętej wyprawy. Nareszcie zażądał od całego rycerstwa zasiłku pieniężnego, za który możnaby było zaciągnąć dwa tysiące żołnierzy, w celu oswobodzenia zamków i miast w głębszych Prusiech, które ściśnione oblężeniem wyglądały pomocy. Ofiara ta była w ten sposób rozłożoną, iż każdy rycerz, który miał sto grzywien rocznego dochodu, obowiązany był wnieść do skarbu grzywien pięć. Co gdy wszystko prawie rycerstwo uskuteczniło, z wyjątkiem panów większych, którzy się od tego ciężaru najmocniej i pod różnemi pozorami uchylali, zaciągniono dwa tysiące zbrojnego żołnierza, i pod dowództwem Piotra Dunina z Prawkowa, podkomorzego Sandomierskiego, herbu Łabędź, wysłano w głąb kraju, za zaręczeniem wielu panów, że im żołd wypłacony będzie.

Temi czasy wszczął się był między wojskiem rokosz, wzniecony przez rycerstwo ziem Wielkopolskich przeciw Piotrowi z Szamotuł kasztelanowi Poznańskiemu, który sprawując razem starostwo Wielkopolskie i urząd kasztelana Poznańskiego, wbrew prawom pospolitym dopuszczał się srogości i łakomstwa. Wzmagając się stopniami, wszystko niemal wojsko poruszył przeciw niemu do broni. Nawzajem Piotr z Szamotuł w towarzystwie braci i przyjaciół w znacznej liczbie zebranych wystąpił z obozu do walki z sprawcami rokoszu. Król Kazimierz chcąc wszczynający się bunt utłumić, żeby do rozlewu krwi nie przyszło, użył zręcznie takiego środka, że w dzień Ś. Michała ruszył obozem z pod Chojnic i poszedł z wojskiem aż do Bydgoszczy. Tam przybywszy wojsko rozpuścił, które zaraz rozeszło się do swych domów; sam zaś w Bydgoszczy zatrzymał się przez dni kilka, dla załatwienia spraw niektórych, a zwłaszcza wysłania wojska w głębsze Prus części. Niemniej i Tatarów nagrodziwszy odesłał do Litwy; a lubo panowie radni żądali usilnie od króla, aby tych przynajmniej z innymi Polakami posłał do Prus, do czego sami Tatarzy okazywali gotowość i ochotę, w żaden sposób jednak nie dał się na to król namówić. Sześć tylko niedziel strawił na tej wyprawie, która wiele kosztowała trudu i nakładu, a mało bardzo przyniosła korzyści. Żadnego bowiem nie osięgła celu, i nie zbliżyła pożądanych skutków pokoju.

Zofia, królowa Polska starsza, matka króla Kazimierza, schodzi ze świata.

Zofia, królowa Polska starsza, wdowa po Władysławie Litwinie, królu Polskim, z nadużycia melonów dostawszy mocnej febry, gdy wszelkie odpychała lekarstwa, w spodziewaniu, że chorobę przyroda sama przezwycięży, w końcu zapadła w cięższą niemoc, i tknięta paraliżem, w zamku Krakowskim, w Poniedziałek, dnia dwudziestego pierwszego Września, w godzinie nieszpornej, opatrzona ŚŚ. Sakramentami, pobożnie umarła. Zwłoki jej przez ośm dni trzymano tymczasowo w kościele Ś. Michała, dopóki od syna jej króla Kazimierza nie powzięto stosownych zleceń i nie poczyniono przygotowań do pogrzebu; poczém w Poniedziałek dnia dwudziestego ósmego Września pochowano je z wielką uroczystością i przepychem w kościele katedralnym Krakowskim, w kaplicy Ś. Trójcy, którą zmarła królowa od posad samych z ciosowego kamienia zmurowała, i ośmiu ustanowiwszy przy niej kapłanów, klejnotami i bogatemi ozdoby po królewsku uposażyła. Zeszła ze świata w lat czterdzieści i jeden od czasu zaślubienia króla Władysława i przybycia swego do Polski. Była-to niewiasta wielce dobroczynna, na kościoły i ubogich szczodra i łaskawa, z osobliwszą zaś hojnością dla kościoła Krakowskiego, któremu odkazała w darze ornat i kapę perłami szytą i złototkaną, tudzież innych klejnotów wiele. Serca była wspaniałego i wzniosłego, ale kłótliwa i do gniewu skora. W strojach kochała się, rozrzutna nad możność i mienie. Umierając zostawiła znaczne długi, które synowi swemu królowi Kazimierzowi do spłacenia przekazała. Szczęście sprzyjało jej w całém życiu, wyjąwszy czas krótki, w którym doznała była oszczerstwa. Lubo pochodziła z rodziców Ruskiego i schizmatyckiego wyznania, wytrwała jednak statecznie i pobożnie w wierze katolickiej. Pamięć jej uwielbiono w wierszach następujących:

„Ruskich książąt znakomite plemię, nad rodu świetność
„Cnót własnych głośną niegdyś zasłynęłam chwałą.
„Połączywszy się z królem Polskim małżeńskiemi śluby,
„Węzłem miłości skojarzyłam z sobą podległe ludy.
„Zrodziłam dla nich dwóch synów, dwa pioruny wojny,
„Obu sprawiedliwością, obu cnotą sławnych.
„Jeden mnogiemi przeważny zwycięztwy, dzielny
„Rycerz Chrystusów, z chwałą do nieba poszedł.
„Gdyby zawistne zachowały go były losy,
„Silnym orężem byłby roztrącił potęgę Turków.
„Drugi niewdzięcznych z kraju chcąc wypędzić wrogów,
„Straszne i chwały pełne wiódł za ojczyznę boje.

„Ja zaś w młodzieńczym wieku osierocona zgonem męża,
„Wdowa, na wzór synogarlicy, wzgardziłam powtórnemi śluby.
„Nareszcie zwalczona spólną wszystkim chorobą, starością,
„Roku tysiącznego czterechsetnego sześćdziesiątego pierwszego,
„W dzień Ś. Mateusza spoczęłam w grobie. Tu leżą moje kości,
„W przybytku, który sama wzniosłam, i hojnie uposażyłam,
„Aby w nim wieczyście śpiewano chwałę Trójcy Świętej,
„I abym przysporzyła sobie zasług na żywot wieczny.
„Wy, którzy ten napis czytacie, westchnijcie za duszę Zofii,
„I nie żałujcie zmówić za nią wieczny odpoczynek."

Zamki niektóre i miasta Pruskie odstępują króla Kazimierza i przechodzą na stronę Krzyżaków.

Kazimierz król Polski, opłakawszy w Bydgoszczy śmierć matki, o której mu nie zaraz doniesiono, i wyprawiwszy jej pogrzeb z uczciwością, zapowiedział zjazd walny do Nowego miasta Korczyna na dzień Ś. Mikołaja, i udał się do Łęczycy, a ztąd do Pyzdr, Konina i innych miast królewskich, w których przez całą jesień wysiadywał. Tymczasem Piotr Dunin z Prawkowa, podkomorzy Sandomierski, wyruszył z pocztem dwóch tysięcy rycerzy na odsiecz oblężonym w zamkach i miastach Prus niższych, i przybył naprzód do Świecia, a połączywszy się z wojskiem oblegającém zamek tameczny, którego część wyższą nieprzyjaciel od dawna był opanował, w krótkim czasie oblężeńców ściśnionych głodem i wielkim niedostatkiem do poddania się przymusił. Potém atoli, gdy z uwagi na szczupłe swoje siły, nie śmiejąc targnąć się na przeważniejszych liczbą nieprzyjaciół, którą znacznie pomnożyły gromady chłopów, już w długich wojnach przyuczonych do walki, ociągał się w działaniu, i żądał, aby mu silniejsze przysłano posiłki, zamek znakomity Morąg wraz z miastem wydany został Krzyżakom przez Jana syna Ścibora, wojewody Gdańskiego, bez żadnej koniecznej potrzeby; niemniej miasta Rastenburg, Schimpelbein i Bielawy, acz przez cały rok wytrzymały oblężenie, poddały się za zdradą starostów królewskich, którzy zastrzegli sobie tylko bezpieczeństwo osobiste i wolność wyprowadzenia swoich dobytków. Miasto Brunsberg, należące do biskupa Warmińskiego, które był Jan Skalski Czech, rycerz osobliwszej stałości i cnoty, w swojej straży dzierżył, wyrzuciwszy przemocą załogę królewską, wyłamało się z pod posłuszeństwa i Pawła biskupa do siebie przyjęło. Gdy zaś Jan Skalski, usiłując je odzyskać, w ciemnej nocy porze jął do murów przystawiać drabiny, a wielu z jego towarzyszów niedbale brali się do dzieła, o kęs nie wpadł w ręce nieprzyjaciół. Niektórzy

jednak z rycerzy królewskich, a mianowicie Jan Nosal z Turzy, młodzieniec odważny i dzielny, herbu Rak, który pierwszy począł się był wdzierać do miasta, opuszczeni od swoich, zginęli z rąk mieszczan. Takiém powodzeniem zachęceni mieszkańcy miasta Friedland, usiłowali po kilka kroć wyrugować załogę królewską; nareszcie upatrzywszy sposobność, wpuścili o zmierzchu jedną bramą zastęp nieprzyjaciół, i żołnierzy królewskich, już-to na murach stojących, już rozmieszczonych po domach, okrutnie wymordowali, ledwo część małą zostawiwszy przy życiu. A tak, wszystka korzyść wyprawy, acz mała i nikczemna, utraconą została. Miasto Brodnicę w Chełmińskiej ziemi, niedbale strzeżone przez Mikołaja z Kościelca wojewodę Inowrocławskiego, i syna jego Jana podkomorzego, Krzyżacy wpadłszy do niego w nocy przez fosy wodą napełnione, gdy nikogo nie było ku obronie, ani nawet na straży, opanowali. Wnet nadbiegło ich wojsko w całej sile, i wkoło zamku porobiwszy zasieki, aby do niego nie dopuścić żadnego dowozu, sparło go oblężeniem. Tak ściśnionemu, i ani obrony, ani dostatecznej nie mającemu żywności, pospieszył na pomoc Piotr Dunin, dowódzca wojsk królewskich, podkomorzy Sandomierski, i przez sam środek obozów nieprzyjacielskich, ze stratą kilku tylko żołnierzy, podwiózł żywność, lubo w małej i ledwo na krótki czas mogącej wystarczyć ilości, i ludzi nieco wprowadził do zamku, ocaliwszy go w ten sposób, acz z trudnością, od wzięcia. Mieszkańcy zaś miasta Friedland, leżącego w niższych Prusiech, gdy im się zamach kilkakrotny na załogę królewską w celu wydania miasta nie powiódł, żołnierze bowiem chwytali ich na zasadzkach i śmiercią karali, wyłamawszy w znacznej części mur miejski, domami w tyle zasłoniony, wpuścili tym wyłomem w nocy Henryka Pławeńskiego Krzyżaka z zbrojnym ludem, i dwóchset pięciudziesiąt rycerzy załogi królewskiej w śpiączki wymordowali. Miasto Starogrod (Stargard) trzej rajcy zdradziecko nieprzyjaciołom wydali. W Gdańsku także i Toruniu tlało zarzewie buntu, gdy niektórzy z mieszczan przechylali się na stronę Krzyżaków. Jakoż za zdradą Frycza i Kaspra Nostwica, których spisek popierali skrycie dwaj mnisi zakonu Kartuzów w Paradyżu, Marcin Suella przeor rodem z Gdańska, i Dawid Ruger Torunianin, o czém dwóch tylko wiedziało mieszczan Gdańskich, Mikołaj Junter szewc, i Herman Ząbek (Szambeg), miasto Gdańsk miało być nieprzyjaciołom wydane. Lecz gdyby rzeczywiście Krzyżacy na dzień oznaczony byli przyszli, wszystek ich zastęp byłby wpadł w zasadzki nastrojone przez Gdańszczan, którzy już dowiedzieli się o grożącém sobie niebezpieczeństwie. Zapierali się tego potém Kartuzi, ale ich własne pisma wydały. Urząd miasta Gdańska kazał ich zamknąć w więzieniu, z którego nie pierwej byli wypuszczeni, aż gdy na ukazane im własnej ręki świadectwo przyznali się do zbrodni. Skoro

przybyli starsi sędziowie, obadwaj skazani zostali na wieczne więzienie; lecz gdy ich prowadzono, wpadł Frycz z swemi ludźmi około Pucka i odbił ich z rąk przystawców. Potém Marcin przeor udał się do Królewca do mistrza Krzyżackiego, Dawid zaś do Lubeki. Oba porzucili szatę zakonną.

Król Kazimierz troska się o zamek Brodnicę, a na zjeździe w Nowém mieście Korczynie traci czas na przyjmowaniu rozmaitych poselstw.

Lubo król i jego rada wiedzieli, że zamek Brodnica, opasany zbrojno i z wielką usilnością oblegany od nieprzyjacioł, dla szczupłych nader zapasów żywności bez użycia nawet oręża mógł być zdobyty, przekonani o grożącém mu niebezpieczeństwie, nie spieszyli przecież z skutecznemi środkami pomocy i obrony. Piotr Dunin słabe z sobą miał siły, aby mógł mierzyć się z nieprzyjacielem, który bezpiecznie stał u Brodnicy, pozajmowawszy domy i strażnice miejskie. Pospolitego zaś ruszenia pora zimowa nie dopuszczała. Król Kazimierz w smutku i zmartwieniu przepędziwszy jesień całą w Wielkiej Polsce, we Wtorek przed Ś. Elżbietą udał się do Szadka, a ztąd przez Wolborz, Chęciny i inne miasta, zwykłą drogą w Niedzielę w dzień Ś. Mikołaja przybył na sejm do Nowego miasta Korczyna. Tu przyjmował rozmaite poselstwa od monarchów postronnych, a przedewszystkiem wysłańców chana Tatarskiego Hadżigereja, którzy od dawna przybyli i w Radomiu na króla oczekiwali. Ci oddawszy królowi Kazimierzowi w darze wielbłąda z szkarłatném okryciem, i kilka kosztownych szat purpurowych, oświadczyli, „że ich władca na wszelkie „wojny i wyprawy, z jakimkolwiek bądź nieprzyjacielem toczyć się mogące, „gotów królowi zbrojne przystawiać posiłki; że z królem i wszystkiemi jego „państwami szczerą chce zachować przyjaźń i zgodę, i że we wszystkiém po„stępować będzie jak wierny sprzymierzeniec; zaczém ani Podola najeżdżać, „ani Kamieńca dobywać nie myśli, acz Litwini po wiele kroć przez „swoich posłów o to go upraszali.“ Król pochwaliwszy tę oświadczoną sobie przychylność, odpowiedział: „że chan rozumnie sobie postąpił odrzuciwszy „niewczesne prośby Litwinów, gdy ci żadnego nie mieli prawa do ziem „Podolskich, i że spór w tej mierze, jako król i władca obu państw, „Polski i Litwy, raczej prawem i słusznością niżeli orężem rozstrzygnie. „Prosi więc, aby chan w tej samej nadal wierności i przychylności pozostał, „i miał w pogotowiu zbrojne posiłki dla króla, gdy o nie zawezwanym zo„stanie.“ Przesławszy nawzajem chanowi wspaniałe i kosztowne dary, i uczciwszy upominkami posłów, odprawił ich król do domu. Słuchano potém marszałka Borzutę i Jenika, posłów króla Czeskiego. Ci dopraszali się,

„aby król, stosownie do zawartej z królem Czeskim umowy, na dzień pierwszy miesiąca Maja zjechał do Głogowa; tudzież, aby we wszystkich sporach i zatargach z mistrzem i zakonem Krzyżackim, który się zobowiązał „poprzestać na zdaniu i wyrozumieniu króla Czeskiego, zdał się z swej „strony na sąd polubowny tegoż króla, sprawiedliwego i wielce mu życzliwego.“ Król oświadczył, „że na oba te żądania przez własnych posłów da „odpowiedź.“ Potém miał posłuchanie poseł Fryderyka margrabi Brandeburskiego, jeden tylko, ale wielce poważny mąż. Ten prosił króla, „żeby nie wierzył temu wszystkiemu, coby fałszywi oszczercy przeciw margrabi utrzymywali, i żeby niesprawiedliwym nie chciał mu być wrogiem; „że Fryderyk z taką dla króla i królestwa zawsze był przychylnością, iż „nie czego innego jak tylko szczęścia i pomyślności im życzył. A jeżeli nieprzyjaciele lub zazdrośnicy oskarżyli go w czém i okłamali, potrafi z tego „wszystkiego usprawiedliwić się i oczyścić. Gdyby wreszcie król Kazimierz „życzył sobie pokoju i zgody z Krzyżakami, nikt nad niego w tej sprawie „uczciwszym i sprawiedliwszym nie mógłby być pośrednikiem.“ W odpowiedzi swojej król wymówiwszy margrabi rozmaite krzywdy, królestwu przezeń wyrządzone, przypomniał zarazem, „że lubo tyle kroć od Fryderyka doznał „obrazy, nigdy jednak po nieprzyjacielsku nie oddawał mu wet za wet, ani „wiązał się z jego przeciwnikami, Jerzym królem Czeskim i Ludwikiem książęciem Bawarskim, aczkolwiek od nich po wiele kroć o to „był nagabany. Jeżeli wreszcie król Czeski odstąpi od swego pośrednictwa, „które już wcześniej przyjął na siebie, może margrabia zająć się ułożeniem „pokoju między nim a Krzyżakami.“

Rajcy Krakowscy, z powodu zabicia Jędrzeja Tęczyńskiego po dwa kroć wzywani do Nowego miasta Korczyna, gdy nie stawają przed prawem, skazani na śmierć i zapłacenie ośmiudziesiąt tysięcy złotych.

We Środę po Ś. Mikołaju złożono sąd pod przewodnictwem króla Kazimierza w sprawie wytoczonej o zabicie Jędrzeja Tęczyńskiego. Zapozwano na ten dzień rajców Krakowskich, na naleganie Jana Tęczyńskiego kasztelana Krakowskiego, brata, i Jana starosty Rabsztyńskiego, syna zabitego Jędrzeja. Ale chociaż niektórzy z nich przybyli do Nowego miasta, stawić się jednak nie chcieli. Jan Oraczowski, szlachcic herbu Szreniawa, usprawiedliwiając ich nieobecność, pokazywał przywilej Kazimierza II króla Polskiego, który zastrzegał, „że „żaden z rajców nie mógł gdzieindziej pozywany być przed króla do sądu,

„tylko w Krakowie.“ Wszelako gdy Oraczowski nie wykazał pełnomocnictwa swego do stawania w obronie rajców, skazano go na winę pieniężną trzech grzywien; której że natychmiast wypłacić nie mógł, odprowadzony został do więzienia, a oburzone rycerstwo chciało go rozszarpać, ledwo król osłonił go swoją powagą. Sąd odłożył sprawę ostatecznie do dni ośmiu; lecz gdy rajcy powtórnie na roku zawitym nie stanęli, na wniosek powódców osądzono ich na gardło i zastrzeżono zakład pieniężny w ilości ośmdziesiąt tysięcy czerwonych złotych. Potém król składał narady przez dni kilkanaście o sprawach i potrzebach krajowych, a wykazując, jak dalece skarb królewski wyczerpany był z powodu wojny Pruskiej, wyjednał u sejmu, że powtórnie nałożono podatek na miasta i opłatę wiardunkową na ziemian.

Najście i splądrowanie domu Jana Długosza kanonika Krakowskiego.

W Sobotę przed Ś. Tomaszem Kazimierz król Polski wyruszywszy z Nowego miasta Korczyna, przybył w Poniedziałek do Krakowa. Tu w jego obecności i pod okiem królewskiém Stanisław i Dobiesław Kurozwęccy napadli gwałtownie na dom kanoniczny Jana Długosza i złupili go do szczętu. Wyniesiono o to skargę do króla Kazimierza; ale król, jak mówią, głuchym był na nię, i odpowiedział tylko, „że Jan Długosz na daleko większe zasłużył zelżywości i prześladowania, „nad te, które ponosił,“ za to, iż sprawę Jakóba Sienińskiego biskupa Krakowskiego, słuszną i sprawiedliwą, gorliwie popierał.

Pokój powszechny w ziemi Ruskiej, w Czechach, na Podolu, Litwie i w Węgrzech.

Na Rusi, w Czechach, na Podolu i Litwie w tym roku cichość panowała. W Węgrzech, po wypędzeniu a w większej części wytępieniu łotrów, wracała także spokojność za staraniem Emeryka Dyaka, który przez swój rozum i zręczny obrot umiał między Węgrami pozyskać sobie wziętość, i z niskiego nader stanu do wysokiej przyszedł powagi.

Rok Pański 1462.

Wykonanie kary śmierci na zabójcach Andrzeja Tęczyńskiego.

Kazimierz król Polski, po świętach Narodzenia Pańskiego, które obchodził w Krakowie w kościele katedralnym, ponowił sprawę przeciw rajcom i mieszczanom Krakowskim, na naleganie Jana z Tęczyna kasztelana Krakowskiego z wielką liczbą rycerstwa. Ci gdy po raz trzeci zapozwani do sądu, pod rękojmią słowa królewskiego stanęli w zamku Krakowskim we Wtorek przed uroczystością Trzech króli, domagali się, „aby „ich utrzymano przy właściwych prawach i przywilejach, i żeby nie na zamku „ale w mieście, nie przed królem ani podług prawa Polskiego, lecz przed „wójtem i na zasadzie prawa Magdeburskiego odpowiadali.“ Lecz gdy po naradzeniu się króla z panami, którzy w tym sądzie zasiadali, nie przyjęto takiej obrony, z powodu, iż o niej rajcy przy pierwszém zapozwaniu do Nowego miasta zamilczeli, a w odczytanych przywilejach radzieckich nie znajdowało się takie zastrzeżenie; przeto skazano ich na zakład pieniężny i na gardło. Poczém rajcy ustąpili z zamku, a na przestępnych wyrok wykonać postanowiono. Jakoż w Sobotę, między oktawą Trzech Króli, Mikołaj Skora Gajewski (de Gay), kasztelan Kaliski i Mikołaj Pieniążek z Witowic, podkomorzy i starosta Krakowski, wysłani od króla Kazimierza, udali się dla wypełnienia sądowego wyroku na ratusz, gdzie zastawszy zgromadzoną radę i mieszczan, czterech z pomiędzy rajców, jako to: Konrada Langa, Stanisława Leymithera, Jarosza Szarleja i Marcina Bełzę, a z gminu miejskiego Jana Tesznara, Jana Wolframa kuśnierza, Wojciecha malarza, Mikołaja Szarlanga wyrobnika ostróg, i Mikołaja rotmistrza sług miejskich powołano do kary. Ci dla ochronienia reszty mieszczan wydani zostali; a naprzód tego dnia zatrzymani w wietnicy, nazajutrz zaś poprowadzeni na zamek, i do turmy w dolnej części wieży wtrąceni. Tu siedząc przez pięć dni spowiadali się i przyjęli odprawę na drogę wieczności. Poczém w Piątek, dnia piętnastego Stycznia, zaprowadzono ich przed dom Jędrzeja Tęczyńskiego, podle kościoła Ś. Michała. Piotr z Waszmutow, sędzia Sandomierski, ogłosił wyrok, i sześciu z pomiędzy wydanych, jako to: Konrada Langa, Stanisława Leymithera, Jarosława Szarleja, Wojciecha malarza, Mikołaja Szarlanga, i Mikołaja rotmistrza sług miejskich, którzy przez Jana Rabsztyńskiego, syna Jędrzeja Tęczyńskiego, przysięgą uroczystą w sądzie królewskim złożoną przekonani zostali o zabicie jego ojca, w zamku mieczem katowskim

ścięto u wieży Tęczyńską (Thinciensis?) zwanej (dla uniknienia między pospólstwem zaburzenia, gdyby ich na rynku tracono) i w kościele P. Maryi pod Ciborium w jednym grobie, nie bez płaczu i szlochów całego miasta, pochowano. Trzej inni, to jest: Marcin Bełza (Belze), za którym całe zgromadzenie braci Bernardynów ze łzami i żałością wielką prosiło, Jan Tesznar i Jan Wolffram, których Janowi Rabsztyńskiemu podobnież jako winowajców wydano, odprowadzeni byli nazajutrz do Rabsztyna, i z razu do ciężkiej wtrąceni turmy, potém dopiero, gdy gniew nieco ochłódnął, pod strażą uczciwszą trzymani. Wstawienia się przeróżne, i od osób poważnych wynoszone za Jarosławem Szarlejem, ażeby go raczej więzieniem niżeli śmiercią karano, zwłaszcza, że jak wielu dowodziło, miał być niewinnym, pozostały bez skutku. Nie pomogły nawet prośby królowej Elżbiety, która dla ubłagania Jana Rabsztyńskiego sama chodziła do jego domu. Tak zawzięte były w gniewie umysły Jana Rabsztyńskiego i jego przyjacioł, taką pałały żądzą zemsty i przelania krwi rajców, że niczém były u nich prośby królowej Elżbiety. Gorzej jeszcze byłoby z Klemensem płatnerzem, jako głównym sprawcą zabicia Jędrzeja Tęczyńskiego, i Janem Dojzwonem, który przyrzekłszy go ukryć w zakrystyi, sam potém wydał go w ręce gwałtowników: lecz obadwaj po dokonaniu morderstwa natychmiast umknęli z miasta. Klemens szukał schronienia w Wrocławiu, ale rajcy Wrocławscy obłożywszy go wyrzutami i zgromiwszy o sprawę tak haniebną, wypchnęli go z miasta. Udał się więc do Zeganu, gdzie na ból i duszność w piersiach ciężko nachorowawszy się umarł. Mikołaj zaś Kridlar, rajca stary *(vir consularis)* obawiając się kary śmierci, umknął do Melsztyna, przeco jedni z rajców mienili go niesłusznie winowajcą, a drudzy tchórzem. Na prośby jednak Jakóba biskupa Krakowskiego i Jana Melsztyńskiego, aby go nie czyniono winnym i nie pociągano do kary, wyszedł z ukrycia; ale ze strachu niezadługo w śmiertelną zapadł niemoc, z której ledwo po kilku tygodniach Bóg go łaską swoją podźwignął.

Ziemowit, syn Władysława książęcia Płockiego i Mazowieckiego, umiera.

Dnia czwartego Stycznia, Ziemowit, najstarszy syn Władysława, Płockiego i Mazowieckiego książęcia, we wsi swojej i dworze książęcym Sannikach zawcześnie zszedł ze świata. Pochowano go w kościele Płockim. Utrzymywali niektórzy, nie wiadomo mylnie-li czy prawdziwie, że był trucizną zgładzony.

Posłowie króla Kazimierza usiłują przez różne oskarżenia wymódz na papieżu usunięcie Jakóba z Sienna z biskupstwa Krakowskiego.

Dnia szesnastego Stycznia, Jan Rytwiański starosta Sandomierski i mistrz Maciej z Raciąża, doktor praw kościelnych, kanonik Włocławski, od króla Kazimierza i rad koronnych z wielką nadzieją wyglądani (wysławszy bowiem przed sobą gońca wcześnie już byli oznajmili, że w sprawie biskupstwa Krakowskiego wszystko zdziałali według życzeń królewskich) wrócili z Rzymu do Krakowa, wysiedziawszy blisko trzy miesiące w stolicy papieskiej, z przyczyny, że papież Pius II wyjechał był wtenczas do Tivoli, i kazawszy czekać posłom królewskim, nie rychło przybył do Rzymu. Ci więc królowi Kazimierzowi w obec rady koronnej i Jana biskupa Włocławskiego, którego nakładem jeździli do Rzymu, zdając sprawę z swego poselstwa, okazali dwie bulle papieskie: jednę, mocą której papież odbierał Jakóbowi biskupowi Krakowskiemu zarząd biskupstwa, a poruczał go Janowi Pniowskiemu archidyakonowi Krakowskiemu aż do czasu zesłania legata Apostolskiego do Polski; drugą, w której papież przyrzekał królowi Kazimierzowi: „że o ile Bóg pozwoli, „wszystko według życzeń jego uczyni, i ześle swego legata, Hieronima „arcybiskupa Kreteńskiego, dla sprawdzenia skarg i zażaleń posłów kró„lewskich przeciw Jakóbowi biskupowi Krakowskiemu, od Stolicy na „tę godność naznaczonemu, wyniesionych, i załatwienia sporów zakłócających „kościół Krakowski, chcąc, aby tegoż legata rozporządzeniom stało się „zadosyć.“ Obiecywali zatém posłowie, że za przybyciem legata król otrzyma wszystko, czego przez nich od papieża się domagał. Rzeczeni bowiem posłowie królewscy składali na Jakóba biskupa Krakowskiego rozmaite winy i zarzuty, oskarżając go: „że to człek niesłychanej chciwości i dumy, pod„żegający przeciw królowi, duchowieństwu i ludowi rozmaite bunty; że gdy „krewny jego Jędrzej Tęczyński usiłował zagarnąć dobra biskupstwa „Krakowskiego, oburzył tém na siebie lud wszystek, który go zamordo„wał i na ulicy w kawałki rozsiekał; że przez jego bunty i zmowy wielu „z królestwa wywołano; że wreszcie on na umierającym biskupie Tomaszu „wymógł gwałtownie zrzeczenie się biskupstwa.“ Gdy to wszystko pozornie raczej niż prawdziwie i z wielką przesadą papieżowi i kardynałom przedstawili, obrońcy zaś Jakóba biskupa Krakowskiego, Dymitr z Sienna proboszcz Skarbmierski, brat biskupa, i Antoni z Forlivio doktor praw kościelnych, twierdzenia ich dowodnie odparli; posłowie królewscy usiłując w inny znowu sposób wybór Jakóba biskupa zniweczyć, pokazują list własnoręczny rzeczonego Jakóba biskupa do króla Kazimierza z soboru

Mantuańskiego pisany, w którym tenże ostrzegał króla: „aby papieżowi „Piusowi, nazbyt Niemcom sprzyjającemu, i posłom, których w sprawie „Pruskiej przysyłał, bynajmniej nie ufał, dowodząc, że Jakób biskup „miał na celu zniechęcić króla ku papieżowi, i że takiej nieszczerości Ja„kóba biskupa nie godziło się cierpieć, ale owszem ukarać go należało.“ Wielką posłowie królewscy pokładali nadzieję w tym liście, że nim poprą sprawę u papieża, i że spotwarzywszy i okłamawszy Jakóba biskupa, połączywszy przeciw niemu powagę poselską z oskarżeniem, silnym acz zarówno króla jak i ich samych niegodnym środkiem potrafią zrzucić z biskupiej stolicy. Głośno się z tém nawet przechwalali. Ale papież Pius, lubo tą skargą, jak posłowie przewidywali, mocno obrażony, powziął rzeczywiście niechęć ku Jakóbowi biskupowi, bacząc jednak toztropnie na czas, miejsce i powód tego oskarżenia, i zważając, że chociaż Jakób zbłądził po ludzku, uczynił to z przywiązania ku królowi i ojczyznie, donosząc wiernie o czém słyszał; chętnie przebaczył mu urazę, aby złożeniem go z biskupstwa Krakowskiego, a wysadzeniem nań Jana biskupa Włocławskiego nie naraził powagi Stolicy Apostolskiej, i nie zdawał się raczej woli cudzej służalcem, niż władzy swojej piastunem i rządcą. Wielu pod ów czas rozumnych i poważnych mężów sarkało głośno na króla Kazimierza, że własnego posła, którego wprzódy wielkiemi wynosił pochwałami, za najszczerszą ku sobie wierność i przychylność, godną raczej nagrody niż poniżenia, potępić chciał i ukarać. Nie będzie, mówili, miał odtąd tak gorliwych posłów, gdy temu za tak ważne usługi płaci niełaską. Król Kazimierz wysłuchawszy sprawozdania swoich posłów, żalił się: „że wielkie jego nadzieje spełzły na „niczém, i że posłowie jego, którzy się przechwalali, że swemi zabiegami „wszystko sprawili według życzeń królewskich, nic jednak stanowczego, nic „zaspokajającego nie zdziałali, że stracone są marnie tak znaczne nakłady „i podarki.“ Nie spuszczając przecież bynajmniej z swej surowości, w której go ciągle utrzymywał swemi podszepty Jan z Tęczyna kasztelan Krakowski, przekładając królowi: „aby nie wierzył układnym a czczym obie„tnicom, a zachował swoję powagę“, wskazał nadto do Jana z Melsztyna przez Piotra Branickiego i Jana Górskiego, iżby zawistnego królowi i królestwa wroga, Jakóba biskupa Krakowskiego, w zamku Melsztyńskim nie trzymał. Na co odpowiedział Jan Melsztyński: „że „nie można wcale uważać za nieprzyjaciela tego, który wiodąc życie uczciwe „i spokojne, i nie poczuwając się do żadnej winy, żywi w sobie nadzieję, że „odzyska łaskę królewską; i który o nic niegodnego siebie, nic trudnego nie „dopraszał się dotąd u króla, tylko o sprawiedliwość.“

Po wydaniu Krzyżakom zamku Brodnicy przez załogę królewską, nieprzyjaciel nabiera otuchy.

Gdy doniesienia ustawiczne o grożącém zamkowi Brodnickiemu niebezpieczeństwie nagliły z jednej strony króla Kazimierza do wyjazdu z Krakowa, z drugiej zaś wstrzymywało rycerstwo zaciężne, domagające się wypłaty należnego żołdu, przybyli do Krakowa dwaj panowie Pruscy, Gabryel Bayssen wojewoda Chełmiński i Otto Machwic z dwoma rajcami miasta Gdańska, Filipem Bischofem i Janem Marburgiem, wysłani od rycerstwa i miast Pruskich: którzy przełożywszy królowi, „w jak przykrym i niebezpiecznym stanie były Prusy, prosili, aby „się zajął szczerze ich obroną, a zwłaszcza oswobodzeniem Brodnickiego „zamku, którego utrata największą królowi zrządziłaby klęskę, utrzymanie „zaś tej warowni przyłożyć się miało do ustalenia jego pomyślności i chwały. „Aby w ziemi Pruskiej z zbrojną siłą rycerstwa w zamku Marienbur„skim osiadł; a oni na utrzymanie i opłacenie wojska, jeśliby Prusy wła„sną obecnością bronić i w Marienburgu siedzibę swoję chciał ustalić, „połowę swoich czynszów i innych dochodów oddadzą, skarby dotychczas ze„brane, wszystkie wreszcie majątki swoje poświęcą.“ Tak uprzejmém i szczodrém w obietnicach poselstwem ujęty król Kazimierz, wyprawił do Jerzego króla Czeskiego dwóch panów, Stanisława Ostroroga wojewodę Kaliskiego i Jana z Tarnowa kasztelana Sądeckiego, z oświadczeniem: „że z nim dnia piętnastego miesiąca Maja zjedzie się „w Głogowie, i w sprawie Pruskiej zda się na jego wyrozumienie, „byleby go upewnił, że mu kraje dziedziczne i własne, to jest, ziemię Cheł„mińską, Pomorską i Michałowską, przysądzi.“ Potém, gdy rajcy i mieszczanie miasta Krakowa, mimo wielokrotne wzywania, ociągali się z wypłatą należnej powinności (odwołując się do świeżego przywileju, którym był król Kazimierz zaręczył, że po upływie jednego roku, naznaczonego do złożenia wypłaty, nigdy więcej o nię nagabani nie będą), dnia dziesiątego miesiąca Lutego wyruszył z Krakowa, wraz z królową Elżbietą, której pod ten czas wszystkie zamki i miasta, wsie i posiadłości, stanowiące wiano królowej Zofii, w posagu dał i zapisał, uchylając pierwotny posag wielkiemi długami obciążony, tudzież z synem pierworodnym Władysławem poczynającym wtedy uczyć się konno jeździć. Zlecił jednak Mikołajowi Pieniążkowi podkomorzemu i staroście Krakowskiemu wybieranie należnej powinności, a kilkanaście tysięcy czerwonych złotych wyłożył na zapłacenie żołdu najemnym zaciągom i rycerstwu. Jadąc na Miechów, Małogoszcz i Przedborz, przybył do Łęczycy, gdzie się przez czas

niejaki zatrzymał. Lubo zaś król Kazimierz Piotrowi Duninowi podkomorzemu Sandomierskiemu, dowódzcy wojsk królewskich, posłał posiłki z swoich dworzan i nowozaciężnych rycerzy, tudzież oddziału walczącego pod wodzą Jana z Kościelca wojewody Brzeskiego, i wojsko posiłkami temi pomnożone ruszyło już było na odsiecz Brodnicy; wszelako Dunin, z uwagi na szczupłość swoich sił, a przeważną liczbę nieprzyjacioł, którzy do Brodnicy pościągali byli wszystkie swoje załogi, nie śmiejąc z nimi stoczyć walki, przymuszony był cofnąć się z drogi, nie dobywszy prawie oręża. Rycerstwo zatém stojące załogą w Brodnicy, straciwszy wszelką nadzieję pomocy, chociaż nie przyciśnione jeszcze żadną ostatecznością, weszło z nieprzyjacielem w ugodę, i pod zaręczeniem bezpieczeństwa osób i majątków, zamek Brodnicę dnia ośmnastego miesiąca Lutego, nie tak przemocy ustąpili, jako raczej zdradziecko wydali. Nie było nikogo z Polaków, któregoby utrata haniebna zamku tak silnego i znakomitego ciężkim nie przejęła smutkiem. Wszyscy rozmyślając o swoich i ojczyzny losach, uważali, jak pod wodzą i rządami króla, który we wszystkiém tak gnuśnie i niedbale sobie poczynał, szczęście poczęło ich opuszczać i przeciwném się im pokazywać. Mógł bowiem król Kazimierz wszystkie siły nieprzyjacioł bez użycia nawet oręża pokonać, gdyby był miasto Brodnicę, jak mu mężowie biegli w sztuce wojennej ciągle doradzali, wcześnie i potężnie oblężeniem ścisnął; i obsaczeniem jednego miasta, które na nieprzyjacioł wielki rzucało postrach i zdziwienie, bez stoczenia walki nad nieprzyjaciołmi stanowcze otrzymać zwycięztwo, do czego i zasoby wojenne i samo szczęście najlepszą podawały mu sposobność. Ale król nie umiejąc z niej korzystać, to szczęście, które jemu się nastręczało, samochcąc z rąk wypuścił, i dozwolił, aby stało się udziałem nieprzyjacioł. Jakoż Krzyżacy opanowawszy zamek i miasto Brodnicę, tak jakby je orężem zdobyli i zamek Marienburski już mieli w swojej mocy, najlepsze nadal wróżyli sobie powodzenie, i o układach pokojowych, których przed opanowaniem Brodnicy najmocniej pragnęli, już ani myśleć nie chcieli. W tych atoli szczęścia przemianach, Kazimierz król Polski, acz silną władał potęgą, stawił się niejako w pośrodku, ani otuchy biorąc z pomyślności, ani upadając pod ciosem przeciwnego losu.

Po zejściu Władysława książęcia Mazowieckiego, królestwo Polskie zyskuje ziemię Bełzką, o Płockie zaś księstwo wytaczają się spory.

Jeszcze była nie skończyła się żałoba po zawczesnej śmierci znakomitego młodzieńca Ziemowita, Mazowieckiego i Płockiego książęcia,

gdy pozostały syn jedyny Władysława książęcia Mazowieckiego, imieniem także Władysław, w Rawie, w Sobotę dnia szóstego miesiąca Lutego zawcześnie zszedł ze świata. Padało podejrzenie na Gotarda z Rybny, kasztelana Sochaczewskiego, szlachcica herbu Wierzbowo czyli Radwan, jakoby tych obu książąt on trucizną miał zgładzić, za to, iż mu wieś Rybną chcieli odebrać. Zwłoki Władysława pochowano w kościele Płockim. Śmierć jego stała się powodem nie małych sporów o pozostałe po nim księstwa, Płockie i Bełzkie, które on z dziada i ojca dziedzicznym spadkiem posiadał. Z jednej strony bowiem Kazimierz król Polski rościł sobie do nich prawo, jako do swych lenności; z drugiej Konrad, Kazimierz, Bolesław, Janusz, synowie Bolesława, niegdy Mazowieckiego i Warszawskiego książęcia, pochodzący z jednego szczepu z zmarłym książęciem, ale już w czwartym stopniu. A okrom tych, macocha zmarłych książąt, Katarzyna, wdowa po Michale kniaziu Litewskim. Nadto książęta Cieszyńscy Wacław i Przemysław, z drugiej macochy Ofki zrodzeni; Małgorzata, żona Konrada Kanthner książęcia Oleśnickiego, a jedyna córka Ziemowita Mazowieckiego książęcia, zmarłych książąt siostra stryjeczna. Ci wszyscy występowali z prawem dziedzictwa. Szlachta ziemi Bełzkiej, wezwana przez Andrzeja Odrowąża, wojewodę i starostę Lwowskiego, tudzież Jana Kuropatwę podkomorzego Lubelskiego i starostę Chełmskiego, wysłańców królewskich, do złożenia królowi hołdu posłuszeństwa, z tej zasady, że książęta Mazowieccy otrzymali ziemię Bełzką nie prawem dziedzictwa, ale z daru i nadania Władysława II króla Polskiego; osądziwszy, że spory spółzawodników wcale do niej nie należały, wysłała do króla Kazimierza czterech panów swoich, jako to: Czambora z Likoszyna, podkomorzego Bełzkiego, Jana Małdrzyka z Chodziwanic, Dobka Biszowskiego, szlachcica herbu i rodziny Nieczujów, i Świętosława Labuńskiego, którzy zamek wraz z ziemią Bełzką poddali rządom królewskim. Król ustanowił w nich starostę Jana Łysakowskiego, który dotychczas był przełożonym Bełza. Inaksze mieli chęci i zamiary Płoczanie, u których Paweł biskup Płocki swoim głosem i wpływem najwięcej przeważał. Nie sprzyjając wcale królowi Kazimierzowi z przyczyny słabych i niezdarnych jego rządów, i życząc sobie jak najbardziej utrzymać na stolicy Płockiej panujący dotąd ród książąt Mazowieckich, osadzili naprzód w zamku Płockim Katarzynę, wdowę po Michałuszce książęciu Litewskim. Ale pomiarkowawszy się potém, że niewiasta, po której nie można się było spodziewać potomka (za mężem bowiem była niepłodną) więcej rokowała im w przyszłości sporów i zawichrzeń, aniżeli korzyści, usunęli ją od rządów, i wynagrodzili tylko nadaniem niektórych dziedzicznych

posiadłości. Przyzwawszy zaś Konrada książęcia Warszawskiego, który był między bracią najstarszy, oddali mu zamek i ziemię Płocką, i uznali go swoim panem. Nie chciały z razu poddać się jego rządom zamki Rawa i Gostynin, które od zejścia książąt Płockich Grot Cześnik z Nowego miasta nad Pilcą w posiadaniu dzierżył, i wahały się przez czas niejaki w niepewności, dopóki prałaci i panowie tak królestwa Polskiego jako i księstwa Mazowieckiego nie orzekli stanowczo, kto miał najsłuszniej księstwo Płockie prawem spadku dziedziczyć. Nie tajno było jednak, że się przechylały na stronę królewską. Zaczém księżna Katarzyna, wdowa po Michałuszce, w towarzystwie panów niektórych i zbrojnego ludu przybywszy z Płocka do Rawy, postanowiła zamki te zdobyć przemocą, lub do poddania się nakłonić. Ale gdy Grot Cześnik i jednomyślni z nim rycerze poddać się jej nie chcieli i siłę siłą odparli, przyczém kilku z jej ludzi poległo, zaniechawszy dalszego dobywania rzeczonych zamków (zwłaszcza że i przybyli posłowie królewscy z ostrzeżeniem, aby księżna nie rwała się do oręża, nabawili ją nie małego przestrachu) wróciła do Płocka. Kazimierz zaś król Polski, pragnąc gorąco osięgnienia księstwa Płockiego, z prałatami i panami koronnymi zjechał dnia dwudziestego pierwszego miesiąca Marca do Łowicza, i wysławszy w poselstwie, z osób tak duchownych jako i świeckich złożoném, Jana Włocławskiego i Jędrzeja Poznańskiego, biskupów, Łukasza Poznańskiego i Piotra Łęczyckiego, wojewodów, tudzież Jana Tarnowskiego kasztelana Sądeckiego, do Płocka, namawiał obywateli ziemi Płockiej: „aby mu „poddali zamek i inne warownie księstwa, i uznali go za swego pana, gdy „nikt inny nad niego nie miał większego prawa do tej ziemi“, co też pismami i przywilejami udowadniał. Usprawiedliwiali swój postępek Płoczanie, utrzymując: „że nic zdrożnego i ubliżającego królowi nie uczynili“; dla załatwienia przeto sporu zgodzono się z obu stron, aby w dniu drugim miesiąca Maja złożyć zjazd w Łęczycy. Na który gdy król Kazimierz i jego radcy, tudzież Barbara wdowa po Bolesławie książęciu Warszawskim, wraz z Wincentym Giżyckim marszałkiem Mazowieckim i kilku innymi panami przybyli (Paweł bowiem biskup Płocki i przedniejsi panowie Mazowieccy nie pozjeżdżali się); Mikołaj z Mierzeniec, doktor praw kościelnych, przemawiając za książętami Mazowieckimi, zażądał: „aby król Kazimierz okazał pisma i dowody uzasadniające jego prawo do księstwa Płockiego.“ Król Kazimierz obrażony, że przedniejsi panowie Płoccy na ten zjazd nie przybyli, chociaż go sami żądali, i że niewiastę, z którą żadnych czynić nie można było układów, gdyż łatwo mogłyby być unieważnione, przysłali, że wreszcie domagali się okazania praw następstwa, raczej dla zbadania sprawy, niżeli dla załatwienia

sporu, odpowiedział: „iż z tak małą liczbą osób zebranych nic działać nie „będzie." Naznaczył więc inny zjazd w Piotrkowie na dzień Ś. Marcina; biskupowi zaś Płockiemu i innym panom surowo nałajał, że odstąpiwszy jego, który był ich prawym i dziedzicznym panem, przed orzeczeniem stanowczém w tej sprawie, książąt Warszawskich do Płocka wpuścili. Na przyrzeczony zjazd starszyznie panów Płockich stawić się rozkazał. Markotno było księżnie Barbarze i obecnym z nią panom, że rzeczy inaczej poszły, niż się spodziewali. Zgodzili się jednak, lubo nie bez pewnego wahania, na żądanie króla; poczém wszyscy się rozjechali.

Część większa miasta Krakowa, a wkrótce potém Łęczyca z zamkiem pożarem płoną.

Dnia dwudziestego siódmego Kwietnia, we Wtorek, miasto Kraków, jeszcze nie odetchnąwszy po niedawnej klęsce, nową znów nawiedzone, straszliwego doznało pożaru. Ogień wybuchnął w gmachu klasztornym zakonu kaznodziejskiego Ś. Trójcy, zapuszczony przez mnichów zabawiających się pracami alchimicznemi, i z małego zarzewia niebawem cały dach kościelny ogarnął, a potém z niesłychaną gwałtownością rzuciwszy się na przyległe ulice i na okół rezszerzywszy pożogę, której żaden ratunek nie zdołał powstrzymać, klasztor wraz z kościołem Ś. Franciszka, pałac biskupi, ulice Grodzką, Złotniczą (?) (Argentariorum), Szeroką (Laxorum), Poselską, Bracką, Gołębią, Piekarską i Żydowską pochłonął. Wszczął się pożar o godzinie nieszpornej, a trwał aż do drugiej po północy. Połowa prawie miasta zgorzała. Klęska ta ogromna, która wraz z poprzedzającą zrządziła szkody na dwakroć sto tysięcy czerwonych złotych, wskazywała widoczny gniew Boży i karę zesłaną za ludzkie przestępstwa i grzechy. Niektórzy przypisywali ją bezbożnemu prześladowaniu biskupa i innych księży, wypędzaniem z domów, łupiestwem, biciem i wygnaniem; inni morderstwu popełnionemu na Jędrzeju Tęczyńskim, z zniewagą Najświętszego Sakramentu i pogwałceniem kościoła Ś. Franciszka. Niezadługo potém zgorzał zamek wraz z miastem Łęczycą; pożar wszczął się był na zamku. Gorzało i miasto Kraków.

Na dwa straszne w Krakowie w ciągu jednego niespełna roku patrzałem wypadki: zamordowanie rozmyślne Jędrzeja Tęczyńskiego, i gwałtowny pożar miasta. Jeden, chociaż wszyscy mogli snadno odwrócić, woleli go przecież sami dokonać. Drugi, acz wszyscy usiłowali powstrzymać, wszystkim jednak nie stało sił do ugaszenia pożaru: tak iż dziwić się należy, jak cudownie samowolność poprzedniej zbrodni następna przygoda w sposób przeciwny ukarała.

Kazimierz król Polski i Jerzy król Czeski zjechawszy się w Głogowie zawierają z sobą przymierze; Ludwik zaś książę Bawarski podburza króla Polskiego przeciw margrabi Brandeburskiemu.

Po odbytym zjeździe Łęczyckim, Kazimierz król Polski jadąc do miasta Głogowa (już bowiem posłowie królewscy, zdawszy na króla Czeskiego sąd pełnomocny w sprawie Pruskiej, po wyrozumieniu wprzódy jego myśli, wrócili z drogi), z Łęczycy dnia czwartego miesiąca Maja przybył naprzód do Koła, a ztąd dnia piętnastego tegoż miesiąca do Wschowy, w liczném gronie towarzyszących mu mężów, jako to: Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jana Włocławskiego i Andrzeja Poznańskiego, biskupów, Jana kasztelana Krakowskiego, Łukasza Poznańskiego wojewody, tudzież innych dostojników i rycerzy, z Polski, Litwy i Prus przyzwanych. Na naleganie zaś Zdeńka Konopnickiego burgrabi Praskiego i Wilhelma Zająca, przysłanych od Jerzego króla Czeskiego dla odprowadzenia króla, w Piątek, dnia czternastego Maja, zjechał był do Głogowa, w towarzystwie Jodoka Wrocławskiego i Protazyusza Ołomunieckiego, biskupów, Konrada Czarnego i Konrada Białego Oleśnickich, Henryka Głogowskiego i Janusza Żegańskiego, książąt, tudzież licznego grona panów Czeskich. Naradzano się chwilę, czy nie byłoby lepiej, gdyby radcy obu królów porozumieli się z sobą wprzódy niżli królowie co do sposobu rokowania w zamierzonej sprawie: ale król Kazimierz porzuciwszy narady, które go w Wschowie przez trzy dni zatrzymały, we Wtorek, dnia ośmnastego Maja wyruszył z Wschowy, i rycerstwo swoje podzieliwszy na sześć hufców, w najpiękniejszej postawie i szyku, w najokazalszym przyborze, postępował tym porządkiem, że pięć hufców szło naprzód, król Kazimierz zaś z prałatami i panami swemi w szóstym zastępie. A gdy już zbliżał się do Głogowa, Jerzy król Czeski wyjechał na jego przyjęcie wraz z biskupami, książętami i panami swemi o milę od miasta. Powitali się obadwaj z konia: poczém króla Kazimierza odprowadzono do Głogowskiego zamku, sam zaś król Czeski przeniósł się gospodą do wietnicy. Pragnął wielce rzeczony król Jerzy przewyższyć króla Kazimierza tak przyborem wspaniałym, jako i liczbą i siłą swego rycerstwa, aby u książąt Niemieckich potęga jego głośniej zasłynęła; przeto wybierając się na zjazd Głogowski, z zwykłą sobie chełpliwością pościągał najliczniejsze jak tylko mógł rycerstwa poczty. Wojciech Kostka czynił mu w tej mierze najpochlebniejsze nadzieje. Alić gdy ujrzał Polskie zastępy, zdumiewające śmiałą postawą, uzbrojeniem, końmi, złotem, srebrem, klejnotami i przepysz-

nemi przybory, jakich się nigdy nie spodziewał, dziwił się, że mu Zdeńko Konopnicki mniejszém wszystko wystawiał, niżli było rzeczywiście to, co oczyma swemi oglądał. A potém zwróciwszy się do Wojciecha Kostki, który zwykle przed nim poniżał zamożność i potęgę Polaków, gniewał się na niego i wyrzucał mu kłamstwo, widząc, że go król Polski w wszelakim względzie gasił i trzy razy większą liczbą wojska przewyższał. „Jakże „mógłeś, rzecze, tak kłamać, i dla pochlebiania mi przedstawiać tak fał„szywie potęgę i zamożnosć Polaków, między którymi dość długo przeby„wałeś?“ Drugi dzień spędzono na układach samych radców stron obydwóch, trzeci na biesiadach i wesołości. Kazimierz bowiem król Polski dla króla Czeskiego i wszystkich jego towarzyszów wydał ucztę wspaniałą i kosztowną; król Czeski zaś, bojąc się, aby i w tej okazałości nie był pośledniejszym, wstrzymał się od wzajemnego zaproszenia. Przez dziewięć dni potém składano narady, i stanęło przymierze między królmi, acz tylko dożywotnie, pod warunkami ułożonemi na zjeździe Bytomskim; do których, dla nadania przymierzu temu większej powagi i mocy, dodano jeszsze następujące: „aby w razie wtargnienia Turków do Polski, król Czeski „wystąpił z całą siłą swoją na pomoc królowi Polskiemu i królestwu, „i wzajemnie, aby król Polski szedł na pomoc Jerzemu, gdyby Cze„chy od Turków doznały napaści; aby nadto król Czeski nie nagabał „nigdy króla Polskiego o zamki Oświecim, Zator, Żywiec, Sie„wierz i Berwald, a nawzajem aby król Polski nie upominał się kró„lowi Czeskiemu o zapis niegdy przez Władysława króla Węgier„skiego i Czeskiego królowi Polskiemu odkazany; nakoniec, jeśliby „wypadła potrzeba nowego obu królów zjazdu, aby ten odbywał się w jedném „z miast królestwa Polskiego.“ Co do sprawy Pruskiej, dla której rycerstwo i wysłańcy miast Pruskich zjechali się wraz z królem Kazimierzem do Głogowa, nic wcale nie postanowiono, dlatego, że mistrz i rycerze Krzyżaccy, mimo przyrzeczenia danego królowi Jerzemu, nie przybyli; od czasu bowiem zdobycia zamku i miasta Brodnicy nie bardzo już życzyli sobie pokoju. Przysłali jednak listy z prośbą o odłożenie sprawy do dnia Ś. Jakóba, co obadwaj królowie poczytali za istne żarty. Ludwik książę Bawarski przez wyprawionych na ten zjazd posłów dopraszał się u króla Polskiego Kazimierza, aby Fryderykowi margrabi Brandeburskiemu wojnę wypowiedział, za co obiecywał królowi Polskiemu wszystkie siły swoje dać w pomoc przeciw Krzyżakom.

Krzyżacy okolicę zwaną Pałuki ogniem pustoszą.

Kazimierz król Polski i Jerzy król Czeski, uczciwszy się nawzajem upominkami, dnia trzydziestego Maja wyjechali z Głogowa; król Czeski udał się do Luzacyi, wtedy bowiem ziemię tę osięgnął był w posiadanie, po ustąpieniu z niej Fryderyka margrabi Brandeburskiego; król Polski zaś pojechał do Poznania, kędy trzy tygodnie zabawił; a tego czasu właśnie nieprzyjaciel wybiegłszy z Chojnic zapuścił się aż w okolicę zwaną Pałuki, i spaliwszy sześć wiosek, Macieja Słupskiego a wraz z nim kilku szlachty poimał. Wielu miało podejrzenie na Władysława Domaborsza kasztelana i starostę Nakielskiego, jakoby ta klęska nastąpiła za jego poduszczeniem i pomocą. W tenże sam czas zbrojna jego drużyna, czterysta głów wynosząca, popełniała w Saxonii rozboje; ale Sasi otrzymawszy z Chojnic posiłki Krzyżackie, pobili najezdców i rozproszyli; nie wielu ratowało się ucieczką, większa część wyginęła. Z Poznania wyjechawszy król Kazimierz na uroczystość Nawiedzenia N. Maryi Panny przybył do Inowrocławia, zkąd wysłał ku Chełmnu dworzan swoich, z przyłączoną do nich gromadą chłopów z kosami, którzy wszystko w okolicy zboże wysiekli, aby nieprzyjacielowi nie dopuścić żywności.

Papież Pius II za dotrzymanie kościołowi wierności użycza Wrocławianom jubileuszu na lat pięć.

W dzień Ś. Jana Chrzciciela Wrocławianie obchodzili drugi jubileusz: papież bowiem Pius II, wynagradzając stałe i gorliwe przywiązanie do wiary mieszczan Wrocławskich, którzy Jerzyka króla Czeskiego, iż był zarażony kacerstwem, nawet w ostateczném niebezpieczeństwie przyjąć za pana nie chcieli (zwłaszcza gdy pomieniony król Jerzy nie odstępował swoich błędów, choć to papieżowi po wiele razy przyrzekał) nadał im jubileusz na lat pięć, od jednej do drugiej wigilii Ś. Jana Chrzciciela trwać mający, rozporządziwszy, aby pieniądze dowolnie przez osoby pragnące dostąpić odpustu składane do skarbon kościelnych, w dwóch częściach zachowane były na naprawę kościołów, szpitalów i mostów, tudzież wsparcie ubogich, a trzecią część aby przeznaczono na budowę kościoła Ś. Piotra w Rzymie. Wierni Chrystusowi, korzystając z bliskości miejsca i dowolności ofiar, zgarnęli się tak licznemi tłumy z sąsiednich okolic, a zwłaszcza z królestwa Polskiego, do Wrocławia, że wszystkie ulice i przedmieścia były ludem napełnione, i nigdzie nie można się było przecisnąć.

Jan Kraska biskup Chełmski umiera.

Jan, nazwiskiem Kraska, biskup Chełmski, herbu Bylina, po odprawioném nabożeństwie w Sobotę przed Wielkanocą w mieście Krasnymstawie, a w Hrubieszowie w samą Wielkanoc, która wtedy przypadała dnia jedenastego miesiąca Kwietnia, przez dwa dni następne zdrów i wesół, dnia czwartego zachorował, i opatrzony ŚŚ. Sakramentami, uczyniwszy rozporządzenie ostatniej woli, w Sobotę przed oktawą Wielkiejnocy, to jest, dnia siedmnastego Kwietnia, w Kunowie (Kumowo), wsi należącej do swego biskupstwa, w ciężką zapadł niemoc; która gdy się ciągle wzmagała, kazał się wynieść na tylne pokoje swego dworu, i tam zasnąwszy umarł. Pochowano go w kościele Chełmskim. Byłto mąż umysłu łagodnego, miłujący życie spokojne i umiarkowane; w ciele gruby i otyły. Siedział na stolicy Chełmskiej lat dziesięć.

Jerzy król Czeski udaną prawowiernością zyskawszy potwierdzenie swoje na królestwie, wyznaje się potém odstępcą i podnosi obronę Wikleñtów.

Jerzy król Czeski, chcąc chytrym swoim obietnicom, któremi papieża Piusa, cesarza Rzymskiego Fryderyka i innych monarchów zjednał był sobie przychylność, na pozór uczynić zadosyć, wysłał do Stolicy Apostolskiej Prokopa Rabstein, kanclerza królestwa Czeskiego, Fantyna z Raguzy, Dalmatę, doktora praw kościelnych, i Wojciecha Kostkę; którzy zastawszy papieża w Rzymie, na uzyskaném w konsystorzu jawnem posłuchaniu przełożyli dwie prośby. Naprzód w imieniu króla oświadczywszy papieżowi i Stolicy Apostolskiej posłuszeństwo, prosili, aby papież dozwolił Czechom i margrabstwu Morawskiemu używania Ciała Pańskiego pod obiema postaciami, a to na mocy kompaktatów soboru Bazylejskiego, które pokazywali na piśmie. Ale papież Pius II, widząc się zwodnemi obietnicami króla Jerzyka chytrze ułudzonym, na drugiém jawném posłuchaniu, we Środę, dnia ostatniego Marca, oświadczył, że go wyznanie to posłuszeństwa raczej rozgniewało niżeli ujęło; „że posłuszeństwo „Jerzego nic nie znaczyło, dopóki nie były zniesione wszystkie nowości „w wierze, i pokąd wszyscy nie wrócili do dawnych zasad i zwyczajów: ta„kie więc posłuszeństwo nie godne było, aby je papież uznał i przyjął." Na drugą zaś prośbę w odpowiedzi rzekł: „że używanie Ciała Pańskiego „przez ludzi świeckich pod dwiema postaciami zdrożne jest i potępione ró„wnie w Piśmie świętém jako i uchwałach dwóch soborów, Konstancyj-

„skiego i Bazylejskiego, i do zbawienia nie potrzebne; przyczém dowodził: „że kompaktata soboru Bazylejskiego bynajmniej ich żądania „nie popierały, gdy uczestnictwo kielicha tym tylko było dozwolone, którym „służyło jego użycie, i którzy należeli do jedności kościoła: a właśnie przy„miotu tego brakowało Czeskim kapłanom, którzy nadużywali Kommunii, „udzielając jej dzieciom i obłąkanym, a opornych zmuszając rozmaitemi spo„sobami.“ Zawięzując przeto swój wniosek, rzekł: „że kapłani Czescy, bez„bożnie przypuszczając świeckich do używania kielicha, błądzą, lud uwodzą, „i ciężko grzeszą, godni za to najsurowszego karania. Jeżeli się nie pomiar„kują, i sobie samym, i ludowi, który ich słucha, zgotują zgubę. Wiele na„rodów, zwłaszcza sąsiadujących z Czechami, jako to Polacy, Węgrzy„ni, Niemcy, i znaczna część Czechów i Morawian, którzy używanie „kielicha ze wstrętem odrzucają, zgorszyliby się bardzo, gdyby im dozwolone „było od papieża; staliby się wrogami Czechom, ani przestaliby używają„cych kielicha, tak jak dotąd, uważać za odszczepieńców, chociażby żadnych „od Stolicy Apostolskiej nie mieli nakazów.“ Uchylając wreszcie ich żądania, rzekł: „że dymu tylko i pozoru czczej sławy szukają, i zatraty raczej „dusz swoich niżeli zbawienia pragną.“ Nakoniec upominał ich, „aby nie żą„dali być lepszymi od onych dwóch uczniów idących do Emaus, którzy „Chrystusa po łamaniu chleba poznali; ani mędrszymi, niż byli ich ojcowie „pomarli w Chrystusie; a przyjmując Ciało Pańskie pod jedną postacią, aby „stosowali się do obyczaju wszystkich innych chrześcian; inaczej, uważanoby ich „za pośledniejszych członków, gdyby się różnili od całej społeczności chrze„ściańskiej.“ Gdy więc posłowie króla Jerzyka taką odebrali odpowiedź, król nakazał zjazd powszechny tak Wiklefitów jako i katolików w Pradze, na Wtorek, w dzień Ś. Wawrzyńca. Na który skoro przybyli Jodok Włocławski i Protazy Ołomuniecki, biskupi, z licznóm gronem panów katolickich; Wiklefiści, których stosunkowo większa była liczba, wyrządzali Jodokowi biskupowi Wrocławskiemu rozmaite obelgi, i na wrotach jego gospody przybili ohydny paszkwil. Król zaś Jerzy, po otrzymaniu odpowiedzi papieskiej, wyzionął dopiero wszystek swój jad, który dotychczas w sobie tłumił, i jawnie zapowiedział: „że z przychylną mu rzeszą „Wiklefitów dawny obyczaj przyjmowania Ciała Pańskiego pod obiema posta„ciami, w którym ojciec jego trwał do śmierci, a on z dzieciństwa się wy„chował, z żoną swoją, dziećmi, i wszystkimi państw swoich poddanymi po„stanawia zachować, utrzymywać, i bronić go aż do wylania ostatniej kropli „krwi, a nie myśli bynajmniej słuchać w tej mierze Apostolskich upomnień.“ Takowe oświadczenie kazał w mieście Pradze przez woźnego publicznie ogłosić. Gdy zaś obecni biskupi i katolicy nie śmieli przeciw temu z obawy prześladowania ani sarknąć, jeden z posłów królewskich, Fantyn Dalma-

ta, który od czasu wyniesienia Jerzyka na stolicę Czeską sprawował w kuryi Rzymskiej obowiązki zastępcy i prawobrońcy królewskiego, uniesiony żarliwém przywiązaniem do wiary, wystąpił przeciw królowi z jawnemi i nader ostremi wyrzutami: „Nie przystoi (mówił) majestatowi królewskiemu „okazywać się przeciwnikiem kościoła, od którego właśnie ten majestat pochodzi, gardzić jego ustawami i przepisami, i imię królewskie kalać barwionym kłamstwem i zmazą odszczepieństwa. Wszak nie raz król papieżowi „przyrzekał, że i sam przejdzie na łono prawej wiary, i wszystkich Czechów swoim rozkazem do niej nawróci. Wielkie zaiste ściąga na siebie „gniewy i niechęci, tak z strony papieża, jako też królów i książąt chrześciańskich, których tyle razy fałszywemi zwodził obietnicami.“ To gdy Fantyn śmiałym głosem i jawnie wypowiedział, a kanclerz Prokop Rabstein pod pewnym względem poparł jego zdanie, król rozgniewany wniósł nazajutrz przed biskupów i panów katolickich zażalenie na Fantyna, „że „królowi publicznie mową swoją ubliżył, prosząc, aby nań orzekli karę, jeżeli majestat królewski cokolwiek u nich waży.“ Ale biskupi i panowie katoliccy ujmowali się za Fantynem, „że nic zdrożnego, nic ubliżającego „nie powiedział, owszem mówił szczerą prawdę, tak jak prawemu katolikowi „mówić przystoi.“ Król większym jeszcze gniewem zapalony, kazał Fantyna i Prokopa Rabstein uwięzić; lecz ostatniego, na wstawienie się królowej, zaraz nazajutrz uwolnił; Fantyna zaś z domu zaprowadzonego na ratusz, a na trzeci dzień z Pragi wywiezionego do zamku Karstein, zamknąć kazał w więzieniu, w którém go trzymał blisko pół roku. Miłą była wiadomość o tém Wrocławianom, spodziewającym się wielką w całém chrześciaństwie zyskać zaletę, że kiedy książęta i obywatele miast Czeskich, Szlązkich i Morawskich, pospieszyli w zawody z wyznaniem posłuszeństwa Jerzykowi, a z nimi połączyli się niektórzy książęta Niemieccy, samo tylko miasto Wrocław nie chciało przed nim ugiąć kolana, dzielnie na przyszłość zaradzając nie tylko sobie ale i prawej katolickiej wierze. Prześladowania, które się wtedy poczęły, nie zdawały się nowemi, odświeżały bowiem wspomnienie dawnych czasów, przepowiadając, że w tym zgubnym pokoju więcej niżeli w wojnie dusz niewinnych zginie. Jakoż wielu Czechów złudzonych chytrością, szczodrotą i hojnemi obietnicami króla, porzuciwszy prawą katolicką wiarę, napawało się dowolnie trucizną bezbożności. Ci zaś, którzy byli już pierwej odszczepieńcami, utwierdzali się w swej przewrotnej nauce. Nie mało przyłożyła się do złego chytra i przebiegła żona Jerzyka, połączona z nim nie tak węzłem małżeństwa, jako raczej błędami i zdrożną nauką odszczepieńców, która podobnież nie przestawała szerzyć i rozkrzewiać kacerstwa. Sam król Jerzy wyznawał się prawym synem i następcą Boczka, głowy kacerzów.

Król Kazimierz zabiera przemocą dziesięciny niektórym z duchownych, w skutek czego jawią się osobliwsze dziwy.

Kazimierz król Polski, postanowiwszy zwiększyć jeszcze i zaostrzyć wymierzone w roku przeszłym prześladowania przeciw Jakóbowi biskupowi Krakowskiemu i innym osobom duchownym, które nie dały się zwrócić z drogi powinności, i miały sobie za sromotę trzymać z królem i mianowanym przezeń Janem biskupem Włocławskim, nie tak z własnego popędu, jako raczej z namowy tegoż Jana biskupa Włocławskiego, Jana Lutka podkanclerzego, Jana z Pilcy Krakowskiego i Łukasza z Górki Poznańskiego, wojewodów, Stanisława Ostroroga wojewody Kaliskiego, i Jana Rytwiańskiego, marszałka królestwa i starosty Sandomierskiego, czego w roku przeszłym nie śmiał uczynić, bojąc się Boga pogniewać, na to teraz targnął się zuchwale, kazawszy zagrabić dziesięciny duchowne, daniny samemu Bogu należne; a gdy Stanisław Wątrobka z Strzelec, herbu Oksza, wzdrygał się tej usługi zleconej sobie od króla Kazimierza, podjął się jej Jakób Obulec Górski, podczaszy Krakowski, herbu Odrowąż, który pozajmował dziesięciny w beneficyach rzeczonego Jakóba biskupa, w probostwie Krakowskiém, niemniej w beneficyach Pawła dziekana, Dzierżsława z Krzyżanowic proboszcza Wiślickiego, Jana Długosza starszego, Mikołaja i Dymitra z Sienna, Jana Długosza młodszego, kanonika Krakowskiego, toż Reguli scholastyka Sandomierskiego. A kiedy wykonywał to zlecenie, we Środę, w dzień Ś. Bartłomieja, w Proszowicach i wielu innych miejscach, przed zachodem słońca, ukazał się w powietrzu krzyż z mieczem, najpierwej czerwony, potém blady, a naostatek czarny, który trwając na niebie przeszło dwie godziny, i posuwając się od zachodu na południe, wielkie patrzącym sprawił dziwowisko. Nadto głowa Ś. Stanisława wyraźnie kilka razy pociła się; a chociaż chodzący z nią w processyi Jan archidyakon i rządca dyecezyi często ją ocierał, przecież pot znowu na nię występował. Te cuda wielu uznawało za znak wielkiego prześladowania, które cierpiał kościół Krakowski i jego sługi.

Zgraje łotrowskie pod wodzą Borzywoja ze Skrzynna i Włodka pustoszą ziemię Oświecimską; dopiero starosta Krakowski uwalnia je od napaści.

Temi czasy także, Borzywój Skrzyński z zamku Byczy i Włodek syn Włodka z zamku Letawy, z zgrają tysiąca ludzi nawykłych

do łotrostwa i grabieży, wtargnąwszy do królestwa Polskiego, w ziemi Oświecimskiej obrali sobie górę położeniem swojém warowną, między Wołkiem a Żarami, nad rzeką Sołą, i spaliwszy miasteczko Żary, usypali sobie na niej warownię, którą nazwali Bukowcem. Ztąd po łotrowsku wybiegając, całą niemal ziemię Oświecimską ogniem i łupiestwem pustoszyli. Mikołaj Pieniążek podkomorzy i starosta Krakowski, zebrawszy Szczyrzycan i nieco najemnego ludu, wyszedł na powstrzymanie tych napaści, aby się w głąb kraju nie posuwały. Później zgromadził jeszcze większą liczbę zaciężnego rycerstwa, i we Środę po Św. Mateuszu Apostole rzeczoną górę i warownię oblężeniem ścisnął. Gdy wreszcie Piotr Komorowski z własnym pocztem z Węgier, a Przecław Dmoszycki od Spiża nadciągnął, przecięto nieprzyjaciołom drogi do wybiegania za łupem i żywnością. Począł oblężeńcom głód wielki doskwierać; Borzywój stojący w Ostrowie żadnej nie przysyłał im pomocy; przywiedzeni więc do ostateczności, we Środę, w przeddzień ŚŚ. Szymona i Judy Apostołów, poddali się Polakom z swą warownią Bukowcem, wszystką bronią i zapasem wojennym, warowawszy sobie tylko życie i to co na sobie mieli.

Krzyżacy podpalają miasto Nieszawę, jednak nie bezkarnie.

Król Kazimierz zabawiwszy kilka tygodni w Kujawach, wyjechał do Torunia, gdzie podejmowany nakładem mieszkańców, lato i jesień całą wraz z Elżbietą królową, przemieszkującą w zamku Nieszawskim, wysiadywał. Wojsko ateli oddane pod dowództwo Piotra Dunina podkomorzego Sandomierskiego, z przyłączoną do niego częścią nadwornego rycerstwa posłał na pomoc Janowi Skalskiemu, oblężonemu w zamku Warmińskim od mistrza i Krzyżaków, i w celu plądrowania włości w ziemi Pomorskiej, około miasteczek Pucka, Starogrodu, Bytowa i Lemburga, które zagarnęli byli Krzyżacy. Tymczasem Bernard Szumborski, który stał z wojskiem w mieście Chełmnie, korzystając z bliskości miejsca, postanowił napaśdź na króla Kazimierza. Wsadziwszy więc ludzi swoich na statki, posłał ich wodą pod Nieszawę. Król, acz ostrzeżony o ich podjeździe, nie pomyślał jednak o środkach skutecznej obrony. Najezdnicy przeto spuściwszy się Wisłą, o zmroku, tak jak sobie byli ułożyli, stanęli pod Nieszawą. Już miasto Nieszawa w tym roku, z rozkazu króla uiszczającego się w daném przyrzeczeniu Toruniànom, na dawném miejscu zburzone zostało, a z niego przeniesione na wyższy brzeg Wisły; pozostała tylko od strony Wisły jedna ulica stara. Tu więc nie-

przyjaciele wysiadłszy, wpadli pomiędzy dworzan królewskich; ale gdy im się nie udało zrządzić królowi szkodę w ludziach i koniach, które uprowadzić chcieli, nadedniem podpalili miasto, i narobiwszy królowi spoczywającemu w zamku Nieszawskim, i jego dworzanom, strachu większego nad niebezpieczeństwo, uciekli i wsiedli na statki. Skoro trwoga minęła, dworzanie królewscy wraz z strażą Tatarów skoczywszy do koni, puścili się czémprędzej w pogoń za uciekającemi łotrzyki, którym zdawało się, że zdołają snadno umknąć na szeroką rozstrzeń Wisły: ale wart silny trzymał ich przy głębszém korycie, a niekiedy przybijał do przeciwnego brzegu. Zaczém dworzanie królewscy brali ich na cel z łuków, i wszystkich krom ośmiu wystrzelali. Dwa tylko statki z rannemi i zabitemi umknęły, wszystkie inne dworzanie królewscy pochwytali.

Wojsko króla Kazimierza gotowością samą do spotkania się z nieprzyjacielem zmusza Krzyżaków do ucieczki i odstąpienia zamku Warmińskiego. Gdańszczanie ziemię Sambieńską mieczem i ogniem pustoszą.

Wojsko królewskie, z własnego i zaciężnego ludu złożone, gdy pod dowództwem Piotra Dunina podkomorzego Sandomierskiego wkroczyło do Prus dla dania pomocy oblężeńcom, ściśnionym od kilku tygodni w warowni Warmińskiej, z kościoła katedralnego utworzonej, postanowiwszy stoczyć walkę z nieprzyjacielem, postępowało w szyku bojowym, jakby już w obec zbliżającego się nieprzyjaciela. A stanąwszy obozem w pobliżu Warmii, sposobiło się do boju na dzień następujący. Mistrz zaś Krzyżacki Ludwik, bacząc na wojsko swoje po większej części z chłopstwa złożone, i obawiając się, aby w razie przegranej nie zbuntowały się przeciw niemu miasta, które podlegały jego władzy, odstąpił od oblężenia i uciekł raczej niżeli cofnął swoje wojsko, zostawiwszy obóz pełen żywności i wszelakich zasobów. Wojsko królewskie rzuciwszy się na ten obóz, rozerwało między siebie łupy, rozszerzyło wszechstronnie grabieże i pożogi po włościach i miasteczkach nieprzyjacielskich.

Pod tenże sam czas, Gdańszczanie wtargnęli zbrojno przez zatokę morską do ziemi Sambieńskiej, jeszcze dotychczas nietkniętej, a obfitującej w mnogie stada bydła, w nieobecności ziemian, którzy z mistrzem Krzyżackim wyszli byli na wojnę; a złupiwszy ją z wszelakich majątków i dobytków, zapuścili w niej pożogi, i z zdobyczą wrócili do Gdańska. Gdy o tych pożogach gruchnęła wieść w obozie mistrza, wojsko z chłopów złożone rozbiegło się natychmiast dla ratowania swoich żon i dzieci, i nie było żadnego środka, aby je w obozie powstrzymać.

Polacy, małą ludzi garstką nie wyrównywający wcale Prusakom, już-to pod Puckiem, już w innych miejscach, gromią ich i rozpraszają.

Po oswobodzeniu warowni Warmińskiej i splądrowaniu ziemi Pruskiej w okolicach miasteczek zwanych Miłymłyn i Siekierka, Piotr Dunin podkomorzy Sandomierski, nie mogąc mistrza wywabić do walki, poprowadził wojsko na Pomorze, aby dać pomoc Gdańszczanom, którym nieprzyjaciel z pobliskich stanowisk wielkie wyrządzał szkody, i poskromić najezdników zapędzających się aż pod mury Gdańska. Minąwszy miasto Gdańsk, rozszerzył po włościach i miasteczkach nieprzyjacielskich straszliwe rabunki i pożogi. W tych zagonach pustoszących dotarł aż do krańców ostatnich Pomorza, i osady nawet morzem, bagnami i jeziorami otoczone popalił. Struchleli na te klęski nieprzyjaciele: pościągawszy więc załogi ze wszystkich warowni, a nieco posiłków przyzwawszy z Szląska przez tajemne listy i gońce, pod dowództwem Frycza Rawnecke rodem z Austryi i Kaspra Nostwica Ślązaka, sporządzili wojsko do pięciu tysięcy żołnierza tak pieszego jak i konnego wynoszące, które pomnożyli jeszcze ludem wiejskim, do wojny już przyuczonym, i poprowadzili je między wąwozy, kędy wojsko królewskie miało przechodzić, w nadziei, że słabsze i szczuplejsze niemal o połowę, w miejscu ciasném i do walki niedogodném łatwo zwyciężą. Piotr Dunin, dowódzca królewskiego wojska, dowiedziawszy się od szpiegów, jakie przeciw niemu siły zbierano, słał jednego po drugim gońców do Kazimierza króla Polskiego, z doniesieniem o grożącém sobie niebezpieczeństwie, i prośbą o nadesłanie nowych i w znacznej sile posiłków. Król niebawem zajął się wyprawieniem na pomoc Duninowi oddziału złożonego z dworzan pod wodzą Wojciecha Górskiego. O których nadciąganiu uwiadomieni Krzyżacy, postanowili znieść ich wprzódy na przeprawie przez Wisłę, nimby zdołali połączyć się z drugiém wojskiem królewskiém, tusząc, że łatwiejszą mieć będą sprawę z Piotrem Duninem, gdy Wojciecha Górskiego wprzódy pobiją. Ale Wojciech Górski, ostrzeżony o zasadzkach przez nieprzyjaciela nań poczynionych, wyminął owo miejsce niebezpieczne, i przeprowadziwszy wojsko bokami i krętemi drogi, przeszedł Wisłę bez szkody. Dopieroż Frycz Rawnecke i Kasper Nostwic, wodzowie nieprzyjacielscy, pospieszyli czémprędzej do swych obozów, postanowiwszy uprzedzić połączenie się obu wojsk, i nazajutrz stoczyć bitwę. Zaraz więc tego dnia ruszyli przeciw oddziałowi Piotra Dunina. Ale Piotr Dunin zawiadomiony od szpiegów o znacznej sile nieprzyjaciela i zamierzoném na drugi dzień stoczeniu walki, nie chcąc dla szczupłej liczby swojego wojska narazić się na niebezpieczeństwo, umyślił

nocą obejść nieprzyjaciela i połączyć się z oddziałem Wojciecha Górskiego. Czego gdy jednak dokonać nie mógł (przeciwnicy bowiem kazawszy pościnać drzewa, wszystkie pozawalali drogi) radzili niektórzy z rycerzy królewskich, aby zażądać rozmowy z nieprzyjacielem. Większa część atoli uznała to żądanie za sromotne, i dotuszała, aby orężem otworzyć sobie drogę. Gdy więc wszyscy chwycili się zgodnie tej uchwały, Piotr Dunin ruszył z wojskiem ku obozom nieprzyjacielskim, a spotkawszy je pod miasteczkiem Puckiem, w Piątek, dnia siedmnastego miesiąca Września bitwę stoczył. Wprzódy zaś piechotę zasłonił jazdą, i nie pierwej ją odkrył, aż gdy do rozprawy przyszło. Frycz Rawnecke i Kasper Nostwic, dowódzcy wojsk nieprzyjacielskich, zagrzewali swój lud do bitwy, czyniąc mu wielką nadzieję zwycięztwa; jakoż za namową Nostwica rycerstwo poprzysięgło, „że raczej wszystko polęże, niżeli z pola ustąpi; gdyby zaś który z rycerzy „uciekł z bitwy, tedy miał być uważany za jeńca wojsk królewskich, i z dru„gimi jeńcami stawić się na czas naznaczony do króla.“ Z obojej więc strony z największym zapałem i otuchą zwycięztwa uderzyli na siebie przeciwnicy. W pierwszém zaraz spotkaniu, Paweł Jasieński, dworzanin królewski, herbu Gozdawa, na wymierzone już kopije nieprzyjaciół szybko z boku skoczywszy, pomieszał je, tak iż wszystkie ciosy chybiły. Zaczém rycerze królewscy, pierwszy tworzący zastęp, snadno złamali przednie szyki nieprzyjaciół, i wodzów ich powalili o ziemię. Wszelako ci, nie zmieszani tą porażką, ruszyli znowu do bitwy. Wszczęła się na nowo zacięta z obu stron walka, i trwała przeszło trzy godziny. Z jednej i drugiej padało wielu trupem; aż wreszcie znużone oba wojska, jakby za spólném hasłem, przerwały bój, i cofnęły się do swych taborów, które miasto obozów pozostawiały były za sobą. Po chwilowém wytchnieniu, wyszły znowu obadwa, nie tak do boju, jako raczej dla ścigania przeciwnika; jedni drugich bowiem mieli za zwyciężonych i do cofnienia się zmuszonych. W samej rzeczy, w tém natarczywém spotkaniu wielu bardzo i nad liczbę walczących poległo, szał raczej ślepy niżli odwagę śmiercią przypłaciwszy. Gdy dowódzca Krzyżackiego oddziału Frycz Rawnecke został raniony, nieprzyjaciel cofać się i chwiać począł. Dla wielkiej jednak mnogości żołnierza nie można go było znieść do razu. Walczył z uporem jeszcze blisko godzinę. Polska piechota uderzyła na prawe skrzydło gęstemi z kusz strzałami, które wielu raniły. Nie mogąc wreszcie wytrzymać natarcia, z przodu konnicy a z boku piechoty silnie napierającej, pierzchnął w popłochu. Pozbierawszy potém w ucieczce rozbiegłe drużyny jezdnego i pieszego rycerstwa, wrócił z niemi Frycz Rawnecke, i zagrzewał je gorliwemi słowy do ponowienia walki. Lecz gdy i zatrzymane w pogromie równie jak pierwsze zastępy doznały porażki, gdy wreszcie i sam Frycz trupem poległ, snadno pokonano i resztę, i jak bydło pędzono w roz-

sypce. Było między tłumami nieprzyjacioł wielu rycerzy ćwiczonych w boju, którzy pamiętni nie tylko na sławę, ale i na ślub uczyniony przed bitwą, woleli poddać się więzom, niżeli uciekać z pola. Kasper Nostwic, drugi wódz chorągwi nieprzyjacielskich, który sam namawiał wojsko do owej przysięgi, że żaden nie opuści walki, pierwszy zabrał się do ucieczki, i swoim przykładem wielu za sobą pociągnął zbiegów. Piechota, której w wojsku nieprzyjacielskiém była także znaczna liczba, mało kładąc otuchy w ucieczce, gdy od jazdy Polskiej łatwo byłaby doścignioną, schroniła się w części do taborów zostawionych w tyle obozu. Z jednej strony osłaniały je bagna, z przodu zaś zasieki ostrokołów żelazem umocnionych i poopalanych. Ztąd jak z warowni począł na nowo nieprzyjaciel z dział i łuków gęste miotać strzały. Polacy w przekonaniu, że gdyby strwożonemu przeciwnikowi dali czas do wytchnienia i opamiętania się w pogromie, zwycięztwo nad nim odniesione i trudy dnia tego spełzłyby bez owocu, rozpędziwszy się na koniach wpadli z największą odwagą na one ostrokoły. Wiele wprawdzie koni poprzebijało się i na miejscu padło, ale zasieki zostały wyłamane, a wozy i tabory nieprzyjacielskie zdobyte. Ci, którzy wtedy jeszcze opierać się śmieli, legli pod mieczem; inni, szukający w jezierzyszczu ochrony, okrom niektórych pływać umiejących, potonęli; resztę zabrano w niewolą. Zwycięztwo było zupełne. Lecz kiedy ten obóz zdobywano, prawie wszystka jazda umknęła, wyjąwszy jeden hufiec, który w ucieczce natrafił na las gęsto kłodami zawalony, a nie mogąc przedrzeć się przez te zapory, wpadł w ręce zwycięzcom. Zabrali Polacy dwieście wozów, piętnaście dział i wszystek obozowy rynsztunek. Z strony nieprzyjacielskiej legło w bitwie dwa tysiące ludzi, sześćset dostało się do niewoli. Z Polaków, prócz Hektora Chodorowskiego, herbu Bróg, żaden szlachcic nie zginął; tylko z gminu, tak konnych jak i pieszych, stu mężów. Nie obyło się jednak w tém zwycięztwie bez znacznego krwi rozlewu; rzadko bowiem znalazł się rycerz który, żeby nie był ranny. Sam nawet dowódzca wojska Piotr Dunin odniósł ciężką chociaż nie niebezpieczną ranę w rękę, prócz tego draśnięty w udo przy pęknięciu od strzału działowego zbroi. Trzy dni stało wojsko na placu boju obozem, a tymczasem nadciągnął drugi oddział królewski pod wodzą Wojciecha Górskiego, i złączył się z wojskiem zwycięzkiém, które częścią odpoczywało, częścią zajmowało się grzebaniem poległych. Eryk, książę Słupski, mający za żonę synowicę króla Kazimierza, z którym go dawniej taż żona pojednała, złamawszy po raz drugi wiarę królowi, i bez doznania jakiejkolwiek urazy po dwóch latach przeszedłszy na stronę Krzyżaków, prowadził im sześciuset jeźdźców w posiłku; ale od uciekających z pola bitwy uwiadomiony o klęsce sprzymierzeńców, cofnął się jak najspieszniej z powrotem: ubili mu jednak Polacy nieco ludzi, a część poimali w niewolą. Jeńcy zabrani przez wojsko

królewskie wskazywali przez listy do Kaspra Nostwica i innych zbiegów, aby pamiętając na poprzysiężoną umowę stawili się u króla w liczbie brańców. Król Kazimierz, wynagradzając rycerzy, którzy w pomienionej bitwie nad innych męztwem się popisali, jako to, Piotra Dunina podkomorzego Sandomierskiego, wodza wojsk królewskich, herbu Łabędź, Pawła Jasieńskiego, o którym wyżej się już wspomniało, Wacława Nieborskiego, Mikołaja Wilkanowskiego herbu Prawdzic, Tomka herbu Odrowąż, Janusza Długosza herbu Wieniawa, i innych trzydziestu, rozdał im zaszczytne rycerskie ozdoby. Szczęśliwy-to był dzień ten siedmnasty Września: tego dnia bowiem w trzech innych miejscach, jako to, około wsi Jasieńca na Mazowszu Mikołaj z Poderajowa starosta Płocki, a zastęp zbrojny Włodka Nakielskiego podle Świecia, i nad rzeką Pissą, wielką zadali klęskę nieprzyjaciołom, którzy wypadłszy z Chełmna, Gołubia i Brodnicy, na Mazowszu i w innych okolicach popełniali grabieże.

Ulryk Czyrwonka, oswobodzony przez króla Kazimierza z niewoli, w której przez dwa lata u króla Czeskiego wysiadywał, odzyskuje miasto Gołub, utracone przez zdradę mieszkańców.

Niezadługo potém, to jest, dnia dwudziestego ósmego Października, Ulryk Czyrwonka przez Kazimierza króla Polskiego wyswobodzony z niewoli, w której u Jerzego króla Czeskiego więcej niż dwa lata wysiadywał, gdy z zamku Gołubia, strzeżonego przez Polaków, mieszczanie Gołubscy wpuścili nocną porą i w cichości do miasta, w którém stała znaczna załoga nieprzyjaciół, dwunastu ludzi zbrojnych pod dowództwem Mikiesza Czecha, a ten ubiwszy straże, otworzył bramy Ulrykowi, wszedł zbrojno z swoim ludem. A tak miasto Gołub podchwycone zdradą mieszczan odzyskał, załogę zaś nieprzyjacielską częścią wymordował, częścią pobrał jeńcem. Tych, którzy w dwóch wieżach warownych bronić się chcieli, podkurzywszy ogniem, do poddania się zmusił. Nakoniec sprawców przeniewierstwa kazał pościnać, a miasto przywrócił władzy królewskiej, przyczém na nieprzyjacielu bogate zdobyto łupy. Zwycięztwo odniesione pod Puckiem jako i inne pomniejsze, poczęły znowu skłaniać ku królowi Kazimierzowi wielu Prusaków umysły, i podniosły znacznie sprawę oręża. Ta bowiem wygrana zatarła po większej części klęskę Chojnicką i przyćmiła zwycięztwa Krzyżaków, których chwała nagle uwiędła. Jakoż od tego czasu Krzyżacy, naprzód pod Puckiem w lądowej, a wkrótce potém pod Elblągiem w wodnej porażeni bitwie, upadać stopniami i chylić się poczęli do zguby.

Dyecezya Gnieźnieńska ofiaruje dwadzieścia groszy, Krakowska zaś sześć groszy z grzywny na zasiłek królowi Kazimierzowi i rycerstwu ziemi Dobrzyńskiej.

Dnia piątego Września, Jan arcybiskup Gnieźnieński złożył zjazd prowincyalny w mieście Kaliszu, celem udzielenia pieniężnego zasiłku królowi Polskiemu Kazimierzowi i szlachcie ziemi Dobrzyńskiej, przez nieprzyjaciół wypędzonej i pokrzywdzonej. Na który gdy dwaj tylko prowincyalni biskupi, Jan Włocławski i Andrzej Poznański, a trzeci rządca kościoła Krakowskiego Jan Pniewski z swoją kapitułą, i niektórzy z opatów przybyli (innych bowiem biskupów, zostających pod władzą obcych książąt, nie chciano przyzywać) po różnych naradach tyczących się żądania królewskiego, które i obecnie posłowie królewscy przełożyli, uchwalono wsparcie dobrowolne, z Gnieźnieńskiej dyecezyi po dwadzieścia groszy od grzywny, z Krakowskiej zaś po sześć groszy od grzywny, według dawnego oszacowania. Na tym zjeździe Jan arcybiskup Gnieźnieński proszony od prałatów Gnieźnieńskich i kanoników Krakowskich, którym z rozkazu króla złupiono majątki, aby gwałciciele zapozwani byli do prawa, odmówił tej prośbie, odsyłając pokrzywdzonych do administratora dyecezyi Krakowskiej; lecz i ten z obawy gniewu królewskiego odmówił użycia kar kościelnych. A tak, gdy żaden uciśnionym nie przybył w pomoc, tém swobodniej dopuszczano się na nich wydzierstwa i grabieży.

Księstwo Płockie, po usunięciu książąt Mazowieckich i Oświecimskich, przyznane królowi i królestwu Polskiemu.

We Czwartek, w dzień Ś. Marcina, złożono sejm walny w Piotrkowie, na który przybył Kazimierz król Polski z Torunia przez Przedecz, Kłodawę i Łęczycę; zjechała się również wielka liczba prałatów i panów Wielkopolskich; panowie zaś Krakowscy prawie wszyscy stawić się omieszkali. Przybyli także Konrad książę Mazowiecki z matką swoją Barbarą, wdową po Bolesławie, i ciotką Katarzyną, wdową po Michałuszce książęciu Litewskim, w towarzystwie Pawła biskupa Płockiego, tudzież licznego grona panów i szlachty ziemi Mazowieckiej, do ośmiuset koni wynoszącej; niemniej Konrad Czarny książę Oleśnicki z swemi pany radnemi; obadwaj w celu upominania się o księstwo Płockie na Mazowszu, jako spadek dziedziczny po śmierci książąt Ziemowita i Władysława, synów niegdy Władysława, książąt Mazowieckich. Konrad Czarny książę Oleśnicki

popisywał się z prawem swojém po żonie Małgorzacie, córce jedynej książęcia Ziemowita; Konrad zaś książę Mazowiecki z prawem dziedzicznego następstwa. Kazimierz król Polski przyznawał je sobie i królestwu Polskiemu spadkobierczém prawem lenności. Każdy z nich stojąc mocno przy swoich prawach, wytężył równie środki do pokonania stron przeciwnych. Kazimierz król Polski, upewniony od swoich prałatów i panów, tudzież trzech doktorów praw kościelnych, Jana Dąbrówki, Mikołaja z Kalisza i Jakóba z Szadka, których był na sejm przywołał, że on ze wszystkich spółubiegających się największe do pomienionego księstwa miał prawo, postanowił spór poddać pod rozstrzygnienie sądu. Obrawszy więc Stanisława Ostroroga wojewodę Kaliskiego sędzią, Grota Kazimirskiego podsędkiem, innych zaś wojewodów i kasztelanów posadziwszy do rady i pomocy w tej sprawie, naznaczył dzień trzynasty miesiąca Listopada do zagajenia sądu. Było z strony królewskiej trzech ustanowionych rzeczników, Jan Rytwiański marszałek królestwa Polskiego, starosta Sandomierski, Jakób z Szadka i Jan Ostroróg, doktorowie praw kościelnych, którzy przez usta Jana Rytwiańskiego marszałka wynieśli skargę przeciw Konradowi książęciu Mazowieckiemu, pod ten czas obecnemu wraz z matką swoją i panami Mazowieckimi, „że ziemię „Płocką i należące do niej powiaty, na niego i na królestwo Polskie „prawem lenném spadające, sobie przywłaszczył,“ prosząc, „aby go zmuszo„no do jej oddania,“ i oświadczając, „że pomienione prawo lenne, jeśliby mu „ktokolwiek chciał przeczyć, dowodnie wykażą.“ Konradowi książęciu Mazowieckiemu zdawała się trudniejsza i mniej pewna droga dochodzenia swego prawa przez rozprawę sądową, a zwłaszcza w obec sędziów przez króla ustanowionych. Żądał zatém, aby sprawa załatwioną była nie na drodze sądowej, ale przez wyrok polubowny pełnomocników stron obydwóch. Dodał i to, „że nie do stawania u prawa, ale do obustronnej panów umowy na sejm „przyjechał.“ Lecz gdy tego żądania król Kazimierz nie przyjął, Mikołaj z Mierzeńca kanonik Płocki, Świętosław z Wojcieszyna archidyakon Warszawski, i Paweł, doktorowie prawa, użyci do obrony jego sprawy, w miejsce odpowiedzi na żałobę wyniesioną z strony króla, wystąpili z zaprzeczeniem, dowodząc przywilejem, który w pierwopismie ukazywali, „że książęta Mazowieccy uwolnieni byli od lenna przez króla Ka„zimierza II, a lenność księstwa odwołana dawno i zniesiona.“ Jakób z Szadka, doktor i prawobrońca królewski, zbijając pomieniony zarzut, twierdził, „że Kazimierz II król Polski uwalniać od lenności i tak zna„komitego księstwa od korony Polskiej odrywać bez wielkiej szkody kró„lestwa nie mógł, gdy wszelkie odrywanie od ciała rzeczypospolitej znaczniej„szych posiadłości królom jest prawem zabronione, aby przez takie ustępstwa

„korona nie nikczemniała i nie ginęła. Przywilej wreszcie króla Kazimie-„rza II, acz sam przez się nieważny, zniesiony został aktem zupełnie mu „przeciwnym, to jest hołdem Władysławowi królowi Polskiemu zło-„żonym przez Ziemowita, Kazimierza, Janusza i Władysława, „książąt Mazowieckich.“ Rzecznik zaś Konrada książęcia Mazowieckiego, doktor Malik, na odparcie wniosku Jakóba z Szadka doktora, rzekł: „że królowie Polscy nie mogą wprawdzie znacznych czynić „ustępstw, ale uwolnienie księstw Mazowieckich od lenności przez króla „Kazimierza nie powinno być uważane za znaczne ustępstwo.“ Na tę tak nierozumną odpowiedź powstał szmer w całej izbie, a jeden z obecnych rzekł: „że prawobrońca książęcy sam się swą odpowiedzią potępił, gdy nikt o tém „nie wątpi, że księstwo Mazowieckie znakomitą i nader ważną jest kró-„lestwa częścią.“ Skoro zaś ucichły szmery, Mikołaj Boglewski wojewoda Warszawski w imieniu Konrada książęcia Mazowieckiego wyniósł obmowę przeciw sędziom przez króla ustanowionym, mówiąc: „że im „nie wolno było sądzić sprawy króla, którego byli poddanymi.“ Żądał zatém, aby z powodu nieobecności panów Małopolskich dalszego wywodu sprawy zaniechano. Lecz gdy wyłączenia tego nie przyjęto, Konrad książę Mazowiecki wraz z całą swoją drużyną porwawszy się wyszedł nagle z izby, w której się sprawa odbywała, i nocy następnej wyruszył do Mazowsza, zostawiwszy kilku zaufańszych swoich z zleceniem, aby nad królem łagodnemi namowy pracowali, a gdyby te nie pomogły, od wyroku jego sędziów wynieśli odwołanie. Sędziowie, z powodu niestawiennictwa Konrada książęcia Mazowieckiego, zawyrokowawszy przeciw niemu jako opornemu w sprawie, nakazali mu jak i jego rzecznikom stawić się u prawa za dni ośm. Lecz gdy Konrad ani osobiście ani przez swych pełnomocników nie stanął w sądzie, na żądanie prawobrońców królewskich, dnia dwudziestego Listopada wydali wyrok stanowczy, którym księstwo Płockie przysądzili królowi Polskiemu i Koronie, mającym natychmiast wejść w jego posiadanie. A lubo rzecznicy Konrada książęcia Mazowieckiego założyli appellacyą do papieża, lub kogo innego, któryby książęciu Konradow umiał, mógł i chciał wymierzyć sprawiedliwość, a złożywszy sędziom rzeczoną naganę na piśmie, żądali odesłania jej w drodze sądowej; wszelako nie dozwolono im niczego więcej, krom czynienia odporu w sądzie. Drugi z spółubiegających się o księstwo Płockie, Konrad Czarny książę Oleśnicki, występujący z prawami żony swojej Małgorzaty, widząc, że głównemu współzawodnikowi, Konradowi książęciu Mazowieckiemu, nie powiodła się sprawa, postanowił zaniechać wszystkiego, i porzuciwszy wszelkie działania i wywody prawne, odjechał do domu, udarowany od króla Kazimierza dwomaset czerwonemi złotemi i dwiema szubami sobolowemi; przy-

czém obiecał uroczyście, że wszelkie prawa sobie i żonie swojej Małgorzacie służące przeleje na Kazimierza króla i królestwo Polskie. Niektórzy radcy koronni obruszali się na panów Małopolskich, i jątrzyli przeciw nim króla, że na sejm walny przybyć nie chcieli, gdy bez nich do załatwienia innych spraw krajowych i postanowienia potrzebnych uchwał nie można było przystąpić.

Legat papieski napróżno usiłuje Jakóba z Sienna biskupa Krakowskiego przywrócić do łaski królewskiej.

Gdy król po odbytym sejmie Piotrkowskim kwapił się do wyjazdu na Litwę (przyrzekł był bowiem Litwinom, że zaraz po sejmie do nich przybędzie, i już był wysłał przed sobą królową Elżbietę do Radomia z całą wyprawą podróżną, mając sam za nią lada dzień pospieszyć) doniesiono mu, że Hieronim arcybiskup Kreteński, legat Stolicy Apostolskiej, od roku prawie oczekiwany, właśnie miał nadjechać. Ten lubo od papieża Piusa wysłany w celu uspokojenia sporów o biskupstwo Krakowskie i uśmierzenia wojny Pruskiej od dawna był z Rzymu wyjechał, zatrzymawszy się jednak w drodze dla zjednania pokoju między Fryderykiem cesarzem a Maciejem królem Węgierskim i Janem Iskrą, który rzeczywiście na umownych warunkach przyszedł do skutku, niemniej pomiędzy tymże cesarzem Fryderykiem a bratem jego książęciem Albertem, którego skleić nie mógł, jako też dla potłumienia burzy wznieconej i ciągle podżeganej przez elektorów cesarstwa i książąt Niemieckich przeciw cesarzowi Fryderykowi, przez rok niemal cały wysiadywał w Niemczech i Węgrzech, i dlatego wcześniej do Polski zjechać nie mógł. Lecz im później przybył, tém pożądańszym dla króla Kazimierza stał się gościem. Gdy więc wjeżdżał do Piotrkowa w Piątek nazajutrz po Ś. Katarzynie, wyszli na jego przyjęcie wszyscy prałaci i panowie Polscy. W nadchodzącą zaś Sobotę na uzyskaném posłuchaniu, opowiedziawszy według zwyczaju „wszystkie poselstwa swego okoliczności, niemniej miłość „ojcowską, jaką papież Pius pałał ku królowi Kazimierzowi i króle„stwu Polskiemu, które było tarczą i obroną chrześciaństwa, a jako za„słaniające je orężem swoim od Tatarów, uważane było za twierdzę i przed„murze chrześciańskiej wiary,“ oznajmił, „że w trzech głównie celach przy„słany był od Stolicy Apostolskiej, to jest, dla uspokojenia kościoła Kra„kowskiego, uśmierzenia wojny Pruskiej, i zachęcenia króla do wojny „przeciw Turkom.“ Co do biskupstwa Krakowskiego, rzecz całą odłożywszy do innego czasu, radził wszelakiemi sposoby, „zawrzeć pokój z mi-

„strzem i zakonem Krzyżackim, aby tém dzielniej i przeważniej wojna z Tur„kiem mogła być prowadzoną.“ Na tych radach i namowach najwięcej czasu zeszło. Nazajutrz, to jest w Niedzielę, zaproszony do stołu królewskiego, resztę tego dnia i cały dzień następny spędził na tajemnych z królem rozmowach, w obecności samego tylko arcybiskupa Gnieźnieńskiego, który był użyty za tłumacza. Tu wszelkich użył środków namowy, według danego sobie od papieża zlecenia, aby króla przejednać dla Jakóba biskupa Krakowskiego. Radząc królowi zostawić go w pokoju, stawiał ku temu różne przekonywające powody, i starał się zmiękczyć jego umysł. Upewniał, „że „naznaczonemu na biskupstwo Krakowskie Jakóbowi sam papież odjąć „tej godności nie może, jeśli na to rzeczony biskup nie zezwoli.“ Król Kazimierz usłyszawszy taką od papieża odpowiedź, nie mógł w sobie gwałtownego gniewu powstrzymać; spodziewał się bowiem, że legat Apostolski przybył zaspokoić jego żądania. Tknięty do żywego doznanym w tak wielkich nadziejach zawodem, i gniewem zapalony, rzekł, „że rychlej całe zgubi kró„lestwo, niżeli dozwoli, aby Jakób posiadł biskupstwo Krakowskie.“ Na to odpowiedział legat, „że chociażby trzy królestwa zginęły, mniej byłoby „szkody, niż gdyby Stolica Apostolska w swoich prawach upadła.“ Poczém rozeszli się w największém umysłów rozjątrzeniu.“ Król wywarł z zelżywością wszystek swój gniew na Jana Rytwiańskiego, który głowę swoję dawał w zakład, że wszystko tak się skończy, jak był zapowiedział. We Wtorek, król umiarkowańszy nieco w rozmowie z legatem, ułożył z nim wspólnie, aby w dniu siedmnastym Stycznia złożony był powtórny sejm w Piotrkowie, i wezwany nań Jakób biskup Krakowski, wraz z rządcą dyecezyi i kapitułą, dla załatwienia sprawy zgodnym sposobem; król zaś tymczasem wysłać miał szybkim gońcem prośbę do Rzymu, tak iżby ów poseł na sejm Piotrkowski powrócił, „aby papież Jakóba naznaczonego na „biskupstwo Krakowskie, jeśliby nie raczył z tej stolicy go odwołać, „przynajmniej przeniósł na stolicę Włocławską.“ Jakoż natychmiast wysłany został prałat przyboczny legata, Mikołaj Merboti, kanonik Wrocławski, z listami tak od króla jako i od legata, wyrażającemi prośbę o rzeczone przeniesienie; a Jakóba biskupa Krakowskiego legat wezwał swojém pismem do Piotrkowa, dawszy mu list żelazny na trzydzieści koni.

Król Kazimierz odzyskując zamki Płockie Rawę i Gostynin, wymusza na nich przysięgę wierności.

Po załatwieniu spraw księstwa Płockiego i biskupstwa Krakowskiego w ten sposób jak się wyżej powiedziało, gdy Hieronim arcybiskup Kreteński, legat apostolski, odjechał do Brześcia w celu rokowania o pokój z Krzyżakami, król Kazimierz w towarzystwie Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jana biskupa Włocławskiego, i znacznej liczby szlachty, wyruszył z Piotrkowa w Sobotę, w dzień Ś. Barbary, do zamków Rawy i Gostynina, trzymanych w imieniu króla. A skoro przybył do Rawy, ztąd zaś do Gostynina, Grot Cześnik wydał mu zamek Raweński, a Mikołaj Kucieński zamek Gostyński, szlachta zaś obydwóch powiatów wykonała przysięgę na wierność. Poczém król wynagrodził przychylność Grota Cześnika i Mikołaja Kucieńskiego wieczystém kilku wsi nadaniem, puściwszy im zarazem starostwem dzierżawném zamki królowi przez nich wydane. Na prośby Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego, król uwolnił go na zawsze od opłaty grzywny złota, którą arcybiskupi Gnieźnieńscy książętom Mazowieckim z państwa Łowickiego składać byli obowiązani.

Wiedeńczykowie oblegają cesarza Fryderyka w zamku Wiedeńskim, a nakoniec zmuszają go do ustąpienia, przyjąwszy na państwo syna jego Maxymiliana.

Fryderyk cesarz zażądał był od Wiedeńczyków, aby mu złożyli sześć tysięcy czerwonych złotych na zaciągnienie najemnego żołnierza, ku obronie kraju i stolicy, i wypłacenie należnego żołdu rycerstwu, które kraj niepokoiło. A gdy miasto chcąc wymówić się od tego podatku wysłało czterech rajców do cesarza przebywającego w ów czas w zamku Wiedeńskim, cesarz Fryderyk rozkazał ich uwięzić, a po nich dwóch innych, którzy powtórnie byli wysłani, gdy pierwsi nie wracali. To poburzyło Wiedeńczyków tak dalece, że w Sobotę po Ś. Jadwidze oblegli go w zamku i trzymali aż do uroczystości Poczęcia N. Maryi. Alberta zaś, brata cesarskiego, który był Dunajem podpłynął na dwudziestu statkach, przyjąwszy, powierzyli mu najwyższą władzę. Tymczasem Jerzy król Czeski, chcąc sobie pozyskać głośniejsze imię i znaczenie, powołał swój lud do broni, i przybył naprzód do Kornburga, a ztąd przeprawiwszy się przez Dunaj, do Klosterneuburg (Klosternburg). Potém w Piątek, nazajutrz po Ś. Katarzynie, tajemnie podsunąwszy się pod Wiedeń, w celu

wyswobodzenia cesarza Fryderyka z oblężenia, wysłał wojsko na przedmieścia Wiednia, które ułowione w zasadzki (już bowiem Wiedeńczykowie w tym samym dniu dowiedzieli się o jego zamierzoném przybyciu przez schwytanego szpiega) zginęło, zostawiwszy tysiąc ludzi poległych. Podobnież syn królewski Wiktoryn, usiłując zdobyć miasteczko Elzinsdorf, pięćset ludzi utracił. Po takiej klęsce, Fryderyk zmuszony był przystąpić do ugody, na mocy której Wiedeńczykowie wzięli sobie za pana syna cesarskiego Maxymiliana, przydawszy mu książęcia Alberta za opiekuna; cesarzowi zaś Fryderykowi pozwolono udać się do krewnych swego domu. W ten sposób wybuchnięciu wojny groźnej i niebezpiecznej słusznie i chwalebnie zapobieżono. Tak to śliskie i niestałe jest szczęście ludzkie, które dotychczas zdawało się sprzyjać Fryderykowi cesarzowi. Ten, lubo żadną nie zmazany hańbą, doznał przecież zawiści nieprzyjaciół, którzy mu zazdrościli sławy, i stał się najsmutniejszém igrzyskiem losu, godném uwagi w każdym czasie i wieku. Bywszy wprzódy cesarzem i wielowładnym panem, zapadł najpierwej w niewolę i kluby oblężenia, które z wielkiém ponosił niebezpieczeństwem; potém, klęską swoich obrońców do reszty zgnębiony, musiał naostatek opuścić Wiedeń i ustąpić z cesarskiej stolicy.

Rok Pański 1463.

Jakób z Sienna biskup Krakowski, widząc że legat Apostolski w jego sprawie swojém wstawieniem się u króla nic zrobić nie jest w stanie, postanawia zrzec się swego prawa i zaprzestać sporu o biskupstwo Krakowskie.

Gdy nadszedł dzień Niedzielny szesnasty Stycznia, rozpoczął się sejm zapowiedziany w Piotrkowie: na który przybył król Kazimierz z Radomia, gdzie wraz z królową Elżbietą święta Narodzenia Pańskiego obchodził; zjechali się i panowie koronni, w celu radzenia o sprawach duchownych i świeckich. Sam tylko Jan Tęczyński kasztelan Krakowski nie przybył, oznajmił jednak listem przyczynę swojej nieobecności. Hieronim także arcybiskup Kreteński, legat Apostolski, wrócił w sam czas z Brześcia Kujawskiego, w którym przez kilka tygodni bawił, nigdzie ztamtąd nie wyjeżdżając, zajęty namawianiem mistrza Krzyżackiego Ludwika i jego zakonu, szlachty Pruskiéj, mieszczan Gdańskich, Elblągskich i Toruńskich, przez wielokrotne listy i posły, do zgody i pokoju. Usiłował on wymódz na królu, aby Jakóba z Sienna, naznaczonego od Stolicy Apostolskiej biskupem Krakowskim, wprowadził w spokojne posiadanie biskupstwa; przyczém rozprawiał wiele o władzy i przełożeństwie

najwyższém papieża jako głowy kościoła, w którego ręku spoczywa zarząd kościołów katedralnych, ku czemu przywodził różne przykłady i dowody z Pisma świętego. Szerzył się również w oświadczeniach miłości i przychylności papieża Piusa ku królowi i królestwu Polskiemu, wspominając liczne przezeń wyświadczone im łaski. Nareszcie przybył i biskup Krakowski, któremu pozwolono przyprowadzić z sobą tylko trzydziestu jeźdźców, w poczcie złożonym z braci i przyjaciół, i jeden tylko dom mieć za gospodę. W jego obecności legat Apostolski Hieronim żwawiej nacierając na króla i panów radnych, domagał się, aby biskupa zostawiono w pokoju. Ale po dniach kilkunastu, gdy wszystkie jego zabiegi i usiłowania okazały się bezskutecznemi, a z pomiędzy panów radnych żaden się nie znalazł, któryby śmiało wystąpił za słusznością w obronie Jakóba biskupa Krakowskiego, gdy nadto obawiąno się większego jeszcze zaburzenia w kościele Krakowskim i osób duchownych prześladowania, zwłaszcza iż król od swego postanowienia nie chciał odstąpić; Jakób biskup Krakowski, pragnąc odzyskać spokojność dla siebie i swych zwolenników, którzy dotychczas trapieni byli ciągłemi gwałtami i wydzierstwy, jak prawdziwy ojciec i pasterz, zabiegający troskliwie nieszczęściom swoich synów, i wzmagającym się codziennie prześladowaniom, postanowił zrzec się biskupstwa Włocławskiego, które mu dawano, a za radą i zezwoleniem legata Stolicy Apostolskiéj, ustąpić woli królewskiego majestatu. Jakoż na uzyskaném posłuchaniu, w obec legata papieskiego i licznie zebranych panów koronnych, „wyżalił się naprzód „szerokiemi słowy na krzywdzące zarzuty, któremi go posłowie królewscy „przed papieżem okłamali, oświadczając, że bynajmniej się do nich nie po„czuwał; a jeśli kto miał do zarzucenia mu jakie winy, nie kogo innego, „tylko króla Kazimierza, chociaż sobie nieprzychylnego i zagniewanego, „tudzież legata Stolicy Apostolskiej, i Jana arcybiskupa Gnieźnieńskie„go, chciał mieć sędziami w tej sprawie.“ A gdy przeciw mężowi niewinnemu nikt z żadną skargą nie wystąpił, upadłszy na kolana prosił i błagał króla, „aby go do objęcia biskupstwa przypuścić raczył,“ przekładając, „że „było wielu przed nim biskupów w Polsce (tych z imienia i rodu wymieniał) „którzy bez ubliżenia prawom królewskim od samej Stolicy Apostolskiej „byli naznaczeni.“ Ale gdy widział, że na jego wybór król nie zezwalał, przemówił do niego w te słowa: „Kiedy więc Miłościwy Królu ani cię głos „najwyższego pasterza, ani moja pokorna prośba nie porusza, kiedy sam „i z radami twemi nie sromasz się odepchnąć mnie od mojej stolicy, i kaźń „niezasłużonej zniewagi bierzesz na twoje sumienie i ciężar swojej duszy, gdy „i Janowi biskupowi Włocławskiemu, nie przestającemu na swojej „stolicy, miło jest pożądać mojej, do której mnie Boski i ludzki wybór po„wołał, nie będę się dłużej opierał twojej przemocy, i wolę, biskupstwo Kra-

„kowskie, acz prawnie posiadane, złożyć, niżli piastować je ze szkodą „i prześladowaniem kapłanów, którzy nic z swej strony nie zawinili. Wiem, „że Bóg sprawiedliwy każdemu z nas wedle zasługi jego nagrodę wymierzy.“ Potém ze łzami, które wielu z obecnych do płaczu także poruszyły, oświadczył, „że z stolicy swojej ustąpi, i złoży ją w ręce najwyższego biskupa.“ Jakoż ustanowił pełnomocników do takowego złożenia, dwa wprzódy zastrzegłszy sobie warunki, których rzeczywiście dopełniono, to jest, „aby mu zwró„cone były wszystkie wydatki i nakłady, i aby na stosowne opatrzenie wy„znaczono mu dochody ze stołu tego biskupstwa, którego mógł do śmierci „się nie zrzekać.“ W ten sposób mąż prawy i niewinny, który przez dwa lata z przychylnemi sobie stronnikami srogie wycierpiał krzywdy, łupiestwa i praw osobistych utratę, zmuszony był odstąpić swej oblubienicy, kościoła Krakowskiego; poczém dopiero otrzymał u króla przebaczenie, wraz z Janem Melsztyńskim, Jędrzejem Oleśnickim, tudzież Janem Długoszem starszym i młodszym, i Dymitrem z Sienna, kanonikami Krakowskimi, którzy przez całą tę zawieruchę aż do końca wiernie przy nim wytrwali, i wrócił do swoich chlebów duchownych, z tym warunkiem, aby się o rzeczy zabrane nie upominał. Wysłano również nowych posłów do papieża, z prośbą, aby po przeniesieniu Jana biskupa Włocławskiego na stolicę Krakowską, raczył Jana z Brzezia podkanclerzego królestwa naznaczyć na biskupstwo Włocławskie. W ten sposób, po długich burzach i zatargach, spokojność w kościele Krakowskim przywróconą została. Byli jednak między panami ludzie pobożni, którzy przepowiadali, że Bóg niezadługo wejrzy na krzywdę, łzy i zniewagi Jakóba biskupa Krakowskiego, którego ani przekonanie o swoich prawach nie wzbiło w dumę, ani poniżyła depcąca je przemoc. Mąż ten dla prawości i ślachetności umysłu godny był biskupstwa, ale dwa kroć stał się godniejszym, że je odrzucił.

Konrad książę Mazowiecki wraz z swemi braćmi upomina się przez posłów swoich u króla Kazimierza o księstwo Płockie.

Byli także na obecnym sejmie Piotrkowskim posłowie Konrada i jego braci, książąt Mazowieckich, Mikołaj Boglewski wojewoda Warszawski, Wincenty Iżycki marszałek, Mikołaj z Mierzeńca i Mikołaj Malik, doktorowie praw kościelnych, którzy dopraszali się, „aby król Kazimierz księstwa Płockiego, jako dziedzizny spadającej „na Konrada i jego braci, sobie nie przywłaszczał, a zagarnione niesłu„sznie oddał; co do prawa zaś lennego, aby się o nie rozprawił przed sę-

„dziami nieskazitelnego sumienia, jako to Fryderykiem margrabią Bran-„deburskim, Albertem Austryackim, albo Ludwikiem Bawar-„skim książęciem.“ Dano im taką odpowiedź: „że Kazimierz król Pol-„ski nie chce bynajmniej powierzać swojej sprawy w ręce obcych książąt, „mając u siebie mężów równie sumiennych i w prawie biegłych. Wreszcie „sprawa raz osądzona nie powinna podlegać żadnej wątpliwości. Że książęta „Mazowieccy nierozmyślnie sobie poczynają, usiłując Kazimierza króla „prośbami swemi skłonić do ustąpienia im księstwa Płockiego: jeżeli pra-„wo lenności upadło, żąda go nie dla siebie, ale dla Małgorzaty, córki „Ziemowita książęcia Mazowieckiego, a żony Konrada Kanthne-„ra książęcia Oleśnickiego.“

Litwini przez wyprawione poselstwo upominają się znowu o ziemię Podolską, Bełzką, Olesko i Ratno.

Przybyli i Litewscy posłowie, Towciwił i Kuczek, z prośbą, aby im oddano ziemię Podolską, Bełzką, tudzież powiaty Olesko i Ratno, iżby wojna ztąd wynikła nie spowodowała rozlewu krwi chrześciańskiej. Na to poselstwo, będące jakby wypowiedzeniem wojny, uchwalono dać odpowiedź przez umyślnych posłów, i natychmiast wyprawiono Stanisława Ostroroga wojewodę Kaliskiego i Jana Rytwiańskiego marszałka królestwa Polskiego do Litwy, na mający się tamże odbywać zjazd powszechny, aby odparli niesłuszne i bezzasadne żądania Litwinów, i wykazali im dowodnie, „że ziemie i powiaty, o które się upominali, były „zawsze własnością królestwa Polskiego, i Litwini żadnego do nich nie „mieli prawa.“

Legat papieski układa się z Krzyżakami o pokój.

Po załatwieniu w ten sposób tych i innych spraw królestwa, uchwaleniu pospolitego ruszenia na wojnę Pruską, i zapłaceniu żołdu wodzom i rycerstwu w Prusach wojującemu, Kazimierz król Polski wyjechawszy z Piotrkowa dnia dwudziestego dziewiątego Stycznia wrócił do Radomia, gdzie był królową Elżbietę zostawił, a ztamtąd udał się wraz z pomienioną królową do Litwy, gdzie przez cały post zabawił. Legat Apostolski Hieronim, arcybiskup Kreteński, na zanoszone po wiele kroć prośby przez listy i gońce od mistrza i zakonu, aby do nich raczył przyjechać, ruszył z Piotrkowa pod zasłoną przydanej mu od króla straży,

przez Mazowsze do Prus, i przybył aż do Królewca, gdzie Ludwik mistrz pod ów czas wysiadywał, w celu uśmierzenia wojny Pruskiej albo ugodą stałego pokoju, albo rozejmem, aby uwolniony od niej król Polski mógł siły swoje obrócić wraz z innymi królmi chrześciańskimi przeciw Mahmudowi sułtanowi Tureckiemu, który znowu w tym roku podbiwszy wyspę Mitylenę (Macellina), wielką liczbę Greków uprowadził w niewolą; zwłaszcza, że i mistrz Pruski i Krzyżacy, po świeżo w roku przeszłym poniesionych od Polaków klęskach, życzyli sobie, jak powszechnie mniemano, pokoju. Dworzanie Pawła biskupa Warmińskiego, którzy mimo wykonaną królowi na wierność przysięgę przeszli byli na stronę mistrza i Krzyżaków, gdy przy pomocy nadwornej chorągwi mistrza usiłowali w ciemnej nocy podejść miasto Ornetę (Varmith), zdradzeni przez tegoż samego zmiennika, który im obiecywał wydać miasto, i przez Jana Skalskiego w połowie większej wpuszczeni do miasta, wszyscy do jednego wyginęli albo poszli w niewolą. Wielu z nich, którzy postrzegłszy zdradę uciekali na pobliskie bagna i moczary, pozałamywali się z lodem i potonęli. Trzechset prócz tego rycerzy z Brodnicy rozbiegłych za łupem i plądrujących ziemię Dobrzyńską, Ulryk Czyrwonka, który z Gołubia wyszedł za nimi w pogoń wprzód nim wyruszyło wojsko królewskie, stojące załogą w Brześciu pod wodzą Piotra Dunina podkomorzego Sandomierskiego, dnia dwunastego Stycznia pod miastem Skąpem pobił na głowę; ośmiudziesiąt poimał jeńcem, resztę w pień wyciął; mała ledwo liczba ratowała się ucieczką.

Jurek z Zruczewa sołtys, zamierzający wydać nieprzyjaciołom zamek Człuchów, dostaje się do więzienia.

Zamek także Człuchowski w czasach poprzednich w wielkiém był niebezpieczeństwie i o kęs nie wpadł w ręce nieprzyjacioł. Jurek bowiem z Zruczewa, sołtys, szlachcic Polski herbu Topor, któremu Włodek kasztelan i starosta Nakielski poruczył był zarząd tego zamku, spiknąwszy się tajemnie z nieprzyjacielem przeciw ojczyznie i królowi, i powysyławszy z niego wszystkich, którzy się do zdrady wciągnąć nie dali, niby na podjazd przeciw Krzyżakom i plądrowanie ich włości, sam tymczasem zamek opanował; a chcąc zdradę swoję pozorem nadobnie ubarwić, oświadczył (nie wiadomo, szczerze-li czy fałszywie) „jakoby miał przejąć pismo swego staro„sty Władysława Nakielskiego, w którém tenże polecał zamkowej „straży, aby go uwięziono i w wieży zamknięto; z tej więc przyczyny słu„sznie zamek opanował.“ Starał się Kazimierz król Polski, kiedy na

Pomorzu w mieście Friedland przebywał, przejednać sobie rzeczonego Jurka, o którym wiadomo było, że od czasu zajęcia zamku utrzymywał związki z Krzyżakami, i obiecywał dać mu znakomitych mężów za zakładników, gdy inaczej przybyć nie chciał, i przebaczyć mu całą winę, jeśliby zamek oddał królowi: ale umysł nikczemny i chciwy podłego zysku nie dał się łaską i dobrocią króla nawrócić. Potém towarzysze jego, po większej części Pomorzanie, na zbogacenie się jego zazdrosném patrząc okiem, uknowali na niego spisek, i schwytawszy go wtrącili do więzienia w wieży, zamek zaś opanowali i zaprowadzili w nim rządy króla Kazimierza. Władysław kasztelan Nakielski dwunastu z nich, zaręczywszy im wprzódy bezpieczeństwo, kazał ująć i niemiłosiernie na pale powbijać.

Paweł biskup Płocki umiera. W jego miejsce król mianuje Jakóba z Sienna, kapituła zaś Płocka wybiera Ścibora z Gosieńczyc.

We Czwartek, dnia dwudziestego siódmego Stycznia, Paweł biskup Płocki, przesiedziawszy na biskupstwie lat dwadzieścia trzy, strawiony suchotami, na które długo chorował, i opatrzony Najśw. Sakramentami, w Pułtusku życie zakończył. Pochowano go w témże mieście Pułtusku, w kościele kollegiackim Ś. Maryi, który był sam zmurował i uposażył. Po nim powstał spór wielki między Kazimierzem królem Polskim a Konradem i jego braćmi, książętami Mazowieckimi, o prawo potwierdzania biskupa. Kapituła bowiem Płocka, powoławszy na rządcę dyecezyi Mikołaja z Mierzeńca, doktora praw kościelnych, naznaczyła dzień szósty Marca do wyboru nowego biskupa, aczkolwiek Kazimierz król Polski zapowiedział był na piśmie, aby do elekcyi nie przystępowała, bez wyrozumienia wprzódy jego woli i życzenia (postanowił bowiem, już-to z własnej chęci, już z namowy niektórych panów koronnych, Jakóba z Sienna osadzić na biskupstwie Krakowskiém). Na dzień naznaczony do wyboru przybyli do Płocka wysłańcy królewscy, szlachcic Marcin Wrocimowski i pisarz Jakób Handa z poleceniem, aby kapituła Jakóba z Sienna biskupem obrała; mimo tego, nie zważając na upomnienie królewskie, kanonicy wybrali Ścibora z Gosieńczyc (Goszaczicze) kanonika Płockiego, herbu Prus, drogą kompromissu, zdawszy wybór na trzech pełnomocników, Pawła z Ostrołęki doktora praw kościelnych, Piotra z Radzimina, i rzeczonego Ścibora z Gosieńczyc.

Rajcy Krakowscy za zabicie Andrzeja Tęczyńskiego, okrom sześciu śmiercią ukaranych, zmuszeni jeszcze sześć tysięcy dwieście złotych zapłacić.

Dnia dziewiątego Marca zjechali z rozkazu króla do Krakowa Dzierżsław z Rytwian wojewoda Sandomierski i Jakób z Dębna podskarbi królestwa Polskiego, celem uspokojenia sporu między Janem z Tęczyna kasztelanem Krakowskim a rajcami Krakowskimi, o czterdzieści tysięcy czerwonych złotych, na które jako winę pieniężną sądownie byli skazani. Bezskuteczném okazało się to pośrednictwo, gdy Jan kasztelan domagał się obiecywanych mu już ośmiu tysięcy czerwonych złotych, rajcy zaś tylko sześć tysięcy mu dawali. Dopiero za wstawieniem się Jakóba biskupa, Jan kasztelan Krakowski odstąpiwszy dwóch tysięcy, przystał wraz z bratankiem swoim Janem Rabsztyńskim na sześć tysięcy dwieście czerwonych złotych, które częściami w czasach oznaczonych miały mu być wypłacone. Poczém pogodził się z rajcami i mieszczanami Krakowskimi, przebaczył im zbrodnię bratobójstwa, i więźniów swych, Marcina Belsze rajcę, tudzież Jana Theschnara i Jana Wolframa mieszczan Krakowskich, przez rok i ośm niedziel trzymanych w Rabsztynie, na wolność wypuścił.

Legat Apostolski, miasto namawiania Krzyżaków do zgody, poburza ich do wojny: z tej przyczyny złożony sejm w Brześciu Kujawskim.

Hieronim arcybiskup Kreteński, legat Apostolski, przybywszy do Królewca, kędy zastał Ludwika mistrza i kilku mężów Krzyżackiego zakonu, tudzież rycerzy pod ich chorągwią wojujących, rozprawiał z nimi o potrzebie zawarcia pokoju, pobudzony prośbami i łzami całego miasta Królewca, a zwłaszcza niewiast i panien, które wołały z płaczem, że wyschły już od głodu i z ostatniej nędzy poginą, jeśli pokój co rychło przywróconym nie będzie. Oświadczał się z wielką dla zakonu i jego sprawy, jak rzeczywiście było, przychylnością. Wychwalał stateczność mistrza i Krzyżaków, jako też ich przyjaciół i zwolenników, którzy byli do Królewca w znacznej zjechali się liczbie, i namawiał ich do wytrwałości. Przeciwnie, ganił króla Kazimierza, a bardziej jeszcze radców królewskich, i potępiał jego sprawę; naród Polski oskarżał jako zdradziecki i nie mający w sercach bojaźni Bożej. Ta chytrość i niepoczciwość legata Apostolskiego, o której już było wtedy między ludźmi głośno, dowodniej się jeszcze potém okazała w dwóch listach do mistrza Krzyżackiego pisanych, które przejęto. Ożywiwszy zatém

nadzieję w Krzyżakach, bardziej pozornie niż zasadnie, i pokrzepiwszy w nich ducha, wybrał się z powrotem do Polski tą samą drogą, którą przyjechał, i wziął z sobą posłów Krzyżackich, plebana Królewieckiego, jednego doktora i jednego Krzyżaka; mistrzowi zaś i zakonowi przyrzekł, „że albo „pokój stały, albo gdyby tego nie mógł, przynajmniej rozejm na lat dwana- „ście wyjedna.“ Z tej przyczyny zapowiedział zjazd w Brześciu Kujawskim na dzień pierwszy miesiąca Maja. Na który gdy z rozkazu królewskiego przybyli Jan Włocławski i Andrzej z Bnina Poznański, biskupi, Stanisław z Ostroroga Kaliski, Piotr z Oporowa Łęczycki i Mikołaj z Kościelca Brzeski, wojewodowie, tudzież Sędziwój Czechel, przełożony klasztoru kanoników regularnych w Kłodawie, Jan Dąbrówka, Jakób z Szadka i Maciej z Raciąża, doktorowie praw kościelnych i cywilnych, dla popierania sprawy króla i królestwa pismami i dowodami, które z sobą przywieźli; nim jeszcze do układów pokojowych przyszło, wszczął się spór żwawy między legatem Apostolskim a radcami królewskimi i doktorami, o interdykt, którym legat Apostolski zagroził w razie przybycia mieszczan Gdańskich, Toruńskich i Elblągskich. To zakłócenie pomieszało wszystkie pokojowe rady i układy. Doktorowie królewscy zbijali wszystkie rozumowania i dowody legata. A gdy potém na pomieniony zjazd Brzeski przybyli obywatele miast Gdańska, Elbląga i Torunia, lubo legat Apostolski zastrzegał, aby ich nie przypuszczono, żołnierze zaciężni królewscy, już z dawna mający legata w nienawiści, pozbiegawszy się do kościołów, uderzyli we dzwony i poczęli śpiewać „Ciebie Boże chwalimy“ (do czego jednak duchowieństwo wcale się nie mieszało) pod pozorem radości, że właśnie temi dniami Jan Skalski ubiegł w Prusiech miasto Krzyżackie Świętą Siekierkę, a złupiwszy je spalił, i znaczną liczbę jeńców wraz z zdobyczą zagarnął; rzeczywiście jednak na urągowisko legatowi i jego nakazom. Legat obrażony taką zniewagą, żalił się, że nie tylko jemu samemu ale i powadze Apostolskiej Stolicy ubliżono. Jeszcze bardziej rozgniewał się, gdy w dniach następnych, mimo jego zakazu, nabożeństwa po kościołach w obec mieszczan Gdańskich, Elblągskich i Toruńskich odprawiano. Prócz tego radcy królewscy powstali surowo usty Stanisława Ostroroga wojewody Kaliskiego na legata, „że nie o zjednanie pokoju, dla którego przysłany był od papieża, starał się, „ale raczej niecił zarzewie klęsk i mordów.“ Gdy więc rzeczy w ten sposób się zawichrzyły, legat porzuciwszy zabiegi wszystkie o pokój, dla którego zjazd był zwołany, zażądał, aby go odesłano do Krakowa, gdzie miał zająć się kościołem Krakowskim, jako ustanowiony jego rządca, dopókiby król Kazimierz z Litwy nie wrócił do Polski. Skoro jednak i tego mu panowie koronni odmówili, już nie gniewał się ale niemal wściekał na

panów radnych, a osobliwie na Jana biskupa Włocławskiego. Natychmiast zatém wybrawszy się z Brześcia, pojechał do Wrocławia, i tam przez kilka miesięcy wysiadując, pisał do króla Kazimierza z żalami, że w Brześciu tak nieuczciwego doznał obejścia i ledwo nie gwałtu; wszystkę zaś winę zwalał na Jana biskupa Włocławskiego. Wszelako obiecywał, „że po tylu nawet krzywdach i zniewagach chce szczerze i gorliwie starać „się o zjednanie pokoju, jeżeli król przyjmie dobrze jego chęci, i wyznaczy „do rokowania jakie miejsce bezpieczne, gdy Krzyżacy nie znalazłszy w Brze-„ściu bezpieczeństwa, żadnemu miejscu w jego krajach nie mogliby dowie-„rzać.“ Nie przestał jednak po tym liście knować i wichrzyć przeciw królowi: gdy bowiem na dzień Ś. Jana Chrzciciela nagromadziło się z Pomorza i Prus do Wrocławia wiele narodu dla dostąpienia jubileuszowego odpustu, sprowadzał do swego mieszkania ludzi obojej płci, i usiłował ich nakłonić namową i groźbą, aby odstąpiwszy króla Kazimierza, przeszli pod zwierzchność mistrza i Krzyżaków. Kobietom, któreby mężów nie mogły namówić do złożenia posłuszeństwa mistrzowi i zakonowi, nakazywał odłączenie się od małżeńskiego łoża. Słał równie skargi ustawiczne do papieża na Jana biskupa Włocławskiego, rozmaite składając na niego winy. Wtenczas-to poznali i przekonali się nawet nieprzyjaciele i oszczercy Jakóba z Sienna biskupa Krakowskiego, co i między ludźmi głośno powtarzano, jak sumienne, prawe i zbawienne były rady tegoż biskupa, który przestrzegał, aby go nie brano za sędziego w sprawie Pruskiej, i jak źle ocenione były te przychylne rady, gdy ukazywano własnoręczne listy legata, pisane dla podburzenia papieża.

Litwinom i Polakom zapowiedziany zjazd wspólny w Parczowie. Pięciuset Polaków wysłani Kaffejczykom na pomoc przeciw Turkom, przez Michała książęcia Czartoryskiego zdradą ułowieni na rzece Bugu i w pień wycięci.

Gdy Kazimierz król Polski wraz z żoną swoją Elżbietą w Litwie na wiosnę wysiadywał, przybywały do niego od wielu sąsiednich monarchów poselstwa. Nie zaniedbali i Polacy wysłać swoich posłów, Stanisława Ostroroga wojewodę Kaliskiego i Jana z Rytwian marszałka królestwa Polskiego: którzy gdy w obec króla wykazali najdowodniej prawa, jakie miało królestwo Polskie do ziem Podolskiej, Bełzkiej, Oleska i Ratna, i zasadnemi wywody znieśli niesprawiedliwe do tych ziem roszczenia Litwinów, za pośredniem wdaniem się króla z obu stron, uchwalono w celu załatwienia tego sporu złożyć zjazd w Parczowie w dzień Ś. Michała, albo w uroczystość Oczyszczenia N. Maryi. Przybyli także posłowie

miasta Kaffy, którzy przedstawiwszy niebezpieczeństwo, jakie miastu ich groziło, gdy nań Turek uderzył, prosili króla, aby im dozwolono w Polsce zbierać za pieniądze ochotników i poprowadzić do obrony Kaffy przeciw Turkowi. Na co gdy król Kazimierz zezwolił, pięciuset kiryśników, samych Polaków, zaciągnionych z Rusi przez Galeacera, znakomitego obywatela Kaffeńskiego, za umówioną zapłatę, wyszło pod nieszczęśliwą gwiazdą do Kaffy. Gdy w pochodzie tym przybyli do miasta Bracławia, należącego pod ów czas do Litwy, a dzierżonego przez Michała książęcia Czartoryskiego Rusina, wszczęli przypadkiem kłótnię z mieszczanami, w której jednego z nich ubili; a bojąc się, aby miasto całe na nich się nie porwało, podpalili je i uciekli. Michał Czartoryski, chcąc się pomścić krzywdy Bracławian i spalenia miasta, poszedł za nimi w pogoń, i cztery razy na nich uderzał, lecz za każdym razem pobity i rozproszony, postanowił ważniejszą sprawą wetować swojej klęski. Jakoż użył podstępu, i zebrawszy liczny gmin chłopów, którzy chętnie na pomoc mu pospieszyli, rzekę, której Polacy ominąć nie mogli, zawalił ogromnemi kłodami, a gdy nadeszli i przeprawiać się chcieli, obsaczywszy ich jakby sieciami, okrutnie i z niesłychaną srogością wymordował, krom pięciu, którzy ratowali się ucieczką. Galeacera, mieszczanina Kaffeńskiego, i siedmiu jego towarzyszów darowano życiem. Zabrane łupy i bogactwa na trzydzieści tysięcy złotych szacowano.

Po ogłoszeniu wyprawy do Prus, nie przestając czynić zabiegów o pokój posłowie Polscy przybywają do Wrocławia, a wyrzuciwszy zdradę legatowi Apostolskiemu, z niczém powracają do domu.

Kazimierz król Polski zamierzywszy w tym roku wyprawę Pruską, chociaż ją niektórzy z panów koronnych odradzali, opuścił Litwę i wyruszył do Polski. We Czwartek przed uroczystością Trójcy ŚŚ. to jest dnia drugiego Czerwca, przybył do Radomia, a ztąd dnia siódmego Czerwca do Łęczycy, gdzie rozkazał zaraz uzbrajać się i wychodzić na wojnę. Lecz gdy panom koronnym, tak duchownym jako i świeckim, którzy się byli zjechali do Łęczycy, nie zdawało się przedsiębranie w tym roku wyprawy, a szlachta szemrać głośno poczęła, „że ją nie na wojnę ale na targi i umo„wy włóczono,“ obruszając się przeciw niektórym panom radnym, którzy doradzali takowe umowy, udał się osobiście na zapowiedziany w dniu piątym Lipca zjazd do Nowego miasta Korczyna, gdzie przez dni ośm obradował. Na tym zjeździe uchwalono odłożyć na inny czas wyprawę, a ustanowiono podatek powszechny po sześć groszy z łanu, tudzież z młynów i karczem,

mający się złożyć na dzień Ś. Bartłomieja, celem zapłacenia żołdu rycerstwu zaciągnionemu na wyprawę Pruską; z mistrzem zaś i zakonem Krzyżackim zdało się przystąpić na nowo do układów za pośrednictwem Apostolskiego legata. Do ściągnienia go więc z Wrocławia, pod warunkiem, jeśliby okazał dowodnie, że zmienił swoję przychylność i stronność dla sprawy Krzyżackiej, naznaczony został Jan Rytwiański marszałek królestwa Polskiego. Zapowiedziano nadto sejm walny na dzień Ś. Jadwigi do Piotrkowa. We Wtorek przed Ś. Małgorzatą król wyruszywszy z Nowego miasta, przybył do Niepołomic, gdzie przez dni kilka zabawiał się łowami; dnia szesnastego zaś Lipca, w Piątek, zjechał do Krakowa, i tu przez dni szesnaście wysiadywał; a potém dnia drugiego Sierpnia opuściwszy Kraków, zwykłą drogą udał się do Wielkiej Polski. Jan Rytwiański marszałek królestwa Polskiego i Jakób z Szadka kanonik Sandomierski wysłani zostali do legata Apostolskiego Hieronima arcybiskupa Kreteńskiego z przełożeniem i prośbą, „aby klątwę „włożoną na rycerstwo i miasta Pruskie odwołał, gdy takową papież od „dawna zniósł na soborze w Mantui, cenzura zaś powszechna wymierzona „na Prusaków, ani wołanych do sądu, ani przekonanych, nikogo w szczególności i osobiście nie dotykała; aby nadto w układach pokojowych z Prusakami zachował sprawiedliwość i bezstronność, gdy z listów pisanych do „mistrza Pruskiego, które Polacy przejęli i mogli mu pokazać, wydał „się człowiekiem stronnym i powinność legata nie bardzo sumiennie wypełniającym.“ Gdy więc rzeczeni posłowie królewscy przybyli do Wrocławia, obywatele miasta przyjęli ich z czcią wielką. Legat zaś Apostolski Hieronim, po wysłuchaniu poselstwa królewskiego, przekonawszy się, że sprawy jego wyszły na jaw, zawstydzony, czynione mu przez posłów królewskich dotkliwe wyrzuty częścią zbył milczeniem, częścią wypieraniem się usprawiedliwiał. W odpowiedzi zaś co do głównej sprawy, oświadczył, „że nie przystało „bynajmniej jemu i jego powadze, aby włożoną na Prusaków klątwę odwoływał, że wszelako wszystkie kary kościelne cofnie i zniesie w czasie rokowania o pokój,“ w którém przyrzekał działać jak najsumienniej i najprzychylniej, „nie jak Włoch, Francuz lub Niemiec, ale jakby prawdziwy Polak.“ Gdy jednakże posłowie królewscy na tém oświadczeniu nie przestali, i owszem dowodzili, że co Jakób z Sienna pisał o nim z Mantui, ostrzegając o jego sposobie myślenia, to wszystko się sprawdziło; strony obiedwie w wzajemnej niechęci i rozjątrzeniu rozjechały się z Wrocławia.

Rycerstwo królewskie oblega zamek i miasto Gniew.

Kazimierz król Polski, naglony ustawicznemi prośbami i zażaleniami szlachty i obywateli miast Pruskich, osobliwie zaś Gdańszczan i Torunian, że nieprzyjaciel utrzymujący załogę w Gniewie przeszkadzał spławom i wolnej ich żegludze na Wiśle, wysłał wojsko złożone z zaciężnego żołnierza pod zamek i miasto Gniew, kędy stała silna załoga z pięciuset zbrojnych rycerzy, i rozkazał ścisnąć je oblężeniem. Ale chociaż wojsko królewskie otrzymało posiłki z Gdańska tak lądowe jako i wodne, wszelako oblężeńcy częste czyniąc wycieczki, trapili oblegających w pojedynczych walkach, tak iż ci stracili wszelką nadzieję dobycia Gniewa orężem, lecz chyba głodem i niedostatkiem. Opasali więc zamek wraz z miastem zasiekami i opłotkami gliną umocnionemi, w czém oblężeńcy napróżno stawiali im przeszkody; a tak wzbroniony im został wszelki dowóz żywności i ukrócone na obóz Polski wycieczki.

Miasto Gdańsk karze przeniewierców swoich, przechylających się na stronę mistrza Krzyżackiego.

Gdy to się w obozie Polskim dzieje, miastu Gdańsku zagroziło wielkie niebezpieczeństwo, z którego tylko Opatrzność Boska je wyrwała. Dwunastu bowiem przedniejszych mieszczan uknowawszy spisek, za radą i namową Matysa Schumana, licencyata praw kościelnych, rodem Gdańszczanina, i Grzegorza Kocha, mieszczanina Gdańskiego, postanowili zdradziecko wydać miasto w ręce mistrza. Lecz gdy rzeczony Maciej Schumann licencyat, umawiając się z wielu zdatnymi do tej sprawy mieszczanami, w jakiby sposób wprowadzić mistrza do miasta i znieść przychylnych królowi stronników, krzątał się z wielką gorliwością około wykonania swego zamiaru, niespodziewanie rzecz się cała wyjawiła. Był bowiem do spełnienia zamachu naznaczony dzień trzynasty miesiąca Lipca, i mistrz Krzyżacki stał już niedaleko z zastępem tysiąca pięćset jazdy. Sprzysiężeni w bardzo znacznej liczbie pościągali statkami do miasta, udając tragarzy znoszących wory ze szkut, Schifkindrami zwanych, bezpieczni pod strażą załogi. Tymczasem jeden z sprzysiężonych wydał spisek. Zwołano ich więc na ratusz, niby dla naradzenia się w rzeczach miejskich, i pochwytano. A tak zamach wszystek i niebezpieczeństwo grożące miastu z łatwością przytłumiono. Spiskowych, którzy zmuszeni byli przyznać się do winy, jednych mieczem pościnano, drugich potopiono w wodzie, albo na długie katusze pozamykano

w więzieniach. Maciej Schuman, schwytany, w powszechnym popłochu tak osłupiał, że ani mówić, ani słyszeć nic nie mógł, i zgoła straciwszy przytomność nie umiał sobie dać rady. Potém wtrącony do więzienia, siedział w turmie Gdańskiej, zkąd dopiero na prośbę Jana biskupa Włocławskiego wydobyty, poszedł w służbę mistrza Krzyżackiego, który go przyjął do swego towarzystwa. Trudno zaprawdę wypowiedzieć, jak mieszkańcy Prus pochopni są do buntów i rokoszów. Jest-to na nich jakby zaraza jaka, w czasie której nie bywa między nimi ani jednomyślności ani zgody. Dlatego raz sprzyjali Kazimierzowi królowi, drugi raz przechylali się na stronę Krzyżaków, która im się zdawała korzystniejszą. Chytrzy w postępowaniu i przewrotni, rzucali się sami w rozmaite trudności i klęski.

Flota Inflantska wyprawiona w posiłku mistrzowi Pruskiemu dwukrotnie w bitwie morskiej wojsku królewskiemu ulega.

Gdy mistrzowi Krzyżackiemu nie udało się, jak miał nadzieję, zdradziectwo, postanowił działać jawnie i po nieprzyjacielsku. Tym celem uzbroił w Królewcu dwadzieścia statków, i z wyborem rycerstwa pchnął pod Gniew dla zniesienia floty królewskiej. Ale Gdańszczanie, zabiegając grożącemu niebezpieczeństwu, wsadzili czémprędzej na statki wojsko królewskie, które dnia ośmnastego Sierpnia o milę od miasta Elbląga swemi dwunastu tylko żaglami stoczyło zaciętą walkę, a pokonawszy i rozbiwszy kilka statków Krzyżackich, zupełne nad nieprzyjacielem odniosło zwycięztwo. Tysiąc Krzyżaków poległo w tej bitwie, sześciuset wraz z okrętami i całym zasobem wojennym dostało się w niewolą: tych z tryumfem zaprowadzono do Gdańska. Poczém zaczęto z większą usilnością dobywać Gniewu. Przybyła tymczasem i flota Inflantska, aby wetować poprzedniej Krzyżaków klęski. Ale i tę wojsko królewskie pościągane z załog Neidburga, Passenheimu i Ornety (Vormith), wzmocnione nadto posiłkami Elblążan, dnia siódmego Października na morzu w bliskości Elbląga pokonało. Zginęła znaczna liczba Inflantczyków, dwa wielkie okręty z stu końmi i bogatą wyprawą dostało się w zdobyczy. W tym samym zaś czasie, kiedy wojsko królewskie staczało bitwę morską z Krzyżakami w bliskości Elbląga, Henryk Plauen komtur Elblągski i Bernard Szumborski przybyli zbrojno na Żuławy, aby wojsko wysadzone na ląd, w razie otrzymanego przezeń zwycięztwa, poprowadzić Gniewianom na odsiecz. Wyszedł przeciw nim dla zastąpienia im drogi Ścibor Bayssen, wielkorządca Prus, z drugiém wojskiem do spotkania gotowém. Ale gdy ich doszła

wysłana przez szybkiego gońca wiadomość o klęsce braci, obadwaj spiesznie cofnęli się z powrotem.

Jan biskup Włocławski przenosi się na stolicę Krakowską, zostawiwszy Jakóbowi z Sienna dochód roczny z klucza Sądeckiego, wynoszący dwa tysiące złotych.

Papież Pius II, pragnąc położyć koniec długiemu osieroceniu i blisko trzechletniemu prześladowaniu kościoła Krakowskiego, gdy zwłaszcza już był uwiadomiony, że Jakób z Sienna biskup Krakowski, ulitowawszy się nad smutnym losem kościoła i osób duchownych, postanowił zrzec się biskupstwa, i raczej pokorą swoją zwyciężyć dumę, a do uderzenia nadstawić drugi policzek; chcąc przytém uczynić zadość królowi na wielokrotne jego wstawienia, przyjął zrzeczenie się Jakóba z Sienna, i w Poniedziałek, dnia szóstego Lipca, Jana biskupa Włocławskiego przeniósł na stolicę Krakowską, Jana zaś Lutka z Brzezia, podkanclerzego królestwa Polskiego, naznaczył biskupem Włocławskim; przyczém zniósł i odwołał tak swój Apostolski wybór Jakóba z Sienna, jako i elekcyą Jana Lutka, dokonaną przez kapitułę zgodnie i prawnie, i Janowi biskupowi Włocławskiemu dozwolił cieszyć się najzupełniejszém zwycięztwem nad swoim wybrańcem Apostolskim i elektem kapituły, pod tym jednak warunkiem, aby Jakób z Sienna, wprzódy rzeczywisty i prawy biskup Krakowski, pobierał do śmierci dwa tysiące czerwonych złotych rocznie ze stołu biskupstwa Krakowskiego, tudzież wszystkich dziesięcin i dochodów klucza Sądeckiego; na wynagrodzenie zaś poniesionych strat i wydatków aby mu zapłacono cztery tysiące czerwonych złotych: na uiszczenie których pełnomocnicy Jana biskupa Włocławskiego musieli w kuryi Rzymskiej stawić rękojemców, a wypłacanie rocznej należytości w imieniu Jana biskupa uroczyście zaprzysiądz. Lubo zaś Jakóbowi Sienińskiemu i sam papież i kardynałowie po wiele kroć dawali Płockie biskupstwo, on wszelako przyjąć go nie chciał, i wolał krzywdę swojego odwołania z stolicy znieść cierpliwie i w pokorze, niżeli Ściborowi wybranemu na biskupstwo Płockie wciskać się w jego prawa; wolał dochód spokojny dwóch tysięcy czerwonych złotych z klucza Sądeckiego, niż Krakowskie, z którego był strącony, i wszelkie inne w Polsce biskupstwo. Pojmował bowiem, że stolec biskupi, przemocą uzyskany, ani jemu ani komukolwiek innemu nie mógł być pożyteczny i długotrwały. Odstąpienie i zrzeczenie się biskupstwa dla pokory więcej mu zjednało chwały, niż gdyby je

był za powszechną nawet zgodą utrzymał. Za ten czyn wielką u wszystkich i zasłużoną zyskał zaletę. Siedział na stolicy Krakowskiej lat dwa, miesięcy sześć i dni trzynaście. Synem był Dobiesława wojewody Sandomierskiego i Doroty córki Dymitra z Goraja podskarbiego królestwa Polskiego.

Cesarz Turecki zagarnia Bosnią, a jej króla w zamku zwanym Jayce z ogromnym skarbem wziętego w niewolą życia pozbawia. Maciej zaś król Węgierski kilka zamków wróciwszy pod swoje panowanie, ustanawia rządcę Bosnii.

W tymże roku, z początkiem lata, Mahomet sułtan Turecki zebrawszy ogromne i potężne wojsko z ludów i narodów przez siebie ujarzmionych, w czém tak chytrze i starannie zamiar swój ukrywał, że nikomu nawet z najzaufańszych przyjaciół i radców nie dał z siebie nic wyciągnąć, opanował naprzód wyspę Lesbos, a potém do Bosnii, kraju plemienia Słowiańskiego, którego mieszkańcy, sekty Jakobitów, od kościoła katolickiego potępionej, mienią się chrześcianami, wtargnął tak niespodzianie, że nawet ludzie najprzenikliwszego rozumu nie mogli celów jego przewidzieć, i Bośniaków nieprzygotowanych do odporu snadno pokonał. Wprzódy więc gruchnął rozgłos zwycięztwa, niżli wieść o wypowiedzianej wojnie. Wszystkie zamki i miasta tego kraju, jakkolwiek sztuką i położeniem warowne, Turek pobrał z łatwością i pod swoje zagarnął panowanie: a wybrawszy i zostawiwszy sześć tylko twierdz, które mu się zdały silniejszemi, osadził je mocnemi załogami; wszystkie inne tak zamki jako i miasta porozzbrajał. Wziął w niewolą Mahomet ów krwi niesyty i rządcę Bosnii, który otwarłszy mu najsilniejszy zamek Jajce, poddał się wraz z stryjem swoim, warowawszy sobie tylko życie. Zwycięzca znalazł w tym zamku tak ogromne skarby złota i srebra, w które Bosnia szczególniej obfituje, że bogactwa te wyobrażenie ludzkie przechodziły. Zachował je w części dla siebie, a część rozdzielił między wojsko. Rządcę Bosnii i ludzi obojej płci, Bosniaków, do stu tysięcy w plen zabrawszy, z nich trzydzieści tysięcy wybrańszej młodzieży do Janczarów swoich przydzielił. Rządcę Bosnii, nałajawszy mu wprzódy, że mając tak wielkie skarby złota zaniedbał zebrania posiłków na swoję obronę, kazał obnażyć i nogami wkopać w ziemię, a potém strzałami z łuków zamordować. Król Węgierski Maciej, którego małżonka, córka Jerzego króla Czeskiego, przy połogu umarła, oburzony na sułtana o opanowanie królestwa Bosnii, zwojował pięć zamków i Tureckie w nich załogi; Emeryka zaś Diaka, który głównie przyłożył się do ich zdobycia, człowieka obrotnego i wielce bogatego, postanowił królem Bosnii. Za-

mek wreszcie Jajce, którego siedm tysięcy ludzi dzielnie broniło, długiém znękany oblężeniem, do poddania się przymusił.

Tłumy niezliczone Turków pustoszących Węgry i zagarniających zdobycze mała garstka Polaków odbieżanych od Węgrów gromi i rozprasza: za co Polacy od króla Macieja nagrodzeni i zaszczyceni, Węgrzy zaś wstyd i hańbę odnoszą.

Pod tenże sam czas, kiedy Turek podbijał królestwo Bosnii, rzeczony Mahomet sultan Turecki wysłał cztery tysiące wybrańszych rycerzy na splądrowanie Węgier. Ci rozniosłszy szeroko po kraju spustoszenia, siedmnaście tysięcy obojej płci Węgrów w niewolą zabranych, nie dbając już o inne łupy, pędzili do jassyru. Tknęła do żywego tak straszna swoich klęska króla Macieja, który na ów czas obawiając się napadu Turków stał z całém wojskiem obozem pod Futakiem i Zasłonem. Wysłał więc pięćset jazdy złożonej z Polaków, pod dowództwem Szczęsnego z Paniowa herbu Godziemba, i Jana Białego z Sreczkowa, Doliwczyka, tudzież siedmiuset jeźdźców Węgierskich, których dowódzcą był Piotr Sokoli (Sokolipeter), celem powstrzymania najazdu. Ale chociaż ci usiłowali odbić Turkom zabraną zdobycz, przerażeni wszelako tak ogromną liczbą nieprzyjaciół, nie stoczywszy żadnej bitwy, schronili się przed nimi do warownego miasteczka Ś. Grzegorza (Sanctus Gregorius). Ubolewali Polacy, aż do głębi przeniknieni żalem, nad uprowadzeniem tylu chrześcian w niewolą: postanowili zatém zginąć co do jednego, albo wybawić jeńców. Jakoż wieczorem, gdy się już zmierzchać zaczynało, porwali się do broni, w nadziei, że o zmroku snadniej im będzie niżli w dzień biały tak wielkie tłumy Turków pokonać. Węgrzyni widząc, że w ślepym zapale Polacy na oczywiste rzucali się niebezpieczeństwo, odstąpili swych towarzyszów, i wszyscy wrócili do obozów królewskich. Sam tylko wódz Węgierski Piotr Sokoli mając sobie słusznie za hańbę opuszczać sprzymierzonych braci, za ich naród, ojczyznę i domowe ogniska biegnących do walki, poszedł z nimi w szesnastu tylko zaufańszych Węgrzynów. Już wojsko Tureckie z zagarnionym gminem brańców, w spiesznym pochodzie z obawy napadu, stanęło nad rzeką Sawą, i słało z naleganiem o sprowadzenie na drugi brzeg statków, na których przez rzekę przeprawić się miało. Nadbiegli tymczasem Polacy, i w nocy z dnia ósmego Czerwca rzucili się nań z odwagą. Lecz kiedy Turek, mając tłumy wojska, w miejsce poległych i ranionych nowe podstawiał szyki, Polacy, na szczupłe swoje siły pomni, raczej przemysłem niżeli mocą działając, pięć razy uderzali na nieprzyjaciela, i pięć kroć znużeni bojem odpoczywali dla nabrania sił nowych. Przez całą

noc trwała walka; a skoro dzień zajaśniał, Turek ujrzawszy dopiero, jak mała garstka rycerzy zadala mu tak wielką klęskę, zawstydzony nie pomału, że przed nieprzyjacielem ani mierzyć się z jego siłą zdolnym kilkanaście stajań w tył cofnąć się był przymuszonym; począł znowu krzepić w sobie odwagę i pod obóz Polski podstępować, z wojskiem podzielonėm na dwa zastępy, z których jeden miał na Polaków z przodu, a drugi z tyłu uderzyć, i ponowić walkę. Stała w obec tej walki rzesza liczna brańców Węgierskich, złożona z mężczyzn, kobiet i dzieci, rozstawionych po różnych miejscach, a strzeżonych z wielką od Turków bacznością, aby ich Polacy nie odbili, albo żeby sami brańcy nie poszli w pomoc Polakom. Usychali biedni z niespokojności, bardziej przewidując porażkę swoich, których mieli za Węgrów, niż własnego spodziewając się wybawienia. Zaczém Polacy osądziwszy, że nie było wcale do stracenia czasu, aby ich Turcy zewsząd nie oskrzydlili, obyczajem ojczystym wykrzyknęli głośno pieśń pobożną, którą od tak straszliwej potęgi barbarzyńców wymodlić sobie chcieli obronę, błagając Chrystusa Pana o zwycięztwo. Wtedy dopiero owi jeńcy poznawszy, że to nie Węgrzy byli ale Polacy, o wyswobodzeniu swojém lepiej tuszyć poczęli. Huknęły i od obozów Tureckich potężne okrzyki, a obadwa wojska uderzywszy na siebie krwawą stoczyły bitwę. Polacy, którym w poprzednich walkach już się były pokruszyły kopije, walczyli szablami i miotali z łuków gęste strzały; pod ich razami mnóstwo Turków poległo: drudzy zatém, trwogą zdjęci, pierzchnęli z pola i poczęli uciekać do okrętów, które dla ich przewozu ściągniono; nie mogąc zaś srogości swojej wywrzeć na Polaków, mścili się po barbarzyńsku na jeńcach, z których wielu pozabijali. Skoczyło za nimi w pogoń rycerstwo Polskie, a zalęknionym nie dając odetchnienia, większą niż po tak małej garstce można się było spodziewać, zadali im klęskę. Skoro zaś Turcy przypadli do okrętów, popuszczawszy konie, pchali się hurmem na statki, bo tuż doganiający Polacy wisieli im na karkach. Lecz gdy zawcześnie odbito z nimi od brzegów, prawie wszystkie łodzie przeciążone ludźmi w oczach Polaków potonęły. Sam tylko basza, dowódzca wojsk Tureckich, najpierwej dosiadłszy statku, ujść zdołał zguby. Patrzał zdala na toczącą się bitwę z miejsca bagnistego i leśnych zarośli oddział Rascyanów, i pewny prawie zwycięztwa Turków, które im się często zdarzało, już był zamierzał połączyć się z nimi, w celu zagrabienia zdobyczy i jeńców. Ale potém ciż Rascyanie widząc, że przy Polakach wygrana, odstąpili Turków i przerzucili się na stronę Polaków; a pogoniwszy za uciekającymi, mnóstwo ich nakładli trupem. Polacy po odniesionėm zwycięztwie pozwolili im dzielić się z sobą łupami i brańcami, tak jakby oni zmiennicy od początku dzielili z nimi niebezpieczeństwo. Maciej król Węgierski, ujrzawszy nad wszelkie spodziewanie

wracające do swych stanowisk wojsko Polskie, zwycięzkie i bez szkody, z ogromną owszem zdobyczą i mnogim gminem brańców Tureckich, niemniej prowadzoną rzeszą liczną Węgrów, których oswobodziło z Tureckiego jassyru, ucieszony niezmiernie (już bowiem mniemał, że wszyscy Polacy wraz z wodzem Węgierskim Piotrem Sokolim zginęli, pokonani i w proch rozbici od tak przeważnej potęgi Turków) wyrzekł przemowę na pochwalę Polaków i Piotra Sokolego Węgrzyna, poczém wszystkich rycerzy znacznemi upominkami udarował. Węgrom zaś, którzy swych towarzyszów broni z tchórzostwa odstąpili, nalajawszy surowo, w obliczu całego wojska kazał na hańbę i dla przykładu drugim powdziewać na głowę szarawary i z zakrytemi twarzami wypędzić z obozu, do którego dopiero po trzech dniach wrócić im dozwolono.

Na zjeździe walnym Piotrkowskim dwaj współzawodnicy ubiegają się o księstwo Płockie. Legat Apostolski nie zjednawszy pokoju między królem Kazimierzem a Krzyżakami, z niczém odchodzi. Miasto Lubeka upoważnione do godzenia Krzyżaków z królem Polskim, a Jakóbowi Sienińskiemu zaprzeczone dochody z biskupstwa Krakowskiego.

W Sobotę, w dzień Ś. Jadwigi, zagajono sejm walny w Piotrkowie, na który król Kazimierz wraz z żoną swoją Elżbietą przybył dnia szóstego Października w Niedzielę z Brześcia, gdzie się był przez niejaki czas zatrzymał dla załatwienia rzeczy Pruskich. Przewidywano, że sprawa księstw Mazowieckiego i Płockiego najwięcej czasu zabierze na sejmie. Był bowiem przyzwany na ten sejm Konrad wraz z swemi braćmi, książętami Warszawskim i Mazowieckim, dla wysłuchania sądowego wyroku. Ale ten po swojemu wysławszy Mikołaja Boglewskiego wojewodę Warszawskiego, Wincentego Giżyckiego marszałka Mazowieckiego, i Mikołaja z Mierzeńca doktora praw kościelnych, kanonika Płockiego, domagał się, „aby sprawa jego przez wysadzonych „z obu stron pełnomocników ugodnie raczej niżeli drogą sądową była załatwioną.“ W czém gdy mimo wielokrotnych nalegań omyliła go nadzieja, żądał, „aby przynajmniej użyto sędziów dla obu stron obojętnych, albo, żeby „opisawszy dokładnie zasady i dowody tej sprawy, odesłano ją do Włoch, „do jakiej wszechnicy naukowej, i orzeczenie jej przyjęto za wyrok stanowczy.“ Lecz gdy i na ten wniosek nie było powszechnej zgody, a posłowie książęcy oświadczyli, że wezwani do sprawy książęta byli rzeczywistą złożeni słabością, odroczono znowu sprawę do następującego walnego sejmu. Drugiemu książęciu, Kozielskiemu i Oleśnickiemu, Konradowi Czar-

nemu, który osobiście przybywszy, na mocy prawa służącego żonie swojej Małgorzacie, córce niegdy Ziemowita książęcia Mazowieckiego, domagał się osieroconej stolicy księstwa, poruczono złożyć sąd z panów koronnych, którzy zwykle i według prawa w takim sądzie zasiadali. Uciążliwém to i niebezpieczném zdało się książęciu Konradowi, „aby radcom „królewskim poruczać do rąk sprawę, która właśnie toczyła się z królem.“ Na co gdy radcy koronni odpowiedzieli, „że królowi Polskiemu, który „nad sobą nie zna nikogo wyższego, nie przystało, aby go ktokolwiek inny, „krom jego panów koronnych, ile kroć sprawa jaka zachodzi, sądził,“ rozśmiał się Konrad szydersko, i z jawném wyrzekaniem opuścił izbę.

Legatowi Apostolskiemu Hieronimowi, arcybiskupowi Kreteńskiemu, przez Baltazara doktora i sekretarza swego nalegającemu o zawarcie pokoju z Krzyżakami, dla którego głównie od papieża był przysłany, odpowiedziano przez Jakóba z Szadka, doktora praw kościelnych, kanonika Sandomierskiego, i Jana Sapieńskiego, wyprawionych do Wrocławia posłów: „że król winszuje mu tego poselstwa i zaszczytu, byleby „szlachty i obywateli miast Pruskich, panowaniu króla podległych, nie „uważał za wyklętych, ani społeczeństwa ich unikał, a starał się szczerze „i jak najusilniej, aby ziemie dziedziczne królestwa Polskiego, Pomor„ska, Chełmińska i Michałowska, zagarnione niegdyś przez Krzy„żaków niesłusznie i prawem przemocy, zostały w posiadaniu tegoż królestwa. „Co do Prus, jako też strat i wydatków z obu stron poniesionych, król „zostawia mu prawo sądzenia i orzeczenia. Do rokowania o pokój, wnosi, aby „wyznaczył miasto Poznań. Czego jeśli uczynić nie zechce, niechaj wie, że „jako podejrzany weźmie zupełną odprawę.“ To gdy mu posłowie królewscy oznajmili, legat zezwoliwszy na wszystkie warunki, oświadczył jednak, „że „mu nie godziło się uznawać ani twierdzić, jakoby mieszkańcy Prus nie „byli w klątwie kościelnej.“ Zaczém stanowczo odprawiony wyjechał z Wrocławia, i nie załatwiwszy bynajmniej sprawy, dla której był przysłany, wrócił do Rzymu. Nadmorskie miasto Lubeka, które po polsku zowie się Bukowiec (niegdyś bowiem należało do Polski) dopraszało się przez sekretarza swego Jana, aby je przypuszczono do rokowania o pokój i zawieszenie wojny, ukazując dane sobie zupełne pełnomocnictwo od mistrza i zakonu Krzyżaków: upoważniono je zatém do działania w tej sprawie, i wyznaczono dla króla miasto Bydgoszcz, dla mistrza zaś Krzyżackiego Chełmno, a rok zawity na Zielone Świątki, lubo miasto Lubeka zapraszało króla do Elbląga, aby mistrz nie był zmuszonym opuszczać Królewca.

Prośba Jakóba Sienińskiego, niegdy biskupa Krakowskiego, który przez Jana z Melsztyna i Andrzeja z Sienna brata swego

upominał się o dochody z klucza Sądeckiego, od Stolicy Apostolskiej sobie przyznane, odrzuconą została; sprzeciwili się jej bowiem radcy koronni, a król oświadczył, „że biskupstwa Krakowskiego nie godziło się rozrywać.“ Wyniesioną więc została w tej sprawie żałoba przeciw Janowi biskupowi Krakowskiemu, który oświadczał, „że na odstąpienie rzeczonych „dóbr, dla siebie i dla kościoła zbyt uciążliwe, ani sam przez się, ani przez „swych zastępców nigdy nie zezwalał.“ Odwołanie to poparła z swej strony kapituła Krakowska. A tak, gdy ugoda zawarta z Jakóbem Sienińskim nie była rzetelnie dotrzymaną, zmuszony był tenże Jakób udać się osobiście do papieża.

Polacy odzyskują miasto Holland (Holanth) wydane przez zdradę Krzyżakom i już niemal opanowane.

W czasie odbywającego się sejmu w Piotrkowie, gdy rycerstwo królewskie składające załogę miasta Holland wybiegło za zdobyczą, mieszczanie zamknęli bramy, a dawszy o tém znać mistrzowi Krzyżackiemu przez szybkiego gońca, wojsko jego, którego dowódzcą był Henryk Pławeński, wpuścili do miasta. Zamek jednakże, bramę od strony zamku, i dwie przyległe wieże, trzymała pod strażą reszta królewskiej załogi. Skoro o tém doniesiono Piotrowi Duninowi, podkomorzemu Sandomierskiemu i dowódzcy wojsk królewskich, które miasto Gniew oblegały, zostawiwszy w zasiekach piechotę dla popierania oblężenia, porwał z sobą natychmiast poczet jezdny, i pospieszył ścisnąć miasto Holland. Że zaś nadciągnął w nocy (tak się był bowiem z swoimi umówił) wojsko jego zdawało się nierównie liczniejszém, niż było rzeczywiście. Powstała w mieście trwoga, aby wpadlszy bramą, która mu stała otworem, nie owładał Henryka Pławeńskiego i wszystkich Krzyżaków nie wysiekł. Zaczém tenże Pławeński, podpaliwszy z kilku stron miasto, uciekł spiesznie z całém wojskiem. Niebawem weszli Polacy, pożar ugasili i miasto całe opanowali. Głównych przywódzców zdrady śmiercią ukarano.

Zamek i miasto Kamieniec uwolnione od powinności pieniężnej i na nowo murami umocnione.

Sporządziwszy na sejmie Piotrkowskim wiele pożytecznych uchwał, Kazimierz król wysłał Jana z Tęczyna kasztelana Krakowskiego, Dzierżka Rytwiańskiego Sandomierskiego, i Andrzeja Odro-

wąża Lwowskiego, wojewodów, na Podole, aby za ich staraniem i sprawą zamek i miasto Kamieniec wykupić z zastawu, z rąk Teodoryka Buczackiego, i obwarować jak najmocniej przeciw Turkom, potęgą swoją ustawicznie mu zagrażającym, iżby od wszelkiego napadu i szkody mógł być bezpiecznym. Ponieważ zaś skarb państwa zupełnie pod ów czas był wyczerpany, i nie stałoby go na wykupno i rzeczoną zamku naprawę, przeto szlachta Podolska obowiązała się z każdego łanu i osady kmiecej dostawić jednego wołu, co sama z dobrej woli uiściła. Król Kazimierz z Piotrkowa, gdzie przez dni ośmnaście zabawiał, ruszył do Poznania, a następnie do Kalisza, i tu zatrzymawszy się kilka tygodni, w Niedzielę przed Ś. Łucyą przybył do Radomia; zkąd znowu we Wtorek, w sam dzień Ś. Łucyi przez Jedlną, Kozienice i inne miasta wyjechał do Litwy.

Rok Pański 1464.

Rycerstwo Krakowskie zdobywa miasta Gniew i Olsztyn.

Gdy oblężenie zamku i miasta Gniewa przeciągało się do roku następnego, a wszystkie siły wojenne użyte były ku ich zdobyciu, tak Polacy jak i Krzyżacy wyglądali z niespokojnością końca, na którą stronę przechyli się zwycięztwo. Lecz rycerstwo Polskie trzymało je raczej w oblężeniu niżeli dobywało. Nareszcie oblężeńcy chcieli wydalić z miasta wszystek gmin miejski i czeladź, gdy dla niedostatku żywności głód dawał im się już uczuwać; ale wojsko oblegające wracało ich do miasta. Znaczna zatém część przeniosła się do zamku, jako do miejsca warowniejszego i liczniejszą opatrzonego załogą. Wszelako gdy postrzeżono, że w zamku zapas żywności ledwo wystarczyłby na dni piętnaście, a oblężeńcy z nikąd nie mieli pomocy, wielki komtur Ulryk Eisenoffen (Eyszenowen) i Mikołaj Wisembach (Wischenbach) rodem Bawar, w Poniedziałek, w dzień Ś. Szczepana pierwszego Męczennika, poddali zamek i miasto Piotrowi Duninowi podkomorzemu Sandomierskiemu, dowódzcy wojsk królewskich, z tém zastrzeżeniem, „aby oblężonym wolno było wyjść bezpiecznie, i rzeczy tyle „z sobą zabrać, ile ich na czternastu wozach zmieścić się mogło.“ Obawiali się bowiem oblężeńcy, aby w razie opanowania ich przemocą nie padli pod mieczem zwycięzców. Czterechset nadto rycerzy Krzyżackich, wraz z wodzem ich komturem wielkim, odprowadzono pod zasłoną zbrojną aż do Królewca do wielkiego mistrza. Mieszkańców wszystkich Polacy oszczędzili. Tylko burmistrz i jeden z rajców, którzy większą nad innych okazywali przychylność

Krzyżakom, z miasta zostali wypędzeni, dozwolono im jednak w przeciągu miesiąca wyprzedać się z wszystkich swoich nieruchomości. Zamek Tomkowi, miasto zaś Gotardowi w straż poruczono. Rycerstwo odebrało żołd sobie należny. Jan Skalski, Czech, jeden z dowódzców wojsk królewskich, ubiegłszy niespodzianie miasto wielki Olsztyn, złupił je do szczętu i spalił.

Obywatele miasta Kołobrzegu zadają nieprzyjacielowi wielką klęskę; miasto Frydland od własnych żołnierzy złupione. Bernard Szumborski uzyskuje pokój pod pewnemi warunkami.

Biskup Kamiński na Pomorzu, Henning, chcąc przywieśdź do posłuszeństwa miasto do swego biskupstwa należące, zwane Kołobrzeg (Kolberg), które od dawna rozkazów jego nie słuchalo, wziął swoich pięciuset ludzi zbrojnych, a wsparty nadto pomocą Jurgilibella Ślązaka, przybyłego z swoim pocztem, tudzież ludem Chojnickim, wynoszącemi razem siedmset jeźdzców, nocą i potajemnie podstąpił pod miasto Kołobrzeg (Goldberg), aby je niespodzianie ubiedz. I byłby cel swój osięgnął, gdyby Gdańszczanie nie byli przestrzegli mieszczan Kołobrzeskich o grożącém im niebezpieczeństwie, i nie pospieszyli do miasta z drużyną najemnych rycerzy, którzy dozwoliwszy z razu ludziom biskupim powyłazić na mury i przedmurza, srodze ich potém wymordowali; innych, ucieczką się ratujących doścignąwszy, częścią pobrali w niewolą, częścią pozabijali. Z tak smutnej swoich przygody cieszyło się jawnie wojsko Krzyżackie wytrzymujące oblężenie w Gniewie, że woleli nowe miasta zdobywać, niżeli starać się o utrzymanie dawnych, i im na pomoc pospieszyć. Krzyżacy stojący załogą w mieście Friedland, oburzeni i zniecierpliwieni, że z przyczyny zatrzymania im żołdu do ostatecznej przyszli niedoli, złupiwszy srodze miasto, podpalili je i odeszli. Bernard Szumborski, obawiając się o swoje zamki, aby nie przystąpiono do nich z oblężeniem, gdy zwłaszcza widział, jak słabe były siły mistrza, zażądał sojuszu z królem Kazimierzem, na który zgodzono się pod temi warunkami: „aby zatrzymał w swém posiadaniu miasto Chełmno i Starogród (Castrum antiquum) tudzież zamek wraz z miastem Brodnicą, bez żadnej z strony króla przeszkody; po ukończeniu zaś „wojny i opanowaniu ziemi Pruskiej, obowiązał się wrócić je za stosownem „wynagrodzeniem. Tymczasem wstrzymać miał wszelkie kroki wojenne przeciw królowi i królestwu, a szlachcie Polskiej, kupcom i poddanym królewskim chętnie u siebie otwierać gościnę, Krzyżaków zaś wcale nie przyjmować."

Król Kazimierz rozzbraja niechętne Litwinów ku Polakom umysły. Po śmierci Jerzego biskupa Miednickiego wstępuje na stolicę Maciej z Topoli.

Kazimierz król Polski, przybywszy wraz z żoną do Litwy, święta Narodzenia Pańskiego obchodził w Grodnie, i uśmierzył tamże niektórych panów Litewskich wszczynających rozruchy. Sejm Parczowski zapowiedziany na święto Oczyszczenia N. Maryi (gdy prawdopodobnie zanosiło się na nim na kłótnie i zatargi między Polakami i Litwinami o ziemie Podolską i Łucką, do których obiedwie strony rościly sobie prawa, na uroczystość Narodzenia N. Maryi odroczył. Dotychczas Litwini byli raczej widzami, niżeli pomocnymi Polsce uczestnikami wojny Pruskiej, ani ich zachęcały do posiłkowania Polaków przeciw Krzyżakom przedstawiane im z strony króla i królestwa korzystne widoki, przydzielenia do ich kraju części Prus przyległych Żmudzi, i spokojnie dotąd oczekiwali końca wojny Pruskiej, ciągnącej się już od lat dziesięciu, w jaki sposób się rozwiąże, a to w nadziei, że ze szkody tak Polaków jako i Krzyżaków oni zawsze korzystać będą. Ale już wreszcie postanowili dłużej nie zwlekać i wojnę wydać Polakom, ledwo król wstrzymał ich od tego zamiaru. Poczém wysiadując w Litwie przez resztę zimy i wiosnę, przyjmował poselstwa od różnych panów postronnych. Pod jego obecność, Jerzy biskup Miednicki czyli Żmudzki, Litwin, rodem z Wilna, w Sobotę, dnia dwudziestego miesiąca Lutego, jadąc do Wilna, i już tylko trzy mile mając drogi, umarł. Zwłoki jego odwieziono do Miednicy i w tamecznym kościele pochowano. Po nim objął biskupstwo Maciej z Topoli, Łęczycanin, rodem Polak, szlachcic herbu Powała.

Pius II papież zapowiada powszechną wyprawę przeciw Turkom, udzielając tym, którzyby ją popierali, łaskę ś. jubileuszu: a gdy do niej i Polaków kilkanaście tysięcy się zaciągnęło, powstała zmowa przeciw Żydom, na których rzucono się w Krakowie i złupiono ich majętności. Jan arcybiskup Gnieźnieński schodzi ze świata.

Kazimierz król Polski po świętach Wielkiejnocy, które obchodził w Brześciu Litewskim, wyruszył do Polski, i dnia dwudziestego Kwietnia przybył do Krakowa, gdzie dwa nie bardzo miłe i pochlebne przywitały go wydarzenia. Naprzód, Pius II papież, głowa chrześciaństwa, które cesarz Turecki Mahomet, po smutnym i nieszczęść pełnym upadku Konstantynopola i Trebizondy, srodze uciskał, pragnąc zasłonić

je od tych klęsk i zniewag, uchwalił powszechną w tym roku przeciw Turkom krucyatę. A uzyskawszy od Filipa książęcia Burgundyi, aczkolwiek starca już laty osłabionego, tudzież od doży Weneckiego w posiłku flotę, a od Macieja króla Węgierskiego wojsko lądowe, postanowił wyjść osobiście na tę wyprawę; wszystkim zaś, którzyby mu w niej pomagali, nadał odpust powszechny. Gdy więc o takowym jubileuszu listem Apostolskim oznajmiono także w Krakowie, i kilka tysięcy Polaków wybrało się na tę Krzyżową przeciw Turkom wyprawę, we Wtorek po Wielkiejnocy, to jest dnia trzeciego miesiąca Kwietnia, zmówiwszy się z sobą owi Krzyżownicy, pod wieczór rzucili się na Żydów i ich domostwa, powyłamywali mieszkania i synagogi, i wszystkie majątki żydowskie rozerwali. Trzydziestu nadto obojej płci żydów zamordowali, wszystek bowiem tłum ich schronił się do domu Jana Tęczyńskiego, kasztelana Krakowskiego, który najbliżej do ich mieszkań przytykał. A gdy nazajutrz z wzmagającém się zaburzeniem Krzyżowcy, łaknący chciwie krwi niewiernych, uderzyli na Żydowstwo zamknięte w domu Jana z Tęczyna, zaledwo czeladź zbrojna Jana biskupa Krakowskiego, Jakóba z Dębna podskarbiego królestwa Polskiego i starosty, tudzież draby miejskie, zdołały je obronić i pod strażą przeprowadzić do zamku Krakowskiego. Byłby ten sam los spotkał Żydów i po innych miastach i miasteczkach królestwa Polskiego, gdyby się nie byli powynosili do zamków i miejsc warowniejszych. Drugie nieszczęście, że Jan arcybiskup Gnieźnieński, mąż w owym czasie wielce krajowi potrzebny i użyteczny, po długich cierpieniach, których doznawał od młodości, chorując na suchoty, w Sobotę, dnia czternastego Kwietnia, w Uniejowie, w swoim dworze biskupim życie zakończył. Pochowano go w kościele Gnieźnieńskim, w chórze przed wielkim ołtarzem, pod płytą mosiężną, dnia dwudziestego tegoż miesiąca Kwietnia. Siedział na stolicy arcybiskupiej lat dziesięć i miesięcy cztery. Kościołowi Gnieźnieńskiemu darował dwie tace srebrne bardzo pięknej roboty, infułę perłami tkaną, i trzy księgi dzieła Wincentego: Zwierciadło dziejów (Speculum historiale). Wszystkie inne bogactwa odkazał Eustachemu, bratu swemu, kasztelanowi Radomskiemu. Zmurował nadto z cegieł kaplicę w kościele Gnieźnieńskim od strony północnej, i uposażył ją dochodami z swego arcybiskupiego stołu.

Jan Gruszczyński wstępuje na biskupstwo Krakowskie. Jan syn Lutka z Brzezia na biskupstwo Włocławskie wyświęcony.

Jan Gruszczyński biskup Krakowski, lubo od dawna, bo jeszcze dnia szóstego Czerwca roku zeszłego na stolicę Krakowską, po ustąpieniu Jakóba Sienińskiego, był naznaczony, wszelako z przyczyny nierychłego nadejścia nominacyi dopiero dnia dwudziestego Marca przybył do Krakowa, gdzie przyjęty uroczystą processyą duchowieństwa objął biskupstwo Krakowskie. Jan Lutko z Brzezia, tegoż dnia, szóstego miesiąca Czerwca posunięty na biskupstwo Włocławskie, w Niedzielę czwartą postu, to jest dnia czwartego miesiąca Marca w kościele Łęczyckim Ś. Maryi przez Andrzeja z Bnina biskupa Poznańskiego wyświęcony, wstąpił na stolicę Włocławską.

Rajcy Krakowscy za wyrządzoną Żydom klęskę karę odnoszą.

Rajcy miasta Krakowa, za tę klęskę Żydowską, że jej nie starali się odwrócić, skazani zostali na zapłacenie trzech tysięcy czerwonych złotych, chociaż nie zasłużyli nawet na złe słowo, bynajmniej bowiem nie byli winni.

Król Kazimierz ociągając się z wyprawą wojenną przeciw Prusom, ustanawia podatek wiardunkowy na zapłacenie żołdu rycerstwu.

Kazimierz król Polski, zabawiwszy czas jakiś w Krakowie, udał się do Nowego miasta Korczyna, gdzie w Niedzielę przed dniem ŚŚ. Apostołów Filipa i Jakóba złożył zjazd ziem Krakowskiej, Sandomierskiej i Ruskiej, na którym odwołał pospolite ruszenie, z dawna na sejmie walnym Piotrkowskim uchwalone, ponieważ zdało się na ten rok zbyt trudném i uciążliwém. Ustanowiono zaś i na cały kraj rozłożono podatek (wiardunkowy) po dwanaście groszy z łanów, karczm i młynów, na zapłacenie żołdu zaciągom w Prusach wojującym. Zżymali się na to odroczenie pospolitego ruszenia panowie rada Wielkiej Polski, szlachta i obywatele miast Pruskich, wyrzekając, że przezeń niepotrzebnie przewlekła się wojna, której końca już się wkrótce spodziewali. Z sejmu Korczyńskiego król Kazimierz wróciwszy do Krakowa, powściągnął swawolę niektórych łotrzyków, niepokojących kraj od granic Moraw i Węgier. Pod obecność króla Kazimierza liczna rzesza Krzyżowców, z samych tylko

państw poddanych królewskich zebrana, a do dwunastu tysięcy ludzi wynosząca, w najpiękniejszym przyborze i uzbrojeniu wyruszyła z Krakowa na zagładę Turków.

Królowi Kazimierzowi rodzi się córka Zofia.

Królowa Elżbieta, żona Kazimierza króla, dnia szóstego Maja o godzinie pierwszej w nocy powiła córkę, która w Niedzielę dnia czternastego miesiąca Czerwca ochrzczona przez Jana biskupa Krakowskiego, nazwana została Zofią. Na uświetnienie tej uroczystości wydano igrzyska publiczne, i nagrody wyznaczone zwycięzcom porozdawano.

Król Kazimierz naradza się względem spraw Pruskich; nareszcie za przybyciem mieszczan Lubeckich, użytych obustronnie za sędziów, w Toruniu wytacza spór z Krzyżakami.

Dnia dwudziestego miesiąca Czerwca, Kazimierz król Polski, na nalegania panów rad Wielkopolskich, wyjechawszy z Krakowa, przez Miechów, Piotrków i Łęczycę przybył spiesznie do Koła, i w Niedzielę, w dzień Ś. Jana Chrzciciela, złożył zjazd, w celu ponowienia wyprawy przeciw Prusom, przynajmniej z rycerstwem samych ziem Wielkopolskich. Ale gdy Wielkopolanie bez szlachty ziemi Krakowskiej nie chcieli stawać do broni, ustanowiono tylko podatek wiardunkowy na ich ziemie, i uchwalono, „aby król w tym roku wojnę przeciw Krzyżakom pro„wadził jedynie swém rycerstwem nadworném i żołnierzem najemnym." To przeciągnienie na ten rok wojny niecierpliwiło wielce szlachtę i obywateli ziem Pruskich, a uszczypliwsi między nimi szemrali, „że przez gnuśność „i niezdatność Polaków do oręża wojna Pruska toczyła się tak opieszale „i ohydnie, i że Polacy raczej odpornym niżeli zaczepnym walczyli bojem." Z Koła wyjechawszy król Kazimierz przybył do Brześcia, gdzie aż do Poniedziałku po święcie Podwyższenia Ś. Krzyża, to jest, do dnia siedmnastego miesiąca Września, z liczném gronem panów radnych zabawiał, zajmując się sprawami Pruskiemi, które jednocześnie oręż i sąd rozstrzygał. Już bowiem biskup Lubecki (Lubicensis) Arnold z dwoma kanonikami swego kościoła Lubeckiego, to jest, Albertem Rechem Rostockim, i Albertem Kromendikiem Rypeńskim, archidyakonami, tudzież obywatele miasta Lubeki, Henryk Kastorp burmistrz, Henryk Liperode komornik, i Henryk Hachten doktor praw, rajcy

Lubeccy, na których rozumienie zdał się był król Kazimierz i Krzyżacy, przybyli w celu rokowania o pokój, lubo nieco później niżli na dzień pierwszy Maja, jak było umówiono, naprzód morzem do Gdańska, a potém drogą lądową do Torunia. Przywieźli także z sobą pięciu rajców miast innych wolnohandlowych, Rostoka, Wizmaru, Luneburga, Rygi i Dorpatu, jako to: Stefana Slorff Rostockiego, Ulryka Machin Wizmarskiego, Konrada Schelepepar Luneburskiego, Jana Szoltrap i Konrada Barthmana, Ryzkich, Godfryda Wanschede i Henryka Beringhofa, Dorpackich rajców, w spodziewaniu, że przy ich pomocy łatwiej pokój zjednają. Lubo zaś rzeczeni pojednawcy Lubeccy na dzień oznaczony, to jest pierwszy Maja, przybyć omieszkali, i sami tylko radcy królewscy stawili się w właściwym czasie, wszelako przebaczono im to ze względu na ich stan i powołanie. Więcej obwiniano Krzyżaków, gdy nikt z ich strony nie przybył ani przysłał zastępcy. Król zaś Kazimierz, chcąc swoje prawa jak najjaśniej i najdowodniej wykazać w obec rzeczonych sędziów Lubeckich, posłał dwóch doktorów, Jana Dąbrówkę kanonika kościoła Ś. Floryana, i Jakóba z Szadka, kanonika Sandomierskiego, tudzież Jana Długosza starszego, kanonika Krakowskiego, a z radców koronnych Jana biskupa Włocławskiego, podkanclerzego królestwa Polskiego, Łukasza z Górki Poznańskiego, Stanisława Ostroroga Kaliskiego, Sędziwoja z Leżenic Sieradzkiego, Piotra z Oporowa Łęczyckiego, Mikołaja z Kościelca Brzeskiego, Jana z Kościelca Inowrocławskiego, Ścibora Bayssen wielkorządcę Prus, Elbląskiego i Gabryela Bayssen, Chełmińskiego, wojewodów, Hinczę z Rogowa Sandomierskiego, i Mikołaja z Czarnkowa Gnieźnieńskiego, kasztelanów. Nadto, z pomiędzy szlachty Pruskiej, Ottona Machwica, Matyasza Tholk, Mikołaja Pilawskiego i Mikołaja Działowskiego. Burmistrzów także i rajców trzech miast, jako to, Konrada Thendek, Rudgera z Birgen, Macieja Theschna i Jana Rewschen, Torunian; Augustyna Thirgart, plebana Gdańskiego, licencyata praw kościelnych, Reynolda Nederoff, Jana Mandenburg, Jana Angerina, Jana Lindow, Gdańszczan; Jana Wethlen i Henryka Bilanth, Elblążan; aby ułożyli i na słusznych warunkach stały zjednali pokój. Mistrz także Pruski Ludwik Herlichhausen wysłał swoich pełnomocników, jako to, Jodoka biskupa Oslińskiego z Inflant, zakonu Krzyżackiego, Henryka Rewsze z Plauen, dawniej komtura Elbląskiego, Gerarda Mollingrade marszałka Inflantskiego, Jerzego hrabię Henneberskiego, Andrzeja Pepera dziekana Dorpackiego, Jana Winkelera, Miko-

łają Thechanta dziekana Pomezańskiego, doktorów praw kościelnych, Wilhelma Eppingen Osterodzkiego, Wilhelma Schumdil Aszerodzkiego w Inflantach, komturów, Hulryka z Królewca Ilawskiego i Ludwika de Helhin Lubawskiego, dzierżawców, Jerzego Steinhaupt, Michała Kromera, rajcy starego miasta Królewca, tudzież Jana Weltuszen i Heidenrycha de Rinchela, rajców miasta Rewla w Inflantach. Gdy więc pomienione strony zjechały się w Toruniu, wprowadzono rzecz naprzód w imieniu króla Kazimierza, przez jednego z doktorów, Jakóba z Szadka, w obecności wszystkich radców królewskich, we Wtorek, dnia trzeciego miesiąca Lipca, w ratuszu Toruńskim. Wywód składał się z piętnastu artykułów. *Pierwszy* wyrażał „że ziemie Pomorska, Chełmińska i Michałowska „osiadłe i posiadane są przez naród plemienia i języka Polskiego, który „miastom, górom, rzekom i innym miejscom nazwiska ponadawał, wprzódy „jeszcze nim zakon Krzyżacki powstał. *Drugi*, że kraje pomienione pierwszy „ojciec i patryarcha Polaków Lech i jego wnucy posiedli i zaludnili, „i że te kraje były zawsze pod panowaniem Polskiém. *Trzeci*, że kraje „rzeczone i ziemia Pruska leżą w obrębie władztwa i królestwa Polskie„go. *Czwarty*, że królowie i książęta Polscy posiadali te ziemie aż do „czasu zaboru, prawem własności tak pierwotném jak i nabytém, tworzyli „i rozdawali w nich urzędy. *Piąty*, że królowie i książęta Polscy pozakła„dali w krajach pomienionych kościoły katedralne, kollegiackie, klasztorne „i parafialne, jako to, Włocławski, Chełmiński, Kamiński, tu„dzież wiele klasztorów, na co są zachowane w pierwopismach mnogie przy„wileje. *Szósty*, że wszystkie kraje pomienione opłacają grosz Ś. Piotra, „tak jak inne prowincye do królestwa Polskiego należące. *Siódmy* i *ósmy*, „że ziemie rzeczone mistrz i zakon Krzyżacki wydarł królowi i królestwu „Polskiemu przemocą. *Dziewiąty i dziesiąty*, że w imieniu dwóch papie„żów, Jana XXII i Benedykta XII zapadły dwa stanowcze wyroki, „przez sędziów Apostolskich wydane, mocą których kraje rzeczone królowi „i królestwu Polskiemu przysądzonemi zostały. *Jedenasty*, że ziemia „Pruska i przyległe jej kraje Pomorskie leżały w obrębach królestwa „Polskiego, i temuż królestwu opłacały daniny, podatki i służebności. „*Dwunasty*, że mistrz Krzyżacki, po opanowaniu ziemi Pruskiej, nie tyl„ko odmówił płacenia zwykłych podatków, ale nadto i sam przez się i swoim „najemnym ludem królestwo Polskie pustoszył, wtedy zwłaszcza, gdy król „Polski zajęty był wojną z pogańskimi barbarzyńcy. *Trzynasty*, że szla„chta, mieszczanie i wszyscy mieszkańcy rzeczonych krajów, nie mogąc znieść „srogiego i narzuconego sobie panowania mistrza i zakonu, wrócili pod wła„ściwą i przyrodzoną władzę, do czego ich prawa Boskie i ludzkie upo-

„ważniały. *Czternasty*, że teraźniejszy mistrz Krzyżacki, Ludwik Herlichs„hausen, mieszkańców rzeczonych krain, którzy wrócili pod prawą i właści„wą sobie władzę, po wiele kroć orężem prześladował, i króla Polskiego „w ich posiadaniu niepokoił. *Piętnasty*, że król Polski, chcąc swoje da„wne i pierwotne do ziemi Pruskiej prawo utwierdzić i należyciej wyświe„cić, u najemnych rycerzy mistrza i zakonu Krzyżaków, mających od tegoż „mistrza i zakonu udzieloną sobie w zupełności władzę sprzedania tej ziemi, „kupił ją i nabył za cztery kroć sto tysięcy kóp szerokich groszy w złocie „i srebrze, i samym okupem tak wysokiej ceny nabył do niej zupełnego „prawa.“ W trzy dni dali na te wywody odpowiedź Krzyżacy, ale słabą i ladajaką. Niektóre także wnioski postawiono z strony Krzyżaków. Ale doktorowie i prawobrońcy królewscy w drugie trzy dni odparli dowodnie i zbili tak odpowiedź jako i wnioski Krzyżackie. Poczém, na prośbę sędziów, zaniechano już z obojej strony dalszej przy i wynoszenia zarzutów, a przystąpiono do ugody. Półtora miesiąca pracowali pełnomocnicy nad układaniem wzajemnych warunków pokoju, a obie strony tak się chwiały w swoich nadziejach, że raz zdawały się przystępować do zgody, drugi raz zdawać sprawę pod rozstrzygnienie oręża.

Powody, dla których układy pokojowe między królem i królestwem Polskiém a mistrzem i zakonem Krzyżackim przez pośredników Lubeckich obustronnie przedsiębrane nie przyszły do skutku.

Tak długie układy byłyby może skutek osięgły, gdy obiedwie strony wielce życzyły sobie pokoju, a zarówno król Kazimierz jak i jego radcy oświadczali, „że bynajmniej nie chcieli zguby zakonu Krzyżackiego, ale go „owszem pragnęli utrzymać, i dolne Prusy, tudzież powiat Elblągski „i zamek Marienburski, z ich obwodami i przynależytościami, zostawić „w posiadaniu Krzyżaków;“ zakon zaś z swej strony „gotów był ziem Po„morskiej, Chełmińskiej, Michałowskiej i Elblągskiej z ich „obwodami wieczyście zrzec się i odstąpić.“ Zezwalali także Krzyżacy, „aby „zamek Marienburg wraz z swoim obwodem przez lat trzydzieści zosta„wał w dzierżeniu i posiadaniu królewskiém, a w ciągu tego czasu miało „rozstrzygnąć prawo lub wzajemna ugoda, czyją na zawsze stać się miał „własnością.“ Ale książęta Niemieccy, a zwłaszcza Fryderyk margrabia Brandeburski, wraz z bracią swemi, Albertem i Janem, margrabiami Misnii, zazdrością oburzeni, że Lubeczanie bez nich mieli jednać pokój z Prusami, słali ustawicznie do Krzyżaków, zajmujących się temi układami w Toruniu, z upomnieniem, „aby na to nie zezwalali, iżby

„sędziowie Lubeccy z ujmą i zniewagą książąt Niemieckich sami mieli „pokój układać, aby raczej ten zaszczyt zostawili książętom Niemieckim. „Jeźliby zaś inaczej sobie postąpili, wiedzieć mieli, że książęta Niemieccy „za wyrządzoną sobie zniewagę wypędzą ich ze wszystkich swoich krajów „i siedlisk.“ Do tego niektórzy z mieszczan Toruńskich, porozumiawszy się tajemnie z Henrykiem Pławeńskim, kiedy tenże wysiadywał w Toruniu, obiecali mu zdradziecko wydać miasto. Ta nadzieja wielce mu pochlebiała, tuszył bowiem, że po zagarnieniu Torunia snadno całe Prusy owładnie. Dodano nadto dwa warunki, jeden z strony królewskiej, drugi ze strony Krzyżaków. Albowiem król z swymi radcami nie inaczej na pokój zezwalał, tylko z tém zastrzeżeniem, „aby mistrz i zakon Krzyżacki z posia„danych krajów Pruskich królowi i królestwu Polskiemu hołdował,“ twierdząc, „że bez takowego hołdu nigdyby pokój nie zdołał się utrzymać.“ Mistrz zaś i zakon Krzyżacki żądał, „aby Kazimierz król Polski wszyst„kim żołnierzom w ich chorągwiach walczącym, a mianowicie zaciężnym, „którzy bronili zamków mających przejść pod władzę króla, zapłacił za lat „jedenaście żołd do kilku milionów wynoszący,“ tłumacząc się, że sam nie był w stanie uiszczenia tej zapłaty. Gdy więc obie strony na takie warunki nie chciały się zgodzić, gdy nadto i książęta Niemieccy wmieszali z swojej strony przeszkodę, o której się wyżej rzekło, po wielu bezskutecznych pracach, trudach i wydatkach, nie bez żalu i sarkania Lubeczan, utyskujących, że im wydarto chwałę ukończenia swojém pośrednictwem wojny Pruskiej, nic nie sprawiwszy rozjechali się wszyscy z Torunia. Na samym zaś odjeździe ukazali Lubeczanie w pierwopisach cztery przywileje, jeden Sambora, drugi Mszczuja (Mestwina) książąt Pomorskich, trzeci Przemysława I, książęcia a potém króla Polskiego, czwarty Władysława I, króla Polskiego, które pozwalały Lubeczanom w mieście Gdańsku mieć dom wielkiemi wolnościami nadany, i uwalniały ich na całém Pomorzu od opłaty wszelakiego cła: prosili zatém o potwierdzenie tych przywilejów. Wykazywały one dowodnie, że król miał najsłuszniejszą sprawę i z słusznych pobudek prowadził wojnę. Lubo więc wtedy z dopuszczenia i skrytych wyroków Boga nie mogło przyjść do umówienia stałego pokoju, wywody jednak udowodniające słuszność sprawy królewskiej, a zwłaszcza przywileje ukazane przez Lubeczan, wszystkę szlachtę i miasta Pruskie utwierdziły w wierności i przychylności. Wtedy także przekonali się najoczywiściej tak swoi jak i obcy, że ziemie Pomorskie były dziedzinami dawnych królów i książąt Polskich, i że je Krzyżacy niesłusznie i nieprawnie opanowali. Co iżby nie zdawało się komu wątpliwém, a trwale zachowało się w pamięci, wierne odpisy rzeczonych przywilejów zamieściliśmy w tém naszém dziele.

„W Imię Świętej i Nierozdzielnej Trójcy, Amen. Sambor z Bożej miłości książę Pomorski, wszystkim wiernym Chrystusowym, którzy niniejsze pismo czytać będą, zdrowia w Panu. Oznajmujemy wszystkim, tak obecnym jak i potomnym, że miasto Elbląg, za jego osobliwe i wielokrotne dla nas usługi, uwolniliśmy na zawsze od opłaty cła, tak iż każdemu z obywateli rzeczonego miasta ma być wolno przejeżdżać po całym kraju naszym, tak lądem jak i wodą, bez wszelakiej opłaty. Aby zaś postanowienie nasze trwało w potomne czasy bez naruszenia i zmiany, niniejsze pismo opatrzyliśmy i obwarowali pieczęcią naszą. Dan w Tczewie, roku Pańskiego tysiącznego dwóchsetnego pięćdziesiątego piątego, dnia piętnastego Maja.“

„W Imię Pańskie, Amen. Pamięć ludzka zaciera się z wiekiem i czyny wszelkie idą w zapomnienie, jeżeli żywém świadectwem pisma nie są utrwalone. My przeto Wizimierz, z Bożej miłości książę Pomorski, oznajmujemy wszystkim tak obecnym jak i potomnym, że zważywszy wierne i przychylności pełne usługi obywateli miasta Elbląga, któremi się równie ojcu naszemu jak i nam zalecili, nadaliśmy im za złożoną nam pewną opłatę, wolność podróżowania tak lądem jak i wodą po całym kraju naszym, to jest wjeżdżania, przejeżdżania, kupowania i przedawania towarów, jakie zechcą, i wracania do miejsc z których przybyli, bez opłaty wszelakiego cła i myta. Zastrzegamy nadto z szczodrobliwości naszej dla rzeczonych mieszczan, w przypadku, gdyby który z nich płynąc od brzegów naszej ziemi doznał burzy i (broń Boże!) rozbicia statku, aby nikt z naszych poddanych nie czynił mu szkody tak na ciele jako i jego mieniu, ani ważył się wyciągać od niego w takiej przygodzie jakiegokolwiek pieniężnego datku. Chcemy wreszcie i zastrzegamy, aby żaden z naszych następców albo urzędników tego rozmyślnego postanowienia naszego i przywileju nie ważył się naruszać i gwałcić, ani mu nierozważnie się przeciwić. Świadkami zaś tego nadania są: Henryk opat Pepliński, Wisław kustosz kościoła Kamińskiego, Schwenca wojewoda Duński, Paweł wojewoda Świecki, Andrzej kasztelan Duński, Stanisław kasztelan Świecki, Masław podkomorzy Duński, i wielu innych wiary godnych mężów. Aby zaś to nadanie nasze na wieczne czasy trwało bez zmiany, wydaliśmy niniejsze pismo pieczęcią naszą obwarowane. Działo się i wydano w Gdańsku, na ręce pana Teodoryka, kapellana i pisarza książęcego dworu. Roku Pańskiego tysiącznego dwóchsetnego dziewięćdziesiątego trzeciego.“

„W Imię Pańskie, Amen. Pokąd trwa pismo, póty żyje sprawa pismu powierzona, którę utrzymuje pamięć i utrwala poczęte dzieło. My więc

„Przemysław wtóry, z Bożej miłości książę Wielkopolski, oznajmu„jemy wszystkim tak obecnym jak i potomnym, którzy to pismo czytać bę„dą, że ukochany stryj nasz, Oświecony książę i pan Wizimierz, z Bożej „łaski książę Pomorski, zważywszy wierne i przychylności pełne usługi „obywateli miasta Elbląga, któremi po wiele kroć mu się zalecili i dotąd „zalecają, nadał tymże Elblążanom wolność zupełną podróżowania po ca„łym kraju swoim, tak lądem jako i wodą, to jest wjeżdżania i przejeżdża„nia, kupowania i przedawania tamże towarów, jakie zechcą, i wracania do „miejsc z których przybyli, bez opłaty wszelakiego cła i myta. Zastrzegł „nadto pomieniony stryj nasz, z osobliwszej szczodrobliwości swojej dla oby„wateli miasta Elbląga, aby nikt z jego poddanych, gdyby przypadkiem „który z Elblążan płynąc od brzegów jego państwa doznał burzy i (broń „Boże!) rozbicia statku, nie czynił mu szkody tak na ciele jako i jego mie„niu, ani ważył się wyciągać od niego w takiej przygodzie jakiegokolwiek „pieniężnego datku. Zastrzegał wreszcie, aby żaden z jego następców i urzę„dników nie ważył się jego rozmyślnego nadania naruszać i gwałcić, albo mu „w czémkolwiek się przeciwić. My przeto, pragnąc pomienionym mieszczanom „Elblągskim okazać według możności jak największą łaskę naszę i przy„chylność, za światłą radą naszych panów, potwierdzamy niniejszém pismem „rzeczony przywilej, który im był Oświecony książę i pan Wizimierz, „stryj nasz, jako się wyżej powiedziało, nadał. Chcemy i postanawiamy, aby „w czasach następnych tak przez nas jako i naszych następców święcie i w zu„pełności był zachowany. Ku czemu na świadectwo pismo niniejsze pieczęcią „naszą obwarować nakazaliśmy. Świadkami zaś tej sprawy byli: Rudiger „opat Oliwski, Henryk opat Pepliński, brat Gerard z Cholbach „i brat Konrad zwany Roze, mnisi zakonu Krzyżaków Teutońskich, „Paweł wojewoda Świecki, Schwenca wojewoda Duński, Andrzej „kasztelan Duński, Stanisław kasztelan Świecki, Albert ka„sztelan Butyński, Bogusław kasztelan Uścieński i podkomorzy „Poznański, Kelko kasztelan Santocki, Świętomir kasztelan Be„chawski, i wielu innych wiary godnych mężów. Działo się i wydano „w Dayrzich, w dzień Ś. Kalixta papieża i Męczennika. Roku Pań„skiego tysiącznego dwóchsetnego dziewięćdziesiątego czwartego, na ręce Hen„ryka kapellana dworu.“

„W Imię Pańskie, Amen. Gdy sprawy ludzkie snadno idą w niepamięć, „albo (jak doświadczenie uczy) przez śmierć utracają swoje znaczenie i wagę, „jeżeli świadectwem ludzi prawych i wiarogodnych nie są poręczone: przeto „my Władysław, z Bożej miłości pan dziedziczny królestwa Polskiego, „książę Pomorski, Łęczycki, Kujawski i Sieradzki, oznajmujemy

„wszystkim tak obecnym jak i potomnym, którzy na to pismo wejrzą, że „Oświeceni książęta, Wizimierz z Bożej łaski książę Pomorski, i „Przemysław z tejże samej Bożej miłości książę Wielkopolski i pan „dziedziczny Pomorza, zważywszy wierne i po wiele kroć sobie wyświad- „czone usługi obywateli miasta Elbląga, nadali tymże mieszczanom wol- „ność zupełną podróżowania po swoim kraju, tak lądem jako i wodą, to jest, „wjeżdżania, przejeżdżania, kupowania i przedawania jakichkolwiek bądź to- „warów, i wracania dokąd zechcą, bez wszelakiej opłaty cła i myta. Za- „strzegli nadto z osobliwszej szczodrobliwości swojej dla rzeczonych mieszczan, „aby żaden z ich wiernych poddanych, gdyby przypadkiem któremu z El- „blążan zdarzyło się u brzegów ich państwa wyrzuconym być przez burzę „albo (broń Boże!) doznać rozbicia statku, nie ważył się czynić mu szkody „na ciele ani na majątku, ani wyciągać od niego w takiej przygodzie jakie- „gokolwiek pieniężnego datku. Uchwalili wreszcie i zastrzegli, aby żaden „z ich następców lub urzędników nie ważył się tego rozmyślnie przez nich „nadanego przywileju naruszać i gwałcić, albo mu w czémkolwiek się prze- „ciwić. Nakoniec obecnie my Władysław z Bożej łaski pan dziedziczny „królestwa Polskiego i t. d. pragnąc rzeczonym obywatelom miasta El- „bląga okazać wedle możności jak największą łaskę i przychylność, przy- „wilej pomieniony, który Dostojni Książęta, błogosławionej pamięci poprze- „dnicy nasi, wzwyż wyrażonym Elblążanom nadali, za światłą radą na- „szych panów niniejszém pismem potwierdzamy: a iżby tak przez nas jako „i naszych następców zachowany był święcie i bez zmiany, pieczęcią naszą „obwarować rozkazaliśmy. Działo się i pisano w Gdańsku, w oktawę uro- „czystości Trzech Króli, w obecności następujących świadków: brata nazwi- „skiem Rudigera opata Oliwskiego, brata Henryka opata Pepliń- „skiego, Swenca kasztelana Słupskiego, Adama grabi kasztelana „Świeckiego, Macieja grabi sędziego, Klecha grabi kasztelana „Gnieźnieńskiego, Alberta zwanego Gąska Densthwalna, Ru- „dygera podkanclerzego Kujawskiego, trzymającego pieczęć kościelną, „Czesława podkomorzego Pomorskiego. Roku Wcielenia Pańskiego ty- „siącznego dwóchsetnego dziewięćdziesiątego ósmego.“

Gdy przymierze nie przyszło do skutku, król Kazimierz posyła zastęp piechoty do oblężenia miasta Nowego pod dowództwem Tomka, który garstkę nieliczną nieprzyjaciół snadno poraża.

Gdy układy pokojowe spełzły na niczém, Lubeczanie drogą wodną wrócili do Lubeki, którą trapiła w ów czas ciężka gorączkowa zaraza, tak

iż wszystkie niemal ich rodziny powymierały. Kazimierz król Polski, wysiadujący pod ów czas w Brześciu, straciwszy nadzieję utrzymania pokoju, zwrócił wszystkę myśl i starania ku wojnie, i wysłał zaraz Tomka, męża mającego więcej odwagi niż przezorności, z zastępem pieszego żołnierza, aby miasto Nowe opasał oblężeniem. Ale gdy ten, mimo wiedzy i rozkazu króla, nie czekając na jazdę, która z Gniewu i innych miejsc pod wodzą Piotra Dunina podkomorzego Sandomierskiego lada chwila nadciągnąć miała, w Sobotę, dnia dwudziestego ósmego miesiąca Lipca, pod Nowem obóz roztoczył, Krzyżacy spostrzegłszy szczupłość jego sił, pościągali ze wszystkich stanowisk swoje oddziały, i trzeciego dnia uderzyli na niego razem z przodu i z tyłu, a przeważni liczbą, snadno go rozbili i do haniebnej zmusili ucieczki. Przeszło stu ludzi ubito lub wepchnięto do wody; nieprzyjaciel bowiem nie oszczędzał nawet słabego wieku, to jest chłopców nieletnich, nad któremi nie zwykli się pastwić sami barbarzyńcy. Większej jeszcze piechota królewska byłaby doznała klęski, gdyby nie ratowały były niedobitków statki stojące na Wiśle. Przestrzegano wprawdzie Tomka o grożącym mu napadzie, ale on na to nie dbając i lekceważąc siły nieprzyjaciół, sam ściągnął na siebie klęskę, którą Krzyżacy za wielkie rozgłosili zwycięztwo.

Adam Wilkanowski dzierżawców zamku Sadłowa uwożących łupy z Mazowsza poraża w bitwie; król zaś Kazimierz Piotra Dunina z Pruskim i zaciężnym żołnierzem, tudzież zastępem nadwornego rycerstwa, posyła powtórnie do oblężenia miasta Nowego. Układy pokojowe napróżno ponawiane.

Tegoż samego dnia dwudziestego ósmego miesiąca Lipca, Adam Wilkanowski, starosta dzierżawny Nidburski, z rycerstwem królewskiém, pościąganém z zalog Sarnowa i Nidburga, pobił i rozproszył pod zamkiem Działdowem Jana Skopa i Limbachera, trzymających straż tego zamku, którzy z Mazowsza wielką zdobycz prowadzili, a wielu z nich trupem położywszy, resztę pobrał w niewolą lub zmusił do ucieczki. Kazimierz zaś król, chcąc wetować klęski, którą wojsko jego pod miastem Nowem poniosło, postanowił najpierwej uderzyć na to miasto, oburzony, że zdradziecko poddało się nieprzyjaciołom, i dlatego, aby żeglugę na Wiśle, płynącej blisko murów miasta, ułatwić poddanym królewskim, a przeciąć nieprzyjaciołom; aby ich wreszcie tém snadniej do poddania się przymusić, skoroby na Wiśle nie mieli nigdzie miejsca bezpiecznego do przeprawy. Nastręczała się przytém wielka w pobliżu mnogość materyału do sporządzania okopów i innych dzieł obronnych. Wysłał więc Piotra Dunina podkomo-

rzego Sandomierskiego z rycerstwem najemném i Prusakami, tudzież Jana Synowca z Kocina i Pawła Jasińskiego z swoim ludem dworskim, pod Nowe. Zaraz więc Piotr Dunin dnia szóstego Sierpnia, dworzanie zaś królewscy dnia trzynastego, poczęli oblegać miasto Nowe, które potém wieżycami czyli basztami i zasiekami ściśniono do koła. A lubo Krzyżacy nalegali na wielu książąt o przysłanie im zbrojnej pomocy, której jednak uzyskać nie mogli, lubo ze wszystkich załóg pościągali wojska piesze i konne, aby uwolnić od oblężenia miasto Nowe, tudzież Puck, obsaczony od Gdańszczan ze strony lądu i morza, i zamek Działdów, którego Konrad książę Mazowiecki dnia ośmnastego Września począł dobywać; zważywszy jednak swoje i królewskie siły, postanowili nie narażać się na oczywiste niebezpieczeństwo, ale tylko z zasadzek nieprzyjaciół urywać i niepokoić.

Nalegał potém Henryk z Plauen i inni Krzyżacy z wielką usilnością na szlachtę i obywateli miast Pruskich, aby na nowo przystąpiono do układów o pokój, gdy i zaciężni żołnierze i stronnicy Krzyżaccy mocno sarkali, że w Toruniu nie przyjęto warunków które król podawał, a ztąd wielkie rosły obawy. Oświadczyli bowiem ciż zaciężni i poddani, że w razie wahania się, sami wbrew ich woli i chęci do układów przystąpią. Dla załatwienia więc tej i innych spraw z Gdańszczanami, wysłany został do Gdańska Jan Długosz kanonik Krakowski, który z wielkorządcą Prus, tudzież radami miast Gdańska, Torunia i Elbląga przez dni kilka w Marienburgu składał umowy. Ale że w tém mieście rozszerzyła się była sroga zaraza, przeto zmuszony był oddalić się, nie dokonawszy dzieła. Znowu potém w Sztumie i na polu w bliskości Marienburga ponawiano układy, i Krzyżacy zezwalali już na warunki, które im podawane były w Toruniu. Żądali więc, aby król do Marienburga przysłał z ramienia swego pełnomocników, w celu rokowania o pokój. Lecz gdy w Prusach z każdym dniem wzmagała się zaraza, która wiele ludzi sprzątała, przeto nie przyszło do układów, nikt bowiem nie chciał na tak widoczne narażać się niebezpieczeństwo.

Jan Gruszczyński z biskupstwa Krakowskiego przenosi się na stolicę arcybiskupią Gnieźnieńską. Jan syn Lutka z Brzezia biskupem Krakowskim, Jakób zaś z Sienna Włocławskim biskupem przez króla obrany.

Gdy nadszedł dzień trzeci miesiąca Lipca, naznaczony do wyboru nowego arcybiskupa, kanonicy Gnieźnieńscy obrali zgodnemi głosy Jana Gruszczyńskiego, biskupa Krakowskiego i kanclerza królestwa

Polskiego, za którym król Kazimierz przez listy i posły, jako to, Mikołaja Skórę kasztelana Kaliskiego, i Emeryka z Oporowa kantora Włocławskiego i obojga prawa doktora, czynił wstawienia. Wybór ten król Kazimierz, na wyniesioną do niego w Brześciu prośbę kapituły, potwierdził, i Jana Lutka biskupa Włocławskiego, podkanclerzego królestwa, mianował Krakowskim, Jakóba zaś z Sienna, dawniej Krakowskiego biskupa, Włocławskim biskupem.

Kiedy król Kazimierz zabawiał w Brześciu, przybył do niego w dzień Ś. Bartłomieja Konrad książę Mazowiecki z matką swoją Barbarą, a Konrad Czarny książę Oleśnicki na dzień uroczysty Narodzenia N. Maryi Panny. Obadwaj domagali się od króla ziem Bełzkiej, Gostyńskiej i Rawskiej. Ale gdy rzecz ta zgodnym sposobem załatwioną być nie mogła, odłożono ją do sejmu naznaczonego na dzień Ś. Jadwigi w Piotrkowie.

Wyświęcenie Pawła Grabowskiego na biskupa Chełmskiego.

Dnia dwudziestego dziewiątego Lipca, w Niedzielę, w Brześciu Kujawskim, Paweł Grabowski, szlachcic herbu Poważa, potwierdzony na stolicę Chełmińską, wyświęcony został przez Jana biskupa Krakowskiego w kościele parafialnym Brzeskim. Ten dla szczupłych dochodów swego biskupstwa, probostwo kościoła parafialnego w Brześciu Kujawskim trzymał do śmierci, za zezwoleniem papieża Piusa II, który go na prośbę i mianowanie Kazimierza króla Polskiego naznaczył na stolicę biskupią.

Po śmierci Piusa II papieża wstępuje na stolicę Rzymską Paweł II.

Pius II papież, gdy przebywał w Ankonie, dokąd się był udał w miesiącu Lipcu zamierzając wyprawę krzyżową przeciw Turkom, we Wtorek, dnia czternastego Sierpnia życie zakończył. Zwłoki jego przeniesiono do Rzymu i pochowano w kościele Ś. Piotra. Siedział na stolicy papieskiej lat sześć. Kardynałowie wszedłszy do konklawe przy kościele Ś. Piotra, obrali w jego miejsce jednomyślnie Piotra, kardynała prezbitera tyt. Św. Marka, rodem Wenecyanina, siostrzeńca niegdy Eugeniusza IV, który nazwany został Pawłem II, i w dzień Podwyższenia Św. Krzyża w kościele Ś. Piotra poświęcony.

Polacy popierają oblężenie miasta Nowego; zamki zaś Puck i Sadłow poddają się zwycięzcom.

Gdy morowa zaraza poczęła się coraz bardziej wzmagać w Brześciu, król Kazimierz przeniósł się do Kłodawy, gdzie z królową Elżbietą przesiedziawszy kilka tygodni, przez Łęczycę w dzień Ś. Jadwigi zjechał do Piotrkowa na sejm walny, który trwał przez dni piętnaście. Naradzano się w sprawie książąt Mazowieckich, tak z Konradem Warszawskim, jak i Konradem książęciem Oleśnickim, którzy obadwaj przybyli na ten zjazd osobiście. Po wielu w tym przedmiocie układach i rokowaniach, gdy sprawa w sposób zgodny, którego po kilka kroć probowano, załatwioną być nie mogła, droga zaś sporna zdała się wielu obecnym przykrą i uciążliwą, i zagrażała domową wojną, którą przyszłoby wydać własnemu książęciu, dla odebrania zamku i miasta Płocka, gdyby wyrok wydano na stronę króla i królestwa; odłożono sprawę z Konradem książęciem Warszawskim do innego sejmu walnego, z Konradem zaś Oleśnickim do uroczystości Zesłania Ducha świętego. Lecz i temu przeszkodziła morowa zaraza, która w wielu okolicach Wielkiej Polski, jako to, w Poznaniu, Wschowie i stronach przyległych, wielkie na okół czyniła spustoszenia; w Piotrkowie zaś już się zaczęła pokazywać, przyniesiona przez niektórych panów radnych z miejsc zapowietrzonych, i dworzan królewskich, wracających od oblężenia Nowego, gdzie srogi szerzył się mór, pustoszący ziemie Pomorską, Chełmińską i Pruską. Nie zdawało się przytém radą dość przezorną rozpoczynać kilka razem wojen, gdy Pruska nie była jeszcze ukończoną którą jednakże, mimo zarazy srodze w tym roku ten kraj nękającej, ciągle prowadzono; a gdy dworzanie królewscy odstąpili od miasta Nowego, ścisnąwszy je do koła basztami i zasiekami, wtedy rycerstwo zaciężne, którego dowódzcami byli Tomiec i Gotard, popierali dalej oblężenie. Miasto zaś Puck, oblegane od Gdańszczan przez dwadzieścia sześć tygodni, i warownia Działdów, którą Konrad książę Warszawski oblegał z oddziałem Polaków, co się byli do niego przyłączyli, poddały się dobrowolnie.

Kiedy Polacy i Litwini czas próżno trawią na sporach, miasto Toruń o kęs nie wpada w ręce nieprzyjaciół; zamek Czarnoszyn stracony lecz znowu mocą odzyskany.

Z sejmu Piotrkowskiego udał się król Kazimierz wraz z panami Litewskimi na inny sejm, naznaczony na dzień Ś. Marcina w Parczowie. Ale chociaż z królem przybyła znaczna liczba panów tak duchownych jako i świeckich, gdy jednakże Litwini, ci nawet, którzy znajdowali się w Brześciu Litewskim, do Parczowa jechać nie chcieli, odbył się zjazd tylko cząstkowy w miasteczku Łomazach, złożony z małej liczby panów obu prowincyj, w obecności króla Kazimierza. Ale gdy na nim o ziemiach Podolskiej i Łuckiej, z których pierwszą Litwini, drugą Polacy sobie przywłaszczali, nic postanowić nie można było, już-to dla niedogodności miejsca, już dla przykrej i niepogodnej pory, przeto rzecz całą odłożono do roku następnego. Król Kazimierz wraz z żoną swoją Elżbietą królową wyruszył do Litwy, zakładając sobie, że tam swobodniej przemieszka: ale i do Wilna zawitała morowa zaraza, przyniesiona z suknią jedną zapowietrzoną z Inflant, gdzie także choroby panowały. W czasie odbywającego się zjazdu w Parczowie, Henryk Plauen, z garstką ludzi zbrojnych, trzymających z Krzyżakami, podsunął się pod Toruń w celu opanowania miasta, i z tej strony, która najmniej zdawała się niebezpieczną, to jest, z strony południowej, od Nieszawy, gdzie mieszkają rybacy, przebywszy tajemnie i szczęśliwie miejskie podmurza, i wszystkie omyliwszy straże, już do głównych murów począł przystawiać drabiny. Byłoby źle bardzo z Toruniem, ale w sam czas świt wybłysnął, i postrzeżono zdradę, która z tak już bliska miastu groziła. Skoro stróże obaczyli, co się działo, natychmiast dawszy znać o niebezpieczeństwie, całe miasto poruszyli do broni. Nieprzyjaciel przelękniony zgiełkiem i wołaniem straży, poniechawszy zamiaru i zostawiwszy drabiny, uciekł z pośpiechem. Wielka jednak w miarę sił nieprzyjacielskich była trwoga w mieście, gdy nie wielu miało odwagę stawić opór przeciwnikom, lecz jedni w popłochu myśleli o ucieczce, drudzy o bezpieczném schronieniu. Po kilku dniach, gdy się zamierzony napad na miasto Toruń nie powiódł, udało się Krzyżakom ubiedz zamek Czarnoszyn na Mazowszu, przez załogę Konrada książęcia Warszawskiego niedbale strzeżony. Ale natychmiast wojsko tegoż książęcia ścisnęło go oblężeniem, żeby mu nie dopuścić dowozu żywności. Oblężeńcy bojąc się śmierci w razie zdobycia zamku, poddali się dobrowolnie, warowawszy sobie tylko całość osób i majątków.

Papież Paweł II zatwierdza wybór Jana Gruszczyńskiego na arcybiskupa Gnieźnieńskiego, tudzież Jana Lutka Krakowskiego i Jakóba z Sienna Włocławskiego, biskupów.

Dnia dziewiętnastego Października, nowy papież Paweł II, na wynoszone od Kazimierza króla Polskiego wstawienia przez listy i posły, Jana Gruszczyńskiego biskupa Krakowskiego naznaczył na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, przyznane mu zgodnym wyborem kapituły. Jana zaś Lutka biskupa Włocławskiego przeniósł na stolicę Krakowską, a Jakóba z Sienna, biskupa powszechnego kościoła, posunął na Włocławskie biskupstwo, zachowawszy sobie beneficya, które posiadał, to jest, probostwa Gnieźnieńskie i Krakowskie, do osobnego rozporządzenia. Siedział Jan Gruszczyński na stolicy Krakowskiej rok jeden, miesięcy cztery i dni jedenaście. Żałował wtedy bardzo, że dla krótkiego czasu, przez jaki piastował biskupstwo Krakowskie, naraził je na długie, niebezpieczne i dla wielu osób zgubne zatargi. Po nim wstępujący na stolicę Jan Lutek, w Piątek, dnia siódmego miesiąca Grudnia, w Krakowie od duchowieństwa wszystkich kościołów ze czcią i w processyi był przyjmowany. Szlachcic herbu Doliwa, ze wsi Brzezia w bliskości Kalisza położonej; ojca miał Lutka sędziego Kaliskiego, a matkę Dorotę.

Małgorzata z Szamotuł, wdowa po Wacławie książęciu Raciborskim, umiera.

Dnia piątego Listopada, Małgorzata, córka Wincentego z Szamotuł kasztelana Międzyrzeckiego, wdowa naprzód po Kazimierzu książęciu Mazowieckim, a potém po Wacławie Raciborskim książęciu, w Raciborzu umarła i w klasztorze panien zakonu Dominikańskiego pochowaną została.

Łaskawość króla Kazimierza okazana Węgrom.

Kazimierz król Polski, doznawszy w tym roku wielkich krzywd i napastniczych łupieży od Emeryka Diaka wielkorządcy Węgier, nie dał się jednak nakłonić do podniesienia oręża przeciw Węgrom, zatrudnio-

nym daleko cięższą wojną z Turkami, jakkolwiek obrażony, że ziemię Spiską wraz z całą okolicą do Polski należącą splądrowano i w wielu miejscach ogniem i mieczem spustoszono.

Rok Pański 1465.

Miasto Nowe poddaje się Polakom. Krzyżacy pożarami niszczą Żuławę, zdobycze zaś uwożą do Stargardu.

Święta Narodzenia Chrystusa Zbawiciela naszego Kazimierz król Polski wraz z żoną swoją Elżbietą królową w dniach następnych obchodził w Grodnie, nie mogąc dla morowej zarazy, panującej na Litwie, udać się do Wilna i innych miast ludniejszych. Z Grodna wyjechawszy, przybył do Kowna, gdzie znaczną część zimy przepędził. Już szósty miesiąc oblegano miasto Nowe, kiedy Kasper Nostwic, rodem Ślązak, który w mieście Chojnicach mienił się burmistrzem, ściągnął z Niemiec sześćset jazdy i czterysta pieszego żołnierza, małą wprawdzie zapłatą, ale hojnemi zwabionych obietnicami, których im nie szczędził, aby za ich pomocą Nowe od oblężenia uwolnił. Ci dążąc do Chojnic w czasie zimy, która nadzwyczaj była mroźną, i dźwigając na sobie sprzęt wojenny, pokaleczeli w drodze, i jedni z ran pomarli, drudzy się pochorowali; inni wreszcie, którzy zdrowo wytrwali, widząc się od Kaspra Nostwica w obiecanej zapłacie zawiedzionemi, wrócili do swoich domów. Na ich odparcie pościągało już było z okolicznych Prus i załóg wierne królowi rycerstwo, przybył i z Gdańska zbrojny zastęp jazdy i pieszego żołnierza, gotowe do stoczenia walki z nieprzyjacielem, gdyby wojsko oblegające ruszyło było przeciw niemu. Nowianie zatém widząc, że ich posiłkowi Niemcy częścią od mrozów wyginęli, częścią wrócili do domów, reszta zaś zbuntowała się przeciw Kasprowi Nostwicowi, że ich fałszywą zwiódł obietnicą, gdy zwłaszcza już im i niedostatek żywności doskwierać począł, i za pewną rzecz mieli, że wojsko oblegające snadno zdołałoby mury wyłamać, gdyby tylko cokolwiek użyło siły, mistrz zaś Pruski Ludwik nie przysyłał im obiecanych posiłków, ani przybywał na odsiecz; w Piątek, dnia pierwszego Lutego, poddali się dobrowolnie wraz z miastem dowódzcom oblężenia Tomkowi i Jasieńskiemu, warowawszy sobie tylko bezpieczeństwo osób i majątków. Jan Jasieński z domu Różyców wziął zaraz od króla Kazimierza miasto starostwem dzierżawném, za tysiąc sześćset złotych rocznego czynszu. I tegoż samego dnia, już o zachodzie słońca, wszedł do miasta z liczną załogą królewską; a rycerstwu mistrza Krzyżackiego,

w którém ci dwaj byli przedniejsi, Jan Meyssnar i Albert Woyth, obrońcy oblężonych, i niektórym z mieszczan, głównym przewódcom zdrady i rokoszu przeciw królowi, którym groziła kara śmierci, gdyby byli pozostali, na pięćdziesięciu trzech wozach czworokonnych pozwolił bezpiecznie ustąpić i udać się w stronę Starogrodu (Stargard) i Kwidzyna.

Zamierzał potém mistrz Krzyżacki, gdy już Wisła stanęła, zbrojnym ludem swoim, który z załóg pościągał, zniszczyć ogniem Żuławy, ażeby przez to odjąć załodze zamku Marienburga wszelki zasób żywności. Ale dowiedziawszy się, że do Marienburga nadciągło wojsko królewskie, wzmocnione zwłaszcza posiłkami miasta Gdańska, i że pałało gorącém pragnieniem boju, z Nowego miasta, kędy stał obozem, odesławszy rycerstwo na leże zwykłe pod Królewcem, cofnął się z drogi. Do spiesznego zaś poddania się spowodowalo tak rycerzy jako i obywateli miasta Nowego poselstwo Gdańszczan, którzy im oznajmili: „że jakakolwiek ciąży na nich „wina, będzie im przebaczona, jeżeli złożywszy broń, zechcą im być we wszyst„kiém wierni i przychylni; w przeciwnym razie, niech wiedzą, że po zdoby„ciu lub opanowaniu miasta, nie tylko im samym, ale i ich żonom, dzie„ciom, i wszystkim którzy im są najmilsi, ostateczna grozi zagłada.“ Aby zaś najemni rycerze mistrza w porze zimowej nie tracili czasu na próżno, po drugi raz podstąpiwszy w największej cichości pod Starogrod, ztamtąd przez Wisłę, jeszcze w ów czas stojącą, wpadli na Żuławę Gdańską i w większej części ogniem ją zniszczyli; zboże, bydlo, żywność, i wszystko co tylko zabrać mogli, do Starogrodu uwieźli w zdobyczy, aby zaopatrzeni w tak mnogie zasoby snadniej wytrzymywać mogli oblężenie, którego się od wojsk królewskich lada dzień spodziewali.

Jakób z Sienna, po wstąpieniu na biskupstwo Włocławskie, małą ilością pieniędzy siebie i duchownych Włocławskich z wielkiego wybawia niebezpieczeństwa.

Jakób z Sienna, biskup Włocławski, powróciwszy z Rzymu, udał się najpierwej do Krakowa, a ztąd do swego majątku ojczystego, i dopiero w Piątek, dnia dwudziestego pierwszego Marca, przybył do Włocławka, gdzie od duchowieństwa i ludu z wielką czcią i przychylnością powitany, wstęp swój na stolicę biskupią i początki swoich rządów odznaczył hojnością dla kościoła Włocławskiego, któremu darował kapę z czerwonego adamaszku, złototkaną, z ozdobném wyszyciem, ornat z czerwonego adamaszku podobnież złotem tkany, dwie dalmatyki z takiegoż adamaszku i inne dwie z kitajki koloru orzechowego, co wszystko na tysiąc czerwonych złotych szacowano. Po ośmiu dniach, nowe spotkały go kłopoty. Albowiem Mikiesz

starosta zmarłego niedawno Ulryka Czyrwonki, wybiegłszy z zamku Gołubia z drużyną zbrojnych pachołków, tych zwłaszcza, którzy się użalali, że im żołdu wysłużonego pod miastem Nowem nie wypłacono, obwarował się na górze jednej w ziemi Dobrzyńskiej, która leży nad Wisłą, a na której stał niegdyś zamek królewski, zamierzając na pozór Płoczanom i Mazurom szkody wyrządzać, ale rzeczywiście w tym celu, aby cały kraj Mazowsza i Kujaw najeżdżać, a od wszystkich statków z towarami Wisłą tak w górę jako i na dół spławianych cło wybierać. Jakób więc biskup Włocławski, zważywszy, jak wielkie groziło wszystkim niebezpieczeństwo, zwołał naprzód panów radnych na Niedzielę piątą postu, to jest, na dzień ostatni Marca, do Brześcia. Potém zjechali się znowu wszyscy panowie do Włocławka; dokąd gdy zawezwany Mikiesz przybył z swoją starszyzną, po rozmaitych namowach i rokowaniach z Mikołajem z Kościelca Brzeskim i Janem z Kościelca Inowrocławskim, wojewodami, tudzież innymi panami ziemi Kujawskiej, przez dni kilka trwających, nakłoniono wreszcie Mikiesza, wyliczeniem mu stu pięciudziesiąt czerwonych złotych, aby z warowni swojej ustąpił. A tak wielkie niebezpieczeństwo małą garścią pieniędzy usuniętém zostało, którego gdyby był biskup spiesznie nie odwrócił, pewnie kościoł Włocławski byłby odarty ze wszystkich naczyń świętych, kielichów i klejnotów, a prałaci i księża Włocławscy w Piątek, w dzień świąteczny, który do najazdu był przeznaczony, byliby ze wszystkich majątków złupieni i w niewolą poimani. Zamek rzeczony, aby go nieprzyjaciel powtórnie nie opanował, oddany był w zarząd Mikołajowi Działyńskiemu, na co odkazano także stosowne pieniądze i nakłady. Wiadomo bowiem było, że Krzyżacy, stojący załogą w Nowém mieście Pruskiém *(in nova civitate Prussiae)* blisko Bratyanu, wielce się między sobą spierali, że pomienionej góry nie pospieszyli zająć na obronne dla siebie stanowisko, i w tym sporze naprzód jeden na drugiego winę zwalali, a potém do tak krwawych przyszli zatargów, że między sobą dwunastu na śmierć ubili.

Jerzy biskup Poznański wyliczeniem tysiąca złotych oddala wielkie niebezpieczeństwo, kościołowi Gnieźnieńskiemu i klasztorowi w Trzemesznie grożące od zaciężnych żołnierzy królewskich.

Zaledwie jedno niebezpieczeństwo od kościoła Włocławskiego odwrócono, gdy inne znowu Gnieźnieńskiemu zagroziło kościołowi. Dowódzcy bowiem wojsk królewskich i zaciągów, Tomiec, Jan Jasieński, Mikołaj Szorc (Schorz), Mikołaj Bukowski, i wielu innych,

w liczbie tysiącą jazdy, okrom pieszego żołnierza, wkroczywszy do miasteczka Łabiszyna, zamierzali, z przyczyny zatrzymania im żołdu, kościoł Gnieźnieński i klasztor w Trzemesznie zająć i w nich się obwarować. O czém gdy wieść gruchnęła, przeniesiono natychmiast z kościoła Gnieźnieńskiego wszystkie naczynia i klejnoty do zamku Uniejowskiego, a prałaci i kanonicy Gnieźnieńscy wszyscy pouciekali. Ale przecież Andrzej biskup Poznański tę grożącą klęskę usunął. Złożywszy bowiem z panami radnymi zjazd w Gnieznie, i do pomienionych żołdaków zaciężnych przemówiwszy w sposób łagodny i ujmujący, wyliczył im tysiąc czerwonych złotych, z których dwieście dołożył z własnej kieszeni, i wstrzymał ich zamachy aż do szczęśliwego powrotu z Litwy króla Kazimierza.

Rycerstwo Polskie, z powodu zatrzymania mu żołdu, wyrządza krzywdy Węgrom; a Stefan Węgrzyn, dzierżawny starosta Kieszmarku, plądruje miasta ziemi Spiskiej i wymusza na nich siedm tysięcy czerwonych złotych.

Dręczyło Węgry pod ten czas łupiestwy i pożogami towarzystwo pewne, albo raczej kupa ludzi zbrojnych, mieniących się braćmi, między którymi z cudzoziemców najwięcej było Polaków. Przywódzcą ich był Polak, imieniem Szczęsny, rodu szlacheckiego. Ci, z przyczyny zatrzymania im żołdu przez króla Węgierskiego, obwarowawszy się w kilku miejscach, dokuczali Węgrom wydzierstwy i szerzoném na wszystkie strony spustoszeniem, a co ćwierć roku wielkie na nich wyciskali daniny. Dowódzca zaś i dzierżawca Kieszmarku, Stefan, brat Emeryka Diaka wielkorządcy Węgier, rozbity w kilku potyczkach z przerzeczoném bractwem, w gniewie największym i zapalczywości, nie mogąc mścić się na niém, trzynaście miast ziemi Spiskiej do królestwa Polskiego należących najprzód po nieprzyjacielsku złupił, a potém nałożył na nie siedm tysięcy czerwonych złotych daniny. Wielu z Polaków, mianowicie zaś Przecław starosta Lubowelski i Spiski, a potém i pomienieni bracia, chcieli to zuchwalstwo ukarać. Lecz gdy się sprzeciwił temu Jakób Dębiński podskarbi królestwa Polskiego i starosta Krakowski, jakoteż inni panowie królestwa, aby z państwem sąsiedniém i przyjazném królestwu dla jednego warchoła nie wszczynać wojny, gdy zwłaszcza Węgrzy od barbarzyńskich Turków mieli już dosyć utrapienia, a król Węgierski Maciej dopraszał się przez listy i posły o zjazd w celu porozumienia się wzajemnego; gdyby zaś na tym zjeździe nie przyszło do zgody, obiecywał z swej strony zadosyćuczynienie: przeto wszystek zamach i przygotowanie do wojny ustały, a uchwalono rozejm

i naznaczono zjazd w miasteczku Bardyowie, celem naprawienia i wynagrodzenia szkód zrządzonych przez rzeczonego Stefana.

Po wzięciu Wlada hospodara wyższej Mołdawii przez Macieja króla Węgierskiego w niewolą, Radul brat jego rodzony oddaje Turkowi całą Mołdawszczyznę wraz z Kilią; Stefan zaś wojewoda Wołoski, z powodu opanowania Kilii, uzbraja się przeciw Turcyi, pokładając nadzieję w przychylności króla Kazimierza.

Maciej król Węgierski, mając podejrzenie na hospodara wyższych Multan, imieniem Włada, że się z Turkiem przeciw niemu wiązał i skrytej udzielał mu pomocy, kazał go poimać i w ciężkiém trzymał więzieniu. Z tej przyczyny brat rzeczonego Włada, imieniem Radul, przystawszy do sułtana Tureckiego Mahometa, wyznał się jego lennikiem i hołdownikiem, i wziął od niego w zarząd wyższe Multany z obowiązkiem opłacania daniny. Nadto, miasto Kilią wraz z zamkiem nad Dunajem leżące, od Greków zwane Lykostomos, położeniem i budową swoją warowne, które mu się dobrowolnie było poddało, wypędziwszy z niego Węgrów, dzierżył z ramienia Turka. Stefan wojewoda Wołoski, obawiając się w takiej od Turków bliskości spustoszenia swojej ziemi, chociaż lennik i hołdownik królestwa Polskiego, uznał się również dannikiem Turków, i corocznie haracz im opłacał, mimo zakazów króla Kazimierza, który mu tego przez listy i posły zabraniał. Widząc wszelako tenże Stefan wojewoda Wołoski, że mieszkańcy miasta Kilii skłonni byli do poddania się rządom Kazimierza króla Polskiego, wziął od tegoż króla odezwy do obywateli rzeczonego miasta, a porozumiawszy się z nimi względem jego poddania, po ośmiu dniach przyszedł z potężném wojskiem do Kilii, i za zezwoleniem mieszkańców, którzy, żeby się nie zdawali winnymi zdrady, jednę zamknęli bramę, miasto o północy opanował; dwóch dowódzców zamku, którzy właśnie na uroczystość zaproszeni używali biesiady, w mieście znalazłszy, jednego z nich poimał; drugi, chociaż uciekł do zamku, z obawy jednak śmierci, która mu zagrażała w razie zdobycia zamku, niemniej w nadziei pozyskania nagrody, którą mu obiecywano, wydał zamek w ręce Stefana. Dowiedziawszy się o tém cesarz Turecki wielce się zakłopocił, a rozjątrzony jego umysł Radul swoją obecnością bardziej jeszcze zapalił, radząc sułtanowi, aby jak najrychlej pomścił się przeniewierstwa Stefana, który nigdy nie byłby mu wierny, pod pozorem bowiem płacenia daniny służył królowi Polskiemu, i z jego rady i zlecenia Kilią opanował. Zaczém Turek rozkazał wyprawiać wojsko przeciw Wołoszy, a Stefan powoławszy do broni wszystkę szlachtę i chłopów, tak że same tylko kobiety

i dzieci w domach pozostały, wyruszył zbrojno przeciw niemu, przygotowany zginąć z całém wojskiem albo zwyciężyć. Cesarz więc Turecki, który dawniej posła od tegoż Stefana po opanowaniu Kilii wysłanego z daniną i podarunkami, i za rzeczoną Kilią obiecującego pewne wynagrodzenie, kazał był uwięzić, obawiając się potęgi króla Polskiego, i uważając za rzecz niebezpieczną staczać walkę z człowiekiem gotowym na wszystko, uwolnił owego posła z więzienia i z poczczeniem do Stefana odesłał, a przyjął obiecane za wzięcie Kilii zadosyćuczynienie.

Miasto Stradom na przedmieściu Krakowa, Kłodawa i Warta pożarem płoną.

Dnia siódmego Kwietnia Stradom, przedmieście Krakowskie, zgorzało w nocy wraz z kościołem Ś. Jadwigi i szpitalem od ognia zapuszczonego nieostrożnie przez kobietę po wysadzeniu chleba z pieca. Klasztor i kościoł Bernardynów za łaską Bożą i żarliwą modlitwą braci zakonnych ocalał. Pod tenże sam czas pogorzały także miasta Kłodawa i Warta w Wielkiej Polsce.

Jan Odrowąż za gwałty i łupieże zmarłego brata wypędzony z zamku Lwowskiego, Żydaczowskiego i Gliniańskiego.

Kazimierz król Polski, przemieszkawszy przez całą zimę i post wielki na Litwie, po świętach Wielkanocnych, które w Grodnie obchodził, wyjechał do Brześcia. Potém królową Elżbietę z taborem podróżnym odesłał do Nowego miasta Korczyna, a sam z nie wielkim orszakiem ruszył do Lwowa, dokąd przybył w Niedzielę, w oktawę Wielkanocną, a zastawszy tu liczne zebranie panów i szlachty, słuchał w obecności Jerzego arcybiskupa Lwowskiego, Jana Krakowskiego i Jana Kamienieckiego, biskupów, tudzież Jana z Rytwian marszałka królestwa Polskiego, mnogich skarg i najcięższych zażaleń przeciw Jędrzejowi Odrowążowi, wojewodzie i staroście Lwowskiemu; nikomu jednak z wynoszących skargi nie wymierzył sprawiedliwości, ani jej poszukiwał na bracie Jerzego, Janie, który był dóbr jego dziedzicem, a któremu trzysta wydano pozwów. Rościągłość bowiem skarg, i mnogość zarzucanych winowajcy pokrzywdzeń i nadużyć, długiego do rozpoznania potrzebowały czasu, a król kwapił się do innych zatrudnień. Postanowił atoli Janowi Odrowążowi poodbierać zamki Lwowski, Zydaczowski, Samborski i inne, a w jego miejsce wprowadzić męża zaleconego cnotą i miłującego spra-

wiedliwość. Co aby tém snadniej mógł uskutecznić, uchwalono zgodnie, aby ziemie Lwowska, Podolska, Halicka i Bełzka z każdego łanu złożyły podatek wiardunkowy, a każdy z mieszkańców rzeczonych ziem, mający własny dom i rodzinę, dostarczył jednego wolu, na spłacenie jakichkolwiek bądź zapisów królewskich, na pomienionych zamkach ciążących. Uchwałę nakazano wykonać, a sprzedaż wołów, których było około dwudziestu tysięcy, poruczono Janowi Rzeszowskiemu kanonikowi Krakowskiemu, i Nowomiejskiemu staroście, który zająwszy się tą sprawą gorliwie i sumiennie, po sprzedaniu wołów, ziemię Lwowską i Zydaczowską i zamek Gliniany za dwadzieścia tysięcy z rąk rzeczonego Jana Odrowąża wykupił.

Na zjeździe walnym w Nowém mieście Korczynie Polacy, uchwaliwszy podatek wiardunkowy, radzą o wojnie Pruskiej i oblężeniu Chojnic.

Po jakiém takiém załatwieniu spraw Ruskich pobieżnie i na prędce, udał się Kazimierz król Polski na sejm walny, na dzień dwunasty Maja naznaczony w Nowém mieście Korczynie, dokąd spiesznemi podwodami w Poniedziałek dnia szóstego Maja przybył i sejmował przez dni piętnaście. Nie tylko bowiem zjechali się na ten sejm panowie radni ziem Krakowskiej i Ruskiej, tudzież Jan Krakowski i Jakób Włocławski, biskupi, ale i czterej panowie Wielkopolscy z pełnomocném od swoich upoważnieniem, to jest, Łukasz z Górki Poznański, Stanisław z Ostroroga Kaliski, Piotr z Oporowa Łęczycki, wojewodowie, i Ścibor Chełmski podkomorzy Poznański. Tu po wielu naradach i rokowaniach mających na celu załatwienie sprawy Pruskiej, uchwalono, „aby nowy podatek wiardunkowy ściągnąć do dnia Ś. Małgorzaty; miasta zaś i miasteczka, tak królewskie i duchowne jak i szlacheckie, aby bez „żadnego wyjątku złożyły po cztery grosze od grzywny. Te pieniądze użyte „być miały na zapłacenie żołdu zaciężnemu rycerstwu i popieranie dalsze „wojny Pruskiej.“ Postanowiono nadto, „aby Wielkopolanie ruszyli „do broni i oblegli Chojnice; po należytém zaś ściśnieniu miasta i zamknięciu, aby ustąpili, a najemnemu rycerstwu zdali popieranie dalsze oblężenia. W takim razie Wielkopolanie mieli zapłacić tylko po sześć „groszy na żołd dla zaciężnego rycerstwa, któreby Chojnice trzymało „w oblężeniu.“

W Krakowie zawala się sklepienie i wieża kościoła Ś. Franciszka.

W Piątek po Ś. Zofii Kazimierz król Polski wyjechawszy z Nowego miasta, udał się do Niepołomic, gdzie dni kilka zabawił. We Środę przed uroczystością Zesłania Ducha Ś., to jest, dnia dwudziestego dziewiątego Maja, przybył do Krakowa. Przed jego przyjazdem, w Niedzielę, dnia dwudziestego szóstego Maja, podczas kazania, zawaliło się sklepienie kościoła Ś. Franciszka pomiędzy chórem a nawą kościelną. Poczém wieża wysoka tegoż kościoła, od Bolesława Wstydliwego niegdyś książęcia Krakowskiego wspaniale i kosztownie zbudowana, że do tego sklepienia przytykała i na niém w większej części się wspierała, a przez pożar, który był miasto Kraków w dniu dwudziestym siódmym Kwietnia nawiedził, znacznie była osłabiona, runęła do gruntu; a lubo nikt z ludzi przy tym upadku nie ucierpiał szkody, ostały się filary i sklepienie w głównej nawie kościoła, w chórze jednak sklepienie wielkiego doznało wstrząśnienia.

Posłom Krzyżackim dopraszającym się pokoju Kazimierz król Polski obiecuje z swej strony przymierze.

Przybyli pod ten czas do Kazimierza króla Polskiego do Krakowa Gabryel Bayssen wojewoda Chełmiński, Jan Rewsen burmistrz miasta Torunia, Jerzy Bolk rajca Gdański i Jan rajca Elbląski, z oświadczeniem królowi Jego Miłości, że w dniu pierwszym Maja odprawili zjazd w Neryndze (Nerga) z szlachtą i obywatelami miast hołdujących mistrzowi, którym przodkował burmistrz miasta Królewca. Na tym zjeździe, po wielu naradach uchwalili i w imieniu mistrza i zakonu objawili najgorętsze życzenie swoje, „aby na zasadach i warunkach, ja„kie w roku przeszłym w Toruniu mistrzowi i zakonowi podawano, pokój „stały został umówiony, i aby mistrz z swym zakonem wyznał się wieczy„stym króla i królestwa Polskiego sojusznikiem, radcą i lennikiem.“ Na tę prośbę, gdy Ścibor Bayssen, wielkorządca Prus, który tam osobiście także był obecnym, z namowy szlachty i miast do jego strony należących, przystać nie chciał, twierdząc, „że warunki pokoju podawane przez Lube„czan wcale nie były mu znane; aż nadto niewłaściwą byłoby rzeczą ukła„dać pokój stały na warunkach przedstawionych w roku przeszłym, gdy król „po odrzuceniu pokoju przez mistrza i Krzyżaków wiele już nowych podjął „nakładów i niebezpieczeństw;“ Prusacy stronnicy mistrza poczęli usilnie się dopraszać, „aby ich nie pozbawiali nadziei utrzymania stałego pokoju,“

oświadczając, „że dla jego pozyskania żadnych sprawiedliwych warunków „wzdrygać się nie będą; że wojna tak długa już ich ze wszystkiego do na-„ga prawie wyzuła.“ Prosili zatém, „aby się nie wzbraniano przystąpić do „zgody, pod słusznemi a przynajmniej jakokolwiek znośnemi warunkami, gdy „wszyscy żądali i życzyli sobie pokoju.“ Zapytał ich potém Ścibor wielkorządca, „czy mieli od mistrza i zakonu poruczenie do układania pokoju.“ Na co odpowiedzieli, „że wprawdzie na teraz nie mają poruczenia, ale po-„starają się aby byli opatrzeni w zupełną moc i władzę.“ A gdy Ścibor wielkorządca dodał, „że bez wiedzy i nakazu króla Polskiego nicby sami „w tak ważnej sprawie nie śmieli uczynić,“ nalegali na nich, „aby natych-„miast udali się do króla, a otrzymawszy pełnomocnictwo do czynienia ukła-„dów, aby powtórny z nimi zjazd złożyli.“ Prosili więc rzeczeni posłowie Kazimierza króla Polskiego, aby im udzielił moc i władzę rokowania o pokój. Po naradzeniu się w tej mierze, upoważniono wielkorządcę, tudzież szlachtę i obywateli miast Pruskich, uznających panowanie króla, „aby „mistrzowi i zakonowi uczynili nadzieję pokoju, i naznaczyli dzień i miejsce „do wzajemnej na słusznych warunkach ugody; zatwierdzenie zaś ugody aby „zachowali pełnomocnikom królewskim, którzy do niej będą przysłani.“ Uradowani taką odpowiedzią posłowie Pruscy, wziąwszy od króla w upominku szuby podbijane kunami i sobolami, i w różnych prośbach swoich żądaną odprawę, odjechali z powrotem.

Elżbieta córka króla Kazimierza umiera.

W Niedzielę, w uroczystość Trójcy ŚŚ., dnia dziewiątego Maja, podczas summy, Elżbieta królowa Polska na zamku Krakowskim wydała na świat siódmym połogiem córkę: która w drugą Niedzielę, dnia szesnastego Maja, w kościele Krakowskim ochrzczona przez Jana Krakowskiego i Jakóba Włocławskiego, biskupów, w obecności książąt, Przemysława Cieszyńskiego, Janusza Raciborskiego, Przemka Tosceńskiego, Wacława Zatorskiego, Janusza Gliwickiego, i Jana Rybnickiego, nazwana została Elżbietą. Ta atoli w rok potém, tego samego dnia w którym przyszła na świat, umarła. Pochowano ją w kościele Krakowskim w grobie jej ciotki Jadwigi.

Król Kazimierz obiecuje układać się z Konradem Czarnym książęciem Oleśnickim o ziemie Mazowieckie.

Kazimierz król Polski, po wysłuchaniu i przychylném odprawieniu poselstw rozmaitych książąt, i tych, które wspomniało się wyżej, rozdzieliwszy między rycerzy zaciężnych, którzy z całych Prus pościągali, znaczne w żołdzie nagrody, do kilkunastu tysięcy grzywien wynoszące, w Piątek, dnia piątego Lipca, wyjechał z Krakowa, i przez Miechów, Jędrzejów i Piotrków przybył dnia jedenastego Lipca do Łęczycy. Tu z przybyłemi pany koronnemi pozałatwiawszy różne sprawy publiczne, i opatrzywszy należycie wojsko zaciężne, wybierające się do Prus na wyprawę, udał się potém do Kalisza, gdzie w dzień Ś. Jakóba Apostola, we Czwartek, dwudziestego szóstego Lipca, złożył zjazd z Konradem Czarnym Kantnerem, książęciem Oleśnickim. Na tym zjeździe zajmowano się układami o ziemie Płocką, Bełzką, Sochaczewską, Rawską i Gostyńską, których się Konrad domagał prawem żony swojej Małgorzaty, córki niegdy Ziemowita książęcia Mazowieckiego: z przyczyny rozróżnionych jednak chęci do żadnej uchwały stanowczej nie przyszło. Dla ich pogodzenia naznaczono za wspólną uchwałą zjazd inny w témże samém miejscu na dzień Ś. Michała, z tém zastrzeżeniem, „aby obie strony zażądały od „Jerzyka króla Czeskiego przysłania dwóch pełnomocników, którzyby „obecnymi byli na zjeździe i obydwie strony starali się pogodzić.“ Wysłany natychmiast do Czech Zbigniew z Góry, kasztelan Małogoski, snadno u króla Czeskiego wyjednał, czego żądał.

Władysława z Damoborza kasztelana i starostę Nakielskiego wraz z innymi, którzy z powodu zatrzymania należnego im żołdu oświadczyli się nieprzyjaciołmi ojczyzny, król Kazimierz ułaskawia, a wojsko posyła do Prus, zlecając mu oblężenie Stargardu.

Z Kalisza król Kazimierz wyjechawszy dnia trzeciego Sierpnia, przez Stawiszyn i Konin przybył do Brześcia w dniu ósmym tegoż miesiąca, mając na celu sprawy Pruskie. W trzy dni odebrał przykre z różnych stron doniesienie, że Władysław z Damoborza, kasztelan i starosta Nakielski, wielkiemi wprawdzie ale próżnemi i fałszywemi obietnicami zbuntował przeciw królowi pięciuset jeźdźców, pod dowództwem Mikołaja Piotrowskiego, Jakóba Krezy i Jana Bukowskiego, którzy przez lat kilkanaście walczyli pod chorągwiami królewskiemi, i w roz-

maitych bitwach i szturmach oblężniczych wielkie królowi spełniali usługi, i namówił ich do podniesienia oręża przeciw królowi i królestwu z przyczyny zatrzymania im żołdu; a to za lichą zapłatę, bo tylko po pół złotego, lubo król dawał im po trzy złote w gotowiznie. Wielce króla Kazimierza zmartwił ten wypadek, że i domowa zagrażała wojna, i popieranie Pruskiej stawało się niepodobném, a nieprzyjaciel cieszył się z wewnętrznej zamieszki i nabierał serca. Na zwolanym przeto w Brześciu licznym zjeździe biskupów i panów koronnych, wszelkich dokładał starań, aby stłumić lub oddalić tę niebezpieczną wojnę. Słano tymczasem do rzeczonego Włodka i żołnierzy przez niego zbuntowanych mnogie poselstwa, celem odwrócenia ich łagodnemi i pochlebnemi środki od ich zamiaru, oznajmując, „że co przeciw królowi i królestwu zawinili, to może im być przebaczone, jeżeli tylko „broń złożą i pod znaki królewskie powrócą.“ Ale gdy wszystkie usiłowania okazały się bezskutecznemi, uchwalono przeciw nim, jako otwartym nieprzyjaciołom, wziąć się do oręża. W kilku zatém miejscach, a zwłaszcza w Żninie, miasteczku do arcybiskupa należącém, postawiwszy dla odpierania ich napaści silne załogi, zamierzał król Kazimierz lada dzień ruszyć obozem, otoczyć oba ich stanowiska Nakło i Damoborz, i póty nie odstępować od oblężenia, pókiby nie zostały zdobyte lub do poddania się zmuszone. Wiadomość o tém przeraziła Włodka i jego wojsko; straszno im było utracić razem to, co sobie wysłużyli, i być pomieszczonymi w liczbie nieprzyjaciół: niebawem więc postanowili, przez wysłanych od siebie posłów prosić króla o pokój. Do układów w tej mierze król z wszystkimi pany radnymi zjechał do Inowrocławia. Dokąd gdy rzeczony Włodek przybył z swoją starszyzną, wyrzucano mu przeniewierstwo przeciw królowi i ojczyznie tak surowemi i gorzkiemi słowy, że padłszy przed majestatem królewskim na ziemię, wraz z swymi towarzyszami, błagał pokornie o przebaczenie winy i puszczenie jej w niepamięć, przyrzekając, „że takiej zuchwałości nigdy się więcej „nie dopuści.“ Proszącemu Kazimierz król Polski łaskawie przebaczył, i do łaski swej i uczestnictwa w radzie na nowo go przypuścił. A rozpłaciwszy żołd zaciężnemu rycerstwu, wyprawił je do Prus pod dowództwem Pawła Jasieńskiego, szlachcica herbu Gozdawa, i rozkazał obledz miasto Starogrod (Stargard). Bunt jednakże Włodka zrodził wielkie zamieszanie, gdy w skutek rozszerzonej o nim pogłoski wiele spraw Pruskich nie zdołano załatwić.

Po wielu ztąd i z owąd poniesionych klęskach, Polacy przystępują wreszcie w Neryndze do zawarcia pokoju z Krzyżakami. Mistrz Krzyżacki niektórych mieszczan Królewieckich podejrzanych o zdradę skazuje na gardło.

Na usilne nalegania Ścibora Bayssen, tudzież szlachty i obywateli miast Pruskich, i posłannika ich księdza Hieronima, aby do układania się o pokój przysłano na zjazd naznaczony w Neryndze pełnomocników, gdy wszyscy panowie radni, tak duchowni jakǫ i świeccy, dla dalekiej podróży i morowego powietrza, które panowało w całych Prusiech niższych, uchylali się od tej powinności, Kazimierz król Polski wysłał Jakóba z Szadka, doktora praw kościelnych, i Jana Długosza starszego, kanoników Krakowskich, lubo wiedziano z pewnością, że mistrz Pruski Ludwik, któremu w tym roku tak pomyślnie się wiodło, najsłuszniejsze z strony króla warunki pokoju odrzuci. Albowiem dnia piętnastego miesiąca Lipca, rycerstwo i szlachta Mazowiecka, gdy w zbytniém zaufaniu w swoje siły, w obec szczupłej liczby nieprzyjacioł, pod Ciechanowem nierozważnie stoczyło bitwę z Mężykiem (Mansiko) starostą Działdowskim (którego niegdyś zabranego jeńcem, bez wiedzy i zezwolenia króla wypuścili na wolność, chcąc go sobie ująć i zobowiązać) wpadłszy w utajone zasadzki, wielką ponieśli klęskę; znaczna ich część zginęła, nie mniejsza dostała się w niewolą. Podobnież statki Gdańskie i Toruńskie, wielkiemi bogactwy obciążone, płynąc Wisłą pod Kwidzynem dnia trzynastego miesiąca Lipca, od ukrytych w zasadzce między zaroślami nieprzyjacioł, przed którymi przewodnicy statków rotmani pouciekali, zostały zabrane i złupione. Nadto, dnia ostatniego Lipca, rycerstwo i szlachta Pruska, którzy stali załogą w mieście Tczewie, i w walkach z Krzyżakami szczęśliwego dotąd używali powodzenia, gdy przed bramami miasta Tczewa uderzyli z zapałem na jazdę nieprzyjacielską, odsłoniona nagle piechota wpadła na nich przeważnie; sześciu trupem poległo, ośmiudziesiąt zabrano jeńcem. Nakoniec, dnia dwudziestego trzeciego miesiąca Sierpnia, w Sobotę, gdy z królewskiego zamku Gniewa pięćdziesięciu pięciu zbrojnych pacholków, w nieobecności Tomka starosty Gniewskiego, wybiegło za żywnością i poczęli plądrować po włościach przychylnych królowi mieszkańców, Krzyżacy, których pokrzywdzeni włościanie uwiadomili o szczupłej liczbie Gniewskich łupieżców, wyszli na nich w przeważnej sile z Starogrodu, a dopadłszy ich przed bramami miasta Gniewa, z łatwością wszystkich pokonali i co do jednego zabrali w niewolą. Nazajutrz zaś, Hanusz Zal, dowódzca Starogrodzki, przejąwszy list mieszczan Gniewskich, w którym prosili Gdańszczan o przysłanie sobie pomocy, i donosili, że zamek i miasto były bez obrony,

podstąpił z całém wojskiem pod zamek Gniew, i przez kilka godzin przemocą zdobyć go usiłował. Ale Marcin Breński, jeden z rycerzy Pruskich, z małą garstką towarzyszów dzielnie go bronił, miotając z góry kamienie, któremi wielu nieprzyjacioł pozabijał lub poranił, tak iż rannych i zabitych kilka wozów zabrano. Gdy się o tém niebezpieczeństwie dowiedziano, natychmiast z Marienburga sześciudziesiąt jeźdźców, a z Gdańska siedmiudziesiąt pieszych żołnierzy wysłano do Gniewa. Lepiej nieco powiodło się Henrykowi książęciu Słupskiemu, sprzymierzeńcowi króla Polskiego, który nieprzyjacioł w liczbie trzechset jazdy z Chojnic, Bytowia, Lemburga i Starogrodu wybiegłych do jego kraju za żywnością, dnia dziesiątego miesiąca Sierpnia, w Sobotę, swoim ludem z dworzan i chłopów złożonym nie tak rozgromił jak zniósł prawie do szczętu, a pochwytawszy niektórych celniejszych osadził ich w więzieniu, i postanowił, że ich dopóty nie uwolni, póką zamki Bytow i Lemburg nie będą mu wydane. Dnia ostatniego miesiąca Sierpnia, według umowy, złożono zjazd w wiosce Neryndze, leżącej między morzem a jeziorem, które tworzy Wisła przy ujściu do morza. Na ten zjazd przybyli z strony królewskiej Ścibor Bayssen wielkorządca Prus, Gabryel wojewoda Chełmiński, Jakób z Szadka i Jan Długosz kanonicy Krakowscy, tudzież rajcy miast Gdańska, Torunia i Elbląga; ze strony zaś Krzyżackiej, Gerard Molingrade marszałek Inflantski, Lubert Forschein komtur Goldyński, rodem z Inflant, z dwoma innymi Krzyżakami, preceptorami Pruskimi Balgi i Ragnety, tudzież kilkoma z szlachty i obywateli miast Królewca. Wilhelm zaś Schindel komtur Osterodzki w Inflantach umarł z zapowietrzenia. Ale zaraz pełnomocnicy Krzyżaccy w toczących się pokojowych układach poczęli widocznie brać się do rozmaitych wybiegów i podstępów. Gdy bowiem Maciej Buchse rycerz Krzyżacki, i Jerzy Sthenepeth burmistrz miasta Królewca, którzy na poprzednich zjazdach przedstawiali słuszne warunki do zgody, i Krzyżaków usilnie do niej namawiali, przekładając, jak wielkie groziło im niebezpieczeństwo, jeśliby z ich strony do pokoju nie przyszło, na morową zarazę pomarli, przewidywano, że Krzyżacy nie zechcą się szczerze przyłożyć do zawarcia zgody. Jakoż zaraz na wstępie zaczętych rokowań, ksiądz Stefan, dawniej pleban Elbląski, począł w imieniu Krzyżaków szerokiemi słowy przekładać pełnomocnym królewskim, w obecności Pawła Legendorffa, obranego i potwierdzonego biskupa Warmińskiego, który od obydwóch stron użyty był za pośrednika, dla łatwiejszego porozumienia się nawzajem, „aby snadź nasyceni już wojną, pomyśleli skutecznie o pokoju, a odstąpiwszy „króla Polskiego połączyli się z mistrzem i zakonem, i nie dopuszczali, „iżby kraje i ludy Niemieckiego rodu przechodziły pod panowanie Sło-

„wiańskiego króla i plemienia. Jeżeliby więc nie odpychali mistrza i za„konu, tedy królowi Polskiemu miała być część kraju odstąpiona.“ Gdy wielkorządca i pełnomocnicy królewscy odrzucili wniosek tak niegodziwy, i zgodnemi głosy wykrzyknęli: „że wolą raczej śmierć i ostateczną ponieść „zagładę, niżeli odstąpić króla i królestwa“, Krzyżacy jęli im znowu przekładać: „aby połowa szlachty i obywateli miast Pruskich przyjęła rządy „mistrza i zakonu, a mnichów, którzy byli rodem z Prus, aby także po„łowę do Prus przyjęto; po śmierci zaś obecnego mistrza Ludwika, aby „władał mistrz Prusak, a po nim Niemiec, i taka kolej aby na zawsze „była zachowaną.“ A gdy i ten wniosek odrzucono, żądali znowu: „aby „szlachta i obywatele miast Pruskich wzięli wszystkie zamki i miasta „w posiadanie swoje, pod warunkiem, iżby przywdziali znak krzyża i szatę „zakonną, i oddali się z posłuszeństwem pod władzę mistrza.“ Lecz gdy wniosek takowy został wyszydzony, pomiarkowawszy, że radcy królewscy byli w swoich umysłach stali i niezachwiani, poczęli nieco przystępniejsze przekładać warunki, i obiecywali królowi naprzód ziemie Chełmińską i Michałowską z miastami Gdańskiem i Elblągiem; a potém, gdy tego nie przyjęto, dawali połowę ziemi Pomorskiej, wreszcie i całe Pomorze, z hołdowaniem Prus i Inflant, żądając: „aby zamek Marienburg „i całe Prusy, okrom miasta Elbląga z jego dawnym obwodem, został „w posiadaniu mistrza i zakonu.“ Obowięzywali się przytém Krzyżacy, „zna„komitą ilość pieniężną, nie na raz, ale na kilka lat rozłożoną, zapłacić.“ Ale i ten wniosek pełnomocnicy królewscy obszernemi wywody odparli, oświadczywszy, „że król zamek Marienburski i całe Prusy kupił za „sześć kroć sto tysięcy kóp szerokich groszy od rycerzy zaciężnych Krzyżac„kich, piśmienne i urzędowe do ich sprzedania mających od mistrza i zakonu „upoważnienie; a nie zgodziliby się na to zapewnie Krzyżacy, aby zwracać tak „wielkie pieniądze.“ Po pięciu więc dniach wzajemnego rokowania, nic nie sprawiwszy, rozjechały się obie strony z Neryngi. Potém na prośbę Gerarda, marszałka Inflantskiego, uchwalono inny zjazd za miesiąc; a gdy Ludwik mistrz Krzyżacki dłuższego żądał czasu, jeszcze drugi miesiąc pomkniono. Miał się zaś odbyć w Neryndze, albo też między Marienburgiem a Sztumem w polu pod namiotami, pod tym jednakże warunkiem, z strony posłów królewskich wyraźnie zastrzeżonym: „aby mistrz żadnej nie „robił sobie nadziei odzyskania zamku Marienburgu.“ Gdy więc posłowie królewscy Gabryel Bayssen, Jakób z Szadka i Jan Długosz, w Marienburgu przez dwa miesiące na dzień naznaczony czekali, mistrz Ludwik złożył pod ten czas w Królewcu radę ze wszystkimi braćmi zakonu, szlachtą, rycerstwem zaciężném i miastami, dla wyrozumienia ich życzeń. Wszyscy jednozgodnie radzili: „aby ziemie Pomorską, Chełmiń-

„ską, Michałowską i Elbląską oddać królowi i królestwu Polskiemu w całości; zamek zaś Marienburg i Prusy całe zostawić „mistrzowi i Krzyżakom." Mistrz Pruski, nie dowierzając z wielu względów szlachcie Sambieńskiej (Zemlanth), i mieszczanom Królewieckim (gdy bowiem upadły nadzieje wszelkie pokoju, który on im uskarżającym się na swoje nieszczęścia z pewnością zawrzeć przyrzekał, chociażby mu przyszlo wszystkiego nawet ustąpić, uknowawszy spisek, postanowili schwytać go i wraz z całą drużyną jego braci i towarzyszów powypędzać ze wszystkich miast i zamków) zwołał do Królewca znaczną liczbę swych rycerzy zaciężnych, tudzież szlachtę i mieszczan Królewieckich, i żądał od nich pieniężnego zasiłku; którego gdy mu złożyć nie chcieli, kazawszy im zgromadzić się na zamku, w Piątek, dnia czwartego miesiąca Października, zmusił ich do żądanej zapłaty, a dwudziestu sześciu celniejszych mieszczan uwięził. Żołnierzy zaś najemnych porozsadzał po warowniach, i tam pilnować ich rozkazał. Z tych sześciu główniejszych później mieczem ukarał. Przyczém oświadczył: „że do żadnych więcej układów o pokój przystąpić nie może, „skoro mu odjęto nadzieję odzyskania zamku Marienburga."

Paweł Jasieński, dowódzca wojsk królewskich, podstępem nieprzyjacioł wraz z dwoma towarzyszami pod Stargardem wzięty w niewolą.

Nim zaś rozjechano się z Neryngi, kędy był złożony zjazd w dzień pierwszy Sierpnia, nadciągło wojsko królewskie pod wodzą Pawła Jasieńskiego na Pomorze, i za radą panów Pruskich, dla powstrzymania wycieczek i zuchwalstwa nieprzyjacioł, którzy w przeważnej liczbie pod dowództwem Jana Zalca (Zal) i Hojerca obronne mając stanowiska, podsuwali się pod same przedmieścia Gdańska, i napastowali zamki królewskie Gniew, Tczewo (Thsczow) i Nowe, dnia dwudziestego pierwszego miesiąca Września miasto Starogrod, dwie tylko postawiwszy wieże, oblegać począł. W czasie tego oblężenia, z przyczyny, że obie strony równe prawie miały siły, i oblężeńcy tak we dnie jak i w nocy mogli bezpiecznie z miasta wychodzić, we Wtorek, dnia ośmnastego Października, sześciudziesiąt jeźdźców wybieglszy potajemnie z Starogrodu, wieczorem o zmierzchu poczęli tych, którzy zostali w mieście, udając nieprzyjacioł, niby wciągać do walki. Gdy więc według namowy swoi ze swoimi bitwę pozorną stoczyli, Paweł Jasieński, który na koniu objeżdżając straże nie domyślał się wcale zdrady, zdziwiony tak niespodziewaną walką, posłał jednego z żołnierzy z zapytaniem, coby byli za jedni. Oni odpowiedzieli, „że Tczowianie, „i że urwawszy nieco ludzi Krzyżakom, z ziemi nieprzyjacielskiej przybyli."

Paweł Jasieński uwierzywszy chytrej ich odpowiedzi, rad z przybycia pomocy, pobiegł do nich samotrzeci, i natychmiast z swemi dwoma towarzyszami, to jest Wawrzyńcem Szrankiem i Piotrem Szorcem, został schwytany i do Starogrodu odprowadzony. Poimanie jego wielce uradowało nieprzyjacioł, tak iż długo bili w bębny i dzwony, mniemając, że po schwytaniu wodza zwycięztwo dostało się do ich ręku. Ale zaraz w jego miejscu stanął Gotard herbu Tarnawa, i Krzyżaków próżną upojonych radością poskromił.

Słupianie usilują odnowić przymierze z Polakami. Konrad książę Oleśnicki, za otrzymaną od króla Kazimierza obietnicę dwudziestu tysięcy czerwonych złotych, zrzeka się wszelkich praw do ziemi Mazowieckiej i Bełzkiej.

W Sobotę, dnia dwudziestego pierwszego miesiąca Września, kiedy Kazimierz król Polski znajdował się w Inowrocławiu, przybyli do niego posłowie książęcia Słupskiego i biskupa Kamieńskiego, tudzież wszystkiej szlachty i mieszczan ziemi Słupskiej, jako to: mnich zakonu Ś. Jana, komtur Sławeński (de Sławno), Hanusz Parehen burmistrz miasta Starogrodu i rycerz Maciej Gunthersberg z Rabsteinu, z prośbą, aby z dawna zawarte przymierze między królestwem Polskiém a księstwem Słupskiém raczył odnowić i uzupełnić, a synów książęcia Henryka przyjąć do społeczeństwa synów królewskich. Tych król Kazimierz łaskawie przyjąwszy i podarkami uczciwszy, odprawił z dobrą otuchą, i obiecał, że po naradzeniu się z większą liczbą panów koronnych przychylną da im odpowiedź.

Z Inowrocławia wróciwszy król Kazimierz na dzień Ś. Michała do Kalisza, odbył powtórny zjazd z Konradem książęciem Oleśnickim. A po wielu trudnościach, grożących zupełném zerwaniem układów, na prośbę i wstawienie się Jodoka biskupa Wrocławskiego, Wilhelma młodszego z Rozembergu i Rabi rycerza, przysłanych od króla Czeskiego do jednania obu stron pośredników, tę w końcu przyjął wspólnie uchwałę: „aby Małgorzata, córka Ziemowita, niegdy książęcia „Mazowieckiego, i małżonek jej, rzeczony Konrad książę Oleśnicki, „ustąpili i zrzekli się wszelakiego prawa do ziem Mazowieckiej i Bełz„kiej, a po śmierci Anny, wdowy po Władysławie niegdy książęciu „Mazowieckim, aby tenże Konrad nie upominał się o jej wiano, które „spadkiem do niego miało należeć. Kazimierz zaś król obowiązany był „rzeczonej księżnie Małgorzacie i małżonkowi jej Konradowi książęciu „Oleśnickiemu w przeciągu lat czterech zapłacić dwadzieścia tysięcy czer-

„wonych złotych, a mianowicie, w roku pierwszym w dzień Ś. Jakóba pięć „tysięcy, w następnych zaś trzech latach piętnaście tysięcy.“ Z Kalisza król Kazimierz udał się do Poznania, gdzie przez dni kilkanaście zabawił. Przybył do niego pod te czasy Konrad książę Oleśnicki wraz z żoną swoją księżną Małgorzatą, i tak ustnie jako i urzędowo na piśmie zrzekł się wszelakiego prawa własności do ziem Mazowieckiej i Bełzkiej. Poczém król uczciwszy oboje mnogiemi upominkami, pożegnał ich z uprzejmością. Przybyli także do króla posłowie od szlachty Pruskiej, Gabryel Bayssen, wojewoda Chełmiński, Jan Bayssen, syn Ścibora wielkorządcy Prus, i Mikołaj Pilawski, z prośbą, „aby król zamek „Marienburg oddał pod rząd i władzę wielkorządcy i szlachty Pruskiej „i aby w nich większe niż dotąd pokładał zaufanie.“ Oświadczono im, „że „król nie może dać odpowiedzi aż po sejmie walnym, który ma być złożony „niebawem, jak tylko morowa zaraza, w wielu stronach obecnie panująca, „ustanie. Nie przystoi zaś, aby o zamku Marienburskim cożkolwiek „orzekano i rozporządzano bez udziału miast Pruskich, za których po „największej części dołożeniem się zamek tenże kupiony został.“ Z Poznania wyruszywszy król w Piątek, dnia piętnastego miesiąca Listopada, przybył w dzień Ś. Elżbiety do Koła; zkąd po odbytym zjeździe kilkudniowym, w Niedzielę, w nocy przy świetle księżyca zjechał do Łęczycy, a potém przez Radom i Kozienice wybrał się na Litwę, i tam całą zimę przepędził.

Polaków oblegających miasto Starogród zarówno nieprzyjaciel przeważniejszy liczbą oblega. Z obydwóch stron rzeź krwawa.

W Poniedziałek, dnia szesnastego miesiąca Grudnia, Krzyżacy oblężeni w mieście Starogrodzie poprzecinali wszystkie drogi, aby Polakom nie dopuścić żadnego dowozu żywności. Przez to, położenie oblegających stało się nierównie dotkliwszém niż oblężonych, i głód niewątpliwy groził obozowi Polskiemu. Chcąc zapobiedz tej klęsce, nimby do ostateczności przyszło, dowódzca Gotard z drużyną przedniejszych rycerzy wybrał się pod Tczewo celem sprowadzenia żywności. Krzyżacy, którym poimanie Pawła Jasieńskiego, Wawrzyńca Szranka i Piotra Szorca dodało wiele ducha i odwagi, bacząc że i siłą i liczbą byli przeważniejsi, tak iż nie tylko odpornie, ale i wstępnym bojem walczyć i zwyciężyć mogli, pościągali ze wszystkich załóg posiłkowe wojska, i postanowili na obóz Polski uderzyć. Uwiadomieni potém od jednego zbiega Gdańszczanina, że Gotard dowódzca wojsk królewskich z dobranym pocztem wybiegł pod Tczewo dla sprowa-

dzenia żywności, a trzechset jeźdźców pilnowało obozu, zrobiwszy wycieczkę, mnogim tłumom pieszego ludu wpadli na wojsko królewskie w dwóch wieżach zamknięte, i przez kilka godzin z zaciętością walczyli, w spodziewaniu, że swą mnogością garstkę szczupłą Polaków snadno zwyciężą; z siedmiu bowiem załóg, jako to, z Chojnic, Friedlandu, Hammersteinu, Bytowa, Lemburga, Osieka i Nieszawy, dla zniesienia Polaków zbrojne pościągały zastępy. Alić w tej rozprawie padło wielu trupem, wielu śmiertelne odniosło rany; reszta odparta schroniła się w ucieczce do miasta. Jakoż Polacy, dotrzymując swego stanowiska, dzielnie się za swoją zasłoną bronili, i nie wysuwali naprzód ani jazdy ani piechoty. Zapalała się coraz żwawsza z obojej strony walka, tak iż nieprzyjaciel przeważny liczbą już się wdzierał na mury drewniane; lecz Polacy podpalając je od dołu, zrzucali z nich Krzyżaków, i tak sobie mężnie poczynali, że po trzy razy odpieranych, i trzy razy wracających do szturmu, za czwartém uderzeniem zmusili do odwrotu. Nie mała po stronie nieprzyjacioł była liczba zabitych i rannych, których dla pogrzebania na kilku wozach zabrali do miasta, czego im Polacy nie bronili. Lubo zaś po tej porażce wszelkie wytężali siły i środki, aby Polaków bądź sztuką bądź przemocą pokonać (ile kroć bowiem po drzewo lub po żywność za daleko odbiegli od obozu, zaraz wypadali na nich Krzyżacy, a obóz częstemi trwożyli wycieczkami; przy wielkim zaś wszystkiego niedostatku, same kobiety nocą przynosiły żywność i ratowały swoich od głodu; a tak oblegający byli raczej sami trzymani w oblężeniu): wytrwali jednak mężnie, i mimo tak ciężkiej biedy nie odstąpili Polacy od oblężenia, postanowiwszy w swoim umyśle, zmódz wytrwałością, czego nie zdołali siłą pokonać. Ilekroć zatém nadarzyła się sposobność, Krzyżacy staczali bitwy z równém wysileniem jak i stałością: ale i Polakom nie brakło serca, konieczność sił dodawała.

Ludwik patryarcha Antyocheński, wysłany od papieża i cesarza Rzymskiego w poselstwie do Tatarów, aby ich namówić do wydania wojny Turkom, wraca z odpowiedzią wątpliwą.

Antyocheński patryarcha, Ludwik z Bawaryi, zakonu braci mniejszych, z orszakiem dwunastu jeźdźców, od papieża Pawła II i Fryderyka cesarza i książęcia Austryi wysłany w poselstwie do chana Tatarskiego Hadżigereja, przebywszy Węgry, naprzód do Stryja, a ztąd przez kraje Ruskie do Polski należące, pod strażą ochronną od Kazimierza króla Polskiego udzieloną, przejechawszy, dnia dziesiątego Sierpnia przybył do rzeczonego chana Hadżigereja i jego wojska, oby-

czajem Tatarów w polu nad rzeką Elze obozującego, którém przed kilku dniami innego chana Tatarskiego Chiczimachmeta, za Wołgą rzeką mającego swoje państwo, w krwawej bitwie pobił i rozproszył, i wszystkie jego kraje, zamki, miasta, wraz z ludem, żonami i bogatą mieszkańców iścizną, w moc swoję zagarnął. Przyjęty uprzejmie i z ludzkością, jakiej po królu barbarzyńskim nie można się było nawet spodziewać, okazawszy bulle papieskie, i złożywszy chanowi podarki, które był z sobą przywiózł, opowiedział poselstwo swoje, przedstawiając, „jak mnogie i jak wielkie klęski Ma„homet sułtan Turecki bez żadnej przyczyny zrządził chrześciaństwu, „jak wiele przelał krwi katolickiej i ciągle ją przelewa, ile krajów, państw „i królestw przemocą zagarnął, powypędzawszy z nich chrześcian.“ Prosił więc, „aby ulitował się nad nieszczęściami, które ród ludzki ponosi od tegoż Maho„meta, a swoją namową i przestrogą powściągnął go od takowego krwi „rozlewu i zaboru krajów chrześciańskich. Jeżeliby zaś sułtan jego zbawienne „odrzucił upomnienia, aby nie zwlaczał wydać mu wojny, i użył swej potęgi „na jego ukrócenie lub zagładę: do czego Bóg Wszechmocny użyczy mu swej „pomocy, a papież Paweł i cesarz Rzymski Fryderyk dostarczą na„kładów potrzebnych na wojnę.“ Chan Tatarski Hadżigerej uradowany wielce tém poselstwem, wziął naprzód rzecz do namysłu, a po kilku tygodniach, przybywszy z obozu do najmocniejszego ze swoich zamków, zwanego Kercher, rzeczonemu Ludwikowi patryarsze taką dał odpowiedź: „Że „bardzo ubolewa nad klęskami, które chrześcianie od Turków ponoszą, i nad „zaborem krajów chrześciańskich. Słać atoli do Turka z upomnieniem, aby „chrześcian orężem nie napastował, i krajów ich nie zagarniał, nie przystało „ani jego władzy, ani obecnej porze. Że jednakże wyśle do niego natychmiast „posłów, z przełożeniem, aby się wstrzymał od zamierzonej wojny przeciw „Wołochom i Węgrom. Czyliby zaś Turkom miał wojnę wypowiedzieć, „lub nie, to nie od jego wyłącznie woli, ale i od Kazimierza króla Pol„skiego, którego od dawna uważa za swego brata i pana, zależy. Że bez „jego wiedzy i wzajemnego z nim porozumienia się, nie może na żadną stronę „stanowczej dać odpowiedzi; i owszem, zdaje się w tém zupełnie na króla „Kazimierza, czyli ma Turkom wojnę wypowiedzieć. Aby zaś nie mnie„mał, że w tej odpowiedzi kryła się jaka obłuda, radził mu udać się do „Kazimierza króla Polskiego, oznajmić mu odpowiedź otrzymaną, wziąć „z sobą listy do króla, i z osobna drugie wypowiednie, i prosić go o orze„czenie w tej mierze; a jeżeli król przychyli się do jego żądania, tedy i on „wahać się nie będzie z postanowieniem.“ Jakoż natychmiast dał do rąk patryarsze listy, w których toż samo królowi Kazimierzowi z swojej strony przyrzekał, i inne pieczęcią swoją opatrzone, a zawierające wypowiedzenie wojny Turkowi. Ucieszony tą odpowiedzią patryarcha, opuściwszy Tatary,

przybył do Kazimierza króla Polskiego, który na ów czas przebywał w Wilnie na Litwie, i oznajmił mu odpowiedź otrzymaną od chana Hadżigereja, z prośbą: „aby jako monarcha katolicki, mając sobie od „Tatarów zdaną zupełną władzę, ratował chrześcian, a nie zaniedbywał „i nastręczonej możności i sposobnej pory. Aby się uważał za szczęśliwego, „że od jego wyrozumienia i woli zależała tak nieodzowna i zbawienna dla „chrześcian wojna; niewdzięcznym zaś pokazałby się i Bogu i ludziom, gdyby „sprawę tę mimo siebie obojętnie puścił.“ Kazimierz król Polski odpowiedział: „Że od dawna pragnął uskromienia i przytarcia potęgi Turków, „i zawsze będzie to jego życzeniem; uważa ich bowiem za powszechnych „i osobistych swoich nieprzyjaciół, czyhających wiecznie na opanowanie jego „krajów. Wszelako naradzić się wprzódy chce z prałatami i panami koron„nymi, i dlatego rzecz tę odkłada do sejmu Piotrkowskiego, naznaczo„nego na dzień szesnasty Marca, poczém stosownie do jego uchwały da od„powiedź.“ Wdzięcznie przyjął to oświadczenie patryarcha Antyocheński, i uczczony od króla wspaniałemi upominkami, dnia piętnastego Lutego zjechał do Krakowa; zkąd następnie ruszył z powrotem do papieża i Fryderyka cesarza Rzymskiego, aby im oznajmić to wszystko, co zdziałał u chana Tatarskiego Hadżigereja i u króla Polskiego Kazimierza.

Rok Pański 1466.

Jakób Boglewski, spoczywający w łóżku, za zdradą żony swojej ginie z rąk morderczych Jana Pieniążka, archidyakona Gnieźnieńskiego i dziekana Łęczyckiego.

Zamieszkawszy na całą zimę Kazimierz król Polski na Litwie, wraz z żoną swoją królową Elżbietą, obchodził święta Narodzenia Zbawiciela naszego w Wilnie, gdzie zajmował się sprawami Litewskiemi, a niekiedy wyjeżdżał na łowy. Przyjmował niemniej poselstwa od monarchów wschodnich i północnych. Zdarzył się pod te czasy straszny i przerażający wypadek, który od przyjęcia w Polsce wiary chrześciańskiej nie miał podobno przykładu; wypadek rzadki i niesłychany, a ztąd dający mi pochop do jego opisu. A lubo czyn, o którym mowa, wolałbym raczej przemilczeć niż opowiadać, wszelako dla prawdy i sprawiedliwości, i dla okrycia zgrozą najstraszniejszej zbrodni, wypiszę go tu i zachowam w moich rocznikach. W Poniedziałek, dnia szóstego Stycznia, w samo święto Trzech Króli, Jakób Boglewski, szlachcic znakomity, herbu Koźlerogi, gdy w wiosce

swojej Łączeszycach, gdzie dawniej była warownia, na Mazowszu leżącej, w łóżku spoczywał, za namową żony jego Doroty, córki Jana Rogali z Suchocina, niegdy wojewody Warszawskiego, którą serdecznie i więcej jak mąż miłował, a o której sprawkach jawnych i już między ludźmi rozgłoszonych, chociaż mu je ludzie godni wiary donosili, sam tylko słyszeć nie chciał, ani się mieć na baczności przed grożącym śmierci zamachem, o którym go ostrzegano; ręką Jana Pieniążka z Witowic, księdza, archidyakona Gnieźnieńskiego i dziekana Łęczyckiego, syna zaś Mikołaja z Witowic podkomorzego Krakowskiego, chociaż ci byli jednego domu i herbu, mającego za godło trzy strzały i nazwę Jelita, przy pomocy Jakóba Adama Jaszczechowskiego, herbu Bylica, pisarza i domownika rzeczonego Jakóba Boglewskiego, i dwóch jego sług, Plichty i Komaskiego, w oczach pomienionej Doroty, z którą tenże Jan Pieniążek, jak mówiono, skryte miał miłostki, śpiący spokojnie, kiedy nań zbrodnicze godziły ciosy, spisami, szablami i siekierami zamordowany i na drobne kawałki rozsiekany został, tak iż nazajutrz twarzy i postaci jego nie można było rozeznać. Lubo zaś na drugi dzień brat Jakóba, dworzanina zabitego Mikołaja Boglewskiego, wojewoda Warszawski, przybywszy na miejsce z liczną rzeszą okolicznej szlachty, która zbiegła się z pożałowaniem nad tak wielką zbrodnią, pomienioną Dorotę, wdowę po zabitym Jakóbie, i jej służebną, świadomą wszystkich niecnych sprawek swojej pani, i rzeczonego Jakóba, pisarza i dworzanina, który panu swemu pierwszy głowę siekierą roztrzaskał (Jan Pieniążek bowiem archidyakon, z dwoma domownikami swemi, Plichtą i Komaskim, tejże samej nocy o dwadzieścia mil blisko, pod Łęczycę, aby snadniej mogli wybiegać się przed zarzutem zbrodni, uciekli) wziął pod straż i pociągnął do sądu, a z zeznania morderców, jako i z listów, ręką Jana Pieniążka archidyakona do rzeczonej niewiasty Doroty pisanych i przy niej znalezionych, które cały spisek ułożony na zamordowanie rzeczonego Jakóba szlachcica wykrywały, powinien był zapaśdź na zdrajczynie wyrok zasłużonej kaźni: Mikołaj jednak Boglewski, wojewoda, wzruszony prośbami braci mniejszych zakonu Ś. Bernardyna w Warszawie, błagających o litość przynajmniej nad kobietami, rzeczoną Dorotę i jej pannę służebną, które zaprawdę należało żywcem w ziemię zakopać, uwolnił od kary. Jakóba zaś potępionego wyrokiem sądu, kazał, po wyszarpaniu żywemu wnętrzności, ćwiertować. Wołał nieszczęśliwy w mękach, aby biorąc z niego przykład, nikt nie uwodził się występną ku kobietom miłością.

Synod prowincyalny Łęczycki uchwala podatek wiardunkowy i karę za zbrodnią Jana Pieniążka archidyakona Gnieźnieńskiego, popełnioną na Jakóbie Boglewskim; arcybiskup jednak Gnieźnieński nie przystępuje do wykonania wyroku.

W Poniedziałek, dnia dwudziestego Stycznia, Jan Gruszczyński arcybiskup Gnieźnieński złożył zjazd prowincyalny w mieście prowincyalném Łęczycy: na który gdy on sam, i biskupi Jakób Włocławski i Andrzej Poznański z kapitułami swemi osobiście przybyli, Jan zaś biskup Krakowski przysłał swoich zastępców, to jest, Jana Długosza starszego, Jakóba z Szadka i Stanisława z Kobylina, doktorów praw kościelnych, naradzano się przez trzy dni względem udzielenia pieniężnego zasiłku Kazimierzowi królowi i rzeczypospolitej, na prośby i wstawienia Sędziwoja z Łąszenic wojewody Sieradzkiego, i Michała Lasockiego starosty Łęczyckiego, posłów królewskich. Nakoniec zgodnemi głosy uchwalono, aby dyecezye Gnieźnieńska, Włocławska i Poznańska, wraz z swemi biskupami i duchowieństwem złożyły po jednym wiardunku od grzywny, taxy zwyczajnej; Krakowski zaś biskup z swém duchowieństwem, u których wyższe są taxy, po sześć groszy od grzywny, na podźwignienie rzeczy publicznej.

Wyniesiono także na tym zjeździe Łęczyckim, usty Sędziwoja z Łąszenic wojewody Sieradzkiego, w imieniu Mikołaja Boglewskiego wojewody Warszawskiego i wszystkich jego braci, skargę żałosną przeciw Janowi Pieniążkowi archidyakonowi Gnieźnieńskiemu, o straszliwe morderstwo na osobie Jakóba Boglewskiego w domu jego dokonane, które wielu duchownym jawne łzy wycisnęło. Pokazywano list własnoręczny Jana Pieniążka, wykrywający zamierzone przezeń zabójstwo rzeczonego Jakóba, i przez wielu obecnych sprawdzony. Poczém zgodną całego synodu uchwałą postanowiono: „aby Jan arcybiskup Gnieź-„nieński wytoczył summarycznie w drodze sądowej sprawę przeciw Jano-„wi Pieniążkowi; a skoro z złożonych świadectw i dowodów rzeczony „Jan Pieniążek okaże się winnym zbrodni, aby go odsądził od wszela-„kich chlebów duchownych obecnie i na przyszłość, i zamknął w więzieniu „dla odprawienia pokuty i przebłagania tą karą Boga za popełnione prze-„stępstwo, który gdyby nie był przebłagany, spuściłby niepochybnie swój „gniew na starszyznę i głowy duchowieństwa; dla zapobieżenia wreszcie zgor-„szeniu między szlachtą i ludem pospolitym, z których obu stanów ludzie „pomagali do tej zbrodni, i dla zbawienia duszy samego Pieniążka, sko-„roby ścisłą odbył pokutę.“ Na takową uchwałę synodu lubo zgodził się Jan arcybiskup Gnieźnieński, i wyrok zatwierdził, nie starał się prze-

cież o jego wykonanie, i tak straszliwej, tak gorszącej dla całej dyecezyi i kościoła Polskiego, za swoich rządów biskupich, zbrodni w osobie duchownej dozwolił ujść bezkarnie.

Inflantczycy wysłani do Prus na pomoc Krzyżakom, przez zdradę Żmudzinów, wszyscy z wyjątkiem dwóch rycerzy giną.

Dnia pierwszego Lutego i dni następnych, poczet rycerstwa Inflantskiego, w liczbie siedmiuset jezdnych i pieszych żołnierzy, wyprawiony przez mistrza Inflantskiego Jana Meyndge zwanego Ostow, nie mogąc przeprawić się morzem dla wichrów burzliwych i zimowej pory, przybył drogą lądową na Żmudź, zkąd miał udać się do Prus na pomoc Krzyżakom oblężonym w Stargardzie. Żmudzini dowiedziawszy się o nadciąganiu Inflantczyków, przestrzeżeni o nich już wcześniej od Kazimierza króla Polskiego i wielkiego książęcia Litewskiego przez listy i gońce, wyszli przeciw nim zbrojno, a naścinawszy drzew pozawalali im przejścia dokoła, i tak zamkniętych pilnowali przez dni kilka: aż wreszcie Inflantczycy głodem zmuszeni ruszyli ku morzu, gdzie natrafili znowu na pokopane umyślnie i chróstem z wierzchu przykryte doły, w które powpadawszy, bez bitwy i trudu dostali się żywcem w ręce Żmudzinów, i oprócz dwóch życiem darowanych, wszyscy zostali wymordowani. Tabory ich, konie i różne juki bogate zabrali zwycięzcy. Inni, którzy uniknęli owych dołów, i ratując się uciekli na jezioro, które tworzy rzeka przy ujściu do morza, w ów czas zamarzłe, załamali się z lodem i potonęli. Dwaj jeńcy Inflantscy, wyżej wspomniani, opowiadali, że nieco pierwej przed tą klęską, czterdzieści statków, w których przewożono do Prus rycerzy Nadreńskich na pomoc Krzyżakom, w burzy morskiej doznały rozbicia.

Paweł Legendorf biskup Warmiński, poddając się ze wszystkiém królowi Kazimierzowi, skłania mistrza Krzyżackiego do proszenia o pokój.

Dnia jedenastego Lutego, Paweł Legendof, obrany i potwierdzony biskup Warmiński, który poprzednio, dla zachowania swoich dóbr kościelnych w całości, biernie i bezstronnie się zachowywał, widząc, że mistrz zakonu Ludwik i Krzyżacy nie życzyli sobie wcale pokoju, i że najsłuszniejszemi nawet warunkami, jakie im król Kazimierz podawał, nie można ich było nakłonić do zgody, porzuciwszy swoję bezstronność, i naganiwszy zakonowi jego upor i zaciętość, wojnę mu wypowiedział. Zaczém przyzwał załogi

królewskie stojące w Passenheim, Nidburgu i Ornecie (Vormith) wraz z ich dowódzcami, Adamem Wilkanowskim, Jerzym Tworkowskim i Janem Zakiem (Szak) i otwarł im zamki i miasta Ressel (Reszel), Brunsberg, Heilsberg, Seeburg (Szeburg), Wartenburg, Bischofstein, wielki Holsztyn i Frauenburg, dokąd pozwolił im wchodzić i wychodzić, i nieprzyjacioł z nich wojować. O czém gdy się mistrz Ludwik dowiedział, samém zachowaniem się spokojném okazał, jaką w tém dla siebie poczuwał klęskę. Wysławszy więc z listami do króla Kazimierza, przebywającego jeszcze na Litwie, i do panów Litewskich, począł prosić i zabiegać o pokój, który wprzód z taką dumą odrzucał; a gdy król Kazimierz z Litwy powrócił, wyprawił umyślne do panów Litewskich poselstwo. A nawet Pawła, obranego i potwierdzonego biskupa Warmińskiego, chociaż nieprzyjaciela swego, prosił po kilka kroć o pośrednictwo do wyjednania pokoju, zanimby twardsze ścisnęły go przeciwności. Wysłano zatém Jana Sapieńskiego do Pawła elekta, w celu wyrozumienia z niego, azali mistrz pokładał jakie słuszne do zgody warunki, aby król zezwoliwszy na pozorne może układy, nie wystawił się bez potrzeby na urągowisko.

Na zjeździe walnym Piotrkowskim Konrad książę Mazowiecki upomina się królowi Kazimierzowi o Płock i inne ziemie. Jan Pieniążek archidyakon Gnieźnieński za zabicie Jakóba Boglewskiego wtrącony do więzienia. Podatek na wojnę Pruską uchwalony.

Dnia czternastego miesiąca Marca, w Niedzielę czwartą postu, rozpoczął się zapowiedziany z dawna sejm walny królestwa, na który Kazimierz król Polski, mimo niepogodnej pory i wielkiej rościeczy, z pośpiechem i w sam czas, to jest, tegoż samego dnia czternastego Marca przyjechał, zostawiwszy Elżbietę królową w Radomiu. Nazajutrz przybyli w wielkiéj liczbie panowie radcy, tak duchowni jako i świeccy, tudzież szlachta i miast wysłańcy. Naradzano się naprzód w sprawie Konrada książęcia Mazowieckiego, matki jego Anny i ciotki Katarzyny, osobiście na tym sejmie obecnych, i przez dni siedm toczyły się spory o ziemie Płocką, Wizką, Sochaczewską, i inne przez nich zagarnione. W końcu orzeczono, że czyliby książęta Mazowieccy rościć sobie chcieli prawa lenności czy dziedzictwa do ziem Bełzkiej, Płockiej, Wizkiej, Rawskiej, Gostyńskiej i Sochaczewskiej, nie im, ale Kazimierzowi królowi Polskiemu takowe służyły prawa. Odstąpiwszy wreszcie książęta Mazowieccy prawa spadkobierstwa, do którego na przeszłych

zjazdach jak najmocniej się odwoływali, wiedząc, że je stanowczo utracili przez zrzeczenie się Małgorzaty córki Ziemowita, jedynej dziedziczki księstw Mazowieckich, żony Konrada Czarnego książęcia Oleśnickiego, i zlanie zupełne praw swoich na Kazimierza króla Polskiego i królestwo, żądali przyznania sobie rzeczonych ziem na mocy lennego prawa, którego się wprzódy wypierali. Lecz gdy i to sejm uchylił, udali się do prośb, „aby ich z samej łaski i względności zostawiono w posiadaniu wszystkich „ziem Mazowieckich.“ Sprzeciwił się temu król Kazimierz, oświadczywszy: „że niesłuszną byłoby rzeczą, aby ziemie, które z prawa jemu przy„należały, i za których spokojne dzierżenie dwadzieścia tysięcy czerwonych „złotych księżnej Małgorzacie, żonie Konrada Czarnego książęcia „Oleśnickiego, zapłacił, miały być komu innemu darem odkazane. Obie„cywał jednak, że dla świętej zgody gotów był książętom Mazowieckim „darować ziemię Wizką, jeżeli z Płockiej ustąpią.“ Lecz gdy ta darowizna nie do smaku była i Konradowi książęciu Mazowieckiemu i jego radcom (uważali sobie bowiem za wielką zniewagę, aby stolica biskupia i zamek Płocki miał im być odjęty), wywód dalszy tej sprawy odłożony i odesłany został do innego sejmu walnego.

Wtedy także Mikołaj Boglewski, wojewoda Warszawski, wyniósł powtórnie sprawę o zamordowanie brata swego Jakóba przeciw Janowi Pieniążkowi archidyakonowi Gnieźnieńskiemu, w obecności jego ojca Mikołaja Pieniążka podkomorzego Krakowskiego, który jednak prócz łez żadnej innej nie używał obrony. Zgodnemi głosy uchwalono: „ażeby starostowie królewscy poimali Jana Pieniążka archidyakona i sta„wili go przed Janem arcybiskupem Gnieźnieńskim, i aby ten wino„wajcę osadził za karę w więzieniu; podobnież Dorota, wdowa po zabitym „Jakóbie Boglewskim, i jej służebna, pomimo otrzymanego uwolnienia „od kary, aby były uwięzione i za tak wielką zbrodnię ukarane.“ Osądzono bowiem, że większym jeszcze występkiem byłoby przebaczenie takiej zbrodni, niżeli sama zbrodnia. Obiedwie zatém, i wszetecznicę i jej służebną, kazano schwytać i ukarać. Nim jednak wyrok ten wykonano, Dorota uciekła do Prus i schroniła się w zamku nieprzyjacielskim Działdowie, poruczywszy się opiece niejakiego Czecha Mężyka; Jan Pieniążek zaś ukrywał się między krewnemi, i w ten sposób uszedł przed kaźnią. Papież atoli wyzuł go z archidyakonii Gnieźnieńskiej i dziekaństwa Łęczyckiego. Niektórzy wierzyli pobożnie, że to była kara Boska tak za jego zbrodnię, jako i za winy ojca, który będąc starostą Krakowskim, w czasie zawichrzenia kościoła Krakowskiego wyrządzał krzywdy duchowieństwu, dopuszczając się gwałtów na osobach i majątkach, popełniając grabieże i różne zniewagi, i który podobnież jak syn jego, za prześladowanie duchownych odjęte miał

starostwo Krakowskie, czego się nigdy nie spodziewał. Bóg, sprawiedliwy sędzia, nie rychło wprawdzie lecz nieuchronnie zsyłający karę za ludzkie przestępstwa, chcąc groźnym przykładem odstraszyć i przerazić innych, spuścił plagę na głowy tych, którzy uchwalali, bądź wykonywali wyroki niesprawiedliwe na sługi Boże, wyganiali niewinnych z majątków, i rozmaite krzywdy im wyrządzali.

Zajęła potém całą uwagę sprawa Pruska, do której popierania przybyli Gabryel Bayssen wojewoda Chełmiński, Mikołaj Pilawski, Jan Bayssen, syn wielkorządcy, i posłannicy miasta Torunia, Gdańska i Elbląga. Dla skuteczniejszego zaś kierowania tą sprawą, uchwalono: „aby król Kazimierz z gronem swoich radców, tak duchownych jako „i świeckich, i z kilku tysiącami wojska konnego i pieszego, udał się do „Prus, i w Marienburgu stałe obrał sobie siedlisko, zkąd nieprzyjaciół „odpierać i wojować, poddanym zaś i sprzymierzeńcom pomoc mógł dawać „i zachętę.“ Co iżby tém snadniej uskutecznić można, postanowiono dla króla podatek wiardunkowy z wsi i młynów, od szlachty zaś nie mającej kmieci pobór po dwa grosze, i akcyzę (czisza) roczną, tudzież zasiłek pieniężny od duchownych. Taką uchwałę gdy wszyscy zgodnie przyjęli i zatwierdzili, rozwiązano sejm Piotrkowski, który trwał przez dni piętnaście, a król Kazimierz dla lepszego kierowania sprawami Pruskiemi, z Piotrkowa udał się do Łęczycy, gdzie wraz z żoną Elżbietą obchodził święta Wielkiejnocy, a z Łęczycy wybrał się do Brześcia.

Jan Skalski z strony króla Kazimierza ubiega miasto Melzak. Obrona zamku królewskiego Holand.

W Piątek, dnia dziesiątego miesiąca Kwietnia, Jan Skalski, starosta królewski w Prusiech i dzierżawca Frauenburga, pościągawszy z innych załóg liczny zastęp konnego i pieszego rycerstwa, ubiegł nocną porą miasto Melzak, w ów czas posiadane przez Krzyżaków, pozabierał mnogie dobytki, które tam wieśniacy dla bezpieczeństwa poznosili, a sześciudziesiąt pachołków zbrojnych, składających straż miasta (w nocy bowiem najbardziej bali się nieprzyjaciele) poimał jeńcem. Byli na ów czas w Królewcu przedniejsi wodzowie wojsk Krzyżackich, zwołani przez mistrza Krzyżackiego Ludwika na obronę Sambii, której flota Gdańska zagrażała zniszczeniem. Wiadomość o wzięciu Melzaka wielce zasmuciła mistrza i Krzyżaków, przewidywali bowiem, że podobnie jak Melzak wojsko królewskie ściśnie oblężeniem Królewiec. Piątego więc dnia po wzięciu Melzaka, w mniemaniu, że rycerstwo królewskie wróciło do swych zwykłych stanowisk, i że

w Melzaku mała straż pozostała, wysłał nań Henryka Plauen z trzema tysiącami jeźdźców i pieszego żołnierza: którzy przybywszy do Melzaka, uderzyli z czterech stron na miasto, i od północy do południa tak silnie go dobywali, że już wyparli jednę bramę, i pewni prawie byli, że stratę swoję odzyskają. Lecz gdy i z strony przeciwnej równy był zapał i gorliwość, w wyłamanej bramie legło dwóchset nieprzyjacioł, część raniona, część dostała się w niewolą. Henryk Plauen, dawniej komtur Elblągski, tknięty do żywego i uniesiony gniewem, że rycerstwo mimo jego zakazu pobiegło do szturmu, i przy tak przeważnej liczbie tyle ludzi zginęło, a załoga królewska mało co ucierpiała, wziął swoich ciężko rannych, i poszedł z nimi pod zamek Holland, w spodziewaniu, że go snadno zdobędą, i klęski poniesionej w Melzaku sowitém powetują zwycięztwem. Ale z odmianą miejsca szczęście się nie zmieniło: gdy bowiem niebacznie uderzyli na wojsko królewskie, udające popłoch i niby nie śmiejące stawić oporu, padło ich jeszcze więcej niżeli pod Melzakiem. A tak mistrz Pruski Ludwik, usilując jednę stratę nagrodzić, drugą poniósł równie wielką, i zamiast jednej, dwie na raz wycierpiał szkody.

Jan Jasieński zdobywa zamek Osiek na rzecz króla Kazimierza, a nieprzyjacioł spieszących na obronę tego zamku poraża i rozprasza.

Jan Jasieński, dowódzca załogi królewskiej w mieście Nowem, wystawiwszy pod murami zamku Osieka wieżę obronną czyli basztę, zamkniętych w Osieku nieprzyjacioł ciężkiém oblężeniem nękał. Przysłano im wprawdzie na odsiecz posiłki z Chojnic i Stargardu, ale Jan Jasieński w stoczonej walce pobił je i rozproszył. Legło wielu trupem na placu, inni schronili się do wsi Czarnolasu, gdzie również grób znaleźli. Wojsko królewskie zabrało w zdobyczy broń, konie i działa, w ucieczce poporzucane. Ci więc, którzy bronili zamku Osieka, dowiedziawszy się o klęsce swoich braci, podpalili zamek, odbiegli zwłok zabitego w czasie szturmu dowódzcy, i puścili się wpław przez wodę, ratując się od śmierci i niewoli. Ale żołnierze królewscy wnet ugasili pożar Osieka i zamek opanowali. Pod tenże sam czas, wojsko królewskie wyszedłszy z Ressel, stoczyło bitwę z załogą nieprzyjacielską miasta Wartenburga, wielu położyło trupem, a część rozproszyło lub zabrało w niewolą.

Elżbieta, córka króla Kazimierza, schodzi ze świata.

W Piątek, nazajutrz po święcie Wniebowstąpienia Pańskiego, Elżbieta młodsza córka Kazimierza króla Polskiego, wielu chorobami wycieńczona, w zamku Nowego miasta umarła. Zwłoki dziecinki odwieziono do Krakowa i w grobie królowej Anny pochowano.

Król Kazimierz wybierając się do Marienburga, śle do Wrocławia do legata Apostolskiego Rudolfa z upomnieniem, aby nie naśladował przeniewierstwa arcybiskupa Kreteńskiego, także legata papieskiego, w zawarciu pokoju z Krzyżakami.

Dnia ośmnastego miesiąca Maja, król Kazimierz przybywszy do Brześcia Kujawskiego, kędy obchodził uroczystość Zielonych Świątek i Bożego Ciała, naradzał się z Janem arcybiskupem Gnieźnieńskim, Jakóbem biskupem Włocławskim, tudzież wojewodami i radnymi pany Wielkiej Polski, którzy wraz z Jego Miłością w Brześciu zabawiali, o swojej wyprawie do Marienburga; wyprawiał także i przyjmował niektóre poselstwa. Ponieważ zaś przewidywał, że przed dniem Ś. Jana Chrzciciela, jak było ułożono, do Marienburga zjechać nie mógł, aby więc zasiewy w ziemi nieprzyjaciół, wprzódy nimby je zebrać i do miast sprowadzić zdołali, poniszczyć, swoje zaś od podeptania i zniszczenia ochronić, wysłał Adama Wilkanowskiego starostę Neidburskiego z oddziałem pięciuset zaciężnej jazdy do Neidburga, zleciwszy mu, aby wraz z Janem Skalskim Frauenburskim i Janem Zakiem Ornetskim starostą, tudzież załogą królewską w Passenheim stojącą wybiegł w celu poniszczenia nieprzyjacielskich a zasłonienia od szkody własnych zasiewów. Do Rudolfa zaś, legata Apostolskiego i biskupa Lawentyńskiego, który od stolicy Apostolskiej umyślnie wysłany dla godzenia króla z Krzyżakami przybył do Wrocławia, i gorliwie starać się o pokój przyrzekał, czemu poprzedni legat nie uczynił zadosyć, wyprawił Jana Długosza starszego, kanonika Krakowskiego. Ten więc zjechawszy do Wrocławia, w Sobotę, dnia dwudziestego pierwszego Czerwca, w osobności i bez świadków oznajmił legatowi: „że król Kazimierz życzy sobie jak najszczerzej pokoju „z Krzyżakami, lubo siłą oręża i powodzeniem niewątpliwą ma nad nimi „przewagę. Obawia się jednak, aby legat w działaniu swojém i sposobie my-„ślenia nie naśladował Hieronima arcybiskupa Kreteńskiego, który „od papieża Piusa II w tymże samym celu był zsyłany, lecz chociaż się

„oświadczał, że z taką gorliwością będzie popierał sprawę, jakby był własnym „synem królewskim, wszelako udawszy się do mistrza Pruskiego Ludwi„ka do Królewca, ujęty danym sobie w podarku kielichem złotym, okazał „się nieszczerym i prawdziwym Kreteńczykiem, a na zjeździe w Brze„ściu, złożonym w celu czynienia układów, zaraz z początku, czego przede„wszystkiém należało mu unikać, jako głównej przeszkody do zjednania po„koju, szlachtę i obywateli miast Pruskich uznał za wyłączonych od ko„ścioła i wyklętych, i w sprawie królewskiej za mistrzem obstawać począł; „kazał przez wszystek czas zachowywać interdykt, z ujmą i obrazą króla, „i sam nastręczał powody rozerwania przyjaźni, gdy raczej powinien je był „usuwać. Człowiek chytry i przewrotny, lubo jego krzywe postępki niektórzy „zwali roztropnością. Zapalił sam wojnę, dla której stłumienia był przysłany; „opowiadając chełpliwie, że ją ukończy, przedłużył ją aż do tego czasu; „i owszem byłaby sama przez się ustała, gdyby on jej był nie podżegał. „Co po jego odjeździe krwi się rozlało i jeszcze się przeleje, ile ciosów z ró„żnych stron ludzie ponieśli, ile zawrzało sporów i niechęci, tego wszystkiego on „był sprawcą, nie pojednawca ale raczej podżegacz wojny, i spadło to wszystko „na stolicę Apostolską, która z jego działania więcej ohydy niż zaszczytu od„niosła, i na Krzyżaków, których w większe jeszcze uwikłał wojny, jak się „z przejętych listów jego pokazało: stał się im nawet szkodliwszym niż kró„lowi. Zaczém król Kazimierz chętnie Rudolfa legata Apostolskiego „przyjmie za rozjemcę i pośrednika do umorzenia wojny Pruskiej; wdzię„czne mu będzie jego przybycie w te kraje, i w nikim większej jak w nim „nie pokłada ufności, że z zaszczytem dla siebie wojnie tej koniec położy „i zjedna pokój żądany. Radby wszelako być wprzódy upewnionym, azali nie „zechce naśladować spraw arcybiskupa Kreteńskiego, które dotąd dymią „klęskami i pożogami.“ Rudolf legat Apostolski, pochwaliwszy dobre chęci „króla Kazimierza, odpowiedział: „Że wiadome mu dobrze chytre sprawy „Hieronima arcybiskupa Kreteńskiego, i nad te większe jeszcze zdro„żności; że prosi Boga, aby mu dać raczył inny sposób myślenia, iżby nie „szedł za jego przykładem. Wspominał, że się przyłożył nieco do pogodze„nia Fryderyka cesarza Rzymskiego z Maciejem królem Węgier„skim, i żadnych nie przyjął darów, chociaż mu je ofiarowano; że się na „niego sam cesarz użalał, iż będąc Niemcem, za Węgrami jednak prze„ciw Niemcom obstawał. Że młodość całą i wiek dojrzały spędził bez „plamy, i już się zbliżył do starości; nie przystałoby zatém, aby w wieku „sędziwym miał się kalać przewrotnością, którą się brzydził za młodu. Że „nakoniec papież Pius II mocno go upominał, aby biorąc na siebie zago„dzenie sprawy Pruskiej, nie okazał się chciwym, ale raczej dalekim od „przyjmowania wszelkich darów.“ Upewniał więc tak króla jako i posłannika

jego Jana Długosza, „że bynajmniej nie powabią go żadne podarki, że „unikać będzie jak najstaranniej obrazy stron obu. Że szlachty i obywateli „miast Pruskich nie będzie uważał za wyklętych, i w ich obecności na„bożeństwo szczerém sercem odprawiać będzie. Wkrótce zaś, gdy do działania „przyjdzie, da im dowody swojej prawości, i nie już słowem ale czynem po„każe, że nie jest Kreteńczykiem.“ Z tą odpowiedzią Jan Długosz wróciwszy z Wrocławia do Brześcia, królowi i jego radcom dobrą przywiózł otuchę, że legat szczerze dążyć będzie do zjednania pokoju. Wielu z pomiędzy panów koronnych, którzy przybycia legata jak zarazy jakiej się lękali, zmienili swoje zdania.

Mistrz Pruski niszcząc wszystkie niemal zasiewy około miast biskupa Warmińskiego, ściąga na siebie oręż Polaków.

Ludwik mistrz Pruski, zmartwiony i boleśnie dotknięty wzięciem miasta Melzaka i stratą rycerzy, którzy w nim polegli, wszystek o to żal i gniew swój zwrócił na Pawła, obranego i zatwierdzonego biskupa Warmińskiego, jakoby jego oddalenie się było tej klęski powodem. Żalił się, że on więcej, niżeli Kazimierz król Polski, z którym lat tyle wojuje, zrządził mu szkody. Nie mogąc zatém gniewu w sobie powściągnąć, na początku miesiąca Czerwca wziął z sobą poczet sześciuset jazdy i tyluż pieszego żołnierza, i w towarzystwie Henryka v. Plauen, niegdy komtura Elbląskiego, Gerarda Melingrade marszałka Inflantskiego, Jerzyka Śliwieńskiego, i wielu innych sprzymierzonych z sobą stronników, i wyszedłszy z nimi w pole, wszystkie zboża i zasiewy, zaledwo w kłos się wiążące, w okolicach miast biskupa Warmińskiego, jako to Brunsberga, Ornety, Heilsbergu, Ressel, Gutstadtu, Melzaka, częścią wysiec kazał, częścią wojskiem wydeptał, i sprawił w nich takie zniszczenie, jakiego spodziewać się mógł od nieprzyjaciół swoich Polaków. Ta klęska oburzyła przeciw Pawłowi biskupowi obywateli miast pomienionych, którzy nań wyrzekali, „że przez jego przyłączenie się do strony „królewskiej narażeni byli na ostatnią zgubę, kiedy zachowując się bezstron„nie mogli jej wcale uniknąć, gdyby Paweł biskup nie stał się był do niej „powodem.“ Tém boleśniejsze im było to zniszczenie zasiewów, że wiele miast dla uchronienia się tej szkody zamyślało poddać się mistrzowi, gdyby wojska królewskie swojém wkroczeniem nie były uprzedziły ich zamiaru. Żałował i Paweł biskup Warmiński swego postępku, że i od swoich gorzkie ponosić musiał wyrzuty, i od wojsk królewskich zastrzeżonej nie otrzymał obrony. Wahali się bowiem w tej mierze Adam Wilkanowski, Jan

Skalski i Jan Żak, wodzowie królewscy, nie tusząc, aby mogli bezpiecznie spotkać się z Krzyżakami, gdy wielu z przerzeczonych mieszczan, chwiejący się w wierności, opuszczali załogi miejskie, przez co zmniejszała się znacznie liczba tak jezdnego jak i pieszego rycerstwa. Ale gdy król naganił im listem swoim to ociąganie się w działaniu, wyszli, acz zapóźno, z wojskiem jak tylko zebrać mogli najliczniejszém, postanowiwszy stoczyć bój z Krzyżakami, skoroby do tego sposobność się nastręczyła. Mistrz Ludwik, nie chcąc narażać się na ostateczne niebezpieczeństwo, gdyby mu w boju uledz przyszło, schronił się z całém wojskiem do zamku Bartenstein, który miał w swoich ręku. Gdy więc mistrz Pruski unikał walki, tém śmielej wojsko królewskie rzuciło się na włości nieprzyjaciół, i niszczyło w polach zasiewy, paliło domy.

Król Kazimierz oburzony poselstwem Prusaków, żądających wydania i powierzenia im miast i zamków Pruskich, wyrusza pod Marienburg.

Dwa miesiące blisko wysiadywał Kazimierz król Polski w Brześciu. Przybyli do niego temi czasy w poselstwie Ścibor Bayssen wielkorządca Prus, Gabryel Bayssen wojewoda Chełmski, tudzież wielu szlachty i obywateli miast Torunia, Elbląga i Gdańska, z użaleniem na różne uciążliwości, krzywdy i ostateczną kraju niedolę, prosząc, „aby król „z przeważną siłą jak najprędzej do nich pospieszył, i raz już kres położył „tej długiej wojnie, która tyle wygubiła ludzi, i majątki ich albo całkiem „zniszczyła, albo znacznie pouszczuplała. Gdy bowiem, jak uchwalono było, „z wojskiem swojém przybędzie, i mistrza w Królewcu oblężeniem ściśnie, „niektóre miasta Krzyżackie, według tajemnej z wielkorządcą zmowy, poddadzą się królowi, i zbliżą pokój na sprawiedliwych warunkach pożądany.“ Prosili następnie, powtarzając swoje żądania, „aby zamek Marienburg, „tudzież inne zamki i miasta na Pomorzu i w Prusiech do niego należące, poruczył ich straży; czyni to bowiem ujmę ich wierności i uczciwości, że pominąwszy krajowców, poosadzał zamki obcymi starostami, którzy „niedbale sprawując rządy, ani o zasiewach pól, ani o obronie ich od nieprzyjaciół nie myślą. A lubo najwierniejszymi i najprzychylniejszymi powinniby być królowi, przecież i z nimi dumnie i niegodnie postępują, i skarb „królewski ciągle ubożą, wybierając z niego gotowiznę, a nic z swej strony „nie wnosząc.“ Dodali zatém, „że się dziwią, jak ten skarb jest niewyczerpany, że na takie szarpaniny wystarcza. Że godzi się, aby król po tak „długiej zwłoce zwrócił wzgląd na ich stan opłakany, i na swój własny skarb, „który na tak wielkie wydatki nie wystarczy. Że co dotąd cierpliwie znosili,

„tego dłużej cierpieć nie będą; a jeżeli król prośbami ich pogardzi, tedy „inaczej sobie poradzą.“ Z tak szorstką mową Ścibor Bayssen wielkorządca Prus, głowa poselstwa, i Gabryel brat jego, wojewoda Chełmski, połączyli i ruchy zewnętrzne i głos nieco wynioślejszy, niżeli przyzwoitość i obecność króla dozwalała. Kazimierz zaś król Polski, chociaż zarówno jak wszyscy panowie radni, z oburzeniem słuchał tak zuchwałego poselstwa od tych, dla których oswobodzenia, obrony i pomyślności tyle krwi i nakładów poświęcił, wszelako odłożywszy spory i gniewy na inny czas sposobniejszy, szlachcie i obywatelom miast Pruskich dał odpowiedź łaskawą; a co innego mając w myśli, co innego w słowach, rzekł: „że do Marien„burga zaraz przybędzie, jak tylko wojsko nadciągnie, i równie nad Ma„rienburgiem jak innemi zamkami wedle ich rady troskliwą rościągnie „pieczą; że dotychczasowe omieszkanie i zwłokę nie jemu, ani jego wojsku, „ale porze czasu nieszczęśliwej przypisać należało, w której bieda i niedosta„tek, jakiego nie pamiętano, tak ochotnikom jako i najemnemu rycerstwu „przybyć nie dozwoliły, gdy brak chleba i dla koni strawy wszędy niezwykle „uczuć się dawał.“ Jakoż ustawiczne w jesieni przeszłorocznej deszcze i sloty przesyciwszy ziemię zbyteczną wilgocią, raczej zepsowały niżeli zasiliły ozime zasiewy. Taką król dawszy odprawę posłom, a znaczniejszym z nich rozdawszy upominki, wyjechał z Brześcia, i dnia dziesiątego Lipca przybył do Inowrocławia, aby swym wyjazdem przyspieszyć wojska wyprawę.

Poselstwo Henryka książęcia Słupskiego z obietnicą dostarczenia posiłków przeciw Krzyżakom.

Kiedy król Kazimierz znajdował się w Inowrocławiu, przybyli do niego dwaj posłowie Eryka (Henrici) książęcia Słupskiego, ksiądz Henryk Schonebeken i Mikołaj Massowey szlachcic Pruski, którym polecono oznajmić: „że książę Henryk cieszył się bardzo z przy„bycia króla, i z całém wojskiem stał pod bronią, gotów osobiście pójść na „pomoc królowi do Marienburga, lub dokądkolwiek udać się zamierzał, „jeżeliby król osobiście wyruszył; w przeciwnym razie wojska swoje połączy „z wojskami króla, ku wspólnemu działaniu i potrzebie. Prosi jednakże, aby „król, czy-to Chojnice, czy inne jakie miasto Krzyżackie postanowi oble„gać, trwał w swojém przedsięwzięciu, póki go nie zdobędzie, a u zawistnych „nieprzyjaciół nie obudzał wzgardy, buntowaniem się wojska przeciw niemu.“ Zapytywali się potém, „azali król na to zezwalał, iżby książę Henryk wy„kupił od Krzyżaków miasto Chojnice, które było w ich ręku, za ośm „tysięcy czerwonych złotych, z warunkiem wypuszczenia im jeńców, i aby

„nabył od nich miasta Lemburg i Bytow, o co już wchodził z nimi „w układy, gdy tego dopraszają się jego poddani, którzy nawet złożyli na to „pieniądze. Co zatém miał czynić? przyjąć je, albo nie?“ Oświadczali, „że „nieprzyjęcie ich, jeżeli król tak postanowi, nie może być dla niego bez „szkody.“ Uczepili w końcu, jakby nawiasowo, żądanie, „aby im król dozwo„lił układać się z Krzyżakami o miasta Starogrod, Chojnice, i jakie „bądź kolwiek inne zamki i miasta w posiadaniu nieprzyjacioł będące, i na„bywać je za pieniądze na swoję własność, co wkrótce miało nastąpić, z za„strzeżeniem jednak hołdu i posłuszeństwa królowi.“ Niemniej i to poselstwo obraziło króla i jego radców; przenikał w niém bowiem chytry i ukryty zamiar książęcia Słupskiego, opanowania całego Pomorza, i zagarnienia go za zezwoleniem królewskiém pod swoję władzę, czém sobie w swojej próżności już był Henryk nabił głowę. Król, nie dawszy posłom żadnej wyraźnej odpowiedzi, oświadczył tylko, „że wolą jest jego, aby książę Hen„ryk za dni piętnaście przybył osobiście do Bydgoszczy, gdzie o wszyst„kiém, czego sobie życzy, z królem po przyjacielsku może pomówić. Tymczasem „zaś, aby z nieprzyjacielem w żadne układy nie wchodził, pieniędzy nie pła„cił i jeńców nie wypuszczał. Utratę zaś zamków Lemburga i Bytowa „aby znosił cierpliwie. Jeżeli inaczej uczyni, pokaże, iż nieprzyjacielem jest „królewskim.“ Obawiał się król Kazimierz i jego rada, aby Krzyżacy za pieniądze od książęcia Słupskiego wzięte nie zaciągnęli nowych posiłków z Niemiec, gdzie już w wielu miejscach na tę wypłatę czekano, i nie sprowadzili ich do Prus, dla odparcia przewagi króla, którego sprawa szła coraz lepiej: i dlatego tak surowo zapowiedział posłom książęcia Słupskiego i samemu książęciu, aby pieniędzy Krzyżakom nie płacili i brańców nie wypuszczali.

Marcin Sycowic poddany Henryka książęcia Słupskiego zdobywa zdradą zamek Człuchów i bierze w niewolą starostę tego zamku Jerzego Dąbrowskiego.

Nazajutrz, w Poniedziałek, dnia dwudziestego drugiego Lipca, Kazimierz król wyjechawszy z Inowrocławia, w towarzystwie posłów książęcia Słupskiego, przybył w dniu dwudziestym trzecim tegoż miesiąca do Bydgoszczy; już bowiem znaczne oddziały wojska do niej były pościągały. Tu spiesznym gońcem smutną otrzymał wiadomość, „że jeden z celniej„szych zamków królewskich, Człuchów, którego przełożonym był Jerzy „Dąbrowski, zdradą podchwycony został przez Marcina Sycowica „i jego braci, Jana i Piotra, poddanych książęcia Słupskiego. Co „stało się w ten sposób. Rzeczony Jurek Dąbrowski z bracią swymi

„Człuchowianami, poimał był Marcina Sycowica w jego własnym „domu i trzymał w więzieniu. Gdy zaś o tym Marcinie było mniemanie, „że wielkie posiadał zbiory, przeto domagano się od niego za wykupno z nie„woli bardzo znacznych pieniędzy. On, chcąc tak dużej straty zręcznie uni„knąć, starał się wślizunąć do łaski i życzliwości Jurka Dąbrowskiego. „Jakoż Dąbrowski począł mu więcej, niżby więźniowi należało, folgować, „i pozwalał mu często do domu jeździć, pod warunkiem stawienia się na po„wrót przed sobą. Marcin więc Sycowic, za namową, czy za zezwoleniem „Henryka Słupskiego, umyślił opanować zamek Człuchowski, wi„dząc, że niedbale był strzeżony. Aby to zaś łatwiej mógł uskutecznić, obie„cał, że w dniu, w którym miał powracać, przyprowadzi cztery wozy mąki „dla miasta Człuchowa, gdzie był niedostatek żywności. Obietnicę chętnie „przyjął Jerzy Dąbrowski. W dniu więc naznaczonym wioząc cztery „fury naładowane mąką, każdej przydał po czterech ludzi zbrojnych, a wje„chawszy do Człuchowskiego zamku, z pomocą Sasów, którzy spra„wowali służbę u Jerzego, a z którymi się był namówił, zamek z łatwo„ścią opanował. Przełożonego nad nim Jerzego Dąbrowskiego i głó„wniejszych z straży pochwytał i do turmy dolnej w wieży wtrącił.“ Wiadomość ta zasmuciła niepomału Kazimierza króla i jego radców; poznali się dopiero na chytrych zamiarach Henryka książęcia Słupskiego, dlaczego tak usilnie żądał, aby mu pozwolono wykupić miasto Starogrod, Chojnice i inne zamki Pomorskie. W tém żądaniu ukrywał się cel zdradziecki opanowania Człuchowskiego zamku. Przyzwawszy zatém posłów książęcych (jeszcze bowiem nie odjechali byli z Bydgoszczy) użalał się przed nimi król, „że książę Henryk tak obłudnie z nim postępował, „i że wydały się jego chytre zamiary, gdy znaczniejsi z jego poddanych „ubiegli zdradziecko zamek królewski.“ Posłowie okazali się ztąd wielce zakłopotanemi, i przyrzekli, że wszelkich dołożą starań, aby zamek niebawem wrócony został królowi. Obawiali się zapewnie, żeby za ich chytre i zdradzieckie poselstwo nie użyto przeciw nim jakiej srogości. Wysłał więc król do Henryka książęcia Słupskiego Jana Marcinkowskiego starostę Drahimskiego z użaleniem się na tę krzywdę, i żądaniem, aby mu zamek natychmiast powrócono. Wysłał również i do Marcina Sycowica drugiego jakby posła, Jakóba Celcholca, z dokładném zleceniem, w jaki sposób miał się temuż Marcinowi o wydanie zamku upominać. Tymczasem przybyli do niego dowódzcy załogi Chojnickiej, Kasper Nostwic i Hanusz Zal, żądający, aby im zamek Człuchów za pewną ilość pieniędzy, które dawali w gotowiznie, odprzedał. Przybył i Dinisch, przedniejszy z radców Fryderyka margrabi Brandeburskiego, z drużyną czterdziestu jeźdźców, w spodziewaniu, że przy swej zręczności i przebiegłym

dowcipie snadno zdoła wkręcić się do spólnictwa w obronie zamku, a potém Marcina z niego wyrugować. Ale i Marcin Sycowic, Sas nie w ciemię bity, wolał grzecznie odpowiedzieć posłowi królewskiemu: „że nie dla kogo „innego, tylko dla króla, który z książęciem Słupskim tworzy niemal je- „dność, dzierżyć będzie zamek.“ Chojniczan odprawił z dobrą otuchą, kazawszy im w innym czasie przybyć do siebie. Dyniszowi zaś wręcz oświadczył, „że żadnej nie potrzebuje pomocy, mając sam dosyć sił do utrzy- „mania i obrony zamku.“

Zaniechawszy król Kazimierz dla pewnych przyczyn wyjazdu do Marienburga, wysyła rycerstwo swoje do oblegania Chojnic.

Wyrozumiawszy król Kazimierz z odpowiedzi Marcina Sycowica, że go pozornemi słowy chciał łudzić, w zebraném licznie kole starszyzny naradzał się, coby w tak trudnym razie czynić należało, i sam z sobą w rozmysłach, jak równie w tajemnych z radcami namowach, układał, czy do Marienburga, czy w inną stronę miał się zwrócić w pochodzie: i po długiej dopiero rozwadze, objawił stanowczo swój zamiar, aby zaniechawszy Marienburga, udać się pod Chojnice, które były jakby wstępem i wrotami do wszystkich zamachów nieprzyjacielskich, i twierdzą obecnej wojny, póty trudnej do umorzenia, pókąd to miasto nie byłoby zdobyte. Była do tego sposobna pora w poprzedniej wyprawie, ale kuszono się raczej chęcią, niżeli przystępowano do dzieła, nareszcie z wielką szkodą kraju zupełnie je porzucono. Tak długi czas opór zuchwały uchodził temu miastu bezkarnie: należało je więc silném oblężeniem ścisnąć, odciąć nieprzyjaciołom wszelki dowóz żywności, której im corocznie Polska dostarcza, poniszczyć zasiewy, których obfitością Chojniczanie się chlubią, i spodziewanym od nich posiłkom odjąć wszelkie zasoby i nadzieje. Zatrwożyć i Marcina Sycowica, zaborcę Człuchowskiego zamku, który posłyszawszy o oblężeniu Chojnic, sam także spodziewać się mógł oblężenia. Przystało wreszcie Polakom zetrzeć z czoła hańbę poniesionej pod Chojnicami klęski, choćby inna nie nagliła potrzeba. Pochwalili wszyscy panowie zgodnemi głosy to zdanie króla. Sama tylko szlachta i obywatele miast Pruskich, którzy także przyzwani byli do rady, nie zgadzali się na poniechanie Marienburga i wyprawę pod Chojnice, ganiąc niewcześnie uchwałę Piotrkowskiego sejmu i wielokrotne króla przyrzeczenia. Ale gdy im dowodnie okazano, że daleko większa obiecywała się korzyść z oblężenia Chojnic, niżli wyprawy do Marienburga, i oni wreszcie dali się przekonać temi dowody. Przedstawiali bowiem panowie radcy królestwa Polskiego, „że pochód do Marienburga

„mało pożytku a bardzo wiele przyniósłby szkody, gdy dla braku żywności „tak król jako i jego wojsko, nic nie zdziaławszy, wkrótce z Prus uciekać- „by musieli; a jeżeliby i wytrwać mogli, skończyliby na oblężeniu jednego „miasta Królewca; gdy zaś Krzyżacy trzymają w swoich ręku Chojnice, „odsłoniliby stronę całą Wielkiej Polski, i dozwolili nieprzyjaciołom „najeżdżać ją i niszczyć pożogami i łupiestwy. Oblężenie zaś Chojnic „wielce dla króla stanie się korzystném, a znacznych nabawi strat i przerazi „Krzyżaków; jeżeli wreszcie uda się wziąć je przemocą, całe Prusy będą „jakby zagarnione w matnią. Snadniej prócz tego po zdobyciu Chojnic „można Krzyżaków skłonić do pokoju, lub gdyby go przyjąć nie chcieli, wy- „pędzić ich z kraju. Snadniej co większa zamek Człuchów odzyskać.“ Z wszelakich zatém względów król Kazimierz, według tej zbawiennej uchwały, która nie tylko w namyśle roztropniejszą, ale i w skutkach okazała się szczęśliwszą, postanowił ruszyć zbrojno pod Chojnice, i wysłał naprzód oddział najemnego rycerstwa pod wodzą Szczesnego Paniowskiego, sześćset koni wynoszący, aby przyspieszyć i rozpocząć oblężenie. Ale ten, dla przeważnej liczby nieprzyjaciół składających załogę miasta, nie śmiejąc go oblegać, cofnął się do Tucholi i czekał, pokąd król zawiadomiony o sile Chojniczan nie przysłał mu w posiłku swoich dworzan, pod dowództwem Piotra Dunina podkomorzego Sandomierskiego i Jana Synowca. W Piątek więc, dnia dwudziestego piątego Lipca, wojsko królewskie, powiększone nadworną drużyną Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Jakóba biskupa Włocławskiego, Łukasza Poznańskiego i Sędziwoja Sieradzkiego, wojewodów, Piotra z Gaja kasztelana Kaliskiego, i Jana z Rytwian, marszałka królestwa Polskiego, wyruszywszy z Bydgoszczy, i połączywszy się z oddziałem najemnych rycerzy Szczesnego, przybyło w dniu dwudziestym ósmym Lipca do Chojnic, i zwarło je oblężeniem z jednej tylko strony, to jest od strony Bydgoszczy. Chojniczanie zaledwo wierzyć temu chcieli, tak im zdawało się to rzeczą niepodobną. Ale gdy i nad spodziewanie ujrzeli, że ich nieprzyjaciel otacza rowami i zasiekami, po złudnych wyobrażeniach poznali rzeczywistość, i poczęli ciągłém biciem, strzelaniem z dział i innej strzelby tak natarczywie Polaków wyzywać do walki, że ani we dnie ani w nocy nie dali oblegającym spoczynku, i przez dni kilka wielu z wojska królewskiego ginęło, wielu odnosiło rany. A gdy dowódzcy wojska Krzyżackiego nie mogli swoich powstrzymać od walki, wstyd było Polakom, że więcej od nich mieli odwagi oblężeńcy; zapalili się więc do boju i śmiało uderzali. Posłał potém król Kazimierz posiłki złożone z Litwinów i Tatarów, pod dowództwem Iwaszka Chodkowicza, dla wzmocnienia sił oblężniczych i powściągnienia napaści nieprzyjaciół, częste z miasta czyniących wycieczki.

Oblężeńcy, pobudzeni do wściekłości i rozpaczy, miotali na Polaków strzały zatrute, od których wielu rannych umierało. Ta jednak, chociaż tak zgubna i barbarzyńska srogość, nie zachwiała stałości Polaków, którzy jakby ślepi i zapamiętali, śmierć lekceważąc, rzucali się na mordercze ciosy nieprzyjacioł.

Po poddaniu się miasta Starogrodu, Polacy ścieśniają oblężenie Chojnic.

Krzyżacy, długo od wojsk królewskich oblegani w Starogrodzie, kędy Polacy ledwo w połowie zasiekami ściśnione miasto niedbale obwarowali, znękani głodem i prawie rozpaczający, w obawie, iżby się żywcem nie dostali w ręce Polakom, widząc zwłaszcza, jak słabą Chojnice miały przeciw nim obronę, i że lada dzień mogły być ściśnione oblężeniem, dnia dwudziestego trzeciego Lipca, o północy, w porze ciemnej, wybrawszy się w największej cichości, tak, że ich straże oblegających nie postrzegły, zostawiwszy działa z całym taborem wojennym, i jeńców, a zabrawszy z sobą tylko Ulryka Eisenhoffen, niegdy wielkiego komtura, starca, który już trzecie z nimi i srogie wytrzymywał oblężenie, uciekli z Starogrodu. Jazda podzieliwszy się na kilka oddziałów, szybko pobiegła do Chojnic, i o kęs nie wpadła w ręce Szczesnego Paniowskiego, który już wtedy zabierał się do oblężenia miasta. Piechota zaś cofnęła się pod Zantyr, kędy Henryk Plauen dla przeszkadzania żegludze i wymuszania na włościanach daniny, kościoł na warownię zamienił. Mogły te wszystkie oddziały nieprzyjacioł snadno być zniesione, gdyby Polacy za uciekającymi i strwożonymi puścili się byli w pogoń. Ale i konie w obozie Polskim głodem były wyniszczone, i noc nadzwyczaj ciemna ścigać Krzyżaków nie dozwalała. Na drugi dzień, mieszczanie, którzy nie skalali się dotąd przeniewierstwem (główni bowiem sprawcy rokoszu, nie śmiejąc w mieście pozostać, wraz z Krzyżakami uciekli) wydali miasto Gotardowi Radlińskiemu, wodzowi wojsk królewskich. To poddanie się, chociaż ostateczną spowodowane koniecznością, zdało się dość pomyślnym wypadkiem, dozwalało bowiem tém snadniej zająć się innemi działaniami, które jeszcze w tegorocznej zamierzano wojnie. Kazimierz król Polski, odebrawszy o niém doniesienie, wtedy właśnie, gdy wypráwiając wojsko pod Chojnice, przeglądał je za bramą Bydgoską, złożył najpierwej Bogu dzięki w kościele, a potém wszystko wojsko, które zdobyło Stargard, zostawiwszy część tylko małą na załodze w mieście, poruczoném w straż Gotardowi, posłał do popierania Chojnickiej wyprawy. Gdy więc stanęły u Chojnic tak znaczne posiłki, miasto ściśnione sześciu blisko tysiącami wojska, uczuło brzemię tém większych trudności i niebezpieczeństw.

Zamek Człuchów nieco wprzódy podchwycony przez Marcina Sycowica, przy pomocy dwóch księży wraca znowu pod panowanie Polaków; miasta także Friedland i Hamerstein poddają się królowi.

Po poddaniu się zamku Stargardu, wkrótce odzyskany został i zamek Człuchowski, którego podchwycenie wiele dodawało otuchy Krzyżakom, przechwalającym się, że gdy Człuchów znajdował się w ich ręku, więcej z jego pozyskania mieli korzyści, niżli szkody z utraty Stargardu. We Wtorek bowiem, dnia trzydziestego Lipca, wypadło było czterdziestu ludzi pieszych, wysłanych przez Jana wojewodę Włocławskiego pod Człuchów, aby sprobować szczęścia i odzyskać zamek, albo gdyby to się nie udało, urwać co przeciwnikom w zdobyczy. Tych gdy Marcin Sycowic ujrzał z daleka nadchodzących, zabrał wszystkich swoich Sasów, a nie bojąc się bynajmniej o zamek, który zostawiał bez straży, wybiegł przeciw nim za ostatnią bramę zamkową, aby ich odeprzeć i odstraszyć. Było w zamku dwóch księży, rodem Pomorczyków, mistrz szkolny i kilku żaków. Ci ubolewali zawsze nad tém, że Kazimierz król Polski przez zdradę Sasów zamku swego dziedzicznego Człuchowa pozbawiony został. Postrzegłszy więc, że Marcin Sycowic wraz z bracią swemi Piotrem i Janem i całą drużyną zbrojną z miasta wyszedł, dla stawienia oporu nadchodzącej piechocie, zatrzasnęli bramę zamku, a potém wybiwszy drzwi do więzienia w wieży, i spuściwszy czémprędzej sieci łowcze do turmy dolnej, wyciągnęli z niej Jurka Dąbrowskiego z szesnastu towarzyszami, opanowali wyższą część zamku, a na wracających Sasów poczęli z góry miotać kamienie i głazy. Ci przerażeni tak nagłą przygodą i niebezpieczeństwem, nie wiedząc co pierwej mieli czynić, czy odpierać piechotę nieprzyjacielską, czy szturmować do wyższej części zamku, żeby go odzyskać, bez obówia i ledwo w pół okryci, wymknąwszy się z niższej części zamku, uciekli w okolicę Słupską, i książęciu swemu Henrykowi, który z ubieżenia i pozyskania Człuchowskiego zamku chełpił się i niewcześnie radował, opowiedzieli swoję przygodę. Jerzy Dąbrowski tymczasem obie części zamku opanował, i królowi Kazimierzowi przez jednego z swoich spółwięźniów doniósł o tém zdarzeniu. Król nagrodził obu księży, bakałarza i żaków, za których sprawą zamek był odzyskany, posławszy im w upominku nowe i kosztowne szaty. Wkrótce potém dwa miasta, Friedland i Hammerstein, poddały się z posłuszeństwem królowi, i przyjęły jego załogi, wyrzuciwszy nieprzyjacielskie. Utrzymywano, że miasta te odpadły były od strony królewskiej z powodu wielkiej surowości i srogich rządów Władysława kasztelana Nakielskiego. Dowiedziawszy się o tém mistrz i Krzyżacy, do ostatniej

prawie przyszli rozpaczy; bo gdy zamek Człuchowski, który na równi kładli z Marienburgiem, dostał się w ręce króla Kazimierza, nic już dobrego na przyszłość wróżyć sobie nie mogli.

Mistrz Krzyżacki przerażony odebraniem Człuchowa i oblężeniem Chojnic, po wzajemnych rokowaniach prosi króla Kazimierza o pokój.

W Piątek, dnia pierwszego miesiąca Sierpnia, przybył do Kazimierza króla Polskiego do Bydgoszczy Bernard Szumborski, starosta Chełmiński i Brodnicki, przysłany od Ludwika mistrza Pruskiego i Krzyżaków, i na otrzymaném posłuchaniu dopraszał się o przystąpienie do zgody, i naznaczenie dnia i miejsca obustronnym układom. Mistrz bowiem Krzyżacki widząc, że miasto Chojnice, ciągle oblegane i dobywane, w coraz większém było niebezpieczeństwie, że zamek Człuchów już został odebrany, a miasta Hammerstein, Friedland i Stargard poddały się królowi, zwołał komturów i wszystkich swoich rycerzy, nawet najemnych, do Królewca, i naradzał się z nimi, coby czynić należało. Sam naprzód zabrawszy głos, obstawał z wielką gorliwością za pokojem. Mówił, „że zna dobrze sposób myślenia Polaków, ich stałość i wyniosłość; że „z dawna wrą gniewem o zabrane im ziemie Pomorską i Chełmińską, „i że nie złożą oręża, póki ich nie odzyskają.“ Wszyscy także obecni zgadzali się na to w swoich glosach i prośbach, aby zawrzeć pokój na sprawiedliwych, a przynajmniej na znośnych ile możności warunkach. W wielkim bowiem byli kłopocie mistrz i Krzyżacy, trwożąc się ostatecznym wojny wypadkiem, gdy nieprzyjaciel zewsząd i lądem i wodą napierał, a miasta Pruskie groziły odpadnieniem do króla; wiedzieli bowiem, że niektóre z nich już zamyślały o rokoszu. Z temi przeciwnościami połączyła się jeszcze inna nie mała troska, że wszyscy książęta Niemieccy odstąpili ich i wspierać przestali; własnemi bowiem wojnami zajęci, pomimo liczne od Krzyżaków poselstwa, prośby o pomoc samemi zbywali obietnicami. A tak widzieli, że ich szczęście opuściło. Namyślał się i król Kazimierz z swymi radcami, jaką dać miał odpowiedź Bernardowi Szumborskiemu, żądającemu obustronnej umowy w celu układania pokoju. Nie przystało bowiem odmówić tak pokornej prośbie, gdy zwłaszcza król oświadczył się i legatowi Apostolskiemu Rudolfowi, biskupowi Lawentyńskiemu, tak ustnie jak i piśmiennie, i innym królom i książętom katolickim, że sam życzył sobie pokoju; nie przystalo i majestatowi królewskiemu odrzucać pokój i zgodę, a zwłaszcza obawiać się należało ściągnienia przez to gniewu Bożego. Z drugiej strony, nie można było bez dołożenia się szlachty i obywateli miast

Pruskich naznaczać dnia i miejsca do umowy, i przed poddaniem się lub wzięciem Chojnic dla rokowania oddalać się z Bydgoszczy, a książętom Niemieckim, niechętnie patrzącym na oblężenie Chojnic, poddawać sposobność do odparcia takowego oblężenia, gdy najwłaściwiej obrał król stanowisko w Bydgoszczy, zkąd w razie nadejścia nieprzyjaciół i grożącego niebezpieczeństwa mógł swoim z pomocą pospieszyć. Uchwalił wreszcie, że bez rady i przyzwolenia szlachty i obywateli miast Pruskich nie można było naznaczać dnia i miejsca do umowy, i Bernarda Szumborskiego, wielce tą uchwałą zaklopotanego, odprawił z niewyraźną odpowiedzią, obiecawszy, że za dni piętnaście stanowczo odpowie. Ale skoro Bernard odjechał, żałować król począł swej odpowiedzi, z obawy, żeby tak pokorna prośba Bernarda nie spełzła na niczém, gdy szlachta i obywatele miast Pruskich byli przeciwnych chęci. Zaraz więc zajął się wykonaniem tego, co zgodnie uradzono, a to z tej przyczyny, iżby Prusacy korzystając z zwłoki nie rozerwali zamierzonej umowy. I niebawem do Bernarda Szumborskiego, tudzież szlachty i obywateli miast Pruskich, wysłał Jana Długosza starszego, kanonika Krakowskiego, i Jana Sepieńskiego z drugim towarzyszem, aby wyznaczyli dzień i miejsce do wspólnej namowy, a przed innymi wytłumaczyli króla i jego radców, dlaczego woleli oblegać Chojnice, niż udać się do Marienburga, co byłoby mniej pożytecznem, i aby im oznajmili o dniu i miejscu do wzajemnego porozumienia się wyznaczoném. Ci zjechawszy się z Bernardem Szumborskim dnia czwartego Sierpnia w Świeciu, umówili dzień Narodzenia N. Maryi i miasto Toruń dla króla Kazimierza, Chełmno dla mistrza; tym zaś, którzy z stron obydwóch mieli pokój układać, naznaczyli Chełmżę jako miejsce środkowe między Toruniem a Chełmnem (Świecie bowiem i Elbląg, dokąd ciągnął ich Bernard Szumborski, zdawały się królowi niedogodnemi). A o takowém postanowieniu doniosłszy królowi Kazimierzowi piśmiennie, aby przez umyślnego gońca wezwał legata Apostolskiego Rudolfa na dzień umówiony, udali się do Marienburga, i szlachcie, jako też obywatelom miast Pruskich, którzy do nich w wielkiej zjechali się liczbie, w obecności Ścibora Bayssena wielkorządcy Prus, przełożyli przyczyny, dla których wzięto się do oblegania Chojnic, a zaniechano Marienburga, i oznajmili o dniu i miejscu naznaczoném do wspólnej namowy, z wezwaniem, aby na to rokowanie osobiście się pozjeżdżali. Pochwalili wszyscy przezorność króla i jego radców; cieszyli się bardzo z oblężenia Chojnic i odzyskania Człuchowskiego zamku, oświadczywszy razem, że na zjazd naznaczony w celu rokowania o pokój do Torunia przybyć nie omieszkają. Sam tylko Ścibor wielkorządca Prus nie zdawał się na to zgadzać, ubolewając, że wiele miast Pruskich, które przyrzekały poddać

się królowi, jak tylko do Marienburga przybędzie, nie dotrzymają mu wiary. Ale gdy posłowie królewscy wyjaśnili mu należycie, że obleganie i spodziewane przy łasce Bożej dobycie Chojnic więcej sprawi korzyści, niżeli poddanie się wszystkich miast Pruskich, i on wreszcie odmienił swoje zdanie, i przychylił się do powszechnej króla i panów koronnych uchwały.

Wojsko Jerzyka króla Czeskiego pod wodzą Ścibora Towaczowskiego, wysłane do dobywania Wrocławia, niszczy grabieżą klasztor Częstochowski i wsie okoliczne, a to za namową Czecha Jana Buryana Puklicy.

Pod tenże sam czas, Jerzy król Czeski, zebrawszy zastęp pieszego i jezdnego rycerstwa, zaledwo tysiąc głów wynoszący, i dawszy mu za wodza Ścibora z Towaczowa, posłał go do oblegania miasta Wrocławia; nie mógł bowiem do tej wyprawy namówić drużyny, która się nazywała Bracią, a którą z Austryi wypędzono. Było zaś to wojsko Jerzego zgrają złożoną z samych mitręgów, nawykłych żyć z rabunku, nędzne i odarte. Znajdowali się w jego liczbie Jan Buryan Puklica młodszy z Stembergu, bratanek Wilhelma Puklicy, i innych kilku, którzy głosili kłamliwie, że król Polski był im dłużny jakoweś pieniądze. Kwoli ich żądaniu, czy też z rozkazu Jerzego króla Czeskiego, Ścibor Towaczowski wkroczył naprzód do Polski, i bez żadnego wypowiedzenia wojny miasto Częstochowę z klasztorem i kilku wsiami okolicznemi splądrował. Mógł snadno Jakób Dębiński starosta Krakowski, podskarbi królestwa Polskiego, któremu był król Kazimierz powierzył straż królestwa i obronę ziemi Krakowskiej, ukrócić najezdcę, gdy zwłaszcza o jego napadzie uwiadomiony był nie tylko od szpiegów, ale i od niektórych Morawian i Szlązaków, pragnących jego zniesienia, którzy nawet w tym celu przystawili posiłki z własnego i najemnego rycerstwa złożone. Ale Dębiński poruczył je Przecławowi z Dmoszyc staroście Spiskiemu, a sam pozostał w Oświęcimiu, aby ztąd odstraszał nieprzyjaciela. Tym czynem pozbawił się chwały najświetniejszego zwycięztwa. Przecław zaś, raczej unikając walki, niżeli ścigając przeciwnika, wypuścił z rąk Towaczowskiego, który obładowany zdobyczą po zrabowaniu Częstochowy we wsi Dorniowicach nocował, a którego z łatwością w sto koni można było znieść do szczętu (wszystko bowiem ono hultajstwo snem i opilstwem zmorzone leżało jak zarznięte), gdyby był znalazł się taki, któryby nań uderzył. Zaczém Ścibor, żadnego nie napotkawszy oporu, śmiało z łupami zabranemi w Polsce posunął się ku Namysłowu; a nie mając chęci dobywania Wrocławia, obległ miasto Namysłów. Ale gdy się dowie-

dział, że nie tylko Wrocławianie ale i Polacy ściągają swoje wojska (na prośbę bowiem Wrocławian starosta Krakowski Jakób Dębieński przyrzekł połączyć z nimi swoje siły), bojąc się spotkania, złupił powiat Namysłowski i pobiegł do Wełczyna. Ztamtąd zaś, unosząc dalej swoję zdobycz, przeszedł pod miasteczkiem Krapkowicami rzekę Odrę i wrócił do Morawy. Wrocławia zaś dlatego oblegać nie miał śmiałości, że Fryderyk margrabia Brandeburski nie przybył mu według obietnicy danej Jerzemu królowi Czeskiemu na pomoc. Powziąwszy o tém wiadomość Kazimierz król Polski, posłał natychmiast do Jerzego króla Czeskiego, który pod ów czas w Kłocku odprawiał zjazd, w dzień Ś. Jakóba Apostoła, sprawcę swego, sędziego nadwornego, Mikołaja Grzymałę. Wysłał i Jakób Dębiński starosta Krakowski drugiego, Szymona pisarza. Obadwaj użaliwszy się na łupiestwa i gwałty popełniane przez Ścibora Towaczowskiego, wbrew przymierzu zawartemu w Głogowie, otrzymali taką odpowiedź: „Że Towaczowski nie „czynił nic z jego rozkazu, ale w obronie praw Buryana Puklicy. Nie„chaj zatém król Polski albo uiści to, co winien Buryanowi Puklice, „albo jeśli nie uznaje należytości, niechaj sam sprawę swoję załatwi, albo „odda ją pod sąd i wyrozumienie panów.“ Wysławszy potém Kazimierz król Polski Zbigniewa z Góry kasztelana Małogoskiego aż do Pragi, zdał się na sąd nie króla Czeskiego, ale walnego zebrania panów. Naznaczono do sprawy dzień Św. Jędrzeja Apostoła w Bytomiu; ale z przyczyny panującej zarazy morowej odłożono ją potém do uroczystości Trójcy ŚŚ. następnego roku. Wszelako dla nowych wojen i domowych rozruchów, które sprawiedliwym wyrokiem Boga wszczęli panowie katoliccy przeciw Jerzemu królowi Czeskiemu, znowu spełzła na niczém.

Przeniewierstwo i zmyśloną ku Polakom przychylność Henryka książęcia Słupskiego wodzowie wojsk królewskich wykrywają.

W Niedzielę, dnia siedmnastego miesiąca Sierpnia, Henryk książę Słupski przybył w orszaku stu jeźdźców do Kazimierza króla Polskiego do Bydgoszczy, gdzie otrzymawszy posłuchanie, prosił pokornie o odnowienie dawnego z sobą przymierza. Do czego gdy się chętnie przychylono, oświadczył, „że gdyby król lub jego wojsko oblegające Chojnice doznało z jakiej bądź strony napadu, pospieszy mu z całą siłą swoją na po„moc.“ Przyrzekł nadto, „że dopóki królowi będzie się podobało, zatrzyma „pieniądze, które ma wypłacać Krzyżakom za miasta Bytow i Lemburg.“ Obiecał wreszcie, „że Kaspra Nostwica, Jana Zala i Hoierza, do-

„wódzców załogi Chojnickiej, snadno namówi, aby niezwłocznie wydali „miasto królowi.“ Prosił zaś, „aby król przyjął jego syna starszego do to-„warzystwa i usług synów królewskich.“ Podziękował król i panowie radcy książęciu Słupskiemu, i syn jego przyjęty został do społeczeństwa i służby królewiców. Dodano w odpowiedzi, „że oświadczenie książęcia Słupskie-„go nie było nowe, lecz po wiele kroć już powtarzane; o to więc tylko cho-„dziło, aby chęć nowa połączyła się z uczynkiem i wyrównała obietnicy.“ A gdy książę oświadczył, że i chęć jego była na nowo ożywioną i szczerą, król rozdał w podarunku jemu i jego towarzyszom sześć szub okazałych, konie i znaczną ilość pieniędzy. Poczém opatrzony we wszystko na drogę, czwartego dnia po przyjeździe wyruszywszy z Bydgoszczy, przybył do Chojnic; gdzie nie sam osobiście, ale przez Dynisza i jego kanclerza, z dowódzcami załogi Chojnickiej składając uboczne narady, i raczej odradzając im poddanie miasta, niżeli wiodąc do niego, popsuł bardziej sprawę królowi, miasto jej popierania, do którego się był zobowiązał; i z tém wrócił do swego księstwa. Ale i tu nie przestając swoich chytrych knowań, niepomny danych królowi obietnic, wysłał księdza Henryka Schonebeke do Chojnic, aby z dowódzcami nieprzyjacielskiej załogi wszedł w umowę o wydanie miasta, nie królowi ale jemu, za okup pieniężny, który im obiecywał dać w gotowiznie. Lecz od wodzów królewskich, Piotra Dunina i Jana Synowca, zgromiony i wyścigany, wrócił ze wstydem. Dla zawichrzeń i zdradziectw, które książę Słupski wszędzie zasiewał, nie wpuszczono go do miasta Chojnic.

Polacy obsaczają Chojnice wałem i przekopami.

A tak król Kazimierz stracił najpewniejszą nadzieję poddania się miasta Chojnic za sprawą Henryka książęcia Słupskiego. Nie tylko bowiem dowódzcy załogi Chojnickiej, Kasper Nostwic, Jan Zal i Jan Hoyerz, ale wszyscy niemal Ślązacy, okrom kilku Niemców, stojący na załogach w Chojnicach, Bytowiu i Lemburgu, oburzali się na zamiar poddania Chojnic królowi, mówili chełpliwie i z przegróżkami o opuszczeniu na czas długi oblężenia, i okazywali się większemi Polaków nieprzyjaciołmi niż sami Krzyżacy i Niemcy, którzy z nimi prowadzili wojnę, pełni zawistnej obawy, aby korona Polska, ta prawdziwa ich matka, przez pokonanie i zniesienie Krzyżaków nie wzniosła się wyżej nad królestwo Czeskie, do którego niewdzięcznicy nie bez hańby i sromoty swojej przystali. Żaden bowiem naród nie jest tak nienawistny Polakom jak Ślązacy, niechętném patrzący okiem na ich powodzenie, i obyczajem

odstępców własnemu rodowi bardziej zazdroszczący szczęścia, niż inni obcy rodem i językiem. Kazimiorz więc król Polski, wraz z panami radnymi, którzy z nim wysiadywali w Bydgoszczy, ku temu wszystkie zwrócił usiłowania, aby oblężenie Chojnic nie pozostało bez skutku, i aby je zdobyć koniecznie, nie tak dla zatarcia ohydnej klęski, którą przy nich poniesiono, jak dlatego, że były jakoby wstępem i wrotami, przez które dla Krzyżaków wchodziły z krajów Niemieckich wojenne posiłki; te więc szczelnie zamknąwszy, i usunąwszy najdzielniejszą obronę, która tej twierdzy ich strzegła, i Krzyżakom, równie jak ich stronnikom, najwięcej dodawała otuchy, snadno można było całe Prusy owładnąć. Tym celem nakazał surowo ze wszystkich miast, wsi i miasteczek Wielkiej Polski i Kujaw sprowadzić robotników i chłopów, z wozami, łopatami i innemi narzędziami, pod Chojnice, aby jak najspieszniej dokoła stawiać kosze, bić rowy i sypać wały. Posłuchano natychmiast rozkazu, przybyło wielkie mnóstwo wozów i robotników, i z jednej strony miasta podnosiły się szybko izbice i okopy. Padł niemały postrach na oblężeńców, którzy pierwej patrząc na klecone zwolna przez żołnierzy opłotki, tém większej nabierali śmiałości. Teraz, gdy się chłopstwo rzuciło do roboty, nie opuszczali rąk i rycerze obozowi, ale społem zabrali się do dzieła, pracując ciągle i bez przerwy. Począł też oblężonym dojmować niedostatek wszystkiego, a zwłaszcza owsa i napoju, przez co i ludziom i koniom coraz ubywało siły. Snadniejsze było bez wątpienia dobywanie Gniewa i Nowego, niżeli Stargardu i Chojnic, nie dlatego, iżby tu do stawiania izbic i płotów brakowało w pobliżu drzewa, ale że tamte miasta miały pod bokiem Wisłę, która ułatwiała dowóz żywności i wszelakich rzeczy potrzebnych.

Między Kazimierzem królem Polskim a Ludwikiem mistrzem i zakonem Pruskim toczą się w Toruniu układy o pokój, za pośrednictwem Rudolfa biskupa Lawentyńskiego, legata stolicy Apostolskiej.

Kiedy się zbliżał czas, w którym miano w Toruniu złożyć zjazd w celu rokowania o pokój, Kazimierz król, wyjechawszy z Bydgoszczy, kędy dwa miesiące blisko wysiadywał, podczas morowego powietrza, które i Kraków i wiele miejsc w królestwie Polskiém nawiedzało, w Sobotę, dnia szóstego miesiąca Września, w towarzystwie Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jakóba biskupa Włocławskiego, Łukasza Poznańskiego, Stanisława z Ostroroga Kaliskiego, Sędziwoja z Łężenic Sieradzkiego, Piotra z Oporowa Łęczyckiego, Jana z Kościelca Inowrocławskiego, wojewodów, tudzież wielu duchownych

i świeckich dostojników, przybył do Nieszawy. Nazajutrz zaś, to jest, dnia siódmego Września, przy okazach wielkiej czci i radości wjechał do Torunia. Tegoż samego dnia, ku wieczorowi, przybył z Wrocławia Rudolf biskup Lawentyński, legat Apostolski, mając z sobą jednego z starych rajców Wrocławskich; przyjęto go w processyi z należną uczciwością. W dzień świąteczny Narodzenia N. Maryi P. w kościele Franciszkańskim odprawiał uroczyste nabożeństwo w obec Kazimierza króla Polskiego, prałatów, panów i zgromadzonego ludu; a nazajutrz przed tymże królem Kazimierzem i jego radą wyrzekł piękną mowę, w której opowiedział poruczone sobie od papieża poselstwo, i przyrzekł z swojej strony gorliwe, a dalekie wszelkiej stronności, dumy i zawiści staranie o pokój, namawiając króla szerokiemi słowy, aby się do niego przychylić raczył. Król w odpowiedzi swojej upewnił go: „że chociaż zwycięztwo miał już prawie „w ręku, wszelako nie odrzucał pokoju, aby wszystkich przekonać, że wojnę „z słusznych przyczyn zaczętą chciał również skończyć z pomiarkowaniem, „i na sprawiedliwych przestać warunkach, lubo szczęście dosyć mu w tej „wojnie sprzyjało, i już się niemal widział zwycięzcą; że nie domagał się „innych prócz własnych swoich krajów, które mu przemocą i niesłusznie zostały wydarte, i części jakowej Prus, na znak i dowód zwierzchniego prawa, jakkolwiek tuszył, że wkrótce całe Prusy mógł orężem owładnąć." Nieco później przybył mistrz Pruski Ludwik z swemi radcami do Chełmna, na usilne naleganie swoich poddanych, którzy mu nawet dali pieniędzy na drogę (do takiej już bowiem biedy przyszedł mistrz Pruski) prosząc, aby nie wracał, póki stanowczo nie zawrze pokoju. Pewien zaś był mistrz, że Rudolf legat Apostolski, tak jak mu w pierwszym liście swoim tenże donosił (co jednak potém drugim listem odwołał) z przyczyny oblężenia miasta Namysłowa, i wojny Wrocławskiej, przez Jerzego króla Czeskiego podniesionej, na zjazd Toruński nie przybędzie. A ponieważ miasto Chełmża, dla obu stron do zjazdu naznaczone, z przyczyny opustoszenia swego nie zdało się im dogodném, udali się zatém do Nieszawy, gdzie Jakób biskup Włocławski i Paweł nominat Warmiński, który w Niedzielę, dnia czternastego Września od Jakóba biskupa Włocławskiego w kościele parafialnym Ś. Jana Chrzciciela, w przytomności króla, brał święcenia biskupie, nadto Łukasz Poznański, Stanisław Kaliski i Sędziwój Sieradzki, wojewodowie, Ścibor wielkorządca Prus, Gabryel wojewoda Chełmiński, Jan z Rytwian marszałek królestwa Polskiego, Jakób z Szadka doktor praw kościelnych i Jan Długosz starszy, kanonicy Krakowscy, tudzież rajcy miast Torunia, Elbląga i Gdańska, wysłani z strony królewskiej; a Gerard Molingrade mistrz Inflantski, Ulryk Kinsberg przełożony nad Iławą,

Jan Winkler doktor praw kościelnych, Jerzy Śliwiński, Jan i Michał Kromer, rajcy Królewieccy, z strony mistrza Ludwika, za pośrednictwem Rudolfa legata Apostolskiego układali warunki pokoju pod trzema urządzonemi do tego namiotami. Nie chciał król Kazimierz umowy tej mieć w Toruniu, obawiając się, aby Krzyżacy nie uczynili tu jak na poprzednich zjazdach jakiej zdrady. Temi czasy także Piotr Rembieliński burgrabia Marienburski i Tomiec załogę nieprzyjacielską zamku Zantyr częścią w pień wycięli, a częścią rozpędzili, przyczém kościół spłonął pożarem.

Polacy oblegający miasto Chojnice, po dwukrotnej nieprzyjaciół wycieczce, nie bez szkody dla nich przedsiębranej, podpalają nareszcie miasto, a dozwoliwszy oblężeńcom według umowy wyjść z niego w całości z wszystkiemi dobytkami, biorą je w posiadanie, i Pawła Jasieńskiego wraz z jego towarzyszami wyswobadzają z niewoli.

U Chojnic każdego niemal dnia między oblegającymi a oblężeńcami wznawiały się walki. Nareszcie w Niedzielę, dnia czternastego Września, Krzyżacy, chcąc jakby ostatecznie sprobować szczęścia, w czasie pacierzy kapłańskich zwanych tercyą, wypadłszy z miasta, w znacznej sile uderzyli na obóz królewski. Ale pobici i zmuszeni do odwrotu, wkrótce potém, kiedy Polacy obiadowali, z większą jeszcze siłą i natarczywością powtórzyli wycieczkę. Trwała bitwa przez kilka godzin, obie strony zarówno dotrzymywały placu, z jednej i drugiej padało mnóstwo zabitych i rannych. Nareszcie Chojniczanie pokonani po raz drugi pierzchnęli, a Polacy w pogoni za uciekającymi słali ich wielu trupem; część usiłowała schronić się do miasta, lecz gdy nagle zamknięto bramy, aby i Polacy razem nie wpadli, jedni legli pod mieczem, drugich pobrano w niewolą, albo postrącano w napełnione wodą rowy. Ta klęska tak ich mocno zachwiała i przeraziła, że zatarasowawszy bramy, przez dni kilka siedzieli cicho jak zaklęci. Polacy tymczasem wykończali w oczach nieprzyjaciół podwójne i obszerne dokoła zasieki i wądoły, nie zważając na miotane gęsto pociski, i na ciągłą a uprzykrzoną słotę, aby nieprzyjaciołom odjąć wszelką sposobność otrzymania zasiłków, i targnienia się na obozy królewskie. Nakoniec dnia piętnastego Września, Polacy w noc ciemną wyrzuciwszy na miasto chmarę strzał ognistych, sprawili w niém powszechny pożar. Napróżno oblężeńcy usiłowali gasić ogień, miasto bowiem Chojnice wszystkie domy miało pokryte słomą. Spłonęła zatém czwarta część miasta, z wszelkiemi zapasami żywności i dobytkami mieszkańców. Byłoby może całe zgorzało, gdyby najmniejszy powiew wiatru dał był popęd

pożodze. W czasie trwającego zaś pożaru tak wielki strach wszystkich ogarnął, iżby po zniszczeniu miasta żywcem nie dostali się w ręce Polaków, że ich sami na klęczkach wzywali do gaszenia ognia, przyrzekając, że chętnie wejdą w umowę o poddanie miasta, co rzeczywiście nazajutrz nastąpiło. Dopiero bowiem wtedy uległa opierająca się tak długo ich krnąbrność i zaciętość. Leniwo atoli szła ta umowa, i nie chcieli tego pokazywać Krzyżacy, że do niej z konieczności przystępowali, aż póki wojsko królewskie, otoczywszy wałami jednę część miasta, nie wzięło się do opasywania drugiej. Od czasu bowiem pożaru Chojnickiego poczęli Polacy z większą gorliwością starać się o dobycie albo powtórne podpalenie miasta, niż oblężeńcy o jego obronę. I gdyby nie ten pożar, Krzyżacy nie myśleli wcale o poddaniu Chojnic, chyba po strawieniu wszystkich zapasów żywności, i w ostateczném miasta ogłodzeniu. Dopiero wtedy, lękając się poimania w niewolą i utraty majątków, gdy im zwłaszcza doniesiono, że z nikąd żadnej nie mieli spodziewać się pomocy, wysłali do dowódzców królewskich Ulryka Eisenhoffen, wielkiego komtura, Jana Zal i kilku innych, z oświadczeniem, że miasto poddać byli gotowi. Które-to poddanie nastąpiło niebawem, pod warunkami zastrzegającemi głównie, „aby oblężeńcom wolno było wyjść bezpiecznie ze „wszystkiemi rzeczami i majątkami, zostawiwszy w mieście wszystkie działa „i statki wojenne, i przyrzekłszy, że przeciw królowi Polskiemu i jego „królestwu na korzyść Krzyżaków nigdy nie powstaną zbrojno i po nieprzy-„jacielsku.“ Z obu stron wypuszczono jeńców, między innymi Pawła Jasieńskiego, Piotra Szorca i Wawrzyńca Szranka, którzy aż do czasu oblężenia Chojnic w więzieniu trzymani ciężkie dźwigali okowy. W Niedzielę zaś, dnia dwudziestego ósmego Września, wydali w ręce wodzów królewskich miasto, działa i wszelkie statki wojenne. A siadłszy zaraz na konie, łzami zalani, wyrzekali na książąt Niemieckich i ich głowę, którzy im obiecanych nie przysłali posiłków, oświadczając głośno, że jeśliby kto przeciw nim zamierżał prowadzić wojnę, złączą się z nim jako ochotnicy, i pójdą na ich zagładę. Z takiemi żalami opuścili miasto, a wyjechawszy na pobliski wzgórek, stali przez czas niejaki twarzami obróceni ku miastu, i złorzeczyli niestałości losu. Nareszcie, pod zasłoną rycerstwa Polskiego puścili się w dalszą drogę i przybyli szczęśliwie do Lemburga. Po dniach piętnastu ustąpili Lemburga i Bytowa Henrykowi książęciu Słupskiemu, wziąwszy od niego ośm tysięcy czerwonych złotych, przyczém według umowy wypuszczono na wolność znakomitszych jeńców, których był Henryk znaczną liczbę w boju zabrał do niewoli; a potém rozeszli się w różne strony do swoich domów. Kazimierz zaś król odebrawszy wiadomość o poddaniu się miasta Chojnic, kazał po kościołach odprawiać nabożeństwa i śpiewać himny dziękczynne. Starostą zaś Chojnickim naznaczył

Jana Puszkarza, Czecha, który do dobycia Chojnic i Stargardu najdzielniej się był przyłożył. Rycerstwo królewskie, złożone z dworzan i najemnego ludu, wróciwszy zwycięzko z Chojnic do króla do Torunia, pozostało przy nim aż do końca trwających o pokój układów. Król każdemu z rycerzy, stosownie do położonych zasług, wydzielił hojne nagrody.

Król Kazimierz, mimo oburzania się wielu Polaków, nie zezwala, aby miasto Chojnice po jego poddaniu się zniszczono ogniem do szczętu.

Po poddaniu się miasta Chojnic, Krzyżacy w Nieszawie rokujący o pokój, ciężkim przejęci smutkiem, utrzymywali czas jakiś, że doniesienie o tej klęsce było fałszywe i dla ich postrachu zmyślone, dopóki sam mistrz nie oznajmił o niej swoim listem. I bez wątpienia, wzięcie Chojnic skłoniło ich dopiero stanowczo do zawarcia na sprawiedliwych zasadach pokoju. Czuł w sobie król Kazimierz, jako i panowie radni, słuszny gniew przeciw Chojniczanom, a wielu mężów poważnych, niektórzy nadto z obcych książąt, podmawiali go, aby miasto Chojnice z ziemią zrównał. Żadne bowiem inne miasto nie zasłużyło na taki gniew przez swoje przeniewierstwo, przyjęcie do siebie nieprzyjaciół, i przedłużenie wojny prawie do lat trzynastu. Przekładali królowi, że zniszczeniem tego miasta do gruntu zatrze się hańba klęski poniesionej od Krzyżaków, i pomszczona będzie krew rodaków poległych u Chojnic. Nie dał się jednak król dobroci pełen nakłonić do tego, aby miał karać najwinniejszych nawet przestępców i buntu naczelników, a na bezwinnych domach mścić się ruiną i pożogą. Wielu obruszało się na to, że darowano winę miastu, które dla wielkich swoich przestępstw nie zasługiwało wcale na względy królewskie i łaskę. Z większą bowiem nienawiścią wojowali przeciw królowi i królestwu Polskiemu, niżli sami Krzyżacy.

Za sprawą Rudolfa biskupa Lawentyńskiego, legata stolicy Apostolskiej, pokój między Krzyżakami i Polską przychodzi do skutku.

Molingrade, marszałek Inflantski, i jego stronnicy, posłyszawszy o warunkach, jakich do zawarcia stałego pokoju żądali wysłańcy królewscy, wrócili do Chełmna, do Ludwika mistrza i jego radców, przełożyli im cały stan rzeczy, i naradzali się z nimi, które warunki przyjąć było można, a które miały być odrzucone; nakoniec uchwalili zawrzeć pokój, przyjmując warunki, jakieby tylko podobało się królowi narzucić. Wiedzieli bowiem, ile

im do wszystkiego ubyło sił po zdobyciu Chojnic. Obawiali się nadto, ażeby w Prusach do reszty panowanie ich nie upadło; znali bowiem usposobienie umysłów swoich poddanych; wiedzieli, jak daleco zmniejszyła się liczba najemnych rycerzy, a i ci skłonnymi byli do odstępstwa i rokoszu, z przyczyny zatrzymania im od wielu lat żołdu, i tylko sposobnej pory wyglądali, aby przeciw Krzyżakom broń obrócić. Lękając się wreszcie zwycięzkiego oręża Polaków, i przewidując, że gdy Polacy w potężniejszej sile pójdą do Prus, po odstrychnieniu się miast, które niemal wszystkie skłonne były do wypowiedzenia posluszeństwa, zakon ich zgładzą do szczętu, postanowili, zapóźno wprawdzie ale roztropnie i zbawiennie, poddać się królowi i królestwu Polskiemu, i połączyć się z niemi na zawsze, przez co spodziewać się mogli większej od nich przychylności i pomyślniejszego bytu, niż w wzajemném poróżnieniu i wojnie. Zaproszony przez osobne poselstwo i listy legat Apostolski Rudolf, udał się do Chełmna, wraz z Wincentym Kiełbasą, przydanym od Kazimierza króla Polskiego kanclerzem Poznańskim i sekretarzem królewskim, któremu dano stosowne zlecenia co do przyjęcia lub odrzucenia warunków. Spodziewano się bowiem, że rokujący w mniejszej liczbie snadniej przyjdą do zgody i pokojowych układów, aniżeli w Toruniu. Wielce pożądaném było mistrzowi i Krzyżakom przybycie legata Rudolfa i Wincentego Kiełbasy do Chełmna, i w kilku dniach stanęła ugoda co do głównych warunków pokoju. Rudolf bowiem legat Apostolski z całą usilnością starał się o umorzenie wojny Pruskiej, a na jego radach najwięcej polegał mistrz i Krzyżacy, dlatego samego, że był Niemcem i Apostolskim legatem. Pragnął on pogodzić króla Kazimierza z Krzyżakami, ażeby po uśmierzeniu wojny Pruskiej mógł go łatwiej namówić do podniesienia oręża przeciw Czechom, jak o tém niżej powiemy. Po dopełnieniu potém w Chełmnie pokojowych układów, gdy Rudolf legat Apostolski wraz z Wincentym Kiełbasą wrócił do Torunia, i opowiedział treść pomienionej ugody, niektórym z radców, tudzież szlachty i obywateli miast Pruskich, umowa ta zdała się nie dosyć pewną i trwałą; utrzymywali oni, że dlugo utrzymaćby się nie mogła (na mocy bowiem tej umowy wszyscy prawie szlachta i obywatele miast Pruskich przechodzili pod panowanie mistrza i zakonu). Nowa więc trudność zakłopotała Rudolfa legata i tych wszystkich, którzy najbardziej życzyli sobie pokoju. Przybył potém Ludwik mistrz Pruski, Henryk Pławeński szpitalnik, Gerard marszalek Inflantski, Wilhelm Epingen komtur Osterodzki, Ulryk Kinsberg przełożony Ilawski, Jerzy Sliwiński, Bernard Szumborski, rycerze, i wielu innych ze strony Krzyżackiej, tudzież z Prus i Sambii rycerstwo, szlachta i mieszczanie, do Torunia. Przez dni kilkanaście, za pośrednictwem Rudolfa

legata Apostolskiego, toczyły się z nimi układy; poddawano rozmaite warunki, które jednym zdały się kruche i niedostateczne, gdy inni przeciwnie za nadto je wychwalali. Ale wreszcie przecięto wszystkie trudności, i stanął pokój żądany. A lubo niektórzy, acz w małej bardzo liczbie, panowie radni koronni, wszyscy zaś prawie szlachta, i obywatele miast Pruskich, z Pawłem biskupem Warmińskim, zżymali się i oburzali na tę ugodę, że mistrz Pruski i jego zakon przyznane sobie mieli niemal całe Prusy, z których łatwe można ich było wypędzić, gdyby król po wzięciu Chojnic silniej był wojnę popierał i miasto Królewiec wojskiem opasał: wszelako biskupi i inni senatorowie Polscy surowo im to zganili, upominając, „aby „tego, co od wszystkich było pożądaném, nie odrzucali, i sposobnej do po„koju pory nie zaniedbywali; nie zawsze bowiem da się zrobić to, co obecnie „zdziałać można: należy przeto chwytać tak szczęśliwą porę; i nierozsądni „chyba mogą przeszkadzać do uzyskania tego w sposób dobrowolny, o co się „wprzódy dobijano siłą i orężem i mnogiej krwi wylaniem." I oni więc podzielili w końcu zdanie większej i poważniejszej liczby radców, i zgodzili się na warunki pokoju ułożone i wyrozumowane przez legata Apostolskiego Rudolfa; który dwa miesiące blisko pracując gorliwie i sumiennie nad pogodzeniem stron obu, osięgnął najzupełniej cel swego poselstwa, a prawością, słusznością, pomiarkowaniem, i nieskazitelnym sposobem myślenia, zjednał sobie u obydwóch stron miłość i poważanie. Takim się bowiem okazywał w namawianiu do zgody, takim w usuwaniu i załatwianiu największych trudności, najzawilszych sporów, takim w udzielaniu rad i upomnień. Bezstronność jego jednych i drugich zarówno ujmowała, tak iż wszyscy przyznawali, że do szczęśliwego ukończenia sprawy Bóg sam osobliwszą nawiedził go łaską, i uwielbiali go jakby anioła pokoju. Składali mu dzięki nieskończone, że wojnę tak straszną i tak długą, a wraz towarzyszące jej pożogi i krwi rozlewy, swoją radą zbawienną, cnotą i stałością podziwienia godną wstrzymał i utłumił, i poróżnione między sobą ludy, z większą niemal prześladujące się zawiścią niżeli siłą, przywiódł do najpiękniejszej zgody i jedności, i skojarzył je węzłem trwałego sojuszu i pokoju. Obiedwie strony widząc, z jakiém zapomnieniem siebie odrzucał wszelkie nagrody i dary, tém chętniej przyjmowali jego rady. Niemniej i król Kazimierz cieszył się z zawarcia pokoju. Chociaż bowiem widział, że jak prawem tak i przewagą oręża górował nad Krzyżakami, pomnąc jednak na to, że do układów pokojowych przystępował w szczęściu i pomyślności, i że w powodzeniu więcej przystoi miarkować się rozumem, niż w przeciwności i przygodzie, chętnie przychylił się do zgody. A im słuszniejsze do niej warunki za namową legata Apostolskiego przyjęto, tém pewniejszą król i panowie radcy przejmowali się otuchą, że pokój będzie trwały i niezmienny. Uwielbiano niemniej gorliwość, z jaką

legat Apostolski starał się o zjednanie pokoju, że lubo zaraza gorączkowa nawiedziła także miasto Toruń, i wielu z rycerzy i najzaufańszych radców legata, jako też mieszkańców Torunia, codziennie umierało, lubo pod ten czas Sędziwój z Łężenic wojewoda Sieradzki, dotknięty tą zarazą, trzeciego dnia życie zakończył, a Jan Gnieźnieński arcybiskup zachorowawszy ledwo wyratował się z niebezpieczeństwa; nie wzdrygał się wszelako pozostać w Toruniu aż do zupełnego ułożenia pokoju, chociaż mu wielu doradzało, aby uciekał, i tą dziwną wytrwałością, innych prałatów i panów, zamyślających już z obawy śmierci wyjeżdżać, przy sobie zatrzymał. A tak pokazał się mężem nadzwyczajnej odwagi, bynajmniej nie zważając na niebezpieczeństwo wśród morowej zarazy.

Rycerstwo Mazowieckie gromi i płoszy nieprzyjacioł.

Dnia dwudziestego piątego Września, zbrojni Prusacy z góry Niczko nad rzeką Wkrą, na której się byli obwarowali, wybiegłszy w czterdzieści koni, popełniali łupiestwa na Mazowszu. Przeciw nim wyszedł Dadzibog z Gołatkowa, herbu Junosza, z dworzanami Konrada książęcia Mazowieckiego, najezdców pobił i rozproszył; a rycerstwo Mazowieckie opanowawszy górę, którą zajmował Miszka z trzemaset towarzyszami, wszystkich wymordowali lub pobrali w niewolą.

Pokój między Polską i Krzyżakami zawarty i z obu stron uroczyście zaprzysiężony w Toruniu.

W Niedzielę, dnia dziewiętnastego Października, po spełnieniu i zatwierdzeniu ugody wieczystego pokoju, której warunki i opisy przez dni kilka układano, i po spisaniu jej językiem łacińskim w formie przywileju, z podpisem własnoręcznym Rudolfa legata Apostolskiego i trzech pisarzów publicznych, a nadto opatrzeniu jej pieczęciami króla Kazimierza i mistrza Krzyżackiego, tudzież prałatów i radców stron obydwóch, przybyli osobiście do giełdy Toruńskiej król Kazimierz i mistrz Ludwik z licznym panów orszakiem. Gdy się obadwaj wzajemnie i po przyjacielsku powitali, nakazano milczenie, a Rudolf legat Apostolski ogłosił w całej osnowie umowę wieczystego pokoju między Kazimierzem królem Polskim i jego królestwem z jednej, a Ludwikiem mistrzem Pruskim i zakonem z drugiej strony, szczęśliwie zawartego, i naprzód językiem Niemieckim, gdyż po polsku nie umiał, a potém przez Wincentego Kiełbasę, sekretarza,

Polskim, wszystkie jego warunki i opisy szczegółowo wyłuszczył. Na które gdy obie strony przystały i zezwoliły, naprzód Kazimierz król Polski, a potém Ludwik mistrz Pruski, przyklęknąwszy, na wizerunku Krzyża Chrystusowego, do rąk Rudolfa Apostolskiego legata złożyli przysięgę, mocą której zobowiązali się pokój umówiony we wszystkich warunkach, opisach i zastrzeżeniach jak najwierniej zachować. Toż samo uczynili Jan arcybiskup Gnieźnieński, Jakób biskup Włocławski, Paweł biskup Warmiński, i wszyscy tak z strony królewskiej jako i z strony mistrza senatorowie, wojewodowie, komturowie, urzędnicy, dostojnicy i miast obywatele. Potém z giełdy udali się wszyscy do kościoła Franciszkańskiego P. Maryi, gdzie odśpiewano himn „Ciebie Boże chwalimy", a mszą wielką na cześć Trójcy Przenajświętszej odprawił uroczyście legat Rudolf, w obecności króla i mistrza. Nareszcie mistrz wraz z wszystkimi panami swymi zaproszony do stołu królewskiego, przyjęty był wspaniale i uczciwie. Dzień cały przepędzono w wielkiej radości i ochocie.

Przyłączenie ziem Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej do królestwa Polskiego, a dyecezyi Chełmińskiej do arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego. Proroctwo Ś. Brygitty o zagładzie Krzyżaków.

W tym dniu okazał Bóg Wszechmocny narodowi Polskiemu osobliwszą łaskę swoję i miłosierdzie, gdy i ziemie tak znakomite, z dawna od królestwa Polskiego oderwane i w obce ręce zagarnione, i z zawistnym nieprzyjacielem pokój i jedność przywrócił. Gniewnych Polakom przychylnemi, niebezpiecznych przystępnemi, srogich łagodnemi, wrogów przyjaciołmi i sprzymierzeńcami uczynił. Wojny w kraju wichrzące uśmierzył, ziemie Pruską, Pomorską i Dobrzyńską, które się krwią rumieniły, uspokoił; w żadnej bowiem świata stronie nie było tyle klęsk domowych i krwi rozlewu. Rozszerzył granice królestwa Polskiego, uzacnił je i wywyższył w obec sąsiednich i odleglejszych narodów, tak iż wielu Niemieckich i spółczesnych książąt, a z nimi wiele ludów postronnych, uczuło zawiść z przyczyny tak wysokiego wzniesienia królestwa Polskiego, i wyszydzało warunki zawartej z Krzyżakami ugody. Wszelako miasto Wrocław i jego obywatele nieobojętne złożyli wtedy dowody swej dla króla i królestwa Polskiego wdzięczności, wiary i przychylności. Gdy bowiem z listu Rudolfa legata do nich pisanego dowiedzieli się o zawarciu pokoju, zabrzmiały w ich kościołach himny dziękczynne, podniosły się między ludem pienia radosne, przy głośnych okrzykach wesołości, biciu we dzwony i rzęsistém oświetleniu miasta nocy następnej. Obudzało to tém większy gniew i zazdrość w Jerzym królu

Czeskim, który bolał w sercu, sierdził się i smucił, że nim pogardziwszy Wrocławianie cieszyli się powodzeniem króla Polskiego. Przywłaściciel cudzego królestwa, zgubną postępując drogą i porzucając sztandar naszej prawej wiary, przyjął błędną naukę obcych mistrzów, która dobrych nie miała zrodzić owoców. Szybko osiągnione szczęście, lubo, jak wielu utrzymywało, zaprawione goryczą i trucizną, i wysoko wzniesioną potęgę swego władztwa, nagłym i niespodzianym upadkiem miał utracić. W tym dniu nadto okazał zwykłą swoję sprawę Bóg, który w początku nie oddalał niebezpieczeństw, ale owszem pomnażać się im dozwolił. Jakoż wtedy dopiero, gdy już wszystko nachyliło się do zguby i niemal zupełnie upadło, przybył z swoim ratunkiem, i nad wszelkie spodziewanie, cudowną łaską swojej Opatrzności, wojnę tak straszną i już lat trzynaście trwającą uśmierzył. W chwili najniebezpieczniejszej, gdy wojna wrzała najgorętsza, a walczący z sobą przeciwnicy dopuszczali się wzajemnie największych srogości, okazał wielkość miłosierdzia swego, po Bożemu nauczywszy ludzi cierpliwości. I zwyciężyła wtedy prawda, chociaż przez kilka wieków ukrywana w pomroce, i wyświeciło się dowodnie, co Krzyżacy różnemi wybiegami, fałszem i pozorami starali się uczynić wątpliwém, do kogo należeć miały ziemie Pomorska, Chełmińska i Michałowska. I ziemie te, o które toczyła się walka przez lat półtorasta, przyznane zostały słusznie królestwu Polskiemu. Kazimierz król Polski, rad wielce z ich odzyskania, powolnym co do reszty w układach pokojowych okazał się Rudolfowi legatowi Apostolskiemu. Dowiódł, że go zwycięztwo nie zaślepiało, i że z wojny tak długo prowadzonej nie chciał mieć innej korzyści, krom odzyskania tego, co było jego własnością. Przykład ten niechaj będzie przestrogą dla tych, którzy cudze rzeczy niesłusznie sobie przywłaszczają, aby się lękali kary Boskiej, ścigającej wszystkich wydzierców niesprawiedliwych, z tém większą srogością, im mniej się jej spodziewają. Zamek zaś Marienburski dlatego król Kazimierz zatrzymać chciał w swych ręku, i na zawsze do królestwa Polskiego przyłączyć, że obawiał się, tak jak wszyscy panowie radni, aby zamek ten swojém położeniem i obronnością murów nie stał się dla Polski potęgą groźną i niebezpieczną, i aby Krzyżacy posiadając go w sposobnej porze nie podnieśli kiedy zuchwale głowy. Chciał więc król odjąć zakonowi wszelką sposobność do przeniewierstwa i rokoszu, i tych, którzy przez lat wiele byli jego nieprzyjaciołmi, uczynić wiernemi poddanemi i sprzymierzeńcami. Z metropolią Gnieźnieńską, matką swoją, połączył się znowu kościół Chełmiński, który od czasów Leszka Białego, książęcia Krakowskiego, Sandomierskiego i Pomorskiego, i monarchy Polskiego, aż do panującego obecnie króla Kazimierza III, przez lat blisko dwieście od kościoła Polskiego oderwany, przyłączony był, mimo znaczny przedział i lądów i morza, do Ryzkiego

w Inflantach, chociaż ten jeszcze nie istniał wtedy, gdy Chełmiński zakładano. W takim samym widoku on chytry i przebiegły Karol IV, cesarz Rzymski i król Czeski, od prowincyi Gnieźnieńskiej oderwał był dyecezyą Wrocławską, układając sobie jakby pewném przeczuciem, że jak prawo zwierzchnicze, tak i dyecezyą zagarnie, przez przyłączenie jej do arcybiskupstwa Praskiego: ale Kazimierz II król Polski zniweczył starannością swoją te chytre zabiegi. Usiłował prócz tego mistrz i zakon Krzyżacki znieść w dyecezyi Chełmińskiej starodawną daninę Świętopietrza, odmawiając stolicy Apostolskiej tej słusznej opłaty przez lat czternaście, i nie zważając na klątwę kościelną. Chciał z nią zagładzić jasne i wymowne świadectwo, dowodzące prawa do ziem Polskich, ilekroć je niesłusznie przywłaszczano. Tuszyli oni chytrzy Krzyżacy, że prawo królestwu Polskiemu i prowincyi Gnieźnieńskiej do biskupstwa Chełmińskiego służące, potrafią przez tak liczne i pozorne wybiegi znieść i na zawsze zagładzić.

W ów czas także sprawdziło się proroctwo Ś. Brygitty, królowej Szkockiej, zapisane w księdze drugiej Objawień, Rozdziale dziewiętnastym, przy końcu, którego tu odpis przytaczamy: „Powiedziałem ci wyżej o pszczo„łach, że mają trojaką korzyść ze swojej melissy. Teraz ci powiadam, że „takiemi pszczołami powinni być Krzyżacy, których umieściłem w krajach „chrześciańskich. Ale już oni powstają przeciw mnie, gdy nie starając się „bynajmniej o zbawienie dusz, prześladują cieleśnie tych, którzy z ciemnoty „błędów nawrócili się do wiary chrześciańskiej i przeszli na moje łono. „Obciążają ich pracami, pozbawiają swobód, i nie objaśniają w wierze. Od„mawiają im Sakramentów, i gorsze gotują dla nich piekło, niż gdyby byli „pozostali w swojém dawném pogaństwie. Wojny nie w innym prowadzą ce„lu, tylko dla rozszerzenia pola swojej dumie i podsycenia żądzy chciwości. „Przeto przyszedł czas, w którym skruszone będą ich zęby, prawica odciętą „i noga prawa poderwaną, aby żyli, a przyszli do poznania siebie. Amen.“ Z tém proroctwem Ś. Brygitty połączyło się jeszcze zjawisko niebieskie. Kometa bowiem, jak wyżej powiedzieliśmy, przez dwa lata trwająca, zwiastowała długą i straszną wojnę, i wyrugowanie Krzyżaków z ziem, które byli przemocą zagarnęli.

Warunki wieczystego pokoju, zawartego między Kazimierzem królem Polskim a Ludwikiem mistrzem Pruskim.

Warunki zaś wieczystego pokoju z Prusakami, które w najkrótszą ile możności treść zebrałem, były następujące: „Aby ustały wzajemne wojny,

„gniewy i nieprzyjaźni, a król Polski aby objął w całości i w dawnych „granicach ziemie Chełmińską, Michałowską i Pomorską, do kró- „lestwa swego należące. Mistrz zaś i jego zakon zrzec się miał do nich „wszelakiego prawa na zawsze, z wyjątkiem trzech tylko wsi na Neryn- „dze, które w ziemi Pomorskiej król Kazimierz z szczególniejszej „łaski swojej odkazywał mistrzowi i zakonowi, dla dogodniejszego rybołow- „stwa na Habie, zawarowawszy sobie wolność polowania w całej Neryn- „dze. Zamki i miasta Marienburg, Sztum i Christburg, tudzież „miasto Elbląg nowe i stare, i miasto Tochełmitę (Tolkmith) „z swojemi obwodami i urzędem leśnym (officium Waldampht), z sze- „ściu wsiami należącemi do zamku Holland, i wszystką szlachtą lenną, „do króla i królestwa Polskiego wiecznie miały należeć, a mistrz i za- „kon miał się ich zrzec na zawsze. Cała zaś ziemia Pruska z swemi zam- „kami, miastami, miasteczkami, szlachtą i ziemskiemi majątkami (wyjąwszy „zamki Marienburg i Elbląg, i należące do nich miasteczka i obwody) „z prawem zwierzchniém i rzeczowém do biskupstw Pomezańskiego i „Sambijskiego, miała pozostać w posiadaniu mistrza i zakonu. Rybo- „łowstwo w Kewtel miało służyć w połowie królowi i królestwu Polskie- „mu, a w połowie mistrzowi i zakonowi. Nadto, Ludwik mistrz, tak jak „i wszyscy mistrzowie jego następcy, miał być książęciem i senatorem doży- „wotnim królestwa Polskiego; niemniej znaczniejsi komturowie, od mi- „strza czasowo wybierani, mieli być tegoż królestwa senatorami, i służyć „wiernie tak królowi jako i królestwu ku ich pomocy i obronie; a nawza- „jem król z strony swojej i królestwa zaręczał im należną miłość i cześć, „i zachowanie ich przy właściwych prawach. Każdy zatém mistrz nowo obra- „ny w Marienburgu, w sześć miesięcy po swojém wstąpieniu, obowiązany „był osobiście stawić się przed majestatem króla Polskiego, i tak swo- „jém, jako też komturów i całej ziemi Pruskiej imieniem złożyć królowi „i królestwu na to przysięgę, że pokój obecnie zawarty wieczyście zachowa, „i nigdy żądać nie będzie rozwiązania tej przysięgi. Miejsce zaś miał zajmo- „wać pierwsze po lewej ręce królewskiej. Nadto, mistrz i zakon, ziemia Pru- „ska, i wszelkie inne posiadłości, któreby przez tegoż mistrza i Krzyżaków „kiedykolwiek na barbarzyńcach były zdobyte, miały być na zawsze przyłą- „czone i wcielone do królestwa Polskiego, tak iżby z tém królestwem „składały jedno ciało i jeden naród, skojarzony wzajemną przyjaźnią, soju- „szem i spólnością. A nikogo innego, obok papieża, przerzeczony mistrz i za- „kon nie mieli uznawać za panów i zwierzchników, tylko królów Polskich: „którym przeciw wszelkim nieprzyjaciołom obowiązani byli nieść pomoc, a nie „opuszczać ich w szczęściu i nieszczęściu, bez ich wiedzy i wyraźnego zezwo- „lenia nie zawierać z nikim przymierza, ani wojny chrześcianom nie wyda-

„wać. Kościół Chełmiński miał wrócić do swej matki pierwotnej, kościoła „Gnieźnieńskiego, z nim się zjednoczyć, z zakonnego stać się świeckim, „i na zawsze do królestwa Polskiego należeć. Podobnież kościoł Warmiński, wraz z swoją kapitułą, tudzież wszystkie jego zamki i miasta „przejść miały pod władzę króla i królestwa Polskiego, a mistrz i zakon „mieli się zrzec do nich wszelakiego prawa. Zastrzeżono przytém, aby na „rzeczone biskupstwo Chełmińskie przeniesiony był sekretarz królewski „Wincenty Kiełbasa, mający prócz tego komendorstwo Pomezańskie „zatrzymać dożywociem; po jego zaś śmierci, aby kościoł ten wrócił do swego zakonnego stanu i pod panowanie mistrza. Nadto, aby zamki, miasta, „miasteczka, wsie i wszelkie inne posiadłości, przez obie strony oddane były „właściwym kościołom. Aby wzajemnie wypuszczono jeńców. Drogi publiczne „aby po dawnemu wolne były do przejazdu. Aby nie ustanawiano żadnych „ceł nowych ani opłat składowych. Do zakonu Teutońskiego Ś. Maryi „aby dozwalano wstępować poddanym królestwa Polskiego, mającym do „tego potrzebne przymioty, tak jednakże, iżby ich nie było więcej jak połowa. W udzielaniu komendorstw i innych urzędów duchownych, aby także „był na nich wzgląd miany. Na mistrzów aby wybierano ludzi zdatnych „i nieskazitelnej sławy, a iżby bez wiedzy króla Polskiego i Polaków „żaden nie był zsadzany z urzędu. Niemniej, aby król i jego królestwo, mistrz „i jego zakon nie odwoływali się do żadnej władzy duchownej ani świeckiej, „żądając rozwiązania obecnego sojuszu, ani korzystali z czyjegokolwiek na „to zezwolenia, lub samowolnie go rozrywali. Jeżeliby zaś w ziemiach Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej, do króla Polskiego należących, zamek który, miasto, miasteczko, lub warownia, w jakikolwiek bądź sposób podchwycone albo mistrzowi zdradziecko wydane zostały, „aby były natychmiast królowi i królestwu Polskiemu zwrócone, albo „przy pomocy mistrza orężem odzyskane i Polsce oddane. Nadto, aby zamki „i miasta do króla i królestwa Polskiego, i nawzajem do mistrza i zakonu na mocy obecnej umowy należące, w dzień Ś. Jana Chrzciciela obydwom stronom były wydane; dawna zaś nieprzyjaźń i przeniewierstwo miast „i poddanych aby poszły w niepamięć, a życie ich i majątki aby były zabezpieczone. Wszystkie przytém nadania, sprzedaże i zamiany własności „w jakichkolwiek majątkach stron obu, w czasie wojny dokonane, aby były „odwołane i unieważnione. Wszyscy zbiegowie i wygnańcy, stanu rycerskiego „i szlacheckiego, aby mieli wolność wrócenia do swych majątków, rozporządzania niemi, i odebrania ich z rąk nabywców. Mieszczanom zaś wygnanym „albo zbiegłym aby służyło prawo odzyskania swych majątków, domów i „gruntów, które nie były sprzedane przed zaczęciem obecnej umowy. Za „sprzedane zaś aby im wolno było złożyć okup w tej ilości, jaką dał na-

„bywca. Pokój w ten sposób umówiony zaprzysiądz mieli wszyscy biskupi, „książęta, wojewodowie, dostojnicy, komturowie, rycerze i obywatele miast „królestwa Polskiego i ziemi Pruskiej, zrzekając się wszelkiego odwo„łania tak pod względem prawa jako i czynu. Lubo zaś Kazimierz król „Polski, i Ludwik mistrz Pruski, ugodę niniejszą uważali za trwałą „i pewną, dlatego samego, że przez legata Apostolskiego Rudolfa, bisku„pa Lawentyńskiego, była zawieraną, układaną i uchwaloną, dla więk„szej atoli jej trwałości i mocy, obadwaj mieli przez swe poselstwa postarać „się, aby niniejszy pokój bullą papieską, umyślnie w tym celu wydaną, po„twierdzony został, z wymierzeniem klątwy na gwałciciela takowego pokoju, „zasłonieniem tej umowy, jeśliby jej czego nie dostawało, przeciw każdej in„nej powadze, i unieważnieniem wszelkiego prawa, do jakiegoby którakolwiek „strona odwoływać się chciała, gdy na obecną umowę zjechały się obie stro„ny dobrowolnie, zawarły z sobą w najlepszej chęci zgodę, pokój i przymie„rze, i we wszystkich szczegółowych układach wyraźną swoję objawiły wolę." A tak wojna sroga, która toczyła się przez lat czternaście, z przyczyny samego króla we wszystkich sprawach tak odwłocznego, nad spodziewanie powszechne ukończoną została.

Pokój zawarty między Polską a Krzyżakami nie podoba się Jerzemu królowi Czeskiemu, Litwinom i niektórym panom jako też rycerstwu Polskiemu.

W ten sposób, jak wyżej opisaliśmy, po trzynastu latach wojny, która Polaków z rozmaitém szczęściem walczących wiele krwi i trudów kosztowała, Prusy całe węzłem zawartego sojuszu z królestwem Polskiém złączyły się i wspólne podzieliły panowanie. Od tego czasu Polska poczęła dziedziny swoje i sławę imienia swego coraz bardziej rozszerzać, gdy mądrze i zbawiennie, Boską raczej niżeli ludzką sprawą, zwycięzcy pobratawszy się z zwyciężonymi, i nieprzyjaciele z zwolennikami krzyża czarnego, po krwawych i morderczych bojach, siłą i podstępem, na lądzie i na morzu prowadzonych, po długich poróżnieniach i zawiści, którą krew przez lat trzynaście tocząca się zaledwo nasycić zdołała, zawarli między sobą pokój chwalebny i trwały, na lądzie i na morzu. Największa część chwały w tej mierze należy Rudolfowi legatowi Apostolskiemu; za jego bowiem pośrednictwem i sprawą złożono ostatecznie oręż, który tak długo i boleśnie zawichrzał kraje chrześciańskie. Nim jeszcze rzeczony legat z Wrocławia na zjazd Toruński wyjechał, przepowiedziała mu z największą dokładnością jedna pobożna mniszka Weronika, urodzona w Krakowie, ale od wielu lat w klasztorze Wrocławskim mieszkająca, że pokój Pruski przywiedzie

do skutku. Miała bowiem widzenie, w którém ukazał się jej przed Majestatem Boskim legat, kruszący w ręku miecz obosieczny, a Anioł obecny tłumaczył jej, że to znaczyło przecięcie i potłumienie wojny Pruskiej. Lubo zaś pokój z Krzyżakami zawarty, i sam z siebie i dla korzystnych a sprawiedliwych warunków, wielce był wszystkim pożądany, chwalebny i zbawienny, zkąd też ludzie pobożni i zgodę miłujący, tak Kazimierza króla Polskiego jako i jego radców, niemniej Rudolfa legata Apostolskiego, i innych tej umowy pośredników, pod niebiosa za nię wynosili; Jerzy jednak król Czeski bolał nad tém bardzo, że wszystkie jego nadzieje spełzły na niczém. Pragnął on, aby Polacy zajmowali się byli jak najdłużej wojną prowadzoną w Prusach, i wycieńczali w niej swoje siły; wśród trwających bowiem zatargów i bojów z Krzyżakami, spodziewał się dłużej utrzymać w Czechach rządy niesprawiedliwie zagarnione, które sobie i synom swoim chciał na zawsze zapewnić. W początku, gdy się była nagle rozeszła wieść o zawarciu pokoju, nie dawał jej wcale wiary, bolesno bowiem byłoby mu tej pogłosce uwierzyć: utrzymywał więc, „że dość skutecznie temu zaradził, „aby pokój z Krzyżakami nie przyszedł do skutku, i aby nie ustawała woj„na, którą dotąd obie strony potokami krwi opłacały.“ Ale kiedy potém z licznych doniesień i listów przekonał się, że nad jego spodziewanie pokój w Prusach został zawarty, z gniewem i oburzeniem, trawiony wewnętrzną zawiścią, powtarzał swoim zaufanym, „że pokój ten długo się nie utrzyma, „bowiem rwać go będzie cesarz, elektorowie cesarstwa i książęta Niemie„cy, i sami wreszcie rycerze najemni, z obu stron pozbawieni żołdu.“ Tą jedynie uwagą pocieszał sam siebie i swoich zwolenników, w wzajemnym kłopocie i umartwieniu. Litwinom także pokój ten nie bardzo był do smaku; żałowali bowiem, że utracili sposobność, jaka im się nadarzała w czasie wojen Pruskich, wyzyskania orężem na Polakach Podola, i praw do ziemi Łuckiej, którą w dawnych czasach nazywano Wołyńską, i że na Polskę powiększoną przyłączeniem Prus, zaczém silniejszą, i od różnych trudności uwolnioną, nie tak łatwo teraz porwać się będą mogli. Nie radzi nakoniec byli tej niespodziewanej zgodzie z Krzyżakami niektórzy panowie Polscy, już-to dlatego, że pokój bez ich uczestnictwa został zawarty, co dla siebie uważali za ujmę; już z tej przyczyny, że w uspokojonej rzeczypospolitej zamykało im się pole do zwykłych obłowów, i że trzeba było pooddawać trzymane dotąd dobra królewskie, gdy skarb odzyskiwał swoję zamożność. Usiłowali oni tych, którzy pokój układali i przywiedli do skutku, nie bez wielkiego dla siebie niebezpieczeństwa, wśród panującej powszechnie morowej zarazy, pozbawić przyznanych im zaszczytów i nagród, przeto iż ich sami osięgnąć nie mogli, trąbiąc zawistnie, „że można było pokój zawrzeć „pod lepszemi i korzystniejszemi warunkami, gdyby nie zbyteczny w tej mię-

„rze pośpiech, i gdyby rzecz cała odesłaną była do walnego sejmu Piotr„kowskiego.“ Nie baczyli na to, jak ślizkie i niepewne są rzeczy ludzkie, i jak często nadzieje, gdy ich na wodzy nie trzyma rozsądek i umiarkowanie,. Bóg jedném skinieniem rozprasza; że raczej wszyscy powinni byli dzięki składać Najwyższemu za natchnienie stron obu duchem zgody i skłonienie umysłów do zawarcia na sprawiedliwych warunkach pokoju. Żołnierzom także najemnym nie podobał się ten pokój, i przyjęte obustronnie układy: wiedzieli bowiem, że jako narzędzia wojny, nie będą potrzebnymi w pokoju, i wartość ich osobista upadnie. Polacy zaś nie powinni z osięgnienia rzeczonego pokoju i zwycięztwa chełpić się i nadymać; nie ich bowiem siła, rozum i zasługa, ale sama łaska Boża sprawiła dla nich te korzyści. Niechaj więc chwalą nieskończenie i wysławiają imię Boskie, a lękają się odmienności losu, i mają przedewszystkiem wyrytą w pamięci tę przestrogę: „że państwa „i królestwa z krzywdą cudzą zagarnione, albo rządzone niesprawiedliwie, „snadno się utracają.“

Rudolf legat Apostolski przez właściwą sobie skromność odrzuca wspaniałe dary króla Kazimierza; mistrz zaś Ludwik i przedniejsi z jego towarzyszów przyjmują je z chełpliwością. Poselstwo do stolicy Apostolskiej wysłane w celu zatwierdzenia sojuszu zawartego między Polską a Krzyżakami.

Kazimierz król Polski, chcąc uczcić legata Apostolskiego Rudolfa, zabierającego się już do wyjazdu z Torunia do Wrocławia, i nagrodzić mu trudy, jakie przez dwa miesiące blisko podejmował w celu zjednania i umówienia pokoju, posłał mu w darze cztery srebrne misy i dwie tace, czterysta czerwonych złotych, cztery rostruchany wyzłacane, szaty wielorakie, podbite sobolami i kunami, i purpurą strojne, konie wybornego stada i inne upominki odpowiednie jego zasługom. Ale czcigodny kapłan, przez swoję rzadką skromność, przyjąć ich nie chciał; prosił tylko króla pokornie, aby mu tej odmowy nie miał za zle; przekonany, że więcej zyska na uchyleniu się od owych darów, których mu i własna skromność i stolica Apostolska przyjąć nie dozwalała, i że równie król jak i Stolica mogli go wyniesieniem na wyższy stopień nagrodzić. A lubo król słał do niego po kilka kroć mężów poważnych i znakomitych, z prośbą, ażeby z pomienionych darów wybrał sobie przynajmniej część jaką w upominku, wymówił się jednak od niej i wszystkie nalegania odrzucił, nie zważając na dostojność proszących, i ręce swoje datkiem żadnym niezmazane zachował. Rościągnął król Kazimierz hojność swoję równie na mistrza Pruskiego Ludwika i wszystkich jego towarzyszów; dał mu bowiem trzy szuby z najprzedniej-

szych soboli, a nadto trzysta czerwonych złotych na drogę, dwie misy i dwie tace srebrne, i dwa piękne wierzchowce. Henrykowi zaś Plaweńskiemu szpitalnikowi, Gerardowi Molingrade marszałkowi Inflantskiemu, Wilhelmowi Epingen komturowi Osterodzkiemu i Ulrykowi z Królewca dzierżawcy Iławskiemu, po dwie szuby sobolami i kunami podbite, pieniędzy w złocie i konie wierzchowe. Bernarda Szumborskiego starostę Chełmińskiego, Jerzego Śliwińskiego, i rycerzy z mistrzem przybyłych, obdarzył futrami z zwyczajnych soboli. Dwom zaś mnichom Krzyżackim, pokojowym i przybocznym towarzyszom mistrza, których nazywają giermkami (compani), podarował kunice, nie licząc w to darów, które w ciągu rokowań Toruńskich przez wszystek czas porozdawał. Nie przestał wreszcie na tém król pełen łaski i szczodroty, ale widząc wielkie ubostwo i niedostatek mistrza, a chcąc go sobie i królestwu tém wierniejszym i przychylniejszym uczynić, dał mu w podarunku piętnaście tysięcy czerwonych złotych, aby mógł swemu ludowi najemnemu snadniej żołd wypłacić, i aby wracający z Prus rycerze zaciężni roznosili wszędy radość z zawartego z Krzyżakami pokoju. Tą wspaniałością tak sobie król mistrza Ludwika i wszystkich jego towarzyszów zobowiązał, że przyrzekli starać się jeszcze z większą usilnością o utrzymanie pokoju, niżli tego po nich wymagano. Żałowali gorzko, że złudzeni próżnemi obietnicami Fryderyka cesarza i książęcia Austryi, i elektorów cesarstwa, sprzeciwiali się tak długo zawarciu z królem sojuszu; i nigdy zakon Krzyżacki nie był ściślej jak wtedy skojarzony z królestwem Polskiem związkami osobistej i publicznej zgody.

Potém król wyprawił do papieża Pawła II w poselstwie Wincentego Kiełbasę, nominata biskupa Chełmskiego, i Jana Ostroroga, obojga praw doktora, kasztelana Międzyrzeckiego; mistrz zaś z swojej strony Jana Winklera doktora praw kościelnych: którym polecono, aby się udali razem do Rzymu, i oświadczywszy papieżowi należne posłuszeństwo, a wraz podziękowawszy za uśmierzenie tak długiej wojny staraniem jego legata, prosili o potwierdzenie zawartego przymierza, które mieli mu w całej treści przedstawić i wyjaśnić. Zlecono im zarazem, aby opowiedziawszy papieżowi gorliwość Rudolfa biskupa Lawentyńskiego i trudy przezeń podjęte w celu zjednania pokoju, prosili jak najusilniej o udzielenie mu godności kardynalskiej. Tymczasem, gdy darów żadnych przyjąć nie chciał, Kazimierz król Polski policzył go do grona dożywotnich radców, i wyznaczył mu dwieście czerwonych złotych rocznej płacy, zapisanej na żupach solnych.

Papież śle do króla Kazimierza z prośbą, aby królestwo Czeskie dla siebie lub którego z synów przyjął, a wyrzucił z niego kacerstwo i Jerzyka króla odszczepieńca.

Rudolf biskup Lawentyński, legat Apostolski, przystępując do nowych z Kazimierzem królem Polskim działań w sprawie wiary i ściśle z nią złączonej sprawie królestwa Czeskiego, dla których głównie starał się z taką usilnością o uśmierzenie wojny Pruskiej, na uzyskaném u króla posłuchaniu, w obecności Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jakóba Włocławskiego i Łukasza Poznańskiego, biskupów, tudzież Jana z Rytwian marszałka królestwa Polskiego, prosił króla imieniem Pawła II papieża, błagał go, wzywał i upominał, „aby wiary „świętej katolickiej w królestwie Czeskiem nie dozwalał dłużej chytremu „i niecnemu kacerzowi Jerzemu Podiebradzkiemu z zgorszeniem ca„łego świata chrześciańskiego gwałcić i znieważać, ani dopuszczał, iżby kró„lestwo to wbrew wszelakiemu prawu i słuszności zostawało w rękach nie„prawego przywłaściciela, który je posiadł drogą rozmaitych podstępów, a na„wet jak wieść niesie użyciem trucizny, zgładziwszy nią najcnotliwszego po„między książęty Władysława króla Węgierskiego i Czeskiego. „Aby ku temu zważył, że Czesi z Polakami są jednego prawie rodu „i języka, i że królestwo Czeskie nikomu innemu nie może należeć, tylko „jemu, prawem żony jego królowej Elżbiety, jedynej królestwa tego z ojca, „dziada i pradziada dziedziczki, tudzież synom królewskim, których za bło„gosławieństwem Boskiem kilku na pociechę tego kraju wychował. Nadto, „że w Czechach jest wielu znakomitych panów, prawych i gorliwych ka„tolików, jest i miast wiele, a gdyby innych nie było, to samo miasto Wro„cław, są i Szlązscy książęta, którzy pragną, aby król Kazimierz „przyjął rządy królestwa Czeskiego, i radzi odstąpią Jerzego, brzydząc „się nim jak najzgubniejszą zarazą. Aby więc powstał z orężem, i królestwo „rzeczone, naprzód dla chwały Bożej i wywyższenia religii katolickiej, a po„tém z przyczyny służącego sobie prawa, jako też wspólności rodu i języka, „z rąk nieprawego przywłaściciela i obrzydłego herezyarchy uwolnił: za co „pomnoży sobie zasługę pobożną przed Bogiem i imie swoje wsławi u po„tomnych. A jeśliby go od przyjęcia tego berła wstrzymywało przywiązanie „troskliwe do narodu Polskiego i innych państw jego rządom podległych, „aby dał przynajmniej na stolicę Czeską syna swego najstarszego Wła„dysława, albo, gdyby mu to przykrém się zdawało, młodszego królewica „Kazimierza, albo trzeciego po nich Alberta, a wreszcie najmłodszego, „który wtedy był przyszedł na świat, Alexandra. Przekładał, że naj-

„bezpieczniejszą stolicę rządów może mieć w Wrocławiu, pókąd inne mia„sta pod jego panowanie nie przyjdą, czy-to sam rządzić zechce, czy wysa„dzić do berła którego z synów. Inni bowiem książęta mają to przeświad„czenie, że nie godzi się im od stolicy Apostolskiej żądać korony Czeskiej „i przedsiębrać wytępienia kacerstwa, które pod panowaniem Jerzego naj„bardziej zarazę swą rozszerzyło, pókąd żyje król Kazimierz i jego syno„wie; i równie papież z gronem kardynałów, jak i wszyscy królowie i mo„narchowie zgadzają się na to, że nikomu słuszniejsze do tronu Czeskie„go nie służy prawo, jak Kazimierzowi królowi Polskiemu, albo „jednemu z jego synów, i że ten przy łasce Bożej najsnadniej zdoła i zgu„bne kacerstwo potłumić, i nieprawe Jerzego obalić rządy. Do łatwiejszego „zaś dokonania tego dzieła papież chętnie z swą pomocą pospieszy, i pie„niężne przyśle zasiłki; ja zaś sam (mówił) ręczę za posiadanie całego „Szlązka i Luzacyi.“ Król Kazimierz naradziwszy się krótko z swoimi pany, odpowiedział legatowi Apostolskiemu: „że jego poselstwo mieściło „w sobie bardzo trudne zadanie, i ani oni, ani jego radcy, znużeni już spra„wami Pruskiemi, a pragnący jak najrychlej wychylić się z Torunia „dla panującej w nim zarazy, nie mogli tak nagle zdobyć się na stanowczą „w tej mierze uchwałę. Zaczém prosił legata, aby na zjazd Piotrkowski, „mający być złożonym około miesiąca Maja, a na który zebrać się miała „znaczna liczba panów koronnych, osobiście przybyć raczył, a wtedy, jeśli „Bóg pozwoli, otrzyma na swe poselstwo odpowiedź.“

Rycerstwo zaciężne, nie mogąc znieść bezczynności, zajmuje Połcznicę miasto książęcia Słupskiego, które po zwróceniu Polakom zamku Drahimskiego natychmiast oddaje.

Gdy więc za łaską Bożą na zjeździe Toruńskim wszystkie sprawy załatwiono, gdy i rycerze zaciężni przyrzekli czekać wypłaty żołdu aż do dnia Ś. Jana Chrzciciela, gdy wreszcie Rudolf legat Apostolski odjechał do Wrocławia, a mistrz Ludwik z całą drużyną swoją ruszył do Prus z powrotem; Kazimierz król Polski, we Wtorek dnia dwudziestego ósmego Października wyjechawszy z Torunia do Nieszawy, przez Raciąż, Wiskitki, i różne ustronne wioski, chroniąc się morowego powietrza, w Niedzielę, dnia ósmego miesiąca Listopada przybył do Kozienic. Tu zajmując się urządzaniem i załatwianiem wielu spraw, a wśród nich wyjeżdżając niekiedy na łowy, zabawiał wraz z żoną swoją Elżbietą aż do dnia dwudziestego dziewiątego Stycznia. Pod te czasy rycerze zaciężni tak królewscy jak i Krzyżaccy, nie chcąc w oczekiwaniu żołdu zostawać bezczyn-

nie, zebrali się w jeden dwutysięczny zastęp, i pod dowództwem Jana Szranka, bez wiedzy króla i mistrza, wtargnęli do ziemi Słupskiej, którą Ulryk książę Słupski w swém posiadaniu dzierżył, opanowali miasto Pełcznicę, i całą zimę w niém wysiadywali, nie zważając na upomnienie słane do nich od króla przez Jana Rycerza komornika nadwornego, aby ztamtąd ustąpili. Nawzajem jeden z ludzi książęcia Słupskiego, starosta Pełczenicki, ubiegł zamek królewski Drahim, strzeżony przez Jana Marcinkowskiego. Zaczém ugodzono się z obu stron, aby Polak ustąpił z Pełcznicy, a Niemiec z Drahimskiego zamku. A tak pokój przywrócony został między Szrankiem a książęciem Słupskim, który był Szranka osobiście czterma tysiącami wojska otoczył.

Sejm w Norymberdze w celu powściągnienia najazdów Tureckich złożony, na który posłów Jerzego króla Czeskiego jako odszczepieńców nie przyjęto, schodzi bez skutku.

Dnia jedenastego Listopada złożony był przez Fryderyka cesarza zjazd walny w Norymberdze, celem obmyślenia obrony wiary świętej i chrześciaństwa przeciw Turkom, czyhającym chciwie na zagładę chrześcian i opanowanie ich krajów. Lecz jakkolwiek papież Paweł II przysłał na ten zjazd legata swego i audytora Fantyna, a cesarz Rzymski swojego posła, chociaż przybyli nań w znacznej liczbie książęta Niemieccy i czterdziestu czterech miast posłannicy, i prowadzono rozmaite narady, wynajdowano różne środki potłumienia przemocy barbarzyńców, a wszyscy przyrzekali pomoc swoję do dzieła tak ważnego i niezbędnego; gdy jednakże nie było nikogo, ktoby się był podjął dowództwa i kierowania tą wyprawą, wszystkie zabiegi, jako nie mające żadnej pewnej podstawy, spełzły na niczem. Lubo także na ów zjazd przybyli posłowie Jerzego króla Czeskiego, Albert Kostka i Benedykt Rithulner, w świetnym poczcie dwóchset sześćdziesięciu jeźdźców, gdy jednakże Fantyn legat Apostolski rzeczonego Jerzyka nie chciał uznawać za króla, ale za kacerza, od stolicy Apostolskiej złożonego, potępionego i wyklętego, przeto ani ich słuchano, ani do rady i osobistego wynurzenia się przypuszczono, ale przez wszystek czas trwającego zjazdu wyłączeni byli od społeczeństwa wiernych wyznawców, z wielką dla siebie ujmą i zniewagą; aczkolwiek obiecywali, pozornie i obłudnie, nie to coby uczynić byli mogli, ale czémby u ludzi nieświadomych królowi swemu zjednali poważanie i zasłonili bezbożność jego kacerstwa. Dopraszali się więc potém, „aby król ich Jerzy nie był ogłaszany jako kacerz, odsądzony od „tronu i wyklęty; lecz aby na innym zjeździe, złożonym w sprawie wiary,

„wysłuchano go, i dozwolono mu wynieść swoję obronę.“ Z tą zaś zniewagą Jerzego połączyła się druga jeszcze przygoda. Jan Rokiczan bowiem, w Czechach głowa kacerstwa, człek chytry i przewrotny, nagłym paraliżem tknięty, w Pradze utracił mowę. Była to sprawiedliwa kara Boża na tego, który swym gorszącym językiem wielu powiódł na drogę błędu i potępienia, sącząc zdradziecko jak ukąszenie jaszczurki zgubną w ich umysły truciznę. Żywy doznał tej kaźni, że mu mowa była odjętą.

Śmierć chana Tatarskiego Hadżigereja, największego chrześcian a zwłaszcza Polaków nieprzyjaciela.

Około połowy miesiąca Sierpnia, Hadżigerej chan Tatarski zszedł ze świata, jak niektórzy mniemali, zgładzony trucizną. Ten w całym ciągu swego panowania pokój chwalebny z Polską i Prusami utrzymywał. Mąż pełen ludzkości, obyczajów łagodnych, i skory do dobrych uczynków. Oświadczał on się, że byleby Kazimierz król Polski rozkazał, gotów był z całą potęgą swoją pójść chrześcianom na pomoc przeciw Turkom. Tatarów powściągając od napadów i łupiestw, zmuszał do uprawy roli, rękodzieł i utrzymywania się z pracy albo kupiectwa. Polakom, których znaczna liczba służyła w jego wojsku, a którzy z nim na wyprawach wiele przyczyniali się do zwycięztw, i wszystkim chrześcianom, z różnych stron do niego się garnącym, taką okazywał ludzkość i wspaniałość, że trudno w nim było poznać barbarzyńca, wychowanego w wierze Mahometańskiej (lubo nigdy o człowieku nie należy sądzić wedle jego rodu i pochodzenia). Zgon jego większą szkodę zrządził chrześcianom, niźli jemu samemu.

Zepsucie obyczajów w Polsce.

Czasy te, nie tylko w roku bieżącym, ale i w latach poprzednich, były niestety! płodne w wszelakiego rodzaju występki, czy-to z przyczyny ich bezkarności, czy skutkiem ustawicznych i długo toczących się wojen, czy wreszcie z dopuszczenia i niełaski niebios. Mężczyzni trefili włosy i obyczajem niewiast skręcali w sploty. Stroili się w szaty długie, w domu i poza domem, we dnie zarówno jak w nocy, przesadzając się zniewieściałością z kobietami, i na ich wzór zapuszczając kędziory. Na piersiach nosili błyszczące wstęgi, jakie ledwo niewiastom przystały, rzadkim tego wieku przykładem. Zepsucie obyczajów i bezkarna swawola nadzwyczaj wygórowała, tak iż występki wszelką przeszły miarę. Wielu lekkomyślnie potraciwszy ojczyste majątki, puszczało

się na kradzieże i rozboje. Miałeś między Polakami łakomców i prawdziwych wyrodków, wierzgających zuchwale przeciw prawym nakazom, i natrząsających się z religii chrześciańskiej, a co najzdrożniejsza, lekceważących prawa Boskie i kościelne. Woleli oni zwierzchności swej przyganiać, niż własne poprawiać błędy. Chełpiąc się czynami, zasługami i herbami przodków, w ustach mieli próżne przechwałki, jakby sami co wielkiego zdziałali, i nie umiejąc się zalecić szlachetnemi sprawy, śmieszni naśladowcy Trazona, zawsze tylko na przeszłość się oglądali. Lecz abym nie zdawał się pojedyncze wymieniać przykłady, powiem raczej o nas wszystkich. Oto naigrawając się z pogardą i lekceważeniem prawom i nakazom Boskim, nie lękamy się proroczych pogróżek Pisma świętego, ani bierzemy do serca Bożych przykazań; nie chcemy myśleć o życiu przyszłém i zbawieniu, jakbyśmy tu na zawsze żyć mieli; nie pamiętamy na śmierć i koniec ostateczny rzeczy wszystkich, ten port nieuchronny, do którego koniecznie trzeba nam kiedyś zawinąć; mamy się nakoniec za dobrych i cnotliwych, własném samolubstwem lub pochlebców naszych zaślepieni podszeptem; a poprawić się, póki czas jest, nie chcemy. W udzielaniu urzędów i godności panowały wtedy wzajemne targi i przekupstwa, i nie ten je otrzymywał, który był lepszy i zasłużeńszy, lecz który więcej zapłacił. Niektórzy usiłowali duchowną podkopywać władzę, aby ją sami sobie przywłaszczyli. Za tę zbrodnią widziałeś ich schodzących ze świata bezdzietnie, albo zostawujących potomstwo wyrodne i zgnuśniałe. Sami ostatecznie ściągali karę na siebie, lub na swoje potomstwo. Wielu nakoniec gwałtem i wydzierstwem, z krzywdą Boga i ludzi, dochodzili do tego stanu pomyślności, który jest ślizki i długo trwać nie może. Dnie i nocy przepędzając na światowych rozrywkach, nie pamiętali na to, że w dniu ostatecznym winni będą zdać liczbę z najmniejszego szelążka. Co, jak mniemam, ztąd pochodziło, że rózga kary zwolna się przybliżała, i że zasługiwali na to, aby nie z ludźmi ale z czartami razem byli karanymi.

Wielka zaraza w Polsce. Jerzy król Czeski przez Pawła II papieża od tronu i wszelkich zaszczytów odsądzony, a poddani od posłuszeństwa Jerzemu uwolnieni.

Rok ten dla Polaków niezwykłym był i pamiętnym. Wojna bowiem Pruska, lat blisko trzynaście bez ustanku tocząca się, w tym roku ukończoną została, i stanął pokój na sprawiedliwych warunkach umówiony. Ziemie dziedziczne, Michałowska, Chełmińska i Pomorska, wróciły do królestwa Polskiego. Prusy połączone z Polską poczęły jej hołdować. Morowa zaraza prawie wszystkie kraje Polskie, wyjąwszy Prusy, Pomo-

rze, Ruś i Mazowsze, srogiemi nawiedziła klęskami; krążąc po całém królestwie, i przebiegając dziwnemi przeskokami miasta, wsie i miasteczka, jedne pomijała, w drugich szerzyła spustoszenia. Tę zgubną i długo trwającą zarazę, która nie wszędzie dochodziła, ale wyrywkiem, najpierwej na miasta, potém na wsie i miasteczka uderzała, zrządził sam stan dżdżysty nieba, a ztąd powszechny nieurodzaj. Przez cały rok bowiem ciągłe panowały słoty; zima przytém nadzwyczaj ciepła, jakiej nie było przykładu, powiększała jeszcze morową zarazę, która dotrwała aż do postu wielkiego, i dopiero wtedy Bóg raczył się zmiłować i powietrze uśmierzył. Był również rok ten przygodny do umorzenia wojny Pruskiej, i nigdy sposobniejsza do zgody nie zdarzyła się jak wtedy pora; gwiazdy bowiem ukazały się w tym samym biegu jak przy zaczęciu wojny, i astrologowie wnioskowali, że gdyby taż wojna w obecnym roku nie skończyła się, trwałaby jeszcze lat wiele. Do tego przyczynił się wreszcie i ten wypadek, że opuściwszy długie swoje nad światem panowanie Saturn, rozsiewca niezgód, wojen i zatargów między ludźmi, ustąpił go Jowiszowi, gwiaździe przyjaznej i szczęśliwej.

Nie tylko dla Polaków, ale i dla Czechów pamiętnym stał się ten rok złożeniem z tronu Jerzego Podiebrada króla Czeskiego przez papieża Pawła II. Kiedy bowiem jasno poznano i przekonano się, co król Jerzy podstępnie chciał ukrywać, jak czczą a kłamliwą była jego przysięga, którą się w czasie koronacyi zobowięzywał do utrzymania wiary katolickiéj, a której skutki tak były ohydne i występne; rzeczony papież Paweł II dnia dwudziestego trzeciego Grudnia odsądził Jerzego Podiebradzkiego, jako kacerza, od władzy i godności królewskiej, a wszystkich Czechów, jego poddanych, uwolnił od posłuszeństwa Jerzemu, którego wraz z synami i z całém potomstwem uznał za niesposobnego do piastowania jakichkolwiek bądź dostojeństw i zaszczytów.

Rok Pański 1467.

Pisarz tej kroniki cieszy się, że za jego życia Prusy połączyły się z królestwem Polskiém.

I ja piszący te kroniki czuję nie małą pociechę z ukończenia wojny Pruskiej, odzyskania krajów z dawna od królestwa Polskiego odpadłych, i przyłączenia Prus do Polski. Bolało mnie to bowiem, że królestwo Polskie szarpane było dotąd i rozrywane od rozmaitych ludów i narodów. Teraz szczęśliwym mienię i siebie i swoich spółczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jednę całość: a szczęśliwszym

byłbym jeszcze, gdybym doczekał odzyskania za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Szlązka, ziemi Lubuskiej i Słupskiej, w których są trzy biskupstwa, od Bolesława wielkiego króla Polskiego i ojca jego Mieczysława założone, to jest, Wrocławskie, Lubuskie i Kamieńskie. Z radością zstępowałbym do grobu, i słodszy miałbym w nim odpoczynek.

Kazimierzowi królowi Polskiemu rodzi się w Kozienicach syn Zygmunt.

Święta Narodzenia Pańskiego obchodził w tym roku Kazimierz król Polski wraz z królową Elżbietą w Kozienicach, chroniąc się przed morową zarazą. We Czwartek zaś, z dnia pierwszego na drugi Stycznia, o północy, narodził mu się w Kozienicach z Elżbiety królowej syn piąty, a między rodzeństwem ósmy, który przyjąwszy tamże chrzest z rąk Jana biskupa Krakowskiego, w obecności niektórych panów Polskich, otrzymał imię dwóch swoich dziadów, Zygmunta cesarza Rzymskiego, i drugiego Zygmunta wielkiego książęcia Litewskiego.

Jerzy, od Stolicy Apostolskiej z królestwa Czeskiego złożony, śle do króla Kazimierza poselstwo w celu wybadania, azali król dotrzyma zawartego z nim sojuszu.

Gdy Kazimierz król we Czwartek przed świętem Oczyszczenia N. Maryi z Kozienic wyjeżdżać miał do Litwy, przybył do niego Paweł, przeor klasztoru Zdyradzkiego (Sdyradiensis) w Pradze, zakonu Ś. Dominika Jerozolimskiego, krzyża Czerwonego, przysłany od Jerzego króla Czeskiego, z prośbą tak ustną jak i piśmienną, „aby pod„danym swoim stanu świeckiego, rozgłaszającym, jakoby Kazimierz król „Polski miasto Wrocław chciał przyjąć w swoję opiekę, zakazał podo„bnych wieści, Jerzego zaś króla Czeskiego uwiadomił, czyli sojuszów „zawartych z nim w Głogowie chce dochowywać lub nie.“ Już bowiem rzeczony król Jerzy wiedział z otrzymanych doniesień, że od Pawła II papieża, po przeprowadzonej sądowo sprawie, z stolicy Czeskiej był złożony, i jako kacerz od wszelkich zaszczytów obecnie i na przyszłość odsądzony i potępiony. Wiedział dobrze i o tém, że Rudolf legat Apostolski, biskup Lawentyński wszelakiemi sposoby namawiał Kazimierza króla Polskiego w imieniu papieża, aby przyjął rządy królestwa Czeskiego, i że wszyscy w Czechach katolicy, tak panowie jako i obywatele miast i zie-

mianie, na czele których stał Zdeniek Konopnicki z Sterbargu, burgrabia Praski, byli ku niemu zniechęceni, i gotowi do podniesienia jawnego przeciw niemu rokoszu. Dlatego przez swe chytre poselstwo chciał wybadać myśl i zamiary króla Kazimierza. Nadto w listach rozpisanych do króla Kazimierza i innych królów katolickich, upewniał, że wyrok papieski orzekający złożenie go z stolicy będzie unieważniony, i że król się z zarzutów wszystkich usprawiedliwi. Ale chcąc Jerzy chytremi wybiegi oczyścić się i wywyższyć, jeszcze większą na siebie ściągnął ohydę, namówiony do kroków tak nierozważnych przez niektórych z panów radnych, którzy niewcześnie próżność jego podsycali, a zwłaszcza przez Grzegorza Hainberga. Wyrok zaś papieski, odsądzający Jerzego od korony Czeskiej, był takiej osnowy:

„Paweł biskup, sługa sług Bożych. Na wieczną rzeczy pamiątkę. „Zbawiciel nasz Jezus Chrystus, macica winna, i ojciec jego winogrodnik, nauczając uczniów swoich i wiernych, rzekł: Kto nie zostanie we mnie, „ten będzie oddalony, i uschnie jako słoma. My więc, acz niegodni namiestnicy Jego na ziemi, idąc za tą nauką najwyższego mędrca i nauczyciela, i wykonywając jego zlecenie, różczkę winną od dawna uschłą i od „macicy winnej, którą jest Zbawiciel nasz Chrystus, przez niego samego „w winnicy Pańskiej Sabaoth odciętą, to jest, Jerzego albo Jerzyka „Kunstadzkiego i Podiebradzkiego, przywłaściciela korony Czeskiej, nie mogąc dłużej ścierpieć i patrzeć nań obojętnie, gdy o jego kacerstwie, bluźnierstwach i świętokradztwach sam odgłos publiczny nam donosi, poleciliśmy Wielebnym braciom naszym, Wizaryonowi Tuskulańskiemu, Janowi Portueńskiemu, a w nieobecności tegoż Jana, „Gwilerimowi Ostyeńskiemu, biskupom, ś. Rzymskiego kościoła kardynałom, i Bernardowi tytułu Ś. Sabiny kardynałowi presbiterowi, „rzecz tę należycie i sumiennie zbadać, a potém w ich obecności przeprowadzić ją sądownie, przy zapozwaniu osobistém Jerzego, i naznaczeniu mu „do stawienia się dłuższego czasu, niżli był rzeczywiście potrzebny, aby się „z uczynionych sobie zarzutów przed pomienionymi sędziami usprawiedliwił. „A gdy ten wbrew sądowemu orzeczeniu w czasie wyznaczonym nie stanął, „pomknęliśmy mu jeszcze roku z naszej i Stolicy Apostolskiej łaski, w nadziei, że się może pomiarkuje i w sercu uczuje skruchę. A po upływie „bezskutecznym i tego przedłużonego czasu, przez który z naszego zalecenia „wstrzymano i zastanowiono sprawę, pomimo jawności i dowodności występku; „po zbadaniu należytém sprawy przez obydwóch od nas ustanowionych sędziów, niemniej spisaniu wierném świadectw i zeznań wiarogodnych, i tego „wszystkiego, co ciż sędziowie od nas naznaczeni zebrali i sprawdzili; po „wysłuchaniu nareszcie wniosków, i uważném całej sprawy roztrząśnieniu,

„w obec wielu uczonych mężów, Wielebnych braci naszych arcybiskupów, bi„skupów, w prawie Boskiém i ludzkiém biegłych mistrzów, uznaliśmy, że „pomieniony Jerzy czyli Jerzyk był i jest heretykiem jawnym, upornym „i coraz bardziej brnącym w swoje błędy, odszczepieńców i wszelakich ka„cerstw od powszechnego soboru Konstancyeńskiego potępionych obroń„cą, bluźniercą i krzywoprzysięzcą; że w pomienionych i od dawna już po„tępionych błędach jest wychowany i niemi wykarmiony, katolików w króle„stwie Czeskiém wróg i prześladowca, za takiego jawnie i publicznie od „wszystkich prawowiernych Chrystusa wyznawców uznawany, i takim się sam „wyznający. Dlatego my, na których urząd i troskliwość pasterska wkłada ten „obowiązek, sprawę pomienioną od wyznaczonych przez nas i innych sędziów „przed siebie przywoławszy, za zgodném zdaniem i uchwałą Wielebnych braci „naszych, świętego kościoła Rzymskiego kardynałów, arcybiskupów i bisku„pów, tudzież innych mężów w Boskiém i ludzkiém prawie biegłych, którzy „z nami zasiedli do tej sprawy, rzeczonego Jerzego albo Jerzyka uzna„liśmy za kacerza upartego w swoich błędach, odszczepieńców i kacerstw już „z dawna potępionych obrońcę i opiekuna, krzywoprzysięzcę i świętokradzcę, „którym był i jest rzeczywiście. Postanowiliśmy go zatém pozbawić godności „królewskiej, margrabskiej, książęcej, i jakąkolwiek dotąd się szczycić może; „przyczém odsądzamy go od wszelkiej władzy, dóbr i praw doczesnych, „a w imię Świętej i nierozdzielnej Trójcy, z mocy naszej Apostolskiej wła„dzy, rościągamy nań wszystkie kary i cenzury duchowne, jakie się słusznie „wymierzają na odszczepieńców, krzywoprzysięzców i wszelakiego kacerstwa „obrońców: co niniejszém pismem uchwalamy, postanawiamy i ogłaszamy. „Tegoż Jerzyka oddalamy od wszystkich godności, wyzuwamy z wszelakiej „władzy, dóbr i majątków, i zarówno z jego dziećmi, synami i innymi po„tomkami, odsądzamy od przyjęcia prawem dziedzictwa lub wyboru rzeczo„nego królestwa, margrabstwa, księstwa, i wszelkich innych zaszczytów. „Wszystkich zaś królestwa tego panów, obywateli i poddanych, uwalniamy „od zaprzysiężonej mu wierności, posłuszeństwa i jakichkolwiek innych zobo„wiązań. Działo się w Rzymie, w konsystorzu jawnym, dnia dwudziestego „trzeciego miesiąca Grudnia, roku tysiącznego czterechsetnego sześćdziesiąte„go szóstego.“

Ludwik Erlichshausen mistrz Pruski umiera, nie bez okazania przychylności swojej ku Kazimierzowi królowi Polskiemu.

W Sobotę, dnia czwartego miesiąca Kwietnia, przed oktawą Wielkiejnocy, Ludwik Erlichshausen, mistrz Pruski dwudziesty dziewiąty,

po ustaleniu i urządzeniu jak najlepszém kommendorstw i innych urzędów zakonu, i osadzeniu ich mnichami Krzyżackimi, którzy pozostali po skończonej wojnie, gdy już ziemie Pomorska, Chełmińska i Michałowska wróciły do królestwa Polskiego i z niém się w jedno połączyły ciało, a w Prusach nowe trzeba było ustanawiać komturostwa i urzędy, dla mistrza zaś nową zakładać stolicę w Królewcu; złożony chorobą, która piętnaście dni trwała, i opatrzony ŚŚ. Sakramentami, po katolicku i pobożnie w tymże Królewcu życie zakończył; pochowano go w kościele Sambijskim. Władał zakonem lat ośmnaście. Mąż obyczajów poważnych. Umiał nieco po łacinie; ale mówiono o nim, że do pijaństwa i wszeteczności miał być skłonnym. Kazimierza króla Polskiego wielce miłował za okazaną mu w Toruniu łaskę i wspaniałość, i często w słabości swojej powtarzał, „że dla niczego nie żal mu było tyle schodzić ze świata, jak dla tego, „że dłużej nie mógł używać łaski królewskiej." Kiedy już na śmiertelnej leżał pościeli, posłał mu król jeszcze przez Stanisława Wiślickiego piękne i nader kosztowne upominki, które że tém więcej przywięzywały go do życia, kazał królowi powiedzieć te ostatnie słowa: „Żyj królu, i używaj „pomyślności jak najdłużej. Ja cieszę się nieskończenie, że z powodu zawar„tego sojuszu pokój zakonowi memu zostawiam. To jedno żałość mi sprawia, „że przez śmierć zbyt rychłą dłużej łaski i dobroci twojej używać nie będę. „Zstępując do grobu, zakon mój opiece twojej poruczam."

Król Kazimierz, dawszy i przyjąwszy nawzajem pisma obejmujące akt zawartego z Krzyżakami pokoju, ustanawia nowe w Prusach urzędy.

W Niedzielę, dnia trzeciego Maja, zaczął się sejm w Piotrkowie, na który Kazimierz król Polski z Litwy, w której, jak się wyżej powiedziało, zimę całą przepędził, przybył przez Drohiczyn i Radom (odesławszy królową Elżbietę z dziećmi i taborami podróżnemi do Nowego miasta Korczyna). Gdy panowie radni opóźnili się z przyjazdem, dni kilka strawił na wysłuchaniu obcych poselstw. Przybyli bowiem z strony Krzyżaków zakonu Pruskiego Henryk Reuss (Rewschen) Pławeński, wielki szpitalnik, i Konrad Lichtenhain adwokat Sztumski, którzy przywieźli z sobą pisma sporządzone przy zawarciu pokoju Toruńskiego, pieczęciami mistrza, komturów, stanu rycerskiego i obywateli miast Pruskich opatrzone, i żądali wzajemnych pism z strony króla i królestwa Polskiego, z podobnemiż podpisami i pieczęciami. W ich obecności prałaci, panowie i obywatele królestwa Polskiego, którzy nie mogli obecnymi być w Toruniu, wykonali przysięgę na zachowanie i utrzymanie pokoju. Przy-

byli nadto szlachta i obywatele miejscy ziemi Pomorskiej, Chełmińskiej i Elbląskiej, kędy król Kazimierz zmieniwszy stan rzeczy, zmienić musiał razem i urzędy, i nowemi osadzić je dostojnikami. Ustanowiwszy zatém województwo i kasztelanią w Marienburgu, które były dawniej utworzone w Elblągu, wojewodą Marienburskim mianował Ścibora Bayssen, który wtedy zrzekł się był wielkorządztwa, a na kasztelaństwie Fabiana Maal osadził. Gdańskim zaś wojewodą uczynił Othama Machwica, a Mikołaja Pilawskiego kasztelanem. Chełmską nakoniec kasztelanią dał Ludwikowi Mortangen, na województwie zaś Gabryel Bayssen nadal pozostał.

Nurdulab chan Tatarski oświadcza przez posła swego przyjaźń królowi Kazimierzowi i Polsce.

Przybył także poseł nowego chana Tatarskiego, zwanego Nurdulab, który po swoim ojcu Hadżigereju objął był władztwo. Ten wspomniawszy o śmierci Hadżigereja, oznajmił, „że pomieniony Nurduwlad „za zgodą wszystkich książąt i Ulanów wybrany został z pomiędzy innych „braci i wyniesiony na stolicę państwa,“ przyrzekając w jego imieniu, „że „tę samę przyjaźń, związek i przymierze, które ojciec jego Hadżigerej „z królem Kazimierzem i jego królestwem zachowywał, i on chce również „utrzymywać; że przyjaciół i nieprzyjaciół jego za swoich własnych chce „uważać, i przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi chętnie pomocy mu dostarczy.“ Odpowiedziano mu: „że król Kazimierz i Polacy boleją szczerze „nad śmiercią Hadżigereja. Z wyniesienia zaś na stolicę ojcowską syna „jego wielce radować się powinni, w spodziewaniu, że on w strzemię ojca „wstępować będzie i naśladować jego cnoty, a przyjaźń i przymierze z królem i królestwem Polskiém z równą jeśli nie większą niż ojciec jego „gorliwością zachowywać. Król zaś i królestwo Polskie radzi przyjmą od „niego posiłki wojenne, jeżeli ich kiedy potrzebować będą.“

Król Kazimierz wypłaca część należnego żołdu rycerzom, którzy walczyli w wyprawie Pruskiej.

Zajęto się potém z całą uwagą urządzeniem spraw publicznych, i zapłaceniem żołdu rycerstwu, które w Prusach przez lat trzynaście pełniło służbę, a obecnie zgarnęło się w wielkiej liczbie a nędznym bardzo stanie wraz z żonami i dziećmi do Piotrkowa, i dla którego głównie sejm był

zwołany. Przez dni kilkanaście naradzano się o środkach uskutecznienia takowej wypłaty, gdy skarb królewski zupełnie był wyczerpany, a obywatele znacznemi w latach poprzednich nakładami i ofiarami wycieńczeni. A tak sejm przedłużył się do dni siedmnastu. A ponieważ na sejmikach *(in conventionibus particularibus)* w Nowém mieście Korczynie i w Środzie dnia ośmnastego Kwietnia odbytych, nie przyszło do żadnej uchwały względem ustanowienia podatku na zasiłek skarbowy, większa bowiem część szlachty była temu przeciwną, a starszyzna panów koronnych wolała uchylić się od rady, aby nie rozjątrzyć umysłów szlachty przystępującej do wydania przeciwnej uchwały, przez co zamiar nie byłby przyszedł do skutku: zaczém postanowiono złożyć nowe sejmiki, jeden na dzień Ś. Jakóba Apostoła dla szlachty Wielkopolskiej w Kole, a drugi dla rycerstwa ziemi Krakowskiej na Św. Wawrzyniec w Nowém mieście Korczynie, aby z Koła Wielkopolanie mogli dla porozumienia się przybyć do Nowego miasta, dokąd król Kazimierz wyłącznie był zaproszony. Uchwalono więc dla rycerzy zaciężnych po dwa czerwone złote, które obiecano im wypłacić w ciągu czterech miesięcy, aby reszty zaległego żołdu cierpliwiej czekali.

Władysław z Domaborza kasztelan i starosta Nakielski, za bunty i wojny domowe, któremi po wiele kroć zawichrzał rzeczpospolitą, na śmierć skazany.

Władysławowi z Domaborza, kasztelanowi i staroście Nakielskiemu, nakazano, ażeby dał rękojmią, że zamieszek i wojen w kraju wszczynać nie będzie. Podburzał bowiem żołnierzy najemnych, do czego sam się potém przyznał, aby z Nakła i Domaborza, zamków dawniej przez niego dzierżonych, tudzież Węgrowca i Pakości, na nowo je obwarowawszy, z nim razem królestwo Polskie najechali. Twierdził on, że król Kazimierz wiele mu był winien z czasu wojen toczonych z Krzyżakami. Kiedy potém już wszystko oddychało pokojem, on jeden nie składał oręża, i uderzył na zamek Człuchów, chcąc go bądź zdradą ubiedz, bądź przemocą pozyskać; co że mu się nie powiodło, w okolicy Człuchowskiej pozabierał ludziom bydło, na Nakielską zaś pieniężny nałożył podatek. Gdy podburzony przez swoich krewnych i przyjaciół żądanej rękojmi stawić nie chciał, dnia trzynastego Maja schwytano go i oddano Piotrowi z Szamotuł, kasztelanowi i staroście Poznańskiemu, który go odprowadził do Kalisza, i dnia czternastego Maja ściąć kazał; przez co wszczynające się zamieszki uspokojone zostały. Wszyscy bowiem tego byli zdania, że gdyby wichrzyciel ten na wolność był puszczony, pewnie byłby wrócił do swoich zbrodni. Cieszyli się niemal wszyscy, że go stracono; on bowiem dawniej

Człuchowskich rycerzy, przybyłych do niego pod zaręczeniem bezpieczeństwa, na pale powbijać kazał, a niektórych działami z zamku powyrzucał. Gnieźnieński kościół po wiele kroć plądrował i łupił. Mówiono także o nim, że miał sporządzoną tajemnie mennicę, w której fałszywe pieniądze kował. Nie obronił go od śmierci ród znakomity, ani herby przodków, pochodził bowiem z domu szlacheckiego Toporczyków. Ojca miał Macieja, wojewodę Inowrocławskiego. Nie pomogły mu i świetnego małżeństwa związki, miał bowiem za sobą córkę Wacława książęcia Raciborskiego. Gdyby w ten sposób sprawiedliwość i innych złoczyńców dosięgała, łaskawsze oko zwracałby Bóg na królestwo Polskie i jego sprawy.

Jan Rzeszowski, kanonik Krakowski i starosta Nowomiejski, od rozbójników schwytany i złupiony, później z rąk ich wymyka się szczęśliwie.

Tegoż samego dnia, w którym ujęto kasztelana Nakielskiego, Jan Rzeszowski kanonik Krakowski i starosta Nowomiejski, kiedy z Piotrkowa od króla wracał do Nowego miasta, poimany był od łotrów i rozbójników, którzy w ów czas zastępowali po drogach, i odarty z pieniędzy, szat i klejnotów tak swoich jak i królewskich. Jan Niemiec, za popełnione łotrostwa z kraju wywołany, z przybraną zgrają towarzyszów, nawykłych żyć z kradzieży i rozbojów, między którymi znajdował się i Jan Włoszczowski, szlachcic herbu Trzaski albo Roch, miał być sprawcą tej zbrodni. Poimaniec atoli zdołał w dzień biały, o południu, u wsi Konopisk pod Częstochową, wymknąć się szczęśliwie z rąk napastników, za łaską Bożą, a przyczyną N. Maryi i Ś. Stanisława, którym się często w modłach polecał, i to w tym samym dniu, kiedy kasztelana Nakielskiego ścinano. A tak obadwaj, w jednym dniu poimani, jednego także dnia wzięli zasłużoną od Boga nagrodę, jeden wybawienie z więzów, a drugi śmierć z ręki kata.

Jerzy król Czeski, obawiając się Polaków, układa się z królem Kazimierzem o zachowanie nadal przymierza.

Przyjechał był także w czasie sejmu Jan Hiczyński z Szumbergu (Shumborg), pan Morawski, wysłany w poselstwie od Jerzego Podiebrada, mieniącego się królem Czeskim; który na uzyskaném posłuchaniu dopraszał się, „aby Kazimierz król Polski zachował wiernie „przymierze z Czechami i ich królem w Głogowie zawarte, a nie dawał

„wsparcia i potuchy buntującym się przeciw niemu panom i Wrocławia-„nom, i do ich spraw i wojen bynajmniej się nie mieszał. Jeżeli doznał „od Czechów jakich krzywd i łupiestw, i poniósł jakie straty, król Jerzy „postara się, aby mu wszystko było jak najrychlej zwrócone lub wynagro-„dzone, i aby ustały wszelkie z strony jego pozory napaści i nieprzyjaźni." Odpowiedziano mu: „że Kazimierz król Polski przymierza w Głogo-„wie zawartego święcie dotąd przestrzegał, ale Czechowie sami je po „wiele kroć pogwałcili. Nie uchyla się wszelako król od tego przymierza, „jeżeli je Czesi i ich król szanować będą, a grabieże i inne krzywdy wy-„nagrodzą." Uradowany tą odpowiedzią Jan Hiczyński wrócił do swego pana, Jerzego, mieniącego się królem Czeskim, który często powtarzał i obiecywał, „że wszystko według życzeń króla Polskiego uczyni, i nad-„użycia wszelkie niebawem nagrodzi." Wielu wojnami bowiem przyciśniony, a większe jeszcze przewidujący, lękał się ściągnienia na siebie oręża Polskiego, jakby ostatecznej swojej zagłady, w przekonaniu, że łatwoby innym dał radę, gdyby tylko król Polski zostawił go w pokoju.

Prawowierni panowie Czescy namawiają Kazimierza króla Polskiego, aby w królestwie Czeskiém, które jemu i synom jego należało, nie dozwalał Jerzemu Podiebradzkiemu dłużej sprawować rządów.

Po rozwiązaniu sejmu, gdy panowie radni wrócili już do swoich domów, a król Kazimierz wysiadywał jeszcze w Piotrkowie, zajmując się najemnego rycerstwa odprawą, przybył posłannik od panów Czeskich, wyznających wiarę katolicką, których głową był Zdenko Konopnicki z Sternbergu, z listami, wyrażającemi usilną prośbę, „aby król Kazi-„mierz w królestwie chrześciańskiém Słowiańskiego szczepu, które do „nikogo innego, tylko do niego, albo synów królewskich, z wielu względów „należało, nie dozwalał heretykowi panować, i uciemiężać wiernych katoli-„ków, ale owszem aby pospieszył na pomoc prześladowanym, których rzeczo-„ny Jerzy Podiebradzki w sześciu zamkach oblegał." Odpisano im, „że z Piotrkowa rozjechali się już wszyscy panowie radcy, a w rzeczy „tak trudnej i ważnej nie można bez zasiągnienia ich rady nic stanowczego „uchwalać." Nie życzył sobie bowiem król Kazimierz, po ukończeniu wojny Pruskiej, wikłać się w inną, świeżo w Czechach zapaloną, która z obu stron z wielką toczyła się zawziętością i sił wytężeniem; wolał raczej zwlekać, i na obie strony wątpliwą dając odpowiedź, oczekiwać spokojnie, jak się sprawa Czeska ostatecznie rozwiąże. Już bowiem Wrocławianie wzięli się byli do broni, i z zebraném dla Rudolfa legata Apostolskiego

najemném rycerstwem i posiłkami mieszczan wyruszywszy w pole, pustoszyli niém na Szlązku ziemie Jerzykowi Podiebradzkiemu (Poszdzebraczki) podległe, aby w ten sposób siły jego rozrywać, i odciągnąć je od zamków, które w Czechach oblegał; dobywali warowni, wypychali załogi Czeskie. Płonęły i Czechy wojną domową, kędy lała się krew bratnia, i sami na siebie rodacy wymierzali łupiestwa i pożogi. Budziejowice, najpierwsze miasto po Pradze, pięciu rajców ukarawszy śmiercią, powiększyło stronnictwo katolików.

Wrocławianie zebrawszy lud zbrojny dobywają miasta Frankstein, lecz wojsko Jerzego króla Czeskiego gromi ich i odpłasza.

Kazimierz król Polski, załatwiwszy należycie wszystkie sprawy, w Poniedziałek, nazajutrz po uroczystości Trójcy ŚŚ., to jest, dnia ośmnastego miesiąca Maja, wyjechał z Piotrkowa, i przez Przedborz i Chęciny, we Środę, w wigilią święta Bożego Ciała przybył do Nowego miasta Korczyna, gdzie dni piętnaście zabawił, a potém udał się do Niepołomic, zkąd w Sobotę przed dniem ŚŚ. Piotra i Pawła Apostołów, dnia dwudziestego czwartego Czerwca, wraz z żoną swoją królową Elżbietą zjechał do Krakowa. Tymczasem, gdy Wrocławianie opanowawszy przemocą twierdzę i miasto Frankstein, w nim się zamknęli, nadciągnęło wojsko Jerzego Podiebrada. Mogli je z łatwością Wrocławianie, przeważniejsi i siłą i liczbą, pokonać, gdyby się byli nie wahali natychmiast bitwę stoczyć. Ale gdy się ociągają z walką, dla spodziewanej rękojmi bezpieczeństwa, nieprzyjaciele uzyskali tymczasem nowe siły. Albowiem Wilhelm książę Misnii i Turyngii przysłał im w posiłku tysiąc, Albert zaś margrabia Brandeburski pięciuset jeźdźców; obadwaj z powodu zawartego z Jerzym powinowactwa, (córki bowiem swoje, mimo zakazów papieża słanych przez listy i posła, powydawali za synów Jerzego). Zaczém Wrocławianie, nie śmiejąc z nimi staczać bitwy, wytrzymywali prawdziwe oblężenie w Franksteinie. Miasto Wrocław sposobiło nowe wojsko dla dania im odsieczy. Ale w tymże samym czasie pomiędzy rycerstwem Wrocławskiém w Franksteinie, z dnia piętnastego Czerwca na szesnasty o północy powstały krwawe zatargi. Korzystając z nich nieprzyjaciel, jął przystawiać drabiny, i przez mury wpadłszy do miasta, siekł i mordował kogo tylko napotkał. Jazda Wrocławska wszystka niemal ratowała się ucieczką; ale piesze wojsko, do czterech tysięcy wynoszące, Czesi wytępili lub pobrali w niewolą, i tak miasto jako i zamek, ze wszystkiemi zasobami,

a zwłaszcza narzędziami i statkami wojennemi, których sześćset liczono, jednych nad drugie lepszych, opanowali.

Papież Paweł II-gi zwłacza potwierdzenie pokoju wieczystego między Polską á Krzyżakami. Wyświęcenie w Rzymie Wincentego Kiełbasy na biskupa Chełmińskiego.

Kiedy król Kazimierz znajdował się w Niepołomicach, wrócili z Rzymu posłowie królewscy, Wincenty Kiełbasa i Jan Ostroróg, nie sprawiwszy pomyślnie tego, po co byli posłani. Papież bowiem Paweł II, dawszy odpowiedź wątpliwą, oświadczył, że potwierdzenie pokoju z Prusami, o które posłowie upraszali, i uwolnienie od klątwy duchownej szlachty i miast Pruskich, na które już i zakon Krzyżacki zezwalał, poruczy Rudolfowi biskupowi Lawantyńskiemu. Sam jednak Wincenty Kiełbasa, w czasie pobytu swego w Rzymie, we Środę, dnia ósmego Kwietnia, wyniesiony został na biskupstwo Chełmińskie czyli Toruńskie, a kościół Chełmiński z całém duchowieństwem, stosownie do warunków wiecznego przymierza, z zakonnego na świecki przez Stolicę Apostolską zamieniony, i kościołowi metropolitalnemu Gnieźnieńskiemu przywrócony. Tenże Wincenty Kiełbasa, w Niedzielę, dnia ośmnastego Kwietnia, wziął święcenie biskupie w Rzymie, w kościele parafialnym Ś. Łucyi, z rąk Jana biskupa Brescyi, wikaryusza Rzymskiego. Powierzono mu w ów czas także zarząd biskupstwa Pomezańskiego, który miał do końca życia sprawować.

Król Kazimierz namawiany usilnie od posłów papieskich i panów Czeskich katolickiego wyznania, aby przyjął królestwo Czeskie, odpowiedź swoję odkłada do sejmu walnego, a tymczasem śle poselstwo do Czech, do Jerzego Podiebrada, z upomnieniem, aby się pojednał z kościołem i nie wahał się uniżyć przed papieżem.

W Sobotę przed uroczystością ŚŚ. Piotra i Pawła Apostołów, to jest, dnia dwudziestego siódmego Czerwca, Kazimierz król Polski wraz z królową Elżbietą z Niepołomic przyjechał do Krakowa; a dnia drugiego Lipca przybyli do niego Eliasz pleban z Neuhaus *(de nova Domo)* zarządca biskupstwa Lutomyślskiego, w poselstwie od panów Czeskich katolickich, których głową był Zdenko Konopnicki z Sternbergu; Jan Hoffman (Offman) w prawie kościelném licencyat, przy-

słany od Rudolfa biskupa Lawentyńskiego, legata Apostolskiego; i Łukasz rajca Wrocławski, od obywateli miasta Wrocławia. Ci na uzyskaném posłuchaniu prosili, „aby Kazimierz król Polski koronę „Czeską, sobie i potomstwu swemu słuszném i przyrodzoném prawem po „żonie Elżbiecie należącą, od której Jerzy Podiebradzki wyrokiem „papieża Pawła II odsądzony został, przyjąć raczył; a to na zasadzie elek„cyi dokonanej przez panów katolickich, a powołującej do tronu bądź-to kró„la samego, bądź jednego z synów królewskich.“ Pokazywali akt tej elekcyi w pierwopiśmie, przywodząc różne powody, dla których Jerzy z królestwa był złożony, a mianowicie, „że wiary i religii chrześciańskiej nienawistnym „był wrogiem, że w jawne popadł kacerstwo, i że Władysława króla „Czeskiego i Węgierskiego, a wtedy pana swego, trucizną zgładził.“ We Wtorek po Ś. Jakóbie Apostole, to jest, dnia dwudziestego ósmego Lipca, przybył Rudolf biskup Lawentyński, legat Apostolski, na którego przyjęcie, gdy wjeżdżał do Krakowa, wyszły processye ze wszystkich kościołów, a Jan Długosz starszy, kanonik Krakowski, miał do niego mowę w imieniu duchowieństwa. Uprzedzili jeszcze z Rzymu przysłani Gabryel z Werony, mnich zakonu Ś. Franciszka, inkwizytor główny kacerstwa, i Piotr Erklens (Ercleus), dziekan Akwiński w dyecezyi Laodycejskiej, łożniczy papieski, zaledwo uniknąwszy zamachu Jerzego Podiebrada, który ich kazał obydwóch zamordować, i zabójcom obiecał cztery tysiące czerwonych złotych nagrody. Ci wszyscy w Sobotę, dnia pierwszego Sierpnia, na uzyskaném posłuchaniu, opowiedziawszy rozmaite niegodziwości, zdradziectwa, fałsze i podstępy, których się Jerzy Podiebrad przeciw kościołowi i papieżom dopuszczał, pokazali przywilej elekcyi, i prosili w imieniu papieża, „aby Kazimierz król Polski, stosownie do „uchwały, na zjeździe Igławskim z zlecenia papieża przez panów Cze„skich złożonym, zgodnie i jednomyślnie orzeczonej, koronę Czeską dla „siebie lub dla syna swego przyjął. Do osiągnienia zaś zwycięztwa obiecywali „mu pomoc z strony papieża, cesarza, wszystkich książąt Niemieckich „i Szlązkich, tudzież katolików królestwa Czeskiego, Morawy i Łu„zacyi, którzy na rozkaz papieża gotowi byli odstąpić Jerzego Podie„brada, pragnąc najgoręcej rządów króla Kazimierza.“ Prosili nadto, „aby Kazimierz król Polski Jerzego Podiebradzkiego nie nazy„wał królem Czeskim, ani go miał za króla, lecz za heretyka, który „uledz powinien orzeczonym nań karom duchownym. Aby wreszcie pozwolił „w królestwie Polskiém i podległych mu krajach głosić przeciw niemu „wojnę krzyżową.“

Okazał także wtedy Rudolf legat Apostolski dwie bulle papieskie, z których jedną poruczał mu papież potwierdzenie pokoju zawartego z Krzy-

żakami, drugą uwolnienie szlachty i obywateli miast Pruskich od kar duchownych, jakiemi ich obłożyli papieże Rzymscy za odmówienie posłuszeństwa mistrzowi i zakonowi; a to pod warunkiem, jeżeli król Kazimierz albo syn jego przyjmie koronę Czeską, lub przyjmującego ją czynnie swoją wesprze pomocą. Nie podobał się królowi i panom koronnym ten warunek zastrzeżony w liście Apostolskim. Widział bowiem król, że i pokój Pruski był w wątpliwość podany, i że go wciągano w nową z Czechami wojnę, gdy zaledwo jednę w Prusach ukończył. Zostawił jednak rzecz tę do roztrząśnienia na wspólnej naradzie; której postanowienie aby mogło być tém lepsze i dojrzalsze, czekał na sejm walny naznaczony w Nowém mieście Korczynie na dzień Ś. Wawrzyńca; a tymczasem, chroniąc się przed powietrzem morowém, które już bliższe zarażało okolice, udał się do Krakowa, dokąd i senatorom Wielkopolskim za sobą dążyć rozkazał. Ci gdy długo oczekiwani zjechali na dzień trzynasty miesiąca Sierpnia, naradzano się względem przyjęcia korony Czeskiej blisko miesiąc cały, nie mogąc się namyślić, jakąby dać należało odpowiedź, iżby przez nię ani Kazimierz i jego synowie nie stracili prawa do korony Czeskiej, ani Polska nie była narażoną na niechybną wojnę, którą przyjęcie tronu Czeskiego zagrażało. Nakoniec w Piątek, dnia dwudziestego ósmego Sierpnia, Kazimierz król tak odpowiedział: „że dziękuje wielce papieżowi i panom Cze„skim za ofiarowanie mu korony, która według praw Boskich i ludzkich „do niego należała: nie godziło się jednak, aby w rzeczy tak ważnej sta„nowczo mógł się oświadczać bez naradzenia się z prałatami, książętami „i panami swego królestwa, których pomoc do objęcia tronu Czeskiego „była mu prawie niezbędną; że potrzeba było złożyć wprzódy sejm walny, „a coby na nim rada powszechna uchwaliła, to miało być jego odpo„wiedzią."

Przyrzekł potém król Kazimierz, że niebawem wyśle do Czech w poselstwie mężów znakomitych, jako to, Stanisława Ostroroga wojewodę Kaliskiego, Jakóba z Dębna podskarbiego królestwa Polskiego, starostę Krakowskiego, i Jana Długosza starszego, kanonika Krakowskiego, w celu uspokojenia rozruchów Czeskich, i namówienia Jerzego do jedności wiary, a ukorzenia się przed papieżem. Życzył sobie król Kazimierz, aby tymczasem nie głoszono klątwy, ani wyprawy krzyżowej przeciw Jerzemu, iżby posłowie do niego wyprawieni mogli tém swobodniej wykonywać swoje zlecenia, nie mając żadnego z strony Jerzego zarzutu ani oporu. Z taką więc odpowiedzią legat Apostolski Rudolf udał się do Wrocławia, a Piotr Erklens dziekan Akwiński do Rzymu, z przydanym sobie towarzyszem Janem Sępieńskim, rycerskiego

stanu, aby nalegał o potwierdzenie pokoju zawartego z Krzyżakami, i zniesienie cenzur duchownych. Posłowie zaś wyznaczeni ruszyli do Czech.

Król Kazimierz wysyła niektórych panów do Prus, w celu uzyskania pieniężnego zasiłku na zapłacenie żołdu rycerstwu, któremu należało się dwieście siedmdziesiąt tysięcy czerwonych złotych.

Ponieważ zaś król Kazimierz nie mógł się udać osobiście do Prus, gdzie dla ważności spraw obecność jego wielce była potrzebną, przeto wysłał za siebie Jakóba Włocławskiego, Wincentego Chełmińskiego biskupa, i Jana z Kościelca wojewodę Inowrocławskiego, aby załatwili wszystkie bieżące sprawy, i wyjednali zasiłek pieniężny w celu zapłacenia należnego rycerstwu najemnemu żołdu. Już bowiem żołnierze zaciężni, którzy przez lat trzynaście w Prusach podzielali wyprawę, ujęci łaskawością króla, zgodzili się na taką umowę, aby każdy jeździec, prawem wysłużonego żołdu, i na wynagrodzenie strat poniesionych, otrzymał za każdy rok po ośm czerwonych złotych, pieszy zaś połowę takiej płacy. Po obrachowaniu przeto ogólnej należytości, okazało się, że król winien im był dwieście siedmdziesiąt tysięcy czerwonych złotych, których wypłatę rozłożono na pół trzecia roku.

Rudolf legat papieski wraca z Krakowa do Wrocławia.

W Sobotę, dnia dwudziestego dziewiątego Sierpnia, Rudolf legat Apostolski, smutny i na twarzy troskę wyrytą mający, z przyczyny, że przyjęcie korony Czeskiej nie przyszło jak sobie zakładał do skutku, wyjechawszy z Krakowa, powrócił do Wrocławia, z narzekaniem na przeciwny los królewiców, i wyrzutami czynionemi tak królowi jako i jego radcom, że nie mieli na względzie przyszłej pomyślności synów królewskich i ojczyzny.

Po śmierci Mikołaja biskupa Wileńskiego wstępuje na stolicę jego Jan Łosowicz, a po nim na biskupstwo Łuckie Marcin Krzeczowicz.

Dnia dwudziestego dziewiątego Września, Mikołaj biskup Wileński, szlachcic herbu Wieniawa, od niejakiego czasu paraliżem tknięty i osłabiony, przesiedziawszy na stolicy lat blisko czternaście, umarł i w kościele Wileńskim pochowany został. Po nim Jan Łosowicz, rodem Litwin,

mieszczanin Wileński, biskup Łucki, na stolicę Wileńską przeniesiony; Marcin zaś Krzeczowicz, Litewskiego rodu, szlachcic herbu Gryf, wziął biskupstwo Łuckie, naznaczony nań przez papieża Pawła II.

Paweł Legendorf biskup Warmiński ginie od zadanej mu trucizny. Po jego śmierci kapituła Warmińska obiera Mikołaja Thungen, a król Kazimierz Wincentego Kiełbasę biskupa Chełmińskiego.

We Czwartek, dnia dwudziestego szóstego Lipca Paweł Legendorf biskup Warmiński umarł w Brunsbergu otruty, jak powszechnie mniemano, w czasie przeszłorocznych układów pokojowych w Toruniu. Od tego bowiem czasu ciągle cierpiący zdrowia odzyskać nie mógł, i po śmierci ciało jego niezwykle rozdęte pękało na boku i na nodze. Pochowano go w kościele parafialnym w Brunsbergu. Kapituła zapowiedziawszy nową elekcyą w Poniedziałek, w dzień Ś. Wawrzyńca, wybrała Mikołaja Thungen, mieszczanina, rodem z Orenety, dziekana Warmińskiego i pisarza Apostolskiego, na ów czas bawiącego w Rzymie. Ale Kazimierz król Polski, nie potwierdziwszy tego wyboru, mianował Wincentego Kiełbasę biskupa Chełmińskiego, za zgodą i radą tak duchownych jako i świeckich senatorów; Jana zaś Sepieńskiego wysłał do Rzymu z zleceniem, aby wyjednał u papieża przeniesienie Wincentego na biskupstwo Warmińskie.

Król Kazimierz wypłaca rycerstwu część jednę wysłużonego żołdu, a na drugą daje przyrzeczenie piśmienne do pewnego czasu. Jan Długosz starszy wybrany na nauczyciela synów królewskich.

Jakób Włocławski i Wincenty Chełmiński, biskupi, wraz z Janem wojewodą Inowrocławskim, wysłani zostali do Prus w celu uzyskania pieniężnego wsparcia na zapłacenie żołdu zaciężnemu rycerstwu i załatwienia niektórych spraw krajowych. Król zaś Kazimierz, zatrzymawszy się przez trzy miesiące w Krakowie, rozdzielił między rycerzy najemnych znakomite nagrody w złocie i różnych kosztownościach; reszty, wynoszącej do dwóch kroć sto tysięcy złotych, wypłatę rozłożył na dwa lata, rachując od świąt Narodzenia Pańskiego.

We Czwartek, dnia pierwszego Października, Kazimierz król Polski, wyjechawszy z Krakowa, i poruczywszy Janowi Długoszowi starszemu, kanonikowi Krakowskiemu, synów swoich w dozór domowy i wy-

chowanie; drogami ubocznemi, dla uniknienia morowej zarazy, udał się wraz z królową Elżbietą na Litwę, i tam całą jesień, zimę i wiosnę przepędził. Synowie także królewscy, przed morowém powietrzem wydaleni do klasztoru Tynieckiego, pozostali tam aż do dnia Ś. Apolonii panny. Niektórzy z przedniejszych senatorów radzili Kazimierzowi królowi Polskiemu, aby na biskupstwo Warmińskie zamiast Wincentego Kiełbaski posunął raczej Rudolfa legata Apostolskiego, który się o nie dopraszał. Byłby przez to zapobiegł wielu nieszczęściom, które się potém wydarzyły.

Za sprawą posłów Kazimierza króla Polskiego, między panami Czeskimi katolickiego wyznania a królem Jerzym uśmierzona wojna i przymierze pod pewnemi warunkami zawarte.

Posłowie króla Kazimierza, Stanisław Ostroróg wojewoda Kaliski, Jakób z Dębna podskarbi królestwa Polskiego i starosta Krakowski, i Jan Długosz starszy kanonik Krakowski, przybywszy dnia dwudziestego pierwszego Października do Pragi, nazajutrz zaraz opowiedzieli poselstwo swoje Jerzemu i jego radcom, w obec senatu i ludu, z należną godnością i powagą. Treść mowy ich taka była: „aby Jerzy wraz z naro„dem swoim podlegał we wszystkiem papieżowi, a porzuciwszy dawne błędy „i różnice, stosował się do wiary i religii królów i książąt katolickich, „w przekonaniu, że inaczej on sam i królestwo jego nie osiedzi się w pokoju. „Aby zaprzestał wojny, którą z biskupami, książętami, panami i krajami „katolickiemi prowadził, i odstąpił od oblężenia zamku Konopisk", kiedy już drugi zamek Sternberg poddał się jego orężowi wprzódy nim posłowie królewscy przybyli do Pragi, „i aby z wszystkimi zawarł pokój i zgodę." Poselstwo to bardziej Jerzemu niżeli jego senatorom było przykre i dotkliwe. Nie zwykł bowiem był słyszeć o rzeczach katolickich, mowa przeto posłów królewskich zdała mu się zbyt śmiałą i obrażającą jego ucho. Rozchodziły się i między ludem rozmaite głosy, gdy według zdań różności jedni poselstwo Polskie pod niebo wynosili, inni je zaś naganiali, tém się obrażając, że im król Polski w rzeczach tyczących się wiary i religii przepisywał prawa i obowiązki. Ale potém posłowie królewscy w częstych z Jerzym rozprawach i pomówieniach serce jego chytre i zatwardziałe potrafili swoją radą i namową pokonać. Dał im bowiem w końcu odpowiedź, w której pod względem tego wszystkiego, co zmierzało do uspokojenia Czech, poruczał się w zupełności królowi Polskiemu i zdawał na jego wyrozumienie i wolą, dokładając, „że nigdy dawni królowie Czescy nie uczynili podobnego

„zaszczytu żadnemu królowi ani cesarzowi. W rzeczach zaś odnoszących się „do wiary i religii", twierdził, acz fałszywie i obłudnie, „że dochowywał „wiernie umów, i nigdy nie wyłamywał się z pod władzy papieża, ani działał „przeciw przyjętym układom; a jeżeli im w czémkolwiek uchybił, nie omie„szka tego naprawić." Ale ponieważ odpowiedź tę ścieśnił zastrzeżeniem, aby zamek Konopiska wydany był w jego ręce, przeto posłowie królewscy nie bardzo jej byli radzi. Aby zaś nie zdawali się lekceważyć i drugiej strony, pospieszyli z Pragi do Iławy o siedmnaście mil od stolicy odległej, gdzie Zdenkowi Konopnickiemu, wielkiemu burgrabi Praskiemu, i Janowi Hassemburgowi, sędziemu królestwa Czeskiego, bo tych tylko dwóch w Iławie zastali, wyłożyli zlecenia królewskie i wszelkiemi sposoby pokój im doradzali, przekładając, „że król Polski nie mógł dotąd dla wielu „ważnych przeszkód ani sam ani dla syna swego przyjąć Czeskiej korony, „ani brać na siebie ciężaru wojny Czeskiej, jeszcze nie odetchnąwszy po „poprzedniej." Obadwaj pomienieni panowie oświadczyli, „że chętnie rządy „królestwa złożą w ręce króla Kazimierza, byleby i inni książęta i pa„nowie na zjeździe mającym się odbyć w dzień Ś. Łucyi w Wrocławiu „zgodnie na to przystali, dodając, że między wszystkimi królmi i książęty „nie było żadnego, któremuby z większą przychylnością, jak królowi Pol„skiemu, najprawowierniejszemu monarsze, pragnęli berło powierzyć." Ale i oni dodawali warunek, który wszystko niweczył, „aby zamek Konopiska „uwolniony był od oblężenia, a dobra i majątki pozabierane im i innym ka„tolikom aby zostały zwrócone." Ośmnaście bowiem zamków, miast i warowni Jerzy tego lata wydarł był przemocą katolikom. „Jeżeli zaś (mówili) „zamek Konopiska bądź oblegany dłużej, bądź zdobyty będzie, niema na„dziei pokoju, ani nawet mowy o przymierzu." Gdy nakoniec posłowie królewscy z Iławy wrócili do Pragi, i ujrzeli, że ich działania ze wszech stron twardemi warunkami były ściśnione i skrępowane; poczęli z wielką starać się usilnością, aby Jerzego odwiedli od zamiaru opanowania zamku Konopisk, i odwrócili wielkie nieszczęście, jakiemi zdobycie jego zagrażało. Lubo więc Jerzy przekładał, że nie godziło się wcale i uwłaczającą dla niego było rzeczą, ażeby zamek nieprzyjacielski, który napierany oblężeniem lada chwila dostać się miał w jego ręce, a dla którego zdobycia tyle krwi było przelanej, tyle wyrzuconych nakładów, jedném słowem i czczém wyrzeczeniem był mu wydarty i zaprzeczony; widząc jednak, że posłowie stali przy swych żądaniach wytrwale i z nieugiętością, odstąpił od oblężenia zamku Konopisk (co wielu miało za rzecz do uzyskania trudną i niepodobną) i zawarł przymierze do dnia nawrócenia Ś. Pawła, potwierdzone od posłów na piśmie. Warunki tej umowy były następujące: „aby w ciągu „trwającego przymierza ustały wszelkie przysięgi posłuszeństwa, pogróżki

„i nagany; jeńcy aby na słowo byli wolno puszczeni. Zamek Konopiska „aby nie zostawał w oblężeniu, lecz ani burzył baszt, ani więcej sprowadzał „żywności, niż jej potrzeba na czas trwającego rozejmu: po jego upływie „ma znowu uledz oblężeniu, z temi samemi osobami i rzeczami, które się „w nim wprzódy znajdowały, jeżeli na zjeździe Wrocławskim, mającym „się odbyć w dzień Ś. Łucyi, rozejm nie będzie przedłużony, i jeżeli pa„nowie Czescy wraz z Jerzym nie zdadzą się na sąd i wyrozumienie króla „Polskiego. Podobne warunki katolicy zachować mają względem zamku „Oswald w Luzacyi. Katolikom zaś, którzy zdadzą się na króla Pol„skiego, posłowie królewscy zaręczyć winni na piśmie zawieszenie broni „trwać mające od Popielca rok cały; a w święto Obrzezania Pańskiego król „Polski wyda wyrok stanowczy i bez odwołania. Nadto Jerzy, dla stwier„dzenia niniejszej umowy, przysłać ma swoich pełnomocników do Kłocka." Uczcił Jerzy posłów królewskich wspaniałemi dary w złocie i wybornych koniach; ale oni ich nie przyjęli i wszystko Jerzemu odesłali, aby czyste i sumienne ich sprawy nie mogły z nikąd najmniejszej doznać obmowy: za co Jerzy i katolicy i sami nawet odszczepieńcy wielkie im oddawali pochwały, a skromność ich i pomiarkowanie nie tylko u swoich lecz i pomiędzy obcemi głośno zasłynęły.

Gdy posłowie króla Polskiego Kazimierza, z Pragi wróciwszy do Wrocławia, nagabani rozmaitemi namowy, ażeby dla tegoż króla Kazimierza lub jego syna przyjęli królestwo Czeskie, uczynić tego nie chcą, Czesi własnych z tą prośbą wyprawiają posłów do króla Kazimierza.

Gdy się zbliżał dzień Ś. Łucyi, posłowie królewscy, to jest, Stanisław Ostroróg wojewoda Kaliski, Jakób z Dębna podskarbi królestwa Polskiego i Jan Długosz starszy, kanonik Krakowski, zniewoleni prośbami Zdenka Konopnickiego i wielu panów Czeskich, przybyli do Wrocławia, i w obec biskupów, książąt, panów i innych katolików, jako to, Rudolfa legata Apostolskiego, Protazyusza biskupa Ołomunieckiego, Henryka Głogowskiego i Baltazara Zegańskiego, książąt, tudzież Zdenka Konopnickiego, Jana i Ulryka Hassemburga, Świętosława Szwamberga, Henryka Hradeckiego, i innych panów Czeskich, Morawskich, Szlązkich i Luzackich, powtórzyli swoje zlecenia poselskie, wyłożone poprzednio w Iławie. Wszyscy zgodnemi głosy nalegali przez dni kilka na rzeczonych posłów, „ażeby w imieniu swego króla przyjęli koronę Czeską, albo przynajmniej „upewnili ich o jej przyjęciu, i dopomogli katolikom do uzyskania królestwa,

„tak jako za lat poprzednich po dwa kroć przy wątłej tylko nadziei podo„bną dali pomoc heretykom. Zaręczali, że po osiągnieniu w Czechach rzą„du, którego wkrótce można się było spodziewać, snadno Austrya, Wę„gry i całe państwo Rzymskie przejdą pod panowanie króla Polskiego „i jego synów. Pamiętajcie (mówili), że król Polski pięciu ma synów, nie „dla jednego królestwa, ale dla wielu zrodzonych i wychowanych. Nie za„mykajcie tylu książąt w granicach jednego państwa, i nie pozbawiajcie ich „przez własną niedbałość słusznego i prawego dziedzictwa. Uchylając się od „wojny postronnej, ściągniecie przez to wewnętrzną, i będziecie ją mieli „w własnym domu." Posłowie królewscy odpowiedzieli na wszystko z wielkiém umiarkowaniem, przekładając słuszne powody, dla których królestwa Czeskiego przyjąć nie mógł. Znowu więc na owym zjeździe poczęto na nich nalegać, „aby przynajmniej król Kazimierz przysłał z tysiącem tylko ko„pijników najstarszego z synów swoich, któryby w Wrocławiu przyjął „koronę z rąk legata Apostolskiego, i począł rządy sprawować." Lecz gdy posłowie królewscy oświadczyli, „że o to nie ich, ale samego króla Pol„skiego prosić należało", uchwalono wysłać posłów do króla Kazimierza. Posłowie zaś królewscy, na prośbę całego zjazdu Wrocławskiego, pojechali znowu do Pragi, w celu umówienia z Jerzym rozejmu aż do dnia Ś. Wojciecha. A lubo im wszyscy obecni na owym zjeździe w Wrocławiu posłali znakomite dary w srebrnych klejnotach i wybornych koniach, oni wszelako podobne w Wrocławiu jak i w Pradze okazali pomiarkowanie, i do przyjęcia ich żadnym sposobem nie dali się nakłonić: za co u wszystkich na największe zasłużyli pochwały, sami zaś mieli to sobie za dostateczną nagrodę, że za ich staraniem wojna tak niebezpieczna ucichła. Katolicy atoli nie radzi byli temu, że ugodzenie wszczętych w kraju zatargów zdano na sąd króla Polskiego; nie dlatego, iżby w nim nie pokładano ufności, ale że do tego potrzebne było przyzwolenie papieża, z którego nakazu wojna była rozpoczętą. Przychodziło i to na uwagę, że Jerzy starał się zawsze popierać swoje sprawy raczej obłudą, kłamstwem i wybiegami, aniżeli słusznością i uczciwością, i że pewnie warunków umowy nie dotrzyma. Gdy zaś posłowie królewscy przybyli do Pragi, pomimo licznych przeszkód, które z obydwóch stron stawiano, zawarli rozejm, do dnia Wniebowstąpienia Pańskiego trwać mający: po którego zatwierdzeniu, Jerzy wyprawił zaraz z wojskiem syna swego Wiktoryna przeciw cesarzowi, i Austryą srogim począł nękać orężem.

Henryk książę Głogowski schodzi ze świata.

We Wtorek, dnia jedenastego Listopada, Henryk książę Głogowski, inaczej Kożuchowski, umarł w Kożuchowie; zwłoki jego pochowano w kościele parafialnym. Został po nim syn jedynak Henryk i dwie córki, Anna i Elżbieta, z żony Anny córki Konrada książęcia Oleśnickiego. Z tych Anna poszła za Jana Rozemberskiego, pana Czeskiego; Elżbieta zaś pozostała w panieńskim stanie.

Po śmierci Jodoka biskupa Wrocławskiego, Rudolf biskup Lawentyński, legat stolicy Apostolskiej, na prośbę posłów króla Polskiego i panów Czeskich wybrany przez kapitułę Wrocławską na biskupstwo Wrocławskie.

We Wtorek, dnia piętnastego Grudnia o świcie, Jodok biskup Wrocławski, zakonu Ś. Jana Grobu Jerozolimskiego, mąż rzadkiej nauki, roztropności i wymowy, wzrostu wysokiego, głowy i oczu dużych, otyły, szlachcic z rodu Czeskiego Rozembergów, mających za herb różę czerwoną w polu białém, przesiedziawszy na stolicy lat dziesięć i miesięcy sześć, w mieście Nissie, w pałacu wspaniale przez siebie zbudowanym, pobożnie i religijnie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, umarł na kamień i z opilstwa. Gdy zwłoki jego przywieziono do Wrocławia i panowie Czescy, pod ów czas na zjeździe obecni, odprowadzali je do kościoła, pospólstwo Wrocławskie oburzone na zmarłego biskupa, że Jana proboszcza Wrocławskiego kazał był uwięzić, nie dozwalało ich przez czas niejaki wprowadzać, póki rzeczony proboszcz nie został wypuszczony na wolność. Poczém pochowano je w kościele katedralnym, w chórze. Obrzędowi pogrzebowemu przytomni byli panowie Polscy i Czescy, prałaci i kanonicy Wrocławscy. W dniu zaś ŚŚ. Fabiana i Sebastyana, naznaczonym do elekcyi nowego biskupa, obrany został w kapitule przez dwudziestu kanoników, tajemném głosowaniem i jednomyślnie, Rudolf biskup Lawentyński, legat Apostolski, na ów czas zesłany do Wrocławia. Skłoniły kapitułę do tego wyboru prośby i namowy posłów króla Polskiego i wszystkich panów Czeskich obecnych wtedy w Wrocławiu: zamierzała bowiem wybrać na stolicę biskupią Przemysława książęcia Opawskiego, dziekana u Ś. Krzyża i kanonika Wrocławskiego. Wybór takowy Paweł II w Rzymie w Poniedziałek, dnia dwudziestego piątego Kwietnia potwierdził, i należną papieżowi opłatę roczną w całości odpuścił, nader wdzięcznie to przyjąwszy, że legatów od stolicy Apostolskiej na uspokojenie prowincyj zsyłanych bisku-

pami obierano. Był-to mąż łagodnego umysłu, uczony i pobożny, doktor praw kościelnych, szlachcic rodem z miasteczka Ruckersheim w dyecezyi Moguncklej, w herbie mający na górnej części tarczy pół gwiazdy siedmiopromiennej, na niższej zaś różę białą w polu czerwoném, a w środku pole białe. Synem był Henryka i matki Katarzyny; ojciec jego wielkie miał znaczenie u Nadreńców. W roku dwudziestym czwartym wieku swego został sędzią trybunału papieskiego *(Auditor Rotae)*, a wkrótce potém podskarbim papieskiego dworu *(Auditor Camerae)*; następnie dwóch papieżów, Piusa II i Pawła II referendarzem, a nakoniec biskupem Lawentyńskim.

Śmierć Łabuńskiego biskupa Kamienieckiego. Po nim wstępuje na stolicę Mikołaj Próchnicki.

Mikołaj Labuński, biskup Kamieniecki na Podolu, przesiedziawszy na stolicy lat blisko czternaście, dnia trzynastego miesiąca Października w zamku swoim Czarnokozienickim umarł na morową zarazę, i w kościele Kamienieckim pochowany został. Szlachcic herbu Zagroba. Nastąpił po nim na biskupstwo Mikołaj Próchnicki, kanonik Przemyski, szlachcic herbu Korczak; lubo Mikołaj Gołąbek, podobnież rodu szlacheckiego, herbu Gryf, pierwej biskupem był mianowany, ale nim wstąpił na stolicę, w drodze od rozbójników, gdy z Szarzyny do Łąszeńska jechał, zabity został.

Gdy rycerstwo zaciężne skłania się do rokoszu, mieszczanie Gdańscy, Elbląscy i Toruńscy, za radą posłów królewskich, obiecują na zapłacenie wysłużonego żołdu wyliczyć dwanaście tysięcy złotych.

Wysłani do załatwienia spraw Pruskich pełnomocnicy, Jakób Włocławski i Wincenty Kiełbasa Chełmiński, biskupi, Jan z Kościelca wojewoda Inowrocławski i starosta Marienburski, odprawili kilka zjazdów w Gdańsku, Elblągu i Marienburgu z szlachtą i obywatelami miast Pruskich, na których i Henryk v. Plauen szpitalnik zakonu i zastępca mistrza, tudzież wszyscy komturowie i mnisi Krzyżaccy byli przytomni. A gdy rycerstwo zaciężne, które walczyło pod chorągwiami Krzyżaków, nalegało z wielką natarczywością o zapłacenie sobie wysłużonego żołdu, a Henryk Pławeński i komturowie upominali się, aby im na zaspokojenie najemnych zaciągów oddano piętnaście tysięcy czerwonych

złotych, przyrzeczonych umową zawartą w Toruniu; Gdańszczanie zaś i Elblążanie, mimo usilne żądania posłów królewskich, opóźniali wypłatę wymawiając się długami i ubostwem; już nareszcie i zaciężne wojsko Krzyżackie poczynało się burzyć na nowo i zagrażać wojną z powodu odmówienia mu żołdu, a z warunków zawartego przymierza wypływało, że król winien był bronić zakonu przeciw napaści zaciężnego ludu: po usilnych namowach i zabiegach posłów królewskich, Gdańszczanie, Elblążanie i Torunianie skłonili się, acz z trudnością, do złożenia dwunastu tysięcy czerwonych złotych, w ten sposób, że połowę zobowiązali się wyliczyć w dzień Oczyszczenia N. Maryi, drugą zaś połowę w ciągu dwóch tygodni po świętach Wielkiejnocy. A tak i przyrzeczenie dane zakonowi wypełnioném zostało, i zaciężne wojsko Krzyżackie odebrało żołd należny, i zapalającą się wojnę szczęśliwie ugaszono.

Stefan wojewoda Wołoski, naznaczony przez króla Kazimierza, gromi i rozprasza Macieja króla Węgier, usiłującego na hospodarstwie Wołoskiém osadzić Berendeja.

O hospodarstwo Multańskie trzech przez lat kilka ubiegało się współzawodników, Stefan, Piotr i Berendej, którzy ród swój wywodzili od dawnych książąt Mołdawskich, a zwłaszcza od Alexandra. Stefan, który chytrością, dowcipem i wielką przebiegłością celował, snadno nad tamtemi dwoma otrzymał przewagę i usiadł na stolicy Wołoskiej. Sprawując rządy surowo ale sprawiedliwie, tak iż żadnej zbrodni nie przepuścił bezkarnie, podbił sobie w narodzie ślepą prawie uległość i posłuszeństwo. Do służby wojennej powołał nie tylko szlachtę, lecz i wieśniaków wszystkich, dowodząc, że każdy należeć powinien do obrony ojczyzny. Jeżeli spostrzegł którego wieśniaka, że nie miał łuku, strzał, lub miecza, albo że wyszedł choćby bez ostróg na wyprawę, zaraz bez miłosierdzia śmiercią go karał. Kazimierz król Polski naznaczył go również za hospodara Wołochom, pominąwszy dwóch innych, Piotra i Berendeja, którzy u niego, jak wyżej powiedzieliśmy, szukali byli schronienia, wielkie czyniąc królowi obietnice, jeśliby ich na stolicy Wołoskiej utrzymał. Maciej więc, król Węgierski, który Berendeja po jego oddaleniu się z Polski u siebie przyjął w gościnę, i przyrzekł osadzić na hospodarstwie Wołoskiém, urażony, że Stefan odstąpił go i wzgardził jego opieką, a stał się hołdownikiem króla Kazimierza; zebrał potężne wojsko w celu przywrócenia Berendeja na stolicę, strącenia z niej Stefana, i odebrania królowi Polskiemu prawa zwierzchnictwa nad Wołoszą, w towarzystwie tegoż Berendeja (Berendeu),

z własném i zaciężném rycerstwem, w połowie Października wyruszywszy z Węgier, i Janowi Iskrze Brandysowi, rodem z Czech, powierzywszy dowództwo i kierunek wyprawy, wkroczył do Wołoch, gdzie przez góry i lasy Płoninami zwane przybył do miasta Totrusz (Chotrusch), spalił je i wydał na rabunek żołnierzom. Potém szedł wedle gór aż do Bakowa, Romanowtargu i Niemczy, wszystkie włości pobliższe i ziemie najpłodniejsze mieczem, grabieżami i pożogami niszcząc, a nie oszczędzając żadnego stanu, ani płci, ani wieku. Lubo zaś Stefan wojewoda Wołoski zaszedł mu drogę zbrojno pod Totruszem, lękając się atoli jego przewagi (miał bowiem król Węgierski około czterdziestu tysięcy wojska) i nie dowierzając swoim, którzy dla srogości rządów wielce mu byli niechętni, gdy wszystkich niemal panów wytracił; nie chciał stanowczej z przeciwnikiem staczać bitwy, ale z różnych miejsc wypadał nań zdradziecko przez dni czterdzieści, nie dopuszczając mu wybiegać za żywnością i szerzyć w kraju spustoszeń. Gdy zaś Maciej król Węgierski przybył do miasta Bani, obwarował je wałami, przekopami i taborami, obawiając się napadu nieprzyjacioł. Stefan wojewoda, który był zajął stanowisko między dwiema rzekami, Mołdawą i Szamuszem, uznawszy tę porę za sposobną do stoczenia bitwy małą siłą przeciw wielkiej liczbie, zostawił konie i tabory w obozie, a z pieszém tylko wojskiem podstąpił pod Banię, którą kazał naprzód w kilku miejscach podpalić; gdy zaś pożar w mieście wybuchnął, dnia piętnastego Grudnia o zmierzchu uderzył na Węgrów, i bił się z rozmaitém szczęściem aż do zarania. Padło w tej bitwie wielu Węgrzynów, nie mała liczba zginęła w pożarze. Sam król trzy odniosłszy rany, chociaż nie zabójcze, z placu boju kazał się unieść w lektyce, aby nie wpadł żywcem w ręce nieprzyjacioł. Większa część wojska, posunąwszy się ku górom, a znalazłszy drogę zawaloną podciętemi drzewy, popaliło wozy i inne obozowe sprzęty, pięćset dział zakopało w piasku, żeby ich nie zabrał nieprzyjaciel, i ratowało się ucieczką. Że król Węgierski nie został zabity albo poimany w niewolą, winien to był tylko jednemu Wołoszynowi, o którego zdradziectwie dowiedziawszy się Stefan wojewoda, kazał go śmiercią ukarać. Dziesięć tysięcy poledz miało w tej bitwie Węgrzynów; zdobyto kilka chorągwi, które Stefan wojewoda królowi Kazimierzowi, na ów czas wysiadującemu w Wilnie, na znak zwycięztwa przez swoich gońców odesłał. Sam zaś Stefan z swém wojskiem zagarnął wielkie łupy, jako to wozy, działa i obozowe sprzęty. Uciekli zaś z królem wszyscy prawie panowie Węgierscy, jako to, Jan Lauthsloër biskup Pięciokościelny, Michał Orszak Guth, palatyn królestwa Węgierskiego, Job Gara, Władysław Kanisza, Ludwik Walkew, Jędrzej Czuper, Jan Iskra Brandys, Hardulath, i wielu innych. Z pomiędzy większych

panów jeden tylko Jan Daroch wojewoda Siedmiogrodzki z całym swoim oddziałem, który liczono na cztery tysiące żołnierzy, poległ i zniesiony został do szczętu. Król Węgierski Maciej wróciwszy do Węgier pojednał się z wielkorządcą Emerykiem Diakiem. Szlachtę zaś i mieszczan Siedmiogrodzkich, za to, że go odstąpili i połączyli się z Janem grabią, skazał na zapłacenie czterech kroć sto tysięcy dukatów, które w złocie wyliczyć byli zmuszeni. Za te pieniądze począł zaraz król Maciej zbierać tak z swego jak i najemnego ludu ogromne wojsko, do którego jednak nie chcieli zaciągać się Polacy, jeśliby król zamyślał uderzyć niém na Polskę albo jej lenników, a mianowicie Wołochów. Domyślano się bowiem powszechnie, że król Maciej najpierwej godził na Wołoszę, dla starcia z siebie poniesionej hańby. Zaczém Stefan wojewoda Mołdawski słał ustawiczne do króla Kazimierza listy i posły z prośbą o przysłanie sobie posiłków.

Mór straszny i głód w wielu ziemiach Polskich i części Szlązka.

Rok ten po wszystkich prawie krajach królestwu Polskiemu podległych, a osobliwie Wielkiej Polsce, Mazowszu, Rusi, Podolu, i części Szlązka, zgubną szerząc zarazę, która trwała aż do miesiąca Stycznia, wiele wymorzył ludzi, a nie małą liczbę miast i wsi w pustynie przemienił. Ztąd niedostatek wielki i drogość zboża całej Polsce uczuć się dała, i byłaby ta plaga dalej się jeszcze rozszerzyła, gdyby w czasie powietrza tyle nie wymarło było ludzi. Do tego pojawiło się wielkie mnóstwo myszy, które czy-to z powodu zbyt ciepłej i suchej zimy, gdy śniegu nie było wcale, a deszcz mało kiedy padał, czy z biegu i położenia gwiazd, w tak gęstych wysypały się rojach, że pogłodawszy zboża w stodołach, wyniosły się potém na pola, i wszystkie oziminy na powierzchni ziemi i w korzeniach wyjadły.

Mikołaj Pieniążek, podkomorzy Krakowski, syna swego księdza Jana, dopuszczającego się grabieży i rozmaitego łotrostwa, chwyta i biskupowi Krakowskiemu oddaje do ukarania.

Z temi dwiema klęskami połączyła się jeszcze trzecia, równie dotkliwa, chociaż dla samej tylko Krakowskiej i Sandomierskiej ziemi. Niektórzy bowiem młodzieńcy, z szlacheckich i znakomitych pochodzący domów, których Jan Pieniążek niegdy archidyakon Gnieźnieński był przy-

wódzcą i głową, ośmieleni nieobecnością Jakóba z Dębna starosty Krakowskiego, popełniali częste grabieże i rozboje, napadając nie tylko na kupców, ale nawet na szlachtę. Część ich, potraciwszy ojczyste majątki, a przecież chcąc świecić w domach ozdobnemi sprzęty, puszyć się wytwornym strojem, czeladzią i końmi, aby od innych nie byli pośledniejszymi, wzięli się do łotrostwa i kradzieży. Ojciec księdza Jana Pieniążka, Mikołaj Pieniążek podkomorzy Krakowski, chcąc odeprzeć tę hańbę, która ciążyła na jego synu, aby nie spływała na całą rodzinę i inne jego dzieci (wiedział bowiem, że Jan zabrnął już był w wszelakiego rodzaju zbrodnie i bluźnierstwa, które strach nawet wymieniać, i że w nich brnąć będzie coraz głębiej), zwabił go łagodną namową do siebie, a przytrzymawszy kazał związać i skrępowanego oddał Janowi biskupowi Krakowskiemu. Przez ten czyn pokazał się prawym mężem a razem miłościwym ojcem, usiłując syna, lubo drogą ostrej pokuty, wybawić od zguby, a z rodu swego zetrzeć piętno ohydy. Jan zaś biskup Krakowski wtrącił go do więzienia w zamku Iłży, gdzie winowajca pokutował za swoje zbrodnie przez lat trzy i miesięcy sześć, siedząc na dnie wieży w ciemnej i głębokiej turmie. To uwięzienie Jana Pieniążka i powrót z Czech Jakóba Dębieńskiego starosty Krakowskiego, rzuciły popłoch na wszystkich łotrów i ukróciły ich swawole. Groził albowiem rzeczony Jakób starosta Krakowski, że każdego złoczyńcę, bez względu na jego szlachectwo, szubienicą karać będzie.

Rok Pański 1468.

Gdańszczanie oskarżeni przed królem Kazimierzem przez Henryka v. Plauen szpitalnika zakonu Krzyżackiego, jakoby zamierzali oderwać się na stronę książęcia Burgundyi, oczyszczają się z winy.

Święta Narodzenia Pańskiego Kazimierz król Polski wraz z Elżbietą królową obchodził w Wilnie, i już przez resztę zimy, a nawet początek wiosny pozostał na Litwie, kędy przyjmował poselstwa rozmaitych książąt, albo zabawiał się łowami. W same zapusty zaś Henryk Plauen, szpitalnik zakonu Krzyżackiego, sprawujący zastępczo władzę mistrza, wraz z Janem Narbe (de Nerva) komturem Ragnety, przybył osobiście do króla Kazimierza, od którego łaskawie przyjęty, kilka dni zabawił w Wilnie. Uzyskawszy pod ten czas łatwiejszy i swobodniejszy przystęp, załatwił pomyślnie sprawy zakonu, które miał na celu. Skarżył on przed królem potajemnie Gdańszczan, jakoby zrzucając się z jego władzy przejść chcieli pod rządy Jana książęcia Burgundyi, i pokazywał na dowód

odpis listu pisanego przez nich do tegoż książęcia. Ale Gdańszczanie wytłumaczyli się i oczyścili z tego zarzutu, który słusznie za wielką dla siebie poczytali sromotę. Potém Henryk Pławeński wraz z towarzyszem swoim komturem Ragnety, udarowany hojnie od króla, odjechał do Prus z powrotem. Wieść o rokoszu i odstępstwie Gdańszczan, rozgłoszona po wielu krajach, sprawiła radość niektórym książętom i ludom, zazdrośnie patrzącym na pomyślność Polski, i cieszącym się nadzieją, że przez takowe zamieszki zapali się na nowo wojna Pruska. Ale Gdańszczanie słanemi po wiele kroć do króla Kazimierza poselstwy i listy wykazali należycie i dowodnie, „że nie tylko żadnego nie popełnili przenie„wierstwa, ale nigdy nawet o niém nie pomyśleli; że najszczerszą dla króla „i królestwa Polskiego zachowywali wiarę i przychylność, i chcieli w niej „wytrwać na zawsze, prosząc, aby o ich wierności nie z fałszywych donie„sień ale z czynów samych sądzono.

Król Kazimierz z żoną swoją Elżbietą przybywa z Litwy do Krakowa.

Kazimierz król Polski wyjechał nareszcie z Litwy do królestwa Polskiego z powrotem, a w Niedzielę piątą postu, to jest, dnia trzeciego miesiąca Kwietnia przybywszy do Sandomierza, i zatrzymawszy się w nim przez dni kilka, z panami radnymi, którzy się do Jego królewskiej Miłości pozjeżdżali, zajmował się załatwianiem wielu spraw krajowych.

Wyjechawszy potém z Sandomierza, zwykłą drogą przybył na Niedzielę Palmową do Nowego miasta Korczyna, a we Środę przed Wielkanocą, to jest dnia trzynastego Kwietnia, wraz z żoną swoją królową Elżbietą zjechał do Krakowa, gdzie zajmował się tylko nabożeństwem (zaraz bowiem nazajutrz dwunastu ubogim, sprawiwszy im nową odzież, nogi umywał; a na trzeci dzień przyjmował Najświętszy Sakrament) i święta Wielkanocne w zamku Krakowskim uroczyście obchodził.

Protazy biskup Ołomuniecki oznajmuje Kazimierzowi królowi Polskiemu, że Maciej król Węgierski przeciwko Jerzemu Podiebradowi przygotował nowe zaciągi, i radzi mu wejść w związki powinowactwa z królem Maciejem i Fryderykiem cesarzem.

We Wtorek, dnia ósmego Kwietnia, przybył do Krakowa biskup Ołomuniecki Protazy, który uzyskawszy na trzeci dzień posłuchanie, oświadczył, naprzód, „że z osobistej tylko przychylności przybył do króla

„Kazimierza, a jedzie prosto z Presburga do Macieja króla Węgierskiego, który wziął przed się obronę wiary i katolików Czeskich „przeciw Jerzemu Podiebradzkiemu i jego stronnikom, i wprawdzie „z zlecenia stolicy Apostolskiej, ale za jego radą i namową, i wyraźnemi „listy, które pokazywał w pierwopiśmie, do tej wojny się zobowiązał; jakoż „z potężném wojskiem, z jezdnego i pieszego rycerstwa złożoném, stoi już „pod bronią w gotowości. Że sułtan Turecki przysłał do niego z wielkie„mi darami posłów do Jagry (Agria), i nawzajem król Maciej swo„je do Turek z podobnemiż darami wyprawił poselstwo, którego głową był „Jan Iskra, w celu umówienia trzechletniego rozejmu. Potém, że Fryde„ryk cesarz Rzymski zgromadził znaczne siły, które przyśle królowi Wę„gierskiemu przeciw Jerzykowi w posiłku. Że nadto zebrała się z róż„nych krajów wielka liczba ochotników na wyprawę krzyżową przeciw Je„rzemu, i niebawem przyjdzie temuż królowi Węgierskiemu na pomoc. „Że Zdenko Konopnicki, głowa stronnictwa katolickiego w Czechach, „wzmocniony posiłkami innych panów Czeskich, połączył już swoje siły „z wojskami króla Węgierskiego, które (jak twierdził) miało podostatek „nie tylko rycerstwa ćwiczonego w boju, ale i oręża, dział, koni, wozów „i biegłych w sztuce wojennej dowódzców, i pałało żądzą spotkania się jak „najrychlej z wojskiem Jerzego.“ Prosił zatém usilnie króla Polskiego, „aby nie czynił żadnej zwłoki, ale powstał zbrojno z całą swoją potęgą, „i królestwo Czeskie, garnące się pod jego panowanie, a prawem dzie„dzicznem jemu i synom jego należące, przy pomocy papieża i tylu królów „i książąt katolickich, uwolnił z jarzma przywłaściciela Jerzyka, i przy„wrócił je kościołowi.“ Upewniał, „że Maciej król Węgierski stoi już „pod bronią, aby jak najprędzej króla i jego synów prowadzić na królestwo „Czeskie,“ przekładając, „że wielką na siebie i na królewiców ściągnąłby „niesławę, gdyby przez własną obojętność dozwolił komu innemu Czeską „ubiedz koronę.“ Potém na osobném posłuchaniu, do którego pięciu tylko przypuszczono senatorów, wychwalając Macieja króla Węgierskiego z wielu cnót i przymiotów, namawiał króla Kazimierza, „aby temuż „Maciejowi młodszą swoję córkę Jadwigę, synowi zaś Fryderyka „cesarza Rzymskiego, Maxymilianowi, starszą Zofią dał w mał„żeństwo, i przez te związki, dla swego i ich państw korzystne, ścisłém „z niemi połączył się przymierzem.“ Przekładał, „że obu uwolni od wielkiej „obawy; lękają się bowiem obadwaj, aby król Polski osięgnąwszy koronę „Czeską, prawem dziedzictwa służącego swoim synom, jednego z Węgier „a drugiego z Austryi nie rugował. Aby więc Kazimierz król Polski „trzymał się pewniejszego po córkach niż spodziewanego z synów swoich pra„wa dziedzictwa do Węgier i Austryi, a nie ważył więcej spadkobier-

„stwa synów niżli córek, gdy równie z jednych jak i drugich mieć będzie „wnuki na tronie, a córki wyda za znakomitych mężów, które inaczej po„szłyby w domy obce, a kto wié czy z równym zaszczytem. Aby pomniał „na to, że nie tak łatwo mu Macieja z Węgierskiej, a Fryderyka „z Austryackiej usunąć stolicy, na których się obadwaj mocno ustalili; „obadwaj w razie odmowy szukać będą gdzieindziej powinowactwa i pomocy, „aby się ubezpieczyli na przypadek, gdyby ich siłą zagrożono. Przedstawiał, „że łatwiej z nimi działać przez przymierze, niżeli mocą oręża; że więcej „korzyści osięgnie, gdy znikną między nimi podejrzenia i obawy, i gdy obaj „książęta przy zawieraniu związków małżeńskich zezwolą i zastrzegą, aby „synowie króla Kazimierza dziedziczyli w Węgrzech i Austryi, gdy„by sami potomstwa nie mieli; że wreszcie Fryderyk i Maciej nie tyl„ko na ten warunek, ale i na inne, jakieby król Kazimierz uznał za „potrzebne, chętnie przystaną.“ Oświadczył w końcu, „że senatorowie Wę„gierscy tego przedewszystkiém pragną, aby między królestwami Węgier„skiém i Polskiém przyjaźń dawna nie tylko nie ustawała, ale mocniej„szemi owszem ukrzepiła się węzły: zaczém nicby im wdzięczniejszego nie „było nad pomienione związki, a niechajby dla ich skojarzenia król nakazał „panom Polskim umyślny zjazd do Krakowa.“

Po odbytej w tym celu naradzie i należytém rzeczy roztrząśnieniu, dano biskupowi Ołomunieckiemu taką odpowiedź: „że król Kazimierz „nie zrzeka się bynajmniej korony Czeskiej, od papieża i panów Cze„skich sobie przyznanej, ale dla ważnych przyczyn rzecz tę odkłada do „sejmu walnego, który jest naznaczony na dzień Ś. Bartłomieja. Bez „sejmu bowiem i wyrozumienia woli panów koronnych i starszyzny nie może „w rzeczy tak ważnej orzekać stanowczo, i pory właściwej, jako też zdania „radców uprzedzać. Jeśliby zaś tymczasem ważył się kto sięgać po koronę „Czeską, jemu i synom jego z wielu względów należną, prawo swoje po„ruczy obronie Boga i wiernych sobie ludów, i nie dopuści, aby nieprawy „przywłaściciel długo ją bezkarnie posiadał. Tego jednak przemilczeć nie „może, że Maciej król Węgierski, zapomniawszy naprzód na wzajemne „obu królestw przymierze, a potém je pogwałciwszy, jak wróg jawny i nie„przyjaciel wiele szkód królestwu Polskiemu wyrządził, po dwa kroć splą„drował ziemię Spiską, a świeżo podniósł oręż na hołdownika Polski, „Stefana wojewodę Mołdawskiego, i bez wypowiedzenia mu wojny „kraj jego zniszczył mieczem i pożogą. Nie godzi się więc ani przystoi Ka„zimierzowi królowi Polskiemu, aby nie pomnąc na wyrządzone sobie „tak wielkie krzywdy, nieprzyjaciela przybierał za zięcia. Jeżeli wreszcie król „Węgierski i jego rada pragną szczerze związków powinowactwa z królem „Kazimierzem, niechaj wiedzą, że w tej mierze nie może być nic posta-

„nowione, póki oba królestwa nie zniosą się wzajemnie przez swoich radców, „a szkody nie będą wynagrodzone, i z obu stron ukojone niechęci.“ Taką odebrawszy odpowiedź biskup Ołomuniecki, uczczony od króla Kazimierza wspaniałemi dary, wrócił do Węgier, z nie małym smutkiem, że w sprawie zamierzonego małżeństwa inaczej mu się wcale powiodło niżeli się spodziewał.

Królowi Kazimierzowi rodzi się szósty syn Fryderyk.

We Czwartek, dnia dwudziestego siódmego Kwietnia, po godzinie szesnastej, Elżbieta królowa w zamku Krakowskim wydała dziewiątym połogiem na świat szóstego syna: który w kościele Krakowskim przyjął chrzest z rąk Jana biskupa Krakowskiego, w Niedzielę, dnia ósmego Maja, i na usilne prośby Protazyusza biskupa Ołomunieckiego, który go trzymał do chrztu, nazwany został Fryderykiem.

Na prośbę Jerzego króla Czeskiego, uchwalono wysłać poselstwo od króla Kazimierza w celu powstrzymania wojny grożącej Jerzemu z strony Węgier.

Nazajutrz po wyjeździe Protazego biskupa Ołomunieckiego przybył do Krakowa Wojciech Kostka z Postupic, poseł króla Czeskiego Jerzyka Podiebrada: który na posłuchaniu u króla Kazimierza w obec licznego zebrania panów radnych, dnia szesnastego miesiąca Maja, szerokiemi słowy i nader uroczyście „składał dzięki królowi Kazimie„rzowi w imieniu tegoż Jerzego i Czeskiego królestwa, że w porze „najbardziej naglącej przysłał znakomitych posłów, którzy wszczętą utłumili „wojnę i Czechy od wielkich zasłonili nieszczęść. Oddawał im zaletę, że „dla obu stron działali sumiennie i przychylnie,“ oświadczając, „że Jerzy „z ufnością sprawę swoję poruczył królowi Kazimierzowi, i teraz ją na„wet śmiele porucza, chociaż po wyjednaniu przez posłów królewskich rozej„mu, mającego trwać do dnia Wniebowstąpienia Pańskiego, strona przeciwna „nie dotrzymała go jak należy. Prosił pokornie i jak najusilniej króla Ka„zimierza, aby Jerzemu królowi Czeskiemu nie umykał swojej ła„ski i przychylności, i przez wysłanie nowego poselstwa zapobiegł srogiej „wojnie, którą król Maciej w Czechach rozpoczął. Aby go nadto z pa„pieżem Pawłem II i kościołem Rzymskim pojednał, gdy zwłaszcza „Jerzy gotów jest osobiście, gdyby mu tylko stosowne do posłuchania wy„znaczono miejsce, z wszystkich zarzutów oczyścić się i usprawiedliwić, a je-

„żeli w czém przeciw Stolicy Apostolskiej i umowom wzajemnym zawinił, „uczynić z swojej strony zadosyć; w rzeczach zaś tyczących się wiary i reli-„gii snadniej radom życzliwym niżeli orężowi ustąpi.“ Dodał wreszcie, „że „Jerzy prośbami, radą i namową panów, obywateli i poddanych do tego dał „się nakłonić, że postanowił, synów własnych wyłączywszy od tronu, króle-„stwo Czeskie nie komu innemu jak tylko synowi króla Kazimierza „odkazać, nie prawem dziedzictwa, które w Czechach z przyczyny swobód „i wolności temu królestwu nadanych miejsca mieć nie może, ale skutkiem „jedynie miłości i przywiązania Czechów ku królowi Polskiemu Kazi-„mierzowi. Aby więc król Kazimierz wysłał poselstwo swoje na nad-„chodzący sejm Czeski, celem odebrania od króla Jerzego i Czechów „uroczystej przysięgi, która synowi Kazimierzowi następstwo upewni.“ Na te tak przyjazne oświadczenia Jerzego, które jak wiedziano dobrze, „i jak niżej opowiemy, konieczność sama wymusiła, odpowiedziano nazajutrz: „że Kazimierz król Polski z tą samą jak wprzódy dla Jerzego i kró-„lestwa Czeskiego przychylnością będzie usiłował i teraz zapobiedz woj-„nie domowej, i wyśle tych samych albo innych posłów, jeżeli tylko otrzy-„mają rękojmią bezpieczeństwa, w celu wstrzymania rozpoczętej wojny. Że „Jerzy i Czechowie przezornie bardzo i korzystnie dla kraju uczynią, „jeżeli Czeskim królem nie kogo innego obiorą, tylko syna króla Kazi-„mierza, któremu następstwo tronu słuszném prawem należy. Że z takiego „wyboru mnogie mieć będą korzyści, a w przeciwnym razie długie i zawzięte „wojny. Że nakoniec Kazimierz król Polski nie odmówi szczerego z swej „strony pośrednictwa do pojednania Jerzego z papieżem i kościołem Rzym-„skim, jeżeli Jerzy da niewątpliwe dowody swej dla Stolicy Apostolskiej „powolności, a wyrzekłszy się dotychczasowych błędów, przejdzie na łono pra-„wej wiary i sprzymierzy się przezeń z papieżem i innymi książęty kato-„lickimi.“ Uradowany taką odpowiedzią Wojciech Kostka wybrał się z powrotem do Czech, nie przyjąwszy darów znakomitych, od króla do gospody sobie posłanych, naśladując cnotę i pomiarkowanie okazane przez posłów króla Kazimierza w Pradze i Wrocławiu, i głośno między ludźmi wysławiane. Wybawiła ta odpowiedź Jerzego z wielkiej bojaźni. Obawiał się bowiem, aby Kazimierz król Polski z potężném swojém wojskiem nie uderzył gdzie na słabą stronę Czech, i aby w nim nie przybył królestwu temu srogi nieprzyjaciel, kiedy właśnie Maciej król Węgierski rozpoczął z Jerzym wojnę, o której zaraz opowiem. Jakoż wyznaczono posłów do wstrzymania wojny Czeskiej, tych samych co wprzódy, okrom Jana Długosza starszego, który nie mógł rzeczonego poselstwa sprawować, a w którego miejsce dano Mikołaja Skopa kasztelana Oświecimskiego.

Wiktoryn, syn Jerzego Podiebrada, srogą wojną uciskający Austryą, widzi się wreszcie zmuszonym przez wojska Fryderyka cesarza Rzymskiego i książęcia Austryi do cofnienia się z niej w kraj Morawski.

Kiedy Wiktoryn, syn Jerzego Podiebradzkiego, już kilka tygodni w Austryi, jak to wyżej powiedzieliśmy, zawziętą prowadził wojnę, chociaż do niej żadnego nie było powodu, i zamieniwszy w warownię klasztor Pulgarn (Pulger), z którego mniszki wyrzucił, na całą krainę Austryi roznosił z niej pożogi, grabieże i spustoszenia, tak iż wszystek handel i prace rolnicze w kraju ustały, ocucony przecież Fryderyk cesarz Rzymski skargami i jękami poddanych, zebrał z najemnych zaciągów wojsko i posłał je w celu zdobycia i wyparcia Wiktoryna z jego warowni. Co gdy Wiktoryn wcześniej przewidział, nie spodziewając się żadnej od ojca pomocy, dnia jednego, nim wojsko cesarskie nadciągnąć zdołało, zostawił na obronę twierdzy załogę z pięciu set rycerzy złożoną, a sam połączywszy się z bratem Henrykiem, który mu z małą rycerstwa garstką szedł na pomoc, aby go nieprzyjaciel w pogoni nie schwytał, uciekł do Moraw i schronił się w zamku Spilbergu pod Bernem. Tym sposobem uniknął największego niebezpieczeństwa. Mógł bowiem wtedy Wiktoryn poimanym być przez wojsko cesarskie, w większej części z Krzyżaków złożone: ale ocalił go i wybawił z niewoli rycerz pewien zwany Kiercher. Wojsko zaś cesarza Fryderyka, którego dowódzcą był Grafeneck (Groffneckr), rodem Szwab, podstąpiwszy pod rzeczony klasztor, i działami zburzywszy jego mury i szańce, mężném natarciem zdobyło warownię, i całą niemal załogę wymordowało. Małej tylko liczbie oszczędzono życia. Nie przestając wreszcie na zdobyciu twierdzy, ruszyło do Moraw i wydało wojnę Jerzemu królowi Czeskiemu. Wiktoryn zaś dowiedziawszy się o szczupłej jego sile, wzmocniony posiłkami Czechów, wyszedł zbrojno na jego spotkanie, i byłby je może całe zabrał w niewolą, gdyby mu miasto Znaim wbrew warunkom rozejmu nie było w swych murach dało schronienia.

Maciej król Węgierski, mszcząc się za ponoszone więzy na Jerzym królu Czeskim, zbiera wojsko, i Wiktoryna, syna Jerzego, w Trzebiczowie mieście Morawskiem ciężkiem oblężeniem ściska.

Tymczasem Maciej król Węgierski, odżywiwszy w sobie dawną nienawiść, którą był powziął ku Jerzemu z powodu ugody, mocą której okupując swoję wolność zapłacił mu w dniu jednym siedmdziesiąt tysięcy

czerwonych złotych, a która-to niechęć zdawała się już umorzoną przez zawarty związek powinowactwa (pojął był bowiem córkę Jerzego za żonę), poduszczony nadto do zemsty częstemi namowy i poselstwy Fryderyka cesarza, swojego sprzymierzeńca, zniewolony wreszcie żądaniem usilném Stolicy Apostolskiej, prośbami Protazyusza biskupa Ołomunieckiego, Zdenka Konopnickiego i innych Czeskich panów katolickich, których Jerzy swoim rządem uciskał; zebrał z najemnych rycerzy, Polaków, Czechów i Węgrów znaczne wojsko, a opatrzywszy je należycie w wozy, działa i inne statki wojenne, wyszedł z niém osobiście do Austryi, i podle miasteczka Ławy nad rzeką Tają (Dya), w miejscu bagnistém i wodami oblaném umocnił sobie stanowisko, zkąd na Morawy i Czechy miał wojenne kroki rozpocząć. Przyłączył się do niego Zdenko Konopnicki z hufcem trzechset jazdy, wielu także cesarskich rycerzy, tudzież Polaków i Czechów w wojennej sztuce biegłych, którzy udzielali mu rady i pomocy, kierując całą wyprawą. Jerzy Podiebradzki, nie zmieszany bynajmniej zbrojném wtargnieniem Macieja króla Węgierskiego, ściągnął czemprędzej swoje siły, i z nie małém wojskiem, w którém jednakże więcej było piechoty z chłopstwa niżli konnicy z szlachty złożonej, sam stanąwszy na czele, lubo ciężki dla niezwykłej otyłości, podstąpił pod Ławy, i nie o podal od Węgierskiego obozu swoje rozbił namioty, które wałem i taborami ubezpieczył, ściśle przestrzegając, aby Węgrzynom nie dozwolić wybiegania za żywnością. Blisko cztery tygodnie obadwa wojska, stykając się prawie obozami, nie śmiały wzajemnie na siebie uderzyć; Węgrzy bowiem obawiali się Czeskiej piechoty, Czesi zaś jazdy Węgierskiej. Wszelako Czesi opanowali warownię w pobliżu leżącą Martnic (Marthnicz), kędy stała liczna Węgrów załoga, a to w obec wojska króla Macieja, które się na to patrzało, a nie mogło swoim pospieszyć na pomoc. Toczyły się potém przez dni kilkanaście z obu stron układy, i już zgodzono się na zawarcie trzechletniego pokoju. Ale gdy Jerzy wzbraniał się ustąpienia zamków, warowni i włości, w roku przeszłym ich prawym posiadaczom zabranych, Czescy zaś panowie, a zwłaszcza Zdenko Konopnicki, który był najwięcej utracił, bez tego warunku nie chcieli do żadnej ugody przystąpić, przeto pokój zamierzony nie przyszedł do skutku.

Gdy potém Czechom począł głód doskwierać, a konie schnęły i upadały (Węgrzyni bowiem nie dopuszczali im prawie żadnego dowozu żywności) Jerzy zwinął swój obóz, i nie doznawszy żadnej zaczepki, ani się wzajem na nię ośmieliwszy, wrócił do Czech i stanął w zamku Podiebradzie; syna jednakże Wiktoryna z znaczną częścią jazdy zostawił w mieście Morawskiem Trzebiczowie, do swego państwa należącém, a położeniem i sztuką warownném, aby z niego na Węgrów czynił wycieczki.

Ruszył natychmiast i Maciej król Węgierski obozem i poszedł pod miasto Trzebiczów, a kusząc się wszelkiemi sposoby o jego dobycie, zapalił przedmieścia, zkąd ogień wiatrem gwałtownym zwrócony na miasto, całe pożarem ogarnął. Wiktoryn chroniąc się przed dwojakiém niebezpieczeństwem, ognia albo poimania, wziął z sobą dwa tysiące pięćset jeźdźców, i spiesznie wybiegłszy z miasta, zamknął się w klasztorze przyległym Trzebiczowu, który z dawna odszczepieńcy Czescy zamienili byli w warownią, wypędziwszy z niego mnichów. Ogromne mnóstwo ludzi, koni i broni spłonęło w tym pożarze, tak iż klęska ta nie różniła się od najstraszniejszej rzezi. Król Węgierski zabrawszy tysiąc pięćset jeńców, którzy zajęci razem ogniem i nieprzyjacielem uciekać z Wiktorynem nie mogli, obległ tegoż Wiktoryna w rzeczonym klasztorze, i potrójnemi zasiekami otoczył, tusząc, że niezawodnie dostanie go w zdobyczy, gdy głodem ściśniony wkrótce z całą załogą ukorzyć się będzie musiał zwycięzcy. Ale Wiktoryn, poddanie się uważając za największą sromotę, wytrzymywał przez długi czas oblężenie, pomimo straszliwego głodu, który go zmuszał wraz z wojskiem żywić się ścierwem końskiém, nawet bez soli, i brudnym napawać ściekiem. W ciągu tego czasu wiele ludzi w codziennych walkach ginęło.

Maciej król Węgierski, po ucieczce Wiktoryna, syna Jerzego króla Czeskiego, miasto Trzebiczów na wielkie dla Jerzego strapienie i szkodę zdobywa.

Nadszedł tymczasem Henryk, drugi syn Jerzego, z nowym Czechów oddziałem, wozami otoczonym; a chcąc brata swego wybawić z oblężenia, stanął tak blisko obozu Węgierskiego, że pociski z dział snadno obu wojsk dosięgały. Z nadciągnienia posiłków Henryka powstały zaraz dla króla Macieja i jego wojska rozmaite trudności. Albowiem i potyczki dzień po dniu bywały coraz częstsze, i budowy szańców przyszło zaniechać, i dowóz żywności prawie zupełnie stał się niepodobnym. Gdy bowiem w całej okolicy wszystko było zniszczone, obydwom wojskom, a osobliwie Węgrom, którzy mieli większą liczbę koni, trzeba było o sześć mil i dalej udawać się po żywność, co z wielkim przychodziło trudem i niebezpieczeństwem, z przyczyny zasadzek wszędzie czynionych po drodze. Obadwa przeto wojska, dotknięte wielce utratą koni padających z głodu, same także głód taki cierpiały, że w niedostatku innych bydląt mięsem końskiém żywić się były zmuszone. Chleb, który bogatsi tylko kupować mogli, płacono po złotemu. Przybył i katolikom na pomoc Otto książę Bawarski z swoim ludem złożonym z Szwabów i Szwajcarów, mających krzyż za godło. Zaczém Bohusław Szwamberg, Henryk Hradecki, Buryan (Burzia-

nus), Jan i Ulryk Zającowie (Zayecz) z Kosti, tudzież inni katoliccy panowie Czescy, połączywszy się z Pilznianami, i pobrawszy przemocą wiele warowni, całą okolicę Pilzna i Pragi srodze splądrowali. Ale i ci także doznali porażki od Jana Rozemberskiego, który mieniąc się prawowiernym trzymał jednak gorliwie Jerzego stronę, Michała z Michalca i innych panów, stronników Jerzego, Prażan i Taborytów. Wiktoryn tymczasem widząc, że się nie mógł wydobyć z oblężenia ani przez przybycie brata Henryka, ani przez układy, dla których żądał osobistej rozmowy z Maciejem królem Węgierskim, gdy ten nie chciał przyjąć warunku, jaki mu podawał Wiktoryn, obiecując poddać mu zamek Spilberg, byleby sam z swoim ludem mógł z niego wyjść bezpiecznie, król zaś Maciej żądał, aby mu Wiktoryn oddał się w ręce z całą załogą; przywiedziony do ostateczności, postanowił, nie zważając na największe niebezpieczeństwo, ratować się rozpaczliwą odwagą. W nocy więc poprzedzającej uroczystość Zielonych Świątek, z dnia piątego na szósty Czerwca, wziąwszy z sobą tysiąc trzechset pieszych rycerzy, gotowych razem zwyciężyć albo zginąć, a w zamku pięciuset zostawiwszy załogą, wypadł nagle i przedarł się przez straż oblężniczą, z czterech tysięcy ludzi złożoną. W ten sposób uszedłszy szczęśliwie rąk nieprzyjacielskich, pospieszył do obozu Henryka, i zniweczył wielkie nadzieje Węgrów i króla Macieja. Dodał owszem przez ten czyn śmiały swemu rycerstwu otuchy, Węgrów zaś w większe trudności wprowadził. Po kilku dniach, Wiktoryn wraz z Henrykiem, nie ścigani wcale przez Macieja, przeprowadzili swoje wojska do obozu ojca, stojącego o cztery mile od Trzebiczowa w Polnie. Po ich odejściu, zamek Trzebiczów poddał się królowi Węgierskiemu, z tém jednak zastrzeżeniem, że całej załodze wolno było z niego ustąpić, zostawiwszy połowę zbrojowni i koni. Jerzyk tak wielką pod Trzebiczowem poniósł klęskę w ludziach, orężu i koniach, że nigdy nie mógł już swojej odzyskać straty, zawsze brakowało mu pieniędzy i ludzi. Potém i Jan Rozemberski, odstąpiwszy Jerzego, połączyl się z katolikami; Michał z Michalca, Prokop Rabstein (Rabsten) kanclerz królestwa i Jan Tirczka, pomarli; Zdenek zaś Kostka pod Mogilnicą, kędy przywodził wojskom Jerzego, zbity i rozproszony, śmiertelne odniósł rany, i wkrótce życie zakończył. Stały jednakże oba wojska przez długi czas w polach obozem, czekając sposobnej pory do rozprawy; ale chociaż zdarzały się między niemi pojedyncze utarczki i harce, nigdy jednak do stanowczej bitwy nie przyszło. Nareszcie Jerzy począł przez Wojciecha Kostkę namawiać potajemnie Macieja króla Węgierskiego, aby się z sobą zjechali dla wzajemnych układów; i byłoby pewnie przez takowy zjazd nastąpiło pojednanie, ale senatorowie Węgierscy, przewidując w niém grożące kato-

likom niebezpieczeństwo, odwołali króla swego do Ołomuńca i nie dopuścili zamierzonej umowy.

Posłowie króla Kazimierza napróżno usiłują skleić przymierze między Jerzym królem Czeskim a Maciejem Węgierskim królem.

Przybyli tymczasem posłowie króla Polskiego Kazimierza, Stanisław Ostroróg wojewoda Kaliski, Jakób z Dębna podskarbi królestwa Polskiego, i Mikołaj Skop kasztelan Oświecimski: którzy udawszy się za Jerzykiem do Pragi (zawiedziony bowiem w układach z królem Węgierskim, z przyczyny wielkiego głodu już był Jerzy rozpuścił wojsko, i z Polna, gdzie stał przez czas niejaki, wrócił do Pragi) radzili mu w imieniu króla Polskiego jak najusilniej, aby się pojednał z papieżem i wyrzekł swoich błędów; niemniej, aby królestwa Czeskiego odstąpił jednemu z synów królewskich. Odpowiedział Jerzy, że póki żyje, królestwa swego nie ustąpi, lecz za radą panów Czeskich „następstwo „tronu nie swoim ale królewskim synom odkaże, co pismem urzędowém i przy„sięgą stwierdzić przyrzekał, prosząc, aby posłowie królewscy starali się wojnę „przeciąć rozejmem i wyjednać mu posłuchanie u papieża.“ Ci więc ruszyli z Pragi do Ołomuńca, dokąd i król Węgierski Maciej z swemi pany radnemi i wojskiem, tudzież dwaj legaci Apostolscy, to jest, Wawrzyniec biskup Ferrary i Rudolf biskup Wrocławski, przybyli. Niechętnie jednak słuchano posłów królewskich, namawiających króla Macieja do zawarcia pokoju lub rozejmu. Nic więc nie zdziaławszy i podraźniwszy tylko umysły wielu, a osobliwie legatów, pragnących, aby wojna albo prowadzoną była, albo zupełnie ukończoną, wrócili z niczém. Dwa zamki, Szpilberg pod Bernem i Hradyszcze pod Ołomuńcem, zdawna oblegane, nie mogąc dłużej wytrzymać głodu, poddały się królowi Węgierskiemu. Również poddał się Jerzemu zamek Konopiska, głodem ściśniony, gdy Zdeniek dla grożących zewsząd baszt nie mógł mu podprowadzić żywności. Wrocławianie także dobyli zamku Frankstein i miasto zburzyli, Czesi zaś Sambice opuścili w popłochu. A tak wszystko się rwało Jerzykowi, i rok ten był dla niego bardzo nieszczęśliwy.

Kazimierz król Polski wyprawia posłów do Stefana wojewody Mołdawskiego, aby mu naznaczyli czas do wykonania hołdu, i obiecali pomoc królewską przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi. Stefan zaś żąda od Polaków zasiłku pieniężnego na zapłacenie żołdu rycerstwu, wysłużonego w wyprawie Pruskiej.

Kazimierz król Polski zabawiwszy w Krakowie dziesięć tygodni, a przez Jana Sępieńskiego, rycerza, który nie dawno wrócił był z Rzymu bez skutku swego poselstwa, upewniwszy o rychłém przybyciu swojém Pomorzan i Prusaków, tęskliwie króla oczekujących, i wysławszy do Wołoch Dobiesława Byszowskiego (Byeszowski) kasztelana Bełzkiego, wraz z Stanisławem z Tęczyna, synem kasztelana Krakowskiego, aby uspokoili obawy Stefana wojewody Wołoskiego, i przyrzekli, że w każdej potrzebie król Kazimierz przyśle mu zbrojną pomoc przeciw królowi Węgierskiemu i wszelkiemu innemu nieprzyjacielowi; aby nadto Stefanowi wyznaczyli dzień i miejsce do złożenia hołdu królowi Kazimierzowi i królestwu Polskiemu; w Sobotę, nazajutrz po Ś. Janie Chrzcicielu, wyjechał z Krakowa z żoną swoją królową Elżbietą. Przybywszy zaś do Wiślicy, złożył zjazd, na którym żądał uchwalenia pieniężnego zasiłku na zapłacenie żołdu zaciężnemu rycerstwu. Wzięto rzecz pod obradę; a lubo wszyscy rycerze i szlachta, z uwagi na niezbędną kraju potrzebę, zgodzili się na pomieniony podatek, ostateczną jednak w tej mierze uchwałę odłożyli do walnego sejmu Piotrkowskiego, aby postanowienie w przedmiocie tak ważnym, bez dołożenia się szlachty Wielkopolskiej, nie zdało się zawczesném. Ze wszystkich potém powiatów wybrano po dwóch posłów, którym dane było pełnomocnictwo do zezwolenia na stosowny a umiarkowany podatek. W Piątek, dnia pierwszego Lipca, Kazimierz król wyjechawszy z Wiślicy, przez Chęciny i inne miasta przybył do Koła, kędy w dzień Ś. Małgorzaty ze szlachtą Wielkiej Polski odprawił zjazd drugi, na którym żądał podobnież uchwalenia zasiłku pieniężnego. Lecz i tu odłożono rzecz do innego zjazdu, który na ośm dni przed Ś. Michałem miał się w Kole odbywać.

Powódź nadzwyczajna. Gdy Kazimierz król Polski przebywa w Gdańsku, miastom Pruskim nakazany podatek na zapłacenie żołdu rycerstwu, a trzy powiaty zastawione wracają w posiadanie króla.

Z Koła udał się król Kazimierz zwykłą drogą do Bydgoszczy, gdzie przez dni kilka zabawiwszy, a Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego

odesławszy do domu (był bowiem słaby i w Bydgoszczy tknięty paraliżem w boku lewym) sam z innymi prałatami, panami i szlachtą królestwa Polskiego, wybrał się do Prus. Dnia trzeciego Sierpnia wyjechawszy z Bydgoszczy, a Elżbietę królową odesławszy do Nieszawy, przez Nowe, Gniew, Starogrod, we Czwartek, nazajutrz po Ś. Wawrzyńcu, o godzinie pacierzy kapłańskich zwanych tercyą, z wielką wspaniałością i radością powszechną wjechał do swego królewskiego miasta Gdańska, gdzie go przyjmowali dwaj biskupi, Jakób Włocławski i Wincenty Chełmiński, z processyami wszystkich kościołów i witających króla swego wesołemi okrzykami Gdańszczan, którzy wyszli aż o milę na jego spotkanie, i we wszystko potém hojnie go opatrywali. Złożył potém w dzień Ś. Bartłomieja zjazd jeden w Gdańsku, a drugi w Niedzielę po Ś. Idzim w Marienburgu. Pod ten czas, gdy dnia trzeciego Sierpnia było zaćmienie księżyca w domu Marsa *(in domo Martis)*, spadły niesłychane ulewy, które ludziom w zbożach i oborach wielkie poczyniły szkody. Woda tak wysoko wezbrała, że przedmieście Stradom z swemi kościołami i domami aż pod mury Krakowa całe było zatopione. Powiększyła się jeszcze powódź, gdy stawy pozrywane gwałtownie wylały. Przez dni trzydzieści pobytu króla w Gdańsku, panowie koronni składali różne narady, zażądano bowiem od Gdańszczan znacznego zasiłku pieniężnego na zapłacenie żołdu najemnemu rycerstwu. A gdy Gdańszczanie odmówili, wymawiając się tém, że mieli długu dziewięć kroć sto tysięcy złotych, postanowiono zgodną uchwałą, podatek zwany akcyzą czyli czopowem (czisza) przez ośm lat wybierać ze wszystkich ziem i miast do królestwa należących, na opłacenie długów króla i miast królewskich; z tém zastrzeżeniem, aby przez pierwsze cztery lata król pobierał trzy części rzeczonego podatku, a czwartą aby miały odstąpioną trzy główne miasta, Gdańsk, Toruń i Elbląg. W drugich zaś czterech latach, rzeczone trzy główne miasta zatrzymać miały dla siebie wszystek dochód swój z akcyzy wpływający. Wszystka wreszcie akcyza z innych miast i miasteczek pobierana należeć miała do skarbu królewskiego. Oddało wtedy miasto Gdańsk królowi Kazimierzowi trzy powiaty, Gdański, Pucki i Tczowski, uwolniwszy króla od należytości pieniężnej, którą był na tych ziemiach zabezpieczył Gdańszczanom; król zaś na wniesione prośby uwolnił ich od trzydziestu tysięcy złotych, do których wypłacenia w latach piętnastu byli obowiązani, a w ciągu trwającej wojny co rok po dwa tysiące zalegali. Prócz tego pożyczyli Gdańszczanie królowi Kazimierzowi pięć tysięcy, które w akcyzie mieli sobie potrącić z sumy wynoszącej do piętnastu tysięcy.

Troskliwość króla Kazimierza o zapłacenie towarów Gdańskich, przytrzymanych przez Anglików, i o powstrzymanie wojny wszczętej między margrabią Brandeburskim a Słupskim książeciem. Dwie komety ukazują się na niebie. Król Kazimierz żąda zdania Krzyżaków względem przyjęcia rządów królestwa Czeskiego.

Zapaliła się pod ten czas była między Chrystyanem królem Duńskim (Daciae) a Karolem królem Szwedzkim krwawa wojna, która bliskością swoją dotknęła i miasto królewskie Gdańsk. Chrystyan bowiem król Duński, nie mając czém zapłacić swego wojska, pochwytał Angielskie okręty z towarami do Gdańska płynące, i niemi żołd rycerstwu wypłacił. Anglicy zaś nie mogąc mścić się na królu Duńskim, srogość swoję wywarli na Gdańszczanach, i towary ich u siebie złożone zabrali i przytrzymali. Kazimierz król Polski starał się potém usilnie, ażeby je wykupić. Toczyły się także krwawe zatargi między Fryderykiem margrabią Brandeburskim a Henrykiem Słupskim książęciem. Dopraszał się Henryk książę Słupski u Kazimierza króla Polskiego naprzód przez posłów, a potém przez żonę swoję wyprawioną aż do Gdańska, aby pomny na zawarte przymierze przysłał mu pomoc zbrojną przeciw Fryderykowi; przeważniejsze bowiem miał siły Fryderyk, wsparty posiłkami książęcia Misnii, książąt Nikelsburskich, biskupa Magdeburskiego i Brunświckiego książęcia. Jeśliby mało u niego ważyło przymierze, oświadczał, iż gotowy był złożyć królowi hołd poddaństwa i posłuszeństwa. Gdy się król Kazimierz dowiedział, że Fryderyk margrabia Brandeburski wojnę rozpoczyna, wysłał do niego dwóch panów, Zbigniewa Banka z Hohenbergu *(de alto monte)* kasztelana Rosperskiego i Ścibora Chełmskiego sędziego Poznańskiego, aby wyjednali na slusznych albo przynajmniej znośnych warunkach pokój, a wreszcie rozejm. Po odprawieniu sądów i załatwieniu wielu spraw publicznych, Kazimierz król wyruszywszy z Gdańska we Czwartek, w dzień Narodzenia N. Panny Maryi, przybył nazajutrz w Piątek do Marienburga, kędy złożył zjazd inny i zatrzymał się prawie miesiąc cały. Henryka Plauen sprawującego zastępczo rządy mistrza, który przybył do niego wraz z marszałkiem i komturami, wysłuchawszy łaskawie, i w większej części spełniwszy ich żądania, zwrócił im miasto Nidburg, dotychczas przez starostę królewskiego dzierżone, dał pięć tysięcy czerwonych złotych; wreszcie opatrzonych we wszystko i zupełnie w swych chęciach zaspokojonych, odprawił, z upomnieniem, aby jak najrychlej przystąpili do obioru nowego mistrza. Oni usprawiedliwiali się, że wybór tak długo odwlekali z powodu nieobecności mistrzów Niemieckiego i Inflantskiego, którzy według prawa po-

winni być przytomnymi elekcyi. Tym więc wydano zaraz na ich prośbę listy ochronne, dla przyspieszenia rzeczonego obioru. Ukazała się pod te czasy kometa w krańcu Niedźwiedzicy, albo jej ogona, pomiędzy wschodem i północą. A gdy ta po dniach piętnastu bieg swój ukończyła, zaraz inna znowu na zachodzie wybłysła, jeszcze świetniejsza i z rzęsistszą miotłą, a bieg jej trwał podobnież dni piętnaście. Zjawienie się tych dwóch komet wiele ludzi przestrachem napełniło; już wtedy wróżono z nich jakieś klęski, mór, głód, odmianę królestw, albo zgon którego z panujących. Nie tylko bowiem między uczonymi ale i u ludu prostego utrzymuje się to mniemanie, że komety są przepowiedniami upadku państw lub monarchów. Komturowie i Krzyżacy zapytani od króla Kazimierza o zdanie co do Czeskiej korony, radzili ją przyjąć, jeśliby to bez wojny stać się mogło; w przeciwnym razie nie byli za jej przyjęciem, aby sił i potęgi królestwa Polskiego wojną nie osłabiać.

Gerard Molingrode, za sprzyjanie Polakom, z urzędu marszałka Inflantskiego złożony. Król Kazimierz ustanawia w ziemiach Pruskich nowe urzędy i godności.

Złożono pod te czasy zjazd w Elblągu, który corocznie w dzień Oczyszczenia N. Maryi miał się odbywać, tym celem, aby dwanaście osób ze strony króla i królestwa, i tyleż z strony mistrza i zakonu, zasiadłszy na sądach, załatwili z obu stron wszystkie sprawy, skargi i spory. Tegoż czasu mistrz Inflantski i jego komturowie złożyli z urzędu Gerarda Molingrode marszałka Inflantskiego, i odebrali mu wszystkie zamki, acz był mężem wielce sprawnym i obrotnym, tak iż zdawał się godnym piastowania władzy mistrza Pruskiego i Inflantskiego, lecz gorliwie popierał pokój Pruski, i rzeczy tak kierował, aby i Inflanty pod królewskie przeszły panowanie. Za to, jak mówiono, Inflantczykowie tak mu się przysłużyli. Potém Kazimierz król Polski na Pomorzu, w ziemi Chełmińskiej i Elblągskiej nowe potworzył i poobsadzał urzędy i dostojeństwa, i tak: wojewodą Malborskim mianował Ścibora Bayssen, wojewodą Chełmińskim Gabryela Bayssen, wojewodą Pomorskim czyli Gdańskim Ottona Machwica, kasztelanem Chełmińskim Ludwika Mortangen, kasztelanem Gdańskim czyli Pomorskim Mikołaja Pilawskiego, kasztelanem Elblągskim Fabiana Legendorfa, podkomorzym Pruskim Jana Bayssen, podkomorzym Gdańskim Hejka czyli Hugona Smolanga, podkomorzym Człuchowskim Jerzego z Dąbrowy; sędzią Chełmińskim Jana z Tar-

gowiszcz, sędzią Malborskim Pawła Unschein, sędzią Tczewskim Jana Reymann, sędzią Świeckim Mikołaja Kawiecznickiego, sędzią Człuchowskim Marcina Ślesę, sędzią Gdańskim Krzysztofora z Wianowa. Ułatwiwszy te i inne sprawy, i urządziwszy stan wewnętrzny ziemi Pomorskiej i Chełmińskiej, we Środę, w dzień Ś. Wacława, wyjechał z Marienburga, i drogą lądową przez Grudziądz, w Piątek, w dzień Ś. Hieronima, przybył do Torunia, a ztąd po kilku dniach odpoczynku przez Kujawskie i Łęczyckie w Niedzielę, w dzień Ś. Dyonizego, z żoną swoją Elżbietą królową zjechał do Piotrkowa.

Na zjeździe walnym Piotrkowskim żona Władysława z Domaborza kasztelana Nakielskiego wynosi żałobę o niesłuszne skazanie na śmierć jej męża. Wybór poselstwa mającego udać się do Rzymu w sprawie króla Czeskiego, i naznaczenie dwóch zjazdów następnych w Kole i Nowém mieście Korczynie w celu zapłacenia żołdu rycerstwu.

Na zjeździe walnym Piotrkowskim, złożonym w Niedzielę dnia dziewiątego miesiąca Października po przyjeździe króla Kazimierza i zebraniu się nań prałatów i panów, przez dni kilka wynoszono żałobę wdowy po Władysławie z Domaborza kasztelanie Nakielskim, której broniło kilku panów i senatorów, złączonych z nią bliskiém pokrewieństwem, dowodząc, iż niesłusznie został stracony. Wszyscy panowie radni powstawali na to zabójstwo (acz wielu z nich co innego miało w myśli niż w mowie) żaden jednakże nie wyrzekł swego zdania, w jaki sposób postępek ten miał być ukarany. Kasztelan zaś Poznański Piotr z Szamotuł, który jak mówiono, osobistą czy powszechną powodowany nienawiścią, bez rozkazu królewskiego dał go był stracić, z umysłu nie stawił się na niniejszy zjazd Piotrkowski, a prawo pospolite nie dozwalało na nieobecnego i nie przypozwanego nic stanowczo orzekać. A tak po wielu pracach i trudach, krewni onej wdowy uzyskali zaledwo wydanie pozwu rzeczonemu Piotrowi Szamotulskiemu, kasztelanowi Poznańskiemu, którém naznaczono mu dzień na przyszły sejm walny Piotrkowski: a tymczasem sprawa cała wraz z wyniesioną żałobą ucichła.

Słuchano potém poselstwa Balcera kanonika Wrocławskiego, który przysłany od Rudolfa biskupa Wrocławskiego i legata Stolicy Apostolskiej, dopraszał się, „aby król Kazimierz dozwolił w swych kra„jach głoszenia klątwy i wojny krzyżowej przeciw Jerzemu Podiebradz„kiemu.“ Słuchano także mnicha Pawła, zakonu Ś. Grobu Jerozolim-

skiego, przełożonego Zderadzkiego w Pradze, przysłanego w poselstwie od Jerzyka; który przedstawiając królowi, jak sprawiedliwie Jerzy postępował z rokoszanami, i jaką okazywał uległość papieżowi, użalał się, „że sprawy Jerzego toczące się tak pomyślnie, opóźnione i zwichnięte zo„stały przez rozejm, na który tenże Jerzy, zniewolony prośbami króla Pol„skiego, wyniesionemi w roku przeszłym przez jego posłów, zezwolił.“ Prosił zatém, „aby król Polski nie dopuszczał, iżby Czesi, jego sprzy„mierzeńcy i pobratymcy, wystawieni byli na krzywdy i zabory, lecz aby im „przysłał swą pomoc, a papieża z nim pogodził. Oświadczał, że się z wszyst„kiego co czynił usprawiedliwi, byleby mu tylko pozwolono, i że papieżowi „we wszystkiém co rozkaże będzie posłusznym.“ Obydwom posłom, legata i Jerzyka, odpowiedziano: „że król Polski wyprawi posłów, mężów po„ważnych do papieża, którzy jadąc do Rzymu wstąpią do legata Rudolfa „do Wrocławia i do Jerzyka Podiebradzkiego do Pragi, aby „obydwom dali wyrozumieć chęci i zamiary króla w tej sprawie.“ Wyznaczono zaś do tego poselstwa Jakóba Dębieńskiego podskarbiego królestwa i starostę Krakowskiego, tudzież Jana z Głowni dziekana Krakowskiego.

Zajęli się potém Kazimierz król i panowie rada obmyśleniem środków do uiszczenia rycerstwu zaległego żołdu, albowiem sejm w tym jedynie celu był zwołany. Ale gdy posłowie rycerstwa i szlachty oświadczyli, że od ziem swoich nie byli wcale upoważnieni do zezwolenia na jakikolwiek podatek, przez co popsuły się wszystkie szyki i zamiary, nic bowiem na obecnym zjeździe uchwaloném być nie mogło; przeto postanowiono złożyć tym celem sejmiki, jeden dla Wielkopolan w dzień Ś. Mikołaja w Kole, drugi w uroczystość Poczęcia N. Maryi Panny w Nowém mieście Korczynie, aby na nich od szlachty uzyskać zezwolenie na pieniężny zasiłek. Uchwalono zarazem inne dwa w tychże samych miejscach w dzień Ś. Wita sejmiki, celem załatwienia sporów wynikłych między świeckiemi i duchowieństwem.

Na zjeździe w Nowém mieście Korczynie uchwalony podatek wiardunkowy na zapłacenie rycerstwu zaległego żołdu.

W Piątek przed dniem ŚŚ. Szymona i Judy, król Kazimierz wyjechawszy z sejmu Piotrkowskiego, przez Opoczno i Skrzyn przybył do Radomia, a potém do Jedlny, gdzie miesiąc przeszło zabawiał się łowami. Ztąd wreszcie nawiedziwszy i z nabożeństwem uczciwszy drzewo Krzyża świętego w klasztorze Łysogórskim, na dzień Poczęcia N. Maryi zjechał do Nowego miasta Korczyna, kędy przybyli również

Jan Krakowski i Jakób Włocławski, biskupi, tudzież senatorowie i szlachta ziem Krakowskiej i Ruskiej, prócz Jana z Tęczyna kasztelana i Jana z Pilcy wojewody Krakowskiego, którzy dla słabości przybyć nie mogli. Tu po rozmaitych naradach i rokowaniach w celu wyzyskania dla króla pieniężnego zasiłku na zapłacenie żołdu rycerstwu, gdy wszyscy panowie i szlachta odmówili go królowi z swoich dochodów, wymawiając się ubostwem i niedostatkiem, ledwo z wielką trudnością uchwalono podatek wiardunkowy na kmieci, na który i posłowie Wielkopolscy zgodzili się, z tém atoli zastrzeżeniem, aby pół wiardunku, to jest sześć groszy, dziedzic i pan wioski, a drugie pół kmieć z jednego posiadanego łanu zapłacił. Nie wielu jednak z szlachty dotrzymało tego warunku, wszystek ciężar zwalono na kmieci, lubo i oni wielką ściśnieni nędzą, z powodu nieurodzaju zrządzonego przez ustawiczne w lecie deszcze, które i do zasiewów przeszkodziły, z trudnością uiszczali się z tej powinności. Kazimierz król załatwiwszy sprawy krajowe na rzeczonym zjeździe w Nowém mieście, nie zjechał jednak na nadchodzące święta Narodzenia Pańskiego do Krakowa, unikając kłopotów z rycerstwem zaciężném, któremu wypłata na pomienione święta była obiecaną, a które już w znacznej liczbie zbiegło się było do Krakowa uprzedzając dzień naznaczony; lecz zatrzymał się w Nowém mieście, gdzie wraz z żoną swoją Elżbietą święta Narodzenia Pańskiego obchodził.

Maciej król Węgierski, chcąc wetować doznanej klęski Wołoskiej, kraj Morawski ogniem i mieczem pustoszy. Miasto Liége, za podniesienie buntu przeciw książęciu Brunświckiemu, z ziemią zrównane.

Rok ten pamiętny był wielu rzadkiemi wypadkami i przelewem krwi chrześciańskiej; albowiem we wszystkich prawie krajach i królestwach z przyczyny słot ustawicznych zboża poprzepadały i do zasiewów pod zimę ciągła była przeszkoda, zkąd w wielu krajach nastał wielki głód i drożyzna.

Gdy Maciej król Węgierski usiłował Wołoszczyznę hołdującą królestwu Polskiemu oderwać od Polski i zagarnąć pod swoje panowanie, pobity na głowę od Stefana wojewody Wołoskiego, jako się wyżej powiedziało, straciwszy wielu w porażce, uciekł strwożony do Węgier. Wnet jednak usiłując inną wojną nagrodzić sobie klęskę Wołoską, zwrócił oręż na wyklętego i odsądzonego od tronu Jerzyka, i pod miasteczkiem Trzebiczowem, jako i w wielu innych miejscach, jemu i jego stronnikom srogie mieczem i ogniem zadał klęski, lubo i sam nie małe poniósł straty.

Karol książę Burgundyi, postanowiwszy ukarać zbuntowane miasto Liége (Leodium), które swych przełożonych częścią było wymordowało, a częścią powypędzało, i po trzech dniach i nocach ciągłego szturmu, w którym czterdzieści tysięcy swoich ludzi utracił, dobywszy go przemocą, wytępił do nogi wszystkich mieszczan, tak dorosłych jako i dzieci, mężów i niewiasty, nie przepuszczając ani płci ani wiekowi, a potém miasto wraz z wszystkiemi domami i warowniami z ziemią zrównał, i ludziom mieszkać w tém miejscu zabronił.

Rok Pański 1469.

Stefan wojewoda Mołdawski przyrzeka złożyć uroczysty hołd Kazimierzowi królowi Polskiemu. Posłowie chana Tatarskiego Mengligereja ofiarują Polakom z jego strony posiłki.

Po świętach Narodzenia Pańskiego Kazimierz król Polski udał się z Nowego miasta Korczyna do Niepołomic, kędy nabiwszy wielką moc zwierzyny, porozsyłał ją w darze naprzód synom swoim, potém biskupom Krakowskiemu i Włocławskiemu, panom, senatorom, kapitule, wszechnicy naukowej i rajcom Krakowskim, a we Czwartek, w wigilią uroczystości Trzech Króli, z żoną swoją Elżbietą szczęśliwie do Krakowa zjechał, gdzie go przyjmowali czterej królewice, Władysław, Kazimierz, Albert i Alexander, od których Władysław jako najstarszy miał mowę do króla bardzo piękną. Zabawił w Krakowie król Kazimierz przez trzy tygodnie, a wyjednawszy u rycerzy zaciężnych, którzy się byli po żołd obiecany do Krakowa zbiegli, odroczenie wypłaty aż do świąt Wielkiejnocy, aby tymczasem ustanowiony podatek wiardunkowy wybrać było można, rozdał wszystkim po złotemu na rachunek przypadającej im należytości.

Potém z Krakowa wyjechał król w Niedzielę dnia dwudziestego dziewiątego Stycznia, wraz z żoną swoją Elżbietą zwykłemi drogami na Ruś, a po zapustach, które przepędził w Przemyślu, przybył do Lwowa. Tu zatrzymał się przez cały post, oczekując na Stefana wojewodę Mołdawskiego, który w tym czasie składać miał królowi hołd uroczysty i przysięgę wierności, co przez wielokrotne listy i posły przyrzekał. Ten atoli różne przedstawiwszy przeszkody a zwłaszcza obawę, aby po oddaleniu się jego z kraju Turcy, Węgrzy lub Bessarabowie nie najechali go i nie zabrali, oznajmił przez wysłanych aż do Lwowa posłów znakomitych, jako to, Jana Musiłę (Muszilo) wojewodę Podolskiego, i Spytka z Jarosławia podkomorzego Przemyskiego, że przyjazd swój zmuszony był

na inny czas odłożyć. Na pozór wymawiał się przewidywanym najazdem nieprzyjaciół, rzeczywiście zaś obawiał się uwięzienia, które mu według rad i przestróg niektórych senatorów królewskich, skoroby przybył, zagrażało. Aby jednak Kazimierza króla Polskiego nie obraził i słusznie nie pogniewał, złożył hołd wierności i posłuszeństwa do rąk rzeczonych posłów królewskich Musiły i Spytka, zobowiązawszy się przysięgą, że przybędzie osobiście do Kazimierza króla Polskiego, bądź-to do Kamieńca, bądź do Kołomyi lub Śniatynia, byleby dwoma miesiącami wprzódy był zawiadomiony, i wykona uroczysty hołd królowi. Przybyli także pod ten czas posłowie nowego chana Tatarskiego Mengligereja, którzy polecając królowi swego pana, przyobiecali mu posiłki przeciw wszelakim nieprzyjaciołom. Świeżo bowiem Tatarzy, zmierziwszy sobie dla niezdatności do rządów starszego syna Hadżigereja, nazwiskiem Nurduleba, którego byli po ojcu wynieśli na państwo, posadzili na stolicy brata jego Mengligereja, acz z trudnością wydała im go Kaffa, kędy był na ów czas gościł, z obawy zaburzenia w państwie Tatarskiem.

Po odjeździe Fryderyka cesarza do Rzymu w celu wypełnienia ślubu, dworzanin jego Bankkircher, z namowy Macieja króla Węgierskiego, podchwyciwszy w Austryi niektóre zamki, wydaje wojnę cesarzowi.

Fryderyk cesarz Rzymski, wziąwszy z sobą drużynę pięciuset jeźdźców, przez Friuli i Wenecyą, gdzie go Wenecyanie z wielką czcią przyjmowali, przybył do Rzymu w wigilią uroczystości Narodzenia Pańskiego, o godzinie piątej, kiedy właśnie papież Paweł II już w kościele Ś. Piotra ranne nabożeństwo odprawiał. Cesarz wypełniał ślub, który był wtedy uczynił, gdy go brat Albert w Wiedniu oblegał. Po skończoném nabożeństwie przywitawszy się z papieżem Pawłem, jadł z nim obiad i w pałacu jego przyjął gospodę. Potém przy uroczystej celebrze, która się przeciągnęła aż pod wieczór, w stroju cesarskim, służąc Pawłowi papieżowi do mszy, według zwyczaju czytał Ewangelią *Exiit edictum* (Wyszedł nakaz). Bawił potém w Rzymie przez dni piętnaście, i ciągle tak z papieżem jak i z kardynałami tajemne miewał narady, które trwały zwykle aż do wieczora. Powiadano, że żądał wtedy od papieża potwierdzenia dla siebie i dla syna swego Maxymiliana prawa dziedzictwa do królestw Węgierskiego i Czeskiego, a przeciwnie odradzał jak najusilniej papieżowi, aby pokoju zawartego z Prusami nie zatwierdzał. Papież zakłopotany rzecz całą odłożył na potém. Gdy zaś cesarz obsypany darami od papieża, Wenecyan, książęcia Medyolańskiego i innych miast i rzeczypospolitych Włoskich,

z Rzymu powracał, dworzanin jego Bankkircher, podmówiony od Macieja króla Węgierskiego, któremu cesarz Rzymski wybierając się do Rzymu poruczył był Austryą w opiekę, i którego uważał niemal jak syna, ubiegł zdradą kilka zamków i miast warownych, pod pozorem, iż mu zaległego żołdu nie wypłacono, i na Żydów, którym cesarz osobliwszą okazywał przychylność, rzuciwszy się z największą srogością, wszystkich wymordował, i majątki ich, długo i spokojnie zbierane zagarnął, a za nie przeciw cesarzowi znaczne zaciągi uzbroił. Lecz gdy cesarz, słusznie taką oburzony krzywdą, począł zbierać wojsko na poskromienie rzeczonego Bankkirchera i innych buntowników, jako to, Grafeneka (Groffniker), Zygmunta Groffa i Jana Wiskowca, którzy się z nim byli złączyli; Maciej król Węgierski, nie mogąc już dłużej swych zdradzieckich knowań ukrywać, posłał mu swoje wojsko w posiłku, aby całą Austryą pod swoje panowanie zagarnąć. A tak z syna stał się okrutnym pasierbem, z przyjaciela najzawistniejszym wrogiem. Ziemie Austryi, Styryi i Karyntyi wystawione zostały na srogie wojny i klęski. Potém król Węgierski pogodził się z cesarzem, i począł mu wierną być pomocą, ale ta wierność i przychylność nie długo trwała.

Maciej król Węgierski podbija Morawę pod swoje panowanie, Czechy zaś orężem pustoszy: po zawarciu wreszcie rozejmu z Jerzym Podiebradem obrany królem Czeskim, wymusza na miastach i książętach Szlązkich hołd posłuszeństwa.

Zaraz z początkiem wiosny Maciej król Węgierski, wziąwszy z sobą dziesięć tysięcy jazdy, a sześć tysięcy piechoty, z najemnego żołnierza złożonej, gdy już całą niemal podbił Morawę, poszedł do Czech ku Kutnej horze, i zamożniejsze okolice, na szesnaście mil wzdłuż, a czternaście wszerz, z wszystkiemi wsiami i miasteczkami, a w nich ludźmi i dobytkami, w rumach i popiołach zagrzebał; niektóre także warownie zburzył i z ziemią zrównał. Odszczepieńców Czeskich taki na to przestrach ogarnął, że głośno wołali: „już zbliża się dzień ostateczny i koniec wszystkich nieszczęść, „gdy nigdy jeszcze w Czechach, jak ludzie zapamiętali, nie słyszano „o tak srogich klęskach.“ Stał Jerzy Podiebradzki nie o podal, na łąkach klasztoru Siedleckiego, z swojém wojskiem, około pięciu tysięcy jazdy, a ośmnastu tysięcy piechoty wynoszącém; nie śmiejąc atoli wstępnym bojem doświadczać oręża, aby w razie przegranej jedną klęską nie domierzył swojej zguby, obawiając się nadto zdrady Czechów, których umysły rozstrychnione były w różne strony, przez Wojciecha Kostkę posłannika swego zażądał z królem Węgierskim rozmowy. Na co gdy Maciej ze-

zwolił, zjechali się obadwaj we wsi Orszycy, kędy po usunieniu świadków teść odezwał się jak mówią do swego zięcia w te słowa: „Zacóż mnie mój „synu tak srodze prześladujesz, że mnie pragniesz życia i królestwa po„zbawić? W czémże ci tak bardzo zawiniłem? Wszak nie możesz zaprzeczyć, „że ode mnie tyle odebrałeś dobrodziejstw. Ja wybawiłem cię z więzów nie„woli, abyś najświetniejszą zasiadł stolicę; dałem ci córkę własną za żonę, „umiłowałem cię i wszelkiemi ozdobiłem zaszczytami.“ Na to Węgrzyn: „Nie z osobistej (rzekł) nienawiści, ale z nakazu papieża i cesarza wojnę ci „wydałem. Zarażony bowiem błędami odszczepieństwa i od głowy kościoła „jako szkodliwy członek potępiony, z godności królewskiej i wszelakiej czci „wyzuty, nie przestajesz gnębić i prześladować katolików, tak iż Namiestnik „Chrystusów zmuszony był pobudzić przeciw tobie książąt katolickich. Gdy „nad wszelkie spodziewanie twoje osiągnąłeś tron królewski, przystało ci re„ligią chrześciańską a nie kacerstwo popierać i mnożyć.“ Jerzy odpowiedział: „Nigdy nie odmawiałem posłuszeństwa papieżowi, i mam nadzieję, że „nie umrę w innej, jak tylko w prawej katolickiej wierze. Przeto zawezwij „do mnie legatów; przyrzekam ci, że ich nakazy wypełnię, i przepisom wiary „katolickiej zadosyć uczynić nie omieszkam.“

Na zasadzie takiego przyrzeczenia zawarte zostało zawieszenie broni, a dzień czwarty Kwietnia naznaczony do rokowania o pokój. Za którego nadejściem, gdy dwaj legaci, Wawrzyniec Ferarski i Rudolf Wrocławski, tudzież wszyscy prawie znaczniejsi biskupi i panowie Węgierscy, do Ołomuńca wezwani, zjechali się do króla, począł Jerzy, który stał w pobliżu pod Sternbergiem (Stemberg), z zięciem swoim, we wsi między Ołomuńcem a Sternbergiem w samym środku leżącej, wchodzić w umowę, i wszystkich pousuwawszy świadków, częste i długie o pokój czynić układy. Obadwaj bowiem, chociaż nie o podal siebie stali obozami, nie chcieli narażać się na wątpliwą i niebezpieczną walkę, gdy Węgrzyn przewyższał Czecha jazdą, Czech Węgrzyna w trójnasób większą siłą piechoty; którykolwiek przeto byłby pokonany, mógł się obawiać zrzucenia z tronu i ostatecznego upadku. Tymczasem owe potajemne umowy poczęły ściągać podejrzenia panów Węgierskich, a więcej jeszcze legatów. Szemrali między sobą, smutni i zakłopotani, „że król Węgierski zdradzał wiarę „katolicką, a ich sprowadził tylko na sromotę i urągowisko.“ Przybyli też na ów zjazd Ołomuniecki posłowie Kazimierza króla Polskiego mający jechać do Rzymu, to jest, Jakób Dębieński podskarbi królestwa Polskiego, i Paweł z Głowiny, dziekan Krakowski, aby króla Węgierskiego i Jerzyka przestrzegli w zawieraniu układów, iżby te nie uwłaczały prawom króla Polskiego. Radzi byli z ich przybycia posłowie, osobliwie papiescy, i namawiali ich, aby czekali końca układów.

Lecz gdy ostateczną uchwałę pokojową chytrze i z umysłu zwlekano, posłowie króla Polskiego, upomnieni od legatów papieskich, aby nie mitrężyli dla tak niebezpiecznej zwłoki, puścili się w dalszą drogę do Rzymu.

Pod ten czas w Ołomuńcu, przez lekkomyślność graczów rzucających kostki w obecności króla, pożar wszczęty w nocy, w samym środku miasta, zrządził mu srogą i dwojaką klęskę; nie tylko bowiem ogień popalił domy, ale i żołnierze królewscy rzuciwszy się do rabunku ze szczętem je złupili. Ten pożar i to łupiestwo były przepowiedzią przyszłych nieszczęść.

Po długich układach i rokowaniach uchwalony został jedynie rozejm, mający trwać do dnia Obrzezania Pańskiego, a stwierdzony i upewniony na piśmie. Wtedy dopiero Maciej król Węgierski od dwóch biskupów, Rudolfa Wrocławskiego i Protazyusza Ołomunieckiego, i niektórych panów Czeskich, jako to, Jana Rozemberskiego, Zdenka Konopnickiego, Jana i Ulryka Zająców z Kostek, Świętosława (?) Szwamberga, Henryka z Hradca i Buryana, we Środę, dnia trzeciego Maja, królem Czeskim obrany, elekcyą swoję bez żadnego namysłu uznał i przyjął, a wyjechawszy z Ołomuńca, w Piątek dnia dwudziestego szóstego Maja przybył do Wrocławia, dla odebrania od miast i książąt Szlązkich hołdu i przysięgi wierności. Przyjęty w procesyi uroczystej z wielką czcią i wspaniałością, na trzeci dzień przyjmował publicznie od obywateli i mieszczan hołd posłuszeństwa, do którego i książąt Szlązkich już-to cenzurami duchownemi, już obietnicami lub groźbą nakłonił. Przybyli z nim razem Wawrzyniec Ferrarski biskup i legat Apostolski, Jan biskup Lawentyński, przysłany od cesarza Fryderyka z przydanym mu towarzyszem poselstwa, niemniej Jan arcybiskup Granu z biskupem Egerskim i niektórymi z panów Węgierskich, których obecność skłoniła książąt Szlązkich do złożenia hołdu wierności. Potém gdy przybył Fryderyk margrabia Brandeburski, Maciej król Węgierski żądał od niego dwóch rzeczy: naprzód, „aby dał głos za jego wyborem „do tronu", co margrabia przyrzekł bez żadnej trudności; powtóre, „aby się „z nim połączył przymierzem przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi", czego mu wprost Fryderyk odmówił, tłumacząc się, „że nie przystałoby wcale, aby „na króla Polskiego oręż podnosił, co pewnie miało być celem tego przy„mierza, zwłaszcza, iż jego państwo graniczące z Polską wnet doznałoby „najazdu, i rychlej uległo spustoszeniu, nim król Węgierski zdołałby mu „przybyć z pomocą." Udał się potém Maciej król Węgierski do Lignicy i Świdnicy, dla odebrania tak od tych jak i innych miast Szlązkich i Luzackich hołdu, wróciwszy zaś do Wrocławia, bawił tam przez dni kilka przypatrując się gonitwom rycerskim, i codzień, jak krążyły pogłoski, nowe odprawując wesele. Rozdał nakoniec wielu osobom hojne upo-

minki, i dnia piątego Lipca wyjechawszy z Wrocławia do Berna, celem złożenia w nim zjazdu, ruszył potém do Austryi, aby dać pomoc cesarzowi, którego piękne i potężne wojsko, z Austryaków, Miśniaków, Bawarów i Szwabów za pieniądze zebrane, od Bankkirchera i Groffów wielką były poniosły klęskę, albo przynajmniej wojnę tę jakiemi układami zagodzić, iżby po jej uśmierzeniu łatwiej mógł z Niemiec zbrojne zbierać zaciągi, gdyby wojna z Polską zagrażała.

Król Kazimierz ze Lwowa przybywszy do Krakowa, wypłaca rycerstwu część zaległego żołdu, resztę zaś poźniej wypłacić przyrzeka.

Ze Lwowa Kazimierz król Polski wyjechawszy po świętach Wielkiejnocy we Wtorek dnia jedenastego miesiąca Kwietnia, tąż samą drogą, którą przybył, we Czwartek, dnia dwudziestego siódmego Kwietnia, zjechał do Krakowa, kędy przyjęty był w uroczystęj procesyi i powitany piękną mową w języku polskim, którą wyrzekł Kazimierz, młodszy syn królewski. Pozjeżdżali się do króla senatorowie ziemi Krakowskiej; bawił więc w Krakowie przez ośm tygodni, w ciągu których żołnierzom, którzy byli na wyprawie Pruskiej, na rachunek czterdziestu tysięcy czerwonych złotych, dał za połowę tych pieniędzy sukna, z zebranych od kmieci wiardunków i podatków miejskich, i w ten sposób ratę pierwszą wypłacił; uiszczenie zaś drugiej połowy odłożył do roku, poczynając od świąt Narodzenia Pańskiego, na co rzeczone rycerstwo zezwoliło.

Król Kazimierz poselstwo od panów Czeskich i Szlązkich, przysłane w celu usprawiedliwienia elekcyi króla Macieja, łaskawie przyjmuje, a wkrótce odbiera doniesienie o wyborze swego syna starszego na tron Czeski.

Dnia szesnastego Czerwca przybyli do króla Kazimierza do Krakowa wysłańcy Protazyusza Ołomunieckiego i Rudolfa Wrocławskiego biskupów, tudzież Zdenka Konopnickiego, Jana Rozemberskiego, i innych panów katolickich Czeskich i Morawskich, jako to, Jan Zając z Kostów, kanclerz królestwa Czeskiego i Dobiesław Czarnohorski: którzy na uzyskaném posłuchaniu usprawiedliwiali się najprzód z swego postępku, że odstąpiwszy króla Polskiego i jego synów, powołanych pierwej na stolicę Czeską, obrali królem Macieja króla Węgierskiego, zarzucając królowi Kazimierzowi ociąganie się i zwłokę a razem przywodząc liczne klęski, jakich od Jerzyka Podie-

bradzkiego doznawali. Prosili potém, „aby król Polski raczył być dla „nich łaskawym, a odmówił swoich względów kacerzom. Gdyby bowiem udzie„lił swej pomocy katolikom, snadnie mogło odszczepieństwo zagładzić się do „szczętu, gdy już w połowie było stłumione.“ Dopraszali się nadto, „aby „z królem ich Maciejem zachował przyjaźń i zgodę, wykazując, jak wiel„kie z tej przyjaźni dla wiary i obu królestw wynikną korzyści, i upewnia„jąc, że tak oni sami, jako i inni panowie Czescy usilnie starać się będą, „aby między obu królmi stateczna trwała zgoda.“ Kazimierz król Polski, chociaż wielce tém był obrażony, że koronę Czeską, przyznaną poprzednio jemu i jego synom, oddano Maciejowi królowi Węgierskiemu, i wiedział dobrze, jaką trwogą byli zdjęci Wrocławianie, Łużycanie, i wszyscy książęta Szlązcy, którzy uznali rządy króla Węgierskiego Macieja, przewidując już wtedy straszną wojnę z strony króla Polskiego i jego synów, a zarazem i to mając na uwadze, że nie wielką nadzieję obrony pokładać mogli w królu Węgierskim, zatrudnionym wojną Turecką i innemi sprawami; posłów wszelako przyjął łaskawie, a nawet szubami kosztownemi obdarzył. Aby sobie jednak w sprawach tyczących się korony Czeskiej nie zaszkodził, i poselstwu tak przyjaznemu nie zdawał się uwłaczać, oświadczył: „że po zasięgnieniu rady senatorów, którzy obecnie „w dostatecznej nie byli zgromadzeni liczbie, poselstwu ich niezwłoczną da „odpowiedź.“ Żałować wtedy poczęli Czesi, że Macieja króla Węgierskiego na Czeską stolicę wybrali. Nie mógł tego żalu zamilczeć i Jan Zając, jeden z posłów, który zaszczycony zaufaniem królewiców, pojrzawszy na nich rzekł ze łzami, „że wielce nad tém ubolewa, iż pominąwszy synów „królewskich, prawych korony Czeskiej dziedziców, dano ją Maciejowi „Węgierskiemu królowi. Że nie z własnej chęci, ale raczej z drugich „namowy na jego wybór zezwolił.“ Jeszcze posłowie rzeczeni nie wyjechali z Krakowa, kiedy rozeszła się wieść, wcale do prawdy podobna, że Jerzy, dotąd jeszcze mieniący się królem Czeskim, i wszyscy do strony jego należący panowie, tak katolicy jako i odszczepieńcy, w obecności posłów króla Kazimierza, Stanisława Marszałkowicza z Brzezia i Jerzego Lubrańskiego, których król do niego był wyprawił dla dowiedzenia się, na jakich warunkach zawarł rozejm z królem Węgierskim, najstarszego z synów króla Kazimierza królem Czeskim z wielkim zapałem obrali i wykrzyknęli. Uradowany raczej niżeli zmartwiony tą wiadomością Jan Zając, radził, aby ten wybór uznać i przyjąć, jeżeli Jerzy Podiebradzki, człek chytry i fałszywy, rzeczywiście z Pragi i Karlsteinu ustąpi. Można bowiem Macieja króla Węgierskiego stosownemi warunkami, a zwłaszcza związkiem małżeńskim z córką królewską, odwieść od popierania swego prawa do korony Czeskiej. Jerzy zaś Podiebradzki

dlatego, jak wiadomo było, sam spowodował za życia swego tę elekcyą, nawet z wyłączeniem swoich synów, Wiktoryna, Henryka i Hinka, którym bez wątpienia wolałby był następstwo tronu zapewnić, że Maciej król Węgierski oświadczył, iż nie mógł dopełnić zawartych z sobą potajemnie umów, a zwłaszcza tego warunku, dla którego dał się do innych namówić, to jest, aby Jerzemu i wszystkim jego poddanym wolno było używać Ciała Pańskiego pod obiema postaciami, i aby mu Maciej król Węgierski wyjednał potwierdzenie u papieża i narodu Czeskiego, czemu przeciwni byli legaci Apostolscy, oburzający się na takowe umowy; z uchyleniem więc tego warunku wszystkie inne upadały. A tak gdy rozejm dopiero co zawarty rozchwiał się i na niczém spełznął, znowu między teściem a zięciem rozetlała dawna wojna z taką zawziętością, jak gdyby żadne nie przerwały jej umowy.

Stefan wojewoda Mołdawski ziemię Siedmiogrodzką pustoszy, a współzawodnika swego Piotra, zdradziecko poimanego, skazuje na gardło.

Gdy Maciej król Węgierski znajdował się w Wrocławiu, Stefan wojewoda Mołdawski chcąc pomścić się swojej krzywdy, wziął z sobą tysiąc ośmset jazdy, i wtargnąwszy do ziemi Siedmiogrodzkiej, wszystko jak burza gwałtowna mieczem i ogniem spustoszył, popełnił wiele okrucieństw, i obciążony zdobyczą cofnął się szybko z powrotem. Wysłał także pod te czasy do Piotra z listami i darami w imieniu panów Wołoskich, zapraszając go, aby przybył i objął rządy Wołoch; a potém rzeczonego Piotra, przeciwnika swego i współzawodnika do hospodarstwa, który był ojca jego zgładził ze świata, a którego stronę Maciej król Węgierski przeciw Stefanowi popierał, schwytanego i przyprowadzonego do siebie ściąć kazał.

Posłowie Jerzego króla Czeskiego oznajmują królowi Kazimierzowi o wyniesieniu Władysława na tron Czeski i o warunkach elekcyi. Król Kazimierz śle poselstwo jedno do Czech w celu usunięcia rzeczonych warunków, uznanych za uciążliwe, a drugie do Prus, celem uspokojenia wszczynających się na nowo rozruchów.

W Poniedziałek, dnia dziewiętnastego miesiąca Czerwca, Kazimierz król Polski wyjechawszy z Krakowa, przez Nowe miásto Korczyn udał się do Radomia, kędy w dzień ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła

naradzał się z senatem o zabezpieczeniu i obronie królestwa na przypadek najazdu króla Węgierskiego Macieja. Tu przybyli do niego długo oczekiwani posłowie Jerzego Podiebradzkiego i narodu Czeskiego, Ścibor Towaczowski, Bieniasz Weitmiller (Wythmiller) i Paweł przełożony Zderadzki; którzy szerokiemi słowy przez usta Bieniasza (temu bowiem Ścibor dla wymowy nie dla znaczenia przodka ustąpił) przypomniawszy dawne poselstwa i odpowiedzi dane sobie wzajemnie przez królów Polskiego, Węgierskiego i Czeskiego, oświadczyli w końcu: „że „Jerzy i wszyscy Czechowie, z uwagi na obecny stan rzeczy, pocho„dzący z słabości i ociężałości Jerzego, królewica Władysława, syna „najstarszego Kazimierza króla Polskiego, obrali zgodnie królem Cze„skim, pod tym jednak warunkiem, aby Jerzy rządy Czeskie aż do „śmierci sprawował, król Polski zaś aby go od wszelakich bronił nieprzy„jacioł, a u papieża łaskę mu wyjednał; gdyby zaś tego uzyskać nie mógł, „aby go w żadném niebezpieczeństwie nie opuszczał. Syn wreszcie króla „Polskiego, aby wstępując na stolicę Czeską dopiero po śmierci Je„rzego, żonę jego Joannę utrzymał przy dobrach posażnych, synów przy „wydzielonych im księstwach, i panów wszystkich przy urzędach dotąd po„siadanych, odrzuciwszy i pousuwawszy tych, których Maciej król Wę„gierski i Czeski na nie powysadzał." Do tych warunków, już samych przez się tak trudnych, przydano jeden jeszcze trudniejszy, który wszystkie inne kaził i pobijał, to jest, niewczesne żądanie, „aby syn Kazimierza „króla Polskiego Władysław, mający być wyniesionym na sto„licę Czeską i koronowanym, pojął w małżeństwo jedenastoletnią córkę „Jerzego Ludmiłłę, przez co utwierdzić miał swoje panowanie; „jeżeliby zaś te związki odrzucił, elekcya jego i wszystkie płynące z niej „następstwa miały upadać." Nikomu, prócz kilku radców, nie zdawało się to wcale, aby królewic tak znakomity kalał się związkami z kobietą w błędach kacerskich wychowaną, i tak z ojca jako i z matki nikczemne mającą pochodzenie. Gdy w ten sposób senatorowie nie zgadzali się w zdaniach, i większa część nie chciała zezwolić, aby syn królewski miał być narażony na widoczne niebezpieczeństwo tak wojny jak i herezyi, niektórzy zaś radzili przyjąć koronę pod warunkami, jakie zastrzegano, powstały między świeckimi głośne szemrania przeciw duchownym, że w obecności rzeczonych posłów ogłosili kościelny interdykt, lubo później powodowani obawą Jan arcybiskup Gnieźnieński, tudzież Jan Krakowski i Jakób Włocławski, biskupi, odwołali swoje postanowienie. Naznaczono więc nowych posłów, jako to, Jana Tarnowskiego Wojnickiego i Stanisława Wątrobkę Sądeckiego, kasztelanów, aby się udali do Czech, i odmienili owe trudne warunki, a zwłaszcza ten, który się ściągał do małżeństwa. Zapowie-

dziano prócz tego sejm walny w Piotrkowie na dzień Jedenastu tysięcy panien Męczenniczek zebrać się mający, w celu załatwienia tych i innych spraw bieżących. Wrócili pod ten czas posłowie królewscy z Rzymu, Czech, i sejmu Węgierskiego, który w dzień Narodzenia N. Maryi odprawiono w Kieszmarku i Podolińcu. Ci dwaj biskupi, Jakób Włocławski, Wincenty Chełmiński i Piotr Dunin podkomorzy Sandomierski, wyprawieni zostali do Prus, celem rozsądzenia wszelakich sporów i zażaleń, i powstrzymania rozruchów, o których krążyły już pogłoski. Były bowiem podejrzenia na Krzyżaków, że z namowy cesarza i króla Węgierskiego myśleli o zerwaniu przymierza a rozpoczęciu nowej wojny. Kazimierz król we Czwartek, dnia dwudziestego Lipca, wyjechawszy z Radomia, przez Lubelskie i Chełmskie przybył dnia pierwszego Sierpnia do Łucka; zkąd wyruszył dalej na Litwę, i w dzień Narodzenia N. Maryi Panny we Wtorek złożył sejm w Grodnie. Kiedy Czescy posłowie powracali z Radomia, położono w Krakowie na kościoły interdykt; a tak kapituła Krakowska poprawiła błąd, jakiego się byli biskupi dopuścili w Radomiu.

Maciej król Węgierski zdobywa niektóre twierdze w ziemi Morawskiej, a Wiktoryna, syna króla Jerzyka, poimanego w niewolą odsyła do Budy: lecz gdy w pobliżu miasta Hradyszcz spieszy swoim na pomoc, od Henryka, drugiego syna Jerzego, pobity na głowę pierzcha w popłochu.

Za wkroczeniem króla Węgierskiego do Morawy, wszczęła się na nowo wojna, która była chwilowo ucichła, gdy Maciej przebywał w Wrocławiu. Jakoż obległ on niektóre zamki Morawskie; lecz kiedy je przemocą wziąć usiłował, Wiktoryn syn Jerzego Podiebradzkiego nadciągnął z tysiącem jazdy do miasteczka Wesela (które było po jego stronie, trzymał je zaś Henryk Lipski marszałek Czeski), a to na zapewnienie rzeczonego Lipskiego, który był jego świekrem, ale już wtedy zamierzał przejść na stronę króla Węgierskiego. Zaledwo więc stanął w tém mieście, podbiegło wojsko króla Węgierskiego i ścisnęło go oblężeniem, a za zmową z marszałkiem miasto z kilku stron podpaliło. Gdy chroniącemu się do zamku tuż nad miastem leżącego Lipski wstępu zabronił, Wiktoryn ostateczne widząc niebezpieczeństwo, usiłował wymknąć się z miasta; alić w pierwszym zapędzie nie bez krwawej swoich klęski poimany został w niewolą; zginęło ośmiudziesiąt z jego ludzi, częścią zabitych, częścią spalonych wśród pożaru miasta, lub w wodzie utopionych. Król Węgierski, dostawszy do rąk żywcem Wiktoryna, czego właśnie od dawna pragnął, gdy

on jeden za ojca swego najdzielniej staczał boje, zaprowadzić go kazał dla większej pewności do Budy, o co gniewali się zwolennicy jego Czesi, że Węgrów za wierniejszych miał niżli Czechów. Jerzyk zaś, gdy się o poimaniu syna swego dowiedział, tknięty tym wypadkiem do żywego, zebrał znaczne wojsko z szlachty, mieszczan i chłopów, i trzy zamki Jana Zająca z Kostek, z których w jednym znajdował się sam Jan ojciec z małoletnim synkiem, dokoła silném oblężeniem ścisnął, a potém dobywał ich z największą usilnością, aby przez schwytanie rzeczonego Jana Zająca wydobyć z niewoli swego syna. A lubo tenże Zając potrafił się zręcznie wymknąć, popierano wszelako z całych sił oblężenie zamków. Temi czasy Stefan wojewoda Mołdawski wyprawiwszy do Węgier wojsko pod dowództwem Filipa Popa, spustoszył ziemię Siedmiogrodzką aż po Rywulę (Rivulus?) kędy usiłujących go pokonać Węgrów w dwóch bitwach poraziwszy na głowę, z wojskiem obciążoném zdobyczą zwycięzko przeszedł do Wołoch. Tymczasem na usilne prośby Jana Zająca, starającego się zamki swoje uwolnić od oblężenia, tudzież z rozkazu Macieja króla Węgierskiego, zebrane siły zbrojne z Wrocławian, Luzaków i sześciu miast Szlązkich na wyprawę do Czech, ściągnęły do Zittau (Zithavia). Ale dowiedziawszy się, że połączeni z sobą Czesi odszczepieńcy weszli w umowę z oblężeńcami, którzy zobowiązali się poddać dobrowolnie zamki, jeżeli im w czasie oznaczonym nie nadejdą posiłki, i że na wozach licznemi sprzężonych taborami już przebyli góry oddzielające Szlązk od Czech, przelęknione poszły w rozsypkę. Czeskie zaś wojsko, acz z samych mieszczan i chłopów złożone, i dwa tysiące ledwo ludzi w większej części pieszych wynoszące, powziąwszy wiadomość o ich ucieczce, jęli dobywać miasta Zittau, a po trzechdniowym szturmie zapalili i opanowali młyn, w którym stu Zitowian załogą stojących wzięli w niewolą, a dwunastu położyli trupem. Potém około Laubanu (Laubin) wtargnąwszy do Szlązka pod dwoma dowódzcami, Samuelem z Pragi i Janem Czarnym z Hradcu, wszystek kraj podgórski, nie otrzymujący z nikąd pomocy, chociaż słano po nię wielokrotnie gońców do Macieja króla Węgierskiego, ogniem, mieczem i grabieżą spustoszyli. A lubo na prośby i błagania szlachty Szlązkiej, aby oszczędzili jej włości i zabudowań jeśli nie od rabunku, to przynajmniej od pożogi, wymogli na niej dwanaście tysięcy czerwonych złotych okupu; wszelako dobra i majątki kościelne (większą ku duchownym niżeli świeckim pałając nienawiścią, i chytrze usiłując zasiać między nimi ziarno niezgody) wszystkie bez litości ogniem zniszczyli. Zkąd taki przestrach wszystkich opanował, że Wrocławianie obawiając się oblężenia drżeli acz w silnych murach zamknięci. I o mało nie przyszło do powszechnego rokoszu, gdy wszystkie nieszczęścia kraju, zniszczonego łupiestwem i pożogami, składano

na biskupa Wrocławskiego Rudolfa, Jana proboszcza i rajców, że oni namówili Macieja króla Węgierskiego do przyjęcia korony, i poddali się jego rządom. Posłał i Maciej król Węgierski Przemysławowi Cieszyńskiemu i Wacławowi Rybnickiemu książęciu tysiąc czerwonych złotych na zebranie zbrojnych zaciągów, z zaleceniem, aby powoławszy do broni innych także książąt Szlązkich, oblegli Opawę, z której wódz Jerzego Birka czyniąc ustawiczne wycieczki drugą połowę Szlązka srodze nękał orężem. Ale oni przez zazdrość, że im król Węgierski nie posłał pieniędzy, jak dwom przerzeczonym książętom, wyszydzili jego rozkazy, i bynajmniej im nie byli posłuszni. Tymczasem wojsko Czeskie, zabrawszy z Czech zdobycz całą w stadach bydląt i innych dobytkach, i powiększywszy swoje siły, pod wodzą Henryka, syna Jerzego Podiebrada, ruszyło do Morawy i podstąpiło pod miasto Hradiszcze, od dawna przez Węgrów trzymane w oblężeniu, aby je z niego oswobodzić, zkąd rzuciło się na przyległe Węgry w okolice Trenczyna, i poczęło je ogniem i grabieżą pustoszyć. Przebywał pod ów czas Maciej król Węgierski z przedniejszymi panami Węgierskimi w Presburgu, kędy na złożonym zjeździe domagał się większego przeciw Czechom pieniężnego zasiłku. Ale Węgrzy częstemi przeciążeni już podatkami, zbrzydziwszy sobie przytém rządy Macieja z przyczyny jego lekkomyślności i samowoli, gdy wielu prawym właścicielom powydzierał był zamki i majątki, poczęli myśleć i radzić o strąceniu go z tronu i wypędzeniu. Uwiadomiony król Maciej o plądrowaniu i pustoszeniu Czech, pobiegł najprzód do Tarnawy, a potém do Hungrischbrod (Hungaricum Brod), i zebrawszy trzy tysiące wojska, wyszedł osobiście przeciw Czechom usilującym odeprzeć Węgrów od oblężenia Hradiszcza, i we Wtorek dnia ostatniego Października stoczył bitwę z Henrykiem synem Jerzyka, od którego zwyciężony i na głowę pobity, uciekł samotrzeci do Hungarischbrod, a i tu nie śmiejąc pozostać, schronił się do Skalicy. Czesi zabrali znaczne łupy i jeńców, między którymi byli Jan hrabia Pösing (Bessing), Jerzy syn Zdenka Konopnickiego, i Dobek Czarnohorski, lubo miasta Hradiszcza, długiém znękanego oblężeniem od wojsk króla Macieja, które już było kilka baszt zdobyło, oswobodzić nie mogli. Od tego czasu nabrawszy serca, poczęli nawet górować nad Węgrami. Odstrychnęła się też od króla Węgierskiego znaczna liczba panów Czeskich katolickiej wiary, a mianowicie Buryan i Świętosław Szwamberg, którzy połączyli się z Jerzykiem. Jan zaś Rozemberski, tudzież Jan i Ulryk Zającowie, nie śmiejąc jawnie go odstąpić, zawarli z nim dla pozoru rozejm na rok jeden.

Na zapowiedzianym zjeździe Polaków i Węgrów, Polacy tylko stawają obecnie, Węgrzy się nie pokazują.

Posłowie króla i królestwa Polskiego, jako to, Jan biskup Krakowski, Jan z Tęczyna kasztelan Krakowski, Dzierżek z Rytwian Sandomierski i Stanisław z Ostroroga Kaliski, wojewodowie, tudzież Jan Długosz starszy kanonik Krakowski, wysłani na zjazd zobopólny z Węgrami, naznaczony na uroczystość N. Maryi, i kilkakrotnie przez poważnych wysłańców zapowiadany, lubo w czasie właściwym przybyli do Podolińca, znaczne poniosłszy trudy i wydatki; gdy atoli prałaci i panowie Węgierscy, obrażeni lekkomyślnością i samowolą swego króla, przybyć nań nie chcieli; z gniewem i słusznėm oburzeniem, że ich powtórnie już w tym roku zwiedziono, a nie zawiadomiono wcześniej, że z sejmu nic nie będzie, wrócili do Polski.

Tatarzy plądrują Litwę, do Polski z powodu gotowości wojska wpaśdź nie śmieją. Nieustraszony Stefan wojewoda Wołoski syna chana Tatarskiego skazuje na gardło.

Kiedy Kazimierz król Polski wraz z Elżbietą królową wysiadywał na Litwie, liczna horda Tatarów, złożona z zbiegów, rozbójników i wygnańców, których oni w swej mowie Kozakami zowią, pod dowództwem carzyka Maniaka, trzema oddziałami przez Wolgę wtargnęła do Polski. Jeden oddział nawiedziwszy powiaty Włodzimierski, Krzemieniecki, Kuźmiński, Cudnowski i Żytomierski, i wielki gmin ludzi, do dziesięciu tysięcy wynoszący, zagarnąwszy w niewolą, bez żadnego oporu i szkody wrócił z zdobyczą do swego kraju; Litwini bowiem, którzy do stoczenia z tym oddziałem walki byli wyprawieni, nie wystąpili wcale do obrony, z uwagi na szczupłe swoje siły a ogromne mnóstwo Tatarów, gdy zwłaszcza chłopi i inni krajowcy nie pośpieszyli schronić się do miejsc leśnych i bagnistych, zaufani w długim z Tatarami pokoju, i niebaczni na ostrzegające ich wprzódy doniesienia. Drugi oddział zwróciwszy swój zagon ku Trębowli, a dowiedziawszy się, że wojsko Polskie stało w pobliżu obozem, porwał z sobą czterdziestu tylko ludzi, i z obawy pogoni cofnął się szybko na powrót. Kazimierz bowiem król Polski, uwiadomiony spiesznym gońcem od Nadwołgańskiego chana Tatarskiego Megligereja, syna Hadżigereja, przyjaciela swego i sprzymierzeńca, o wtargnieniu Tatarów, powołał czémprędzej wszystek lud swój tak z kró-

lestwa Polskiego jak i Litwy do broni. Wnet zebrane wojska z całej Rusi Polskiej, pod dowództwem Rafała Jarosławskiego Lwowskiego, tudzież Pawła Jasieńskiego Bełzkiego i Chełmskiego, starostów, zgromadziwszy się pod Trębowlą, czekały na nadejście Tatarów, gotowe spotkać się z nimi orężem. Trzeci zaś oddział tejże hordy, który był poszedł na Wołoszczyznę, dwa razy od Wołochów w miejscach dla siebie niesposobnych pobity i rozproszony, w trzeciém jednak spotkaniu zwycięzki, wiele ludzi w jassyr zagarnął. Syn atoli chana Maniaka żywcem dostał się w niewolą; którego później tenże Maniak usiłując groźbami z więzów uwolnić, wysłał do Stefana wojewody Mołdawskiego stu posłów, z dumną zapowiedzią, że jeżeli syna jego nie wypuści z niewoli, albo targnie się na jego życie, straszną nań wywrze zemstę. Ale Stefan wojewoda, mąż dzielnego umysłu, obrażony takiém poselstwem, które kogo innego możeby było zatrwożyło, odprawiwszy je z wyrzutami, że Maniak zdradziecko bez wypowiedzenia wojny najechał go z orężem, syna jego w oczach posłów na cztery części rozćwiertować kazał, wszystkich zaś wysłańców Tatarskich, okrom jednego, który z uciętym nosem odesłany został do Maniaka, aby mu opowiedział, co się z nimi stało, na pale powbijał. W te sposób pomścił się za cienie swych poległych.

Posłowie Kazimierza króla Polskiego odbierają Elblążanom jezioro Druzno, nakazują podatek i wiele innych spraw załatwiają. Henryk v. Plauen obrany mistrzem Pruskim.

Posłowie królewscy, Jakób Włocławski i Wincenty Kiełbaska Chełmiński, biskupi, tudzież Piotr Dunin podkomorzy Sandomierski, udawszy się na Pomorze, a później do Prus, naprzód w Gdańsku a potém w Elblągu zasiedli do spraw miejscowych. Opowiedzieli Ścibora Bayssen wojewodę Elblągskiego, aby się więcej nie mienił wielkorządcą, odebrali mu włości, które posiadał na Żuławach, i przyłączyli je do zamku Marienburga. Dobra zaś w powiatach Gdańskim, Tczowskim i Puczkowskim, za ich namową oddane dobrowolnie przez Gdańszczan, które mieli w zastawie od króla za pewne należytości pieniężne, częścią rozdzielili między szlachtę Pomorską i Pruską, za dochowaną wierność królowi, częścią odkazali do skarbu królewskiego. Elblążanom odjęli jezioro Druzno, dla wielkiej ryb obfitości, i przydzielili je do zamku Marienburga. Nałożyli na tychże Elblążan podatek, który w ilości dwóch tysięcy czerwonych złotych Węgierskich królowi i królestwu Polskiemu corocznie mieli opłacać, a do którego chętnie się zobo-

wiązali. Pozałatwiali wreszcie wytoczone spory; powiatom szczegółowym zjazdów z osobna składać zabronili. Na prośbę zaś Henryka Plaweńskiego, zastępcy mistrza i marszałka, chytrze podsuwaną, ażeby król ustąpił zakonowi Krzyżackiemu zamku Marienburga, tudzież ziem Pomorskiej, Chełmińskiej i Elbląskiej, za roczną daniną, którą zakon płacić się obowięzywał, odpowiedzieli, „że w rzeczy tak ważnej nie oni, ale sam tylko „król mógł stanowić.“

Upomnieni wtedy Krzyżacy, aby nie ociągali się dłużej z wyborem mistrza, w Piątek, dnia dwudziestego Października, na złożonej w Królewcu walnej kapitule, w obecności komturów przysłanych od mistrza Niemieckiego i innych, obrali zgodnie na mistrzostwo, już od pół trzecia roku osierocone, Henryka v. Plauen, sprawującego w Prusiech zastępczo urząd mistrza zakonu.

Posłowie wracający z Rzymu zdają sprawę na sejmie Piotrkowskim z czynności podejmowanych u papieża ze strony króla i królestwa Polskiego w sprawie Czeskiej i Pruskiej.

Gdy się zbliżał dzień dwudziesty Października, Kazimierz król Polski w powrocie z Litwy, zostawiwszy królową Elżbietę z taborami podróżnemi w Radomiu, w Poniedziałek dnia dwudziestego trzeciego Października przybył do Piotrkowa na mający się w nim odbywać sejm walny. A gdy się nań pozjeżdżali Jan arcybiskup Gnieźnieński, Jan Krakowski, Jakób Włocławski, Andrzej Poznański, Wincenty Chełmiński i Paweł Chełmski, biskupi, Konrad książę Mazowiecki, tudzież inni wojewodowie i urzędnicy królestwa w wielkiej zgromadzeni liczbie, okrom Jana Tęczyńskiego kasztelana i Jana z Pilcy wojewody Krakowskiego, którzy dla niesposobnego zdrowia nie przybyli, przez dni kilka zajmowano się jedynie rozsądzaniem sporów i wymierzaniem sprawiedliwości. Słuchano potém sprawozdania Jakóba z Dębna kanclerza królestwa i starosty Krakowskiego, tudzież Pawła z Wąszos dziekana Krakowskiego, z poselstwa odprawionego do Rzymu, zkąd właśnie byli wrócili. Ci oświadczyli, że z posłami Macieja króla Węgierskiego, Zdeńka Konopnickiego i innych panów Czeskich, zwolenników króla Macieja, których zastali w Rzymie, a którzy domagali się potwierdzenia tegoż króla na stolicy Czeskiej i przysłania mu korony, w obec papieża i zebranego grona kardynałów długie wiedli spory o królestwo Czeskie, zbijając roszczone przez nich niesłusznie do tej korony prawa, a popierane z gorliwością przez Gabryela z Werony, mnicha zakonu

Ś. Franciszka, stronnika króla Węgierskiego. Że nadto prosili o potwierdzenie pokoju z Pruskimi Krzyżakami, i posunięcie Wincentego Kiełbasy biskupa Chełmińskiego na stolicę Warmińską; nareszcie usprawiedliwiali króla Polskiego z rzuconych nań potwarzy, jakoby sprzyjał odszczepieńcom, i nie dopuszczal głoszenia na nich u siebie klątwy i wojny krzyżowej. Atoli papież Paweł zbył ich wątpliwą odpowiedzią, oświadczywszy, „że do rozpoznania praw obudwu królów ześle jako legata którego „z biskupów; a jeżeli Kazimierz król Polski posłucha danych mu prze„pisów i zaleceń, papież obiecuje wszystkim jego żądaniom uczynić zadosyć.“ A tak posłowie królewscy, którzy już byli rozgłosili, że wszystko sprawili jak najpomyślniej, ukazali samą nadzieję, i to niepewną, miasto rzeczywistego skutku.

Posłowie Czescy do powyższych warunków przydając inne jeszcze trudniejsze, ofiarują Władysławowi królewicowi Polskiemu koronę Czeską, na co Polacy dają im poczesną odpowiedź.

Potém dnia drugiego miesiąca Listopada, we Czwartek, przybyli do Piotrkowa w poczcie zbrojnym dwóchset jeźdźców posłowie Czescy, jako to, Wilhelm Reisemberg podkomorzy królestwa Czeskiego, Jan z Towaczowa i Bolesławia, Wojciech Kolowrat i Bezdruszic, Sławuta z Chełma i Rozembergu, Bieniasz z Wajtmeli burgrabia zamku Karlstein, brat Pawła przełożonego Zderadzkiego, i Henryk z Smirczyc; tudzież wysłańcy starego i nowego miasta Pragi, jako to, Mikołaj z Sulewic i Witembergu, Marcin Borzek z Hradka, Czenko z Barchowa, Bogusz z Drahobudzic; niemniej posłowie miast Zaaz (Zathecz) i Brüx (Pontensis civitas). Ci na osobném posłuchaniu, we Czwartek, dnia piątego miesiąca Października, wypowiedziawszy poprzednio swoje żądania, które już byli przełożyli w Radomiu, zastrzegali szczególniej, „aby Jerzy Podiebradzki aż „do śmierci posiadał tytuł i władzę zupełną króla Czeskiego; syn zaś „króla Polskiego Władysław aby dopiero po jego zejściu tron po nim „dziedziczył, a w każdém niebezpieczeństwie swojém wojskiem wspierał Je„rzyka. Pod temi warunkami gotowi byli wszystko dać i przyjąć nawza„jem.“ Lecz gdy takowe warunki zdały się wszystkim niesłuszne i do przyjęcia niepodobne, odpowiedział król Polski: „że co się tyczy korony Cze„skiej, zastosuje się zupełnie do wyrozumienia i sądu papieża, a bez jego „woli nic nie uczyni.“ Dodał zatém, „że czekać będzie na przybycie jego „legata, a potém Czechom da odpowiedź i sprawy ich załatwi.“ Przez ca-

ły czas pobytu rzeczonych posłów w Piotrkowie, opatrywał ich król hojnie we wszystkie rzeczy potrzebne, lubo nie w smak im było, że z powodu ich obecności położony był na kościoly i miasto interdykt; potém udarowanych szubami z kun i soboli, naczyniami złotemi i końmi, wszelako smutnych i zmartwionych, lepszej się bowiem odpowiedzi spodziewali, odprawił do domu. Zamierzali oni prostszą drogą wracać do Czech, pragnąc jednakże poznać synów króla Kazimierza, pojechali na Kraków, gdzie zbudowali się wielce roztropnością i bystrym dowcipem najstarszego królewica Władysława. Potém uniknąwszy szczęśliwie zasadzek, które był na nich król Węgierski przygotował, wrócili do Czech, dokąd z nowém poselstwem wyprawieni zostali Stanisław Wątrobka Sądecki i Mikołaj Skop Oświecimski, kasztelani; do cesarza zaś Rzymskiego Fryderyka Stanisław Wiślicki, do panów Węgierskich Jan Wątrobka kanonik Krakowski, do Wołoch Jan z Rytwian marszałek królestwa Polskiego, do chana Tatarskiego Zborowski.

Kompromis na króla Kazimierza co do prawa lenności między margrabią Brandeburskim a książęciem Słupskim.

Przybyli także na przerzeczony sejm pełnomocnicy Fryderyka margrabi Brandeburskiego, jako to, Fryderyk biskup Lubuski, Mikołaj Pful rycerz, Wawrzyniec Schaumborg, Jan sędzia nadworny, Zygmunt z Rotenburga wójt Kotyjski *(in Kothusz)*, Albert Klicznik kanonik Magdeburski, z jednej, a Henryka książęcia Słupskiego jeden tylko pełnomocnik, ale mąż sprawny i przebiegły, rycerz Dyonizy Osten, z drugiej strony, którzy mieli rozstrzygnąć wszystkie między nimi spory i wojenne zatargi o lenność, której Fryderyk margrabia Brandeburski domagał się od Eryka książęcia Słupskiego, a to sądowym wyrokiem króla Polskiego Kazimierza, albo przyjacielską zgodą. Lecz gdy pełnomocni Fryderyka margrabi okazali mnogie pisma i przywileje Rzymskich cesarzów i królów, które pomienioną lenność udowodniały, rycerz zaś Dyonizy usilnie je odpierał, utrzymując, „że ziemia Słupska żadnemu innemu nie miała hołdować książęciu, tylko samemu królowi i królestwu Polskiemu, do którego pierwotnie należała,“ sprawę tę z powodu jej zawikłania i rozmijających się z sobą dowodów, odłożono do dłuższego czasu, aby doktorowie wszechnicy naukowej Krakowskiej, rozpatrzywszy się należycie w prawach obojej strony, wskazali królowi zasadę do wydania sprawiedliwego wyroku. Raili potém Brandeburscy posłowie młodszej córce królewskiej za męża syna Alberta książęcia

Brandeburskiego z drugiego małżeństwa, dziesięcioletniego niedorostka. Uczyniono im w tej mierze nadzieję, ostateczne jednak zezwolenie na inny czas odłożono. Podejmował i tych także posłów król Kazimierz z hojnością, opatrując wszystkie ich potrzeby, a naostatek udarował kosztownemi szaty i odprawił do domu, posławszy wraz z nimi Ścibora Chełmskiego z Pońca, sędziego Poznańskiego, aby spierających się między sobą książąt albo drogą sądową pogodził, albo wojnę przeciął rozejmem.

Henryk v. Plauen mistrz Pruski składa królowi Kazimierzowi przysięgę wierności.

Na samém dokończeniu sejmu przybył Henryk Plauen, nowo obrany mistrz Pruski, któremu towarzyszyli dwaj bracia zakonu, Gich komtur Brandeburski i Marcin Gebsattel (Gebsadel) Komn do Piotrkowa. Król Kazimierz przyjął go z uprzejmością. Zaczém pomieniony mistrz, dopełniając warunków wiecznego przymierza, w dniu pierwszym Grudnia, w obec licznego grona panów radnych, złożył do rąk Jana biskupa Krakowskiego uroczysty hołd wierności i posłuszeństwa królom Polskim, i zaraz usiadł po lewicy króla, przypuszczony do wszystkich by najtajemniejszych narad królewskich, i z wielkim rozumem i przystojnością o sprawach bieżących rozprawiał. Potém udarowany od króla Kazimierza znacznemi upominkami, ruszył do Prus z powrotem. Kazimierz zaś król Polski, zabawiwszy przez sześć tygodni w Piotrkowie na sejmie, wyjechał dnia drugiego Grudnia, i na Radom wraz z Elżbietą królową udał się do Litwy.

Mistrz Pruski Henryk v. Plauen umiera.

W Niedzielę, dnia ostatniego Grudnia, Henryk Plauen wielki mistrz Pruski, gdy wróciwszy z sejmu Piotrkowskiego przebywał w Morągu, podczas obiadu tknięty apoplexyą, padł przy stole na ziemię, i zaraz zamknął mowę, a we Wtorek dnia drugiego Stycznia życie zakończył. Zwłoki jego odwieziono do Królewca, i w Piątek, dnia piątego Stycznia pochowano. Po jego śmierci Henryk Richtenburg wielki komtur powołany był do sprawowania zastępczo zwierzchniczej nad Krzyżakami Pruskimi władzy, pókiby nowego nie obrano mistrza. Po Henryku zaś Pławeńskim mistrzu Pruskim w pięć dni zaraz umarł Bernard Szumborski, z podstawionej mu, jak wielu utrzymywało, niewieścią ręką trucizny.

Zszedł on ze świata w takiém ubóstwie, że nie było za co sprawić mu pogrzebu, a według podania nie miał nawet i trumny.

Turcy Węgry i Austryą bezkarnie pustoszą.

W samym końcu tego roku, gdy zima nadzwyczaj ostra i śnieżna pościnała lodami wszystkie bagna i jeziora, Tatarzy w licznej hordzie najechawszy ziemie Węgierską i Slawońską aż do kraju Cylli, a w zagonach swych od Kroatów i króla Węgierskiego Macieja żadnej nie doznawszy przeszkody, wszystkie okolice splądrowali. Nawet i cesarz Rzymski Fryderyk, którego krajów część znaczną spustoszyli, nie stawił im oporu. Zaczém barbarzyńcy bezkarnie z orężem pląsając, blisko dwadzieścia tysięcy chrześcian wymordowali lub w okropną zagnali niewolą, a potém jeszcze kilka kroć na te kraje ponawiali najazdy.

Rok Pański 1470.

Kazimierz król Polski zwiedza Połock, Witebsk i Smoleńsk; nakoniec przybywa do Korczyna, gdzie papież przez swego legata upomina go, aby Jerzemu Podiebradzkiemu heretykowi wojnę wypowiedział, a z Maciejem królem Węgierskim połączył się związkiem powinowactwa.

Z Grodna, po świętach Narodzenia Pańskiego Kazimierz król Polski udał się do Trok i Wilna, gdzie nieco zatrzymawszy się, wyjechał w towarzystwie królowej Elżbiety i wszystkich prawie senatorów i możniejszych panów Litewskich, w okolice Połocka, Witebska i Smoleńska, których od lat blisko szesnastu nie oglądał. A zwiedziwszy je i urządziwszy należycie sprawy Litewskie, na Niedzielę piątą postu zjechał do Lublina, w Piątek zaś przed Niedzielą Kwietnią, tojest, dnia trzynastego Kwietnia, do Sandomierza, gdzie obchodził święta Zmartwychwstania Pańskiego. Z Sandomierza udał się do Nowego miasta Korczyna. Tu przybył do króla nuncyusz i poseł Apostolski Alexander, obrany i potwierdzony biskup Forliński, mąż nie tak wiekiem jak rozsądkiem i powagą obyczajów znakomity, który dopraszał się przedewszystkiem, „aby Kazimierz król Polski Jerzemu Podiebradzkiemu, here„zyarsze i przeciwnikowi kościoła katolickiego, wojnę wypowiedział, i starał „się go wraz z jego zwolennikami do szczętu zagładzić; aby nadto z Ma„ciejem królem Węgierskim przez zamęście córki swojej połączył się

„związkami przymierza i powinowactwa. Jakkolwiek bowiem papież Paweł II „synom króla Kazimierza więcej niż komu innemu życzył Czeskiej „korony, wszelako nie godziło mu się odsądzać od niej wprost króla Wę„gierskiego, który jemu i kościołowi Rzymskiemu tyle wyświadczył „przysług, i Czechów tyle kroć orężem swoim porażał." Dodał nadto, „że „papież tak jest przychylny królowi Kazimierzowi, iż dał mu zlecenie, „aby dla skuteczniejszego popierania sprawy królewskiej udał się, gdyby te„go była potrzeba, do Jerzego, chociaż kacerza." Przyjmował król Kazimierz rzeczonego nuncyusza papieskiego w swojej gościnie z wielką uprzejmością, a kiedy wjeżdżał do Krakowa, synowie królewscy każdy z osobna witali go tak pięknemi i wymownemi głosy, że nuncyusz dziwiąc się ich znakomitym zdolnościom, rozczulony łzami się zalał, i jawnie to powtarzał, „że „nigdy jeszcze nie widział młodzieńców tak dobrze wychowanych i taką u„kształconych nauką."

Cesarz Fryderyk przez posła swego Rafała Leszczyńskiego namawia usilnie króla Kazimierza do zawarcia z sobą związków przyjaźni i przymierza. Tym celem wyprawieni nawzajem posłowie do cesarza.

Przybył także do Kazimierza króla Polskiego poczesnym otoczony orszakiem poseł cesarski Rafał Leszczyński, rodem szlachcic Polski herbu Wieniawa (który od lat kilkunastu służąc cesarzowi, używał u niego wielkiego zaufania, a dla wierności i dowodów rzadkiego męztwa wielce był miłowany) uniknąwszy szczęśliwie zasadzek, które nań Maciej król Węgierski wszędzie prawie ponastrajał, a dla których żaden z panów Austryackich nie chciał się podjąć tego poselstwa. Ten oświadczył, że jakkolwiek Fryderyk cesarz w latach poprzednich najprzychylniejszym się okazywał Maciejowi królowi Węgierskiemu, a nie dbając sam o królestwo Czeskie, usiłował u Stolicy Apostolskiej przez listy i posły popierać jego sprawę, i osobiście w niej nawet jeździł do Rzymu, używając przeciw Kazimierzowi królowi Polskiemu i jego synom szkodliwych oczernień i zelżywości; po złożeniu atoli w dzień uroczysty Oczyszczenia N. Maryi zjazdu w Wiedniu, na którym przyjaźń wzajemna przez zaślubienie córki cesarskiej Kunegundy królowi Węgierskiemu miała się utrwalić, kiedy Maciej zażądał odstąpienia praw do tronu Węgierskiego, zwrotu ośmiudziesiąt tysięcy złotych, za które od cesarza koronę złotą królestwa Węgierskiego wykupił, tudzież oddania sobie niektórych zamków Węgierskich, na których cesarz siedmdziesiąt tysięcy miał zapisane, i tych, które cesarz nieprzyjacielowi swemu Bankkirche-

rowi przemocą był wydarł, nakoniec, aby za szkody zrządzone temuż Bankkircherowi przydał jeszcze cesarz czterdzieści tysięcy czerwonych złotych: takie między obydwiema nastąpiło poróżnienie i zwada, że król Węgierski bez pożegnania cesarza nagle siadł na statek i Dunajem z Wiednia odpłynął, a nie raczył nawet i chwili poczekać na przybycie cesarza, który odjeżdżającemu chcąc swą grzeczność okazać, wyjechał ku niemu konno wraz z przybocznym orszakiem. Był on zrażony i tą osobistą przygodą, że go w potykaniu się z kopijami Rafał Leszczyński, wspomniany wyżej dworzanin cesarski, na wyprawionych u dworu gonitwach rycerskich w czoło był zranił. Tenże Rafał przemawiając w imieniu cesarza, przypomniał poselstwo Stanisława Wiślickiego, i oświadczył, „że lubo cesarz od wielu „królów i książąt katolickich zapraszany był do związków przymierza i po„winowactwa, on jednak z wielu względów wolał takowe związki zawrzeć „z Kazimierzem królem Polskim, przekładając je nad przyjaźń i po„winowactwo z wszystkimi innymi królmi i książętami.“ Nalegał zatém, „aby „król Polski wysłał pełnomocników swoich do cesarza, którzyby z nim „przyjaźń i przymierze przez nowy związek powinowactwa utwierdzili.“ Przydał nadto, „aby król Polski strzegł się króla Węgierskiego Macie„ja, a mając na uwadze niebezpieczeństwo, jakie grozi cesarzowi, nigdy „z nim nie zawierał przyjaźni i sojuszu, inaczej, uwikła się w sidła jego „chytrości i zdradziectwa.“ Król wysłuchał posła cesarskiego przychylnie i z uprzejmością, i odprawił go po królewsku z wspaniałemi dary. Wysłał zarazem w poselstwie Dzierżka z Rytwian Sandomierskiego i Stanisława z Ostroroga Kaliskiego, wojewodów, dawszy im zlecenie, aby na sprawiedliwych zasadach ułożyli i zawarli zobopólne przymierze z Fryderykiem cesarzem Rzymskim, oddając córkę królewską w małżeństwo cesarzowi, jeśli zechce, lub synowi jego jedynemu Maxymilianowi, a biorąc nawzajem jego córkę Kunegundę dla najstarszego królewica Władysława. A iżby cesarz synom królewskim pomagał do osiągnienia królestwa Węgierskiego i Czeskiego, sam zaś wszelkiego prawa do tych królestw odstąpił.

Król Kazimierz żąda od Jerzego Podiebrada, aby królestwa Czeskiego ustąpił synowi jego Władysławowi.

Do Czech zaś wysłał król jednocześnie dwóch innych posłów, Jakóba Dębieńskiego kanclerza królestwa Polskiego, i Stanisława Szydłowieckiego kasztelana Żarnowskiego, aby namawiali Jerzego Podiebrada, iżby najstarszemu królewicowi Polskiemu Władysła-

wowi ustąpił tronu Czeskiego i dozwolił się za życia swego koronować. Przydano im nadto zlecenie, aby się starali zbliżyć do tych panów katolickich, którzy trzymali stronę Macieja króla Węgierskiego, i radzili im przystąpić do zgody, gdy sprawa tegoż króla, długo orężem popierana, nie powiodła się wcale. Niemniej i Jerzy w tym czasie zdawał się swą potęgą górować. Zebrawszy bowiem wojsko, z ośmiu tysięcy piechoty a dwóch tysięcy jazdy złożone, pod dowództwem Czecha Grabani, i wsadziwszy je na wozy, wysłał przeciw królowi Węgierskiemu do Morawy. Lecz gdy Grabania z uwagi na szczupłe swoje siły (wielu bowiem najemnych żołnierzy z przyczyny jego srogości porzuciło służbę) walki stoczyć nie śmiał, wojsko rzeczone wróciwszy do obozu Jerzyka, podstąpiło pod miasto Hradiszcze, aby je od długiego oblężenia uwolnić; a zdobywszy trzy obronne baszty, i oblężeńcom głodem ściśnionym podwiozłszy znaczny zapas żywności, wybierało się do Węgier pod Tyrnawę (Tarnovia). Gdy król Maciej nadciągnął z swojém wojskiem, z najemnego żołnierza złożoném, które nadto zwiększyły posiłki niektórych książąt i miast Szlązkich i Łużyckich, usiłowali nawzajem jeden drugiego, już-to z sposobnej pory, już z niedogodnego dla nieprzyjaciół miejsca korzystając, zwalczyć i pokonać. Obydwóch atoli los zachował bez szkody, gdyż i król Węgierski nie mógł uderzyć na Jerzyka, obawiając się wozów uzbrojonych kosami, ani Jerzyk ścigać króla Macieja, stojącego w miejscach obronnych i nieprzystępnych.

Jerzy Podiebradzki nie może Macieja króla Węgierskiego skłonić ani do pojedynku ani do powszechnej walki: za pomocą jednak żony swojej Joanny skłania go do rozpuszczenia wojska i ustąpienia z pola wojny.

Przedstawił nareszcie Jerzy królowi Węgierskiemu przez listy i posły dwojaki rodzaj walki, to jest, „żeby albo z nim samym w obec obydwóch wojsk pojedynkiem się rozprawił, albo obrał sobie dzień i miejsce, „jakieby chciał, do stoczenia bitwy.“ Lecz gdy Maciej od obojga się uchylał, Jerzy postanowił pójść z wojskiem na zniszczenie Szlązka. Król Węgierski chcąc go powstrzymać, ruszył spiesznym pochodem z samą tylko jazdą do Czech, i w okolicy Kutnejhory wiele włości popalił. Ale gdy z przodu zaszedł mu drogę Jan, związkowy Jerzego, z zebraném świeżo wojskiem, a z tyłu sam Jerzyk, który za nim poszedł inną ale nierównie krótszą drogą; Maciej widząc się zewsząd ściśnionym i zagrożonym, a nie mogąc przerznąć się lasami, Czesi bowiem popodcinawszy drzewa z umysłu je pozawalali, zdjęty trwogą o siebie i swoje wojsko, spiesznym i gwałtownym pędem wycofał się z Czech; wielu jednak z jeźdźców,

którzy mając strudzone konie nie mogli mu w ucieczce nastarczyć, zostawił na rzeź nieprzyjaciołom. Wróciwszy wreszcie do kraju, zwinął chorągwie, wojsko rozesłał na załogi, a dla braku pieniędzy w skarbie nie mógł już w tym roku o nowych myśleć zaciągach.

Jerzy Podiebradzki pustoszy ziemię Szlązką, pozbawioną zaciężnego rycerstwa z przyczyny wyczerpania skarbu.

Wrocław także i inne miasta Szlązkie i Łużyckie, długą wyniszczone wojną, nie mając czém płacić wojska, porozpuszczały swoje zaciągi. Co zważywszy Jerzy Podiebradzki, cztery tysiące konnicy i piechoty pod dowództwem Wilczka Wańka posłał do Szlązka. Ten obwarowawszy się w miasteczku Lesznicy w księstwie Opolskiém i w grodku Lubieszkowskim, a naprzeciwko za rzeką Odrą zbudowawszy inny zameczek, i rzuciwszy most na rzece, wszystek kraj Szlązki, nie mający żadnej obrony, ciężkiemi trapił daninami i niszczył pożogą. Gorzały wsie i miasta nie obwarowane murami, płonęły i przyległe okolice. A gdy do odparcia takich klęsk nie było ani środka ani nadziei, książęta i obywatele miast Szlązkich wysłali do króla Węgierskiego posłów, których Jan Landslaer kanonik Wrocławski był głową. Ci przedstawiwszy królowi dotkliwe klęski, jakich Szlązk i Luzacya od Jerzego doznawały, prosili o obronę albo pozwolenie wejścia z Jerzym w układy o pokój lub zawieszenie broni. Gdy zaś obojga im odmówiono, oświadczyli, że nie chcą czekać ostatecznej zguby, gdy jakożkolwiek poradzić sobie mogą.

Król Kazimierz napróżno we Lwowie oczekuje Stefana Wołoskiego wojewody, mającego złożyć przysięgę wierności.

Jedenaście tygodni Kazimierz król Polski wysiedziawszy w Nowém mieście Korczynie, w Piątek, dnia trzynastego Lipca, wybrał się w drogę, i przez Tarnów, Pilzno, Ropczyce, Przemyśl, na Ruś wyjechał. Przybywszy do Lwowa, zabawiał w nim przez dziewięć tygodni, trzymając blisko trzy tysiące wojska, przy wielkiej biedzie i niedostatku żywności, a oczekując napróżno Stefana wojewody Wołoskiego, który się był zobowiązał w uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi w królewskiém mieście Kamieńcu złożyć królowi hołd i przysięgę. Zajęty bowiem wojną pograniczną z Drakułą (Radulo) wojewodą Bessarabskim, acz wzywany po wiele kroć przez wysłańców królewskich, między innymi przez Ja-

na wojewodę Podolskiego, zwlekał swój przyjazd, wymawiając się, „że „mu zewsząd zagrażało niebezpieczeństwo, gdyby się z kraju swego oddalił, „nie ukończywszy wojny tak srogiej pokojem lub rozejmem.“ Król Kazimierz, chociaż nie przeczył, że ta wymówka mogła być prawdziwą, mając ją jednak w podejrzeniu, gdy chytry wojewoda nikomu z sprzymierzeńców, ani Węgrom, ani Turkowi, ani jemu nie dotrzymywał wiary, nalegał jak najusilniej o wykonanie hołdu, i oświadczył, „że jeśli Stefan nie uczy- „ni zadosyć tej powinności, uważać go będzie nie za hołdownika swego, lecz „za wroga.“ On wyprawił powtórnie swoich posłów, Stanczułę i Juszka Postelnika, którzy przybywszy do Nowego miasta, prosili za nim pokornie króla i panów radnych, wielce temi wykrętami obrażonych. Przysłał nadto zaręczenie na piśmie, jego i panów Wołoskich pieczęciami opatrzone, w którém zobowięzywał się przysięgą, że na dzień pierwszy Maja roku przyszłego zjedzie i złoży hołd królowi Kazimierzowi bez żadnej już trudności i odwłoki; a prosił króla, aby wojnę toczącą się między nim a Radułą zjednaniem pokoju lub rozejmu zakończył. Król pragnąc spiesznego załatwienia innych spraw krajowych, przyjął to nowe i pismem zaręczone przyrzeczenie, pod warunkiem, aby Stefan na każde zawołanie królewskie, sześciu miesiącami wprzódy ostrzeżony, przybył do wykonania hołdu. Wyprawił zarazem posłów w celu zjednania między nim a Bessarabem pokoju, obawiając się, aby Raduła nie zawezwał pomocy Turków, i z przeważniejszą siłą przeciw niemu nie wystąpił.

Król Kazimierz na sejmie walnym Piotrkowskim przyrzeka potwierdzenie praw królestwa; legatowi Apostolskiemu daje odprawę; Henryka Richtenburga mistrza Krzyżackiego zmusza do wykonania przysięgi wierności; z książętami Mazowieckiemi układa się o zwrócenie ziem niektórych, i poselstwo do papieża wyprawia.

W Sobotę, w dzień Ś. Maurycego, Kazimierz król Polski wyjechawszy ze Lwowa, przez Biecz, Lublin i Sandomierz przybył w Niedzielę dnia czternastego Października do Radomia; królową zaś Elżbietę odesłał do Nowego miasta Korczyna. W Radomiu odprawił zjazd z panami i szlachtą ziemi Krakowskiej, usiłując namową swoją skłonić ich do złożenia pieniężnego zasiłku na zapłacenie najemnego rycerstwa. Poczém na sejm walny, mający się zebrać w Piotrkowie w dzień ŚŚ. Szymona i Judy, udał się przez Święty Krzyż i Radom, i w Poniedziałek, w przeddzień ŚŚ. Szymona i Judy stanął w Piotrkowie, gdzie dopraszał się przedewszystkiém o uchwalenie rzeczonego zasiłku

na zapłatę żołdu najemnym zaciągom. Wielkie w tej mierze stawiano trudności, z przyczyny, że król Kazimierz panując w Polsce lat już przeszło dwadzieścia trzy, przez przychylność dla Litwy ociągał się z potwierdzeniem urzędowém praw i przywilejów królestwa. Również i szlachta Wielkopolska omieszkała z umysłu przybyć na obecny sejm walny, tak jako i na poprzednie nie przybyła sejmiki, aby przez swą nieobecność żądanego nie dopuścić podatku. Oświadczyła nadto szlachta ziemi Ruskiej, że nie wprzódy zezwoli na pomieniony zasiłek pieniężny, aż gdy jej obmyśloną będzie należyta i skuteczna obrona od Tatarów. Takie trudności i przeszkody przeciągnęły działania sejmowe aż do dni trzydziestu. Nakoniec król Kazimierz zmuszony koniecznością, przyrzekł zatwierdzenie praw królestwa aktem urzędowym i pieczęcią majestatu, którą wtedy dopiero Polakom ukazano; zaczém i sejm uchwalił podatek z całego królestwa po wiardunku z łanu, mający być złożonym na dzień uroczysty Oczyszczenia N. Maryi. Zażądano podobnegoż podatku od duchowieństwa, które go raczej obiecało niż uchwaliło. Nakazano wreszcie pobór ze wszystkich miast królestwa. Od najemnego zaś rycerstwa, dla którego ściągać miano rzeczony podatek, uzyskano przedłużenie terminu do dalszego czasu.

Nuncyuszowi papieża Pawła II, Alexandrowi biskupowi Forli, zaproszonemu do koła sejmowego, przyjętemu uprzejmie, i uczczonemu wspaniałemi dary, poruczono, „za powrotem do Rzymu prosić papieża, aby na „królestwie Czeskiém nikogo innego okrom synów królewskich, jak to czynił „dotąd, potwierdzać nie raczył, ani dawał się odwieśdź od tego zamiaru aż do „przybycia posłów królewskich, których król za kilka dni wyprawić przyrzekał, „z nowemi zleceniami tak w tej jako i innych sprawach.“ Mistrz także Pruski, Henryk Richtenberg (Richtenburg), świeżo na zjeździe w Królewcu zgodnemi głosy obrany, przybył osobiście na sejm Piotrkowski dnia siedmnastego Listopada, w Sobotę, na którego spotkanie wyjechało siedmdziesięciu konnych rycerzy; przyjmowano go z czcią wielką i ugoszczono przystojnie. W następującą Środę, dnia dwudziestego Listopada, wprowadzony na radę królewską, w obecności legata Apostolskiego Alexandra i wszystkich senatorów królestwa, wykonał uroczysty hołd i przysięgę wierności, jak zawarta umowa zastrzegała. Obdarzony również od króla Kazimierza, wraz z swemi towarzyszami, kosztownemi upominki, wesół wrócił do domu.

Mazowieckim książętom, Konradowi, Kazimierzowi, Bolesławowi i Januszowi, dopraszającym się o zwrócenie im Rawy i Gostynina, odpowiedziano naprzód przychylnie, „że jeżeli chcą otrzymać zie„mie Płocką i Wizką, na mocy nowego nadania, jako prawą i dwoja„kiém dziedzictwem na króla i królestwo Polskie spadającą własność, nie„chaj aktem uroczystym uznają się lennikami hołdującemi Polsce z ziem

„na teraz posiadanych, lub jakie mogą kiedykolwiek posiadać, i zwrócą dwa-„dzieścia tysięcy czerwonych złotych, które król wyliczył w złocie Konra-„dowi książęciu Oświecimskiemu i żonie jego Małgorzacie, córce „Ziemowita książęcia Mazowieckiego, okupując prawa ich spadko-„biercze, jeżeli im jakie służyły.“ Ale gdy książęta Mazowieccy przez nieroztropność tych warunków tak dla siebie korzystnych nie przyjęli, odesłano ich do innego sejmu walnego.

Wyprawił w te czàsy król do papieża Pawła II w poselstwie Michała opata klasztoru Ś. Krzyża na Łysej górze, i Jakóba Dębieńskiego kanclerza królestwa, starostę Krakowskiego, zleciwszy im, aby po drodze wstąpili do Pragi, i namawiali Jerzyka, tudzież jego zwolenników, iżby porzucili kacerskie błędy, a Stolicy Apostolskiej oświadczyli swoję uległość, i nie zmieniali postanowienia swego względem przyjęcia do tronu Czeskiego Władysława, najstarszego syna królewskiego, jako o nich prawdopodobna wieść niosła, że ujęci obietnicami króla Węgierskiego zamyślali to postanowienie złamać i poddać się rządom króla Węgierskiego; aby nadto przybywszy do Rzymu, prosili o potwierdzenie królewica na stolicy Czeskiej i pokoju zawartego z Prusami.

Załatwiwszy te i inne sprawy krajowe, król Kazimierz udał się wraz z żoną swoją Elżbietą do Poznania, w celu nawiedzenia klasztoru Bożego Ciała, i dopełnienia ślubu, który był w czasie słabości królowej uczynił. Tu zastał Dzierżsława z Rytwian Sandomierskiego i Stanisława z Ostroroga Kaliskiego, wojewodów, wiozących od cesarza Fryderyka układy zawartego przymierza; które że mieściło w sobie opisy mniej sprawiedliwe, król go nie potwierdził, obawiając się, aby przezeń prawo królewiców do tronu Węgierskiego i Czeskiego nie upadło, gdy rzeczoném przymierzem, w którém cesarz mienił się królem Węgierskim, zastrzegano, iżby jeden drugiemu posiadanych krajów nie kusił się wydzierać. Z Poznania wyjechał król do Koła, kędy odbywał się zjazd Wielkopolan, i wahającą się szlachtę skłonił do uchwalenia podatku po wiardunku z łanu. Ztąd wreszcie udał się do Radomia, gdzie obchodził święta Narodzenia Pańskiego.

Po śmierci Macieja biskupa Żmudzkiego wstępuje na stolicę Swirenkowicz.

W roku tym, dnia dwudziestego czwartego Kwietnia, zszedł ze świata Maciej biskup Miednicki czyli Żmudzki, i w kościele Miednickim pochowany został, przesiedziawszy na stolicy lat dwadzieścia. Po nim nastąpił

na biskupstwo Miednickie Bartłomiej Świrenkowicz, rodem Litwin, człowiek gminnego i chłopskiego stanu, ale pełen cnoty.

Turcy zajmują i burzą Negropont.

W Piątek, dnia trzynastego Lipca, Mahomet sułtan Turecki zebrawszy ogromne wojsko, najechał wyspę Grecką Eubeę, którą na ów czas Wenetowie posiadali, i sławne jej miasto Negropont, acz dzielnie od Wenetów bronione, obległszy, po zawziętym i ciągle przez trzy dni i trzy nocy trwającym szturmie, ze stratą trzydziestu tysięcy swoich zdobył. Srogi zwycięzca wymordował mieszkańców około dziewięciu tysięcy, młodzież zaś i dzieci do Konstantynopola uprowadził, aby je napoić trucizną swojej sprosnej wiary. Miasto bogate i znakomite Negropont zburzył i z ziemią zrównał. Klęska ta podobnie jak upadek Konstantynopola zgubną była dla chrześcian, utrudniła im bowiem żeglugę, a wielu państwom i królestwom, osobliwie Włoskim, wielkiém zagroziła niebezpieczeństwem: któremu papież Paweł II usiłując zapobiedz, namawiał królów i książąt chrześciańskich przez ustawiczne listy i posły do wypowiedzenia wojny Turkom. W Negroponcie znalazł nieprzyjaciel ogromne i prawie niesłychane bogactwa w złocie, srebrze, kamieniach drogich i innych kosztownościach, które gdyby były użyte na zaciągnienie wojska do obrony, nie tylko byłyby wystarczyły do odparcia Turków od oblężenia Negropontu, ale nawet do wypędzenia ich z Europy.

Turcy Siedmiogrodzką naprzód ziemię a potém Węgry pustoszą, nie spotykając nigdzie oporu.

Dnia jedenastego Października wojsko Tureckie, w dość malej liczbie zgromadzone, przebrawszy się skrytemi drogami przez góry i lasy, wtargnęło nagle do Węgier, i tę część kraju, która się zowie ziemią Siedmiogrodzką, bez żadnej przeszkody i oporu, gdy wszyscy mieszkańcy z przestrachu uciekali, aż po Zagrzebie i Kroacyą (Carvatia) bezkarnie spustoszyło, rozniosło po nim rzezie i łupiestwa, i dziesięć tysięcy obojej płci brańców w okropną zagarnęło niewolą. Zachęcone wreszcie takiém powodzeniem, powtórnie około świąt Narodzenia Pańskiego najechało ziemię Węgierską; a gdy jej nikt nie stawił obrony, lubo król Maciej w czasie tego napadu był w kraju obecny, zniszczyło ją i sprzewracało.

Maciej król Węgierski, pobudzony przez papieża i Wenetów do wypowiedzenia wojny Turkom, żąda od Wenecyan, aby mu zwrócili Dalmacyą.

Kiedy Maciej król Węgierski wysiadywał w Budzie, przybyli do niego posłowie od papieża Pawła II, tudzież doży i państwa Weneckiego, którzy oznajmiwszy mu o przygodzie, jakiej Negropont doznał od napaści Turków, prosili go i wzywali, „aby podniósł oręż i wyszedł „osobiście przeciw Turkom, a starał się zebrać jak najliczniejsze posiłki „najemnych zaciągów. Obiecywali, że do popierania tej wojny dostarczą mu „potrzebnej ilości pieniędzy. Przedstawiali nakoniec królowi, że chwałą prze- „wyższy wszystkich swoich poprzedników, podnosząc wojnę, wprawdzie z na- „rażeniem swojém, ale cudzemi nakłady, w obronie całego chrześciaństwa „i własnego królestwa od tak srogiej Turków przemocy.“ Król naradziwszy się z swoimi, odpowiedział: „że chętnie przyjmie na siebie ciężar tej wojny, „jeśli okrom przedstawionych mu warunków Wenetowie ustąpią z Dal- „macyi, którą orężem zagarnęli, i oddadzą kraj ten w posiadanie Wę- „grom.“ Zrażeni odpowiedzią króla posłowie, nic nie sprawiwszy ani uchwaliwszy, wrócili do Wenecyi. Nalegał papież, aby wojnę rzeczoną poruczono królowi Węgierskiemu; ale sprzeciwiali się temu Wenecyanie, dowodząc gorliwie, i wspierając swoje zdanie silnemi powody, że raczej zdać ją należało na króla Polskiego. Obawiali się bowiem, jako ludzie przezorni i jasno przyszłość przewidujący, aby król Węgierski za ich pieniądze nie pozyskał takiej potęgi, którąby im samym mogła się stać niebezpieczną albo zgubną.

Rok Pański 1471.

Symeon książę Kijowski przy śmierci porucza opiekę nad żoną swoją i dziećmi Kazimierzowi królowi Polskiemu, który rządy Kijowa, mimo sprzeciwiania się obywateli Kijowskich, powierza Gastołdowi.

Święta Narodzenia Pańskiego Kazimierz król Polski obchodził w Radomiu, zkąd wraz z żoną Elżbietą wybrał się potém do Litwy, a wysiadując w niej przez całą wiosnę, zabawiał się łowami. Kilka tygodni naprzód w Grodnie, a potém w Trokach przemieszkawszy, w Sobotę przed Niedzielą Kwietnią przybył do Wilna, i tam uroczystość Wielkanocną obchodził. Kiedy zaś jechał do Litwy, wtenczas właśnie zszedł ze świata Siemion Olelkowic, książę Kijowski; który gdy się czuł bliskim

śmierci, wyprawił posłów do króla, polecając mu w opiekę swoje księstwo, żonę i dwoje dzieci z niej zrodzonych, syna i córkę, a w podarku posyłając królowi konia i łuk, z któremi szczęśliwie wojował przeciw Tatarom. Litwini dopraszali się usilnie, aby księstwo Kijowskie z resztą Rusi zamienione było w prowincyą Litewską, i wymogli na królu, że nad Kijowiany Marcina Gastołda wielkorządcą przełożył: co tak dalece oburzyło Kijowian, z przyczyny, iż Gastołd równy im a odmiennego był wyznania (oni zaś bardziej życzyli sobie Michała, brata Siemiona, który na ów czas z ramienia królewskiego władał w Nowogrodzie), że go po dwa kroć zjeżdżającego nie przyjęli, jawnie oświadczając, „że woleli „wszyscy raczej zginąć, lub innego obrać sobie władcę, niżli podlegać Li„twinowi, i głowy przed nim nachylić.“ Prosili zatém króla, „żeby im „wybrał do rządów książęcia obrządku Greckiego, a wreszcie Łacińskiego, „lub, jeśliby miał wolą, którego z synów królewskich.“ Te także spory zatrzymały króla nieco dłużej na Litwie; obawiał się bowiem, aby wyjechawszy zawcześnie i przed załatwieniem sprawy, nie naraził Litwy w swej nieobecności na nowe rozruchy; jakoż Rusini nie cierpieli się wzajemnie z Litwinami, już-to dla różnicy wyznania, już dla pewnej nierówności, gdy dawnemi czasy Litwini bywali dannikami Kijowian, a miałaż teraz Ruś podlegać Litwie? Ale nareszcie Kijowianie, bojąc się przemocy króla, poddali się zwierzchnictwu Marcina Gastołda.

Inflantczykowie proszą króla Kazimierza o pokój.

Powstały także przeciw Litwie zaburzenia w Inflantach po śmierci mistrza Inflantskiego, i siedmnaście wsi Litewskich doznały spustoszenia. Ale wnet uspokoiły się umysły, gdy w jego miejsce innego wybrano mistrza. Ten bowiem wyprawiwszy do króla Kazimierza, pod ów czas przebywającego w Trokach, swych pełnomocników, jako to, Fryderyka Wolthusza z Hersee Ryzkiego, i Edwarda Lappe von der Rur (de Ruer) Dynaburskiego, komturów, tudzież Leonarda Rothhose (Rothasze) v. Gendel, doktora praw kościelnych, i Henryka Vogeller, przywrócił pokój żądany, przez naprawienie wszystkiego co było zepsowaném.

Prusacy, odmówiwszy królowi Kazimierzowi podatku na zapłacenie żołdu rycerstwu, zezwalają na akcyzę (czisza).

Wyznaczeni do Prus pełnomocnicy królewscy, Jakób biskup Włocławski, Stanisław z Ostroroga Kaliski i Jan z Kościelca Inowrocławski, wojewodowie, zasiadłszy na zjazdach w Marienburgu, a potém w Gdańsku i Elblągu, sądzili sprawy pokrzywdzonych i wszczęte załatwiali spory, przyczém żądali dla króla pieniężnego zasiłku na zapłacenie najemnych rycerzy. Wszyscy wymawiali się ubostwem, zezwolili jednak na zaprowadzenie po miastach akcyzy (czisza) mającej trwać aż do dnia Ś. Michała. Potém udali się posłowie królewscy do Królewca, do mistrza Pruskiego Henryka, od którego przyjęci wdzięcznie i z uprzejmością, załatwili wszczęte a jeszcze dotąd nieuspokojone spory między nim a najemném rycerstwem.

Szlązk, zarówno domową i powszechną wojną jak i wybijaniem fałszywej monety, od Macieja króla Węgierskiego wielce utrapiony.

Na Szlązku sprawy wojenne szły wcale niepomyślnie. Albowiem z zamku Płocka i innych miejsc, które wyżej wymieniliśmy, załogi Jerzego wypadały na Wrocławian, i cały Szlązk nękały mordami, łupiestwem i pożogami; a książęta Szlązcy, Przemysław Cieszyński, Wacław Raciborski i Janusz Gliwicki z jednej, a Wacław Rybnicki z drugiej strony, osobistą i gorszą od domowej zapalając wojnę, wzajemnie się szarpali i niszczyli. Połączyła się z tą powszechną większa jeszcze klęska, gdy Maciej król Węgierski zasiał kraj fałszywą monetą, w Wrocławiu z szerokich groszy przebijaną, która przez przymieszanie do trochy srebra podłego kruszcu, odejmowała wagę Miśnieńskim szerokim groszom, pod ów czas w Szlązku krążącym w obiegu, a dwa razy większą wartość mającym, tak iż lud biedny i wieśniacy dawać musieli dobre grosze Miśnieńskie za jeden podły Wrocławski. Ta klęska tak była dotkliwą i nieznośną, że często przeciw rajcom Wrocławskim wszczynały się bunty, i wszyscy żałowali, acz za późno, że się poddali rządom króla Węgierskiego, wyrzekając, że lud niszczył wojnami i fałszowaniem pieniędzy.

Maciej król Węgierski, lękając się o siebie, postanawia zawrzeć ugodę z Jerzym Podiebradzkim: i rzecz byłaby załatwioną, gdyby posłowie króla Polskiego nie stawali na przeszkodzie.

Maciej król Węgierski widząc, że wojna Czeska nad jego spodziewanie dłużej się przeciągała, i obawiając się wraz z stronnikami swemi, aby Jerzy Podiebradzki nie wezwał do tronu Czeskiego Władysława, pierworodnego syna króla Kazimierza, co niebawem tak sam Jerzy jako i zwolennicy jego Czesi uczynić zamierzali, nie dowierzając wreszcie i samym Węgrom, którzy dla jego wydzierstwa i srogości gotowi byli odstąpić go i poddać się królowi Polskiemu, albo jednemu z jego synów, co już nie w tajnych spiskach ale jawnie nawet układali (przewódzcami zaś takowego rokoszu byli Jan arcybiskup Granu i Jan biskup Pięciokościelny), aby razem i z przodu i z tyłu od Polaków i Czechów nie został ściśniony, postanowił pojednać się z Czechami, którzy byli po stronie Jerzego, i z samym nawet Podiebradem, bez którego nic zrobić nie można było, a w ten sposób uspokoić wszczynającą się i już zbliska grożącą mu burzę. Jakoż wielu Czechów złotem przekupił i na swoję stronę pociągnął. Jerzykowi rządy Czeskie do śmierci sprawować pozwolił. Syna jego Wiktoryna, którego był w tym roku poimał jeńcem, na wolność wypuścił, a nadto obiecał uczynić go całego Szlązka i Morawy margrabią, i jeśliby sam nie miał potomstwa, jemu i braciom jego królestwo Czeskie zapewnić. Złożyły tym celem obiedwie strony, za zgodą Jerzyka, zjazd w Polnie: na który zjechawszy Protazy biskup Ołomuniecki, Zdenko Konopnicki, Wojciech Kostka, i inni zwolennicy króla Węgierskiego, wraz z Czechami, którzy trzymali stronę Jerzyka, a między którymi celniejsi byli Wilhelm Rabi, Piotr Duliniec i Bieniasz Weitmülner, przedstawiwszy dotkliwe klęski, których Czechy doznawały, prosili, „aby mieli wzgląd na dobro ojczyzny, a nie brali do tronu „Władysława najstarszego syna króla Polskiego, przez coby kraj na „zgubniejsze jeszcze wydali klęski; lecz aby pod temiż warunkami, jakie po„dawali królowi Polskiemu i jego najstarszemu synowi, po śmierci Je„rzyka wzięli na tron króla Macieja, władcę potężnego, roztropnego „i wielce zamożnego, który im łatwiej niżeli król Polski wyjednać mógł „łaskę i przychylność papieża, i zezwolenie na ugodę zawartą w Bazylei.“ Prośba ta oznajmiona na zjeździe Praskim podobała się Jerzemu i jego stronnikom; tém chętniej przeto, ujęci tylu widokami i obietnicami, poczęli się skłaniać na stronę króla Węgierskiego. To zaś najwięcej ich pociągało, że przez wybór króla Macieja spodziewali się ukończyć wojnę i zy-

skać pokój swemu królestwu. Już był i Jerzy wysłał Pawła przełożonego Zderadzkiego do króla Kazimierza na Litwę, aby mu radził jak mógł, sam bowiem oburzony skargami i niedolą swoich poddanych, do zaradzenia złemu czuł się za słabym. I byłaby pewnie na zjeździe Praskim, w dzień Ś. Walentego złożonym, stanęła ostateczna uchwała na korzyść króla Węgierskiego, gdyby w sam czas nie był nadjechał do Pragi Jakób Dębieński kanclerz królestwa Polskiego, w podróży do Rzymu, dokąd wraz z Michałem opatem Łysogórskiego klasztoru Ś. Krzyża w poselstwie był wysłany. Ten bowiem nałajawszy im ostremi wyrzuty, że tak snadno cofali swoje obietnice i łamali umowy, wymógł, iż rzecz całą odłożyli aż do jego powrotu z Rzymu; Czesi bowiem pragnęli tylko, aby w jakikolwiek bądź sposób skończyła się wojna domowa i ustały w kraju nieszczęścia.

Jerzy Podiebrad w Pradze umiera.

Zaledwo Jakób Dębieński z towarzyszem swoim Michałem opatem odjechali do Czech, Jerzy Podiebradzki na puchlinę w nogach tak wielką, że z nóg poszła i do reszty ciała, w Pradze w pałacu królewskim, w Piątek, dnia dwudziestego drugiego Marca zszedł ze świata. Piętnastu dniami uprzedził go zgonem swoim bezbożny nauczyciel jego i rozsiewca błędów kacerskich między Czechami, Jan Rokiczana. A tak śmierć sama połączyła z sobą tych, których złączyły wprzódy błędy i występna bezbożność. Ciało Jerzyka, aby swojém cuchnieniem nie zarażało ludzi, nazajutrz wywnętrzono. Okazało się, że w niém wątroba była zepsutą, w żółci znaleziono kamyk nakształt gołębiego jaja, a żołądek wielkości dłoni. Następnie pochowano je w kościele katedralnym Ś. Wacława w grobach królewskich, z okazałą ale smutną wystawnością. Żałowano Jerzyka z tej osobliwie przyczyny, że do rozlewu krwi nie był nigdy pochopny i skory.

Czesi, po śmierci Jerzego Podiebrada podzieleni na różne stronnictwa, wybierają nakoniec Władysława pierworodnego syna Kazimierza na królestwo Czeskie.

Zawiadomiony o zgonie Jerzego Podiebradzkiego szybkim gońcem Maciej król Węgierski, który na ów czas przebywał w Presburgu, spodziewając się, że niebawem i spokojnie królestwo Czeskie posiędzie, rychlej niżli sobie układał wyruszył z Presburga, i z całą siłą

zbrojną, którą liczono na dziewięć tysięcy żołnierza, przybył do Berna, wysławszy naprzód Zdeńka Konopnickiego do miasteczka Budzieszewic, leżącego w Czechach, z dwoma tysiącami jazdy, aby Czechów namawiał do powierzenia mu rządów królestwa, a w razie oporu usiłował zmusić ich do tego orężem. Ale Czesi, nie zważając na poniesione dotychczas klęski, podzielili się na różne stronnictwa. Jedni bowiem życzyli sobie za pana króla Polskiego, inni cesarza, inni Macieja Węgierskiego króla. Oświadczali się niektórzy za Henrykiem, synem Jerzyka, ci zwłaszcza, którym błędy kacerskie zdawały się lepsze niż prawa katolicka wiara, obawiając się, aby pod panowaniem prawowiernego króla nie wytępiono ich odszczepieństwa. Popierał go usilnie Albert margrabia Brandeburski, mający córkę Jerzyka za żonę. Inni znowu byli za Ludwikiem królem Francuzkim, który obiecywał wykupić pozastawiane dobra duchowne i królewskie; a inni za Albertem margrabią Misnii, że ten sąsiadował z Czechami i miał za sobą córkę Jerzego. Inni nareszcie chcieli Ludwika książęcia Bawarskiego, z przyczyny wielkich jego bogactw i zasobów. Stał tymczasem z swojém wojskiem Maciej król Węgierski w Bernie, tusząc, że raczej przez dobrowolne układy niż orężem królestwo osięgnie, i targując się o to mytem przekupném z wielu Czeskimi panami, którzy uwiedzeni podłą chciwością złota, przechodzili na jego stronę. Składano w celu obrania nowego króla wielokrotne zjazdy w Pradze. Albert margrabia Misnii dla lepszego popierania swego stronnictwa przybył osobiście do Pragi, mając z sobą zastęp zbrojny z pięciu tysięcy ludzi złożony, na pozór w chęci bronienia Czechów, gdyby król Węgierski chciał ich naciskać przemocą, rzeczywiście zaś usiłując w jakikolwiek bądź sposób zdążyć do berła. Tymczasem Kazimierz król Polski przybywszy z Litwy w Niedzielę, dnia dwunastego Maja, do Krakowa, wyprawił do Pragi, trzech posłów, jako to, Pawła Balickiego, Marcina Wrocimowskiego i Dobiesława z Kurozwęk, którzy przypomniawszy Czechom dawniejsze umowy i poselstwa, upominali ich, aby dotrzymali tylokrotnych przyrzeczeń, i Władysława najstarszego królewica Polskiego wzięli na stolicę Czeską. Odbywał się już ostatni sejm w celu obrania nowego króla w Kutnej horze, na który zjechali się z obojej strony sami przedniejsi panowie Czescy, jakoby między nimi prędzej mogło było przyjść do zgody; Albert zaś margrabia Misnii pozostał w Pradze z swojém wojskiem. Słał na rzeczony sejm król Węgierski umyślnych posłów, jako to, Jana biskupa Jagierskiego i Czupura Siedmiogrodzkiego wojewodę, przez których usiłował zagładzić pamięć popełnianych dawniej w Czechach srogości, i obiecywał im wielkie dobrodziejstwa. Alić właśnie nadjechał Dobiesław Kurozwęcki, poseł króla

Polskiego: który przyjęty i słuchany z wielką przychylnością, mimo przeciwne usiłowania i zabiegi Zdeńka Konopnickiego, wszystkich serca i umysły pozyskał dla króla Kazimierza i jego synów; zmienny i niestały w swoich chęciach lud Czeski objawił mu swoję życzliwość. Jakoż ze wstrętem odrzuciwszy króla Węgierskiego, jako znanego z srogości i obrzydłego ciemiężcę, który uciskając Węgrów nie mniejszemi i Czechów prześladowałby uciski, również i innych oddaliwszy współzawodników, całe owo sejmujących koło, okrom trzech panów, jako to, Jana Rozemberskiego, Zdeńka Konopnickiego i Henryka Hradeckiego, stronników króla Węgierskiego Macieja, w Poniedziałek po Ś. Urbanie, to jest, dnia dwudziestego siódmego Maja, o godzinie dwunastej, Władysława, najstarszego syna króla Kazimierza, Czeskim królem obrało i wykrzyknęło. Maciej król widząc się wyzutym z tak wielkich nadziei, uniesiony zapalczywością, począł mieczem i ogniem tak srodze Czechów prześladować, że niewiasty nawet zacnego urodzenia kazał chwytać i w oczach swoich ścinać, burzył podobywane zamki i warownie, a na poddających się jak i zabranych jeńcach największą wywierał srogość.

Władysław syn Kazimierza, po otrzymaniu wiadomości o swojej elekcyi, przyjmuje rządy królestwa Czeskiego.

Panowie Czescy, nie zachwiani bynajmniej takiém prześladowaniem, popierali dzieło swojej elekcyi, i tym celem wyprawili w poselstwie Ścibora Towaczowskiego wielkorządcę Moraw, Jana Towaczowskiego, Henryka Śmirzyckiego, Mikołaja Lantszthen pisarza sądowego *(notarius tabularum)*, Pawła mnicha zakonu Ś. Grobu Jerozolimskiego, przełożonego Zderadzkiego, Bernarda Bierkę Nasielskiego, starostę Opawskiego, Bieniasza z Ostromic, tudzież wysłańców starego i nowego miasta Pragi, do Polski. Którzy w Niedzielę, dnia dziewiątego Czerwca, przybywszy do Krakowa, na uzyskaném posłuchaniu we Czwartek, dnia trzynastego Czerwca, opowiedzieli szerokiemi słowy liczne dobrodziejstwa, których królestwo Czeskie od Kazimierza króla Polskiego doznawało, a wraz oznajmili: „że Władysława, najstarszego królewica „Polskiego, zgodnemi głosy i z rzadką jednomyślnością, nad wszelkie „swoje i drugich spodziewanie, odrzuciwszy innych współzawodników, królem „Czeskim obrali. Prosili zatém pokornie, aby Władysław królewic wy„bór ten potwierdzić i koronę Czeską przyjąć raczył, a na dopełnienie ko„ronacyi i obronę królestwa jak najrychlej przybył do Pragi.“ Nazajutrz sporządzono akt takowej elekcyi, i opisano jej warunki, z odrzuceniem nie-

których; a w dzień Ś. Wita głównego patrona królestwa Czeskiego, to jest w Sobotę, dnia piętnastego Czerwca, rzeczony królewic elekcyą w zamku królewskim, w komnacie malowanej, prywatnie uznał i potwierdził; w następującą zaś Niedzielę dnia szesnastego Lipca, w sali większej Krakowskiej, gdy w czasie nabożeństwa odbywającego się w oktawie Bożego Ciała posłowie Czescy powtórzyli swoje zlecenia, Władysław król nowo obrany, w obecności ojca swego Kazimierza, przesławnego króla Polskiego, tudzież Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jakóba biskupa Włocławskiego, panów, rycerstwa, szlachty, i mnogiego zebrania ludu, przemówił w języku polskim tak wymownie i pięknie, że wielu słuchających do łez poruszył, i za powszechną zgodą, na cześć Boga Wszechmogącego, pomnożenie wiary chrześciańskiej i zaszczyt ludów Słowiańskich, przyjął rządy królestwa Czeskiego, przyrzekając nieprzezornie, że zapłaci wszystkie długi królestwa, które rozumiał iż były nie tak wielkie.

Po przyjęciu przez Władysława rządów królestwa Czeskiego, Albert margrabia Brandeburski wielką klęskę Czechom zadaje.

Gdy o tém rozeszła się wieść między panami Czeskimi, Albert margrabia Misnii, który stał pod ten czas z całém wojskiem u Kutnej hory, upewniony od Czechów i najlepszą karmiący się nadzieją, że jeśli Władysław, syn króla Polskiego, będzie się ociągał z przyjęciem korony, on ją niezawodnie otrzyma, nagle rozczarowany w swych widokach i zasmucony zabrał się do domu z powrotem. Ale nim Kutną horę opuścił, z małej przyczyny wszczęła się była między jego żołnierstwem a górnikami kłótnia nader niebezpieczna; wszystek lud ruszył przeciw niemu i godził na jego zagładę. Widząc się zewsząd zagrożonym, podpalił jednę hutę w kopalniach srebrnych, i tym sposobem uszedł niebezpieczeństwa straciwszy kilku znakomitych rycerzy, i cofnął się w popłochu do Misnii, narzekając na poniesione próżno wydatki i trudy. Lubo zaś panowie Czescy upewniali, że przyszły król Władysław każe te kopalnie naprawić, wszelako Czesi rozjątrzeni ich spaleniem, nie dali sobie nawet mówić o tém, jawnie oświadczając, że im ten pożar więcej zrządził szkody, niż pomoc jego sprawić mogła korzyści.

Władysław królem Czeskim obrany i przybyły z Polski z wyborem rycerstwa, doznaje u przedniejszych panów Czeskich uprzejmego przyjęcia; a gdy Maciej król Węgierski nie śmié stawić mu oporu, koronę Czeską w Pradze przywdziewa.

We Czwartek, dnia dwudziestego piątego Lipca, Władysław, nowo obrany król Czeski, wyjechawszy z Krakowa, puścił się w podróż do Czech. Pierwszy miał nocleg w Skawinie, a nazajutrz przybył do Oświęcimia, dokąd go ojciec jego król Kazimierz odprowadzał. Tu trzy dni zatrzymawszy się, póki nie ściągnęło jego rycerstwo, w Poniedziałek, dnia dwudziestego dziewiątego Lipca, ruszył w dalszą drogę z Oświęcimia, pożegnawszy ojca swego u wsi Charmazów, a urządziwszy swój poczet zbrojny i tabory, z któremi dwunastym pochodem stanął w Kłodzku. Byli w orszaku Władysława trzej biskupi, Mikołaj Kamieniecki, Wincenty Chełmiński, i Paweł Laodycejski, sześciu książąt Szlązkich, jako to, Przemysław Tosceński, Wacław Rybnicki, Jan Raciborski, Kazimierz Cieszyński, Jan Gliwicki i Jan Zatorski, tudzież panowie Polscy, Stanisław z Ostroroga Kaliski i Mikołaj z Kutna Łęczycki, wojewodowie, Jan starszy Długosz kanonik Krakowski, Paweł Jasieński stolnik Sandomierski, Bełzki i Chełmiński starosta, hetman wojsk królewskich, Jan Synowiec przełożony sądownictwa papieskiego *(magister curiae)*, rycerze Piotr i Dobiesław z Kurozwęk, Jan Tarnowski, Tomasz Trąbczyński podskarbi, Jan Długosz kuchmistrz nadworny, Paweł Gaszowiec mistrz nauk lekarskich, Mikołaj Grabski, Piotr Kmita, i wielu innych. Poczet zaś rycerski składał się z siedmiu tysięcy jazdy i dwóch tysięcy piechoty, ludu ćwiczonego i sprawnego do boju. Kiedy król Władysław stał obozem pod miasteczkiem Kłodzkiem, w Sobotę, dnia trzeciego miesiąca Sierpnia, otrzymał listy z wypowiedzeniem wojny od Zdeńka Konopnickiego, Mikołaja Czupura wojewody Siedmiogrodzkiego, Franciszka Hayna, i wielu innych Polaków, Czechów, Węgrów, i Ślązaków, którzy z nimi stali w obozie króla Węgierskiego pod miastem Morawskiém Lipnikiem. Bynajmniej atoli nie zmieszany takową pogróżką, odbywał dalszy pochód, porozsyławszy przed sobą na wszystkie strony wzwiady. Przeciwnicy zaś Czescy, po swej hardej zapowiedzi, trwogą zdjęci, i nie pokładający wcale ufności w swoich siłach (była to bowiem tłuszcza złożona po większej części z mieszczan i rękodzielników) nie śmieli nawet wyjść z obozu, a tém mniej stoczyć walki.

Gdy zaś król, w Sobotę, w dzień Ś. Wawrzyńca, przebywszy Szlązk i uniknąwszy szczęśliwie zasadzek nieprzyjacielskich, stanął na górze przyległej miastu Kłodzku, w miejscu, gdzie się znajduje figura kamienna Bożej męki, a kędy ma być meta odgraniczająca Szlązk czyli Polskę od Czech, według mylnego twierdzenia Czechów (prawdziwą bowiem granicą między Czechami a Polską jest, nie owa góra, ale las Hercyński, rościągający się poza miastem Kłodzkiem), wyszli na jego przyjęcie Henryk Kunstath książę Franksteinu, syn króla niegdyś Jerzego, panowie, szlachta i obywatele królestwa Czeskiego, z processyami wszystkich kościołów, duchowieństwem i ludem miasta Kłodzka, którzy go kolejno swemi mowami witali, a na które on skromnie i z wielką roztropnością odpowiadał. Poczém w obec panów, rycerstwa i szlachty Czeskiej złożył uroczystą przysięgę na zachowanie praw i przywilejów królestwa Czeskiego. A zatrzymawszy się przez dwa dni w zamku Kłodzkim, ósmym pochodem w Poniedziałek, dnia dziewiętnastego Sierpnia, przybył do Pragi, gdzie go z największą czcią przyjmowały wszystkie stany, które pieszo i z processyami wyszły przeciw niemu blisko na dwie mile *(ad septimum lapidem)*, i odprowadziły go do królewskiego zamku. We Czwartek nakoniec, dnia dwudziestego pierwszego miesiąca Sierpnia, w kościele metropolitalnym Praskim, przez Mikołaja biskupa Kamienieckiego czyli Podolskiego, któremu w obrzędzie towarzyszyli Paweł Leodycejski i Wincenty Chełmiński, biskupi, z wielką radością i upragnieniem książąt, senatorów i panów, szlachty, obywateli i wszystkiego ludu Czeskiego, w obecności posłów Alberta i Ernesta margrabiów Miśnieńskich, i Alberta margrabi Brandeburskiego, na króla Czeskiego szczęśliwie koronowany i namaszczony, przyjmował z wielką pobożnością Najśw. Sakrament Ciała Pańskiego pod jedną tylko postacią. Dzień ten cały spędzony był w największej radości wszystkiego ludu. Zaraz potém zażądano wypłaty trzech kroć sto tysięcy czerwonych złotych długu zaciągnionego przez Jerzyka w czasie wojny i pokoju, i cały ten ciężar zwalono na króla Władysława.

Władysław król Czeski obejmuje w posiadanie Kutną horę, odstąpioną sobie przez Henryka syna Jerzego; Polaków zaś do królestwa ojcowskiego odsyła.

Władysław król Czeski, zabawiwszy sześć tygodni w Pradze, ruszył zbrojno do Kutnej hory, którą sobie był książę Henryk syn Jerzego przywłaszczył, i odebrał ją przemocą. Benedykta Weytmilnera, burgrabię zamku Karlstein, myncarzem *(magister monetae)* ustanowił. W dzień Ś. Galla złożył w Pradze sejm walny, na którym

zamek Karlstein, oddany na rzecz królewską, Henrykowi książęciu Podiebradzkiemu i Bieniaszowi Weytmilnerowi puścił w dzierżawę. Poczém odesłał do Polski Stanisława Ostroroga Kaliskiego, i Mikołaja z Kutna Łęczyckiego, wojewodów, tudzież Jana Długosza starszego kanonika Krakowskiego, i wszystkich dworzan króla Polskiego, którzy go po wiele kroć upominali, aby strzegł z troskliwością prawej katolickiej wiary, a nadto starał się o zjednoczenie kościoła; aby dóbr duchownych i królewskich nie dawał w zastawy, a chronił się w publiczném i prywatném życiu trucizny, którą mu wielu jak wieść niosła gotowało. W tém zaś szczęśliwém osiągnieniu tronu Czeskiego dziwię się cudownej Boga łasce i opatrzności nad narodem Polskim. Żaden bowiem z Polaków w owym pochodzie do Czech i z powrotem nie był nigdzie poimany, ani doznał jakowej szkody, żaden nie zginął, żaden nie odniósł na ciele rany. Wojsko bowiem Władysława króla Czeskiego, które pomnożył w dwójnasób Gliwicz nowym ludem porzucającym obozy Węgrzyna, taki przez wszystek czas zachowywało porządek i karność, że wszyscy patrzący nań dziwili się, a nieprzyjaciel uczuwał trwogę. Odpowiedź nadto, którą Władysław król Czeski z powodu wypowiedzenia sobie wojny, kiedy stał obozem pod miastem Kłodzkiem, przez umyślnego gońca przesłał Węgrom, Polakom i Czechom aż do obozu Lipnickiego, wielce poróżniła w zdaniach umysły. Sam król, gdy tę odpowiedź przeczytał, powiedzieć miał do swoich, „że wprawdzie pisał ją człowiek, ale duchem „niebieskim natchniony.“

Kazimierz, drugi syn królewski, na prośby senatorów Węgierskich, którzy sprzykrzyli sobie byli samorządy króla Macieja, wyrusza z wojskiem w celu opanowania królestwa Węgierskiego. Z nim król Maciej nie odważa się stoczyć bitwy.

Gdy to wszystko, o czém wyżej namieniliśmy, w Czechach się działo, Węgrzyni obrzydziwszy sobie króla Macieja z powodu łupiestw, jakich się na ich kraju dopuścił dla osięgnienia królestwa Czeskiego, straszliwych klęsk doznanych od Turków, przy zaniedbaniu przez Macieja króla wszelkiej kraju obrony, nareszcie mnogich krzywd i zelżywości, które im ciągle wyrządzał, słali do Kazimierza króla Polskiego ustawiczne prośby, aby im młodszego królewica dał za pana i przysłał go z zbrojnym rycerstwa pocztem, obiecując, „że wszystkich nakładów wojennych dostarczą.“ Jeśliby zaś tego uczynić nie chciał, grozili, „że do Turków udadzą się o pomoc, „i że wolą barbarzyńcom, niżeli tak srogiemu podlegać samowładcy, który

„ich tron przywłaszczył sobie przemocą.“ Kazimierz król Polski, chociaż mu ta rzecz zdawała się nader trudną i niebezpieczną, zniewolony jednak prośbami i ujmującemi obietnicami Węgrów, a zwłaszcza Jana arcybiskupa Ostryhomskiego, Jana biskupa Pięciokościelnego i Rajnalda z Rozgonu, posłał im młodszego syna Kazimierza, młodzieńca rzadkich przymiotów i osobliwszej roztropności, mimo odradzania wielu senatorów i panów Polskich, którzy byli tego zdania, iżby go raczej dla własnego królestwa zachował, a nie dawał obcemu narodowi. W podróż przydał mu król do boku dwanaście tysięcy rycerzy jezdnych i pieszych, między którymi było tysiąc Tatarów, panowie zaś ci celniejsi: Dzierżek z Rytwian, wojewoda i starosta Sandomierski, Jan z Tarnowa Wojnicki, Stanisław Wątrobka z Strzelec Sądecki, Stanisław z Szydłowa, marszałek dworu *(magister curiae)* i Żarnowski, kasztelanowie, mistrz Jan z Latoszyna, doktor praw kościelnych, Stanisław z Kurozwęk kanonik Krakowski, Piotr Dunin z Prawkowic podkomorzy Sandomierski, dowódzca siły zbrojnej, Spytek z Melsztyna, Jędrzej z Oleśnicy, Jan z Czyżowa, i inni znakomici rycerze. Wszystko prócz tego wojsko, które Władysława króla Czeskiego odprowadzało do Pragi, skończywszy swoję wyprawę, z rozkazu króla Polskiego Kazimierza, wracające pod wodzą Pawła Jasieńskiego, stolnika Sandomierskiego, tudzież Bełzkiego i Chełmińskiego starosty, przez Morawę i Szlązk, połączyło się z wojskiem Kazimierza królewica.

Dowiedział się o tém wcześnie Maciej król Węgierski, gdy niektórzy prałaci i kanonicy Strygońscy (sam bowiem arcybiskup Jan, oburzony niegodziwością życia i obyczajów króla Macieja, wraz z Janem biskupem Pięciokościelnym głową był wszystkich zamachów, które na niego knowano) uwiadomili go o grożących mu niebezpieczeństwach, spiesznie więc wyruszył z Berna i przybył do Budy. A poznawszy, że większa niżli się spodziewał wisiała nad nim burza, ściągnął do siebie wszystkie z Czech i Moraw siły zbrojne. Złożył nadto kilka zjazdów w Budzie, a na jednym z nich hojném przekupstwem i obietnicami wielu niechętnych sobie panów przejednał i na swoję nakłonił stronę; poczém i inni, jak zwykle w tym narodzie umysły są do odmiany skore, sam nawet arcybiskup Strygoński i biskup Pięciokościelny, którzy rej między wszystkimi wiedli, z przyczyny spoźniającego się przybycia królewica Kazimierza, poczęli inaczej wcale myśleć. Kazimierz zaś królewic we Środę, dnia drugiego Października, z Krakowa przybył do Sącza, dokąd go odprowadził dostojny jego ojciec Kazimierz król Polski: z którym pożegnawszy się, jechał dalej przez Lubowlę i Podoliniec, gdzie się nieco znowu zatrzy-

mał. A potém, ominąwszy Koszyce, dokąd go nie wpuszczono (już bowiem to miasto opanował był Mikołaj Czupur wojewoda Siedmiogrodzki, i Emeryk Diak hrabia Spiski, z wojskiem króla Macieja, w którém była większa część Polaków), przez Eger i Szikszo (Czixow) w Piątek, dnia ósmego Listopada, zdrowo i szczęśliwie przybył do Hatwanu (Othwan), i pod tém miastem położył się obozem (miasteczko bowiem Peczki, aby go książę Kazimierz nie zajął, obwarował był król Maciej i osadził załogą ściągnionego zewsząd najemnego rycerstwa, wypędziwszy z niego i do Budy przeprowadziwszy mieszkańców). Tu zatrzymawszy się czas niejaki, z przyczyny braku drzewa przeniósł obóz pod klasztor i miasteczko Szak nad rzeką Ren, gdzie był dostatek żywności i opału. Ztamtąd ruszywszy dalej, przybył do Nitry, kędy równie do zamku jak i do miasta, z rozkazu Jana arcybiskupa Ostryhomskiego, który biskupstwo Nitrzańskie trzymał przez komendę, otwarto mu bramy. Tu dopiero przybył do niego Jan biskup Pięciokościelny we dwieście koni, a zabawiwszy dni kilka, wrócił do Ostromia zkąd był przyjechał.

Przez cały czas tej do Węgier wyprawy królewica Kazimierza, żaden z panów Węgierskich do niego nie przybył, żaden się z nim nie połączył, chociaż wprzódy przyrzekali tak uroczyście, że gotowi byli ginąć dla niego. Wszyscy złamawszy mu wiarę, spieszyli z pomocą do króla Macieja: który, aby się nie zdawał trwożliwie ukrywać w Budzie (która u dawnych zwała się Zambryą, od góry Zambryi) wyprowadził także w pole swoje wojsko, z własnego i najemnego ludu złożone, a około szesnastu tysięcy wynoszące, w którém większa część była chłopów, okazując na pozór chęć stoczenia walki, i o trzy mile od obozu królewica Kazimierza rozbił swoje namioty. Dobra i posiadłości Jana arcybiskupa Strygońskiego i Jana biskupa Pięciokościelnego, z nienawiści ku nim, że byli sprawcami tej wojny, zniszczył i splądrował. Do bitwy jednak, której wszystko rycerstwo Polskie wielce pragnęło, nie kwapił się król Maciej, obawiając się bardziej zdrady swoich, niżli oręża nieprzyjaciół; a niezadługo rozpuściwszy i odprawiwszy do domu wojsko Węgierskie, z samym tylko ludem najemnym wrócił do Budy.

Po śmierci Pawła II papieża wstępuje na stolicę Syxtus IV, który wyprawia posła do ułożenia pokoju między Polską a Węgrami.

W Sobotę, dnia dwudziestego Lipca, Paweł II papież w pałacu Ś. Piotra, w swej osobnej komnacie, nagle apoplexyą tknięty, umarł, nie dokończywszy spowiedzi, i w kościele Ś. Piotra pochowany został. Siedział na

stolicy lat sześć, miesięcy dziesięć i dni dziesięć. Po jego pogrzebie, kardynałowie wszedłszy do konklawe w pałacu Ś. Piotra, czwartego dnia od wejścia, to jest, w Piątek, dnia dziewiątego Sierpnia, obrali zgodnie papieżem Franciszka z Sawony, zakonu Ś. Franciszka, mistrza teologii, kardynała prezbitera tytułu Ś. Piotra w Okowach, rodem Genueńczyka, i nazwali go Syxtusem IV. Który w Niedzielę, dnia dwudziestego czwartego miesiąca Sierpnia w kościele Ś. Piotra wyświęcony był na papieża, i zaraz o swej koronacyi i wstąpieniu na stolicę Rzymską osobnym listem Kazimierzowi królowi Polskiemu oznajmił.

Celem przerwania wojny Węgierskiej, o której posłyszał był Syxtus IV papież, że się do niej zabierano raczej, niżeli ją prowadzono, wysłał Tilmana Slechta, doktora praw kościelnych, kanonika Kolońskiego, komornika swego *(cubicularium domesticum)* do króla Polskiego Kazimierza. Ten dnia ósmego Listopada przybywszy do Krakowa, i nazajutrz zaraz uzyskawszy posłuchanie, namawiał rzeczonego króla Kazimierza, aby porzuciwszy oręż, starał się o zawarcie pokoju, który snadniej drogą słuszności i zgody niżeli wojną mógł otrzymać. Skłonił się król Kazimierz do jego rady, i pomienionego Tilmana, nuncyusza Apostolskiego, przydawszy mu za towarzysza swego królewskiego posła Jana Wątrobkę, kanonika Krakowskiego i proboszcza kościoła Ś. Michała, posłał do syna swego królewica Kazimierza i panów Węgierskich, z oświadczeniem, „że nie byłby przeciwny układom pokojowym, które niechajby pełnomocnicy „obu stron, to jest, królestwa Polskiego i Węgierskiego, w obecności „legata Apostolskiego i w miejscu stosownêm na sprawiedliwych warunkach „uchwalili.“

Kazimierz królewic Polski, opuszczony przez swoje rycerstwo wśród nieprzyjacioł, wraca ze szkodą i osobistém nawet niebezpieczeństwem.

Tymczasem najemni Niemcy, którzy służyli w wojsku Kazimierza królewica, gdy minął czas wypłaty należnego żołdu, a nie było nań pieniędzy, rozbiegli się, a za ich przykładem poszła znaczna liczba dworzan króla Polskiego, chociaż im na niczem nie zbywało, i opuścili królewica Kazimierza w pośrodku nieprzyjacioł; o co wróciwszy do domu, od króla, panów radnych i braci mnogie cierpieli wyrzuty i zniewagi. Ten jednak wypadek wielce utrudnił położenie królewica Kazimierza w Węgrzech, który, jak wyżej powiedzieliśmy, zawarł się był w mieście i zamku Nitrze, dokąd mu wstęp otworzył Jan arcybiskup Ostryhomski. Gdy bowiem Maciej król Węgierski począł się zbliżać z nowém wojskiem, aby go

zamknąć w oblężeniu, Kazimierz królewic obawiając się takiej sromoty, we Czwartek, w dzień Ś. Stefana pierwszego Męczennika, o zmroku, zostawiwszy Pawła Jasieńskiego z czterma tysiącami ludzi na obronę Nitry, sam z drużyną dworzan tak spiesznie, acz nie ścigany od nikogo, pobiegł do zamku Ilawy, kędy miał swoich stronników, że sześćdziesiąt wozów idących za sobą, a nie ubezpieczonych żadną strażą, dozwolił chłopstwu rozerwać na drodze. Wymienię tu dzielnych rycerzy, Jana Tarnowskiego Wojnickiego, Stanisława Wątróbkę Sądeckiego, Stanisława Szydłowieckiego Żarnowskiego, kasztelanów, Pawła Jasieńskiego, Spytka z Melsztyna i Zbigniewa z Tęczyna, którzy radzili pozostać i wytrwać statecznie. Innych zaś niewieściuchów, co pierwej myśleli o ucieczce, nim nieprzyjaciela ujrzeli, imion nawet nie wspomnę.

Po śmierci Ścibora biskupa Płockiego wstępuje na stolicę Kazimierz syn książęcia Mazowieckiego; Jędrzej zaś Oporowski postępuje na biskupstwo Warmińskie.

W Sobotę, dnia czwartego miesiąca Maja, Ścibor biskup Płocki, szlachcic herbu Prus, przesiedziawszy na stolicy lat siedm, miesięcy także siedm i dzień jeden, w mieście Pułtusku życie zakończył, i w kościele Płockim pochowany został. Mąż z innych względów poczciwy i zacny, ale nazbyt porywczy, jak na pasterza najmniej przystało. Kapituła Płocka, naznaczywszy czas nowego wyboru na uroczystość Ś. Trójcy, która przypadała w Niedzielę dnia dziesiątego Czerwca, tajemném a niezgodném głosowaniem rozdzieliła się na trzy stronnictwa. Większa bowiem i rozsądniejsza część obrała dwunastu głosami Ścibora z Bielska archidyakona Płockiego; mniejsza sześciu głosami księcia Kazimierza, syna Bolesława książęcia Mazowieckiego i Warszawskiego, kanonika Płockiego, dyakona; trzecia, także sześciu głosami, Emeryka, inaczej Andrzeja z Oporowa, obojga praw doktora, archidyakona Gnieźnieńskiego i kanonika Płockiego, za którym Kazimierz król Polski prawem zwierzchnictwa przez umyślnego wysłańca Mikołaja Chrząstowskiego, chorążego Krakowskiego, czynił wstawienie. Ale Ścibor archidyakon Płocki, szlachcic herbu Proporzec, chociaż zdawał się mieć najwięcej prawa, na nalegające prośby i groźby ustąpić musiał książęciu Kazimierzowi. Nie mógł jednak rzeczony książę tego u króla Kazimierza przez słanych do niego posłów dokazać, aby mu podobnież Jędrzej Oporowski ustąpił. Spór zatém o elekcyą wytoczył się do Rzymu. A lubo papieże, tak Paweł II za życia, jak i następca jego Syxtus IV, jawnie życzyli sobie

Andrzeja Oporowskiego, za którym wstawiał się Kazimierz król Polski, zniewolony wszelako Syxtus trzykrotnemi i własnoręcznemi listy Fryderyka cesarza Rzymskiego, który obstawał za Kazimierzem książęciem Mazowieckim, acz nieletnim, bo ośmnasty rok dopiero liczącym młodzieńcem, w Poniedziałek, dnia szesnastego Listopada, naznaczył go na biskupstwo Płockie; Jędrzeja zaś Oporowskiego, aby i królowi Polskiemu zdawał się chcieć dogodzić, osadził na stolicy Warmińskiej, przeniósłszy Mikołaja Tungena, z dawna na tę stolicę naznaczonego i wyświęconego, w tymże samym dniu na biskupstwo Kamieńskie. Ten przyjął święcenia w Rzymie; Kazimierz zaś, naznaczony biskup Płocki, zrodzony z ojca Bolesława książęcia Mazowieckiego, a matki Barbary księżniczki Ruskiej, lubo jeszcze nie miał wygotowanych dla siebie listów Apostolskich, ani przyrzeczonej przez Mikołaja Mniszewskiego, kanonika Krakowskiego, popierającego w Rzymie jego sprawy, annaty nie zapłacił, począł jednak sprawować tak duchowne jako i świeckie rządy, i przez cztery lata bez wyświęcenia zawiadował biskupstwem, w mniemaniu, że dosyć mu było na spokojném posiadaniu dóbr doczesnych, choć bez kapłańskiego stopnia i znamienia. Nareszcie roku tysiącznego czterechsetnego siedmdziesiątego piątego, wysłany do Rzymu Maciej Słuszowiec, doktor praw kościelnych, kanonik Płocki, uskutecznił wszystko, czego był zaniedbał Mikołaj Mniszewski, i wyjednał listy Apostolskie; poczém rzeczony Kazimierz od Andrzeja biskupa Poznańskiego w kościele Pułtuskim w Niedzielę dnia dziesiątego Września wyświęcony został. Ale ten, który do rządzenia drugimi na biskupstwo Płockie był powołany, sam dał się rządzić człowiekowi niskiego stanu i rodu, Janowi czyli Jankowi, sołtysowi z wsi Moszczyny, którego ślepo prawie miłował, i według którego woli wszystko sprawował. Gdy zaś przez zejście Ścibora biskupa stolica Płocka osierociała, a kapituła zwykłym obyczajem do zarządu biskupstwa wybrała zgodnie mistrza Mikołaja z Mierzyńca, doktora praw i dekretów, kanonika Płockiego; z rozkazu pomienionego elekta książęcia Kazimierza, i za jego sprawą, odrzucono go jakoby podejrzanego, a natomiast naznaczono mistrza Macieja z Otoczna, kanonika Płockiego: który w kilka dni po zajęciu jego miejsca dostawszy wielkiej choroby umarł (przykład nauczający próżności i ubiegania się o dostojeństwo, którém nie długo się cieszył), a doktor Mikołaj z Mierzyńca odzyskał wydarte sobie rządy dyecezyi.

Po śmierci Lutka z Brzezia Jan Rzeszowski wstępuje na biskupstwo Krakowskie.

We Środę, dnia dwudziestego pierwszego Maja, Jan Lutek z Brzezia biskup Krakowski, w Krakowie na radzie królewskiej, z przyczyny mocnego poruszenia się i gniewu tknięty apoplexyą, i wyniesiony na rękach z pałacu królewskiego, zaraz mowę zamknął, a przyjąwszy tylko Sakrament ostatniego olejem ś. namaszczenia, gdy do innych nie był już zdolnym, w Piątek dnia dwudziestego czwartego miesiąca Maja, w Krakowie w pałacu swoim biskupim życie zakończył. Siedział na stolicy lat sześć, dni dwadzieścia dwa. Pochowano go w kościele Krakowskim, w samym chórze. Wzrok miał słaby i widział tylko na jedno oko. We wszystkich sprawach nieskory i odwłoczny, rad piął się na wyższe stopnie. Ludzie bogobojni i gorliwi o wiarę często mu wyrzucali, że nie ukarał odszczepieństwa Magdaleny, żony Jerzego Morsztyna, która wraz z synami przeszła była na wiarę żydowską, wielu nadto swemi namowami gorszyła i uwodziła, co stało się było bardzo głośném. W czynach i sposobie myślenia skryty a ostrożny, lubił zasłaniać się pozorami. Chciwy rozgłosu o sobie i chwały, w wydatkach rozrzutny, tak wiele pozaciągał długów, że go nie było za co pochować, i dopiero kapituła Krakowska swoim nakładem wyprawiła mu pogrzeb. Dlatego ani kielicha złotego według przepisu i zaprzysiężenia kościołowi Krakowskiemu nie zostawił, długie obiecując sobie życie. W obyczajach na podziw czysty i powściągliwy. Przy kościele Sandomierskim N. Panny Maryi, za namową Jana Długosza starszego, kanonika Krakowskiego, ustanowił mansyonarzy. Na ubostwo i sieroty szczodry i łaskawy. Wzrostu był miernego, twarzy ściągłej, w podbródku nieco zwężonej. Kapituła Krakowska w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny przystąpiwszy do wyborun owego biskupa, drogą kompromissu, zdanego na Jana Pniowskiego archidyakona Krakowskiego, tudzież Jana Dąbrówkę i Stanisława z Kobylina, doktorów praw kościelnych, dla uniknienia rozerwania elekcyi, obrała biskupem Jana Rzeszowskiego, podskarbiego królestwa Polskiego, scholastyka Sandomierskiego i kanonika Krakowskiego: który przez wysłanych do Rzymu Adama z Dąbrowy dziekana Poznańskiego i kanonika Krakowskiego, Arnulfa z Mirzeniec doktora dekretów, kanonika Płockiego, i rycerza Marcisia z Wrocimowic, uzyskał bez żadnej przeszkody u papieża Syxtusa IV we Środę, dnia trzynastego Listopada, potwierdzenie, a potém w Niedzielę, dnia dwudziestego dziewiątego Stycznia roku następnego, to jest, tysiącznego czterechsetnego siedmdziesiątego drugiego, w kościele Krakowskim, w obecności

króla Polskiego Kazimierza, przez Jakóba z Sienna biskupa Włocławskiego, któremu towarzyszyli w obrzędzie Paweł Chełmiński i Antoni Naturyjski, biskupi, na biskupa Krakowskiego wyświęcony został. Rodem był szlachcic, herbu Półkozy, mającego głowę oślą za godło. Pochodził z wsi Przybyszówki w dyecezyi Przemyskiej. Ojca miał Jana, matkę Annę. Wstąpił na stolicę mając lat blisko sześćdziesiąt.

Turcy uprowadzają bezkarnie z Karnioli wielkie mnóstwo ludu, czemu Fryderyk cesarz Rzymski bynajmniej nie stawia przeszkody.

Basza sułtana Tureckiego Mahometa, Izabek czyli Izaak, pod ów czas wielkorządca Bosnii, z piętnastu tysiącami jazdy wtargnąwszy niespodzianie z Bosnii przez Krainę czyli Liburnią do Karnioli, przez całe trzy miesiące, nie znajdując nigdzie oporu, mieczem i ogniem kraj pustoszył, a potém dwadzieścia tysięcy ludzi nakształt bydląt w wieczną uprowadził niewolą; Fryderyk bowiem cesarz Rzymski i książę Austryi nie wyszedł wcale na obronę kraju. Niebawem znowu, rozprowadziwszy brańców chrześciańskich po swoich zamkach i miastach, tą samą drogą, którą był wkroczył do Karnioli, wrócił z dziesięcią tysiącami Turków, i aż do Lublany stolicy Karnioli zapuściwszy swoje zagony, drugie dwadzieścia tysięcy dusz chrześciańskich bezkarnie w niewolą zagarnął. A gdy się dowiedział, że Fryderyk cesarz Rzymski z elektorami i książętami Niemieckimi odprawiał sejm w Ratysbonie, zachęcony poprzedniemi wyprawy, i ośmielony nieobecnością cesarza, wysiadującego w stronach tak dalekich, z piętnastu tysiącami jazdy ruszył na podziw szybkim pochodem przez Kroacyą, i nazajutrz po Zielonych Świątkach przed zachodem słońca stanął u bram i murów Lublany. Byłby bez wątpienia jednym zamachem opanował miasto, gdyby pożogi okolicznych włości, których dym postrzeżono z murów, nie były znać dały o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Na drugi dzień, rozdzieliwszy swoje wojsko, część jednę wysłał przez góry, które Karniolę od Styryi odgradzają, na ową wdzięczną płaszczyznę nad Sawą aż do Cylli, zkąd uprowadził w niewolą trzydzieści tysięcy ludzi; drugą przez Sawę do Illiryku; trzecią przez ziemię Slawońską za Dunaj, wszędy rozszerzając mordy i klęski. W miesiącu zaś Sierpniu margrabstwo Slawońskie, a w początku Listopada Istryą i Kars (?) (Carsos) aż do bram miasta Görz (Goricia) straszliwie spustoszył.

Rok Pański 1472.

Gdy królewic Kazimierz, nic ważnego nie zdziaławszy, z Węgier wraca do Polski, i przebywa w Dobczycach, Maciej król Węgierski chełpi się w listach do zagranicznych monarchów, że wojsko Kazimierza orężem z Węgier wyparł; a arcybiskupa Strygońskiego wbrew swojej przysiędze wtrąca do więzienia.

Święta Narodzenia Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa w tym roku Kazimierz król Polski wraz z żoną swoją Elżbietą królową obchodził w Krakowie, wśród mnogich kłopotów, które go zewsząd uciskały. Albowiem królewic młodszy Kazimierz, zatrzymawszy się przez czas niejaki w Iławie, a potém w Rozembergu u Piotra Komorowskiego, który mu obiecywał, że z wszystkich zamków na Węgrzech, w jego ręku będących, jako to Likawy, Rozemberga, Orawy i Hradka, ustąpi, i nic ważnego nie zdziaławszy, o co na Dzierżka Rytwiańskiego wojewodę i starostę Sandomierskiego wszyscy winę całą składali, wrócił do Polski przez Myślenice, i z rozkazu ojca spoczął w zamku Dobczyckim. Paweł Jasieński także, stoczywszy dzielnie kilka utarczek z wojskiem króla Węgierskiego Macieja, który go był w Nitrze w oblężeniu trzymał, za pośrednictwem Jana biskupa Pięciokościelnego wszedł z nieprzyjacielem w układy, na tej zasadzie, aby Nitra została w posiadaniu królewica Kazimierza; a zostawiwszy w niej załogę trzechset ludzi zbrojnych, zawarł rozejm na dni piętnaście, i z czterma tysiącami wojska poszedł z Nitry pod Turocz (Thurcz), co wielce strapiło panów Węgierskich, nawet tych, którzy walczyli pod chorągwiami króla Macieja, a którzy pragnęli, aby doznał klęski i zguby. Maciej król Węgierski, złamawszy umowę, pospieszył za Jasieńskim w pogoń, spodziewając się, że przeważną liczbą wojska snadno go pokona. Lecz gdy się przekonał, że Paweł Jasieński z swojém wojskiem czekał go w gotowości do boju i w stateczném postanowieniu walczenia do upadłego, zmieniwszy i porzuciwszy swój zamiar, cofnął się z powrotem. Wielu z Polaków, którzy nie tak dla sławy, jak raczej dla łakomstwa służyli w jego wojsku, wyrzekali nań, że wbrew umowie z zaczepnym wyszedł orężem. Było zaś między ludźmi mniemanie, że wojsko Polskie dlatego w Węgrzech nie miało powodzenia, iż w ciągnieniu swojém Bogu i ludziom czyniło krzywdy, biciem, wydzierstwem, napadaniem na kościoły i sługi Boże, sromoceniem niewiast, dziewic i matek, które rozpustę jego często życiem przypłacały; wodzowie zaś obojętnie na to wszystko patrzali, albo przynajmniej zdrożności takich nie karcili ani powściągali. Miał Kazimierz król Polski inną jeszcze przy-

czynę zmartwienia, że do należytego popierania spraw Czeskich i Węgierskich brakowało pieniędzy, gdy skarb zupełnie był wyczerpany, a dochody królewskie prawie wszystkie szły na zaspokojenie rozmaitych długów i zastawów; przez co tak dalece w swém królestwie zubożał, że mu na codzienne nawet dla siebie i synów swoich nie wystarczało potrzeby. Umocniło się było rycerstwo królewica Kazimierza w celniejszych miejscach na Węgrzech, jako to, w Ilawie, Turoczu, Michałowie, Ubienie; ale oblegane przez kilka tygodni od króla Węgierskiego, zwątpiwszy, aby mu król Polski potrzebne przysłał posiłki, popoddawało rzeczone warownie Węgrzynowi, zastrzegając sobie tylko wolne wyjście ze wszystkiemi rzeczami, końmi i orężem. Piąta warownia, miasteczko Stropków, które był Mikołaj Peren poddał pod władzę króla Polskiego, a w którém król umieścił dzielny zastęp rycerstwa pod wodzą Jana Białego, umocniwszy je ku wszelakiej obronie, nie doznała wcale oblężenia; przewidywał bowiem król Węgierski, że gdyby ją obległ, snadno król Polski do miejsca tak bliskiego nadesłałby posiłki. Nadęty jednak swojém powodzeniem Maciej rozpisał listy do papieża i wielu królów i książąt, z przechwałkami i zmyślonemi powieściami o swoich zwycięztwach, chwale i potędze, kłamiąc chełpliwie, jakoby wojsko królewica Kazimierza, z piętnastu tysięcy złożone, zniósł do szczętu, a zabrawszy w zdobyczy mnóstwo naczyń kosztownych i klejnotów, wypędził je z wielką klęską i sromotą z Węgier. Jana zaś arcybiskupa Ostryhomskiego, dawszy mu wprzódy rękojmię bezpieczeństwa, przez siebie i swych senatorów zaprzysiężoną, wbrew temu zaręczeniu i przysiędze, jadącego do Budy kazał schwytać, a nałajawszy mu z najzelżywszém urąganiem, przywiązać do pręgierza, i w swojej obecności strzelać do niego wrzekomo z łuku, strasząc go śmiercią, jeśliby zamków arcybiskupich nie chciał oddać królowi. Lecz gdy służebnicy arcybiskupi wymuszonych na nim w tej mierze nakazów nie usluchali, poobsaczał zamki Gran, Nitrę, Brzeźnicę, Cieplice, Sando i Trewiszcze, acz słabo i ladajako. Niektóre jednak poddały się królowi, z warunkiem, aby je powierzono Janowi biskupowi Jagierskiemu, iżby ich nie dostali Polacy; ale po śmierci arcybiskupa, który z przelęknienia tknięty był paraliżem, po kilka razy bowiem umęczonego najsroższemi kaźniami kazał go król rzucać do wody, wróciły pod władzę króla Macieja. Tymczasem i Jan biskup Pięciokościelny, znękany ciężkiemi kłopotami, umarł, albo jak niektórzy utrzymują zgładzony był trucizną.

Rycerze wracający z Węgier, z przyczyny zatrzymania im żołdu przez Kazimierza, rzucają się bezkarnie na dobra duchowne. Na zapłacenie tej należytości uchwalony podatek od obydwóch stanów królestwa.

Rycerstwo, tak konne jak i piesze, które było na wyprawie w Węgrzech, wróciwszy do Polski, gdy z przyczyny braku pieniędzy w skarbie zwlekano wypłatę należnego mu żołdu, rzuciło się na dobra duchowne, zwłaszcza w dyecezyi Krakowskiej, i poczęło je srodze pustoszyć, a potém rozsypało się po drogach i napadało podróżnych. Gdy zaś onym łotrzykom swawola ta uchodziła bezkarnie, do tego stopnia posunęli swoję zuchwałość, że pięćset wsi kościelnych złupili do szczętu i sprzewracali. Kazimierz król Polski chcąc takowym zdrożnościom zapobiedz, zwołał sejm walny do Piotrkowa na Niedzielę piątą postu, to jest, dzień piętnasty Marca, na który sam z Krakowa przybył. Pod ten czas, we Czwartek, dnia dziewiętnastego Marca, zjechał Kazimierz młodszy królewic z Dobczyc do Krakowa, nie bez wielkiego smutku i sromu, że na Węgrzech tak mu niepomyślnie się powiodło. Lubo zaś na sejmie Piotrkowskim radzono przez dni piętnaście o potrzebie pieniężnego zasiłku na zapłacenie żołdu rycerstwu, wszelako dla rozróżnionych zdań nie przyszło do żadnej stanowczej uchwały, którą odłożono do sejmików mających się odbyć w Kole. Z Piotrkowa wyjechał król Kazimierz we Środę, dnia pierwszego miesiąca Kwietnia, zaraz po świętach Wielkanocnych, do Nowego-miasta Korczyna, dokąd przybywszy w Niedzielę, dnia piątego Kwietnia, nalegał usilnemi prośby na panów i szlachtę, którzy się tam byli zgromadzili, o uchwalenie pieniężnego zasiłku. Jakoż ze względu na konieczną kraju potrzebę Małopolanie ustanowili podatek po jednym wiardunku z łanu. Toż samo uczynili panowie i szlachta Wielkopolska na sejmiku w Kole. Duchowieństwo także czterech dyecezyj, jako to, Gnieźnieńskiej, Krakowskiej, Kujawskiej i Poznańskiej, znaczny bardzo ofiarowało zasiłek, to jest połowę dochodów, okrom duchowieństwa Krakowskiej dyecezyi, które złożyło tylko po dziewięć skojców od grzywny. Ale przez cały czas wybierania tego podatku na zapłacenie rycerzy zaciężnych, wielu nie przestawało łotrować i rozbijać po drogach. Przyłączyli się do nich i niektórzy z krajowców, i na ich karb popełniali rozboje. Lud jednakże broniący się od takowych napaści nie małą ich liczbę wymordował, potopił i w rozmaity sposób powytępiał, na co król w milczeniu zezwalał, znosząc cierpliwie obadwa nadużycia.

Kometa na niebie i jej skutki.

W początku miesiąca Stycznia roku bieżącego, kometa wielka, którą gwiazdarze zowią panującą wznoszącego się nieba *(Dominus ascendentis)*, nikłości i natury Merkurego, mała w sobie, lecz mająca miotłę ogromną, wpływ i własności złowieszcze Saturna, ukazała się w królestwie Polskiém i we wszystkich prawie krajach, i przez dwa miesiące ciągle w wierzchołku Europejskiego nieba była widzialną. Według zdania astrologów pojawiła się naprzód w królestwie Węgierskiém i tamże w wierzchołku nieba dostrzeżoną być miała; a przez jeden dzień świeciła na zenicie królestwa Polskiego. Poprzedzała ona pasmo wypadków, które przez trzy lata ciągnęły się jedne po drugich, wróżąc klęski niezwykłe królom, książętom i innym osobom znakomitym, niższego zaś stanu ludziom rozmaite utrapienia, obawy, niepokoje, napady, zdradziectwa, podstępy, pożogi, grabieże, spustoszenia, burze, grady, nawałnice, pioruny, trzęsienia ziemi, a w niektórych krajach choroby długotrwałe, chroniczne, suche i ostre bóle, gwałtowne wymioty, pomieszanie rozumu, gorączki, morzyska, zimnice, poronienia. Bieg jej był osobliwszy i nader zmienny, raz bowiem od południa ku północy, drugi raz posuwała się od północy ku zachodowi i południu. Miotła jej także w rozmaite świata zwracała się strony. Zaczęły się wnet iścić jej przepowiednie, i najpierwej w Morawie i Węgrzech, a potém w Krakowie i jego okolicach, nastała zaraźliwa gorączka, na którą ktokolwiek zapadł, żadne nie pomagały mu lekarstwa, i rzadko wybiegał się od śmierci. Rozszerzyła się potém zaraza ta w Czechach, Austryi, Karyntyi, Styryi, i wiele bardzo w Pradze, Wiedniu, prowincyach Czeskich i księstwie Austryackiém sprzątnęła ludzi.

Królowi Kazimierzowi rodzi się córka Elżbieta.

W Niedzielę, dnia trzynastego Maja, w samo południe, w zamku Krakowskim, Elżbieta królowa Polska dziesiątym połogiem piątą powiła córkę, która przyjąwszy chrzest z rąk Jana Rzeszowskiego biskupa Krakowskiego otrzymała imię Elżbiety.

Rozejm między królestwem Polskiém i Węgrami.

Stanisław Wątróbka kasztelan Sądecki, wysłany w poselstwie od panów radców królestwa Polskiego do senatorów Węgierskich, w celu umówienia pokoju między Polską a Węgrami, pięć tygodni mimowolnie wytrzymany był w Budzie od Macieja króla Węgierskiego, który się z przybycia jego chełpił publicznie i prywatnie. Gdy zaś po ułożeniu rocznego rozejmu wrócił w towarzystwie jednego z panów Węgierskich, nazwiskiem Nimfora, wysłanego dla dowiedzenia się, azali Kazimierz król Polski i jego rada zechcą umówionego rozejmu dotrzymać, a na warunki rzeczonego sojuszu nie zgodzili się ani królowie Polski i Czeski, ani senatorowie obu królestw, uchwalono zawieszenie broni tylko do dnia Ś. Jana Chrzciciela, w którym-to dniu pełnomocnicy trzech królestw, to jest Polskiego, Węgierskiego i Czeskiego, złożyć mieli zjazd w Ołomuńcu, i między temiż królestwami umówić na słusznych zasadach pokój wieczysty albo przynajmniej czasowy. Wszyscy bowiem wojny wzajemne i zatargi między rzeczonemi państwami uważali za uciążliwe i niebezpieczne, z powodu zagrażającej potęgi cesarza Tureckiego Mahometa, który opanowawszy większą część królestwa Węgierskiego, już nie tylko Węgrom, ale Austryi, Włochom, Styryi, Karyntyi, zdawał się straszną gotować wojnę. Jakoż zgromadził już był ogromne wojsko, i z początkiem lata zamierzał lądem i wodą uderzyć na Białogród w Rascyi, zwany u dawnych Taurinum, aby go opanować. Zamiar ten straszny i groźny sam tylko miłosierny Bóg odwrócił, widząc, iż przeciw niemu nie byłyby podołały ludzkie siły. Inny bowiem car Turecki z Persyi i Armenii niższej, zwany Hussenkassen (który z pachołka prostego i ledwo komu znanego wyszedł był na wielkiego człowieka, a małemi siłami liczne odnosząc zwycięztwa wiele był krajów popodbijał) wyruszył przeciw niemu i synowi jego Mahometowi (nie chciał bowiem sułtan sam narażać się na stanowczą walkę, aby w razie przegranej nie stracił znaczenia u świata) i pobił go na głowę. Atoli syn sułtana, i sam sułtan Turecki Mahomet, chcąc wetować swojej klęski i zatrzeć taką sromotę, ściągnął liczniejsze jeszcze wojska, i przeciw Hussenkassenowi wyprowadził cztery kroć sto tysięcy jazdy i wielkie tłumy piechoty. Ten wsparty posiłkami Karamana i chana Tatarskiego, swoich krewnych, wszystko to wojsko Tureckie straszną poraził klęską, a potém najechał w Azyi miasto Trebizond (które był cesarz Mahomet przed kilku laty opanował, zabiwszy cesarza Trebizondu Greka, sprzymierzeńca rzeczonego Hussenkassena) i z całém państwem Trebizondu pod moc swoję zagarnął, a tak

pomścił się niewinnej śmierci swego przyjaciela. Ztąd rzucił się z nadzwyczajną szybkością na Synopę w Anatolii, którą opanowawszy poszedł oblegać Gallipoli, do czego wezwał pomocy Wenetów. Około połowy zaś Lipca wyprawił uroczyste poselstwo do Kazimierza króla Polskiego z prośbą o posiłki i wsparcie przeciw Mahometowi cesarzowi Tureckiemu, których mu król nie odmówił. Gdy się o tém wszystkiém Mahomet dowiedział, i ujrzał grożącą sobie zgubę, nie uzyskawszy pomocy u sułtana Babilonii, wszystkie państwa swoje, a zwłaszcza nadmorskie, począł uzbrajać.

Posłowie Kazimierza króla Polskiego uśmierzają wojnę wszczętą przez zemstę Mikołaja Tungena, że z biskupstwa Warmińskiego przeniesiony został na stolicę Kamieńską, i Ścibora Bajssena, że go z wielkorządztwa złożono.

Mikołaj Tungen, oburzony niegodnie i rozgniewany, że Syxtus IV papież z Warmińskiego biskupstwa przeniósł go na Kamieńskie, widząc przytém, że Kazimierzowi królowi Polskiemu nie najlepiej w Węgrzech się powiodło, a więcej jeszcze biorąc otuchy z poduszczania i namowy Ścibora Bayssena, którego był król Kazimierz z wielkorządztwa Prus usunął, tudzież niechęci ku królowi innej szlachty i obywateli miast Pruskich, że biskupstwa i urzędy krajowe porozdawano Polakom; zebrawszy pięciuset najemnych rycerzy, i przyłączywszy do nich znaczną liczbę chłopów, wielkiemi zwabionych obietnicami, wyruszył zbrojno, i najpierwej miasto Brunsberg, którego mieszkańcy wbrew zaprzysiężonej wierności królowi Kazimierzowi dobrowolnie otwarli mu bramy, a potém miasteczko Gutstadt opanował, kościoł w Frauenburgu w warownię zamieniony, tudzież zamek Ressel, nie bez srogiego krwi rozlewu, mocą zdobył, i kilku rycerzy Polskich, jako to, Alberta brata Wincentego Kiełbasy biskupa Chełmińskiego, Piotra Szorca, Wawrzyńca Szranka i Jana Słowaka, powtrącał do więzienia. Zająwszy potém miasto Heilsberg, które mu się samo poddało, zamek tameczny wraz z miastem Szeburgiem oblężeniem ścisnął. Przy dobywaniu zaś zamku Heilsberga i miasta Szeburga, o które po kilka kroć się kusił, lekkomyślnie stracił przeszło pięćset ludzi, upoiwszy ich mocném winem i piwem, aby odważniej szli do szturmu. Dla wstrzymania wreszcie tej wojny wysłano do Prus Jakóba biskupa Włocławskiego i Mikołaja wojewodę Łęczyckiego, którzy weszli z przeciwnikiem w układy, mocą których zamek Heilsberg i miasto Szeburg wydane zostały rycerstwu wiernemu królowi Polskiemu, a zresztą czekać miano, kogo-li papież na biskupstwie Warmińskim osadzi.

Marek kardynał, legat papieża Syxtusa IV, skłania Kazimierza króla Polskiego do zawarcia z Maciejem królem Węgierskim rozejmu i pokoju, który potém dla poniżających warunków król Polski odrzuca.

Pod tenże sam czas, w Sobotę, dnia czwartego miesiąca Lipca, przybył do Krakowa Marek, rodem Wenecyanin, kardynał prezbiter tytułu Ś. Marka i patryarcha Akwilejski, wysłany od Syxtusa papieża do Kazimierza króla Polskiego; który wraz z synem swoim Kazimierzem wyszedłszy osobiście na jego spotkanie ku Wieliczce, w liczném otoczeniu osób znakomitych i processyi całego duchowieństwa, przyjmował go z czcią wielką. Trzej synowie królewscy, Kazimierz, Albert i Alexander, witali kardynała kolejno wybornemi głosy, w których wykazywali prawa swe dziedziczne do królestwa Węgierskiego i Czeskiego. Nazajutrz wydano dla niego wspaniałą ucztę, a w dniu następnym miał posłuchanie u króla, kędy wspomniawszy rozliczne szkody i klęski, jakie królestwa chrześciańskie od Turków, ciągle im nad karkiem wiszących, doznawały, radził usilnie zawrzeć pokój z królem Węgierskim, i błagał króla Kazimierza, aby to, co osięgnąć zamierzył orężem, starał się raczej pozyskać przez układy, a z innymi królmi chrześciańskimi podniósł wojnę przeciw Turkom. Dla snadniejszego zaś umówienia pokoju, doradzał roczny rozejm, tudzież złożenie w dzień Ś. Michała w Nissie zjazdu pełnomocników trzech królestw. Na co wszystko gdy król Kazimierz, jak monarcha prawdziwie katolicki, chętnie się zgodził, kardynał wysłał do Macieja króla Węgierskiego do Budy mnicha Leonarda z Perudżyi, zakonu Dominikańskiego, kaznodzieję papieskiego dworu, z zleceniem, aby przywiózł podobne rozejmu zaręczenie, jakie wziął z sobą jednostronnie ułożone na piśmie. Maciej król mniemając, że Kazimierz król Polski nie miał podostatkiem ani pieniędzy w skarbie, ani wojska, ośmielony przytém śmiercią Jana arcybiskupa Ostryhomskiego, Jana biskupa Pięciokościelnego, i rycerza Rajnolda z Wronowa, którzy stronę Kazimierza króla najusilniej popierali, a których on (jak wieść niosła) trucizną zgładził, niemniej uwięzieniem Mikołaja Czupura wojewody Siedmiogrodzkiego, i jego podskarbiego Ernesta, na których wymódz chciał znaczne pieniądze, w dumném zaślepieniu jął odrzucać ofiarowany sobie rozejm, acz wprzódy tak go usilnie żądał. Wreszcie dawszy się do niego namówić, w onym akcie piśmiennym nie sromał się użyć wyrazów dumnych i chełpliwych, siebie wywyższających, a pełnych ujmy dla króla Polskiego Kazimierza. Nie chciał także naznaczyć roku książęciu Wiktorynowi do stawienia się z powrotem do niewoli, acz ten obiecywał mu podstępnie albo sto

tysięcy czerwonych złotych w dzień Ś. Marcina zapłacić, albo z zamków w Czechach posiadanych ustąpić, w spodziewaniu, że tym sposobem Władysława króla Czeskiego od tronu usunie, o którym zwłaszcza wiedział, że to władca był nieudolny, tępy i skąpy w mówieniu, a nie lubiony od Czechów. Ufał prócz tego, że przy mnogich skarbach, które gwałtami na poddanych wycisnął, snadno w ludziach i orężu uzyska przewagę. Liczył i na ów stek włóczęgów, którzy się braćmi nazywali, a których za ladajakie myto zmówionych posłał był przeciw cesarzowi Fryderykowi do Austryi, aby mu tam psoty wyrządzali; ale ich ztamtąd sromotnie wypędzono. Kazimierz zaś król Polski, oburzony na tak zelżywą osnowę rozejmu, którą Jan biskup Teneński (Tininensis) wraz z Leonardem z Perudżyi, teologiem dworu Apostolskiego, w niebytności króla Kazimierza do Krakowa przywieźli, umowę odrzucił; a tak po zerwaniu układów biskup Teneński z niczem powrócił.

Kazimierz król Polski powtórnie przez kardynała legata zezwala na zawarcie z królem Maciejem rozejmu, a od swoich z trudnością uzyskuje podatek na zapłacenie żołdu rycerstwu.

Piętnaście miesięcy bez przerwy Kazimierz król Polski wysiedziawszy w Krakowie, dopiero gdy w nim poczęło się szerzyć morowe powietrze, we Czwartek, dnia dwudziestego Sierpnia wyjechał z Krakowa, zostawiwszy w nim kardynała S. Marka, i wraz z żoną swoją Elżbietą i wszystkiemi dziećmi udał się do Niepołomic. W kilka dni potém, to jest, we Środę, dnia dwudziestego szóstego Sierpnia, przeniósł się do Nowego miasta Korczyna. Tu przybył do niego w Niedzielę, dnia trzynastego Września, Marek kardynał i legat Apostolski; który po wielu z królem naradach w przedmiocie pokoju lub rozejmu, wyrozumiawszy, że król skłonnym był do zawarcia na słusznych podstawach sojuszu, we Czwartek, dnia siedmnastego Grudnia, z Nowego miasta udał się do Sącza, aby nowych dołożyć starań i zabiegów do umówienia sprawiedliwego rozejmu.

Kazimierz król, zabawiwszy w Nowém mieście przez ośm tygodni, a pod ten czas na zjeździe ziemi Krakowskiej, odprawionym w dzień Ś. Michała celem ustanowienia poboru na zapłacenie reszty należytości zaciężnemu rycerstwu, które rozbijaniem po drogach, rabunkami, kradzieżą, i wszelkiego rodzaju zdrożnościami, a zwłaszcza dóbr kościelnych łupiestwem i zabieraniem dziesięcin, kraj srodze nękali, uzyskawszy na zasiłek skarbowy zaledwo po sześć groszy z łanu, w Poniedziałek przed dniem ŚŚ. Szy-

mona i Judy Apostołów, wyjechał z Nowego miasta na sejm walny, mający się zebrać w uroczystość Wszystkich Świętych w Piotrkowie.

Założenie klasztoru braci pustelniczych Ś. Pawła na Skałce pod Krakowem przez Jana Długosza kanonika Krakowskiego.

W dzień tysiąca Rycerzy Męczenników, to jest w Poniedziałek, dnia dwudziestego drugiego Czerwca, Jan Długosz starszy, kanonik Krakowski, w kościele parafialnym ŚŚ. Michała Archanioła i Stanisława Męczennika na Skałce, po wynagrodzeniu plebana tegoż kościoła Jana Szebienia (Schebyen) dwiema dość korzystnemi prebendami, to jest Sandomierską i Kielecką, za pozwoleniem Jana Rzeszowskiego biskupa Krakowskiego, ufundował klasztor braci pustelniczych Ś. Pawła pierwszego pustelnika, regułę Ś. Augustyna wyznających, którzy oddani dwojakiego rodzaju ćwiczeniom, życia czynnego i bogomyślności, wielce kościołowi Bożemu mogli być użyteczni; tusząc, że to miejsce święte, jak rzeczywiście jest i było, Wybrańca Bożego Stanisława, Najchwalebniejszego Męczennika, krwią poświęcone, a dotychczas tak zaniedbane, wyśpiewywaniem chwały Bożej we dnie i w nocy, a mężów zakonnych świątobliwością, gorliwą pracą i staraniem, za łaską Najwyższego, do pomnożenia chwały Bożej i zbawiennego chrześcian pożytku skutecznie się przyłoży. Dochody jego powiększył rzeczony Jan Długosz przyłączeniem funduszu altaryi Ś. Krzyża w tymże kościele znajdującej się, za który altarysta wziął inne dostatnie beneficyum. Pierwszym przeorem rzeczonego klasztoru był brat Jakób z Bogumiłowa, na ów czas prowincyał Polski, mąż zalecony rzadką cnotą i życia świątobliwością, który szczycił się tém osobliwszém szczęściem, że co żadnemu nie zdarzyło się innemu zakonowi, jemu i braciom jego dał Bóg najpierwej to miejsce odziedziczyć. Przydał nadto temuż klasztorowi rzeczony Jan Długosz połowę czynszu Barkracht z żup Wielickich, skupiwszy go u Spytka z Melsztyna, za wieczystym przywilejem królewskim.

Król Kazimierz składa sejm walny w Piotrkowie, synowi zaś swemu Władysławowi królowi Czeskiemu pomoc przeciw królowi Maciejowi posyła.

Gdy z nadchodzącą uroczystością Wszystkich Świętych Kazimierz król Polski, zostawiwszy królową Elżbietę w klasztorze Sulejowskim, przybył do Piotrkowa, zgromadzeni tu w znacznej liczbie panowię radni,

wyjednali przedewszystkiem u króla rozdanie wyższych urzędów i dostojeństw królestwa, które od dwóch lat nie były obsadzone. Rozdanie to namnożyło królowi niechęci; wielu bowiem obrażało się, że urzędy podawano mniej godnym, a o nich zapomniano. Przybyli na ten zjazd posłowie króla Czeskiego Władysława, jako to, Sławuta, Benedykt Weitmilner, i Jan zwany Marszałkiem, obywatel miasta Pragi, żądający od króla pomocy w ludziach i pieniądzach. Zaraz więc wysłano Jana Zielińskiego na czele pięciuset zbrojnego rycerstwa do Czech pod Kutną horę, przeciw królowi Węgierskiemu, który godził na jej opanowanie i zniszczenie. Uchwalono również dziesięć tysięcy czerwonych złotych zasiłku dla Władysława króla Czeskiego. Kazimierz zaś król Polski żądał od szlachty poboru po sześć groszy z łanu, a od duchowieństwa dyecezyi Gnieźnieńskiej, Włocławskiej i Poznańskiej, po wiardunku z grzywny: ale uchwałę w tej mierze odłożono do sejmików.

Zjazd przez Marka legata Apostolskiego zwołany do Nissy, w celu zjednania pokoju między Kazimierzem królem Polskim a Maciejem królem Węgierskim, schodzi na niczém.

Pod tenże sam czas Marek kardynał i legat Apostolski odjechał do Wrocławia, kędy przebywając zwołał do Nissy na dzień uroczysty Oczyszczenia N. Maryi zjazd walny, który sam zagajać miał osobiście, w celu umówienia pokoju między trzema królmi, Polskim, Węgierskim i Czeskim. Lecz gdy król Węgierski, dumny i nadęty swojém powodzeniem (zwłaszcza że z cesarzem Fryderykiem za pośrednim wpływem Wawrzyńca biskupa Ferrary, legata Apostolskiego, już się był pojednał, zezwoliwszy na wszystkie warunki pokoju, jakie mu podał Fryderyk) do wspólnych układów z prałatami i panami Polskimi, już szczegółowo wyznaczonymi, zamierzał wysłać pełnomocników nie z pomiędzy prałatów i panów Węgierskich (wiedząc, że ci byli mu nieprzychylni) wyrównywających tamtym liczbą i znaczeniem, ale jakichsiś wartogłowów i chytrków, którzy raczéj przeszkodziliby niż przyczynili się do zawarcia pokoju, między innymi Wojciecha Kostkę Czecha, kacerskiemi zarażonego błędami, którego radą we wszystkiém się powodował, a który o układach pokojowych z królem Polskim Kazimierzem w ten sposób zdawał się wyrażać, jakoby wojna była nieuchronną, odpowiedzi zaś dawał tak wątpliwe, że wszystkie zdawały się odkładanemi do przyszłego czasu (jakoż oświadczając się za zawarciem rozejmu, mówił, „że król pośle jakichsiś pełnomocników na zjazd, „a wszakże opowie, iż na tym zjeździe o książęciu Wiktorynie mowy być

„nie powinno,“ i tym podobne prawił rzeczy, z których nic stanowczego nie można było wyrozumieć): od tego zjazdu Nisseńskiego uchylał się król i jego radcy. A tak Marek kardynał i legat Apostolski, który chciał pokazać swoję zręczność i gorliwość o wiarę, nie zdziaławszy w Polsce nic ważnego, bez skutku wysiadywał w Wrocławiu. Ale i w innych krajach legaci Apostolscy nie byli szczęśliwszymi, świeciła im wszędy jakaś niepomyślna gwiazda. Albowiem i kardynał biskup Ostyeński, Wissarion Nicejczyk, wysłany jako legat do Francyi, nie przyjęty od króla Francuzkiego, a nawet do kraju nie wpuszczony, od samej granicy wrócić się musiał do Rzymu. Podobnież i podkanclerzy kardynał, w Katalonii zbuntowanej przeciw swemu królowi Ferdynandowi nie mógł przywrócić pokoju i próżne były jego usiłowania. Kardynał także Reatyn, od Włochów, których zatargi i wzajemne przybył godzić niechęci, wszędy był wzgardzony i odrzucony.

Król Kazimierz jedzie do Torunia w celu uśmierzenia wojny wszczętej z przyczyny przeniesienia Mikołaja Tungena z biskupstwa Warmińskiego.

Z sejmu Piotrkowskiego Kazimierz król Polski, wypełniając swój ślub pobożny, udał się do Poznania. A nawiedziwszy i uczciwszy Przenajświętszy Sakrament, wybrał się w towarzystwie prałatów i senatorów królestwa Polskiego do Torunia, celem uśmierzenia do reszty wojny domowej, którą był wszczął Mikołaj Tungen z powodu ruszenia go z biskupstwa Warmińskiego, za namową i przyzwoleniem wielu z szlachty i obywateli miast Pomorskich i Pruskich, nie mogących tego ścierpieć, aby im na biskupstwo Warmińskie wsadzano Wincentego Kiełbasę lub kogokolwiek innego z Polaków. Gdy więc do Torunia pozjeżdżali się przedniejsi działacze tego stronnictwa, rokowano z nimi przez cztery tygodnie, do żadnej jednak nie mogło przyjść stanowczej uchwały; szlachta bowiem i obywatele miast Pruskich żądali, aby wszystkie zamki powierzono samym tylko krajowcom, którychby według swojej woli wybrał król, jako sobie i królestwu Polskiemu wiernych i przychylnych. Czego lubo im król Kazimierz nie odmówił, zażądał jednak od nich pieniędzy na zapłatę zaległego żołdu i innych należności osadzonym na tych zamkach rycerzom. Mikołaj Tungen, obawiając się przybyć osobiście do króla, przez wyprawionych od siebie posłów prosił o przypuszczenie go do praw biskupstwa Warmińskiego, a przyrzekał z swej strony królowi wierność i posłuszeństwo. Ale król odrzucił jego prośbę, z przyczyny dodanego warunku, aby co do biskupstwa poprzestano na zdaniu papieża. A tak niczego nie

dokonawszy stanowczo, sprawę Pruską odłożono do innego czasu, to jest, do uroczystości Zielonych Świątek.

Król Kazimierz daje posłuchanie w Toruniu posłom króla Duńskiego, rającym synowi jego Władysławowi królowi Czeskiemu świetne związki małżeńskie.

Kiedy król Kazimierz wysiadywał w Toruniu, przybyli do niego dwaj posłowie, jeden doktor, a drugi rycerz, od Chrystyana Duńskiego króla, który siostrę Alberta margrabi Brandeburskiego i margrabiny Mantuańskiej miał za żonę, rając Władysławowi królowi Czeskiemu, synowi króla Kazimierza, w małżeństwo dziewicę Barbarę, margrabi Mantuańskiego córkę, a rzeczonego Alberta Brandeburskiego margrabi siostrzenicę. Wychwalali obadwa jej rzadkie przymioty, świetność rodu, bogate wiano, wielką liczbę powinowatych, a w korzyści tych związków obiecywali przyjaźń książąt Miśnieńskich, margrabiów Brandeburskich, kardynała Mantui, i wielu przedniejszych panów Włoskich. Te namowy i dziewosłęby acz wdzięcznie od króla były przyjęte, wstrzymano się jednak z odpowiedzią, a posłano wprzódy do króla Czeskiego, dla wyrozumienia, co było najważniejsze, jego chęci i woli.

Turcy Illiryą bezkarnie pustoszą.

W lecie roku bieżącego wojsko Tureckie wyszedłszy w znacznej sile z Bosnii, przez Illiryą, wszystkie okolice ponad rzeką Sawą i całe margrabstwo Słowiańskie splądrowało. W miesiącu zaś Wrześniu wtargnąwszy do patryarchatu Akwilejskiego, zajętego przez Wenetów, i zapędziwszy się aż do Fryulu i zameczku Ś. Daniela, około dwunastu tysięcy ludzi jak bydlęta w wieczną zagarnęło niewolą. Potém w miesiącu Listopadzie w mieście Görz i w całej Istryi mieczem i ogniem straszliwe rozniosło spustoszenia, gdy żaden z królów i książąt nie stawił mu w obronie chrześciaństwa oporu.

Maciej król Węgierski, zawarłszy pokój z Fryderykiem cesarzem, uzbraja się przeciw królom Polskiemu i Czeskiemu.

Nękała nadto domową wojną księstwo Austryackie zgraja kacerzy różnych narodowości, zowiących się bracią, których był Maciej król Wę-

gierski zebrał za pieniądze, obiecawszy im prócz tego obronę przeciw Fryderykowi cesarzowi, gdyby ich wojskiem chciał otoczyć, a którzy z niechętnymi jego rządom panami Austryi, tudzież z Bankkircherem synem, którego ojca cesarz kazał był stracić, zawziętym także nieprzyjacielem cesarza, skryte mieli porozumienie. Fryderyk cesarz w tak trudnych okolicznościach, za pośrednictwem Wawrzyńca biskupa Ferrary, legata Apostolskiego, zawarł z Maciejem królem Węgierskim ugodę, którą zastrzeżono: „aby cesarz temuż królowi w dzień Ś. Jerzego potwierdził „prawa do królestwa Czeskiego, a uważał go za elektora państwa i cze„śnika; niemniej, aby odwołał umowę, którą się był cesarzowi zobowiązał, „że nigdy nie wejdzie w związek małżeński, dlatego iżby królestwo Węgier„skie tém pewniej prawem spadkobierstwa przeszło na cesarza: król Wę„gierski zaś aby Austryą uwolnił od napaści i oręża tak zwanych braci „którzy pod jego zasłoną kraj ten trapili tylu klęskami.“ Skorszym był Węgrzyn do zawarcia takiej ugody niżeli cesarz, który w gorzkim żalu i zagniewaniu pragnął wojny z Kazimierzem królem Polskim i synem jego Władysławem królem Czeskim, i dlatego szukał pojednania z innymi nieprzyjaciołmi, aby tém silniej mógł przeciw tamtym wystąpić, z których jednego, to jest, Czeskiego króla, zamierzał wypędzić z Czech, a drugiego, to jest króla Polskiego, który już sam przez się był obłysiał, jeszcze bardziej wyłysić, co głośno nawet i z szyderskiém urąganiem przed swoimi zausznikami powtarzał. Uwolniwszy więc Austryą od napaści kacerskiego wojska, wszystkie usiłowania zwrócił ku temu jedynie celowi, i wymuszając na Węgrach uciążliwe podatki, uzbrajał się z swém najemném rycerstwem przeciw Polakom i Czechom. Tymczasem król Polski z warowni licznie osadzonej w Stropkowie, której dowódzcą był Jan Biały, dotkliwie dawał się uczuć Węgrom.

Rok Pański 1473.

Kazimierz król nakłada na Polaków podatek. W czasie zaś Nisseńskiego zjazdu Maciej król Węgierski uwalnia z więzów Wiktoryna, senatorów Władysława króla Czeskiego skłania do odstępstwa, a książąt i miasta Szlązkie wciąga do wojny.

Święta Narodzenia Zbawiciela i Pana naszego Jezusa Chrystusa w tym roku Kazimierz król Polski obchodził w Toruniu, zkąd w kilka dni po świętach wyruszywszy wraz z żoną swoją Elżbietą, przez Gostynin, Sochaczew i Warszawę przybył na uroczystość Oczyszcze-

nia N. Maryi do Grodna, i tu przez dni piętnaście zabawił. Z Grodna zaś, przez Berszty i inne książęce dobra na zapusty zjechał do Trok, a na post wielki do Wilna, gdzie w środopościu złożywszy zjazd walny, wyjednał na nim podatek ze wszystkich ziem wielkiego księstwa Litewskiego po sześć groszy szerokich Praskich od pługa. Na usilne zaś prośby kardynała Ś. Marka, powtarzane przez posły i listy, zgodził się na złożenie zjazdu w dzień Ś. Mateusza Apostoła w Nissie (lubo go niektórzy z senatorów odradzali), gdy kardynał upewniał, że nań z strony Macieja króla Węgierskiego już nie ladajakie pyszałki ale poważne przybędą osoby. Z dziewięciu jednak mających udać się na ten zjazd senatorów, których król Kazimierz wyznaczył, sześciu tylko, jako to, Jan arcybiskup Gnieźnieński, Jan Krakowski i Jakób Włocławski, biskupi, Stanisław z Ostroroga wojewoda Kaliski, Jan Długosz starszy, i mistrz Jakób z Szadka doktor praw kościelnych, kanonicy Krakowscy, i to nierychło, z przyczyny późnego zawiadomienia, przybyli; trzej zaś inni, to jest, Dzierżek z Rytwian Krakowski, Łukasz z Górki Poznański, wojewodowie, i Jan z Rytwian marszałek królestwa Polskiego, czy to dla niesposobnego zdrowia, czy dla innej jakiej przyczyny, nie przybyli wcale. Na to spoźnienie się jednych, a nie przybycie drugich, sarkali wielce kardynał legat i posłowie Węgierscy, jako to, Gabryel arcybiskup Koloceński, Gabryel Albeński, Albert Wesprymski, biskupi, Michał Orszak Guth, wojewoda Węgierski, Stefan Bator sędzia nadworny, Emeryk Palóncz koniuszy wielki, Wojciech Kostka z Postupic, pan na Komarnie, Władysław Gara protonotaryusz Apostolski, proboszcz Budzyński, i Wolfgang Eremburg, obojga prawa doktor, doktor Albeński, którzy przez trzy tygodnie w Nissie na ich przybycie czekali. Władysław także król Czeski, który z swojej strony dziewięciu miał wyprawić posłów, jednego tylko przysłał, Bieniasza Weytmilnera, starostę Karlsteinu, bardzo poźno bowiem zawiadomiono go o tym zjeździe. Kardynał legat, obydwóch stron przybyciem uradowany, starał się usilnie i cieszył nadzieją, że pokój między obu królmi zjedna, bądź-to przez wzajemne układy, bądź przez związki powinowactwa. Jakoż namawiał posłów króla Polskiego, ażeby córkę królewską Jadwigę dano w małżeństwo Maciejowi królowi Węgierskiemu, a za nią w posagu ziemię Spiską i Morawską. Na co gdy się posłowie Polscy nie zgadzali, a z obydwóch stron wyniesiono przeszkody pod względem otrzymanych zleceń, które zdały się niedostatecznemi, odłożono układy co do rzeczy głównych aż do oktawy świąt Wielkiejnocy, która w ów czas dnia dwudziestego czwartego Kwietnia przypadała. Maciej król Węgierski, dla poparcia swojej sprawy, wypuścił z niewoli Wiktoryna

książęcia Zambickiego (Monsterbergensis) pod tym warunkiem, aby go tenże uznał za króla Czeskiego, i wydał do rąk jego miasto Kollin: do którego król Maciej natychmiast posłał tysiąc jazdy i ośmset pieszego żołnierza, aby Władysławowi królowi Czeskiemu odebrać przyległe góry kruszcowe Kutny, a potém zubożonego króla wygnać z Czech. Wojsko to prowadzili Wilhelm Persteński i Jan Katarzyński: sam zaś król Maciej z czterma tysiącami ludzi zbrojnych stanął w Bernie, czekając co zjazd Misnieński orzecze. A tymczasem usiłował przekupić złotem i wielkiemi obietnicami wszystkich Czechów wiernych królowi Władysławowi, których część znaczną do przeniewierstwa nakłonił. Nadto z rozkazu jego, Wiktoryn książę Zambicki, Przemysław książę Cieszyński, i Jan książę Raciborski, niemniej Mikołaj Opolski i inni książęta Szlązcy, tudzież Rudolf biskup Wrocławski, Wrocławianie i Świdniczanie z innemi miasty, zebrawszy znaczne siły, wyszli przeciw Wacławowi książęciu Rybnickiemu, z powodu jego spraw niegodziwych, jakich się w swojém szaleństwie na sąsiednich książętach dopuszczał, oblegli jego zamki, i z największém sił wytężeniem dobywali ich przez trzy miesiące. Ale jeden tylko zamek Rybnicki udało im się wziąć przemocą: a gdy podstąpili z wojskiem pod miasteczko Żarki, którego Jan Kresa Polak dzielnie bronił, i wielkie oblegającym zadawał klęski, nadciągnął zbrojno Jakób Dębieński kanclerz królestwa Polskiego i starosta Krakowski, któremu był Kazimierz król Polski poruczył obronę i oswobodzenie rzeczonych warowni, a rzuciwszy postrach wielki na oblegających, uwolnił je od oblężenia zawartą ugodą w ten sposób, aby miasto Żarki, za wzajemném obu stron zezwoleniem, wydane były do rąk Jakóba Dębieńskiego; Rybniki zaś, już zdobyte i opanowane, pozostały pod władzą młodszego Kropacza, Szlązaka, który był poddanym Rybnickiego książęcia. Te tak silne i zręcznie kierowane zamachy sposobił Maciej król przez całą zimę na zgnębienie Polski i Czech, w nadziei, że oba państwa zniszczy do szczętu, i całemi siłami popierał wojnę, aby Polskę z przodu i z tyłu dwoma skrzydłami zawrzeć. O to najbardziej zżymał się na króla Polskiego, że jego wojsko liczną załogą stojące w mieście Węgierskiém Stropkowie, całą okolicę tameczną aż poza Koszyce owładnąwszy, ciężkiemi obciążało daninami. Gdy mu zaś na tak wielką wojnę nie starczyło zasobów, wymuszał przemocą częste podatki na Węgrach, pałających ku niemu nienawiścią i oburzających się na jego samowładne rządy, czém sami sobie zgubną sporządzali truciznę.

Władysław król Czeski przyciśniony długami, wybiera od swoich podatek, a od ojca Kazimierza króla Polskiego dziesięć tysięcy czerwonych złotych.

Małe bardzo z strony przeciwnej, to jest króla Kazimierza, czyniono do wojny przygotowania. Liczono z ufnością na najemnych rycerzy, którzy gdy majątki kościelne, a zwłaszcza w dyecezyi Krakowskiej, przez półtora roku bezkarnie rozrywali, król Kazimierz z częścią senatorów patrzał na to obojętnie, ani powściągał nadużyć, aby miał siłę gotową do odparcia Węgierskiego króla. Takiż sam, i gorszy nawet był stan rzeczy u króla Władysława w Czechach. Gdy bowiem panowie przedniejsi i szlachta, którzy obowiązali się byli jak najuroczyściej Wiktorynowi, Henrykowi i Hinkowi, synom Jerzyka, że królowi zapłacą trzydzieści tysięcy, nie dotrzymali przyrzeczenia; równie i cesarz Rzymski Fryderyk z trzydziestu dwóch tysięcy, które był winien w posagu za Elżbietą królową Polską, nie uiścił się w czasie właściwym, jak był stanowczo króla upewniał; wierzyciele królewscy, wystawieni na stratę swoich dóbr i majątków, czynili królowi zelżywe wyrzuty, i ani iść na wyprawę, ani słuchać króla nie chcieli; aż wreszcie wszyscy ulitowawszy się nad smutną dolą Władysława, rozłożyli podatek na wieśniaków i mieszczan, i dług rzeczony zaspokoili. Nadto Kazimierz król Polski, idąc w pomoc królowi Czeskiemu i jego królestwu, posłał mu dziesięć tysięcy czerwonych złotych, za które niebawem zamek Hradek czyli Krzywoklaty, do którego obszerne należały dobra, od Henryka książęcia, syna Jerzego, wykupiono i do dóbr królewskich przyłączono.

Po spełznieniu na niczém Nisseńskiego sejmu, inny znowu, w celu umówienia pokoju między królami Polskim, Czeskim i Węgierskim, przez legata Apostolskiego z trudnością naznaczony w Opawie.

Marek kardynał, legat Apostolski, wysiedziawszy blisko sześć niedziel w Nissie, gdy widział, że czas schodził na próżnych sporach i zatargach, i że strony obie, upornie obstając przy swoich prawach, nie chciały jedna drugiej prawa do królestwa Czeskiego ustąpić, począł je jak najusilniej to namową, to prośbami i łzami, nakłaniać do zgody, aby pod ten czas, gdy królowie zajęci byli wojną domową, ogołocone z obrony granice Węgier, Włoch i Dalmacyi nie stanęły otworem barbarzyńskiej Turków napaści. Nareszcie, za jego wpływem, namową i pośrednictwem, stanął pokój pod temi warunkami: „aby w uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi w mieście

„Opawie złożono zjazd powtórny, na którym i sam kardynał legat miał „być obecnym, w celu wzajemnego umówienia się przez pełnomocników „wszystkich trzech królów; aby na ten zjazd z strony króla Polskiego „przybyło ośmiu, z strony króla Węgierskiego tyluż pełnomocnych rad„ców, z strony zaś tegoż króla z Czech sześciu, i podobnież sześciu z strony „króla Czeskiego Władysława; sami zaś królowie aby znajdowali się „w pobliżu, a mianowicie, król Polski w Oświęcimiu, Węgierski „w Ołomuńcu, a Czeski w Kłodzku.“ Gdyby zaś ci nie mogli się z sobą porozumieć, wtedy Karol książę Burgundyi miał być wzięty za rozjemcę, a w razie jego śmierci, lub jeśliby nie chciał sądzić tej sprawy, miał być w jego miejsce wezwany król Francuzki. Dla utrwalenia zaś pokoju, włożono tak na Władysława Czeskiego, jako i na Macieja Węgierskiego króla ten obowiązek, „aby każdy z nich stronników swoich „Czechów uwolnił od przysięgi wierności i posłuszeństwa; śmielej bowiem „po zapadnieniu wyroku przejdą pod władzę tego króla, któremu korona „Czeska będzie przysądzoną; aby wreszcie rzeczeni sędziowie orzekli o szko„dach wzajemnie przez Węgrów i Polaków sobie zrządzonych, i żeby „pokój między nimi zawarty uważany był za wieczysty.“ Wszystkie te warunki trzej królowie wypełnili, acz nie rychło i z trudnością; każdy z nich bowiem obawiał się, aby wyrok nie wypadł przeciw niemu, i wszyscy słali do książęcia Burgundyi swoich posłów, aby go sobie zjednać i zobowiązać.

Król Kazimierz, na zwołanym zjeździe walnym w Piotrkowie i w Radomiu przyjąwszy warunki Nisseńskiego zjazdu, wyprowadza załogę z Stropkowa, a na inny zjazd Opawski, naznaczony w celu ułożenia pokoju, tudzież do Fryderyka cesarza posłów swych wyprawia.

Gdy Kazimierz król Polski, przesiedziawszy przez cały post na Litwie, po oktawie świąt Wielkanocnych, które obchodził w Brześciu, przybył do Lublina, Bartłomiej Kiełbasa, kanonik Poznański, wysłany z Nissy od radców pełnomocnych, opowiedział królowi i obecnym panom, co na zjeździe tamecznym zdziałano i postanowiono. Wszystkim się to nie spodobało, i gniewali się bardzo na komissarzów królewskich, że nierozważnie przyjęli warunki tak ohydne i niesprawiedliwe. Mniej jednak zżymał się na te układy król Kazimierz, niżli jego senatorowie, mierząc własne siły, możność i potęgę. Naznaczono więc na dzień ŚŚ. Filipa i Jakóba zjazd walny w Piotrkowie. A gdy nań sami tylko panowie ziem Wielkopolskich zjechali się, Małopolscy zaś i Ruscy, obrażeni, że w rozdawaniu urzędów i dostojeństw na nich nie było względu, nie przybyli,

naznaczono w celu ułagodzenia ich umysłów inny zjazd w Radomiu na dzień uroczysty Zielonych Świątek. Na który gdy wszyscy zgromadzili się, król przez całe cztery tygodnie składając z nimi różne rady i namowy, zdołał przecież gniewy uśmierzyć, i przejednać nawet zawziętość trzech panów znaczniejszych, jako to, Dobiesława Kmity Lubelskiego, Jana z Tarnowa Wojnickiego, i Stanisława Wątróbki Sądeckiego, kasztelanów, którzy najbardziej byli zagniewani.

Potém król roztrząsnąwszy głębiej układy Nisseńskie, gdy od Albryka Sokołowskiego, wysłańca Władysława Czeskiego króla, dowiedział się, że Czesi obu stronnictw na odbytym zjeździe w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego w mieście Bieniaszowie zgodzili się na nie i zezwolili, i że obadwaj królowie, Władysław Czeski i Maciej Węgierski, układy te przyjęli, i już poddanych i hołdowników swoich uwolnili od przysięgi i posłuszeństwa (lubo temu uwolnieniu przeciwne były przez czas niejaki miasta Czeskie trzymające stronę króla Władysława), sam uznał je nareszcie, i warownię Stropkow oddał prawemu jej dziedzicowi Mikołajowi Peren, zapłaciwszy żołnierzy, którzy w niej stali załogą. Poczém wyznaczył ośmiu pełnomocników, mających udać się na zjazd Opawski. Posłał także do panów Pruskich z usprawiedliwieniem swej nieobecności, aby się nią nie zrażali. Do cesarza Fryderyka, który odradzając mu pokój, wszelkiemi sposoby namawiał go do wojny z królem Węgierskim, wysłał Adama dziekana Poznańskiego, z oznajmieniem, „że „trzema wojskami, to jest swojém własném, drugiém Stefana wojewody „Wołoskiego, i trzeciém króla Czeskiego, uderzy na Węgrzyna, „jeżeli cesarz upewni go o swojém przymierzu, i czynami a nie płonnemi „i zwodniczemi słowy, jak to czynił dotąd, Władysławowi królowi Cze„skiemu przyzna posiadanę słusznie i dziedzicznie prawo do korony Cze„skiej, i wraz z swemi elektorami uzna go i mianować będzie królem „Czeskim, z czém się dotąd ociągał, a przyjmie go do liczby swoich len„ników, z stosownemi, jak jest obyczaj, godły i znamiony, i sam także oso„biście, wespół z elektorami i książęty Niemieckimi, czwartym zastępem „wyjdzie przeciw królowi Maciejowi; snadno bowiem w ten sposób, przy „pomocy króla Polskiego odniesie zwycięztwo nad swoim największym nie„przyjacielem, który go wszelkiemi siłami i zabiegami pragnie pozbawić tak „dziedzicznego prawa do Austryi jak i nabytego berła cesarstwa Rzym„skiego, i szkodliwego wszystkim wroga albo zgładzi do szczętu, albo wy„pędzi z Węgier, gdzie powszechnej celem jest nienawiści.“ Upominał się nadto poseł, „aby cesarz Fryderyk wypłacił niezwłocznie królowi Pol„skiemu trzydzieści dwa tysiące czerwonych złotych, należne mu w posagu, „które od lat dwudziestu tylokrotnie uiścić obiecywał, a dla których zatrzy-

„mania i niewypłacenia w naznaczonym czasie, król Czeski na wielkie „wystawiony był przeciwności, acz cesarz w tak nagłej potrzebie winien był „choćby z własnej szkatuły wyliczyć je tak dostojnemu bratu i powinowa- „temu.“ Te i inne załatwiwszy sprawy, król Kazimierz nawiedził drzewo święte krzyża Chrystusowego na Łysej górze, i przez Nowe miasto udał się do Krakowa, aby urządzić wszystko i przysposobić do przyszłego zjazdu Opawskiego.

Klemens biskup Kijowski schodzi ze świata. Po nim wstępuje na stolicę Albert Narburtowicz.

W Sobotę, dnia trzynastego Czerwca, Klemens biskup Kijowski, przesiedziawszy na stolicy lat dwadzieścia dwa, opatrzony ŚŚ. Sakramentami umarł w Kijowie i w kościele Kijowskim pochowany został. Człek pospolitego i niskiego rodu, ale prawy i zacny. Nastąpił po nim na biskupstwo Wojciech Narburtowicz Litwin, herbu Topor.

Posłowie króla Polskiego i Czeskiego w celu układania pokoju przybywają do Opawy; król zaś Węgierski, senatorom swoim nie bardzo ufając, zdania ich nie przyjmuje.

Gdy się zbliżał dzień uroczysty Wniebowzięcia N. P. Maryi, który przypadał w Niedzielę, zebrała się u króla Polskiego w Krakowie wielka liczba prałatów, urzędników, szlachty, panów i dworzan z królestwa Polskiego i Litwy, poczet do sześciu tysięcy wynoszący, między którymi było tysiąc Tatarów, a którzy otrzymawszy od króla Kazimierza zapłatę mieli go odprowadzać do Oświęcimia, lub dokądby potrzeba wymagała. Ośmiu senatorów, jako to, Jan Krakowski i Jakób Włocławski, biskupi, Łukasz z Górki Poznański i Stanisław z Ostroroga Kaliski, wojewodowie, Dobiesław Kmita z Wiśnicza, kasztelan Lubelski, Jan z Rytwian marszałek królestwa Polskiego, Zbigniew z Oleśnicy podkanclerzy i Jan Długosz starszy, kanonik Krakowski, wyruszywszy z Krakowa w świetnym przyborze i otoczeniu, zjechali na czas zamierzony do Opawy, kędy zastali już Marka kardynała Ś. Marka, legata Apostolskiego, który nie pojechał na zjazd naznaczony przez cesarza na dzień pierwszy Września do Augsburga, acz mu był papież udać się nań zalecał, tudzież Alberta biskupa Wesprymskiego, i Wojciecha Kostkę, a z strony Macieja króla Węgierskiego

dwóch tylko posłów, przybyłych już do Opawy. Nadjechali i Czescy króla Władysława posłowie, jako to: Henryk Podiebrad książę Zambicki, Wilhelm Rizemberg z Rabia komornik królestwa Czeskiego, Jerzman z Rataj, Mikołaj Switaczek marszałek Landsteinu, Bieniasz Weitmilner starosta Karlsteinu, przełożony nad mennicą, i Samuel podkomorzy królestwa Czeskiego, tudzież przydani im do rady: Ścibor Towaczowski kanclerz królestwa, Borzuta rycerz, Pohota Rahabski młodszy, Bernard Berka, Wilczek Waniek, i Piotr Duliniec z Ostromic. Sam król Czeski, czyniąc zadosyć umowie w Nissie zawartej, stał w Kłodzku z znaczną liczbą innych senatorów i panów, którzy podobnie jak wszyscy poddani od czasu Nisseńskiego zjazdu tak wielką ku niemu powzięli przychylność, widząc zwłaszcza jego rzadkie cnoty, i to wspaniałe poświęcenie, z którém dla dobra i pokoju Czech gotów był (czemu się wszyscy dziwili) zrzec się swoich praw i królestwa Czeskiego, i wszelkie najtrudniejsze nawet podjąć ofiary, że postanowili raczej zginąć, niżeli jego odstąpić. Ta uczciwość i wspaniałość króla Czeskiego świetniejszą jeszcze wydawała się obok nieufności, jaką król Maciej okazywał Czechom swoim stronnikom. Ten bowiem widząc Czechów chwiejących się w wierności ku sobie, zwłaszcza gdy ich był uwolnił od przysięgi i posłuszeństwa, w oczekiwaniu wyroku mającego być wydanym w Opawie przez komissarzy pełnomocnych, książęcia Burgundyi, lub króla Francuzkiego, począł domagać się od nich nowej przysięgi, ściślejszej jeszcze od pierwszej. A gdy się Czesi od niej uchylali, celniejszych z pomiędzy nich, a przed innymi Zdenka Konopnickiego, postanowił, skoroby mu się tylko do rąk dostali, śmiercią ukarać. Jawnie nazywał ich zmiennikami, przeniewiercami, wyrzekając, że go tyle razy zdradzali, i pewnie nie przestaliby zdradzać, gdyby na to stanowczych nie obmyślił środków. Kazimierzowi zaś królowi Polskiemu, przez Ścibora Towaczowskiego, który wziąwszy w podarku cztery tysiące czerwonych złotych, z otwartego nieprzyjaciela stał mu się uległym i spokojnym stronnikiem, i Jana Długosza starszego, oznajmił, „że siebie i sprawy swojej nie myśli „wcale powierzyć tym, którzy go tylekroć zdradzali“, rozumiejąc przez to panów Czeskich, swoich stronników. Ta jego odpowiedź tak dalece zniechęciła ku niemu Czechów, że ani słuchać jego rozkazów, ani udać się na zjazd Opawski, ani do niego zbliżyć nie chcieli, mimo rady i namowy kardynała legata, który o to do nich pisywał. Już nawet potajemnie ułożyli między sobą, aby przejść pod władzę Władysława króla Czeskiego. Gdy więc panowie Czescy, wyznaczeni przez króla Węgierskiego, ociągali się z wyjazdem do Opawy, a winę w tej mierze zwalali na swego króla, gdy nadto Zdenko Konopnicki w liście do kardynała legata pisanym

skarżył się na Wojciecha Kostkę z Postupic, że go chciał trucizną zgładzić; Polscy i Czescy pełnomocnicy, którzy wysiadywali w Opawie, cieszyli się bardzo, że kiedy Maciej król Węgierski nie dopełniał umowy w Nissie zawartej, przeto królowie ich także, Polski i Czeski, nie byli obowiązani poddawać się wyrokowi książęcia Burgundyi, ani króla Francuzkiego; codziennie przytém użalali się przed kardynałem na nieobecność komissarzy króla Węgierskiego, których przez trzy tygodnie próżno wyglądano.

Posłowie Macieja króla Węgierskiego na zjazd Opawski późno przybywszy podają trudne do przyjęcia warunki: sejmujący zatém rozjeżdżają się bez skutku.

Spóźniające się przybycie posłów króla Węgierskiego do Opawy lubo kardynał Marek w rozmaity sposób usprawiedliwić usiłował przed pełnomocnikami Polskiego i Czeskiego króla, wielce niém obrażonemi, i nowe codziennie wynajdował powody dla złagodzenia ich umysłów, gdy niecierpliwi zwłoki już nawet o odjeździe myśleli; mało jednak ważyły te wymówki, gdy wiedziano dobrze, że kardynał więcej sprzyjał królowi Węgierskiemu. Poczęli wreszcie i wątpić o ich przyjeździe, co zdawało się podobném do prawdy, gdy po dwudziestu dniach nie przybywali, ani pomocników swych nie przysyłali do Opawy. Nie próżne w samej rzeczy były te domysły. Właśnie bowiem, kiedy miano zagajać zjazd Opawski, cztery tysiące najemnych rycerzy Polskich, którzy się zwali bracią (fratres), czy-to z własnego popędu, czy jak powszechniej mniemano, z namowy króla Polskiego i senatorów, wsparci trochą pieniędzy, wyruszywszy z Polski pod dowództwem Jana Białego, Barza, Jana Wilka, Piotra Barsowskiego i Jana Suchodolskiego, wkroczyli do Węgier, i obwarowali się na dwóch górach, to jest Modrej górze i Bukowcu w pobliżu Koszyc. Mikołaj zaś Peren, możnowładca Węgierski, obawiając się srogości króla Macieja, ściągnął ich do siebie i oddał im warownię Stropków. Z tych obronnych stanowisk czyniąc wycieczki, w krótkim czasie owładali znaczną część Węgier, i na mieszkańcach mieczem i ogniem wyciskali daniny. Tknięty do żywego takiemi klęskami król Węgierski, postanowił zaniechać zupełnie zjazdu w Opawie, a zająć się poskromieniem wichrzycieli, i zbierał ku temu wszystkie siły, tak z swoich jak i obcych zaciągów. Ale gdy obcych nie wielu mógł przywabić, a swoim własnym nie ufał, porzucił zamierzoną przeciw braciom Koszyckim wyprawę, a wysłał do Opawy swych pełnomocników, aby weszli w układy o pokój albo przy-

najmniej zawieszenie broni. Składali to poselstwo: Gabryel arcybiskup Koloceński, Gabryel biskup Albeński, Michał Orszak palatyn królestwa Węgierskiego, Jerzy hrabia Pesink, Stefan Bator sędzia nadworny i Ulryk Groffinker, rodem z Austryi. Przybył nadto Rudolf biskup Wrocławski z trzema rajcami z Wrocławia, i kilku z znakomitszej szlachty Luzaków, w celu popierania sprawy królewskiej. Kilka dni spędzono na wzajemnych kłótniach i zatargach; Polacy bowiem i Czesi wyrzucali Węgrom, że tak późno przybyli, a mimo tego panów Czeskich, swoich stronników, nie przywiedli. Węgrzyni zaś odpowiadali, że ich zatrzymała domowa, przez Polaków poddmuchniona wojna; że zajęci obroną swoich miast i zamków, przybyć nie mogli; domagali się wreszcie od Polaków, aby stosownie do układów w Nissie zawartych, wyprowadzili owych braci z Węgier. Polacy tłumaczyli się, że pomienieni bracia z własnej tylko nienawiści oręż przeciw Węgrom podnieśli, król Polski zaś bynajmniej sojuszu z swej strony nie nadwerężył. Porzuciwszy wreszcie te spory, postanowili wybrać z pomiędzy siebie mniejszą liczbę, to jest dwunastu mężów, pełnomocników trzech królestw, z wyłączeniem kardynała, którzy, jak mniemano, snadniej mogli porozumieć się między sobą i ułożyć warunki stałego pokoju. Lecz gdy ci, wszedłszy do konklawe w klasztorze Franciszkańskim, po wielu namowach i rokowaniach od rana aż do wieczora trwających, nic zdziałać nie mogli, uchwalono zmniejszyć jeszcze liczbę radców i ośmiu tylko wyznaczyć. Gdy zaś i to zmniejszenie okazało się nie więcej skutecznem od pierwszego, postanowiono ograniczyć liczbę do ostatka, i poruczono sprawę dwom tylko mężom, to jest, Gabryelowi biskupowi Albeńskiemu i Henrykowi Zambickiemu książęciu. Ale i ci nic stanowczego nie uchwalili; wszystkie usiłowania tylu mężów i tak znaczne nakłady okazały się daremnemi. Maciej bowiem król Węgierski, podłechtany nadzieją, albo raczej upewniony przez Jana arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Bieniasza Weitmilnera, że córka najstarsza króla Polskiego, Jadwiga, obiecaną mu była w małżeństwo, a za nią w posagu Morawa, Szlązk, Luzacya, Spiż i Wołochy (lubo obadwaj potém jak najmocniej wypierali się tej obietnicy), podawał trudne i uciążliwe warunki pokoju, między któremi ten był najpierwszy, „aby Władysław „król Czeski przybrał króla Węgierskiego za ojca, a jego Maciej „za syna; a iżby rządy królestwa Czeskiego zostawały przy królu Wę„gierskim pod jego w tém królestwie obecność, przyczém obiecywał wszyst„kie długi państwa wypłacić. Za jego zaś oddaleniem się z Czech sprawo„wać miał rządy Władysław, a dopiero po śmierci króla Macieja, zmar„łego bezpotomnie, objąć tron i władzę w zupełności. Drugi, aby mu po„łowę nakładów na wojnę Czeską podjętych, które na trzy miliony sobie

„rachował, to jest, piętnaście razy po sto tysięcy król Czeski zapłacił, a „w braku pieniędzy, na Morawie, Szlązku i Luzacyi, rozdzieliwszy „summę stosunkowo na te trzy prowincye, ubezpieczył, tak jednak, iżby królowi Czeskiemu wolno było każdego czasu, gdy zechce, rzeczone prowin„cye z zastawu wykupić. Trzeci, aby królowi Węgierskiemu córka króla „Polskiego, Jadwiga, dana była w małżeństwo, z zapisem długu i prze„rzeczonych prowincyj. A gdyby król Maciej zszedł bezpotomnie, połowa „tego długu uważana być miała za umorzoną, a połowa tylko zapłaconą kró„lestwu Węgierskiemu. Gdyby zaś królowa wprzódy zmarła nie zosta„wiwszy potomstwa, pięć kroć sto tysięcy miały się uważać za umorzone, „a do wypłaty miliona Władysław król Czeski miał być obowiązany." Posłowie Polscy i Czescy zważywszy, że w tych warunkach mieściło się wiele chytrości i podstępu, porzucili wszystko i odjechali. To jedno wielce ich cieszyło, że gdy panowie Czescy z strony króla Węgierskiego na zjazd Opawski nie przybyli, upadło przez to dziwną Opatrznością Boską owo odwołanie się do sądu i wyrozumienia książęcia Burgundyi. Przydany był i czwarty warunek, „aby obadwaj królowie pozostali w spokojném posiadaniu „krajów, które w ów czas dzierżyli." Posłowie Polscy i Czescy zapytani od kardynała i Węgierskich posłów, jakąby przedstawiali drogę do zawarcia pokoju, wskazali środek najsłuszniejszy i najprzyzwoitszy, przyrzekając królowi Węgierskiemu, jeśliby z Morawy, Szlązka i Luzacyi ustąpił, znaczne i przeważne posiłki na wojnę przeciw Turkom. Ale gdy Węgrzyni i tą obietnicą w głównej części pogardzili, tę tylko między Polską a Węgrami przyjęto ugodę, „aby oba te królestwa zachowały dawne „z sobą przymierze i nawzajem zostawiły się w pokoju." Nalegali potém z wielką usilnością Węgrzy, aby kardynał, jako słuszny obydwóch stron rozeznawca i sędzia, zapowiedział, iż sprawa o królestwo Czeskie przeszła pod sąd i wyrozumienie książęcia Burgundzkiego. Lecz gdy Polacy i Czesi żądania ich mocnemi i zasadnemi dowody odparli, kardynał, aczkolwiek przechylający się zawsze na stronę króla Węgierskiego, zaniechał już dalszych kroków, i zmartwiony nad miarę, a niekiedy aż do łez się wzruszający, przyrzekł tylko, że nigdy i w żadném miejscu nie przestanie starać się usilnie o zjednanie pokoju między rzeczonemi królmi i królestwami, w gronie towarzyszących mu Węgrów wyjechał do Presburga, zkąd miał następnie udać się z powrotem do Rzymu.

Władysław król Czeski, schwytawszy Jerzego Łuckiego, Czecha, który był przekupiony od Macieja króla Węgierskiego, i przyznał się do zbrodni, unika szczęśliwie trucizny.

Gdy w skutek zawartego rozejmu ucichła w Czechach wrzawa wojenna, rozeszły się nagle pogłoski, że Władysławowi królowi Czeskiemu gotowano truciznę. Lubo wszyscy wzdrygnęli się na tę wieść i nie małe powstały obawy o zdrowie królewskie, nie zdolano jednak do razu, mimo troskliwych poszukiwań, wyśledzić sprawcy tak niegodziwego zamachu. Wyszła wreszcie na jaw zbrodnia, wydał bowiem przestępcę jakiś Rusin, i wnet pochwycono w Kutnejhorze z rozkazu króla Jerzego Łuckiego, rodem Czecha, który tu w dość biednym stanie mieszkał z żoną i dziećmi. Badany, wyznał, że od Macieja króla Węgierskiego za dwadzieścia tysięcy złotych, z których dwa już był otrzymał, przez tajemne porozumienie się z Wojciechem Kostką, przenajęty był do spełnienia tak sromotnej zbrodni. Jakoż znaleziono w domu jego w Kutnie truciznę, zachowaną w puszce cynowej, po którą rzeczony Łucki (jak zeznawał ów Rusin, świadek naoczny) jeździł aż do Wenecyi, i kupił ją za dwieście pięćdziesiąt złotych, a która mieściła w sobie jad tak potężny, że bez zatrucia nią nawet jadła lub napoju, i bez pomazania ciała, samym tchem i wonią zabijała każdego. Prosił się pomieniony Jerzy Łucki, który wielokrotnie doznał był dobrodziejstw króla Władysława, aby ginął zasłużoną śmiercią, od tej samej trucizny. Padały już wcześniej podejrzenia na tegoż Jerzego, z powodu niezwykłej wystawności życia; nagle bowiem z chudego pachołka urosłszy na pana, nie tylko żył dostatnio, ale i potrzebującym pieniędzy w złocie pożyczał. Zaprowadzono go więc do zamku Karlsteinu, gdzie bezpieczniej mógł być strzeżony, i wtrącono do ciężkiego więzienia, aby występne knowania króla Węgierskiego wyjawił przed cesarzem, lub jego wysłańcami. Ale Jerzy, nie chcąc być zmuszonym do wyznania prawdy, sam trucizną śmierć sobie przyspieszył.

Usunhasan, szach Persyi i niższej Armenii, gromi i rozprasza Turków. Wojsko Macieja króla Węgierskiego w Austryi zniesione do szczętu. Turcy Karyntyą i Styryą pustoszą. Tatarzy pod Kijowem szerzą łupieztwa.

We Czwartek, dnia dziesiątego miesiąca Sierpnia, Usunhasan (Hussenkassen) samowładca Persyi i niższej Armenii, wsławiony mnogiemi zwycięztwy, za namową i poduszczeniem żony swojej Katarzyny, córki

cesarza Trebizondu, w sprawie chrześcian i ich obronie, z Mahometem sułtanem Tureckim, w Anatolii, siedlisku rodzinném Turków, nad rzeką Eufratem, w pobliżu miasteczka Harsuthszan, o samej nonnie *(hora nonarum)* bitwę stoczył. A chociaż Turek przewidując niebezpieczeństwo, zgromadził był ogromne ze wszystkich państw swoich wojska, tak że tylko kobiety, starcy i dzieci w domu pozostały, po stoczeniu jednak walki ustąpić musiał Usunhasanowi zwycięztwa. Legło pięćdziesiąt sześć tysięcy i sto pięćdziesiąt Turków pod mieczem. Miał zaś z sobą Usunhasan czterdzieści cztery tysiące ćwiczonych w boju żołnierzy, których jeden oddział syn jego starszy Ugorlimbeng, drugi, syn młodszy Seinel (Dzeynal), trzeci, Bajandur wielki basza, a czwarty on sam prowadził. Tém wojskiem otoczył Turka stojącego w sile stu pięćdziesięciu tysięcy zbrojnego ludu, który walczył za zasloną wozów i taborów, miotając z dział pociski. Noc zapadająca rozjęła walkę, i dozwoliła Turczynowi ujść w popłochu do Konstantynopola. W tej bitwie poległ Seinel, syn Usunhasana, i dziesięć tysięcy jego wojska. Wszyscy zaś przedniejsi panowie i rycerze, którzy już byli w rękach Tureckich, ocaleli; między nimi Kaszmurat, wielki i potężny carzyk. W Austryi także wojsko Macieja króla, które się nazywało bracią, porażone od Ettingera (Eczinger), jednego z panów Austryackich, a częścią wytrute chlebem, na który mąkę i sól z wapnem rozczyniano, wyginęło. Szczątki jego, poopuszczawszy załogi, zbiegły do Węgier. Drugie wojsko Tureckie, które było zagarnęło Bosnią, wtargnąwszy do Karyntyi i Styryi, cały niemal kraj splądrowalo, a gdy mu nikt nie stawiał oporu, mnóstwo ludzi obojej płci i dzieci w jassyr uprowadziło. Powiat także Muszczeniecki, w bliskości Kijowa, Tatarzy pod ten czas spustoszyli, i siedmset dusz zabrali w niewolą.

Cesarz Fryderyk, po wielu poselstwach i rokowaniach, zawiera sojusz i przyjazne związki z Kazimierzem królem Polskim i synem jego Władysławem królem Czeskim, a nadto tegoż Władysława uznaje rzeczywistym królem Czeskim i elektorem cesarstwa.

Przybycie i poselstwo Adama dziekana Poznańskiego do cesarza Rzymskiego Fryderyka, do którego zajechał w mieście Niemieckiém Baden, wielce miłe i pożądane było cesarzowi. Obawiał się bowiem, aby król Węgierski, po zawarciu przymierza z królami Polskim i Czeskim, całemi siłami przeciw niemu nie wystąpił. Z zwykłą sobie jednak chytrością, zrobiwszy Adamowi dziekanowi Poznańskiemu i sam przez

się i przez swoich służebników, tudzież Alberta margrabię Brandeburskiego, wielkie nadzieje, na obecne poselstwo króla Polskiego żadnej nie dał pewnej odpowiedzi, ale obydwóch królów, Polskiego i Czeskiego, zawiadomił przez tegoż posła, Adama dziekana Poznańskiego, „ażeby „na zjazd walny, zapowiedziany na dzień pierwszy Września do Augsbur-„ga, przysłali swych pełnomocników do zawarcia nowego sojuszu, przyrze-„kając, że na tym zjeździe wraz z elektorami swemi orzecze stanowczo w spra-„wie Władysława króla Czeskiego.“ Tą zapowiedzią podłechtani obadwaj królowie, w spodziewaniu, że na rzeczonym zjeździe przy pomocy cesarza snadno nad królem Węgierskim, który na ten zjazd także swoich wyznaczył pelnomocników, zwycięztwo otrzymają, wyprawili do Augsburga znakomite poselstwo, a mianowicie, Kazimierz król Polski wysłał Pawła Jasieńskiego, podstolego Sandomierskiego, starostę Chełmskiego i Bełzkiego, i Stanisława z Kurozwęk kanonika Krakowskiego, Władysław zaś król Czeski Buriana marszałka nadwornego, Bieniasza Kolowrota z Lipstein, i Jodoka sekretarza swego, którzy gdy w drodze do Augsburga dowiedzieli się, że ani cesarz, ani elektorowie na ów zapowiedziany zjazd do Augsburga przybyć nie myślą, zboczyli do kraju Alberta margrabi Brandeburskiego, do miasta Tuldesberga, i tam przeszło dwadzieścia tygodni wyczekiwali. Cesarz bowiem Fryderyk, który wolał osobistemi niż publicznemi zajmować się sprawami, wybrał się w okolice Nadreńskie, kędy w Trewirze zjechał się z Karolem książęciem Burgundzkim. Tu po długich namowach i układach tyczących się zaślubienia córki książęcia Burgundzkiego synowi cesarskiemu Maxymilianowi, dnia czternastego Listopada, Fryderyk cesarz, nie bez krzywdy i ujmy praw książętom Niemieckim i całemu narodowi Niemieckiemu służących, rzeczonego Karola książęcia Burgundyi dał królem Rzymskim obrać, mianować i w Akwisgranie koronować, wyznaczywszy mu na miejsce pobytu i posadę króla Rzymskiego miasto Liége (Leodium) i biskupstwo Utrich. Wzajemnie za otrzymane dobrodziejstwo książę Burgundyi wykonał w Trewirze Fryderykowi cesarzowi uroczystą przysięgę hołdu i wierności, jako król Rzymski, i córkę swoję, którą swatano za Władysława króla Czeskiego, zaślubił synowi cesarskiemu Maxymilianowi, naznaczywszy jej w posagu sto tysięcy czerwonych złotych, i wszystkie dzierżawy swoje, które miał w Szwabii i Alzacyi, częścią zastawem trzymane, częścią nabyte od Zygmunta książęcia Austryi i domu Rakuskiego, z zastrzeżeniem, „aby wszystkie „te posiadłości i cała oprawa posagowa pozostały na zawsze przy domu „Austryackim, chociażby syn cesarski żadnego z córki książęcia Bur-„gundzkiego nie miał potomstwa.“ Mnie, gdy rozważam warunki tego mał-

żeństwa, zda się wcale nieprzyzwoitém to przeniesienie praw i godności króla Rzymskiego dla osobistych widoków od Niemców do Francuzów, i darowizna przez cesarza uczyniona majątku Bogu poświęconego, jakby nie miał co lepszego swojemu dać następcy. Nie chciałbym złym być prorokiem, ale przewiduję, że i królestwo to i małżeństwo z sprawiedliwych wyroków Bożych na wielorakie przyjdzie nieszczęścia i upadki. Wkrótce potém Fryderyk cesarz poznawszy, że Karol książe Burgundyi nie, chciał bynajmniej Macieja, króla Węgierskiego, sprzymierzeńca swego, pozostawić przy warunkach od cesarza mu naznaczonych, zerwał z nim wszystkie układy i wyjechał z Trewiru. Karol książe Burgundyi, zawstydzony i do żywego tknięty jego odjazdem, wielkim zapalił się gniewem i począł gorąco pragnąć zemsty. Cesarz straciwszy wiele pieniędzy i czasu w nadaremnej nad Ren podróży, dopiero w Niedzielę siedmdziesiątnicę roku następnego, która w dniu trzynastym Lutego przypadała, przybył do swego cesarskiego miasta Rotenburga. Tu spotkali go posłowie królów Polskiego i Czeskiego, których przez tak długi czas Albert margrabia Brandeburski we wszystko hojnie i wspaniale opatrował, w towarzystwie króla Duńskiego i rzeczonego Alberta margrabi. Przyjęci od cesarza uprzejmie i odprowadzeni zostali do Norymbergi, dokąd i kardynał ś. Marka, patryarcha Akwilejski i legat Apostolski, tudzież elektorowie cesarstwa i książęta Niemieccy w znacznej liczbie przybyli. Cesarz okazywał dla królów Polskiego i Czeskiego jak największą przyjaźń i przychylność, a wypełniając swoję obietnicę, za zgodą elektorów i książąt cesarstwa, najstarszego syna króla Polskiego, Władysława, męża prawego, prawym i dziedzicznym królem Czeskim uznał, mianował i ogłosił; nadto policzył go do grona elektorów państwa, usunąwszy Macieja Węgierskiego króla. Czas zaś do wykonania sobie hołdu, jako od elektora, zostawił swemu wyborowi. Nową potém zawarł i opisał umowę, aby wszyscy trzej królowie z całą potęgą swoją przeciw Maciejowi królowi Węgierskiemu razem wystąpili, plagę tę dotkliwą całemu chrześciaństwu stanowczo usunęli, i nie wprzód opuścili granice Węgier, aż gdy dzieła zamierzonego dokonają. Posłowie królewscy dopiero około świąt Wielkanocnych przybyli do Kazimierza króla Polskiego do Łęczycy, z równém szczęściem jako i chwałą, że i w poselstwie sprawili się godnie, i z krajów morowém powietrzem zarażonych, gdzie największe groziło im niebezpieczeństwo, wrócili zdrowo i bez szkody.

Po śmierci Jana Gruszczyńskiego, zmarłego nagłą śmiercią, wstępuje Jakób z Sienna na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, a Zbigniew z Oleśnicy na stolicę Włocławską.

W Piątek dnia ósmego Października, Jan Gruszczyński arcybiskup Gnieźnieński, na wezwanie królewskie przybywszy do Krakowa i kilka dni tu zabawiwszy, lubo w dzień ostatni i wieczór aż do godziny ósmej *(hora secunda)* z przyjaciołmi i domownikami wesoło i przyjemnie się bawił, w nocy po godzinie dziewiątej *(post horam tertiam)* nagle zasłabł i straciwszy przytomność w straszliwe wpadł szaleństwo. Napróżno domownicy usiłowali przywieść go do upamiętania się, czytaniem różnych nauk z Ewangelii i innemi exorcyzmami, jakoby lecząc opętanego; całą noc miotał się w tym szalonym obłędzie, pokąd wreszcie pozbawiony sił i rozumu, bez spowiedzi i ostatecznej odprawy religijnej, ducha nie wyzionął. Działo się to w domu opata Tynieckiego, w którym był stanął gospodą. Na trzech biskupstwach za życia piastowanych prowadził on życie rozwiązłe i gorszące, zkąd u duchowieństwa i ludu, a zwłaszcza tego, któremu przewodniczył jako pasterz, w wielkiej zostawał ohydzie. Od popełniania największych zdrożności nie wstrzymywały go żadne przestrogi ani zgryzoty sumienia. Mniemał, iż mu wszystko czynić było wolno. Jakie więc życie, taka śmierć. Słuszna to była kara i dopuszczenie z nieba, aby ten, który żyjąc nie pamiętał o Bogu, przy śmierci zapomniał sam o sobie. Zdaniem też niektórych, śmierć tak straszliwa spotkała go za to, że po zgonie Tomasza biskupa Krakowskiego, nieprawnie, gwałtem i przemocą wdarł się na stolicę Krakowską, zepchnąwszy z niej i wygnawszy prawego biskupa Jakóba z Sienna, władzą królewską i świecką, przy pomocy Jana Lutka z Brzezia, podkanclerzego królestwa Polskiego, który sobie układał (jak rzeczywiście stało się), że po nim na Włocławskiém a potém na Krakowskiém biskupstwie usiędzie. Zaczém z podziwieniem uważało to wielu, że ci, którzy zarówno krzywdę wyrządzali kościołowi Krakowskiemu i jego prawemu pasterzowi, podobną zginęli śmiercią. Obadwaj bowiem w Krakowie, nie opatrzeni ŚŚ. Sakramentami i w długach nagle poumierali, aby stali się ludziom przykładem i nauką, że na stolice pasterskie nie godzi się wciskać występnemi zabiegi. Wnet po śmierci arcybiskupa powstały kłótnie i gniewy zawzięte między jego bracią, Bartłomiejem kasztelanem Kaliskim i Mikołajem Koszmiderem cześnikiem Sieradzkim, o dobra miasta Koźmina i wsi do niego należących, które był arcybiskup za wielkie pieniądze kupił od Hinczy z Rogowa kasztelana Sandomierskiego dla brata Bartłomieja, nie dbając wcale o Mikołaja. Ten więc Mikołaj Koszmider zagarnął je przemocą, przywłaszczając sobie część równą, jakby dzie-

dzictwa i ojcowizny, przeciw ustawom prawa Polskiego. Ciało zmarłego arcybiskupa odwieziono do Gniezna; odprowadzał je za miasto król Kazimierz z processyami wszystkich kościołów, a niektórzy z bliższych przyjaciół, których jednak mała była liczba, jechali z niém aż do Gniezna. Prałaci i kanonicy Gnieźnieńscy nie chcieli uczcić go wystąpieniem w processyi. Pochowano je w kościele Gnieźnieńskim bez żadnej okazałości. I słusznie; wyrządził on bowiem wiele krzywd kościołowi Gnieźnieńskiemu, urywając go tak w dziesięcinach, jako i dobrach. Na zarządcę osieroconego biskupstwa obrano Uryela z Górki, proboszcza Gnieźnieńskiego i kanclerza królestwa Polskiego. Do wyboru zaś nowego arcybiskupa naznaczono dzień Ś. Jana Ewangelisty, za którego nadejściem, prałaci i kanonicy Gnieźnieńscy wybrali Jakóba z Sienna biskupa Włocławskiego, który już z dawna od Kazimierza króla Polskiego na tę stolicę był przeznaczony, a o którego wybór domagali się wysłani z ramienia królewskiego do Gniezna Łukasz Górka wojewoda Poznański, Jan z Rytwian marszałek królestwa Polskiego, Zbigniew z Oleśnicy podkanclerzy Królestwa, scholastyk Krakowski, i Maciej Moszyński starosta Wielkopolski. Ten atoli wybór nie wiele, a podobno i nic zgoła nie znaczył.. Papież bowiem Syxtus czwarty, proszony od króla listem do siebie pisanym, uprzedziwszy elekcyą prałatów i kanoników Gnieźnieńskich siedmnastu dniami, w Piątek dnia dziesiątego Grudnia, rzeczonego Jakóba z Sienna mianował arcybiskupem Gnieźnieńskim; Zbigniewa zaś z Oleśnicy podkanclerzego królestwa Polskiego, za którym także król Kazimierz swoim listem się wstawiał, we Środę dnia jedenastego Grudnia, biskupem Włocławskim, zakazując kapitułom elekcyj i takowe znosząc, co wielce bodło kanoników Gnieźnieńskich. którzy już wprzódy wiedzieli, nim do wyboru przystąpili, o uzyskaniu arcybiskupstwa przez Jakóba Włocławskiego biskupa i jego popleczników. Siedział zaś Jan Gruszczyński na metropolii Gnieźnieńskiej lat dziewięć bez dni dziesięciu. Dla braci swoich, a osobliwie Bartłomieja kasztelana Kaliskiego, wylany w szczodrocie, podawał im rozmaite majątki duchowne i świeckie, urzędy i beneficia. Ku pożytkowi dyecezyi Krakowskiej, we wsi kapitulnej Rzgowie wystawił kościół parafialny pod wezwaniem Ś. Stanisława, i ze stołu arcybiskupiego, za zezwoleniem kapituły, dziesięcinę snopową we wsi Rakowskiej Woli nadał mu wieczystym posagiem. Nadto w mieście Łowiczu założył klasztór Bernardynów. Kapitule Krakowskiej w kluczu Pabianickim nadał dziesięciny z nowizn *(decimas novalium)* na czterdziestu łanach; a kościołowi Sandomierskiemu dziesięciny snopowe we wsiach Potworowie, Potworowskiej Woli czyli Koziakalach *(Kozyakalye)* w Kaszowie, Kaszowskiej

Woli, Długiem, Dłuskiej Woli, Gutowie, Gutowskiej Woli i Czarnocinie, należących do klucza Łęgonickiego, wiecznym zapisem odkazał.

Rycerzy Polskich, którzy się byli nazwali Bracią, długo pustoszących Węgry, Maciej król Węgierski, niektórych przekupiwszy, gromi orężem. Z powodu ohydnych układów, jakie później przyjęli, król i wszystek naród Polski mieli ich w pogardzie.

Wysiadywała ciągle zbrojna drużyna Polskiego ludu, która się zwała Bracią, w dwóch zameczkach, jak się wyżej rzekło, na Modrej górze i Bukowcu w Węgrzech, kędy się obwarowała. Przybywało codziennie wojska, które wypadając na przyległe okolice Węgier, trapiło je pożogami i łupiestwy, i wymuszało na mieszkańcach posłuszeństwo. Lubo na tę zdrożność oburzali się wszyscy ludzie rozsądniejsi, nie zbywało jednak i na takich, którzy ją jako sprawę przez siebie wymyśloną i podżeganą wielce wychwalali. Ale chociaż panowie obu królestw pragnęli rozpędzić tę zgubną watahę, mogącą zakłócić pokój wzajemny i srogą zapalić wojnę, i tym celem naznaczyli wspólny zjazd w Kiesmarku; Maciej jednak król Węgierski, mało pokładając nadziei w takowych naradach, zebrał co prędzej wojsko z najemnego żołnierza, tudzież Węgrów, Polaków, Czechów, Austryaków i Ślązaków, które nie więcej jak tysiąc dwieście ludzi wynosiło, i ruszył z niém około dnia Ś. Mikołaja, bez względu na porę zimową, najpierwej pod Modrą górę, a podsunąwszy działa niezwykłej wielkości, snadno jej obrońców, w małej już liczbie pozostałych, zmógł i pokonał, gdy król w miejsce rannych coraz to nowe podstawiał posiłki i sam je do boju zagrzewał. Warownia została wziętą, a okrom jej dowódzcy, Jana Suchodolskiego herbu Janina, który czy uciekł, czy z umysłu był wypuszczony, wszyscy dostali się w niewolą. W czasie tego szturmu zginął Mikołaj Czupur wojewoda Siedmiogrodzki, który jak powiadano, najzacięteszym był Polaków nieprzyjacielem, i często mawiał, „że nie lękałby się pójść nawet do piekła, byleby mógł ujrzeć ich zagładę."

Po zdobyciu Modrej góry i osadzeniu jej własną załogą, Maciej król Węgierski poszedł z wojskiem do oblegania drugiej warowni Bukowcem zwanej. Ta że leżała na górze wyniosłej, skalistej i stromej, zewsząd umocniona i w wszelką opatrzona żywność, któraby oblężonym na rok cały wystarczyć mogła, zdawała się trudniejszą do zdobycia. Broniła jej załoga z trzechset dzielnych ludzi złożona. Ale jak powszechnie wieść niosła, Henryk Barzi dowódzca tej warowni, szlachcic herbu Korczak, z dwo-

ma rodzonymi braćmi, Piotrem i Mikołajem, już dawniej od Macieja króla Węgierskiego dwoma tysiącami złotych przekupiony, zdradził załogę, i kiedy Maciej król Węgierski najmocniej szturmował do warowni, on wszystkie działa, kusze, strzały i inne narzędzia obronne pousuwał i pochował; aby zaś zdradę swoję pozorem zasłonić, umówił się, aby przy poddaniu warowni wolno mu było wyjść bezpiecznie z swoim ludem, lecz w jednem tylko ubraniu, zostawiwszy broń i konie. Król nie przestając na tém poddaniu, dla większej ohydy zwyciężonych, a swojej nawzajem chwały, wszystkę broń kazał im do swego obozu przynieść i sobie oddać, nie dawszy się uprosić, aby im przynajmniej szable zostawiono, ale owszem na większą ich sromotę, każdemu dał kij do ręki, i odpędził ich z tém łajaniem: „Idźcie do Polski, nie jak rycerze z orężem, ale o kijach jak włóczęgi i „zdrajcy waszego króla, niegodni, abyście broń nosili przy boku." Celniejszym nadto z pomiędzy nich kazał przysiądz, że nigdy przeciw niemu wojować nie będą. Zdrady tej nie mogąc ścierpieć Jan Wilk, rycerz królewski, rodem Pomorzanin, ale mąż wielkiego serca i dzielny w boju, w miasteczku Krośnie napadl na Jana Suchodolskiego i zabił go w jego gospodzie: za które to samowolne zabójstwo gdy od Mikołaja Pieniążka podkomorzego Krakowskiego i dzierżawcy Krośnieńskiego na gardło został skazany, Kazimierz król Polski przez wysłanego spiesznie gońca uwolnił go od śmierci, Henryka zaś Barzego i jego braci, tudzież innych sprawców tak ohydnego poddania, uwięzić kazał. Tak bowiem sromotny akt poddania się na piśmie i pod pieczęcią swoją zeznali, że się wyprzysięgli nigdy przeciw Maciejowi królowi Węgierskiemu ani za króla Polskiego, ani w obronie królestwa Polskiego nie wojować.

Susza nadzwyczajna wielkie w Polsce zrządza szkody.

Rok ten był pamiętny dla całej Europy i dla królestwa Polskiego nadzwyczajnemi słońca upały i suszą nieprzerwaną; pojawienie się bowiem poprzednie komety zrządziło niesłychane skwary i brak wody, tak iż źródła wszystkie powysychały i największe rzeki w Polsce można było w bród przebywać. Nie tylko pod Krakowem, Sandomierzem, Warszawą, Płockiem, ale i pod Toruniem Wisła tak była płytką. Paliły się we wszystkich stronach Polski lasy, bory, krzaki i zarośla ogniem niewstrzymanym, który nie dal się ugasić, póki wszystkiej drzewiny z korzeniem nie strawił. Słychać bylo wszędy trzask i łomot upadających drzew. Pasieki także i barcie w lasach pogorzały, zasiewy wiosienne zbytnia susza powypalała. Bydlęta, które trawę razem z piaskiem głodały, pozamulały w sobie trzewia,

zkąd wielki nastąpił pomorek. Prócz tego ustawiczne w Polsce i niezwykłe panowały pożary. Albowiem i w Krakowie, we Wtorek, dnia dwudziestego szóstego miesiąca Lipca, wszczął się był pożar na Stradomiu, i pochłonął kościoły Ś. Jadwigi i Bernardyński. Drugi wybuchnął w klasztorze panien zakonnych Ś. Jędrzeja, od którego pogorzały ulice Kanonna i Grodzka z klasztorem pomienionym i kościołem Ś. Jędrzeja; zaledwo zamek obroniono. Paliły się także miasta Wieliczka, Konin, Bełż, Chełm, Lubomla; zgorzał i kościoł Łęczycki ze wszystkiemi domami, arcybiskupim i kanonicznemi, tudzież klasztor Mogilski z całém zabudowaniem. Miasto Sandomierz, mimo wszczynających się często pożarów, staranną obroną zachowano przecież od zniszczenia. Były domysły, że Maciej król Węgierski wysłał do Polski podpalaczy i czarowników, którzy takowe zrządzali pożogi.

Rok Pański 1474.

Król Kazimierz na zjeździe złożonym w Wiślicy i Opatowcu wyjednywa podatek na wojnę Węgierską i karę za zabicie rycerza. Wojsko Macieja króla Węgierskiego, po zdobyciu Żmigroda, pustoszy wsie i miasta Polskie, gdy król Kazimierz nie pospiesza z stawieniem mu oporu.

Święta Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa obchodził Kazimierz król wraz z żoną swoją królową Elżbietą w Wiślicy, gdzie i przed świętami i po świętach dni kilkanaście zabawił. Przybywszy tu bowiem z Krakowa (gdy w Nowém mieście Korczynie panowała gorączkowa zaraza), odprawił w Wiślicy i w Opatowcu kilka zjazdów, kędy domagał się od szlachty pieniężnego zasiłku na utrzymanie zaciężnego rycerstwa i odparcie grożącej z strony Węgier wojny, którą głośne zapowiadały wieści. Ale chociaż na tych zjazdach wiele pożytecznych ustanowiono praw i uchwał, a mianowicie, aby każdy szlachcic, któryby z własnej woli i rozmyślnie zabił drugiego szlachcica, karany był roczném więzieniem i siedział wieżę, a za przypadkowe zabójstwo sto dwadzieścia grzywien winy zapłacił; niemniej, aby szlachta wedle ilości dóbr posiadanych wychodziła na pospolite ruszenie; wszyscy też zobowiązali się do służby wojennej, acz żadną nie zmuszeni obawą, króla bowiem bynajmniej się nie bali; nakoniec, aby królowi na zasiłek pieniężny płacili po sześć groszy z łanu: wszystkie te jednak i inne pożyteczne uchwały przez niedbałość króla i szlachty nieposłuszeństwo nie były wykonane.

Tymczasem Maciej król Węgierski, zawziętym stawszy się wrogiem króla Polskiego i Polaków, że tyle kroć żądane przezeń związki przyjaźni i powinowactwa nie przyszły do skutku, wysłał potajemnie do Polski sześć tysięcy zbrojnych ludzi, przez lasy oddzielające Polskę od Węgier, pod dowództwem Tomasza Tarcza Węgrzyna, dziedzicznego pana zamku Siedmilipia. Ci, chcąc Polaków tém zręczniej podejść (albowiem i wtedy nie zachowali należnej baczności ani straży, chociaż ich zewsząd o zbliżaniu się Węgrów ostrzegano), wkroczyli do kraju oddziałami, i późną nocą podstąpili pod Żmigród, a kiedy mieszczanie spokojnie używali wczasu, przystawiwszy do murów drabiny, z łatwością miasto opanowali. Wnet i zamek biciem z dział i rozwalaniem murów do poddania się zmusili, i w obydwóch jego częściach stanowisko zbrojne i siadło sobie obrali, ku czemu miasto i zamek nowemi obwarowali wałami i innemi obronnemi dzieły, własną pracą i przy pomocy chłopów, których zmusili do posłuszeństwa. Lasy także ubezpieczyli silną strażą pieszego wojska, aby ich pościnaniem drzew nie zamknięto. A ztąd rozpuszczając wzdłuż i wszerz zagony swoje, miasta Jasło (Jaszyel), Brzostek, Kołaczyce, Frysztad, Dębowiec (Dambowdzyal), Duklę, i około dwóchset wsi pożarem zniszczyli. Miasto także Pilzno, pod ów czas ludne i bogate, gdy król mieszkańcom nie pozwolił wejść w ugodę z nieprzyjacielem i okupić się cztermaset czerwonych złotych, spalili i z ziemią zrównali; lud obojej płci z pomienionych miast, wymordowawszy dzieci i starców, uprowadzili do Węgier w niewolą. Miasto tylko Krosno, acz ściśnione oblężeniem, i w nadzieję zdrady mieszkańców, którzy nieprzyjaciołom już byli otwarli bramy, tak jako i zamek Golesz, całą noc od nieprzyjaciół dobywane, utrzymały się przy dzielnej rycerzy Polskich obronie. Kazimierz król Polski, tknięty tylu klęskami, wszystkich ziem rycerstwo powołał do broni. Ale szlachta w długoletnim pokoju do miękkości nawykła i zniewieściała, mając nadto za wymówkę porę zimową, leniwo zbierała się na wyprawę; w ściąganiu objadała dobra duchowne, a z domów wypychając włościan, sama w nich rozpierała się i ukrywała przed wojną. Tymczasem nieprzyjaciel, nie znajdując nigdzie oporu, szerzył w kraju bezkarnie mordy, łupiestwa i pożogi. Zamek także biskupa Krakowskiego Muszyna, ściśniony przez inny oddział Węgrzynów, dla szczupłej liczby obrońców zmuszony był żądać umowy i poddać się nieprzyjaciołom.

Posłowie Polscy i Węgierscy, na umówionym zjeździe, układają pokój między królem Maciejem i Kazimierzem. Z Władysławem królem Czeskim trzechletni rozejm zawarty.

Wprzódy jeszcze, nim ta wojna wybuchła, pralaci i panowie Węgierscy, usiłując wszczynający się pożar utłumić, słali wielokrotnie do prałatów i panów Polskich z prośbą o zjazd do wspólnego porozumienia się i umowy. Na co gdy zezwolono, Maciej król Węgierski, który ciągle a z właściwą sobie chytrością zapierał się, iżby wojnę Polakom wydawał, naznaczył z swojej strony posłów: Gabryela Siedmiogrodzkiego i Oswalda Zagrzebskiego, biskupów, Emeryka Diaka z Zapola hrabię Spiskiego, Jana Pankracyusza wojewodę Siedmiogrodzkiego, Jerzego Pięciokościelnego i Kaspra Spiskiego, proboszczów. Kazimierz zaś król Polski wysłał: Jakóba arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Jana biskupa Krakowskiego, Dobiesława Kmitę kasztelana Lubelskiego, i Jana z Rytwian marszałka królestwa Polskiego. Lecz gdy posłowie Węgierscy stanąwszy w Luboczy, gdzie się i król Węgierski znajdował, a Polacy w Sączu, o wzajemne rękojmie bezpieczeństwa i ich niedostateczność poczęli się spierać i czas na próżnych zatargach zwlekali, szerzyły się tymczasem mordy, pożogi i rozmaite klęski, a zjazd zamierzony z Węgrami opóźniały podejrzenia zdrady, o których między panami Polskimi głośne krążyły wieści. Raz mówiono, że na wszystkich posłów, znowu, że na samego tylko marszałka zastawione były sidła. Właśnie wtedy Maciej król Węgierski jednego z swoich posłów, Oswalda biskupa Zagrzebskiego, i wielu z rotmistrzów swego wojska, jakoby podejrzanych o zmowę z Polakami, w Luboczy uwięzić kazał. Nareszcie gdy posłowie Węgierscy stanęli w Starej wsi, Polscy zaś według zwyczaju w Szramowicach, zawarto z obu stron pokój w Poniedziałek, dnia dwudziestego pierwszego Lutego; wydano sobie wzajemnie jeńców, wrócono zamki pobrane, jako to: Żmigród i Muszynę, wynagrodzono szkody; a z królem Czeskim i jego królestwem trzechletni umówiono rozejm. Wojsko Polskie odznaczywszy się jedynie gwałtami i swawolą, łupiestwem świątyń i dóbr kościelnych, i nic ważnego nie zdziaławszy, wróciło do kraju z wozami obciążonemi zdobyczą, ludowi ubogiemu wydartą.

Stefan wojewoda Wołoski najprzód królowi Kazimierzowi oznajmia o swych zwycięztwach, a wnet potém przez innych posłów żąda posiłków przeciw Turkom, które uzyskuje.

Kiedy Kazimierz król Polski przebywał w Wiślicy, w Sobotę po oktawie uroczystości Trzech Króli przybyli do niego posłowie Stefana wojewody Wołoskiego, Stefan Turkulacz i inni, z oznajmieniem, że nieprzyjaciela swego Radułę wojewodę Bessarabii, acz wspieranego od Turków, pobił na głowę, żonę jego i dwie córki wziął w niewolą, zabrał mu wszystek skarb z zamku Dąbrowicy, do którego się był tenże Raduła schronił a potém ztamtąd potajemnie wymknął, i połowę jego krajów pod swoje zagarnął panowanie. Na dowód zaś tego zwycięztwa, przysłał Kazimierzowi królowi Polskiemu dnia szesnastego miesiąca Stycznia dwadzieścia ośm chorągwi zabranych nieprzyjacielowi. Ale doniesienie tak pomyślne i radosne zasępił zaraz drugi goniec przybyły do króla z oznajmieniem, że Raduła wojewoda Bessarabski, wsparty nowemi posiłkami Turków, Bessarabią odzyskał, i poodbierawszy zamki, wymordował starostów, których był Stefan w nich poosadzał, większą zaś część Wołoch pożogami spustoszył: prosił zatém króla, aby Stefana wojewodę, nie ufającego już w swoje siły, wsparł posiłkami wojska Polskiego. Wysłał natychmiast król Kazimierz na pomoc wojewodzie poczet zbrojnych Podolan pod dowództwem Michała Buczackiego starosty Śniatyńskiego. Wyprawił zarazem dwóch posłów, Dobiesława Byszowskiego kasztelana Bełzkiego i Idziego Suchodolskiego, aby obydwóch wojewodów starali się do zgody na słusznych zasadach nakłonić, a gdyby to się nie udało, przynajmniej między nimi umówić rozejm, iżby Stefan wojewoda Mołdawski mógł pomagać królowi w wojnie z Węgrami. Ale gdy ci, spotkawszy Stefana wojewodę Mołdawskiego w dworze Walszwy, oznajmili mu swoje poselstwo, acz mile i wdzięcznie przyjęci, wyrozumieli z niego, że nie był wcale skłonnym do zawarcia pokoju z Radułą, nie żeby słusznemi gardził warunkami, ale że Raduła, którego zamki wszystkie Turcy swojemi wojskami poosadzali, zupełnie od ich woli zależał, i prawie bezwładny, nic sam przez się działać nie mógł i nie śmiał. Stefan więc wojewoda z całém swojém wojskiem stojąc w rzeczonym dworze Walszwy, ani położeniem ani sztuką warownym, kędy miał z sobą żonę, syna i córkę, przemyślał o skutecznej obronie, aby Turcy wraz z Radułą nie wtargnęli do jego kraju. Żonę i córkę Raduły trzymał tymczasem w Soczawie w więzieniu.

Król Perski przez posła swojego namawia Kazimierza króla Polskiego do wojny przeciw Turkom, obiecując jego synowi córkę swoję w małżeństwo.

Wracając Kazimierz król Polski z Wiślicy, udał się najpierwej do Nowego miasta, a potém do Opatowca, gdzie miał czekać na ściągające rycerstwa swego chorągwie. Tu w Niedzielę, dnia szóstego Lutego, przybyli do Jego Królewskiej Miłości dwaj posłowie Weneccy, Paweł zwany *Omnibene*, i Antoni, którzy złożywszy królowi dar niepospolity, to jest postaw adamaszku złotemi nićmi w całości przeszywanego, prosili, aby ich przepuścił przez swoje ziemie. Jeden z nich jechał do Kaffy, a ztamtąd do Usunhasana, celem wstawienia się za chrześcianami; drugi do Moskwy, dla popierania spraw papieskich u kniazia Moskiewskiego. Obadwaj otrzymali o co prosili, i dano im w drogę straż ochronną. Przybył także pod ten czas Kataryn Zeno Wenecyanin, mąż rozumny i zacny, przysłany do Kazimierza króla Polskiego od Usunhasana Perskiego szacha z poselstwem i listem po Chaldejsku pisanym. Treść tego poselstwa i listu była taka: „aby Kazimierz król Polski przeciw „Mahometowi sułtanowi Tureckiemu, nieprzyjacielowi wiary chrze„ściańskiej, którego on po wiele kroć zwyciężał, z innymi książęty chrześciań„skimi podniósł wojnę zaraz z wiosną, upewniając króla, że sam Usunha„san wyjdzie w dziesięć kroć sto tysięcy wojska i złączy swe siły na za„gładę Turka.“ Podobne miał także poselstwo rzeczony Kataryn Zeno, (który u tegoż Usunhasana przez trzy lata od Wenetów posłował, i był wtedy obecnym, gdy Usunhasan cesarza Tureckiego pod miasteczkiem Hersursan w dzień Ś. Wawrzyńca poraził) do papieża, królów Francyi, Neapolu i Węgier, i do Weneckiego państwa. Kazimierz król Polski, przyjąwszy go z uczciwością i udarowawszy, kazał pod strażą ochronną odprowadzić do Węgier. Miał on i tajemne, osobiste do Kazimierza króla Polskiego poselstwo, które w ten sposób oznajmił: „Ma szach Perski Usunhasan dwie dziwnie nadobne córy, zrodzo„ne z Katarzyny córki cesarza Trebizondu; z tych najstarszą chce „dać jednemu z synów twoich królu, za żonę, skoro po chrześciańsku będzie „wprzódy ochrzczoną. W posagu zaś za nią daje ci całe państwo Greckie, „które nie pierwej obejmiesz, aż gdy szach wypędzi Turka z Konstan„tynopola, i całą Grecyą z pod jego władzy wyswobodzoną spokojnie „będziesz mógł posiadać. Przyrzeka nadto przeciw Maciejowi królowi Wę„gierskiemu wspierać cię całą swoją możnością i potęgą, i utwierdzić tak „ciebie jak i synów twoich w spokojném posiadaniu królestw Węgierskie-

„go i Czeskiego, które król Maciej niesłusznie przywłaszczyć sobie „usiłuje.“ To tak przyjazne i życzliwe oświadczenie Kazimierz król przyjął obojętnie i jak się zdawało z lekceważeniem, tyle tylko rzekłszy, „że na „nie Usunhasanowi przez własnych posłów da odpowiedź.“

Rycerstwo Polskie łupi i pustoszy dobra kościelne, gdy król Kazimierz żadnej za to nie wymierza kary.

Kazimierz król Polski stojąc obozem w Opatowcu, czekał na nadejście swoich wojsk, które powoli i leniwo ściągając, w ruchu i postawie całej wydawały największą niedbałość, tudzież na przybycie z Litwy Tatarów. Ale rycerstwo Polskie, chowając się w wioskach i majątkach duchownych, mimo nalegania króla, który słał po nie ustawicznych gońców, ociągało się w pochodzie, a po nieprzyjacielsku plądrowało po włościach, łupiło i szarpało dobra kościelne, bynajmniej nie myśląc o odpieraniu nieprzyjaciela, który tém śmielej szerzył swoje grabieże. Niektórzy z szlachty, siedząc nawet w swych domach, wdzierali się w przyległe posiadłości kościoła i jego kmieci. Najeżdżali także klasztor panien zakonnych w Busku, osobliwie Jakób Snopkowski, szlachcic herbu Rawa, Mikołaj Suchodolski herbu Janina, i Wojciech Mantowski herbu Sulima, z ziemi Lubelskiej, którzy mniszkom tamecznym rozmaite wyrządzali krzywdy i gwałty, tak iż trudno było osądzić, kto więcej w kraju złego broił, nieprzyjaciel czy swoi. Kazimierz król nie starał się bynajmniéj o powściągnienie takich zdrożności, a trzymając przy sobie kilka tysięcy najemnego żołnierza, stał z nimi bezczynnie w Opatowcu; zaczém i swoi czynili mu wyrzuty, i nieprzyjaciele z niego szydzili. Podobnie i w Wielkiej Polsce rycerstwo, chociaż jeszcze na wojnę nie wyszło, dobra kościelne szarpało rabunkami i pustoszyło.

Po zawarciu pokoju między królmi Polskim i Węgierskim, następuje rozpuszczanie wojska, z wielkim żalem Siedmiogrodzian, którzy próżno udają się do Kazimierza króla Polskiego, poddając mu swoje osoby i majątki.

Po zawarciu czy przedłużeniu w Starej wsi i Szramowicach pokoju, Kazimierz król Polski rozpuściwszy wojsko i zapłaciwszy najemnych rycerzy (na których daremnie wysypano znaczne nakłady, gdyż Ścibor Towaczowski kanclerz królestwa Czeskiego przyprowadził z sobą nie mały zastęp najemnego żołnierza, i sam osobiście z swém wojskiem przybył

królowi Kazimierzowi w posiłku, z Opatowca udał się do Nowego miasta. Zamki Żmigród i Muszynę wraz z miastem Węgrży stosownie do zawartej umowy wrócili dawnym ich posiadaczom. Wielu jednak Rascyanów i Węgrów, gdy opuściwszy zamek Żmigrodzki wracali do Węgier, chłopstwo napadło w lasach i wymordowało; obwiniano ich bowiem, że po zawarciu pokoju nowe w kraju Polskim zamierzali napaści i łupiestwa. Ten jednak sojusz między królem Polskim a Węgierskim zawarty zmartwił wielce i aż do łez rozżalił posłów ziemi Siedmiogrodzkiej, którzy przybywszy do Opatowca poddawali siebie i kraj cały pod zwierzchność Kazimierza króla Polskiego. Jechali bowiem z najlepszą nadzieją, że króla wesprą pomocą swoją w ludziach i pieniądzach, jeśli ten postanowi zaczętą popierać wojnę z ciemiężcą ich i znienawidzonym wrogiem Węgrzynem.

Piotra Komorowskiego król Węgierski Maciej wyklucza z siedmiu zamków.

Maciej król Węgierski, uwolniwszy się od wojny prowadzonej z Polską, zwrócił oręż na Piotra Komorowskiego, rodem Polaka, szlachcica herbu Korczak, który mu się zawsze zdawał podejrzany i nienawistny, do rokoszów i wszczynania zamieszek domowych skory (miał bowiem w Węgrzech wielu stronników podobnie myślących), a który Kazimierza, młodszego królewica Polskiego, kiedy ten opuściwszy Węgry wracał do Polski, swoją wspierał pomocą, przyjmował do swoich zamków, opatrywał żywnością, i obiecywał mu nawet wydać wszystkie zamki, które na Węgrzech posiadał. A pobrawszy warownie Rozenberg, Hradek, Żabiniec, Starogród, i zamek Ś. Miklosza (Niklos), które mu z rozkazu Piotra Komorowskiego otwarły swoje bramy, jako królowi i przyjacielowi, obległ zamki Likawę i Orawę, postanowiwszy je zdobyć czy-to przemocą, czy jakąkolwiek bądź sztuką lub podstępem. Jakoż w końcu poddały się za dobrowolną ugodą królowi Maciejowi (chociaż bowiem na stromych i wyniosłych skałach zbudowane, nie miały jednak żadnej obrony). Albowiem Piotr Komorowski, który się był z żoną i małą garstką rycerzy zamknął w Orawie, z obawy, aby się żywcem nie dostał w ręce króla Macieja, wziąwszy od niego ośm tysięcy tylko czerwonych złotych, wydał mu zamek Orawę, a sam z całym dobytkiem swoim wyniósł się do Polski. Tak snadno więc utracił na Węgrzech siedm zamków, jak łatwo je wprzódy ponabywał.

Bielik obiega miasto Pszczynę. Polacy gromią i zabierają w niewolą rycerstwo Macieja króla Węgierskiego, plądrujące ziemię Oświecimską.

Zapaliła się tymczasem inna w ościennej krainie wojna. Henryk bowiem Podiebradzki książę Kozelski i Zambicki, doznając niesłusznie od Wacława książęcia Rybnickiego wielu gwałtów i wydzierstw, i nie mogąc ścierpieć takich krzywd sobie i swym poddanym wyrządzanych, obległ miasteczko Pszczynę i ścisnął je szańcami dokoła. Ale Maciej król Węgierski, pragnący rozniecić jakimkolwiek bądź sposobem i przemysłem wojnę przeciw Polskiemu i Czeskiemu królowi, skoro go wezwał na pomoc i obronę swoję Wacław książę Rybnicki, jako jego stronnik i sprzymierzeniec, posłał mu Jana Bielika Ślązaka z dwoma tysiącami zbrojnego posiłku. Wnet atoli Wacław książę Rybnicki począł żałować, że się tak wiarołomnemu królowi oddał w opiekę; i gdy Bielik nadciągnął z swojém wojskiem, nie wpuścił go podług umowy do miasta, lecz opatrzywszy Pszczynę dostateczną załogą, udał się do Oświęcimia do Jakóba Dębieńskiego wojewody Sandomierskiego i starosty Krakowskiego, kędy najbezpieczniejsze mógł mieć schronienie. Bielik zaś widząc, że był zwiedziony, wszedł do szańców opuszczonych od wojska książęcia Henryka, które przed nim z obawą ustąpiło, i Pszczynę po nieprzyjacielsku począł oblegać. Lecz gdy znikąd nie otrzymywał pomocy, a obrońcy nie mieli zewnętrznej zasłony, z za której mogliby bronić się i odpierać nieprzyjaciela, poddali miasto Pszczynę Bielikowi z taką umową: „aby Wacławowi książęciu Rybnickiemu wolno było udać się do „Macieja króla Węgierskiego z prośbą o przebaczenie, pojednanie się „wzajemne i zwrócenie mu Pszczyny." A gdy drużyna Bielikowa w liczbie trzechset żołnierzy poczęła w ziemi Oświecimskiej popełniać grabieże, dopadło ją wojsko królewskie i pobiło na głowę; zdobycz wszystka została odebraną, stu rycerzy dostało się w niewolą, reszta wyginęła lub ratowała się ucieczką.

Jan książę Żegański, za poduszczeniem Macieja króla Węgierskiego, zrządza wielką klęskę ziemi Wielkopolskiej, nie bez własnej jednak szkody.

Wybuchła inna jeszcze na Wielką Polskę wymierzona wojna. Maciej bowiem król Węgierski, chcąc wszelkiemi sposobami szkodzić królowi i królestwu Polskiemu, namówił Jana książęcia Żegańskiego, dawszy mu pieniędzy tyle co sam chciał, do podniesienia oręża przeciw Pol-

sce. Popychała go do tego sama rozpacz i zgryzota sumienia, zabił on bowiem niepoczciwie własnego brata Henryka, wydarłszy mu księstwo Żegańskie; wiodło i szaleństwo zwykłe, którém zaślepiony wszystkę ojcowiznę swoję, księstwo Żegańskie, odprzedał był margrabiom Miśnieńskim. Ten więc zebrawszy cztery tysięcy Ślązaków, w znacznej części garbarzy, szewców, i innej czeladzi rzemieślniczej, którzy za nim z Wrocławia pobiegli, i otrzymawszy w pomocy z rozkazu króla Macieja działa Wrocławskie, przeszedł Odrę pod Steinau (Stinavia) częścią w bród częścią po moście; a gdy król Polski podług swego zwyczaju ociągał się i nie wierzył doniesieniom, chociaż go o tém ludzie przychylni ostrzegali, wpadł w okolicę Wschowską, jakby własnej na królu Kazimierzu dochodząc krzywdy, i począł miasto Wschowę silnie ze wszystkich stron dobywać, pewny, że mu zdrajcy do jej wzięcia pomogą. Ale chociaż przenajęci od niego złoczyńcy miasto w dwunastu miejscach podpalili, wszelako przy gorliwym ratunku i dzielnej obronie mieszczan pożar ugaszony został, a nieprzyjaciel z wielką klęską i sromotą od murów odpędzony. Po tej porażce nie śmieli już najezdnicy dalej się posuwać, lecz zniszczywszy ogniem całą okolicę Wschowską, a w niej najpiękniejsze wioski i zabudowania, cofnęli się do karczmy zwanej Czartową, o pół mili od Głogowa, kędy rozbili swoje namioty. Ztąd na pogranicza Polskie wymierzając napady, zdobycze ściągali do obozu. Wszystka szlachta Wielkopolska patrzała na to w obawie i bezczynności, okrom jednego Piotra Gunickiego szlachcica herbu Prus, który sam z trzydziestu tylko towarzyszami uderzywszy na trzechset nieprzyjaciół wracających z łupami, swoją szczupłą garstką poraził ich i rozproszył; lecz gdy potém na resztę wojska, które szło przy pociągach, wpadł nieostrożnie, otoczony dokoła wozami i taborami, mężną i chwalebną śmierć poniósł; kilku zaledwo z jego towarzyszów zdołało ucieczką się ratować. Później, gdy Jan książę Żegański dobywał warowni Kopanicą zwanej, nieprzezornie wpadłszy w ogień, którym warownia gorzała, tak się bardzo popalił, że zaledwo wyratowany i do obozu odniesiony jak bez życia, już nigdy zdrowia dawnego odzyskać nie mógł. Wszystko też wojsko przygodą swojego wodza nagle przerażone, straciło przytomność, i jak martwe opuściło ręce, a potém zabrawszy się do ucieczki, pierzchło w różne strony rozsypką. Panowie i szlachta Wielkiej Polski, których przywódzcami byli Łukasz Górka Poznański i Stanisław z Ostroroga Kaliski, wojewodowie, tudzież Maciej z Moszyna starosta Wielkopolski, lubo zebrali wojsko dwanaście tysięcy głów wynoszące, i przez kilka tygodni stali obozem w okolicy Kościana i Wschowy, nie stawili jednak żadnego oporu nieprzyjaciołom, którzy w ich oczach włości Polskie palili dokoła i z tak bliska, że im perzyny na twarze leciały. Taka była w nich tchórzliwość, iż dozwolili bezkarnie i w o-

czach swoich sześćset wsi z dymem puścić i zdobycz wszystkę uprowadzić. Były podejrzenia na wodzów rycerstwa, że mieli tajemne zmowy z nieprzyjacielem, osobliwie gdy postrzeżono, że ich dobra wszędy były oszczędzone. Ale dopuszczało się i samo rycerstwo Polskie rozmaitych nadużyć; sromociło niewiasty i panny, wyrywając je gwałtem z łona rodzin i mężów, rabowało i szarpało dobra kościelne, i inne najzdrożniejsze popełniało bezprawia, gdy ich nikt nie karcił ani powściągał. Ztąd poszło, że wojsko to, różnemi występkami zniesławione, nie zdziaławszy nic ważnego, spustoszywszy własne a nie obce i nieprzyjacielskie dziedziny, z powszechném szyderstwem i urąganiem, i z łupami na swoich a nie na nieprzyjacielu zdobytemi wróciło do kraju. Winę całą składano na Łukasza z Górki Poznańskiego i Stanisława z Ostroroga Kaliskiego, wojewodów, i innych przedniejszych panów.

Mikołaj Tungen całe biskupstwo Warmińskie odebrane sobie zajmuje. Kazimierz król Polski synowi swemu Władysławowi królowi Czeskiemu śle posiłki w pieniądzach i ludziach przeciw Maciejowi królowi Węgierskiemu.

Pod tenże sam czas Mikołaj Tungen, przy pomocy przychylnej sobie szlachty i obywateli miast Pruskich, a zwłaszcza przekupionych pieniędzmi niektórych rajców miasta Gdańska, i starostów dzierżawnych zamków Heilsberga i Scheburga, rzeczone dwa zamki zdradą i podstępem opanował, lubo mieszczanie, mając je sobie do wiernych rąk poruczone, przyrzekli byli strzedz ich i z opieki nie wypuszczać aż do ostatecznego orzeczenia papieża; całe nadto biskupstwo Warmińskie, z należącemi do niego zamkami i miastami, pod swoję władzę zagarnął. Od klątwy zaś kościelnej bronił się z pomocą Jędrzeja Oporowskiego, który sam jeden był prawym i od papieża naznaczonym biskupem Warmińskim, przez wynoszone skargi i apellacye, tak, iż swoją dumą, uporem i zuchwałością przyćmił dawny blask, jaki z posiadania Prus miało niegdy Polskie królestwo. Kazimierz król Polski, chcąc i tę ranę uleczyć, z Wielkiej Polski udał się do Prus, i złożył zjazd w Toruniu. Mikołaj Tungen lękając się jego obecności, nie śmiał nigdzie wychylać się z swoich zamków, a tém mniej przybyć na zjazd Toruński, nawet pod strażą ochronną. Król zaś Kazimierz chroniąc się słusznie przed gorączkową zarazą, która już była zaczynała pokazywać się w Toruniu i bliższych okolicach, a później z większą siłą wybuchnęła i tu i po innych miastach i wsiach na Mazowszu, mało co sprawiwszy wyjechał, i na dzień Ś. Wita złożył zjazd walny w Piotrkowie. Słuchano na tym zjeździe posłów Władysława króla

Czeskiego, jako to, Ścibora Towaczowskiego, Bernarda Bierkę i Alberyka Sokołowskiego, którzy przełożyli wielorakie potrzeby i niedostatki króla i królestwa Czeskiego, trapionego ciągłą wojną z Maciejem królem Węgierskim, napastującym zamki i miasta Morawskie; prosili zatém o posiłki w ludziach i pieniądzach. Wyrozumiawszy król Kazimierz te niezbędne potrzeby, przełożone powtórnie przez Jana Kupowskiego marszałka nadwornego, posłał Władysławowi synowi swemu dwadzieścia cztery tysiące czerwonych złotych na wypłacenie należytości. W całém zaś królestwie Polskiém nakazał pospolite ruszenie, dla pospieszenia na pomoc nie tylko królowi i królestwu Czeskiemu, ale i Frydery kowi cesarzowi Rzymskiemu, przeciw Maciejowi Węgierskiemu królowi, który całą Austryą pustoszył rzeziami, łupiestwy i pożogami, a w czasie kiedy cesarz odbywał sejm rzeszy w Augsburgu, podpalał nawet przedmieścia tej stolicy, nie doznając żadnej przeszkody ani odporu.

Kiedy Kazimierz król Polski wybiera się na wyprawę przeciw królowi Węgierskiemu, Tatarzy wpadają do Polski i ogromne unoszą z niej zdobycze, a to jak wieść niesie, za namową Litwinów.

Po załatwieniu spraw krajowych na sejmie Piotrkowskim, gdy szlachta odmieniwszy swoje zdanie, wolała sama osobiście stawać do wojny, niż zezwolić na podatek pieniężny i zdać służbę wojenną na najemnych rycerzy, aby w pokoju i bezczynności nie przywykała do miękkiego i pieściwego życia; Kazimierz król Polski, ustanowiwszy w ziemi Lubelskiej nowego wojewodę, z przyczyny znacznego powiększenia się tej prowincyi, nakazał pospolitą z wszystkich ziem królestwa wyprawę, do której powołał także bojarów Litewskich, dworzan i Tatarów, i zalecił, aby wszyscy na uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny ściągali zbrojno do miasta Mstowa; sam zaś opuściwszy Piotrków, udał się do Nowego miasta Korczyna, kędy miał radzić o potrzebach nadchodzącej wojny. Tymczasem doszła go zasmucająca wiadomość od Marcina Gastołdowica starosty Kijowskiego, przez pięciu jednego po drugim posyłanych gońców, „że horda Tatarów, bez „wiedzy i rozkazu swego chana, pod dowództwem Ajdora, syna Hadżigereja, „zbliża się do granic Litwy, i tak królestwu jako i wielkiemu księstwu „Litewskiemu grozi wtargnieniem; prosił zatém o pomoc w ludziach i pie„niądzach do wojny i odparcia nieprzyjaciela, któremu sam sprostać obiecywał.“ Atoli król Kazimierz, jak zwykle zimny na wszystko i do odwłaczania skłonny, doniesieniu temu nie chcąc dać wiary, poczytał je za bajkę, i nie tylko Marcinowi Gastołdowicowi nie posłał żądanych posiłków, ale

nie ostrzegł nawet Podolan i Rusinów, aby przed nawałą Tatarską ratowali się przynajmniej ucieczką i pokryli w ustroniach. Gdy więc i szlachta i wieśniacy w siołach swoich swobodnie spoczywali, domową pracą, to jest zbiorami w polach zatrudnieni, Tatarzy pod dowództwem Ajdora, syna Hadżigereja, zgraja nikczemna, licząca zaledwo siedm tysięcy ladajako uzbrojonego ludu, wpadli gwałtownie na Ruś i Podole około dnia Ś. Jana Chrzciciela, i okolice Kamieńca, Halicza, Glinian, Dunajowa, Gołogór, Zbaraża, ogniem, rzezią i wszelkiego rodzaju klęskami spustoszyli. Ludzie, za przestępstwa swoje nawiedzeni tą z nieba plagą, prawili w przestrachu o tak wielkiej hordzie najezdników, że na sto mil wzdłuż a trzydzieści wszerz miała się ta ćma rozciągać; nikt zaś nie myślał o odsieczy i obronie. Wiele tysięcy ludu obojej płci, nie tylko wieśniaków ale i szlachty, z przyczyny tak niespodziewanego napadu, o którym ani król Kazimierz, lubo wcześnie (jak wyżej powiedzieliśmy) pięciu gońcami ostrzegany, ani starosta Kijowski Marcin Gastołdowic, nie pośpieli oznajmić, w wieczną uprowadzone i zaprzedane zostały niewolą. Wszystek kraj Podolski, prawie w każdym zakątku, od człeka aż do bydlęcia zakrwawiony i sprzewracany, a z nim część znaczna Rusi, wydały jęk bolesny. Ci, których los oszczędził, opłakiwali śmierć lub niewolą swoich rodzin, a wyrzekali na niedbałość wodzów i rządzców skargami, dochodzącemi aż do tronu Najwyższego. Niekiedy w rozpaczy i sprawiedliwym gniewie, postanawiali innego obrać sobie pana, widząc, że nie mieli ani opieki żadnej nad sobą, ani nawet nadziei polepszenia. Grzegorz, arcybiskup Lwowski, sam z niektórymi kupcami miejscowymi, którzy zdołali uciec przed nawałą Tatarską, zaledwo znalazł uchronę w swojém miasteczku i zamku Dunajowie. Świnka rycerz, z siedmiu tylko towarzyszami, dzielną odwagą potrafił obronić się w swoim zameczku Pomorzanach. Inny grodek Litwinów, w którym Michał Buczacki nie śmiał dosiadywać, spalony został od Tatarów. Zamek Zbaraż dobyty, księżna w jassyr wzięta; sam książę Iwan, patrząc na wdzierającą się hordę do zamku i niewolą swojej żony, uzbroił się sercem Samsona, i ułatwiwszy dwom synom i dwom córkom ucieczkę, sam z całą drużyną swoją i mnogim gminem Tatarów, którzy już byli zamek i wieże jego opanowali, spalił się i w popiołach zagrzebał. Był już w łykach syn jego młodszy, ale gdy go wleczono do Tatarskiego obozu, jeden z chłopów, tęgi i odważny Rusin, powalił trupem hordyńca, który go prowadził, i oswobodził go z niewoli. Śmierć tego Tatarzyna (był-to bowiem jeden z przedniejszych panów) rozległa się w obozie hordy wielkim płaczem i jękiem. Dopieroż rycerstwo ziem Podolskiej, Lwowskiej i Bełzkiej, pod dowództwem swoich starostów, jako to, Pawła Jasieńskiego podskarbiego królestwa Polskiego, starosty Bełzkiego,

i Rafała starosty Jarosławskiego, zebrane w jeden dość liczny zastęp, wyszło zbrojno na spotkanie Tatarów. Ale ci zmiarkowawszy, na co się zanosiło, gdy nie dowierzali swoim siłom, nawrócili się spiesznie do ucieczki, a przez zemstę mordowali zabranych w niewolą starców i dzieci, tak iż drogi zawalone były trupami, których cuchnienie dokuczało wojsku spieszącemu w pogoń za Tatarzynem. Daremną jednak stała się ta pogoń, gdy wojsko Litewskie, którego dowódzcami byli książę Czartoryski i Marcin Gastołdowic starosta Kijowski, nie czekając na Polaków, rozbiegło się i wróciło do swoich domów, a wielu z rycerzy Polskich poczęło sobą trwożyć i stawać w pochodzie. Były także podejrzenia na panów Litewskich, że oni tę plagę ściągnęli na ziemie Ruską i Podolską, i słali tym celem, jak mówiono, kniazia Glińskiego Rusina z darami do Tatarów, a wracającym z wyprawy okazywali wielką przychylność. Sam nawet chan Tatarski jawnie i publicznie na nich to wywoływał.

Turcy opanowawszy zamki Bessarabskie, wyprawiają do wojewody Wołoskiego dumne poselstwo.

Po tej przygodzie nastąpiła wkrótce inna, równie wielka i dotkliwa klęska. Mahomet bowiem sułtan Turecki, pobrawszy w Bessarabii i Multanach wszystkie zamki i warownie, które mu Raduła wojewoda Bessarabski dobrowolnie powydawał, i zagarnąwszy je pod swoje panowanie, do takiej wzbił się pychy i zuchwałości, że posłał do wojewody Wołoskiego z rozkazem, „aby mu Kilii i Białogrodu ustąpił, haracz zaniedbany „natychmiast zapłacił i na potém płacić go nie omieszkał; czego jeżeli nie „uczyni, będzie go uważał za nieprzyjaciela i wroga.“ Przyczém zapowiedział, „że lada dzień z wojskiem przybędzie, i pomienione zamki, krom jego woli, „siłą zdobędzie.“

Król Polski wkroczywszy zbrojno do Szląska, księstwo Opolskie ogniem i grabieżą pustoszy, i wojsko króla Macieja pod Oławą poraża; napróżno posłowie Ernesta margrabi Miśnieńskiego usiłują pokój obustronny wyjednać.

Kazimierz król Polski, popierając wszelkiemi siłami wojnę przeciw Maciejowi królowi Węgierskiemu, w Piątek, dnia dwunastego Sierpnia, wyruszywszy z Nowego miasta Korczyna, przybył do Mstowa, dokąd miały wojska jego pościągać. Tu więc najpierwej, a potém w Częstochowie i Kłobucku, nakoniec pod Denkowem nad rzeką Istwartą,

stał obozem przez sześć tygodni, czekając na nadejście wojsk swoich, które leniwo i według upodobania swego postępowało, a pochłaniając i niszcząc po włościach zbiory, wioski i majątki okoliczne z dymem puszczając, jesień całą straciło gnuśnie i bezczynnie. Była i inna tego opóźnienia przyczyna, że wielu rycerzy ziemi Krakowskiej, a celniejsi między nimi Spytek z Melsztyna i Jan Rabsztyński z Kraśnika, na wojnę zagraniczną bez żołdu iść nie chcieli. Opór ich zaledwo w dni kilkanaście zdołał król Kazimierz pokonać, częścią skarceniem, częścią łagodnemi radami i namowy (rozjątrzone bowiem umysły w zuchwalstwie przebierały miarę), i dopieroż dnia dwudziestego szóstego Września wojsko swoje, pomnożone oddziałami Litwinów i Tatarów, i do sześciudziesiąt tysięcy wynoszące, wyprawił ku granicom nieprzyjacielskim. Naprzód więc posławszy do ziemi Opolskiej wypowiednie listy, a wnet zdobywszy orężem dwa miasta Kuczbork i Byczynę, i osadziwszy w nich swoje załogi, począł książęcia Opolskiego Mikołaja i resztę jego kraju ogniem, mieczem i wszelkiemi wojennemi trapić klęskami, za to, iż ten wielu kupcom Polskim pozabierał świeżo znaczne stada wołów, a mimo słane do siebie nakazy, wrócić ich nie chciał. Podobnież brat jego rodzony, po którego śmierci Mikołaj odziedziczył książęcą dzielnicę, przytrzymawszy kupców Polskich w Kuczborku, obrał ich z towarów, szacowanych na sto tysięcy grzywien. Szedł więc Kazimierz król Polski z wojskiem, niszcząc wszystko dokoła ogniem i żelazem. A potém przebywszy w bród rzekę Odrę pod Chrapkowicami (była bowiem na ów czas bardzo mała woda), pragnął jak najrychlejszego spotkania z Maciejem królem Węgierskim, który z sześciu tysiącami wojska wszedł był do Wrocławia i czekał na nadejście Kazimierza króla Polskiego. Ale nie tak łatwo było uskutecznić, czego się żądało; nieprzyjaciel bowiem unikał bitwy, i chował się w murach zamknięty.

Tymczasem przybyli do króla Kazimierza posłowie Macieja króla Węgierskiego i Władysława króla Czeskiego, jako to, Zdeniek Konopnicki, Wilhelm Rabi i Wacław Czarnohorski, z prośbą, aby król wojnę zaczętą rozjął trzechletniém zawieszeniem broni. Odpowiedziano im, że potrzeba, aby król Czeski sam przybył, inaczej o pokoju ani rozejmie nie mogło być mowy. Duch niezgody pod ów czas owionął rycerstwo króla Kazimierza i jego radę. Panowie ziemi Wielkopolskiej radzili nie posuwać się pod Wrocław, aby przez odsłonienie krain przyległych Szlązku nie dawać nieprzyjacielowi sposobności do ich napadu; Małopolanie zaś byli przeciwnego zdania. Na sporach i zatargach o to zeszło dni kilka, nareszcie ruszono pod miasto Opole; które chociaż z łatwością mogło być zdobyte, wszelako król Kazimierz, nie chcąc narażać swego wojska na stratę, i oszczędzając go do stoczenia walnej i stanowczej bitwy, nie

kazał uderzać na miasto. Ztąd ruszywszy obozem, podstąpił pod miasta Brzeg i Oławę, ale ich nie dobywał. Tu do Jego królewskiej Miłości przybyli posłowie margrabi Miśnieńskiego Ernesta, jako to, Teodoryk Storimberg Miśniak, i Hugold Sluwicz marszałek wielki Miśnieński, którzy wyrozumiawszy wprzódy w Wrocławiu myśl Macieja króla Węgierskiego, żądali zawieszenia kroków nieprzyjacielskich, a pod pozorem rozejmu wnosili układy o pokój. Kazimierz król nie był wcale zawarciu jego przeciwny.

Gdy się to dzieje, Maciej król Węgierski, nie mogąc dla szczupłości sił swoich otwartej staczać walki, wziął się do podstępu, i tajemnie, pod zasłoną ciemnej nocy, wyprawił z Wrocławia wszystko wojsko tak konne jako i piesze, aby na obóz króla Polskiego, który tuszył już w owo zawieszenie broni, uderzyło z boku, lub jeśliby można, na przeprawie przez rzekę Nissę, a gdyby i to się nie udało, aby napadło na śpiżowników wysłanych z obozu za żywnością. Przez całą noc krążyło to wojsko w cichości; aż dopiero o wschodzie słońca, we Środę dnia dwunastego Października, uderzyło na spiżowników Polskiego obozu, którzy pod ów czas stali jeszcze noclegiem w pobliżu Oławy u wsi Swanowic, i rozbiło ich z łatwością. Ale gdy im poskoczyli na pomoc zebrani na prędce rycerze królewscy z oddziałem Tatarów, wracali co prędzej z rozsypki, i wszczęła się na nowo żwawa i zacięta bitwa. Gdy o tém królowi Kazimierzowi doniesiono, wysłał natychmiast w posiłku chorągiew większą, którą składali dworzanie i Litwini, pod wodzą Pawła Jasieńskiego podskarbiego królestwa Polskiego, mając za nią niebawem i sam z całém wojskiem wyruszyć. Co pomiarkowawszy Węgrzyni, poczęli cofać się w największym popłochu do innych oddziałów zostawionych na zasadzkach, aby przez złączenie się z niemi pokrzepić siły swoje i odwagę. Ale gdy ci, którzy ukryci byli na zasadzkach, spostrzegli swoich w ucieczce, nagłą trwogą zdjęci, haniebnie, bo nie ujrzawszy wcale nieprzyjaciela, pierzchać poczęli, i gnani postrachem, nie oparli się aż w Wrocławiu. Słano trupem po drodze uciekających, a którzy chcieli opór stawiać, zabierano jeńcem. Poległo tysiąc Węgrzynów chorągwi zdobyto sześćdziesiąt. Mogły być wtedy zniesione wszystkie siły i cała potęga Macieja króla Węgierskiego, gdyby było rycerstwo Polskie za nieprzyjacielem, w nieładzie i niesporo uciekającym, nie ustawało w pogoni. Wypowiedzieć trudno, jak wielkim, jak szczęśliwym i chwały pełnym byłby stał się ten dzień dla króla i jego rycerzy, gdyby z zdarzonej od Boga pomyślnóści korzystać byli umieli. Ale Jan z Rytwian, marszałek królestwa, kasztelan Sandomierski i wódz całego wojska Polskiego, obawiając się zasadzek, powściągał zapęd Polaków i dał hasło do powrotu: o co później wielu go obwiniało, i krążyły nawet pogłoski (mylne-li czy praw-

dziwe, powiedzieć nie umiem), jakoby od Węgrów złotem był przekupiony. Był wprawdzie pomieniony marszałek do rady i działań w czasie pokoju zdatny, ale w wojennej sztuce mniej biegły, a ztąd wahający się i nieskory. W ów czas zaś nie radzić, ale działać szybko należało. Dlatego wojna pod jego dowództwem nie szła pomyślnie.

Posłowie Ernesta margrabi Miśnieńskiego długo nie chcieli wierzyć, aby król Polski odnieść miał zwycięztwo tak rychłe i nad tak potężnym monarchą, Maciejem królem Węgierskim. Dopiero gdy ujrzeli przyprowadzonych do obozu Polskiego jeńców znakomitych, między którymi byli: Ulryk Persteński, Piotr Hugwicz, Paweł Karwat, i innych sześciudziesiąt, zdumieli się i uwierzyli, mówiąc: „Teraz jawnie widzi-„my, czemu z cudzych doniesień, bez naocznego przekonania, nigdy nie dali-„byśmy wiary, jaką Bóg obdarza łaską króla Polskiego i jego naród.“ Poczém kilka jeszcze dni zabawiwszy, gdy wyrozumieli, że czas nie był sposobny do czynienia o pokój układów, udarowani od króla Kazimierza, który ich wielce łaskawie podejmował, bez żadnego skutku swego poselstwa odjechali do Misnii. Tę jednakże u króla Kazimierza wyprosili łaskę, że księstwa Żegańskiego, które był margrabia kupił od książęcia Jana, nie kazał więcej palić i pustoszyć.

Wojska Kazimierza króla Polskiego i Władysława króla Czeskiego oblegają miasto Wrocław.

W Poniedziałek dnia dwudziestego czwartego Października, kiedy Kazimierz król Polski stał jeszcze obozem w bliskości Oławy, przybył Władysław król Czeski z liczném wojskiem, w większej części z pieszego żołnierza złożoném, wielce od króla Kazimierza pożądany, gdy cała ta wyprawa dla niego była podjętą. Miał z sobą, jak sądzono, do dwudziestu tysięcy ludzi zbrojnych. Powitany był od ojca i całego obozu Polskiego z wielką radością. Po kilkudniowych naradach i połączeniu obu wojsk, ruszono pod Wrocław i poczęto go z jednej strony oblegać. Maciej król Węgierski wyszedłszy z miasta z całém wojskiem swojém, patrzał bezczynnie na przeciągające około Wrocławia hufce Polskie i Czeskie. A przypatrzywszy się im, jak potężne były liczbą, jak odznaczające się wyborem ludzi, oręża i koni, z rozpaczy rwał mówią włosy, i mienił się nieszczęśliwym, „że na jego zagładę połączyło się tyle wojsk i tak wprawnych do boju, któ-„remi gdyby on władał, twierdził, iż snadno podbiłby świat cały.“ Rozłożyły się więc po stronach przeciwne sobie obozy, między któremi zagrały zaraz małe utarczki, które harcami zowiemy.

Król Węgierski, nie czując się bezpiecznym w obrębie miasta Wrocławia, z obawy, ażeby od nieprzyjaciół nie został zamknięty, przeniósł swój obóz do klasztoru ś. Wincentego, który nakształt zameczku wałami, przekopami i zasiekami w około obwarował, zkąd łatwiejszą miał mieć sposobność starania się o dowóz żywności, a razem najeżdżania i pustoszenia Polski. Ludzie świadomi wojny doradzali obu królom, Polskiemu i Czeskiemu, aby w mieście Oleśnicy, którego chętnie ustępowała Małgorzata, wdowa po Konradzie Czarnym książęciu Oleśnickim, osadzili załogę z kilku tysięcy ludzi złożoną, dla przecięcia nieprzyjaciołom dowozu żywności; nadto, aby zerwali groblę, którą rzeka Odra odprowadzoną była od dawnego koryta swego i spuszczoną pod Wrocław, a wrócili ją do pierwotnego łożyska; przez co Wrocławian pozbawią najważniejszej dla nich pomocy, wody i młynów, a zasłyną w całym świecie, nie tylko obecnie ale i w czasy potomne, potęgą swoją i biegłością w sztuce wojennej, zwłaszcza iż pomienioną groblę mogli łatwo, bez użycia nawet wojska, przy pomocy samej pociągowej czeladzi, w dwóch lub trzech dniach rozerwać. Niemniej, aby wojsko Polskie, zostawiwszy w swojém miejscu Czechów, przeniosło się na drugą stronę Wrocławia, a dopieroż aby obadwa wojska dniem i nocą oskrzydlały miasto, i albo je mocą zdobyły, albo przymusiły Węgrzyna do układania się o pokój. A iżby nie dozwalali tak wielkim i potężnym wojskom gnuśnieć bezczynnie. Ta rada, pod wszelakim względem tak mądra i zbawienna, na której polegała skuteczność i pomyślność całej wyprawy, a nad którą obaj królowie nic lepszego i pożyteczniejszego wymyślić nie mogli, przeciwnym głosem jednego senatora odpartą i zniweczoną została; a ten senator, jak o nim głośne chodziły wieści, przekupiony złotem od Macieja króla Węgierskiego, z umysłu sprzeciwił się tej mądrej i zbawiennej radzie, że w niej widział jakby walną sprężynę wszystkich następnych i skutecznych działań.

Potém wojska Polskie i Czeskie rozsypały się wzdłuż i wszerz po krainie Szlązkiej, którą mieczem, łupiestwem i pożogami niszczyły, ale w tém plądrowaniu jako i sprowadzaniu żywności nie zachowywały żadnego ładu i rządu. Zaczém przez wszystek czas trwającego oblężenia, Polacy, którzy służyli w wojsku króla Węgierskiego Macieja i przeciw własnemu królowi i ojczyźnie swojej walczyli (a między którymi celniejsi byli Jakób Pieniążek Kruzłowski herbu Odrowąż, Mikołaj Pieniążek Witowski, i Piotr Pieniążek Marcinowski herbu Jelita, Jan Lasocki herbu Dołęga, Stanisław Zborzeński herbu Łabędź, Jan Gamrat Sulimczyk, Piotr Grot Rawita, Piotr Ludomski herbu Łodzia, Marcin Łopacki, Jan Teraka herbu Sarza) ile razy rycerze królewscy za żywnością albo zdobyczą wyruszyli

z obozu, zdradziecko, przemawiając do nich po polsku, podchodzili ich i chwytali; zkąd tak wielkie mnóstwo Polaków, osobliwie śpiżowników, nabrali w niewolą, że nimi wszystkie wieże i więzienia Wrocławskie były zapełnione.

Wojska Polskie i Czeskie doznają z dopuszczenia Boskiego ciężkiej klęski głodu i ognia.

Nawiedziły dwie inne jeszcze klęski obozy Polskie i Czeskie: gorączkowa zaraza, która rozszerzywszy się po całym Szlązku, zawitała i między wojska obu królów, dla niedostatku chleba i piwa, który nieprzezornie sami sobie zrządzili przez spalenie młynów Polacy, mogąc wszystkiego mieć aż do zbytku. Stało oprócz tego w Wieluniu kilka tysięcy wozów naladowanych żywnością, o których sprowadzenie przez oddział piechoty i konnicy nie postarano się, z przyczyny niedbałości króla i niezgody wodzów, a które byłyby obficie wszystkiego dostarczyły. Wolał król, żeby rycerze jego głód marli, albo niszczyli się kupowaniem za drogie pieniądze chleba i piwa, które z Czech sprowadzano. Za tém poszło, że z głodu i zarazy wielu codziennie w obozach umierało, a nikt nie dawał im ratunku, nikt złemu nie starał się zaradzić; senatorowie robili, co im się podobało, niektórzy nie chcieli nawet schodzić się na radę; a jeśli co postanowiono, nikt takowych uchwał nie wykonywał. Rycerstwo Polskie od czasu połączenia się z Czechami stało się rozwiąźlejszém i poczęło zuchwalej wierzgać. Dawniej zachowywało więcej karności, kiedy z rozkazu króla i wodzów trzech znakomitych rycerzy Polskich, za łupiestwo kościołów i zabranie z nich Przenajświętszego Sakramentu, w obec wojska całego na stosie spalono. Teraz zaś, gdy nie karcone ani powściągane, na kościołach i ołtarzach Pańskich dopuszczało się najniegodziwszych łupiestw i zdrożności, sam Bóg spuścił nań miecz surowej pomsty: z wszczętego bowiem przypadkowo w obozie królewskim ognia pożar wybuchły, i gwałtownym wiatrem rozniecony, wiele ludzi i koni, a nadto pięćset wozów ze wszystkiemi taborami wojennemi i zasobem całym żywności, mimo tak licznego wojska, które próżno spieszyło na ratunek, w małej chwili pochłonął. Znaleziono potém na wozach w pół spalonych puszki mieszczące w sobie Przenajświętszy Sakrament. I przekonano się jawnie, że to był ogień z nieba zesłany, aby bezbożników, którzy tak strasznego dopuścili się przestępstwa, zniszczył wraz z ich namiotami.

Wojska Macieja króla Węgierskiego i książąt Szlązkich pustoszą pogranicza ziemi Wieluńskiej i Wielkopolski.

Widząc Maciej król Węgierski, że obadwaj królowie z tak licznemi wojskami stali bezczynnie, pozbywszy trwogi, która go z razu była ogarnęła, wysłał swoje poczty zbrojne na pogranicza ziemi Wieluńskiej i Wielkiej Polski, które w tych okolicach poczęły roznosić pożogi i spustoszenia, mimo stojącego w pobliżu a żadnej nie dającego swoim pomocy króla Polskiego. Porwało się było na najezdców pod Bolesławcem samo chłopstwo w nieobecności swego wodza Jana Wężyka, pisarza Sieradzkiej ziemi, ale snadno je pokonali Węgrzyni. Lepiej się powiodło mieszczanom Kłobuckim i wieśniakom okolicznym, którzy na wdzierający się do miasta Kłobucka lud zbrojny Mikołaja książęcia Opolskiego uderzywszy, pobili go na głowę i odparli. Kasper także Żak, szlachcic noszący w herbie orła białego w czerwoném polu z kokoszą głową, który zowią Trach, Melchior Leber, i inni rycerze Henryka książęcia Kożuchowskiego, Głogowianie, dowiedziawszy się, że zamek Polski Międzyrzecz (przez lat kilka bowiem u starosty tego zamku, Piotra z Szamotuł, niegdy kasztelana Poznańskiego, rzeczony Żak w służbie zostawał) niedbale był strzeżony, z uzyskaną od Macieja króla Węgierskiego zbrojną drużyną, przy pomocy Sędziwoja Zydowskiego, herbu Nałęcz, burgrabi Międzyrzeckiego, późną nocą wpadł do Międzyrzecza, miasto podpalił, i zamek, bez żadnej konieczności wydany sobie przez Sędziwoja, zdrajcy jak mówiono złotem przekupionego, opanował, zkąd potém całą okolicę aż pod mury Poznania łupiestwy i pożogami pustoszył. Lubo zaś w późniejszym czasie, po zawarciu rozejmu, dobra dziedziczne Sędziwoja Zydowskiego, zdrajcy ojczyzny, na dwa tysiące szacowane, Kazimierz król Polski darował Szczęsnemu z Paniowa, swemu zaciężnemu rycerzowi, nadaniem wieczystém; zamek jednak Międzyrzecz, do Jędrzeja Szamotulskiego należący, a który najsłuszniejszém prawem król, jako na siebie spadły, powinien był zatrzymać, za radą i namową dwóch senatorów, największe u niego zaufanie mających, a przekupionych od Andrzeja, temuż Andrzejowi Szamotulskiemu powrócił.

Królowie Polski, Czeski i Węgierski, z powodu trapiącego wojsko moru i głodu, zjeżdżają się naprzód osobiście, a potém przez pełnomocników swoich zawierają rozejm półtora roku trwać mający.

Z powodu niszczącej obozy Polskie dwojakiej klęski, to jest głodu i gorączkowej choroby, do których przyłączyła się jeszcze trzecia, biegunka krwawa, obadwaj królowie, chociaż im sprzyjała pora łagodna i miła, z umiarkowaną suchością i ciepłem, musieli się skłonić do zawarcia żądanego przez Macieja króla przymierza, o które i wszystko wojsko wołało. Aby zaś łatwiej do zgody przyjść mogło, uchwalono na radzie wspólnej senatorów i panów, iżby królowie wojujący zjechali się osobiście w polu pod namiotami. Nie podobał się wielu osobom ten zjazd zawistnych sobie przeciwników, przed zagodzeniem poprzedniém sporów; wszelako, dnia dwudziestego pierwszego Listopada, we Wtorek przed dniem Ś. Klemensa, królowie, lecz dwaj tylko, Polski i Węgierski, każdy mając z sobą po dwóch panów radnych, jako to, król Polski Zbigniewa biskupa Włocławskiego, podkanclerzego królestwa Polskiego, i Jana z Rytwian marszałka królestwa, król Węgierski zaś Gabryela biskupa Albeńskiego i Zdeńka Konopnickiego, spotkali się z sobą z uprzejmém i wypogodzoném obliczem; nazajutrz zaś wszyscy trzej królowie razem się powitali. W drugiém atoli spotkaniu ukazały się wzajemne niechęci między królem Czeskim a królem Węgierskim; jeden na drugiego marszczył twarz surową i groźną, a przy podawaniu sobie dłoni odwracali na bok oczy. Rozbito potém namioty, gdzie każdy z królów z osobna z swoimi się naradzał. Ale że w tym dniu dla krótkości czasu głównych spraw nie można było należycie załatwić, i zaledwo pobieżnie ich dotknięto, przeto postanowiono do ułożenia warunków przymierza wysłać pełnomocników do Wrocławia. Posłano więc, gdy inni się uchylali, Jakóba Dębieńskiego Sandomierskiego, Stanisława Ostroroga Kaliskiego, i Mikołaja z Kutna Łęczyckiego, wojewodów, Andrzeja Różę proboszcza Łęczyckiego i poborcę (kollektora) Apostolskiego, wraz z pełnomocnymi króla Czeskiego Władysława, jako to, Wilhelmem Rabi, Bieniaszem Libsteńskim, Piotrem Dulińcem, i Samuelem podkomorzym Czeskim, którzy, po kilkodniowych naradach i rokowaniach z Rudolfem Wrocławskim i Gabryelem Albeńskim, biskupami, tudzież Zdeńkiem Konopnickim i Wilhelmem Czarnohorskim, uchwalili przymierze półtora roku trwać mające, pod temi warunkami: „aby zamki i miasta z obu stron, bądź w Polsce, bądź-to na Szląsku zagarnione, wróciły do swoich dawnych posiadaczy; niemniej, aby brańców wzajemnych na wolność wypuszczono.“ W ukła-

dach tego przymierza objęty był także ze strony króla Węgierskiego Mikołaj Tungen, którego zdradziectwo i przeniewiercze przeciw własnemu królowi knowania jaśniej się tu jeszcze wykryły. Panowie Polscy w końcu umowy upomnieli Macieja króla Węgierskiego, aby przymierza wierniej dochowywał, a nie zmuszał króla i narodu Polskiego do słusznego podniesienia przeciw sobie oręża i pomszczenia się za pogwałcenie sojuszu. To zaś przymierze królowie Polski i Czeski przyjęli bez długiego namysłu, obawiając się, aby przed ukończeniem wojny zimna i śniegi nie zapadły, i aby nie byli koniecznością zmuszeni z ziemi nieprzyjacielskiej ustępować. Z uderzeniem przymierza już cała prawie kraina Szlązka zniszczoną była łupiestwem i pożogami. Królowie Polski i Czeski podali sobie dłonie, poczcili się nawzajem upominkami, i nic ważnego nie zdziaławszy odjechali z powrotem. I nie dziw, gdy bowiem wszyscy chcieli rozkazywać, upornie przy swoich zdaniach obstając, pokazało się, że w wojnie takie wielorządy na nic się nie przydadzą. A kiedy każdy za swojém szedł przekonaniem, inaczej zaś panowie Krakowscy, inaczej myśleli Wielkopolanie, sami otwarli nieprzyjacielowi wrota do najazdu na Polskę, i wystawili na szyderstwo wojsko tak liczne i potężne, które poniosło ogromne straty w ludziach, koniach, orężu, i innych wojennych zasobach, nie z przyczyny przewagi nieprzyjaciół, bo ci mieli siły słabe i nikczemne, ani gnuśności rycerstwa, które gotowe było na wszelkie trudy i niebezpieczeństwa, ale z przyczyny niezgody wodzów, a bogdaj nie łakomstwa niektórych panów radnych. Sprawili to i główni przywódzcy tej wyprawy, że wojsko tak liczne nie zajęło się przekopaniem grobli i zwróceniem rzeki Odry do dawnego koryta, nie usiłowało dobyć Wrocławia i innych miast Szlązkich, i nic zgoła znakomitego nie zdziałało. Mówiono, że łakomstwo było w tej mierze na przeszkodzie. Padały bowiem podejrzenia dosyć wyraźne, że od Macieja króla Węgiersskiego i mieszczan Wrocławskich złotem byli ujęci, albo raczej przekupieni. To niesławne przekupstwo długo tkwiło w pamięci Polaków, oburzonych tak sromotnym występkiem.

Kazimierz król Polski córkę swoję Jadwigę zaślubia Jerzemu książęciu Bawarskiemu; Maciej zaś król Węgierski wydaje córkę za Ferdynanda króla Neapolitańskiego.

Po ukończeniu wojny Szlązkiej, która taki obrót wzięła czy przypadkowo czy z przeznaczenia, a w której udział miała znaczna liczba mężów duchownych (znajdowali się w niéj bowiem osobiście: Zbigniew biskup Włocławski i podkanclerzy królestwa Polskiego, Uryel Górka pro-

boszcz Gieźnieński i Poznański, kanclerz królestwa, Andrzej Roża proboszcz Łęczycki, kanonik Gnieźnieński i Krakowski, kollektor stolicy Apostolskiej, Jakób z Koniecpola proboszcz ś. Floryana. Stanisław z Kurozwęk kanonik Krakowski, Krzesław z Kurozwęk pleban Bocheński, i wielu innych kapłanów świeckich i zakonnych) Kazimierz król Polski wyruszywszy z obozu pod Wrocławiem, w którym stał tak długo bezczynnie, przeprawił się z wojskiem pod Górą przez rzekę Odrę, już wtedy od deszczów znacznie wezbraną, z nie małém niebezpieczeństwem pociągów wojennych, dość słabych i zużytych, bo nad niemi potrzebnego nie było baczenia. Poczém rozpuściwszy wojsko, przez Poznań udał się do Łęczycy. Tu do Jego królewskiej Miłości przybyli w dziewosłęby posłowie Ludwika starszego i Jerzego młodszego, książąt Bawarskich, Henryk biskup Ratysboński, Fryderyk hrabia Holfenstein, Fryderyk Mauerkircher doktor obojga prawa, proboszcz Etyngski, i Tezer v. Frawuhon, mistrz dworu książęcego, którzy przez wszystek czas trwającej wojny czekali na przybycie króla w Wieluniu, mimo szerzącej się już w tém mieście gorączkowej zarazy, podejmowani nakładem królewskim. Raili oni królewnie Jadwidze, najstarszej z córek królewskich, Jerzego, syna książęcia Ludwika, w małżeństwo. Król Kazimierz swadźby ich wysłuchawszy, i umówiwszy się z nimi co do niektórych warunkow zamierzonego małżeństwa, przy nadchodzących świętach Narodzenia Pańskiego zabrał ich z sobą do Radomia; gdzie po dokonaniu reszty układów, we Czwartek, dnia dwudziestego dziewiątego Grudnia, rzeczoną córkę swoję Jadwigę, z wyznaczonym jej posagiem w ilości trzydziestu dwóch tysięcy czerwonych złotych, które w ciągu lat pięciu miały być spłacone, Jerzemu, synowi jedynemu książęcia Bawarskiego, mającemu na ów czas lat dwadzieścia trzy, zaręczył, obiecawszy królewnę na dzień Ś. Michała oddać mu w zamęście. O czém gdy się Maciej król Węgierski dowiedział, rozżalony wielce, z płaczem skarżył się przed Polakami, którzy w jego wojsku służyli, na Kazimierza króla Polskiego, że nim pogardził, odgrażając, że tej obrazy pomści się z większą nierównie niż dotąd okazywał nieprzyjaźnią. Natychmiast zaś, bez żadnego wahania się i namysłu, przez wysłanych od siebie do Neapolu posłów, z córką króla Neapolitańskiego zawarł związki małżeńskie.

Wacław książę Cieszyński schodzi ze świata bezpotomnie.

Wacław książę Cieszyński, mąż pobożny i bogobojny, nie zostawiwszy po sobie żadnego potomstwa (wziął bowiem był za żonę wdowę po Ludwiku książęciu Lignickim, a córkę Fryderyka margrabi Brandeburskiego, niewiastę już w latach podeszłą) zakończył życie w Bielsku, ze zmartwienia, że bratu swojemu Przemysławowi książęciu Cieszyńskiemu, mimo największych usiłowań, nie mógł odradzić, aby z Maciejem królem Węgierskim nie łączył się przeciw Kazimierzowi Polskiemu i Władysławowi Czeskiemu królowi, swoim bliskim krewnym, i aby od tegoż Macieja króla Węgierskiego nie przyjmował trzech tysięcy pięciuset czerwonych złotych podarku, z ohydą swojego rodu i imienia. Ciało jego pochowano w Cieszynie, w kościele Dominikańskim.

Śmierć Mikołaja z Błażejowic biskupa Przemyskiego.

We Środę, dnia dwudziestego pierwszego miesiąca Grudnia, Mikołaj Odrowąż biskup Przemyski, rodem z wsi Błażejowic, księstwa Raciborskiego, gdy w miasteczku Brzozowie do biskupstwa swego należącém, czując się słabym, po odprawieniu nabożeństwa położył się dla spoczynku, we śnie życie zakończył. Zwłoki jego przewieziono do Przemyśla i pochowano w kościele katedralnym, którego chór własnym nakładem zmurował był pięknie z ciosowego kamienia, po zburzeniu kościoła Ruskiego na zamku Przemyskim. Siedział na stolicy biskupiej lat dwadzieścia trzy; mąż obyczajów poważnych, w służbie Bożej gorliwy i ustawiczny, w rządzie pasterskim stróż czujny i przezorny. Umiał cierpliwie znosić przeciwności, zwłaszcza kiedy mu szlachta niesprawiedliwie wdzierała się w granice jego biskupstwa. Lubo kapituła Przemyska naznaczyła była dzień dwudziesty ósmy Marca do obioru nowego biskupa, gdy atoli król Kazimierz przez wysłanego wcześnie Spytka z Jarosławia wojewodę Lwowskiego zakazał jej przystępowania do elekcyi, mimowolnie zrzec się musiała wyboru. Z tej przyczyny stolica biskupia w Przemyślu aż do roku Pańskiego tysiącznego czterechsetnego siedmdziesiątego siódmego była opróżnioną. Zawiadowali nią tymczasem administratorowie, pokąd papież Syxtus IV, na wstawienie się Kazimierza króla Polskiego, nie dał na nię komendy Andrzejowi Oporowskiemu biskupowi Warmińskiemu, aby tym sposobem mógł silniej oprzeć się roszczeniom niesłusznym Mikołaja Tungena, wdziercy na biskupstwo Warmińskie.

Rok Pański 1475.

Po ułożeniu związków małżeńskich z posłami książąt Bawarskich, król Kazimierz udaje się do Litwy.

Po świętach Narodzenia Pańskiego, Kazimierz król Polski wraz z żoną swoją Elżbietą, w obecności Jakóba arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Zbigniewa biskupa Włocławskiego, Dobiesława Kmity wojewody Lubelskiego, Jana z Rytwian kasztelana Sandomierskiego i marszałka królestwa Polskiego, tudzież Uryela z Górki kanclerza królestwa, sporządziwszy z posłami i dziewosłębami Ludwika i Jerzego, książąt Bawarskich, i spisawszy umowę małżeńskiego związku, dał rzeczonym posłom odprawę z wspaniałemi dary; sam zaś w Sobotę, dnia ostatniego Grudnia, wyjechał z Radomia, i pierwszym noclegiem stanął w Kozienicach, zkąd następnie udał się do Litwy z szczupłą drużyną Polskich dworzan, mając jednak z sobą dwóch synów, Kazimierza i Alberta, których dopiero co odebrał z wychowawczej szkoły Jana Długosza kanonika Krakowskiego. Najpierwej więc w Grodnie, a potém w Berstach nieco spocząwszy, i używszy zabaw myśliwskich, w Niedzielę piątą postu, to jest dnia dwunastego Marca, przybył do Wilna, gdzie święta Wielkanocne obchodził, a następnie zajmował się sprawami księstwa Litewskiego i przyjmował różne poselstwa.

Stefan wojewoda Wołoski poraża ogromne wojsko Tureckie, a zdobycze na Turkach pozyskane posyła w darze królowi Polskiemu i papieżowi, żądając posiłków przeciw nieprzyjacielowi zamierzającemu wetować swojéj klęski. Zwycięstwo to nad Turkami odniesione Maciej król Węgierski w zbytniej chełpliwości sobie przypisać usiłuje.

We Wtorek, dnia siedmnastego Stycznia, Stefan wojewoda Mołdawski, wojska sułtana Tureckiego Mahometa, sto dwadzieścia tysięcy ludzi zbrojnych wynoszące, a nadto zwiększone posiłkami Bessarabów, których kraj Turek wprzódy był najechał i opanował, a obecnie Wołoszczyznę pustoszył, ponad jeziorem Rakowcem i rzeką Berładem, własnemi siłami i pięcią tylko tysiącami Szeklerów, z krainy niedawno od Węgier oderwanej i pod swe panowanie zagarnionej, pobił na głowę i rozproszył, drogo jednak krwią swoich opłaciwszy zwycięztwo. Przednie bowiem jego hufce, na których czele szli także Szeklerowie, złamane od Tur-

ków, wielką z razu wzbudziły trwogę: dopieroż gdy sam Stefan osobiście rzucił się w pośrodek Turków, już wykrzykujących wygraną, wszystkie owe tłumy, dziwną łaską Pana Boga, mając zaledwo czterdzieści tysięcy ludzi, a między niemi część większą chłopów, zniósł do szczętu. Nie podniosło go jednak w pychę to zwycięztwo, przez cztery dni bowiem ciągle pościł z nabożeństwa o chlebie i o wodzie; a na cały kraj wydał rozkazy, aby nikt tego zwycięztwa nie ważył się przyznawać jemu, ale samemu Bogu, gdy w samej rzeczy wszyscy wyznawali, że zwycięztwo w tym dniu odniesione dziełem być mogło tylko Boga samego; jemu też tylko dziękowano za nie i chwałę oddawano. Wojsko Stefana zbogaciło się wielce łupami zdobytemi w złocie, srebrze, purpurze i koniach. Wszystkie zamki Bessarabskie, które były odpadły do Turków, wróciły pod jego władzę. Wielu chłopów z pieszych oddziałów policzono w poczty jazdy i rycerstwa. Mała liczba Turków zdołała ratować się ucieczką; bo chociaż niektórzy przed pogonią zapędzali się aż do Dunaju, tam ich Wołosza na świeższych koniach dościgając wytępiała albo w rzece topiła. Konie Tureckie, tak jako i sami jeźdźcy, głodem były znękane; wszystkie bowiem okolice Wołoskie, przez które Turcy mieli przechodzić, zdawna wprzódy Stefan wojewoda ogniem poniszczył, co najwięcej przyłożyło się do jego zwycięztwa. Wszystkich prawie brańców Tureckich, prócz osób znakomitszych, na pale powbijać kazał, a ciała ich popalić. Pozostały jednak dotychczas kupy wielkie kości ludzkich, które długo potomnym świadczyć będą o odniesioném w tych miejscach znakomitém zwycięztwie. Czterech celniejszych wodzów Tureckich, trzydzieści sześć chorągwi, i wiele kosztownych zdobyczy Stefan wojewoda Mołdawski posłał przez znakomitych bojarów swoich Kazimierzowi królowi Polskiemu do Litwy, z prośbą i błaganiem, aby go nie opuszczał, i tak wiernego hołdownika, tak potężnego bohatera nie zostawiał w niebezpieczeństwie, ale mu przybył w pomoc swoją siłą zbrojną, pieniędzmi i innemi zasoby wojennemi, przeciw sułtanowi Tureckiemu, który pragnie jak najusilniej wetować swojej klęski, i gore straszliwą żądzą zemsty; nadto, aby raczył przybyć do ziemi Ruskiej, dla przyjęcia od niego hołdu, którego dotąd wykonać nie mógł. Kazimierz król uradowany słusznie wiadomością tak pomyślną dla siebie i swego królestwa i całego świata chrześciańskiego, składał Bogu uroczyste ofiary i dziękczynienia za jego miłosierdzie i łaskę, Stefanowi zaś wojewodzie przyrzekł przez jego posłów chętną z swej strony i skuteczną pomoc. I słusznie, widział bowiem z podziwieniem, tak małą ludzi garstką, pod dowództwem Stefana wojewody, zniesione siły potężnego wroga i nowego przeciwnika, który orężem swoim trwożył świat cały, a butną uniesiony pychą tuszył zuchwale, że z łatwością zagarnie wszystkie kraje sąsiednie; jakoż wodzom tak haniebnie pobitego wojska wydał

rozkazy, aby opanowawszy Wołochy, a Stefana wojewodę przyprowadziwszy mu za brodę, stanęli na zimowe leże w Kamieńcu na Podolu, zkąd zaraz z wiosną na Lwów wyruszyć mieli do Węgier, i połączyć się z drugiém wojskiem, któremu i on sam osobą swoją miał towarzyszyć. Posłał także papieżowi Syxtusowi IV kilku brańców Tureckich i buńczuków na nieprzyjacielu zdobytych, prosząc Jego Świątobliwości o pomoc, do odparcia i wywrócenia potęgi barbarzyńców. Podobne zdobycze posłał również wojewoda Stefan Maciejowi królowi Węgierskiemu, namawiając go do przysłania sobie posiłków. Ale on sobie wszystko to zwycięztwo przyznając, rozpisał listy do papieża, cesarza, tudzież innych królów i książąt, z przechwałkami, jakoby on sam swojém wojskiem i potęgą, pod wodzą jedynie Stefana wojewody Mołdawskiego, Turków pogromił. Była to zwykła jemu, fałszywa i bezczelna chluba, gdy wiedzieli wszyscy tak w Polsce jako i w Węgrzech, że Stefan wojewoda Wołoski, którego król Węgierski wodzem swoim i wojska swego mienił, nie dawno sześć tysięcy Węgrów z rozkazu tegoż króla Macieja ziemię Wołoską pustoszących, gdy dowódzca ich Magerbalasz zaledwo uciec zdołał, pobił i zniósł prawie do szczętu.

Nie przestając na tych poselstwach Stefan, wysłał jeszcze do swego największego nieprzyjaciela, Mahometa sułtana Tureckiego, znakomite poselstwo z wielkiemi darami, a razem użaleniem, „że chmara jakowaś zbi„rów Tureckich i wygnańców, po łotrowsku i mimo wiedzy sułtana, w któ„rym takiej dumy, zdradziectwa i nieludzkości przypuścić nawet nie mógł, „poważyła się kraj jego najechać, i że tę zgraję łotrów i włóczęgów, przy „pomocy Boga, zawsze sprzyjającego dobrej sprawie, rozpędził i pokonał.“ Prosił zatém, „aby niedobitki takowego łotrostwa, jeżeli się w państwach je„go pokryły, raczył mu do rąk wydać, dla wymierzenia na nich podobnej „jak na innych kary.“ Ale sułtan poselstwem tém raczej oburzony niżeli ujęty, nie zważając na święte prawa narodów, kazał owych posłów schwytać i trzymał ich przez czas niejaki w więzieniu, a potém odartych ze wszystkiego, pieszo i niemal nago odesłał do Wołoch. Przez nich więc uwiadomiony Stefan wojewoda Wołoski, jakie gniewy przeciw niemu warzył sułtan Turecki, i jak wielkie nań zbierał wojska, które słać miał lądem i wodą, sam zamierzając stanąć na ich czele; pełen ufności w Bogu, oczekiwał bez trwogi. Mąż zaprawdę podziwienia godny, i od największych wodzów, których bohaterstwo wysławiamy, nie pośledniejszy. On bowiem między książętami naszego wieku pierwszy tak wielkie i chwalebne nad Turkami odniósł zwycięztwo. On zdaniem mojém najgodniejszy jest, aby mu wszystkie ludy chrześciańskie zgodną wolą i chęcią powierzyły ster i władzę, a zwłaszcza dowództwo powszechnej wyprawy przeciw Turkom, gdy inni królowie

i książęta chrześciańscy radzi oddają się gnusności i roskoszom, albo niecą pożogi wojen domowych.

Maciej król Węgierski, po zniesieniu oblężenia Wrocławia, poddanych swoich uciska wielu krzywdami i łupiestwy, a z zwycięztwa swego, niesłusznie sobie je przyznając, z ujmą królów Polskiego i Czeskiego, w listach wszędy rozpisanych chełpi się i przechwala.

Skoro tylko Maciej król Węgierski powziął wiadomość, że Kazimierz król Polski z swemi wojskami z Szlązka ustąpił, zaraz począł na swoich przeciwników, a osobliwie Wrocławian, u których przez czas niejaki przebywał, wywierać największe srogości i prześladowania, i możniejszym obywatelom majątki wydzierać. Uwięził między innymi Mikołaja Merbothi, doktora praw kościelnych, kanonika Wrocławskiego, męża zaleconego cnotą i wymową, obwiniając go, jakoby trzymał z królem Polskim, i przez dwadzieścia i trzy dni człowieka niewinnego męczył w więzieniu najobrzydliwszém i dla złoczyńców przeznaczoném, chociaż ten sam Mikołaj przy pierwszym wjeździe króla Macieja do Wrocławia witał go był piękną i wyborną mową. Pozwolił nadto wszystkim swoim rycerzom zaciężnym po włościach ziemian, których jeszcze Polskie oszczędziły ręce, przez kilka tygodni plądrować, i resztę dobytku nieszczęśliwych Ślązaków rozszarpać. Potém gdy wyruszył z Wrocławia, przeciw prawom narodów gwałcąc przymierze zawartego rozejmu, trzy warownie na Morawach, jako to Odry, Straszyce i Hradek, zdradą i przekupstwem opanował; czwartą w Szlązku Fürstenstein obległ, ale od dworzan króla Czeskiego Władysława odparty został. Na wyjeździe zaś z Wrocławia, i sam król Maciej i niektórzy z panów pouprowadzali panny i mężatki od rodziców i dzieci, z wielką dla nich i całego miasta Wrocławia sromotą; pozabierali nadto majątki ich rodzinom. Porozpisywał z Wrocławia rzeczony król Maciej obszerne listy do papieża, cesarza, królów i książąt rozmaitych, poniżając jak najbardziej potęgę królów Polskiego i Czeskiego, a swoję chełpliwie wynosząc. Twierdził, „że wojska nieprzyjacielskie „głodem, chorobą gorączkową, biegunką krwawą i ogniem wycieńczone były „i znękane; że to była góra w połogu mysz rodząca, i łatwo byłby je zniósł „do szczętu, gdyby po chrześciańsku nie uczuł nad niemi litości.“ Tak chełpliwie piórem zwyciężał, kiedy wszyscy wiedzieli, że orężem Polskim był zwyciężony. Dnia dwudziestego siódmego Lutego składał potém z książętami Szlązkimi zjazd w Raciborzu, na który zmuszonym był także przybyć Rudolf biskup Wrocławski, i wymógł na nich nowe przysięgi i pi-

śmienne zaręczenia wierności. A gdy rzeczeni książęta Szlązcy i inni dostojnicy z zwykłą dwornością sprawy jego wychwalali, i z pochlebstwa raczej niżeli szczerego serca dziękowali mu usty Przemysława książęcia Cieszyńskiego, że ich obronił od najazdu dwóch potężnych królów, Polskiego i Czeskiego, z dumą i hardością odpowiedział, „że potęgę tych „królów zawsze mało ważył, gdy do pokonania jej dosyć miał sił i odwagi.“ Nie pomniał zarozumialec pychą zaślepiony, że klęska poniesiona przezeń pod Swanowicami, oblężenie, które przez dwa miesiące wytrzymywał w Wrocławiu, i spustoszenie całego Szlązka mieczem, ogniem i innemi plagi, urągały się tej dumie z szyderstwem. Z Raciborza wyjechał do Moraw, to jest do Ołomuńca i Berna, zabrawszy z sobą Janusza książęcia Gliwickiego; który gdy się na owym zjeździe pokazał, zelżywszy go nazwiskami łotra i złodzieja, kazał go porwać i wtrącić do więzienia, z tém oświadczeniem, że wtedy go chyba uwolni, jeśli mu Gliwic ustąpi. Ale gdy przyprowadzony w kajdanach do Gliwic, Janusz kazał je wydać królowi, odpowiedzieli z murów jego żołnierze, „że rozkazów książęcia nie usłuchają aż „wtedy gdy będzie wolny.“ Król zawiedziony w swojej nadziei, wtrącił go do cięższego jeszcze więzienia. Zamierzał i Przemysława książęcia Cieszyńskiego oblężeniem ścisnąć, ale dowiedziawszy się, że mu z Krakowa znaczne nadesłano posiłki, odmienił zamiar. Nie wprzódy jednak Janusza książęcia Gliwickiego z więzów uwolnił, aż gdy mu swojej połowy Gliwic odstąpił. To jednak odstąpienie nie wiele książęciu pomogło, powtórnie bowiem poimanego trzymał król przez kilka łat w więzieniu. Gdy nadto rzeczony król Maciej powziął wiadomość o zejściu syna małoletniego Henryka książęcia Zambickiego, a Jerzego niegdy króla Czeskiego wnuka, z którym był stryj jego książę Konrad Biały zaślubił Barbarę, córkę Konrada Czarnego, poodbierał mu wszystkie zamki i warownie, jako to Bytom, Świrkleniec, Koźle, Oleśnicę, Wołów, i inne, które on jako wiano posagowe w swoich ręku dzierżył, a Barbarę dziewicę, córkę Konrada, usiłował pod swoję wziąć opiekę. Wacława także książęcia Rybnickiego, którego śmieszkiem albo głuptawym nazywano, schwytawszy, kazał zamknąć w warowni miasta Pszczyny (Plsczina), i długo trzymał go w więzieniu.

Układy o posiadanie królestwa Czeskiego między królem Maciejem i Władysławem w Pradze rozpoczęte, a w Bernie przez pełnomocników obu stron dokonane, sam król Maciej niweczy.

Za zezwoleniem króla Czeskiego Władysława i Węgierskiego Macieja, panowie Czescy do obu stronnictw należący, złożyli dnia

dwunastego Lutego zjazd walny w Pradze; na którym zabywając wzajemnych niechęci, po długich naradach o potrzebie i środkach przywrócenia w kraju zgody i spokojności, uchwalili: „Aby Władysław król Czeski zatrzymał „całe królestwo Czeskie, obie Luzacye, i dwa księstwa Szlązkie, Świ„dnickie i Jawryjskie; Maciej zaś król Węgierski aby wziął Mo„rawy i resztę Szlązka. A gdyby tenże król wprzódy bezpotomnie zszedł „ze świata, wszystkie te kraje wrócić miały do prawego ich króla Włady„sława. Jeśliby zaś zostawił po sobie potomstwo, synowie jego otrzymać „mieli dwakroć sto tysięcy czerwonych złotych i z wszystkich posiadłości „ustąpić. Toż samo nawzajem zastrzeżenie ściągało się i do króla Czeskie„go, z wyjątkiem, że biskupstwo Ołomunieckie i marszałkostwo Czeskie „wyłącznie do króla Czeskiego miały należeć." Złożono potém zjazd podobny w Bernie, w obecności króla Węgierskiego Macieja, na którym uchwalono ostatecznie zgodę powszechną i ustalenie pokoju w królestwie Czeskiém zakończeniem sporów między dwoma królmi ubiegającemi się o koronę. Ściborowi Towaczowskiemu, kanclerzowi królestwa Czeskiego, obaj królowie dali wielkorządztwo Moraw, aby w kraju przestrzegał spokojności i bezpieczeństwa. Uchwały Praskiego zjazdu przyjęli zgodnie panowie obydwóch stronnictw, i zezwolili, aby na ich zasadzie królowie przystąpili do zawarcia pokoju. Ale Maciej król Węgierski na pomienionym zjeździe Berneńskim widocznie chwiać się począł; a gdy panowie Czescy żądali, aby się do tych uchwał zastosował, odpowiedział, że bez zezwolenia papieża i zasięgnienia rady niektórych książąt, którzy popierali jego stronę, nie mógł ich wcale przyjmować. A tak rzecz całą zostawiono w zawieszeniu, a naznaczono inny zjazd na dzień Ś. Jakóba Apostoła w Presburgu, który atoli spełzł na niczém, gdy wszystkim znana była chytrość i przewrotność króla Węgierskiego Macieja.

Poseł szacha Perskiego Usanhasana żąda od Kazimierza króla Polskiego posiłków przeciw Turkom.

Kiedy Kazimierz król Polski wysiadywał na Litwie, przybył do niego od Usunhasana (Hussenkassen) znakomity poseł Izaak z Trebizondu, rodem Greczyn, wyznania Mahometańskiego, w poczcie dwunastu jeźdźców, z prośbą, „aby król zaraz w początku wiosny raczył z in„nymi panami chrześciańskimi podnieść oręż przeciw Turkom, i wesprzeć „jego siły wynoszące trzykroć sto tysięcy ludzi zbrojnych, ku ostatecznej za„gładzie barbarzyńców, gdy zwłaszcza potęga ich w większej już części upa„dła, po zniesieniu najcelniejszych wojsk sułtana w bitwie Wołoskiej."

Kazimierz król przyjąwszy go łaskawie i uczciwszy wspaniałemi dary, odesłał do miasta Krakowa, które poseł dziwnie pragnął oglądać, i w którém blisko miesiąc zabawił; ztąd potém udał się do Macieja króla Węgierskiego, do papieża, Wenetów, i innych królów i książąt chrześciańskich, u których podobne sprawował poselstwo.

Część miasta Krakowa płonie pożarem wybuchłym w browarze miejskim.

W Piątek, dnia ostatniego Marca, o godzinie drugiej *(octava)* po północy, w mieście Krakowie, ogień wszczęty w gorzelni Jana Gehana wszystkie domy od Nowej bramy aż do Mikołajskiej, których było sto, a między niemi grodek Tarnowskich, tudzież dwie najcelniejsze wieżyce miejskie z działami, domy altarystów N. P. Maryi i mansyonarzy kościoła Ś. Barbary, straszliwym pożarem, którego lud mimo usilnego ratunku nie mógł powstrzymać, ze szczętem pochłonął.

Król Kazimierz nagabany od Stefana wojewody Wołoskiego o posiłki przeciw Turkom, a od własnych senatorów o gnusność oskarżony, wyprawia posła do cesarza Tureckiego w celu namawiania go, aby raczej zgodą wzajemną niżeli orężem zakończył spór z Stefanem.

Stefan wojewoda Mołdawski, który bacznem okiem śledził wszystkie czyny i obroty sułtana Tureckiego Mahometa, sposobiącego przeciw niemu nowe zamachy, dowiedziawszy się od szpiegów, że pod Adryanopol ściągały zewsząd ogromne wojska, słał do Kazimierza króla Polskiego w zawody jednego za drugim gońców, z oznajmieniem, jak wielkie groziło mu niebezpieczeństwo, i prośbą, aby jak najrychlej pospieszył mu z swoją pomocą. Takież same prośby rozpisał do panów Ruskich. A mianowicie, żądał, „aby król wysłał dwa tysiące pieszego żołnierza na obronę Białogrodu i Kilii, Ruś powołał do broni, i pod Kamieńcem kazał zatknąć obozy. Sam zaś król aby z resztą rycerstwa Polskiego ściągał ku niemu na pomoc." Oznajmił, „iż nie miał bynajmniej zamiaru z tak liczném i potężném wojskiem walnej staczać bitwy, lecz ustępować przed niém aż do Kamieńca, i tu je dopiero myślał otoczyć." Prosił nareszcie króla, „aby w koniecznej potrzebie pozwolił jemu i jego wojsku przejścia pod Kamieniec." Lubo zaś panowie Litewscy radzili usilnie, ażeby król jak najspieszniej w Litwie i w całém królestwie Polskiém nakazał przeciw Turkom pospolite ruszenie, oświadczając, że z większym jeszcze zapałem

gotowi byli walczyć w obronie Wołoch niżeli samej Litwy, i wszelką z swej strony pomoc obiecując; atoli król Kazimierz który tę wojnę raczej za urojenie Stefana wojewody niżeli za prawdę uważał, jak zwykle, czas sposobny i najlepszy strawił na zwłoce i bezczynności, wysiadując spokojnie na Litwie, i dopiero około Zielonych Świątek wyruszywszy z Litwy, po uroczystości Bożego Ciała, którą w Grodnie obchodził, przez Brześć, w Poniedziałek dnia piątego Czerwca przybył do Lublina. Tu chociaż przez dni piętnaście nalegała nań wszystka rada królestwa, „aby tak znakomitego „książęcia i bohatera, Stefana wojewody, sprzymierzeńca swego nie opu- „szczał, ale owszem powstał z całą potęgą swoją, i pospieszył na pomoc, nie „tylko jemu samemu, ale i całemu chrześciaństwu“, przekładając, „że tą je- „dyną wojną zakończy razem sprawę z Turkami i Tatarami, nie bez „głośnej imienia swego chwały;“ król wszelako, utyskiwaniem, że ani woj- ska podostatkiem, ani w skarbie nie miał pieniędzy, i łudzeniem się w du- chu, że ta wojna była tylko urojoną, i nie miała wcale przyjść do skutku, tak dalece rzecz zwłaczał i opóźniał, że przedniejsi senatorowie, a zwłaszcza Dzierżsław z Rytwian wojewoda Krakowski, i Jan z Rytwian kasztelan Sandomierski, marszałek królestwa Polskiego (oba albo- wiem te urzędy razem posiadał, wbrew prawom i chwalebnym zwyczajom kró- lestwa, gdy drudzy niedostatek cierpieli) z wielu innymi obruszyli się żwawo przeciw królowi, i jawnie wyrzekali, „że to zacne królestwo Polskie, od „Kazimierza drugiego tak silnie ugruntowane, naprzód przez ojca jego „Jagiełły, potém brata, a naostatek jego złe i niedbałe rządy, do ostate- „cznego prawie nachylało się upadku, i niezadługo (mówili) domierzy swo- „jej zguby, jeśli król nie ocuci się z gnuśności i nie poprawi swoich rządów.“ Wyrzucali mu, „że między królestwem Polskiém a księstwem Lite- „wskiém, które powinien był z sobą zjednoczyć i sprzymierzyć, przez oder- „wanie od Polski całej ziemi Łuckiej i części Podola, a przydzielenie „do Litwy, rzucił kość niezgody, i samochcąc poróżnił z sobą dwa narody „bratnie, między któremi po jego śmierci mogły błysnąć oręże.“ Niemniej, „że widząc sobie i królestwu swemu od wschodu i zachodu, od południa i pół- „nocy grożące wojny, okazywał się gnuśnym i bezczynnym.“ Przestrzegali wreszcie, „że jeżeli postępowania swego nie zmieni, albo w swoje miejsce „kogo innego do rządów nie wyznaczy, rychło, chociażby nawet zewnętrzny „nie szkodził mu nieprzyjaciel, przez swoję opieszałość i złe rządy zgotuje „sobie upadek.“ Te wyrzuty, chociaż je wszyscy senatorowie swemi głosy po- twierdzali, króla Kazimierza, zamiłowanego ślepo w swych obyczajach i nałogach, bynajmniej nie poruszyły, ani skłoniły do obrania lepszej drogi. Chwycono się zatém w tak niebezpiecznym rzeczy stanie ladajakiej i mało skutecznej rady, i chorążego Marcisia z Wrocimowic, podstolego

Krakowskiego, biegłego w języku Tureckim, którego się był za młodu, wzięty do niewoli w bitwie nieszczęśliwie przez Władysława króla Węgierskiego i Polskiego stoczonej, nauczył, wysłano do Turka w poselstwie od króla Kazimierza, z prośbą i upomnieniem, „aby ziemi „Wołoskiej, część znakomitą królestwa Polskiego stanowiącej, orężem swym „nie napastował, i nie zmuszał króla Kazimierza do podniesienia przeciw „niemu wojny, którą dotychczas, mimo nalegania wielu królów i książąt chrze„ściańskich odwłaczał, gdy Stefan wojewoda Wołoski ma za sobą słu„szne prawa i władzę. Jeżeli w czém sułtanowi Tureckiemu zawinił, król „wstawi się, aby mu uczynił zadosyć. A niechaj złoży oręż, i na obiecaném „sobie zadosyćuczynieniu przestanie, przyjaciela i sprzymierzeńca królewskiego „wojną nie zaczepia, wreszcie naznaczy czas i miejsce, w którémby się peł„nomocnicy stron obydwóch zjechali, i wzajemne różnice i spory zgodną ra„czej i przyjacielską umową, niżeli krwawą i wątpliwą wojną załatwili."

Turcy zagarniają miasto Genueńskie Kaffę: wtedy dopiero król Kazimierz poczyna lękać się o ziemię Podolską i naradzać się o sposobie zapobieżenia tak wielkiemu niebezpieczeństwu.

We Wtorek, dnia dwudziestego Czerwca, Kazimierz król Polski wyjechawszy z Lublina, gdy w dniu dwudziestym drugim Czerwca przybył do Zawichosta, odebrał z Białogrodu od Macieja z Łomży, swego pisarza królewskiego, którego był z pewnemi zleceniami posłał do chana Tatarskiego Mengligerena, pismo z doniesieniem, że sułtan Turecki zwinąwszy obóz pod Adryanopolem, ruszył z liczném i potężném wojskiem, drogą razem lądową i wodną, do Kaffy, słynnego i znakomitego miasta Genui, które się przed zaborem Tureckim od czasu zdobycia Konstantynopola przez lat trzy silnemi i wysokiemi murami broniło i zasłaniało, i po kilkodniowém oblężeniu i dobywaniu przy pomocy Tatarów jednej części miasta, odpierany po wiele kroć od murów, za zdradą przedniejszych mieszczan, rodem Włochów, którzy od Turków drogo przekupieni już od lat pięciu potajemnie z nimi się układali, wydane sobie miasto opanował. Poczém natychmiast owych zdrajców, z żonami, dziećmi i wszystkiemi rodzinami, wsadziwszy na okręty, wywiózł z Kaffy. Ludowi pospolitemu przebaczył, i dozwolił mu w mieście pozostać, zabrawszy połowę majątków wszystkim mieszkańcom. Później jednak wypędził ich z Kaffy, i w wieczną zaprzedał niewolą, a miasto samemi Turkami osadził. Chana Tatarskiego Mengligerena, który wtedy przypadkowo w Kaffie przebywał, z dwoma jego braćmi poimał, i do Konstantynopola wraz z celniejszy-

mi Kaffy mieszkańcami w niewolą zaprowadził. Po zdobyciu Kaffy, wszystkie okoliczne i do niej należące zamki, nawet najwyższe i najobronniejsze dostały się w ręce Turków. Wszystkich wysłańców i wywiadowców Stefana wojewody, tudzież kupców Wołoskich, których było w Kaffie stu sześćdziesięciu, z rozkazu sułtana pościnano. Srożył się miecz mściwy na ludziach wszelkiego stanu i wieku. Nie mam w sobie tyle siły, abym wypisać zdołał wszystkie okrucieństwa i prześladowania, które Bóg w sprawiedliwej zemście przepuścił na Kaffejczyków za ich ciężkie grzechy, wydawszy ich w srogie ręce barbarzyńców.

Nadęty tak świetném zwycięztwem sułtan Turecki, i zagniewany srodze na miasto Kaffę, że w niém tak jawne królów i książąt chrześciańskich zbierały się zjazdy w celu przygotowania i podniesienia przeciw niemu wojny, uzbrajał je i umacniał przez czas długi murami. Potém, zwiększony posiłkami Tatarów, począł lądem i wodą oblegać Białogrod na Wołoszczyznie. Wtedy dopiero Kazimierz król Polski uwierzył rzetelnym doniesieniom Stefana wojewody Wołoskiego; zabawiwszy więc w Sandomierzu przez dni cztery, przybył do Nowego miasta Korczyna, gdzie dnia drugiego Lipca z celniejszymi senatorami świeckimi i duchownymi złożył, acz późno, naradę, nie tak już dla dania pomocy Stefanowi wojewodzie i ziemi Wołoskiej, jak dla ratowania Podola i Rusi. Stefan bowiem wojewoda Wołoski, nie otrzymując spodziewanych posiłków ani od Kazimierza króla Polskiego, mimo słanych ustawicznie gońców, ani od Macieja króla Węgierskiego, na którego podobnież przez Stancułę o pomoc nalegał, i czując się słabym do walczenia skutecznego z Turkiem, wziął przed się zbawienniejszą radę, a opatrzywszy jakokolwiek i osadziwszy zbrojnemi załogami Wołoskie zamki, sam z ludem swoim szukał schronienia w górach, jaskiniach i lasach, chowając się na czas sposobniejszy, w którymby po ustąpieniu Turków ojczyste mógł odzyskać dziedziny. Flotę złożoną z siedmiudziesiąt wielkich okrętów naładowano dobytkami i bogactwami krajowców, tudzież zabraną z niemi znaczną liczbą jeńców, zwłaszcza zdradziecko wydanych, i powieziono do Konstantynopola. Był między niemi jeden okręt, na którym posłano w darze sułtanowi stu pięćdziesięciu młodzieńców, z wszelakiego stanu Kaffejczyków, odznaczających się urodą, a przeznaczonych na rzezańców, narzędzia sprosnej lubieżności. Dowódzca tego okrętu, pewien Greczyn, odbiwszy się z nim nieznacznie od floty, a dwunastu Turków, którzy na nim byli, wysławszy niby po wodę słodką, resztę zaś wymordowawszy, zawinął do portu Kilii, i tak owych stu pięćdziesięciu młodzieńców przeznaczonych na trzebieńców lub do brzydkiej rozpusty, jak i wydarte bogactwa, Stefanowi wojewodzie Wołoskiemu zwrócił. Czém nadzwyczaj

uradowany Stefan, utwierdził się tém bardziej w powziętej nadziei odzyskania Kaffy.

Wylew nadzwyczajny Wisły pod Krakowem, poprzedzony trzechletnią nadzwyczajną suszą.

W Poniedziałek, dnia dwudziestego czwartego Lipca i przez trzy dni następne, w Krakowie i jego okolicy ciągle dzień i noc padające deszcze sprawiły niepamiętny i straszliwy wylew Wisły. Powódź zalała Kazimierz, Stradom i wszystkie przedmieścia. W kościołach Ś. Bernarda i Ś. Agnieszki woda aż do ołtarzów dochodziła. Most większy, łączący miasto Kazimierz z Krakowem, i wszystkie inne mosty około Kazimierza, tudzież wiele domów Kazimierskich, poznosiła i poburzyła, ogrody warzywne na okół miasta Krakowa zmuliła i popsowała. Szkodliwe potém z niej wyziewy sprowadziły zarazę, od której wiele ludzi wymarło lub ciężko odchorowało; niektórym z picia nieczystej wody pourastały na gardłach wole. Chociaż zaś rzeczona powódź wielkie w urodzajach zrządziła szkody, wszelako ceny zboża w tym roku były w Polsce nader niskie. A kiedy poprzednio rzeki prawie wszystkie wysychały, teraz woda przepełniała koryta i do groźnej wzrosła wysokości. Albowiem przez trzy lata blisko, po ukazaniu się owych komet, nie tylko deszcze nie padały, ale i ziemia pozbawiona zwykłej wilgotności zaledwo jej dostarczyć mogła wiecznie ciekącym strugom, tak iż rzekę Wisłę (czemu może potomni nie uwierzą, i powiedzą że baśnie pisałem) pod Toruniem konno i pieszo można było przebywać, a pod miastem Płockiem drobne nawet statki usiadały na Wiśle.

Maciej król Węgierski nagaba znowu Fryderyka cesarza o koronę Czeską, a Stefana wojewodę Mołdawskiego usiłuje od sojuszu z Polską odwrócić, ale naprożno.

Nie ostygał bynajmniej Maciej król Węgierski, ale ciągle owszem zapalał się żądzą zemsty chytrą i przewrotną. Widząc bowiem, że nie wiele zdziałać mógł orężem, wziął się do zabiegów i podstępów, i przez Alexandra biskupa Forlińskiego, nuncyusza Apostolskiego, wysłanego od papieża Syxtusa do Fryderyka cesarza, celem rozjęcia i powstrzymania toczącej się między cesarzem a Karolem książęciem Burgundyi krwawej wojny, nalegał na rzeczonego cesarza, aby mu Czeską przyznał koronę, obiecując mu za to pomagać całą swoją potęgą przeciw książęciu Burgundyi, acz-kolwiek sprzymierzeńcowi swemu, i wyjednać u papieża w darze z dziesięć

tysięcy czerwonych złotych. Ale cesarz Fryderyk, znając od dawna chytrość i przewrotność Węgrzyna, nie przyjął od niego tej usługi; przekonany owszem, że powiększenie się potęgi króla Macieja byłoby dlań niebezpieczne, posłom Władysława króla Czeskiego, z dawna dopraszającym się o wypełnienie obietnicy, odpowiedział, że albo w Lipsku, albo w Berlinie, jeśliby obadwaj królowie, Polski i Czeski, chcieli z nim się zjechać, a w razie przeciwnym w mieście Freysztadzie, o ośmnaście mil od Pragi, po jego z krajów Nadreńskich do Austryi powrocie, nada mu znamiona królewskie. Przewidywał bowiem cesarz, że cokolwiek uczyniłby dobrego królowi Maciejowi, to pewnie dla niego i dla cesarstwa stałoby się niebezpiecznóm i zgubnóm. Wysłał nadto Maciej król Węgierski do Stefana wojewody Multańskiego trzech znakomitych z darami posłów, jako to, Dominika proboszcza Białogrodzkiego *(Albensem)* Kaspra Otwana i Michała z Pesztu, pragnąc z nim się pojednać a odciągnąć go od króla i królestwa Polskiego, i tym celem obiecywał bronić Stefana przeciw Turkom. To lubo Stefan, obawiający się oręża Turków, wziął sobie za największe dobrodziejstwo i łaskę, po zawarciu jednak sojuszu z Węgrami ani dał się bynajmniej zachwiać w wierności i przychylności ku królowi Polskiemu, a tém mniej wyznać się otwartym jego nieprzyjacielem, o co najwięcej król Maciej się starał. Kazimierz atoli król Polski, zabezpieczając na przyszłość siebie i królestwo, i obawiając się, aby mu Stefan nie złamał wiary, postanowił ściślejszą wiązać go powinnością, i wysłał do niego Stanisława Wątrobkę z Strzelca, wojewodę Bełzkiego, tudzież Jędrzeja z Boryszowic proboszcza Łęczyckiego i kanonika Krakowskiego, którzy w dzień Narodzenia N. Maryi wzięli od Stefana uroczystą przysięgę hołdu i posłuszeństwa.

Król Kazimierz śle na sejm Węgierski pełnomocników, celem zobopólnego zagodzenia spraw granicznych między krajami Rusi i Wołoszczyzny, ale napróżno.

Kazimierz król Polski zabawiwszy przez sześć tygodni w Nowém mieście Korczynie, zjechał dnia ósmego Sierpnia do Krakowa, zkąd niezadługo wysłał swych pełnomocników na zjazd Węgierski, zapowiedziany na dzień uroczysty Narodzenia N. Maryi w miejscach zwyczajnych, to jest w Szramowicach i Starej wsi, celem zagodzenia sporów granicznych między Rusią a Wołoszczyzną, przez wyznaczonych z obu stron panów, jako to, z strony królestwa Polskiego, Jana Krakowskiego i Zbigniewa Włocławskiego, biskupów, Dobiesława Kmitę z Wiśnicza Lubelskiego, Spytka z Jarosławia Lwowskie-

go, wojewodów, Jana z Rytwian kasztelana Sandomierskiego i marszałka królestwa Polskiego, tudzież Jana Długosza starszego, mistrza Jakóba z Szadka, Jana Latoszyńskiego, i Arnolfa z Mirzeńca doktora praw kościelnych, kanoników Krakowskich. Którzy gdy przybyli zawczasu do Nowego Sącza, i czekali na posłów Węgierskich, Maciej król Węgierski posłał do króla Polskiego i do nich rozpisane listy, z oznajmieniem, że będąc obecnie zajętym wojną z Turkami, inny naznaczył zjazd na dzień Ś. Marcina, którego Kazimierz król Polski nie przyjął.

Szarańcza w ziemi Sieradzkiej, Łęczyckiej i Mazowieckiej wielkie zrządza szkody.

Pod te czasy ukazało się w Sieradzkiém, Łęczyckiém i Mazowieckiém nowe i niesłychane zjawisko: szarańcza, owad długi na palec, z głową nietoperza. Wynurzywszy się jak powiadano z Węgier, przez Morawę i Szlązk zawitała w okolice Sieradza, gdzie ją najprzód postrzeżono, a ztamtąd przez Lutomirsko, pomiędzy Łęczycą a Piątkiem, wyległa na Mazowsze. Było jej wzdłuż trzy mile, a wszerz półtorej mili. W drodze ciągnęła oddziałami nakształt wojska, a niekiedy pokrewne jej falangi spotykały się z sobą, tworząc obraz bitwy. Gdy jedna jakby rej wodząca podleciała, wszystkie zrywały się za nią podrzędnemi tłumy. Gdziekolwiek upadła, wszystkie zboża i drzewa pożerała, tak iż po niej nie zostawało nic prócz gołej ziemi i cuchnącego pomiotu. W locie zaledwo słońce przez tę ćmę przebić się zdołało. Jeżeli spuściła się na lasy, rosłe nawet drzewa ciężarem jej chyliły się ku ziemi. Niekiedy przez ludzi płoszone i odpędzane ustępowały w inne miejsca. Lecąc, rzucały na ziemię cień olbrzymi i oziębiający powietrze. Była to plaga wieszcza, zapowiadająca jakoweś klęski krajom, przez które przechodziła.

Król Kazimierz córkę swoję Jadwigę zaślubioną Jerzemu książęciu Bawarskiemu z wielką okazałością odsyła.

Kazimierz król Polski, urządziwszy starannie wszystko co zdawało się potrzebném do uświetnienia uroczystości zaślubin królewny Jadwigi z Jerzym książęciem Bawarskim, i przygotowania jej najokazalszej, z wielką hojnością wyprawy, która przeszło sto tysięcy złotych kosztować miała, w Sobotę, w dzień Podwyższenia Ś. Krzyża, wyjechał z Krakowa wraz z królową Elżbietą, i przez Miechów, Jędrzejów, Piotrków, Pabia-

nice i inne miasta, przybył do Poznania. Tu zajechali do króla nowi posłowie książąt Bawarskich, ojca i syna, z prośbą, aby narzeczoną jak najrychlej w podróż wyprawiono. Zaczém w Poniedziałek, dnia dziesiątego Października, dostojna dziewica Jadwiga, królewna Polska, w towarzystwie odprowadzających ją rodziców, braci, i licznych dworzan, wyruszywszy z Poznania, z całym owym orszakiem, jako to, Stanisławem z Ostroroga Kaliskim, Mikołajem z Kutna Łęczyckim, wojewodami, Dobiesławem z Kurozwęk kasztelanem Rosperskim, Janem synowcem z Koczyny, podkomorzym Krakowskim, Zbigniewem z Tęczyna miecznikiem Krakowskim, Janem z Czyżowa, Stanisławem z Brzezia kuchmistrzem, Wojciechem Moniwidem, Janem Tarnowskim Januszem Długoszem z Nieszkowa podczaszym, i wielu innymi dworzany, tudzież Anną wdową po Bolesławie książęciu Cieszyńskim, Dorotą z Sienna wdową po Janie Koniecpolskim, niegdy kanclerzu królestwa Polskiego, i innemi paniami znakomitemi, świetnie i dworno przybyła najprzód do Witembergu, gdzie ją panowie wraz z rycerstwem książęcia Bawarskiego przyjmowali. Ztąd udała się do Łancuta przeszło o milę odległego, drogą suknem wysłaną, a po obu stronach towarzyszyło jej rycerstwo. Wyjechał potém na jej spotkanie Jerzy książę Bawarski w świetnym i okazałym orszaku, a następnie Fryderyk cesarz Rzymski, który w poczcie tysiąca jazdy, wraz z arcybiskupem Kolońskim, Albertem margrabią Brandeburskim, Janem książęciem Mench, i innymi Niemieckimi książęty, wyjechał przeciw niej aż o milę *(ad septimum lapidem)* i do Łancuta ją odprowadził. Tegoż samego dnia w Łancucie odbył się ślub małżeński, a przez kilka dni potém wyprawiano zabawy i igrzyska. Nie dopisał tej świetnej uroczystości sam tylko Władysław król Czeski, który uwiadomiony o niej i wzywany przez cesarza, który mu wtedy miał udzielić znamiona królewskie, i od książąt Bawarskich usilnie proszony, jakiemś nieszczęśliwém zrządzeniem losów nie przyjechał, chociaż ojciec jego Kazimierz król Polski posłał mu pieniędzy na potrzebne w tę podróż wydatki; czém wielce zmartwił wszystkich swoich przyjacioł, cesarza obraził, a u nieprzyjaciół wystawił się na śmiech i urągowisko. Jakoż z tej przyczyny cesarz miał się odezwać do swoich książąt, „że król Czeski, który ciągle siedzi przy biesiadach, nie miał „już ochoty do jedzenia; ale mógł przecież, zwłaszcza o cudzym koszcie, dla „własnej sprawy przyjechać, i gody ślubne swojej siostry zaszczycić.“

Król Kazimierz na wyprawę córki swojej Jadwigi zaciągnąwszy pożyczkę, zwołuje kilka zjazdów, usiłując wyjednać sobie u narodu zasiłek; lecz gdy Małopolanie temu się sprzeciwiają, żądania jego nie odnoszą skutku.

Po wyprawieniu z domu córki swojej, Kazimierz król Polski, znacznie obciążonym długami, z Poznania wyjechał do Pyzdr i Konina, a na dzień Ś. Marcina przybył do Sieradza, kędy złożył zjazd z panami senatorami, w nadziei wyjednania powszechnego z ziem królestwa poboru, na pokrycie rzeczonych długów, w które był zabrnął przez naznaczenie córce zbyt bogatej oprawy. Lecz gdy nie wielu zjechało się panów, i to tylko z Wielkiej Polski, którzy zgodzili się na pobór pieniężny po sześć groszy z łanu, z warunkiem atoli, jeżeli nań także i w jakiej ilości panowie ziem Krakowskiej i Ruskiej zezwolą; ci ostatni świadomi dobrze, do jak niemiłej sprawy ich wołano, ani na ten, ani na powtórny zjazd, zapowiedziany na dzień Ś. Mikołaja, przybyć nie chcieli. Kazimierz więc król, zawiedziony w swojej nadziei, z Sieradza wrócił do Pyzdr, gdzie przez kilka tygodni wysiadywał. Potém z Pyzdr udał się do miasta Koła, i tam z żoną swoją Elżbietą święta Narodzenia Pańskiego obchodził. Wrócili pod te czasy do króla panowie, którzy z orszakiem rycerzy, pań i dziewic, odprowadzili królewnę do Łancuta, wszyscy od książąt Bawarskich poczesnemi obdarzeni upominkami; ale przywieźli z sobą zarazę gorączkową, która wtedy w Bawaryi i Niemczech panowała. Niektórzy z nich, a mianowicie Jan Czyżowski i Albert Moniwid, bezpotomnie w Kole pomarli; co wielce zatrwożyło króla Kazimierza, aby podobna zaraza jego i innych osób nie dotknęła.

Żydzi w mieście Trydencie porywają kryjomo dziecię chrześciańskie, i umęczywszy zabijają. Dziecię to, imieniem Szymon, dotychczas cudami słynie.

W mieście Trydencie, które leżąc ku północy rzeką Adygą Włochy od Niemiec oddziela, a należy do biskupstwa Trydentskiego, żydzi, mieszkańcy tameczni, za sprawą Anioła, Tobiasza i Samuela, pacholę nadobne, imieniem Szymon, syna ubogich rodziców Jędrzeja i Maryi, narodzonego w Piątek, dnia dwudziestego siódmego Listopada, roku od przyjścia Zbawiciela naszego tysiącznego czterechsetnego siedmdziesiątego drugiego, za rządów biskupich Jana Hinderbacha, nie mającego jeszcze dwudziestu ośmiu miesięcy, a tak urodnego, że żadna część ciała drugich nie szpeciła, we Czwartek, dnia dwudziestego pierwszego Marca, kiedy chłopczyna

bawił się przede drzwiami domu ojcowskiego, ukradkiem przez namówionego i przekupionego żyda Tobiasza, porwali, a zgromadziwszy się z nim w bożnicy, rozkrzyżowali go, i żywemu wyrywali ciało z twarzy i części pośrednich pomiędzy szczęką a goleniem, potém zaś to ciało niewinniątka tępemi szpilkami kłóli gęsto od głowy aż do stóp, bełkocąc złorzeczliwie: „Jako to chłopię, na wzór Jezusa, boga fałszywego Chrześcian, męczymy i zabijamy, „tak niechaj cierpią i giną wszyscy Chrześcianie, nieprzyjaciele nasi.“ W ten sposób dziecinę, wznoszącą oczęta w niebo, jakby wzywając Boga na świadectwo swego męczeństwa, zamordowali i w kadkach winnych ukryli. Ale gdy się wytoczyły usilne śledztwa i poszukiwania owego chłopca, poszli do Jana biskupa Trydenckiego, jako miejscowego zwierzchnika, i oznajmili, że woda popod ich dom przyniosła zwłoki dziecięcia, które zatrzymało się w rokicinie. Biskup kazał w przytomności starszego sędziego Jana de Salis, i burmistrza swego Jakóba Spora, wyjąć je z wody, i złożyć w kościele Ś. Piotra, gdzie Bóg miłosierny tak je rozlicznemi i wielkiemi cudami ubłogosławił, że chorzy i nędzarze tłumami garnący się z prośbą i modlitwą do grobu niewinniątka zdrowie odzyskiwali; osobliwie zaś zbiegały się tu mnogie rzesze pielgrzymów, którzy z różnych krajów wędrowali dla dostąpienia odpustu do Rzymu, gdzie papież Syxtus IV ogłosił był miłościwe lato. Wszystkich żydów obojej płci w Trydencie pochwytano, między którymi wykryci sprawcy zbrodni, i wzięci na męki, przypłacili karą za krew niewinnie przelaną. Dwaj tylko z nich, to jest Jakób, rabin i umny żydowski, tudzież Jakób Ochman, którzy potrafili wymknąć się i uciec, przybyli do Polski; a kiedy świat cały był dla nich zamknięty, w Polsce bezpieczne znaleźli schronienie, i jeden z nich osiadł w Lublinie, drugi, to jest Jakób Ochman, w Hrubieszowie, lubo biskupi i inni duchowni nalegali ustawicznemi prośbami na króla Kazimierza, aby mordercom tak obmierzłym nie dawał w państwach swoich przytułku.

Maciej król Węgierski wyprawia się przeciw Turkom, a zdobywszy ich twierdzę położoną nad rzeką Sawą, wraca do swego kraju: Turcy zaś, puściwszy się za nim w pogoń, całe Węgry ogniem i grabieżą pustoszą.

W końcu bieżącego roku, Maciej król Węgierski, wypłaciwszy złotem żołd należny rycerstwu, ze składki dobrowolnej, którą królestwo Węgierskie na tę wojnę złożyło, wyszedł zbrojno przeciw Turkom z dziesięcią tysiącami wojska tak konnego jak i pieszego, i wielką liczbą statków wojennych, dział i wozów, a zarazem oznajmił papieżowi Syxtusowi i wielu królom chrześciańskim, że ściga sułtana Tureckiego, który przed nim

w największym popłochu ucieka. Ale chwalba jego najgorszy otrzymała skutek. Gdy bowiem z wojskiem swojém stanął u zbiegu Sawy z Dunajem, i na brzegu rzeczonej Sawy graniczącym z Węgrami napotkał basztę czyli warownię świeżo od Turków zbudowaną, która mieściła w sobie pięć tysięcy zbrojnej załogi, nie śmiejąc dalej postąpić, aby nie został z przodu i z tyłu zamknięty przez Turków, o trzy mile niespełna stojących obozem, zatrzymał się w pochodzie, i zaledwo rzeczoną basztę, nie bez wielkiej ludu swego straty, zdobył i wymordował Turków, którzy jej bronili; poczém, nic ważnego nie zdziaławszy, wrócił do Budy, i przez wysłanych uroczyście posłów prosił cesarza Fryderyka, którego prowincye Karyntyą i Styryą Turcy po opanowaniu Bosnii pustoszyli, prosił o udzielenie mu znamion królewskich, czyniąc mu za to wielkie ale chytrze układane obietnice.

Tymczasem wojska Tureckie wkroczywszy w przeważnej sile do Węgier, gdy im nikt nie stawiał oporu, poczęły okropne szerzyć klęski, i dotarły aż do miasta Waradynu. Potém dnia szóstego Lutego miasto Waradyn i całą okolicę przyległą ogniem i mieczem spustoszyły. Zaledwo zamek Waradyński zdołał się utrzymać. Zwycięzca jednak Turek wiele tysięcy ludzi zagarnął w niewolą i z ogromnemi łupy uprowadził do swego kraju. Połączyła się z tą plagą inna jeszcze, szarańcza, która wszystkie rośliny i zasiewy na Węgrzech, prócz liści winogradów, pożarła do szczętu. A tak klęska za klęską zsyłała w tym roku na Węgry mściwa kara niebios.

Rok Pański 1476.

Król Kazimierz obejmuje w posiadanie ziemię Sochaczowską, po zrzeczeniu się jej przez księżnę Annę, wdowę po Władysławie książęciu Mazowieckim.

Święta Narodzenia Pańskiego Kazimierz król Polski obchodził w Kole, gdzie i po świętach dni kilka zabawił; potém zaś na uroczystość Oczyszczenia N. Maryi w licznym dosyć orszaku przybył do Sochaczowa. Towarzyszyli mu Jakób arcybiskup Gnieźnieński, Zbigniew biskup Włocławski, podkanclerzy królestwa Polskiego, Jędrzej Poznański i Jędrzej Warmiński, biskupi, wielu prócz tego panów, rycerzy i szlachty. Zjechał król do Sochaczowa w celu objęcia zamku i ziemi Sochaczowskiej, których mu odstępowała Anna, wdowa po Władysławie książęciu Mazowieckim, stosownie do umów i warunków świeżo w Kole zapadłych. Co gdy książęta Mazowieccy zmiarkowali, wybrało się z nich dwóch do Sochaczowa, to jest Janusz i Bolesław, z zbrojnemi ludu swego poczty, uprzedzając jeszcze przybycie króla, aby wcześniej

zamek jakimkolwiek sposobem opanować, i króla do niego nie wpuścić, gdy wszyscy zwłaszcza Sochaczowianie sprzyjali książętom, a ze wstrętem odpychali rządy króla Kazimierza. Ale gdy zastali zamek od dworzan Jakóba arcybiskupa Gnieźnieńskiego już opanowany, zatrzymali się w mieście z swojém wojskiem. Dowiedziawszy się o tém król Kazimierz, który uroczystość Oczyszczenia P. Maryi postanowił obchodzić w Łowiczu, wyruszył czém prędzej z Łowicza, i jadąc całą noc przybył gdy ciemno jeszcze było do Sochaczowa. Po skończoném nabożeństwie w kościele Sochaczowskim, księżna Anna zaprowadziła go do zamku i oddała mu w posiadanie rzeczony zamek z całą ziemią Sochaczowską. Kiedy król Kazimierz znajdował się w zamku, książęta Mazowieccy Janusz i Bolesław, tak sami przez się jako i przez swoich radców, wnosili do niego usilne prośby, aby ich ziem i prawych posiadłości, które dziedzictwem na nich przypadały, sobie nie przywłaszczał. Król dał im własnemi usty odpowiedź, wykazując dowodnie, że wszystkie ziemie Mazowieckie, tak jako i Sochaczowska, od śmierci książęcia Władysława jemu jak najsłuszniej należały, już-to z prawa lenności, już na mocy kupna i nabycia ich od prawej dziedziczki Małgorzaty, córki Ziemowita, a żony Konrada Czarnego książęcia Oleśnickiego, książęta zaś Warszawscy żadnego do nich nie mogli rościć sobie prawa. Po wysłuchaniu takiej odpowiedzi, pomienieni książęta Janusz i Bolesław odjechali do domu i nie śmieli już upominać się o ziemię Sochaczowską. Od tego czasu Kazimierz król Polski posiadał już te ziemie spokojnie, jak własne dziedziny i prowincye królestwa.

Gdy król Kazimierz wybiera się z wojskiem do Prus, w celu załatwienia spraw tamecznych, panowie radni Małopolscy wstrzymują jego wyprawę.

Z Sochaczowa wyruszywszy król Kazimierz wraz z królową Elżbietą, i całym dworem, przez Gostynin przybył do Brześcia Kujawskiego, a mając z sobą dwa tysiące zaciężnego żołnierza, zamierzył z niemi i połączonym pocztem nadwornego rycerstwa wkroczyć do Prus, aby wszczęte pod jego nieobecność zawikłania i trudności ułatwić, i Macieja Tungena, w spodziewaniu pomocy od króla Węgierskiego Macieja, którego poddanym i zwolennikiem jawnemi pismy się ogłaszał, hardo sobie poczynającego, strącić z stolicy Warmińskiej i z zamków posiadanych wyrzucić. Lecz gdy wezwani od króla panowie ziemi Krakowskiej ociągali się z przybyciem, zmuszony był król z przybyłemi wcześniej Wielkopolany nieco dłużej w Brześciu wysiadywać, tak iż wyszły wszystkie

pieniądze przeznaczone na żołd dla najemnych rycerzy, i upłynął czas, na który się byli w służbę zaciągnęli. Maciej król pisał tymczasem do króla Kazimierza z upomnieniem, aby pamiętał na warunki zawartego przymierza, i jego poddanego, Mikołaja Tungena, wysadzonego na biskupstwo zostawił w pokoju. Nie mogąc bowiem siłą i orężem, chciał go wspierać słowami i pismem.

Królowi Kazimierzowi rodzi się córka Anna.

Tegoż czasu Elżbieta królowa Polska, będąc brzemienną i czując się bliską rozwiązania, z Brześcia, kędy król Kazimierz dłużej zamierzył pozostać, udała się do Nieszawy, i dnia dwunastego miesiąca Marca, o godzinie nieszpornej, jedenastym połogiem piątą córkę na świat wydała. Na chrzcie świętym dano jej imię Anna; chrzcił ją zaś w kościele farnym Nieszawskim Wincenty Kiełbasa biskup Chełmiński.

Mistrz Pruski śle z pokorą do króla Kazimierza poselstwo, zapewniając go o swojej wierności i przychylności.

Kazimierz król Polski, wysiedziawszy przez kilka tygodni w mieście Brześciu, Nieszawie i Toruniu, po upływie czasu, na który kilka tysięcy najemnych rycerzy był zaciągnął, niczém przez ten czas nie zatrudnionych lecz oddających się gnuśności i rozrywkom, znowu ich do dłuższej służby zobowiązał, i w pomienionych miastach czas trawił napróżno, oczekując na panów Małopolskich, którzy leniwo i w małej liczbie przybywali, a samych tylko widząc koło siebie wcześniej zebranych Wielkopolan. Pod ten czas przybył do króla zabawiającego w Toruniu mistrz Pruski Ulryk, i w długiej a w sposób przekonywający ułożonej mowie usiłował oczyścić mistrza z rozgłoszonych przeciw niemu i jego zakonowi wieści, jakoby miał łamać wiarę królowi i Polsce; a wyzywał osobiście na pojedynek każdego, ktoby był rozsiewcą takich pogłosek, upewniając, że mistrz jako senator królestwa i hołdownik korony pozostanie mu na zawsze wiernym i uległym.

Król Kazimierz wchodzi do Marienburga, gdzie mistrza Pruskiego z wielkiém uczczeniem przyjmuje.

Gdy panowie koronni, tak duchowni jako i świeccy, później niż należało zjeżdżali się, Kazimierz król Polski tymczasem wybrawszy się z Torunia z dwoma starszymi synami, to jest Kazimierzem i Albertem, tudzież czterema senatorami duchownymi, jako to, Jakóbem arcybiskupem Gnieźnieńskim, Zbigniewem Włocławskim, podkanclerzym królestwa Polskiego, Jędrzejem Warmińskim i Wincentym Chełmińskim, biskupami, Stanisławem z Ostroroga Poznańskim, Mikołajem z Kutna Łęczyckim, Mikołajem z Kościelca Inowrocławskim, wojewodami, Janem z Rytwian marszałkiem królestwa Polskiego, kasztelanem Sandomierskim, Janem Amor Tarnowskim, kasztelanem Wojnickim, i innymi senatorami, tudzież znaczną liczbą dworzan i najemnego rycerstwa, w świetnym stroju i otoczeniu, we Czwartek, dnia dwudziestego piątego miesiąca Kwietnia, przybył do zamku i miasta Marienburga. Tu zjechali się do niego wszyscy wojewodowie, kasztelani, urzędnicy, szlachta, i obywatele miast Pruskich. Ósmego dnia, to jest, w Poniedziałek po Ś. Zofii, przybył i sam mistrz Pruski Henryk Richtemburg z kilku komturami. Przy wjeździe witali go wielce uroczyście Zbigniew Włocławski i Andrzej Warmiński, biskupi, kilku wojewodów i wszyscy dworzanie królewscy, którzy przeciw niemu aż o pół mili wyjechali, a potém odprowadzili go do gospody. Nazajutrz król uczcił go wraz z towarzyszącymi mu komturami wspaniałą biesiadą i kosztownemi dary. A na trzeci dzień, mistrz otrzymawszy u króla posłuchanie, powtórzył najpierwej to wszystko, co przez marszałka Ulryka, posła swojego, kazał był królowi oznajmić. Potém wynurzał się w mnogich oświadczeniach, „że był prawdziwym i wiernym królowi i królestwu Polskiemu sprzymie„rzeńcem, senatorem i poddanym; a jako nigdy czynem, słowem, ani radą „lub zezwoleniem nie nadwerężył swoich przysiąg i opisów, tak i nadal ich nie „nadwerężý." Przyrzekł, ofiarując na to nową przysięgę, „że z całym zakonem „swoim pokój i przymierze we wszystkich warunkach umówionych święcie zacho„wa." Nadto, „do złożenia z biskupstwa Mikołaja Tungena, za porozumie„niem się z swymi panami, da królowi skuteczną pomoc i radę," której się król Kazimierz ciągle od niego domagał. A gdy mu tenże król Kazimierz wyrzucał, że posłów Macieja króla Węgierskiego u siebie przyjmował, i z nimi potajemnie czynił zmowy przeciw królowi i królestwu Polskiemu, nie zapierał się wprawdzie, że byli u niego posłowie króla Macieja, ale twierdził, „że na ich nieuczciwe poselstwo, ktore miało na celu zerwanie

„przymierza, odmowną wcale dał odpowiedź.“ Potém gdy od króla Kazimierza z Marienburga wrócił do swojej stolicy Królewca (Krolowgrodu), jakoby dla wypełnienia danych królowi przyrzeczeń, przez Ottona Machwica wojewodę Gdańskiego i Stanisława z Kurozwęk kanonika Krakowskiego i Włocławskiego, wysłanych do niego, aby przeciw Tungenowi dał obiecaną pomoc i radę, wykręcał się z tego w rozmaity sposób, zwłaczając, póki król Kazimierz w Prusiech zabawiał, i w niczem nie spełniał danego słowa i obietnicy.

Wszczęły się były pod ten czas między senatorami a pospólstwem Gdańskiém zatargi, gdy niektórzy z tamecznych duchownych, pokrzywdzeni na swych majątkach wyrokami prawa Teutońskiego, wynieśli do Stolicy Apostolskiej za zezwoleniem króla żałobę, i na krzywdzicieli swoich, rajców miejskich, którym lud powszechnie sprzyjał, wyjednali klątwę kościelną, a biskup Wrocławski ją dopuścił. Ale przecież Kazimierz król, wysławszy do Gdańska Jakóba arcybiskupa Gnieźnieńskiego, i Jana z Rytwian marszałka królestwa Polskiego, łagodnemi środkami rozterki te utłumił.

Nakoniec po długich zachodach i odwłokach naznaczono zjazd powszechny w mieście Belbingu, w celu złożenia z biskupstwa Mikołaja Tungena: na który lubo wielu zebrało się senatorów, tak duchownych jako i świeckich, prócz arcybiskupa Gnieźnieńskiego, nadto wszystka szlachta i obywatele miast Pruskich, sam tylko mistrz Pruski, nie dotrzymując przyrzeczenia, przybyć nań nie chciał; mimo długie jednak namowy i rokowania, tak na tym zjeździe, jako i na kilku innych, w tym samym przedmiocie składanych, żadnej stanowczej nie wydano uchwały, gdy rajcy złożeniu Mikołaja Tungena jawnie i wyraźnie się sprzeciwiali. Wtedy także pokazało się, jak ślizką i podejrzaną była wiara i przychylność ku królowi rajców Gdańskich, którzy nie tylko za Mikołajem Tungenem, zawistnym króla nieprzyjacielem, gorliwie obstawali, ale i żądanego przez króla Kazimierza zasiłku pieniężnego, na który się wszystka szlachta i miasta Pruskie zgodziły, oni jedni odmówili.

Maciej król Węgierski, biorąc za żonę Beatryxę córkę króla Neapolitańskiego, daremnie namawia króla Kazimierza do związków małżeńskich.

Maciej król Węgierski, uwolniwszy się od wojny z królem Polskim, Czeskim i sultanem Tureckim, przez zawarty rozejm i przymierze, i zająwszy się znowu sprawami osobistemi, wysłał Rudolfa Wrocławskiego i Jana Waradyńskiego, biskupów, tudzież książąt Jana

Opolskiego, Janusza Raciborskiego i Hinka Zambickiego, w poczcie sześciudziesiąt jeźdźców, do Neapolu, po narzeczoną i od papieża Syxtusa zaręczoną sobie Beatryxę, Ferdynanda króla Neapolitańskiego córkę poboczną, ale starannie wychowaną i naukami ukształconą, za którą sto tysięcy czerwonych złotych dawano mu w posagu. Gody zaś weselne naznaczył na dzień Ś. Galla w Budzie. Do króla Polskiego Kazimierza, jeszcze wtedy wysiadującego w Prusach, wysłał Kaspra proboszcza Spiskiego, z zaproszeniem na uroczystość weselną w dniu oznaczonym, czy-to dla ujęcia sobie króla Polskiego, czy też (co snadniej przypuścić można) dla zagładzenia doznanej wzgardy, i pokazania, że świetniejsze i zaszczytniejsze mógł indziej zawrzeć związki, niżli z królewną Polską, o którą przez lat wiele napróżno się starał. Odpowiedziano mu: „że król za uprzejme zaproszenie dziękuje, ale obecnie myśli o wojnach, które„remi barbarzyńskie narody, Turcy i Tatarzy, Polsce zagrażają, nie „może więc ani na jeden dzień kraju swego i rządów królewskich odstąpić."

Cesarz Turecki upomniany i proszony przez posła króla Kazimierza, aby Stefanowi wojewodzie Wołoskiemu, hołdownikowi królestwa Polskiego, nie wydawał wojny, odpowiada, że cofnąć się w żaden sposób nie może, gdy kroki nieprzyjacielskie zostały już wymierzone.

Gdy to dzieje się w Prusach, Mahomet sułtan Turecki, nieubłaganą ku Stefanowi wojewodzie Mołdawskiemu pałając nienawiścią, że mu i płacenia żądanego haraczu odmówił, i Kilią, u dawnych zwaną Clistomastum, wyrzuciwszy z niej załogę Turecką, pod swoje panowanie zagarnął, a co większa, wojsko jego w roku przeszłym, sto dwadzieścia tysięcy wynoszące, w bliskości jeziora Rakowca, nad rzeką Berładem, pobił i zniósł do szczętu; zgromadziwszy w mieście Zofii wszystkie swoje siły, szedł nań z całą Turcyi potęgą. Alexandrowi, jakiemuś Wołoszynowi, który się mienił bratem Stefana, obiecywał po zdobyciu ziemi Wołoskiej i zamków, spuścić je pod warunkiem płacenia z nich haraczu. A gdy sultan Turecki z ogromną liczbą wojska, wielbłądów i dział na tę wojnę ściągał, rycerz Marcin Chorążyc z Wrocimowic, poseł królewski, z dawna wyprawiony do Turków, który atoli w drodze na różne natrafił przeszkody, a zwłaszcza, że Stefanowi wojewodzie Wołoskiemu poselstwo jego zdało się (jak rzeczywiście było) mniej przystojne i bezskuteczne, w Warnie mieście Bulgarskiém przypadkowo napotkawszy sułtana, i uzyskawszy posłuchanie, dnia dwudziestego drugiego Maja, po przypomnieniu mu dawnej przyjaźni, jaką królowie Polscy z cesarzami Turec-

kimi zachowywali, prosił najusilniej sułtana, „ażeby Stefana wojewodę „Wołoskiego, jako lennika króla i królestwa Polskiego, nie napasto„wał orężem i nie zmuszał Kazimierza króla Polskiego do wypowie„dzenia mu wojny.“ Ale sułtan Mahomet, z dwoma tylko radnymi pany, których baszami Turcy nazywają, wysłuchawszy poselstwo, i posłane sobie szuby z najdroższych soboli, które po brzegach i bramach szyte były perłami i drogiemi kamieniami, wdzięcznie przyjąwszy, krótko odpowiedział: „Że gdyby poseł królewski spotkał go był w Adryanopolu, ze względu „na dawną przyjaźń i stosunki nie odmówiłby żądaniu króla, i mimo podjęte „znaczne bardzo nakłady, zaniechałby wojny przeciw Wołochom. Ale kiedy „stanął już prawie w nieprzyjacielskiej ziemi, nie godzi mu się łamać przy„rzeczenia danego wojewodzie Bessarabskiemu i sułtanowi Tureckie„mu, którzy go do tej wojny licznemi poselstwami i prośby skłonili i za„chęcili. Nareszcie, uczyni zadość królowi i złoży oręż, jeżeli Stefan woje„woda zobowiąże się do zapłacenia mu zaległego haraczu i uiszczania go „na przyszłość, a nadto zwróci mu Kilią do hospodarstwa Bessarab„skiego należącą i wszystkich zabranych jeńców.“ Takie warunki pokoju gdy się posłowi królewskiemu Marcinowi Chorążycowi nie zdawały, jak rzeczywiście było, dość słuszne i przystojne, i uważał, że ich Stefan wojewoda Wołoski żadną miarą przyjąć nie mógł, nic nie sprawiwszy, i tylko przypatrzywszy się naocznie, że Turek z całą potęgą stał już u Dunaju, i przeprawiał wojsko na statkach za Dunaj, a nadto pięć na nim mostów na przypadek potrzeby budował, zawiadomił o wszystkiem co widział i słyszał Stefana wojewodę; sam zaś niebawem pospieszył do króla Kazimierza jeszcze pod ów czas wysiadującego w Marienburgu, i oznajmił, nie z płonnych wieści, ale z przekonania się naocznego i zapowiedzi baszów, że sułtan Turecki straszną podnosi wojnę, nie tak przeciw Stefanowi wojewodzie i jego krajom, jako raczej przeciw królowi i królestwu Polskiemu, opowiedziawszy zarazem wszystko, co sułtan Turecki działał, i co na jego poselstwo, raczej wybiegu niżeli prawdy używając, odpowiedział. Pod ten czas właśnie horda liczna Tatarów, idąc na pomoc Turkom, wtargnęła na Wołoszczyznę, i pierwej niż Turek, poczęła ją trapić klęskami i plądrować.

Stefan wojewoda Wołoski, nie uląkłszy się bynajmniej potęgi Turków i Tatarów, ostatnich gromi i rozprasza, a z Turkami mężnie się potyka: przeważnej wreszcie liczbie uledz przymuszony, opiera się przecież nieprzyjaciołom i z lasów nie przestaje ich nękać.

Nie zmieszany bynajmniej Stefan wojewoda Wołoski wkroczeniem dwóch wojsk potężnych, to jest Turków i Tatarów, którzy nie śmiejąc z osobna, w jednym niemal czasie, kilkoma jednak oddziałami, wtargnęli do Wołoch, wielką owszem serca odwagą i siłą ożywiony, popaliwszy zboże i wszelkie zapasy żywności, aby ich nie dopuścić nieprzyjacielowi, na hordę Tatarów, których się więcej niżeli Turków obawiał, bez zwłoki i z nieustraszonóm męztwem uderzył; a wsparty pomocą Boską, poraził ich na głowę i rozgromił. Poczém z takim zapałem ścigał uciekających, że większą ich liczbę w pogoni niżeli w bitwie trupem położył. Przerażeni trwogą Tatarzy, rzucali za sobą nie tylko oręże, ale łuki i strzały, siodła i odzież, aby bezbronnie i niemal nago z życiem przynajmniej uciec zdołali, i z przestrachu wskakiwali w rzekę Dniepr jak szaleni. Zachęcony do dzieła otrzymaném nad Tatarami zwycięztwem, z większym zapałem obrócił oręż swój na Turków, i wielu z nich, którzy najpierwej przez Dunaj na statkach się przeprawili, poznosił. W pomniejszych także walkach, wypadając na nieprzyjaciół z lasów, w których się był pokrył z wojskami, urywał ich często i trapił klęskami, zwłaszcza gdy wybiegali za żywnością. Brańców zaś Tureckich, nie oszczędzając żadnego stanu ani wieku, żywo ze skóry odzierał, albo wbijał na pale, aż wreszcie Turek, mając niezliczone tłumy wojska, podzielonemi zastępy zwarł go razem z przodu i z tyłu. Nie stracił i wtedy Stefan odwagi, ale sam zaczepnym orężem rzuciwszy się na nieprzyjaciela, dzielnie dokazywał i walczył, pokąd wreszcie nie uległ przeważnej sile Turka. Stracił w tej rozprawie nie więcej jak dwóchset ludzi, reszta Wołochów prawie wszystka chwalebne odniosłszy rany ocaliła się ucieczką. Drogo jednak Turek krwią swoich zwycięztwo to opłacił. Z takim bowiem zapałem Stefan wojewoda i jego rycerze walczyli, że jak wieść niosła około trzydziestu tysięcy Turków zostało na pobojowisku. Wołosza poczęła się wtedy chwiać w wierności i opuszczać wojewodę Stefana. On atoli, nie zrażony wcale poniesioną klęską i raną na ciele, do nowych sposobił się bojów, i jak mógł, ratował się z upadku; do Kazimierza zaś króla Polskiego słał ustawicznych gońców z prośbą i błaganiem, aby mu niezwłocznie dwanaście tysięcy wojska wyprawił w posiłku, upewniając króla, że przy takiej pomocy, Turka pobije i z wielką sromotą z Wołoch wypędzi. Tymczasem dwie dotkliwe plagi, zaraza i głód, rozszerzyły się

w obozie Tureckim, i wiele ludzi codziennie sprzątały. Jednę tylko mieli pociechę Turcy, że Bessarabski wojewoda Multan, dla którego sułtan wyszedł na tę wojnę, wszystkiemu ich wojsku dostarczał żywności i w wszelakie rzeczy potrzebne ich zaopatrywał. Nadto Bessarabowie, mający z Turkami jedenże język i obyczaje, i znający wszystkie ich krajów zakątki, więcej Wołochom dokuczali niżeli sami Turcy. Sułtan Turecki w niepewności, co dalej miał czynić, pustoszył Wołoszczyznę ogniem, mieczem i grabieżą, nie zważając, że z wyniszczeniem kraju powiększał jeszcze głód w swojém wojsku. A splądrowawszy i zniszczywszy ogniem całe niemal Wołochy, zwrócił się potém na Podole, i kilka miasteczek, acz mało znacznych, z dymem puścił. Obległ potém Turek zamki Soczawę i Chocim, i dobywał ich przez czas niejaki; lecz u obydwóch poniosłszy wielką klęskę, przymuszony był odstąpić i inny wziąć przed się zamiar. Można było wtedy z całą potęgą zagarnąć go jak zwierza dzikiego w sieci, zadać mu cios zgubny siłą i orężem Kazimierza króla Polskiego, i zwrócić na niego brzemię klęsk zadanych Wołoszczyznie. Lecz gdy nie było nikogo, ktoby nieprzyjaciela ściśnionego niedogodnością miejsca, znękanego głodem i chorobami chciał był pokonać (czy-to dla innych zatrudnień, czy z przyczyny wahania się i ociągania króla, bo wstydem byłoby przypuszczać brak serca i odwagi w wojsku) barbarzyniec wymknął się z rąk Polaków, a z nim zwycięztwo i wieczysta sława króla i narodu. Do pokonania bowiem Turków byłby wystarczył sam zbrojny poczet dworzan i najemnego rycerstwa, które król Kazimierz miał przy sobie w Prusach, gdzie nic ważnego i pożytecznego dla szlachty nie zdziałano, okrom zniesienia jednej ustawy dawnego prawa Szredzkiego, przeco płeć żeńska, w braku potomka po mieczu, dziedziczyła majątek rodzicielski na wzór prawa Polskiego powszechnego *(juris terrestris)*.

Turek dowiedziawszy się o wysłaniu wojska Polskiego na pomoc Wołoszy, i o klęsce floty swojej na morzu skołatanej burzą, opuszcza Wołochy. Ten odwrót przyznając sobie chełpliwie Maciej król Węgierski, rozpisuje wszędzie listy i doniesienia, że Turek przed nim pierzchnął w przestrachu, lubo wnet potém zdobyli Turcy pięć wieżyc zbudowanych przez króla Macieja na brzegach Dunaju.

Kazimierz król Polski, tknięty przerażającemi wieściami o wkroczeniu Turków do Wołoch i popełnianych przez barbarzyńców rozlicznych klęskach i pożogach, a wraz z senatorami, którzy z nim byli obecnymi, przewidując gorsze jeszcze następstwa, gdy codziennie prawie słano jedne za dru-

giemi doniesienia o coraz to nowych plagach i spustoszeniach, nie załatwiwszy bynajmniej spraw Pruskich, ani dokonawszy zmian zamierzonych, którym Gdańszczanie, sprzyjający Mikołajowi Tungenowi, ciągle się spierali, wykrywszy tylko i sprawdziwszy dowodnie rozmaite chytrości i zdradziectwa, które Maciej król Węgierski przeciw niemu i królestwu Polskiemu wraz z mistrzem, zakonem Krzyżackim i wielu osobami potajemnie knował, pożegnał się z siostrą swoją Elżbietą, wdową po Henryku książęciu Słupskim, którą znakomitemi uczcił upominkami, syna jej Bogusława ozdobił pasem rycerskim, nie zapominając i o towarzyszących mu panach, i z Marienburga odjechał do Nieszawy, gdzie go Elżbieta królowa przez wszystek czas oczekiwała. Ztąd we Środę po Ś. Wawrzyńcu, to jest, dnia czternastego Sierpnia przybył do Piotrkowa, i tu złożył zjazd powszechny w celu opatrzenia obrony Wołoch. Porwały się zatém z rozkazu króla do broni wszystkie ziemie Ruskie, jako to, Przemyska, Lwowska, Podolska, Bełzka, Chełmska, i pod miastem Kamieńcem, pod dowództwem Pawła Jasieńskiego podskarbiego królestwa Polskiego, starosty Bełzkiego i Chełmskiego, stanęły obozem, aby w każdej potrzebie mogły przeciw Turkom pomagać Stefanowi wojewodzie, któremu już i Wołosi, wprzódy zniechęceni i wyłamujący się z pod posłuszeństwa, widząc jego wytrwałość i odwagę, gorliwie z swoją spieszyli pomocą. Ale daremne było, uciążliwe dla krajowców, i ohydy pełne to wkroczenie rycerstwa ziem Ruskich na Podole. Obozując bowiem po różnych miejscach przez kilka tygodni, nie Turków ale swoich prześladowało, i większych codziennie na mieszkańcach Podola dopuszczało się łupiestw, niżeli sam nieprzyjaciel. A lubo Stefan wojewoda Wołoski wielokrotnemi posły i listy wzywał pomocy, oznajmując Polakom o swoich klęskach i ucisku Wołoch, a wyrzucając im zelżywie gnusność i bezczynność, nie mógł jednakże wyciągnąć ich z obozu, czekających na przybycie króla Kazimierza z większemi siły, które im przez ustawicznych gońców obiecywał; nie chcieli wyjść na nieprzyjaciela, pókiby nie doczekali króla, a równie bez jego rozkazu sromali się wrócić do kraju; stali więc na miejscu obozem. Tymczasem flotę Turecką, na której prowadzono nowe posiłki i statki wojenne do dobywania miast i zamków, opatrznèm zrządzeniem nieba burza rozbiła na morzu i zniweczyła. Przerażony Turek tą niespodziewaną klęską, gdy i król Polski lada dzień groził mu wojną, opuścił Wołoszczyznę i wrócił do Konstantynopola. To cofnienie się Turków Maciej król Węgierski obracając ku swojej chwalbie, rozpisał wszędy listy z doniesieniem, że jego ulękłszy się potęgi pierzchnął. Przeto papież Syxtus IV, Ferdynand król Neapolitański, tudzież wszyscy książęta i rzeczypospolite Włoskie, oprócz jednego książęcia Medyolanu, który nie dał się fał-

szem ułudzić, pospieszywszy z składką pieniężną, posłali mu dwakroć sto tysięcy czerwonych złotych na wojnę przeciw Turkom, gdy król Maciej obiecywał im zwycięztwo nad niemi i ostateczną ich zagładę. Aliści niespodzianie liczne wojska Turków wynurzywszy się z Bosnii, dnia szesnastego miesiąca Października wtargnęły do Karnioli, a potém Styryi i Karyntyi; a gdy załogi tameczne rycerzy popuszczały swoje stanowiska, z przyczyny zatrzymania im umówionego żołdu, wszystkie te krainy, wraz z biskupstwami Salcburgskiém i Bambergskiém, aż do gór Italii, Turek splądrował i rozlicznemi klęskami srodze spustoszył. Nie znajdując nigdzie oporu, wielki gmin brańców w wieczną uprowadził niewolą. Na tém nie przestawszy, posłał wojsko swoje do dobywania pięciu silnych wieżyc na brzegu Dunaju w niższej części zamku Smiderowa przez Macieja króla Węgierskiego z drzewa zbudowanych, aby nie miał przeszkody do oblężenia Smiderowskiego zamku, które na przyszłą wiosnę zamierzał. Jakoż niebawem Turcy cztery z pomienionych strażnic przemocą zdobyli, piąta dobrowolnie się im poddała. Sam sułtan z większemi siłami stał w pobliżu, gdzie dla przykrego zimna niecąc ognie w obozie, aby mógł co prędzej pospieszyć swoim na pomoc, gdyby Maciej król Węgierski nie przestał na nich napierać. O czém wywiedziawszy się dokładniéj papież Syxtus, książęta i rzeczypospolite Włoskie, dopiero poznali, jak ich Maciej król Węgierski durzył i oszukiwał, wraz z teściem swoim Ferdynandem królem Neapolitańskim, który córkę swoję Beatryxę, mimo ostrzeżeń z strony Fryderyka cesarza Rzymskiego, wydał za króla Macieja, i dla zięcia swojego zbierał składki pieniężne, nie tak na korzyść Włoch, jak raczej samego króla Węgierskiego. Rzeczoną Beatryxę przywieziono do Węgier, i we Czwartek, w dzień Ś. Łukasza Apostoła odprowadzoną do stolicy Białogrodu następnej Niedzieli koronowano.

Po odprawieniu zjazdu złożonego w celu obmyślenia środków oparcia się Turkowi, król Kazimierz przybywa do ziemi Chełmskiej, postanawiając uderzyć na Turków, gdyby ci poważyli się wtargnąć w głębsze części królestwa. Lecz po ustąpieniu nieprzyjaciela z Wołoszczyzny, król Kazimierz wraca także do Litwy.

Trzy tygodnie spełzły próżno na Piotrkowskim sejmie; chociaż bowiem długo radzono i rozmaite wprowadzano wnioski, nie przyszło jednak do obmyślenia sposobu, jakimby można było skutecznie oprzeć się tak niebezpiecznemu i potężnemu nieprzyjacielowi, gdy zwłaszcza zima już zaglądała, a Podole i Wołoszczyzna zniszczone były tak od swoich jak i najezdniczych obozów. Kazimierz król Polski wyjechawszy z Piotrkowa

udał się zwykłą drogą do Radomia, zkąd nawiedziwszy klasztor Łysogórski i oddawszy pokłon Bogu w kościele Ś. Krzyża, przybył do Nowego miasta Korczyna, na sejmiki ziemi Krakowskiej, zagajone w dzień Ś. Michała Ewangelisty: na którym przez dni piętnaście targując się z panami i szlachtą, wyjednał pobór pieniężny po cztery grosze z łanu na obronę ziem Ruskich, który i Wielkopolanie złożyć niebawem przyrzekli, jeśliby nań Mała Polska zezwoliła. Ale chociaż ziemia Krakowska pospieszyła zaraz z wypłatą, Wielkopolanie nie dotrzymali przyrzeczenia, urażeni na króla, że Maciejowi Moszyńskiemu wojewodzie Kaliskiemu dał był przeciw prawu starostwo w Wielkiej Polsce. Z sejmiku Nowokorczyńskiego udał się król Kazimierz przez Sandomierz zwykłą drogą do Lublina, gdzie go już oczekiwała królowa Elżbieta, wcześniej z Radomia przybyła. Tu zatrzymawszy się przez dni pięć, ruszył dalej do ziemi Chełmskiej, a potém na Krasnystaw i Hrubieszow do Bełza, gdzie dwa tygodnie zabawił, dając stosowne rozporządzenia, w jaki sposób miano Turkowi stawić opór, gdyby z Wołoch kusił się wtargnąć do Polski. Lecz gdy Turek z powodów wyżej namienionych cofnął się z wojskami do Konstantynopola, Kazimierz król Polski, uspokojony i wolny od kłopotu, wybrał się do Litwy, gdzie część większą jesieni i wiosny, a całą zgoła zimę wysiadując, zabawiał się ciągle łowami, w porze do myślistwa najsposobniejszej, gdy w tym roku śniegi były ogromne i mrozy tęgie trzymały. Z przyczyny tak ostrej zimy, wiele ludzi namiętnie łowom oddanych umierało z przeziębienia, albo odmrażało nosy.

Fryderyk cesarz Rzymski nie przyjmuje rozejmu z Maciejem królem Węgierskim i sposobi się przeciw niemu do wojny, a Władysław król Czeski ofiaruje mu swoje posiłki.

Temi czasy Fryderyk cesarz Rzymski i książę Austryi, domyślając się, że napad Turków spowodowały namowy Macieja króla Węgierskiego, rozżalony mocno, postanowił zerwać przymierze trzechletniego rozejmu zawarte w Wrocławiu; a zebrawszy wojsko tak z własnego jak i najemnego żołnierza, wyruszył przeciw zbuntowanym nań w Austryi rokoszanom, i zamki ich, które z Maciejem królem Węgierskim były w porozumieniu i zmowie, zwłaszcza kilka silniejszych warowni, a między niemi Groffinkera, głowy rokoszanów, częścią orężem pobrał, częścią do poddania się przymusił. Na tę wojnę, podobnież zerwawszy rozejm, Władysław król Czeski z przychylności dla Fryderyka cesarza przysłał mu

w posiłku cztery tysiące Czechów, tak konnego jak i pieszego rycerstwa, pod wodzą Buryana, przy pomocy których cesarz Fryderyk wiele nad nieprzyjacioły swemi odniósł zwycięztw i zamki ich popodbijał. Dokończenie zaś poczętej z Maciejem królem Węgierskim wojny odłożył do następnego lata. Przez ten czas cesarz posyłał do Kazimierza króla Polskiego aż do Litwy Rafała Leszczyńskiego, szlachcica Polskiego i dworzanina swego, niemniej do króla Czeskiego Władysława, elektorów państwa i innych książąt Niemieckich, poselstwa z wezwaniem ich osobistej pomocy. Aby zaś starodawne Polski z Węgrami sojusze i przymierza nie były na przeszkodzie, Jan Bakinsloër, rodem Wrocławianin, arcybiskup Strygoński, który przed srogością Macieja króla Węgierskiego w Austryi u cesarza szukał schronienia, oznajmił Kazimierzowi królowi Polskiemu przez Jędrzeja Oporowskiego biskupa Warmińskiego (którego tenże król Kazimierz wysłał był z sejmu Piotrkowskiego do cesarza Fryderyka z przełożeniem i prośbą, aby go zajętego wojną z Turkami i Tatarami do swoich wojen nie wciągał), że panowie Węgierscy nie byliby wcale temu przeciwni, gdyby król Polski swojém wojskiem z tyłu na Węgry uderzył. Odkrył także rzeczony Jan arcybiskup Ostrychomski przez Andrzeja Oporowskiego biskupa Warmińskiego królowi Kazimierzowi jednego z panów Polskich, i to celniejszych senatorów, który Maciejowi królowi Węgierskiemu wyjawiał zdradziecko przez listy wszystkie zamiary i postanowienia króla Polskiego, jako téż zdania i rady panów koronnych, zwracając podejrzenia na niektóre osoby niewinne, gdy jego samego nikt nie miał i mieć nie mógł w podejrzeniu.

Maciej król Węgierski zabiegając niebezpieczeństwu, wiąże się potajemnie z mistrzem Pruskim przeciw Kazimierzowi królowi Polskiemu.

Maciej król Węgierski widząc się zewsząd ściśnionym, już-to od Fryderyka cesarza Rzymskiego, już od sprzymierzeńców jego królów Polskiego i Czeskiego, już wreszcie od sułtana Tureckiego, i obawiając się, aby w ciaśniejsze jeszcze nie zapadł wniki, zwłaszcza że i Węgrom nie ufał, i jako nieprzychylnych sobie w ciągłém miał podejrzenia, gdy innej nie było rady, wziął się do chytrych wybiegów, i z mistrzem Pruskim Henrykiem Richtenbergiem (Richtenburg) i jego zakonem, przez posłów od tegoż mistrza i zakonu wysłanych do Budy na uroczystość jego zaślubin z Beatrą, córką Ferdynanda króla Neapolitańskiego, zawarł potajemne związki, już dawno wprzódy przez innych

wysłańców układane, a mające na celu zerwanie pokoju i wydanie wojny królowi i królestwu Polskiemu; a nadto, na zaciągnienie najemnego rycerstwa ku pomocy mistrza i zakonu złożył czternaście tysięcy czerwonych złotych do rąk rajców w wietnicy Wrocławskiej. Przemysławowi książęciu Cieszyńskiemu (który acz bliskiém złączony pokrewieństwem z Kazimierzem królem Polskim, rodziła go bowiem jego siostra cioteczna, odstąpiwszy przecież krewnego swego i brata Władysława króla Czeskiego, trzymał z Maciejem królem Węgierskim i aż nadto gorliwie stronę jego popierał) zapowiedział, aby mu straty poniesione na Szlązku pod Wrocławiem, tudzież nakłady na popieranie i urządzenie spraw jego podjęte, w obliczonej ilości pieniężnej powrócił, albo z zamku i miasta Cieszyna na zawsze ustąpił. Książę przerażony takiém wezwaniem, nie wiedząc co miał czynić, a zapoźno poznając się na chytrości i zdradziectwie króla Macieja, pobiegł do Władysława króla Czeskiego, i jego poruczał się opiece i obronie, której jednak Władysław i wtedy przyjąć nie chciał. Nakoniec, trzechkrotném poselstwem, przyzwawszy do siebie Piotra Komorowskiego i jego syna Alexandra, wymógł na nim, aby mu wydał zamki Berwald, Żywiec i Szaflary, za co obiecał mu zwrócić Orawę, Likawę, Szklabinę, Hradek, zamek Ś. Mikołaja, Rozemberg i inne, które był zdradą ubiegł i opanował. Prócz tego, uwolnił Władysława Drakułę, wojewodę Bessarabii, przez lat blisko dwanaście trzymanego w niewoli, i kazał mu wraz z Stefanem wojewodą Multańskim połączonemi siły walczyć przeciw Bessarabom i ich wielkorządcy Totruszowi od sułtana Tureckiego ustanowionemu, aby go tém mocniej do siebie przeciw królowi Polskiemu przywiązał. Lecz ci, chociaż w pierwszej bitwie Bessarabów pobili i wszystkie zamki Bessarabskie opanowali, w powtórném jednak spotkaniu od tychże Bessarabów, wspartych posiłkami Turków, porażeni na głowę, ustąpić musieli z Bessarabii, którą następnie Totrusz wielkorządca Turecki odzyskał i w swoje objął posiadanie. W tej atoli wyprawie Drakuła od jednego z swych niewolników zdradziecko został zabity.

Karol książę Burgundzki, zwyciężony od Ludwika księcia Lotaryngii i Szwajcaryi, w ucieczce ginie pod mieczem.

Karol książę Burgundyi, sprzymierzeniec króla Macieja (podobni bowiem do siebie byli obadwaj z swych postępków i sposobu myślenia) a z tej przyczyny Polakom nieprzyjazny, pragnąc zetrzeć z siebie hańbę poniesionej przed dwoma niespełna laty klęski od Szwajcarów (Szwecenzes),

którzy z nie wielkiemi nań siły występowali, ostrząc niemniej gniewy przeciw książęciu Lotaryńskiemu Ludwikowi, że mu przy oblężeniu miasta Nuys (Nusch) w wojnie z Fryderykiem cesarzem Rzymskim pomagać nie chciał, zebrał liczne wojsko tak z swego jak i zaciężnego ludu, w sile czterdziestu tysięcy, a pełen nadziei, że książęcia Lotaryńskiego wraz z Szwajcarami nie tylko pokona, ale zniesie i wytępi do szczętu, wyruszył zbrojno, i niebawem całe Lotaryńskie księstwo owładnął. Lecz gdy ostatnie jeszcze w Lotaryngii miasto Nancy (Nanschegin) oblegał, kusząc się o jego zdobycie, przybył książę Lotaryński Ludwik z posiłkami książęcia Austryi Zygmunta, Szwajcarami i innemi sprzymierzeńcy, i mając tylko dziesięć tysięcy wojska pobił go na głowę i rozproszył. Po tak wielkiej klęsce, jeden z Burgundczyków, którzy dla jego srogości i ustawicznych a niesprawiedliwie podnoszonych wojen mieli go w nienawiści, aby po stracie tak licznego i potężnego wojska sam nie cieszył się ocaleniem, zamordował go w ucieczce; zwłoki jego dopiero po trzech dniach znaleziono utopione w kałuży. A tak, poniósł zasłużoną karę za przelaną niewinnie krew Leodyjczyków, których był sprześladował za to, że brata jego, przez papieża Piusa naznaczonego na biskupstwo w Liége (Leodium) wbrew innemu prawemu wyborowi, do stolicy tej nie dopuszczono. Pochowany został w mieście Nancy, u którego bitwa była stoczoną. Chwała odniesionego w tym dniu zwycięztwa została przy książęciu Lotaryńskim, którego inni Brunświckim nazywali, i przy sprzymierzeńcach jego Szwajcarach.

Galeati książę Medyolański za występek cudzołoztwa na śmierć skazany.

Obok opisu tej pamiętnej klęski zamieszczę wzmiankę o jednym strasznym i przerażającym wypadku. Galeati (Galleatius) książę Medyolański pokochał się był w pewnej mężatce szlachetnego i znakomitego domu, ujęty pięknością jej urody. Mąż jej, również zacnego pochodzenia, bądź-to przez obojętność, bądź z obawy, aby się nie naraził książęciu, patrzał przez szpary na te niewczesne miłostki. Ale brat jego, człek żywy i podnioślejszego umysłu, nie mogąc znieść takiej zdrożności, upominał często książęcia, aby baczniejszym był na sławę żony i swego domu. A gdy ten przełożył mu swoje obawy, że mógłby zginąć z ręki książęcia, on, postępując według nauki Ewangelicznej stopniowo i z umiarkowaniem, poszedł do swej bratowej, i począł jej przedstawiać, że ze względu na jej ród świetny i znakomity wziętą była do ich domu, w spodziewaniu, że te związki przydadzą im więcej zaszczytu i sławy; alić krążą o niej pogłoski, i już stało się to gadką po-

wszechną, że z lekkomyślnym książęciem skryte dzieli zaloty. Upominał ją zatém, aby baczniejszą była na przystojność i sławę obydwóch rodzin. Niewiasta obrażona, jak to bywa, naganą swoich postępków i śmiałemi wyrzutami dziewierza, powiedziała o wszystkiém książęciu; który gniewem zapalony; nie śmiejąc zgładzić jawnie męża tak znakomitego rodu, nasadził nań oszczerców, i przez nich powołał go do sądu, gdzie o najzelżywsze obwiniony potwarze, i na śmierć skazany został. Brat tknięty taką zbrodnią, boleśniej jeszcze niż złemi postępkami żony, postanowił pomścić się jej na książęciu. Ale że do niego nie łatwy był przystęp, upatrywał sposobnego czasu i miejsca. Gdy więc w dzień Ś. Stefana pierwszego męczennika, w wspaniałej bazylice Medyolańskiej Ś. Ambrożego, zbudowanej na wzór kościoła Ś. Zofii w Konstantynopolu, książę znajdował się na nabożeństwie, obywatel ów udawszy posła przybyłego w jakiejś ważnej sprawie, z listem w ręku, zbliżył się do niego, w obec panów i dworzan książęcia, stojących o podal i bynajmniej nie domyślających się zdrady. A wyrzuciwszy mu jego zbrodnie, dobył sztyletu, który miał pod płaszczem ukryty, i zadał nim książęciu kilka ciosów śmiertelnych. Na jęk upadającego przyskoczyli dworzanie, i zabójcę w drobne sztuki rozsiekali. Książę żył jeszcze do trzeciego dnia, i zrobiwszy rozporządzenie ostatniej woli, którém dziedziców swoich senatowi Weneckiemu polecał, życie sromotnie zakończył. A tak kobieta nierządna trzech razem znakomitych ludzi, męża swego, dziewierza i zalotnika zgubiła. Pod tenże sam czas, margrabia Ferrary Herkules, syn poboczny i nieprawy, od brata prawego Mikołaja napadnięty, pokonawszy swego najezdnika, uwięził go i ściąć kazał. Rok ten był ze wszech miar pamiętny, ale dla książąt panujących nieszczęśliwy.

Rok Pański 1477.

Kazimierz król Polski jedzie z Litwy na sejm walny Piotrkowski dla naradzenia się względem wojny mającej się wypowiedzieć Maciejowi królowi Węgierskiemu.

Uroczystość Narodzenia Pańskiego w tym roku, która we Wtorek przypadała, Kazimierz król Polski wraz z Elżbietą królową i dwoma synami, Kazimierzem i Albertem, obchodził w Wilnie; zapusty i post wielki przesiedział w Trokach. Pobudzony potém poselstwem Fryderyka cesarza Rzymskiego, które sprawował Rafał Leszczyński szlachcic Polski, jako też syna swego Władysława króla Czeskiego, do podniesienia wspólnemi siłami i jak najrychlej wojny przeciw Maciejowi królowi Węgierskiemu, gdy zwłaszcza krążyły wieści, że pomieniony król

Maciej zamierzał zbrojno najechać Polskę, i tym celem zgromadził z Szlązka znaczną liczbę najemnego rycerstwa; załatwiwszy jakokolwiek sprawy krajowe, wcześniej nad zamiar wyruszył z Litwy, i we Środę, przed świętami Wielkanocnemi, to jest dnia drugiego Kwietnia, przybył do Lublina, gdzie uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego obchodził. Nakoniec w ośm dni wyjechawszy z Lublina, po oktawie Wielkiejnocy dnia trzynastego Kwietnia stanął w Piotrkowie, na zapowiedziany z dawna sejm walny, na którym miał radzić o potrzebach rzeczy publicznej.

Śmierć Grzegorza arcybiskupa Lwowskiego.

Dnia dwudziestego dziewiątego Stycznia, Grzegorz arcybiskup Lwowski, mąż nauki wielkiej, mistrz biegły w sztukach wyzwolonych, przesiedziawszy na stolicy lat blisko trzydzieści, i znacznie uposażywszy arcybiskupstwo Lwowskie przykupieniem kilku wsi za dozwoleniem królewskiém, w mieście Rohatynie do swego arcybiskupstwa należącém, bez żadnej poprzedniej słabości, spowiedzi i religijnej odprawy, zmarł nagle; znaleziono go w własnym pokoju krzyżem rozciągniętego na ziemi. Zwłoki przewieziono do Lwowa i pochowano w kościele katedralnym. Był-to wielki miłośnik nauk, ćwiczony zarówno w prozie jak i w wierszu, i innych naukach wyzwolonych. W kazaniach do ludu miewanych mowca sławny. Życie jego opisał Filipi Kallimach, Włoch rodem z Florencyi, wyborném piórem. Po jego zgonie stolica Lwowska osieroconą była przez dwa lata przeszło. Nie wiadomo z pewnością, azali zwyczajną umarł śmiercią, czy z zadanej mu trucizny od kobiet, z któremi nad miarę lubił obcować.

Przemysław książę Cieszyński, zmartwiony nieprzyjacielskiemi przeciw sobie krokami króla Węgierskiego Macieja, którego był stronnikiem, z żalu umiera.

Dnia jedenastego Marca, Przemysław książę Cieszyński, w Cieszynie w zamku książęcym życie zakończył, znękany nie tak chorobą jako raczej ciężkiém zmartwieniem, z przyczyny, że Maciej król Węgierski, z którym wiązał się był przeciw Kazimierzowi Polskiemu i Władysławowi Czeskiemu królowi (jakkolwiek blisko z nimi spokrewniony, rodziła go bowiem Ofka, siostra cioteczna Kazimierza króla Polskiego) nalegał nań z natarczywością, aby mu ustąpił zamku i miasta Cieszyna, albo zwrócił nakłady poniesione na wyprawę Szlązką i jego oswobodzenie, tudzież darowizną trzy tysiące czerwonych złotych wyliczył. Pochowano go

w Cieszynie w klasztorze Dominikańskim. Zostawił jednę tylko córkę Jadwigę, zrodzoną z Anny córki Bolesława książęcia Warszawskiego. Umierając naznaczył testamentem bratanka swego Kazimierza, syna Bolesława, spadkobiercą wszystkich swoich książęcych posiadłości, które tenże objął po powrocie z Pragi (sprawował bowiem służbę na dworze Władysława króla Czeskiego) czemu Maciej król Węgierski napróżno się opierał, chcąc te kraje prawem lennem w swoje zagarnąć posiadanie. Jakoż pomieniony król Maciej wysławszy do Szlązka zaraz z pierwszą wiosną pięć tysięcy zaciężnego żołnierza, wielki Głogów, Górę, Świdnicę, Jawor, i inne miasta Szlązkie, ubiedz i opanować usiłował. Lecz gdy tak licznego wojska żadne z miast Szlązkich pomieścić nie mogło, a miasto Wrocław zamknęło nawet przed niém bramy, obawiając się narazić przez jego wkroczenie na niebezpieczeństwo, gdy nadto dokuczał mu wielki brak żywności, gniewem i zapalczywością uniesiony, począł sroższe jeszcze niż nieprzyjaciel wywierać prześladowanie na tych, którym miał być obroną, niszcząc rabunkiem i pożogą wsie, kościoły i domy, mordując niewiasty, sromocąc poważne matki i dziewice. Nadciągnęło i z Czech, pod dowództwem Jana Towaczowskiego, wojsko złożone z czterech tysięcy zbrojnego żołnierza, a przysłane przez Władysława króla Czeskiego; z którém Węgrzyn obawiając się spotkania (gdy przeciwnie Czesi najgoręcej bitwy pragnęli), spiesznym pochodem i z mnogą zdobyczą wrócił do Węgier. Świdniczanie i Jawornianie, unikając nowych klęsk i spustoszeń, którémi ich Czesi raz po raz nawiedzali, postanowili wejść w układy z Janem Towaczowskim, i przyrzekli, że po upływie dnia Ś. Bartłomieja poddadzą się królowi Czeskiemu Władysławowi. Byliby toż samo uczynili wszyscy Szlązacy, przychylni Czechowi dla jego łagodnych i ludzkością tchnących obyczajów, a nie cierpiący Węgrzyna, dla dzikości i srogości charakteru, wojsko Czeskie dłużej było w Szlązku pozostało; ale król Władysław zmuszony był przywołać je do Czech, aby przeciw podnoszącym się w Austryi za poduszczeniem Macieja króla Węgierskiego rokoszanom, wesprzeć nowemi posiłkami i osobistą pomocą cesarza, któremu już poprzednio posłał był cztery tysiące konnego i pieszego rycerstwa pod wodzą Jana Buryana; a przez to snadniej od cesarza uzyskać godność elektora państwa, czyli znamiona królewskiej godności, o które i Maciej król Węgierski, roszcząc sobie prawo do tronu Czeskiego, po wiele kroć, nie tak sam przez się, jako raczej przez papieża i kardynałów starał się i nalegał.

Kazimierz król Polski, zatrudniony domowemi wojnami, odmawia posiłków Fryderykowi cesarzowi Rzymskiemu i Władysławowi Czeskiemu królowi.

Gdy zwołany na dzień trzynasty Kwietnia zagajono sejm walny w Piotrkowie, ku temu przedewszystkiem zwrócono usiłowania, aby cesarzowi Fryderykowi, już-to z przyczyny zawartego z nim przymierza, już dla rychlejszego wyjednania Władysławowi królowi Czeskiemu inwestytury królewskiej, posłać cztery tysiące zbrojnego rycerstwa w posiłku. Ale chociaż byli zatém wszyscy panowie radcy, więcej jednak dowodzili potrzeby tej pomocy, niżeli obmyślali stosownych do niej środków, gdy rycerstwo krajowe nie chciało podjąć się tak dalekiej wyprawy, a na zaciągnienie najemnego żołnierza w niedostatku pieniędzy w skarbie odmawiało poboru. Zaczem i posłowi króla Czeskiego, Janowi Rupowskiemu, marszałkowi dworu *(magistro curiae regiae)* na obecnym sejmie Piotrkowskim, Rafałowi Leszczyńskiemu, posłowi cesarskiemu, którzy prosili o rzeczoną pomoc, żadnej zaspokajającej nie dano odpowiedzi, wymówiwszy się w ten sposób, że Kazimierz król Polski zajęty grożącemi mu wojnami z Tureckiém i Tatarskiém barbarzyństwem, Krzyżakami, i Piotrem Komorowskim, zagranicznych wypraw podejmować nie mógł. Dla ugłaskania zaś umysłów obudwu, wysłano Jędrzeja Oporowskiego biskupa Warmińskiego do cesarza, a Jana Drzewieckiego pisarza królewskiego do Władysława króla Czeskiego, aby miasto rzeczy nadzieją ich zaspokoili. Wyrozumialszym na tę wymówkę okazał się król Czeski niżeli cesarz, bowiem pierwszy musiał być powolnym ojcu, a do tego wziął od króla Kazimierza posłane sobie trzy tysiące czerwonych złotych.

Krzyżacy Pruscy usiłują, acz nadaremnie, książąt Mazowieckich wciągnąć do zmowy przeciw królowi Kazimierzowi, a Marcina Truksesa obierają swoim mistrzem.

Nie przestali tymczasem Krzyżacy Pruscy nowych knować zamachów przeciw królowi i królestwu Polskiemu, ale tajemnemi zmowy sposobili umysły i oręże do wojny. Dodawał im otuchy i podżogi Maciej król Węgierski, obiecując z swej strony potrzebne na tę wojnę posiłki i nakłady. Biegali ustawicznie komturowie z Prus do Węgier, i wchodzili w zobopólne układy z Maciejem królem Węgierskim, który na ich podstawie brał Krzyżaków w swoję opiekę i obronę. Przejeżdżali zaś z Prus do Węgier przez Polskę pod zmyślonemi pozory, gdy rzeczywiście Mikołaj Komorowski,

szlachcic Polski herbu Korczak, pojednawszy się z królem Węgierskim po odebraniu mu zamków, za namową tegoż króla, do którego zupełnie już przylgnął, jako też jego stronników, wiódł ich do złamania wiary i wypowiedzenia posłuszeństwa królowi i królestwu Polskiemu. Zachęcali ich nadto niektórzy szlachta i mieszczanie Pruscy, a mianowicie Ścibor wojewoda Marienburski, Ludwik wojewoda Chełmiński, i Filip Bischoff rajca Gdański, którzy żądając większych swobód i wolności, niż mieli udzielone od króla Polskiego, oświadczali się Krzyżakom, że gotowi byli złamać przysięgę królowi i poddać się ich rządom. To gdy naprzód gruchnęło pogłoską, a potém jawnie się wykazało, gdy zwłaszcza przejęto listy Krzyżaków, które dowodnie wykrywały ich zdradę, król Kazimierz przerażony grożącém niebezpieczeństwem, dla utrzymania w posłuszeństwie tak wiernych jako i przeniewierców, wysłał Piotra Dunina kasztelana Sieradzkiego i starostę Łęczyckiego, z oddziałem sześciuset jeźdźców i czterechset pieszych rycerzy, przydawszy mu w pomoc Jana Białego, do Marienburga, aby w samym wybuchu zapobiedz wojnie, którą zdawali się zagrażać Krzyżacy, pókiby król Kazimierz z liczniejszém, jeśliby potrzeba było nie nadciągnął wojskiem. Namawiali prócz tego tak Maciej król Węgierski jak i Krzyżacy książąt Mazowieckich Konrada, Kazimierza, Bolesława i Janusza, aby się z nim połączyli przeciw królowi i królestwu Polskiemu. Jakoż zjeżdżali się w tym celu po kilka kroć książęta z Krzyżakami, i skłaniali chętnie do tak zgubnego przymierza; wszelako wstrzymała ich wierność i niezachwiana cnota niektórych panów Mazowieckich, i groźny oręż Kazimierza króla i Polaków. Nakoniec szlachta i obywatele miast Pruskich, przekonawszy się dowodnie o występnym Krzyżaków zamachu, złożyli dnia ostatniego Czerwca zjazd w Marienburgu, i przysięgli uroczyście, że nigdy nie zachwieją się w wierności i podległości królowi i królestwu Polskiemu, pamiętając na krzywdy i zniewagi, jakich od mistrza i zakonu doznawali, a zważając nawzajem, jak byli spokojni i szczęśliwi pod rządem króla Polskiego i królestwa. Uchwalili oraz na tymże zjeździe i postanowili, że jeśliby przyszło do wojny, wszystka szlachta stanie pod bronią, miasta dostawią także pewną liczbę żołnierza, a z stanu wiejskiego czterej kmiecie piątego zbrojno wyprawią. Nadto szlachta i obywatele miast, zostający pod panowaniem Krzyżaków, na złożonym z osobna zjeździe uchwalili, że w razie podniesienia wojny przeciw królowi i królestwu Polskiemu, do zdrady i przeniewierstwa Krzyżaków bynajmniej należeć nie będą.

Krzyżacy odprawili także dnia czwartego Sierpnia kapitułę walną w Królewcu, i w obecności komturów, którzy z krajów Nadreńskich pozjeżdżali się na elekcyą nowego mistrza, brata Marcina Truksesa komtura Osterodzkiego, swieżo z Rzymu przybyłego, mistrzem wielkim obrali. Ten także,

chociaż go miano za męża uczciwego i roztropnego, począł zaraz wietrzyć, i rajcom Gdańskim, którzy radzili jak najusilniej zerwać związek i przymierze z królem Węgierskim zawarte, odpisał, że przymierze to samą koniecznością spowodowane, gdy król Polski łamie swoje zobowiązania, i tego wszystkiego co przyrzekł nie dotrzymuje, zakon zawarł dla chwały Bożej i w obronę swych spustoszonych dzierżaw. Wszelako mistrz wstrzymał w tym roku wszelkie kroki nieprzyjacielskie, wymiarkowawszy, że Maciej król Węgierski próżnemi łudził go obietnicami, zaprzątniony pod ów czas wojną prowadzoną w Austryi przeciw cesarzowi Fryderykowi, że i Kazimierz król Polski z pospolitém ruszeniem stał w gotowości na przypadek wojny, i że sami poddani Krzyżaccy sprzyjając królowi Polskiemu przeszliby snadno na jego stronę. Pomieszał mu prócz tego szyki list odebrany od cesarza, którym tenże cesarz Fryderyk zakazywał mu pod ciężką odpowiedzialnością podnoszenia oręża przeciw królowi Kazimierzowi i Polsce.

Kazimierz król Polski rozdaje dostojeństwa wbrew prawom i z oburzeniem powszechném. Mikołaj Komorowski namówiony do zdrady od Macieja króla Węgierskiego, utraca zamki które w posiadaniu dzierżył, i zbiega do Węgier; ale potém wróciwszy otrzymuje od króla ułaskawienie.

Po załatwieniu spraw publicznych na sejmie Piotrkowskim, kasztelanią Krakowską, urząd w Polsce najwyższy, po śmierci Jana z Pilcy dał król Dzierżkowi Rytwiańskiemu wojewodzie Krakowskiemu; za powrotem zaś z Piotrkowa do Nowego miasta Korczyna, gdzie przez cztery tygodnie powtórny zjazd odbywał, na województwie Krakowskiém osadził Jana z Rytwian kasztelana Sandomierskiego i marszałka królestwa Polskiego. Powstały o to wielkie gniewy i sarkania przeciw królowi i Janowi Rytwiańskiemu, i ludzie wszelakiego stanu wyrzekali, że to była rzecz prawom przeciwna i wielce na przyszłość szkodliwa a niebezpieczna, zlanie na jednę osobę trzech tak wysokich godności, co nigdy dawniej w Polsce nie bywało. Żądali więc, aby to niesłuszne i niegodziwe postanowienie król odwołał. A gdy tego uzyskać nie mogli, tak rycerstwo jako i panowie radni na sejm zgromadzać się nie chcieli.

Tymczasem Mikołaj Komorowski, podbudzony od króla Węgierskiego, podobnie jak Krzyżacy, hojnemi darami a większemi jeszcze obietnicami do rokoszu, wystąpił jako wróg nowy, i krążyły pogłoski, wzniecające powszechną obawę, że z trzech zamków Węgrom przybyłych, które mu król powierzył, Berwaldu, Szaflar i Żywca, zamierzył czynić na Polskę napady, a snadno mógł żupy solne zniszczyć. Były to niepłonne

wieści. Wysłane do niego poselstwo nie zdołało przekonać umysłu skłaniającego się jawnie do przeniewierstwa i rokoszu. Wysłani nadto dwaj wojewodowie, Spytek z Jarosławia Lwowski i Jan Wątrobka z Strzelec Bełzki, obiecywali mu wypłatę pieniężną zapisów, jakie miał na pomienionych zamkach, wynagrodzenie strat, jeśli jakie poniósł dla króla i królestwa, i wyznaczenie tym celem tak od króla Kazimierza jako i z jego strony polubownych sędziów. Ale i na ten acz tak słuszny wniosek zgodzić się nie chciał. Zrządziło to królowi i jego radzie wiele zmartwienia i obawy, żeby przez chytre knowania podstępnego wroga, króla Węgierskiego, Polska z dwóch stron razem, od Krzyżaków i Mikołaja Komorowskiego, nie była zwartą orężem. Zaczem król Kazimierz wysłał co prędzej przeciw niemu Jakóba Dębieńskiego wojewodę Sandomierskiego i starostę Krakowskiego z wojskiem tak z własnego jak i zaciężnego ludu złożonym; który pomienione zamki ścisnąwszy oblężeniem, i zatoczywszy na nie ogromne działa, w przeciągu siedmiu tygodni przemocą pobrał. Pod ten czas Kazimierz król Polski z Nowego miasta Korczyna przybył do Krakowa, gdzie przez cztery miesiące wysiadywał, sposobiąc wcześnie obronę Jakóbowi wojewodzie przeciw nieprzyjacielowi, który jak wieść niosla z Węgier miał zbrojno nadciągnąć. A skoro się poddał zamek Berwald, jakkolwiek murem wyniosłym i położeniem nader obronnym był ubezpieczony, kazał go król zburzyć i z ziemią zrównać. Żywiec podobnież spalono do szczętu; zamek zaś Szaflary zwrócono Markowi Ratoldowi, że na nim zapisaną od króla Kazimierza miał należność pieniężną. Mikołaj Komorowski, na wstawienie się wielu senatorów, przypuszczony osobiście do króla, przeniewierstwo swoje usiłował w rozmaity sposób uniewinniać. Ale gdy król, odparłszy te wszystkie wymówki, ze względu jedynie na dawne usługi, jakie był królowi i królestwu w ciężkiej potrzebie wyświadczył, dał się skłonić do przebaczenia winy, a nadto wyznaczenia mu w ziemi Chełmskiej niektórych posiadłości, ozuchwalony na nowo, z większą niżeli zdrajcy i zwyciężonemu przystało wyniosłością, wzgardził przebaczeniem królewskiem, i nierozmyślnym wiedziony szałem, wymknąwszy się z Krakowa, pobiegł na Węgry do Budy, gdzie Maciejowi królowi Węgierskiemu naprzykrzał się ustawicznemi prośby o pomoc do odzyskania strat poniesionych. Widząc atoli, że król Maciej próżnemi tylko łudził go obietnicami, znowu przez najmocniejsze wstawienia, starał się wrócić do łaski króla, i ledwo przecież na wynagrodzenie strat swoich uzyskał od niego w ziemi Chełmskiej miasto Krasnystaw.

Władysław król Czeski od cesarza Fryderyka, któremu był użyczył pomocy, przyjmuje ozdoby królewskie, mimo sprzeciwiania się papieża Syxtusa IV.

Władysław król Czeski, chcąc cesarza Fryderyka silniejszemi wesprzeć posiłkami nad te, które mu przed świętami Wielkanocnemi przesłał pod dowództwem Buriana przeciw królowi Maciejowi, zbierającemu zewsząd siły na wojnę z cesarzem, wyruszył z Czech z znaczną liczbą tak pieszego jak i konnego rycerstwa, a pobiwszy pod Kutnami Węgrzynów, których był król Maciej dla wstrzymywania go w pochodzie wysłał do Czech, a potém za sprawą Jana Towaczowskiego spustoszywszy całą okolicę Świdnicką, udał się do Austryi, upewniony od cesarza, że jak tylko przybędzie, natychmiast otrzyma potwierdzenie praw i godności królewskiej. Rad był wielce Fryderyk cesarz z jego przybycia, które im mniej spodziewane tém bardziej było mu pożądaném. Zaczém gdy jeszcze daleko był od Wiednia, wyjechał przeciw niemu osobiście i prowadził go do miasta, a wszystkie stany i tłumy mieszkańców Wiednia wyszły na jego przyjęcie. Akademia także Wiedeńska, z swemi doktorami, mistrzami i uczniami, witała go uroczyście, a rektor miał do niego wyborną mowę po łacinie. Król zabrawszy głos wzajemnie, na celniejsze części tej mowy tak rozumnie i pięknie odpowiedział, że wszystkich wprawił w zadziwienie, a niektórych do łez poruszył. Uwielbiano powszechnie jego dowcip, naukę i wymowę.

Lubo papież Syxtus IV wielokrotnemi listami i posły upraszał cesarza Fryderyka, ażeby raczej Maciejowi królowi Węgierskiemu niżeli Władysławowi udzielił potwierdzenie na królestwo Czeskie, albo przynajmniej wstrzymał się od potwierdzenia obudwu, cesarz atoli, trwając w swojém postanowieniu i dotrzymując danego słowa, nazajutrz zaraz po przybyciu króla do Wiednia,, to jest we Wtorek po Ś. Wicie, w obec licznego zebrania ludu, w kościele Ś. Stefana, przybrany w strój cesarski, udzielił królowi Władysławowi znamiona królewskie, a podając mu do rąk proporzec królestwa Czeskiego, uczynił go zarazem podczaszym cesarstwa; przez kilka dni zapraszał go z sobą do biesiady, opatrywał we wszytkie rzeczy potrzebne, i znakomitemi uczcił upominkami. Władysław król Czeski wywzajemnił się z swojej strony podobnemiż czci oznakami. Udzielone Władysławowi królowi przez cesarza potwierdzenie na królestwo Czeskie zmieszało szyki wszystkim jego przeciwnikom, i nie chcącym uznać jego rządów Morawcom, Szlązakom i Łużycanom, tak dalece, że już nie o oporze ale o poddaniu się myśleli. Krzyżacy Pruscy w ostateczném zwątpieniu rokowali sobie niechybną zgubę i upadek swego zakonu. Maciej zaś król Węgierski zapalony gniewem, rozpisał listy do Kazimierza króla

Polskiego, tudzież innych królów i książąt, z oznajmieniem, że gotów był wszystko a nawet śmierć samą podjąć dla pomszczenia się i zmazania swojej zniewagi. Niemniej i w Rzymie powarzeni byli wszyscy kardynałowie sprzyjający Maciejowi królowi Węgierskiemu, a papież Syxtus czynił wyrzuty cesarzowi przez wysłanych do niego posłów.

Maciej król Węgierski, urażony na Fryderyka cesarza Rzymskiego, pustoszy orężem Austryą i Wiedeń oblega.

Tlała żądza zemsty w Macieju królu Węgierskim, zagniewanym na cesarza Rzymskiego Fryderyka, że i rocznego nie przyjął rozejmu, który papież Syxtus IV między nim a cesarzem i dwoma królmi, Polskim i Czeskim, piśmiennie układał, i że Władysława raczej a nie jego potwierdził na królestwie Czeskiém; bolało go nadto odrzucenie jego prośby, którą był wnosił przez arcybiskupa Neapolitańskiego, aby cesarz zrzekł się praw i tytułu do królestwa Węgierskiego, a jemu wrócił wydane na to pisma, i nadał potwierdzenie królewskie. Upatrzywszy więc sposobną porę, kiedy Władysław król Czeski, po otrzymaném w Wiedniu potwierdzeniu, z obu oddziałami rycerstwa długą już znużonego wyprawą, i ściśnionego niedostatkiem, do Czech powracał, a cesarz Fryderyk (czy-to dla braku pieniędzy w skarbie, czy w płonném upewnieniu, że Węgrzyn wojną zaczepiać go nie będzie; skąpstwa bowiem i zwątpienia, o które wielu go obwiniało, nie mogłem w nim przypuszczać) zebrane na prędce z Węgier najemne zaciągi porozpuszczał; król Węgierski zgromadził za pieniądze potężne wojsko, a wziąwszy z sobą największe działa, przeprawił się pod Presburgiem przez Dunaj, nie zważając na przełożenia wszystkich niemal panów Węgierskich, odradzających mu wojnę tak niegodziwą, ani na wtargnienie Turków; którzy pod dowództwem baszy w sile pięciu tylko tysięcy nie o podal od jego stanowisk wkroczywszy do Węgier, prawie w jego oczach kraj pustoszyli, ani wreszcie na krzyki i głośne o pomoc wołania panów Węgierskich, a zwłaszcza tych, którzy od Turków doznawali klęsk i spustoszenia. A mając z sobą nowo zaślubioną małżonkę, ku większej podniecie swojej srogości i zemsty, bez względu na utyski całego kraju i rady roztropnych mężów, nie dbając już i o zagrożonych chrześcian, najechał Austryą ogołoconą z obrony, i połączył się z zbuntowanymi Rakuszany, których głową był Lichtenstener, a którzy za jego przybyciem nabrali nowych sił i ducha, zwiększywszy swoje wojsko, raczej z chłopstwa niż porządnego i ćwiczonego żołnierza złożone. Proszony zaś usilnie król od żony swojej Beaty królowej Węgierskiej, żeby jej pozwolił

przypatrzyć się dobywaniu jakiego zamku albo miasta, czego nigdy jeszcze nie widziała, podstąpił z wojskiem pod miasto Hainburg, ani położeniem swojém ani sztuką warowne; na które po trzykroć z największém sił wytężeniem uderzał, sam w oczach królowej zagrzewając rycerstwo do szturmu; ale po trzy kroć został z wielką klęską odparty, oblężeńcy bowiem dzielnie się z murów bronili. Nasyciła się wreszcie i niewiasta lekkomyślna widokiem krwawej rzezi, i miasto ocalało. Ztąd odparty, począł w innych miejscach wywierać swoję srogość, paląc wszystko i pustosząc, a mniejsze podbijając miasteczka. Dlaczego Rakuszanie, pozbawieni wszelkiej obrony, i obruszeni na cesarza, z obawy ostatecznego zniszczenia, sami z zamkami i miastami swemi popoddawali się królowi Węgierskiemu. Całą potém Austryą od gór Węgierskich aż do Bawarskich przemierzywszy orężem, wszystkie niemal zamki, miasta, miasteczka, które mu dobrowolnie się poddawały, aby uniknąć pożogi i spustoszenia, pod władzę swoję zagarnął. Podstąpiwszy nareszcie pod Wiedeń, począł go lądem i wodą oblegać, w nadziei, że mu samo miasto otworzy bramy, jak niektórzy mieszczanie Wiedeńscy tajemnemi upewniali go obietnicami. Zapobiegając cesarz takiemu niebezpieczeństwu, i usiłując Wiedeńczyków, tych zwłaszcza, o których wierności powątpiewał, utrzymać w posłuszeństwie, do obrony miasta wysadził hrabiego Hauga, człeka obrotnego i godnego zaufania, z pięciu tysiącami wojska. Ten wielokrotne czyniąc z miasta wycieczki, oblegających je Węgrów ustawicznemi trapił klęskami, i tyle im naurywał jeńców, że nie mało potopiwszy ich w wodzie lub głodem wygubiwszy, nie mógł reszty w najobszerniejszych pomieścić więzieniach. Poszedł potém nieprzyjaciel pod Krems, i dobywał go z wielką natarczywością, ale straciwszy niemal czoło rycerstwa, z hańbą został odparty. Groffniker stojący z załogą cesarską w Brück (Brug), dniem i nocą wielkie także Węgrzynom zadawał klęski. Tymczasem cesarz Fryderyk przez ustawiczne listy i posły wzywał pomocy swoich sprzymierzeńców, a zwłaszcza Kazimierza Polskiego i Władysława Czeskiego króla. Kazimierz król Polski zważając, że już i zima nadchodziła, i Polacy na tak daleką nie mieli ochoty iść wyprawę, chcąc jednak krewnemu swemu i sprzymierzeńcowi, tak ciężko strapionemu i uciśnionemu, jakążkolwiek dać pomoc, posłał mu przez Jędrzeja Rożę z Dworzyszowic, proboszcza Łęczyckiego i kanonika Krakowskiego, dziesięć tysięcy czerwonych złotych, których atoli cesarz nie przyjął, już bowiem myślał o układach i zawarciu pokoju z królem Węgierskim.

Cesarz Fryderyk z Maciejem królem Węgierskim zawiera ugodę na warunkach niesprawiedliwych.

Pracowali również nad tą ugodą między cesarzem, który pod ów czas w mieście swojém Steyer przebywał, a Maciejem królem Węgierskim przemieszkującym wraz z żoną w Kornbergu, posłowie papiescy i Weneccy, biskupi i panowie Węgierscy, i wielu innych znakomitych mężów drogą pokoju. Wszczęty przypadkiem gwałtowny pożar w Korneuburgu (Kornberg) nabawił króla Macieja straty wielu kosztownych klejnotów. Cesarz umyślnie zwlekał ugodę, niektóre z żądanych warunków pokoju przyjmując, a inne odrzucając, aby Węgrzyna na większe narazić szkody. Król zaś Węgierski domagał się od cesarza przyznania sobie korony królestwa Czeskiego, jak gdyby ta raz już dana królowi Władysławowi mogła mu być odebraną a komu innemu przysądzoną. Żądał nadto, aby cesarz zrzekł się praw wszelkich do królestwa Węgierskiego, i zwrócił mu posiadane na to pisma i sto ośmdziesiąt tysięcy czerwonych złotych, za co obiecywał oddać wszystkie zamki i miasta przez siebie w Austryi zdobyte (uciążliwe bowiem dla nięgo było ich utrzymanie). Większe potém między nimi zaszły w tém wszystkiém trudności i nieporozumienia. Nie chciał albowiem cesarz zezwolić, aby Jan Lichtenstener i niektórzy inni Austryacy, którzy mu odmawiali posłuszeństwa, przejść mieli pod panowanie Macieja króla Węgierskiego; nie chciał mu również przyznać żądanych pieniędzy, ani korony Czeskiej, ani z własną ohydą odstąpić praw do królestwa Węgierskiego, Maciej zaś król Węgierski starał się, aby Jan Bakinsloer biskup Ostryhomski, i Groffniker, którzy nie, nawidzili jego rządów, zostali pod opieką cesarza. Zaczém cała ta praca trzydzieści dni trwająca i z wielkiemi nakładami połączona, spełzła na niczem. Zapadły tymczasem śniegi i mrozy, dla których król Maciej przymuszony był wrócić do Budy. Wznowiono potém układy, i zawarty został pokój pod ohydnemi wielce warunkami, jako to: „aby cesarz zrzekł się w zupełności i na zawsze praw do królestwa Węgierskiego"; powtóre, „aby „królowi Maciejowi przyznał Czeską koronę, i sto ośmdziesiąt tysięcy „czerwonych złotych mu zapłacił, król zaś Maciej miał tymczasem zatrzymać zamki i miasta w Austryi pobrane; obadwaj wreszcie mieli sobie „nawzajem pomagać przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi, wyjąwszy papieża „i króla Sycylii." Lubo cesarz dwa z pomienionych warunków uiścił, to jest, zrzekł się praw i tytułu do królestwa Węgierskiego, i uznał go królem Czeskim już komu innemu wprzód nadawszy potwierdzenie; nie mógł jednak zapłacić stu ośmiudziesiąt tysięcy czerwonych złotych, które

zwalał na Austryaków, oni zaś tego ciężaru ponosić nie chcieli, i chętnie poddawali się panowaniu Węgrzyna.

Stefan wojewoda Wołoski Radułę syna Włada Drakuły, osadzonego przez Turka na hospodarstwie Bessarabskiém, bierze w niewolą i Turkom wielkie wyrządza szkody.

Stefan wojewoda Wołoski, mąż dzielnego umysłu, zebrawszy swe wojsko z włościan i chłopów, w miejsce tych, którzy w krwawej bitwie z Turkami polegli, aby stojąc bezczynnie nie gnuśniało, około dnia Ś. Marcina wyruszył z niém do Bessarabii; hospodara jej Radułę, syna Włada Drakuły, ustanowionego od Turków, którego mu Braszowianie sami wydali, uwięził. A zagarnąwszy pod swoję władzę całą Bessarabią, powypędzawszy z niej Turków, znaczną zaś liczbę wymordowawszy, posadził w niej z własnego ramienia wielkorządcę, nazwiskiem Cypulisę. Potém wszedł z wojskiem do krainy Tureckiej Totrusz, rozrzucił po niej pożogi, i odjął Turkom wielkie korzyści z soli, w którą ta kraina obfituje. Wezwał nareszcie pomocy króla Polskiego Kazimierza, przewidując, że to wszystko, o czém się dopiero mówiło, Turka przeciw niemu do wielkiego gniewu i wściekłości pobudzi.

Turcy pustoszą Friuli aż po Conegliano.

Dowiedziawszy się Turcy o zaciętej wojnie, którą cesarz z królem Węgierskim w Austryi prowadził (nic bowiem nie mogło im być tajnego, gdy o wszystkiém co się gdziekolwiek w świecie działo, żydzi wywiadując się donosili sułtanowi Tureckiemu przez wysyłane co miesiąc listy) w trzydzieści tysięcy zbrojnych ludzi około dnia Ś. Michała wtargnęli do Friuli, i wszystek kraj okoliczny aż do Conegliano (Cuniglianum), o mil dziewięć od Treviso, spustoszyli. Trzy tysiące zaciężnych żołnierzy, których Wenetowie w wąwozach Alpejskich, dla wzbronienia Turkom przystępu, postawili, uderzywszy na nich i zdobywszy przemocą ciaśninę, wymordowali; poczém zagarnęli w łyka wszystek lud obojej płci jak bydło, a gdy nikt nie pospieszył na pomoc,. wytępiwszy starców i dzieci, w wieczną pognali niewolą. Tak okropne niestety klęski były skutkiem niezgody chrześciańskich królów i książąt, która Turkom dodawała otuchy i otwierała sposobną do najazdów porę. Nie oszczędzili barbarzyńcy i naszych kościołów, paląc je i zagrzebując w ruinach; rzeczy Boskie i ludzkie zarówno ulegały zagładzie.

Król Kazimierz na sejmie w Nowém mieście Korczynie uzyskuje zasiłek pieniężny.

Dość długi czas, bo od dnia czwartego Lipca aż do dwudziestego siódmego Grudnia, Kazimierz król Polski zabawiwszy w Krakowie, wyjechał do Nowego miasta Korczyna, gdzie na sejmiku złożonym, z szlachtą ziemi Krakowskiej i Ruskiej targował się napróżno o zasiłek pieniężny. Powtórny więc w témże samém mieście naznaczywszy zjazd na Niedzielę czwartą postu, która w dniu pierwszym Marca przypadała, zaledwo wyjednał uchwałę na wybieranie poboru po wiardunku. Ztamtąd, po nawiedzeniu drzewa Krzyża świętego na Łysej górze, udał się do Radomia, i tam aż do świąt Narodzenia Pańskiego wysiadywał.

Lekkomyślność książąt Mazowieckich Bolesława i Konrada w pojmowaniu żon i rozłączaniu się z niemi.

Bolesław książę Mazowiecki, rozmiłowawszy się szalenie w Annie Hunowskiej, dziewicy, córce niegdyś Pawła z Hunowa wojewody Bełzkiego, herbu Prawdzic, dnia dwudziestego Lipca połączył się z nią ślubem małżeńskim. Ale gdy po odprawioném weselu od braci i panów Mazowieckich spotkały go mnogie wymówki i zelżywości, porzucił ją z tą samą lekkomyślnością, z jaką śluby zawierał, naśladując w wyborze żony brata swego Konrada, który splątawszy się nieporządną miłością z niejaką Magdaleną z Krakowa, niewiastą niskiego stanu, żoną Szymona, a córką Stanisława Stawrota, odmówił ją mężowi, i żył z nią przez lat kilka w niesławném połączeniu; a po jej śmierci, wyprawiwszy jej pogrzeb z książęcą okazałością, wziął inną znowu, takiegoż samego stanu i urodzenia kobietę, córkę Alexego, i skalał się powtórnie związkiem niedorzecznym, gdy mógł wydobyć się z ohydy.

Rok Pański 1479.

Sejm walny Piotrkowski uchwala podatek wiardunkowy, mimo sprzeciwiania się niektórych Małopolan. Węgrzy, pragnący odstąpić króla Macieja, żądają napróżno od króla Kazimierza, aby wtargnął do Węgier.

Kazimierz król Polski, po świętach Narodzenia Pańskiego, które wraz z żoną królową Elżbietą, dwoma synami Kazimierzem i Alber-

tem, tudzież córkami Zofią i Elżbietą, obchodził w Radomiu, w kilka dni wyjechał do Piotrkowa na sejm walny, naznaczony na dzień dwunasty Stycznia, zostawiwszy w Radomiu królowę Elżbietę z całym dworem, a wziąwszy z sobą młodszego tylko syna Kazimierza, i stanął w Piotrkowie w dniu wyznaczonym. Lecz gdy szlachta i panowie koronni leniwo się zjeżdżali, przez dni kilka wysiadywał bezczynnie i w zakłopotaniu, nie wiedząc, jak sobie miał radzić w rzeczach publicznych. Skoro zaś zebrała się ich jakakolwiek liczba, lubo nie wszyscy (wielu bowiem dla słabości nie przybyło) naradzano się obszernie o potrzebach i sprawach krajowych; po których należytém roztrząśnieniu, stanął na przeszkodzie wszystkiemu brak pieniędzy w skarbie publicznym. Radzili więc niektórzy, aby w tak wielkim niedostatku uchwalić pobór wiardunków od kmieci. Czemu gdy się jednak wielu szlachty sprzeciwiało, nie przyszło do żadnej stanowczej uchwały, i rzecz całą odesłano do sejmików: na których lubo wszystkie ziemie głosowały za ustanowieniem poboru, szlachta atoli Poznańska, której przywódzcą i głową był Wojciech Górski kasztelan Lendzki i starosta Wschowski, z synami Łukasza z Górki, niegdy wojewody Poznańskiego, herbu Łodzia, Janem czyli Iwanem z Obichowa, sędzią Kaliskim, herbu Wieniawa, Janem Czarnkowskim herbu Nałęcz, i kilku innymi z młodzieży, tej uchwale się opierali, bez litości i baczenia na ojczyznę własną i króla, który ich wzniósł i ubogacił.

Nie pokazał się także na rzeczonym sejmie Piotrkowskim mistrz Pruski Marcin Truchses (Thresser) świeżo na urząd mistrza wyniesiony, lubo król wzywał go przez umyślnego posła Stanisława z Wiślicy, kanonika Wiślickiego, aby przybył i należną złożył przysięgę wierności. Nie uczynił zadość wezwaniu króla ani piśmiennie ani przez stosowne poselstwo, jak się był zobowiązał, już bowiem wtedy myślał o podniesieniu oręża przeciw Polsce. A tak, nie sprawiwszy nic na sejmie Piotrkowskim, król Kazimierz udał się do Łęczycy. Tu przybył do niego tajemnie od panów Węgierskich poseł, który słuchany w obecności samej tylko królowej, użytej za tłumaczkę, dopraszał się, aby Kazimierz król Polski powtórnie chwycił za broń i wtargnął do Węgier, upewniając go, że wszyscy Węgrzyni natychmiast odstąpią króla Macieja i przejdą na jego stronę. Na to poselstwo żadnej nie dano wyraźnej odpowiedzi, aby w nową nie wikłać się wojnę, zwłaszcza iż Węgrzy poprzednich obietnic nie dotrzymali, i królowi złamali wiarę.

Zbigniew biskup Włocławski, postanowiony od króla wielkorządcą Prus, wymusza na mieszkańcach nową przysięgę wierności.

Odesławszy potém królową Elżbietę do Radomia, udał się król Kazimierz z Łęczycy do Brześcia Kujawskiego, gdzie w obecności Jakóba arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Zbigniewa biskupa Włocławskiego, i kilku wojewodów, z panami, szlachtą i obywatelami miast Pruskich, złożył zjazd w uroczystość Oczyszczenia N. Maryi. Marcin mistrz Pruski dowiedziawszy się, że przez Jana Chojeńskiego, posła i pisarza królewskiego, miał na ten zjazd otrzymać wezwanie, wyjechał czémprędzej z Królewca, i schował się w Ragnecie. Urządziwszy należycie sprawy Pruskie, ustaliwszy i ubezpieczywszy kraj wewnątrz, jakkolwiek Krzyżacka wojna zagrażała, i świeżą otuchą pokrzepiwszy umysły, Janowi Kościeleckiemu odjął zamek i starostwo Malborskie, a powierzył jego rządy Piotrowi Duninowi z Prawkowic, kasztelanowi Sieradzkiemu; Zbigniewa zaś, biskupa Włocławskiego, uczynił wielkorządcą Prus, aby w sprawach naglących do niego się udawano. Ten na urzędzie swoim chcąc krajowi stać się pożytecznym, we Wtorek po oktawie Wielkiejnocy, to jest, dnia ostatniego Marca, złożył zjazd walny w Grudziądzu: na który, stosownie do nakazu wielkorządcy, zjechawszy się w wielkiej liczbie panowie, szlachta i mieszczanie ziem Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej, tudzież powiatów Marienburga, Sztuma i Kreuzbergu (Kyerzberg), zobowiązali się nową i dobrowolną przysięgą, że Kazimierzowi królowi Polskiemu wiernie podlegać będą, i nigdy ku niemu przychylności swojej nie zmienią.

Jan Sapieński rycerz Polski, Bojarski rycerz Pomorski, i trzej rajcy z miast Torunia, Elbląga i Gdańska, wysłani byli do Marcina mistrza i zakonu Pruskiego z upomnieniem, aby warunków zaprzysiężonego przymierza sumiennie dochowywał, i użaleniem, że na pierwsze poselstwo królewskie, mimo obietnicy, przez tak długi czas nie dał odpowiedzi, a powtórnych posłów nawet nie przyjął i nie wysłuchał. Żądali więc, aby sam wyznaczył w królestwie miejsce i czas, w którymby niezawodnie przybył, i obyczajem swych poprzedników królowi przysięgę wierności wykonał.

Litwinom nalegającym usilnemi prośbami, aby im na wielkie księstwo dano którego z synów królewskich, król Kazimierz z strony swojej odmawia. Sułtan Turecki przez posła swego prosi o przyjaźń i przymierze Kazimierza króla, który tej zgodzie nie jest wcale przeciwny.

Wyjechawszy z Brześcia Kujawskiego, pospieszył król Kazimierz do drugiego Brześcia Litewskiego, i tam w Niedzielę Kwietnią, która dnia piętnastego Marca przypadała, złożywszy powtórny zjazd z Litwą (natłok bowiem czynności, których nie można było odstąpić, nie dozwolił mu jechać do Wilna i głębszych części Litwy) wiele spraw Litewskich załatwił. Panowie Litewscy nalegali nań wtedy z wielką usilnością, ażeby jednego z synów, których miał przy sobie, to jest Kazimierza lub Alberta, uczynił swoim namiestnikiem w Litwie; tej atoli prośby, chociaż i jeden z królewiców, Albert, skrycie o to płakiwał, wcześnie oglądając się na lata ojcowskie, król nie przyjął, i odpowiedział, „że za życia swego ni„komu nie powierzy rządów Litwy.“

Kiedy król Kazimierz wysiadywał w Brześciu Litewskim, przybył do niego poseł sułtana Tureckiego Mahometa, nazwiskiem Turcistan, w towarzystwie posła Tatarskiego chana. Ten złożywszy królowi dary okazałe, jako to misy i inne naczynia srebrne, postawy axamitu, adamaszku i purpury złotogłowowe, do których i własne przydał niepośledniej wartości upominki, i otrzymawszy u króla posłuchanie, oznajmił: „że cesarz „Turecki ma najlepsze chęci i pragnie z Kazimierzem królem Pol„skim i jego państwami pokój i przyjaźń stale zachowywać i nowemi wę„złami utwierdzić; prosi więc króla, aby nawzajem posłów swoich przysłać „raczył dla stwierdzenia i opisania zobopólnych sojuszów, a ktokolwiek je„dnego z nich zaczepiłby orężem, aby za wspólnego uważany był nieprzyja„ciela.“ Popierał to poselstwo Turka, również pismem osobném oznajmione, poseł chana Tatarskiego Nardulaba, prosząc króla Polskiego Kazimierza o przyjaźń i przymierze, i oświadczając, że chan Tatarski sam namówił do niego Turków. Obu posłom król wspaniałe dawszy upominki, odpowiedział: „że wdzięcznie przyjmuje oświadczone sobie dobre chęci, przy„jaźń i przymierze sułtana Tureckiego, i to wszystko, co poseł w mowie „swojej wyraził; że nadto wyśle osobne poselstwo, przez które obszerniejszą „da sułtanowi odpowiedź.“ Tak rzecz odprawiwszy, i urządziwszy sprawy Litewskie, wyruszył król Kazimierz z Brześcia Litewskiego i przybył do Lublina, zkąd po kilku dniach, przez Radom, Opoczno i inne miasta udał się do Piotrkowa, i tu w uroczystość Zesłania Ducha Ś.,

która dnia dziesiątego Maja przypadała, złożył sejm z panami i szlachtą całego królestwa.

Pokój między Maciejem królem Węgierskim i Władysławem królem Czeskim, przez pełnomocników obu stron zawarty pod pewnemi warunkami, z ujmą tak królów jak i królestwa Polskiego i Czeskiego.

Tymczasem gdy się to działo, w Niedzielę Kwietnią, przypadającą w tym roku dnia piętnastego miesiąca Marca, począł się zjazd inny w Bernie w celu ułożenia pokoju między Maciejem królem Węgierskim a Władysławem królem Czeskim: na który gdy z strony króla Macieja przybyli Jan Waradyński, Protazy Ołomuniecki i Rudolf Wrocławski, biskupi, Hinko Podiebrad książę Zambicki, i Stefan wojewoda Siedmiogrodzki, z innymi Węgrzynami; ze strony zaś Władysława króla Czeskiego, Henryk Podiebrad książę Zambicki, Jan Rupowski mistrz dworu, Bieniasz Weytmülner starosta Karlsteinu, Piotr Duliniec, i inni, jako sędziowie polubowni, a Ścibor Towaczowski, kanclerz królestwa Czeskiego i wielkorządca Moraw, jako starszy sędzia, od obydwóch stron wybrani; po długich w tym przedmiocie rozprawach, ułożyli wreszcie między obu królmi pokój pod następującemi warunkami: „aby Władysław, syn pierworodny króla Polskie„go, jako dziedzic prawy królestwo Czeskie posiadał, i aby wszyscy pano„wie i szlachta, z wszystkiemi zamkami i miastami w Czechach, berłu „jego podlegali; Maciej zaś król Węgierski zatrzymać miał Morawy, „Szląsk i obie Luzacye, pókiby mu Władysław król Czeski nie „wypłacił ryczałtem czterech kroć sto tysięcy czerwonych złotych, od któ„rej-to wypłaty wolni być mieli Czesi, jeśliby po śmierci króla Wła„dysława obrali sobie królem Macieja króla Węgierskiego.“ Dołożono przytém zastrzeżenie, „aby biskup Ołomuniecki i Dubski marsza„łek królestwa Czeskiego z swemi dworami i urzędnikami, jakkolwiek za„mieszkujący w Morawach, zostawali wyłącznie pod zwierzchnictwem króla „Czeskiego Władysława.“ Pod temi zatem i innemi warunkami obaj królowie wzajemny sobie pokój przyrzekli. Porównywając tę ugodę z poprzednią, do której w obozie pod Wrocławiem podawane były tak słuszne warunki, a którą Maciej król Węgierski obowięzywał się „dobrowolnie „odstąpić Moraw, Szląszka, Luzacyi, oraz wszelkiego prawa i tytułu „do królestwa Czeskiego, poczcić króla Kazimierza znacznym złota „skarbem, i gdyby mu tenże król dał córkę swoję Jadwigę za żonę, a je„go wybrał za zięcia, na zawsze wiernie mu służyć,“ przyzna każdy, że mia-

sto przystojnego pokoju, który w ów czas Kazimierz król Polski według życzenia swego, pod najkorzystniejszemi warunkami, z chwałą dla siebie i królestwa Polskiego, a z upokorzeniem wszystkich nieprzyjaciół swoich, mógł zawrzeć, przyjął warunki ohydne, ściągające na niego samego, syna, i oba królestwa Czeskie i Polskie wielką niesławę (a to z tej przyczyny, iż usłuchał żony swojej, królowej Elżbiety, która córki swojej za człowieka nie mającego z przodków swoich żadnego zaszczytu wydać nie chciała, nie zważając, że jak wszyscy ludzie tak i królowie z błota i gnoju pochodzą). Radowały się Czechy całe, Szlązk, Morawy i Luzacya z tej ugody opartej na przykrych i uciążliwych warunkach. Cieszyło to najbardziej, że im wracano prawego i dziedzicznego pana, króla pełnego dobroci i łaskawości, a uwolniono ich z pod jarzma przywłaściciela i gwałtownika którego rządy dla srogości i wydzierstwa wszystkim były obmierzły. Jakoż układali już między sobą dobrowolny pobór, aby należne Węgrzynowi czterykroć sto tysięcy złotych zapłacić i jak najprędzej z pod jego władzy się wydobyć.

Pokój zawarty między królami Węgierskim i Czeskim, przez Macieja króla zerwany, potém wreszcie pod innemi warunkami potwierdzony.

Temi czasy, wojsko Władysława króla Czeskiego, pod dowództwem Buryana, stojące pod klasztorem Toczyszowskim, gdy nieprzyjaciołom wybiegającym za żywnością, a roznoszącym wszędy rabunki i pożogi, usiłuje stawić przeszkody, wyciągnąwszy z Pilzna załogę Macieja króla Węgierskiego, którego dowódcą był Plankiberg Austryak, krwawej doznało porażki. Legło Czechów czterystu trupem, ośmdziesięciu wraz z końmi i całym taborem wpadło żywcem w ręce przeciwnika. Zdarzył się i inny równie smutny wypadek. Gdy bowiem Jan biskup Waradyński, i Stefan wojewoda Siedmiogrodzki, w towarzystwie Hinka książęcia Zambickiego, po zawarciu pokoju, z Ołomuńca udawszy się do miasteczka Czeskiego Kadan dla uczczenia czterdziestu Patronów słynących tam cudami, wracali do Pragi, pospólstwo oburzone na ich dworzan i sługi, że obnoszonego w processyi przez heretyków sakramentu nie uczcili pokłonem, za podszczeniem kapłanów rzuciło się na nich i wielu Węgrów pozabijało. Sam biskup Waradyński, wojewoda Siedmiogrodzki Stefan, i wszyscy zgoła byliby śmierć ponieśli, gdyby książę Hinko nie był spiesznie nadbiegł z mieszczanami Nowej Pragi. Wiadomość o tym wypadku zmartwiła wielce króla Władysława, który przybyłych od króla Węgierskiego do Kutnej hory posłów przepraszając za wyrządzoną krzywdę Węgrzynom,

znakomitemi starał się ująć ich darami. Obadwa te wydarzenia żywo wpłynęły na umysł króla Macieja i podniosły jego hardość. Henryk także książę Münsterbergski, acz sam pośrednikiem był zawartego pokoju, ustawicznemi podszepty namawiał go do wojny, obawiając się, aby w ciszy pokoju nie uwiędła jego sława. Nie dało szczęście Czechom pożyć miłej swobody, i Bóg sprawiedliwym wyrokiem swoim okazywał jawnie, że jeszcze nie oczyścili się z mnogich, któremi pokalani byli, zdrożności i występków. Zerwany więc pokój, dla którego sklejenia na nowo i utrzymania Rudolf biskup Wrocławski, aczkolwiek starzec słaby i zgrzybiały, na prośby i nalegania Wrocławian, powtórnie jeździł do Budy, lecz nie zdołał przebłagać króla Macieja, i wojna znowu rozpoczętą została. Rzeczony Maciej król Węgierski przez jawne i wypowiednie listy oznajmił Wrocławskiemu biskupowi, staroście, mieszczanom i wszystkim urzędnikom, a to za namową Gabryela z Werony biskupa Jagierskiego, świeżo wyniesionego na godność kardynała, że znosi całą ugodę pokojową, twierdząc, a raczej kłamiąc obłudnie, że do zawierania pokoju żadnego od siebie nie dał zlecenia. Utrzymywał nareszcie, że bez wiedzy papieża i jego legata, brata Gabryela kardynała i biskupa Jagierskiego, nie mógł żadną miarą na pokój zezwalać. W rzeczy samej pałał najsroższym gniewem, że na mocy zawartego pokoju Władysławowi jako prawemu królowi przyznane zostało królestwo Czeskie.

Obwiniał nadto Maciej król Węgierski męża prawego i niewinnego króla Kazimierza, jakoby usiłował zgładzić go ze świata trucizną. Jeden zaś z rajców Wrocławskich ostrzegał potajemnie Kazimierza króla Polskiego, aby się miał na baczności w każdém miejscu i czasie przed dwoma zdrajcami, Bieniaszem Austryakiem i Nerbergiem z Norymberga, których król Węgierski wysłał skrycie do jego dworu w celu podstawienia mu trucizny.

W Czechach, załoga osadzona w Pilznie szerzyła na okół grabieże, pożogi i spustoszenia, gdy nikt nie stawiał im oporu; a umysły Czechów opanowała gnusność i zbytkowność; aż wreszcie naznaczeni zostali z strony Władysława króla Czeskiego i Macieja króla Węgierskiego pełnomocnicy. Ci poczęli królowi Maciejowi czynić częste i zelżywe wyrzuty, że łamie przymierza i sojusze, przystąpiono więc naprzód w dzień Ś. Jakóba Apostoła, a potém w dzień Ś. Michała, do wzajemnej między obu królmi ugody, i przedstawiono rozmaite wnioski do ułożenia pokoju, który ostatecznie uchwalony i pismami obu królów stwierdzony został, a to pod następującemi warunkami: „Aby każdemu z umawiających się królów wolno „było pisać się królem Czeskim. Władysław zatrzymać miał całe kró- „lestwo Czeskie, elektoraty, biskupstwo Ołomunieckie i Marszałkostwo,

„Maciej zaś Morawy, Szląsk, Luzacyą i sześć miast oznaczonych. „Gdyby Maciej wprzódy zszedł ze świata, Władysław obowiązany był „królestwu Węgierskiemu zapłacić czterykroć sto tysięcy czerwonych zło„tych, a odebrać miał Morawy, Szląsk, Luzacyą, i stać się na zawsze „panem dziedzicznym królestwa Czeskiego. Jeśliby zaś Władysław „zszedł bezpotomnie, Maciej nawzajem dziedziczyć miał w Czechach, „a królestwo Czeskie wolne być miało od wypłaty czterech kroć sto ty„sięcy czerwonych złotych."

Na sejmie walnym Piotrkowskim uchwalony dla króla Kazimierza podatek wiardunkowy. Do papieża wysłany poseł z użaleniem na legata Apostolskiego, że króla Kazimierza ogłosił zwolennikiem herezyi, Władysława zaś króla Czeskiego jako kacerza wyłączył ze społeczeństwa kościoła.

W uroczystość Zielonych Świątek, przypadającą dnia dziesiątego Maja, zagajono sejm walny w Piotrkowie: na który gdy się zjechali panowie koronni i szlachta, po wielu rozprawach i rokowaniach, król Kazimierz zaledwo wyjednać zdołał na naglące kraju potrzeby pobór z całego królestwa po wiardunku, w tym roku, kiedy zboże coraz bardziej w cenie spadało. Na usilne prośby panów Wielkopolskich, postanowiono, aby dla wstrzymania przywozu soli z Misnii czyli Saxonii, otwarto w Wielkiej Polsce, we wsi czyli osadzie zwanej Pinka, żupy solne, i zarząd jej oddano wiecznemi czasy żupnikowi Krakowskiemu, aby jedna żupa drugiej nie przeszkadzała. Władysławowi królowi Czeskiemu, na wniesione przez jego posłów żądanie, dano dziesięć tysięcy czerwonych złotych wojennego zasiłku.

Do papieża Syxtusa IV wysłany został Jan Gosłupski, doktor praw kościelnych, kanonik Poznański, z użaleniem i prośbą o wymierzenie kary na jego nuncyusza, Baltazara z Piscyi, mieszkającego w Wrocławiu, że w wytoczonych sądowo sprawach, jawnie i zelżywie Władysława króla Czeskiego mienił odszczepieńcem, Kazimierza króla obrońcą kacerstwa, a ich zwolenników wszystkich ogłosił za potępionych od kościoła i wyklętych. Prosił nadto Syxtusa papieża, aby stosując się do ustaw soboru Bazylejskiego, oszczędniejszym był w rozdawaniu beneficyów i katedr biskupich. Była to słuszna ale niewczesna prośba, która nie wiele skutkowała.

Kazimierzowi królowi Polskiemu rodzi się córka Barbara.

Z Piotrkowa udał się Kazimierz król Polski do Radomia, gdzie na niego królowa Elżbieta oczekiwała; po kilku tygodniach zaś wyjechał do Sandomierza. Tu w czasie jego pobytu, dnia piętnastego Lipca, Elżbieta królowa dwunastym połogiem wydała na świat szóstą córkę, zrównawszy liczbą żeńskie z męzkiem króla potomstwem. Nowo narodzoną chrzcił Jan Rzeszowski biskup Wrocławski w kościele Sandomierskim N. P. Maryi, i nazwano ją Barbarą. Po wyszłych dniach oczyszczenia, Kazimierz król Polski w Sobotę przed uroczystością Narodzenia N. Maryi Panny wyjechawszy z Sandomierza udał się do Nowego miasta Korczyna, gdzie zajęty sprawami publicznemi blisko dwa miesiące przebywał.

Mistrz Pruski odmówiwszy królowi Kazimierzowi hołdu wierności, zajmuje miasta Brodnicę i Chełm, i z wojskiem w pole wychodzi, ale zawiedziony od króla Węgierskiego Macieja w otrzymaniu posiłków, wraca do swego kraju.

Mistrz Pruski Marcin Truchses (Trukses) z całym zakonem swoim jawny już przeciw królowi Kazimierzowi i królestwu Polskiemu zamyślając podnieść rokosz i wojnę, do której podniecał go Maciej król Węgierski, raczej obłudnemi niżli szczeremi namowy, gdy do wykonania królowi hołdu i przysięgi wierności, jako mistrz nowo obrany, na wyznaczone miejsce przybyć nie chciał, ukazał mu się przeniewiercą i wrogiem, i ostrzył potajemnie z swemi Krzyżaki oręż przeciw królowi Kazimierzowi i Polsce, lubo wszyscy jego poddani, tak szlachta jak i mieszczanie na tę wojnę się oburzali. Niebawem opanował należące do króla Polskiego dwa miasta w ziemi Chełmskiej, Brodnicę i Chełm, tudzież zamek Starogrod *(arcem veterem)*, przepłaciwszy pieniędzmi Jana Szumborskiego, brata Bernarda, i jego towarzyszów, którzy utrzymywali, że to był żołd w wojnie wysłużony i przez króla Kazimierza im obiecany, chociaż znaczną część takowej płacy, to jest, sześć set czerwonych złotych, pomieniony Jan Szumborski, człek fałszywy i ladaco, wziął od króla Kazimierza: obmyślał sobie już wcześnie mistrz sposobne stanowiska do zamierzonej z królem Kazimierzem wojny. Poczém wyruszył w pole z wojskiem, lubo w większej części z chłopów złożoném, umówiwszy się co do czasu z Maciejem królem Węgierskim, i przez dni kilkanaście pod Ostrodą stał obozem. Lecz widząc się od Macieja króla Węgierskiego

zwiedzionym i oszukanym, gdy ten w posiłku ani jednego nie przysłał mu żołnierza, ale wysiadując w Budzie zabawiał się tańcami, biesiadami i hulatyką, zmuszony był z wielkim wstydem i sromotą zwinąć obóz i z całém wojskiem wrócić do domu. Wszystkie załogi, które w pomienionych miejscach na straży poosadzał, rozpierzchły się, z tą jednak myślą, że gdyby król Maciej przysłał swoje posiłki, miały na nowo wracać do służby. Tak płonną mistrz uwodząc się nadzieją, albo raczej pychą, w głośnych przechwałkach wykrzykiwał, że z łatwością, nawet bez dobycia oręża, wszystkie zabrane sobie kraje odbierze. Wielką bowiem pokładał otuchę nietylko w pomocy Macieja króla Węgierskiego, ale i w obietnicach, choć złudnych i pozornych, niektórych miast Pruskich, spodziewając się, że jak tylko wojnę rozpocznie, natychmiast do niego przystaną; liczył niemniej na pomoc obiecaną od książąt i panów Niemieckich.

Wojna domowa wszczęta w całych Włoszech z powodu zatargów rodziny de Pacis z domem Medyceuszów.

W Niedzielę, dnia dwudziestego szóstego Kwietnia, w mieście Florencyi, Franciszek i Jakób de Pacis, przodkujący w rodzie tego nazwiska, i ich stronnicy niecierpliwi i gniewni, że dom Medyceuszów, którego głowami byli Wawrzyniec i Julian, bracia rodzeni, przez długi czas w Florencyi sprawował rządy, uknowali przeciw niemu spisek, a wsparci pomocą hrabiego Hieronima, bratanka Syxtusa ówczesnego papieża, tudzież Gabryela kardynała tytułu Ś. Jerzego złotej zasłony *(ad velum aureum)* syna tegoż hrabiego, i Franciszka arcybiskupa Pizańskiego, w kościele w czasie nabożeństwa napadli na pomienionych braci Medyceuszów, i jednego z nich Juliana ubili na miejscu; drugi, Wawrzyniec, którego bronił dzielnie jeden z dworzan, ciężko raniony, życie przecież ocalił. Arcybiskup Pizański spiesząc w pomoc swemu stronnictwu, pobiegł na ratusz, i ośmiu rajców miasta usiłował uwięzić albo zgładzić. Powstał rozruch między ludem: a gdy przeciw rodzinie de Pacis i jej stronnictwu, liczącemu w swym zastępie Jakóba Poggia, syna sławnego mowcy, który sam także za niepośledniego mowcę uchodził, straszne zawrzały gniewy, poimano arcybiskupa Pizańskiego, i zmuszonego do wyznania zbrodni powieszono, a potém ciało jego zrzucone z wietnicy pospólstwo rozsiekało na sztuki. Obadwaj bracia, Franciszek i Jakób de Pacis, i około sześciuset innych, którzy z nimi byli w związku, zostali pomordowani. Kardynał Gabryel schwytany i do więzienia wtrącony. Wszystkich stronników domu de Pacis z straszliwą ścigano zemstą. Po wielu usiłowa-

niach kardynał Gabryel zdoławszy się przecież uwolnić, wrócił do Rzymu. Syxtus papież, któremu całe to nieszczęście przypisywano, za zamordowanie arcybiskupa Pizańskiego wysypał na Florentczyków straszliwe gromy, obłożył ich klątwą, a Wawrzyńca Medyceusza odsądził od wszystkich godności i pozbawił czci aż do czwartego pokolenia. Wszczęła się z tej przyczyny zacięta wojna, całe Włochy powstały do broni, i kraj jęknął pod srogiemi klęski. Papież bowiem połączył się z Ferdynandem królem Neapolitańskim, Maciejem królem Węgierskim i Sieneńczykami; Florentczykowie zaś z królem Francuzkim, Wenecyą, książętami Medyolańskim i Bonońskim. Obiedwie strony staczały z sobą rozliczne boje, a za nic ważąc wydane przez papieża klątwy, miotały nań zelżywe szyderstwa i złorzeczenia.

Sułtan Turecki Karyntyą trapi klęskami bezkarnie.

Sułtan Turecki Mahomet, ciesząc się wielce z klęsk i wojen, któremi widział zawichrzone Włochy, i nie chcąc zaniedbywać sposobnej dla siebie pory, około dnia Ś. Wawrzyńca wyprawił z Bosnii do Karyntyi ogromne wojsko; które nie napotkawszy żadnej przeszkody i oporu, całą Karyntyą od miasta Marburga (Malburgetha) aż do Willach i Gracu rzezią, łupiestwy i pożogami spustoszyło, mnóstwo ludu zagarnęło jeńcem; a ztąd posunąwszy się ku Salcburgowi, i dotarłszy do rzeki Drawy, tysiąc trzysta ludzi, którzy im na moście bronili przejścia, w pień wycięli. I gdyby szczęściem nie zerwano mostu, a Drawa wezbraniem nagłém nie wstrzymała była barbarzyńców, byliby dalej zapuścili swoje zagony, którym ani skaliste Alp ostępy, ani jary Piceńskie *(Piciarum concava)* nie zdołałyby stawić przeszkody. W powszechnym i straszliwym popłochu, gdy z nikąd nie było ratunku, gmin niezliczony brańców w wieczną uprowadzili niewolą.

Tatarzy miasto Bracław rabują i palą.

Pod tenże sam czas Tatarzy, spowodowani głodem, który w ich kraju panował, wyruszywszy ku granicom Ruskim, zamierzali je zbrojno nawiedzić. Lecz gdy się dowiedzieli, że rycerstwo Polskie ze wszystkich ziem Ruskich zebrane, pod dowództwem Spytka z Jarosławia wojewody Lwowskiego, i Jana Odrowąża wojewody Podolskiego, czekało na ich zbliżenie w gotowości do boju, cofnęli się, i puściwszy wieść o po-

wrocie do swoich siedlisk, w Czarnym lesie przylegli skrycie obozem. Skoro im zaś doniesiono, że wojsko Polskie już się rozbiegło do domów, wyszedłszy cicho z lasu, w którym przez dni kilkanaście ukryci koczowali, podbiegli nocą pod miasto Bracław, trzymane w ów czas starostwem przez książęcia Czartoryskiego, i opuszczone od mieszkańców, którzy w przestrachu schronili się byli do zamku, zrabowali do szczętu i spalili; a ztąd znowu rozsypawszy się po całej okolicy, zniszczyli ją rzeziami, grabieżą i pożogami, nabrali mnóstwo ludu w jassyr, i o mało zamku Bracławskiego nie zdobyli przemocą.

Król Kazimierz dowiedziawszy się o rokoszu mistrza Pruskiego, wysyła wojsko do Prus, a w skutek dwukrotnego poselstwa z Maciejem królem Węgierskim i Krzyżakami rozejm zawiera.

Gdy z jawnych czynów i postępków Marcina Truchsesa (Threslara) mistrza Pruskiego okazywało się dowodnie, że wbrew zawartym sojuszom i przysiędze wraz z zakonem swoim zamierzał podnieść rokosz przeciw Polsce, namawiając Macieja króla Węgierskiego do udzielenia sobie pomocy i obrony, Kazimierz król Polski, któremu nie tajne były te zamachy, zebrawszy z najemnego żołnierza poczesne wojsko, wysłał je do Prus pod dowództwem Jana Białego i Jana Żelezińskiego, (Zyelyeszeński) celem poskromienia zuchwalstwa Mikołaja Tungena, który był opanował biskupstwo Warmińskie; zalecił jednak, aby mistrzowi Pruskiemu i jego dzierżawom nie czyniono żadnej krzywdy i napaści. Alić zaraz mistrz Pruski spiesząc na pomoc Mikołajowi Tungenowi wyszedł z nim razem w pole do walki. A gdy Jan Biały poskoczywszy szybko z swojém rycerstwem chciał natychmiast skosztować boju, rozsypało się wojsko mistrza, po największej części z chłopstwa złożone; on zaś sam obawiając się ostatecznej zguby, gdy nie było widać obiecanych od króla Węgierskiego posiłków, schował się z resztą wojska w swoich zamkach, a tymczasem biskupstwo Warmińskie mieczem i ogniem pustoszono. Wysłał także król Kazimierz Stanisława Wątrobkę z Strzelec, wojewodę Bełzkiego, do króla Węgierskiego Macieja z upomnieniem, „aby wbrew za„wartemu z dawna a świeżo odnowionemu przymierzu Polski z Węgrami „nie przywłaszczał sobie opieki nad hołdownikiem i senatorem królestwa Pol„skiego i ziemią Pruską; nie mniej bowiem u Kazimierza króla Pol„skiego ważą Prusy, jak i Krakowska ziemia.“ Król Maciej odpowiedział z wyniosłością: „że nie przystałoby wcale, aby sprzymierzeńców swoich „(rozumiał przez to mistrza Pruskiego i Mikołaja Tungena) miał

„opuszczać." Prosił jednak króla Kazimierza przez Władysława proboszcza starego miasta Budy, „aby zaniechał wojny w Prusach, jeśli ży„czy sobie pokój utrzymać, obiecując, że poda do tego stosowne środki, u„każe mistrzowi Pruskiemu dowody na piśmie, że z nim żadną umową „nie jest związany, i zmusi tak mistrza jako i wszystek zakon Krzyżaków „do uległości i posłuszeństwa królowi Polskiemu." Kazimierz król, nie chcąc i tej drogi zaniedbywać, wyprawił do niego innych jeszcze posłów jako to Jana Długosza kanonika Krakowskiego i Stanisława Marszałkowica, z oświadczeniem, „że chętnie w Prusach zaniecha „wojny, jeżeli król Maciej szczere ku temu obiecywał mu środki, bo nie „tajno mu było, że wojska Węgierskie pod dowództwem Zelenego (Zye„loni) wkroczyły świeżo do Szlązka, niby na pomoc Janowi księżęciu „Zegańskiemu przeciw Albertowi Brandeburskiemu margrabi, a rze„czywiście w tym celu, aby ztamtąd łatwiej i z większemi siły mogły się „do Prus przeprawić. Że inaczej wcale król Maciej postępuje, niźli przy„rzekał w odpowiedzi danej wojewodzie Wątrobce." Rzeczeni posłowie nie zastawszy Macieja króla Węgierskiego w Budzie, pojechali za nim do Wyszegradu. Król, po wysłuchaniu ich poselstwa, „wypierał się tego, „aby miał wiedzieć i oznajmiać królowi Polskiemu o jakowych środkach „pojednania z nim mistrza Pruskiego, Krzyżaków i Mikołaja Tun„gena;" oświadczył przytém, „że nie godziło mu się rzeczonego mistrza, „jego zakonu i Mikołaja Tungena opuszczać, choćby mu przyszło „stracić własne królestwo Węgierskie, gdy zwłaszcza z zlecenia stolicy „Apostolskiej podjął się ich opieki." Posłowie Polscy poznawszy, że Władysław proboszcz starego miasta Budy próżnemi króla i ich zwodził słowami, nie wiedzieli co dalej czynić i dokąd kroki swoje zwrócić mieli. Nie tajno im było, że Maciej król Węgierski cztery w różnych stronach przygotował wojska, zamierzając wtargnąć zbrojno do Polski i czterech naznaczył im wodzów, jako to, Wiktoryna książęcia Münsterberskiego, syna Jerzego Podiebrada, Jana Bielika, Jana Żyrocińskiego, i Tomasza Tarczę Węgrzyna, którzy stali w gotowości do uderzenia na Polskę. Piątemu oddziałowi, którego dowódzcą był Zeleny rodem Czech, polecił, aby jakąkolwiek bądź drogą, i w jaki dałoby się sposób, wpadł na Pomorze i do Prus, na obronę mistrza Pruskiego i Mikołaja Tungena, i w celu przywrócenia Krzyżakom Pomorskiej ziemi. Zważając zatém taki stan rzeczy, położenie królestwa Polskiego i niebezpieczeństwa obecnej chwili, i pragnąc odwrócić grożącą krajowi burzę, posłowie Polscy zawarli z królem Węgierskim ugodę, nie tak chwalebną jako raczej konieczną, w tej treści: „Aby obiedwie strony przyjęły zawiesze„nie broni aż do dnia Oczyszczenia N. Maryi Panny, w który-to dzień na

„mającym się złożyć w Ołomuńcu zjeździe królowie Węgierski i Czeski mieli przez swych pełnomocników przystąpić do zgody i na słusznych „podstawach wzajemne ukończyć spory. Aby pobrane w biskupstwie Warmińskiém zamki i grody wraz z swemi przynależnościami przez czas „trwającego rozejmu król Polski w swojém posiadaniu zatrzymał. Zmuszonych do posłuszeństwa Prusaków aby od przysięgi uwolnił, z biskupstwa „zaś Warmińskiego wyprowadził swoje wojsko, zostawiwszy tylko załogi „dostateczne do utrzymania zdobytych przez siebie zamków." Przykre-to były warunki dla króla Polskiego i jego rady; mniej jednakże sam król na nie utyskiwał, niżeli senatorowie, którzy oskarżali posłów, że na takie zgodzili się układy, nie zważając, że wojny w Prusach nie można było dłużej prowadzić przy niedostatku pieniędzy w skarbie, dla którego wojsko niepłatne opuszczało szeregi, ani dobywać zamków i miast w biskupstwie Warmińskiém, położeniem i sztuką warownych. Wypełniono wszystkie niemal warunki przez posłów króla Polskiego z Maciejem królem Węgierskim umówione, nie podnoszono oręża na mistrza Pruskiego i Krzyżaków; w Warmińskiém jednak biskupstwie nie ustała wojna, i pobrano niektóre zamki i miasta Tungenowi. Nareszcie Marcin mistrz Pruski i Mikołaj Tungen, obawiając się srozszej jeszcze wojny (już bowiem doszła ich była wiadomość, że wojsko króla Macieja pod dowództwem Zelenego, które miało im przybyć w posiłku, po dwa kroć od Jana margrabi Brandeburskiego pobite i zniesione zostało do szczętu) poczęli wchodzić w układy, z starostami i zastępcami królewskimi, Zbigniewem biskupem Włocławskim, Pawłem Jasieńskim podskarbim królestwa Polskiego, i Piotrem Duninem kasztelanem Sieradzkim i starostą Marienburskim, gotowi przystać na jakiekolwiek, byle słuszne a przynajmniej znośne warunki. Ale cofnęli się potém od tych układów w skutek zawartego przymierza z Maciejem królem Węgierskim przez posłów króla Polskiego; obawiali się bowiem, aby nie podrażnili i nie oburzyli na siebie króla Macieja.

Śmierć Wincentego Kiełbąsy biskupa Chełmińskiego.

We Czwartek, dnia dwunastego Listopada, Wincenty Kiełbasa biskup Chełmiński i rządca stały kościoła Pomezańskiego czyli Kwidzyńskiego, przesiedziawszy na stolicy Chełmińskiej lat dziesięć, miesięcy siedm i dni cztery, a przez swe życie wystawne i zbytkowne obrawszy kościoły Chełmiński i Warmiński z wielu kosztownych ozdób i klejnotów, w Lubawię, zamku swoim biskupim, tknięty paraliżem umarł,

i dnia piętnastego miesiąca Listopada w kościele Chełmińskim pochowany został. Szlachcic herbu Nałęcz, wzrostu średniego, włosów jasnych i nieco rudawych; zrodzony z ojca Pełki czyli Fulkona i matki Małgorzaty.

Rok Pański 1479.

Na prośbę Macieja króla Węgierskiego, przez posła jego wyrażoną, król Kazimierz zgadza się na złożenie zjazdu w Ołomuńcu, a córkę swoję Zofią, zaślubioną Fryderykowi margrabi Brandeburskiemu, do Frankfurtu odsyła.

Święta Narodzenia Pańskiego Kazimierz król Polski wraz z żoną swoją Elżbietą obchodził w Krakowie; we Wtorek zaś po Trzech Królach, to jest dnia dwunastego Stycznia, wyjechał z Krakowa na sejm walny Piotrkowski, zapowiedziany na dzień trzynasty Stycznia, to jest oktawę Trzech Króli, i przez Miechów, Jędrzejów i Przedborz nieco poźno przybył do Piotrkowa. Tu spotkał go poseł Macieja króla Węgierskiego Jarosław Czarnohorski, przysłany z prośbą „aby naznaczony „na dzień Oczyszczenia N. Maryi zjazd w Ołomuńcu raczył król odłożyć „do dnia drugiego Maja.“ Namawiał usilnie króla Kazimierza, „aby na „ten zjazd przybył osobiście, wielkie ztąd dla niego i dla Polski, jako téż „i syna jego Władysława króla Czeskiego, obiecując mu korzyści, „i łatwiejsze Prus uspokojenie. Dozwalał mu wreszcie, jeśliby to miejsce „i ten dzień nie były mu dogodne, aby inne według życzenia swego naznaczył. Tymczasem zaś żądał zawieszenia broni w Prusach i rozejmu z Tungenem.“ Lubo rozejm takowy zdawał się niektórym senatorom niewczesnym i szkodliwym, ze względu jednak na korzystne i wielce powabne warunki, które król Maciej podawał przez Jana Długosza i Stanisława Marszałkowicza, dawniejszych posłów królewskich, i przez swego wysłańca Jarosława Czarnohorskiego, wyprawił król Kazimierz do Macieja króla Węgierskiego nowych posłów, jako to, Rafała Jarosławskiego marszałka królestwa Polskiego, Pawła Jasieńskiego podskarbiego królestwa, i Jędrzeja Różę proboszcza Łęczyckiego, z oznajmieniem, „że miłe mu przyjaźni jego oświadczenie, i nie wymawia się „wcale od zjazdu, jeżeli byłby potrzebny. Mistrzowi Pruskiemu przebacza „całą winę, aczkolwiek ciężką i dotkliwą; Mikołajowi zaś Tungenowi „przez wzgląd na króla Macieja inne przeznaczy biskupstwo.“ Poczém córkę swoję Zofią, dziewicę, zaręczoną zdawna Fryderykowi, synowi młodszemu Jana margrabi Brandeburskiego, w poczcie okazałym sześciuset jeźdźców i towarzystwie panów i rycerzy, między którymi byli Andrzej

Oporowski biskup Warmiński, Maciej Moszyński wojewoda Poznański i starosta Wielkopolski, Mikołaj z Kutna wojewoda Łęczycki, Piotr Kurozwęcki marszałek nadworny, Jan Sępieński mistrz dworu, Jan Łąka podskarbi, Janusz Długosz kuchmistrz i Jan Wronowski podczaszy, posłał do Frankfurtu: sam zaś po załatwieniu wszystkich spraw krajowych wyjechawszy z Piotrkowa, z królową Elżbietą przybył do Łęczycy. Znajdował się potém na sejmiku w Kole, gdzie podobnie jak na innych sejmikach uchwalono akcyzę (czisza) ze wszystkich miast królewskich, tak duchownych jako i szlacheckich. Z Koła udał się do Radomia, a ztąd do Lublina i Brześcia, poczém wyjechał na Litwę. W Frankfurcie odprawiono gody weselne królewny Zofii w Niedzielę, dnia czternastego miesiąca Lutego, tak licho i ubogo, że nawet dworzanom królewskim nie dano zwykłej strawy, a senatorowie królewscy, rycerstwo i inni urzędnicy, którzy z narzeczoną królewną przyjechali, żadnych prawie nie otrzymali upominków.

Andrzej Bniński Poznański, i Paweł Grabowski Chełmski, biskupi, schodzą ze świata.

We Wtorek, dnia czwartego Stycznia, Andrzej Bniński, biskup Poznański, przesiedziawszy na stolicy lat czterdzieści dwa i miesięcy sześć, mąż cnotliwy i dla ludzkości wylany, z wielkim żalem duchowieństwa i ludu Poznańskiego, spokojnie i we śnie, żadną poprzednio nie złożony chorobą, życie zakończył. Pochowano go w kościele Poznańskim, w kaplicy Ś. Jędrzeja, którą był wspaniale ozdobił i uposażył, pod płytą mosiężną.

Po nim zmarł dnia ośmnastego Lutego Paweł Grabowski biskup Chełmski w mieście do biskupstwa swego należącém Skierbieszowie, po długich cierpieniach na kamień. Pochowano go w kościele Chełmskim. Siedział na stolicy biskupiej lat czternaście i miesięcy siedm. Mąż zacny i pełen ludzkości, wzrostu średniego, głowy łysej. W wydatkach szczodry nad miarę i nad własną możność; prawie wszystkich Polaków uważał za swoję rodzinę i krewnych.

Rycerstwo króla Kazimierza zdobywa zamki i miasta wszystkie biskupstwa Warmińskiego. Celem ułożenia pokoju między Maciejem królem Węgierskim a Kazimierzem królem Polskim uchwalony zjazd w Sieradzu.

Gdy naznaczony na dzień Oczyszczenia N. Maryi zjazd w Ołomuńcu nie przyszedł do skutku, a tém samém rozerwał się rozejm i zamierzone układy między królami Polskim, Węgierskim i Czeskim, podniesiono na nowo wojnę przeciw Mikołajowi Tungenowi w biskupstwie Warmińskiém, po upływie dnia Oczyszczenia N. Panny, aby umowie z królem Węgierskim stało się zadosyć. Zniszczono całe biskupstwo grabieżą i pożogami, wojska królewskie pobrały wszystkie zamki i miasta i zmusiły do posłuszeństwa królowi, oprócz zamku i miasta Heilsbergu, które jednak z dwóch stron ściśnięto oblężeniem. Trapiło wielce króla Węgierskiego to oblężenie, już bowiem zamek rzeczony i miasto bliskie było zdobycia. Chciał król Maciej wszelkiemi siły pomagać mistrzowi Pruskiemu i Mikołajowi Tungenowi, jakoby z nakazu papieża, i wojska królewskie wyprzeć z Prus; ale mu przeszkadzali do tego Turcy, którzy ustawicznemi napady Węgry pustoszyli.

Niemniej i Włoscy książęta wzajemnemi trapili się waśniami i orężem. Podżogą zaś główną i sprężyną tych wojen był Syxtus papież, którego wspierał Ferdynand król Neapolitański, Maciej król Węgierski, i Sienneńska rzeczpospolita. Przeciwny zaś zastęp składali Florentczykowie i Wenecyanie, z którymi papież Syxtus niepotrzebną prowadził wojnę. Tym pomagał król Francuzki i książę Medyolanu. Włochy upadały prawie pod brzemieniem klęsk rozlicznych, tak dalece, iż Wenetowie zmuszeni byli pod najniekorzystniejszemi warunkami zawrzeć z Turkiem przymierze, i na mocy zobopólnych układów odstąpić Turcyi znakomitego miasta Skutary, którego tak długi czas z wielką barbarzyńców stratą bronili, jako też kilku miast przyległych.

Maciej król Węgierski przez wysłane umyślnie do Kazimierza króla Polskiego poselstwo wyjednał zawieszenie broni dla Mikołaja Tungena, i wstrzymanie z mistrzem Pruskim i Krzyżakami wojny. Dla upewnienia zaś takowego rozejmu, wyprawił król Kazimierz do Macieja króla Węgierskego aż do Budy posłów, jako to, Rafała z Jarosławia marszałka królestwa Polskiego, Pawła Jasieńskiego podskarbiego królestwa, i Andrzeja Różę z Borzysławic, proboszcza Łęczyckiego i kanonika Krakowskiego. Rad był wielce król Węgierski z ich przybycia, przyjął ich wdzięcznie i hojnie uczcił upominkami. Po wielu zaś namowach i rokowaniach, i za przychyleniem się prałatów i panów

Węgierskich, którzy niechętném patrzali okiem na tę wojnę toczącą się między królmi sąsiadującymi z sobą i broniącymi się wzajemnie przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi, uchwalili, ażeby w uroczystość Zesłania Ducha Ś., przypadającą dnia dwudziestego dziewiątego Maja, złożony był zjazd walny w Sieradzu, na który król Węgierski przysłać miał dwóch biskupów, a jeśliby to być mogło, i Gabryela kardynała biskupa Jagierskiego (on bowiem nad innych gorliwiej pragnął zgody dla uspokojenia samych Włoch) tudzież dwóch panów królestwa. Miał nadto i mistrz Pruski z władzą zupełną i Mikołaj Tungen przez Węgry przybyć osobiście, i pogodzić się z królem za pośrednictwem prałatów i panów obu królestw, a zwłaszcza Mikołaj Tungen, względem którego taka stanęła uchwała, żeby albo dwa biskupstwa, to jest Chełmińskie i Pomezańskie, opuszczone po śmierci Kiełbasy, na zaspokojenie siebie objął, a Warmińskiego ustąpił prawemu biskupowi Andrzejowi Oporowskiemu, z uwagi na klęski i spustoszenie całego biskupstwa, albo Kazimierzowi królowi Polskiemu wynagrodził wszystkie nakłady na wojnę przeciw niemu toczącą się poniesione. Pod temi warunkami zawarty został rozejm z Mikołajem Tungenem, zaniechano dalszych kroków wojennych, i odstąpiono od oblężenia zamku i miasta Heilsbergu, zkąd był Mikołaj Tungen umknął do Marcina mistrza Pruskiego, obawiając się zdrady i poimania w niewolą, a nie mając już kędy bezpiecznie ani stopy postawić.

Panowie Wielkopolscy zgadzają się na udzielenie królowi Kazimierzowi akcyzy (czisza).

Z Piotrkowskiego zjazdu, na którym za zgodą prałatów i panów Polskich, uchwalono na żądanie króla Kazimierza pobór akcyzy (czisza) ze wszystkich miast, tak duchownych jako i świeckich, ziemi Krakowskiej i Rusi, udał się król Kazimierz na inny zjazd do Łęczycy, gdzie podobnież panowie Wielkopolscy zgodzili się na wybieranie takiejże opłaty. Z Łęczycy wyjechał król do Radomia, i tu wysiadując aż do Zielonych Świątek, czas tak długi poświęcał załatwieniu spraw publicznych.

Panowie zbierają się na zjazd Sieradzki, uchwalony w celu ułożenia pokoju.

Za nadejściem świąt Zesłania Ducha Ś. prałaci i panowie królestwa Polskiego, jako to, Jakób arcybiskup Gnieźnieński, Jan Krakowski, Zbigniew Włocławski i Jędrzej Warmiński, biskupi, Uriel

obrany biskup Poznański, Jakób kasztelan i starosta Krakowski, i wielu innych, przybyli na zjazd Sieradzki.

Uryel z Górki obrany biskupem Poznańskim.

Kanonicy Poznańscy, po zejściu swego pasterza obrawszy rządcą biskupstwa i dyecezyi Uryela z Górki, proboszcza Gnieźnieńskiego i Poznańskiego i kanonika Krakowskiego, w Niedzielę czwartą postu, to jest, w dzień Ś. Benedykta, dwudziestego pierwszego miesiąca Marca, zebrawszy się w pełnej liczbie na elekcyą nowego biskupa, w obecności Jakóba z Sienna arcybiskupa Gnieźnieńskiego, który niezgodne i chwiejące się w wyborze umysły (wielu bowiem myślało o obraniu Stanisława z Kurozwęk podkanclerzego królestwa Polskiego) przywiódł do jednomyślności, wybrali zgodnemi głosy biskupem rzeczonego Uryela rządcę dyecezyi, kollektora Stolicy Apostolskiej i kanclerza królestwa Polskiego, szlachcica herbu Łodzia, syna Łukasza z Górki wojewody Poznańskiego, Katarzyny córki Dobrogosta z Szamotuł kasztelana Poznańskiego, lubo ten już z dawna wprzódy na sejmie walnym Piotrkowskim, w oktawę uroczystości Trzech Króli, to jest, dnia trzynastego Stycznia złożonym, przez króla Kazimierza, używającego w tej mierze swego prawa, biskupem Poznańskim był mianowany i już przed kilku laty, na prośbę ojca jego Łukasza z Górki wojewody Poznańskiego, dał mu był król Kazimierz (jak mówiono) na piśmie zapewnienie biskupstwa Poznańskiego. Wzrostu był średniego, szczupłej budowy, oczu czarnych, włosu kędzierzawego. Rad wspierał krewnych i popychał ich na wyższe stopnie. Cierpiał wielką chorobę i innym podlegał słabościom. Przez wysłanego do Rzymu Mikołaja Sebastiani kanonika Poznańskiego i innych pośredników uzyskał od Syxtusa papieża w dniu dwudziestym szóstym miesiąca Maja potwierdzenie, i w tymże samym roku przez Jakóba arcybiskupa Gnieźnieńskiego wyświęconym został.

Mistrz Pruski wraz z Mikołajem Tungenem przybywa osobiście do króla Kazimierza wysiadującego w Piotrkowie, a po rozmaitych o pokój układach i rokowaniach, złudzony obietnicami Macieja króla Węgierskiego, nie dokończywszy umowy odjeżdża; Mikołaj zaś Tungen składa królowi z upokorzeniem przysięgę wierności i odzyskuje stolicę Warmińską.

Posłowie królewscy, Rafał Jarosławski marszałek, Paweł Jasieński podskarbi, i Jędrzej Roża proboszcz Łęczycki, spotkawszy Macie-

ja króla Węgierskiego w Budzie, opowiedzieli mu swoje poselstwo, przekładając, „że nie przystało godności jego i powadze prowadzić wojnę „z królem przyjaznym sobie i sąsiadem, w obronie mistrza Krzyżackiego, któ„ry był jego poddanym i hołdownikiem, i Mikołaja Tungena, przeniewier„cy i buntownika.“ Prosili zatém, „aby przestawszy się nimi opiekować, za„chował dawne między obu królestwami sojusze i przymierza.“ Maciej król Węgierski w odpowiedzi na to poselstwo, mówił wiele i z utyskiem o niedotrzymaniu rozejmu, krzywdach wyrządzonych Mikołajowi Tungenowi, i spustoszeniu jego biskupstwa. Po wielu jednak w tym przedmiocie rozprawach i namowach, postanowiono „w nadchodzącą uroczystość Zielonych Świą„tek złożyć zjazd walny w Sieradzu, na który senatorowie obu królestw „pełnomocni przybyć mieli, i roztrząsnąwszy krzywdy tak mistrza Pruskie„go jako i Mikołaja Tungena,“ które król Maciej nad słuszność i miarę powiększał, „odrzucić ich skargi, albo sprawiedliwemi układami umo„rzyć. Na ten zjazd mistrz Pruski i Mikołaj Tungen obowiązani byli „przybyć osobiście i poddać się wyrokowi panów obu królestw. Tymczasem „zaś zawieszone być miały kroki wojenne.“ Przeraził ten warunek Mistrza i Mikołaja Tungena; i gdyby nie nalegania szlachty, nie byliby usłuchali postanowienia sejmu Węgierskiego. Przybyli wreszcie obadwaj na uroczystość Zielonych Świątek do Sieradza, ubezpieczywszy się wziętemi od króla ochronnemi listy. Przybyło oraz wielu senatorów Polskich. Król Kazimierz pozostał z innymi w Piotrkowie. Lecz gdy Maciej król Węgierski ani sam nie przyjechał, wymówiwszy się słabością, ani pełnomocników żadnych nie przysłał, mistrz Pruski i Mikołaj Tungen późno żałując swojej nierozwagi, i widząc, że od Mikołaja króla Węgierskiego próżno byli ludzeni, po długiém ociąganiu się, dla którego zjazd Sieradzki na niczém spełznął, w Sobotę po oktawie Bożego Ciała przybyli do Kazimierza króla Polskiego do Piotrkowa, dla przebłagania go za swoje ciężkie błędy i przewinienia. Była wtedy przy królu Kazimierzu znaczna liczba senatorów królestwa Polskiego, jako to: Jakób arcybiskup Gnieźnieński, Jan Rzeszowski, biskup Krakowski, Zbigniew biskup Włocławski, Uryel wybrany i potwierdzony biskup Poznański, Mikołaj biskup Kamieniecki, Jakób z Dębna kasztelan i starosta Krakowski, Maciej Moszyński wojewoda i starosta Poznański, Jan z Tarnowa Sandomierski, Spytek z Jarosławia Lwowski, Jan Zaremba Kaliski, Mikołaj z Kutna Łęczycki, Jan Odrowąż Podolski, wojewodowie, Jan z Tarnowa Wojnicki, Jan z Ostroroga Poznański, Dobiesław z Kurozwęk Rospergski, Jędrzej z Tęczyna Sądecki, Jan z Pilcy Biecki, Stanisław z Szydłowca Radomski, kasztelanowie, Rafał Jarosławski marsza-

łek, Paweł podskarbi, Stanisław z Kurozwęk podkanclerzy królestwa Polskiego, i wielu innych. Było bowiem do rozdania wiele urzędów i dostojeństw, i wielu spodziewało się wyższe osiągnąć miejsca. Przybyli niemniej rycerze, wojewodowie, panowie i obywatele miast Pruskich, między którymi celniejsi: Mikołaj, syn Ścibora Bayssena, wojewody Marienburskiego, i rajcy trzech miast, Torunia, Elbląga i Gdańska. Ale chociaż przez sześć tygodni pracowano nad zgodą i utwierdzeniem sojuszów z mistrzem i zakonem, nie mogło jednak do żadnej stanowczej przyjść uchwały, gdy mistrz Pruski i Krzyżacy łudzili się czczemi obietnicami króla Węgierskiego, który ich ciągle przez swoje listy i gońce upewniał, że niebawem przybyć mieli posłowie i senatorowie Węgierscy, i zakończyć wzajemne spory, na tej zasadzie, iż król Węgierski odstąpić miał królowi Czeskiemu Moraw, Szlązka i Luzacyi, a zobowiązać Kazimierza króla Polskiego do ustąpienia z całych Prus, uwolnienia mistrza wraz z zakonem od hołdu i poddaństwa, a przywrócenia ich do dawnego stanu niepodległości, i posiadania udzielnego wszystkich ziem Pruskich obecnie z Polską złączonych. Z tak płochych i niedorzecznych marzeń mistrza i Krzyżaków chociaż wszyscy szydzili, wszelako mistrz trwał w swoim obłędzie, nie bacząc na to, że Maciej król Węgierski ułożonemi chytrze obietnicami pragnął czas tylko przewlekać, aby własnym sprawom dogodzić przez układy z królem Czeskim na zjeździe w Ołomuńcu, gdzie się pod ten czas osobiście w święto Nawiedzenia N. Maryi znajdowali. Zaczém Kazimierz król Polski, roztropną kierowany radą, przychylając się do żądania posłów króla Węgierskiego, to jest, Jana Bielika i Zwolskiego, zezwolił na zawieszenie broni z mistrzem Pruskim i Krzyżakami. Mikołajowi Tungenowi, który rzuciwszy się do nóg królowi, z pokorą i łzami wyznał swoje winy, przebaczył i przypuścił na nowo do łaski wraz z wszystkimi biskupstwa jego poddanymi i całą kapitułą, odebrawszy od niego i przytomnych z nim prałatów i kanoników Warmińskich przysięgę wierności, którą w zamku Marienburskim, w obecności wojewodów, szlachty i obywateli miast Pruskich, powtórnie i uroczyście miał wykonać; z tém atoli zastrzeżeniem, iżby prałaci i kanonicy Warmińscy przy każdém obsadzaniu stolicy biskupiej na taką tylko osobę wybór swój zwracali, którejby król sobie życzył i żądał. Nie było królowi Węgierskiemu do smaku to pojednanie i zgoda; pisał do Mikołaja Tungena, łając mu i grożąc złożeniem, za to, że jego opuściwszy, tak jak był powinien, poddał się rządom króla Polskiego Kazimierza.

Po zmarłym w Piotrkowie Mikołaju Próchnickim biskupie Kamienieckim wstępuje na stolicę Maciej z Łomży.

Przybył także z Podola na pomieniony sejm czyli zjazd Piotrkowski Mikołaj Prochnicki biskup Kamieniecki, z prośbą do Kazimierza króla Polskiego o arcybiskupstwo Lwowskie, od półtora roku przeszło opuszczone przez śmierć ostatniego arcybiskupa Grzegorza, a o które zabiegało kilku dworzan duchownych. Ale struwszy w drodze żołądek niedogotowanym węgorzem, ledwo co przyjechał do Piotrkowa, i mającym popierać jego starania przyjaciołom porozdawał podarunki, zapadł na febrę; która gdy się coraz bardziej wzmagać poczęła, w Poniedziałek, dnia dwudziestego pierwszego Czerwca, w gospodzie swojej na przedmieściu Piotrkowskiém, zawcześnie, i czego z domowników jego nikt się nie spodziewał, bez żadnego rozporządzenia majątku, przesiedziawszy na biskupstwie lat jedenaście, umarł, i w klasztorze Witowskim zakonu Premonstrateńskiego, tuż pod Piotrkowem, nazajutrz, to jest we Wtorek, dnia dwudziestego drugiego Czerwca pochowany został. Po jego śmierci Kazimierz król Polski obyczajem swoim i wedle służącego sobie prawa biskupstwo Kamienieckie przeznaczył pisarzowi swemu Maciejowi z Łomży, plebanowi Buskiemu, kanonikowi Lwowskiemu, szlachcicowi herbu Rawicz, zrodzonemu z ojca . . . i matki Anny, wzrostu średniego, oczu czarnych, mężowi poważnemu, obrotnemu i wymownemu, aby podniesienie murów i obwarowanie zamku i miasta Kamieńca łatwiej mogło przyjść do skutku.

Florentczycy odbierają przemocą papieżowi pięćdziesiąt zamków; Wenetowie zaś, odstąpiwszy Turkowi miasto Albańskie Skutarę, stały z nim zawierają sojusz. Genueńczykowie składają hołd posłuszeństwa papieżowi, którego król Francuzki przez posła swego obwinia o podniecanie domowej wojny.

Florentczykowie, których głową był Wawrzyniec Medyceusz, ośmieleni i ozuchwaleni zamożnością swoich skarbów, jak równie pomocą króla Francyi, Wenecyan i książęcia Medyolanu, zbuntowawszy się przeciw papieżowi Syxtusowi, chwycili z zapałem za broń, i z pięciudziesiąt znaczniejszych zamków, do biskupstwa Rzymskiego należących, powyrzucali jego załogi, i zagarnęli je pod swoję władzę. Połączyła się z tą inna jeszcze klęska: Wenecyanie bowiem, zawarłszy stałe przymierze z sułtanem Tureckim, wydali mu ze szkodą całych Włoch, a swoją i całego

chrześciaństwa sromotą, miasto Skutarę w Albanii, którego przez długi czas znacznych skarbów nakładem i mnogiej krwi przelewem bronili. Posła Tureckiego przyjęli na stałą siedzibę do Wenecyi, i cześć mu nadzwyczajną oddawali: w ten sposób otwarły się Turcyi wrota do Włoch. Na jawnym konsystorzu, gdy rzeczpospolita Genueńska składała hołd posłuszeństwa papieżowi, posłowie króla Francuzkiego wynosili przeciw temuż Syxtusowi mnogie i ciężkie zażalenia, oskarżając go publicznie, „że gdzie „powinienby być sprawcą pokoju i pośrednikiem, tam właśnie pierwszą staje „się wojen podżogą, że unika z największym wstrętem soboru powszechnego,“ i wiele innych w nader dotkliwy sposób czyniąc mu wyrzutów. Ale papież Syxtus odpowiedział im dosyć zręcznie: „Co twierdzicie, jakobym podnietą „był sporów, to nie jest prawdą. Wszak wiadomo wam, że kiedyście żądali „zawieszenia broni, zezwoliłem na nie. Pragnęliście cofnienia klątwy kościel„nej, zdjąłem ją i odwołałem. Chcieliście, abym złożył oręż i obozy zwinął, „uczyniłem zadość życzeniom waszym, zaprzestałem wojny. Codziennie kupcy „Florenccy znajdują w Rzymie gościnę, i wolno im sprzedawać swoje „towary. Prócz tego, zawsze byłem i jestem gotów przypuścić was do łaski „i mego ojcowskiego łona, z zachowaniem powagi i przystojności świętego „katolickiego kościoła. Soboru powszechnego nigdy nie unikałem, i owszem „najgoręcej go pragnę. Dlatego powysyłałem do wszystkich znakomitszych „książąt i panujących rozmaitego stopnia i powołania posłów, nawet braci „moich, świętego kościoła Rzymskiego kardynałów, aby domowe między „nimi utłumić wojny i połączyć ich węzłem braterskiej zgody i jedności, ku „wspólnej i jak najdzielniejszej obronie przeciw srogim nieprzyjaciołom Tur„kom. Wyprawiłem do królów Węgierskiego, Czeskiego i Polskie„go, legata z ramienia Stolicy Apostolskiej Jana z Aragonu, syna króla „Sycylijskiego, a brata króla Węgierskiego, z udzieloną mu nie„zwykłą legatom władzą, tak bowiem obszerną, że nie już z ramienia, ale „jakby z obu ramion Stolicy zdaje się być zesłanym pełnomocnikiem.“

Mistrz Pruski, nie śmiejąc do swoich wracać bez zawarcia pokoju, oczekuje w Piotrkowie na zjazd Sieradzki.

Kazimierz król Polski wysiadując przez kilka tygodni na sejmie Piotrkowskim, stosownie do życzeń Macieja króla Węgierskiego, wyrażonych przez Bielika i Zwolskiego, wyprawił do tegoż króla Macieja w poselstwie Pawła Jasieńskiego kasztelana Sandomierskiego, i Jana Bayssena kasztelana Marienburskiego, z zezwoleniem, „aby w dzień Ś. Bartłomieja złożony był zjazd w Sieradzu, a tym-

czasem trwało zawieszenie broni z mistrzem Pruskim i zakonem Krzyżackim. We Środę, dnia dwudziestego ósmego Lipca, wyjechał z Piotrkowa, zostawiwszy mistrza Pruskiego Marcina Truchsesa, który tu oczekiwał na zjazd Sieradzki, i udał się do Radomia, gdzie królowa Elżbieta przez wszystek czas pobytu jego w Piotrkowie wysiadywała. Obawiał się bowiem mistrz Pruski wracać do swoich przed zawarciem zupełnej zgody i pokoju.

Zatwierdzenie stałego pokoju między Maciejem królem Węgierskim a Władysławem królem Czeskim w Ołomuńcu.

Odbywał się pod te czasy zjazd w Ołomuńcu, na który przybył najprzód Maciej król Węgierski po długiém oczekiwaniu, w towarzystwie Szymona, syna Ferdynanda króla Neapolitańskiego i żony jego Beaty, w Piątek dnia drugiego miesiąca Lipca, a po nim Władysław król Czeski we Wtorek, dnia trzynastego Lipca, w tysiąc pięćset koni. Po rozmaitych zgodnych układach, które przez dni kilka trwały, w Niedzielę, w dzień Ś. Jakóba Apostoła, o godzinie pierwszej w nocy, zawarte zostało i potwierdzone stałe między obu królmi przymierze, pod warunkami dawniejszych przymierzy, jako to: „aby Władysław król zatrzymał całe króle„stwo Czeskie, Maciej zaś król Węgierski Morawę, Szlązk i Lu„zacyą aż do czasu wypłaty czterech kroć sto tysięcy czerwonych złotych, „które po śmierci króla Macieja królestwu Węgierskiemu miały być „wypłacone.“ Z zawarcia tej ugody wielce się uradowali Protazy biskup Ołomuniecki, tudzież panowie Czescy Rozemberg i Stemberg, i inni Czesi, którzy z pod władzy króla Węgierskiego przeszli pod rządy króla Władysława; przeciwnie zaś, wszyscy tak więksi jako i mniejsi panowie Morawscy, Szlązcy i Łużyccy ciężkim przejęci byli smutkiem, że się dostali pod władzę łakomego wydziercy i tak dumnego pana. Odjechali wreszcie obadwaj królowie z Ołomuńca w Piątek, dnia trzydziestego Lipca, poczciwszy się nawzajem wspaniałemi upominkami. Przez cały ten czas Władysław król Czeski i wszystka jego drużyna podejmowani byli i opatrowani we wszystko przez króla Macieja z największą gościnnością, hojnie, wytwornie i wspaniale.

Marcin Truchses mistrz Pruski, po długim oporze, opuszczony od Macieja króla Węgierskiego, poddaje się ze wszystkim ludem swoim Kazimierzowi królowi Polskiemu, i w Nowém mieście Korczynie składa przysięgę wierności.

Wyjechał nareszcie Kazimierz król Polski z Radomia, i przybył do Nowego miasta Korczyna, dokąd za nim udał się Marcin Truchses mistrz Pruski i jego towarzysze, i tu przez kilka tygodni oczekiwali przybycia posłów Macieja króla Węgierskiego, którzy nierychło bo dopiero dnia drugiego Października przybyli do Nowego miasta Korczyna. Sprawowali zaś to poselstwo Stefan hrabia Spiski Węgrzyn, i Wacław Beczkowski z Czarnogrodu, rodem Czech. A przedewszystkiem, wymawiali swego króla, że zajęty wojną prowadzoną z barbarzyńcem Turkiem wcześnie wyprawić ich nie pospieszył. Przez dziesięć dni potém pracowali gorliwie nad pojednaniem mistrza Pruskiego i Krzyżaków z Kazimierzem i jego senatorami w znacznej zebranemi liczbie. Ociągał się bowiem mistrz Pruski wraz z swemi towarzyszami z wykonaniem Kazimierzowi królowi i jego królestwu przysięgi na wierność i posłuszeństwo, oświadczając: „że w obec Boga i człowieka“ (rozumiał zaś przez człowieka króla Węgierskiego Macieja) „przeciwne wcale uczynił przyrzeczenie;“ i przez dziesięć dni nie dawał się nakłonić do przysięgi. Upadała więc nadzieja pojednania i zgody, nie bez powszechnego żalu i smutku. Boleli nad tém ciężko wszyscy towarzysze mistrza, bracia zakonni, rycerze i obywatele miejscy, którzy z nim na ów zjazd przybyli, jako to: Jan Tuphen wielki komtur, Stefan Sternberger komtur Osterodzki, brat Jan Lessen, kanclerz mistrza, kanonik i obrany biskup Pomezański, Fabian doktor praw kościelnych, kanonik Wrocławski (którego Maciej król Węgierski swoim wysłał nakładem, aby popierał sprawę mistrza i zakonu, miany był bowiem za biegłego w prawie i doświadczonego rzecznika,) brat Maciej Zebeburger, brat Kilian Gutenberger, brat Fryderyk Gebsattel (Gebeschatel) Idurman czyli Adryan, pisarz nadworny mistrza, Konrad Egelstein, (Egelstin) Daniel Kunhein Sędzia Brandeburski, Ambroży Perwanth, Mikołaj Kawter, Jan Proyke, Donat Weytner, rycerze, Jerzy Malsak, Paweł Hor, Mikołaj Keyschelin, rajcy i obywatele miasta Królewca. A lubo mistrz Pruski i jego towarzysze twierdzili, jakoby od Kazimierza króla Polskiego ciężkich doznali krzywd i zniewag, dla których wolno im było zerwać umówione przymierze; wszelako ich skargi wyniesione na pismie, po wydanej na nie z strony króla odpowiedzi, poszły w pośmiech i urągowisko; sami posłowie Węgierscy dawali to poznać, że były czcze i bezzasadne. Nareszcie poseł kró-

lewski i doktor Fabian oświadczyli mistrzowi i zakonowi, „żeby już nie „liczyli wcale na pomoc i obronę króla Węgierskiego, który wojną Tu-„recką i innemi był zatrudniony, i aby wiedzieli o tém, że król Maciej „ich sprawę, jako widocznie złą i niesluszną, całkiem opuszcza.“ Po takiém oświadczeniu, mistrz Pruski, zniewolony już-to prośbami, już nawet pogróżkami swych towarzyszów, zgodził się na wykonanie przysięgi królowi Kazimierzowi, i odnowienie z nim stałego przymierza, które był złamał i pogwałcił. Zaczém w Sobotę, dnia dziewiątego Października, to jest w dzień Ś. Dyonizyusza i jego towarzyszów, w zamku Nowokorczyńskim, w sali wielkiej, Marcin Truchses mistrz Pruski, komturowie, szlachta i obywatele miast Pruskich, po wielu trudnościach i namowach, wśród których rzeczony mistrz zaklinał się, że pierwej da z siebie żywego skórę zdjąć i posiekać się na drobne kawałki, złożywszy ostatecznie swój upór, wykonał Kazimierzowi królowi i Polsce, wraz z wszystkimi towarzyszami, których powyżej wymieniliśmy, przed Janem biskupem Krakowskim uroczystą przysięgę, w obecności senatorów królestwa Polskiego, tak duchownych jako i świeckich, oraz posłów króla Węgierskiego, i mnogiego zebrania szlachty i panów królestwa. Składali również przysięgę na zachowanie przymierza wieczystego pokoju panowie Polscy, obejmujący świeżo opuszczone w Prusach urzędy, a mistrz Pruski zobowiązał się złożyć zjazd w ziemi Pruskiej, na którym w obecności posłów królewskich wykonać mieli podobnąż przysięgę wszyscy bracia zakonu, szlachta, mieszczanie i poddani Krzyżaccy, którzy dotąd nie przysięgali; a z dniem Ś. Marcina przyrzekł ustąpić królowi zamków i miast Chełma, Brodnicy i Starogrodu (Vetus castrum), na których okup Kazimierz król Polski dał mu z łaski i szczodroty swojej ośm tysięcy czerwonych złotych. Straty zaś w czasie wojny prowadzonej z Mikołajem Tungenem z obu stron poniesione obliczyć i oznaczyć mieli czterej królewscy i podobnież czterej ze strony mistrza i zakonu rozeznawcy, z dziewiątym od obu stron wybranym sędzią polubownym, którym dano do tego moc zupełną i władzę. To wszystko ułatwiwszy Kazimierz król Polski, za wstawieniem się posłów króla Węgierskiego, winę całą przeniewierstwa i rokoszu mistrzowi Pruskiemu, Krzyżakom i ich poddanym wspaniale przebaczył, podał Krzyżakowi rękę z życzliwością, i tak mistrza jako i posłów króla Węgierskiego, których wyżej wymieniliśmy, udarował przepysznemi szubami z kun i soboli, tudzież szatami purpurowemi i szkarłatnemi, końmi i innemi upominkami. Poczém z wielką obydwóch stron radością wyjechał mistrz Pruski z swoją drużyną, a wraz posłowie Macieja króla Węgierskiego, których król Kazimierz we wszystko przystojnie i z wielką wspaniałością opatrzył. Byli także przytomnymi tej uroczystej przysiędze panowie Pomor-

scy, Chełmińscy i Pruscy, poddani królewscy, jako to: Ludwik Mortang Chełmiński i Fabian de Mglow Gdański, wojewodowie, Mikołaj Bayssen kasztelan Gdański, Fabian Merkel, Henryk czyli Jendriszek, rycerze, Hanusz Winkendorf i Hanusz Schwele, Gdańscy, Jan Scharor i Herman Helwald, Toruńscy, Balcenstorm i Maciej Breteling, Elblągscy rajcy. Dzień ten był dla wszystkich uroczystym i wielkim. Wypogodziły się nawet twarze mistrza Pruskiego, Krzyżaków i ich poddanych, a większa jeszcze radość czekała tych, którzy w domach pozostali. Ja także czułem w duszy pociechę, żem po dwa kroć świadkiem był zaprzysięgania tego hołdu, naprzód przez Ludwika Erlichshausen, który pierwszy zawarł z królem Kazimierzem i Polską przymierze wieczystego pokoju, a potém czwartego po nim mistrza, który to przymierze pogwałcił. Musiał mistrz Pruski zwrócić Maciejowi królowi Węgierskiemu opisy zawartego z nim przymierza, a swoje nawzajem od niego odebrać, które niegdy w Wrocławiu, w uroczystość Oczyszczenia N. Maryi do rąk Rudolfa biskupa Wrocławskiego, w imieniu króla Macieja przez Jana Waradyńskiego biskupa, z strony zaś Marcina mistrza Pruskiego przez dwóch mnichów Krzyżackich złożone, w obecności Jana Lasockiego scholastyka Gnieźnieńskiego, pisarza i posła królewskiego, wprzódy nim je ktokolwiek czytał i oglądał, podarte zostały przez Rudolfa biskupa Wrocławskiego, aby między jednającemi się stronami nowe nie powstały zatargi i wojny. Nie dość bowiem jasno, a węzłowatemi i mniej przyzwoitemi słowy były pisane. Z tego wszystkiego łacno poznajemy, jaka w ludziach podłość jest i nikczemność, że nie dadzą się wprzódy skłonić do należnej uległości, aż gdy ujrzą, że już niepodobna im wierzgać przeciw sile starszego i mocniejszego.

Rycerstwo, z powodu zatrzymania mu żołdu wysłużonego na wyprawie Pruskiej, rzuca się na majątki osobliwie duchowne.

Po uspokojeniu wojny Pruskiej powstała wnet inna domowa wojna, wzniecona przez rycerstwo zaciężne, złożone z Czechów, Morawców i Szlązaków, najemniczo na wyprawie Pruskiej żołdujących, którzy w czasie trwającej jeszcze wojny poopuszczali chorągwie królewskie, gdy im w należnej porze nie mógł być żołd wypłacony z rozłożonych na kmieci wiardunków, poborów miejskich i ofiary z dóbr kościelnych, co ich ośmieliło do popełniania rozlicznych gwałtów, wydzierstw, rabunków i lubieżnej swawoli, tak po wsiach jako i po miastach, a osobliwie majątkach duchownych i klasztornych. Słychać było zewsząd płacze i narzekania ubogiego ludu, takie od żoł-

nierskiej zgrai cierpiącego uciski, skargi dochodzące aż do tronu Najwyższego, zarówno przeciw duchownym jako i świeckim radcom królewskim, i wywołujące słuszną niebios karę na tych, którzy odstąpiwszy starodawnego w Polsce obyczaju, kiedy wojny podjęte z sprawiedliwych pobudek prowadzono własném rycerstwem, woleli cudzoziemskim wojować ludem, wypędzonemi z dworów i obozów włóczęgami, i przez to na kraj domowe sprowadzać zamieszki.

Węgrzy pod miastem Sobinowem porażają i płoszą Turków.

We Środę przed dniem Ś. Gawła, to jest, dnia czternastego miesiąca Października, ogromne wojsko Tureckie, do stu tysięcy ludu wynoszące, wsparte nadto posiłkami Bessarabów, wtargnęli do ziemi Siedmiogrodzkiej około miasteczka Czebinowa (Sobinow) zwanego po niemiecku Ekthorn, pod dowództwem pięciu naczelników, których oni baszami zowią, zkąd wnieść można o liczbie i potędze Turków. Węgrzy zaś trzech tylko mieli wodzów; jednego Batherystwana, drugiego Pawła Kinis czyli Księdza, Węgrzyna znakomitego rodu ale ubogiego, i Jaxica, rodem z Rascyi, męża dzielnego i wielce ćwiczonego w boju. Tych wojska były rozdzielone i o podal stały od siebie, kiedy Turcy wpadli do kraju niespodzianie, i Batherystwan zmuszony był koniecznością o własnej sile stoczyć walkę z nieprzyjacielem. Widząc się nierównym liczbą, nie stracił jednak serca, ale padłszy na kolana zaprzysiągł, że woli raczej zginąć, niżli sromotnie uciekać. Wrzała bitwa blisko trzy godziny, a dla przeważnej liczby Turków już Węgrzyni poczęli byli chwiać się i ustępować, oddział zaś Siedmiogrodzan cztery tysiące ludu wynoszący zabrał się nawet do ucieczki, i zaledwo go Batherystwan groźném skarceniem zatrzymać zdołał. Tymczasem kiedy Węgrzy nawróciwszy się stawali na nowo do walki, nadbiegli dwaj wspomnieni wodzowie Węgierscy Ksiądz (Ksyancz) i Jaxic, po których słał ustawicznych gońców Batheristwan, a z nimi wszystko rycerstwo nadworne i hufiec dziewięciuset Rascyanów. Ci obszedłszy z boku nieprzyjaciela, uderzyli nań z gwałtownością i zmieszanych Turków porazili na głowę, a częścią zmusili do ucieczki. Nie było już potém walki, ale rzeź najstraszniejsza. Poległo mnóstwo Turków, z których pięciudziesiąt tylko znaczniejszych poimano jeńcem; wolał bowiem Węgrzyn mściwy wytępiać ich orężem, niżeli brać w niewolą. Wielka była w całych Węgrzech radość z tego zwycięztwa, chociaż i Węgrzyni drogo je krwią swoją opłacili. Jeden bowiem z ich wodzów Baterystwan ciężko został raniony, acz rana jego nie była śmiertelną; dwaj

inni wodzowie, Paweł Ksiądz i Jaxic, z wielką liczbą rycerzy i dworzan mężnie polegli. I byliby może Turcy otrzymali górę, gdyby nie pomoc spieszna dwóch przerzeczonych wodzów, Pawła Księdza i Jaxica, którzy w sam czas przybiegłszy uderzyli z boku na nieprzyjaciół i znieśli ich do szczętu.

Kazimierz król Polski układa się o pokój z książęciem Moskiewskim, którego państwo, zaledwo wydobyte z pod twardego jarzma Tatarów, Nowogrodzanie pod swoje władztwo podbijają i z bogactw wyzuwają, przyczém zagarniona przez nich część Litwy.

Kazimierz król Polski, załatwiwszy sprawy krajowe, a Janowi biskupowi Krakowskiemu, Jakóbowi z Dębna kasztelanowi i staroście Krakowskiemu, i Pawłowi Jasieńskiemu kasztelanowi Sandomierskiemu, poruczywszy odprawę najemnego rycerstwa, we Środę przed Ś. Elżbietą, dnia siedmnastego Listopada, wyruszył z Nowego miasta Korczyna, a po nawiedzeniu klasztoru Ś. Krzyża, udał się z całym dworem swoim do Litwy, gdzie przez całą zimę, wiosnę i lato następne wysiadywał, zabawiając się najwięcej łowami. Wchodził temi czasy w układy z książęty Moskiewskimi, to jest Iwanem starszym i Borzywojem (Boguvorius), synami Andrzeja, i z drugim Andrzejem, targując się o ziemie i powiaty, które rzeczeni książęta Moskiewscy nieprawnie i przemocą, w nieobecności jak mówiono króla Kazimierza, Litwie byli zabrali. Starszy bowiem kniaź Iwan dzielnym był i obrotnym mężem. Wydobył on się na wolność ze wszystkiemi księstwami swemi i powiatami, skruszywszy jarzmo barbarzyńskie, które całą Moskwę od dawnego wieku, jeszcze od czasów Alexandra Witołda, srodze uciskało. To jarzmo tak było twarde i ohydne, że sam kniaź Moskiewski naprzeciw posłom chana Tatarskiego, a nawet sługom prostym i najnikczemniejszym, po odebranie haraczu lub z inném jakiém zleceniem do Moskwy zajeżdżającym, pieszo na powitanie występował, siedzącym na koniu podawał kubek kobylego mleka z pokorą, a kapiące krople z końskiej grzywy zlizywać musiał; Tatarowi czytającemu ukaz chana, i tłumaczącemu go na język Ruski, najprzedniejsze futro sobolowe pod nogi podścielał; i równie sam kniaź Moskiewski, jak wszyscy młodsi książęta, bojarowie i wielmoże, na klęczkach i z największą uniżonością sluchać musieli wydawanych rozkazów barbarzyńca, a na wojnę przeciw bratnim ludom chrześciańskim z osobistą wychodzić pomocą. Bolało to męża dzielnego umysłu i wyniosłej duszy, że mu Nowogród, z Ruskich powiatów największy i najzamożniejszy,

o którym twierdził, że jego był własnością i dziedziną, Litwa odjęła. Oburzał się na to wspomnienie, że naród z inąd słaby i zniewieściały, a w bogactwa więcej niż Wenecya obfitujący, wzgardził jego panowaniem, i podług swego upodobania książąt sobie i władców, za radą biskupa starszego i ludu, obierał lub strącał. Skoro więc kniaź Iwan postrzegł, że kraj ten przez Kazimierza króla Polskiego zaniedbany był i prawie opuszczony, chociaż królowi corocznie płacił po sto tysięcy złotych groszy czyli rubli *(ciclorum)* podatku, niebawem zagarnął go i do swoich państw przyłączył. Obawiając się zaś, aby Nowogrodzianie potężni na morzu i na lądzie, przez długie wieki niezmiernie zbogaceni, nie porwali się kiedy przeciw niemu i nie podnieśli rokoszu, wkroczył do Nowogrodu z znaczną siłą tak własnego jak i najemnego żołnierza, tając z razu swój zamiar. Niebawem zaś złupiwszy skarb biskupi, zamożny w niesłychane składy złota, srebra i rozmaite kosztowności, które od kilku set lat biskupi jeden drugiemu w spadku przekazywali i troskliwie chowali, i trzechset Nowogrodzian starszych wiekiem i zamożniejszych straciwszy, a dobra ich i majątki na skarb książęcy zabrawszy, całe potém miasto Nowogrod i jego mieszkańców obrał w dwóch częściach z złota, srebra i drogich kamieni, a trzecią tylko część każdemu z posiadaczów zostawił, która jednakże więcej bogactwa wynosić miała, niżli dziesięć Wenecyj. Może wierzyć temu nie zechcą potomni, że trzysta wozów naładowanych samém złotem, srebrem, kamieniami drogiemi, perłami i innemi tego rodzaju klejnotami, w które Nowogrodzianie aż do zbytku obfitowali, uprowadził. Szła za nim prócz tego niezmierna liczba wozów z najwyborniejszemi futrami, postawami purpury, sukna i rozmaitego rodzaju zdobyczą. Tak ogromnemi skarby zbogacony, stał się wszystkim dokoła narodom strasznym i niebezpiecznym. Oderwawszy kilka powiatów Litwie, zdawał się podobnież innym krajom zagrażać. A gdy Litwini chcieli przeciw niemu wziąć się do oręża, odwodził ich od tego zamysłu Kazimierz król Polski i roztropnie odradzał im wojnę, przestrzegając, „aby sami mało „świadomi bojów nie porywali się lekkomyślnie na wodza wsławionego tylu „zwycięztwy i w wielkie zamożnego skarby, nie zapewniwszy sobie wprzódy „z Polski posiłków wprawnego i ćwiczonego wojska; aby nie pokładali „wiele nadziei w Rusinach do Litwy należących, którzy dla odmienności „wyznania byli im nieprzychylni; i aby zgoła wiedzieli, że jeśli z Moskwą „zmierzyć się zechcą orężem, raczej zguby swojej niżeli zwycięztwa dobijać „się będą.“ Usłuchali chętnie tych rad roztropniejsi z Litwinów, uznawszy, że król prawdę mówił i rzeczy mądrze przewidywał.

Rok Pański 1480.

Król Kazimierz wysiaduje na Litwie dłużej, niżby senat Polski sobie życzył.

Na święta uroczyste Narodzenia Zbawiciela i Pana naszego Jezusa Chrystusa, Jego Królewska Miłość Kazimierz król Polski i wielki książę Litewski wyjechawszy z puszcz, w których przez czas długi przebywał zabawiając się łowami, wrócił wraz z żoną swoją królową Elżbietą, trzema synami, Kazimierzem, Albertem i Alexandrem, i całym dworem swoim do Grodna: zkąd znowu na post wielki wyruszył w głąb Litwy, i w Trokach przez czas niejaki gościł. Z Trok następnie udał się do Wilna, kędy w kościele katedralnym święta Wielkanocne obchodził, i dość długo potém wysiadywał, lubo senatorowie królestwa Polskiego wzywali go przez ustawiczne listy i posły, aby wrócił do Polski. Zatrzymywali go bowiem Litwini i usilnie błagali, żeby ich nie opuszczał, albo w swoje miejsce jednego im z synów zostawił, co jednak królowi przykrém i trudném się zdawało.

Maciej król Węgierski, rychlej nad wszelkie spodziewanie ozdrowiawszy, najeżdża Austryą.

Gruchnęła tymczasem po wszystkich nawet Niemieckich krajach, tak bliższych jako i odleglejszych, wieść wcale niepłonna, że Maciejowi królowi Węgierskiemu zadano truciznę w oliwie, z Wenecyi tym celem sprowadzonej na sprzedaż do Budy. Uwierzono tém snadniej u postronnych takiej pogłosce, że wszyscy gorąco pragnęli śmierci króla Macieja, nawet właśni jego poddani Węgrzy, których on corocznie czworakim uciskał podatkiem, niby w celu stawienia silniejszego oporu Turkom, a rzeczywiście zbrojąc się przeciw książętom chrześciańskim, zwłaszcza Fryderykowi cesarzowi Rzymskiemu, który zdawał mu się sposobniejszym do użycia przeciw niemu napaści, a którego stolicę sobie przywłaszczał. Dokuczała mu była ciężka podagra i połączone z nią słabości, z których nad wszelkie spodziewanie, i wbrew powszechnym życzeniom, zbyt rychło wyprowadzili go lekarze. Jeszcze do zupełnego nie przyszedł zdrowia, kiedy za wyciśnione złota skarby, które Węgrzyni na własną składali obronę, począł najemne zbierać zaciągi, tak konne jak i piesze, i wnet wojsko z rozmaitych złożone narodowości wyprawiwszy pod wodzą Tomasza Tarcza Węgrzyna, Austryą najechał, i miasto Radkersburg (Rakemburg) położeniem i sztuką

warowne, zburzywszy działami mury, opanował. Podstąpił potém z wojskiem pod zamek i miasto Grac, na wyniosłém osadzone wzgórzu, i począł ich biciem z dział dobywać. Chętniej temi czasy papież na prośbę Florentczyków udarował ich pokojem, zabrawszy im wprzódy kilka znakomitych miast i zamków, które na zawsze do państw i posiadłości kościoła Rzymskiego przyłączył.

Kilka słów autora na zakończenie.

Po długiej i ustawicznej pracy, po wielorakich badaniach i rozmysłach, a ktemu wycieczkach i podróżach, które podejmowałem spisując kroniki tak krajowe jako i obce, po doznaniu rozmaitych przymówek, obelg i potwarzy, czuję nie małą w sercu pociechę, acz pośród gorzkich utrapień i niemal schodząc już do grobu, że domierzyłem kresu mojego dzieła: które lubo pragnąłbym, raczej dla chwały Pana Boga i pożytku miłej ojczyzny, niżeli z zaufania w moich siłach i zdolnościach, dalej spisywać, bacząc na to, że jak na początku tych ksiąg oświadczyłem, nikt się podobną pracą nie zatrudnia; wyroki jednak niebios nie dozwalają, mam bowiem mocne przeczucie, że niezadługo życia mego dosnuje się wątek. Już z łaski Najwyższego doszedłem wieku, który zwykłym bywa ludzi naszych czasów zakresem; skończyłem lat sześćdziesiąt pięć, a przebywszy porę południową, chylę się ku zachodowi, i dotykam łoża wiecznego spoczynku, pełen nadziei, że wkrótce przeniosę się w krainę światłości, i z miłosierdzia Boskiego oglądać będę jasność wiekuistą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, a wraz z wszystkimi Świętemi używać wiecznej szczęśliwości. Wyznaję zaś, jak to z góry wypowiedziałem, że nie wszystko com napisał w tém dziele jest pewném i niewzruszoném: są w niém rzeczy słabo uzasadnione, wątłe i niepewne; są z cudzego wzięte podania, z własnych lub cudzych czerpane domysłów, ostrym uwikłane cierniem, i albo w obcych wyczytane zapiskach i księgach, albo z ustnej podsłuchane wieści. Dawało się drugdy wiarę temu, co podano za prawdę. Błagam wszystkich, którym się dostało w dziale więcej nauki i biegłości w wysłowieniu, aby poprawili moje błędy i sprostowali usterki. Jeżeli zaś znajdą w tém dziele co niestwornego i mniej nadobnie opowiedzianego, lub jeśli całe dzieło wyda im się pod tym względem nieudatne i nieogładzone; niechaj szukają rzeczy, a przebaczą szorstkości języka. W takim bowiem ogromie i rozmaitości przedmiotów, trzebaby

nadludzką mieć doskonałość, aby wszystko i z prawdą zgodnie i należycie a powabnie wyłuszczyć. Nie pisałem wreszcie Ewangelii ani nauki wiary jak Apostołowie święci, ale dla ćwiczenia umysłowego kreśliłem dzieje ludzkie niestateczne i zmienne, za których pewność nie wszędy mogę śmiało ręczyć, aby sumienia swego czémkolwiek nie pokalać. Lubo zaś słaby i na zdrowiu skołatany przeszło rok cały wielkie cierpiałem dolegliwości, wśród tych jednakże bólów i słabości, ile tylko sił stąrczyło, nie przestawałem obliczać czasu rozmaitych wydarzeń, i spisywać dziejów tak pomyślnych jako i nieprzygodnych. Niechaj tu w końcu godzi mi się wyznać, że w dokonaniu szczęśliwém mojej pracy dostąpiłem tego, co wielu prawych sług Bożych otrzymywać zwykło. Gdy bowiem w całém życiu mojém gorąco i ustawicznie błagałem Boga, aby z łaski i miłosierdzia swego nie pierwej zabierał mnie ze świata, aż po oczyszczeniu się ze wszystkich grzechów i sprosności ziemskich, doczesną a znośną przynajmniej umartwień i przycierpień karą; przyszedł zda mi się czas, w którym, nie dla zasług moich, ale z łaski i dobroci Boga, nawiedzeniem świętém i wiejadłem Jego Ducha spodziewam się być oczyszczonym. Niech mi wolno będzie i to dołożyć, że nad tém dziełem tak sam przez się, jak i z pomocą moich pisarzy ciągle i nieustannie pracując, prawie nie składałem pióra, i przez lat blisko dwadzieścia pięć dniem i nocą dosiadywałem z największą pilnością i sił wytężeniem, wszystkie inne sprawy zostawiwszy na boku, a jemu tylko poświęciwszy się wyłącznie. W ciągu tej pracy, gdy tu i owdzie jednę i drugą i dziesiątą trafiło się odszukać prawdę, rzadka była stronnica w mojej księdze, na którejbym postrzegłszy błąd, nie wymazał go z pisma, i po sześć, ba, i po siedm razy nie poprawiał takich omyłek, abym jak za życia tak i po śmierci fałszem żadnej duszy żywej nie pogorszył. Składam zatém pokorne i nieskończone dzięki Świętej i wiekuistej Trójcy, Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, Bogarodzicy, Najchwalebniejszej i Przeczystej Pannie Maryi, wszystkim Aniołom, Patryarchom, Prorokom, Apostołom, Męczennikom, Wyznawcom, Dziewicom uwielbionym, i wszystkim Świętym Pańskim, a osobliwie Świętemu Michałowi Archaniołowi, Janowi Patryarsze i Janowi Apostołowi, Świętemu Stanisławowi, Wacławowi, Wojciechowi, Floryanowi, Jadwidze, Patronom Przenajchwalebniejszym królestwa Polskiego, Świętemu Wincentemu uwielbionemu Męczennikowi, błogosławionym Wyznawcom Hieronimowi, Augustynowi, Ambrożemu, Grzegorzowi, Bazylemu, Benedyktowi, Pannom świętym i wybranym, Annie, Maryi Magdalenie, Dorocie, Małgorzacie, Barbarze, i wszystkim Świętym, za których pomocą i orędownictwem, jak pobożnie wierzę, księgi te pisałem i dyktowałem. Błagam nakoniec wszystkich duchownych, tak zakonnych jako i świeckich, wielebnych i przezacnych mężów, doktorów, professorów, mistrzów, uczniów i pi-

sarzów, każdego w powszechności wydziału przesławnej akademii Krakowskiej, aby po mojej śmierci którzykolwiek bądź z ich grona, według sił i możności swojej, księgi te dziejów rocznych w dalszym ciągu pisali, a nigdy przerwy w nich lub zaniechania nie dopuszczali. Nadewszystko doktorów, mistrzów, professorów i kollegiatów proszę, błagam i zaklinam, aby jednę z najlepszych kollegiatur wybrawszy, dali ją przedniejszemu nad innych mistrzowi, biegłemu w naukach wyzwolonych, któryby od wszelakich innych prac i zatrudnień wolny, spisywaniem dziejów wyłącznie się zajmował, ku nim wszystkę myśl zwracał, im z zamiłowaniem był oddany, w nich się ćwiczył, dniem i nocą o nich sam z sobą i z drugimi rozprawiał i radził, pracując w ten sposób dla dobra powszechnego, dla pożytku i zaszczytu miłej ojczyzny, a więcej jeszcze dla chwały Bożej i prawdy. Błagam i każdego z osobna, kto tę księgę dziejową teraz lub kiedykolwiek czytać będzie, ażeby za mnie, za wszystkich grzeszników najpierwszego i ostatniego, klęcząc jedno „Ojcze nasz“ i jedno „Zdrowaś Marya“ z nabożeństwem zmówić raczył, iżby Pan nasz Jezus Chrystus, błogosławiony owoc Przeczystej Dziewicy, przez swój Krzyż i mękę, którą za mnie i za niego i za wszystek ród ludzki z dziwną miłością podjął, raczył mnie od wszelakich kar doczesnych i wiecznych uwolnić, a doprowadzić do przybytku niebios i widzenia Trójcy Przenajświętszej. Której cześć i chwała, teraz i zawsze, i w nieskończone wieki wieków. Amen.

SPIS

obejmujący nazwiska osób, miejsc i t. d. o których w Tomie V. jest mowa.

Liczba oznacza stronnicę, nawias () wyrażenie Długosza z właściwą mu pisownią, **m.** miasto, **w.** wieś, **zam.** zamek, **kl.** klasztor, **rz.** rzeka.

A.

F.

G.

H.

I.

J.

K.

N.

O.

T.

U.

W.

Z.

Ż.